1. KSIĘGA ODPOWIEDZI NA TRUDNE PYTANIA DOTYCZĄCE ŻYCIA
2. BIBLIA ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA
3. ODPOWIEDZI NA PYTANIA O KAPŁAŃSTWO
4. KIM JEST DLA NAS MARYJA ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA
5. SZATAN ISTNIEJE ŚWIADECTWO EGZORCYSTY I JEGO ODPOWIEDZI NA PYTANIA
6. POSZEDŁBYM DO KOŚCIOŁA, ALE… ODPOWIEDZI NAUKI KATOLICKIEJ NA NAJCZĘŚCIEJ STAWIANE ZARZUTY
7. TRUDNE PYTANIA O ŻYCIE DUCHOWE
8. MORALNOŚĆ ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA

# KSIĘGA ODPOWIEDZI
## NA TRUDNE PYTANIA DOTYCZĄCE ŻYCIA

Autor Anselm Grün
Wydawca JEDNOŚĆ HERDER

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE
1. ZA CZYM TĘSKNIĘ? JAK ZNAJDĘ SZCZĘŚCIE?
1. Czy szczęście jest zawsze tylko chwilowe?
2. Czy mam szukać swego szczęścia? A może szczęście samo mnie jakoś znajdzie?
3. Czy zadowolenie jest najważniejsze?
4. Czy można być szczęśliwym, nawet jeśli życie zsyła na nas nieszczęście?
5. Dlaczego religia zakazuje wszystkiego, co sprawia przyjemność?
6. Co daje wdzięczność jako postawa życiowa, skoro istnieje tak dużo zła?
7. Dlaczego mam dążyć do miłości, skoro tak często jest chaotyczna i bolesna?
8. Czy miłość Boża i miłość między ludźmi jest tym samym?
9. Jak mogę uciec od banalności i rutyny swojego życia?
10. Jak mogę się cieszyć życiem w obliczu trudów codzienności?
11. Mój czas jest rozdarty z powodu zbyt wielu wymagań. W jaki sposób mogę go sensownie kształtować?
12. Jak znajdę wewnętrzny spokój?
13. Tak wiele związków się rozpada. Co zrobić, by były udane?
14. Czy prawdziwe pojednanie możliwe jest także po głębokich zranieniach?
15. Co jest ważniejsze: wierność sobie czy wierność drugiemu człowiekowi?
16. Jak mogę przezwyciężyć wewnętrzne rozdarcie i doświadczyć wewnętrznej spójności?
17. Jak mogę odnaleźć sam siebie, nie odgraniczając się przy tym zbytnio od innych?
18. Czy powinienem się oderwać od mojego Ja, czy też powinienem raczej coraz bardziej stawać się sobą?

19. Wciąż doświadczam moich granic, mojego strachu - kto uwolni mnie od tego, tutaj i teraz?
20. Wciąż za czymś tęsknię - czy to się kiedykolwiek skończy?

**2. ILE JESTEM WART? CZY JESTEM WOLNY?**

21. Dlaczego właściwie żyję? Czy nie zawdzięczam mojego życia czystemu przypadkowi?
22. Dlaczego żyjemy, skoro musimy umrzeć?
23. Co jest przed naszą egzystencją? Co przychodzi po śmierci?
24. Czym jest właściwie ludzka dusza?
25. Co się dzieje z duszą w momencie narodzin i śmierci?
26. Czy mam jakieś zadanie, jakąś misję na tym świecie?
27. Co czyni mnie wartościowym? Jak mogę zmierzyć swoją wartość, jak jej doświadczyć?
28. Co właściwie stanowi o mojej wartości, kiedy widoczna jest moja słabość?
29. Ile są dla mnie warci inni?
30. Jak powinniśmy podchodzić do winy, naszej oraz innych ludzi?
31. Jak zło pojawia się na świecie? Jak można to wyjaśnić?
32. Na czym polega fascynacja ziem? Czy zło może się też posługiwać dobrem?
33. Czy mówienie o diable ma dzisiaj jeszcze sens?
34. Czy istnieje zło, które nie wypływa z wolnej decyzji?
35. Czy wiara w przezwyciężenie przemocy przez miłość jest realistyczna?
36. Jak można się bronić przed złośliwością i agresją?
37. Czy naprawdę jestem wolny, czy też moja wolność to iluzja?
38. Dlaczego ludzie pytają o sens?

**3. NA CZYM MOGĘ POLEGAĆ? CZY WIARA MA SENS?**

39. Jak znajdę trwale oparcie w chaosie dzisiejszych czasów?
40. Jeśli wszystko się tak błyskawicznie zmienia, to czy można jeszcze w ogóle na czymś polegać?
41. Czy mogę polegać na sobie samym?
42. Jakie poczucie bezpieczeństwa oferuje nam wiara?
43. Czy wiara dotyczy tylko tego, czego jeszcze nie wiemy?
44. Czy nauka może pokazać nam inny sens niż wiara?
45. Czyż na pytanie o sens nie istnieje tyle odpowiedzi, ilu ludzi na świecie?
46. Czy istnieje jakaś wiedza płynąca z religii, czy zastąpiono ją różnymi dziedzinami nauki?

**4. GDZIE JEST BÓG? CZY MOGĘ GO DOŚWIADCZYĆ?**

47. Kto to właściwie jest Bóg? Czy normalny człowiek może się stać jednością z Bogiem?
48. Wierzyć mogę tylko innym ludziom - po co wierzyć w Boga?
49. Czy istnieją ludzie nieposiadający zdolności religijnych?
50. Świat funkcjonuje także bez Boga - gdzie jest Jego miejsce, do czego Go potrzebujemy?
51. Co się stanie, gdy zapomnimy o Bogu?
52. Jak musiałbym żyć, aby dostrzegać Boga?
53. Skoro Bóg istnieje, to gdzie On jest?
54. Skoro Bóg się objawił, dlaczego jest ukryty?
55. Skoro istnieje tylko jeden Bóg, dlaczego poszczególne religie widzą Go tak różnie?
56. Dlaczego istnieją tak sprzeczne obrazy Boga?
57. Jak można twierdzić, Że Bóg jest osobą?

58. Dlaczego wszechmocny i dobry Bóg przyzwala na cierpienia niewinnych?
59. Jak można twierdzić, że Bóg jest miłością, jeśli się spojrzy na ten świat?
60. Czy modlitwa może coś zdziałać?
61. Czy muszę wierzyć w Boga, aby doświadczyć Jego pomocy?
62. Dlaczego Bóg miałby być zainteresowany wysłuchaniem moich skarg i próśb?
63. Czy Jezus jest Bogiem, czy człowiekiem jak my wszyscy?
64. Co przesianie Jezusa daje nam dla dialogu Z innymi religiami?
65. Czy potrzebuję Kościoła, by znaleźć Boga?
66. Czym jest droga duchowa i dokąd prowadzi?

5. JAK MAM POSTĘPOWAĆ? ZA CO JESTEM ODPOWIEDZIALNY?

67. Czy nie jestem odpowiedzialny najpierw sam za siebie, zanim przejmę odpowiedzialność za innych?
68. Czy jestem rzeczywiście wolny w tym, co robię, czy też kierują mną moje geny, moje wychowanie, moje otoczenie?
69. Wciąż doświadczam swojej winy w stosunku do innych, wciąż czuję, że nie robię tego, czego naprawdę chcę...
70. Czy sumienie jest czymś wrodzonym, czy też zostaje ono zaszczepione przez rodziców lub społeczeństwo?
71. Czy rzeczywiście da się wyraźnie odróżnić postępowanie właściwe od niewłaściwego?
72. Przed kim jestem ostatecznie odpowiedzialny za to, co robię?
73. Czy ponoszę odpowiedzialność tylko za swoje najbliższe otoczenie, czy za cały świat?
74. Czy muszę się angażować? Czy aktywizm również nie jest niebezpieczny?
75. Dlaczego właściwie mam mam robić coś dla innych?
76. Dlaczego mam pomagać szczególnie słabym?
77. Jak mogę reagować na cierpienia innych, na codzienne katastrofy na świecie?
78. Czy człowiek uczciwy nie jest zawsze głupi? Co mam z tego, że czynię dobro?
79. Czy mogę szanować w życiu wartości i mimo to osiągać sukcesy?
80. Czy jestem skazany na jakiś zawód i pracę, jeśli szukam spełnienia i sensu?
81. Jakie są kryteria prawdziwego sukcesu?
82. Czy chrześcijanin postępuje inaczej niż każdy człowiek dobrej woli?
83. Czy miłość do nieprzyjaciół nie jest nierealna na tym świecie?
84. Jakie są kryteria właściwego podejścia do pieniędzy?
85. Jakie szanse ma wiara w sprawiedliwość w obliczu kultu opłacalności?

6. CO POMAGA MI DOJRZEWAĆ? CO MNIE POCIESZA?

86. Strach czy zaufanie - co jest bardziej realistyczne?
87. Jak możemy rozumieć cierpienie? Jak sobie Z nim radzić, nie załamując się?
88. Jaki sens ma porażka?
89. Czy choroba może mieć sens?
90. Co oznacza być szczęśliwym? Jak ważne jest dobre samopoczucie i zdrowie?
91. Z jakiego powodu dusza choruje? Co jest zbawienne dla duszy?
92. Jak mogę doświadczyć przebaczenia winy?
93. Co odróżnia pocieszenie od robienia komuś nadziei?
94. Co może dać mi pocieszenie: czas, wiara, nadzieja?
95. Czy muszę zdobywać złe doświadczenia, aby dojrzewać?
96. Czy dojrzałość w życiu człowieka ma jakiś cel?

## 7. NA CO MOGĘ MIEĆ NADZIEJĘ? CZY WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE?

97. Czy ten świat jest dobrym miejscem?
98. Jak mam rozumieć mój ograniczony czas życia w kontekście wieczności?
99. Co to znaczy „wypełniony czas" albo „spełnione życie?
100. Symbolem naszych czasów jest nuda. Czy nie będzie nam ona doskwierać takie w wieczności?
101. W ludziach jest coraz większy strach przed starością. Jak sobie poradzić z tym lękiem?
102. Co po mnie pozostanie, kiedy mnie już nie będzie?
103. Czy za życia można się przygotować na dobrą śmierć?
104. Dlaczego jako wolni ludzie nie możemy swobodnie decydować o własnej śmierci?
105. Czy chrześcijańska nadzieja towarzysząca cierpieniu nie jest nadzieją płonną?
106. Czy istnieje życie po śmierci?
107. Dokąd się udajemy w chwili śmierci?
108. Co pozwala mieć nadzieję, że miłość jest ostatecznie silniejsza niż śmierć?
109. Czy istnieje jakiś związek między żywymi i zmarłymi?
110. Czy istnieje ponowne narodzenie się?
111. Czy na koniec zostaniemy surowo osądzeni, czy też wszystko będzie dobrze?
112. Gdzie znajdę nadzieję, że nie wszystko jest na próżno?
113. Co jest ostatecznym celem mojego życia?

## SŁOWO WSTĘPNE

Nie tylko teolodzy znają zarzut, że udzielają odpowiedzi, nie wiedząc, jakie są prawdziwe problemy człowieka. Szczególnie przykre jest oskarżenie, że mówią o czymś, co ludzi już w ogóle nie interesuje. Najostrzej wyraża to reakcja na slogan ewangelickich chrześcijan, że Jezus jest odpowiedzią na wszystkie pytania: „Jezus jest odpowiedzią. Ale jakie było właściwie pytanie?".

Kto ciągle słyszy tylko odpowiedzi na pytania, których wcale nie zadał, ten wkrótce nie będzie w ogóle słuchał. Ale ten, kto zadaje właściwe pytania, może znaleźć odpowiedzi, które mu pomogą. Podczas dyskusji wciąż doświadczamy tego, że osoba, która zadaje najlepsze pytania, posuwa rozmowę do przodu i najbardziej się przyczynia do rozwiązania danego problemu.

Odpowiedź zawsze jest uzależniona od pytania, a na początku każdego procesu myślenia znajduje się chęć posiadania wiedzy i ciekawość - a więc pytania. Filozofowie dostrzegają w tym sztukę pomagania w narodzinach prawdy. Na przykład Sokrates praktykował swoją filozofię, wciąż tylko zadając pytania: czego ludzie naprawdę chcą, co myślą, jak rozumieją swoje życie. Martin Heidegger zaś całą ludzką egzystencję definiował w oparciu o ten impuls: ludzka egzystencja może - i musi - zadawać pytania. Podstawowym pytaniem jest dla niego pytanie o sens bycia: człowiek musi sobie zadać pytanie o sens istnienia i dopiero wtedy może pytać o sens poszczególnych rzeczy, o sens istniejącej istoty, jak formułuje to Heidegger. Poglądy Heideggera, swojego filozoficznego nauczyciela, przejął teolog Karl Rahner. Stwierdza on, że „człowiek pyta z konieczności". Filozoficzna antropologia dostrzega więc wyjątkową pozycję człowieka właśnie w tym, że jest on istotą pytającą i że wszystko, co go spotyka, wydaje mu się początkowo wątpliwe.

Nie tylko wielcy myśliciele - począwszy od starożytności aż po teraźniejszość - zadają sobie pytanie o sens całości. Każdy myślący człowiek wciąż je sobie zadaje: „Kim jesteśmy? Skąd pochodzimy? Dokąd zdążamy? Czego oczekujemy? Co nas czeka?". Wszystkie te pytania tworzą pewne więzi - z nami samymi, z innymi, z Bogiem. I tylko wtedy, gdy szukamy na nie jakiejś odpowiedzi, więzi te oraz sens, który może się w nich przejawiać, będą się przed nami otwierać wciąż na nowo.
Pytania, do których się odnoszę w tej książce, nie są fikcyjne. Kiedy wygłaszam wykład, zawsze stwarzam też możliwość rozmowy. Czasem pojawiają się tylko nieliczne pytania, ale niekiedy jest ich wiele i dotyczą najważniejszych kwestii. Wtedy czuję, co ludzi porusza. Niektóre pytania są zadawane wciąż na nowo: często bardzo bezpośrednio, niekiedy ukryte za pozornie zupełnie innymi problemami. Są to pytania całkiem normalnych ludzi, a mimo to są „królewskimi, trudnymi pytaniami" - dotyczą wszystkich wielkich tematów życia. Są to pytania, na które żadna, nawet bardzo wyspecjalizowana nauka nie zna odpowiedzi, dających się fachowo udowodnić. Mimo to poruszają nas one, nie odstępują nas nawet na chwilę. Ponieważ pytania te postawili młodzi ludzie, ludzie znajdujący się we wszelkich sytuacjach życiowych, mam nadzieję, że odpowiedziami zamieszczonymi w tej książce trafię w wątpliwości możliwie wielu czytelników.
Każda moja odpowiedź jest zawsze subiektywna, oparta na moim doświadczeniu życiowym, gdyż nie chodzi tutaj o pytania naukowe ani o obiektywnie sprawdzalne wyjaśnienia. Wszystkie odpowiedzi formułuję naturalnie na tle teologii, takiej, jaką sam studiowałem, ale zawsze próbuję udzielić zadowalającej odpowiedzi także samemu sobie, tak bym tę odpowiedź rozumiał i bym mógł za nią ponosić odpowiedzialność przed sobą samym, przed moim rozumem i przed moją wiarą.
Pytania, z jakimi przychodzi mi się konfrontować, skłaniają mnie zawsze do przemyślenia ich na nowo. Żadnej odpowiedzi nie znam z góry. Próbując się odnieść do tych pytań i odpowiedzieć na nie, jestem zmuszony do zastanowienia się i czasem z wdzięcznością doświadczam, że rodzą się we mnie odpowiedzi, których sam wcześniej nie znałem, które zostały wywabione przez pytających.
Chciałbym, aby odpowiedzi, których udzielam na pytania przywołane w tej książce, zachęcały Was, Drodzy Czytelnicy, do samodzielnego zastanowienia się nad waszymi najgłębiej ukrytymi pytaniami, do szukania odpowiedzi, których moglibyście sobie sami udzielić. Być może pytania albo odpowiedzi zawarte w tej książce zrodzą w Was nowe pytania. Właśnie one mogą się dla Was stać pytaniami centralnymi, pytaniami, od których zależy powodzenie Waszego życia. Proszę, byście ufali takim pytaniom, byście spróbowali na nie samodzielnie odpowiedzieć, znajdując oparcie w pytaniach postawionych w tej książce i ufając, że Duch Święty w Was działa i podsuwa wam to, co może rozjaśnić Wasze pytania i wątpliwości.

# 1. ZA CZYM TĘSKNIĘ? JAK ZNAJDĘ SZCZĘŚCIE?

## 1. Czy szczęście jest zawsze tylko chwilowe?

Szczęście oznacza udane życie - z tym stwierdzeniem łatwo się zgodzić. Trudniej znaleźć powszechnie akceptowaną odpowiedź na pytanie, czy i jak możliwe jest trwałe szczęście. Czy to wszystko to tylko kwestia stylu życia? A może nastawienia? Albo okoliczności - jak sądzą niektórzy? „Zamiar, że człowiek ma być szczęśliwy, nie jest zawarty w planie stworzenia" - twierdził twórca psychoanalizy, Zygmunt Freud. Ale udane życie naprawdę istnieje. I nie jest to doświadczenie tylko moje, ale wielu ludzi.

Szczęście oznacza pozostawanie w zgodzie ze sobą, zgadzanie się na siebie samego i na swoje życie. Również takie doświadczenie istnieje. Ale prawdą jest także to, że absolutne szczęście jest niedostępne dla nas, ludzi. To, co przeżywamy, jest zawsze tylko szczęściem relatywnym. Szczęście absolutne, jak mawia się w języku teologicznym, czeka nas dopiero w niebie po śmierci.
W naszym codziennym życiu szczęście jest też zawsze podważane i zagrożone. Przede wszystkim nigdy nie możemy go posiadać w sensie zatrzymania. Tylko przez chwilę możemy przeżywać stan absolutnego szczęścia. W takich momentach stanowimy jedność, sami ze sobą, ze wszystkimi ludźmi, ze światem, z najgłębszym fundamentem rzeczywistości. Kiedy tego doświadczamy, niczego nam nie brakuje. Ale już za moment znowu możemy czuć, że coś się nie udaje w naszym życiu, że jesteśmy rozdarci, że już nie czujemy się tak szczęśliwi. Mimo to człowiek, który doświadczył szczęścia, zostaje w ten sposób wzmocniony. Przecież ktoś, kto zwykle żyje w zgodzie ze sobą, będzie znosił krytykę, niepowodzenia czy ciosy losu inaczej niż ktoś, kto zawsze jest z siebie niezadowolony. Ale i on nie będzie pozostawał w stanie błogosławionej harmonii, jeśli na przykład odebrany mu zostanie ukochany człowiek. Taki cios sprawi, że również on przeżyje najpierw wzburzenie i będzie się czuł śmiertelnie nieszczęśliwy. Jednak jeśli nie zamknie się na te uczucia i stawi czoła smutkowi, to nawet jeśli przeżywa wzloty i upadki ludzkiego istnienia, będzie mimo wszystko wyczuwał w sobie zarys melodii szczęścia. Niekiedy przesłaniają go inne melodie, dochodzi do dysonansów, które nakładają się na harmonijne akordy, ale w ciszy możemy ponownie dotrzeć do tego zarysu melodii szczęścia w naszym sercu. I możemy żyć w nadziei, że ta melodia będzie coraz bardziej i bardziej przenikać wszystkie obszary naszego ciała i naszej duszy.
Choć istnieje intuicyjne rozumienie szczęścia, pytanie o to, czym właściwie jest szczęście w głębszym znaczeniu, poruszało myślicieli wszystkich epok. Doprowadziło to do rozróżnienia między rozumieniem szczęścia jako nieobliczalnego przypadku i jako głębokiego, wewnętrznego przeznaczenia człowieka. Można także mówić o szczęściu dobrobytu, kiedy na zewnątrz wszystko dobrze się układa, kiedy doświadczamy uznania i odnosimy sukcesy, oraz o szczęściu, które płynie z wnętrza, gdy człowiek żyje w harmonii z sobą samym. Takie szczęście nigdy nie jest po prostu „dane", zależy zawsze od tego, czy pracuję nad sobą i czy zdecyduję się na to, by bezwarunkowo zaakceptować siebie samego i pożegnać się z iluzjami, za którymi do tej pory goniłem. To drugie szczęście jest wyrazem takiego nastawienia do życia, na które muszę się sam zdecydować i które nie zawsze będzie mi przychodzić z łatwością.
Stoicyzm dostrzega doskonałe szczęście człowieka w tym, że poddaje się on całkowicie woli Boga. Na przykład Epiktet - jeden z ważniejszych przedstawicieli stoicyzmu, który wywarł wpływ także na wielu późniejszych myślicieli - uważał, że człowiek musi się nauczyć pragnąć każdej rzeczy, która się wydarza. Pisze on: „Nie dąż do tego, aby nastąpiły takie wydarzenia, jakich sobie *życzysz,* ale życz sobie takich wydarzeń, jakie następują, a będziesz wiódł szczęśliwe życie". A w innym miejscu: „Unieś wreszcie swą głowę, jak człowiek, który jest oswobodzony z niewoli; odważ się wznieść swój wzrok do Boga i powiedzieć Mu: Postępuj od tej chwili ze mną wedle swego upodobania; moje myśli należą do Ciebie. Ja należę do Ciebie. Nie odrzucę niczego, co Tobie wydaje się dobre. Prowadź mnie, dokąd zechcesz; ubierz mnie w szaty, które się Tobie podobają". Brzmi to pięknie. Ale chyba tylko nieliczni ludzie będą od razu w stanie przyjąć taką postawę.
Chrześcijańscy autorzy, którzy zaczęli tworzyć po Epiktecie, mówią o tym, że szczęśliwy staje się ten człowiek, który oddaje się całkowicie woli Boga, który staje się jednością z Jego wolą i który we wszystkim, co się z nim dzieje, dostrzega miłość Boga. Ale również to nie jest łatwe. Jest to cel drogi duchowej, a droga zawsze ma w sobie coś z procesu. Poza tym nie zawsze ma to być najlżejsza i najszybsza trasa. Elementy wysiłku i ćwiczeń jak najbardziej mogą się więc łączyć z elementem poddawania się Bożej woli. Jednak tylko nieliczni będą

mogli o sobie powiedzieć, że pozostają już - i to pod każdym względem - w całkowitej zgodzie z tym, co zsyła na nich Bóg i dlatego są szczęśliwi, niezależnie od tego, co dzieje się na zewnątrz.

## 2. Czy mam szukać swego szczęścia? A może szczęście samo mnie jakoś znajdzie?

Oczywiście, możemy pracować nad naszym szczęściem. Zwykle nie dostajemy go tak po prostu w darze. Ale zdarza się przecież, że przydarzy nam się coś szczęśliwego: los jest mi przychylny i dlatego na przykład wygram w totolotka. W tym przypadku Grecy używali słowa *eutyche,* ale ta forma szczęścia miała dla nich najmniejszą wartość. Właściwe szczęście kryje się w *eudajmonii,* w dobrych stosunkach z *dajmonionem,* z wewnętrznym towarzyszem duszy, z boskim rdzeniem, który każdy z nas nosi w sobie. I nad tymi dobrymi stosunkami można pracować: poprzez kontemplację nawiązujemy kontakt z własną duszą, a więc z płaszczyzną rzeczywistości, w której Bóg pozostawił swój ślad w człowieku.
Szczęście jest wyrazem spełnionego życia. Pracować nad szczęściem to po pierwsze żyć świadomie, żyć wszystkimi zmysłami, wykorzystywać moc, która tkwi we mnie, oraz poświęcić się jakiemuś zadaniu czy jakiemuś człowiekowi. Ale nie można stworzyć szczęścia w tym sensie, że będziemy na przykład uprawiać jogging, aby wytwarzane były hormony szczęścia, które wywołają w mózgu pozytywne emocje. Takie szczęście jest tylko chwilowym odczuciem, które nie ma właściwej mocy. Nie istnieją żadne szybkie metody uszczęśliwienia siebie. Szczęście, które ma był długotrwałe, wymaga odpowiedniej wewnętrznej postawy. Erazm z Rotterdamu określa istotę szczęścia sformułowaniem: „Chcieć być tym, kim jesteś". Nie jest to łatwe żądanie. Wymaga wewnętrznej pracy, a to oznacza, że muszę się pożegnać z iluzjami, które stworzyłem w sobie, z iluzją bycia człowiekiem perfekcyjnym, najlepszym, najbardziej inteligentnym, odnoszącym największe sukcesy. Muszę nie tylko powoli pogodzić się z tym, kim jestem, lecz także świadomie siebie zaakceptować. Zapragnąć być tym, kim jestem. Zgadzam się z sobą samym i z moim życiem, wcale nie chcę być kimś innym. Dlatego przestaję się porównywać z innymi i zazdrościć tym, którzy mają więcej niż ja. Jestem sobą i całym sercem chcę być tym, kim jestem. Wymaga to zmiany w nastawieniu. Nie jest to żaden łatwy, szybko działający trik. Zrozumienie konieczności zmiany własnego nastawienia wymaga wysiłku, ponieważ uraża poczucie własnej wartości oraz nasze narcystyczne wyobrażenia o życiu.
W dzisiejszych czasach pojawiło się wielu doradców, którzy za duże pieniądze oferują kursy albo spotkania z osobistym trenerem, aby uczynić ludzi szczęśliwszymi. Wielki popyt na takie usługi sporo nam mówi o ludzkich nadziejach i o tym, że ludzie potrzebują pomocy. Ale nawet najlepszy trener nie może zaoferować nikomu skutecznej recepty na osiągnięcie szczęścia. Droga do szczęścia tkwi zawsze we mnie. A jeśli nie jestem gotów pożegnać się z niektórymi iluzjami - na przykład z tymi, o których już wspominałem: że może życie jest perfekcyjne, że jestem najlepszy i że wszystko mi się udaje - wtedy żadne kursy obiecujące szczęście w niczym mi nie pomogą. Droga do szczęścia tkwi we mnie. Tylko ten, kto mi towarzyszy, aby mnie wspierać w osiąganiu harmonii z istotą mojego wnętrza, może mi pomóc na drodze do celu. Ale nie może mi zagwarantować szczęścia. To zawsze ja sam mogę zdecydować, czy jestem szczęśliwy. A ostatecznie konieczna jest do tego także odrobina pokory, gotowość pojednania się z moimi ograniczonymi możliwościami. Przesadne słowa opisujące odczuwanie szczęścia prowadzą tylko do rozczarowania albo do krótkotrwałej euforii, która jednak szybko musi ustąpić miejsca otrzeźwieniu.
Możemy szukać szczęścia świadomie i aktywnie. Przecież każda filozofia była ostatecznie poszukiwaniem szczęścia. Filozofowie wciąż wskazywali nam drogi wiodące ku szczęściu, ale drogi te stanowią dla nas, ludzi, ogromne wyzwanie. Potrzeba na nich wysiłku ciągłego

pytania, czym jest prawdziwe szczęście, oraz ćwiczeń, które prowadzą nas poza spotkanie z własną prawdą, abyśmy mogli się czuć szczęśliwi — nie zawsze, ale coraz częściej.
Niektórzy ludzie sądzą, że wcale nie szukali szczęścia, że to raczej ono ich znalazło. Jest to jak najbardziej możliwe. Ale i w takim przypadku potrzeba określonej wewnętrznej postawy, postawy otwartości i wdzięczności. Jeśli to, co spotyka mnie na zewnątrz, przyjmuję z wdzięcznością, wtedy szczęście często będzie mnie znajdować, nawet jeśli ja wcale go nie szukałem. Ponieważ żyję postawą wdzięczności, jestem zdolny dostrzegać szczęście, które mnie szuka, i cieszyć się nim, znajdując wewnętrzne zadowolenie.

## 3. Czy zadowolenie jest najważniejsze?

Posługujemy się tym pojęciem na różne sposoby. Nazywamy zadowolonym człowieka, który zawarł wewnętrzny pokój sam ze sobą. Stan ten podobny jest do szczęścia: zgadzam się na siebie, w pokoju z samym sobą i ze wszystkimi sprzecznościami we mnie. Ten rodzaj zadowolenia jest mocno związany z wdzięcznością. Jestem wdzięczny za to, co mam, i za to, kim jestem. Żyję w harmonii z tym, który stworzył mnie takim, jaki jestem. I jestem Mu wdzięczny za to, co zsyła na mnie w mym życiu.
Ale zadowolenie może być także postawą, w której szybko daję się zadowolić. Jest to postawa nasycenia, postawa człowieka zadowolonego z siebie samego, który niczego już do siebie nie dopuszcza. Prowadzi to do odrętwienia. Tacy zadowoleni z siebie ludzie odcinają się od wszelkich słów krytyki. Sprawiają wrażenie, że wszystko wiedzą lepiej. Nie potrafią wzniecić w sobie zachwytu dla niczego i niczemu nie pozwalają wzbudzić w sobie wątpliwości.
Są też tacy ludzie, którzy zadowalają się tym, co osiągnęli, ponieważ nie mają odwagi pójść dalej i uwierzyć w swoje powołanie czy też we własne siły. Mamy wtedy do czynienia z rezygnacją, która nas nie uszczęśliwia, lecz raczej ciągnie w dół. Można by ten stan utożsamiać z „nieszczęściem bez pragnień". Ludzie, którzy żyją w takiej rezygnacji, nie tęskniąc za niczym i nie pragnąc żadnych zmian, ograniczają się do tej niewielkiej rzeczywistości, którą znają. Zapomnieli, co to takiego zdumienie i nadzieja, i dlatego nie są otwarci na te wielkie rzeczy, które Bóg, ufając człowiekowi, daje mu - także w czasach, które na pozór nie wydają się zupełnie beztroskie.

## 4. Czy można być szczęśliwym, nawet jeśli życie zsyła na nas nieszczęście?

Jezus wskazał nam drogę do prawdziwego szczęścia w ośmiu błogosławieństwach. Szczęśliwość przypisuje tym, którzy się smucą, którzy cierpią z powodu prześladowań, którzy są biedni, którzy muszą znosić niesprawiedliwość. Droga do prawdziwego szczęścia nie omija więc negatywnych doświadczeń naszego życia. Na górze błogosławieństw Jezus ogarnia wzrokiem nasze życie, takie, jakie ono jest, i pokazuje nam, w jaki sposób w rzeczywistości naszego często nieprzyjaznego świata możemy mimo wszystko osiągnąć szczęście. Na przykład w drugim błogosławieństwie Jezus obiecuje prawdziwe szczęście tym, którzy się smucą. Życie nie zawsze jest wypełnione wyłącznie sukcesem i zewnętrznym szczęściem. Tracimy ukochanych ludzi, marnujemy wiele szans. Kto nie opłakuje doświadczeń utraty w swoim życiu, ten drętwieje wewnętrznie. Prawdziwą radość przeżywa tylko ten, kto pozwala sobie także na smutek. Kto tłumi wszystkie negatywne uczucia, ten zostaje odcięty również od radości.
Dotyczy to także naszego stosunku do siebie samych, który jest tak istotny na drodze do szczęścia: nawet jeśli ktoś zaakceptuje swoje deficyty i słabości i zasmucają go one, doświadczy w tym smutku wsparcia Boga. Bóg stoi u jego boku, aby poprzez deficyty dotarł

do swojej właściwej natury. To, czego nie mogę przeżywać, realizować w życiu, zostaje przywołane poprzez ten smutek, dociera do mnie na nowo z innej strony.
Jeszcze inną drogę wskazał nam Grzegorz z Nyssy, grecki mistyk z IV wieku. Interpretuje on błogosławieństwo Jezusa dla tych, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, w oparciu o obraz zawodów sportowych: kiedy biegnę z innymi sportowcami, ścigają mnie oni po to, abym szybciej dotarł do celu. Tajemnica życia - jak uważa Św. Grzegorz - tkwi więc w tym, że nic, co wrogie i złe, a więc żadne problemy z zewnątrz, żadna choroba, nienawiść, wrogość czy śmierć, nie mogą nam ostatecznie zaszkodzić, jeśli będziemy je rozumieli w kontekście ósmego błogosławieństwa. Nawet choroba może nas popchnąć do przodu, byśmy biegli w stronę Boga, naszego prawdziwego celu, a prześladowania ze strony złych ludzi nie mogą nas odwieść od prawdziwego szczęścia, które czeka nas na końcu naszego biegu. Błogosławieństwa nie są więc próbą pocieszania na przyszłość. Wskazują nam raczej drogę, byśmy w rzeczywistości świata, który niesie wiele zagrożeń, mimo wszystko mogli znaleźć szczęście. Kto mówi o prawdziwym szczęściu, nie mówi o przyjemnościach i powierzchownych radościach. Nie jest to tanie i szybkie szczęście, w którym krążymy tylko wokół siebie i wykluczamy ze świata wszystko, co negatywne, ale szczęście, które jest możliwe w rzeczywistości, jaką znajdujemy wokół siebie.

## 5. Dlaczego religia zakazuje wszystkiego, co sprawia przyjemność?

Religia chce pokazać człowiekowi, w jaki sposób może on osiągnąć trwałe szczęście. Punktem wyjścia jest tu założenie, że człowiek będzie szczęśliwy tylko wtedy, gdy żyje zgodnie ze swoją naturą i w harmonii z Bogiem. Niektórzy mają skłonności do szukania szybkich uciech, ale wiele z tego, co sprawia krótkotrwałą przyjemność, może na dłuższą metę zepsuć radość i zabawę. Można się też narazić na uzależnienie od nieustannego doznawania przyjemności.
Niemieckie słowo *Spaft* (przyjemność) pochodzi od włoskiego *spasso* i oznacza pierwotnie rozrywkę, zabijanie czasu, zabawę. Przyjemność to coś innego niż radość. Radość sprawia, że serce człowieka rośnie, poprawia jego kondycję. Przyjemność to rozrywka i dlatego na dłuższą metę nie ma żadnej funkcji leczniczej. Pytanie brzmi jednak, jak człowiek może znaleźć prawdziwą radość - i właśnie to jest główną myślą wielu religii.
Wprawdzie we wszystkich religiach pojawiają się wciąż tendencje do tego, by rozkosz i seksualność postrzegać jako coś negatywnego, ale nie odpowiada to z pewnością istocie duchowości żydowskiej i chrześcijańskiej. Stary Testament opiewa rozkosz seksualnego zjednoczenia mężczyzny i kobiety jako największy dar, jaki Bóg dał człowiekowi. Wczesny Kościół przejął tę duchowość z podkreśleniem rozkoszy, ale wpływ wrogiego ciału manicheizmu przesłonił chrześcijańskie przekonania. Ważne jest więc, byśmy ponownie dostrzegli pozytywną ocenę rozkoszy, radości i szczęścia, jaką oferuje nam Biblia. Jednak Biblia wie również, że nasze postrzeganie rozkoszy i seksualności w każdej chwili może się zachwiać. Seksualność może człowieka oczarować, ale może go też zranić. Ludzie cierpią w dzisiejszych czasach w tej sferze nie dlatego, że Kościół im czegoś zakazuje, ale właśnie dlatego, że również w seksualności doświadczają głębokich zranień. Dlatego też zdrowa duchowość pragnie przedstawiać życie takim, jakie ono jest. Nie chce stawiać w centrum cierpienia, ale też go nie wyklucza, ponieważ tylko wtedy, gdy będziemy postrzegać naszą tęsknotę za rozkoszą i szczęściem na tle kruchej egzystencji, znajdziemy drogę do prawdziwego szczęścia, nie przesłaniając sobie oczu tym, co zagraża prawdziwemu szczęściu.
Chrześcijaństwo mówi o niezniszczalnej radości, której nie zagłuszą żadne smutki. Jan Chryzostom, Ojciec Kościoła z IV wieku, pyta w jednym ze swoich kazań, w jaki sposób można się nieustannie cieszyć. Wylicza wiele rzeczy, które przeszkadzają nam w odczuwaniu radości, takie jak utrata ukochanych osób czy utrata godności albo zdrowia, a potem pokazuje

drogę do trwałej radości: „Kto się cieszy w Panu, nie może stracić tej radości przez przypadek. Wszystko inne, z czego się cieszymy, jest zmienne, ulotne, łatwo ulega przemianom".
Mędrcy wywodzący się z różnych religii opracowali sposoby, dzięki którym życie może być udane. Ponad wszelkimi kulturowymi i czasowymi granicami panuje więc jednomyślność co do tego, że asceza i szczęście nie są przeciwieństwami. Powinniśmy rezygnować z różnych rzeczy nie dlatego, że religia albo jakieś prawo nam na coś nie pozwala, ale dlatego, że chcemy osiągnąć trwałe szczęście. Hildegarda z Bingen mówi o dyscyplinie, że jest ona sztuką nieustannego odczuwania radości. Kiedy jemy kawałek tortu, możemy się z tego cieszyć. Kiedy opychamy się już piątym kawałkiem, nie ma to nic wspólnego z rozkoszą, a raczej wiąże się z wyrzutami sumienia i rozczarowaniem, że nie możemy się opanować, podsycanymi wiedzą, że nasz żołądek na pewno się przeciwko temu zbuntuje.
Wiara i rozsądek powinny być ze sobą powiązane. Nie dotyczy to jedynie intelektualnej formy religii, ale również praktyki życiowej i głoszenia wyznawanych zasad moralnych. Jeśli w historii chrześcijaństwa wysuwano w imię religii wiele żądań, które płynęły raczej ze sfrustrowanego i nieszczęśliwego serca, to wciąż potrzeba właśnie rozsądku, aby ocenić, czy żądania te rzeczywiście służą długotrwałemu szczęściu człowieka, czy raczej nie chcą mu na to szczęście pozwolić.
Szczęście, które dostaję w darze od drugiego człowieka, szczęście, którego doświadczam dzięki powodzeniu w życiu, szczęśliwe przeżycia związane z pięknem sztuki czy całego stworzenia - wszystko to ma zawsze również szerszą perspektywę: tym wszystkim ostatecznie obdarowuje mnie Bóg. W tych szczęśliwych momentach tkwi obietnica niezniszczalnego i trwałego szczęścia. I tylko wtedy, gdy przeżywam takie chwile w świetle tej obietnicy, mogę się nimi całkowicie delektować, bez obawy, że zostaną mi odebrane. Szczęście znajdujące się na pierwszym planie może ulecieć, ale obietnica, którą w nim dostrzegam, nie przemija. Zostanie spełniona. A to jest powód do wdzięczności - już teraz.

## 6. Co daje wdzięczność jako postawa życiowa, skoro istnieje tak dużo zła?

Źródłem wdzięczności jest myślenie. Kto myśli, ten rozpoznaje, w jaki sposób może być codziennie wdzięczny za tak wiele rzeczy. Patrzy na szereg drobnych darów, które spływają na niego w codziennym życiu: dar przyjaznego spojrzenia, dobrego spotkania, słowa, które podbudowuje i porusza. Rzymski filozof i wybitny mówca Cyceron określał niewdzięczność jako zapominanie. Wdzięczność była dla niego najważniejszą postawą człowieka, warunkiem zgody między ludźmi i współgrania serc. Jego zdaniem brak wdzięczności był dla ludzkości zagrożeniem. Dlatego też dla wielu myślicieli niewdzięczność to jeden z najbardziej elementarnych grzechów. Talmud mówi, że niewdzięczność jest gorsza od kradzieży, a Johann Wolfgang von Goethe stwierdza: „Niewdzięczność jest zawsze pewnego rodzaju słabością. Nigdy nie widziałem, żeby porządni ludzie byli niewdzięczni".
Szczególnie gdy skupimy się na naszym własnym Ja, rozpoznajemy, że nikt nie jest samotną wyspą. Wdzięczność formuje człowieka, ponieważ w tej postawie uświadamiamy sobie nasze egzystencjalne zależności, odczuwamy powiązania z innymi i akceptujemy fakt, że nie żyjemy sami. Dotyczy to naszych relacji z innymi ludźmi, na które jesteśmy skazani i bez których nie moglibyśmy w ogóle żyć, ale w jednakowej mierze dotyczy to naszego stosunku do Boga, który jest najgłębszą przyczyną naszego istnienia. Wdzięczność jest najgłębszą modlitwą, jak powiedział kiedyś mnich benedyktyński David Steindl-Rast.
Niewdzięcznik nie jest naprawdę człowiekiem, już choćby z tego powodu, że nie potrafi dostrzegać i realizować w życiu ważnych pozytywnych możliwości. Cyceron jest przekonany, że tylko wdzięczni ludzie mogą nawiązywać przyjaźnie i żyć ze sobą we wspólnocie. Ludzie niewdzięczni są nieprzyjemni, najchętniej chcielibyśmy wcale nie mieć z nimi do czynienia.

W pobliżu niewdzięcznych ludzi źle się czujemy. Mamy wrażenie, że nigdy nie można ich zadowolić i niczym nie można ich ucieszyć. Promieniuje od nich negatywny i destruktywny nastrój, dlatego też trzymamy się od nich z daleka. Niewdzięcznik niszczy współbrzmienie serc, nie potrafi świętować i ostatecznie nie jest zdolny do radości. Z bezmyślnymi ludźmi trudno jest żyć w zgodzie -wdzięczność nadaje życiu wspaniały smak.
Wdzięczność przeobraża moje życie. „Kto zaczyna dziękować, zaczyna patrzeć na życie nowymi oczyma" - stwierdza Irmela Hofmann, a Albert Schweitzer radzi: „Kiedy czujesz się słaby i wyczerpany, i nieszczęśliwy, zacznij dziękować, aby było ci lepiej". Gdy patrzę na moje życie z wdzięcznością, ciemność się rozświetla, a to, co gorzkie, nabiera przyjemnego smaku. Wdzięczność chroni mnie przed małostkowością i zgorzknieniem, zbliża mnie do Boga. Święty Filip Neri miał odmawiać następującą modlitwę wieczorną: „Panie, dziękuję Ci, że dzisiejszy dzień nie przebiegał tak, jak tego chciałem, lecz tak, jak Ty tego chciałeś". Kto patrzy na miniony dzień z taką postawą akceptacji i jednocześnie z humorem i dystansem do własnego Ja, ten się nie denerwuje i nie ulega pokusie samozadowolenia - dla niego wszystko staje się źródłem radości i pokoju.
Należy wspomnieć jeszcze o dwóch nieporozumieniach. Po pierwsze, wdzięczność nie jest niczym, czego się można domagać od innych jako ich obowiązku. A po drugie, wdzięczność nie oznacza, że dziękuję za to, co złe na świecie. To, co złe, powinniśmy postrzegać takim, jakie jest. Nie wolno nam oddawać złu władzy nam nami, musimy je zwalczać. Wdzięczność nie przeoczy tego, co złe, ale też się na tym nie koncentruje. W naszym świecie, często bardzo niedoskonałym, dostrzega także dobro, które spotyka nas każdego dnia. Dostrzega całość rzeczywistości i poszerza nasze postrzeganie. Dlatego też spojrzenie wdzięczności otwiera nam oczy na dar, jakim jest życie samo w sobie. Jesteśmy wdzięczni, że każdego dnia możemy wstawać, że oddychamy, że cieszymy się zdrowiem, że jesteśmy sobą, że spotykamy ludzi, którzy nas cenią. Największym szczęściem jest oczywiście to, że my sami jako ludzie możemy się jednoczyć z Bogiem i odnaleźć siebie w Jego miłości.

## 7. Dlaczego mam dążyć do miłości, skoro tak często jest chaotyczna i bolesna?

Każdy człowiek tęskni za tym, by kochać i być kochanym. Ta tęsknota jest tak mocno zakorzeniona w ludzkim sercu, że nie jesteśmy w stanie jej z siebie wyrwać. Miłość nie tylko owocuje głębokimi przyjaźniami i udanymi małżeństwami - z niej także zrodziły się wspaniałe dzieła sztuki. Bez miłości życie byłoby znacznie uboższe. Naturalnie doświadczamy również tego, że miłość może nam przeciekać między palcami i że nigdzie indziej nie możemy zostać tak głęboko zranieni, jak w miłości. Ale wszystko to nie przemawia przeciwko miłości. Kiedy o nią pytamy, chodzi o coś zupełnie innego: o to, jak można osiągnąć w miłości stałość i jak kochać, by nie skończyło się to chaosem i zranieniem.
Aby miłość była udana i długotrwała, nie mogę jej pomylić z odczuciem. Miłość nie jest wiecznym zakochaniem. Zakochanie musi się przeobrażać w miłość, która akceptuje drugą osobę taką, jaka ona jest. Często nakładamy na ukochanego człowieka własne obrazy i życzenia, a potem bardziej kochamy ten obraz drugiej osoby, który sobie stworzyliśmy, niż ją samą, taką, jaka jest w rzeczywistości. Kochać drugiego człowieka takim, jaki jest, wcale nie jest łatwo. Wymaga to pożegnania się ze wszystkimi iluzjami, które mam w stosunku do niego. Wymaga to również pożegnania się z iluzją, że miłość jest zawsze wspaniałym uczuciem. Często jest ona po prostu wiernością drugiemu człowiekowi, a to coś więcej niż tylko znoszenie go - to zaakceptowanie drugiej osoby w jej przeciętności i banalności.
Miłość nie jest też trwałym szczęściem. Nie istnieje miłość bez bólu. W miłości otwieram się przed drugim człowiekiem i dlatego łatwo mnie zranić. Bez tej otwartości miłość nie byłaby możliwa. W miłości poznajemy siebie ze wszystkimi zranieniami, których doświadczyliśmy w życiu, i choć miłość potrafi także leczyć te zranienia, to kiedy się otwieramy przed drugą

osobą, często jednocześnie zaczynamy się bać, że także ona nas zrani. Chcąc się przed tym obronić, zaczynamy ją ranić. W ten sposób powstaje błędne koło wzajemnych zranień, które nie pogłębiają miłości, tylko ją niszczą. Kto się otworzy na drogę miłości, musi więc wiedzieć, że jest to droga ku prawdzie, droga, na której odkrywam własną prawdę oraz prawdę drugiego człowieka. Ale poznanie prawdy rzeczywiście boli. Na szczęście miłość jest również szansą wyleczenia tych zranień: jeśli akceptuję siebie samego z moimi ranami i nie osądzam drugiego człowieka z powodu jego zranień, ale kocham go właśnie takim, jaki jest, wtedy miłość zaleczy rany moje i jego.

## 8. Czy miłość Boża i miłość między ludźmi jest tym samym?

Miłość do Boga i miłość do ludzi porusza w nas te same struny. Ale mimo to między tymi uczuciami istnieją różnice. W lepszym zrozumieniu miłości Bożej i miłości do człowieka pomogą nam trzy pojęcia, które dla określenia miłości zna język grecki.
*Eros* to miłość pożądliwa, w której czujemy się fizycznie przyciągani przez drugiego człowieka. Grecy wyobrażali sobie Erosa jako młodego mężczyznę, który strzela w ludzi strzałami miłości. Trafiony jego strzałą zakochuje się na zawsze, koniecznie chce posiąść wybraną osobę i zjednoczyć się z nią. *Philia* to miłość przyjacielska, miłość, która cieszy się życiem przyjaciela takim, jakie jest. Nie chce go zmieniać, stoi po jego stronie. *Agape zaś* to miłość Boża, a także czysta miłość do człowieka. Jest to źródło miłości, która chce po prostu płynąć.
Doświadczając miłości ludzkiej, zawsze poznajemy, co to spełnienie i rozczarowanie. Zarówno spełnienie, jak i rozczarowanie wskazują nam źródło miłości, która jest głębsza niż kochanie i bycie kochanym. Nagle czujemy, że nie tylko kochamy i jesteśmy kochani, ale jednocześnie że *jesteśmy* miłością. To w nas jest źródło miłości, które po prostu płynie. Miłość przenika nasze ciało. Płynie do ludzi, do całego stworzenia - do roślin i zwierząt, do wszystkiego, co nas otacza. Nie musimy się zmuszać, by kogoś kochać. Ta miłość po prostu jest. Miłości tej dotyczą słowa, które czytamy w 1 Liście św. Jana: „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim" (1 J 4,16). Jest to Boska miłość. Ale miłość ta płynie nie tylko do Boga, ale także do ludzi.
Choć *eros, philia i agape* są tak różne, to jednak stanowią całość. *Agape* czerpie z miłości pożądliwej i przyjacielskiej, a *eros i philia* potrzebują *zawsze* czegoś z Boskiego źródła niewyczerpanej miłości, która płynie do nas od Boga.
Miłość do Boga i miłości do ludzi nie są przeciwieństwami. Nie muszę wybierać, czy będę kochać Boga, czy ludzi. Raczej jest tak, że kocham Boga tylko wtedy, gdy kocham także ludzi, i odwrotnie: gdy naprawdę kocham jakiegoś człowieka, głębia tej miłości pozwala mi doświadczać także miłości do Boga, który sam na wieki potrafi spełniać moją najgłębszą tęsknotę za miłością. Jest to doświadczenie, które także życiu codziennemu nadaje nowy blask.

## 9. Jak mogę uciec od banalności i rutyny swojego życia?

Dla mnie istnieją dwa sposoby ucieczki przed banalnością i rutyną życia. Pierwszy z nich polega na stworzeniu przestrzennego dystansu do codzienności. Mogę się wtedy wycofać w ciszę. Mogę siąść w ciszy w moim kąciku do medytacji i pomedytować. Mogę pójść do kościoła i posiedzieć tam w ciszy albo uczestniczyć we Mszy Świętej. Są to święte chwile. Święte, czyli oderwane od świata.
Święty czas należy do Boga i do mnie. Wymagania codzienności nie mają wówczas nade mną żadnej władzy. Nie decydują wtedy terminy ani ludzie, ani ich oczekiwania. Mogę odetchnąć i być sobą. Takie święte miejsca i święte chwile są dla mnie konieczne, aby nie pochłonęło

mnie wyobcowanie, abym nie zatonął pod górą obciążeń, ale wciąż miał kontakt z moją prawdziwą naturą, która jest oderwana od codzienności. Tam, gdzie jest moja prawdziwe Ja, tam też przebywa we mnie Bóg. On jest zawsze tym, który mnie uwalnia od rutyny życia codziennego i od władzy innych ludzi nade mną.
Druga droga polega dla mnie na tym, by zgodzić się na rutynę i banalność mojego codziennego życia oraz odkrywać wyjątkowy charakter w tym, co pozornie normalne. Mój dzień najczęściej przebiega w ten sam sposób: wstaję zawsze o tej samej porze i wykonuję tę samą pracę, a nie zawsze jest ona interesująca. Jednak jeśli zaakceptuję przeciętność mojego codziennego życia, będzie ono dla mnie ważnym polem ćwiczeń duchowych, ponieważ wprawiam się wtedy w wierności - wierności sobie samemu, ludziom i Bogu. Wprawiam się w bezinteresowności, poświęcając się dla tej pracy i dla ludzi, przy których jestem dzisiaj obecny. Wtedy codzienność nie będzie pusta, ale stanie się miejscem, w którym będę się ćwiczył w mojej miłości i ją urzeczywistniał. Wtedy również będę wciąż doświadczał spotkań, które mnie uszczęśliwiają. I nagle pustka się wypełni, banalność stanie się świętością, a rutyna zostanie przełamana przez Boskie niespodzianki, w których do mojego życia codziennego wkroczą niedostępne elementy Boskiej miłości.

## 10. Jak mogę się cieszyć życiem w obliczu trudów codzienności?

Również w tym przypadku dostrzegam dwie możliwości. Pierwsza z nich to rytuały. Rytuały - zarówno te religijne, jak i te niereligijne - porządkują rzeczywistość, mobilizują siły, nadają sens i dają mi poczucie, że żyję aktywnie, a nie pasywnie poddaję się życiu. Warto znaleźć na nie czas. Ja sam chętnie zaczynam dzień, poświęcając czas na modlitwę i na medytację. Nie czynię tego z poczucia obowiązku, ale dlatego, że uważam, że jestem wart tego, by nadać mojemu dniu szczególny charakter. Dzięki rytuałowi nabieram chęci, a tym samym i sił, aby przeżyć dany dzień, by pozostawić w tym dniu ślad po moim życiu. Nie muszę tylko spełniać oczekiwań i nieść obciążeń. Kształtuję dzień i poprzez moje istnienie formuję po części ten świat, wypełniając go miłością. To dodaje mi chęci do życia, zaczynam się nim cieszyć.
Druga możliwość polega na tym, by nie odsuwać od siebie obciążeń ani też nie postrzegać ich jako presji, która mnie przytłacza albo coś na mnie wymusza. Ja staram się je postrzegać jako wyzwania, którym stawiam czoła, aby dzięki nim się rozwijać. Tak jak sportowiec traktuje trud rywalizacji jako wyzwanie, aby stać się lepszym, tak i ja chcę wypróbować potencjał, który tkwi we mnie. Nie odbieram ciężarów mego życia jako czegoś obcego, co zostaje na mnie nałożone. Chcę wziąć sprawy w swoje ręce i staje się to dla mnie cenną pomocą. Gdybym na przykład w administrowaniu robił tylko to, czego inni ode mnie oczekują, nie sprawiałoby mi to zbyt wiele przyjemności. Ale jeśli zaczynam się zastanawiać, jak mógłbym lepiej realizować swoje obowiązki, wtedy także we mnie coś się zmienia. Wtedy te nowe pomysły nadają całości inny smak: smak chęci kształtowania i tworzenia.
Naturalnie, nie każdy ma możliwość samodzielnego decydowania o swojej pracy. Ale to, jak ją wykonujemy, jak podchodzimy do ludzi, w jakim nastroju wchodzimy do biura - to wszystko zależy od naszej decyzji, a tym samym możemy współtworzyć ten świat i ten dzień. We wszystkim, co jest nam narzucone, znajdują się przecież każdego dnia także uszczęśliwiające przeżycia i doświadczenia, które przydarzają się nam niespodziewanie i cieszą nasze serca. I mogą dzięki temu promieniować na innych.

## 11. Mój czas jest rozdarty z powodu zbyt wielu wymagań. W jaki sposób mogę go sensownie kształtować?

Zależy to od tego, jak rozumiem mój czas. Jeśli postrzegam go przede wszystkim jako spiętrzenie różnych terminów, będę doświadczał go jako rozdartego. Grecy posługiwali się

pojęciem *cbronos* dla nazwania takiego rozumienia świata. Mówi się dzisiaj jeszcze o chronometrach, o miernikach czasu. Chodzi tutaj o sekundy i minuty wypełnione jakimiś żądaniami i oczekiwaniami, które muszę spełnić. Chronos był dla Greków pierwotnym bogiem, który pożerał swoje dzieci, i kiedy mówimy dzisiaj, że czas nas zżera, że jesteśmy niewolnikami czasu, kiedy pędzimy z jednego spotkania na drugie, chcąc dotrzymać wszystkich terminów, takie rozumienie czasu towarzyszy nam w tle. Czas przepływa nam przez palce i nigdy nam go nie starcza, by zrobić wszystko, co powinniśmy.
Grecy znają jednak jeszcze jedno pojęcie dla określenia czasu: *kairos*. Jest to dobry, przyjemny czas, chwila, w której jesteśmy obecni całym swoim istnieniem. Właśnie takie znaczenie czasu jest obecne w słowach Jezusa. Tam, gdzie pojawia się Jezus, nadchodzi dobry czas. Ten czas należy do mnie. Jestem wówczas całym sobą. Delektuję się tą chwilą. Zatapiam się w tym, co właśnie robię, nie patrząc na zegarek i nie pytając, co czeka mnie w następnej minucie. Kto w ten sposób postrzega i przeżywa swój czas, ten nie czuje się rozdarty. Znajduje się zawsze tam, gdzie właśnie stoi, w tej chwili, którą właśnie przeżywa. Jeśli żyję w ten sposób, delektuję się czasem i nawet jeśli mam wiele do zrobienia, nie jestem rozdarty ani nie żyję w ciągłym pośpiechu. Robię jedno po drugim, ale w danym momencie jestem zajęty tylko tym, co robię właśnie w tej chwili. I robię to całym sobą.
Istnieją różne sposoby na dobre organizowanie swojego czasu. Pierwszy z nich to być całym sobą w danej chwili, całym sobą w tym, co właśnie robię. Druga możliwość polega na dobraniu dobrego rytmu. Jak mówi nam nasze doświadczenie, czas od zawsze ma swój rytm. Nadają mu go pory roku, ale także rano, południe i wieczór, które tworzą ramy każdego dnia. Jeśli dostosuję się do dobrego rytmu czasu, do określonej struktury dnia, dobrze mi to zrobi. Wsłuchiwanie się w rytm życia jest po prostu zdrowe. Każdy ma własny biorytm i jeśli będę wciąż pracował wbrew temu wewnętrznemu rytmowi, będę się szybko męczył i poczuję wewnętrzną pustkę. Jeżeli natomiast żyję w rytmie mojego organizmu i mojej duszy, pozostaję w harmonii z samym sobą. Nie mam wtedy wrażenia, że jestem rozdarty albo że ciągle się spieszę. Szybko ubywa mi pracy, ale nie jestem jej niewolnikiem. Widzę sens tego, co robię.

## 12. Jak znajdę wewnętrzny spokój?

Każdy szuka w inny sposób swojego wewnętrznego spokoju. Mnie pomaga nawiązanie kontaktu z przestrzenią w moim wnętrzu, do której nie mają dostępu oczekiwania innych ludzi. W tym wnętrzu ciszy panuje spokój. Muszę tylko wciąż kierować swoją uwagę ku wnętrzu i dostrzegać w sobie ten spokój. Nie wolno mi traktować żądań, które stawiają mi inni ludzie, jako absolutnych. Ludzie mają prawo mieć wobec mnie pewne oczekiwania, ale ja mam swobodę decydowania o tym, czy i jak na nie zareagować. To ja decyduję, które oczekiwania spełnię, a od których chcę się odciąć. Kiedy mam tę wewnętrzną swobodę, nie jestem agresywny wobec ludzi, którzy mają jakieś oczekiwania. Respektuję ich wymagania, rozumiem ich: „Wolno ci mieć te żądania, ale ja nie mogę i nie chcę ich spełnić. Czynię to, co uważam za słuszne dla mnie". Ludzie często boją się sprzeciwić oczekiwaniom innych. Mogliby ich zranić albo sami zostaliby odrzuceni, a wtedy nie byliby już tacy lubiani. Dlatego pozwalają często, by żądania innych ich przytłoczyły. To nie żądania są problemem, ale nasza reakcja na nie. Musimy wciąż zdobywać wewnętrzną wolność. Wówczas będziemy w stanie podejść do tych wymagań ze spokojem ducha.
Kiedy ludzie są bardzo przytłoczeni żądaniami chorych rodziców czy wymagającego szefa, udzielam im następującej porady: Idź do swojego szefa albo odwiedź rodziców, wyobrażając sobie, że idziesz do teatru. Przyglądasz się temu, co gra dzisiaj twój szef, twoja matka, twój ojciec. Ale ty nie włączasz się w tę grę. Nie pozwalasz przydzielić sobie żadnej roli. Jeśli w ten sposób zachowam wewnętrzny dystans do tego, co grają inni, nie ujmując temu wartości

ani też nie osądzając, wtedy mogę reagować z opanowaniem. Czuję się wolny. Nie jestem zły na innych, wolno im grać, co chcą. Przyznaję im prawo do tego, ale i ja sam mogę zdecydować, czego chcę. Mam wolny wybór: mogę nie włączać się do gry albo przejmować tylko te role, które sam chcę zagrać, a nie te, w które inni chcą mnie wtłoczyć. Z takim nastawieniem zachowam moją wolność i nie stanę się niewolnikiem zewnętrznych wymagań.

## 13. Tak wiele związków się rozpada. Co zrobić, by były udane?

Wszelkie związki są narażone na obciążenia i konflikty. To zupełnie normalne z powodu presji, jaka ciąży w dzisiejszych czasach na ludziach. Jednak nawet jeśli miłości nie można się nauczyć, to pielęgnowania relacji i radzenia sobie z konfliktami w związkach można. Można też nauczyć się postrzegania ich na nowo. Najważniejsze jest to, by nie interpretować konfliktów jako załamania całego związku. W wyniku konfliktu nie zostaję też podany w wątpliwość jako osoba. Konflikty są nieodłączną częścią życia, są szansą znalezienia nowych możliwości we mnie samym oraz w moim związku. Trzeba także wyostrzyć swoją świadomość na to, że to zbyt wygórowane wymagania prowadzą do obciążeń. W każdym związku przeplatają się fazy większej bliskości i większego dystansu. Gdy związek jest trudny, jest to być może zaproszenie, by stworzyć w nim większy dystans i zrobić najpierw coś dla siebie samego, zacząć dobrze obchodzić się z samym sobą. Być może wówczas partner zaciekawi się mną i moim rozwojem, a wtedy zrobi też coś dla mnie. Jeśli zaś zawsze uważam, że to partner musi wreszcie nad sobą popracować, aby nasz związek był udany, wtedy wywołuję w nim sprzeciw. Związek będzie się stawał coraz trudniejszy.
Ale nie tylko dystans jest istotny w każdym związku. Aby związek pozostał żywy, konieczne jest także szukanie albo stwarzanie przestrzeni bliskości, w których będziemy mogli pogłębiać wzajemne więzi. Przestrzeni, które wzmacniają związek właśnie dlatego, że są wolne od roszczeń z zewnątrz: pracy zawodowej, dzieci, codziennych trosk...
Aby związki były udane, potrzebujemy dodatkowo dobrych form komunikacji oraz zdrowej kultury kłócenia się. Potrzebujemy jednak również właściwego nastawienia do siebie samych i do drugiego człowieka. Nie wolno nam oczekiwać wszystkiego od partnera. Nie jest on nigdy w stanie dać nam absolutnej miłości, absolutnego poczucia bezpieczeństwa i absolutnego zrozumienia. Psychologowie mówią o tym, że należy odmitologizować związek, że nie wolno przesadzać z wymaganiami w stosunku do niego, aby miłość mogła stać się dojrzała. Coś absolutnego może nam dać tylko Bóg. Jeśli zbudujemy sobie pewien ideał i będziemy oczekiwali od drugiej osoby czegoś w rodzaju raju na ziemi, nasze oczekiwania w stosunku do niej będą zbyt wygórowane. Związek będzie się wówczas stawał coraz trudniejszy. Jednak jeśli z wdzięcznością przyjmiemy to, ile miłości, poczucia bezpieczeństwa i zrozumienia partner daje nam w darze przy swoich ograniczonych możliwościach, wtedy w naszym związku przestaną się pojawiać ciągłe spięcia. Rozpoznamy w tym, czego doświadczamy poprzez drugiego człowieka, wskazanie na absolutną miłość. W ten sposób związek z drugim człowiekiem rzeczywiście będzie dla nas pomocą na drodze do tej absolutnej miłości, która jest Bogiem. Dlatego też dla mnie więzi z Bogiem bardzo pomagają w budowaniu udanego związku z człowiekiem.
Ważne jest również baczne obserwowanie drugiego człowieka, obserwowanie także inności w nim. Istotne jest, aby wciąż wczuwać się w położenie partnera, zastanawiać się, czego pragnie, z jakiego powodu cierpi, dlaczego jest tak wrażliwy, dlaczego tak reaguje. Nie wolno mi odnosić wszystkiego do mnie osobiście. Jego zachowanie mówi mi coś o nim. A jeśli jest on trudnym człowiekiem, to wynika to zawsze z jego historii życiowej. Jeżeli jestem zdolny do takiego spojrzenia na partnera, nie czepiam się kurczowo jego zachowania. Próbuję dotrzeć głębiej, zrozumieć je.
A jeśli zrozumiem to zachowanie, będę w stanie lepiej na nie reagować.

Mimo wszelkich ograniczeń, które dostrzegam w drugiej osobie, muszę także wierzyć w to, co w niej dobre. Tylko wtedy, gdy będę wierzyć w dobro w partnerze, będzie on mógł rozwijać ten swój dobry rdzeń. A ja mogę się aktywnie do tego przyczyniać. Moja wiara w dobro w drugim człowieku będzie rosła, gdy będę się na przykład za niego modlić albo gdy go pobłogosławię. W błogosławieństwie życzę człowiekowi tego, czego potrzebuje, aby móc zawrzeć pokój z samym sobą. W modlitwie uczę się postrzegać drugiego człowieka innymi oczami i ta umiejętność jest decydująca dla udanego związku. Ponieważ związki - nie tylko te partnerskie, lecz także wszystkie inne - bardzo często rozpadają się dlatego, że nie postrzegamy drugiego człowieka takim, jaki on jest, ale patrzymy na niego przez okulary naszych uprzedzeń.

## 14. Czy prawdziwe pojednanie możliwe jest także po głębokich zranieniach?

Musimy rozróżniać między pojednaniem, które dzieje się we mnie, oraz pojednaniem z drugą osobą. Po łacinie pojednanie to *reconciliatio* - słowo to od razu sygnalizuje, że związek z drugim człowiekiem jest znowu możliwy, że mogę nawiązać z nim ponownie dobry kontakt. Pojednanie jako wydarzenie we mnie jest zawsze możliwe. Mogę pojednać się wewnętrznie także z tym, kto mnie głęboko zranił. Nie wypominam mu już niczego. Jestem pojednany z tym, co mi wyrządził. Cos' się we mnie zmieniło. Zaakceptowałem to, co się wydarzyło, i przyjąłem to do mojego życiorysu. Dzięki temu to wydarzenie też się zmieniło. Już mnie nie obciąża. Celem pojednania jest to, by rana we mnie stała się perłą. Wtedy uwolnię się także od negatywnego oddziaływania tej drugiej osoby.
Pojednanie z drugim człowiekiem nie oznacza koniecznie, że będę musiał dobrze znosić jego bliskość. Muszę zawsze akceptować także własne granice. Kobieta, która została seksualnie wykorzystana przez swojego ojca, często nie jest w stanie już nigdy więcej znieść jego bliskości. Niekiedy udaje się jej skonfrontować sprawcę z jego uczynkiem i przebaczyć mu, ale najczęściej potrzeba na to dużo czasu. Pewna kobieta opowiedziała mi, że była przekonana, iż przebaczyła już ojcu, ale podczas jego ostatniej wizyty wymiotowała. Jej żołądek się zbuntował. Organizm sygnalizował jej, że pojednanie wymaga jeszcze czasu, aby przeniknąć wszystkie obszary jej duszy i jej ciała.
Z pojednaniem łączymy zawsze przebaczenie. W przebaczeniu uwalniam sam siebie od negatywnej energii, która poprzez zranienie wciąż jeszcze jest we mnie obecna. Jeśli nie przebaczę drugiej osobie, jestem ciągle do niej przywiązany, ma ona jeszcze nade mną władzę. Przebaczenie jest uwolnieniem się od władzy drugiego człowieka. Pozbywam się zranienia, uwalniam się od niego, przekazując je temu, kto mnie zranił. Zrywam pęta, które zmuszają mnie, by wciąż krążyć wokół tego zranienia. Przebaczenie jest częścią higieny duszy i jest zawsze możliwe, nawet jeśli udaje się dopiero po długim i bolesnym procesie. Jeżeli uda nam się pojednać z drugim człowiekiem, odczuwamy ulgę. Ale nie powinniśmy wymagać od siebie zbyt wiele. Czasem przebaczenie oznacza także zachowanie zdrowego dystansu do osoby, która nas zraniła, aby rana nie otwierała się wciąż na nowo.
W dyskusji na temat zwolnienia zamachowców RAF, która toczyła się w Niemczech w 2007 roku, pojawiały się czasem argumenty, że możemy przebaczyć sprawcom tylko wtedy, gdy przyznają się oni do winy. Przebaczenie nie jest jednak uzależnione od przyznania się do winy, ponieważ jest czymś, co się dzieje w moim wnętrzu. To ja uwalniam się od tego, co wyrządził mi drugi człowiek. Dzięki temu to wydarzenie nie może już rozwijać we mnie swojego niszczycielskiego działania.
Przebaczanie nie oznacza, że wszystko usprawiedliwiam - nie zapominam o tym, co się wydarzyło. Nie pozwalam jednak, by to, co minęło, miało nade mną jakąś władzę. Sprawca jest sam odpowiedzialny za to, co robi. Jeśli nie przyzna się do winy, z pewnością nie będzie można nawiązać z nim dobrych stosunków. Przebaczenie i pojednanie są moją ofertą, ale to

od niego zależy, czy ją przyjmie. W żadnym razie nie powinienem się uzależniać od jego decyzji.

## 15. Co jest ważniejsze: wierność sobie czy wierność drugiemu człowiekowi?

Tych dwóch rzeczy nie należy przeciwstawiać. Zwykle nie są to przeciwieństwa. Dla mnie obie są ważne. Muszę być wierny sobie. Nie mogę sobie pozwolić na naginanie się. Muszę żyć w wewnętrznej harmonii, zgodnie z moim prawdziwym ja.
Wierność drugiemu człowiekowi oznacza: Możesz na mnie polegać. Akceptuję cię takim, jaki jesteś. Moje „tak" w stosunku do ciebie nie jest związane z żadnymi zastrzeżeniami. Ale nie oznacza to, że pozwolę, byś odwiódł mnie od właściwej drogi i od moich wewnętrznych przekonań, od mojej prawdziwej natury. Wierność drugiej osobie nie oznacza również, że pozwolę się wciągnąć w coś złego. Oznacza raczej: nie bawię się naszym związkiem; akceptuję cię i cię nie zostawię, jeśli odkryję w tobie coś, co mi się nie spodoba; wierzę w to, że odnajdziesz swoje prawdziwe Ja, jeśli się od niego oddalisz. Zwykle wierność drugiemu człowiekowi jest dobra także dla mnie samego. Wiąże mnie, umacnia i kształtuje.
Terapeuta Hans Jellouschek uważa, że niezwykle istotna dla szczęśliwego związku i stabilnych więzi jest „sztuka bycia wiążącym". Rzeczywiście jest to kreatywna i owocna sztuka: Dopiero w wierności drugiemu człowiekowi mogę rozwijać potencjał, który drzemie w mojej duszy. Pokonujemy wspólnie drogę i odkrywamy coś, co jest większe niż my sami. W wierności drugiemu człowiekowi przekraczam swoje granice. Mogę przerastać siebie samego i wrastać w postać, którą przewidział dla mnie Bóg, postać, która jest dużo większa od tego, co do tej pory dostrzegałem w sobie.
Niektórzy uważają, że nie mogę obiecać wierności, ponieważ sam się nieustannie zmieniam, tak samo jak zmienia się druga osoba. Wierność jest w rzeczywistości obietnicą, że pozostanę wierny sobie i drugiemu człowiekowi mimo wszystkich przemian we mnie i w nim. Mówię „tak" człowiekowi, o którym nie wiem, w jakim kierunku będzie się zmieniał. Dlatego wierność jest zawsze ryzykownym przedsięwzięciem. Kryje się w nim tęsknota, by podsumować moje życie w jednym słowie - w tym „tak". Jest to właśnie to jedno słowo, na którym mój partner i ja sam możemy polegać.
Wierność jest postawą, cnotą. Ale to ode mnie zawsze zależy, czy zdecyduję się na wierność. Podejmując decyzję o wierności, proszę Boga, abym potrafił w niej wytrwać w całym moim zachowaniu. Dla chrześcijan wierność Boga w stosunku do ludzi jest przyczyną, dla której w ogóle możemy się odważyć na mówienie o wierności. Kryje się za tym pewność, że Bóg pozostaje nam wierny nawet wtedy, gdy my nie jesteśmy wierni sobie. Jego wierność umożliwia nam zawsze nawrócenie.
Starożytni postrzegali wierność jako wielkie dobro i jako dar Boży. Jezus Syrach śpiewa pieśń pochwalną o wierności: „Wierny przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł. Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znajdą go bogobojni" (Syr 6,14-16).

## 16. Jak mogę przezwyciężyć wewnętrzne rozdarcie i doświadczyć wewnętrznej spójności?

Pierwsza możliwość polega na zaakceptowaniu sprzeczności, które są w nas. Nigdy nie jesteśmy jednoznaczni. Zawsze mamy w sobie dwa bieguny: miłość i agresję, rozsądek i uczucia, biegun męski i żeński, świadomość i nieświadomość. Zaakceptowanie tych sprzeczności wymaga pożegnania się z fałszywymi ideałami, które przedstawiają mnie tak, jakbym był tylko dobry, tylko kochany czy tylko pobożny. Kiedy zaakceptuję sprzeczności, które są we mnie, przestaną mnie one rozdzierać. Poszerzą one nawet moje możliwości. Nie

mogę zanegować moich wewnętrznych przeciwieństw ani też wyzbyć się ich. W ten sposób odcinałbym tylko cząstkę siebie. Jeśli zaś pojednam się z moimi sprzecznościami, zdarzy się też coś pozytywnego: Poczuję spójność z samym sobą i ze wszystkim, co jest we mnie.
W zaakceptowaniu wewnętrznego napięcia pomocne może być także cielesne uświadomienie sobie całego siebie. Mnie na przykład pomaga znak krzyża świętego. Staję wyprostowany i wyciągam ramiona w prawą i lewą stronę. Czuję w sobie sprzeczności, mogą mnie nawet rozdzierać. Ale jeśli cały zatopię się w tym ruchu, poszerzy on moje możliwości. Mógłbym objąć cały świat. Nic ludzkiego, nic kosmicznego nie jest mi obce. Wszystko jest we mnie. Doświadczenie to daje mi poczucie nieograniczoności i wolności oraz miłości do wszystkiego, co istnieje.
Druga droga prowadzi poprzez doświadczenie spójności. Również ona ma wymiar cielesny: Mogę wprawiać się w tym doświadczeniu, zwracając uwagę na mój oddech. Jestem cały w moim oddechu. Odrywam się od wszystkiego, co przychodzi mi na myśl. Oddech prowadzi mnie wówczas do wewnętrznej przestrzeni ciszy. Tam wyczuwam czasem istnienie, w którym wszystko jest jednością: Bóg i człowiek, świat i ja, niebo i ziemia. W takim doświadczeniu całkowicie zgadzam się z sobą i z życiem, ze światem takim, jaki on jest. Na zewnątrz jeszcze wiele rzeczy może pozostawać dla mnie ciągle niejasnych, ale w głębi nagle wszystko staje się jasne, wszystko staje się jednością. Jest to doświadczenie kontemplacji. Jest ono zawsze tylko krótkie i przejściowe. Mogę je wprawdzie ćwiczyć i poprzez te ćwiczenia przygotować się do niego, ale nie mogę go stworzyć, sam dokonać. Ono ostatecznie jest zawsze darem. Gdy jest mi dane doświadczyć takiego stanu, w tym momencie ustaje wszelkie rozdarcie. I kiedy później czuję się rozdarty, przypominam sobie to doświadczenie i mogę z niego czerpać siły jakby ze źródła. Wówczas rozdarcie przestaje mi zagrażać i mogę ponownie odnaleźć sam siebie.

### 17. Jak mogę odnaleźć sam siebie, nie odgraniczając się przy tym zbytnio od innych?

Oba te elementy są częścią mnie: Aby stać się sobą, muszę być przy mnie, ale z drugiej strony konieczne jest też, abym otworzył się na innych, pomagał im i szedł z nimi moją drogą, aby doświadczyć siebie w tym spotkaniu.
W naszej kulturze, nakierowanej raczej na konkurencję i porównywanie, nauczyliśmy się zachowywania dystansu do innych, wytrenowaliśmy go, żywiąc nadzieję, że dzięki temu szybciej odnajdziemy siebie samych. Ale nie mogę odnaleźć siebie, kiedy odcinam się od innych. Martin Bu-ber, żydowski filozof i teolog, sformułował to w następujący sposób: „Człowiek staje się Ja poprzez Ty". Oznacza to, że dopiero w spotkaniu z drugim człowiekiem znajduję moje prawdziwe Ja. W kontakcie, w nawiązaniu więzi, które się zagęszczają i które zmieniają się w zaangażowanych w nie osobach, moje Ja się wyklaruje i będzie wzrastać.
Potrzebujemy i jednego, i drugiego: bliskości i dystansu, więzi i oderwania się. Jednak zawsze niezbędna jest też zdrowa równowaga między tymi dwoma biegunami. Gdy zajmujemy się tylko drugim człowiekiem albo spełniamy tylko jego życzenia, możemy zagubić siebie. Wtedy musimy się odgraniczyć. Ale są też tacy ludzie, którzy się zbytnio odgraniczają. Obawiają się, że związek mógłby się stać zbyt bliski, a tym samym zacząłby im zagrażać. Obawiają się, że mogliby zatracić siebie w poświęcaniu się, lecz jeśli się nie poświęcają, ich żyje staje się bezowocne.
Dla mnie ważne jest słuchanie moich uczuć. Normalne jest to, że jestem otwarty na innych i gotowy nawiązać z nimi kontakt oraz poświęcić się dla nich. Ale są ta że pewne sygnały ostrzegawcze, których należy słuchać. Kiedy rejestruję w sobie zgorzkniałe uczucia albo rozdrażnienie czy nadwrażliwość w konkretnej sytuacji czy konkretnym związku, jest to dla mnie bodziec, aby się lepiej odgraniczać.

Jeśli w dobry sposób odgraniczam się od innych, przeciwstawiając czasem ich prośbom moje „nie", nie zniszczy to naszego związku, ale wyklaruje go i pogłębi. Stanie się on bardziej prawdziwy i dzięki temu będzie dobry dla obu stron. W moim odgraniczeniu muszę zawsze szanować tego, od kogo się odgraniczam. Szanuję jego i moje granice, a wewnątrz tych granic może wciąż dochodzić do spotkania, które będzie uszczęśliwiające dla obu stron. Jeśli się nie odgraniczę, pojawi się niebezpieczeństwo, że agresja do drugiego człowieka będzie we mnie rosła. Wtedy także spotkania, przez które miałem pomagać, będą trudne, a moją pomocą będę ewentualnie tylko uciszał wyrzuty sumienia. W takiej niejasnej sytuacji nie pomagam naprawdę w oparciu o wewnętrzną swobodę decydowania i miłość. Dobre odgraniczenie nie zniszczy związku, lecz wyklaruje go i pogłębi, a jednocześnie ochroni mnie samego.

## 18. Czy powinienem się oderwać od mojego Ja, czy też powinienem raczej coraz bardziej stawać się sobą?

Obie rzeczy są ważne. Muszę najpierw znaleźć moje Ja i stać się sobą. CG. Jung robi rozróżnienie między Ja i ego. Ja to świadomy rdzeń osoby. Z moim ego mam kontakt na przykład wtedy, kiedy mówię: „Chcę teraz tam pojechać. Nie chcę się uczyć. Chcę słuchać muzyki". Ego wie, czego chce. Ale grozi mu także niebezpieczeństwo, że będzie krążyć tylko wokół siebie, będzie pozować przed innymi i puszyć się. Jung uważa, że rozwinięcie silnego ego to zadanie pierwszej połowy życia, ego, które potrafi walczyć i utrzymać swoją pozycję. W drugiej połowie życia chodzi o to, by od ego przejść do Ja. Ja to najgłębszy rdzeń, który łączy to, co świadome i nieświadome, który stwarza w sobie przestrzeń także dla boskiej rzeczywistości. Od tego Ja nie wolno mi się oderwać - w przeciwieństwie do ego. Moje zadanie polega raczej na tym, by docierać coraz bliżej tego Ja, by odkrywać ten najgłębszy rdzeń mojej osoby i żyć zgodnie z nim.
Warunkiem tego jest dojrzałość. Aby dotrzeć do Ja, istotne jest oderwanie się od wymagań ego, które chce wszystko zagarnąć dla siebie i wszystko posiadać. Ego chce imponować. Puszy się. Tworzy wspaniałe obrazy siebie samego, które jednak najczęściej nie odpowiadają rzeczywistości. Egocentryczni ludzie sami się izolują. Odpychają innych. Kto odnalazł swoje prawdziwe Ja, ten może również do innych podejść w dobry sposób. Nie chce ich do niczego przymuszać. Jest otwarty na ich tajemnicę i ma w sobie wewnętrzny spokój. Jest autentyczny. Stał się cały sobą. Aby dotrzeć do naszego prawdziwego Ja, musimy oderwać się od ego. Można to ćwiczyć. Dobrą możliwością odkrywania własnego Ja jest następujące ćwiczenie: Przez cały dzień przy wszystkim, co robię, mówię: „Jestem cały sobą". Dopiero wtedy zauważam, jak często tylko gram jakąś rolę, której inni ode mnie oczekują albo o której myślę, że inni jej oczekują. Wciąż się dostosowuję, ale moje postępowanie nie płynie z głębi mego wnętrza. Nie jestem autentyczny.
Jeśli przez cały dzień będę medytował te słowa - „Jestem cały sobą" - zbliżę się do mojego prawdziwego Ja. Ale tego Ja nie mogę już opisać ani zidentyfikować z określonymi zamiarami mojej woli. Być może zauważę w sobie jedynie jakieś przeczucie. Przeczucie wewnętrznej zgodności i harmonii ze swoją naturą: „Jestem cały sobą".

## 19. Wciąż doświadczam moich granic, mojego strachu - kto uwolni mnie od tego, tutaj i teraz?

Przez całe życie natrafiamy na granice, bezustannie. I przez całe życie doświadczamy siebie jako uwikłanych w wiele zależności. Czujemy się więźniami, nad naszym losem zdaje się dominować zupełny brak wolności. Jak potężny cień przesłania on nasze życie i mimo wysiłków z trudem przychodzi nam uwalnianie się od niego. Czujemy, że pozostajemy w tyle za naszymi możliwościami. Przeżywamy chorobę, odczuwamy lęki, rozpacz i depresje.

Wszyscy znamy też wciąż powracające doświadczenie, że jesteśmy uwięzieni w naszym ego. Tęsknimy za wolnością „zbawiennej" rzeczywistości. Tradycja nazywa to, za czym tęsknimy, zbawieniem.
Decydujące pytanie brzmi, jak rozumiemy i jak doświadczamy zbawienia. Jako chrześcijanie czasem zbytnio wiążemy zbawienie z życiem po śmierci. Tymczasem jedno spojrzenie w Biblię wystarczy, by zobaczyć, że zbawienie zaczyna się tutaj, w tym życiu. Historia Jezusa mówi, że przybył On, aby zbawić nas tutaj, w naszym życiu, by nas uratować, uzdrowić. Uzdrawiał chorych, podnosił pochylonych, grzesznikom przebaczał winy, a ludziom, którzy zrezygnowali z siebie, dodawał znowu odwagi do życia. Pokazuje to, że zbawienia doświadczamy tutaj, w naszym życiu, jako czegoś uzdrawiającego i wyzwalającego.
Nawet jeśli nie jesteśmy ciężko chorzy i los nie doświadcza nas boleśnie, wciąż doświadczamy siebie jako ludzi, którzy są śmiertelni, których życie jest zagrożone śmiercią. Jezus nie przybył tylko po to, by nam się tutaj lepiej wiodło. Również w chwili śmierci nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, ale razem z Nim przekraczamy bramę życia wiecznego. Poprzez swoją śmierć Jezus utorował nam drogę, aby zabrać od nas lęk przed śmiercią.
Zbawienie jest konkretne. Oznacza ono, że tutaj, w moim życiu, doświadczam ciągle oswobodzenia, uwolnienia od spięcia i zatwardziałości. Kiedy czuję się bezwarunkowo kochany, jestem wybawiony od przymusu nieustannego udowadniania sobie czegoś poprzez moje osiągnięcia. W moim wnętrzu znajduje się często bezlitosny sędzia, którzy mnie poniża, jeśli popełnię jakiś błąd. Zbawienie oznacza uwolnienie się od niego, zaakceptowanie siebie dzięki doświadczeniu przebaczenia Boga. Zbawienie oznacza uwolnienie się od ujmowania sobie własnej wartości przez spojrzenie na tego, który dla mnie umarł na krzyżu. Jestem wartościowy. Mogę się uwolnić od wszystkich egocentrycznych kręgów wokół mnie. Czuję, że w Jezusie widoczna jest miłość, która i mnie uwalnia i czyni zdolnym do miłości. Zbawienie przeobraża moje życie tutaj i teraz.
Naturalnie doświadczam również tego, że zbawienie przenika zawsze tylko określone obszary we mnie. Ostateczne staje się w chwili śmierci. Wtedy wszystkie pęta zostaną rozerwane. Wtedy będę całkiem wolny i zupełnie prawdziwy. Wtedy stanę się tylko czystą miłością. Wtedy będę na wieki jednością z Bogiem i z sobą samym, i ze wszystkimi ludźmi, których kiedykolwiek kochałem. Wtedy, przekraczając granicę do Boga, przeżyję jednocześnie zniesienie wszelkich granic.
Nadzieja na ostateczne zbawienie nie oznacza oczywiście, że mogę przestać myśleć o sprawach tego świata. Wręcz przeciwnie, nadzieja ma zbawienną moc już tutaj i teraz. Uwalnia mnie już tutaj od całego strachu i pozwala mi inaczej przeżywać teraźniejszość i moją codzienność. Mam swobodę działania i mogę pomagać innym w osiąganiu wolności i doświadczaniu uzdrowienia. Ja sam jestem w stanie rozwiązywać pęta innych i wnosić do świata wyzwalającą miłość. Doświadczając granicy śmierci jako zaproszenia do intensywnego życia tutaj i teraz, mogę być spokojny i wdzięczny za każdą chwilę.

## 20. Wciąż za czymś tęsknię - czy to się kiedykolwiek skończy?

Nasza tęsknota skończy się dopiero w chwili śmierci. Dopiero wtedy zostanie na zawsze spełniona. Tak długo, jak żyjemy, tęsknimy. Jednakże tęsknota nie jest dla mnie przeciwieństwem szczęścia. Raczej wywołuje ona we mnie pewnego rodzaju szczęście. Poeci zawsze o tym wiedzieli. Arthur Schnitzler powiedział kiedyś: „To tęsknota karmi naszą duszę, a nie jej spełnienie". Tęsknota czyni mnie żywotnym, a ta żywotność jest dla mnie szczęściem.
Friedrich Schlegel dostrzega nawet w tęsknocie drogę do prawdziwego spokoju: „Tylko w tęsknocie odnajdziemy spokój. Tak, spokoju doświadczamy tylko wtedy, kiedy naszemu duchowi nic nie przeszkadza tęsknić i poszukiwać, gdy nie może znaleźć nic wyższego niż

własna tęsknota". W tym spokoju, który odnajdujemy w tęsknocie, prześwieca już odrobina wiecznego spokoju, który czeka nas w chwili śmierci. Nie jest to martwy spokój, ale spokój, w którym jesteśmy sobą, całkowicie spełnieni. W nim uczestniczymy w odpoczynku Stwórcy w szabat i możemy razem z Nim powiedzieć: „Wszystko jest dobre". Oto największe szczęście. Ale tak długo, jak tęsknimy za szczęściem, doświadczamy szczęścia już w tęsknocie za szczęściem. Tęskniąc, już teraz jesteśmy szczęśliwi. Mimo to nie musimy zatrzymywać tego szczęścia, ponieważ jest ono tylko wskazówką ku temu, które pozostanie wieczne.
Kiedy przestaniemy tęsknić, wewnętrznie staniemy w miejscu. Tęsknota poszerza nasze serce i pozwala nam przeżywać o wiele intensywniej to, czego doświadczamy każdego dnia. Śmierć tęsknoty byłaby więc także końcem szczęścia. W chwili śmierci tęsknota nie umiera, ale dociera do swojego celu. Tęsknota nie jest przeciwieństwem zadowolenia. Właśnie dlatego, że tęsknię za czymś, co wykracza poza możliwości tego świata, mogę być zadowolony z przeciętności mojego życia. Nie muszę mieć tutaj wszystkiego, ponieważ moja tęsknota wywyższa mnie ponad wszystko do królestwa Bożego, w którym moja tęsknota wreszcie zostanie zaspokojona.

## 2. ILE JESTEM WART?
## CZY JESTEM WOLNY?

### 21. Dlaczego właściwie żyję? Czy nie zawdzięczam mojego życia czystemu przypadkowi?

Dlaczego właściwie jestem na tym świecie? Jest to pytanie, które ludzie stawiają sobie od najdawniejszych czasów. Każdy zostaje z nim skonfrontowany. Z jednej strony to, że jestem na tym świecie, wydaje się być przypadkiem. Fakt, że moi rodzice się znaleźli i mnie poczęli, nie był oczywisty. Nie wybrałem sobie mojej egzystencji. Zostałem rzucony w świat, wrodzony w niego, nikt mnie o nic nie pytał. I nic na to nie poradzę. Narzucono mi to, że dorastałem w tym kraju, w tej kulturze, w tej religii. To wszystko wydaje się przypadkiem. Ale wszystko zależy także od mojej interpretacji. Mogę postrzegać moją egzystencję jako absurdalny przypadek, ale mogę ją też interpretować zupełnie inaczej. Mam dobre powody ku temu, by wierzyć, że jestem chciany, że istnieję z łaski, a nie z przypadku, że zostałem wybrany spośród innych. Tak mówi Biblia. Jestem wybrany, to znaczy: na mnie padł wybór Boga. Świadomie chciał właśnie mnie. I chciał mnie takim, jaki jestem, z kulturą, w której dorastałem, z moimi uzdolnieniami i umiejętnościami, a także z moimi ograniczeniami. Interpretacja ta będzie naturalnie trudna dla kogoś, kto przyszedł na świat niepełnosprawny, kto całe swoje życie spędza na terenie dotkniętym przez wojny. Nie mogę wtedy powiedzieć, że Bóg chciał, abym się pojawił w tym nieszczęściu. Mnie pomogłaby wtedy już sama myśl, że byłem chciany przez Boga jako ta wyjątkowa osoba i że mimo zewnętrznych okoliczności istnieje we mnie coś, co ostatecznie nie podlega władzy przeciwności losu. Ja jako osoba jestem niezależny od tego, co jest wokół mnie. Z ta kim nastawieniem mogę postrzegać zewnętrzne okoliczności jako wyzwanie, by nie zwątpić w siebie i w Boga jako mój ostateczny fundament oraz by przy całym zewnętrznym chaosie odkrywać w sobie nietykalny rdzeń.
Dla mnie obowiązuje zasada: Od mojej interpretacji zależy to, jak się czuję i jak przeżywam siebie i moje życie. Niezależnie od tego, jak wygląda moja sytuacja życiowa, jestem wdzięczny, że pojawiłem się na świecie. I czuję swoją wartość: Jestem wyjątkowy, ponieważ obraz, który jest we mnie, Bóg uczynił tylko dla mnie. Dlatego mogę powiedzieć: Nie jestem na świecie przypadkowo. Posługując się obrazami biblijnymi, mogę mówić: Jestem

stworzony i ukształtowany przez Boga. Nazwał mnie On po imieniu. Wpisał moje imię w swoją dłoń. To czyni mnie wyjątkowym. Mogę odnieść do mnie osobiście Jego słowa: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój!" (Iz 43,1).

## 22. Dlaczego żyjemy, skoro musimy umrzeć?

Dlaczego żyjemy, skoro musimy umrzeć - na to pytanie nie mogę udzielić ostatecznej odpowiedzi. Wiem tylko, że wszędzie na świecie życie powiązane jest ze śmiercią. Ani wśród roślin, ani wśród zwierząt nie istnieje życie bez umierania. Także my, ludzie, uczestniczymy w tej rzeczywistości, także my podlegamy prawu rodzenia się i umierania. Nasze życie jest skończone. Nie możemy tego uniknąć, mimo wszelkich wysiłków nauki, by odsunąć śmierć w czasie. Pytanie brzmi, jak do tego podchodzimy. Jeśli akceptujemy fakt, że nasze życie nie jest nieskończone, nadaje to szczególną wartość temu okresowi życia, który mamy do dyspozycji.
Nasze życie jest wyjątkowe. Dlatego też powinniśmy żyć uważnie. Sztuka życia polega na tym, by integrować śmierć z naszym życiem i w ten sposób żyć intensywniej. Śmierć zaprasza nas do tropienia tajemnicy życia oraz do tego, byśmy teraz, w tej chwili byli obecni całym sobą. Myślenie o śmierci skłania mnie to do tego, by żyć świadomie, wypowiadać słowa, które od dawna chciałem powiedzieć, napisać to, co odpowiada najgłębszej głębi mojego wnętrza, oraz uczynić to, co traktuję jako moje zadanie na tym świecie. Nie będę żył bezmyślnie i nieuważnie, ale intensywnie delektował się każdą chwilą. W spojrzeniu na śmierć wyczuwam smak życia. Jeśli każdy dzień może być moim ostatnim, nie będę go nieuważnie marnował. Jeśli mój dzisiejszy spacer może być ostatnim tutaj na ziemi, będę szedł bardziej świadomie, wyostrzając wszystkie zmysły. Będę dostrzegał mój oddech, poczuję wiatr na skórze. Będę wdzięczny za wszystko, co przeżywam.
Śmierć jest granicą mojego życia. Każda granica ma dwie strony - tutaj i tam dokonanego przez nią podziału. Śmierć jest granicą, która zaprasza mnie do tego, by wewnątrz granic żyć świadomie i intensywnie. Ale jest też granicą, którą przekraczam i która prowadzi mnie od granic mojej historycznej, uwarunkowanej wieloma ograniczeniami egzystencji do nowej, bezkresnej rzeczywistości. Przekraczając tę granicę, nie wchodzę w pustkę, ale w pełnię życia, w Boga. Moja śmierć jest nie tylko końcem, ale także nowym początkiem, przeobrażeniem życia, spełnieniem mojej najgłębszej tęsknoty.
Tak oto myślenie o śmierci intensyfikuje moje życie, a integracja śmierci z życiem pozbawia mnie strachu przed umieraniem. Śmierć nie stoi przede mną jako coś groźnego. Ona nie ujmuje ani nie niszczy mojej wartości. Jest ona raczej celem, w którym będę na zawsze, całkowicie i jednoznacznie tym, kim byłem pomyślany od samego początku.

## 23. Co jest przed naszą egzystencją? Co przychodzi po śmierci?

Przed początkiem naszej egzystencji byliśmy tylko myślą Boga. W chwili naszych narodzin myśl ta stała się ciałem. Platon uważał, że nasze dusze przed narodzinami przebywały na boskim obszarze, miały samodzielną egzystencję, a w momencie naszych narodzin zjednoczyły się z ciałem. My, chrześcijanie, widzimy to inaczej. Żadna część z nas - nawet jeśli jest ona tak niematerialna jak nieśmiertelna dusza u Platona - nie istniała przed nami. Nasza egzystencja rozpoczęła się w chwili poczęcia.
Po śmierci - tak wierzymy my, chrześcijanie - nie nadchodzi pustka. Do istoty chrześcijańskiej wiary należy głęboka nadzieja: Po śmierci zmartwychwstaniemy z Chrystusem. Jak mamy to sobie wyobrażać? Będzie istniała dalej nie tylko nasza nieśmiertelna dusza, jak twierdziła grecka filozofia począwszy od Platona, ponieważ postrzegamy duszę nie jako samodzielną substancję, ale jako formę ciała. Każdy z nas jako osoba zostaje uratowany

w Bogu. Przez śmierć wchodzimy w tego, który jest pierwszą i ostateczną rzeczywistością, a w Nim, jako naszym pierwotnym fundamencie, znajdziemy naszą prawdziwą ojczyznę. W tym, który jest miłością, zostanie spełniona cała nasza tęsknota, którą odczuwamy podczas naszego życia i która nie może zostać spełniona w tym życiu. Na pytanie, jak konkretnie będzie wyglądało to spełnienie, nie istnieje żadna teoretyczna odpowiedź ani nic, co można by było przekazać przy pomocy sprawdzalnej wiedzy. Spełnienie to możemy opisać tylko przy pomocy obrazów, które podsuwa nam Biblia i tradycja Kościoła. Opisują one życie po śmierci jako ucztę weselną, jako wieczne święto, jako oglądanie Boga, jako wieczny spokój. Również tutaj należy podkreślić: To wszystko są obrazy czegoś, czego ostatecznie nie możemy opisać słowami. Obrazy jednak nie są bez znaczenia i bez sensu. Są one oknem, przez które patrzymy we właściwym kierunku. Ale to, na co patrzymy, przekracza możliwości naszej wyobraźni. Choć obrazy są tak różne, za nimi wszystkimi kryje się w gruncie rzeczy wspólne przekonanie: możemy ufać w to, że po śmierci na zawsze zjednoczymy się z Bogiem i znajdziemy w Nim naszą prawdziwą naturę.

## 24. Czym jest właściwie ludzka dusza?

Na to pytanie nie można tak po prostu odpowiedzieć. Wystarczy spojrzeć na historię rozmyślań o duszy i na najróżniejsze wyobrażenia, które powstały na ten temat.
Grecka filozofia przeciwstawiała nieśmiertelną duszę śmiertelnemu ciału. Dusza jest dla Platona osobną substancją. Łączy się z ciałem, ale pozostaje tam ostatecznie sobą. Żyje w ciele jakby w więzieniu. Biblia przeciwstawiła temu zupełnie inne spojrzenie na duszę. Pojęciem *psyche,* czyli „duszy", określa żywotność ciała. Dlatego też niektórzy autorzy tłumaczą biblijne *psyche* po prostu jako „życie". Tomasz z Akwinu nazywa duszę formą ciała. Dla niego nie istnieje więc dusza, która nie wchodzi w ciało. W psychologii dusza *(psyche)* ma zupełnie inne znaczenie. Określa ona wewnętrzną przestrzeń człowieka, która obejmuje nie tylko świadomość, ale również to, co nieświadome.
Dla mnie dusza jest obrazem wnętrza człowieka, jego wyjątkowości, ale także jego transcendentnego odniesienia. Duszy nie można oddzielić od ciała, ale nie jest ona tym samym, co ciało. Za teologiem Dietrichem Wiederkehrem chciałbym powiedzieć, że dusza to „personalne i egzystencjalne centrum w przeciwstawieniu do narzuconego nam na zewnątrz obrazu ról społeczeństwa dotyczącego ukrytej tożsamości, personalna wyjątkowość w przeciwstawieniu do wymienialnych, pozbawionych różnic osobniczych indywiduów". Jeśli przetłumaczę to dość trudno brzmiące zdanie na nasze doświadczenia, wtedy oznacza ono dla mnie, że oczekiwania społeczeństwa wobec mnie nie są dla mnie wiążące. Dusza przypomina mi, że jestem kimś wyjątkowym i jedynym w swoim rodzaju. Jestem myślą Boga, która się we mnie wyraża. A dusza oznacza to, co we mnie tajemnicze, co jest niedostępne dla świata, niedostępne także wszelkiej ocenie.
Niemieckie słowo *Seele* (dusza) pochodzi od *See* (jezioro, morze) i wskazuje na głębię, otchłań i tajemniczość, których ostatecznie nie jesteśmy w stanie pojąć, ale które jednocześnie chronią nas swoją niedostępnością.
Dusza oznacza więc moje wnętrze, które jest nie do zastąpienia. W tym wnętrzu odnoszę się do Boga. Tam przekraczam granice tego świata. Dusza jest w ciele i kształtuje je, ale i ciało ma wpływ na duszę. Zauważamy to, kiedy jesteśmy chorzy. Kiedy mówimy o duszy, chodzi nam o ten obszar, którym inni ludzie nie mogą dysponować i w którym jestem otwarty na Boga, w którym sam sięgam do Jego rzeczywistości. Dlatego też dla mnie dusza oznacza Boski blask w moim wnętrzu, bogactwo przeczuć i obrazów, które znajduję w sobie i z których wszystkie odsyłają mnie do Boga. W duszy wyrył On swój ślad we mnie, aby wciąż mi o sobie przypominać.

## 25. Co się dzieje z duszą w momencie narodzin i śmierci?

To nie dopiero w momencie narodzin, ale już w chwili poczęcia dusza jednoczy się z ciałem. Ona od początku jest kształtującą regułą ciała.
W chwili śmierci - tak mówi nam wielki średniowieczny myśliciel Tomasz z Akwinu, a po nim w podobny sposób współczesny teolog Karl Rahner - dusza dochodzi do siebie. Dla Karla Rahnera jest to moment, w którym jasno i bez ograniczeń wynikających z ociężałości i zmęczenia ciała dusza dysponuje sama sobą i podejmuje jedyną absolutnie wolną decyzję. Decyduje się na Boga albo przeciwko Niemu, na życie albo przeciwko życiu. Oddziela się od ciała, ale nie po to, by teraz bezcieleśnie wędrować, lecz raczej pozostaje w odniesieniu do ciała. Biblia mówi o tym, że kształtuje ona przeobrażone, duchowe ciało. W każdym razie w duszy człowiek sam staje przed Bogiem i rozpoznaje w Nim całą prawdę. Jeśli dusza podda się całkowicie Bogu, poprzez Jego miłość zostanie oczyszczona i ukształtuje czyste ciało. Wówczas człowiek w tej nowej formie będzie na zawsze w Bogu.
W obliczu tych wszystkich filozoficznych i teologicznych twierdzeń musimy jednak zawsze pamiętać, że nie są one niczym więcej, jak tylko próbą opisania tajemnicy słowami. Ostatecznie zawsze coś pozostaje dla nas niepojęte. Ale poprzez myśl o wielkiej wolności, która stanie się możliwa w momencie śmierci, teologia pokazuje nam, jaki kierunek możemy obrać w naszych rozmyślaniach.

## 26. Czy mam jakieś zadanie, jakąś misję na tym świecie?

Jako chrześcijanin interpretuję moją misję na tym świecie w następujący sposób: Bóg - jak powiedział kiedyś Romano Guardini - wypowiedział nade mną prasłowo, które przewidział tylko dla mnie. Mógłbym także powiedzieć: hasło dostępu, które pasuje tylko do mnie. Moje zadanie polega na tym, by to wyjątkowe słowo Boga, które we mnie stało się ciałem, zostało usłyszane na tym świecie. Mogę powiedzieć: Chcę pozostawić w tym świecie mój osobisty ślad życia. To, co Bóg włożył we mnie, chcę oddać temu światu. Czym jednak jest ślad mojego życia? Rozpoznam go, kiedy wsłucham się w siebie i poczuję, że żyję w harmonii. Rozpoznam go, gdy pojednam się z historią mojego życia. Często właśnie w moich duchowych zranieniach mogę odkryć ślad, który powinienem wyryć w tym świecie. Tam, gdzie jestem zraniony, jestem też otwarty na moją prawdziwą naturę, na wyjątkowe słowo, które Bóg tchnął we mnie.
Na pytanie, po co jestem na świecie, udzielam więc następującej odpowiedzi: Jestem na świecie, aby przeżywać to wyjątkowe życie, które podarował mi Bóg. Żyję, aby to wyjątkowe słowo, które tchnął we mnie, stało się słyszalne na tym świecie. Znajdę swój sens, jeśli wyryję w tym świecie osobisty ślad życia.
Przychodzi mi też na myśl inny obraz, obraz posłannictwa: każdy z nas ma jakieś wyjątkowe posłannictwo, misję. Nie jestem na świecie tylko dla siebie. Na ślad tego, czym jest moja osobista misja, mogę trafić, gdy będę słuchał cichutkich impulsów mojego serca. Gdy będę ich słuchał - na przykład w modlitwie - wtedy poczuję, co dobrze potrafię i co powinienem dać z siebie, aby dzięki mnie ten świat stał się odrobinę jaśniejszy i cieplejszy. Być może poczuję się wtedy powołany do tego, by zrealizować jakiś projekt, przejąć konkretne zadanie. Może to być na przykład projekt dotyczący miłości bliźniego: niesienie pomocy ludziom z marginesu społecznego czy krajom Trzeciego Świata. Ale być może postrzegam moje posłannictwo prosto, nie spektakularnie: być dobrą matką albo dobrym ojcem, dobrze wychowywać swoje dzieci i podarować im przestrzeń miłości i poczucia bezpieczeństwa. A kiedy będą dorosłe, wtedy moje posłannictwo matki albo ojca nabierze innego zabarwienia: wtedy będę strzec życia i pielęgnować je, aby wzrastało, albo też skieruję moją ojcowską energię do innych i będę wspierać ludzi, którzy potrzebują mojej uwagi.

Być może dla niektórych słowo „posłannictwo" brzmi nieco patetycznie. Ale jeśli traktujemy poważnie to, co czynimy na tym świecie, wtedy poczujemy, że poprzez nasze myśli i uczucia, przez nasze słowa i czyny możemy rzeczywiście kształtować pozytywnie rzeczywistość wokół nas. Nie narzucamy wtedy niczego siłą, ani światu, ani innym ludziom, a mimo to dokonujemy czegoś ważnego: stwarzamy wokół siebie rzeczywistość, której nie można po prostu cofnąć.
Po co jesteśmy na tym świecie? Odpowiedź na to wielkie pytanie jest więc bardzo prosta: Nasze zadanie polega na tym, by w naszym życiu uczynić ten świat trochę jaśniejszym, cieplejszym i bardziej ludzkim.

## 27. Co czyni mnie wartościowym? Jak mogę zmierzyć swoją wartość, jak jej doświadczyć?

Tego, ile jesteśmy warci, nie da się przeczytać na kwitkach z wypłaty, wypatrzeć na listach rankingowych albo uzasadnić przynależnością do określonej grupy zawodowej. I nawet drogie symbole statusu nie udzielą nam żadnej informacji na ten temat. Każdy człowiek jest wartościowy, ponieważ jest wyjątkowym stworzeniem Bożym. Nawet jeśli moje osiągnięcia są niezwykle imponujące i wyjątkowe, nie mogę zmierzyć swojej wartości, porównując się do innych. Swoją wartość rozpoznaję raczej wtedy, gdy mam wgląd w tajemnicę mojego życia. Cennym czyni mnie to, że jestem człowiekiem, że zostałem stworzony i wybrany przez Boga. Cennym czyni mnie także to, że jest we mnie coś, co należy tylko do mnie. Tak, jak ja czuję, nie czuje nikt inny. Tak, jak ja mówię, nie mówi nikt inny. Tak, jak ja oddycham, nie oddycha nikt inny. Nie wolno mi dopatrywać się swojej wartości tylko w tym, czego dokonuję. Moje umiejętności stanowią część mojej wartości, ale nie są nią w całości. Są one cenne tylko jako część mojej wyjątkowej osoby, w której wypowiada się sam Bóg.
W tradycji żydowsko-chrześcijańskiej wartość i godność człowieka wynikają z tego, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i na swoje podobieństwo. W człowieku przebija więc oblicze Boga - tak brzmi przesłanie Biblii. Dla chrześcijan pogłębieniem tych słów jest jeszcze fakt, że Bóg w Jezusie z Nazaretu stał się człowiekiem. Gdy w to wierzymy, widzimy w każdej ludzkiej twarzy oblicze Jezusa Chrystusa. W każde Boże Narodzenie świętujemy wielką tajemnicę: poprzez narodzenie się Boga pod postacią człowieka ludzie zostali obdarzeni Boskimi darami. O naszej najgłębszej godności stanowi więc to, że jest w nas Boskie życie, Boski Duch i Boska miłość.
Mamy często niewłaściwą miarę wartości. Uważamy, że inni ludzie są wartościowi, jeśli mają duży majątek, wielką władzę albo odnieśli wiele sukcesów. Jezus porzucił te świeckie miary. Zwrócił się właśnie do grzeszników i odrzuconych przez społeczeństwo, do tych, którzy w oczach opinii publicznej stracili na wartości, i podarował im znowu ich nietykalną ludzką i Boską godność. Dlatego my, chrześcijanie, jesteśmy wezwani do tego, by w każdym człowieku dostrzegać tę nietykalną wartość.
Ma to także swój polityczny oddźwięk. Chrześcijańską nie może się nazywać żadna polityka, która traktuje ludzi jakiejkolwiek warstwy społecznej jako mniej wartościowych. Chrześcijańska polityka musi się szczególnie zajmować właśnie grupami na skraju społeczeństwa i dać każdemu odczuć to, że ma godność, która jest nietykalna. Jest to zapisane w konstytucji. Ale wielkim wyzwaniem jest wytrwanie przy tej zasadzie także w społecznych dyskusjach. Jeśli przyznamy, że każdy ma swoją wartość, damy ludziom możliwość, by sami postrzegali siebie jako wartościowych oraz by poczuli się równoprawnymi członkami naszego społeczeństwa.

## 28. Co właściwie stanowi o mojej wartości, kiedy widoczna jest moja słabość?

Szczególnie wtedy, kiedy nie mogę już niczego osiągnąć, wyraźnie widać, że również w zdrowiu nie wolno mi dostrzegać mojej wartości. Moja wartość nie wynika z tego, że jestem dla kogoś przydatny. Ona wynika z mojej godności człowieka. Ta godność nie zostaje utracona, kiedy jestem stary i słaby albo chory czy bezrobotny.
Także w mojej chorobie jestem wartościowy, kiedy się z nią pojednam. Wtedy promieniuje ode mnie coś bardzo cennego. Wtedy poprzez moje ograniczone chorobą życie będę dawać świadectwo innej wartości - nieskończonej wartości miłości. W mojej chorobie mogę stać się otwarty na Boga i mogę ją świadomie zaakceptować z miłości do ludzi.
Moja matka, która w podeszłym wieku poważnie zachorowała, przyjęła chorobę świadomie z myślą o swoich dzieciach i wnukach. Ustrzegła ich przed narzekaniem na jej chorobę i nadała jej głębszego sensu. Nam, dzieciom, ułatwiło to radzenie sobie z jej chorobą. Nie zaszczepiła ona w nas wyrzutów sumienia, że mogliśmy na przykład zrobić dla niej coś więcej. Raczej ze zdumieniem przyglądaliśmy się, jak poprzez chorobę doszła do dojrzałości i mądrości życiowej, ponieważ jej prawdziwa natura i jej niezniszczalna wartość jeszcze wyraźniej wówczas promieniały.
Ale oczywiście są też chorzy, którzy wymagają stałej pielęgnacji i pozornie nie mogą nic dać, a tylko są zdani na pomoc innych. Mimo to posiadają nietykalną wartość. Ich historia, której być może nie rozumiemy, jest wartościowa. Jako ludzie mają swoją wartość i swoją godność, nawet jeśli cierpią na demencję i nie mogą się już komunikować. Jeśli się dobrze z nimi obchodzimy i szanujemy ich godność, okazujemy szacunek również sobie samym i wyrażamy naszą wiarę w to, że naszej godności człowieka nie możemy stracić przez żadną chorobę ani z własnej winy. To właśnie chory człowiek w swojej słabości i kruchości może się stać dla nas drogowskazem do życia, a ten, kto ciężko zawinił, nie traci swojej wartości jako człowiek, lecz posiada szansę rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

## 29. Ile są dla mnie warci inni?

Jest wielu ludzi, którzy „inwestują" w związki i którzy potem chcieliby też otrzymać coś z powrotem, najchętniej z dużym zyskiem. Nie chodzi przy tym jedynie o materialne wyrazy sympatii, ale także o uczucia. Przy takiej postawie i takich oczekiwaniach rozczarowanie z reguły nie każe długo na siebie czekać.
Niektórzy mierzą wartość drugiego człowieka przede wszystkim tym, jak bardzo poprawia ich duchowe samopoczucie albo na ile może być przydatny w pięciu się po szczeblach kariery zawodowej. Tymczasem wartość drugiego człowieka nie może wypływać z czystego myślenia o korzyściach. Wielu ocenia związki z innymi w następujący sposób: Tego, co czynię dla drugiego człowieka, oczekuję też od niego. Ale takie rozliczanie uniemożliwia prawdziwe więzi. Inni ludzie są dla mnie wartościowi nie tylko wtedy, gdy pomagają mi na mojej drodze, gdy umożliwiają mi nowe kontakty, gdy wspierają moją karierę zawodową. W ten sposób wykorzystywałbym ludzi dla moich celów. Wartość innych wynika z ich ludzkiej godności. Gdy ją szanuję, czyni to mnie samego wartościowym. Gdy poniżam ludzi, zawsze też ujmuję na wartości sobie samemu. Dlatego potrzeba nam wyczucia wartości drugiego człowieka, abyśmy sami mogli żyć jako wartościowi ludzie.
Ile są dla mnie warci inni? Pytanie to moim zdaniem oznacza także: Jakiego zaangażowania są warci dla mnie inni? Czy traktuję ich dobrze tylko po to, by mnie samemu było dobrze? Czy też angażuję się dla nich, ponieważ mają dla mnie nietykalną wartość? Jezus mówi o sobie, że przyszedł, aby poświęcić swoje życie dla nas. Oddał swoje życie. Byliśmy dla Niego warci tak wiele. Również w dziejach chrześcijaństwa było wielu świętych, którzy postąpili podobnie do Jezusa. Przed oczami mam obraz Maksymiliana Kolbe, który w obozie koncentracyjnym oddał życie w zamian za pewnego mężczyznę. Myślę też o Św. Elżbiecie z Turyngii, która kosztem własnego zdrowia angażowała się na rzecz biedaków i chorych,

ponieważ dostrzegała ich nietykalną wartość. Pamiętając słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40), widziała w biednych i chorych samego Chrystusa. To była najwyższa wartość, jaką dostrzegała w każdym człowieku: On jest odbiciem samego Chrystusa. Tak, Chrystus jest w nim, w głębi jego wnętrza. W odniesieniu do wszelkich form zaangażowania politycznego, socjalnego czy charytatywnego na rzecz innych ludzi, zawsze chodzi o pytanie, ile są oni dla mnie warci. Jeśli potrafię zapomnieć o sobie i poświęcić się dla nich, ponieważ są dla mnie tego warci jako ludzie, którzy będąc dziećmi Boga, są moimi braćmi i siostrami, wtedy również moje życie staje się wartościowe. Kto krąży tylko wokół własnej wartości, tego życie właśnie ją traci.

## 30. Jak powinniśmy podchodzić do winy, naszej oraz innych ludzi?

Dla CG. Junga wina oznacza rozmijanie się z własnym życiem. Wina w tym rozumieniu oznacza, że pozostaję coś winien sobie, innym oraz Bogu. W przypadku winy nigdy nie możemy dokładnie rozdzielić, ile było w niej naszej własnej winy, a w jakiej mierze nie mogliśmy postąpić inaczej, ponieważ przejęliśmy po prostu pewne schematy, które wywierają na nas wpływ i przeszkadzają nam żyć tak, by odpowiadało to naszej prawdziwej naturze. Nigdy nie jesteśmy całkowicie wolni, gdy popełniamy błąd, ale też nigdy nie jesteśmy całkowicie niewinni. Wolność i jej brak, wina i niewinność są zawsze ze sobą wymieszane. Dlatego nie mamy prawa, by osądzać innych. Nie wiemy przecież, w oparciu o jakie przesłanki postępują tak, jak postępują, i są tacy, jacy są. Nie powinniśmy osądzać innych. Kiedy spoglądamy na własną winę, nie powinniśmy się ani całkowicie obwiniać, ani wszystkiego sobie wybaczać. Kiedy się obwiniamy, rozszarpujemy sami siebie. Kiedy sobie wybaczamy, musimy wciąż szukać nowych argumentów, które by potwierdzały, że nie jesteśmy winni. W ten sposób nigdy nie osiągniemy spokoju.
Powinniśmy ofiarować nasze życie z winą i niewinnością Bogu i zdać się na Jego przebaczają miłość, abyśmy w spojrzeniu na nią mogli znaleźć wewnętrzne wyciszenie. Mamy w sobie bezlitosnego sędziego, który wciąż obarcza nas winą, i dlatego musimy doświadczyć Bożego przebaczenia, abyśmy mogli przebaczać sami sobie.
Wielu ludzi ma wrażenie, że winy nie można tak po prostu przebaczyć. Że trzeba ją odpokutować, aby człowiek mógł się od niej uwolnić, a tym samym by zostało z niej oczyszczone społeczeństwo. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że społeczeństwo wybierze sobie kozły ofiarne, które obarczy winą wspólnoty, i zabije je, aby uwolnić się od poczucia winy. Jak katastrofalne skutki może mieć takie zjawisko, możemy zobaczyć w wystarczająco wielu przykładach z przeszłości i teraźniejszości.
Słowo „wina" pochodzi właściwie z prawa i finansów. Wina oznacza zobowiązanie - jestem winien drugiemu człowiekowi zapłatę za coś. Wina musi być wyrównana w prawnym rozumieniu. Wtedy powstaje równowaga między wierzycielem i dłużnikiem. Taki obraz przenieśliśmy też na winę dotyczącą relacji międzyludzkich: stajemy się winni, kiedy kogoś skrzywdzimy poprzez nasze zachowanie, kiedy zranimy, kiedy postawimy w gorszej sytuacji. Także wtedy potrzeba wyrównania winy.
Naród Izraela miał wrażenie, że wspólnota narodu jest zagrożona przez pełne winy zachowanie poszczególnych osób. Dlatego też potrzebny był coroczny rytuał obarczania winą narodu kozła i posyłania go na pustynię, aby wyniósł tam winę narodu. Obraz ten chrześcijanie zastosowali potem do Jezusa Chrystusa. Jest to obraz, który wybawił wielu ludzi, kiedy się obwiniali o własne niepowodzenia albo niepowodzenia grupy, w której żyli. Najwyraźniej w ludzkiej duszy żywa jest tęsknota za oczyszczeniem i uwolnieniem od winy. Jednakże rytuały i obrazy, które ludzkość stworzyła sobie dla oczyszczenia z win, musimy

rozumieć w ich symbolicznym charakterze. W przeciwnym razie rytuały oczyszczania z winy będą nam raczej szkodzić.
Naszym zadaniem pozostaje dzisiaj to, by nie odsuwać od siebie tematu winy, ale szukać sposobu, który nam, ludziom oświeconym, a jednocześnie obciążonym starymi obrazami i strukturami, pozwoliłby tak podchodzić do winy, przebaczenia i kary, byśmy się uwolnili od wszystkiego, co nas obciąża i przytłacza.

## 31. Jak zło pojawia się na świecie? Jak można to wyjaśnić?

Zło spotykamy każdego dnia. Kiedy patrzymy na świat, choćby przez okno telewizora, widzimy zamachy terrorystyczne, morderstwa, niesprawiedliwość. Ale istnieje nie tylko to rzucające się w oczy, wielkie zło. Istnieje także banalność zła pośrodku naszej codzienności. Zwłaszcza u młodych ludzi spotykamy fascynację złem i zogniskowanie na tym, co złe. Fenomen satanizmu co jakiś czas rozpala się na nowo właśnie szczególnie wśród młodych i przejawia się na przykład w agresywnej muzyce rockowej. Kiedy młodzi ludzie nie dostrzegają żadnego sensu w swoim życiu, często jedynym wyjściem wydaje im się identyfikacja ze złem. Czasem jest to ich sposób wyrażenia protestu przeciwko społeczeństwu i jego wartościom. Identyfikują się więc ze złem, aby w ogóle przeżywać siebie jako silnych i wartościowych ludzi. Ale taka identyfikacja na dłuższą metę czyni ludzi chorymi.
Nie powinniśmy jednak patrzeć tylko na satanistów. Całe społeczeństwo cierpi z powodu fascynacji tym, co negatywne. Media przekazują nam znacznie więcej złych wiadomości niż dobrych. Najwyraźniej ludzie interesują się bardziej wydarzeniami niszczącymi to, co ludzkie, niż tym, co wartościowe i pełne człowieczeństwa.
Skąd się bierze zło, które pokazuje nam tak wiele różnych twarzy? Już Biblia przy pomocy historii o grzechu próbuje obrazowo wyjaśnić, jak zło pojawia się na świecie. Przecież Bóg stworzył świat dobrym. Biblia mówi o wężu, który kusi ludzi. Ale jest to obraz, który nie udziela odpowiedzi na nasze pytanie. Dlaczego i skąd bierze się wąż? Czy zostaje przysłany przez Boga?
Zło pozostaje ostatecznie tajemnicą. Możemy snuć racjonalne rozważania, które będą nam je wyjaśniać, ale ostatecznie nie możemy go pojąć. Jednym z wyjaśnień jest to, że człowiek jest wolny i może nadużywać swojej wolności. Innym - że człowiek nie chciał zaakceptować tego, że jest zdany na Boga. Jest w człowieku narcystyczne zranienie, że sam nie jest Bogiem, i w związku z tym zło przychodzi na świat, ponieważ człowiek zachowuje się jak Bóg albo jak bożek.
Inne wyjaśnienie zła próbuje podsunąć nam psychologia. Dla niej zło jest błędem w rozwoju i nieudanym przetwarzaniem zranień z wczesnego dzieciństwa. Powstaje wtedy, kiedy potrzeby związane z popędami wynikającymi z nadmiernych niepowodzeń przyjmują formy zagrażające wspólnemu życiu. Kto nie pracuje nad własnymi zranieniami, odreagowuje je na innych ludziach.
Wszystkie te wyjaśnienia pozwalają nam nieco zbliżyć się do tajemnicy zła, ale ostatecznie wciąż pozostaje ona racjonalnie nierozwiązywalna.

## 32. Na czym polega fascynacja ziem? Czy zło może się też posługiwać dobrem?

Fascynacja złem ma wiele powodów. Jednym z nich jest władza, jaką daje zło. Temat ten od dawna jest obecny w bajkach i w literaturze. Kto zawiera pakt z diabłem, posiada krótkotrwałą władzę nad ludźmi. Wszystko mu się udaje, ale w pewnym momencie zapłaci za tę władzę życiem. Jak mówi Thomas Mann w „Doktorze Faustusie": władza zostaje okupiona zimnym sercem.

Innym powodem fascynacji złem jest radość z ranienia. Ranienie i urażanie drugiego człowieka daje satysfakcję szczególnie ludziom, którzy w dzieciństwie sami zostali zranieni. Jednak ta krótkotrwała fascynacja znowu zostaje okupiona brakiem umiejętności osiągnięcia wewnętrznej harmonii i prawdziwego szczęścia.
To, że zło pojawia się często pod maską tego, co dobre i pożyteczne, także stało się tematem literatury. Diabeł przychodzi pod postacią świetlistego anioła, aby kusić ludzi. Tyran posługuje się usłużnymi i niewinnymi osobami, które w ogóle nie zauważają, że stały się narzędziem w rękach zła. Zło ma zawsze łatwy dostęp do ludzi, kiedy obieca im coś, co wydaje się wartościowe: przeskoczenie na wyższy szczebel kariery zawodowej albo większą władzę.
Dawni mnisi mawiali: „Wszelki zbytek pochodzi od demonów". Zło może więc przywdziać także szaty dobra i głosić je bez umiaru. Jeśli na przykład ktoś jest tylko pobożny, jego pobożność może z łatwością stać się agresywna, apodyktyczna i raniąca. Wielu pobożnych ludzi nie zauważa nawet, że w imię Boga panują nad innymi i osądzają ich. W imię Boga dopuszczano się przecież nawet mordowania niewinnych. Zło, które przychodzi pod postacią dobra i pobożności, jest najtrudniejsze do zwalczania. A ludzie, którzy zapisali swoją duszę złu pod płaszczykiem dobra, z trudem poddają się terapii.

## 33. Czy mówienie o diable ma dzisiaj jeszcze sens?

W latach siedemdziesiątych szwajcarski teolog Herbert Haag opublikował książkę pod tytułem „Pożegnanie z diabłem". Protestował przeciwko temu filozof Ernst Bloch, ateista, i zarzucił autorowi naiwność. Nie musimy wierzyć w diabła - stwierdził Bloch - on po prostu jest rzeczywistością. Bloch mówił przy tym o rzeczywistości diabła, ale nie
0 osobie diabła. Diabeł symbolizuje przepastną rzeczywistość zła, które jest czymś więcej niż tylko kilkoma złymi myślami. Jest uosobieniem tego, co destrukcyjne, niszczycielskie i przejawia się w człowieku często jako władza, która nim zawładnęła. Są ludzie, którzy wciąż mówią o diable, ponieważ obawiają się diabła we własnej duszy. Są jakby skoncentrowani na diable, ponieważ stłumili w sobie zło, a teraz muszą dokonywać projekcji tego zła na wszystko, co postrzegają.
Chrześcijaństwo nie głosi końca zła, ale jego przezwyciężenie. Ukrzyżowanie Jezusa było rezultatem zła: ze strony pobożnych, którzy zamknęli się w swojej pobożności i byli ślepi na nowe przesłanie; ze strony władców, którzy byli tchórzami i nie troszczyli się o prawo i sprawiedliwość, a jedynie o własne korzyści; wreszcie ze strony brutalnych żołnierzy, którzy mogli odreagować swoją złośliwość na słabym człowieku. Na krzyżu zło tego świata siało spustoszenie.
Ale krzyż mówi jednocześnie, że tam, gdzie zło tego świata przejawia się najwyraźniej, zwyciężyła miłość Boga. Jezus przezwyciężył zło, przebaczając swoim mordercom i oddając się w swoim cierpieniu w kochające ramiona Ojca. Krzyż traktuje więc rzeczywistość zła poważnie, ale jednocześnie głosi, że zło nie ma już ostatecznej władzy.
Tak długo, jak żyjemy, jesteśmy w konflikcie ze złem, ale przesłanie chrześcijaństwa brzmi: Człowiek nie jest bezwarunkowo zdany na łaskę i niełaskę zła. Może on walczyć ze złem i zmieniać je. Miłość jest silniejsza niż zło. Prawdziwe człowieczeństwo polega na rozwijaniu w sobie dobra i pozbawianiu zła jego mocy.

## 34. Czy istnieje zło, które nie wypływa z wolnej decyzji?

Biblia często przedstawia nam ludzi, którzy postępują źle i nie mogą podjąć wolnej decyzji. Na przykład Kain, który zamordował swojego brata Abla, nie zdecydował się na to w pełni z własnej woli. Gniew, jaki go ogarnął, miał nad nim taką władzę, że najwyraźniej nie mógł on

postąpić inaczej. Kiedy więc Biblia mówi o złu, pokazuje nam nie tylko typowe sytuacje podejmowania decyzji, w których człowiek z wolnej woli wchodzi na złą lub dobrą drogę. Oczywiście takie sytuacje wolnego wyboru również są obecne w Biblii. Przede wszystkim prorocy stawiają ludzi przed alternatywą, aby zdecydowali się oni na dobro. U proroka Micheasza czytamy: „Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czego żąda Pan od ciebie, jeśli nie czynienia sprawiedliwości, umiłowania wierności i pokornego obcowania z Bogiem twoim?" (Mi 6,8). Zawsze mamy więc do czynienia z dwoma stronami: dobrem, na które muszę się zdecydować, opowiadając się przeciwko złu, oraz zło, które jakby na mnie spada i o mnie decyduje, zanim ja zdołam dokonać wyboru.
Nigdy nie możemy ocenić, jaka doza wolności jest związana w danej sytuacji ze złem, które widzimy z zewnątrz. Często ludzie są źli, ponieważ zostali do głębi zranieni, ponieważ nienawiść do ojca doprowadziła ich do bezkresnej nienawiści do każdego człowieka. Wtedy złe zachowanie może być chorobliwie neurotyczne. Z pewnością istnieją jeszcze inne, głębsze zagrożenia, psychotyczne skłonności, które ograniczają zdrową zdolność oceny i są zogniskowane na tym, co złe. Ale nie wolno nam wyjaśniać zła po prostu wychowaniem i genetycznymi skłonnościami. Ile wolności ma człowiek, który został bardzo zraniony i zwykle to zranienie przekazuje dalej innym, tego nie możemy powiedzieć. Ale z doświadczenia wiemy, że człowiek nie może być po prostu nastawiony na to, by bezustannie musiał czynić tylko zło. Także wtedy, gdy wolność jest ograniczona, zawsze występują jakieś jej zalążki, a nasze zadanie polega na tym, aby w tej - często niezmiernie ciasnej - przestrzeni wolności zdecydować się na dobro, przeciwko złu. Tylko wtedy osiągniemy wewnętrzną harmonię, ponieważ decydowanie się na zło ostatecznie szkodzi nam samym. Wybór zła na pewno nigdy nie przyniesie nam dobra.

## 35. Czy wiara w przezwyciężenie przemocy przez miłość jest realistyczna?

Wszyscy widzimy, że przemoc się nasila. Coraz więcej mamy raportów o przemocy terrorystycznej, przemocy przestępczej czy przemocy wśród młodzieży. Nie możemy zamykać oczu i udawać, że tego nie ma. Stwierdzamy, że przestępczość zorganizowana zatacza coraz szersze kręgi i chce wywierać wpływ na coraz więcej dziedzin życia publicznego. Mimo to nie tracę nadziei, że miłość jest silniejsza niż przemoc. Przemoc nigdy nie zniknie całkowicie ze świata. Takie założenie byłoby dla mnie mało realistyczne. Ale nie rezygnuję. Wierzę w moc dobra i w moc miłości. Jeśli chrześcijanie będą wyrażać swoją miłość także publicznie, nie zamykając naiwnie oczu przed rzeczywistością przemocy, wtedy będziemy wciąż świętować zwycięstwo miłości. Jednak zwycięstwo to nigdy nie będzie ostateczne. Zło po prostu jest na świecie. Przemoc jest wielokrotnie skutkiem zranień, odreagowywanych na osobach, które nie mają nic wspólnego z problemami ludzi zranionych. Jeśli to prawda, że zranione dzieci ranią innych, tym ważniejsze staje się wychowywanie dzieci z miłością, aby zranienia nie mnożyły się wciąż na nowo. Potrzeba wiary i nadziei, aby zaufać miłości, która potrafi stopniowo leczyć zranione dzieci, uniemożliwiając przemoc i przełamując spiralę wciąż nowych zranień.
Przemoc, która panuje na świecie w wyniku działań organizacji terrorystycznych i przestępczych, potrzebuje energicznej odpowiedzi i musimy wytyczyć wyraźne granice, które będą jasno pokazywały, że społeczeństwo nie akceptuje takiej przemocy. Z drugiej strony nie wolno nam pozwolić na to, aby ugrupowania uciekające się do przemocy dyktowały nam reguły gry. Nawet gdy będziemy energicznie reagować, musimy wciąż uciekać do wewnętrznego spokoju i wewnętrznej wolności, aby naszymi reakcjami nie kierowała nienawiść, lecz miłość. Miłość mimo swojej konsekwencji pozostawia zawsze drugiemu człowiekowi możliwość zawrócenia. Musimy spróbować spojrzeć głębiej i zastanowić się, skąd się bierze ta przestępcza energia i co możemy zrobić, aby zwalczać przyczynę pożaru.

Tkwi ona często w lękach i kompleksach niższości. Jestem przekonany, że prawdziwe przezwyciężenie przemocy odbywa się w sposób intelektualny i duchowy. Inteligentna i ostatecznie skuteczna odpowiedź na falę przemocy jest ukryta właśnie w naszym wnętrzu.

## 36. Jak można się bronić przed złośliwością i agresją?

Jezus nam radzi, aby nadstawić lewy policzek, jeśli ktoś uderzy nas w prawy. Nie chodzi tutaj o to, że powinniśmy po prostu przystawać na zło. W naszym świecie potrzeba sprzeciwu wobec zła. Inaczej ten świat wkrótce znalazłby się całkowicie w rękach złych ludzi. Uderzanie w prawy policzek jest dla Żydów nie oznaką przemocy, ale zhańbienia. Człowiek nie jest wtedy uderzany wewnętrzną stroną dłoni, ale pogardliwie muśnięty jej grzbietem. Jezus chce więc powiedzieć: Jeśli masz swój honor w Bogu, to żaden człowiek nie może cię go pozbawić. Nie musisz wcale bronić swojego honoru. Możesz ze spokojem nadstawić drugi policzek. Nadstawienie drugiego policzka jest więc oznaką wewnętrznej przewagi, a nie słabości.
Nie oznacza to jednak, że po prostu pasywnie akceptuję agresję innych. Wolno mi się bronić, ale nie powinienem odpłacać tą samą bronią. W przeciwnym razie rozwinie się trwały konflikt. Pytanie brzmi, jak mogę znaleźć pozbawione przemocy sposoby przezwyciężenia agresji drugiego człowieka. Badacze traumatycznych przeżyć radzą nam, abyśmy wycofali się w bezpieczne miejsce, w którym zło nie będzie miało do nas dostępu. Jest to z pewnością dobry sposób na uniknięcie wpływu zła. W każdym z nas znajduje się taka przestrzeń ciszy, w której mieszka Bóg. A tam, gdzie mieszka w nas Bóg, zło nie ma do nas dostępu. Nie może nami zawładnąć i nie jest w stanie nas zranić ani nam zagrozić.

## 37. Czy naprawdę jestem wolny, czy też moja wolność to iluzja?

„*Żyć* tak, jak każdy tego chce" - tak Arystoteles zdefiniował wolność. Chodziło mu o możliwość współtworzenia społeczności. W starożytności dotyczyło to jedynie małego kręgu osób. Chrześcijaństwo przyczyniło się do tego, aby także polityczne rozumienie wolności zostało poszerzone, ponieważ odnosiło każdego człowieka z osobna do Boga. Myśliciele wciąż jednak formułowali najróżniejsze poglądy dotyczące tego, na ile ludzka wola i ludzkie postępowanie są naprawdę wolne.
Filozofia mówi, że człowiek jest wolny i może dokonać wolnego wyboru życia albo śmierci. Jednak psychologia postrzega tę wolność w bardzo ograniczony sposób, wiedząc, jak często wolność jest iluzją. Uważamy, że dokonujemy wolnego wyboru, ale w rzeczywistości powtarzamy stare wzorce życia, które przejęliśmy od rodziców i dziadków. Również badania nad mózgiem podały w wątpliwość nasze rozumienie wolności. Neurolodzy zaobserwowali, jak w mózgu człowieka przebiega podejmowanie decyzji. Mogą oni jednak obserwować jedynie, jakie instrumenty są wykorzystywane w mózgu podczas podejmowania decyzji, nie mogą zaś wydać ostatecznego werdyktu o wolności człowieka. Mimo to musimy uwzględnić rezultaty badań psychologicznych i badań nad mózgiem, abyśmy nie mówili o wolności w sposób naiwny.
Naturalnie, jesteśmy ukształtowani przez historię naszego życia, nasze geny, strukturę naszego mózgu. Mimo to możemy powiedzieć, że istnieje ostatnia wolność: możemy się zdecydować na życie albo przeciwko niemu. Kiedy wstajemy rano z łóżka, od naszego wolnego wyboru zależy, jak chcemy być nastawieni do dzisiejszego dnia. To od nas zależy, czy powiemy „tak", myśląc o tym dniu, czy też będziemy narzekać, że musimy zrobić to czy tamto i jesteśmy ograniczeni w naszej wolności. Nie posiadamy absolutnej wolności, ale mimo wszystko wolność relatywną i w jej ramach decydujemy ostatecznie o sobie.

Myśl ta nie jest oczywiście niczym nowym. Już filozofia stoicka wciąż podkreślała wolność wyboru, którą mamy także w tym, co zostaje nam narzucone. Nie możemy wybrać sobie choroby albo podeszłego wieku, ale to, jak do tego podejdziemy, leży w gestii naszego wolnego wyboru. A ostatnia wolność polega na tym, by temu, co zostało nam narzucone, wewnętrznie przytaknąć, decydując się tym samym na tego, od którego otrzymujemy nasze życie.
Biblia postrzega wolność wyboru jeszcze inaczej. Św. Paweł doświadczył istnienia człowieka w ten sposób, że narażony jest na pewien przymus. Z jednej strony jest to przymus ciągłego udowadniania swojej wartości przed innymi albo usprawiedliwiania się przed Bogiem, z drugiej przymus grzechu jako władzy, która ma nas w garści. Czynimy nie to dobro, którego chcemy, ale zło, którego nie chcemy (por. Rz 7,15). Wolność wyboru tkwi dla Pawła w zbawczym doświadczeniu, które przeżył w spotkaniu z Chrystusem. Nie musimy już udowadniać naszej wartości. Zostaliśmy bezwarunkowo zaakceptowani. O tym doświadczeniu Paweł mówi do Galarów: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5,1). Kto swój fundament ma w Bogu, ten jest wolny od władzy ludzi, ten nie musi się dostosowywać do ich oczekiwań i miar. Doświadczenie to jest ostatecznie najgłębszym doświadczeniem wolności. Ponieważ teraz nie podlegam już władzy ludzi. Mogą oni wprawdzie nade mną panować na zewnątrz, ale nie nad moim prawdziwym Ja. To jest bycie wolnym i w oparciu o to sens ludzkiego życia określa się na nowo.

## 38. Dlaczego ludzie pytają o sens?

„Sens życia nie istnieje. Kto pyta o sens życia, ten jest chory", napisał Zygmunt Freud.
Ale tak samo jak człowiek dąży do szczęścia albo tęskni za wolnością, tak też jedną z pierwotnych potrzeb człowieka jest pytanie o sens. Nie posiadając sensu człowiek najwyraźniej ma zbyt małą motywację, aby jego życie mogło być spełnione. Żydowski psychoterapeuta i psychiatra Viktor Emil Franki reprezentował poglądy przeciwstawne do tych, jakie miał jego nauczyciel - Zygmunt Freud. W obozie koncentracyjnym Trzeciej Rzeszy doświadczył on tego, że przeżywali raczej ci więźniowie, który znaleźli jakiś sens w swoim życiu albo w najtrudniejszych okolicznościach „mimo wszystko godzili się na życie". Po uwolnieniu opracował własny kierunek terapii, opartej na znaczeniu sensu. Franki jest przekonany, że człowiek jako istota intelektualna potrzebuje sensu życia tak bardzo, jak pożywienia i wody. Według niego wielu ludzi choruje dzisiaj właśnie dlatego, że nie znajdują żadnego sensu w życiu.
Franki mówi o trzech wartościach, które nadają sens naszemu życiu. Po pierwsze są to wartości przeżywania. Kiedy przeżywam coś pięknego, nie zastanawiam się w tym momencie nad sensem, wtedy życie po prostu jest sensowne i spełnione. Po drugie - wartości twórcze. Kiedy jestem kreatywny, kiedy coś mi się udało, także odbieram życie jako pełne sensu. Po trzecie zaś - wartości nastawienia. Również w chorobie albo w trudnych sytuacjach, na przykład w niesprawiedliwym i brutalnym uwięzieniu, mogę odnaleźć sens mojego życia. Jest to uzależnione od nastawienia do choroby, do uwięzienia, do tego, co zostało mi narzucone. Franki mówi w tym kontekście o „sile przekory" umysłu, który potrafi przeciwstawić coś silnego zewnętrznej presji. W związku z tym moim intelektualnym zadaniem jest do-strzeganie sensu w mojej chorobie, w moim cierpieniu albo też nadawanie im tego sensu.
Niemieckie słowo *Sinn* (sens) pochodzi od staro-wysoko-niemieckiego *sinnan,* które oznacza „podróżować, dążyć, iść". Poszukujemy sensu, ponieważ nasze życie jest nieustającą drogą. Nie chcemy podróżować bez celu.
Co jest więc sensem życia? Czy mamy sami sobie szukać tego sensu, sami go tworzyć, czy też jest on nam narzucony? Alternatywa ta jest chyba źle sformułowana.

Dla mnie sens życia polega przede wszystkim na tym, że przeżywamy wyjątkowe życie, które wybrał dla nas Bóg. Z drugiej jednak strony musimy odkrywać jakiś sens także w naszych działaniach. Dlaczego wstaję każdego ranka i biorę na siebie ciężar chodzenia do pracy i angażowania się w sprawy innych ludzi? Co jest sensem mojego życia? Jest to pytanie, którego nie powinniśmy unikać. Musimy sobie wciąż uświadamiać, co właściwie jest celem, dla którego dajemy coś z siebie. Dopiero wtedy, gdy zadamy sobie to pytanie, nasze życie nabierze sensu i stanie się spełnione.
Dla Viktora Frankla życie nie ma sensu samo z siebie. To raczej od każdego człowieka zależy, czy nada swojemu życiu jakiś sens. Dotyczy to przede wszystkim trudnych odcinków na naszej drodze życia. Nie dostrzegamy w nich żadnego sensu, ale właśnie na tym polega osiągnięcie naszego umysłu, aby również w tych chwilach nadać sens życiu. Ten sens nie może być dowolny. Musi odpowiadać naturze naszego istnienia, a częścią tej natury jest wolność w reagowaniu na to, co narzucone. Możemy się przeciwko temu zbuntować albo zaakceptować to i uczynić z tego coś, co będzie miało sens.
Sens ma też wiele wspólnego z relacjami z innymi ludźmi. Mogę odnaleźć sens mojego życia, jeśli sobie uświadomię, co właściwie chcę przekazać innym ludziom poprzez moje życie. Co jest najgłębszą motywacją, która każdego dnia skłania mnie do tego, bym robił to, co robię? Jakie przesłanie chciałbym przekazać innym poprzez moje życie? Sens przejawia się więc także i tutaj w oderwaniu się od ego i skierowaniu się ku związkom z innymi ludźmi.

## 3. NA CZYM MOGĘ POLEGAĆ? CZY WIARA MA SENS?

### 39. Jak znajdę trwale oparcie w chaosie dzisiejszych czasów?

Wszystko zmienia się błyskawicznie i z wielkim hałasem. Jest to doświadczenie szczególnie silne w naszych czasach. Aby w tumulcie wydarzeń znaleźć trwałe oparcie, muszę się najpierw zatrzymać, zamiast wciąż pędzić dalej. Zatrzymać się oznacza wyciszyć się. Cisza związana jest więc ze stawaniem. Jeśli pomyślę w ten sposób, zarysuje się pierwsza odpowiedź na nasze pytanie: Staję, aby wsłuchać się w ciszę, która jest wokół mnie i w moim wnętrzu. W ciszy znajdę trwałe oparcie. Wytrwam przy sobie. Poczuję, że mam wsparcie. Kiedy się zatrzymam, mogę sobie zadać pytanie: Co daje mi oparcie? Czym są moje korzenie, które dają mi poczucie bezpieczeństwa? Czerpię z korzeni moich rodziców i dziadków, z korzeni ludzi żyjących w mojej ojczyźnie. Ich nastawienie do życia, ich sposób reagowania na problemy i konflikty odcisnęły się także we mnie. Dały mi stabilność - pewne oparcie. Jestem wytrzymały, jeśli potrafię zaakceptować siebie takim, jaki jestem. Jeśli zaakceptuję siebie, znajdę pośród chaosu stałe oparcie. Nie muszę się wciąż dostosowywać do innych. Pozostaję tym, kim jestem.
Również wiara może dawać dobre oparcie w zamieszaniu i niepewności. List do Hebrajczyków definiuje wiarę jako „porękę tych dóbr, których się spodziewamy" (Hbr 11,1). Wierzyć oznacza mieć dobre oparcie, móc stabilnie stać, bez konieczności dostosowywania się do wiatru codziennie zmieniających się poglądów. U proroka Izajasza wiara i ostoja są ze sobą połączone: „Jeżeli nie uwierzycie, nie ostoicie się" (Iz 7,9b). Również św. Paweł mówi o tym, że powinniśmy mieć ostoję w wierze. Mamy trwać w rzeczywistości, która daje nam oparcie pośrodku chwiejności świata.
Dopiero gdy stoję, mogę zadać sobie pytanie: Na czym mogę budować? Czy są to ludzie i ich pomoc? Oni mogą dawać mi stałe oparcie tylko w okrojonym wymiarze. Jednak we wszystkim, za czym się rozglądam, natrafię na ostateczny fundament - na Boga. Jezus mówi,

że powinniśmy budować nasz dom na skale Jego słów, a nie na piasku naszych iluzji, na przykład na tym, że możemy opierać się w życiu na akceptacji i pomocy ludzi.
Musimy wyjść z prądu czasu, aby móc w nim znaleźć stałe oparcie. Wiara jest wyrwaniem się z odmętu wydarzeń w celu znalezienia trwałego oparcia, na którym będziemy mogli zbudować dom naszego życia tak, aby nie runął. Jeśli mam trwałe oparcie w wierze, mogę nawiązać dobry kontakt z Bogiem, który jest dla mnie ostoją, a także z sobą samym i innymi ludźmi. Psychologowie uważają, że chorobą naszych czasów jest brak więzi. Wielu ludzi nie nawiązuje więzi ani z sobą, ani z Bogiem, ani z innymi ludźmi, ani nawet z przedmiotami. Dla mnie wiara jest przede wszystkim umiejętnością odnoszenia wszystkiego w moim życiu do Boga oraz tworzeniem więzi. Więzi z transcendencją i z podłożem, na którym stoję, ze mną samym i z ludźmi, którzy stoją obok mnie, aby wyjść mi na spotkanie i abym w tym spotkaniu znalazł dla siebie oparcie.

## 40. Jeśli wszystko się tak błyskawicznie zmienia, to czy można jeszcze w ogóle na czymś polegać?

Nad naszymi czasami zapanowały zmiany przebiegające coraz szybciej i sięgające coraz głębiej we wszystkich dziedzinach życia. Coraz szybciej przedawnia się wiedza, standardy techniczne rewolucjonizowane są w coraz bardziej gorączkowych cyklach. Również struktury społeczne, które za czasów naszych rodziców wydawały się jeszcze trwałe, teraz się rozpadają. Mimo tych wszystkich zmian wciąż jednak istnieje jeszcze coś niezmiennego, co przy całej ulotności jest trwałe. Istnieją wartości, które pozostają. Także dzisiaj obowiązują cztery główne cnoty, które opisała filozofia grecka: sprawiedliwość, odwaga, umiar i mądrość. Obowiązują również ciągle wartości religijne: wiara, nadzieja i miłość. I ponadczasowe jest przekonanie, że godność człowieka jest nietykalna. Mody ustępują miejsca innym, poglądy się zmieniają, jeden prąd zastępuje inny - na tym nie można polegać. Dlatego tak ważne jest, aby samemu myśleć, a nie po prostu przejmować poglądy innych. Istotne jest, by wiedzieć, że nie jestem zdany na mody ani żaden produkt idący z duchem czasu. Mimo tego wszystkiego, co przychodzi do mnie z zewnątrz, powinienem sobie zadawać pytanie: Czy odpowiada to mojemu myśleniu? Czy widzę to dokładnie tak samo? Jak się czuję, kiedy słyszę to czy tamto? Czy jest to tylko modny pogląd, czy moje serce zostało poruszone? Kiedy nasza wiedza zmienia się coraz szybciej, pozostaje mimo wszystko przekonanie, że możemy polegać na tym, co odpowiada mądrości od wieków głoszonej przez ludzi. Ale to nie oznacza, że nie dopuszczamy do siebie nic nowego. Mądrość wymaga zawsze pewnej wiedzy, ale ma w sobie gotową miarę, która pokazuje, czy ta wiedza jest przydatna człowiekowi i czy odpowiada naturze stworzenia i tajemnicy Boga.
W życiu codziennym doświadczamy tego, że nie możemy polegać na ludziach. Ktoś nam obiecał wierność, a mimo to opuszcza nas. Ktoś inny wydaje się zajmować jasne stanowisko i mieć zdecydowane poglądy, ale potem wplątuje się w skandale. Politycy zaś zmieniają zdanie jak chorągiewki na wietrze. W takich sytuacjach szczególnie ważne jest, aby nie reagować cynicznie, ironicznie albo nawet ze zrezygnowaniem. Zawsze są też tacy ludzie, na których można naprawdę polegać, którzy nie obiecują zbyt wiele, są szczerzy i jednocześnie wierni.
I istnieje ostatni trwały fundament mojego życia, na którym mogę zawsze polegać: nawet gdy opuszczę sam siebie, ponieważ nie mogę dłużej ze sobą wytrzymać, Bóg mnie nie opuści. Niezawodność jest szczególnie ważna dla dzieci. Dla nich istotne jest to, by mogły ufać i wierzyć, że anioł stróż ich nie opuści, nawet jeśli opuszczą ich rodzice. Że ten anioł idzie razem z nimi i wytrwa przy nich nawet wtedy, gdy one nie będą mogły przy sobie wytrwać. Tak głębokie zaufanie umożliwi im zaakceptowanie siebie i rozwijanie swojej osoby. Tylko taka ufność daje im dobre oparcie pośrodku świata pełnego niepewności. Ludzie, którzy

nigdy nie doświadczyli niezawodności, potrzebują dużo czasu, zanim uda im się uzyskać stabilność.
Doświadczenie pokazuje, że żaden człowiek nie może żyć bez zaufania. Nawet jeśli inni wciąż nas rozczarowywali, tęsknimy za takimi osobami, którym będziemy mogli zaufać. Nosimy w sobie przeczucie, że potrzebujemy zaufania, aby na tym świecie w ogóle możliwe było posiadanie stabilnego oparcia. Również ufność do Boga potrzebuje zwykle doświadczenia ludzkiego zaufania, ale jednocześnie brak zaufania do ludzi prowadzi nas do pokładania naszej ufności właśnie w Bogu.
Każdy nosi w sobie wielką tęsknotę za tym, by móc zaufać, a w tęsknocie za zaufaniem rodzi się już zalążek ufności. Chodzi o to, by zdobyć zaufanie, pokazać je innym i wzmocnić je. W świecie nieustannych przemian powinniśmy sami stać się właśnie gwarantami niezawodności dla innych. Uczyni to ten świat sensowniejszym i lepszym.

## 41. Czy mogę polegać na sobie samym?

Często odbieramy siebie jako osoby, na których nie można polegać. Nie jesteśmy sobie wierni. Postanawiamy sobie dużo rzeczy i czujemy, że mimo najlepszych chęci wciąż popełniamy stare błędy. Obiecujemy wiele innym, a potem nie dotrzymujemy słowa. Nie możemy polegać na własnych siłach. Często zawodzą. Ale na szczęście znamy nie tylko takie doświadczenia. W naszym wnętrzu jest nie tylko nasza własna energia, lecz także inna siła - łaska, która zostaje nam podarowana. Na niej możemy polegać.
Odkrywamy w sobie różne myśli, uczucia, kierunki, za którymi podążamy. Nasze nastroje są sprzeczne i często się zmieniają. To, co dziesięć lat wcześniej uważaliśmy za święte i bezsporne, dzisiaj nie jest już dla nas takie pewne. Wobec tego zrozumiałe jest, że niektórzy wątpią w siebie, nie zastanawiając się nad zależnościami, w które są uwikłani, i wolą się trzymać kurczowo jakichś zewnętrznych autorytetów, politycznego przywódcy czy duchowego guru.
Mimo to jest w nas coś, na czym możemy polegać. Kiedy wejdę w ciszę i wsłucham się w siebie, usłyszę najpierw wiele głosów i poczuję, że na nich nie mogę polegać. Ale kiedy te głosy ulecą, kiedy ich plątanina przeminie, słyszalne stają się we mnie inne ciche głosy, ciche impulsy mojej duszy, w których czuję wewnętrzną harmonię. I wiem, że na tych delikatnych głosach mogę polegać. Kieruję je jeszcze raz do Boga, aby w modlitwie sprawdzić ich jakość. Otwieram się na smak tego, co one dla mnie znaczą. Jeśli zaowocują we mnie w większą żywotnością, wolnością, pokojem i miłością, pochodzą od Boga. Wtedy mogę na nich polegać. Natomiast gdy mnie ograniczają i gdy wywołują we mnie strach, pochodzą raczej od mojego superego - instancji, która reprezentuje we mnie zakazy rodzicielskiego autorytetu i nakazy społeczeństwa. A jej niekoniecznie powinienem ufać, ponieważ nie zawsze chce mojego dobra.
Jeśli jestem w harmonii z moją najgłębszą naturą, jestem też jednością z Bogiem i doświadczam, że mogę polegać na Bogu we mnie i przez Boga na moim prawdziwym Ja.

## 42. Jakie poczucie bezpieczeństwa oferuje nam wiara?

Wiara ma różne aspekty. Po pierwsze wrośliśmy w pewien system wiary, który kształtowany jest nie tylko przez dogmaty Kościoła, ale także przez żywą wiarę naszych przodków. W tej tradycji wiary otrzymaliśmy pewne poczucie bezpieczeństwa. Tradycja jest bowiem zogniskowaną formą odpowiedzi na pytania, które ludzie zadawali sobie od dawna. Pokazuje nam ona, jak możemy reagować na wyzwania życia, na choroby i cierpienia, na rozczarowania i porażki, na konflikty i brak bezpieczeństwa, na oczekiwania płynące z zewnątrz i z naszego wnętrza.

Wiara wywiera od wewnątrz wpływ na nasze myślenie i odczuwanie. Ale jest też poddana pewnej refleksji. Kiedy zaczynamy sami myśleć, podajemy w wątpliwość ten przekazany nam system wiary. Nie wolno nam go jednak lekceważyć. Nasze korzenie tkwią w humusie tej tradycji i dają nam oparcie. Oczywiście w każdym życiu nadchodzi taki moment, w którym początkowo odwracamy się od tego, co dostaliśmy od innych na naszą drogę, i nie jest to nic niewłaściwego. Powinniśmy spojrzeć na wszystko krytycznie, ale po tym krytycznym spojrzeniu powinniśmy także sprawdzić, co dobrego było w tym, co zostało nam przekazane, oraz w jakiej mierze to dobro - przeżywane w świadomy sposób - może nam dzisiaj dawać oparcie.
Inny aspektem problemu wiary jest to, że wiara interpretuje naszą rzeczywistość. Nie jest ona ostateczną i absolutną pewnością ani nie daje ostatecznego i absolutnego poczucia bezpieczeństwa. Nie istnieje wiara bez wątpliwości. Ale nie istnieje też brak wiary bez wątpliwości. Pytanie brzmi, czy moja wiara odpowiada rzeczywistości, czy też nie. Możemy się przyjrzeć schematom, przy pomocy których niewierzący interpretują rzeczywistość, i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy odpowiada to bardziej rzeczywistości niż interpretacja wynikająca wiary.
Dla mnie niezwykle pomocne jest dopowiedzenie do końca alternatywy nie-wiary: „Wszystko to tylko urojenie. Nie możemy niczego wiedzieć". Kiedy pomyślę nad zakończeniem tej alternatywy, wtedy ogarnia mnie głębokie przekonanie, że interpretacja wiary jest słuszna. I dojrzewa we mnie postanowienie: Postawię na kartę wiary. Wiary nie możemy udowodnić, ale mimo to jest ona rozsądna i postawienie na nią nie jest przeciwko mojemu rozumowi. Jednak wymaga to zawsze również wejścia w wiarę, wymaga zaufania i podjęcia decyzji.
Kolejny aspekt wiary nie odnosi się do wiedzy i interpretacji, ale do postawy. Wierzę *komuś*. Wiara to ufność w jakąś osobę. Nawet jeśli to zaufanie ostatecznie dotyczy Boga jako właściwego oparcia naszego życia, dla wielu ludzi nie wystarcza to, by zaufać Bogu, który wydaje im się tak daleki. A mimo to czują, że ktoś ich wspiera. Dietrich Bonhoeffer tuż przed śmiercią w obozie koncentracyjnym pisał w swoim wierszu o dobrych mocach, które nas wspierają: „Przez dobre moce cudownie chronieni oczekujemy ufnie tego, co ma nadejść. Bóg jest z nami wieczorem i rankiem, i na pewno w każdy nowy dzień". Ze słów tych skorzystać mogą także ci ludzie, którzy mają trudności z rozpoznaniem Boga jako fundamentu ich ufności.

## 43. Czy wiara dotyczy tylko tego, czego jeszcze nie wiemy?

„Wierzyć znaczy nie wiedzieć", mówią chętnie krytycy. Taka wiara służyłaby jako wypełniacz luki, która nie została wypełniona przez zrozumienie będące pewnikiem. Bóg jest jednak czymś więcej niż tylko roboczą hipotezą. Jeśli wiara dotyczyłaby tylko tego, czego jeszcze nie wiemy, wtedy opierałaby się na kruchym fundamencie, ponieważ musiałaby wówczas nieustannie walczyć, kiedy tylko wiedza zdobywałaby nowe dziedziny. Wiara nie jest dowolnym „sądzeniem" i nie przeciwstawia się wiedzy. Nie ogranicza się do tego, czego jeszcze nie wiemy. Wiara obejmuje raczej nasz cały system wiedzy. Jest czymś więcej niż wiedza. Jest interpretacją wszystkiego, co istnieje. Wiara jest jak płaszcz, który otacza wiedzę. Jest ufnością w to, że z całą naszą wiedzą i niewiedzą jesteśmy w dobrych rękach Boga i że nasze życie jest otoczone Jego miłością.
Kiedy mówimy o prawdach wiary, musimy się zawsze dokładnie zastanowić, co właściwie chcemy powiedzieć. Weźmy na przykład wiarę w to, że Bóg stworzył świat i człowieka. Gdybyśmy sobie to wyobrazili konkretnie tak, jak opisuje to Biblia, wtedy wiara przedawniłaby się pod wpływem teorii ewolucji czy nauki o Wielkim Wybuchu. Jednak wiara w Boga jako stwórcę świata, jako początek rzeczywistości, w której żyjemy, nie zostaje podważona przez naukowe teorie dotyczące sposobu powstania świata i człowieka. Wiara

wyraża coś głębszego: to, że za wszystkim, co obserwuje i bada nauka, stoi Bóg. Nie możemy udowodnić Jego istnienia przy pomocy metod naukowych, ale możemy Go afirmować. Bóg nie jest wypełniaczem luk dla tego, co jeszcze nie zostało zbadane. Pośrodku wszystkiego, co wiemy i co jeszcze będziemy wiedzieć, czujemy, że możemy się oprzeć na wierze w Boga oraz odnieść do Niego wszystkie nasze myśli, słowa i czyny.

## 44. Czy nauka może pokazać nam inny sens niż wiara?

Poniższa anegdota pokaże nam wyraźnie różnicę między wiarą i nauką. Pewnego razu zapytano Alberta Einsteina, czy uważa za możliwe to, aby kiedyś wszystko zostało wyjaśnione naukowo. Jego odpowiedź brzmiała: „Tak, ale to nie miałoby sensu". I tak wyjaśnił pytającemu swoją odpowiedź: „Gdybyśmy chcieli wyrazić V symfonię Beethovena w matematycznych równaniach, jako krzywe ciśnienia powietrza na błonie bębenkowej, to jest to możliwe, ale wtedy nie będzie to już V symfonia Beethovena".
Wiara nie dotyczy tego, co można udowodnić naukowo. Raczej interpretuje naukowe poznanie i wprowadza je w szersze ramy. To, co można udowodnić naukowo, jest ważne dla naszego życia, dla wyjaśnienia stworzenia i dla badań, dzięki którym możemy poprawić naszą egzystencję. Ale naukowe poznanie nie interpretuje naszego życia. Nie udziela nam odpowiedzi na ostateczne pytania człowieka, które od wieków są identyczne: Skąd pochodzę? Dokąd idę? Kim jestem? Na te pytania nauka nie może odpowiedzieć. Może ona jedynie wyjaśnić nam pewne aspekty sposobu funkcjonowania ludzkiej psychiki, ludzkiego mózgu. Może powiedzieć coś o powstaniu świata i o ewolucji. Ale nie może nam przekonująco przedstawić tego, kto jest ostateczną przyczyną wszystkiego. Nauka może nam wyjaśnić świat, ale nie może nadać sensu. A bez poznania sensu nie możemy żyć. Musimy mieć możliwość polegania na czymś, co nadaje naszemu życiu prawdziwy sens.
Również w kontaktach międzyludzkich musimy wierzyć w to, na czym polegamy. Muszę wierzyć w miłość drugiego człowieka, na której chcę polegać. Tej miłości nie można udowodnić naukowo, choć jest ona siłą, która porusza nas do głębi. Możemy nawet obserwować i badać jej oddziaływanie w mózgu oraz jej wpływ na naszą psychikę, ale nie da się jej udowodnić, podobnie jak nie można udowodnić piękna. Miłość jest aktem personalnym, tak samo jak wiara - nie można jej wyjaśnić w sposób czysto naukowy.

## 45. Czyż na pytanie o sens nie istnieje tyle odpowiedzi, ilu ludzi na świecie?

Każdy człowiek musi na pytanie o sens udzielić sobie bardzo osobistej odpowiedzi. Odpowiedzi różnych religii mogą wyznaczać ramy, wewnątrz których każdy zadaje sobie to pytanie i musi znaleźć na nie własną odpowiedź. Jednak gdy porównamy religie, zobaczymy, że ramy te wcale nie są tak różne.
Każda religia jest przekonana, że sens ludzkiego życia polega na akceptowaniu pierwotnego fundamentu życia, sławieniu Boga, kierowaniu się w życiu Jego wolą, a także przestrzeganiu porządku stworzenia czy kosmosu oraz porządku nakazów Bożych. Niektóre religie postrzegają Boga nie tyle jako ustanawiającego prawo, lecz jako pierwotny fundament wszelkiego istnienia. Ale również dla nich ważne jest, aby wyjść poza to, co ziemskie, i odnieść się do tego, co Boskie czy święte.
We wszystkich religiach znajdziemy podobne wartości, które czynią życie człowieka cennym. Szczególnie dzisiaj, gdy religie i kultury zbliżają się do siebie, ich istotnym zadaniem jest z pewnością poświadczanie przed całym światem tych wspólnych wartości. Hans Kiing w projekcie „Weltethos" (etos świata) spróbował dotrzeć do wartości i miar normatywnych, uważanych za uniwersalne we wszystkich kulturach i religiach. Możemy zatem na przykład zobaczyć, że we wszystkich religiach mamy do czynienia z poczuciem sprawiedliwości i

wzajemności oraz z głębokim szacunkiem do życia, przy czym dla wspólnego życia obu płci istnieją różne szczegółowe reguły. Uświadomienie sobie uniwersalizmu takich wartości jest ważnym przyczynkiem do przyszłości pokojowego współistnienia religii i kultur.
Nawet jeśli ktoś tkwi w ramach określonej tradycji religijnej, musi udzielić sobie osobistej odpowiedzi na pytanie, w czym dostrzega sens swojego życia. A odpowiedź ta będzie miała dla każdego inny punkt ciężkości. Ktoś powie: Sens mojego życia polega na tym, by stawać się coraz bardziej otwartym na doświadczenia transcendentalne. Drugi stwierdzi: Sensem mojego życia jest pomaganie innym albo uczynienie tego świata bardziej ludzkim. Jeszcze inny przywoła troskę o lepszą przyszłość świata lub o swoją rodzinę, tak aby jego dzieci mogły się dobrze rozwijać.
Także w ramach wiary akcenty są różnie rozłożone: Dla jednego celem życia są doświadczenia mistyczne, dla drugiego naśladowanie Jezusa, dla trzeciego przekazywanie wiary albo dodawanie ludziom odwagi do życia dzięki wierze. Każdy musi sam poczuć, które sformułowanie jest właściwe dla niego i co nadaje jego życiu ostateczny sens.

### 46. Czy istnieje jakaś wiedza płynąca z religii, czy zastąpiono ją różnymi dziedzinami nauki?

Według mnie w religiach istnieje jakaś wiedza ludzkości, która jeszcze dzisiaj ma pewne znaczenie. Naturalnie nie jest to wiedza naukowa, lecz wiedza, która wyraża się poprzez mity i symbole, poprzez obrazy i wizje. Dlatego też wiedza ta nie może się przedawnić, ponieważ znajduje się na innej płaszczyźnie niż wiedza naukowa. Dla mnie przekonujące jest zdanie wielkiego psychologa CG. Junga, który twierdził, że głęboko w naszej duszy istnieje wiedza, która łączy nas ze wszystkimi ludźmi. W każdej kulturze i religii wyrażana jest ona przy pomocy innych obrazów i symboli. Ale istnieją też wielkie podobieństwa, dzięki którym możemy zaufać tej wewnętrznej wiedzy duszy.
Naturalnie ktoś mógłby oponować, że taka wiedza jest jedynie próbą uspokojenia duszy w obliczu lęku przed życiem. Tak widział to Zygmunt Freud: Powinniśmy oderwać się od wszystkich iluzji i po prostu skupić się tylko na naszej codzienności z naszą niewiedzą. Ale dla mnie nie jest to perspektywa, która obiecuje życie. Jest to dla mnie raczej oznaka rezygnacji.
Bardziej rozsądne jest zaufanie ogólnej wiedzy duszy, która w różnych religiach znajduje jedynie inny wyraz i mimo wszystko pozwala dostrzec jakiś wspólny kierunek. Takim podstawowym kierunkiem jest przekonanie, że nasze życie nie kończy się na śmierci, ale w chwili śmierci przechodzi w Boski fundament. Wszystkie religie dają świadectwo temu, że człowiek staje się całkowicie człowiekiem dopiero wtedy, gdy sam ulegnie transcendencji, gdy ma swój udział w tym, co Boskie.
Taka podstawowa wiedza religii funkcjonuje na innej płaszczyźnie niż wiedza nauki, która bada prawa natury i umysłu oraz dyskutuje o nich. Religia przekracza płaszczyznę tego, co można stwierdzić i udowodnić. Przenosi ona wiedzę nauki w świat, w który wprawdzie rozsądnie jest wierzyć, ale którego rozsądek sam z siebie nie potrafi rozpoznać.

## 4. GDZIE JEST BÓG? CZY MOGĘ GO DOŚWIADCZYĆ?

### 47. Kto to właściwie jest Bóg? Czy normalny człowiek może się stać jednością z Bogiem?

Na pytanie, kim właściwie jest Bóg, również teologia nie może odpowiedzieć jednym

zdaniem. Bóg jest stwórcą świata, ale jest również duchem, który przenika ten świat. Jest miłością, która nas otacza i która jest w nas. Jest nieopisaną tajemnicą, która prześwieca we wszystkim. Jest w Ty, które wychodzi nam naprzeciw. Jest też duchem znajdującym się na dnie naszej duszy jak źródło, które nieustannie tryska i wypełnia nas świeżością i żywotnością.
W mistyce we wszystkich religiach chodzi o to, by stać się jednością z tym niepojętym Bogiem, który jest miłością. Mistyka nie jest niczym oderwanym od świata, ale drogą do tego, by nie tylko wierzyć w Boga, lecz także doświadczać Go. Hinduski jezuita Antony de Mello definiuje mistykę jako przebudzenie rzeczywistości. Kiedy postrzegam rzeczywistość innymi oczami, zobaczę w niej wszędzie Boga. Mistyka oznacza więc takie patrzenie na rzeczywistość, aby w tym oglądaniu stać się jednością z nią i z Bogiem jako fundamentem wszelkiego istnienia. David Steindl-Rast zwrócił uwagę, że istnieje także mistyka wdzięczności, która przypomina, że naszego życia nie zawdzięczamy sami sobie, ale że przyjęliśmy je jako dar.
Takie doświadczenie odniesienia do Boga może przeżywać każdy i każda z nas. Stawanie się jednością z Bogiem nie jest przywilejem mistyków albo ludzi duchowo szczególnie uzdolnionych czy też „religijnie muzykalnych".
Szczególnie intensywnej formy zjednoczenia z Bogiem doświadczamy w Eucharystii. W Komunii stajemy się jednością z Jezusem Chrystusem, przeniknięci Jego miłością, a w Nim jednoczymy się z Bogiem i z całym stworzeniem. Dostrzegając to zjednoczenie, staniemy się jednością także sami ze sobą. Wtedy zdarza się, że czas zatrzymuje się w miejscu. Wszystko jest tylko jednością.
Ale doświadczenie zjednoczenia nie jest ograniczone tylko do przywołanych wyżej sytuacji. Każdy człowiek doświadcza wciąż w swoim życiu momentów zjednoczenia. Siedząc podczas urlopu na ławce, nagle czuje się jednością z całym światem, pogodzony ze swoim życiem. W tym uczuciu zjednoczenia ostatecznie stanowi też jedność z Bogiem, ponieważ uczucie to niczego nie wyklucza, sięga do wszystkich zakątków istnienia. Takie doświadczenia zjednoczenia zdarzają się także ludziom, którzy nie mogą powiedzieć o sobie, że są bardzo religijni. W tym momencie przeczuwają, że ich życie wykracza poza ciasne ego i dotykają tajemnicy istnienia. Jestem przekonany o tym, że ostatecznie tą tajemnicą jest Bóg.
Jeszcze inną drogą do odczucia jedności jest medytacja. Kiedy skupiamy się całkowicie na oddechu, czujemy, jak przenika nas oddech Boży i jak w oddechu jednoczymy się z Boskim duchem, który wszystko w nas ożywia.

## 48. Wierzyć mogę tylko innym ludziom - po co wierzyć w Boga?

Jako dziecko nauczyłem się ufać rodzicom i wierzyć im. Doświadczyłem tego, że chcą mojego dobra. Tę wiarę mogę odnieść w życiu także do innych ludzi. Dobrze jest, jeśli mogę ufać innym. Ale czy wystarczy budowanie tylko na ludziach? Czy nie jest pierwotną potrzebą człowieka to, by ufać całości, ufać światu? Sam świat jest jednak niezwykle kruchy. Doświadczamy tego chociażby w różnych katastrofach. Jak więc dochodzi do wiary w Boga? Z pewnością istnieje w nas tęsknota, by ufać temu, który jest odpowiedzialny za wszystko, i nie postrzegać siebie jako obiektu woli jakieś niewidzialnej, negatywnej mocy. Niektórzy ludzie odnajdują wiarę, ponieważ buntują się przeciwko temu, co widzą na świecie. Ich protest przeciwko temu światu prowadzi ich poza rzeczywistość, którą postrzegają. Ten świat, którego doświadczają jako niedoskonałego, to dla nich zbyt mało. Wierzą, że poza nim musi istnieć coś, co trzyma wszystko razem i jest spełnieniem naszej tęsknoty za prawdziwą sprawiedliwością.
Na pytanie, co daje wiara w Boga albo do czego jest ona przydatna, nie mogę odpowiedzieć. Mogę jedynie stwierdzić, że w ludzkiej duszy żywa jest pierwotna potrzeba skierowania

zaufania do kogoś, kto stworzył świat i trzyma wszystko w swoich rękach. Naturalnie ta pierwotna potrzeba w człowieku nie jest jeszcze logicznym dowodem na istnienie Boga. Mogę również zadawać sobie pytanie, czy ta potrzeba jest jedynie rezultatem ewolucji, aby człowiek mógł lepiej żyć na tym świecie, czy też tej tęsknocie odpowiada jakaś rzeczywistość. Ale dla mnie decyzja, że moja tęsknota od powiada rzeczywistości, jest decyzją jak najbardziej racjonalną. Mogę ją usprawiedliwić przed rozumem, ponieważ jeśli ta pierwotna potrzeba wiary w mojej duszy byłaby tylko trikiem ewolucji, wtedy ostatecznie wszystko byłoby bez sensu, wtedy bylibyśmy jedynie produktami natury. A taki pogląd jest co najmniej mało zachęcający. W tej sytuacji sensowniejsze wydaje mi się wybranie alternatywy wiary.
Bóg nie istnieje jako jakiś przedmiot pośród innych rzeczy na tym świecie. Nie mogę więc powiedzieć z taką samą stanowczością: „Wierzę w istnienie Nowej Zelandii" i: „Wierzę w Boga". Bóg nie jest czymś widzialnym, co można znaleźć na świecie. On jest przyczyną wszystkiego, stwórcą wszystkiego. I jest tym, który zwraca się do mnie w głębi mojej duszy, który w moją duszę włożył przeczucie transcendencji, czegoś, co wykracza poza ten świat. Ewangelicki teolog Paul Tillich nazywa Boga „tym, co mnie koniecznie obchodzi". A więc rzeczywistością, która ma decydujące skutki w moim życiu.

## 49. Czy istnieją ludzie nieposiadający zdolności religijnych?

Są z pewnością tacy ludzie, którzy mają pewne religijne uzdolnienia. Są bardziej wrażliwi na transcendencję niż inni, którzy patrzą na świat raczej trzeźwymi oczami naukowca. Ale Bóg pokazuje się czasem także osobom bardzo trzeźwo myślącym, pod względem religijnym kompletnie „niemuzykalnym". Taka Boska niespodzianka pojawia się czasem w naszym życiu, choć się tego nie spodziewaliśmy, nie jesteśmy na to przygotowani. Nie możemy więc nigdy podawać braku religijnych uzdolnień jako powodu, dla którego nie możemy doświadczyć Boga. Każdy człowiek może doświadczyć Boga i na pewno istnieją różne możliwości dotarcia do tego doświadczenia. Ludzie zorientowani na naukę mogę przeczuwać istnienie Boga, gdy badają piękno świata i zależności w nim ukryte, odkrywając przy tym coś, co jest większe od nich samych. To, co widzą w przyrodzie, pozwala im przynajmniej przeczuwać, co jest przyczyną tego porządku i tych wspaniałych praw. Sw. Paweł pisze w Liście do Rzymian, że każdy, kto patrzy na stworzenie czujnymi oczami, może odkryć ślady Boga: „Od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła" (Rz 1,20).
Artyści mają inny sposób dostępu do Boga. Kiedy artysta medytuje nad obrazami i przez przypatrywanie jednoczy się z nimi, ogarnia go przeczucie absolutnego piękna. Obrazy są prześwitem wieczności. Artysta być może nie mówi o Bogu, ale jest otwarty na tajemnicę świata i przeczuwa w niej Boga. Muzyk, który wydobywa czysty dźwięk, przeczuwa w tym, co słyszy, to, co niesłyszalne. Ten dźwięk prowadzi go przez świat. Również on nie od razu będzie opisywał swoje doświadczenie słowem „Bóg". Jest ono bowiem często obciążone zbyt ograniczającymi doświadczeniami z dzieciństwa albo zbyt uproszczonymi twierdzeniami teologów. Ale kiedy muzyk wydobywa to, co niesłyszalne, czuje w sobie odrobinę transcendencji, tajemnicy absolutnego piękna. Poeta będzie wyczuwał jakiś element tajemnicy wiary w języku. Paul Celan, który nie był typowym pobożnym poetą żydowskim, chciał wyrazić w swoim języku to, co niewyrażalne, i zbliżyć się tym samym do tego, co niemożliwe do wypowiedzenia. Gerhart Baumann, który był zaprzyjaźniony z Celanem, pisze w swoich wspomnieniach o nim: Był on przekonany, że „wiara bez języka jest tak samo bezsensowna jak język bez wiary".
W ostatnim czasie spotykam wciąż ludzi ze wschodnich landów, którzy przez całe swoje życie nie mieli kontaktu z religią. Wydaje się, że nie brakuje im Boga. Żaden z nich nie mówi

o swojej tęsknocie za Bogiem. A mimo to, kiedy z nimi rozmawiam, czuję, że istnieje w nich tęsknota za „czymś więcej". Trudno jest opisać to „coś więcej". Ale to, że w tych ludziach również istnieje tęsknota za transcendencją, za czymś, co nas przewyższa, za tajemnicą, która jest większa niż my sami, uświadomiłem sobie wyraźnie podczas pewnego wykładu dla kadr kierowniczych. Po wykładzie podszedł do mnie mężczyzna i opowiedział mi ze łzami w oczach, że był gorliwym komunistą, ale to, co powiedziałem, dotknęło go do głębi. Nie potrafił mi tego wyjaśnić, lecz poruszona została w nim taka struna, która od dawna była zapomniana. Poczułem w trakcie tej rozmowy, że również w takich ludziach istnieje tęsknota za „czymś więcej", ostatecznie za Bogiem. Ale wcale nie jest łatwo znaleźć słowa, by mówić o tej tęsknocie w ich sercu oraz podsunąć im wyrazy, przy pomocy których będą mogli ją wyrazić. Zbyt pobożny język tylko odstraszy takich ludzi. Muszę wierzyć w ich tęsknotę. Wtedy znajdę też słowa, którymi będę mógł o niej mówić.

## 50. Świat funkcjonuje także bez Boga - gdzie jest Jego miejsce, do czego Go potrzebujemy?

Dietrich Bonhoeffer, więziony przez nazistów, zastanawiał się nad stosunkiem wiary do nauki. Bronił się on przed każdą zamaskowaną w pobożności ucieczką od myślenia: „Bóg jako moralna, polityczna, naukowa hipoteza robocza został zniesiony, pokonany... Porzucenie tej roboczej hipotezy lub też wyłączenie jej w takim stopniu, jak to tylko możliwe, jest elementem intelektualnej rzetelności". Uważał więc, że nie powinniśmy nadużywać Boga, rekompensując sobie braki w myśleniu. Najpierw musimy spojrzeć na świat i badać go przy pomocy czysto świeckich i naukowych metod. Dopiero potem nasuwa się pytanie, jak połączymy ten świat z Bogiem.
Świat funkcjonuje także bez hipotezy o istnieniu Boga. Jednak gdy przyjrzymy się stosunkowi świata do Boga, odkryjemy, że wiara w Stwórcę jak najbardziej pomaga żyć na tym świecie bardziej po ludzku. Jeśli nie istnieje Bóg, którego respektują wszyscy ludzie, wtedy rządzi już tylko prawo silniejszego. Można by to także sformułować w taki sposób: aby ludzie obchodzili się ze sobą po ludzku, potrzeba Boga. Ale Bóg nie pozwala się wykorzystywać, nawet jeśli miałoby chodzić o rozkwitanie więzi międzyludzkich. On jest tym, który wszystko przewyższa. On zmusza człowieka, by uświadomił sobie swoje granice. I dopiero mając tę świadomość człowiek żyje zgodnie ze swoją naturą.
Kiedy człowiek nie wierzy w Boga, ulega pokusie, by siebie samego traktować jak Boga. Biblia dokładnie opisuje tę pierwotną pokusę człowieka: chcieć być takim, jak Bóg. Wspaniały obraz własnej osoby zostaje umniejszony, gdy jest uzależniony od czegoś wyższego. Ale człowiek tylko wtedy żyje uczciwie i rzetelnie i pozwala innym żyć tak samo, kiedy patrzy na coś większego. Jeśli nie uznaje nad sobą żadnego Boga, ma skłonności do tego, by szukać innych bożków, takich jak pieniądze, sukces, władza, seks. Ale takie bożki nie są niczym dobrym dla człowieka. Zniewalają go. Gwarancją wolności jest wiara w Boga. Biblia w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju opisuje, jak wygląda świat, w którym ludzie czynią z siebie bogów. Są tam morderstwa i zabójstwa, a wśród tych, którzy chcą zbudować wieżę sięgającą aż do nieba, panuje tylko zamęt. Dla Biblii prawdziwa wiara w Boga jest warunkiem tego, by człowiek mógł żyć zgodnie ze swoją naturą i cieszyć się dobrymi kontaktami z innymi.

## 51. Co się stanie, gdy zapomnimy o Bogu?

Może się oczywiście zdarzyć - powiedział kiedyś Karl Rahner - że ludzkość zapomni o Bogu i człowiek „wyhoduje się z powrotem na zmyślne zwierzę". W zamęcie naszej codzienności z pewnością istnieje niebezpieczeństwo, że przestaniemy zwracać uwagę na Boga albo

staniemy się głusi na Jego obecność. Ale nawet jeśli zapomnimy o Bogu, On nigdy nie zapomni o nas. Kiedy o Nim zapominamy, kiedy żyjemy tak, jakby Go nie było, On czasem narzuca się nam, na przykład gdy zachwyci nas wspaniały krajobraz, gdy wielka muzyka porusza nas w głębi duszy, gdy obraz jakiegoś artysty otwiera nas na tajemnicę transcendencji. Przez jakiś czas możemy dobrze żyć bez Boga, ale w którymś momencie zacznie nam czegoś brakować. Towarzyszyłem człowiekowi, który zajmował wysokie stanowisko w przemyśle. Około piętnastu lat temu wystąpił z Kościoła i nie troszczył się o Boga. Opowiadał mi, że w ciągu tych piętnastu lat nie brakowało mu Boga, ale jedno go niepokoiło: stale rosnący wewnętrzny i zewnętrzny niepokój. W końcu pewna znajoma powiedziała do niego: „Z tym twoim niepokojem wylądujesz jeszcze na oddziale psychiatrycznym" i dlatego zaczął szukać. Poszukiwania doprowadziły go jako gościa do naszego klasztoru. Tak bardzo poruszyła go liturgia, że w głębi serca poczuł, że Bóg istnieje i przemawia do niego.

Kiedy zapominamy o Bogu, zapominamy też najczęściej sami o sobie. Nie jesteśmy w kontakcie z naszą najgłębszą naturą, z naszą duszą. Żyjemy tylko powierzchownie. Wypełniamy pustkę chaosem. Zawsze jednak w pewnym momencie odezwie się w nas to, czego nam brakuje. Choć wielu ludzi wcale nie uświadamia sobie tych braków, ponieważ nieustannie są zajęci czymś innym, możemy ufać w to, że Bóg się przypomni, kiedy my o Nim zapominamy. Może to nastąpić przez jakieś spotkanie, przez słowo, które nas poruszy, lub przez głębokie doświadczenie, którego nie da się opisać inaczej, jak tylko jako doświadczenie transcendencji, tajemnicy, a ostatecznie Boga. Musimy tylko być bardzo uważni.

## 52. Jak musiałbym żyć, aby dostrzegać Boga?

Musimy być uważni. Nie możemy dać się ogłuszyć hałasowi dnia i pogrążać się w naszej aktywności. Musimy wystawić bardzo wrażliwe czułki, aby odbierać delikatne sygnały od Boga. Potrzebujemy odpowiedniej anteny. Może nią być postawa otwartości i bycie uważnym.

Powinienem być uważny nie po to, aby się kontrolować, ale żeby poczuć to, co dostrzegam wokół siebie i w swoim wnętrzu. Co dostrzegam, kiedy spoglądam w głąb mojego serca? Czy są to jedynie moje własne myśli? Czy nie ma tam przeczucia czegoś, co mnie przewyższa, co jest większe niż ja? Jest to przeczucie Boga. Kiedy uważnie idę przez moją codzienność, mogę dostrzec Boga w obliczu człowieka, który na mnie patrzy, w pięknie kwiatu, w ciszy wokół mnie, w kościele, który wskazuje na coś, co wykracza poza ten świat, w uważnym słuchaniu muzyki albo czytaniu wiersza - w tym wszystkim mogę się otworzyć na doświadczenie Boga.

Oczywiście nie mogę wymusić tego doświadczenia poprzez medytację czy ciszę. Ale jeśli będę uważnie żył, jeśli będę uważał na znaki rzeczywistości wokół mnie, wtedy bardziej prawdopodobne będzie to, że dostrzegę bliskość Boga oraz Jego sygnały we mnie i wokół mnie.

Druga istotna rzecz to otwartość. Przy wszystkim, co widzę, słyszę, czuję i dostrzegam, zadaję sobie pytanie: Czy jest to tylko piękna rzecz, czy też widzę w niej absolutne piękno? Gdy zastanawiam się nad swoimi myślami, pytam siebie: Czy pochodzą one tylko ode mnie, czy też Bóg przysyła mi tę myśl, ten pomysł, ten sygnał? Liczę na to, że to Bóg mnie dotyka. By móc doświadczyć Boga, muszę jednak przede wszystkim stworzyć więzi sam z sobą. Jeśli nie czuję siebie samego, nie mogę poczuć również Boga. Jeśli nie słucham sam siebie, nie mogę usłyszeć Boga. Jeśli nie mam żadnych więzi ze sobą, nie mogę dostrzec więzi z Bogiem. Jednak kiedy czuję sam siebie, nie jest to równoznaczne z tym, że od razu czuję też

Boga. Ale jeśli w tym odczuwaniu siebie pójdę aż do głębi, zrodzi się we mnie przeczucie czegoś większego, co istnieje we mnie i w otaczającej mnie rzeczywistości.

## 53. Skoro Bóg istnieje, to gdzie On jest?

Bóg jest wszędzie. Jest w naszym sercu na tyle, na ile go tam wpuścimy. Nie wolno nam Go sobie wyobrażać jak ducha, który porusza się niewidzialny i może się wszędzie pojawić. Bóg jest raczej przyczyną, która wszystko ogarnia, duchem, który wszystko przenika, energią, która płynie we wszystkim, miłością, która wszędzie działa. On niesie świat i go przenika. Jest poza mną i jednocześnie w moim sercu. Jest w świecie i jednocześnie ponad światem. Czasem muszę się wycofać z tego świata, aby dostrzec Go w ciszy. Ale jeśli jestem wystarczająco uważny, mogę Go dostrzec wszędzie. Apokryficzna Ewangelia według Św. Tomasza, gnostycki tekst z drugiego wieku, przekazuje nam słowa Jezusa, które brzmią: „Ja jestem światłością, która jest ponad wszystkim. Ja jestem Pełnią, Pełnia wyszła ze mnie, Pełnia doszła do mnie. Rozłupcie drzewo - ja tam jestem. Podnieście kamień, a znajdziecie mnie tam".

Możemy więc rozpoznać Boga jedynie jako tego, który jest we wszystkim i ponad wszystkim, zupełnie inny, który niespodziewanie nam się objawia, zwracając się do nas w słowie wypowiedzianym przez kogoś, będąc obecnym w spotkaniu z drugim człowiekiem, pokazując się nam w stworzeniu.

O obecności Boga możemy myśleć tylko w przeciwieństwach: Bóg jest we mnie i poza mną. Jest Stwórcą, na którym opiera się świat. Jest mocą, która wszystko przenika. Bóg jest tym, który mi towarzyszy. I jest też Bogiem dalekim i niepojętym. Jest niezrozumiałym, przed którym padam na kolana i którego czczę. Jest tym, który otacza mnie swoją miłością, w którego zbawczej obecności jestem bezpieczny. Jest tym, który stawia mi wyzwania i posyła w drogę, i tym, na którym mogę się oprzeć i który daje mi ojczyznę.

Jest kimś zupełnie innym, a mimo to jest całkiem we mnie. Gdy jestem całym sobą, stykam się z Bogiem, który prowadzi mnie do mojego prawdziwego Ja.

Mogę doświadczać tego Boga przede wszystkim w świecie poprzez moje zmysły. W pięknie świata mogę zobaczyć istotę piękna. A istotą piękna jest Bóg. W ludzkim słowie mogę usłyszeć Jego słowo, a w muzyce to, co niesłyszalne. W Bożym winie mogę poczuć Jego słodki smak, w zapachu kadzidła poczuć zapach Jego tajemnicy, a w kwiecie Boga dotknąć Jego delikatności. Kiedy patrzę na niebo usiane gwiazdami, ukazuje mi się odrobina Jego wielkości i piękna. Ale nie mogę Go dotknąć bezpośrednio. Zmysły wskazują poza swoje granice na to, czego nie można doświadczyć, zobaczyć i usłyszeć.

Również historia jest miejscem, w którym mogę doświadczyć Boga. W historii świata mogę wskazać poszczególne wydarzenia, o których wiara mówi: Tutaj ukazał się nam Bóg. Są to narodziny Jego Syna, Jego historyczne dzieła w Palestynie oraz Jego śmierć i zmartwychwstanie. Jako doświadczenie Boga mogę interpretować historyczne doświadczenia wybawienia, także te z bliższej przeszłości, i na przykład rozumieć upadek muru berlińskiego bez krwawej przemocy jako doświadczenie Boga. Mogę również wyliczyć wiele przykładów z historii mojego życia, o których mogę powiedzieć, że poczułem wtedy bliskość Boga, Jego ochronę, Jego troskliwość i miłość. Dotknęło mnie wtedy coś Boskiego, wyjątkowego, co mogę określić tylko jako Boga.

Warunkiem doświadczenia Boga nie zawsze jest doświadczenie szczęśliwego świata. I nie zawsze doświadczamy Boga tylko w tym, co dobre. Często jest właśnie tak, że gdy przydarzyło się nam coś poważnego, gdy dotknęło nas cierpienie albo gdy ktoś wyrządził nam zło, czujemy jednocześnie coś takiego, na czym możemy się oprzeć, co wyrywa nas ze zła i pośrodku cierpienia daruje przeczucie pokoju, który jest głębszy niż zewnętrzna pomyślność.

Ale tak samo ważne jest dla mnie to, by doświadczać Boga w swoim wnętrzu. Augustyn, wielki ojciec Kościoła, mówi, że Bóg jest bardziej w naszym wnętrzu niż my sami. Jeśli więc wejdziemy w siebie, możemy poczuć Jego istnienie. Ale do Boga, który jest w nas, nie mamy dostępu. On jest niedostępny, a jednak jest w nas. W przestrzeni ciszy, do której nie przenika żadna ludzka myśl - On tam w nas mieszka. Czasem możemy Go też poczuć. Wtedy jednoczymy się całkowicie ze sobą. Zapominamy o sobie, po prostu trwamy. Trwając, jesteśmy w Nim, a On jest w nas.

## 54. Skoro Bóg się objawił, dlaczego jest ukryty?

Na pytanie, dlaczego Bóg jest ukryty, nie mogę odpowiedzieć. Nie mogę postawić się ponad Bogiem i obserwować Jego myśli. Mogę tylko stwierdzić, że Bóg często jest ukryty. Mogę później spróbować zrozumieć jego skrytość i próbować odpowiedzieć, dlaczego. Być może ta próba mogłaby być taka: Bóg się ukrywa, abyśmy nie wpadli na pomysł, żeby zagarnąć Go dla siebie, posiadać Go i wszystko o Nim dokładnie wiedzieć. Bóg się ukrywa, aby nam pokazać, że jest zupełnie innym i niedostępnym Bogiem, którego wciąż na nowo musimy szukać. Św. Benedykt żąda od mnicha, aby ten przez całe swoje życie szukał Boga. Również mnich nie znajduje Boga raz na zawsze. Musi wciąż na nowo wyruszać na poszukiwania ukrytego Stwórcy, który czasem nam się pokazuje, aby nas zmotywować do dalszych poszukiwań. Ale potem znowu się ukrywa, abyśmy jeszcze bardziej wyciągali się w Jego kierunku i szukali Go z całego serca.
Opowiada o tym wspaniała historia chasydzka. Elie Wiesel, który w Oświęcimiu na własnym ciele doświadczył skrytości Boga, opowiada ją w jednej ze swoich książek. Do rabbiego Barucha, jego dziadka, przyszedł kiedyś mały chłopiec i skarżył się na swojego przyjaciela: „Bawiliśmy się w chowanego, ja musiałem się schować, a na niego była kolej, aby mnie szukać. Schowałem się tak dobrze, że nie mógł mnie znaleźć. Wtedy zrezygnował, po prostu przestał mnie szukać. A to niesprawiedliwe". Rabbi Baruch odpowiedział: „Tak samo jest z Bogiem. Wyobraź sobie Jego ból. On się schował, a ludzie Go nie szukają. Rozumiesz? Bóg się ukrywa, a człowiek nawet Go nie szuka!".
Sam Jezus mówi o tym, że królestwo Boże działa w skrytości. Jest jak ziarenko gorczycy, a mimo to staje się drzewem (Mt 13,31)- Jezus wzywa nas, abyśmy w skrytości modlili się do Boga: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6,6). Bóg jest w ukryciu. Dlatego nasza modlitwa również ma się odbywać w ukryciu. Jezus zna niebezpieczeństwo wynikające z tego, że stawiamy się z naszą modlitwą ponad innymi i chcemy się innym pokazać z dobrej strony. Jeśli szukamy Boga w ukryciu, wtedy ta skrytość chroni nasze poszukiwania. Wchodzi do wnętrza, do tego, co jest ukryte dla nas samych. Tam możemy spotkać Boga, który kryje się również przed dostępem ludzi.
Martin Buber także opowiada historię o skrytości Boga. Jest to historia pobożnego żyda, który przychodzi do rabbiego i pyta, co można zrobić w wierze, skoro Bóg ukrywa swoje oblicze. Odpowiedź rabbiego brzmi: „Skoro wiemy, że się ukrywa, to nie jest to już ukrywanie". U Bernarda z Clairvaux czytamy zaś: „Kto cię szuka, ten już cię znalazł". Już w samej tęsknocie za obecnym Bogiem staje się On dla nas bliski.

## 55. Skoro istnieje tylko jeden Bóg, dlaczego poszczególne religie widzą Go tak różnie?

Boga nie można uchwycić w żadnych pojęciach ani żadnych obrazach. Nasze obrazy otwierają okno, przez które możemy patrzeć w kierunku Boga. Ale do naszych obrazów dołączają też zawsze nasze projekcje, uzależnione od naszych doświadczeń życiowych, które z kolei zależą do kultury, w jakiej żyjemy.

Nawet jeśli religie kierują nasze spojrzenie w określoną stronę i możemy mówić o pewnych ramach, które są wspólne dla wszystkich wierzeń, to zrozumiałe jest, że różne religie wypracowały różne obrazy Boga. Narody, dla których ważne było rolnictwo, często postrzegały boskość w obrazach kobiecych: jako boginię płodności. Tym samym wyrażają ważny aspekt Boga. Odpowiada to nie tylko ich doświadczeniom, ale również naszej tęsknocie. Narody wojownicze postrzegały Boga często jako bohatera wojen, który wyzywa na pojedynek i na którego trzeba się zdecydować. Również ten aspekt, mimo kulturowego uwarunkowania, dotyczy także naszego obrazu Boga. Wszystkie religie dostrzegają jedynie wierzchołek rzeczywistości Boga, ale gdyby spojrzeć na nie z góry, wyglądałby on zupełnie inaczej. Religie wypracowały obrazy Boga, które opierają się na doświadczeniach życiowych różnych narodów i w związku z tym otwierają okno na Boga, który jest zupełnie inny, ale zawsze ten sam. Tylko okna, które otwierają nam religie, są bardzo różnorodne.
Jako chrześcijanie twierdzimy, że rozpoznajemy prawdziwego Boga. Ale jako chrześcijanie musimy jednocześnie wyznać, że Bóg jest jeszcze inny niż nasze obrazy, które sobie dla Niego stworzyliśmy. Wyznajemy, że Jezus poprzez swoje życie, swoje czyny i swoje słowa autentycznie dawał świadectwo o Bogu, że w tym człowieku z Nazaretu objawił się nam sam Bóg. Chodzi więc o to, aby nasze obrazy skierować w stronę słów i obrazów Jezusa, aby właściwie postrzegać Boga. Ale nie oznacza to, że już naprawdę i dogłębnie zrozumieliśmy, co Jezus chce rzeczywiście powiedzieć nam o Bogu. Dlatego też naszym nieustającym zadaniem jest takie medytowanie nad słowami i czynami Jezusa, również w dialogu z innymi religiami, aby otworzył się przed nami Bóg i Ojciec Jezusa Chrystusa, a w Nim jedyny Bóg, który wszystko stworzył i wszystkim ludziom oferuje zbawienie.

## 56. Dlaczego istnieją tak sprzeczne obrazy Boga?

Nasze obrazy Boga często odpowiadają naszym doświadczeniom życiowym. Dziecko ma naturalnie inny obraz Boga niż dorosły - dokonuje projekcji na Boga swojej tęsknoty za poczuciem bezpieczeństwa. Tym samym dzieci dotykają najważniejszego aspektu Boga. Młodzież postrzega Boga jako tego, który rzuca im wyzwanie, a jako dorosły widzę Boga jako kogoś, kto prowadzi mnie do prawdy i przed kim nie mogę robić uników. Ale przeżywam Boga również jako tego, który uwalnia mnie od władzy ludzi, który daje mojemu życiu oparcie, który prowadzi mnie w dal. Wszystkie te obrazy Boga, tworzone w ciągu naszego życia, wyrażają za każdym razem odrobinę istoty Boga, ale nie wystarczają, aby odpowiednio Go opisać.
Podczas sprawowania duchowej opieki proszę ludzi często, by opowiedzieli, jak zmienił się ich obraz Boga w trakcie życia, przy czym nie zawsze są świadomi tego obrazu. Jako dzieci łączymy Boga często z ojczyzną i poczuciem bezpieczeństwa, ale niektórzy przypominają sobie również, że Bóg był też dla nich zawsze czymś groźnym, kojarzył im się przede wszystkim z karaniem. Związane jest to najczęściej z wychowaniem, jakiego doświadczyli. Przeważała w nim prawdopodobnie tendencja do karania i kontrolowania i dokonali takiej projekcji także na Boga.
Ważne jest, aby podawać w wątpliwość i porzucać obrazy Boga, które sobie tworzymy. Jednakże nigdy nie możemy żyć zupełnie bez obrazów. Powinniśmy wprawdzie zastępować negatywne obrazy Boga pozytywnymi, ale także w przypadku tych pozytywnych obrazów powinniśmy być świadomi, że są to jedynie obrazy, a Bóg jest ponad wszelkimi wyobrażeniami.
Nawiasem mówiąc, ta wiedza o rzeczywistości Boga przekraczającej wszystkie obrazy nie jest obecna jedynie w chrześcijaństwie. Znana historia islamska opowiada
0 tym, jak niewidomi mieszkańcy pewnego miasta badali słonia. Dotykali go, aby zdobyć informacje właśnie poprzez zbadanie dotykiem poszczególnych części jego ciała. Kiedy mieli

powiedzieć coś o istocie słonia, mężczyzna, który dotykał ucha zwierzęcia, powiedział: „To jest coś dużego i szorstkiego, szerokiego jak koc". Ten, który dotykał trąby, powiedział: „Nie, w rzeczywistości jest on jak prosta
1 pusta w środku rura, przerażający i niebezpieczny". Ten zaś, który dotykał nóg, odparł: „On jest potężny i stabilny jak kolumna".
Historia ta przestrzega przed obstawaniem przy cząstkowej prawdzie i absolutyzowaniem jej. Nie oznacza to, że należy poddać się w swoim dążeniu do zrozumienia prawdy. Szczególnie w obliczu różnorodności doświadczeń religijnych i duchowych ważna jest otwartość na bogactwo i obfitość tego zrozumienia.
Dobrze, że również we własnej tradycji mamy do czynienia z przeciwstawnymi obrazami Boga. Dzięki temu nie tak łatwo jest nam Go powiązać z jakimś jednym, konkretnym obrazem. Poprzez przeciwieństwa patrzymy na zupełnie innego Boga:
Bóg jest osobowy i ponadosobowy.
On jest Panem, przed którym padam na kolana.
Jest przyjacielem, który stoi u mego boku.
On stworzył świat i jest w moim sercu.
Mogę myśleć o Bogu tylko w przeciwieństwach. Przeciwieństwa te pokazują, że nie wolno mi ograniczać się do jednego tylko obrazu, ale że muszę szukać ostatecznie niepojętego Boga poprzez ich wielość.

## 57. Jak można twierdzić, Że Bóg jest osobą?

W historii teologii pojęcie osoby zostało opracowane dopiero wtedy, gdy zastanawiano się nad naturą Boga, który objawił się nam jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Musimy strzec się przed tym, aby wtłaczać Boga w nasze wyobrażenia o ludzkiej osobie. Bóg jest kimś więcej i także pojęcie osoby jest próbą zbliżenia się do Jego rzeczywistości. Także ono jest tylko szyfrem. Bóg także w tym przypadku łączy w sobie dwa elementy: jest osobą i ponad-osobą, jest osobowy i ponadosobowy. Czasem dowiadujemy się więcej
0 tym ponadosobowym aspekcie: Bóg przejawia się nam jako miłość, jako energia, jako światło, jako fundament istnienia. Ale wtedy możemy także doświadczyć, że Bóg zwraca się do nas, że jest pewnym Ty, które wychodzi nam naprzeciw, które nas kocha i opromienia swoim światłem.
Pojęcie „osoba, persona" pochodzi prawdopodobnie od *personare,* co znaczy „przenikać". Aktorzy w Grecji zakładali maski. Przez nie przenikał ich wyjątkowy, niemożliwy do pomylenia głos. Osoba oznacza stan Ja duchowej natury
1 jednocześnie jego odniesienie do kogoś innego, do jakiegoś Ty. Człowiek jest z natury wezwany przez Boga. To stanowi sedno jego istnienia jako osoby. Dlatego też „bycie osobą wymaga od człowieka myślenia o Bogu jako o osobowym". Tak mówi filozof Jórg Splett.
Bóg jest miłością - tak mówi nam 1 List Św. Jana. Miłość zawsze oznacza odniesienie. Tak więc Bóg jako osoba jest sobą i jednocześnie zawsze jest już odniesiony do innych ze względu na swoją naturę - miłość. Teologia wczesnego Kościoła próbowała wyrazić to przy pomocy obrazu Boga w Trójcy Świętej, jednego Boga w trzech osobach. Romano Guardini uważa w związku z tym, że właściwą odpowiedź na pytanie, czym właściwie jest osobowość, można znaleźć w idei troistości: Bóg jako osoba zwraca się do człowieka. Człowiek staje się poprzez to osobą, tym, który zawsze jest sobą i jednocześnie ze względu na swoją naturę zawsze jest odniesiony do jakiegoś Ty, do Ty innego człowieka oraz do Ty Boga.
W mistyce chrześcijańskiej mamy dwa różne kierunki: mistykę miłości i mistykę fundamentu istnienia. Obie drogi prowadzą również do różnic w obrazie Boga. Mistyka miłości - przede wszystkim w mistyce kobiet średniowiecza - odnosi się głównie do Boga jako osoby. Często jest to jednocześnie mistyka Chrystusa. Chrystus jest dla duszy równoznaczny z panem

młodym, który daje jej w darze wszystko to, co mężczyzna w miłości daje swojej wybrance. Spełnia najgłębszą tęsknotę człowieka za miłością. Jest to bardzo osobowa mistyka, mistyka więzi z Bogiem jako osobą, z którą mogę się zjednoczyć. Ale Bóg wciąż się wymyka, tak jak pan młody nie zawsze jest przy swojej wybrance. Bliskość i dystans pogłębiają wciąż miłość. Jest to miłość pełna napięcia, miłość, która wciąż rośnie.
Mistyka fundamentu istnienia postrzega Boga jako fundament wszystkiego. Tym fundamentem jest również miłość. Ale miłość ta nie jest tylko miłością osoby, lecz mocą, która wszystko obejmuje, jak prąd, który wszystko przenika. Zjednoczenie się z tym fundamentem wszelkiego istnienia jest jednocześnie zjednoczeniem się z sobą samym. Doświadczam Boga nie zawsze jako kogoś, kto staje naprzeciw mnie, ale również jako tego, który jest we mnie, który jest najgłębszym dnem mojej duszy. Jeśli w głębi mojego wnętrza jestem zjednoczony ze sobą, jeśli zapominam sam o sobie i po prostu tylko jestem, wtedy ostatecznie jednoczę się też z Bogiem.
To jednoczenie się nie jest stapianiem się z Bogiem. Jest to głębokie doświadczenie, które otrzymuję w darze, ale które może mi też zostać odebrane. Nie mogę go nosić ze sobą jak mojej własności. I nawet jeśli Bóg nie pojawia się twarzą w twarz, to w tej miłości mimo wszystko doświadczam wciąż Jego oblicza. W miłości czuję, że jestem wzywany. Pod tym względem oba obrazy Boga są ze sobą powiązane: osobowy obraz Boga z mistyki miłości oraz obraz ponadosobowego Boga w mistyce jedności. Są to jedynie dwie strony jednego Boga, który jest fundamentem wszelkiego istnienia i jednocześnie tym Ty, które się do mnie zwraca i mnie kocha.
Prowadząc ludzi duchowo coraz lepiej uświadamiam sobie, jak bardzo obraz Boga jest powiązany z obrazem własnej osoby. Często ludzie, którzy posiadają bezosobowy obraz Boga, mają problemy z własną osobą i ze swoimi więziami. Dlatego też tak ważne jest dla mnie, aby mówić o Bogu jako o osobie. Jednakże dodaję: Musimy czynić to z wielką ostrożnością i zawsze zadając sobie pytanie, o co właściwie chodzi, kiedy teologia mówi Bogu jako o osobie. Potrzebujemy zdrowego napięcia między Bogiem jako osobą i nadosobą oraz napięcia w nas, abyśmy poczuli więzi z naszym najgłębszym rdzeniem, z naszą osobą, a jednocześnie też najgłębszy fundament, na którym się opieramy: Boga jako miłość i jako czyste istnienie, z którego czerpiemy nasze życie. Po prostu tylko istniejąc, jestem też z Bogiem i przeczuwam, co to znaczy, że Bóg jest fundamentem wszelkiego istnienia.

## 58. Dlaczego wszechmocny i dobry Bóg przyzwala na cierpienia niewinnych?

Przede wszystkim powinniśmy zrobić rozróżnienie między cierpieniem „stworzonym" przez ludzi, którym jest przemoc i niesprawiedliwość oraz cierpieniem, które - jak choroby albo klęski żywiołowe - wciąż sprawiają, że ludzie kierują do Boga pytanie: „Dlaczego?". Również ja nie potrafię odpowiedzieć na pytanie o przyczyny. Nie mogę stawiać się nad Bogiem. Mogę tylko stwierdzić, że często cierpieć muszą niewinni. Dostrzeganie tego podważa mój obraz Boga. Nie mogę tego pogodzić z obrazem kochającego i miłosiernego Boga, ale takie doświadczenie nie może mnie skłaniać do tego, by opisywać Boga jako okrutnego i niemiłosiernego. Bóg jest ponad wszelkimi opisami. Doświadczenie cierpienia jest kolcem w moich poszukiwaniach Boga: Kim jest ten Bóg, stworzyciel świata, na którym jest tyle cierpienia? W tak zwanym pytaniu teodycei filozofowie próbowali usprawiedliwiać Boga w obliczu cierpienia świata. Formułowali wszystkie możliwe teorie: człowiek ma dojrzewać poprzez cierpienie, cierpienie jest ceną za ludzką wolność... Ale wszystkie te teorie nie zadowalają mnie.
Dla wielu ludzi cierpienie niewinnych dzieci jest decydującym argumentem przeciwko Bogu. Ale od czasów greckiej filozofii filozofowie i teologowie próbowali wykorzystywać cierpienie jako argument nie przeciwko Bogu, tylko na korzyść Boga. Św. Augustyn uważa

za właściwe to, że istnieje nie tylko dobro, ale i zło. Jest to wyzwaniem dla człowieka w jego wolności i miłości. A Bóg odwraca zło w dobro. To optymistyczne spojrzenie do pytania teodycei wniósł filozof Gottfried Wilhelm Leibniz. Ale wkrótce optymizm ten zachwiał się w posadach przez trzęsienie ziemi w Lizbonie, wskutek którego zginęło wielu ludzi. Od tamtej pory teologowie wciąż próbowali odpowiedzieć na zarzut, że cierpienie to najważniejszy dowód przeciwko istnieniu Boga. Ale choć wszystkie teologiczne odpowiedzi, udzielone do tej pory, ostatecznie nie zadowalają, powinniśmy się wciąż na nowo konfrontować z tym problemem. W przeciwnym razie zostawilibyśmy ludzi samych z ich cierpieniem.
Być może musimy skierować nasze myśli ku temu, na co wskazał Karl Rahner: „Niepojętość cierpienia jest cząstką niepojętości Boga... Nie ma innego światła, które rozjaśnia ciemną otchłań cierpienia, niż sam Bóg. A Boga można znaleźć tylko wtedy, gdy zaakceptujemy Jego niepojętość, bez której nie byłby Bogiem".

## 59. Jak można twierdzić, że Bóg jest miłością, jeśli się spojrzy na ten świat?

Zdania, że Bóg jest miłością, nie wolno nam rozumieć zbyt naiwnie, jakby Bóg wszystko czule zlecał. Kiedy w wyniku wypadku drogowego dziecko zostaje wyrwane z życia, takie naiwne rozumienie samo się dyskredytuje. Ale stajemy wtedy przed pytaniem, czy chcemy postrzegać cały świat jako naładowany negatywną i złą energią, czy też ufamy, że ostatecznym fundamentem wszelkiego istnienia jest miłość. W zależności od tego, na co się zdecydujemy, będziemy inaczej przeżywać samych siebie i świat.
Centralną wypowiedzią Biblii jest ta, że Bóg jest miłością. Kiedy odczuwamy w sobie miłość, wtedy zrozumieliśmy coś z Boga, wtedy mamy swój udział w Bogu. Miłość pozwala nam wytrzymać na tym świecie, na którym tak wielu rzeczy nie rozumiemy i w którym tak wiele wydarzeń trudno nam jest zaakceptować.
Ale jednocześnie okrutna rzeczywistość świata często zmusza nas do tego, abyśmy nie postrzegali Boga naiwnie jako „kochanego" Ojca. Cierpienie i okrucieństwo świata demaskują takie obrazy jako zwykłe projekcje naszej tęsknoty za cudownym światem. Mimo to powinniśmy obstawać przy tym, że Bóg jest sprawiedliwy, że jest miłością. Ale to, w jaki sposób możemy połączyć straszne strony rzeczywistości i rzeczywistość Boga, który jest miłością i miłosierdziem, pozostaje tajemnicą. Poprzez doświadczenie cierpienia powinniśmy porzucić nasze obrazy Boga, czasem zbyt naiwne i optymistyczne, i szukać w ciemnościach tego, który mimo wszelkiej ciemności jest światłem i wnosi światło do naszego zaciemnionego serca.
Kiedy patrzę na świat z jego okrucieństwem, trudno mi powiedzieć, że Bóg chciał dla nas zawsze tylko tego, co najlepsze. Muszę najpierw znieść to, że brakuje mi słów, zanim w niepojętości wydarzeń zapytam o niepojętego Boga, o Boga, który daje mi oparcie mimo gruntu usuwającego się spod nóg i nadzieję w mojej beznadziejności. Bóg nie jest wtedy gładką odpowiedzią na doświadczenie cierpienia. Ale pośrodku cierpienia wyczuwam Boga, który w Jezusie Chrystusie sam przyjął cierpienie i w ten sposób stał się cierpiącym Bogiem.

## 60. Czy modlitwa może coś zdziałać?

W modlitwie zwracamy się do Boga. Mówimy Mu to, co nas porusza. Naturalnie Bóg nie jest partnerem, który wychodzi nam naprzeciw, człowiekiem, który udziela nam bezpośrednich i słyszalnych odpowiedzi. Ale dobrze nam robi samo wyobrażenie, że siedzimy przed Bogiem i otwieramy przed Nim nasze serce, że mówimy komuś innemu, co nas porusza. Jesteśmy zawsze odniesieni do jakiegoś Ty, nawet jeśli to Ty często jest ukryte. Ale modlitwa nie oznacza tylko mówienia. Może to być także po prostu milczenie przed Bogiem. Siedzę w milczeniu przed Bogiem i podsuwam Mu myśli, które przychodzą mi do głowy. Nie można

mylić tego z pewnego rodzaju samoanalizą. Jest to spotkanie ze sobą w obliczu Boga. W modlitwie wsłuchuję się w ciszę, aby usłyszeć, co Bóg mi odpowiada. Pytanie brzmi, jak Bóg odpowiada. Pewne jest jedno: On nie odpowiada jasnymi słowami jak człowiek. Ale kiedy przedstawiam Mu swoje sprawy albo otwieram przed Nim swoje serce, często przychodzi mi do głowy jakaś myśl lub ogarnia mnie jakieś uczucie. Skąd się bierze ta myśl? Naturalnie myśl ta przebiega w moim mózgu. Psycholog powiedziałby, że pochodzi ona z nieświadomości. Ale dlaczego pojawia się w mojej głowie właśnie ta myśl, tego również psycholog nie potrafi powiedzieć. Dlatego mogę jak najbardziej wierzyć w to, że myśl ta pochodzi od Boga. Jednakże od Boga pochodzą tylko te myśli, które czynią moje serce większym, przepełniają je miłością i pokojem. Myśli, które mnie ograniczają, napawają strachem albo obarczają zbyt wygórowanymi wyzwaniami, pochodzą raczej od superego, a nie od Boga.

Co może zdziałać modlitwa? Po pierwsze zmienia nas samych. Modlenie się dobrze na nas wpływa. Doprowadza nas do prawdy i daje nam ufność, że nie jesteśmy sami z naszymi sprawami. Kiedy prosimy o coś w modlitwie, prośby te nie spełniają się automatycznie. Możemy prosić Boga o wszystko, dla siebie albo dla innych ludzi, i czasem możemy doświadczyć tego, że modlitwa coś zdziałała, tak że my sami albo ktoś inny lepiej się czuje, że choroba zostaje wyleczona. Ale nie jest to oczywiste. Do każdej modlitwy dodajemy słowa: „Niech się stanie wola Twoja!". Nie możemy w modlitwie zmuszać Boga do czegokolwiek. Możemy go prosić. W proszeniu nasza sytuacja już się zmienia, a czasem dane jest nam też doświadczyć cudu, że rzeczywiście coś się zmieni w naszym życiu. Modlitwa przeobraża przynajmniej nas. Kiedy się modlę za kogoś innego, rodzi się we mnie więcej nadziei w kontaktach z nim, a dzięki temu mogę podchodzić do niego z większą ufnością. Często rozpoznaję w modlitwie, co mógłbym powiedzieć drugiemu człowiekowi. Modlitwa zmienia mnie i moje związki. I mogę ufać, że Bóg podsuwa także temu drugiemu człowiekowi nowe myśli, które przepełniają go pokojem i wiarą.

To, co dzieje się w modlitwie, można wyrazić tylko w obrazach. Pięknym obrazem posłużył się żydowski filozof Abraham J. Heschel w swoim eseju „Modlitwa jako wypowiedź i wczuwanie się": „Modlić się oznacza chwycić jakieś słowa, koniec sznura, który prowadzi do Boga. Im więcej siły, tym wyżej można się wspiąć po słowie. Modlić się oznacza również, że echo tego słowa jak ołowiana kulka wpada głęboko w modlącą się osobę. Im czystsze przesłanie, tym głębiej przenika słowo". Modlitwa doprowadza mnie więc coraz bliżej do Boga. Ale pomaga mi też nawiązać kontakt z moją naturą, która tak często pozostaje ukryta w głębinach mojej duszy.

## 61. Czy muszę wierzyć w Boga, aby doświadczyć Jego pomocy?

Zwykle to wierzący doświadczają Bożej pomocy. Ale są też tacy ludzie, którzy dopiero zaczynają wierzyć, gdy nagle - nie wierząc - doświadczają pomocy, której nie potrafią wyjaśnić. Wtedy stoją zdumieni przed cudem i on skłania ich do tego, by wierzyć w pomoc Bożą. W ten sposób Bóg zwrócił się już do wielu ludzi i poprzez swoją niespodziewaną pomoc poprowadził ich do nawrócenia. Oczywiście są też tacy ludzie, którzy doświadczyli takiej pomocy i nie łączą jej z Bogiem. Przypisują ją przypadkowi albo własnym rozważaniom i strategiom. Jednak przy takiej postawie życie nie staje się ciekawsze i bardziej wartościowe, a raczej biedniejsze i zimniejsze.

Bóg nie pomaga tylko tym, którzy w Niego wierzą. Nikt nie zostaje wykluczony spod Jego opieki. Jezus mówi o Bogu, że każe On świecić słońcu nad złem i nad dobrem, a deszczom padać na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (por. Mt 5,45). Jeśli przypisuję wyleczenie choroby albo uniknięcie wypadku tylko przypadkowi, wtedy moje życie traci głębię. Nie wiem wtedy, komu mam być wdzięczny za to, że zostałem uratowany. Wtedy dzieje się to tak

po prostu, a mogłoby być inaczej. Skoro wszystko jest jedynie przypadkiem, moje życie traci sens, a wszystko staje się absurdalne i niedorzeczne.

## 62. Dlaczego Bóg miałby być zainteresowany wysłuchaniem moich skarg i próśb?

Po pierwsze jedno jest pewne: skarżenie się i proszenie dobrze nam robi. Wiemy, że Bóg nas z tym nie odrzuci. Człowiek jest zdolny do wysłuchania nas tylko w ograniczonym stopniu. Czasem mamy wrażenie, że nasze skargi to dla niego zbyt wiele. Natomiast w przypadku Boga wolno nam zakładać, że nigdy nie traci cierpliwości. Naturalnie wszystko, co mówimy o Bogu, wyrażone jest w ludzki sposób. On wciąż jest zupełnie inny. Ale wolno nam ufać w to, że Bóg chętnie nas wysłucha, ponieważ nas kocha. Przed Nim możemy być tacy, jacy jesteśmy, również z naszymi prośbami i skargami, z naszymi narzekaniami. Nawet psalmy zapraszają nas do tego, by zanieść Bogu również nasze skargi. Kiedy się skarżymy, nasze serce już się przeobraża: pozbywa się zgorzknienia i czerpie nową nadzieję. Bóg jako nieskończony Stwórca jest jak najbardziej zainteresowany człowiekiem, mną konkretnie. Bóg tęskni za człowiekiem. Tęskni za tym, byśmy do Niego przyszli i powiedzieli, co leży nam na sercu. On naturalnie wie o wszystkim, co Mu mówimy, ale my lepiej się czujemy, gdy podsuwamy mu to w milczeniu albo wyrażamy w słowach lub gestach. Przed Nim to wszystko może się wtedy przemienić.
Nowotestamentowa przypowieść opowiada o tym, że Bóg jest zainteresowany wysłuchiwaniem naszych próśb. Jest On jak przyjaciel, który chętnie służy nam pomocą, gdy jej potrzebujemy. Jest jak ojciec, który daje dobre dary swoim dzieciom (Łk 11,5-13). Jezus wzywa nas, byśmy prosili i pukali: „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu zostanie otworzone" (Łk 11,10).

## 63. Czy Jezus jest Bogiem, czy człowiekiem jak my wszyscy?

Jezus - tak mówią chrześcijańskie dogmaty - jest całkowicie człowiekiem i całkowicie Bogiem. Pytanie brzmi: Jak mamy to rozumieć? Po pierwsze, postrzegamy Jezusa jako człowieka. Urodził się w konkretnej rodzinie. Dorastał, uczył się rzemiosła, wyprowadził się z domu, zebrał wokół siebie uczniów i został wędrownym kaznodzieją. Przemawiał do ludzi, leczył ich choroby, w końcu wpadł w młyn polityki i został przybity do krzyża. Jezus był żydowskim rabbim, który podzielał wiele przekonań i poglądów innych żydowskich nauczycieli.
Ale jednocześnie od tego Jezusa promieniuje coś, co nas fascynuje, a sam Jezus opisuje się przy pomocy obrazów, które naświetlają Jego tajemnicę. Mówi o sobie jako Synu Człowieczym albo po prostu jako o Synu. W Ewangelii św. Jana chodzi wtedy zawsze o Syna Ojca niebieskiego. Po śmierci Jezus pojawił się uczniom, tak że uświadomili sobie, iż nie pozostał wśród zmarłych. Został wskrzeszony przez Boga. Po tym doświadczeniu zmartwychwstania uczniowie coraz więcej zastanawiali się nad Nim i rozpoznali, że Jezus był nie tyko umiłowanym Synem Boga, jak mówili Żydzi o każdym dobrym królu, proroku albo pobożnym człowieku, ale że był Synem Bożym w wyjątkowy sposób, że w Nim był sam Bóg. Dogmaty wczesnego Kościoła przetłumaczyły na język greckiej filozofii to, co uczniowie próbowali wyrazić poprzez swoje słownictwo, słownictwo, które wynikało z żydowskiego rozumowania. Sobory Efeski i Chalcedoński ujęły potem tajemnicę Jezusa w formułę: Jezus był „całkowicie człowiekiem i całkowicie Bogiem, a te dwie natury nie mieszają się ze sobą i nie są rozdzielone".
Boskość nie łączy się z tym, co ludzkie. Łatwiej jest nam patrzeć na Jezusa tak, jakby był raczej całkowicie człowiekiem. Ważne jest więc, abyśmy postrzegali Go dzisiaj jako człowieka o talencie religijnym, który głęboko doświadczał Boga i głosił to innym. Ale nie

wolno nam się na tym zatrzymać. Musimy też powiedzieć: Był Synem Boga. Bóg był w Nim. Był absolutnym objawieniem Boga. Był Słowem, które stało się ciałem.
Mimo to Bóg zawsze pozostanie tajemnicą i zawsze będziemy czuć, że ostatecznie jej nie rozumiemy. Dla mnie dobrą teologią jest ta, która zna tę tajemnicę i nie ogranicza jej, mówiąc: „Jezus nie był niczym innym jak..." Wszystkie te zdania, które dokładnie wiedzą, jak to jest z naturą Jezusa, nie są prawdziwe. Teologia jest próbą utrzymania tajemnicy, która jest dla nas otwarta. Kiedy bowiem określamy Jezusa jako prawdziwego człowieka i prawdziwego Boga, tajemnica Jego natury się otwiera, abyśmy przestali Go dopasowywać do naszych miar i obarczać naszymi wyobrażeniami.

## 64. Co przesianie Jezusa daje nam dla dialogu Z innymi religiami?

Jezusowe przesłanie miłości i współczucia, miłosierdzia i gotowości do niesienia pomocy podobne jest do przesłania innych wielkich założycieli religii. Ojcowie Kościoła dostrzegają w miłości nieprzyjaciół decydujące przesłanie Jezusa, które różni je od innych religii i filozofii, jednak również w innych religiach znamy zalążki miłości bliźniego, choć z pewnością to Jezus w nowy sposób zaakcentował wagę miłości do wszystkich ludzi.
Nie to, co Jezus mówi o Bogu i o ludziach, odróżnia Go więc w pierwszej kolejności od założycieli innych religii, ale to, co się w Nim rozświeciło. W innych religiach droga prowadzi od człowieka do Boga. Człowiek ma wypełniać wolę Bożą albo w modlitwie czy też medytacji otwierać się przed Bogiem, a wtedy zbliży się do Niego.W chrześcijaństwie nowe i inne jest to, że w Jezusie Bóg sam do nas przyszedł. Zstąpił do nas z nieba i podarował nam swoje Boskie życie. Bóg stał się w Jezusie człowiekiem, żył i cierpiał razem z nami. Ten Jezus został przybity przez swoich przeciwników do krzyża, a trzeciego dnia zmartwychwstał. To, że założyciel religii został ukrzyżowany, jest niepowtarzalne, i kryje się w tym zbawcze przesłanie: Nie istnieje nic, czego nie można by przeobrazić. Nie istnieje żadna ciemność, do której nie sięga światło, żaden grób, w którym nie ma życia, żadna śmierć, która nie prowadzi do zmartwychwstania. W śmierci Jezusa na krzyżu przejawia się miłość Boga, która odważyła się przyjść na ten świat i umiera przez jego okrucieństwo, w ten sposób wypełniając właśnie ten świat miłością w jego najciemniejszym miejscu. Jest to fascynujące przesłanie, którego nie dostrzegam w takiej formie w żadnej innej religii.
W dialogu z innymi religiami ważne jest dzisiaj, aby odkrywać to, co własne, aby wyraźniej dostrzegać własną chrześcijańską, islamską albo buddyjską tożsamość. Jednocześnie ważne jest jednak, aby rozpoznawać też cechy wspólne. Jezus jest nie tylko Zbawcą i Synem Bożym. Jest też nauczycielem mądrości. Tak przedstawił Go nam Mateusz, ten, który łączy w sobie mądrość wschodu i zachodu. Tak opisał go Łukasz w dialogu z grecką filozofią: jako prowadzącego do udanego życia. Paweł pokazywał Jezusa w dialogu z filozofią stoicką i kultami, które w ówczesnych czasach kształtowały życie religijne w basenie Morza Śródziemnego. Sam Jezus posyła uczniów w świat, aby zanosili wszystkim radosną nowinę o Bogu jako miłosiernym Ojcu. A pierwszym chrześcijanom ogromną ulgę przynosiła świadomość, że zbawienie, które Jezus im głosił, dotyczy wszystkich ludzi. Chrześcijańskie przesłanie było więc zawsze otwarte na mądrość, którą znajdowało w innych kulturach i religiach. Głosząc to nowe przesłanie, uczniowie Jezusa zawsze starali się wsłuchiwać w tę mądrość.
W dialogu między religiami chodzi po pierwsze o doświadczenie własnej tożsamości, ale równocześnie o wspólne wypracowanie etosu, który będzie na tym świecie wysoko cenił wartości ważne we wszystkich wierzeniach. W ten sposób religie przyczynią się praktycznie do zacieśniania się kontaktów między ludźmi, przyczynią się do tego, by szacunek i zrozumienie zbliżały ludzi i by dzięki temu możliwy był trwały pokój.

## 65. Czy potrzebuję Kościoła, by znaleźć Boga?

Przede wszystkim każdy człowiek musi się sam udać na poszukiwania Boga. I może Go również sam znaleźć: w ciszy, w medytacji, w samotności. Ale wiemy też, że istnieje niebezpieczeństwo polegające na tym, iż błądzimy i traktujemy nasze poglądy jako absolutne. Wielu jest przecież samozwańczych guru, którzy opowiadają o swoich wyjątkowych doświadczeniach i przywiązują do siebie ludzi. Duchowe poszukiwania to wprawdzie zadanie każdego z osobna, ale nie jesteśmy sami, potrzebujemy również korekty innych. Potrzebujemy wspólnoty, która będzie nas wspierać podczas tych poszukiwań. W tym sensie potrzebujemy Kościoła jako wspólnoty, w ramach której będziemy szukali Boga. Boga mogę też chwalić sam, ale wspólne oddawanie chwały Bogu ma wyjątkową moc.
Jezus zebrał wokół siebie wielu uczniów. Wspólnie zasiadali do posiłku. Podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy w darach chleba i wina dał sam siebie, polecił im: „Czyńcie to na moją pamiątkę!". Do wieczerzy, posiłku nie można zasiąść samemu. Potrzebna jest do tego wspólnota. Dlatego też wspólnota Kościoła jest tym miejscem, w którym zdobywamy ważne doświadczenia, jak to, że Jezus ukrzyżowany i zmartwychwstały jest pośród nas w Eucharystii. Świętujemy wówczas Jego ofiarę na krzyżu, która jest widoczna w darach chleba i wina. W tej wieczerzy mamy udział w Jego miłości przezwyciężającej śmierć i jednoczymy się z Nim i ze sobą nawzajem.
Nie musimy traktować Kościoła jak absolutu. Czujemy, że jest też bardzo ludzki, z błędami i słabościami, jakie ma każda ludzka wspólnota. Ale wolno nam ufać, że spotykamy się w Chrystusie i że wspólnota ta pomaga nam w wyruszaniu wciąż na nowo na poszukiwania Boga. Bardzo często możemy doświadczyć tego, że Kościół nas wspiera i koryguje, gdy wchodzimy na niewłaściwe drogi. Znalezienie Boga jest czymś na wskroś osobistym - muszę znaleźć Go sam. Ale Kościół może mi pomóc w tych poszukiwaniach. Może też być miejscem, w którym spotykam Boga. Oczywiście możliwe jest także takie doświadczenie, że Kościół z jego ludzkimi słabościami może mi przesłonić Boga. Ufam jednak, że Kościół poddaje się wciąż Bożej odnowie i dzięki temu staje się miejscem moich poszukiwań Boga, miejscem, w którym wciąż mogę doświadczać Boga w liturgii, w sakramentach oraz na drodze duchowej, na której czerpię korzyści z doświadczeń wielu osób, które przeszły tą drogą przede mną.

## 66. Czym jest droga duchowa i dokąd prowadzi?

Od dawien dawna ludzie pojmowali swoje życie jako drogę. Jest to nie tylko droga do coraz większej dojrzałości, ale także droga do celu - do Boga. Jest to droga duchowa. Pod tym pojęciem rozumiemy drogę, którą idziemy do wnętrza, aby w naszym sercu stawać się coraz bardziej przepełnionymi Duchem Bożym i zmieniać się. Droga duchowa jest drogą otwierania się na tego Ducha, na Ducha Jezusa Chrystusa. On prowadzi nas drogą uwagi, ciszy, kontemplacji, modlitwy i ascezy. Są to konkretne środki, dzięki którym posuwamy się do przodu. W tradycji chrześcijańskiej mamy różne drogi, ale wszystkie prowadzą do tego samego celu: do otwartości na Boga i do przeobrażania się pod wpływem Ducha Bożego. Jedni idą drogą, którą kształtuje odprawianie liturgii, inni szukają drogi ciszy i samotności, jeszcze inni wybierają drogę miłości bliźniego albo drogę ascezy i wyraźnie zarysowanej samodyscypliny. Na wszystkich tych drogach decydujące jest to, abym nie krążył wokół siebie i własnego rozwoju, ale zbliżał się do Boga, bym otwierał się na Jego niepojętą miłość. Ważne jest, aby droga ta była owocna dla świata, aby prowadziła mnie do ludzi.
Każdy człowiek idzie w jakiś sposób duchową drogą, ponieważ każdy na swojej drodze życia zdobywa duchowe doświadczenia. Niebezpieczeństwo polega na tym, że na mojej duchowej drodze stawiam siebie czasem ponad innymi, że daję im do zrozumienia: „Nie macie o

niczym pojęcia. Żyjecie tylko na powierzchni. A ja naprawdę wkroczyłem na wewnętrzną drogę. Zdobyłem wspaniałe doświadczenia duchowe". Jeśli ktoś tak rozumie swoją duchową drogę, nie ma to nic wspólnego z drogą, na którą posyła nas Jezus. Mówi nam On w przypowieści o nieużytecznym słudze: „Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać" (Łk 17,10).
Droga duchowości musi prowadzić do codzienności. Polega ona na tym, by robić po prostu to, na co dzisiaj jest kolej, co jestem winien obecnej chwili, co jestem winien sobie i mojej naturze, co jestem winien innym i Bogu. To samo mówi chińska tradycja: Tao, wewnętrzna droga, jest tym, co zwykłe, codzienne. Jeśli na mojej duchowej drodze stawiam się ponad innymi, nie przepełnia mnie Duch Jezusa, ale duch zarozumiałości. Nadymam się duchowymi ideami i w ogóle nie rozumiem duchowej drogi tak, jak pojmuje ją Jezus. Św. Benedykt w swojej regule zakonnej wezwał nas, mnichów, do bardzo codziennej duchowości. Dla Benedykta duchowość nie rozgrywa się w pobożnych uczuciach, ale w gotowości otwarcia się na pracę, na konkretną wspólnotę, na porządek dnia i na wspólną modlitwę.
Duchowość musi się stać konkretna. Przejawia się ona w organizowaniu dnia poprzez dobroczynne rytuały. Przejawia się w czułym obchodzeniu się z innymi ludźmi, w gotowości do niesienia pomocy, gdy inni mnie potrzebują, oraz w pracy, w której służę ludziom, a nie mojemu image. To, czy człowiek idzie drogą duchową - tak uważa Św. Benedykt - odczytujemy po jego codzienności: po jego sposobie bycia, po sposobie obchodzenia się z rzeczami tego świata, po sposobie odnoszenia się do ludzi, organizowania swojego czasu, a wreszcie także po tym, jak podchodzi sam do siebie. W tym wszystkim wyraźnie widać, czy w każdej sytuacji chodzi mu o niego samego, czy też ostatecznie o Boga. Dla Benedykta celem każdej duchowości jest to, by w każdej sytuacji wielbić Boga. Tę zasadę przedstawia w swojej regule zakonnej w rzeczowym rozdziale o rzemieślnikach. Po tym, jak pracują i jak się obchodzą z produktami swojej pracy, widać, czy dają się kierować chciwości i żądzy posiadania, czy też chodzi im o uwielbienie Boga.

## 5. JAK MAM POSTĘPOWAĆ? ZA CO JESTEM ODPOWIEDZIALNY?

### 67. Czy nie jestem odpowiedzialny najpierw sam za siebie, zanim przejmę odpowiedzialność za innych?

Filozofowie pod pojęciem odpowiedzialności rozumieją kompetencje człowieka w zakresie jego działań, kształtowania własnej osobowości i przejętych przez niego zadań w społeczeństwie. Odpowiedzialność jest tym, co czyni człowieka człowiekiem. Człowiek jest odpowiedzialny za siebie i za swoje życie, odpowiedzialny przed Bogiem (tak mówią teologowie) i odpowiedzialny sam przed sobą i przed innymi ludźmi (tak mówią filozofowie). Biblia zaś pojmuje człowieka jako tego, który odpowiada na wołanie Boga. Ale co to konkretnie oznacza? Jak i kiedy muszę przejmować odpowiedzialność?
Przede wszystkim muszę przejąć odpowiedzialność za moje życie. Znam wielu ludzi, którzy wciąż obarczają innych odpowiedzialnością za to, że ich życie jest nieudane. Mówią: „To rodzice, nauczyciele i wychowawcy są winni temu, że zostałem zraniony i dlatego nie radzę sobie z życiem". Może to być bardzo wygodna strategia. Wykorzystuję moje zranienia jako wymówkę, abym nie musiał sam żyć. Ale w którymś momencie mojego życia muszę przejąć odpowiedzialność za siebie samego. To jest moja historia, moje mocne strony, moje słabości, moje zranienia i moje doświadczenia poczucia bezpieczeństwa albo opuszczenia.

Odpowiedzialność oznacza: akceptuję tę moją historię i kształtuję ją; jestem odpowiedzialny za to, co zrobię z tego wszystkiego, co mi narzucono.
Ale częścią naszego życia jest również przejmowanie odpowiedzialności za innych. Kiedy dwoje ludzi się pobiera, przejmują odpowiedzialność za siebie nawzajem, a kiedy rodzą im się dzieci, są odpowiedzialni także za nie. Każdy, kto kieruje firmą, ponosi odpowiedzialności za współpracowników. Ale za powodzenie całości zadania odpowiadają nie tylko kadry kierownicze - również każdy pracownik przejmuje za nie odpowiedzialność. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia. Bez tej gotowości do przejmowania odpowiedzialności życie nie może być udane.
Również Pascal Bruckner, francuski filozof, rozpoznał w naszym społeczeństwie niedostatek odpowiedzialności. Jego diagnoza brzmi: Wielu czuje się jak starzejące się niemowlaki, które wciąż tylko kierują żądania do wszystkich naokoło, ale nie są gotowe przejąć odpowiedzialności za siebie samych i za innych. Oczekują czegoś od innych ludzi, od społeczeństwa, od państwa, od Kościoła. Ale nie są gotowi dać czegoś od siebie, poświęcić siebie dla innych, dla wspólnoty. Kto odmawia przejęcia odpowiedzialności za swoje życie, najczęściej nie jest też gotowy przejąć odpowiedzialności za innych. Dlatego też odpowiedzialność za siebie i za innych są ze sobą powiązane.

## 68. Czy jestem rzeczywiście wolny w tym, co robię, czy też kierują mną moje geny, moje wychowanie, moje otoczenie?

Moje zadanie nie polega na osiąganiu czegoś' wielkiego, ale przede wszystkim na tym, bym żył moim wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju życiem, które przeznaczył dla mnie Bóg. Częścią tego życia są również moje umiejętności, dlatego warto się przyjrzeć temu, gdzie mogę je dobrze wykorzystać. Naturalnie mam też pewne role i funkcje, ale nie wolno mi się ograniczać tylko do nich. W przeciwnym razie nie będę żył, ale poddawał się życiu. Mogę też zmienić moją rolę w zadanie, jeśli wniosę w nią siebie.
Oczywiście wiele w życiu mi narzucono: moje geny, moje wychowanie, moje otoczenie. Ale nie jestem po prostu produktem uwarunkowań genetycznych czy rezultatem stylu wychowania moich rodziców ani też społecznych warunków, w jakich się urodziłem. Jestem odpowiedzialny za reagowanie na te warunki, na to „wiano" mojego życia i za stworzenie z tego czegoś sensownego. Jednakże nie mogę pracować wbrew mojej naturze. Muszę więc dostrzegać, jak moje wychowanie mnie ukształtowało. Wtedy będę mógł też zobaczyć, jak na to reaguję. Zobaczę, jak potrafię sobie radzić z moimi zranieniami, czy umiem kształtować je tak, aby wypływała z nich siła. Podobnie rzecz się ma ze środowiskiem społecznym, w którym żyję albo z którego pochodzę. Mogę się postarać o znalezienie mojego miejsca na ziemi i zadania, które jest dla mnie naprawdę odpowiednie. Zadanie to w żadnym razie nie jest uzależnione od mojego zawodu. Niezależnie od tego, co robię zawodowo, stoi też przede mną zadanie, by czynić ten świat bardziej ludzkim, sprawiać, aby na świecie promieniała przyjaźń Boga do ludzi.

## 69. Wciąż doświadczam swojej winy w stosunku do innych, wciąż czuję, że nie robię tego, czego naprawdę chcę...

Każdy człowiek nosi w sobie doświadczenie winy. Popełniamy błędy nawet wtedy, gdy się bardzo staramy, by wszystko robić, jak należy. Także gdy przejmuję odpowiedzialność za moje życie i chcę urzeczywistniać moje ideały, doświadczam tego, że ciągle pozostaję w tyle za tym idealnym obrazem. Zawsze pozostajemy innym coś winni, choć usilnie próbujemy ich zadowolić. Może mnie to wpędzić w rozpacz, ale mogę też zwrócić się do Boga taki, jaki jestem, i doświadczę wtedy, że nawet w tym moim pozostawaniu w tyle jestem akceptowany

przez Boga. Doświadczenie to uwalnia mnie od robienia sobie nieustających wyrzutów, że zawsze postępuję inaczej, niż powinienem, że jestem winny, ponieważ popełniam błędy. Przecież w codziennych kontaktach ciągle ranimy innych. Nie potrafimy sprostać ich oczekiwaniom, ponieważ wciąż krążymy wokół siebie i nie patrzymy na nich i na ich problemy. Znam na przykład ludzi, którzy robią sobie wyrzuty, że zranili swoją zmarłą już matkę, ponieważ pielęgnując ją, byli zbyt agresywni. Czują się winni i nie potrafią sobie wybaczyć, że nie zrealizowali własnych ideałów.
W takich sytuacjach ważne jest, by wierzyć w wybaczenie ze strony Boga, aby móc się uwolnić od targających nami wyrzutów sumienia. Doświadczenie Bożego przebaczenia musi jednak prowadzić też do tego, że przebaczam sam sobie. Przebaczyć sobie samemu oznacza przede wszystkim pożegnać się z niedoścignionym ideałem, który stworzyłem sobie dla własnej osoby. Jestem także tym człowiekiem, który dopuścił się winy - zaakceptowanie tego wymaga postawy pokory, a ona nie jest dzisiaj popularna. Pokora - *humilitas* - oznacza właściwie odwagę do tego, by zejść z tronu braku samokrytyki i stać się człowiekiem wśród ludzi, zaakceptować siebie w swoim człowieczeństwie, swoim utkwieniu na ziemi. Słowo *humilitas* pochodzi od *humus* - ziemia. Kto jest pokorny, stoi obiema nogami na ziemi, ma kontakt z podłożem i nie wywyższa się ponad innych. Pokorny jest też miłosierny dla innych ludzi. W ten sposób doświadczenie własnej winy może doprowadzić do dobrego traktowania siebie i innych.
Należy też zawsze robić rozróżnienie między winą i wyrzutami sumienia. Wielu ludzi ma wyrzuty sumienia, choć nie ciąży na nich prawdziwa wina. Reagują wyrzutami sumienia, kiedy nie realizują własnych wyobrażeń o życiu. Ważne jest, aby przyjrzeć się tym wyrzutom sumienia i w rozmowie z nimi rozpoznać, w którym miejscu moja wewnętrzna poprzeczka jest ustawiona za wysoko. Czasem zobaczę też, że wyrzuty sumienia wskazują na winę leżącą zupełnie gdzie indziej, której jednak nie chcę stawić czoła.
Teologia rozróżnia grzech i winę. Wina to odmowa życia. Jestem winien coś sam sobie, bliźniemu i Bogu. Pod pojęciem grzechu rozumiemy z reguły przekraczanie nakazów. Jednak takie rozumienie jest zbyt powierzchowne. Greckie słowo oznaczające grzech - *hamartia* - oznacza rozmijanie się z życiem. W grzechu rozmijam się z moją prawdziwą naturą. Rozmijam się z prawdą. Niemieckie *Sunde* (grzech) pochodzi od *sondern, absondern* - oddzielać, izolować. W grzechu oddzielam się od życia, izoluję się od prądu życia. Wtedy dochodzi we mnie do zatoru, ponieważ oddaliłem się od własnej natury.
Również pojęcie grzechu pierworodnego jest dzisiaj niejasne dla wielu osób. Grzech pierworodny opisuje po prostu fakt, że urodziliśmy się na świecie, który jest zainfekowany grzechem. W naszym myśleniu i odczuwaniu jesteśmy kształtowani przez otoczenie, a ono nie jest cudownym, niewinnym światem. Odpowiedź teologii na ten fakt brzmi: Jeśli jest w nas Chrystus, jesteśmy uwolnieni od grzechu pierworodnego. A to oznacza, że tam, gdzie mieszka w nas Chrystus, znajduje się rdzeń, który jest nieskazitelny i czysty, który nie jest zainfekowany grzechem, który jest pierwotny, niesfałszowany i dobry.

## 70. Czy sumienie jest czymś wrodzonym, czy też zostaje ono zaszczepione przez rodziców lub społeczeństwo?

Filozofowie greccy i rzymscy byli przekonani, że istnieje sumienie, które jest dane człowiekowi przez Boga. Dla Cycerona i Seneki sumienie było wewnętrzną instancją, która może oceniać, czy sposób życia zgadza się z zaszczepionym w nas prawem natury. Św. Augustyn postrzega sumienie podobnie. Jest ono dla niego ukrytym wnętrzem osoby. W sumieniu człowiek dociera do swojego prawdziwego wnętrza i ma wyczucie tego, co jest wolą Bożą albo naturalnym prawem natury, zgodnie z którym człowiek powinien żyć.

Oczywiście wiemy, że nasze sumienie podlega również wpływom otoczenia. Formułując pojęcie superego, Zygmunt Freud właśnie to miał na myśli: że normy społeczne i głosy rodziców zakorzeniają się we wnętrzu człowieka. Głos superego rzeczywiście nie zawsze da się oddzielić od głosu sumienia. Ale mnisi już bardzo dawno podawali dokładne kryteria pomagające rozróżnić wolę Bożą w sumieniu od wewnętrznych i zewnętrznych zakazów i nakazów rodziców. Ci mnisi-psychologowie wiedzieli, że głos Boga różni się od głosu rodziców sposobem oddziaływania na psychikę człowieka. Głos Boga prowadzi zawsze do żywotności, pokoju, wolności i miłości. Głosy rodziców wywołują w nas często poczucie ograniczenia i strach, uczucie przeciążenia wygórowanymi wyzwaniami i surowość. Są często bodźcem popychającym nas ku coraz większym osiągnięciom i do coraz dokładniejszego stosowania się do nakazów. Bóg nie pogania, ale budzi do życia.
Kształtowanie sumienia jest nieustającym zadaniem. Powinniśmy przy tym konfrontować się z normami, które zostały nam narzucone przez naturę lub podsunięte przez filozofię i teologię. Powinniśmy się zastanawiać, w jakich momentach nasze sumienie podlega zbyt dużym wpływom otoczenia i kiedy robimy coś tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Sumienie jest najgłębszą instancją człowieka i powinniśmy zawsze postępować zgodnie z nim. Tradycja chrześcijańska przypomina jednak, że w sumieniu także możemy się mylić, ponieważ czasem wychodzimy od niewłaściwych założeń.
Nauka Kościoła wciąż podkreśla, że sumienie jest najwyższą normą. Wysuwa się ona przed wszelkie posłuszeństwo w stosunku do autorytetów i przed wszystkie narzucone z zewnątrz normy. O angielskim kardynale Johnie Henrym Newmanie mówi się, że pewnego razu biskupi poprosili go, aby wzniósł toast za papieża i jego autorytet. Odpowiedział w typowo angielski, elegancki sposób, że uczyni to z ogromną przyjemnością, ale zanim wypije za papieża, chce najpierw wznieść toast za sumienie... Sumienie stoi ponad wszystkimi zewnętrznymi autorytetami i normami.

## 71. Czy rzeczywiście da się wyraźnie odróżnić postępowanie właściwe od niewłaściwego?

Wydaje się, że dawniej było łatwiej rozróżniać to, co właściwe i niewłaściwe. Dzisiaj wiemy, że nie zawsze jest to takie proste, ponieważ nasze motywy często się mieszają, a to, co dla jednego jest dobre, drugiemu wydaje się niewłaściwe. Nie zawsze możemy przewidzieć skutki naszego postępowania. Nie wszystko, co robimy w dobrej wierze, przynosi dobre owoce. Mimo to mamy pewne miary, którymi próbujemy się kierować.
Niewłaściwe jest to, co szkodzi ludziom, właściwe zaś to, co podnosi ludzi na duchu, to, co jest dla nich „słuszne". Jest to naturalnie bardzo ogólne wyjaśnienie. Właściwe jest to, co odpowiada rzeczywistości. Niewłaściwe to, co fałszuje rzeczywistość i jest z nią sprzeczne. Kiedy mówimy, że właściwe postępowanie kieruje się miarami, które można znaleźć w prawach natury albo w normach religijnych, od razu pojawiają się w nas wątpliwości. Jeśli we wszystkich trudnych przypadkach będziemy się domagać od religii konkretnych instrukcji działania, postawimy przed nią wyzwanie niemożliwe do zrealizowania. Takie pojmowanie religii nie jest właściwe. Szukając dobrego kierunku w swoim postępowaniu, powinniśmy wykorzystywać także swój rozsądek.
Czy tym samym w każdym przypadku słuszne i dobre jest to, co odpowiada rozsądkowi? Również rozsądku nie można uczynić jedyną miarą. Należy go uzupełniać innym jeszcze kryterium: Słuszne jest to, co wypływa z miłości, a nie z nienawiści. Również rozsądek kieruje się niekiedy uczuciami, a gdy zaczyna reagować w oparciu o nienawiść, staje się ślepy. Może wtedy wprawdzie podpowiadać pewne zachowania, ale są one jednak ostatecznie niewłaściwe, gdyż szkodzą człowiekowi. Rozsądni ludzie w imię prawdy stosowali przecież nieraz przemoc, czuli się wyłącznymi posiadaczami prawdy i uważali, że muszą przekonać do niej innych siłą. Fanatyczni fundamentaliści powołują się na prawdę i chcą ją przeforsować

wszelkimi środkami. Są ślepi na kierującą nimi pogardę dla innych ludzi i zło, które niesie przemoc, ponieważ liczy się dla nich tylko zaspokojenie żądzy władzy. Opętani swoją prawdą realizują swe chore ambicje pod płaszczykiem tej rzekomej prawdy.
W filozofii słuszność zawsze jest powiązana z prawdą. Słuszne jest to, co odpowiada prawdzie. Ale podczas gdy prawda mówi, co odpowiada rzeczywistości, w słuszności *(rectitudó)* tkwi również żądanie. Żądanie, by także *zrobić* coś, co odpowiada rzeczywistości.

## 72. Przed kim jestem ostatecznie odpowiedzialny za to, co robię?

Już samo pojęcie odpowiedzialności pokazuje, że jestem uzależniony od innych ludzi i rzeczy. Wszystko, co robię, oddziałuje na moje otoczenie, dlatego jestem odpowiedzialny przed ludźmi, z którymi żyję. Ale żyję nie tylko we wspólnocie ludzi i w naturalnym otoczeniu, które jest moją przestrzenią życiową. Żyję również przed Bogiem. Nie pojawiłem się na tym świecie przypadkowo. Dlatego ostatecznie ponoszę odpowiedzialność w stosunku do mojego Stwórcy, który stworzył mnie w bardzo szczególny sposób. Nie mogę rozmijać się w życiu z moją naturą. Moje życie zostało mi powierzone i moim zadaniem jest żyć tak, by odpowiadało to mojej naturze. Jest we mnie jakieś przeczucie, dzięki któremu wiem, co jest dla mnie właściwe i jak powinienem postępować. Starożytni określają tę wewnętrzną wiedzę jako sumienie. Słowo „sumienie" jest tłumaczeniem łacińskiego *conscientia,* co oznacza współ-wiedzę i świadomość. W grece zaś mamy słowa *idein* - „widzieć" i *syn* - „z", opisujące wyobrażenie wewnętrznego świadka, „wewnętrznego współwidzącego", który towarzyszy nam we wszystkim, co robimy, który widzi, czy postępujemy właściwie, czy niewłaściwie, zgodnie z wolą Bożą czy też w sprzecznością z nią. Jest we mnie wewnętrzny świadek, który dokładnie widzi, co robię, i który to od razu ocenia. Kiedy coś robię, jestem zawsze zobowiązany w stosunku do mojego sumienia. Nie mogę żyć wbrew mojej wewnętrznej wiedzy — to by wywołało we mnie rozdwojenie. We wszystkim, co robię i co mówię, jestem więc odpowiedzialny przed moim sumieniem. W sumieniu jednak przemawia ostatecznie Bóg, dlatego to przed Nim jestem odpowiedzialny.
Zygmunt Freud mówił o superego. I rzeczywiście często wewnętrzne głosy poddają mnie cenzurze, zakazują mi czegoś albo rozkazują mi coś, co koniecznie muszę zrobić. Napędzają mnie, nakazując: „Zrób coś wreszcie! Bądź szybszy! Bądź lepszy! Osiągnij coś wreszcie!", albo też oceniają mnie i poniżają: „Jesteś niemożliwy! Czegoś takiego się nie robi! Jesteś zły!". Nie zawsze jest łatwo odróżnić głos Boga w sumieniu od głosu superego. Ale istnieje jedno ważne kryterium, które w tym pomaga: Głos Boga w sumieniu prowadzi zawsze do żywotności, wolności, pokoju i miłości, natomiast głos superego ogranicza i wywołuje strach, stawia wygórowane wymagania i wywołuje wyrzuty sumienia.

## 73. Czy ponoszę odpowiedzialność tylko za swoje najbliższe otoczenie, czy za cały świat?

Jesteśmy odpowiedzialni przede wszystkim za nasze najbliższe otoczenie. To, co robimy, ma wpływ na rodzinę, na firmę, na przyjaciół. Ale nikt nie jest samotną wyspą i ostatecznie jesteśmy częścią całości. Jako ludzie jesteśmy odpowiedzialni za cały świat. Dzisiejsza psychologia pokazała nam na nowo, że nasze myślenie powoduje coś, co oddziałuje na cały świat. Nasze myśli i uczucia wędrują dalej. Jesteśmy odpowiedzialni za to, czy swój początek bierze w nas negatywny nastrój, czy też pozytywna energia. Nawet jeśli skutków naszych myśli i uczuć często nie potrafimy rozpoznać, wszystko, co myślimy, czujemy i robimy, wywiera wpływ na świat. Nasze postępowanie zatacza coraz szersze kręgi i współtworzy splot wzajemnie zależnych obszarów rzeczywistości. Dlatego też we wszystkim, co robimy, jesteśmy odpowiedzialni za całość świata. Nie oznacza to jednak, że wolno nam zapomnieć o konkretnym bliźnim tylko po to, by myśleć o całej ludzkości.

Nowe wyczucie dla tej odpowiedzialności za całość wykształcił ruch ekologiczny. To, jak obchodzimy się ze stworzeniem, nie ma skutków tylko bezpośrednio w naszym ogrodzie, ale na całym świecie. Jeśli wytwarzamy naszym samochodem dwutlenek węgla, wpływa to na klimat Ziemi. We wszystkim, co robimy, jesteśmy wzajemnie od siebie uzależnieni. Dlatego też w naszych działaniach jesteśmy odpowiedzialni za całość. Nie zawsze jesteśmy tego bezpośrednio świadomi, ale powinniśmy to sobie wciąż przypominać. Nie żyjemy po prostu tylko dla siebie. Jeśli nie sprzątamy naszych śmieci, nie jest to jedynie nasza prywatna sprawa, lecz szkodzimy całemu światu. Jeśli zaś zachowujemy się sensownie z ekologicznego punktu widzenia, ma to pozytywny wpływ na całą Ziemię.
Nawet jeśli jako pojedynczy człowiek nie jestem w stanie sprawić, aby wszystko było dobrze, mogę przyczynić się na swój sposób do tego, by choć pewne rzeczy były lepsze na tym świecie. Nie wolno mi uciekać od odpowiedzialności wymówką, że to inni decydują o losach świata i że ja nie mam na całość żadnego wpływu. Każdy wyryje swoim życiem ślad na tym świecie, kształtując go w ten sposób. Ponoszę więc odpowiedzialność za to, by tam, gdzie żyję, pozostawić na świecie dobry, życiodajny ślad. Mogę i muszę przyczynić się do tego, aby wokół mnie było lepiej, aby dobro było widoczne na świecie we mnie i przeze mnie. Nie mogę zostawiać tego innym. Muszę zacząć od siebie samego.
Bóg stworzył świat dobrym i włożył dobro we mnie. Dlatego ponoszę odpowiedzialność za to, by wszystko, co dał mi Bóg, płynęło do świata i przyczyniało się do jego dobrego kształtowania.

## 74. Czy muszę się angażować? Czy aktywizm również nie jest niebezpieczny?

Częścią istnienia człowieka jest także to, że bierzemy życie w swoje ręce i że je kształtujemy. Bóg dał nam ręce abyśmy nimi coś robili, abyśmy działali. Jest to elementem natury człowieka. Również tradycja ojców zakonu zna tę konieczność działania: „Jeśli po twoich słowach nie następują żadne czyny, jesteś podobny do drzewa, które ma liście, ale nie wydaje owoców", mówi jedna z ich sentencji. Ale naturalnie potrzeba nam zawsze ciągłego wycofania się, abyśmy mogli dokładniej przemyśleć nasze postępowanie i nie robić po prostu tego, co robią inni. To wycofanie się nie jest jednoznaczne z pasywnym odwróceniem się od wymagań codzienności oraz z ucieczką w obojętność w stosunku do rzeczywistości.
W duchowej tradycji mówimy *ora et labora* - módl się i pracuj. Modlitwa czyni nas wrażliwymi na to, co powinniśmy zrobić. Bez modlitwy nasze postępowanie często jest ślepe i może się stać pustą aktywnością. Modlitwa pokazuje nam, w co powinniśmy się zaangażować i kiedy nasze postępowanie będzie miało sens. Dzisiaj to napięcie między modlitwą i pracą określamy innymi pojęciami. O „walce i kontemplacji" mówił Roger Schutz z Taize. Teolog wyzwolenia Johann Baptist Metz podkreślał zależność „mistyki i polityki". Również w innych religiach znajdujemy połączenia medytacji i społecznej odpowiedzialności, na przykład w zaangażowanym buddyzmie wietnamskiego mnicha Thich Nhat Hanha albo u żydowskiego teologa Abrahama J. Heschela, który w tradycji biblijnych proroków podkreślał połączenie etyki i mistyki.
Sam Jezus pokazał nam w historii Marty i Marii, że potrzebujemy obu biegunów: działania i kontemplacji (Łk 10,38-42). Tak jak Marta mamy pracować, kiedy jest to potrzebne. Mamy być gościnni dla naszych gości i dobrze się o nich troszczyć. Ale potrzeba nam w naszym wnętrzu także Marii, która znajduje czas, aby po prostu siedzieć u stóp Jezusa i słuchać Jego słów. Jeśli nie znajdujemy czasu na modlitwę, na ciszę, na słuchanie i refleksję, nie zauważamy, że nie odpowiadamy naszym postępowaniem na prawdziwe potrzeby ludzi. Pojawia się wówczas niebezpieczeństwo, że będziemy krążyli jedynie wokół siebie i dobrej opinii o sobie. Takie postępowanie, przy pomocy którego chcemy tylko udowodnić coś sami sobie, nie jest też owocne dla innych. Aby nasze postępowanie było owocne, potrzeba

wycofania się w modlitwę, w kontemplację i ciszę. Ale jest to coś zupełnie innego niż unikanie rzeczywistych wymagań życiowych.

### 75. Dlaczego właściwie mam mam robić coś dla innych?

Człowiek - tak mówili już starożytni Grecy - jest *zoon politikon:* żywą istotą, która żyje w społeczeństwie. W naszym istnieniu zawsze jesteśmy powiązani z innymi. Jesteśmy zdani na innych, bez nich nie moglibyśmy w ogóle egzystować, i to począwszy już od chwili narodzin. Każde dziecko zdane jest na czułość, opiekę i miłość, a ta czułość i to zaufanie są z kolei podstawą czułości dla innych. „Tylko wszyscy ludzie tworzą ludzkość" - to zdanie Goethego wskazuje na zasadniczą zależność wszystkich ludzi. Doświadczamy wprawdzie siebie jako Ja, a drugiego człowieka jako drugiego, ale tylko w odniesieniu do drugiego człowieka, do Ty, możemy się stać „sami sobą". Dlatego też częścią bycia człowiekiem jest nie zamykanie oczu na problemy innych, ale angażowanie się, gdy widzimy brata albo siostrę w potrzebie.
To, że kontakty z drugim człowiekiem nie zawsze przebiegają harmonijnie, należy do pierwotnego doświadczenia człowieka. Biblia mówi nam o morderstwie braterskim na początku historii ludzkości. Kain jest zazdrosny o swojego brata Abla i morduje go. Kiedy Bóg pociąga go do odpowiedzialności i pyta: „Gdzie jest brat twój, Abel?", Kain odpowiada: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?" (Rdz 4,9). Kain odmawia przejęcia odpowiedzialności za swoje postępowanie, ale prowadzi to wyłącznie do tego, że przez całe życie musi się borykać z wyrzutami sumienia. Nie możemy zamykać oczu na innych. Zostaliśmy stworzeni jako istoty społeczne i dlatego ponosimy odpowiedzialność za braci i siostry. Nie możemy udawać, że inni nas nic nie obchodzą. Kiedy zamykamy przed nimi oczy i serca, budzą się w nas wyrzuty sumienia i nie pozwalają nam osiągnąć spokoju. Nie możemy mieć pokoju w naszym wnętrzu, jeśli nie troszczymy się o ludzi wokół nas.
Z pewnością nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim, ale ten, kto zamyka oczy na innych, nie zazna spokoju. Postępuje on wbrew swojej naturze, jest rozdwojony. Nasze doświadczenie pokazuje nam, że jesteśmy wewnętrznie zobowiązani do tego, by pomagać sobie nawzajem. Jeśli tego nie czynimy, postępujemy wbrew naszemu sumieniu i ostatecznie szkodzimy sami sobie. Filozof Ferdynand Ebner trafił w sedno, mówiąc: „Ludzie, żyjący obok nas i z nami - wszyscy szukamy tego, z kim moglibyśmy być człowiekiem. Nie powinniśmy żyć *obok,* ale *z* ludźmi. A jeszcze lepiej jest, gdy żyjemy sobą nawzajem".

### 76. Dlaczego mam pomagać szczególnie słabym?

Uzasadnienie tego, dlaczego mam pomagać słabym, może być różne. Mogę uzasadnić to w ten sposób, że odpowiada to woli Jezusa, który koncentrował się przede wszystkim na słabych. W słabych my, chrześcijanie, mamy dostrzegać samego Chrystusa i służyć Mu. Inne uzasadnienie bierze swój początek w nas samych. Jeśli nie zauważam słabych, wzmacniam klimat ciasnoty i surowości. Jeśli sam kiedyś stanę się słaby, będę cierpiał z powodu tego klimatu, który sam stworzyłem. Będę się bał, że ludzie będą mnie omijali. Będę się wtedy czuł bezradny i bezsilny. To, co czynię słabemu bratu, czynię nie tylko Chrystusowi. Ostatecznie robię coś dobrego również dla siebie.
Tradycja Kościoła wzywała nas zawsze do tego, aby troszczyć się szczególnie o słabych, ponieważ w przeciwnym razie nie będzie miał im kto pomóc. Kościół powołuje się przy tym na samego Boga, który już w Starym Testamencie troszczy się o słabych. Królowa Ester modli się: „Panie mój, Królu nasz, Ty jesteś jedyny, wspomóż mnie samotną, nie mającą poza Tobą wspomożyciela" (Est 4,171). Ponieważ Bóg zatroszczył się o biedny lud Izraela, my też mamy opiekować się biednymi. Naśladujemy przez to samego Boga. Nasza pomoc dla słabych jest odpowiedzią na to, czego doświadczyliśmy od Niego.

Naturalnie troska o słabych może być też jednostronna. Friedrich Nietzsche zarzucał chrześcijaństwu, że gloryfikuje słabość, a przeklina siłę. Religia, w której nie byłoby miejsca na siłę i przez którą silne osobowości czułyby się odrzucone, byłaby religią ludzi małostkowych. Nawet jeśli Nietzsche w swojej krytyce chrześcijaństwa przesadza, to jednak dostrzegł coś ważnego. Chrześcijaństwo nie może się stać religią słabych. W przeciwnym razie na dłuższą metę nie będzie w stanie rozwijać swojej mocy na tym świecie.
Św. Benedykt wiedział o tym. Upomina opata, aby stawiał wyzwania silnym braciom, ale nie zniechęcał słabych. Jest to dla mnie mądra zasada. Silni potrzebują wyzwań, aby mogli wzrastać i oddawać swoją siłę w służbę społeczeństwu. Społeczeństwo, które gloryfikuje słabych pozbawia silnych oddechu. Tym samym szkodziłoby sobie. Potrzebna jest dobra równowaga między silnymi i słabymi. Obie grupy powinny być wspierane oraz powinny mieć możliwość takiego życia we wspólnocie, aby mogły w niej wzrastać.

## 77. Jak mogę reagować na cierpienia innych, na codzienne katastrofy na świecie?

Nie mogę zamykać oczu na to, co się dzieje na świecie. Stawałbym się przez to coraz bardziej niewrażliwy i zimny. Ale w obliczu tak wielkiego cierpienia, o którym słyszę każdego dnia w mediach, nie mogę też za każdym razem rozpływać się we współczuciu. Znam ludzi, którym trudno wytrzymać na tym świecie, ponieważ każdego dnia tak dużo widzą cudzego cierpienia. Jak więc mam reagować na cierpienia tego świata, nie zamykając się i jednocześnie nie narażając się na nadmierne przeciążenie?
Dobrym sposobem reagowania na cierpienia tego świata jest postrzeganie ich jako apelu wzywającego albo do działania, albo do modlitwy. W przypadku niektórych cierpień potrzebne jest moje aktywne zaangażowanie. Może ono różnie wyglądać. Może to być darowizna, która umożliwia konkretną pomoc, albo przyjrzenie się przyczynom katastrofy i zastanowienie się, jak konkretnie mogę na nią zareagować w moim otoczeniu. Jeśli na przykład jakaś katastrofa wynika z niedostatecznej wiedzy o ochronie środowiska naturalnego, wtedy jest to też apel w moją stronę, abym zachowywał się w sposób bardziej przyjazny dla natury. Najczęściej jednak nie mogę ani rozpoznać przyczyn cierpienia, ani zareagować we właściwy sposób. Wtedy mogę to cierpienie włączyć przynajmniej do mojej modlitwy. W modlitwie solidaryzuję się z cierpiącymi. Mam udział w ich cierpieniu, nie narażając siebie na przeciążenie. Moja bezsilność jest częścią modlitwy i przechodzi w zaufanie, że ludziom, którzy zostali dotknięci cierpieniem, Bóg pośle anioła pocieszenia, który doda im sił albo przemieni ich cierpienia.
Inny sposób reagowania na cierpienia tego świata polega dla mnie na tym, by postrzegać je jako lustro, w którym rozpoznaję siebie i tajemnicę ludzkiego życia. Każde cierpienie pokazuje mi, iż nie jest wcale takie oczywiste to, że życie jest udane, że jestem zdrowy, że wokół mnie panuje pokój, a nie wojna, że mogę żyć spokojnie, a nie wpadam w ręce jakichś terrorystów czy szaleńców. Wtedy cierpienie, które obserwuję, stanie się dla mnie medytacją nad tajemnicą mojego życia i ostatecznie zawsze pytaniem o Boga: Jak w obliczu tego cierpienia mogę wierzyć w Boga? I jak musi się zmienić mój obraz Boga, abym mógł w Niego wierzyć rozsądkiem i sercem?

## 78. Czy człowiek uczciwy nie jest zawsze głupi? Co mam z tego, że czynię dobro?

Niemieckie słowo *ehrlich* - „uczciwy" pochodzi od *Ehre* — „honor". Kto jest uczciwy, szanuje swój honor i honor innych ludzi. Nieuczciwy pogardza ostatecznie sam sobą. Nie wychodzi mu to na dobre. Nieuczciwość w stosunku do innych powoduje rozdwojenie także w moim wnętrzu. Kto okłamuje innych, okłamuje siebie, a kto oszukuje innych, szkodzi sam sobie. Niemieckie słowo *Trug* — „oszustwo", oznacza także iluzję, złudzenie. W człowieku,

który oszukuje, pojawiają się złudne obrazy, wewnętrzne zjawy, pokazujące mu skutki jego oszustwa. Niełatwo mu osiągnąć spokój. Kiedy budzi się zlany potem, często nie może rozpoznać, czy wewnętrzne obrazy są rzeczywistością, czy tylko widzeniami sennymi.
Najczęściej nie mam żadnych korzyści z tego, że czynię coś dobrego. Mogę nawet na krótką chwilę coś stracić. Być może dostanę jedno zlecenie mniej albo wypadnę źle, kiedy powiem prawdę, kiedy przyznam się, że czegoś zapomniałem. Jestem narażony na krytykę. Ale na dłuższą metę doda mi to sił. Kto przyznaje się do błędu, zamiast wciąż obarczać winą innych, ten zdobywa przyjaciół. Otoczenie wie, że można na niego liczyć. Nie będzie oszukiwał ani nikogo nie rozczaruje. Robi to, co jest dla niego możliwe. A kiedy dotrze do swoich granic, przyznaje się do tego. Przede wszystkim jednak ktoś, kto jest uczciwy i czyni dobro, czuje się lepiej. Naturalnie nie wolno mu z tego powodu wywyższać się ponad innych, ale jeśli akceptuje siebie, będzie bardzo odporny. A z taką odpornością żyje się lepiej niż wtedy, gdy wciąż się naginam, aby wyglądać lepiej na zewnątrz.
Nie czynię dobra po to, by lepiej zaprezentować się przed innymi, ale dlatego, że chcę czynić dobro, ponieważ pragnę komuś pomóc. Naturalnie możliwe jest także doświadczenie tego, że jesteśmy wykorzystywani, gdy czynimy dobro. Wtedy powinniśmy wsłuchać się w nasze uczucia. Tak długo, jak pomaganie innym i czynienie dla nich dobra sprawia nam przyjemność, powinniśmy spokojnie robić to dalej. Tylko wtedy, gdy mamy wrażenie, że jesteśmy wykorzystywani, albo gdy czujemy w sobie agresję, powinniśmy się zastanowić, czy rzeczywiście czynimy dobro, czy tylko spełniamy oczekiwania innych. W takim przypadku powinniśmy znaleźć odwagę, by powiedzieć „nie".
Są również ludzie, którzy nie mają wyrzutów sumienia, nawet gdy są nieuczciwi. Ale ci ludzie na dłuższą metę szkodzą sami sobie, ponieważ w którymś momencie będą zdani na innych, a inni nie obdarzą ich zaufaniem, gdy odkryją ich nieuczciwość. W pewnym momencie odizolują więc sami siebie. Nawet firmy zrozumiały ten problem: Mogą wprawdzie zdobyć krótkotrwałą przewagę, gdy będą dawać łapówki, ale na dłuższą metę ośmieszą się przed opinią publiczną i będą miały trudności w zdobyciu solidnych zleceń. Nie na próżno przysłowie mówi: „Kłamstwo ma krótkie nogi".

## 79. Czy mogę szanować w życiu wartości i mimo to osiągać sukcesy?

Wartości sprawiają, że jesteśmy wartościowi i mamy swoją godność. Kto uwzględnia wartości w życiu osobistym, tego życie samo staje się bardziej wartościowe. Kto nie kieruje się w życiu wartościami, traci szacunek do siebie samego i do innych. Jego życie staje się coraz bardziej bezwartościowe, a to pociąga go w dół. Angielskie słowo *value,* oznaczające wartość, pochodzi od łacińskiego *valere,* co oznacza „być silnym i zdrowym". Wartości dodają nam więc wewnętrznej siły. Czynią nasze życie zdrowym. Kiedy buduję na wartościach, to, co osiągnę w życiu, będzie miało solidną podstawę. Nie runie tak łatwo, jak możemy to obserwować w przypadku ludzi, którzy budują dom swego życia na piasku iluzji albo złudnych obrazów. Na dłuższą metę może przetrwać tylko ten, kto buduje swój dom na stabilnym gruncie. A takim stabilnym gruntem są wartości albo postawy opierające się na wartościach, cnoty, które od czasów greckiej filozofii wciąż są propagowane przez filozofów i teologów: sprawiedliwość, waleczność czy odwaga, umiar i mądrość oraz chrześcijańskie postawy, takie jak wiara, nadzieja i miłość.
Tylko ten, kto potrafi sprostać swojej naturze, kto odważnie przyznaje się do tego, co jest dla niego ważne, kto ma umiar i nie kieruje się wciąż bezgranicznymi potrzebami, tylko ten, kto jest mądry i właściwie ocenia konkretne sytuacje, będzie mógł dobrze żyć na dłuższą metę i będzie osiągał długofalowe sukcesy w życiu. Dotyczy to zarówno tego, co buduje w życiu osobistym, a więc partnerstwa i przyjaźni, jak i sukcesu zawodowego. Badania z dziedziny ekonomii potwierdzają, że firmy czerpią zyski nie z przypadkowych, pojedynczych klientów

czy też klientów nowo zdobytych, ale ze stałych klientów. Jednak dla stałych klientów ważna jest nie tylko cena. Kierują się oni również wartościami, jakie wiążą z danym przedsiębiorstwem, i włączają do swoich kalkulacji również uczciwość, przyjazne nastawienie, sprawiedliwość, niezawodność i prawdziwość, które panują w wybranej firmie. Kto chce zwiększyć obroty tylko przy pomocy trików, ten w pewnym momencie zostanie pokonany przez własny brak umiaru. Doświadczenie pokazuje, że wiele przedsiębiorstw pojawiających się na rynku jak komety dokładnie tak samo szybko bankrutuje. Na dłuższą metę sukces osiąga tylko ten, kto stosuje się do wartości.

## 80. Czy jestem skazany na jakiś zawód i pracę, jeśli szukam spełnienia i sensu?

Zawód i praca są ważnymi obszarami, na których mogę znaleźć spełnione życie. Sensowne jest zatroszczenie się o utrzymanie na życie, jeśli mamy taką możliwość. Społeczna wartość pracy zarobkowej jest dla wielu ludzi na wysokim miejscu w hierarchii. W swoim zawodzie mogę realizować swoje powołanie. Ale również wtedy, gdy praca zawodowa nie odpowiada w pełni mojemu „powołaniu", sensowne jest troszczenie się o materialną bazę życia.
Praca zarobkowa nie jest jednak jedynym polem samorealizacji. Pieniądze albo wysokość wynagrodzenia są same w sobie bez znaczenia. Trzeba im najpierw nadać sens. Również matka, która nie pracuje zawodowo, dokonuje czegoś wielkiego dla swoich dzieci. Znajduje spełnienie i sens w byciu matką. Pracownik banku być może znajduje spełnienie nie tylko w swoim zawodzie i angażuje się na rzecz klubu sportowego, chodzi do kościoła, czyta książki, cieszy się na spotkanie z przyjaciółmi. Wszystko to również daje mu spełnienie. Także ten, kto jest bezrobotny, może nadać swojemu życiu sens i znaleźć spełnienie. Naturalnie, utrata pracy jest wielką raną, ale ważne jest, abym nie zrezygnował sam z siebie. Powinienem przyjrzeć się temu, jakie jeszcze inne umiejętności we mnie drzemią, a potem spróbować wykorzystać te umiejętności, być może w innej pracy, w jakimś projekcie albo po prostu wykorzystując czas po pracy na dokształcanie się. W każdej ze wspomnianych sytuacji decydujące jest to, bym sam nadawał mojemu życiu sens.
Kiedy zachoruję i nie mogę już pracować, moje życie nie staje się przez to bezwartościowe. Nabiera innej wartości. Teraz moje zadanie polega na dobrym radzeniu sobie z chorobą, na tym, bym pozwolił jej otworzyć siebie na Boga i na tajemnicę człowieczeństwa, na spotkanie drugiego człowieka w nowy sposób. Nie wolno nam więc postrzegać wartości człowieka jedynie w jego pracy. Każdy człowiek ma jako osoba absolutną i nienaruszalną wartość. A każdy, kto żyje zgodnie ze swoją naturą, kto pozostawia na tym świecie swój wyjątkowy ślad, kto pokazuje światu jedyną w swoim rodzaju naturę swojej osoby - znajdzie sens w swoim życiu.

## 81. Jakie są kryteria prawdziwego sukcesu?

Niemieckie słowo *Erfolg* - „sukces" pochodzi *od folgen* -„iść za". Może to oznaczać, że osiągam cel, który sobie wyznaczyłem, ale może się to także odnosić do wpływu, jaki mam na innych. Mówimy, że człowiek osiąga sukcesy, gdy wielu idzie za nim, gdy ma wielu zwolenników. W telewizji sukcesem jest najwyższy wskaźnik oglądalności. Z ekonomicznego punktu widzenia sukces odnosi ten, kto osiąga dobre rezultaty w firmie i zaksięgowuje wysokie zyski, albo ten, kto ma wysokie wynagrodzenie i przy pertraktacjach dotyczących płac wytarguje jeszcze więcej.
Jakie są więc kryteria prawdziwego sukcesu? Po pierwsze ważne jest, aby odnosić długofalowy sukces, a nie zapalać tylko słomiany ogień. Do tego potrzeba właściwej miary. Gdy ktoś przekracza swoją miarę, jego sukces będzie krótkotrwały. Długotrwały sukces

wymaga zdrowych podstaw. Może to być wiedza, inteligencja, zdrowie, wyczucie tego, co w danej chwili porusza ludzi.
Innym kryterium jest to, że sukces nie jest zdobywany kosztem innych. Jeśli muszę kogoś poniżyć, aby odnieść sukces, wtedy będzie miał on krótkie nogi. Rzeczywisty sukces jest rezultatem własnych umiejętności, nigdy nie bazuje na tym, że inni upadają.
Następne kryterium brzmi: Sukces potrzebuje zawsze więzi z innymi. Z ekonomicznego punktu widzenia odnoszę sukces, gdy mam dobry pomysł, który wielu ludzi uważa za kuszący i dlatego można go dobrze sprzedać. W życiu publicznym osiągam sukces wtedy, gdy docieram do ludzi. Są wprawdzie takie osoby, które krótkotrwale mogą manipulować innymi, demagodzy, którzy robią gwałtowną karierę. Ale sukces przetrwa dłużej tylko wtedy, gdy więzi między ludźmi są prawdziwe. Kto innych wciąż mami, nie będzie się długo cieszył sukcesem.
Niektórzy uważają, że w gospodarce chodzi o to, aby wykluczyć konkurenta, przechwycić jego zlecenie i samemu osiągnąć sukces. „Mój sukces jest porażką innych" - taka zasada nie zaprowadzi nikogo daleko. W ekonomii wiadomo, że zarówno wewnątrz firmy, jak też w kontaktach z klientami trzeba tak postępować, aby obie strony czuły się wygrane. Jeśli innym firmom daję wciąż odczuć, że są przegrane, w pewnym momencie się zemszczą. Tworzę wrogą atmosferę, która odbije się na mnie negatywnie. Kto uważa, że poprzez korupcję można osiągnąć większy sukces, ten jest w błędzie, ponieważ stosowanie takich metod jest wyrazem pogardy dla siebie samego i dla innych ludzi. Na dłuższą metę nie przetrwa żadna firma, w której ludzie nie czują się szanowani. Pogarda dla siebie samego i dla innych ludzi paraliżuje firmę i czyni ją w dłuższej perspektywie bezwartościową, nie tylko we wzajemnych kontaktach, ale także pod względem finansowym. Również tutaj obowiązuje zasada: osiągamy coś tylko wtedy, gdy szanujemy wartości.
Gdy zastosujemy do ludzi zasadę Darwina, że przetrwa tylko najsilniejszy i najlepiej dostosowujący się, jako podstawę naszego życia przyjmiemy brutalny światopogląd, który być może jest słuszny dla ewolucji w królestwie zwierząt, ale nie dotyczy kultury ludzi. Tutaj na dłuższą metę wygrywa nie siła, ale dobro. Jest to przekonanie wielu filozofów. A jak wynika z doświadczenia, ich przekonania w perspektywie wielu wieków są słuszne. Na krótką metę demagodzy, brutalni tyrani czy spekulanci bez skrupułów osiągają sukces, ale życie pokazuje, że ich sukces stoi na wątłych nogach i wkrótce runie. O tych ludziach nie będziemy już później myśleć, podczas gdy wielu tych, którzy się nie dostosowali i pozornie ponieśli klęskę, jak niektórzy święci i męczennicy, podziwiamy także dzisiaj. Jednakże potrzeba nam naprawdę silnej wiary, aby wbrew pozorom nie ufać w to, że silniejszy będzie górą, ale że na dłuższą metę to angażowanie się na rzecz dobra i prawdy daje sukces.

## 82. Czy chrześcijanin postępuje inaczej niż każdy człowiek dobrej woli?

Chrześcijanin postępuje w dużej mierze tak, jak każdy człowiek, który stosuje się do wartości humanistycznych. Nawet jeśli można powiedzieć, że wartości humanizmu ostatecznie wywodzą się z chrześcijaństwa albo przynajmniej zostały przez nie ukształtowane, obowiązuje reguła: są takie wartości, które łączą wszystkich ludzi dobrej woli. Już apostoł Paweł upomina chrześcijan, że w swoim zachowaniu nie powinni w niczym ustępować zachowaniu stoickich filozofów: „Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym - to bierzcie pod rozwagę" (Flp 4,8). Według Pawła chrześcijanie mają sprawić, aby w ich zmieniającym się życiu widoczne były wszystkie te cnoty, które stoiccy filozofowie próbowali urzeczywistnić. Mają przekonywać innych swoim życiem.
Czym więc chrześcijanie różnią się od innych? Paweł jest przekonany, że chrześcijanie, którzy wierzą, że przyjęli Ducha Jezusa i że żyją tym Duchem, chcą żyć inaczej. To ten Duch

sprawia, że realizują wszystkie te wartości, które w ich otoczeniu były realizowane w podobny sposób przez Żydów i Greków. Ale Duch Jezusa skłania ich także do tego, by świadomie troszczyli się o biednych i zwrócili się ku tym, którzy żyją na skraju społeczeństwa i nie mają nikogo, kto by się za nimi wstawił. Widzą w każdym człowieku brata i siostrę Jezusa. Dlatego też traktują każdego człowieka jak samego Chrystusa i okazują mu ten sam szacunek, niezależnie od jego statusu i bez względu na jego pochodzenie społeczne. Miłość bliźniego znają także greccy filozofowie, ale przesłanie Jezusa postawiło w centrum chrześcijańskiego zachowania miłość do nieprzyjaciół, a tym samym uczyniło chrześcijan zdolnymi do tego, by żyć na tym świecie bez przemocy i nie pogardzać również tymi, którzy ich zwalczają, ale dostrzegać także w nich tęsknotę za dobrem. Nawet jeśli wielu chrześcijan nie sprostało temu przesłaniu, to zaszczepiło ono takie zachowanie na tym świecie i nie można go już tak po prostu wyrugować. Przesłanie Jezusa o uniwersalności kochającego Boga Ojca doprowadziło do tego, że przełamane zostało ograniczanie dobra do plemienia, rodziny albo narodu i że wszyscy ludzie zaczęli być szanowani jako synowie i córki Boga. Wyprowadziło to ludzi z cieśniny na szeroką przestrzeń, z myślenia plemiennego do horyzontu globalnego. Ostatecznie celem przesłania Jezusa było stworzenie wspólnoty całego świata. Ludzie wszystkich kultur i religii mieli żyć razem w pokoju, w szacunku i czci dla tajemnicy drugiego człowieka.

## 83. Czy miłość do nieprzyjaciół nie jest nierealna na tym świecie?

Twierdzę, że nienawiść do nieprzyjaciela jest na dłuższą metę bardziej męcząca niż miłość do niego. To, że kocham nieprzyjaciela, nie oznacza przecież, że staję się ofiarą nieprzyjaznych mi ludzi. Miłość do nieprzyjaciół to coś aktywnego. Wrogość powstaje zwykle poprzez projekcje. Ponieważ drugi człowiek nie potrafi zaakceptować sam siebie, zwalcza we mnie to, co uważa u siebie za takie złe. Jeśli na to wrogie zachowanie zareaguję oburzeniem, nieprzyjaciel narzucił mi reguły gry. Kochać nieprzyjaciela nie oznacza również pozwalać na wszystko. Po pierwsze oznacza to, że przejrzałem projekcję: Jak bardzo zraniona musi być ta druga osoba, że musi wciąż mnie ranić? Jak rozdarta musi się czuć, skoro najchętniej także mnie chciałaby rozedrzeć? Dostrzegam więc w nieprzyjacielu zranionego człowieka. Nie przejmuję jego projekcji, ale zastanawiam się, czego potrzebuję, aby osiągnąć wewnętrzny spokój. Nie daję mu władzy nade mną. Inne pytanie brzmi potem: Jak zareaguję na jego wrogie ataki? Miłość do nieprzyjaciela nie zabrania mi się bronić. Nie bronię się jednak przed nieprzyjacielem, ale przed tym, kto jest wewnętrznie rozdarty i komu współczuję. Bronię się, aby nawiązał on kontakt z prawdą o sobie, ale daję mu odczuć, że nie odrzucam go jako człowieka.
Św. Łukasz jako Grek interpretuje miłość Jezusa do nieprzyjaciół przede wszystkim jako błogosławieństwo tych, którzy mnie przeklinają. Błogosławić oznacza myśleć i mówić dobrze o innych, dobrze innym życzyć. Kiedy życzę dobra komuś innemu, wtedy przezwyciężam negatywną moc. Patrzę na drugiego człowieka przez inne okulary, przez które odkrywam w nim dobro. A to stwarza nowe możliwości wzajemnych kontaktów. W błogosławieństwie, w życzeniu dobra nie muszę gwałcić siebie i swoich uczuć. Czuję, że błogosławieństwo potęguje dobro również we mnie. Wówczas miłość do nieprzyjaciół nie staje się wygórowanym wyzwaniem, ale okazją do czynienia dobra dla mnie i dla innych.
Św. Benedykt upomina opata, że ma kochać braci i nienawidzić ich błędy. Jest to skonkretyzowanie miłości do nieprzyjaciół, które pokazuje, że taka miłość jest jak najbardziej realna w naszym świecie. Dotyczy to nie tylko osobistych kontaktów i więzi w życiu prywatnym. Ma to też jak najbardziej konsekwencje polityczne, a niezwykle konkretnej postaci nabiera w przypadku terroryzmu. Mimo wszystkich rozważań o bezpieczeństwie terroryzm możemy przezwyciężyć ostatecznie tylko poprzez miłość do nieprzyjaciół, a nie

odpowiadając przemocą na przemoc i wywołując w ten sposób niekończącą się spiralę agresji.

## 84. Jakie są kryteria właściwego podejścia do pieniędzy?

Pieniądze służą po pierwsze do tego, by opłacać nimi wydatki konieczne do życia. Poza tym pomagają również w zabezpieczeniu się na przyszłość. Sensowne jest więc odkładanie pieniędzy i dobre ich inwestowanie, abyśmy na starość mogli żyć bez strachu przed ubóstwem i problemami. Ale w przypadku pieniędzy musimy zawsze pamiętać, że to one służą człowiekowi, a nie odwrotnie. Pieniądze mogą też rozwinąć własną dynamikę. Są ludzie, którzy nigdy nie mają ich dość. Chcą wciąż więcej i więcej i przesadzają w zabezpieczaniu się na starość. Ostatecznie uzależniają się od pieniędzy, tymczasem używając pieniędzy, powinniśmy pozostawać wewnętrznie wolni. Nie wolno nam także definiować się poprzez pieniądze. Jeśli słuszne jest powiedzenie, że pieniądze służą człowiekowi, w takim razie mają służyć nie tylko mi, ale również innym ludziom. Moimi pieniędzmi odpowiadam również za innych ludzi. Ofiara składana na dobry cel to tylko jedna z konkretnych możliwości. Jako szef firmy mogę poprzez inwestycje stwarzać stabilne miejsca pracy i tym samym służyć ludziom. Mogę też wspierać projekty, które pomagają ludziom żyć bardziej po ludzku. Ważny jest aspekt służenia ludziom i solidarności.
Na pytanie o to, jak dobrze inwestować pieniądze na przyszłość, istnieje wiele różnych odpowiedzi. Uzależnione jest to także od psychiki danego człowieka. Jeden podejmuje większe ryzyko, drugi mniejsze - woli spać spokojniej. Ale również w przypadku oszczędzania chodzi o to, by inteligentnie obchodzić się z pieniędzmi. Zawsze potrzeba nam właściwej miary, która będzie temperować naszą żądzę.
Potrzeba nam również etycznego punktu widzenia. Powinniśmy inwestować pieniądze nie tylko tam, gdzie osiągają one największe zyski, ale również tam, gdzie uwzględniane są zasady etyki. Obecnie wiele banków oferuje etyczne fundusze, które inwestują w firmy, odpowiadające normom trwałości, szacunku, godności człowieka, sprawiedliwości i ekologii. W podejściu do pieniędzy zawsze decydujące jest to, że nie wolno nam ulec żądzy posiadania. W stosunku do pieniędzy potrzeba nam przede wszystkim wewnętrznej wolności.

## 85. Jakie szanse ma wiara w sprawiedliwość w obliczu kultu opłacalności?

W dzisiejszych czasach opłacalność zdaje się być absolutną miarą nie tylko w polityce. Elementarnie ludzkie postępowanie, które opiera się na bezpośrednim impulsie miłości bliźniego, jest coraz trudniejsze, przynajmniej gdy chodzi
0 większe, zorganizowane grupy. Nawet pomoc, jaką oferujemy chorym i starszym ludziom, mierzona jest coraz częściej miarą rentowności. Musi się opłacać, musi być ekonomiczna, musi być dochodowa - tak brzmi współczesne zaklęcie. Zdaje się, że polityka oddała swoją władzę ekonomii. Pozwala jej w dużej mierze narzucać sobie sposób postępowania. Jest to rzeczywistość, której nie możemy zaprzeczyć i która zyskuje coraz większą moc. Ale jednocześnie w wielu ludziach rośnie przeczucie, że dalej tak nie może być. Absolutyzacja opłacalności chce ostatecznie panować także nad niedzielą, nad kulturą i nad religią. Ale zadaniem wszystkich religii jest podtrzymywanie w społeczeństwie żywej tęsknoty za tym, co inne, i zapobieganie w ten sposób tyranii opłacalności. Nabożeństwa, które odprawiamy w każdą niedzielę i w których uczestniczą jeszcze miliony ludzi, są zachętą do tego, by podawać w wątpliwość absolutyzację opłacalności i wciąż na nowo ją relatywizować. To „inne" nie może popaść w niepamięć albo zostać całkowicie przesłonięte.
Potrzeba dużo wiary w siebie, aby nie upaść na kolana przed potęgą opłacalności, lecz stawiać na inne wartości. Dla Platona cnotą, która łączy wszystkie inne cnoty, jest

sprawiedliwość. Powinniśmy więc próbować być sprawiedliwymi dla innych ludzi i nie degradować ich do roli niewolników rentowności. Mnie przepełnia ufnością to, co powiedział Albert Einstein: „Myśli, która została raz wyrażona, nie można już cofnąć". Dotyczy to również sprawiedliwości. Idei sprawiedliwości, która również dzisiaj wciąż jest wyrażana i do której ludzie są przywiązani, nie można unieważnić. Osiągnie ona w końcu zamierzony efekt. Wiary w sprawiedliwość nie da się już wyrugować. Potrzeba tylko cierpliwości i nadziei, że dane nam będzie jeszcze doświadczyć oddziaływania idei sprawiedliwości. Ale nic nie dzieje się samo z siebie. Sprawiedliwość potrzebuje też naszego aktywnego zaangażowania, szczególnie w czasach, kiedy tak bardzo podawana jest w wątpliwość.

## 6. CO POMAGA MI DOJRZEWAĆ? CO MNIE POCIESZA?

### 86. Strach czy zaufanie - co jest bardziej realistyczne?

W każdym z nas jest strach i zaufanie. Nie ma człowieka, który zna tylko strach albo tylko zaufanie. Mimo to często jesteśmy skupieni na strachu. Strach ma swoje uzasadnienie. Wskazuje na rzeczywiste zagrożenia i mobilizuje siły, by chronić nas przed niebezpieczeństwem. Strach zaprasza nas wciąż do tego, by akceptować własne granice. Ale są również takie lęki, które nas paraliżują. Nie możemy ich po prostu stłumić. Lepiej jest z nimi porozmawiać, a wtedy zauważymy, w którym miejscu strach zwraca naszą uwagę na niewłaściwe założenia. Być może strach pokazuje nam, że stworzyliśmy sobie zbyt wygórowane ideały naszej osoby i nie jesteśmy w stanie ich zrealizować, albo wskazuje nam na fatalne założenie, że nie wolno nam popełniać błędów, ponieważ w przeciwnym razie zostaniemy odrzuceni przez innych ludzi albo się ośmieszymy. Inne lęki odsyłają nas do natury naszego człowieczeństwa. Strachu przed chorobą i śmiercią nie możemy wyplenić - prowadzi nas on do naszego prawdziwego Ja, które przetrwa chorobę i śmierć.
Oprócz tych osobistych lęków jest jeszcze strach przed przyszłością naszego świata, strach przed wojną i terrorem, przed władzą zorganizowanej przestępczości, przed starzeniem się społeczeństwa i przed coraz większym zniszczeniem środowiska naturalnego. Wszystkie te lęki są uzasadnione. Chcą zmobilizować w nas siły, byśmy przeciwdziałali negatywnym zjawiskom w naszym świecie i walczyli na rzecz dobra. Ale w walce tej nie wolno nam nigdy kierować się jedynie strachem. Ostatecznie potrzeba zaufania, że dobro jest silniejsze niż zło, że świat znajduje się w rękach Boga mimo wszystkich destruktywnych możliwości ludzkiej władzy, mimo wszelkiego zagrożenia. Sam strach jest złym doradcą. Może on mobilizować siły, ale potrzeba zaufania, aby skierować go na właściwe tory. Potrzeba też zaufania i nadziei, aby nie zrezygnować z siebie samego i z ludzkości, lecz wierzyć w dobrą przyszłość, ponieważ przyszłość jest w rękach Boga.
Są ludzie bardzo ufni w stosunku do innych i są oni często wykorzystywani. Zaufanie potrzebuje zawsze realistycznego oszacowania drugiego człowieka czy sytuacji. Ale zaufanie jako zasadnicza postawa jest warunkiem tego, by moje życie było udane. Zaufania nie mogę sobie po prostu nakazać. Należy mieć nadzieję, że zostało mi ono podarowane jako pierwotne zaufanie przez moich rodziców oraz że było wzmacniane i rozwijane przez moje doświadczenia życiowe. Mogę także pracować nad tym, by wzmacniać w sobie ufność. A jeśli historia mojego życia nauczyła mnie braku zaufania, wiara, że Bóg mnie wspiera, może zrównoważyć te niedobory albo je całkowicie usunąć.

### 87. Jak możemy rozumieć cierpienie? Jak sobie Z nim radzić, nie załamując się?

Na pytanie, dlaczego musimy cierpieć, nie możemy odpowiedzieć teoretycznie. Możemy tylko stwierdzić, że cierpimy. I możemy obserwować ludzi, których cierpienie przygniata, i tych, którzy w cierpieniu dojrzewają. Ale zawsze pozostaną w nas pytania: Dlaczego cierpię? Co właściwie stanowi o moim cierpieniu? Co mnie boli?
Często skarżymy się na cierpienie, ale nie zastanawiamy się nad tym, co nas naprawdę boli. Czasem jesteśmy jak dzieci, które po prostu krzyczą i płaczą, ale nie wiedzą dokładnie, czego chcą. Cierpimy, gdy nasze oczekiwania nie zostaną spełnione. Cierpimy, gdy nie jesteśmy tacy, jacy chcielibyśmy być. Cierpimy, gdy kochany człowiek u naszego boku jest chory albo umiera. Takie cierpienie jest nieodłącznym elementem życia.
Mimo to ważny jest impuls do zrozumienia cierpienia. Jednak często docieramy tutaj do naszych granic. Gdy bliski nam młody człowiek jest poważnie chory i umiera, nie potrafimy zrozumieć ani jego cierpienia ani naszego cierpienia związanego z tym człowiekiem. Przede wszystkim brak nam słów. Musimy jednak znieść tę sytuację, by na głębszej płaszczyźnie zrozumieć, co się właściwie stało i co wywołuje w nas tak głębokie cierpienie. Nawet jeśli nigdy nie zrozumiemy gwałtownej i nagłej śmierci młodego człowieka, to jednak ważne jest, aby próbować zrozumieć nasze cierpienie z nim związane i obserwować, co ta historia poruszyła tak głęboko w naszym wnętrzu. Być może zostajemy wówczas skonfrontowani z naszym strachem, że sami będziemy musieli młodo umrzeć...
Czasem doświadczamy tego, że niektórych cierpień sami sobie przysparzamy. Jeśli nie słuchamy naszego wewnętrznego głosu i postępujemy wbrew naszej naturze, prowadzi to do cierpienia, którego sami jesteśmy winni, ponieważ ostatecznie sami je spowodowaliśmy. Gdy trwamy uparcie przy swoich wyobrażeniach o życiu, które nie spełniają się w rzeczywistości, wtedy również cierpimy z powodu zaistniałej sytuacji. Ale ostatecznie jest to cierpienie, którego sami sobie przysparzamy, ponieważ nie jesteśmy gotowi oderwać się od naszych iluzji. Gdy to zrozumiemy, będzie nam łatwiej sobie z tym radzić.
Drugim krokiem jest zinterpretowanie cierpienia. To ode mnie zależy, jakie znaczenie nadam cierpieniu. Jego interpretacja to sprawa danego człowieka, zawsze jest subiektywna. Jednakże nie mogę dowolnie interpretować cierpienia. W ludzkiej duszy znajdują się różne gotowe schematy interpretacji, a ja muszę zdecydować, który z nich preferuję.
Naszym ulubionym schematem interpretacji jest ten odnoszący się do kary. Ale gdy interpretuję cierpienie jako karę, wtedy nie mogę sobie z nim dobrze radzić. Kiedy czuję się ukarany, natychmiast szukam w sobie winy, a to ciągnie mnie jeszcze bardziej w dół i wzmacnia moje cierpienie. Z tym schematem muszę się więc pożegnać.
Innym schematem interpretacji jest ten postrzegający cierpienie jako wyzwanie. Jest on bardziej pomocny. Nie mogę wprawdzie powiedzieć, że Bóg zsyła mi cierpienie, aby mnie sprawdzić, ale ja sam mogę przyjąć cierpienie jako osobiste wyzwanie, aby nie dać się złamać, aby stawić mu opór, aby walczyć i mimo to iść dalej moją drogą.
Mogę też interpretować cierpienie jako drogę, na której osiągam inną płaszczyznę duchową. Przestaję żyć tylko na powierzchni. Cierpienie zmusza mnie, by zapytać o prawdziwy fundament, na którym się opieram. W ten sposób mogę sobie lepiej radzić z cierpieniem.
Cierpienie może być dla mnie duchowym wyzwaniem. Rozumiem to jako coś, co otwiera mnie na Boga. Henri J.M. Nouwen, holenderski teolog i psycholog, podczas poświęcenia domu dla księży i zakonników, którzy cierpią na syndrom „burnout", powiedział: „Gdy się załamujemy, łamią się również role i pancerze, które nałożyliśmy na nasze dusze. Otwieramy się wówczas na nasze prawdziwe Ja, a także na Boga". Cierpienie może nas więc także otwierać na ludzi, tak abyśmy ich lepiej rozumieli z ich troskami i problemami.
Również Jezus nie podał żadnej teoretycznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego musimy cierpieć. Ale On sam przyszedł na ten świat i wziął na siebie cierpienie. Stawił czoła cierpieniu ludzi, uzdrowił wielu chorych i podniósł wielu uciemiężonych, nie zabrał jednak

całego cierpienia tego świata. Wreszcie doświadczył cierpienia na własnym ciele. Nie schodził mu z drogi, lecz przyjął je i w ten sposób wskazał nam, jak możemy sobie z nim radzić.
Nie powinniśmy szukać cierpienia ani przyciągać go do siebie, powinniśmy raczej zwalczać cierpienie tego świata. Ale jeśli nas spotka, wtedy nie powinniśmy się załamywać pod jego ciężarem. Powinniśmy raczej przez pryzmat cierpienia podać w wątpliwość miary obowiązujące w naszym życiu i pożegnać się z naszą naiwną wiarą, że wszystko jest możliwe. Powinniśmy się pożegnać z obrazem swojej osoby, a także z utrwalonym w nas obrazem Boga. Gdy to zrobimy, nasze cierpienie być może otworzy nas na naszą prawdziwą naturę, na nasz najgłębszy rdzeń, który nie jest dotknięty cierpieniem. I być może otworzy nas także na zupełnie innego, niepojętego Boga.
Ważną pomocą w znoszeniu cierpienia bez załamywania się pod jego ciężarem jest wiara. Jeśli również w moim cierpieniu czuję wsparcie Boga i pośrodku cierpienia doświadczam wewnętrznej przestrzeni, w której mieszka we mnie Bóg, wtedy cierpienie nie ma tam dostępu. Nie może mnie złamać.

## 88. Jaki sens ma porażka?

Porażka nie ma sensu sama w sobie, ale możemy jej ten sens nadać. Nie wszystko w życiu udaje się zawsze i za pierwszym razem. Mimo prób dobrego radzenia sobie z konfliktami spotykają nas również prawdziwe porażki: w małżeństwie, we współpracy z określonymi osobami, nawet w konfrontacji z własnym projektem na życie. Kiedy próby się nie udają, możliwe są nowe początki. Można się uczyć na błędach, także w kontaktach międzyludzkich. Naturalnie istnieją różne wymiary porażki. Kto nie zda egzaminu, może szukać nowej szansy, a gdy spotka nas niepowodzenie w rozwiązywaniu jakiegoś problemu, możemy potraktować to jako wyzwanie i starać się znaleźć nowe drogi wyjścia. Początkowo porażka jest bolesna. Ponieść porażkę w głębszym, egzystencjalnym rozumieniu oznacza, że nasz projekt na życie nie powiódł się. Pytanie brzmi, czy my sami się załamiemy pod tym ciężarem, czy runie tylko budowla naszego życia, jaką wznieśliśmy. Wtedy porażka może wskazywać na to, że nie odpowiadała ona naszej prawdziwej naturze. Wynikała raczej z naszego obrazu własnej osoby, ale nie z obrazu, jaki Bóg stworzył dla nas.
W niepowodzeniu coś się w nas załamuje - to, w czym pokładałem moje nadzieje. W takiej krytycznej sytuacji ważne jest, abym to ja sam się nie załamał. Dla mnie jest tylko jedna alternatywa: albo poprzez moją porażkę załamują się moje wyobrażenia o sobie i moim życiu, albo to ja się przez nią załamuję. Jeśli załamują się moje iluzje, może to być dla mnie szansa na otwarcie się na moje prawdziwe Ja i na Boga. Porażka, która początkowo pozostawia jedynie skorupy, może być miejscem, w którym Bóg na nowo składa moje życie i formuje postać bardziej odpowiadającą mojej prawdziwej naturze. Czasem porażka jest znakiem, że stworzyliśmy sobie obraz własnej osoby i chcieliśmy realizować go w życiu, a obraz ten nie odpowiadał obrazowi istniejącemu w głębi naszego wnętrza, stworzonemu przez Boga. Niepowodzenie jest więc też szansą na to, by wrastać w ten jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny obraz Boga w nas. Ale droga do niego prowadzi poprzez ból rozczarowania i zranienia oraz poprzez smutek, że projekt mojego życia legł w gruzach. Jednak chrześcijanie mają krzyż - znak nadziei, że nie istnieje porażka, której nie można zmienić, która nie może się stać początkiem nowych możliwości, okazją do zmartwychwstania w bezkresie Boga. Czasem musimy nawet zniszczyć samodzielnie wzniesioną budowlę życia, aby Bóg razem z nami mógł wznieść dom, który będzie odpowiadał naszej prawdziwej naturze. W Biblii wciąż pojawia się obraz Boga wznoszącego z ruin Jerozolimy nowe miasto. Ze skorup naszego życia formuje On coś nowego, z odciętego pnia drzewa wyrasta dzięki Niemu nowy pęd. Obrazy te są pięknymi schematami interpretacji, przy pomocy których możemy nadać sens

również naszej porażce. Ale zawsze zależy to od interpretacji. Jeśli interpretuję moją porażkę tak, że to ja sam jestem winny, że wszystko zrobiłem źle, wtedy pociągnie mnie ona w dół i pozbawi mnie wszelkiej energii. Ale gdy będę rozumiał ją w ten sposób, że coś się we mnie załamało, aby właściwy rdzeń został wydobyty na światło dzienne, wtedy będę mógł się pojednać z niepowodzeniem. Wtedy porażka nie będzie mnie pozbawiała godności i przytłaczała. Wtedy będę mógł ją nawet potraktować jak szansę, by dojrzewać, by wzrastać i coraz bardziej stawać się tym, kim pomyślał mnie Bóg.

## 89. Czy choroba może mieć sens?

W przypadku wielu chorób możemy bezpośrednio rozpoznać ich sens. Choroba może na przykład zwracać moją uwagę na miarę, jaką stosuję w życiu, gdy za dużo wziąłem na siebie i nie zauważyłem, że nie daję sobie rady, albo gdy nie mam odwagi czegoś zostawić lub odmówić kolejnej osobie proszącej mnie o pomoc. Choroba czasem zmusza mnie do tego, bym pozwolił sobie na przerwę, bym poczuł swobodę, na jaką nie mogłem się sam odważyć. Jednak nie powinienem zbytnio zgłębiać przyczyn choroby, bowiem narażę się na niebezpieczeństwo, że w przypadku każdej choroby będę obwiniał sam siebie, iż zrobiłem coś nie tak. Wtedy każda choroba będzie wywoływała we mnie wyrzuty sumienia, które jeszcze tylko ją spotęgują. Powinienem raczej pytać o sens choroby: Co ona chce mi powiedzieć? Na co chce zwrócić moją uwagę? Co mam zmienić w moim życiu? Wtedy będę mógł być jak najbardziej wdzięczny za chorobę.
Są także fizyczne choroby, które chronią mnie przed obciążeniem psychicznym. Niektórzy ludzie podryfowaliby być może w psychozę, gdyby się nie rozchorowali. Lekarze, psychologowie i duszpasterze w rozmowach z chorymi często mogą stwierdzić, że choroba nie jest tylko czymś złym, ale ma sens i otwiera przed nami nowe możliwości.
Są też jednak takie choroby, które wydają się bezsensowne. Choroba dziecka, która prowadzi do śmierci, rak, który dotyka młodą matkę, guz mózgu, który nawiedza ojca w okresie największej siły twórczej i nie może zostać zoperowany - we wszystkich tych chorobach nie możemy rozpoznać żadnego sensu. Nie możemy zrozumieć, dlaczego Bóg dopuszcza, aby młoda matka umarła i zostawiła swoje dzieci same. W takim przypadku bezcelowe jest natychmiastowe zastanawianie się nad sensem. Musimy po prostu znieść tę sytuację, sytuację bezsensu. Teolog Karl Rahner uważa, że tylko wtedy, gdy zaakceptujemy niepojętość cierpienia, możemy się przybliżyć do cząstki niepojętości Boga. Niepojętość cierpienia stanie się wówczas elementem niepojętości Boga.
W ten sposób choroba może nas postawić przed pytaniem, co w ogóle stanowi o sensie naszego życia. Nieuleczalna choroba odsyła mnie na inną płaszczyznę: nie chodzi o to, jak długo żyję, ale o to, bym w ciągu lat, które przeznaczył dla mnie Bóg, pozostawił na tym świecie mój osobisty ślad. Niektórzy ludzie poprzez swoją nieuleczalną chorobę stają się coraz bardziej przeźroczyści dla pierwotnego, nie-sfałszowanego blasku ich duszy. Nieuleczalna choroba nie ma sensu sama w sobie. Ale pojawieniu się choroby mogę nadać sens - z przekorą, do której zawsze jesteśmy zdolni.

## 90. Co oznacza być szczęśliwym? Jak ważne jest dobre samopoczucie i zdrowie?

Pytanie brzmi zawsze, jak definiuję dobre samopoczucie i zdrowie. Fizyczna kondycja nie jest najważniejsza. Decydujące jest to, czy pozostaję w harmonii sam ze sobą, nawet jeśli doskwierają mi jakieś fizyczne lub psychiczne boleści. Jeśli definiuję dobre samopoczucie jako niewystępowanie fizycznego bólu, pozostaję na bardzo powierzchownej płaszczyźnie. W takim przypadku stracę dobre samopoczucie, gdy tylko pojawią się bóle i choroby, na przykład podczas starzenia się. Decydujące jest to, żebym akceptował wszystko, co jest we

mnie, i pojednał się z tym. To oznacza być zdrowym. Bycie zdrowym związane jest z byciem całością.
W Biblii Bóg wciąż jest nazywany Bogiem uzdrowienia, ponieważ leczy on nasze zranienia i niedoskonałości. Chodzi też przy tym zawsze o uzdrowienie wewnętrznego rozdarcia. Wielu ludzi żyje w konflikcie z samym sobą. Kiedy w starożytności mówiono: „Szczęście niech będzie z tobą", życząc komuś szczęścia, nie chodziło jedynie o zdrowie fizyczne. Wszystko w człowieku miało być dobre. Wszystko miało być w harmonii z jego najgłębszą naturą. Szczęście oznacza dla ludzi doświadczenie wolności, pokoju, miłości i sprawiedliwości. Takie całościowe rozumienie pojawia się również wtedy, gdy mówimy o nieszczęściu. Uważamy wówczas, że coś jest nie w porządku, coś się rozchwiało, coś jest zagrożone w swojej najgłębszej naturze. Być szczęśliwym ostatecznie oznacza dla Biblii żyć zawsze w harmonii ze sobą, ale jednocześnie być w stanie łaski Bożej, być objętym Jego błogosławieństwem i ochroną, być z Nim jednością. Dopiero w jedności z Bogiem mogę połączyć wszystko, co się we mnie zwalcza, w szczęście i całość. A tego szczęścia mogę doświadczyć nawet wtedy, gdy doskwierają mi fizyczne albo duchowe bóle, nawet wtedy, gdy - oceniając zewnętrzną miarą - nie wiedzie mi się zbyt dobrze.

## 91. Z jakiego powodu dusza choruje? Co jest zbawienne dla duszy?

Dusza choruje, gdy zostanie urażona przez drugiego człowieka. Są takie słowa, które ranią innych tak bardzo, że dusza choruje z ich powodu przez całe życie. Gdy ojciec przeklina swoją córkę albo ośmiesza ją jako kobietę, wtedy jego słowo może trafić tak głęboko, że dusza zaczyna chorować. Gdy dziecko doświadczało tylko raniących słów, odrzucenia, zagrożenia, chłodu i stanowczości, wtedy choroba może być jedyną drogą przetrwania dla duszy. Jeśli człowiek w dzieciństwie został bardzo zraniony, powstają w nim wrażliwe miejsca, które są bramą dla kolejnych zranień. Dlatego abyśmy nie byli urażani wciąż na nowo, ważne jest, byśmy pojednali się z naszymi ranami i zaakceptowali siebie ze swoimi wrażliwymi miejscami.
Jest jeszcze inny powód naszej wrażliwości na zranienia. Wrażliwi jesteśmy zawsze wtedy, gdy nie ma w nas harmonii, gdy chcemy stłumić w sobie jakąś część siebie, ponieważ nie odpowiada naszym idealnym wyobrażeniom. Gdy jesteśmy całkiem w centrum, w harmonii ze sobą, nie łatwo jest innym nas urazić. Słyszymy wprawdzie obraźliwe słowa, ale nie mogą one wpadać głęboko do naszego wnętrza.
Gdy odizolowujemy w sobie coś, czego nie możemy zaakceptować, nasza dusza zaczyna chorować. Często przez zbyt wygórowane ideały nie chcemy dostrzegać naszej rzeczywistości. Chcemy się dostosować do naszego ideału, ale są w nas też ciemne strony. Im bardziej tłumimy w sobie ten cień, tym gorsze choroby będzie on wywoływał. Dusza będzie chorować, ale - o czym dobrze wie medycyna psychosomatyczna - urażona dusza wyraża się bardzo często poprzez chore ciało.
Zbawienne jest dla duszy, gdy wie, że jest kochana i kocha sama siebie ze wszystkim, co w niej jest. Zbawienne jest, gdy dusza może oddychać. Wielu ludzi nie ma kontaktu ze swoją duszą. Żyją tylko na powierzchni. To odcięcie od duszy wywołuje chorobę. Tylko wtedy, gdy będziemy mieli wewnętrzny dostęp do duszy, może się ona ożywić i rozkwitać. Dusza potrzebuje pożywienia. Jest nim po pierwsze miłość, ale także jakieś duchowe zajęcie. Niektórzy chorują, ponieważ ich dusza nie ma w ich wnętrzu przestrzeni. Dusza bardzo jej potrzebuje, potrzebuje skrzydeł i lekkości. Kto ogranicza duszy tę przestrzeń, odbiera jej moc.

## 92. Jak mogę doświadczyć przebaczenia winy?

Często doświadczamy tego, jak trudno jest nam wybaczyć samym sobie. Kiedy popełnimy

jakiś błąd, którego się wstydzimy, wciąż sobie to wyrzucamy. Denerwujemy się, że nie mamy siebie pod kontrolą, że wypadliśmy tak źle sami przed sobą albo przed innymi. Dlatego też potrzebujemy zapewnienia ze strony Boga, że akceptuje nas bezwarunkowo, również z naszymi niepowodzeniami i naszą winą. Mamy w sobie niemiłosiernego sędziego, który uniemożliwia nam przebaczenie sobie samym. Miłosierdzie Boga jest warunkiem, abyśmy sami mogli też być miłosierni dla siebie. Bożego przebaczenia możemy doświadczyć w czasie aktu pokuty podczas każdej Eucharystii, a przede wszystkim podczas spowiedzi. Gdy wciąż robimy sobie wyrzuty z powodu jakiejś winy i nie możemy jej sobie wybaczyć, spowiedź będzie dla nas na pewno bardzo pomocna przez doświadczenie przebaczenia. Jeśli rzeczywiście zawiniłem, nie wystarczy tylko powiedzieć sobie: Bóg jest miłosierny. CG. Jung uważa, że jest w nas nieświadomy opór przeciwko przebaczeniu. Ten tkwiący głęboko w nieświadomości opór może zostać przezwyciężony jedynie przy pomocy jakiegoś rytuału, który sięga w otchłań duszy. Spowiedź jest takim rytuałem, który pozwala nam wierzyć w głębi serca, że Bóg nam rzeczywiście przebaczył. A doświadczenie to jest warunkiem, byśmy mogli przebaczyć sami sobie.
Jednakże doświadczenie przebaczenia ma też pewne konsekwencje. Jezus wzywa nas, abyśmy przebaczali również ludziom, którzy nas zranili. Przebaczenie nie jest przy tym niczym pasywnym, ale aktem, w którym uwalniam się od negatywnej energii, oddziałującej poprzez innych w moim wnętrzu. Jeśli nie potrafię przebaczyć temu, kto mnie zranił, jestem do niego przywiązany. Wówczas to ten drugi człowiek decyduje o moim nastroju.
W przebaczeniu uwalniam się od władzy drugiego człowieka. Jestem znowu sam ze sobą.
A ponieważ wybaczyłem też sam sobie, żyję w całkowitej harmonii ze sobą.

## 93. Co odróżnia pocieszenie od robienia komuś nadziei?

Niemieckie słowo *Trost* - „pocieszenie" ma te same korzenie co *Treue* - „wierność" i oznacza wewnętrzną wytrzymałość. Smucić się oznacza przecież stać się słabym, stracić grunt pod nogami, nie mieć żadnego oparcia. Kto mnie pociesza, ten wytrzyma u mego boku. Zatrzymuje się i umożliwia mi w ten sposób ponowne odnalezienie stabilności. Robienie nadziei oznaczałoby mówienie drugiemu człowiekowi słów, które mają go pocieszyć, ale rozmijają się z jego problemami. Często chcemy słowami przykryć cierpienie drugiego człowieka. Nie możemy go znieść i dlatego próbujemy je od razu zasypać słowami. Takie słowa są robieniem nadziei. Nie dają drugiemu człowiekowi prawdziwego pocieszenia, żadnej wytrzymałości i stabilności. Raczej czynią go agresywnym albo go ranią, ponieważ czuje on, że druga osoba tak naprawdę chowa się za słowami. Ktoś, kto nie jest gotowy otworzyć się na mnie i zasypuje mnie słowami, zachowuje się tak, jakby chciał mojego dobra, ale w rzeczywistości przy pomocy słów próbuje oddalić od siebie moje cierpienie. Tworzy sobie jakąś teorię dotyczącą mojego cierpienia, zamiast się na nie otworzyć.
Łacińskie słowo oznaczające „pocieszenie" brzmi *consolatio.* Oznacza ono właściwie, że jestem z *(cum)* samotnym *(solus).* Zasmucona osoba czuje się opuszczona, samotna. Nikt jej nie rozumie. Nie roszczę sobie pretensji do zrozumienia jej, ale idę do niej w jej samotność i potrafię wytrzymać w tej samotności. Stoję u jej boku, niezależnie od tego, czy płacze, czy jest agresywna, buntuje się przeciwko Bogu czy mnie obraża. Nie mam przecież pojęcia o ogromie jej problemów. Nie tak łatwo jest znieść samotność i problemy drugiego człowieka i być z nim, gdy cierpi z powodu siebie i swojego życia. Ale tylko kiedy przy nim pozostanę, mogę zmienić jego smutek. I tylko wtedy będzie on się czuł pocieszony. Nie robiłem mu nadziei słowami, ale sam stałem się dla niego pocieszeniem - jako *consolator,* który jest przy nim w jego samotności.

## 94. Co może dać mi pocieszenie: czas, wiara, nadzieja?

Jest takie powiedzenie: „Czas leczy rany". Powtarza się je często, gdy ktoś stracił kochanego człowieka. Ale upływający czas nie pociesza naprawdę. Z czasem rezygnacja albo rozpacz może rosnąć, a kiedy jestem pogrążony w smutku, nie pomaga mi, gdy ktoś mówi: „Smutek ci minie". Teraz boli. I teraz nie znajduję drogi, aby się od niego uwolnić. Wiara może mnie w takiej sytuacji pocieszać, jednak nie wolno mi błędnie pojmować wiary jako szybkiego rozwiązania trudnych sytuacji. Strata boli także mimo wiary. Wiara nie daje natychmiastowej odpowiedzi na moje cierpienie i nie usunie mojego bólu. Ale w wierze nie czuję się pozostawiony sam sobie z moimi problemami. Ufam w to, że Bóg jest przy mnie. Oczywiście niektórzy powiedzą: „Nie doświadczam Boga w moim smutku. Pozostawił mnie samego". Jest to bolesne doświadczenie, nad którym nie wolno mi zbyt szybko przejść do porządku dziennego. Ale gdy na nie pozwolę, nawet w moim bólu mogę wierzyć, że mimo wszystko mam oparcie w Bogu. Dla nas, chrześcijan, pomocne jest przy tym spojrzenie na Jezusa wiszącego na krzyżu, który doświadczył głębokiej samotności i opuszczenia, który przeżył cierpienie w swojej otchłani. Wiara daje mi ufność, że przez cierpienie i smutek nie wypadam z miłości Boga. Również wtedy jestem otoczony Jego miłością.
Także nadzieja jest dla mnie ważnym pocieszeniem. Nie ma ona nic wspólnego z czasem, z przekraczaniem zwykłego zakotwiczenia w teraźniejszości. Nadzieja nie oznacza również, że w przyszłości wszystko będzie lepiej. Nadzieja jest czymś innym niż oczekiwanie lepszego stanu, ponieważ gdyby ten stan nie nadszedł w takiej postaci, jak go sobie wyobrażałem, nadzieja ległaby w gruzach. Nadzieja - tak mówi francuski filozof Gabriel Marcel, który opracował własną filozofię nadziei - jest zawsze nadzieją dla ciebie i dla mnie. Kto ma nadzieję, ten mówi: Mam nadzieję, że coś się we mnie zmieni i że będę lepiej radził sobie z cierpieniem. Mam także nadzieję dla ciebie, że twój smutek się przeobrazi i że dotrzesz do siły, która tkwi w tobie. Nadzieja może czekać. Jest cierpliwa. Zawsze są wokół mnie ludzie, którym w danej chwili nie wiedzie się najlepiej, którzy nie radzą sobie ze swoją sytuacją życiową. Nadzieja daje ufność, że przejdą przez ten kryzys. W nadziei nie rezygnuję z drugiej osoby. Ufam, że znajdzie własną drogę, i cierpliwie czekam, aż odnajdzie swoje siły.
Św. Paweł łączy nadzieję z cierpliwością: „Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy" (Rz 8,25). W tych słowach został wyrażony jeszcze jeden aspekt nadziei: nadzieja związana jest zawsze z tym, co niewidoczne. Spodziewamy się tego, czego nie widzimy, mówi Paweł w Liście do Rzymian. Nie widzę w sobie jeszcze przeobrażenia cierpienia albo smutku, ale spodziewam się tego, co nie jest jeszcze we mnie widoczne ani wyczuwalne. Spodziewam się wiary, szczęścia, wewnętrznej siły, która jest we mnie, i Boga, którego również nie widzę, ale który mimo to stoi u mego boku. Nie dostrzegam jeszcze w drugim człowieku, że rozwija się w nim dobro. Widzę tylko kryzys, słabość. Ale ufam w to, czego jeszcze nie widzę. A kiedy w to wierzę, to, co ukryte, rośnie w drugim człowieku. Mieć nadzieję, znaczy stawiać na to, co niewidoczne, i ufać, że będzie to silniejsze niż wszystko, co właśnie rzuca mi się w oczy.
Jeśli nawet czasem dopada nas zrezygnowanie, to nadziei nie można wymazać. „Wiara, którą najbardziej kocham -mówi Bóg - to nadzieja". Charles Péguy, francuski myśliciel i literat, wspaniale sformułował w tym zdaniu moc nadziei.

## 95. Czy muszę zdobywać złe doświadczenia, aby dojrzewać?

Zdobywanie złych doświadczeń nie jest koniecznego do tego, by dojrzewać. Każdy, kto żyje świadomie, kto dostrzega to, co jest w jego wnętrzu, kto zastanawia się nad swoimi możliwościami i je rozwija - dojrzewa. Nie potrzebujemy więc cierpienia, aby dojrzewać. Jednakże zachodzi niebezpieczeństwo, że człowiek, który zawsze osiąga sukcesy, zatrzyma

się w miejscu. Będzie uważał, że ma już wszystko, że ludzie go lubią, więc pomyśli, że jest doskonały. Ale ten, kto się zatrzymuje w miejscu, ten przestaje dojrzewać. Takie zatrzymanie jest raczej cofaniem się. Naturalnie musimy się wciąż zatrzymywać, aby się wyciszyć i wsłuchać w swoje wnętrze, aby rozpoznać, w jakim miejscu się właściwie znajdujemy. Ale mędrcy wszystkich narodów postrzegali życie człowieka jako drogę, a na drodze trzeba posuwać się do przodu. CG. Jung powiedział kiedyś, że ten, kto nie jest gotowy się zmieniać, zamiera. Chodziło mu o to, że życie pełne sukcesów jest największym wrogiem przeobrażenia. Oczywiście nie należy tego uogólniać. Są przecież ludzie, którzy odnoszą sukcesy, a mimo to w swoim wnętrzu wciąż posuwają się do przodu i rozwijają się, ponieważ nie zadowalają się tym, co chwilowo przeżywają. Nie gonią za coraz większymi sukcesami, ale chcą się stać prawdziwymi ludźmi. Stawiają czoła wszystkiemu, co jest w ich wnętrzu. Jeśli na naszej wewnętrznej drodze staniemy się ociężali czy wręcz się zatrzymamy, wówczas cierpienie lub rozczarowanie może nam pomóc w otrząśnięciu się z tego uśpienia. Ale ten, kto zawsze żyje czujnie, niekoniecznie potrzebuje cierpienia, gdy się zaś pojawi, traktuje je jako wezwanie, by na nowo przemyśleć swoje życie i wyznaczyć sobie nowe miary. Dzieje się to jednak zawsze w ruchu. Kiedy św. Benedykt żąda od mnicha, aby ten przez całe swoje życie prawdziwe szukał Boga, czyni tak dlatego, że jest przekonany, iż dzięki poszukiwaniom człowiek pozostaje żywotny. Nie zadowala się tym, że żyje wystarczająco pobożnie, że modli się każdego dnia i wypełnia swoje obowiązki. Wciąż na nowo udaje się na poszukiwania niepojętego Boga. A poszukiwanie Boga oznacza też zawsze poszukiwanie prawdziwego człowieczeństwa, wypatrywanie tego, co wypełnia mnie w głębi mojego wnętrza. Kto szuka przez całe swoje życie, ten dojrzewa, niezależnie od tego, czy dotknie go cierpienie, czy zostanie mu to oszczędzone. Jednak gdy zostaje skonfrontowany z osobistym cierpieniem, próbuje to zaakceptować i dojrzewać dzięki temu.

## 96. Czy dojrzałość w życiu człowieka ma jakiś cel?

Kiedy myślimy o dojrzałym owocu, pod pojęciem „dojrzałości" rozumiemy to, że taki owoc można zjeść i delektować się nim. Dojrzały człowiek jest to więc ktoś, kogo towarzystwem można się delektować, kto podsyca życie innych i ich cieszy. Owoc dojrzewa do swojego przeznaczenia. Dlatego też o człowieku możemy powiedzieć, że dojrzewa do swojej prawdziwej natury, do postaci, którą przewidział dla niego Bóg, która odpowiada jego najgłębszemu rdzeniowi. Każdy człowiek powinien rozwijać to, co się w nim kryje. Ma coraz bardziej dojrzewać do tego wyjątkowego i jedynego w swoim rodzaju obrazu, który Bóg stworzył dla jego osoby. Powinien uczynić słyszalnym na tym świecie wyjątkowe słowo, które Bóg powiedział o nim i do niego.
Pytanie brzmi, jak rozpoznam ten wyjątkowy obraz, to wyjątkowe słowo. Dla mnie drogą do rozpoznania mojej prawdziwej natury jest wyciszenie się i wsłuchanie w swoje wnętrze: Czy żyję w harmonii? Czy moje życie pasuje do mojego wnętrza? Czy też ogarnia mnie przeczucie, że się z czymś rozmijam, że kieruję się jakimiś zewnętrznymi oczekiwaniami albo jestem posłuszny pragnieniom mojej ambicji? Jeśli w takiej ciszy odnajdę pokój i harmonię z sobą samym, jeżeli jednocześnie czuję się bardzo żywotny, wolny i pełen miłości, wtedy mogę zakładać, że jestem w kontakcie ze swoim prawdziwym obrazem. Ale nie oznacza to wcale, że mogę się zatrzymać. Chcę się jeszcze bardziej zbliżyć do tego wewnętrznego obrazu. Chcę się otworzyć na moją prawdziwą naturę. Ostatecznie prawdziwy obraz mojej osoby odnajdę wtedy, gdy otworzę się na Boga, gdy moje ego przestanie fałszować lub zaciemniać mój pierwotny i niezakłamany obraz. Częścią dojrzewania jest więc fakt, że uwalniam się coraz bardziej od władzy ego i odnajduję moje prawdziwe Ja.
Kto tak dojrzeje, będzie podsycał życie innych. Ludzie będą wówczas mogli z niego czerpać, będą chętnie szukać jego bliskości i rozmawiać z nim. Poczują, że ktoś ich rozumie i wspiera

na ich osobistej drodze. Poczują, że naprzeciwko nich stoi dojrzały człowiek, którego dojrzałością i mądrością mogą się cieszyć.

## 7. NA CO MOGĘ MIEĆ NADZIEJĘ? CZY WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE?

### 97. Czy ten świat jest dobrym miejscem?

Każdy doświadcza w swoim życiu takich chwil, które są dla niego szczególnie trudne - zarówno osoby wierzące, jak i te, które nie dostrzegają sensu w całości. Ale ten, kto wierzy, jest zasadniczo przekonany, że świat został stworzony przez Boga i że to Bóg postawił go w tym, a nie innym miejscu. Jest to więc dobre miejsce, miejsce, w którym mam się sprawdzić i rozwijać, miejsce, które mam kształtować w Duchu Bożym. Zawsze ważne jest więc to, jak pojmuję świat.
Stary Testament mówi o świecie jako dobrym stworzeniu Boga. Bóg trzyma go w swoich dłoniach i w przyszłości przeobrazi go w ostateczny świat. Jednak Stary Testament podkreśla także, że świat nie jest perfekcyjny, że istnieje w nim również grzech i nienawiść. Według pesymistycznego mędrca Koheleta świat porusza się w kółko między rozczarowaniami i trudami, a prorocy postrzegają świat w jego niedoskonałości. Jednocześnie głoszą jednak nadejście świata, który Bóg odnowi, świata pełnego sprawiedliwości i pokoju.
Również w Nowym Testamencie spotykamy to podwójne spojrzenie. Św. Paweł i Św. Jan pojmują świat raczej negatywnie. Według Jana świat odrzuca wiarę w Jezusa, pozostaje więc ciemny, nierozświetlony. Jan mówi o „tym" świecie, który zamyka się na Boga. Jednak w opozycji do tego zamkniętego świata wiara chce stworzyć inny świat, na którym będzie panował Bóg i w którym Jego miłość wszystko przeniknie, wszystko rozświetli. Dla Pawła świat jest naznaczony przede wszystkim grzechem. Jest to jedynie przejściowa rzeczywistość, którą chrześcijanin musi przetrwać, zanim Chrystus zaprowadzi nas do nowego świata.
W świecie, w którym żyjemy, mamy rozpoznać piękno stworzenia, ale ten świat jest jednocześnie miejscem, w którym mamy się sprawdzić. Mamy żyć na świecie, lecz nie możemy pozwolić, aby to on o nas decydował. Powinniśmy być ludźmi, którzy mają swoje korzenie w Bogu i dlatego tak kształtują ten świat, by wszyscy odkryli wartość życia. Ponosimy więc odpowiedzialność za ten świat: nie możemy go wyzyskiwać, lecz powinniśmy go pielęgnować i troszczyć się o niego, tak aby przyszłym pokoleniom także się na nim dobrze żyło.
Pytanie, czy świat jest dobrym miejscem, jest skierowane również do nas samych, ponieważ to, czy będzie on dobrym miejscem również dla naszych potomków, zależy w dużej mierze od tego, w jakim stanie pozostawimy im ten świat.

### 98. Jak mam rozumieć mój ograniczony czas życia w kontekście wieczności?

Mój ograniczony czas ma zawsze odniesienie do wieczności, ale nie chodzi o to, że po ograniczonym czasie nadejdzie wieczność, która nie ma końca. Wieczności nie możemy rozumieć jako nieskończonego trwania. Chrześcijański filozof Boecjusz około roku 500 zaproponował, by rozumieć wieczność jako „doskonałe, dane w jedynym, wszystko obejmującym teraz posiadanie bezgranicznego życia". Wieczność jest to więc bardzo określona jakość czasu. Niekiedy wydaje się nam, że czas zatrzymał się w miejscu. Kiedy przyglądam się zachodowi słońca i zatapiam się cały w tej czynności, nie zwracam uwagi na czas - żyję cały w danej chwili. Czas się dla mnie zatrzymuje, czas i wieczność spotykają się.

W Ewangelii św. Jana Jezus mówi wciąż o wiecznym życiu: Kto wierzy w Jezusa, ten ma życie wieczne. Nie jest ono w pierwszej kolejności życiem po śmierci, ale zupełnie inną jakością życia. Wciąż doświadczamy tego, że czas przemija, że jest kruchy, że nie potrafimy go zatrzymać. Zycie wieczne jest życiem, które trwa w czasie, ale mimo to stoi ponad czasem; nie przemija i nie jest kruche, lecz trwałe, stałe. W naszym życiu jako ludzie nie możemy uchwycić wieczności. Ale gdy zatapiamy się w patrzeniu, gdy czas i wieczność się zlewają, mamy przeczucie czegoś trwałego, wiecznego, co się wciąż nie rozpada. W takiej chwili rozumiemy, co to wieczność. Doświadczamy wtedy również wewnętrznej zależności między naszym ograniczonym czasem życia, a wiecznością. Wieczność ciągle przenika do naszego ograniczonego czasu życia i dotykamy czegoś, co przekracza czas i nie jest podporządkowane przemijalności czasu. To, co w takich chwilach tylko przeczuwamy, po śmierci stanie się na zawsze rzeczywistością. Takimi słowami wyraził to w „Pątniku anielskim" Anioł Ślązak:
„Kiedy w Bogu przeminę, powrócę Gdzie od wieczności byłem przed sobą".
Nie będzie to nudny, po prostu rozciągnięty w nieskończoność czas – czas zostanie zniesiony w wieczności.

## 99. Co to znaczy „wypełniony czas" albo „spełnione życie?

O wypełnionym czasie mówimy przede wszystkim wtedy, gdy mamy dużo do zrobienia i gdy to, co robimy, jest sensowne. Czas jest dla nas wypełniony, gdy jest pełen dobrych rozmów, gdy mamy pracę, która sprawia nam radość, gdy nasze życie pełne jest sukcesów i przyjemności. Psychologowie mówią wtedy o „flow", o płynięciu, w którym całkiem zapominamy o czasie. Podobnie o spełnionym życiu mówimy wtedy, gdy jest ono pełne dobrych spotkań, gdy wszystko, co robimy, ma w sobie jakiś sens i jest pomocne dla innych ludzi. W tym rozumieniu starsi ludzie mówią, że mają za sobą spełnione życie. Są wdzięczni za to, co przeżyli i co zrobili. Słowa „spełniony", „wypełniony" są związane ze słowem „pełny" i oznaczają, że nasze życie jest pełne wielu rzeczy, że wiele przeżyliśmy i wiele dokonaliśmy.
W Biblii znajdziemy inne rozumienie wypełnionego czasu. Jezus rozpoczyna głoszenie Ewangelii Bożej słowami: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże" (Mk 1,15). Czas się wypełnił, ponieważ jest w nim sam Bóg, ponieważ Bóg zbliżył się do człowieka. Kiedy panuje we mnie Bóg, jestem wolny od presji czasu, mój czas jest wypełniony. Jest pełen Boga.
Również mistycy rozmyślali nad pojęciem pełni czasu. Dla Mistrza Eckharta czas się wypełnił poprzez człowieczeństwo Boga. Czas jest dla niego miejscem, w którym człowiek jednoczy się z Bogiem, a gdy jesteśmy zjednoczeni z wiecznym Bogiem, czas jest wypełniony. Augustyn zaś, podejmując słowa św. Pawła, pisze: „Gdy nadeszła pełnia czasu, pojawił się też ten, który miał nas uwolnić od czasu.
Ponieważ uwolnieni od czasu mamy dotrzeć do wieczności, gdzie nie ma czasu". Dla św. Pawła pełnia czasu polega bowiem na tym, że Bóg zesłał na świat swojego Syna (Gal 4,4). W Jezusie jednością są Bóg i człowiek, czas i wieczność. Gdy jesteśmy w Chrystusie, mamy swój udział w Bogu i Jego pełni, w Jego wieczności.
Pytanie brzmi, jak powinniśmy rozumieć wypowiedzi Jezusa i mistyków o wypełnionym czasie. Dla Jezusa czas jest wypełniony, gdy panuje w nas Bóg. Oznacza to, że w wypełnionym czasie to nie ludzie czy terminy o mnie decydują, że jestem wolny, cały jestem sobą. Królestwo Boże w duchu Jezusa oznacza przecież życie w całkowitej harmonii z Bogiem i ze swoją prawdziwą naturą. Nie ulegam wówczas wpływom z zewnątrz. Nie pozwalam, aby czas wywierał na mnie presję. Czas został mi podarowany, podarowany przez Boga. Dla Augustyna wypełniony czas związany jest z doświadczaniem w czasie wieczności.

Każdy z nas na pewno choć raz doświadczył tego, że czas się dla niego zatrzymał. Obserwował zachód słońca albo spotkał jakiegoś człowieka i był tym tak zafascynowany, że zapomniał o przemijającym czasie. W tej chwili czas i wieczność się spotykają, nie panuje wtedy *chronos,* pożeracz czasu, ale *kairos,* dobry czas, czas łaski, czas, w którym obecność Boga umożliwia mi zatopienie się całkowicie w danej chwili. W takich momentach czuję się jednością z samym sobą i ze wszystkim, co istnieje. Takie momenty tworzą prawdziwie spełnione życie.

## 100. Symbolem naszych czasów jest nuda. Czy nie będzie nam ona doskwierać takie w wieczności?

Nudę pojmujemy jako długi czas, który nie chce przemijać. Nudno jest wtedy, gdy nic się nie dzieje. W takim podejściu kryje się niewłaściwe rozumienie wieczności jako czasu bez końca. Ale czas, który wydaje mi się nieskończony, staje się nudny. Wieczność zaś oznacza chwilę, w której czas i wieczność się zlewają, w której zatapiam się całkowicie w danym momencie, w której jestem całkowicie ze sobą. Gdy jestem obecny całym sobą, czas nigdy nie staje się nudny.
Nudę odczuwa ten, kto nie ma kontaktu ze sobą, lecz tylko oczekuje żywotności od tego, co go spotyka w czasie. Jest uzależniony od zewnętrznych wydarzeń. Gdy nie dzieje się nic spektakularnego, odbiera czas jako nudny. Ostatecznie sam czuje się nudny i pozbawiony życia, dlatego nie jest zdolny wypełnić czasu życiem.
Każdy z nas będzie przeżywał momenty nudy. Nie powinniśmy się temu dziwić, ale pojmować to doświadczenie jako wyzwanie, by zastanowić się nad sobą i swoją żywotnością. Jak przeżywam siebie samego? Czy czuję się pełen energii tylko wtedy, gdy się jak najwięcej dzieje, gdy wciąż się wydarza coś interesującego? Czy może czuję życie również we mnie? Nuda jest zaproszeniem, by przebywać teraz, w danej chwili, by poczuć siebie, poczuć istnienie wokół, postrzegać czas jako tajemnicę. Wtedy nuda stanie się dobrą chwilą, w której będę chętnie przebywał, ponieważ jest w niej wszystko, czego potrzebuję do życia.

## 101. W ludziach jest coraz większy strach przed starością. Jak sobie poradzić z tym lękiem?

Wielu ludzi próbuje uciec od strachu przed starością, izolacją, słabością i byciem zdanym na innych. Zajmują się oni możliwie jak najdłużej wieloma interesującymi rzeczami, udowadniając sobie, jak wiele sił jeszcze w sobie mają. Poprzez takie odwrócenie uwagi nie można jednak przezwyciężyć strachu. Strach jest wyzwaniem wzywającym do zastanowienia się nie tylko nad starzeniem się, ale w ogóle nad człowieczeństwem. Co stanowi dla mnie o jego wartości? Czy jestem wartościowy tylko wtedy, gdy inni uważają mnie za młodego i dynamicznego? Czy wiek nie ma innych wartości: mądrości, opanowania, łagodności? Strach zaprasza mnie, abym przemyślał na nowo miary, którymi mierzę swoje życie. Być może strach przed starzeniem się zwraca moją uwagę na zasadnicze założenie: „Jestem wartościowy tylko wtedy, gdy czegoś dokonuję albo gdy jestem potrzebny". Formułując problem w taki sposób, zauważam, że to nie może być prawda. Strach zmusza mnie do stworzenia bardziej ludzkich założeń, dzięki którym będę mógł lepiej żyć i lepiej się starzeć. Zaprasza mnie także do pogodzenia się z tym, że kiedyś stanę się słabszy, że będę zdany na cudzą pomoc, że nie będę mógł już robić wszystkiego, co chciałbym robić. Pewna starsza kobieta opowiadała mi, że jeszcze nigdy dotąd nie żyła w takiej harmonii z sobą, jak teraz, w wieku 80 lat. Jest to znak, że zaakceptowała strach przed starzeniem się i pozwoliła mu zwrócić sobie uwagę na tajemnicę swojego życia. Stawiając czoła temu lękowi, poczuję, na czym naprawdę opiera się moje życie.

## 102. Co po mnie pozostanie, kiedy mnie już nie będzie?

Nie będziemy trwać wiecznie tak, jak przeżywamy siebie tutaj. Umrzemy i po śmierci nasze ciało ulegnie rozkładowi. Wielkie umysły wszystkich czasów i kultur zastanawiały się nad tym, co pozostanie po śmierci. Na przykład dla Platona to dusza jest nieśmiertelna - pójdzie do Boga i zostanie tam na wieki. Chrześcijanie mówią o zmartwychwstaniu osób, które umarły: to, co zmarło, powstanie do nowego życia. Pytanie brzmi, jak mamy to rozumieć. Niektórzy rozumieją to w ten sposób, że w śmierci rozpływamy się w Bogu jak kropla w morzu. Nie będziemy już poszczególnymi osobami. Wszystko będzie jednością z Bogiem i z kosmosem. W przeciwieństwie do tego bezosobowego spojrzenia chrześcijaństwo pozostaje przy przekonaniu, że każdy z nas pójdzie do Boga jako osoba. Kościół mówi, że zmartwychwstaniemy ciałem i duszą. Co to oznacza? Ciało jest zasobnikiem pamięci dla duszy. Wszystkie ważne doświadczenia zbieramy przy pomocy ciała. W ciele przeżywamy radość, miłość, ból. Gdy pójdziemy do Boga z ciałem i duszą, to, co stanowi o naszej osobie, zostanie uratowane w Bogu. Możemy wyrazić to też inaczej. Filozof Gabriel Marcel powiedział kiedyś o miłości: „Kochać znaczy powiedzieć do kogoś: Ty, ty nie umrzesz". W miłości tkwi przeczucie, że jest wieczna, że nie można z niej wypaść. Dotyczy to po pierwsze miłości Boga do nas, która spotkała nas w Jezusie Chrystusie. W chwili śmierci nie wypadniemy z tej miłości, której w Jezusie Chrystusie wciąż doświadczamy, na przykład gdy jednoczymy się z Nim w Komunii Świętej. Ale dotyczy to również miłości między ludźmi. W każdej miłości kryje się przeczucie, że miłość jest silniejsza niż śmierć. Chrześcijanie żyją z przekonaniem, że po śmierci znowu się zobaczymy. Są listy wojenne, w których walczący pisali do swoich żon i dzieci pełni ufności: „Zobaczymy się ponownie". Byli przekonani, że choć wrogowie mogą zniszczyć ich życie, nie zniszczą ich miłości. Ich miłość przetrwała śmierć. Śmierć rozdzieliła kochające się osoby tylko fizycznie, ale nie mogła zniszczyć miłości. A miłość ta znajdzie swoje dopełnienie w wieczności.
Możemy więc ufać, że również po śmierci pozostaniemy poszczególnymi osobami. Jednakże nie wolno nam mylić naszej osoby z ego. Ego w chwili śmierci się rozpada. Przetrwa nasza prawdziwa natura, nasz najgłębiej ukryty rdzeń, nasze Ja. Jak dokładnie będzie to wyglądało, tego nie możemy stwierdzić. Przy wszystkim, co możemy powiedzieć
0 śmierci i wieczności, musimy wiedzieć, że nasze słowa są tylko obrazami tego, co niewypowiedziane i niepojęte.
W swoim „Państwie Bożym" Augustyn odważył się na następujące sformułowanie dotyczące życia po śmierci: „Tam będziemy odpoczywać i patrzeć, patrzeć i kochać, kochać i chwalić. To jest istota końca bez końca. Gdyż jaki koniec bardziej by nam odpowiadał niż dotarcie do królestwa, które nie zna końca?". Posiadając wiedzę - którą chrześcijańska tradycja zna od bardzo dawana - że wszystkie próby nie są odpowiednie, by wyrazić to, co w upadku śmierci rozkwita na nowo, możemy mimo wszystko myśleć i wierzyć tak, jak wskazuje nam tradycja chrześcijańska - że to miłość spotka nas po śmierci.

## 103. Czy za życia można się przygotować na dobrą śmierć?

Śmierć nadejdzie. Nie wiemy kiedy i nie wiemy gdzie. Jest to pewne także teraz, tak jak pewne było w średniowieczu, kiedy ta prosta i jasna prawda wywierała jeszcze większy wpływ na życie ludzi. Wtedy ważne było, aby modlić się o dobrą godzinę śmierci i przygotować się na dobrą śmierć. Istniała osobna *ars moriendi*, sztuka umierania. Były rytuały, przy pomocy których próbowano na przykład w kręgu rodziny przygotować się na dobrą śmierć. W dzisiejszych czasach dzięki postępowi medycyny i dłuższemu życiu śmierć

jest coraz bardziej odsuwana w czasie i spychana na boczny tor. Ale prawda pozostaje niezmienna: Moja, nasza śmierć nadejdzie. Pozostaje także pytanie, czym jest dobra śmierć 1 czym jest dobre życie w obliczu pewnej śmierci.
Nie chodzi wcale o to, aby w życiu przygotować się do dobrej śmierci, lecz o pojmowanie śmierci jako bodźca do lepszego życia. Zycie i śmierć są nierozerwalnie połączone. Umrzeć dobrze możemy tylko wtedy, gdy w czasie życia wprawimy się w tym, co niesie śmierć - w pozostawianiu czegoś za sobą. Wciąż musimy coś za sobą pozostawiać, z czymś się żegnać. Musimy się pożegnać z dzieciństwem, aby stać się dorosłymi. Kiedy się starzejemy, musimy pozostawić za sobą swoją siłę, aby odkryć wewnętrzne bogactwo naszej duszy. Musimy pozostawić za sobą nasze ego, aby mogło rosnąć w nas coś większego. I musimy w chwili śmierci pozostawić za sobą życie i wszystko, do czego się przywiązaliśmy, aby zjednoczyć się z Bogiem.
Patrząc na śmierć, zostajemy wezwani do tego, by właściwie żyć, by żyć świadomie. Śmierć wzmacnia życie. Mozart nazywał śmierć kluczem do szczęśliwości. Myśl o śmierci sprawiła, że mógł żyć całkowicie daną chwilą, a w swoich utworach połączył życie i śmierć, czas i wieczność. Kiedy rozbrzmiewa jego muzyka, przeczuwamy, że jej dźwięki trwają ponad śmiercią, w wiecznej pełni Boga.
Pewnego zakonnika z IV wieku zapytano, dlaczego nigdy się nie boi. Odpowiedział, że każdego dnia ma przed oczami śmierć. Było to dla mnichów ważne ćwiczenie. Również św. Benedykt dobitnie wzywa do tego swoich mnichów. W ćwiczeniu tym nie chodzi o to, by unikać chwili obecnej. Myśl o śmierci pozwala mi raczej żyć bardzo świadomie w każdym momencie. Zaprasza mnie do delektowania się życiem jako czymś wyjątkowym. Obecną chwilę — tutaj i teraz - przeżywam tylko jeden raz. A więc przeżywam ją świadomie. Myśl o śmierci pogłębia smakowanie życia: będę dostrzegał w każdym spotkaniu jego tajemnicę, jeśli wyobrażę sobie, że może ono być ostatnie. Myśl o śmierci pogłębia i wzmacnia życie, a życie przeżywane świadomie jest dobrym przygotowaniem do śmierci. CG. Jung uważał, że najtrudniej umiera się tym, którzy nigdy nie żyli. Kto nigdy naprawdę nie żył, tego w chwili śmierci ogarnia świadomość, że nie potrafi też niczego pozostawić za sobą. Nie przeżyte życie uniemożliwia mu wtedy dobre umieranie, które oznacza: z ufnością pozostawić wszystko za sobą i iść do Boga. Kto kocha życie, nie powinien więc zapominać o śmierci.

### 104. Dlaczego jako wolni ludzie nie możemy swobodnie decydować o własnej śmierci?

Kiedy ewangelicki ksiądz i autor tekstów wielu pieśni kościelnych, które śpiewane są chętnie jeszcze dzisiaj, Jochen Klepper, uświadomił sobie, że jego żona żydowskiego pochodzenia zostanie zamordowana przez nazistów, zakończył życie swoje i żony przy pomocy trucizny. Wtedy wstrząsnęło to wieloma chrześcijanami. Ale Klepper nie widział dla siebie żadnego wyjścia. Taki krok można tylko w milczeniu uszanować, a kiedy człowiek w naszym otoczeniu popełnia samobójstwo, nigdy nie wolno nam go osądzać. Bardzo często odbywa się to w depresji, a wtedy człowiek ostatecznie nie jest wolny. Ludzie wybierają też tę drogę, ponieważ odbierają swoją sytuację jako sytuację, z której nie ma wyjścia. Możemy ufać w to, że była to ich droga oddania się w dobrotliwe ręce Boga. Często przychodzą do mnie rodzice, których dzieci odebrały sobie życie. Mają wyrzuty sumienia, że mogli zapobiec śmierci swojego syna, swojej córki, albo zastanawiają się, co zrobili źle, że życie ich dziecka tak się skończyło. Próbuję pocieszać tych ludzi, tłumacząc, że mogą powierzyć syna albo córkę miłosierdziu Bożemu. Powinniśmy zanieść nasze wyrzuty sumienia do Boga, oderwać się od nich i ufać, że zmarły jest teraz w pokoju Boga.
Ale kiedy jakiś człowiek pyta mnie, czy wolno mu zakończyć swoje życie, mogę tylko odpowiedzieć: Nie mam takiego prawa, by odbierać sobie życie. Nie jestem panem życia i śmierci. Powierzam siebie Bogu. Naturalnie, wiem, że filozoficzna dyskusja na temat wolnej

decyzji o śmierci zawsze była bardzo kontrowersyjna. W starożytnej Grecji Sokrates, Platon i Arystoteles gwałtownie sprzeciwiali się samobójstwu, podczas gdy szkoła stoicka i epikurejska traktowała je jako przejaw ludzkiej wolności. Teologia chrześcijańska zawsze wypowiadała się przeciwko samobójstwom. Tomasz z Akwinu podał trzy powody przeciwko samobójstwu: Tylko sam Bóg jest panem życia i śmierci. Samobójstwo wykracza przeciwko miłości do siebie samego. Jest też wykroczeniem przeciwko społeczności, do której należymy. Psychologowie, na przykład Erwin Ringel, traktowali samobójstwo jako punkt końcowy chorobliwego rozwoju. Jako terapeuta Ringel robił wszystko, aby uczyć ludzi sztuki życia i uzdrowić ich z chorobliwej agresji w stosunku do siebie samego.
Wiem, jak trudno jest odpowiedzieć na to pytanie w konkretnym przypadku, ale nigdy nie będę komuś doradzał, by sam zakończył swoje życie. Człowiekowi choremu albo temu, który czuje, że poniósł porażkę, próbuję wyjaśnić, że poprzez swoją chorobę czy porażkę może dojrzewać, że wolno mu doświadczać łaski i miłosierdzia Bożego, zaufania i wsparcia oraz że poprzez proces umierania często dochodzi do pojednania z innymi ludźmi. Będę robił wszystko, aby odwieść ludzi od samobójstwa. Ale będę też respektował każdą decyzję, a potem drogę, której nie uważam za właściwą, powierzając wszystko miłosierdziu Bożemu. Kiedy przysłuchuję się dyskusji na temat eutanazji albo pomagania przy samobójstwie, wtedy czuję, że wychodzimy często z fałszywego założenia. Cierpienie traktowane jest jak coś, co przerasta nasze siły. Ale kiedy cierpienie nas przerasta, społeczeństwo staje się coraz bardziej brutalne. Cierpiący muszą się wtedy ukrywać przed innymi, usuwać się z pola widzenia, aby nie stać się dla nikogo ciężarem. Nie powinniśmy sztucznie przedłużać życia. Gdy chory, stary człowiek odmawia przyjmowania pokarmów, nie powinniśmy odżywiać go sztucznie na siłę. To jego prawo, by powoli umierać, kiedy dusza czuje, że nadszedł czas. Ale aktywne odbieranie sobie życia nie wchodzi w zakres naszych kompetencji. Przeskakujemy tym samym ważne etapy, które mogłyby się przyczynić do udanego umierania.
W dyskusji o eutanazji zauważam często złe rozumienie wolności. Jesteśmy wolni, gdy potrafimy sprostać naszej naturze, a nie wtedy, gdy decydujemy się na coś wbrew naszemu wewnętrznemu przeznaczeniu. Samobójstwo zaś jest dla mnie decyzją przeciwko mojej naturze. Owszem, przyznaję, że w pojedynczych przypadkach, jak u Jochema Kleppera albo chrześcijanek, które we wczesnym Kościele popełniały samobójstwo, aby uniknąć gwałtu i śmierci w czasie tortur, trudno jest zdecydować, czy było to słuszne. Dlatego nigdy nie będę osądzał, zawsze pozostawiając osąd Bogu. Ale gdy ktoś mnie pyta, mówię, co czuję i co rozpoznałem jako zgodne z ludzką naturą i chrześcijańskim przesłaniem.

### 105. Czy chrześcijańska nadzieja towarzysząca cierpieniu nie jest nadzieją płonną?

Chrześcijańska nadzieja w cierpieniu tęskni nie tylko za śmiercią jako zakończeniem cierpienia. Jest ona raczej przede wszystkim nadzieją, że cierpienie mnie nie załamie, ale że otworzę się na Boga. Nadzieja pozwala mi inaczej przeżywać cierpienie. Mam nadzieję, że Bóg zakończy moje cierpienia nie poprzez śmierć, lecz poprzez wyleczenie mojej choroby, przez pocieszenie mnie w bólu, przez głębokie doświadczenie miłości, która przeobraża cierpienie. Nie rezygnuję sam z siebie. Pokładam nadzieję w Bogu, pokładam nadzieję w sobie i dla siebie, że cierpienie pozwoli mi stawać się dojrzalszym i doprowadzi mnie do głębszego doświadczania życia i tajemnicy Boga.
Nadzieja w cierpieniu może się jednak odnosić również do śmierci. Mam nadzieję, że najpóźniej w chwili śmierci moje cierpienia się zakończą. Śmierć nie jest wtedy czymś strasznym, ale wyzwalającym i wypełniającym. Śmierć uwolni mnie od bólu, od cierpienia zadawanego samemu sobie i przez innych ludzi. Wtedy ogarnie mnie wieczny pokój. Mogę więc wypatrywać z utęsknieniem śmierci jako wiecznego spokoju, jako stanu, w którym

można wreszcie odpocząć od bezsenności, w którym uwolnię się od wątpliwości i rozmyślań, wybawiony od nigdy nie ustających boleści.
Podobna jest chrześcijańska tęsknota za śmiercią, która nie ma jednak nic wspólnego z nekrofilią. Erich Fromm tak opisał tę postawę: Nekrofilia oznacza upodobanie do zmarłych, do rozkładu, do zwłok. Wyraża się w fascynowaniu się tym, co jest bez życia, martwe, niszczycielskie, przedmiotowe, pozbawione uczuć. Nekrofilia osłabia miłość do tego, co żywe, i dlatego stanowi zagrożenie dla zdrowego człowieczeństwa. Taką nekrofilię można rozpoznać również w upodobaniu niektórych ludzi do horrorów, w których pojawia się jak najwięcej trupów. Występując przeciwko tej postawie, dającej się obecnie zaobserwować u coraz większej liczby osób, papież Jan Paweł II wzywał do takiej kultury życia, która nie wyklucza śmierci, ale przyjmuje ją jako nieodłączną część życia. Chodzi o to, aby świadomie konfrontować się ze śmiercią, włączyć ją do swojego życia i nie tłumić w sobie myśli o niej.
W doświadczeniu umierania i śmierci spotkamy obie postawy: strach przed śmiercią i tęsknotę za nią. Obu muszę stawić czoła. Strach przed śmiercią ma mnie zaprosić do tego, bym bliżej się z nią zapoznał. A tęsknocie za śmiercią mam zadać pytanie, czy jej przyczyna tkwi w tym, że nie chcę albo nie mogę już żyć, czy też zwraca ona moją uwagę na szczęście, które czeka mnie w Bogu. Kiedy wiem, że w śmierci czeka na mnie wieczne życie, szczęście, pokój i spełnienie, wtedy relatywizuje się cierpienie tutaj. I w moim cierpieniu wolno mi tęsknić za śmiercią jako wybawieniem od cierpienia. Tęsknota nie staje się wtedy ucieczką. Może nawet uczynić mnie zdolnym do lepszego znoszenia cierpienia. Nie jest to robienie sobie płonnych nadziei, ale prawdziwe pocieszenie i nowy punkt oparcia, ponieważ zaczynam definiować siebie nie przez cierpienie, lecz przez to, co mnie wspiera, i przez tego, który w cierpieniu i w śmierci trzyma mnie w swoich dobrych rękach.

## 106. Czy istnieje życie po śmierci?

Pytanie o życie po śmierci stawiano w całej historii ludzkości i oczywiście wciąż jest ono żywe. We wszystkich tradycjach religijnych istnieje przekonanie, że po śmierci nie wszystko się kończy. Jednak gdy szukamy konkretnych odpowiedzi, wtedy stwierdzamy, że są one bardzo różne, tak różne jak wyobrażenia o życiu po śmierci. W niektórych religiach obecne jest przekonanie o reinkarnacji, o ponownych narodzinach. Jednak dobrze by było przyjrzeć się dokładnie, co poszczególne religie rozumieją pod tym pojęciem oraz na jakie pytania i problemy chcą odpowiedzieć przy pomocy tego modelu. W chrześcijaństwie, judaizmie i islamie ludzie wierzą, że po śmierci idziemy do Boga, do raju albo do nieba, o ile w chwili śmierci wybraliśmy Boga.
Pojęcie „życie po śmierci" jest naturalnie o tyle mylące, że można by uważać, iż po śmierci życie toczy się po prostu dalej. Ale ono nie toczy się dalej tak, jak do tej pory Życie, jakie znamy tutaj, kończy się w chwili śmierci. Dla każdego świat dobiega wtedy końca. Wiara chrześcijańska obiecuje jednak, że w chwili śmierci nie rozpływamy się albo nie zostajemy zniszczeni, lecz docieramy do Boga i wchodzimy w Niego. A w Nim żyjemy wiecznie.
Musimy jednak od razu wyjaśnić, co oznacza „wiecznie". Wieczność nie jest długim trwaniem bez końca. W chwili śmierci przechodzimy w stan poza przestrzenią i czasem. Tego stanu nie możemy sobie ostatecznie wyobrazić i nie możemy go porównywać do jakiegoś rozciągnięcia czasu w naszej codziennej rzeczywistości. Ale jeśli będziemy świadomi obrazowości naszego języka, będziemy mogli jak najbardziej powiedzieć: Istnieje życie po śmierci. W chwili śmierci nie wszystko się kończy. Zostajemy uratowani w Bogu. Jako osoba doświadczę w śmierci spełnienia mojej tęsknoty. Wszystkim, co sobie tutaj wytęskniłem, będę się delektować w chwili śmierci i po śmierci w Bogu.
Na pytanie o życie po śmierci jedni odpowiadają, że żyjemy dalej w naszych myślach, inni mówią o dzieciach, które niosą nasze życie dalej. A wiara chrześcijańska stwierdza:

Będziemy żyć w nowy sposób. Właściwie dopiero wtedy będziemy realizować to, co nazywamy tutaj „życiem". Zycie, które przeżywamy tutaj, jest tylko przeczuciem wiecznego życia, w którym wszystko jest jednością: Bóg i człowiek, człowiek i stworzenie, ludzie ze sobą nawzajem.
Kiedy mówię: My, chrześcijanie, wierzymy w to, że w momencie śmierci wchodzimy do Boga i w wieczne życie u Niego, z Nim i w Nim, wtedy brzmi to zbyt prosto. Jak mamy to rozumieć? I skąd mam pewność, by tak twierdzić? Po pierwsze w chwili śmierci idziemy w ciemność, w niepewność. Wielu ludzi obawia się śmierci, ponieważ nie mogą tam już planować życia, nie mają tam nic w ręku. Wszystko zostaje im odebrane. W momencie śmierci przestajemy żyć, oddychać, myśleć. Jest to utrata kontroli, która w wielu ludziach wywołuje lęk. Ale wtedy - tak wierzymy - nie wpadamy w ciemność, lecz w miłość Boga.
Możemy przeczytać relacje z tak zwanej śmierci klinicznej. Mamy z nią do czynienia we wszystkich kulturach i we wszystkich czasach, a więc również i dzisiaj. Ludzie, którzy przeżyli proces umierania, a więc ci, którzy z klinicznego punktu widzenia byli martwi i powrócili do życia, opowiadają, że ich dusza oddzieliła się od ciała, że słyszeli wszystko, co mówiono wokół nich. A potem dusza przeszła przez ciemny tunel do dużego, jasnego, przyjemnego światła, które było pełne miłości. Często opowiadają oni, że naprzeciw wychodzili im zmarli krewni. Tego rodzaju relacje nie mówią nam naturalnie nic o śmierci ani też nie są dowodem na to, co czeka nas w chwili śmierci. Ale jako obrazy doświadczenia mogą nam służyć za wzmocnienie tego, w co wierzymy.
Z perspektywy psychologii CG. Jung uważał, że dla psychiki człowieka zdrowe jest, by wierzył w kontynuację życia po śmierci, ponieważ gdyby ktoś uważał, że w momencie śmierci wszystko się kończy, trzymałby się kurczowo życia. Dostrzeganie w śmierci celu umożliwia nam oderwanie się od naszych wyobrażeń o życiu oraz większe opanowanie, a tym samym większą dojrzałość. Jung powiada: „Wydaje się, że ogólnej duszy ludzkości bardziej odpowiada, gdy postrzegamy śmierć jako spełnienie życia i jako jego najwłaściwszy cel, zamiast jako bezsensowne zakończenie".
Jednak również to psychologiczne doświadczenie nie jest ostatecznym dowodem na to, co czeka nas w chwili śmierci. Na pytanie o „pewną wiedzę" pozostaje tylko ta odpowiedź: Ostatecznie pozostaje skok w wiarę, który jednak nie jest skokiem przeciwko rozsądkowi, lecz traktuje argumenty rozsądku jako rozbieg, by przeskoczyć wątpliwości.

## 107. Dokąd się udajemy w chwili śmierci?

Tradycja chrześcijańska proponuje trzy obrazy do medytacji, aby zrozumieć, dokąd się udajemy w chwili śmierci. Pierwszym z nich jest obraz mieszkania. Jezus mówi przed śmiercią: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. [...] Idę przecież przygotować wam miejsce" (J 14,2). Umierając, przeniesiemy się do wiecznego mieszkania. Zostało ono przygotowane dla nas przez Jezusa. Ale wolno nam także ufać, że to mieszkanie przygotowują nam kochane przez nas osoby, które zmarły przed nami. Każdy, kto umiera, zabiera ze sobą cząstkę nas. To, co z nim dzieliliśmy - miłość, radość, wspólnie spędzony czas - bierze ze sobą. I dekoruje tym mieszkanie, do którego dotrzemy po śmierci. Gdy umrzemy, nie pójdziemy więc w ciemność, ale w przygotowane z miłością mieszkanie, w którym na zawsze będziemy się czuli jak w domu.
Drugim obrazem jest pieta: Maryja trzyma martwego Jezusa na kolanach. Wizerunek ten powstał na przełomie trzynastego i czternastego wieku, a więc w czasach, gdy w Europie spustoszenie siała dżuma. Był to pocieszający obraz dla ludzi w ich śmiertelnym strachu. Maryja z martwym Jezusem na kolanach pokazywała im, że po śmierci nie trafią w ciemne zimno, ale w matczyne ramiona Boga. Bóg będzie cię kochał tak samo czule i tak samo delikatnie weźmie cię w ramiona, jak Maryja trzyma i tuli do siebie swojego martwego Syna.

Trzeci obraz odnosi się do historii o biednym łazarzu, którego aniołowie po śmierci zanieśli na łono Abrahama (Łk 16,22). Obraz ten przejęła liturgia. Kiedy po mszy pogrzebowej wynosimy trumnę z kościoła, śpiewamy starą pieśń: *In paradisum deducant te angeli* - „Niech aniołowie zawiodą cię do raju". Liturgia pociesza nas: Nikt nie umiera sam. Każdy ma już u swego boku anioła, który przenosi go przez próg śmierci do Boga.
Te trzy obrazy zawierają ostatecznie ten sam motyw: umieramy w miłość Boga, która czeka na nas, przeobraża nas i wypełnia, która przyjmuje nas do jedności z Bogiem.

### 108. Co pozwala mieć nadzieję, że miłość jest ostatecznie silniejsza niż śmierć?

Nadzieja, że miłość jest silniejsza niż śmierć, jest żywa we wszystkich religiach i kulturach. W Starym Testamencie czytamy w Pieśni nad Pieśniami: „Bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol" (Pnp 8,6). Można by powiedzieć, że nadzieja jest emocjonalnym wsparciem dla ludzi. Dzięki nadziei mogą wytrwać przy miłości. Ale gdyby nadzieja była tylko zwykłym trikiem, aby ludzie mogli kochać, nie oddziaływałaby na nas tak mocno. To, czy ufamy naszej nadziei, czy traktujemy ją jedynie jako psychologiczny trik natury, jest sprawą decyzji. W nadziei kryje się przynajmniej ufność, że nie jest ona nakierowana na pustkę, ale odpowiada rzeczywistości. Jednak udowodnić tego nie można. Jest to sprawa wiary. Wolno mi i powinienem „wskoczyć" w wiarę. Wolno mi zaryzykować ten „zakład". Alternatywą byłoby tylko pozostanie na zawsze wątpiącym. Jeśli się na to zdecyduję, wszystko na świecie stanie się absurdalne. Nie będę mógł ufać żadnemu uczuciu i żadnemu zrozumieniu, ani wierze, ani nadziei, ani nauce. Ponieważ nauka również stawia tylko hipotezy, a w odniesieniu do pytań egzystencjalnych ona również nie może dawać pewności.
Oczywiście, możliwe jest, że to nie miłość, ale milczący bezsens są ostateczną rzeczywistością. Jednak gdy przyjrzę się wszystkim konsekwencjom takiego założenia, ogarnia mnie głębokie przeczucie, że tak nie może być. Albo przynajmniej mogę sobie powiedzieć: „Nie chcę żyć na tym świecie, gdzie wszystko jest ostatecznie bezsensem. Decyduję się na inny świat, na świat, w którym miłość jest ostateczną rzeczywistością". Będę doświadczał wciąż w moim życiu, czy takie podejście odpowiada prawdzie. Żyję z nim i obserwuję, jak się czuję z taką decyzją. Mam wrażenie, że jest mi z nią lepiej niż z decyzją przeciwną. Na tej drodze eksperymentu doświadczam potwierdzenia tego, że eksperyment odpowiada rzeczywistości. Kiedy pośrodku samotności, w smutku i w rozpaczy na dnie mojej duszy poczuję źródło miłości, wtedy wiem: To prawda. Miłość jest ostatecznym fundamentem mojego życia, fundamentem, na który mogę postawić. Jest to ostatecznie Boski fundament. Nie jest to jedynie uczucie miłości, ale miłość jako jakość egzystencji, miłość jako Boska jakość. Chrystus, który przezwyciężył śmierć, mówi do mnie słowa miłości i powita mnie takim samym słowem w chwili śmierci. Takie doświadczenia, zdobywane w tym życiu, mogą wzmacniać moją wiarę, że miłość również ponad tym życiem jest silniejsza od śmierci.

### 109. Czy istnieje jakiś związek między żywymi i zmarłymi?

Tradycja katolicka mówi o wspólnocie świętych: kiedy świętujemy liturgię, nie robimy tego sami. Uczestniczymy w Boskiej liturgii, w czasie której aniołowie i święci bez ustanku śpiewają Bogu pieśni pochwalne. W Eucharystii świętujemy ucztę, w której niebo i ziemia stają się jednością, w której zniesiona zostaje granica między żywymi i zmarłymi. Odprawiamy świętą ucztę, podczas gdy w niebie odbywa się wieczna uczta weselna. Skoro liturgia tak postrzega rzeczywistość, zakładamy, że istnieje związek między żywymi i zmarłymi. Doświadczamy w nim wspólnoty ze wszystkimi, którzy w wierze odeszli przed nami i teraz śpiewają pieśni pochwalne, wielbiąc wspaniałość Boga.

W tym kontekście możemy pomyśleć jeszcze o innej praktyce chrześcijańskiej pobożności: proszeniu świętych o wstawiennictwo. To, co mówimy o świętych, dotyczy wszystkich ludzi, którzy zmarli w wierze i są teraz u Boga. Możemy ich prosić, aby wstawiali się za nami, aby wewnętrznie towarzyszyli nam na naszej drodze. Wiele osób doświadcza tego towarzyszenia w sposób bardzo realny. Jeden ze współbraci opowiadał mi o swojej matce, która w czasie wojny wróciła do zbombardowanego mieszkania, aby coś z niego zabrać. Nagle usłyszała głos zmarłego męża: Zatrzymaj się. W ciemnościach zapaliła zapałkę i zobaczyła, że stoi tuż nad brzegiem przepaści. Wszystko, co było przed nią, zapadło się. Głos męża uratował ją więc od pewnej śmierci.
Takie dramatyczne doświadczenia są z pewnością wyjątkiem. Ale czasem zmarli spotykają się z nami również we śnie. Kiedy śni się nam, że są obecni i uśmiechają się z aprobatą, możemy to interpretować jako znak, że zgadzają się z naszym życiem i wspierają je. A jeśli mówią do nas jeszcze jakieś słowo, które pamiętamy po przebudzeniu się, możemy być szczególnie wdzięczni za takie wskazówki. Niektórzy doświadczają zmarłych jako wewnętrznych towarzyszy. Dają im oni znaki swojej troski i bliskości albo sprawiają, że są zdolni do czegoś, na co sami z siebie nigdy by się nie zdobyli. Pewna matka, która przeżyła pięć poronień, opowiadała mi, że jej dzieci są dla niej aniołami, które dają jej umiejętność szczególnie wrażliwego reagowania na trudne dzieci i towarzyszenia im.
Mimo wszelkiej uwagi skierowanej na tego rodzaju kontakty nie wolno nam oczywiście wykorzystywać zmarłych jako „medium", jak czynią to niektórzy. Zmarli nie słuchają naszego zaklinania. Jedynym rezultatem wątpliwych metod, na przykład channelingu, jest najczęściej oszukiwanie samego siebie, ponieważ dochodzi wtedy do głosu nasza nieświadomość, a nie zmarła osoba. Praktyki magiczne pozornie dysponują czymś, co w rzeczywistości nie jest do mojej dyspozycji. Jeśli dochodzi do jakichś kontaktów ze zmarłymi, są w nich zawsze obecne dwa elementy: odniesienie do żywych i niedostępność.

## 110. Czy istnieje ponowne narodzenie się?

Jezus mówi o ponownym narodzeniu się w Duchu. Jako chrześcijanie odradzamy się w Duchu Świętym - takim odrodzeniem się jest chrzest. W dzisiejszych czasach wielu ludzi łączy ponowne narodziny z reinkarnacją: zmarły człowiek po śmierci ma się stać nową osobą albo odrodzić się w zwierzęciu. Ideę odradzania się znają niektóre religie, szczególnie w azjatyckim kręgu kulturowym. Ale musimy się dokładnie przyjrzeć, co rzeczywiście rozumiane jest pod tym pojęciem. W buddyzmie nie zakłada się ponownych narodzin w konkretnej postaci. Celem człowieka jest osiągnięcie nirwany, miejsca nieskalanego szczęścia, które my określamy pojęciem nieba. Odrodzenie się jest tutaj klątwą dotykającą tych, którzy na duchowej drodze przeobrażenia postępowali niewłaściwie. Natomiast na Zachodzie buddyjską ideę odradzania się łączyliśmy często z myśleniem w kategoriach osiągnięć. Uważamy, że człowiek nie może w ciągu jednego życia zrealizować wszystkich swoich umiejętności, dlatego musi się narodzić ponownie. Idea ponownych narodzin przekazywana w świętych pismach hinduizmu ma wyjaśniać nierówności wśród ludzi i jest mocno związana z wyobrażeniem oczyszczenia. Aby dotrzeć do Boga, musimy się najpierw oczyścić, a to nie odbywa się tylko w jednym życiu.
Na egzystencjalne pytania, które zadają wszystkie religie, chrześcijaństwo ma własną odpowiedź, która brzmi: nie ma ponownych narodzin po śmierci w sensie powtarzania życia. Mówimy tylko o odradzaniu się w chrzcie świętym, które przeżywamy tutaj, albo też o odradzaniu się w śmierci, kiedy rodzimy się na nowo w Bogu. Wierzymy, że nasze życie jest wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju, dlatego też powinniśmy je poważnie potraktować i żyć świadomie. Wierzymy również, że to nie my możemy oczyścić siebie do końca i że nie musimy tego czynić, lecz że Bóg ostatecznie oczyści nas w chwili śmierci poprzez swoją

miłość, abyśmy mogli się z Nim zjednoczyć. Jesteśmy wolni od perfekcjonizmu i myślenia w kategoriach osiągnięć, które wymaga, abyśmy rozwijali w miarę możliwości wszystkie swoje zdolności. Powinniśmy uczynić z naszego życia to, co możemy uczynić. Mamy z niego korzystać. Ale wolno nam też ufać, że Bóg nas ostatecznie udoskonali. Wszystko, co możemy z siebie zrobić, jest drobnostką w porównaniu z tym, co On może z nas ukształtować.

### 111. Czy na koniec zostaniemy surowo osądzeni, czy też wszystko będzie dobrze?

Skoro Biblia mówi o Sądzie Ostatecznym, nie wolno nam tak po prostu odrzucać takich myśli albo traktować ich jako przestarzałe. Pytanie brzmi, jak mamy rozumieć te biblijne wypowiedzi. W chwili śmierci spotkamy Boga i to Boga miłości. Ale w spotkaniu z miłością Boga zetkniemy się również sami ze sobą i spojrzymy w oczy prawdzie o nas. To jest to, co Biblia rozumie jako sąd. Nie możemy wyobrażać sobie sądu zewnętrznie, tak jakby Bóg kładł na wagę dobre i złe uczynki i jeśli waga przechyli się na stronę złych, nie przejdziemy przez sito sprawiedliwości i zostaniemy skazani na wieki. Są to ludzkie wyobrażenia, które przenosimy na Boga. Sąd oznacza raczej, że nie możemy ominąć prawdy w drodze do Boga. Filozof Max Horkheimer, który był mocno zakorzeniony w tradycji żydowskiej, powiedział pewnego razu, że pierwotna tęsknota ludzi dotyczy tego, by sprawcy nie triumfowali nad swoimi ofiarami. Tęsknota za sprawiedliwością tkwi w nas bardzo głęboko i nie wolno nam jej pomijać. Musimy jednak uwolnić tę tęsknotę za sprawiedliwością od żądzy zemsty. W chwili śmierci przed Bogiem spotkamy się z prawdą, ale jeśli oddamy się miłości Boga, będziemy uratowani. Tylko jeśli nie wierzymy miłości, zostaniemy osądzeni, jeśli zrezygnowaliśmy z nadziei, że zostaniemy zaakceptowani przez miłość Boga. Nie Bóg nas będzie sądził, ale my sami siebie osądzimy.
Myśl o sądzie należy rozumieć w następujący sposób: Spotykam Boga w Jego miłości i wolno mi ufać w to, że On mnie nakieruje całkowicie na siebie. Tylko wtedy, gdy zamknę się na to nakierowanie na Boga, sam siebie wykluczam z życia. Nie mogę powiedzieć po prostu, że na koniec w każdym przypadku wszystko będzie dobrze. To byłoby zbyt tanie. Ale wolno mi ufać, że żaden człowiek nie zamknie się ostatecznie na miłość Boga. Mam nadzieję, że również ten, który zwątpił w siebie, który wyrządził innym dużo zła, a przy tym zranił sam siebie, w obliczu miłości Boga pokieruje się swoją najgłębszą tęsknotą za miłością i odda się w ręce Ojca. Nie mam pewności co do tego. Ale mieć nadzieję, że tak jest, to bardzo chrześcijańskie.

### 112. Gdzie znajdę nadzieję, że nie wszystko jest na próżno?

Ja sam znajduję taką nadzieję ostatecznie tylko w Bogu. Ale kiedy nie czuję w sobie nadziei, wtedy próbuję wziąć sobie do serca słowa proroków, przede wszystkim proroka Izajasza, i medytować nad nimi. Wprawdzie znam również wątpliwości dotyczące tych słów: Zbyt piękne, aby mogły być prawdziwe. Ale jest we mnie pewne przeczucie, że mogę ufać tym słowom, że nie wszystko jest na próżno. Takimi słowami nadziei jest dla mnie fragment: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój! Gdy pójdziesz przez wody, Ja będę z tobą, i gdy przez rzeki, nie zatopią ciebie. Gdy pójdziesz przez ogień, nie spalisz się, i nie strawi cię płomień" (Iz 43,1-2). Te pocieszające słowa nie wykluczają tego, co w życiu negatywne. Czasem wody mojej nieświadomości zalewają mnie. Czasem może mnie ogarnąć uczucie, że w pracy albo w firmie stoję po szyję w wodzie. Czasem doświadczę tego, że stoję w ogniu zazdrości albo nienawiści innych i spalam się w nim. Wtedy takie słowa wzmacniają moją nadzieję, że w gruncie rzeczy nie może mi się stać nic, co by mi naprawdę zaszkodziło albo co by mnie mogło zniszczyć.
Innymi słowami nadziei jest dla mnie obietnica Jezusa dana uczniom w Ewangelii według św.

Mateusza: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,20). Na mojej drodze nie jestem więc sam. Jezus idzie ze mną, On, który sam przeszedł przez wszelkie ciemności i poznał samotność, bezsilność i rozpacz. Nie ma takiego miejsca, w którym jestem zupełnie sam, opuszczony przez wszystkich. To daje mi siłę, bym nie opuszczał samego siebie i nie rezygnował z siebie, ale zawsze pozostawał sobie bliski. To daje mi nadzieję, że dam radę pozostać przy sobie, ponieważ Jezus wytrzymuje ze mną w każdej sytuacji i pozostaje zawsze u mego boku.

## 113. Co jest ostatecznym celem mojego życia?

Celem mojego życia jest to, by mojego ego przestało zniekształcać pierwotny i niezafałszowany obraz Boga we mnie i abym stawał się coraz bardziej otwarty na Jego Ducha. Ufam, że moje życie stanie się błogosławieństwem dla innych, że ja sam stanę się błogosławieństwem, jeśli nie będę egocentrycznie krążył wokół własnego sukcesu albo skupiał się na własnym działaniu. Dopiero wtedy będę naprawdę wolny, ponieważ będę rzeczywiście zdolny do tego, by kochać. To wewnętrzne przeczucie czystego i jasnego życia widzę spełnione u niektórych świętych. Wiem, że nie mogę ich skopiować. I nie chcę tego uczynić. Ale czuję, że moim celem jest to, bym stał się całkiem sobą, całkiem takim człowiekiem, na jakiego powołał mnie Bóg, nie wykorzystując przy tym Boga dla siebie i nie kreując siebie.
Gdy ktoś pyta mnie o ostateczny cel mojego życia, mówię: Mam nadzieję, że w chwili śmierci umrę w miłość Boga i nasycę się Jego widokiem, jak mówi Psalm 17: „Ja zaś w sprawiedliwości ujrzę Twe oblicze, powstając ze snu, nasycę się Twoim widokiem" (Ps 17,15). Mój ostateczny cel jest na tamtym świecie. Ale ten cel na tamtym świecie nie oznacza, że pomijam cele w moim życiu tutaj.
Moim celem jest więc stać się tym, kim jestem według zamysłu Boga, i dawać owoce, tak jak Jezus obiecał tym, którzy pozostaną w Nim i w których On pozostanie. Wiem, że tylko wtedy będę naprawdę owocował, gdy oderwę się od mojego ego i otworzę się całkowicie na miłość. Miłość, która płynie we mnie, aby poprzez mnie popłynąć do innych i ich cieszyć.

# BIBLIA

## ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA

Autor Gianfranco Ravasi
Wydawca Święty Paweł

SPIS TREŚCI

WSTĘP
CZĘŚĆ PIERWSZA
1. Która metoda studiowania Biblii jest najlepsza?
1. Istnieje egzegeza historyczno-krytyczna
2. Istnieje także ujęcie feministyczne
3. Lecz żadne ujęcie nie posiada wyłącznego prawa
2. Czy biblijne opowiadania są historyczne, czy symboliczne?
4. Odmienne wizje świata
5. Dziełem Boga jest także historia
6. Należy unikać skrajnego racjonalizmu i naiwnej apologetyki
3. Dlaczego niektóre księgi są apokryficzne, a inne natchnione?
7. Właściwa miara
8. Kanon ksiąg biblijnych pierwszych wieków chrześcijaństwa
9. Rola tradycji
4. Kto napisał Biblię?
10. Jedno imię, wielu autorów
11. Dokładna chronologia nie jest najważniejsza
12. Księgi natchnione, mimo że więcej niż jednego autora
5. Dlaczego w szkole uczy się o klasykach, a nie o Biblii?
13. Nie chodzi o katechezę w szkole
14. Bogactwo Biblii, bogactwo sztuki
15. Droga piękna
6. Czy możliwy jest dialog ze Świadkami Jehowy?
16. Absurd tkwi już w nazwie
17. Dosłowność prowadzi także do błędnych interpretacji
18. Cytaty oderwane od kontekstu
CZĘŚĆ DRUGA
1. Czy biblijny Bóg jest ojcem i matką?
1. Matczyny wymiar Niewypowiedzianego
2. „Żebro"Adama
3. Zjednoczenie osób
2. Czy w Biblii jedyną dietą jest dieta wegetariańska?
4. Plan zbawienia
5. Po doświadczeniu potopu
6. Propozycja eschatologiczna
3. Czy oburzenie lub zemsta mogą być cnotami chrześcijańskimi?
7. Dosadny język Biblii
8. Bóg strażnikiem sprawiedliwości
9. Miłość do grzeszników
4. Jaka jest prawdziwa moralność Starego Testamentu?
10. Dziwna moralność Abrahama
11. Język obfitujący w hiperbole
12. Cierpliwość Boga
5. Jaki jest stosunek Biblii do problemu homoseksualizmu?

13. Opowieść o Locie
14. Bałwochwalstwo i grzech
15. Tradycja chrześcijańska
6. Jaka jest prawda o Jerychu?
16. Księżycowy krajobraz
17. Zwalone mury
18. Zacheuszowa sykomora
7. Jak interpretować przemoc w Biblii?
19. „Wojny Pana”
20. Bóg - „cierpliwy Wychowawca”
21. Studiować Pismo
8. Kim jest cierpiący sługa z Księgi Izajasza?
22. Kwestia cierpienia
23. Utożsamienie z Mesjaszem
24. Interpretacja chrześcijańska
9. Czy w Pieśni nad Pieśniami mówi się o miłości ludzkiej, czy boskiej?
25. Bogactwo symboli
26. Najwyższy dar
27. Lektura alegoryczna
10. Czy Bóg opuści! swój lud?
28. Pieniące się zło
29. Boży plan i ludzka wolność
30. Obfitość łaski
CZĘŚĆ TRZECIA
1. Czy Nowy Testament jest lepszy od Starego?
1. Jedność Pism
2. Dialog Koga z człowiekiem
3. Wychowywanie narodu
2. Czy wierzyć w sensacyjne odkrycia „gazetowych biblistów"?
4. Urok dziennikarskich nowinek
5. Oznaka wewnętrznej pustki
6. Właściwe reakcje
3. Jaka jest relacja między Biblią, chrześcijaninem a pieniędzmi?
7. Ostrzeżenia proroków
8. „Ohydna żądza złota”
9. Obraz Cezara
4. Czy Maria Magdalena była nierządnicą?
10. Miasto Magdala
11. Anonimowa grzesznica
12. Jezus i kobiety
5. Czy Jezus umiał się śmiać?
13. Ci, którzy teraz się cieszą
14. „Bądź pozdrowiona”
15. Ewangelia radości
6. Czy Judasz się uratował?
16. Rozczarowanie Jezusem
17. Spełnienie się Pisma
18. Tajemnica Bożej miłości
7. Czy Pismo święte mówi o piekle i o raju?
19. Język symboliczny

20. Wieczne zjednoczenie z Bogiem
21. Ostateczne oczyszczenie
8. Czy szatan jest osobą czy figurą literacką?
22. Świadectwo Piotrowe
23. Opętani i szaleńcy
24. Chrystus zwyciężył zło
9. Czy Ewangelia według świętego Jana jest antysemicka?
25. Historyczna postać Jezusa
26. W świetle zmartwychwstania
27. Ewangelie zakorzenione w wierze Izraela
10. Jak należy rozumieć wypowiedzi świętego Pawła Apostoła na temat kobiet?
28. Grecko-rzymski horyzont
29. Zewnętrzne uwarunkowania Pisma świętego
30. Kobiety, „które wiele trudu poniosły w Panu”
11. Czy odpowiedzią na terroryzm powinno być chrześcijańskie przebaczenie?
31. Dwie kobiety o przeciwnych poglądach
32. Siedemdziesiąt siedem razy
33. Wspomnienie o ojcu Bachelecie

## WSTĘP

Oskar Wilde powiedział kiedyś, że „każdy umie dać odpowiedź, ale tylko geniusz potrafi zadać prawdziwe pytanie". W tym paradoksalnym stwierdzeniu jest sporo prawdy. My, teologowie, wiemy coś o tym, gdy przychodzi nam na lamach różnych czasopism odpowiadać na pytania szerokiego grona osób zainteresowanych lekturą Biblii. Niejednokrotnie dochodzimy wtedy do wniosku, że właśnie w tych na pozór prostych pytaniach, jakie kierowano pod naszym adresem, jest coś genialnego. Tematy, zagadnienia, symbole i motywy, które nam wydawały się oczywiste, wyłaniały się na nowo z całą mocą i zmuszały nas, aby w sposób zrozumiały i wyczerpujący w kilku linijkach przedstawić to, co istotne i konkretne. Zawarty w tej książce wybór pytań i odpowiedzi wyraźnie świadczy o tym, że w pewnym momencie pytania czytelników przyczyniły się do powstania prawdziwego „ogólnego wprowadzenia" do Pisma świętego. Poszczególne rozdziały tego wprowadzenia nie zawsze pokrywały się z tymi, jakie napisalibyśmy sami - bez pomocy czytelników i ich genialnej intuicji. To oni bowiem - spontanicznie jak dzieci, które zadają prawdziwie trudne, proste, nie akademickie pytania - zmusili nas, abyśmy stawili czoło niektórym z najistotniejszych zagadnień teologii biblijnej.
Zasadniczo można wyróżnić trzy szlaki, którymi poprowadzili nas czytelnicy. W rzeczywistości są to główne drogi wiodące do właściwego zrozumienia Pisma świętego. Przede wszystkim należy wyróżnić drogę metody:
• Jak odczytywać te stronice tak ludzkie, a przecież przypieczętowane Boskim natchnieniem?
• Jak oddzielić Ducha, który daje życie, od litery, która może zabić?
• Jak zagłębić się w las pytań egzegetycznych, nie tracąc z oczu celu, jaki przyświeca Słowu Bożemu, które jest jak lampa oświetlająca drogę życia?
• Jak wzbogacić nasze poznanie za pomocą precyzyjnych narzędzi, jakimi są lektura i jej zrozumienie?
Drugą drogą jest droga języka. Wiele pytań wymaga zrozumiałych i nie wymijających wyjaśnień dotyczących bulwersujących sformułowań lub negatywnych postaw często pojawiających się w Biblii. Większość z nich dziś należy odrzucić, ale na kartach Pisma świętego spotykają się z akceptacją. Typowym przykładem jest tu problem

starotestamentowych tekstów opisujących przemoc. Nie drugorzędna jest także „antyfeministyczna" wizja świata, a jej ślady można dostrzec nawet w Nowym Testamencie. W nim także można znaleźć początki swego rodzaju „antysemityzmu".
Idąc tym szlakiem, powoli wchodzimy na trzecią drogę, która w ostatecznym rozrachunku może pomieścić w sobie i streścić dwie poprzednie. Drogę tę teologowie nazywają hermeneutyczną. Mówiąc najprościej, jest to opracowanie najbardziej właściwego systemu interpretacji Pisma świętego, który ustrzeże nas z jednej strony przed popadnięciem w zimną otchłań dosłowności (tak zwanego fundamentalizmu, na temat którego biblistom często stawia się pytania), a z drugiej przed obracaniem się w przestworzach alegorii, czyli w przesadnym i wolnym tworzeniu znaczeń. Jest to droga trudna, która ma za zadanie połączyć Stary i Nowy Testament tak, aby rozróżnić język przekazu od przesłania i oddać historii to, co się jej należy, a teologii jej prawdziwą rzeczywistość (za przykład może tu posłużyć Ostatnia Wieczerza, gdzie historia co prawda jest obecna, ale odsunięta na dalszy plan).
Rzecz jasna, tymi trzema drogami nie można poruszać się za pomocą abstrakcji i teoretycznych dociekań, gdyż czytelnicy stawiają konkretne pytania, które dotyczą ściśle określonych tekstów lub tematów, a także szczegółów. Bez żadnych ograniczeń przechodzi się więc od mesjanizmu do historii Jerycha, od kwestii natchnienia do wegetarianizmu, od życia pozagrobowego do problemu homoseksualizmu, od milczenia Boga do rękopisów z miejscowości Qumran nad Morzem Martwym, od cierpiącego Sługi Pańskiego do dziennikarskich „rewelacji" biblijnych itd.
Mój wielki mistrz egzegezy - Luis Alonso Schókel - twierdził, że „jasność jest miłosierdziem". Jest to wielkie zadanie, do którego zmuszają nas czytelnicy zadający nam pytania. Bardzo dobrze wyraził tę prawdę wielki rosyjski powieściopisarz, Fiodor Dostojewski: „Niechaj ksiądz, stojąc przed ludźmi, otworzy Pismo święte i zacznie czytać, nie wywyższając się, odczuwając radość z tej lektury oraz z tego, że jest słuchany i rozumiany. Niechaj odczuwa miłość do tych słów i nie zatrzymuje się, chyba że po to, by wyjaśnić jakieś słowo niezrozumiałe dla prostych ludzi. I niech się nie lęka, oni wszystko zrozumieją. Czyste serce wszystko zrozumie".

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## 1. KTÓRA METODA STUDIOWANIA BIBLII JEST NAJLEPSZA?

*Słyszałam o sprzecznych poglądach na temat studiowania Biblii. Jak oceniać różne szkoły, metody i narzędzia badawcze?*

Sandra

Pięćdziesiąt lat po ukazaniu się encykliki *Divino Afflante Spiritu* Piusa XII, uważanej za prawną podstawę studiów nad Pismem świętym w środowisku katolickim, w dniu 15 kwietnia 1993 roku Papieska Komisja Biblijna ogłosiła dokument zatytułowany *Interpretacja Biblii w Kościele.* W tekście tym znajdujemy istotną i jasną odpowiedź na postawione tutaj pytanie. Do tego dokumentu, przede wszystkim zaś do jego pierwszej części zatytułowanej: „Metody i wstęp do interpretacji", odsyłamy wszystkich, którzy pragną lepiej poznać to zagadnienie. W tym miejscu pragniemy przedstawić jedynie syntetyczny zarys.

### 1. Istnieje egzegeza historyczno-krytyczna

Główną drogą egzegezy biblijnej, czyli naukowego badania tekstu Pisma świętego, jest obecnie metoda historyczno-krytyczna. W ostatnich czasach była ona kwestionowana głównie

przez zwolenników bezpośredniej lektury Biblii - lektury wyłącznie duchowej, a niekiedy nawet fundamentalistycznej, to znaczy takiej, która trzyma się literalnego, dosłownego znaczenia słów. Metoda ta jest historyczna, gdyż próbuje zdefiniować proces powstawania tekstów biblijnych w poszczególnych etapach i okresach historycznych; jest krytyczna, gdyż stosuje narzędzia i kryteria właściwe dyscyplinom naukowym, takim jak historiografia, krytyka literacka, analiza stylistyczna itp. Właśnie tę metodę wykorzystują dostępne w księgarniach rozmaite komentarze egzegetyczne do ksiąg biblijnych, a czytając któryś z nich można zobaczyć, w jaki sposób metoda ta podchodzi do tekstu biblijnego.
Nie wolno bowiem nigdy zapominać, że dla człowieka wierzącego Biblia jest Słowem Bożym, ale wyrażonym ludzkimi słowami, które mogą i powinny być rozważane za pomocą właściwych im kryteriów. Moglibyśmy powiedzieć, że Pismo święte odzwierciedla tajemnicę Wcielenia: jest Boskie w swym pochodzeniu i w swym ostatecznym celu (jakim jest orędzie), ale równocześnie jest obleczone w ciało, to znaczy wyraża się w określonych wydarzeniach historycznych oraz w języku właściwym dla danej epoki i kultury. Fundamentalizm, o którym wspomniano, a który rozprzestrzenia się w naszych czasach w różnych grupach i sektach, lekceważy tę podstawową prawdę teologiczną, a co za tym idzie - odrzuca Wcielenie.
Odczytywanie dosłowne prowadzi czasami do absurdalnych wniosków: wystarczy pomyśleć tutaj o zakazie dokonywania transfuzji krwi przez Świadków Jehowy, opartym na biblijnych fragmentach, które dosłownie bronią krwi - rozumianej jednak przez Żydów jako symbol życia, a nie materialnie jako krew płynącą w żyłach.
Pod wpływem nowych dyscyplin naukowych lub odmiennej wrażliwości, w ostatnich dziesięcioleciach spojrzano na Pismo święte z nowej perspektywy. Niektóre z metod lektury tekstów biblijnych mają charakter literacki, a więc zatrzymują się na badaniu tekstu jako takiego. Chodzi tu na przykład o analizę retoryczną, która bada sposób, w jaki autorzy biblijni nie tylko informowali, ale też formowali, przekonywali i angażowali swoich słuchaczy lub czytelników. Te mechanizmy wzajemnego porozumiewania się, służące ewangelizowaniu i nawracaniu, trzeba odkrywać również dzisiaj.

## 2. Istnieje także ujęcie feministyczne

Innym rodzajem analizy jest analiza narracyjna: Biblia opowiada o historii zbawienia i często czyni to odwołując się do technik narracyjnych - za przykład można tu podać same Ewangelie, które są opowiadaniami o Dobrej Nowinie. Należy zatem koniecznie odkryć aktualny sposób przekazywania w tej formie biblijnego orędzia. I wreszcie istnieje metoda semiotyczna, analizująca powierzchniową warstwę tekstu biblijnego, tak jakby był on tkaniną (łacińskie słowo *textus* znaczy *tkanina);* metoda ta wyszczególnia jego ogniwa, struktury, jednostki i treści na podstawie bardzo dokładnej analizy.
Inaczej traktują tekst różne nauki humanistyczne. Wymieńmy tu choćby analizę socjologiczną zmierzającą do ustalenia kontekstu społeczno-kulturowego, w jakim powstały teksty biblijne. Pomyślmy także o podejściu psychologicznym i psychoanalitycznym, ostatnio bardzo popularnym w Niemczech, a będącym wyrazem potrzeby zrozumienia głębokich korzeni wielu symboli i tematów biblijnych.
Istnieje również cały szereg innych typów analiz, powstałych na kanwie wrażliwości i problemów typowych dla naszych czasów, a niedocenianych w przeszłości. Za przykład może posłużyć feministyczne podejście do Biblii, które próbuje pozbawić „mitycznego" wymiaru aspekt patriarchalny i męski, dominujący w starożytnej tradycji judeochrześcijańskiej, aby w ten sposób uwypuklić orędzie o jedności całej ludzkości w Bogu i w Chrystusie. Można również wymienić teologię wyzwolenia z jej sposobem odczytywania Pisma świętego jako symbolu i źródła egzystencjalnego zaangażowania na rzecz sprawiedliwości i wolności uciśnionych.

### 3. Lecz żadne ujęcie nie posiada wyłącznego prawa

Podaliśmy tylko skróconą i niekompletną listę sposobów analizy. Istnieją przecież także metody wywodzące się z rabinistycznej lub patrystycznej tradycji egzegetycznej oraz takie, które rozpatrują Biblię w jej końcowej, kanonicznej jedności, kiedy to 73 księgi stały się jednym tekstem natchnionym. Czytelników, którzy pragnęliby lepiej poznać to zagadnienie, odsyłamy do lektury wspomnianego na początku, niezwykle cennego dokumentu watykańskiego.
Na zakończenie pozwolimy sobie na jeszcze jedną uwagę. Wszystkie różnorodne, nowe metody są użyteczne tylko wtedy, gdy nie traktuje się ich jako wyłącznych i jedynie prawdziwych. Są one jak spojrzenie na miasto z pewnej, szczególnej perspektywy: chcąc wyobrazić sobie, jak ono naprawdę wygląda i odtworzyć cały jego plan, trzeba je obejść naokoło. Niestety, często się zdarza, że ktoś, kto przyzwyczaił się do patrzenia z danej pozycji, nie chce nawet słuchać tego, co inni opowiadają. Jego wizja staje się wtedy niekompletna, a niekiedy może nawet okazać się zafałszowana.

## 2. CZY BIBLIJNE OPOWIADANIA SĄ HISTORYCZNE, CZY SYMBOLICZNE?

*Czy w opowiadaniach ze Starego Testamentu tkwi jądro prawdy historycznej, czy też są one tylko symbolicznymi opowieściami? Zastanawiam się, czy wiara w pierwszą hipotezę nie jest zbyt naiwna, jeśli nie śmieszna. A może wiara w drugą jest zbyt intelektualna?*

Karol

Historia czy wyobraźnia? Naiwność czy racjonalizm? Czytelnik dobrze przedstawił swój dylemat przekonany, że nie zostawił nam drogi ucieczki. I wielu ludzi istotnie bez wahania opowiada się za jednym z dwóch „krańców" dylematu. Istnieją nieugięci apologeci, dla których biblijne opowiadania ze Starego i Nowego Testamentu są całkowicie autentyczne nawet w szczegółach, a nie tylko w swym „jądrze", jak pisze nasz czytelnik.
Są jednak także naukowcy, którzy opowiadają się za radykalnym usunięciem historiografii z tekstów biblijnych, sprowadzając je do zwykłych przenośni teologicznych.
Należałoby traktować te dwa „krańce" jak dwa bieguny pozostające pod nieodzownym napięciem, mniej więcej tak, jak to się dzieje z elektrycznie ujemnym i dodatnim biegunem w fizyce. Takie właśnie powinno być podejście do Pisma świętego, nie ze względu na upodobanie do wybierania niepewnego „centryzmu" egzegetycznego czy do łączenia tego, czego połączyć się nie da, ale z uwagi na szacunek dla znajdujących się w Biblii faktów.

### 4. Odmienne wizje świata

Na wstępie należy zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze: koncepcja historii obowiązująca w starożytnym Izraelu niewątpliwie bardzo różniła się od tej, jaką ma nowoczesna historiografia odwołująca się do dostępnych materiałów źródłowych. Nie da się zatem wykorzystywać danych biblijnych na równi z niepodważalnymi dowodami i z badaniami przeprowadzanymi zgodnie z aktualnymi kryteriami naukowymi.
Po drugie: nie ulega wątpliwości, że każda historiografia jest zawsze rekonstrukcją wydarzenia i nie może pominąć człowieka, który opracowuje dane, wartościuje i selekcjonuje dowody oraz odtwarza opis wydarzenia.
Stary Testament bez wahania na każdej swej stronicy deklaruje, jaki jest jego punkt odniesienia. Typowym przykładem jest tak zwane historyczne Credo Izraela, które jest wielokrotnie cytowane w różnych formach (np. Pwt 26, 5-9; Joz 24,1-13; Ps 136).

Biblia stwierdza, że Bóg objawia się w ramach historii, zaś losy patriarchów, wyjście z niewoli egipskiej, podbój ziem i różne wydarzenia wpisane w poszczególne etapy narodowej historii przedstawione są nie tylko w ujęciu historiograficznym, ale i proroczym.
Biblijny prorok bowiem nie tyle - jak się często sądzi - odgaduje hipotetyczną przyszłość, lecz interpretuje minioną i obecną historię, widząc w niej znaki innego aktora oprócz człowieka i dostrzegając jej transcendentny rozwój. Ściślej mówiąc: Biblia oferuje teologiczną interpretację historii.
Istotnie, z jednej strony autor biblijny musi trzymać się danych historycznych, ponieważ jego wiara głosi, że Bóg objawia się nie tyle w przeczystych i najwyższych niebiosach, ile w gmatwaninie ludzkich losów. Z drugiej strony jednak przedmiotem jego zainteresowania jest coś innego niż opowiadanie, porządkowanie, historyczna dokumentacja wydarzeń. Jest nim wydobycie ich tajemniczego ciężaru, głębszej wartości i zupełnie innej jakości.

## 5. Dziełem Boga jest także historia

Gdyby na przykład opowieść o wyjściu z Egiptu miała charakter ściśle historyczny, to Biblia powinna zebrać wszelkie, mniej lub bardziej precyzyjne dane chronologiczne i przestrzenne, dowody zewnętrzne, logiczne związki wewnętrzne itd., tak jak to czyni historyk. Tymczasem Biblia zadowoliła się odsyłaniem tu i ówdzie do danych zebranych w przeszłości, niejednokrotnie rozbieżnych (naukowcy mówią w rzeczywistości o dwóch różnych wyjściach). Dane te wtopiła w ogólny obraz teologiczny, który był ostatecznym celem tej opowieści. Jak mówi Psalm 78: „co nam opowiedzieli nasi ojcowie [...], opowiemy przyszłemu potomstwu, [...] aby to poznało przyszłe pokolenie - synowie, co się narodzą - że mają pokładać nadzieję w Bogu i nie zapominać dzieł Boga" (wersety 2-7). Historia jest zatem źródłem wiary, jest odkryciem dziel Boga, jest historią zbawienia.
Można więc powiedzieć, że historyczne opowiadania ze Starego Testamentu są równocześnie historyczne w dosłownym znaczeniu tego słowa, czyli osadzone w tamtej epoce i w tamtym środowisku, oraz symboliczne, ponieważ w przywołanym w skrótowy sposób wydarzeniu szuka się nie historiograficznej rekonstrukcji, lecz sensu teologicznego, głębszej wartości i zbawczego znaczenia.
Oczywiście, można wykorzystywać biblijne stronice do rekonstrukcji historii Izraela w sposób naukowy (i wielu autorów to czyni). Nie należy jednak się dziwić, jeśli czasami badacze drastycznie pomniejszają wartość niektórych dokumentów biblijnych nie mogących oprzeć się surowej analizie naukowej lub też jeśli do jednych stron Biblii przywiązują wielkie znaczenie, a inne pomijają.

## 6. Należy unikać skrajnego racjonalizmu i naiwnej apologetyki

Na przykład jeden z autorów swoją Historię Izraela rozpoczyna od Dawida i od królestwa, uważając go za fakt historyczny, który w sposób uzasadniony można zaakceptować. Pozostaje bezdyskusyjna prawda, że Biblia przedstawia historię proroczą, historię opowiadaną z uwagi na swą wartość jako znak, historię silnie naznaczoną interpretacją. Tylko ta świadomość pozwala uniknąć apologetycznej naiwności i racjonalistycznej pogardy.
Rzeczywiście, także dokument Papieskiej Komisji Biblijnej pt. Interpretacja Biblii w Kościele, po przeanalizowaniu różnych metod studiowania świętych pism, stwierdza na zakończenie: „Aby przemawiać do mężczyzn i kobiet, już od czasów Starego Testamentu Bóg wykorzystał wszystkie możliwości ludzkiego języka, lecz równocześnie musiał podporządkować swoje Słowo wszystkim uwarunkowaniom tegoż języka. Prawdziwy szacunek dla natchnionego Pisma wymaga podjęcia wszystkich niezbędnych wysiłków, aby można było dobrze zrozumieć jego znaczenie".

## 3. DLACZEGO NIEKTÓRE KSIĘGI SĄ APOKRYFICZNE, A INNE NATCHNIONE?

*Nie rozumiem, dlaczego niektóre księgi są uważane za apokryficzne. Na jakiej podstawie można ocenić, czy dana księga jest lub nie jest natchniona przez Boga? Słyszałam, że apokryfy zostały wyłączone z Biblii, gdyż są oparte na legendach i na fantazji. Czy jednak tego samego nie można powiedzieć np. o Księdze Rodzaju lub Apokalipsie ?*

Eliza

Pytanie dotyczy, mówiąc fachowo, problemu kanoniczności Pisma świętego. Jest to problem, który trapił Kościół w pierwszych wiekach jego istnienia, a który - w celu ustalenia autentyczności Słowa Bożego przekazanego na piśmie -polegał na opracowaniu jednakowej miary teologicznej, czyli kanonu. Samo słowo „kanon" w języku greckim oznacza trzcinę używaną przy pomiarach, czyli swego rodzaju pierwotny odpowiednik współczesnego metra.

### 7. Właściwa miara

Weryfikacja kanoniczności ksiąg nie miała wyłącznie charakteru historyczno-literackiego, jak sądzi osoba stawiająca powyższe pytanie stwierdzając, że niektóre księgi
- nazwane później apokryficznymi, czyli „ukrytymi", a więc wyłączonymi z głównego nurtu nauczania Kościoła
- zostały usunięte, gdyż były oparte na legendach i na fantazji. Gdyby to miało być jedyne kryterium, wtedy słusznie można by kwestionować inne strony uważane za kanoniczne, które zawierają elementy mistyczne (jakkolwiek przetworzone), zaś w opowiadaniach i przypowieściach wykorzystują fantazję do przekazywania prawdy, lubują się w przejaskrawianiu opisywanych wydarzeń itd.

Miarą nie jest również duchowość. W tak zwanych apokryfach żydowskich i chrześcijańskich znajdują się strony nacechowane głębokim mistycyzmem, wysoką moralnością i ascezą (na przykład tzw. pisma gnostyczne). Również historyczność sama w sobie nie ma decydującego znaczenia nie tylko dlatego, że same Ewangelie kanoniczne są połączeniem historii i wiary, lecz także dlatego, że niektóre ewangelie apokryficzne z historycznego punktu widzenia prawdopodobnie zawierają autentyczne wspomnienia o Jezusie z Nazaretu (np. niektóre wypowiedzi na temat Jezusa w Ewangelii według świętego Tomasza). Chodzi zatem o dokonanie wyboru - według ścisłych kryteriów teologicznych i kościelnych - takich tekstów, w których wzajemnie splatają się bliskie sobie cechy: natchniony charakter pism, tradycja Kościoła i obecność Ducha Świętego jako żywego komentatora Słowa Bożego.

Spróbujmy przede wszystkim zobaczyć, w jaki sposób Kościół zdołał zdefiniować biblijny kanon. Problem pojawił się w judaizmie w związku z żydowskim Pismem świętym. Żydowska diaspora do ksiąg biblijnych spisanych w języku hebrajskim dodała również siedem innych dzieł greckich (Księgę Tobiasza, Księgę Judyty, Pierwszą i Drugą Księgę Machabejską, Księgę Mądrości, Księgę Syracydesa i Księgę Barucha), a także pewne fragmenty dołączone do hebrajskich Ksiąg Estery i Daniela. Kanon ten zwany jest aleksandryjskim ze względu na swój związek ze starożytną, grecką wersją Biblii, spisaną właśnie w Aleksandrii w Egipcie. Ten obszerniejszy kanon został ostatecznie przyjęty przez Kościół katolicki na Soborze Trydenckim w 1546 roku, podczas gdy Kościoły protestanckie opowiedziały się za kanonem czysto żydowskim. Kilkadziesiąt lat później teolog Sykstus Sieneńczyk określił te siedem ksiąg mianem „deuterokanonicznych" (to znaczy kanonicznych, ale pozostających „na drugim planie"), natomiast protestanci określili je jako „apokryficzne".

### 8. Kanon ksiąg biblijnych pierwszych wieków chrześcijaństwa

W tym momencie postawmy sobie dwa pytania. Pierwsze ma charakter historyczny: który kanon przyjęła starożytna tradycja chrześcijańska? Z 350 cytatów staro-testamentowych, obecnych w Nowym Testamencie, aż 300 zostało zaczerpniętych bezpośrednio z wersji greckiej, zwanej Septuagintą. Można zatem wnioskować, że autorzy Nowego Testamentu uważali za natchnione również siedem ksiąg deuterokanonicznych należących do tej Biblii. Tę akceptację podzielał cały Kościół pierwszych trzech wieków z wyjątkiem jednego autora żyjącego w drugim stuleciu, Melitona z Sardes, opowiadającego się za kanonem hebrajskim. W trzecim wieku pisarz tej miary, co Orygenes, stwierdzał jasno i wyraźnie, iż księgi deuterokanoniczne należy traktować jako Słowo Boże.
Ten harmonijny układ został naruszony w IV wieku, kiedy to niektórzy Ojcowie Kościoła - św. Atanazy, św. Cyryl Jerozolimski, św. Hilary z Poitiers, a przede wszystkim św. Hieronim, autor łacińskiego przekładu Biblii -powrócili do kanonu hebrajskiego, czyli do „hebrajskiego rdzenia Pism", jak mówi! sam św. Hieronim. Potem jednak zwyciężył w Kościele pogląd głoszony wcześniej. Pozostały jednak napięcia, które - jak to już powiedziano - zostały rozstrzygnięte w Kościele katolickim przez Sobór Trydencki oraz, w odmienny sposób, przez Reformację.

### 9. Rola tradycji

I oto przed nami drugie i decydujące pytanie: na jakiej podstawie dana księga zostaje uznana za natchnioną przez Boga, a więc za kanoniczną i będącą źródłem Bożego Objawienia? Z katolickiego punktu widzenia taki charakter ma księga, którą tradycja Kościoła, oświeconego i prowadzonego przez Ducha Świętego w czuwaniu nad dziedzictwem Objawienia, akceptowała jako natchnioną przez Boga. Uwidaczniało się to w zasadniczej ciągłości nauczania, niezależnej od chwilowych wahań, takich jak chociażby te, o których wcześniej wspomniano. Wiara Kościoła zatem - w swej całości i ciągłości oraz dzięki obecności w niej Ducha Świętego - staje się teologicznym kamieniem probierczym.
Odmienna jest pozycja luteran: „Pismo święte należy rozumieć w odniesieniu do Chrystusa - pisał Luter - do Niego ma się odnosić, w przeciwnym razie nie powinno być uważane za Pismo święte". Ta chrystologiczna droga jest istotna, ale ryzykowna, gdyż jest skłonna lekceważyć powolny, historyczny rozwój Pism, począwszy od Starego Testamentu. Kalwin natomiast za znak kanoniczności danej księgi biblijnej uważał świadectwo Ducha w człowieku wierzącym i owoce duchowe, które są wynikiem tego świadectwa. I to prawda, że Duch Święty oświeca poszczególnych wiernych, jednak akcentowanie jedynie takiego podejścia nacechowane jest zbytnim subiektywizmem i zmierza do uznawania za kanoniczne wyłącznie fragmentów duchowych.

## 4. KTO NAPISAŁ BIBLIĘ?

*W wypadku niektórych ksiąg biblijnych mówi się o kilku autorach. Dlaczego imieniem Izajasza czy Jeremiasza podpisano zbiór różnych tekstów?*

Elizeusz

W 1775 roku Niemiec, J. C. Dóderlein, po raz pierwszy ośmielił się rozbić na fragmenty Księgę Izajasza, proroka żyjącego w ósmym wieku przed Chrystusem. Zwój jego proroctwa złożony z 66 rozdziałów podzielił na dwa pnie: rozdziały 1 - 39, należące do Izajasza, oraz 40 - 66, przypisywane anonimowemu prorokowi, zwanemu Drugim Izajaszem, a żyjącemu dwa

wieki później, tzn. po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej w następstwie edyktu Cyrusa (538 rok przed Chrystusem).

## 10. Jedno imię, wielu autorów

W 1892 roku Szwajcar, B. Duhm, w obrębie drugiego pnia wyróżnił jeszcze dwie części: rozdziały 40 - 55 Drugiego Izajasza oraz rozdziały 56 - 66 przypisane innemu anonimowemu prorokowi z okresu po powrocie z niewoli babilońskiej, zwanemu Trzecim Izajaszem. Ten sam naukowiec we fragmencie Izajasza, w rozdziałach 40 - 55, wyróżniał 4 utwory poetyckie, zwane jako „Pieśni Sługi Pańskiego", a będące dziełem innego autora. Z kolei inni egzegeci rozbili również jedność rozdziałów Trzeciego Izajasza dochodząc do wniosku, że jest to antologia różnych tekstów. Ponadto z Pierwszego Izajasza uznano za konieczne wydzielenie rozdziałów 24 - 27 i 34 - 39, które przypisano Drugiemu Izajaszowi i innym nieznanym autorom.
To wszystko może wywoływać w czytelniku uczucie niepokoju i pewnej dezorientacji. Nie trzeba jednak być wcale specjalistą, aby zauważyć, że tekst biblijny nie jest tak płynny, jakby się wydawało, i że można dopatrzyć się w nim stylistycznej nierówności, powtórzeń i różnych przedstawień tego samego wydarzenia.
Na przykład na pierwszych stronach Księgi Rodzaju znajdujemy opowieść o stworzeniu świata przedstawioną na dwa sposoby, znacznie różniące się między sobą. W pierwszej opowieści człowiek zostaje stworzony w ostatnim z sześciu symbolicznych dni dzieła stworzenia; w drugiej natomiast człowiek jest pierwszym dziełem Boga, a opowiadanie jest o wiele barwniejsze i wzbogacone o opis grzechu pierworodnego, który w pierwszej opowieści nie występuje. W Księdze Jeremiasza, najdłuższej z ksiąg Starego Testamentu, obok tekstów samego proroka mamy do czynienia z opowiadaniami spisanymi w trzeciej osobie, autorstwa jego sekretarza, Barucha (a badacze posuwają się w swoich hipotezach jeszcze dalej...).
Wspomnieć trzeba tu również o kilku tradycjach Pięcioksięgu (jahwistycznej, elohistycznej, kapłańskiej i deuteronomicznej), o Pierwszym i Drugim Zachariaszu oraz o co najmniej dwóch wersjach Ewangelii według świętego Jana, różniących się od siebie zakończeniem - co najlepiej widać w rozdziałach 20 i 21.
Nasuwają się dwa spostrzeżenia natury ogólnej.
Pierwsze ma charakter historyczno-literacki. W wielu wypadkach teksty biblijne mają za sobą złożoną historię „wydania": zanim utrwaliły się na zapisanych stronicach, to wspomnienia i losy Izraela, nauczanie proroków, refleksje mędrców, same czyny i słowa Jezusa były przechowywane na „żywych stronicach", jakimi była pamięć różnych wspólnot. Redakcja tekstu pisanego nie była ponadto tak rygorystyczna, jak ta, której domaga się dzisiaj historyk czy krytyk literacki. Bez skrępowania przekazywano obok siebie różne relacje tego samego wydarzenia lub też łączono w jednej opowieści relacje lub fakty odległe literacko i chronologicznie. Całość częstokroć pieczętował autorytet jednego autora lub postaci, będącej - być może - tylko źródłem, z którego pochodziły opisywane wydarzenia czy opowieści.

## 11. Dokładna chronologia nie jest najważniejsza

I tak na przykład pod patronatem Mojżesza znajdzie się cały Pięcioksiąg; pod patronatem Dawida znaczna część Psałterza; Salomonowi przypisze się Księgę Przysłów, Pieśń nad Pieśniami, Księgę Koheleta, a nawet Księgę Mądrości spisaną w języku greckim około 30 roku przed Chrystusem, podczas gdy Salomon żył w X wieku przed Chrystusem! Imieniem Izajasza podpisuje się również teksty o odmiennym stylu, języku i teologii, autorstwa innego proroka, który mówi o Cyrusie, perskim władcy żyjącym dwa wieki po Izajaszu. Jak wiadomo, prorok nie jest jasnowidzem przepowiadającym przyszłość, lecz człowiekiem,

który interpretuje teraźniejszość w świetle Bożego Objawienia i tylko tak pojmuje bieg historii zmierzającej ku wyższym celom. Izajasz z VIII wieku przed Chrystusem nie mógł przemawiać w sposób bezpośredni do Żydów z VI wieku przed Chrystusem.
Można zrobić jednak jeszcze jedną uwagę o charakterze bardziej teologicznym. Należy uczynić rozróżnienie między autentycznością, kanonicznością i natchnieniem. Trend racjonalistyczny sprowadzał Pismo święte do zwykłego, wschodniego zbioru literackiego, zdominowanego przez dane historyczne. W odpowiedzi na taką postawę teologia stała na straży natchnionego charakteru i przypisywała święte teksty poszczególnym prorokom, mędrcom, Ewangelistom i Apostołom. Dzieła ludzi, którzy otrzymali dar Bożego Ducha, stawały się natchnione, co oznacza, że były Słowem Boga wyrażonym słowami ludzkimi. Przypisywanie autorstwa ksiąg postaciom historycznym potwierdzało ich wartość natchnioną. Kościół uznał ją i ogłosił te księgi jako kanoniczne, czyli stanowiące normę dla wiary i moralności ludzi wierzących.

### 12. Księgi natchnione, mimo że więcej niż jednego autora

Teraz natomiast pragniemy zwrócić uwagę, że Boże natchnienie jest pojęciem znacznie szerszym. Odnosi się nie tylko do proroków i Apostołów, lecz również do pism, które im się przypisuje, a także do wszystkich, którzy prowadzili Izraela i Kościół w imię Boga i którzy w jakiś sposób przyczynili się do przekazania nam Bożego Objawienia. W tym świetle początki literackie i historyczne dzieł okazują się drugorzędne i nie decydują o charakterze natchnionym i kanonicznym, który ma wartość teologiczną i leży na zupełnie innej płaszczyźnie.
W soborowej Konstytucji o Objawieniu Bożym *(Dei Verbum)* stwierdza się, że Ewangelia została przekazana zarówno przez Apostołów, jak i przez ludzi z ich otoczenia, „którzy wspierani natchnieniem tegoż Ducha Świętego, na piśmie utrwalili wieść o zbawieniu i spisali zbawczą nowinę" (nr 7). Do tych „mężów apostolskich", jak określa ich łaciński tekst, możemy zaliczyć nie tylko świętego Marka i świętego Łukasza, ale także wszystkich, którzy przyczynili się do redakcji pism Nowego Testamentu a to samo dotyczy Starego Testamentu.

## 5. DLACZEGO W SZKOLE UCZY SIĘ O KLASYKACH, A NIE O BIBLII?

*Dlaczego w szkole uczy się o klasykach greckich i starożytnych mitach, a niewiele czasu poświęca się Biblii, która ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia zachodniej sztuki i kultury?*

Julia

Jakiś czas temu Umberto Eco wyraził często cytowaną myśl, która potwierdza rozterki naszej czytelniczki: „Dlaczego młodzież w szkole musi wiedzieć wszystko o bogach Homera, a prawie nic o Mojżeszu? Dlaczego Boska Komedia, a nie Pieśń nad Pieśniami?" Natomiast w ubiegłym stuleciu inny przedstawiciel kultury „laickiej", Francesco De Sanctis, dziwił się, że „do naszych szkół, gdzie trzeba czytać tyle błahych rzeczy, nie przeniknęła antologia biblijna, w najwyższym stopniu zdolna do ożywiania uczuć religijnych, będących najdoskonalszym przejawem moralności".

### 13. Nie chodzi o katechezę w szkole

Problem nie dotyczy szkolnej katechezy (dla której zresztą Biblia powinna stanowić główny punkt odniesienia), ale powszechnej formacji kulturalnej, humanistycznej i etycznej, jaką oferuje szkoła. Pismo święte jest bowiem, jak podkreślał kanadyjski krytyk literacki,

Northrop Frye, „Wielkim Kodem", czyli kluczem nieodzownym do zrozumienia kultury Zachodu. Konieczne jest zatem dogłębne poznanie Starego i Nowego Testamentu, aby zrozumieć własne korzenie literackie, artystyczne i cywilizacyjne.
Ograniczmy się chociażby do dziedziny, jaką jest sztuka: jak można rozszyfrować motywy i uchwycić przesiania całych stuleci sztuki Zachodu, nie sięgając do ogromnego zbioru ikonograficznego, jakim są strony biblijne? Sławny malarz Marc Chagall wyznał, że Biblia to „kolorowy alfabet, w którym zamoczyli swój pędzel prawie wszyscy malarze, a wśród nich i ja". Natomiast poeta Thomas S. Eliot określił Pismo święte jako „ogród symboli, obrazów i historii", pełen postaci, a przede wszystkim rozświetlony światłem tajemnicy. Do tego ogrodu weszło tysiące poetów, pisarzy, rzeźbiarzy, filozofów, a nawet w naszych czasach reżyserów (wystarczy wspomnieć chociażby Jezusa z Nazaretu wyreżyserowanego przez Franco Zeffirellego czy Ewangelię według świętego Mateusza Pier Paolo Pasoliniego).
Naturalnie, biblijne słowa nie zawsze znajdowały doskonalą interpretację i ilustrację. W niektórych przypadkach doszło nawet do zatracenia lub odwrócenia pierwotnego sensu tekstu pisanego. Dla przykładu wystarczy odwołać się do historii Hioba: sztuka przedstawiała go wyłącznie jako wzór cierpliwości w cierpieniu, lekceważąc zasadniczą treść dzieła, jaką jest dramatyczna medytacja nad ryzykiem wiary i nad tajemnicą prawdziwego oblicza Boga. Natomiast Carl G. Jung w swojej Odpowiedzi Hiobowi ograniczył biblijną księgę do bulwersującego aktu oskarżenia przeciw Bogu, jedynemu i ostatecznemu Sędziemu historii i moralności: przed Nim stoi Hiob - zapowiedź figury Chrystusa i przedstawiciel ludzi, którzy czują się niesłusznie skrzywdzeni przez Boga.

## 14. Bogactwo Biblii, bogactwo sztuki

Tak czy inaczej nie podlega dyskusji fakt, iż sztuka, literatura i kultura często przybliżały, aktualizowały, a nawet przekształcały biblijne strony sprawiając, że odżywały one w istnieniach milionów ludzi w całej swej sile i kolorycie. Przykładów dałoby się znaleźć bardzo wiele, a każdy czytelnik mógłby do nich dodać coś z własnego życia. W tym miejscu chciałbym jedynie wspomnieć jeszcze o sile muzyki. Ma ona wielki udział w żywym i wyrazistym oddaniu męki Chrystusa, o której opowiada Ewangelia według świętego Mateusza (jakże można nie przywołać tutaj Bacha?), a także podkreśla żar i czystość modlitwy Psalmów (i jak tu nie odwołać się do śpiewu gregoriańskiego?).
I jeszcze jedna uwaga wykraczająca poza rozważania, dla których punktem wyjścia było postawione pytanie. Analiza estetyczna Biblii jest istotna nie tylko dla zrozumienia historii kultury europejskiej (jak np. wyjaśniać Boską Komedię bez znajomości Pisma świętego?), lecz ma ogromne znaczenie także ze względu na olbrzymie bogactwo samej Biblii. W rzeczywistości Pismo święte w mnogości swych 73 ksiąg jest dziełem literackim zawierającym wszystkie środki, rodzaje, symbole i formy literatury. Nie jest schematycznym traktatem ani zimnym zestawieniem prawd, lecz jest historią Bożego Objawienia, wyrażonego w czasie, w przestrzeni i w słowach.

## 15. Droga piękna

Im lepiej człowiek poznaje konkretne słowa w ich różnych odcieniach i znaczeniach i im bardziej zgłębia piękno języka, tym bardziej jaśnieje przed nim Słowo Boże. Powtarza się wtedy to, co ma miejsce we Wcieleniu: w Chrystusie człowieczeństwo i Boskość splatają się w jednej Osobie. Podobnie jest w Biblii: słowa i Słowo, ciało i Duch, język i tajemnica tworzą jedność, a poprzez te pierwsze odkrywa się te drugie - czyli Boskość, którą ludzkie słowa próbują odsłonić.

*Via pulchrìtudinis,* czyli *droga piękna,* która jaśnieje w Biblii i znajduje swe odzwierciedlenie w kulturze, jest -jak często wykazywał w swych pismach niemiecki teolog Hans Urs von Balthasar - najlepszą drogą prowadzącą do Boga. Sam Jezus Chrystus w Ewangelii według świętego Jana nazywa siebie dosłownie „pasterzem kalos", czyli „pięknym pasterzem", a piękno to jest połączeniem uroku i dobroci. Właśnie poprzez czyste piękno można dotrzeć do światła, do dobra, do Boskiej prawdy.
Są zatem dwa powody, dla których należy poznawać Biblię. Z jednej strony odkrywa się w niej nasze korzenie kulturowe. (Nawet ateistyczny filozof, jakim był Friedrich Nietzsche, przyznawał, że „Abraham dla nas jest kimś więcej niż jakakolwiek z osób z historii greckiej lub niemieckiej"). Z drugiej strony dogłębne poznanie właściwości estetycznych Biblii w nieunikniony sposób prowadzi do lepszego odkrycia piękna jej przesłania i jej prawdziwego autora: Boga.

## 6. CZY MOŻLIWY JEST DIALOG ZE ŚWIADKAMI JEHOWY?

*Dlaczego wyznania chrześcijańskie nieprzychylnie odnoszą się do Świadków Jehowy? Przecież oni nikogo do niczego nie zmuszają, głoszą Boże królestwo, a ich Biblia nie różni się od katolickiej.*

Maksymilian

Dialog ze Świadkami Jehowy przeżywa kryzys spowodowany najzwyklejszą w świecie trudnością znalezienia wspólnego języka, nawet po przezwyciężeniu postawy nietolerancyjnego prozelityzmu, jaki stale reprezentują. W tym momencie mógłby ktoś stwierdzić, że podstawę dla tego spotkania stanowi przecież Biblia, gdyż to przede wszystkim na tej drodze rozwija się dialog ekumeniczny między różnymi Kościołami i wyznaniami chrześcijańskimi. Lecz i tu Świadkowie Jehowy wznoszą trudną do pokonania barierę, która ma charakter pryncypialny, a nie metodyczny.

### 16. Absurd tkwi już w nazwie

Spróbujmy wyjaśnić nasze podejście. Autor postawionego pytania jest przekonany, że problem dotyczy tłumaczeń Biblii, bardziej lub mniej przepracowanych. To przekonanie ma swoje uzasadnienie. Już w samej nazwie Świadków tkwi pomyłka. Jehowa jest językowym błędem, mającym oznaczać Boże imię Jhwh, którego Żydzi nie wymawiają, zastępując je imieniem Adonai, „Pan" (choć najprawdopodobniej dawna wymowa brzmiała Jahweh). Ponadto biblijny przekład Świadków Jehowy został dokonany z języka angielskiego, nie zaś z oryginału żydowskiego i greckiego. Nie ma ani jednego kwalifikowanego i wnikliwego badacza z dziedziny egzegezy biblijnej, który byłby Świadkiem Jehowy. Nie brak przy tym faktów „stronniczego" traktowania tekstu. Oto jeden przykład, który mówi sam za siebie: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje" (Mt 26, 26) zmienia się w tłumaczeniu ich Biblii na: „Bierzcie i jedzcie. To oznacza Ciało moje".
Długo można by wymieniać przykłady takiego „retuszu" w tłumaczeniach - w dodatku o niskiej jakości również w samym przekładzie amerykańskim, będącym punktem wyjścia wszystkich pozostałych. Świadkowie Jehowy stosują metodę lektury, której od początku nie da się zaakceptować. Myślę tutaj o groźnym fundamentalizmie, o jakim często mówi się w odniesieniu do pewnych ruchów islamskich, a z którym mamy do czynienia i w tym wypadku. Lekceważą fakt, iż Biblia jest, owszem, Słowem Bożym, lecz wyrażonym słowami ludzkimi i powiązanym z daną historią, kulturą, przestrzenią i czasem (innymi słowy: Słowem powiązanym z wcieleniem). Ponadto odczytują ją oni biorąc pod uwagę nie znaczenie, jakie miały te słowa, lecz ich dosłowne brzmienie. Jest na przykład udowodnione, że „12" w języku

semickim jest symbolem pełni, a „1000" nieprzeliczalnego mnóstwa: 144000 wybranych z Apokalipsy (7, 4) to aluzja do 12 plemion Izraela, które osiągnęły pełnię - jest to cały lud Boży, który osiągnął ostateczne zbawienie, podczas gdy dla Świadków Jehowy jest to rzeczywista, matematyczna liczba zbawionych.

### 17. Dosłowność prowadzi także do błędnych interpretacji

Święty Paweł pisał do Koryntian, że „litera zabija, a Duch daje życie". Tak więc dosłowne odczytywanie może również zabijać, nawet gdy przyświecają mu dobre intencje. Wystarczy wspomnieć tutaj zakaz dokonywania transfuzji krwi. W Starym Testamencie, istotnie, zabrania się dosłownie dotykania i spożywania krwi żywego stworzenia, lecz w języku i kulturach Wschodu krew była znakiem życia, uważanego za wartość nienaruszalną i zagwarantowaną przez Boga. W rzeczywistości zakaz ten miał służyć szacunkowi i ochronie życia w każdej postaci. Paradoksalnie transfuzja krwi, która w sensie dosłownym łamie biblijny nakaz, w rzeczywistości wspomaga go i sprzyja mu. Prawda wygląda tak, że Świadkowie Jehowy, którzy często znają Biblię pobieżnie, dokonują selekcji tekstów zgodnie z własnym „interesem". Gdyby byli konsekwentni, powinni dosłownie traktować również tak zwane teksty „gwałtowne", mówiące o poligamii lub dotyczące informacji naukowych (na przykład geocentryzm świętego autora)!

### 18. Cytaty oderwane od kontekstu

Najczęściej jednak operują oni ograniczoną liczbą niepełnych cytatów, wyrwanych z kontekstu i, kiedy im to odpowiada, często interpretowanych bardzo swobodnie, a nie dosłownie. Tak jest w wypadku zdania z Księgi Rodzaju (1, 1): „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię". Niebo jest dla nich metaforą odsyłającą do aniołów pod przywództwem Lucyfera, podczas gdy ziemia, również metaforycznie, oznacza Adama i Ewę. Jest to więc odczytywanie zawiłe i pogmatwane, raz sztywne, a raz swobodne, które lekceważy układ tekstów, dzieląc je i łącząc w zależności od własnych potrzeb. Zabawne na przykład jest zestawienie trzech niezależnych fragmentów z różnych epok, jakimi są Dn 4, 10-17, Ap 12, 6. 14 i Ez 4, 6 dokonane po to, aby uzyskać liczbę 1914 oznaczającą rok końca świata. Oczywiście, datę tę w porę przesunięto na później za pomocą interpretacyjnych sztuczek, aby ocalić twarz. Jest jasne, że przy takiej postawie jest trudne, by nie rzec: niemożliwe, prowadzenie konstruktywnego dialogu nie tylko ze strony wiernego, lecz także ze strony poważnego biblisty, czy to katolickiego, czy prawosławnego, czy też protestanckiego.

## CZĘŚĆ DRUGA

## 1. CZY BIBLIJNY BÓG JEST OJCEM I MATKĄ?

*Jan Paweł I powiedział, że Bóg jest Matką. Amerykańskie feministki wykreślają z Biblii formy „męskie". Sama Biblia zresztą nie jest aż tak radykalna co do wyższości mężczyzn, zaś Jan Paweł II mówił o „ wzajemnym dopełnianiu się" płci. Czemu zatem bać się stwierdzenia, że Bóg jest Tatą i Mamą?*

Jan

Niemiecka autorka, Hanna-Barbara Gerl, w swoim artykule *Bóg, Ojciec i Matka,* obok 80 męskich wyobrażeń Boga zawartych w Biblii wymienia aż 20 przedstawień żeńskich. Oto tylko dwa przykłady z Księgi Izajasza: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym

niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie" (49, 15); „Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę" (66, 13). Wielokrotnie w Starym Testamencie przypisuje się Bogu „matczyne serce" (rachamim) - symbol spontanicznej, instynktownej, absolutnej miłości.

## 1. Matczyny wymiar Niewypowiedzianego

Można zatem mówić o „matczynym" wymiarze Boga. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że zawsze chodzi o symbol, podobnie jak to jest z symbolem ojcostwa, mającym wyrazić niewypowiedzianą Bożą tajemnicę i przedstawić rzeczywistość Niepoznawalnego. Biblia, będąc wcielonym Słowem Bożym, chętniej posługuje się ojcowskim obliczem Boga również ze względu na uwarunkowania kulturowe obszarów, w których powstała. Można jednak śmiało ograniczyć zbyt dosłowne odczytywanie „męskości" Boga nie negując wartości, jakie ona wyraża, podobnie jak można umiejscowić Jezusa w Jego epoce historycznej nie negując przez to Jego Boskości, i podobnie jak można zmienić pewien typ języka kościelnego, zbyt ściśle powiązanego z wzorami i formami męskimi.
Nowoczesna wrażliwość na „wzajemność i uzupełnianie się" płci, kilkakrotnie podkreślana przez Jana Pawia II, wpłynęła na nową interpretację tekstów biblijnych. Rzecz jasna, pojawiły się również wynaturzenia, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, gdzie ugruntował się dość agresywny, chrześcijański feminizm. Niektóre badaczki, jak Stanton i Dały, posunęły się do całkowitego odrzucenia Biblii, widząc w niej tekst wychwalający męskość; inne poszły w kierunku całkowitej zmiany sensu, posuwając się do takich banałów, jak odczytywanie Trójcy Świętej jako „Matka-Syn-Wnuk" (!); jeszcze inne rozpoczęły proces, nie zawsze jasny, „depatriarchalizacji" tradycji judeochrześcijańskiej - przykładem może być dzieło zatytułowane *Na jej pamiątkę,* autorstwa Elisabeth Schussler Fiorenzy. Zresztą już w 1885 roku w Stanach Zjednoczonych pojawiła się polemiczna Biblia kobiety.

## 2. „Żebro"Adama

Stary Testament jest o wiele bardziej otwarty na zagadnienia kobiecości, niż można by przypuszczać. Oczywiście, „ucieleśnienie" Słowa Bożego sprawia, iż wyraźnie wylania się kontekst społeczno-kulturowy starożytnego Izraela - choćby wtedy, gdy Syrach, mędrzec żyjący w II wieku przed Chrystusem, pisał, że „lepsza przewrotność mężczyzny niż dobroć kobiety" (Syr 42, 14). Zauważmy jednak takie postaci kobiet, jak Sara, Rachela, Debora, Rut, Anna, Judyta, Estera czy też kobieta z rozdziału 31 Księgi Przysłów lub Maryja i Niewiasta z Apokalipsy w Nowym Testamencie.
Również zróżnicowanie płciowe podkreślane jest w całej pełni, przede wszystkim w Księdze Rodzaju. Słynne „żebro" Adama nie jest znakiem zależności, ale tożsamości natury do tego stopnia, że w języku sumeryjskim to samo słowo *ti* oznacza równocześnie „żebro" i „kobiecość", a ponadto Adam wypowiada słowa: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała" (Rdz 2, 23). Słowa te świadczą o strukturalnej tożsamości. Nie bez przyczyny będzie odwołanie się do etymologicznej gry słów dla wyjaśnienia dwóch terminów hebrajskich, które określają „kobietę" i „mężczyznę": *ish* i *isshah,* praktycznie to samo słowo w rodzaju męskim i żeńskim (Rdz 3, 23).

## 3. Zjednoczenie osób

Równie sugestywne jest inne znane stwierdzenie z Księgi Rodzaju: „Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (1,27).

Zgodnie z regułami hebrajskimi konstrukcja tekstu utożsamia istniejący w nas „obraz" Boży z byciem „mężczyzną i kobietą" nie dlatego, że Bóg ma jakąś płeć, ale ze względu na symboliczną wartość seksualności, czyli zdolność do miłości i do współtworzenia (płodzenia) przez zjednoczenie mężczyzny i kobiety. Znamienne są tu słowa Jana Pawła II z encykliki o godności kobiety *Mulieris dignitatem:* „Obraz i podobieństwo Boże w człowieku, stworzonym jako mężczyzna i kobieta (przez analogię, jaką można założyć między Stwórcą a stworzeniem), wyraża również jedność tych dwojga we wspólnym człowieczeństwie. Ta jedność dwojga, która jest znakiem wspólnoty międzyosobowej, wskazuje na to, że w kreację człowieka zostało wpisane również pewne podobieństwo do Boskiej wspólnoty".
Kończąc możemy stwierdzić, iż uzasadniona jest nowa interpretacja Biblii i tradycji, upraszczająca poprzednie naleciałości społeczno-kulturowe, ale także zachowująca teologiczną wartość Bożego ojcostwa i macierzyństwa, ludzkiej męskości i kobiecości oraz ich jedności i różnicy. Goethe bardzo celnie stwierdził, że „możemy mówić o Bogu antropomorficznie (na sposób ludzki), gdyż sami jesteśmy teomorficzni (stworzeni na obraz Boski)".

## 2. CZY W BIBLII JEDYNĄ DIETĄ JEST DIETA WEGETARIAŃSKA?

*Komentując opis stworzenia świata, interpretuje się zwierzchność człowieka nad zwierzętami raczej jako prawo do zabijania w celu zdobycia pożywienia, niż jako prawo-obowiązek chronienia ich życia. Zapomina się przy tym o fragmencie, w którym za pożywienie dane są człowiekowi rośliny.*

Paweł

Czytelnik, który nadesłał długą i żarliwą wypowiedź w obronie diety wegetariańskiej, ukazuje swój „animalistyczny" wybór w szerszym kontekście: zwalczanie rasizmu między ludźmi nie jest niczym innym, jak tylko pierwszym krokiem (niestety, jeszcze nie postawionym), aby wyeliminować wszelki podział na „gatunki", czyli nie robić różnicy między różnymi rodzajami zwierząt. Mamy tu wyraźne nawiązanie do dzieła australijskiego filozofa, Petera Singera, *W obronie zwierząt.*

### 4. Plan zbawienia

Pytający czytelnik, będąc osobą wierzącą, powołuje się na fragment z Księgi Rodzaju, w którym - potwierdzając zwierzchność, jaką człowiek otrzymał nad stworzeniem - Bóg stwierdza: „Oto daję wam wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie; dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona" (1, 29-30). Przytoczę tutaj fragment jednego z włoskich komentarzy do Księgi Rodzaju: „Wedle tradycji kapłańskiej, której zawdzięczamy otwierający Biblię opis stworzenia świata, w pierwotnym planie Boga dieta człowieka miała mieć charakter wegetariański. Jest to sposób przedstawienia idealnej kondycji świata, w którym nie ma potrzeby zabijania, aby zapewnić sobie pokarm". Czytelnik odwołuje się właśnie do tych wersów - zarówno biblijnych, jak i cytowanego komentarza - widząc w nich oparcie dla tezy wegetariańskiej. Na marginesie pragniemy zauważyć, że różni się ona od założeń hinduizmu, często przejmowanych przez ludzi Zachodu: tam bowiem zwierzę czy - ściślej mówiąc - niektóre zwierzęta są wcieleniem boskości, a zatem zabijając je popełnia się świętokradztwo. Coś w tym rodzaju pojawia się w Biblii, lecz w sensie negatywnym. Niektóre zwierzęta - jak uczy 11 rozdział Księgi Kapłańskiej - są zakazane, gdyż tkwi w nich pewien ładunek „nieczystości", to znaczy

uważane są za siłę negatywną i szkodliwą, która czyni nieczystymi tych, którzy je spożywają. Chodzi tu oczywiście o koncepcje pierwotne, ludowe, a nawet związane ze względami higienicznymi.
Powróćmy do naszego fragmentu. Powinno się go rozpatrywać w świetle ogólnego planu stworzenia, bowiem autor natchniony opisuje plan, jaki Bóg zaczął urzeczywistniać przełamując ciszę nicości i stwarzając kosmos i ludzi. Chodzi naturalnie o projekt doskonały i idealny, pełen harmonii, w którym panują pogodne i przyjazne stosunki, w którym stwórcze ograniczenie jest prawie nieznane, natomiast wychwala się stan, jaki autor biblijny określa hebrajskim przymiotnikiem *tob,* „dobre i piękne", i o którym Księga Mądrości powie następująco: „Stworzył wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu" (1,14).

### 5. Po doświadczeniu potopu

„Kapłański" autor Księgi Rodzaju ma jednak świadomość, że ze względu na swą istotę nie tylko stworzenia są „skończone" i ograniczone, lecz także istnieje ludzka wolność, często wykorzystywana do przekształcania lub wypaczania tego doskonałego obrazu. I tak wprowadza się nowe przedstawienie świata - tym razem w swej historycznej rzeczywistości, a nie tylko w Bożym planie; jest to opis świata po potopie, będącym karą za popełnione zło. Ta sama „tradycja kapłańska", która zapisała wcześniej cytowane wersy „wegetariańskie", ogłasza teraz nową zasadę dotyczącą historii świata, w którym żyjemy. Przeczytajmy opis tego odnowionego stworzenia w Księdze Rodzaju: „Bóg pobłogosławił Noego i jego synów, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i mnóżcie się, abyście zaludnili ziemię. Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niechaj się was boi i lęka. Wszystko, co się porusza na ziemi, i wszystkie ryby morskie zostały oddane wam we władanie. Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm, tak jak rośliny zielone; daję wam wszystko. Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia»" (Rdz 9,1-4).

### 6. Propozycja eschatologiczna

Człowiek może zatem żywić się mięsem zwierząt pod warunkiem, że nie są żywe i że uszła z nich krew. Jak wiadomo, dla Semity krew jest symbolem życia. W powyższych słowach z Księgi Rodzaju potwierdza się ostateczną zależność każdego żywego stworzenia od Pana, w którego „ręku są tchnienie życia i dusza każdego człowieka"
(Hi 12, 10), lecz równocześnie legalizuje się spożywanie mięsa zwierzęcego uznając, że obecna sytuacja różni się od pierwotnego, idealnego stanu. Ten idea! nie zostaje jednak do końca porzucony. Pozostanie jeszcze jako propozycja eschatologiczna, to znaczy jako doświadczenie, które będzie można przeżyć, gdy dokona się pełnia zbawienia. Psalm 104, który opisuje stworzenie w całym jego przepychu, głosi: „Każesz rosnąć trawie dla bydła i roślinom, by człowiekowi służyły, aby z roli dobywał chleb i wino, co rozwesela serce ludzkie, by rozpogadzać twarze oliwą, by serce ludzkie chleb krzepił" (wersety 14-15). Jednak obecnie uznaje się również dietę zwierzęcą, jak to zresztą czynił również sam Jezus, który żywił się na przykład rybami (zob. J 21, 9-14).

## 3. CZY OBURZENIE LUB ZEMSTA MOGĄ BYĆ CNOTAMI CHRZEŚCIJAŃSKIMI?

*W następstwie tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w Palermo (kiedy to 19 lipca 1992 roku w wyniku zamachu bombowego zginął sędzia Paolo Borsellino oraz pięciu agentów ochrony), wiele osób dało wyraz swemu oburzeniu, wściekłości, a nawet pragnieniu zemsty na*

*członkach mafii, którzy splamili się okrutnymi przestępstwami. Wydaje się, że Biblia też nie żartuje w tej kwestii. Jak jednak chrześcijanin może to pogodzić z nakazem miłości?*

Antoni

Chciałbym zacząć od sprawy, która na pozór wydaje się nieistotna. Otóż przeglądając gazety, jakie ukazały się tuż po zabójstwie sędziego Borsellino i towarzyszących mu agentów ochrony, uderzające było odwoływanie się do jednego słowa: wściekłość. Już w szkole podstawowej uczono nas, że termin ten ma konotacje „zwierzęce", czyli instynktowne, okrutne, nieracjonalne (np. „wściekły" pies!). W wypadku człowieka powinno się wybrać któreś z innych słów, takich jak „gniew", „złość", „oburzenie". W efekcie również w gazetach ta „wściekłość" torowała drogę innym słowom, takim jak „zemsta", „kara śmierci" itp.

## 7. Dosadny język Biblii

Idąc drogą prowokacji wytyczoną przez naszego czytelnika, chcielibyśmy - nie sprzeniewierzając się radykalnej, ewangelicznej zasadzie miłości nieprzyjaciół i modlitwy za prześladowców (por. Mt 5, 38-47) - pochwalić oburzenie jako cnotę chrześcijańską. Natomiast stanowczo z życia chrześcijanina należy odrzucić wszelką „wściekłość" wraz z łączącą się z nią chęcią zemsty. Pomocą służyć nam tu będzie cała Biblia, a nie tylko Stary Testament. Oczywiście, musimy wyjść od pełnych żaru ksiąg starotestamentowych, z ich sugestywną i jaskrawą obrazowością, czasem nawet krwawą i makabryczną.
Zacznijmy od zasygnalizowania zjawiska, które określimy mianem „psychologii języka". Człowiek Wschodu lubuje się w oddawaniu w silnych barwach swego oburzenia, w dawaniu wyrazu złośliwym reakcjom, które mają na celu podkreślić wartości drogie jego sercu lub uważane za zasadnicze. Wersów tych nie należy jednak brać dosłownie jako zachęty do określonego postępowania („Sprawiedliwy się cieszy, kiedy widzi karę - czytamy w Psalmie 58 - myje swoje nogi we krwi niegodziwca"). Podobnie przecież nie należy dosłownie „naśladować" stronic, które objawiają bardzo konkretne „ucieleśnienie" Słowa Bożego, gotowego dostosować się do nędzy i słabości człowieka, aby powoli przeprowadzić go od krwi do ludzkich uczuć, do tolerancji, do miłości.
Już wcześniej zwróciliśmy uwagę na konieczność oddzielenia obecnych w Biblii elementów historycznych i „cielesnych", istotnych dla jej całości. Tak samo trzeba uznać, że częścią autentycznej duchowości jest oburzenie na niesprawiedliwość, gniew będący odpowiedzią na haniebne i niegodziwe czyny dokonywane przez człowieka, a także podzielanie Bożego gniewu w odpowiedzi na zło. W tej konwencji należy odczytywać teksty prawie wszystkich proroków - proponujemy odczytać na nowo 1 rozdział Księgi Izajasza, wybrane strony Księgi Amosa, proroczą Księgę Micheasza, straszliwą pieśń Ezechiela o mieczu, który jest „sporządzony jak piorun, naostrzony, aby mordował" (Ez 21, 20).

## 8. Bóg strażnikiem sprawiedliwości

Należałoby również odczytać na nowo słynne „psalmy złorzeczące". Poza językiem pełnym okrucieństwa, o którym wcześniej była mowa, można w nich odnaleźć decydujący argument przemawiający za „modlitwą oburzenia". Człowiek modlący się do Boga nigdy nie twierdzi, że chce się zemścić, lecz zostawia zemstę Bogu, Panu sprawiedliwości. Typowy pod tym względem jest Psalm 58, który po przytoczonym wyżej wersecie mówiącym o myciu nóg we krwi niegodziwca, kończy się słowami: „Doprawdy, jest Bóg, co sądzi na ziemi".
Złorzeczenie zatem jest wezwaniem skierowanym do sprawiedliwego Boga, aby interweniował przeciw zbrodniarzom; jest również wyrazem zaufania do Króla sprawiedliwości i wyrazem miłości do prawa, prawości i zdeptanego dobra.

„Złorzeczenie", które pojawia się na bardzo wielu stronach Starego Testamentu, ma na celu właśnie przyspieszenie Bożej interwencji. Pewien naukowiec pisał: „Kto w Biblii wypowiada słowa złorzeczenia przeciw nikczemnikowi - a często nikczemnik jest uosobieniem zła -czyni to zawsze zwracając się do Boga jako strażnika pogwałconej sprawiedliwości i prosi Go, aby wymierzył karę, jaką On sam ustalił przeciw złu. W tym wypadku złorzeczenie jest więc skuteczną modlitwą". Można zatem wznosić do Boga serce pełne oburzenia, prosząc Go, aby On, „Bóg, Mściciel" (Ps 94, 1) wymierzył sprawiedliwość.

### 9. Miłość do grzeszników

Oczywiście, „Jego drogi nie są drogami naszymi". Drogi Bożej sprawiedliwości biegną różnymi torami, ale to nie powód, byśmy przestali usilnie Go błagać, aby ingerował w historię ludzkości pełną haniebnych czynów. Jak mówi sam Jezus: „Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?" (Łk 18,7-8). W ten sposób dotarliśmy do Nowego Testamentu. Oburzenie Pawła dostrzec można w niejednym liście Apostoła: na „głupich Galatów", na zbrodnicze czyny, na jakie porwali się wobec niego mieszkańcy Koryntu, na „wrogów krzyża Chrystusowego". W Apokalipsie wielkie oburzenie wzbudza cesarski Rzym, określany jako „prostytutka" pijana krwią męczenników.
Przede wszystkim jednak nawet samemu Jezusowi nie jest obce to uczucie, które wcale nie pozostaje w sprzeczności z miłością. Wystarczy przeczytać w Ewangelii według świętego Mateusza, jak nieubłaganie demaskuje „uczonych w Piśmie i faryzeuszy obłudników" (por. Mt 23, 13), przemawiając do nich dosadnie: „Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?" (Mt 23,33). Spróbujmy też zobaczyć rozgniewaną twarz Jezusa, który „sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni [...], porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał" (J 2, 15). Pełne pasji oburzenie na zło oraz umiłowanie prawdy i sprawiedliwości są zatem cnotami. Lecz dzieje się tak tylko wtedy, gdy wolne są od nienawiści i chęci zemsty oraz połączone są z nadzieją i miłością do grzesznika, „aby się nawrócił i miał życie wieczne".

## 4. JAKA JEST PRAWDZIWA MORALNOŚĆ STAREGO TESTAMENTU?

*W biblijnym komentarzu odnoszącym się do wydarzeń, jakie miały miejsce w czasie pobytu Abrahama w Egipcie (Rdz 12, 10-20), stwierdzono: „Nie należy zapominać, że moralność starotestamentowa nie była doskonała i tak delikatna, jak moralność ewangeliczna". Czy zatem moralność nie pochodzi od Boga? Czy Bóg nie jest ten sam w Starym i w Nowym Testamencie?*

Sebastian

Bibliści z praktyką duszpasterską wiedzą, że niemal na wszystkich spotkaniach czy konferencjach jedno z „obowiązkowych" pytań słuchaczy dotyczy „trudnych stron", to znaczy bulwersujących stron Starego Testamentu. Zazwyczaj najbardziej niepokojące pytanie dotyczy fragmentów, które - jak się wydaje - sankcjonują stosowanie przemocy w imię świętości. I tak na przykład wiele osób zauważa, że podbój Ziemi Obiecanej w formie, w jakiej jest opisany w Księdze Jozuego, jest „prawdziwą wojną zaborczą, która posiada najbardziej autentyczne cechy wojny określanej przez społeczną doktrynę Kościoła jako niesprawiedliwa".

### 10. Dziwna moralność Abrahama

Niemiecki teolog R. Schwager posunął się nawet do stwierdzenia, że „w Starym Testamencie o żadnej innej ludzkiej działalności nie mówi się tak często, jak o przemocy". Jeśli bowiem można ufać statystyce, w ponad 600 fragmentach biblijnych opisuje się krwawe ataki królów, ludów lub pojedynczych osób, podczas gdy aż w 100 fragmentach sam Bóg wyraźnie nakazuje zabijać ludzi.
Tekst, do którego nawiązuje pytanie postawione na początku, dotyczy innego kłopotliwego zagadnienia, jakim jest moralność seksualna. Abraham, który jest poligamistą, nie waha się odstąpić faraonowi swej pełnej wdzięku żony, Sary, przedstawiając ją jako swoją siostrę po to, „aby [mu] się dobrze wiodło" i aby mógł przetrwać okres głodu, jaki zapanował w ziemi Kanaan, gdzie zamieszkał (zob. Rdz 12, 9-20). Kłamstwo, nakłanianie do cudzołóstwa i stręczycielstwo - to wszystko nie spotyka się z dezaprobatą. Wygląda na to, że dla świętej Księgi i dla „naszego ojca w wierze" nie było to złem! Jak odpowiedzieć na podobne, uzasadnione zresztą, zarzuty?
Z drugiej strony Kościół potępił jako herezję tezę Maniego i Marcjona, którzy w drugim wieku wyłączyli Stary Testament ze zbioru świętych tekstów, uważając go - w zestawieniu z Objawieniem Chrystusa - za dzieło dzikiego i barbarzyńskiego anty-Boga. Ten sam Kościół nakazuje nam czytać z tej samej ambony i podczas tej samej liturgii zarówno Stary, jak i Nowy Testament, określając je oba mianem Słowa Bożego. Spróbujmy zatem dać odpowiedź, czyniąc na wstępie następującą obserwację: o ile to prawda, że istnieją w Biblii stronice bulwersujące, to jest również prawdą, że Stary Testament obfituje w cudowne teksty, w których jaśnieje miłość, przebaczenie, czułość i Boży uniwersalizm.

## 11. Język obfitujący w hiperbole

Trzeba również podkreślić, że miłość nie przekreśla wymogów sprawiedliwości (co odnosi się również do Nowego Testamentu). Następnie należy „odbrązowić" wiele biblijnych scen przemocy, gdyż człowiek Wschodu lubuje się w personifikowaniu pojęć, w związku z czym „zło" często zamienia się we „wroga". Człowiek ten lubuje się także w silnym zabarwianiu emocji za pomocą odpowiednich wyrażeń hiperbolicznych robiących duże wrażenie. Powinniśmy również pamiętać, iż termin naqam, „zemścić się" - zazwyczaj używany w odniesieniu do Boga -sam w sobie oznacza „przywrócić prawo". Trzeba nam ponadto wiedzieć, że mentalność semicka jest symboliczna i upraszczająca, że nie rozróżnia płaszczyzn oraz przyczyn pierwotnych i wtórnych, wszystko podporządkowując Bogu. To On - według autora biblijnego - nakazuje dokonać rzezi i podjąć niemoralną decyzję, podczas gdy w rzeczywistości w połowie drogi znajduje się jeszcze człowiek posiadający wolną wolę. Kluczem, który może ostatecznie rozwiązać ten problem, jest - jak to określają naukowcy - hermeneutyka teologiczna, czyli właściwa interpretacja specyficznego i istotnego charakteru Pisma świętego. Nie jest ono bowiem zbiorem doskonałych tez teologicznych ukazanych w mistycznej ciszy Bożego Objawienia, lecz jest opowieścią o szeregu historycznych wydarzeń, w których objawił się Bóg. Historia zaś jest przestrzenią kształtowaną również przez wolną wolę człowieka zarówno z jego wielkością, jak i z jego nędzą.

## 12. Cierpliwość Boga

Bóg postanowił przeniknąć poplątane drogi historii, aby powoli i stopniowo je prostować. „Nagina się" do wyborów człowieka i nadaje jego ścieżkom kierunek, lecz ich nie przekreśla. W tym właśnie kontekście Izajasz mówi o „Bogu ukrytym", Ojcowie Kościoła o Bożym „przyzwoleniu", a święty Augustyn o „historii wychowującej cierpliwości Boga". Wieczne przesłanie znajduje w ten sposób swoje ucieleśnienie i trzeba śledzić jego rozwój na wszystkich, biblijnych stronach.

Jeśli zatrzymamy się na powierzchni tekstu, mamy tylko „literę, która zabija" - jak ostrzega święty Paweł (jest to tak zwany fundamentalizm, właściwy niektórym sposobom odczytywania Biblii). Istotą biblijnej religii jest natomiast Wcielenie, w którym przeplatają się człowieczeństwo i Boskość, przy czym ta druga nie przekreśla pierwszego. Umiejętność połączenia tych dwóch wątków - czy, jeśli kto woli, dwóch natur: ludzkiej i Boskiej - pozwala dostrzec wewnątrz tej plątaniny stopniowe i konsekwentne objawianie się Boga człowiekowi - objawianie się, którego ostateczne słowo jest w Chrystusie. Chrystus zaś przyszedł nie po to, aby przekreślić Stary Testament, lecz aby go wypełnić (Mt 5, 17).

## 5. JAKI JEST STOSUNEK BIBLII DO PROBLEMU HOMOSEKSUALIZMU?

*Na próżno szukałem w Lekcjonarzu fragmentu z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian*

*1, 24-32. Gdyby wersety te zostały rozpowszechnione, byłyby dobrą odpowiedzią dla homoseksualistów.*

Julian

W 1986 roku Kongregacja Doktryny Wiary skierowała do biskupów list na temat problemu homoseksualizmu. Punkt 6 tego listu poświęcony jest biblijnym przekazom dotyczącym tego zagadnienia. Biblia „zawdzięcza różnym epokom, w których powstawała, znaczną część swoich sposobów myślenia i ekspresji, lecz nawet w kontekście tak znacznego zróżnicowania istnieje ewidentna spójność w obrębie samego Pisma świętego". Nie wszystkie zatem teksty, dotyczące tego i innych problemów, należy brać dosłownie. Trzeba interpretować je w świetle całości Objawienia i tradycji, aby wyodrębnić stały wątek biblijnego orędzia.

### 13. Opowieść o Locie

I tak niektóre fragmenty uważane za klasyczne należy traktować z dystansem, gdyż celem autora natchnionego jest przede wszystkim potępienie innego grzechu. Tak jest w wypadku tekstu z 19 rozdziału Księgi Rodzaju, od którego pochodzi nazwa „sodomii". Jest tam mowa o tym, że niektórzy mieszkańcy Sodomy żądają, aby Lot wydał w ich ręce „anielskich" gości, „aby mogli z nimi poswawolić". Oburzenie autora natchnionego i jego słowa potępienia dotyczą złamania świętego prawa gościnności (z czymś podobnym mamy do czynienia w Sdz 19). Nie można również wykluczyć, że mamy tu do czynienia z krytyką bałwochwalstwa Kananeńczyków, którzy w swym kulcie płodności dopuszczali również homoseksualizm (porównaj Pwt 23, 18-19, gdzie mowa o „sakralnych nierządnicach" również rodzaju męskiego, którzy są określani pogardliwie jako psy).
Istnieje jednak w Biblii wątek, który w sposób bardziej bezpośredni i wyraźny dotyczy interesującego nas zagadnienia. W Księdze Kapłańskiej można odczytać jednoznaczne ostrzeżenie: „Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest obrzydliwość. Ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość. Obaj będą ukarani śmiercią" (18, 22; 20, 13). W starożytnym Izraelu kara śmierci miała obok wymiaru prawnego również wymiar teologiczny - w praktyce stanowiła usankcjonowanie wyłączenia ze świętej wspólnoty.
Warto zwrócić tutaj również uwagę na tekst świętego Pawła. Podając listę grzechów, które uniemożliwiają wejście do królestwa Bożego, Apostoł wprowadza dwa pojęcia. Słowem *malakoi,* dosłownie „czuli, delikatni", określa mężczyzn zniewieściałych, biernych homoseksualistów. Terminem *arsenokoitai,* nieznanym w klasycznej grece, lecz etymologicznie jasnym, określa natomiast aktywnych homoseksualistów (1 Kor 6, 9-10). Idąc

dalej w tym kierunku, można przytoczyć listę grzechów przeciw Ewangelii z Pierwszego Listu świętego Pawła do Tymoteusza (1, 10). Pojawiają się wśród nich: nierząd w szerokim znaczeniu tego słowa, wcześniej cytowani *arsenokoitai* oraz *andrapodistai,* czyli handlarze chłopcami przeznaczonymi do stosunków homoseksualnych.
Na szczególną uwagę zasługują jeszcze dwa teksty. W krótkim traktacie z Księgi Mądrości (13 - 15) dotyczącym bałwochwalstwa, autor - prawdopodobnie Żyd z Aleksandrii w Egipcie, piszący około 30 roku przed Chrystusem - przytacza 22 wady. Jest to alfabetycznie ułożona lista, którą otwiera „t", ostatnia litera alfabetu hebrajskiego, a zamyka „a", pierwsza litera. Takie ułożenie w symboliczny sposób wskazuje na przewrotność moralnego porządku.
W spisie tym mówi się również o „grzechach przeciwnych naturze".

## 14. Bałwochwalstwo i grzech

Nie jest sprawą jasną, co mędrzec ma na myśli. Niektórzy sądzą, iż chodzi tu o homoseksualizm, inni utrzymują, iż chodzi o każdy rodzaj sprzeniewierzenia się funkcji prokreatywnej. Znamienne jest jednak powiązanie bałwochwalstwa z grzechami związanymi z płcią. Z upadku religijnego rodzi się moralne wynaturzenie. To samo stwierdzenie pada z ust świętego Pawła, który w swoim Liście do Rzymian (1, 26-27) opisuje nędzę moralną i religijną pogańskiego świata. Tu jednak nie ma żadnych wątpliwości, że chodzi o homoseksualizm: „Kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiają bezwstyd". Również tutaj degeneracja seksualna postrzegana jest jako konsekwencja religijnej dewiacji. Utrata poczucia Boga pociąga za sobą upadek w otchłań grzechu, z której może nas wyzwolić tylko zbawcza łaska. Oczywiście, trzeba przyznać, że Biblia nie analizuje psychologicznych i antropologicznych zawiłości natury homoseksualisty. Jej osąd ma charakter wybitnie teologiczny i - podobnie jak w wypadku każdego problemu moralnego w Piśmie świętym - ma swe korzenie w moralności przymierza: relacji z Bożym planem wobec człowieka, stworzonego przez Boga jako „mężczyznę i kobietę" (Rdz 1, 27).

## 15. Tradycja chrześcijańska

Tym torem idzie cala starożytna tradycja chrześcijańska, począwszy od Didache z II wieku po Chrystusie (gdzie znajduje się ostrzeżenie, aby „nie dopuszczać się cudzołóstwa i wystrzegać się pederastii i nierządu") oraz od świętego Polikarpa (II wiek), który w swym Liście do Filipian cytuje 1 Kor 6, 9-10. Święty Polikarp nie odwołuje się jednak do motywacji filozoficznej ani do naturalnej moralności (inwersja seksualna czy perwersja), lecz opiera się na racjach czysto religijnych i stawia za wzór wymogi królestwa Bożego. Trzeba między innymi pamiętać, że święty Paweł, mówiąc o owocach otrzymanych od Ducha Świętego na chrzcie, wymienia również „opanowanie" (Ga 5, 23) oraz niezaspokajanie żądzy ciała (por. Rz 6).
Jeszcze jedna uwaga na marginesie. W 1978 roku w Filadelfii ukazała się książka zatytułowana *Jonatan kochał Dawida, homoseksualizm w czasach biblijnych.* Jej autor, Amerykanin Tom Horner, utrzymywał, że przyjaźń między Jonatanem i Dawidem miała charakter homoseksualny (2 Sm 1, 26: „Więcej ceniłem twą miłość niżeli miłość kobiet"). Książka spotkała się jednak z jednogłośną krytyką. Przede wszystkim udało się ustalić z całą pewnością, że czasownik używany na oznaczenie tej relacji ('ahab) ma w rzeczywistości odcień polityczny. Może on wyrażać przymierze między członkiem ugrupowania sprawującego władzę (Jonatan) a pretendentem do władzy, prześladowanym, lecz cieszącym się popularnością wśród ludu (Dawid).

## 6. JAKA JEST PRAWDA O JERYCHU?

*Po porozumieniu między Żydami i Palestyńczykami (kiedy to w 1993 roku na szczycie w Kairze, przywódca żydowski Rabin i palestyński Arafat uzgodnili warunki wycofania wojsk izraelskich z Gazy i Jerycha, dając początek procesowi autonomii palestyńskiej) gazety mówiły o Jerychu jako o przyszłej stolicy nowego państwa. Powiedziano przy tej okazji, że jest to najstarsze miasto świata i że Żydzi oddali je, gdyż uważają je za miasto przeklęte. Ile w tym prawdy? I jak rozumieć biblijny opis zawalenia się murów na dźwięk trąb?*

Karol

„Lud wzniósł okrzyk wojenny i zagrano na trąbach. Skoro tylko usłyszał lud dźwięk trąb, wzniósł gromki okrzyk wojenny i mury rozpadły się na miejscu. A lud wpadł do miasta, każdy wprost przed siebie, i tak zajęli miasto..." Któż nie pamięta tych wierszy z 6 rozdziału Księgi Jozuego? Nie da się ich zapomnieć, podobnie jak nie da się wymazać z pamięci widoku rozpadających się murów. Aż dwa amerykańskie filmy, z roku 1948 i z 1978, noszą tytuł: *Mury Jerycha*, oddając „gigantyczną" wizję tego wydarzenia. Przed oczami pielgrzymów podróżujących po Ziemi Świętej Jerycho jawi się jako wspaniała i niezwykle urodzajna oaza o średnicy 5 kilometrów, położona w dolinie Jordanu, 350 metrów poniżej poziomu morza.

### 16. Księżycowy krajobraz

Jadąc rzymską drogą, która z Jerozolimy schodzi do Jerycha (któż nie pamięta przypowieści o miłosiernym Samarytaninie?), doświadcza się bardzo silnych przeżyć.
Po wielu kilometrach trasy biegnącej przez kamienistą Pustynię Judzką, gdzie z rzadka rosną kępy trawy lub „lilia polna", w tym księżycowym krajobrazie niespodziewanie pojawia się plama zieleni. W języku hebrajskim słowo *Jerycho* nawiązuje właśnie do księżyca, podczas gdy arabskie *ar-Riha'* nawiązuje do wiatru. Bez względu na to, czy nazwiemy je „księżycowym", czy „wietrznym", Jerycho ze swymi palmami i różami opiewanymi przez Syracydesa (24,14) jako symbol Bożej mądrości, jest symbolem piękna i znakiem życia w martwym świecie.
W swoich pobieżnych informacjach historycznych niektórzy przewodnicy i pewne teksty uporczywie powtarzają te same slogany: Jerycho to najstarsze miasto świata, to miasto, którego mury się zawaliły, to miasto przeklęte („Jozue wypowiedział do ludu przysięgę: «Niech będzie przeklęty przed obliczem Pana człowiek, który podjąłby się odbudować miasto Jerycho: za cenę życia swego pierworodnego syna założy fundamenty, za cenę życia najmłodszego syna postawi bramy»" - Joz 6, 26). Jak zwykle rzeczywistość jest bardziej złożona. Do rangi najstarszego miasta świata pretenduje inne miasto, położone na terenach obecnej Turcji - Catal Huyuk. Nie ulega jednak wątpliwości, że około 7800 lat przed Chrystusem, w regionie noszącym dzisiaj nazwę Tell es-Sultan, źródło i oaza dały również początek ogromnie staremu osadnictwu.
Wykopaliska - przede wszystkim te, które prowadzone były od 1952 roku przez Kathleen Kenyon (badaczki zmarłej w 1978 roku) - wydobyły na światło dzienne znaleziska z tego niezwykłego miejsca. Do dnia dzisiejszego pielgrzymi i turyści wchodzą na tell (tak nazywają się po arabsku sztuczne pagórki archeologiczne), aby podziwiać monumentalne ruiny starożytnego Jerycha, przede wszystkim ogromną basztę i kamienne mury opasujące miasto.

### 17. Zwalone mury

Miejsce pierwotnych mieszkańców zajęli inni, o bardziej wyrafinowanej kulturze i znajomości wypalania cegieł. Po nich zachowały się gliniane figurki bogini płodności, budowle z dziedzińcem wewnętrznym i siedem czaszek osób, których rysy zostały odciśnięte w glinie, a oczy przykryte muszlami, co w pierwotnych religiach było znakiem wiary w życie pośmiertne.
Około 5000 lat przed Chrystusem miała miejsce kolejna inwazja plemion, które jednak osiedliły się w jaskiniach poza murami starożytnego miasta i które pozostawiły po sobie całkowicie nowy element: ceramikę. Od tego czasu - ze względu na swą strategiczną pozycję - Jerycho stało się bramą do ziemi Kanaan i właśnie dlatego zostało kilkukrotnie zniszczone i odbudowane. Kenyon udowodniła, że jeden z fragmentów miejskiego muru był burzony i ponownie wznoszony co najmniej 17 razy! I tak powracamy do trudnego problemu „murów Jerycha". Jak twierdzą naukowcy, w okresie podboju Ziemi Obiecanej przez Żydów (XIII wiek przed Chrystusem) Jerycho było zniszczone i prawie nie zamieszkane (co najwyżej wokół murów miasta miały swoje siedziby ludy prowadzące na pół koczowniczy tryb życia).

### 18. Zacheuszowa sykomora

*Czy* więc opowieść o murach, które same się zawaliły, jest opowieścią o cudach? Podczas prowadzonych ostatnio prac wykopaliskowych odsłonięto ślady ziarna i surowców spalonych właśnie w tym okresie, a zatem można by mówić o rzeczywistym zdobywaniu miasta, opisanym w Biblii w sposób epicki i teologiczny. Jeśli nawet przyjmiemy najbardziej prawdopodobną wersję, iż w czasach, gdy dotarli do niego Żydzi, Jerycho było już zniszczone, to Biblia ze swoim opowiadaniem wydaje się równie wiarygodna. Gdy Izraelici dotarli nad Jordan z koszmarną świadomością, że muszą jeszcze zdobywać miasto tak potężne jak Jerycho, to zastali niemal całkowicie opuszczone miejsce. Zdobycie miasta zostało zatem opisane nie jako zbrojny atak, lecz jako liturgiczna procesja z Arką -miasto bowiem zostało wydane w ręce Izraela przez samego Boga. I oto zrozumiały staje się obraz murów pada-jących na dźwięk świętych trąb i na okrzyk ludu po tym, jak siedmiokrotnie okrążył miasto. Jerycho ponownie rozkwitło setki lat później, przede wszystkim w czasach Heroda, który w odległości dwóch kilometrów od starego miasta wzniósł swą zimową rezydencję z willami, basenami, amfiteatrem i hipodromem oraz pałac, w którym zmarł w 4 roku przed Chrystusem. To właśnie przechodząc przez to miasto Jezus uzdrowił ślepca Bartymeusza i nawrócił Zacheusza, przełożonego celników i bogacza, który wszedł na sykomorę, aby ujrzeć Jezusa. I nawet jeśli teraz miasto zostanie palestyńską stolicą, to żyć w nim będzie wspomnienie biblijnych wydarzeń, tak bliskich sercu arabskich chrześcijan, którzy gromadzą się we franciszkańskiej parafii w Jerychu.

## 7. JAK INTERPRETOWAĆ PRZEMOC W BIBLII?

*Czytając Biblię odkrywam, że nawet patriarchowie w imię Boże dopuszczali się zabójstw i grabieży na innych ludach, nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci. Jak to możliwe? Czy zatem sprawiedliwie postąpiono z muzułmanami w Sarajewie (kiedy to, począwszy od 1992 roku, bezbronni mieszkańcy Sarajewa doznali licznych okrucieństw podczas wojny serbsko-bośniackiej), którzy zostali osądzeni przez Międzynarodowy Trybunał w Hadze?*

Jan

Tego typu pytania pojawiają się bardzo często. O ile tutaj czytelnik ubolewa nad niegodnym naśladowania postępowaniem patriarchów, inni wyżywają się głównie na Księdze Jozuego i na rozdziałach opisujących podbój Ziemi Obiecanej - podbój, któremu towarzyszyły „święte" rzezie i którego rytm odmierzało straszliwe wyrażenie: „poprzysiąc zagładę".

## 19. „Wojny Pana”

Niepokojący jest fakt, że często do wyniszczenia zachęca sam Bóg, przedstawiony jako główny dowódca żydowskich wojsk. Izraelscy żołnierze przedstawieni są niemal jako kapłani krwawego rytuału, mającego miejsce podczas „wojen Pana", jak nazywa się walki toczone podczas tego podboju.
Prawdę mówiąc, w obliczu tych, a także innych trudnych i „gorszących" stron Biblii, niejednokrotnie próbowaliśmy podać ich wyjaśnienie w różnych komentarzach dołączanych do tekstu Biblii. Chcąc zrozumieć sens Pisma świętego, trzeba cierpliwie czytać i zgłębiać również te strony, w przeciwnym razie grozi nam bowiem niebezpieczeństwo lektury dosłownej (czy fundamentalistycznej), której efektem jest m.in. postawione pytanie. Już święty Paweł ostrzegał, że „litera [...] zabija, Duch zaś ożywia" (2 Kor 3, 6).
Dlatego też zachęcamy, aby w każdym rozdziale Biblii dostrzegać głębszą treść, jaką chce nam przekazać. To samo chcielibyśmy powiedzieć w odniesieniu do całości, odpowiadając na wątpliwość, jaka tkwi u podstaw szczegółowych pytań dotyczących trudności w zrozumieniu Starego Testamentu. To radykalne pytanie można by sformułować następująco: Jakiego przesłania może doszukać się osoba wierząca, która traktuje Pismo święte jak lampę oświetlającą jej kroki, gdy czyta o „świętych", ale przecież okrutnych i niemoralnych czynach biblijnych ludzi?
Głównym sposobem właściwej interpretacji tych stron jest stwierdzenie faktu zasadniczego dla biblijnej religii: według Biblii Boże Objawienie ma charakter historyczny, to znaczy odsłania się w historii ludzkości, powoli i z trudem posuwającej się naprzód. Nie jest słowem zawieszonym w niebiosach i przekazanym w stanie ekstazy (choć czasami, aczkolwiek rzadko, może się zdarzyć i tak), jest natomiast kiełkującym nasieniem, które toruje sobie drogę przez twardą i ciemną glebę, jaką jest życie człowieka i jego losy.
To właśnie dlatego Biblia (Stary i Nowy Testament) nie jest katechizmem, na który składają się określone twierdzenia teologiczne, wyrażone w języku nieskazitelnym od strony formalnej. Biblia jest historią Bożego Objawienia i stopniowym odsłanianiem sensu naszej historii, na pierwszy rzut oka bezsensownej i gorszącej.

## 20. Bóg - „cierpliwy Wychowawca”

Odczytując Biblię we właściwy sposób, powinniśmy śledzić działanie cierpliwego Boga, który dostosowuje się do opieszałości człowieka, do jego ograniczeń i grzechu i próbuje go prowadzić ku nowym horyzontom i ku zbawieniu. Dlatego też mówi się, że Biblia jest manifestem „historii zbawienia", którego pewne etapy urzeczywistniły się już w Starym Testamencie, a które swą pełnię znalazło w Chrystusie. Ta historia i jej głęboki sens składają się na Objawienie i na zbawienie, w którym i my mamy udział. Właśnie ze względu na swe powiązanie z historią ludzkości, fragmenty Biblii opisujące przemoc nie powinny być przyjmowane w sposób uproszczony i powierzchowny, lecz - jak już wcześniej zauważyliśmy - trzeba w nich odnaleźć prawdziwy cel, do którego Bóg, „cierpliwy Wychowawca" (jak mawiał św. Augustyn), pragnie nas doprowadzić.
Inaczej mówiąc, Biblia jest opowieścią o przyjściu Boga na nasz świat zraniony grzechem. Bóg nie przychodzi nań tylko po to, aby sądzić, lecz przede wszystkim po to, aby zbawić. Jeśli czasem objawia swą surową sprawiedliwość i swoją wolę, to najczęściej prawie „przystosowuje się" do naszej prymitywności, do naszego niezrozumienia i do naszej nędzy. Cierpliwie próbuje nas skłonić, abyśmy wyszli poza nie, usiłując nas poprawić, pouczyć i przede wszystkim wskazać nam inne życie, inną perspektywę, inny plan.

W Księdze Mądrości (12, 18-19) czytamy: „Potęgą władasz, a sądzisz łagodnie i rządzisz nami z wielką oględnością, bo do Ciebie należy moc, gdy zechcesz. Nauczyłeś lud Twój tym postępowaniem, że sprawiedliwy powinien być dobry dla ludzi".

### 21. Studiować Pismo

Biblia jest zatem opowiadaniem o historii, która w sposób niemal modelowy została przeżyta przez naród izraelski, a która powtarza się również w naszym wypadku. Na „gorszących" stronach Pisma świętego zawarta jest historia jednego narodu, będąca przypowieścią o dziejach każdego narodu. Znajduje się tam również rozwiązanie końcowe, zapoczątkowane przez Chrystusa: ostatnie i doskonale Objawienie, które stopniowo i powoli dokonuje się w obrębie działań i dni ludzkości. Biblia jest obrazem zarówno męczącej podróży, jak i celu możliwego do osiągnięcia i danego ludzkiej historii przez Boga.
W tym miejscu długo można by ukazywać, czego w poszczególnych wypadkach chcą nas nauczyć trudne strony Biblii, przede wszystkim te naznaczone krwią. (Na marginesie trzeba zaznaczyć, że czasem gwałt, o którym mowa, ma raczej charakter fikcyjny niż realny, ponieważ ludzie Wschodu kochają jaskrawe barwy i mocne tony). Właśnie w tym celu ukazują się wydania Biblii opatrzone wyczerpującym komentarzem, przypisami i wyjaśnieniami. Odsyłamy zatem do jakiegoś dobrego wydania Biblii, życząc dokładnego studiowania, które doprowadzi do jej lepszego zrozumienia.

## 8. KIM JEST CIERPIĄCY SŁUGA Z KSIĘGI IZAJASZA?

*Wbrew temu, co twierdzą niektóre komentarze do katolickich Biblii, człowiek, o którym mowa w Księdze Izajasza w rozdziałach 49 lub 53, nie jest Jezusem Chrystusem. Jest_ to niemożliwe, ponieważ przyjście Jezusa było dla Żydów katastrofą. Tymczasem mąż, opisany przez Izajasza jako Sługa Pański, miał zaprowadzić Jakuba do Boga.*

Jeremi

Był rok 1892, kiedy w Bazylei szwajcarski uczony, Bernhard Duhm, opublikował komentarz do Księgi Izajasza, w którym nie tylko stwierdzał, że księga ta ma co najmniej trzech autorów (dwóch z nich już sto lat wcześniej wyróżnili niemieccy bibliści), ale także wyszczególniał cztery pieśni w rozdziałach 42, 49, 50 i 53, nadając im tytuł „Pieśni Sługi Pańskiego" od imienia ich tajemniczego bohatera. Trzeba zauważyć, że w języku hebrajskim tytuł *'ebed,* czyli „sługa", niekoniecznie musi mieć znaczenie pejoratywne: może być tytułem „szlacheckim", odpowiadającym naszemu „ministrowi".

### 22. Kwestia cierpienia

Od samego początku zastanawiano się nad ustaleniem tożsamości tego Sługi, posiadającego dwie zasadnicze cechy. Z jednej strony miał on znamiona proroka (jego powołaniem było głoszenie Słowa Bożego i miał wspólne punkty z pewnymi fragmentami Księgi Jeremiasza), z drugiej - cierpiąc, spełniał swą zbawczą misję.
W szczególności pieśń czwarta obejmująca fragmenty z Księgi Izajasza od 52, 13 do 53, 12 stanowiła opowieść o męce-śmierci-wyniesieniu do chwały Sługi, który przez swe cierpienie odkupił winę nie swoją, lecz innych: „On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści [...]. On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie (53, 4-5).
Nie ma się co dziwić, że wobec podobnego opisu tradycja chrześcijańska w tej tajemniczej postaci dopatrywała się wizerunku Jezusa Chrystusa - cierpiącego, zmarłego

i zmartwychwstałego. Kogo jednak miał na myśli anonimowy prorok - umownie nazywany Drugim Izajaszem, a żyjący dwa stulecia po słynnym Izajaszu, czyli około 540-520 lat przed Chrystusem - autor tych czterech stronic, a także rozdziałów 40 - 55 Księgi Izajasza? Trzeba koniecznie dokonać wstępnego uściślenia o niebagatelnym znaczeniu.
Proroctwo to jest zbyt często pojmowane niemalże jako magiczna przepowiednia, tak jakby była „telewizją" przyszłości, czyli dokonywanym na odległość opisem wydarzeń dalekich i późniejszych. Wystarczy jednak dokładniej przejrzeć Księgę Izajasza, aby zorientować się, że prorok jest w każdej mierze człowiekiem teraźniejszości, zaangażowanym w życie społeczne i polityczne swojej epoki, dostrzegającym tajemnicze działanie Boga w nierzadko skandalicznych wydarzeniach historycznych (król Achaz, wojna syro-efraimska, Syria, Asyria, kraje sąsiadujące, korupcja polityków i urzędników, nadzieje pokładane w królu Ezechiaszu itd.).

## 23. Utożsamienie z Mesjaszem

Prorok jest zatem moralnym przewodnikiem dla współczesnych mu ludzi, lecz wybiega w przyszłość mającą przynieść zbawienie. Dzięki Bożemu natchnieniu ujawnia on głęboki i ostateczny sens historii, w której działa również Pan.
I oto właśnie zasadnicze pytanie: kogo miał na myśli Drugi Izajasz, mówiąc o Słudze Pańskim? Badacze udzielają licznych i nie zawsze wiarygodnych odpowiedzi. Niektórzy widzą w nim samego proroka, inni dopatrują się postaci księcia Zorobabela, który stanął na czele Żydów powracających do ziemi ojców z Babilonii, gdzie przebywali w niewoli po zniszczeniu Jerozolimy przez Babilończyków w 586 roku przed Chrystusem. Byli też i tacy, którzy twierdzili, że chodzi o powracający z wygnania naród izraelski, dlatego że w drugiej pieśni czytamy: „Tyś sługą moim, Izraelu" (Iz 49, 3). Prawdopodobnie jednak tego utożsamienia dokonała późniejsza tradycja żydowska, gdyż w tej samej pieśni mówi się, że Sługa ma „nawrócić do Niego Jakuba i zgromadzić Mu Izraela", odróżniając w ten sposób Sługę od narodu. W słynnych rękopisach znad Morza Martwego wyszczególniono fragmenty, z których wynika, że żydowscy „mnisi" z Qumran prawdopodobnie utożsamiali Sługę Izajasza z Mesjaszem.

## 24. Interpretacja chrześcijańska

Nie potrafimy do końca rozwiązać zagadkę na temat Sługi: istnieje duże prawdopodobieństwo, że prorok myślał o mesjańskiej, królewsko-proroczej postaci, wyczekiwanej w gorących latach odrodzenia. Nietrudno jednak zrozumieć, jak doszło do utożsamienia z Chrystusem. W obliczu wydarzeń, jakimi były skazanie, męka, śmierć i paschalne uwielbienie Jezusa, Ewangeliści - a za nimi cała tradycja chrześcijańska - nie mieli wątpliwości: te fragmenty Księgi Izajasza, a przede wszystkim pieśń czwarta, opisywały i zapowiadały zbawcze dzieje Chrystusa.
To właśnie On przez swe cierpienia i krzyż doprowadzi do Boga nie tylko wiernego Izraela, ale wszystkie narody -jak jest powiedziane w pieśniach Sługi.
Prorok wiązał nadejście Zbawiciela z odrodzeniem narodowym. Nowy Testament widzi w postaci Chrystusa zbawiciela w sensie głębszym i bardziej duchowym niż naród izraelski i niż cała ludzkość. Rozumie, że Bóg, który jest ostatecznie autorem proroctwa, zawarł w słowach proroka tajemniczy sens, pełniejszy i bardziej duchowy, który wyjaśniało i spełniało przyjście Chrystusa.
Związek między starotestamentowym proroctwem i Nowym Testamentem nie powinien być rozumiany w sposób formalny, lecz harmonijny, strzegący tożsamości obu Testamentów. Są one dialogiem, jaki Bóg prowadzi z ludzkością stopniowo, etapami, a ostatni etap (Jezus

Chrystus) pozostaje niezrozumiały, jeśli pominie się to, co go poprzedza (Prawo, prorocy, biblijni mędrcy).

## 9. CZY W PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI MÓWI SIĘ O MIŁOŚCI LUDZKIEJ, CZY BOSKIEJ?

*W pewnej transmisji radiowej padło stwierdzenie, że Pieśń nad Pieśniami nie powinna być odczytywana jako metafora miłości między Bogiem a Jego ludem, ale dosłownie, jako historia miłości, w której seksualność ma wartość pozytywną.*

Antonina

Orygenes, wielki mistrz chrześcijański z Aleksandrii w Egipcie z III w. po Chrystusie, pisał: „Szczęśliwy, kto rozumie i śpiewa pieśni z Pisma świętego, lecz o wiele szczęśliwszy jest człowiek, który śpiewa i rozumie Pieśń nad Pieśniami!" Istotnie, zrozumieć tę poetycką perełkę z Biblii - złożoną zaledwie z 1250 hebrajskich słów, ze 117 wersetów i z 8 rozdziałów - nigdy nie było łatwo, jeśli weźmiemy pod uwagę historię jej interpretacji. Ale najpierw przypatrzmy się samemu tekstowi.

### 25. Bogactwo symboli

Tytuł: Pieśń nad Pieśniami, który nadano w okresie późniejszym, a dzieło przypisywano Salomonowi, jest stopniem najwyższym i ma określać „pieśń podniosłą". Jest to bogaty w symbole krótki poemat o swobodnie rozwijającej się treści. Dominuje w nim światło i radość. Nawet dwa sugestywne i zimne „nokturny" z rozdziałów 3 i 5 - kiedy ukochany znika w ciemnościach nocy - mają za cel podkreślenie słonecznej jasności, jaka napełnia cały pejzaż zewnętrzny i wewnętrzny. Jest to pejzaż wiosenny, który sprawia, że zapominamy o jałowej Pustyni Judzkiej otaczającej na co dzień natchnionego autora i otaczającej czytelnika w codziennym życiu, bo miłość potrafi przekształcić każdą rzeczywistość.
Istotnie, to miłość jest motywem przewodnim Pieśni. Pośrodku wiosennego ogrodu, w którym mieszkają gazele i gołębice, ogrodu pełnego przyjemnego zapachu i wesołych głosów, stoją on i ona, para zakochanych - jedna z tych, jakie i dzisiaj pojawiają się w każdym miejscu, gotowe powtórzyć słowa z przejęciem wypowiadane przez oblubienicę: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego" (2, 16 i 6, 3). Są to słowa, które uzyskują ostateczny wymiar, gdy otwierają się na życie i poza nie: „Jak śmierć potężna jest miłość... żar jej to żar ognia, płomień Pański" (8, 6). Przeznaczeniem Pieśni jest związanie węzłem miłości zarówno seksualności, jak i piękna, miłości erotycznej z miłością bezgraniczną i przeczystą. W rozdziałach 4, 5 i 7 przedstawione są postaci w miłosnym uścisku i w swej nagości, jednak bez odcienia pornograficznego - jak to było w zwyczaju w antycznej poezji erotycznej egipskiej i mezopotamskiej, z których autor zapożycza symbole - gdyż tutaj są one znakiem najwyższego daru z całego istnienia: „Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu" (8, 6).

### 26. Najwyższy dar

W tym miejscu możemy zrozumieć zasadnicze znaczenie Pieśni. Punktem wyjścia jest dla niej czysta i bezgraniczna miłość dwojga ludzi. W centrum znajdują się zakochani kobieta i mężczyzna, przedstawieni jako król i królowa, będący uosobieniem odwiecznej historii miłości i jej najwyższego daru. Interpretując Pieśń, trzeba koniecznie oprzeć się na pierwotnym wzorcu pamiętając, że ludzka miłość w swej pełnej i doskonalej formie pochodzi od Boga i odsyła do Boga. Człowiek, który w pełni kocha, już w życiu doczesnym zna Boga i

promieniuje Nim właśnie poprzez swą miłość. Jest to dosłowny i zasadniczy sens Pieśni, stąd też można domyślać się, jakim torem poszła dalej interpretacja dokonana przez tradycję. Ta ludzka miłość, będąca węzłem spajającym całą kompozycję, stała się symbolem więzi między Panem a Jego ludem, Izraelem. Jest to widoczne już w tradycji judaistycznej. Ojcowie Kościoła i idąca ich śladem interpretacja chrześcijańska poszli dalej i w tej księdze biblijnej dopatrywali się ukrytego przedstawienia oblubieńczego związku Chrystusa z Jego Kościołem lub z oddaną Mu duszą, a nawet związku między Chrystusem i Jego Matką, Maryją.

### 27. Lektura alegoryczna

Punkt wyjścia, który był głęboko ludzki, zmieniał się w rodzaj symbolicznego szyfru. Każdy szczegół tekstu -przede wszystkim w tych wersetach, w których zagęszczały się uczucia erotyczne - ulega! przeobrażeniu i odsyłał ku znaczeniom duchowym, stając się wyrazem mistycznego związku, Boskiej miłości, idealnej komunii z Panem. Mamy tu do czynienia z zabiegiem nazywanym alegorią -termin ten, pochodzenia greckiego, znaczy „mówienie o czymś innym". Wychodzi się zatem poza tekst, ku znaczeniom, o których w oryginale nie było mowy w sposób bezpośredni.
Jeśli zatem zatrzymać się przy pierwotnym sensie, jakim jest ludzka miłość, można dostrzec w nim jego wartość symboliczną, to znaczy funkcję wyrażania i odsyłania do wszelkich innych form miłości, w tym również miłości między Bogiem i Jego stworzeniem. Biorąc pod uwagę ten ostatni sens, możemy zaakceptować wypowiedź starożytnego mistrza żydowskiego, rabina Akiby, który zmarł w 135 roku po Chrystusie: „Cały świat nie jest godzien dnia, w którym Pieśń została darowana Izraelowi. Wszystkie księgi Biblii są święte, lecz Pieśń jest z nich wszystkich najświętsza".

## 10. CZYŻBY BÓG OPUŚCIŁ SWÓJ LUD?

*Opierając się na Biblii można stwierdzić, że starotestamentowy Bóg był bliżej swego ludu. Odnosi się wrażenie, że Chrystus umarł na darmo, skoro po upływie dwóch tysięcy lat nie ma na ziemi pokoju. Dlaczego Bóg nie powstrzyma tych, którzy wywołują wojny, tak jak to czynił w czasach Abrahama?*

Franciszka

Autorka tego pytania broni Starego Testamentu i „Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, który - jak się wydaje - był bliżej swego ludu niż dzisiaj. Często interweniował, chcąc ulżyć cierpieniu ludzi. Posłał Mojżesza, aby wyprowadził ich z niewoli, rozdzielił wody Morza Czerwonego, zesłał na ziemię mannę z nieba. Jednym słowem: był to Bóg bardziej aktywny od tego, który teraz jest taki daleki, taki nieobecny, niemal nieczuły na cierpienia swych dzieci". Miło nam, że wreszcie ktoś docenił Stary Testament, bo przecież najczęściej jesteśmy zasypywani pytaniami, w których czytelnicy żądają wyjaśnienia „świętej przemocy", wątpliwej moralności, gorszących stron Pisma świętego.

### 28. Pieniące się zło

Nie możemy jednak w pełni zgodzić się z postawioną wyżej tezą. Stary Testament zawiera te same wątpliwości, które autorka pytania łączy z Nowym oraz z dzisiejszą sytuacją chrześcijaństwa. Wystarczy przeczytać historię Hioba, niektóre strony proroków lub niektóre psalmy. Jeremiasz stawiał pytanie: „Sprawiedliwość jest przy Tobie, Panie, jeśli zacznę prowadzić spór z Tobą. Chciałbym jednak mówić z Tobą o słuszności: Dlaczego życie przewrotnych upływa pomyślnie? Dlaczego wszyscy przewrotni zażywają pokoju?" (Jr 12, 1).

Oto wciąż powracające pytania, w których wyraża się sprzeciw wobec cierpienia i zia, niesprawiedliwości i niepowodzenia. Pytania te zostały zapisane już na babilońskich tabliczkach i w egipskich papirusach. Dla ludzi wierzących, bardziej niż dla agnostyków, są to pytania kłopotliwe. Jan Paweł II w swoim liście apostolskim *Salvifici doloris* (O chrześcijańskim sensie cierpienia) przyznaje, że „ludzkie cierpienie wzbudza współczucie, wzbudza również szacunek i na swój sposób onieśmiela. W nim bowiem zawarta jest wielkość jakiejś tajemnicy".
Otóż chcielibyśmy zacząć od często pojawiającej się definicji zła i cierpienia jako „tajemnicy". Z jednej strony oznacza ono ciemność, niewiadomą, a nawet absurdalność. Hiob - lecz również sam Chrystus w obliczu swojego męczeństwa - czuje ciężar tej rzeczywistości, która oślepia i podważa pojęcie Boga sprawiedliwego i nie pozostającego obojętnym wobec historii i ludzkości. Już grecki filozof, Epikur, stwierdzał: „Jeśli Bóg chce usunąć zło, a nie może, jest słaby; jeśli może, a nie chce, jest wrogo do nas nastawiony; jeśli nie chce i nie może, jest wrogi i słaby; jeśli chce i może, dlaczego pozwala na zło i go nie usunie?"
Wiele systemów filozoficznych i teologicznych próbowało znaleźć dostęp do warownej twierdzy, jaką stanowi ta tajemnica, znajdując kilka różnych odpowiedzi, jakkolwiek zawsze niepełnych. Dlatego też Pismo święte nie potępia zrozpaczonego człowieka, który kieruje ku Bogu swe pytania: „Dlaczego? Jak długo?", zamieniając je w modlitwę w wielu psalmach i pozwalając im pozostawać bez odpowiedzi w Księdze Koheleta oraz w licznych rozdziałach Księgi Hioba.

## 29. Boży plan i ludzka wolność

Słowo „tajemnica" ma jednak jeszcze inny wymiar, jakim jest wymiar najwyższego projektu i transcendentnego planu, który nie przekreśla naszej racjonalności, lecz wychodzi poza jej granice. To właśnie ma udowodnić Księga Hioba i to również jest fundamentem chrześcijańskiej nadziei. Bóg umie nadać sens również chaosowi, złu, nicości, ograniczeniu - lecz w ramach jakiegoś planu, który nie jest tak schematyczny i prosty, jak ten, który moglibyśmy wymyślić my i który proponują na przykład przyjaciele Hioba. Tajemnica ta obejmuje kilka niepodważalnych prawd, objawionych nam przez samego Boga. (A zatem jest to rozważanie teologiczne, wymagające wsparcia ze strony wiary).
Po pierwsze: Bóg nie stoi u źródeł zła ani też nie istnieje Boska zasada zła, jak twierdzą niektóre religie dualistyczne, traktujące historię jako walkę między bogiem dobra i bogiem zła. Nie jesteśmy zdani na łaskę nieznanej istoty, jaką jest greckie fatum, ani też diabeł nie jest niekontrolowanym panem historii.
Po drugie: zło rodzi się z ograniczenia stworzenia i z ludzkiej wolności, którą Bóg traktuje poważnie. On nas nie stworzy! jak gwiazdy poddane sztywnej mechanice ciał niebieskich, lecz jako wolnych partnerów. Niemiecki poeta, Hölderlin, przyrównywał stworzenie człowieka przez Boga do cofnięcia się oceanu, tak aby wyłoniła się ziemia: Bóg „wycofuje się" przez szacunek dla wielkości człowieka, który nie jest ani Jego niewolnikiem, ani przedmiotem należącym do Niego, lecz osobą zdolną do pójścia za Nim lub do odrzucenia Go.

## 30. Obfitość łaski

Trzeci pewnik: Bóg nie jest obojętny na ludzki, wolny wybór. Podejmuje On działania na dwa sposoby:
1. wspiera swą laską, której ciągle udziela, a która często przybiera kształt przebaczenia;
2. czyni swą sprawiedliwość, rządzącą się prawami odmiennymi od ludzkich. Jej wymierzanie nie ogranicza się tylko do krótkiego okresu życia doczesnego, lecz obejmuje

również ostateczne i wieczne przeznaczenie człowieka. Zbiegają się tu różne elementy: na przykład tzw. „zapłata", która w wypadku niektórych grzechów jest już powiązana z karą, a także oczyszczająca funkcja cierpienia itd.
Dla chrześcijanina istnieje jednak jeszcze jedna, niepodważalna prawda. Poprzez wcielenie Bóg - za sprawą swego Syna, Jezusa Chrystusa - przeszedł przez zło, przez cierpienie i śmierć, biorąc je na siebie, przeżywając je i wiążąc je z sobą. Przejście to nie pozostało bez śladu, odtąd bowiem jest jakieś ziarno światła, życia, radości, wieczności i zbawienia nawet w głębi ograniczenia i zła. Ziarno to nie zaczyna kiełkować natychmiast, mimo że można dostrzec jego ślady (pomyślmy o cudach Jezusa i Jego następców), lecz działa pod twardą skorupą naszej historii, aby - nie burząc jej - doprowadzić ją do nowej rzeczywistości zapowiedzianej przez Nowy Testament. Jak słusznie napisał pewien teolog, „Boża miłość nie chroni mnie przed wszelkim cierpieniem, lecz chroni mnie we wszelkim cierpieniu i w oczekiwaniu na ostateczne zwycięstwo miłości". A francuski poeta, Claudel, pisał: „Bóg w Chrystusie nie przyszedł po to, aby wyjaśnić tajemnicę cierpienia, lecz przyszedł po to, aby wypełnić je swoją obecnością".

# CZĘŚĆ TRZECIA

## 1. CZY NOWY TESTAMENT JEST LEPSZY OD STAREGO?

*W Starym Testamencie Bóg zachęcał nas do zabijania, podczas gdy Jezus, Syn Boży, mówi o miłości i miłosierdziu.*

Antonina

Ludzie, którzy czytają Biblię, często zadają pytanie: „Dlaczego poświęcać tyle czasu na wyjaśnianie i analizowanie historii narodu żydowskiego kosztem nauczania, jakie Jezus Chrystus przekazał nam bezpośrednio przez Apostołów?" Padają też stwierdzenia takie, jak to: „Ewangelia budzi we mnie chęć dogłębnego jej poznania i wprowadzenia w życie, lecz wobec Starego Testamentu odczuwam prawie że obojętność".

### 1. Jedność Pism

Chociaż odpowiedzieliśmy już na to pytanie, to czytelnicy wciąż wyrażają swój protest przeciw przemocy, jaką można spotkać na wielu starotestamentowych stronach. Wyrażają także protest przeciw Bogu, który „wzywa do zabijania", do wymierzania ciosów i do rzezi wrogów. Naszą odpowiedź na ten niekończący się „sprzeciw" zaczniemy od stanowczego stwierdzenia, że osoba negująca natchnienie, prawdziwość i świętość starotestamentowych Pism, stawia się poza wiarą Kościoła właśnie ze względu na chrześcijańską tradycję, do której odwołują się czytelnicy. (Przypomnijmy sobie potępienie, z jakim spotkali się ludzie, którzy - tak jak Marcjon - uważali, że Stary Testament jest dziełem złego boga, w przeciwieństwie do Nowego Testamentu, będącego wyrazem dobroci Boga Jezusa Chrystusa).
Pragniemy również zauważyć, że Nowy Testament pozostaje niezrozumiały, jeśli pominie się Stary (święty Mateusz na przykład przeplata całą swą Ewangelię starotestamentowymi cytatami i symbolami). Sam Jezus mówi wyraźnie: „Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić". A dalej: „Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim" (Mt 5,17-19). Zaraz potem Jezus wskazuje na swój związek z Prawem

i z prorokami: nie przekreśla ich nauki, lecz odkrywa jej pełnię. Punktem wyjścia i fundamentem pozostaje nadal orędzie pierwszego przymierza.
Według świętego Pawła Prawo zostało dane ludziom przez aniołów, ma zatem Boski początek. Apostoł polemizuje z interpretacją Prawa, która głosi samowystarczalność w osiągnięciu zbawienia zaprzeczając, że zbawienie jest przede wszystkim darem od Boga. Pisze również, że „wszelkie Pismo od Boga jest natchnione i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości" (2 Tm 3, 16).
Moglibyśmy także przywołać piękną przenośnię Ojców Kościoła, którzy przyrównują całą Biblię - to znaczy Stary i Nowy Testament - do rozmowy dwóch osób. Dialog ten składa się z wielu kwestii: jeśli ktoś słucha tylko ostatniej (Chrystusa), nie zdoła jej zrozumieć; jeśli zaś słucha tylko kwestii ją poprzedzających, pomijając tę ostatnią, nie zdoła pojąć całego sensu przesłania.

### 2. Dialog Koga z człowiekiem

Należy zatem odczytywać Pismo święte Starego i Nowego Testamentu we wzajemnym powiązaniu, gdyż stanowią one jedną wypowiedź, chociaż rozciągniętą w czasie. I tu pojawia się bardzo istotne spostrzeżenie. Biblia nie jest monologiem Boga, podobnego do imperatora oderwanego od świata w swym złotym tronie w niebie, skąd zsyła swe zagadkowe wyroki. Biblia jest dialogiem Boga i człowieka. Wystarczy tylko pomyśleć o psalmach: są one słowami człowieka, który zwraca się do swego Pana, lecz odciśnięta jest na nich pieczęć samego Boga. Dlatego też w Biblii znajdują się wyrażenia, przedstawienia i obrazy oddające dostosowanie się Boga do człowieka, do jego sposobu rozumowania, do jego powolnego i mozolnego dążenia ku prawdzie.
Jest jednak coś więcej. Mówi się często, że biblijne Objawienie ma charakter historyczny. Oznacza to, że Bóg objawia się i daje swoje zbawienie, nie przenosząc ludzi w wymiar mistyczny i mityczny. Postanawia On natomiast zejść do ludzi - najpierw poprzez swe Słowo i skuteczne działanie, a następnie w osobie Jezusa Chrystusa, swego Syna, lecz także prawdziwego człowieka. W ten sposób Bóg przenika plątaninę ludzkich losów, aby je rozplatać, nie niszcząc ich.

### 3. Wychowywanie narodu

Oto dlaczego w Biblii są wojny, nędza moralna, cierpienia, niesprawiedliwość, a obecnie także przemijające koncepcje polityczne, naukowe, moralne. Bóg cierpliwie dostosowuje się nie tylko do ludzkiego języka, lecz także do często bulwersującego postępowania człowieka. Nie unicestwia ludzi, lecz przyjmuje nawet ich ograniczenia, aby wychowywać - na przykładzie wybranego narodu żydowskiego - wszystkie narody ziemi, prowadząc je ku prawdzie i świętości, ku wyzwoleniu i zbawieniu.
Naturalnie, głównym bohaterem Biblii jest Bóg. Obok Niego zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie występuje człowiek, z którym Bóg rozmawia i współdziała. A cel, ku któremu pragnie go prowadzić, pojawia się już na wielu stronach Starego Testamentu w swym niezwykłym pięknie, czystości, świętości i jasności. Szkoda, że uprzedzenia wielu osób nie pozwalają im dostrzec tej prawdy pomimo objaśnień zawartych w komentarzach. Szkoda, że nie widzą oni w Biblii bardziej swojej historii, niż historii anielskich istot. Szkoda, że nie uczą się cierpliwości od Boga, prowadzącego wszystkich ludzi po krętych drogach historii do pełni, jaką można osiągnąć w Chrystusie.

## 2. CZY WIERZYĆ W SENSACYJNE ODKRYCIA „GAZETOWYCH BIBLISTÓW"?

*Świeckie gazety często publikują informacje, które na pierwszy rzut oka rewolucjonizują biblijną wiedzę, a tymczasem tylko mieszają powszechnie znane rzeczy z bajkami. Na przykład podały informację, że Jezus urodził się w 5 roku przed naszą erą, czyniąc z tego sensacyjne odkrycie, podczas gdy wielu naukowców uważa to za sprawę oczywistą.*

Eustachy

Trzeba przyznać, że o ile zagadnienia religijne w ogóle wzbudzają w ostatnim okresie duże zainteresowanie w środkach przekazu, to największą uwagę przyciągają niezmiennie tematy biblijne, a szczególnie chrystologiczne. Tutaj został wspomniany jeden z nich, lecz lista mogłaby być o wiele dłuższa.

### 4. Urok dziennikarskich nowinek

A oto przykłady: niekończąca się telenowela o rękopisach żydowskiej wspólnoty znad Morza Martwego, istniejącej przed narodzeniem Jezusa i za Jego życia; prawdopodobny związek jednego z tych tekstów, fragmentu oznaczonego technicznym symbolem 7Q5, z dwoma wersetami Ewangelii według świętego Marka (6,52-53); dziwne manipulacje wokół trzydziestu Judaszowych srebrników dokonane w pracy Pinchasa Lapide'a. Ponadto ogromna liczba książek poważnych lub mniej poważnych, a nawet śmiesznych, na temat „Żyda Jezusa"; „szaleńcza wyprawa" amerykańskiego byłego astronauty w poszukiwaniu pozostałości arki Noego na górze Ararat; poszukiwanie „hinduskiego" Jezusa, który - uszedłszy z życiem z krzyża - znajduje schronienie w Kaszmirze, dokąd dociera ze swą ukochaną Magdaleną; zalew książek, książeczek i broszurek na temat „prawdziwego Jezusa", z których większość jest dowodem niebywałej głupoty...
Można by tak wymieniać wiele innych epizodów tej „niekończącej się historii", która zawiera w sobie fascynującą rzeczywistość i bezgraniczne banały. Wszystko razem naznaczone jest pogonią dziennikarzy za sensacją - do pewnego stopnia zrozumiałą, lecz nie zawsze godną naśladowania - porozumiewawczym mruganiem okiem, spłycaniem problemu, a czasem nawet najzwyklejszą niekompetencją.
Z drugiej strony, jak już zauważyliśmy wcześniej, w dzisiejszych czasach „produkt" religijny cieszy się dużym powodzeniem. Wystarczy tylko spróbować w dowolny niedzielny ranek w dowolnym mieście Stanów Zjednoczonych przeglądnąć programy telewizyjne. Niełatwo jest trafić wtedy na program „świecki" - jakiś czas temu naliczyliśmy osiemnaście kanałów, na których występowali telewizyjni kaznodzieje, zwyczajni handlarze przystępnych świętości, prorocy głoszący apokaliptyczne nieszczęścia, sprytni pocieszyciele, łowcy ludzi przeżywających kryzysy psychologiczne i twórcy wpływowych fundacji o pokaźnych budżetach.

### 5. Oznaka wewnętrznej pustki

Badacze odczuwają zakłopotanie w obliczu tej fali, która - powtórzmy raz jeszcze - niesie z sobą także wartości pozytywne. Przede wszystkim jednak tendencja ta jest wyrazem ukrytego wezwania kierowanego w stronę Kościołów właśnie z wewnętrznej pustki, jaką pozostawia w ludziach czysta technika i dobrobyt. W większości przypadków nie potrafią oni rozpoznać rzeczywistego pola walki, ponieważ wypowiedzi dziennikarzy są do tego stopnia niedokładne, prymitywne i usiane zabawnymi błędami, że poważny dialog staje się po prostu niemożliwy.
Badacze nie potrafią też, ale i nie chcą, stosować ciętych replik. Dla przykładu: w związku z prawdopodobnymi manipulacjami dokonanymi przez żydowskich (a wcześniej

chrześcijańskich) naukowców, którzy nie chcieli ujawniać „rewolucyjnych" treści rękopisów z Qumran nad Morzem Martwym - odnalezionych w 1947 roku i od tego czasu znajdujących się w naukowym opracowaniu - wioski dziennik „La Stampa" przytaczał wypowiedź dziennikarza, który powtarzał notatkę agencyjną i który prawdopodobnie słyszał wtedy o Qumran po raz pierwszy i ostatni w życiu. Ponadto zamieszczony został list członków Stowarzyszenia Włochy-Izrael, uderzający swą dezinformacją (chciałoby się napisać „fałszem", ale może była to tylko niewiedza), a w końcu list czytelnika - typowy przykład całkowicie nienaukowej wypowiedzi Świadka Jehowy.

### 6. Właściwe reakcje

Jak zareagować na podobne rewelacje? Próbę podjął jeden z egzegetów. Uczynił to jednak na łamach katolickiego tygodnika, którego echo jest bardzo słabe, a ponadto w tekście tak bardzo poważnym, że nie trafia on do odbiorcy z łatwością podobną do haseł i niewybrednych replik dziennikarskich.
Obok dzienników nie brak i tygodników, które przejęły tę modę na pogoń za sensacją. Tak było w wypadku wspominanej już obecności lub braku Ewangelii według świętego Marka wśród tekstów z Qumran, co dotyczy hipotezy bardzo starej i dyskutowanej w przeszłości. Zagadnienie to stało się pretekstem do bardziej ogólnej dyskusji chrystologicznej, prowadzonej w sposób tak prostacki, z pomocą tak wielu sloganów i kardynalnych błędów, że wywołała ona szczegółowe odpowiedzi teologów - odpowiedzi przez niewielu jednak czytane.
To prawda, że badacze zbyt często popełniają błąd, jakim jest zamknięcie się we własnej „wieży z kości słoniowej" i odcięcie się od tego, co dzieje się gdzie indziej. Tak czy inaczej należałoby niektórym przypomnieć słowa Flaiana: „Nie byłoby źle, gdyby człowiek mówił tylko o tym, co jest mu mniej nieznane".

## 3. JAKA JEST RELACJA MIĘDZY BIBLIĄ, CHRZEŚCIJANINEM A PIENIĘDZMI?

*W atmosferze „państwa łapówek" i kradzieży na każdym szczeblu, z uwagą szukałem w Biblii jakichś uwag dotyczących pieniędzy. Jednak oprócz epizodu o Judaszu nic nie znalazłem. Zacząłem się więc zastanawiać, skąd się wzięły powiedzenia o diabelskich plewach, nasieniu czy łajnie?*

Artur

Być może nasz czytelnik za szybko przeglądał Biblię. Gdyby zajrzał do konkordancji, będącej tematycznym zbiorem biblijnych haseł, zobaczyłby, że się myli. Na podstawie odsyłaczy do haseł: „pieniądz" i „bogactwo" w konkordancji Biblii lub w dobrym słowniku pojęć biblijnych, można napisać artykuł bogaty w cytaty i pełen życia dzięki zawartych w nim obrazom. Nie chodzi więc tylko o jeden epizod o trzydziestu denarach Judasza, który - jak pisze święty Jan - „był złodziejem i mając trzos wykradał to, co składano" (12, 6). Dla przykładu przypominamy epizod z 8 rozdziału Dziejów Apostolskich, gdzie mowa jest o Szymonie zajmującym się wcześniej czarną magią. Przynosi on Apostołom pieniądze, aby w zamian otrzymać władzę udzielania Ducha Świętego, na co otrzymuje od Piotra taką odpowiedź: „Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą".

### 7. Ostrzeżenia proroków

Przypominamy również surowe ostrzeżenie Jezusa: „Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Łk 16, 13). Termin „mamona" pochodzi z języka aramejskiego i pojawia się czterokrotnie w Ewangeliach oraz jeden raz w Starym Testamencie na określenie pieniędzy i bogactwa.
Pragniemy następnie zwrócić uwagę na powtarzające się ostrzeżenia proroków i mędrców Izraela przed żądzą wzbogacenia się. Kohelet na przykład mówi, że „kto kocha się w pieniądzach, pieniądzem się nie nasyci" (Koh 5, 9). „Do bogactw, choćby rosły, serc nie przywiązujcie" -ostrzega Psalm 62 (wers 11), bo, jak mówi inny psalm: „nikt [...] siebie samego nie może wykupić ani nie uiści Bogu ceny swego wykupu - jego życie jest zbyt kosztowne i nie zdarzy się to nigdy - by móc żyć na wieki i nie doznać zagłady" (Ps 49, 9-10). A jednak grzesznicy „zawsze beztroscy gromadzą bogactwo" (Ps 73, 12), podobnie jak głupi bogacz ze słynnej przypowieści zawartej w 12 rozdziale Ewangelii według świętego Łukasza. Można by ulec złudzeniu, że Biblia powstała właśnie w naszych czasach, gdy się czyta takie słowa z Księgi Przysłów: „Niegodziwiec dar bierze z zanadrza" (17, 23); „Dla dającego dar kamieniem szczęścia: gdziekolwiek się zwróci, ma powodzenie" (17, 8); „Gdy występni się mnożą, to i złości się mnożą, lecz prawi upadek ich ujrzą" (29, 16). Pieniądz staje się więc wymagającym bożkiem. Jak zauważa święty Paweł, skąpstwo jest rodzajem bałwochwalstwa, a „korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszyli wielu boleściami" (1 Tm 6, 10). Długo można by jeszcze wymieniać przykłady. W Biblii znaleźć można co najmniej sto cytatów dotyczących pieniędzy, bogactwa, skąpstwa, nienasycenia, przekupstwa i tak dalej.

## 8. „Ohydna żądza złota”

Rzecz jasna, nie ma w Biblii podanych przez czytelnika definicji pieniądza jako szatańskich plew, nasienia, łajna. Określenia te należą do tradycji ludowej i mogłyby dać początek innej, obszernej antologii. Otwierałyby ją słowa z Eneidy Wirgiliusza (III 57), gdzie mowa o „ohydnej żądzy złota", jaka popchnęła króla Traków do zabicia syna Priama wysłanego do niego z ogromnym bogactwem, aby zyskać jego protekcję. Znalazłoby się w niej również miejsce dla lapidarnego Machiavellego, który w XXII rozdziale Księcia pisał: „Człowiek raczej zapomni o śmierci swego ojca niż o stracie majątku". My jednak chcielibyśmy teraz zająć się rozważaniem o charakterze teologicznym nad istotą pieniądza.
„Pokażcie Mi monetę podatkową! [...] Czyj jest ten obraz i napis?" - któż nie pamięta tych słów, wypowiedzianych przez Jezusa w 22 rozdziale Ewangelii według świętego Mateusza. Chrystus używa słowa: „obraz" i w ten sposób odsyła do znanego fragmentu z Księgi Rodzaju, gdzie mówi się o stworzeniu ludzkości: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył" (1, 27).

## 9. Obraz Cezara

Człowiek nosi zatem „znamię" głębokiej przynależności do Boga. Jest on „wizerunkiem" Pana, ucieleśnia Jego niewidzialne Oblicze, nosi w sobie ślad boskości do tego stopnia, że Izrael nie potrzebował figur przedstawiających Boga. Człowiek jest najwierniejszym obrazem Boga i jest z Nim głęboko związany. Na marginesie pragniemy zauważyć, że - zgodnie z powyższym fragmentem biblijnym - obrazem Boga nie jest sam mężczyzna, ale mężczyzna i kobieta („stworzy! mężczyznę i niewiastę"): ich miłość i płodność jest symbolem Stwórcy.
W tym miejscu powróćmy do monety, która nosi obraz Cezara, imperatora rzymskiego, wskazując tym samym na związek i dokładnie określoną przynależność. Wniosek Jezusa łączy te dwa obrazy: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy

do Boga". Niech moneta, nosząca ślad oficjalnej przynależności do imperatora, należy do Cezara, i niech człowiek, noszący ślad przynależności do Boga, będzie w swej najwyższej godności dłużnikiem Boga za samego siebie.
Władza oraz sfera ekonomiczna i polityczna nie zostają przekreślone przez jakąś religijną formę integralizmu społeczno-politycznego, lecz zarządzanie państwem i ekonomią ma ściśle określone i nieprzekraczalne granice, które nie powinny zdominować i upokarzać człowieka w jego bardziej autentycznej i pełniejszej rzeczywistości.

## 4. CZY MARIA MAGDALENA BYŁA NIERZĄDNICĄ?

*W pewnej audycji telewizyjnej komentator pomylił Marię, siostrę Łazarza, z Magdaleną. Tymczasem „Magdalena" znaczy: „pochodząca z Magdali", podczas gdy siostry Łazarza mieszkały w Betanii. A poza tym, czy Magdalena nie była grzesznicą, z której Jezus wypędził siedem złych duchów i która się nawróciła?*

Ludwik

Niedawno we Włoszech ukazała się książka, w której autorka sprzeciwia się tradycyjnym ujęciom i stwierdza, że Maria Magdalena wcale nie była nierządnicą uwolnioną przez Chrystusa spod władzy złych duchów. Abstrahując od rozdmuchanej sensacji i od uproszczenia, jakiemu poddano treść książki, trzeba od razu powiedzieć, że twierdzenie to nie jest nowe i wielu badaczy Biblii uważa to za sprawę oczywistą. Już w 1991 roku inna badaczka, Carla Ricci, w książce pt. Maria Magdalena i wiele innych, będącej owocem długich poszukiwań, doszła do podobnych wniosków. A jeszcze wcześniej we wstępie do tomu poświęconego postaci Marii Magdaleny w historii sztuki, zamieszczono esej pod wymownym tytułem: Święta zniesławiona i wyniesiona do chwały.

### 10. Miasto Magdala

Spróbujmy zatem przybliżyć to zagadnienie, aby w ten sposób ukazać, że pewne antyfeministyczne stereotypy nie znajdują w Ewangelii uzasadnienia. Magdala (w języku hebrajskim słowo to odsyła do „wieży") była miasteczkiem położonym na zachodnim brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, będącego tłem dla pierwszego nauczania Jezusa. Jak może świadczyć chociażby grecka nazwa miasteczka: „Tarichea" (czyli „solona ryba"), była ośrodkiem handlu rybnego. W trakcie prac wykopaliskowych prowadzonych od 1971 roku w pobliżu antycznej Magdali (która obecnie leży 5 metrów poniżej poziomu jeziora), w 1986 roku odkryto łódź ośmiometrowej długości, pochodzącą z I wieku po Chrystusie. Można przypuszczać, że podobną łodzią poruszał się Jezus po jeziorze. Z tego właśnie miasta pochodzi kobieta, która nagle pojawia się w 8 rozdziale Ewangelii według świętego Łukasza. Jest ona związana z grupą kobiet, „które usługiwały Jezusowi i apostołom ze swego mienia" (por. Łk 8, 3). Portret tej kobiety namalowany jest jednym pociągnięciem pędzla: „Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów" (Łk 8, 2). „Zły duch" w języku Ewangelii jest nie tylko przyczyną zła moralnego, ale i fizycznego, jakie może zawładnąć człowiekiem. Liczba „siedem" ma charakter symboliczny i oznacza pełnię. Nie potrafimy więc wiele dowiedzieć się o cierpieniu nękającym Marię ani ustalić, jaki miało charakter: moralny, psychiczny czy fizyczny. Tradycja ludowa następnych stuleci nie miała jednak żadnych wątpliwości i uczyniła z Marii Magdaleny nierządnicę. Ale właściwie dlaczego?

### 11. Anonimowa grzesznica

Pod koniec 7 rozdziału święty Łukasz opowiada historię anonimowej „kobiety, która prowadziła w mieście grzeszne życie" (w. 37). Próbując ustalić tożsamość tej kobiety, tradycja - bez żadnych zresztą podstaw - utożsamiła ją z Marią Magdaleną, pojawiającą się kilka linijek później! Gdy kobieta ta dowiedziała się o obecności Jezusa na przyjęciu w domu faryzeusza, dała wyraz swej czci i miłości: namaściła pachnącym olejkiem stopy Nauczyciela z Nazaretu, zmoczyła je własnymi łzami i wytarła swoimi włosami.
Opis ten stał się podstawą do kolejnego utożsamienia. Otóż w 12 rozdziale Ewangelii według świętego Jana Maria - siostra przyjaciół Jezusa, Marty i Łazarza - uczyniła ten sam gest (będący zresztą wyrazem gościnności i wyróżnienia gościa), co anonimowa grzesznica z Ewangelii według świętego Łukasza. Podczas uczty „wzięła funt szlachetnego i drogocennego olejku nardowego i namaściła Jezusowi nogi, a włosami swymi je otarła" (J 12, 3). I tak Maria Magdalena zamienia się w Marię z Betanii, przedmieścia Jerozolimy! Dwukrotnie tradycja ludowa odebrała Marii Magdalenie jej własną tożsamość, myląc ją najpierw z prostytutką - stąd wszystkie „cielesne" przedstawienia świętej w historii sztuki - a potem z nieskazitelną Marią z Betanii.

### 12. Jezus i kobiety

Nie koniec na tym. Dokonało się bowiem jeszcze jedno utożsamienie, mniej znane, lecz bardziej bulwersujące. Począwszy od II wieku, gnostyczne pisma apokryficzne chrześcijańskich wspólnot w Egipcie bez skrępowania wielokrotnie utożsamiają Magdalenę z Maryją, Matką Jezusa! Utożsamienie to było dla nich z pewnością bardzo zaszczytne, jednak jeszcze raz stało się dla tej kobiety wiernej Chrystusowi przeszkodą w zachowaniu swojej tożsamości. Na szczęście w cmentarnym ogrodzie w pobliżu Golgoty będzie ktoś, kto zawoła Magdalenę po imieniu, nie myląc jej z nikim innym - będzie nim Jezus, który wybierze ją na pierwszego świadka zmartwychwstania (zob. J 20,16-17).
Jezus - w odróżnieniu od innych mistrzów swoich czasów - nie wahał się przebywać wśród kobiet. Wbrew temu, co nakazywała kultura starożytnego Bliskiego Wschodu (i nie tylko...), rozmawiał z nimi, nauczał je, chodził z nimi. A nawet wybrał właśnie je, osoby pozbawione wszelkich praw, na pierwszych świadków zmartwychwstania. Wśród nich Ewangelie na pierwszym miejscu mówią o niej, o „Marii Magdalenie, którą opuściło siedem złych duchów".
A zatem święta „zniesławiona" i mylona z innymi, ale i wyniesiona do chwały przez tego, w którym - jak napisze święty Paweł Apostoł o Chrystusie w Liście do Galatów (3, 28) - „nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym..."

## 5. CZY JEZUS UMIAŁ SIĘ ŚMIAĆ?

*Jezus miał udział w ludzkiej naturze, kochając, jedząc, martwiąc się i cierpiąc. Czy można też powiedzieć, że nieobce Mu były śmiech i ironia ?*

Antoni

*Flevisse leggo, risisse numquam* („Czytam, że płakał, lecz nigdy się nie śmiał") - w tym lapidarnym zdaniu średniowieczny autor stwierdzał, że na ustach Chrystusa nigdy nie pojawił się uśmiech. I rzeczywiście, jeśli będziemy szukać w Biblii greckiego czasownika *gelao* („śmiać się"), zobaczymy, że w odniesieniu do Jezusa nie użyto go nigdy. Śmieją się, a nawet „wyśmiewają" *(katagelao)* Jezusa fleciści i tłum w domu Jaira (Mt 9, 24), z ironią przyjmując Jego opinię o córce zwierzchnika synagogi: „Dziewczynka nie umarła, tylko śpi".

### 13. Ci, którzy teraz się cieszą

Śmieją się też ci, którzy teraz korzystają z życia, nadejdzie jednak czas, gdy pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi. „Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie" (Łk 6, 21. 25). W tym samym tonie utrzymany jest List świętego Jakuba Apostoła: „Uznajcie waszą nędzę, smućcie się i płaczcie! Śmiech *(gelos)* wasz niech się obróci w smutek, a radość w przygnębienie" (4, 9).
W ten sposób przedstawia się sytuacja, jeśli ograniczymy się do samego tylko czasownika: „śmiać się". Należy jednak zaznaczyć dwie ważne sprawy. Pierwsza dotyczy Ewangelii, które - jak wiadomo - nie stanowią dokładnej biografii historycznej postaci Jezusa z Nazaretu, lecz tylko Jej szkic. Jeśli w przedstawionej w nich postaci Chrystusa brakuje jakichś ludzkich cech, nie oznacza to automatycznie, że były Mu one obce podczas całego Jego ziemskiego życia. Można przypuszczać, że śmiech nie był obcy Jezusowi także z tego względu, że jest on - obok płaczu - typowy dla człowieka. Wcielenie bowiem oznacza dla Syna Bożego przyjęcie postaci ludzkiej ze wszystkimi jej cechami.
Trzeba jeszcze zaznaczyć drugą sprawę. Jak przyjęło się mówić w języku fachowym, jedno pole semantyczne może obejmować szereg terminów, oddających jego różne odcienie. Śmiech należy do pola radości, którą można wyrazić za pomocą różnych słów. W tym świetle na pytanie czytelnika można udzielić odpowiedzi odmiennej niż ta, jaką zacytowaliśmy na wstępie. Na szczególną uwagę zasługiwałaby Ewangelia według świętego Łukasza, którą niemiecki badacz, H. Gollwitzer, celnie określił w swym eseju jako Bożą radość: wystarczyłoby tylko odszukać słownictwo określające szczęście, aby zorientować się, że temat ten jest stale obecny w trzeciej Ewangelii.

## 14. „Bądź pozdrowiona"

Mamy nadzieję, że czytelnicy nam wybaczą, jeśli podamy tu kilka greckich terminów. Czasownik *chairo* (radować się, cieszyć) i rzeczownik *chara* (radość, wesele) w Ewangelii według świętego Łukasza pojawiają się w sumie dwadzieścia razy - począwszy od: „Bądź pozdrowiona" (1, 28), które Anioł Gabriel kieruje do Maryi, a które stało się naszą modlitwą: „Zdrowaś Maryjo". Ponadto występuje tam „wielka radość, wesele", wyrażona czterokrotnie za pomocą czasownika *agalliao* i rzeczownika *agalliasis.* Jest to szczęście mesjańskie, wewnętrzne, duchowe. I tak święty Łukasz zauważa na wstępie: „W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym...", kiedy Jezus wypowiada słowa wspaniałej modlitwy, nazwanej właśnie „hymnem radości" (Łk 10, 21-22: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom").
Święty Łukasz jako jedyny z autorów Nowego Testamentu używa również trzykrotnie czasownika wyrażającego fizyczną radość, tzn. greckiego *skirtao,* najpierw w odniesieniu do dzieciątka, które „poruszyło się z radości" w łonie Elżbiety, gdy spotkała Maryję (1,41.44), a następnie do sprawiedliwych cierpiących prześladowania, którzy będą się cieszyć i radować, bo wielka będzie ich nagroda w niebie (6, 23). A chcąc wskazać fragment świadczący o tym, że Jezus głosi radość i zbawienie - przecież sam termin „ewangelia" znaczy „piękna, radosna nowina" - wystarczyłoby przeczytać 15 rozdział Ewangelii według świętego Łukasza, zawierający trzy przypowieści o Bożym miłosierdziu: przypowieść o zaginionej owcy, zgubionej drachmie i marnotrawnym synu - straconych i odnalezionych wartościach.

## 15. Ewangelia radości

Jeden z włoskich komentatorów zatytułował ten rozdział Ewangelii jako „Wezwanie do Bożej radości w Chrystusie". Nie będziemy tu cytować wszystkich fragmentów, gdyż zajęłyby one

bardzo dużo miejsca. Proponujemy naszym czytelnikom, aby sami wzięli do ręki Nowy Testament i w 15 rozdziale Ewangelii według świętego Łukasza przeczytali wersety 5, 6, 7, 9, 10, 23, 24, 25, 29, 32. Pojawia się w nich jeszcze jeden grecki czasownik wyrażający radość: *eufraino.*
Święty Łukasz, który rozpoczyna swoją Ewangelię radosnym akcentem, jakim jest narodzenie Jana Chrzciciela i Jezusa, zamyka ją przedstawieniem Kościoła doświadczającego pełni radości: „Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością *(chara)* wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga" (24, 52-53). Na tym pragniemy zakończyć nasze „poszukiwanie", które należałoby rozszerzyć również o inne Ewangelie (a także Stary Testament, gdzie pojawia się także „śmiech" Boga).
Nasz rozdział pragniemy zamknąć słowami, które według świętego Jana Jezus wypowiada w ostatni wieczór swojego ziemskiego życia: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna" (15,11). Co ciekawe, nawet Luter tak opisywał niebieskie Jeruzalem: „Wtedy człowiek będzie igrał z niebem, ze słońcem i ze stworzeniami. A wszystkie stworzenia będą odczuwać rozkosz, miłość, liryczną radość i śmiać się będą z Tobą, o Panie, a Ty ze swej strony będziesz śmiał się z nimi".

## 6. CZY JUDASZ SIĘ URATOWAŁ?

*Czy Judasz Iskariota, popełniając samobójstwo, miał świadomość tego, co robi? Według świętego Jana (17, 12) jego los był już dawno przesądzony. Czy jednak Jezus nie przyszedł zbawić wszystkich ludzi - z Judaszem włącznie?*

Lucjan

Ten temat został już szeroko omówiony zarówno w książkach, jak i w licznych czasopismach. Nie będziemy tutaj powtarzać zawartych tam informacji co do postaci Judasza Iskarioty, którego „nazwisko" tłumaczy się na różne sposoby: „człowiek z Kariotu" - żydowskiej wioski; „człowiek sztyletu", a więc „najemny morderca", anty-rzymski rewolucjonista; „człowiek kłamstwa (karja)" itd. Nie da się ukryć, że jest to postać, która zawsze wywoływała w historii sztuki i literatury mroczną fascynację.
Nie będziemy również zajmować się historycznym opisem jego śmierci, której dwie różne wersje podane są w Nowym Testamencie. Święty Mateusz (27, 5) mówi, że Judasz się powiesił, natomiast święty Łukasz w Dziejach Apostolskich (1, 18) stwierdza: „spadłszy głową na dół pękł na pół i wypłynęły wszystkie jego wnętrzności". A do tego wszystkiego dochodzą jeszcze apokryfy i wypowiedzi innych autorów chrześcijańskich pierwszych wieków, którzy każą mu spuchnąć do niebywałych rozmiarów i pęknąć!

### 16. Rozczarowanie Jezusem

Nie ulega jednak wątpliwości, że Judasz umiera śmiercią samobójczą, straszną i haniebną. Nie do nas należy wskazanie powodu „psychologicznego" i osobistego tej zdrady. Istnieje prawdopodobieństwo, że była ona wynikiem wielkiego rozczarowania Jezusem, z którym Iskariota wiązał nadzieje polityczne i w którym widział wyzwoliciela Izraela - a On tymczasem okazał się przeznaczony do innych celów.
Spróbujemy natomiast odpowiedzieć na dwa pytania o charakterze teologicznym. Skoro zdrada była wpisana w Boży plan obejmujący zbawczą śmierć Chrystusa, jaka odpowiedzialność spada na człowieka, który jest narzędziem służącym do wykonania tego planu? Czyż sam Jezus nie stwierdza, że „nikt z nich [uczniów] nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się wypełniło Pismo" (J 17,12)? I drugie pytanie: Czy Judasz w ostatniej

chwili został zbawiony, czy potępiony, skoro święty Mateusz w rozpaczy zdrajcy dostrzega również żal i wyrzuty sumienia (27, 3)?
Pierwszy problem jest szczególnie złożony, albowiem splata się tutaj potężna i skuteczna wola Boga działającego w świecie i w historii, z wolną wolą człowieka, potwierdzoną przez samo Pismo święte. Święty Jan, który motyw zdrady Judasza wprowadza już w Galilei, jest przekonany, że Apostoł został opanowany przez szatana i że dokonał świadomego wyboru zła (6, 60-70). Powtórzy to również podczas Ostatniej Wieczerzy: „W czasie wieczerzy, diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty, aby Go wydać... A po spożyciu kawałka [chleba] wszedł w niego szatan" (13, 2. 27). Co więcej, czwarty Ewangelista nie ma wątpliwości, że Judasz uległ pokusie zdrady pod wpływem chciwości (J 12, 4-6 oraz Mt 26,14-16), którą można by interpretować również w wymiarze politycznym w związku z mesjańskimi nadziejami Iskarioty.

### 17. Spełnienie się Pisma

Przejdźmy teraz do drugiego elementu, jakim jest Boży plan. O nim mowa w słowach: „aby się wypełniło Pismo" (słowach obecnych nie tylko w Ewangelii według świętego Jana, ale także w Dziejach Apostolskich 1, 16). Chcąc dokładnie zrozumieć, o co w tym zwrocie chodzi, trzeba wiedzieć, że Bóg w Biblii postrzegany jest jako Ten, który stoi u źródeł nie tylko dobra, ale i zła: „Ja tworzę światło i stwarzam ciemności, sprawiam pomyślność i stwarzam niedolę" - mówi Pan w Księdze Izajasza 45, 7. Wynika to z chęci podporządkowania wszystkiego Bożej wszechmocy i wykluczenia sytuacji, w której za autora zła uważać się będzie innego boga o charakterze negatywnym. Pismo święte stwierdza również jasno, że wolna wola człowieka, wraz z jego szaleńczymi i haniebnymi czynami, ma swoje miejsce w Bożych planach.
W taki właśnie sposób splatają się dwa rodzaje wolności: Judasza, który wybiera zdradę opowiedziawszy się za szatanem, i Boga, który dla tego ludzkiego czynu znajduje miejsce w swym planie zbawienia. Skuteczność tego planu wyrażona jest w słowach: „aby się wypełniło Pismo". Słowa te świadczą o tym, że Bóg nie jest zaskoczony decyzją Judasza i że dla tej decyzji Bóg znajduje miejsce w swoich zbawczych planach, które wypełnią się wraz ze śmiercią Chrystusa.

### 18.Tajemnica Bożej miłości

Łatwiejsze jest rozwiązanie drugiego problemu. Tajemnicę ostatnich chwil życia Judasza zna tylko Bóg. Nie wiemy, czy w tej ostatniej chwili zwrócił się on do Boga, czy też Go odrzucił. Podobno święta Katarzyna z Genui podczas widzenia w aluzyjny sposób dowiedziała się od Chrystusa, że Judasz dostąpił zbawienia. Ksiądz Primo Mazzolari w swym słynnym kazaniu przedstawiał Judasza jako „tego, którego Jezus najbardziej miłował" pomimo zdrady: z uwagi na prawo miłości nieprzyjaciół głoszone przez samego Chrystusa. Wiadomo, że obecnie Kościół przyznaje samobójcom prawo do pogrzebu kościelnego pod warunkiem, że przed śmiercią nie wyrazili w sposób otwarty pogardy dla życia i dla Stwórcy.
Przytłoczony przez popełnione zło, lecz również przez wyrzuty sumienia i przeżytą tragedię, Judasz pozostaje sam z tajemnicą swojego sumienia i z tajemnicą Boga, który „zna serce człowieka". Jego wolność, jak widzieliśmy, nie została przekreślona przez coś w rodzaju greckiego fatum, które kazało Edypowi zabić ojca i dopuścić się kazirodztwa. Z tej wolności mogła narodzić się pustka i rozpacz, ale również ukryte wołanie, wysłuchane przez nieskończoną, zbawczą wolność Boga.

## 7. CZY PISMO ŚWIĘTE MÓWI O PIEKLE I O RAJU?

*Świadkowie Jehowy twierdzą, że nie istnieje życie po śmierci ani dusza. Zatrzymują się na tajemnicy zmartwychwstania ciała. Czy w Biblii można wskazać fragmenty mówiące o raju, czyśćcu i piekle? Czy też może są one owocem katolickiej interpretacji Biblii?*

Sebastian

Odsuńmy na dalszy plan fundamentalistyczną interpretację Biblii dokonaną przez Świadków Jehowy i skoncentrujmy się na sednie pytania czytelnika: „Czy w Biblii możemy znaleźć dowody na istnienie życia po śmierci?" Również w tym wypadku musimy pominąć szereg problemów, które można rozwiązać tylko z pomocą szczegółowego badania i dokumentacji: Czy Biblia głosi nieśmiertelność duszy, czy zmartwychwstanie ciała? Czy zbawienie dotyczy całego stworzenia, czy tylko człowieka? Co oznaczają: sąd ostateczny i powrót Chrystusa i kiedy się dokonają? Odpowiedź na te i inne pytania dają liczne teksty teologiczne, próbujące wskazać biblijne przesłanie wyrażone w języku, który często odwołuje się do wyobrażeń, symboli i wrażliwości typowej dla kultury starożytnego Bliskiego Wschodu.

## 19. Język symboliczny

Ograniczmy się zatem do konkretnego pytania: „Czy w Biblii można wskazać fragmenty mówiące o raju, czyśćcu i piekle?" Biblia, jak zauważyliśmy przed chwilą, mówiąc o rzeczywistościach transcendentnych, z konieczności posługuje się językiem symboli. Rzeczywistości transcendentne bowiem to takie, które znajdują się poza czasem i przestrzenią i wykraczają poza rzeczywistość dostępną ludzkiemu poznaniu. Dotyczą wieczności i nieskończoności, wymiarów nieznanych człowiekowi, które możemy sobie tylko wyobrażać i przedstawiać za pomocą obrazów.
Sam termin „raj" wywodzi się języka perskiego, w którym oznacza piękny, królewski park. A jeśli umieszczamy go w niebie, to dlatego, że znajduje się ono ponad nami -przeczyste i niezmierzone, a zatem odpowiednie, aby symbolizować to, co Boskie i nieskończone. Na zasadzie przeciwieństwa „piekło" jest słowem oznaczającym coś „niższego", podziemnego, mieszczącego się właśnie na antypodach nieba.
Słowem „raj" Biblia określa rzeczywistość, która stanie się udziałem człowieka sprawiedliwego. „Dziś ze Mną będziesz w raju" - mówi ukrzyżowany Jezus do złoczyńcy, który się nawrócił (Łk 23, 43). Posługuje się też obrazem nieba, w którym dusze sprawiedliwych błyszczą jak gwiazdy w wieczności (Dn 12, 3). W innych miejscach Biblia odwołuje się do symbolu miasta doskonałego, niebieskiego Jeruzalem, gdzie nie ma już żałoby, płaczu, trudu, śmierci i zła (Ap 21, 1-4); posługuje się też obrazem drzewa życia, wydającego cudowne owoce (Ap 22, 2); mówi również o „łonie Abrahama", jak to się dzieje w przypowieści o biednym Łazarzu i bogatym skąpcu (Łk 16,19-31).

## 20. Wieczne zjednoczenie z Bogiem

Nie ma wątpliwości, jaka idea kryje się pod kolorowym płaszczem symboli: człowiek sprawiedliwy jest wezwany, aby przejść przez śmierć i zjednoczyć się na wieki z Bogiem („pełnia radości u Ciebie, rozkosze na wieki po Twojej prawicy" - czytamy w Psalmie 16, 11). Wyraźnie widać, jak dalecy jesteśmy od platońskiej koncepcji nieśmiertelności. Zycie wieczne, o którym mowa w Biblii, cechuje się pełną bliskością między ludzką osobą a Bogiem i nie jest przymiotem stworzenia - jak to było u Platona -lecz laską (Mdr 1 - 5).
Piekło jest przeciwieństwem raju. Biblia odwołuje się do negatywnych obrazów mających ukazywać całkowite oderwanie się od światła, od życia, od radości. Określa piekło jako „ogień nieugaszony" (Mt 3, 12; 18, 8; 25, 41) lub jako Gehennę - dolinę w okolicy

Jerozolimy, gdzie spalano miejskie odpady i gdzie odprawiano haniebne rytuały. Pojawia się też scena płaczu i zgrzytania zębami z przerażenia (Mt 13, 50), makabryczny symbol robaka gryzącego bez końca ciało (Mk 9, 48) czy też nastanie ciemności (Mt 8,12).
Te i inne obrazy, potraktowane zresztą dosłownie przez sztukę i tradycję ludową, mają oddawać gorzki los człowieka, który z własnej woli odszedł od Boga życia i radości. I to jest właśnie piekło: brak nadziei, miłości, Bożej bliskości.

### 21.Ostateczne oczyszczenie

Biblia głosi te prawdy o ostatecznym przeznaczeniu człowieka, ale - ponieważ chodzi o rzeczywistość transcendentną - nie chce i nie może opisać jej szczegółów. Trudniej wskazać w Biblii fragmenty dotyczące czyśćca. Zazwyczaj mówi się tu o wyrażonej przez Biblię pochwale dla liturgii pogrzebowej, jaką Juda Machabeusz kazał odprawić za swych żołnierzy poległych w bitwie, u których pod chitonami znaleziono amulety i przedmioty poświęcone bóstwom (2 Mch 12, 38-46). Zanim ich dusze zjednoczą się z Bogiem, muszą się oczyścić (stąd słowo „czyściec"). Cytuje się też stówa świętego Pawła Apostoła, który stwierdza, że w dniu sądu niedoskonały apostoł „sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień" (lKor3, 12-15).
Mimo niewielkiej liczby fragmentów, idea pozostaje jasna, a tradycja Kościoła szczegółowo ją wyjaśniła. Czyściec jest bardziej stanem niż „miejscem" osoby, która w swej ograniczoności musi się całkowicie oczyścić, zanim doświadczy bliskości Pana. W Księdze Hioba czytamy: „Jeśli niejasny i księżyc, i gwiazdy przed Nim nieczyste, tym więcej człowiek - ten robak" (25, 5-6).

## 8. CZY SZATAN JEST OSOBĄ, CZY FIGURĄ LITERACKĄ?

*W Biblii występuje Szatan - osoba oraz jego figura literacka, mająca symbolizować zło, jakie jest w nas. Dlaczego Kościół tego nie wyjaśni?*

Emanuel

„Największym podstępem diabła jest to, że udaje mu się nas przekonać, iż nie istnieje" (Baudelaire); „Ostatnią sztuczką diabła było rozsianie pogłoski o swojej śmierci" (Papini); „Nie wierzę w diabła, ale właśnie tego diabeł oczekuje: żeby w niego nie wierzyć" (Gide) - oto kilka słynnych powiedzeń na temat diabła. Nazwa „Szatan" w języku hebrajskim znaczy „oskarżyciel publiczny", „przeciwnik", a po grecku brzmi *diabolos* (diabeł), czyli „ten, który dzieli". Potwierdzenie jego istnienia można dostrzec w tradycji chrześcijańskiej od samych jej początków aż po dziś (wystarczy wspomnieć o Wyznaniu wiary ludu Bożego Pawła VI czy o Katechizmie Kościoła katolickiego).

### 22.Świadectwo Piotrowe

Diabeł, niczym cień Boga, jest częścią chrześcijańskiej nauki, jak zaświadcza święty Piotr Apostoł w Pierwszym liście: „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu!" (5, 8-9). Inaczej przedstawia problem pytający czytelnik zauważając, że nie wszystkie strony Biblii, które mówią o diable, są wyraźnym dowodem jego istnienia i jego działania zmierzającego do zniszczenia królestwa Bożego. Naturalnie, odsuwamy na margines tradycje apokryficzne i ludowe z malowniczymi obrazami bestii, rogów, kopyt, siarki i z całym bogactwem nazw. Lucyfer - zacytujmy przykład -to łaciński tytuł króla Babilonii, strąconego z tronu do piekieł za to, że chciał być większy od Boga (Iz 14,4-23).

W Ewangelii znajduje się wiele opisów egzorcyzmów, jakie Jezus odprawiał nad ludźmi opanowanymi przez „ducha nieczystego" czy „złego ducha" (każdy z tych terminów pojawia się w Ewangelii według świętego Marka dwanaście razy), lecz nie wszystkie można określić jako uwolnienie spod władzy diabła. Później zobaczymy, dlaczego. Tymczasem chcemy podać dwa przykłady. „Był właśnie w synagodze - opowiada święty Mateusz (1, 23--26) - człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!» Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego".
Nie ulega wątpliwości, że „duch nieczysty" jest postacią osobową, która rozmawia z samym Chrystusem. Mężczyzna, o którym mowa w Mateuszowym epizodzie, jest na początku podobny do innych ludzi i siedzi wśród nich w synagodze. W pewnej chwili dochodzi w nim do głosu konkretna istota, uaktywniająca się w momencie wejścia Jezusa i świadoma Jego Boskości. Zły duch wie, że jego przeciwnikiem jest sam Bóg, obecny i działający w Chrystusie. Jezus zaś stawia czoło „duchowi nieczystemu" i rozpoczyna pojedynek, którego rozstrzygnięcie stanowią zbawcze słowa: „Milcz i wyjdź z niego!" Głośny krzyk, który wszyscy słyszeli, jest odgłosem pokonanego złego ducha. W omawianym fragmencie diabeł nie pojawia się jako wyraz bliżej nieokreślonego zła czy też źle wykorzystanej wolności człowieka. Nie symbolizuje też konkretnej choroby. Jest natomiast żywą i aktywną istotą.

## 23. Opętani i szaleńcy

Inaczej przedstawia się sytuacja szaleńca uzdrowionego u stóp Góry Przemienienia (Mk 9, 14-29). Patologiczny stan „opętanego" opisany jest w następujących słowach: duch niemy „gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje". Przyprowadzony do Jezusa chłopiec „[pada] na ziemię i [tarza] się z pianą na ustach". Ojciec „opętanego" twierdzi, że duch „wrzucał go nawet w ogień i w wodę". Opis ten zdaje się zawierać typowe objawy epilepsji.
W tym miejscu należy dokonać trzech uściśleń. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że w Biblii choroba -przede wszystkim wtedy, gdy wywiera szczególne wrażenie na widzach lub ma „tajemniczy" charakter - traktowana jest niekiedy jak kara za ciężki grzech. Jest tu zatem obecne zło i Szatan. Dla właściwego zrozumienia Biblii konieczne jest sprowadzenie choroby do jej prawdziwych wymiarów. Sam Jezus odrzuca tezę, wedle której choroba jest „zapłatą" za popełnione zło. I tak w obecności człowieka ślepego od urodzenia wyprowadza z błędu swoich uczniów: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże" (J 9, 3).
Trzeba więc nauczyć się właściwie interpretować „satanistyczne" fragmenty Ewangelii.

## 24. Chrystus zwyciężył zło

A oto druga uwaga. Nie ma wątpliwości, że zgodnie z Ewangelią, a także z innymi tekstami Biblii, Chrystus wchodzi w naszą historię po to, aby przeciwstawiać się dziełu „księcia tego świata", który sprzeciwia się planom, jakie Bóg ma wobec ludzkości i całego stworzenia. Sam Jezus określa te plany jako „królestwo Boże". Szatan jest przeciwnikiem Boga i człowieka, którego wątłą wolę próbuje skłonić do zła.
W centrum chrześcijańskiej nauki nie stoi jednak diabeł, lecz Bóg i Chrystus. Chrześcijaństwo, idąc drogą wytyczoną przez Biblię, wyklucza wszelki dualizm przeciwstawiający Boskiej zasadzie dobra Boską zasadę zła. Szatan jest słabszy od Boga, jest przez Boga kontrolowany i - wraz z wszelkimi formami zła - zostanie ostatecznie pokonany na końcu świata, o czym mowa w Apokalipsie. Chrystus nie przyszedł tylko po to, aby odkupić

zło będące wynikiem działania diabła i człowieka. Jak pisze święty Paweł Apostoł, odkupienie to dużo więcej (Rz 5, 17): to dar nowego życia, udział w życiu Bożym. Zbawienie wykracza poza zwykłe uwolnienie od zła i od Złego Ducha.

## 9. CZY EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JANA JEST ANTYSEMICKA?

*W Ewangelii według świętego Jana w rozdziale 20 mowa jest o Apostołach, którzy, boją się Żydów. Skąd ten strach, skoro także oni są Żydami? Czy ten fragment, a może i cała Ewangelia, nie powstał w okresie, kiedy zaczęły się już tarcia między Żydami a chrześcijanami? Czy takie Objawienie nie jest czysto ludzkim dziełem?*

Robert

W pytaniu tym zostały poruszone aż trzy, i to bardzo złożone zagadnienia. Nasza odpowiedź ma z konieczności charakter syntetyczny i zawiera wnioski będące wynikiem rzetelnych studiów nad Biblią. Drogi prowadzące do przedstawionych wniosków opisane są w wielu publikacjach o różnym charakterze i przeznaczeniu.

### 25. Historyczna postać Jezusa

Zagadnienie pierwsze. Ewangelie, które do nas dotarły, mają za sobą swoją „prehistorię". U ich początku znajduje się historyczna postać Jezusa, Jego publiczne nauczanie na ulicach, w wioskach i w miastach Galilei i Judei, Jego śmierć w Jerozolimie i „tajemnicze" (z punktu widzenia historycznego i teologicznego) wydarzenie Jego zmartwychwstania. Jest ono niczym źródło rzeki, która natychmiast zaczyna płynąć. Jej nurtem jest „głoszenie nowiny" (określane za pomocą fachowego terminu greckiego: *kerygma).* Nowinę tę głosić będą uczniowie i wierzący w Chrystusa w następnych latach. Nie chodzi tutaj o zwyczajne powtarzanie słów i wspomnień, bowiem historyczne wspomnienia są rozjaśnione wielkanocnym doświadczeniem, przeżytym przez wspólnotę Apostołów. Z czasem jednak rzeka zwolni swój bieg w jakichś zakolach. Rezygnując z języka metaforycznego: powstają pierwsze teksty, które są niczym „protoewangelie" (pierwotna Dobra Nowina), będące zbiorem wypowiedzi Jezusa, opowiadaniem o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu oraz o cudach, jakich dokonał.
Po trudnym do ustalenia czasie docieramy do ujścia rzeki przypominającego deltę o czterech odnogach: są nimi Ewangelie. W nich spotykają się historyczne wspomnienia o Jezusie: świadectwa pierwszych uczniów, wcześniejsze nauczanie i ewentualnie pierwsze pisma. Poszczególni Ewangeliści nie tworzą z nich jednak kompilacji, lecz dokonują selekcji i dostosowują je do Kościołów i wspólnot, dla których są przeznaczone. Porządkują je niczym prawdziwi redaktorzy i interpretują je w świetle wiary chrześcijańskiej. Właśnie dlatego wizerunek Jezusa Chrystusa w czterech Ewangeliach jest zasadniczo ten sam, lecz każda z Ewangelii zwraca szczególną uwagę na sobie tylko właściwe aspekty osoby i działalności Jezusa.
Różnice te są przedmiotem dyskusji, która w naszych czasach staje się coraz bardziej bezkompromisowa, szczególnie po identyfikacji przez kilku naukowców fragmentu papirusu odnalezionego w Qumran nad Morzem Martwym (oznaczonego numerem 7Q5), zawierającego zdanie z Ewangelii według świętego Marka (6, 52-53), a pochodzącego prawdopodobnie z okresu około 50 roku po Chrystusie. Do dziś jednak przeważa opinia, że za punkt odniesienia należy przyjmować rok 70 po Chrystusie -datę zniszczenia Jerozolimy - z powodów, których nie będziemy tu omawiać. Zagadnienie chronologii wydaje się jednak drugorzędne, zważywszy opisaną wyżej historię powstania Ewangelii i ich szczególny charakter.

### 26. W świetle zmartwychwstania

Zagadnienie drugie. Dotyczy ono właśnie szczególnego charakteru Ewangelii i nauczania chrześcijańskiego poprzedzającego ich powstanie, o którym była mowa. Ewangelie nie są księgami, w których przekazuje się jakiś mit, ani nie są traktatami z teologii spekulatywnej. Nie można ich też jednak określić jako ścisłe podręczniki historiografii czy naukową biografię. Ich charakter jest, w pewnym sensie, niepowtarzalny. Ich źródłem jest historia Jezusa z Nazaretu, lecz nie poprzestają tylko na jej przekazaniu i na mniej lub bardziej dokładnym uściśleniu faktów (nietrudno dostrzec przecież różnice w opisie szczegółów, miejsc wydarzeń, sformułowań). Ewangelie pragną ukazać głębszy sens tych faktów, a światłem przenikającym przez ich zewnętrzną powłokę i odsłaniającym wartość Objawienia oraz zbawienia jest Chrystusowa Pascha: jest to wydarzenie, które pozostawiło po sobie zarówno ślady historyczne, jak i niezwykłe, podniosłe i transcendentne znaczenie. Nie ulega zatem wątpliwości, że trzeba się zainteresować historyczną postacią Jezusa opisaną w Ewangeliach.
Wbrew panującemu w przeszłości sceptycyzmowi, obecnie zapanowało przekonanie, iż można odtworzyć źródło, z którego narodziły się Ewangelie, i nakreślić ludzki wizerunek Jezusa, Jego zasadnicze czyny i słowa. Z pewnością jednak Ewangelie pragną nam przekazać o wiele więcej. Jak mówi w swym prologu święty Łukasz, Ewangeliści oparli się na naocznych świadectwach i na niepodważalnych dowodach historycznych, lecz - jak stwierdza święty Jan w epilogu swojej Ewangelii - „Te [znaki] zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego" (20, 31).

### 27. Ewangelie zakorzenione w wierze Izraela

Trzecie i ostatnie pytanie. Czy Ewangelie mają antysemicki charakter? Odpowiedź jest oczywiście przecząca, ponieważ Jezus, o którym mówią, jest głęboko zakorzeniony w wierze Izraela. One same odwołują się do Starego Testamentu jako do Słowa Bożego, zaś Kościół od samego początku był powiązany, duchowo, kulturowo i narodowościowo z Jerozolimą. Niewątpliwie sam Jezus i sam Kościół stanowili zjawisko nowe, które w zderzeniu z judaizmem, a przynajmniej z niektórymi jego środowiskami, musiało doprowadzić do napięć. Stąd opisane w Ewangeliach polemiki między Jezusem a faryzeuszami czy saduceuszami, proces przed Sanhedrynem i wyrok śmierci, którego wykonanie leżało jednak tylko w kompetencji Rzymian. Stąd również pewne uwagi w Ewangelii według świętego Mateusza i w Ewangelii według świętego Jana, oddające stan napięcia istniejący między niektórymi Kościołami a Synagogą.
Trzeba jednak, w odniesieniu do świętego Jana, uczynić jedną obserwację: „Żydzi", których reakcji boją się Apostołowie oskarżani i osądzani, to w języku Ewangelisty symbol odrzucenia Jezusa. W nich zatem streszcza się postawa, jaką zająć może każdy człowiek, i jaką święty Jan przypisuje czasem „światu", co prawda kochanemu przez Boga, lecz który odrzuci! Chrystusa i Jego zbawienie.

## 10. JAK NALEŻY ROZUMIEĆ WYPOWIEDZI ŚWIĘTEGO PAWŁA APOSTOŁA NA TEMAT KOBIET?

*Fragment z Pierwszego Listu świętego Pawła do Tymoteusza (2, 11-15), mówiący o podporządkowaniu kobiety, jest sprzeczny z naszą kulturą. Minimum, jakie możemy zrobić, żeby wyjść z tej niezręcznej sytuacji, to stwierdzić, że chodzi tu o pewien gatunek literacki i że w rzeczywistości pragnie się wyrazić coś innego.*

Michał

Jeśli przeczytamy cały wspomniany tutaj fragment autorstwa świętego Pawła Apostoła, nie możemy zrobić nic innego, jak tylko podzielać „oburzenie" czytelnika. W Pierwszym Liście do Tymoteusza jest bowiem napisane: „Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, lecz chcę, by trwała w cichości. Albowiem Adam został pierwszy ukształtowany, potem -Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo. Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci, a będą zbawione wszystkie, jeśli wytrwają w wierze i miłości, i uświęceniu - z umiarem" (2,11-15). Takie nagromadzenie męskich elementów może zbulwersować nie tylko feministki.

### 28. Grecko-rzymski horyzont

Jak zwykle, tak i w tym wypadku, należy uszanować zasadę, według której każdy tekst powinien być rozpatrywany w towarzyszącym mu kontekście. Boże Objawienie nie jest serią abstrakcyjnych, teologicznych tez, zawieszonych w nierealnej otchłani czy na jaśniejącym niebie. Jest ono słowem wiecznym, które toruje sobie drogę przez historię i stopniowo się „ucieleśnia". Święty Paweł żył w czasach całkowicie różnych od naszych, odznaczających się inną wrażliwością. Był wtopiony w społeczeństwo grecko-rzymskie (reprezentujące podobne podejście do kobiet jak Żydzi), gdzie kobieta była całkowicie podporządkowana mężczyźnie. Święty Paweł zwraca się do tego właśnie świata, używając jego języka i okazując szacunek jego zwyczajom. Wcielenie nie jest tylko ludzką figurą Jezusa z Nazaretu, lecz jest również tą konkretną powłoką zawierającą w sobie ziarno Słowa Bożego.
Tę samą sugestię dotyczącą kobiet, jakkolwiek z pewnymi zmianami, święty Paweł powtarza w Pierwszym Liście do Koryntian (11, 2-16; 14, 34-35). Proponuje w nim ten sam sposób odczytywania Księgi Rodzaju, jaki widoczny jest w cytowanym przez nas fragmencie, a który jest zgodny z kanonami współczesnej mu egzegezy rabinicznej. Przez właściwą interpretację i całościowe ujęcie trzeba zatem jeszcze raz dostrzec głębokie przesłanie Pisma świętego. Takie podejście obce jest fundamentalistom, którzy odczytują Biblię w sposób dosłowny, dochodząc przy tym niejednokrotnie do wniosków absurdalnych, a często niewłaściwych, bez względu na pozorną wierność słowom.

### 29. Zewnętrzne uwarunkowania Pisma świętego

Mówiąc o problemie kobiet w Piśmie świętym dochodzimy do tego samego wniosku, do którego doszliśmy, omawiając zagadnienie „świętej przemocy": bez zasady historyczności Objawienia, to znaczy jego „wcielenia" w czasie, w przestrzeni i w ludzkim życiu, nie da się właściwie zrozumieć przesłania Starego Testamentu. Sam święty Paweł wspomina o tej zasadzie w Drugim Liście do Koryntian: „[Bóg] też sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha; litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia" (2 Kor 3, 6). Święty Paweł wypowiada te słowa w odniesieniu do Starego Testamentu, lecz to samo można powiedzieć o Nowym Testamencie. Właściwa lektura odsłania głęboką, ewangeliczną prawdę ukrytą pod zewnętrzną warstwą obyczajów panujących w tym społeczeństwie.

### 30. Kobiety, „które wiele trudu poniosły w Panu”

Czyż przez chrzest nie zostaliśmy wszyscy zjednoczeni z Chrystusem zmartwychwstałym, stając się synami i córkami Boga? Święty Paweł stwierdza to jednoznacznie w Liście do

Galatów: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie" (3, 28). A kończąc List do Rzymian pozdrawia kobiety, „które wiele trudu poniosły w Panu". Na zakończenie chcielibyśmy wspomnieć o macierzyństwie, o którym mowa pod koniec fragmentu cytowanego przez czytelnika. W pierwszej chwili można by pomyśleć, że macierzyństwo stanowi środek do zbawienia („Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci"). W rzeczywistości chodzi tu o szczególną sytuację, kiedy to uczestniczy się w wielkim darze, jakim jest zbawienie. Macierzyństwo przeżywane przez kobietę-chrześcijankę („w wierze i miłości, i uświęceniu") staje się łaską i powołaniem, w ramach którego przyjmuje się miłość Boga dającego zbawienie i odpowiada się na nią. Również w tym wypadku ukazuje się orędzie światła tkwiące w konkretnej historii i określone przez Objawienie.

## 11. CZY ODPOWIEDZIĄ NA TERRORYZM POWINNO BYĆ CHRZEŚCIJAŃSKIE PRZEBACZENIE?

*Niedawno ukazała się książka pt.:* W więziennym kręgu, *powstała na podstawie korespondencji dwóch byłych terrorystek. Jaki w tym wypadku powinien być stosunek chrześcijan do kary i przebaczenia w świetle Ewangelii?*

Franciszek

„Przede wszystkim należy próbować zrozumieć, aby następnie osądzić i ewentualnie pokochać". Gdy poproszono mnie o udział w prezentacji książki pt.: *W więziennym kręgu,* przyszły mi na myśl te słowa Francoisa Mauriaca. Rozgłos autorek tej książki ma szczególny charakter, z całą pewnością nie związany z zasługami na polu literatury. Laura Braghetti to była terrorystka Czerwonych Brygad, która odbywa karę dożywotniego więzienia za porwanie premiera Aldo Moro i zabójstwo profesora Vittorio Bacheleta. Francesca Mambro, również członkini terrorystycznego ugrupowania Nuclei Armati Rivoluzionari („Rewolucyjne Komórki Zbrojne"), została kilkakrotnie skazana na dożywocie, m.in. za masakrę na bolońskim dworcu (choć do tego przestępstwa się nie przyznała).

### 31. Dwie kobiety o przeciwnych poglądach

Książka stanowi zbiór listów, jakie te dwie kobiety wymieniły między sobą. Reprezentowały wtedy całkowicie odmienne przekonania polityczne i w ten sposób próbowały zrozumieć same siebie, osądzić się i w końcu pokochać. Braghetti pisze: „Zabijałam ludzi dla ideałów w niesprawiedliwej wojnie, która zamieniła marzenia w cierpienie drugiego człowieka, a utopię w wulgarny cynizm... Prawdziwe ćwiczenie pamięci polega na przypominaniu sobie o Kainie, jaki jest we mnie. Mam przewagę nad wieloma osobami: znam kata, który podsunął mi pomysł i dał mi do ręki broń, i mam nad nim kontrolę". Ten więzienny dziennik na dwa glosy stanowi próbę powrotu do tych strasznych czynów, próbę ich oceny i przezwyciężenia ich. Wszystkim nam wiadomo, jak trudno jest zrozumieć, ocenić i ewentualnie pokochać, to znaczy przebaczyć w obliczu tak okrutnych przestępstw. Dla nas może się to okazać łatwiejsze, ale dla krewnych ofiar, żon, matek, ojców, dzieci, braci i sióstr? Włoski reżyser, Nanni Moretti, wezwał byłych terrorystów i nas wszystkich, abyśmy wybrali drogę ciszy - i pod pewnymi względami ma rację.

Jednak kilka zasadniczych rzeczy należy powiedzieć. Na płaszczyźnie czysto rozumowej i społecznej wymogi sprawiedliwości nie znoszą sprzeciwu: zbrodni udowodnionej i osądzonej powinna odpowiadać kara, ale w społeczeństwie niebarbarzyńskim - a barbarzyństwem jest wykonywanie i domaganie się kary śmierci - kara nie może ograniczać się do pozbawienia wolności, lecz powinna mieć także kształcący i odkupieńczy charakter. Więzienie, które

często bywa mrocznym kręgiem śmierci i postępującego wynaturzenia, powinno być miejscem powolnej i trudnej pracy nad uporządkowaniem sumienia.
To właśnie dokonało się w przypadku tych dwóch kobiet i wielu innych więźniów, obecnie solidaryzujących się ze społeczeństwem, które skrzywdzili. Braghetti pisze: „Poza tym, że jesteśmy morderczyniami, jesteśmy ludźmi posiadającymi własną historię i uczucia, codzienne problemy i pragnienia". Dyskusja staje się o wiele bardziej radykalna, gdy przeniesie się ją na płaszczyznę religijną. Chrystus nauczał, że związek „zbrodnia-kara" powinien rozszerzyć się jeszcze o jeden element: przebaczenie. Dla Boga wymogi sprawiedliwości nie są nigdy ostatnie, lecz przedostatnie. Na końcu zawsze jest szansa przebaczenia. Człowiek, który się nawraca, może stać się czysty jak dziecko: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna" (Iz 1,18).

## 32. Siedemdziesiąt siedem razy

Kain był bratobójcą, „krew brata [jego] głośno woła ku [Bogu] z ziemi" (Rdz 4, 10). Został za to skazany na więzienie, jakim było pozbawienie ojczyzny, na społeczną „ekskomunikę", znak sprawiedliwej Bożej sprawiedliwości. Lecz ten sam Bóg wziął w opiekę mordercę, dając mu znamię, „aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka" (Rdz 4, 15). Potępiwszy zbrodniarza, Pan Bóg nie zostawi! go własnemu losowi, lecz wziął go pod swą najwyższą jurysdykcję, której podporządkowane jest życie wszystkich ludzi. W Księdze Mądrości czytamy: „Potężnie działać zawsze jest w Twej mocy i któż się oprze potędze Twojego ramienia? Nad wszystkim masz litość, bo wszystko w Twej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Potęgą władasz, a sądzisz łagodnie i rządzisz nami z wielką oględnością. [...] Nauczyłeś lud swój tym postępowaniem, że sprawiedliwy powinien być dobry dla ludzi" (11, 21. 23; 12,18-19). Mamy tu do czynienia z nauką potwierdzoną przez Jezusa, według której On sam żył i wzywał do miłości także wobec nieprzyjaciół, do przebaczenia nie siedem, ale siedemdziesiąt siedem razy - nawet wtedy, gdy odbierają człowiekowi życie („Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!" - Łk 23, 34).
Jest to nauka, którą chrześcijanin, często kuszony przez strach i agresję, powinien odważnie wprowadzać w czyn. O tym, że to wprowadzanie w czyn nie jest utopią, a codziennie podejmowaną decyzją, zaświadczył Giovanni, syn Vittorio Bachelety, kiedy modlił się podczas nabożeństwa żałobnego o przebaczenie dla zabójców swego ojca. My natomiast chcielibyśmy zacytować refleksję Franceschi Mambro dotyczącą jej spotkania z bratem Vittorio Bachelety, ojcem Adolfem - jezuitą, który całkowicie poświęcił się pracy z byłymi terrorystami.

## 33. Wspomnienie o ojcu Bachelecie

„Droga Lauro, pamiętasz, jak próbowałam ci opowiedzieć o ojcu Bachelecie, o wzruszeniu, którego nie mogłam opanować, mimo że odwracałam wzrok od jego drżących rąk? Był tak bezbronny w swej starości. Niepewnie trzymał się na nogach, tak że dla własnego spokoju musiałam przeprowadzić go przez korytarz, gdzie ktoś inny wziął go pod rękę i wyprowadził za kratę. Temu człowiekowi udało się zupełnie mnie rozbroić".
„Żadne argumenty, uzasadnienia, usprawiedliwienia o mniej lub bardziej politycznym charakterze nie mogły się oprzeć ciszy, jaka zapanowała po moich słowach. A kiedy myślałam, że nasze spotkanie na tym się zakończy i że każde z nas pójdzie w swoją stronę, położył mi rękę na głowie i pobłogosławił mnie. W ułamku sekundy wzruszenie chwyciło mnie za gardło. Nie wiedziałam, jak powstrzymać płacz. Przede wszystkim jednak chciałam uciec przed tym gestem, którego znaczenia i samego istnienia nie chciałam dostrzec.

Wiedziałam, że mi przebacza o nic nie pytając, i zrozumiałam, że po raz pierwszy, po wyroku na dożywotnie i najcięższe więzienie, ktoś pokazuje mi, w jaki sposób człowiek może być lepszy".

# ODPOWIEDZI NA PYTANIA O KAPŁAŃSTWO

Autor Bp. Jan Szkodoń
Wydawnictwo OO. Franciszkanów „Bratni Zew”

## SPIS TREŚCI

1. Czym jest sakrament święceń?
2. Kapłaństwo Starego Testamentu
3. Co to jest kapłaństwo wiernych?
4. Kapłan
5. Co to znaczy, że kapłaństwo jest służbą?
6. Co to znaczy, że kapłan reprezentuje cały Kościół w modlitwie do Boga?
7. Kim jest kapłan?
8. Diakon a prezbiter
9. Obowiązki kapłanów i biskupów
10. Co to znaczy, że biskup pełni misję uświęcenia?
11. „Władza" biskupa
12. Jak wygląda obrzęd święceń biskupich?
13. Symbole zadań biskupich
14. Ordynariusz, arcybiskup, metropolita - co to znaczy?
15. Biskup, ksiądz i diakon
16. Kapłaństwo jako wybór
17. Eucharystia i spowiedź – najważniejsze posługi sakramentu kapłaństwa
18. Modlitwa prezbitera
19. Czym jest posłuszeństwo w kapłaństwie?
20. Na czym polega posłuszeństwo kapłana wobec biskupa?
21. Co oznacza „leżenie krzyżem" kapłana podczas obrzędu święceń?
22. „Wkładanie rąk"
23. „Modlitwa święceń"
24. Co oznacza namaszczenie rąk kapłana podczas sakramentu święceń?
25. „Chleb i wino"
26. Godność kapłańska
27. Co jest ważniejsze - być człowiekiem, czy być księdzem?
28. Kapłaństwo a miłość
29. Wolność kapłana
30. Sumienie kapłana
31. „Zagrożenie sumienia"
32. Czy kapłan potrzebuje formacji duchowej?
33. Słowo Boże w życiu kapłana
34. Eucharystia - centrum życia kapłana
35. Zanik poczucia grzechu?
36. Szukanie Chrystusa w kapłaństwie
37. Życie duchowe kapłana
38. Rozwój intelektualny kapłana
39. Teologia - czy tylko dla księży?
40. Formacja duszpasterska kapłana
41. Kim jest diakon?
42. Obowiązki diakona

**43. Celibat – odpowiedzialność**
**44. Włożenie rąk i modlitwa nad diakonem**
**45. Dalmatyka i stuła – symbole szat liturgicznych diakona**
**46. Powołanie do kapłaństwa**

## 1. Czym jest sakrament święceń?

Kapłaństwo jest sakramentem, dzięki „któremu posłanie, powierzone przez Chrystusa Apostołom, nadal jest spełniane w Kościele aż do końca czasów (Katechizm Kościoła Katolickiego, p. 1536).
Chrzest, bierzmowanie i Eucharystia są sakramentami wtajemniczenia chrześcijańskiego. Na nich opiera się powołanie do świętości i do apostolstwa. Te sakramenty udzielają Ducha do życia według powołania, aby po zakończeniu ziemskiej pielgrzymki osiągnąć niebo.
„Dwa inne sakramenty: święcenia (kapłaństwo) i małżeństwo są nastawione na zbawienie innych ludzi" (p. 1534). Służą do budowania Królestwa Bożego na ziemi. Przez służbę innym uświęcają tego, kto przyjmuje te sakramenty.
Chrzest i bierzmowanie konsekrują do kapłaństwa wspólnego. Ci, którzy zostają wyświęceni, konsekrowani, w imieniu Chrystusa karmią Kościół słowem i łaską Bożą (por. p. 1535).
Katechizm tak definiuje udział w Chrystusowym kapłaństwie przez święcenia; kapłaństwo wspólne jest udziałem tych, którzy zostali ochrzczeni i bierzmowani: „Sakrament święceń jest sakramentem, dzięki któremu posłanie, powierzone przez Chrystusa Apostołom, nadal jest spełniane w Kościele aż do końca czasów. Jest to więc sakrament posługi apostolskiej. Obejmuje on trzy stopnie: episkopat, prezbiterat i diakonat" (p. 1536).
Święcenia biskupie i święcenia prezbiteriatu są dwoma stopniami uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa, natomiast święcenia diakonatu nie dają udziału w służebnym (hierarchicznym) kapłaństwie, ale są to święcenia „dla posługi" (p. 1569).
Chrystus jest Jedynym, Najwyższym Kapłanem Nowego i Wiecznego Przymierza, który - przyjmując ludzką naturę - stał się Pośrednikiem między Ojcem niebieskim a ludźmi i złożył na Krzyżu ofiarę pojednania za zbawienie świata.

## 2. Kapłaństwo Starego Testamentu

Przez sakrament święceń ochrzczony zostaje włączony do stanu biskupów, prezbiterów i diakonów. Nie jest to wybór, delegacja, ustanowienie przez wspólnotę wierzących, lecz akt sakramentalny, który udziela Ducha Świętego, dla wykonywania „świętej władzy". Ta władza pochodzi od samego Chrystusa, udzielana przez pośrednictwo Kościoła. Ten sakrament określany jest też słowem „konsekracja", ponieważ w pewien sposób wyłącza chrześcijanina, a zarazem w nowy sposób wiąże z Chrystusem i Kościołem. Widzialnym znakiem konsekracji jest włożenie rąk biskupa na głowę kandydata.
Zapowiedzią kapłaństwa Nowego Testamentu było kapłaństwo Aarona i posługa lewitów. Bóg wybrał jedno z dwunastu pokoleń, pokolenie Lewiego, i przeznaczył je do służby liturgicznej. Kapłani zostali ustanowieni „dla ludzi... w sprawach odnoszących się do Boga, aby składali dary i ofiary za grzechy" (Hbr 5,1). Lewici głosili słowo Boże, prowadzili Izraelitów do Boga przez modlitwę i ofiary. Nie mogli jednak dokonać ostatecznego uświęcenia
(por. Hbr 5,3); tego mogła dokonać jedynie ofiara Chrystusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł na *krzyżu* dla naszego zbawienia.
Wszystkie zapowiedzi Starego Testamentu wypełniły się w Jezusie Chrystusie, „jedynym pośredniku między Bogiem a ludźmi" (1 Tm 2,5). Tradycja chrześcijańska uważa

Melchizedeka - kapłana Boga Najwyższego (por. Rdz 14,18) za zapowiedź kapłaństwa Jezusa Chrystusa. On jest arcykapłanem na wzór Melchizedeka (por. Hbr 5,10), święty, niewinny, nieskalany (por. Hbr 7,26), który jedną ... ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęcani" (Hbr 10,14).
Ofiara, jaką Chrystus złożył na krzyżu, jest jedyna, dokonana raz na zawsze. Ta jedyna ofiara uobecnia się we Mszy świętej. Tak samo jedyne kapłaństwo Chrystusa uobecnia się w kapłaństwie służebnym (w biskupstwie i w prezbiteracie). „Sam Chrystus jest prawdziwym Kapłanem, a inni są tylko Jego sługami" (św. Tomasz z Akwinu).

## 3. Co to jest kapłaństwo wiernych?

Chrystus, Najwyższy Kapłan i jedyny Pośrednik, uczynił Kościół „królestwem - kapłanami dla Boga i Ojca swojego" (Ap 1,6). Cały Kościół, duchowni i świeccy, uczestniczy w Kapłaństwie Chrystusa.
Uczestnictwo ochrzczonych w Kapłaństwie Chrystusa nazywa się kapłaństwem wiernych, natomiast kapłaństwo prezbiterów (księży) i biskupów nazywa się hierarchicznym lub służebnym.
Kapłaństwo wiernych i kapłaństwo hierarchiczne różnią się „co do istoty", będąc sobie „wzajemnie przyporządkowane" (Katechizm, p. 1547). Kapłaństwo wspólne wiernych „urzeczywistnia się przez rozwój łaski chrztu, przez życie wiarą, nadzieją i miłością, przez życie według Ducha" (p. 1547). Ochrzczeni realizują swoje kapłaństwo przez to, że wraz z Ofiarą Chrystusa i przez Chrystusa składają Ojcu niebieskiemu siebie samych i wszystko, co wypełnia ich życie. Ofiarują modlitwy i apostolstwo, życie rodzinne, pracę, samotność i cierpienie, odpoczynek, pokutę i umartwienie. Przez tę ofiarę uświęcają nie tylko siebie, ale i innych. Stają
się więc kapłanami przez ofiarę i pośrednictwo w uświęcaniu i zbawieniu świata.
W szczególny sposób ofiarowanie siebie i świata Ojcu, wraz z Ofiarą Chrystusa, dokonuje się w czasie Eucharystii. Kapłaństwo wiernych wyraża się też w tym, że świeccy czytają w czasie liturgii Pismo Święte, prowadzą niektóre modlitwy i - za pozwoleniem biskupa - mogą rozdawać Komunię świętą.
Chrystus pełni przez świeckich misję prorocką. Nie tylko hierarchia, ale wszyscy ochrzczeni, a tym bardziej bierzmowani, są uzdolnieni i zobowiązani, aby słowem i całym życiem głosić Ewangelię. Niektórzy świeccy przekazują naukę Chrystusa katechizując, pracując w duszpasterstwie rodzin, w środkach społecznego przekazu.
Świeccy uczestniczą także w posłannictwie królewskim i pasterskim Chrystusa. Jeśli uczeń Chrystusa nie poddaje się skłonnościom do grzechu, można go nazwać królem, bowiem swoją wolność poddaje prawdzie Bożej, aby służyć innym przez ofiarną miłość. Świeccy współdziałają ze swymi pasterzami „w służbie dla wspólnoty kościelnej, dla jej wzrostu i żywotności, wybierając rozmaite posługi, według łaski i charyzmatów, jakich im Pan udzieli" (p. 910).

## 4. Kapłan

„Kapłaństwo służebne służy kapłaństwu wspólnemu i przyczynia się do rozwoju łaski chrztu wszystkich chrześcijan" (Katechizm, p. 1547).
Kapłaństwo służebne, hierarchiczne, jest jednym ze środków, przez które „Chrystus nieustannie buduje i prowadzi swój Kościół" (p. 1547).
W wyświęconym kapłanie, który pełni służbę w Kościele, jest obecny i działa sam Jezus Chrystus „jako Głowa swojego Ciała, jako Pasterz swojej owczarni, Arcykapłan odkupieńczej ofiary, Nauczyciel prawdy" (p. 1548). Dokumenty Kościoła podkreślają, że kapłan działa

„w osobie Chrystusa - Głowy" (łac. *in persona Christi).* Znaczy to, że działa nie tylko w zastępstwie, nie tylko w imieniu Chrystusa, ale w utożsamieniu z Najwyższym, Jedynym Kapłanem. Gdy wyświęcony kapłan sprawuje sakramenty, sam Chrystus działa przez niego. W posłudze wyświęconych, a zwłaszcza w posłudze biskupów i prezbiterów, staje się „widzialna obecność Chrystusa jako Głowy Kościoła" (p. 1549). Katechizm przypomina wyrażenie św. Ignacego Antiocheńskiego: biskup jest „figurą Ojca", jakby żywym obrazem Boga Ojca.
Każdy, kto został wyświęcony, a więc diakon, prezbiter czy biskup, każdego dnia winien sobie uświadomić wielkość otrzymanej łaski. Nikt nie jest godzien tak wielkiego daru. Chrystus wybiera tych, których chce i posyła ich, aby pełnili służbę kapłańską wobec uczniów Chrystusa. Święcenia wyciskają na duszy niezatarty, duchowy znak, upodabniają do Chrystusa - Kapłana, na nowo jednoczą z Kościołem. Obdarowanie łaską święceń zobowiązuje nie tylko do pełnienia służby kapłańskiej, ale zobowiązuje także do realizacji powołania do świętości. Łaska święceń nie zabezpiecza człowieka przed słabościami, wadami i grzechami. Święcenia są pomocą i wezwaniem, ale po święceniach w dalszym ciągu człowiek jest słaby, poddany pokusom szatana, ulegający złym wpływom świata.
Chrystus działa także przez grzesznego szafarza, który ważnie sprawuje sakramenty, ale niezwykle ważne jest świadectwo życia, osobista świętość kapłana, co ujawnia się w czasie sprawowania sakramentów, w głoszeniu Ewangelii, w całej posłudze duszpasterskiej i w każdej dziedzinie życia. Wierni słusznie domagają się, aby w życiu kapłana była jedność tego, co głosi, tego, co sprawuje, z tym, co czyni.

## 5. Co to znaczy, że kapłaństwo jest służbą?

„Kapłaństwo ma charakter służebny... jest całkowicie skierowane ku Chrystusowi i ludziom. Zależy całkowicie od Chrystusa i Jego jedynego kapłaństwa" (Katechizm, p. 1551).
Jezus Chrystus, Syn Boży i prawdziwy człowiek, jest Kapłanem, czyli Pośrednikiem pomiędzy Ojcem i ludzkością (por. Hbr 8-9). Stał się pośrednikiem przez całe ziemskie życie, ale szczególnie przez ofiarę na krzyżu. „Nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć" (Mt 20,28). Jest Pasterzem, który daje życie za owce, jest Barankiem ofiarującym siebie dla naszego odkupienia (por. J 1,36).
Cały lud Nowego Przymierza stanowi „święte kapłaństwo dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa" (1 P 2,5).
Jezus wybiera i ustanawia Dwunastu, „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy" (Mk 3,14-15). Jezus daje Apostołom władzę, która pochodzi od Ojca, a która została dana Mu i która objawiła się po zmartwychwstaniu: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28,18-20).
Jedyny, Najwyższy Kapłan utożsamia się z tymi, których ustanawia kapłanami: „Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał" (Mt 10,40). „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi" (Łk 10,16). „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20,21). Jezus pełni misję zleconą przez Ojca. Apostołom przekazał misję sam Chrystus. Podkreśla: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5). Apostołowie pełnią posłannictwo dzięki łasce Chrystusa i mocy Ducha Świętego: „Weźmijcie Ducha Świętego" (J 20,22); „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19). Apostołowie kontynuują w historii zbawczą misję Jezusa dzięki Jego łasce.
Od początku Kościoła przekazywane jest kapłaństwo służebne przez włożenie rąk (por. Dz 6,6); 1 Tm 4,14). Kapłani otrzymują dar Ducha, są powołani i uzdolnieni do kontynuowania posługi jednania, troszczenia się o Bożą owczarnię i nauczania (por. Dz 20,28).

Biskupi, prezbiterzy i diakoni są sługami Chrystusa. Pełnią Jego misję, głoszą Jego Ewangelię, sprawują Jego sakramenty, uobecniają Jego pasterską troskę. Św. Piotr wzywa: „Starszych więc (prezbiterów)... proszę, ja również starszy (prezbiter)... paście stado Boże... nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem" (1 P 5,1-4).

## 6. Co to znaczy, że kapłan reprezentuje cały Kościół w modlitwie do Boga?

Kapłan nie tylko reprezentuje Chrystusa wobec Kościoła, ale także działa „w imieniu całego Kościoła, gdy zanosi do Boga modlitwę Kościoła, a zwłaszcza gdy składa Ofiarę eucharystyczną" (Katechizm, p. 1552). Wyświęcony kapłan jest sługą Chrystusa obecnego w Kościele.
Ojciec Święty Jan Paweł II podkreśla, że kapłan jest sługą Kościoła-tajemnicy, Kościoła-komunii, Kościoła-misji (adh. *Pastores dabo vobis,* 16).
Kościół jest tajemnicą, to znaczy znakiem i pamiątką obecności Chrystusa pośród nas i dla nas. Kościół jest Ciałem Chrystusa i Jego Oblubienicą. Kapłan dokonuje sakramentalnych znaków obecności Chrystusa zmartwychwstałego w Kościele.
Kościół jest komunią, wspólnotą, wciąż gromadzoną przez Boże słowo, sakramenty, a szczególnie Eucharystię. Komunia ochrzczonych jest dziełem Chrystusa, który przyciąga wszystkich do siebie. Lud odkupiony obdarza Duchem Świętym, Duchem jedności i miłości. Kapłan jest sługą komunii, sprawuje Eucharystię, sakrament miłości i jedności, w spowiedzi pomaga wiernym przezwyciężać grzech, który dzieli ludzi.
Kościół jest misją. „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20,21). „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody ... a oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,18-20). Cały Lud Boży jest posłany, aby nieść Ewangelię światu. Ale w szczególny sposób misję Chrystusa kontynuują w historii kapłani. Warunkiem owocności misji jest zjednoczenie kapłanów z Jezusem, a „w Nim jedność ich samych między sobą oraz z Ojcem, jak świadczy modlitwa arcykapłańska Pana, zawierająca syntezę Jego misji (por. J 17,20-23)". *(Pastores...,* p. 14).
„W imieniu całego Kościoła" - nie oznacza to, że kapłani są delegatami wspólnoty. Powołanie do kapłaństwa jest darem Bożym. Chrystus wybiera tych, których chce. „Ja was wybrałem" (J 15,16). Kapłan jest „z ludu i dla ludu", ale to nie wierni ochrzczeni wybierają kogoś, by był dla nich pasterzem. Tym, który wybiera, jest Zbawiciel. W Kościele odczytanie powołania dokonuje się zarówno w sercu, jak i przez papieża, biskupa czy jego reprezentantów, którzy podejmują decyzję, kto zostanie wyświęcony.
O kapłaństwie, które jest darem i tajemnicą, tak czytamy w Orędziu na zakończenie Synodu w 1990 r.: „Ostatecznym źródłem naszej tożsamości jest miłość Ojca. Z posłanym przez Niego Synem, Najwyższym Kapłanem i Dobrym Pasterzem, jesteśmy sakramentalnie złączeni w kapłaństwie służebnym dzięki działaniu Ducha Świętego. Życie i posługa kapłana są kontynuacją życia i działalności Chrystusa. Na tym zasadza się nasza tożsamość, nasza prawdziwa godność i to jest źródłem radości i pewności w naszym życiu".

## 7. Kim jest kapłan?

Kapłaństwo można przyjąć i poznać tylko w wierze. Odnosi się to do samego kapłana i do każdego ucznia Chrystusa.
Kapłan „powinien ... podtrzymywać i rozwijać w wierze świadomość pełnej i zdumiewającej prawdy o tym, kim jest: sługą Chrystusa i szafarzem tajemnic Bożych (por. 1 Kor 4,1) ... Są oni powołani, aby coraz głębiej uświadamiać sobie dar Boży i zawsze o nim pamiętać" - pisze Ojciec Święty w adhortacji *Pastores dobo uobis,* p. 73. Jan Paweł II przypomina słowa

apostoła: „Dobrego depozytu strzeż z pomocą Ducha Świętego, który w nas mieszka" (2 Tym 1,14).
Powołanie do kapłaństwa jest darem. Święcenia kapłańskie są darem. Taka jest podstawowa prawda o tym, kim jest kapłan. Ale takie spojrzenie jest możliwe tylko dla człowieka wiary. Człowiek wiary patrzy na otrzymany dar oczyma Chrystusa.
Każdy z nas, kapłanów, wciąż musi troszczyć się o rozwój wiary. Trzeba się modlić o głęboką wiarę dla kapłanów, by myślenie o sobie i kapłaństwie opierali o Ewangelię, a nie o zmieniające się ludzkie mody i opinie. Formacja kapłańska zmierza przede wszystkim do tego, by „kapłan był człowiekiem wiary i by stawał się nim coraz bardziej: by widział siebie zawsze w prawdzie, oczyma Chrystusa" (Jan Paweł II).
Św. Paweł prosi chrześcijan, by patrzyli na kapłana oczyma wiary: „Niech więc uważają nas ludzie za sługi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych" (1 Kor 4,1).
Obecnie często podkreśla się, że ksiądz jest oceniany według postępowania. Dla wielu nie jest ważne to, że ktoś został wyświęcony, ale ważne jest, jakim jest kapłanem. Jest to wielkie zobowiązanie dla tych, którzy otrzymali sakrament święceń: „A od szafarzy już tutaj się żąda, aby każdy z nich był wierny" (1 Kor 4,2).
Potrzebna jest wiara, aby korzystać z posługi kapłana, także wtedy, gdy sprawuje Eucharystię niezbyt pobożnie, spowiada zbyt szybko i nie zawsze w życiu potwierdza to, co głosi. Wierni mają prawo stawiać księżom wysokie wymagania, ale winni pamiętać o modlitwie za biskupów, księży - prezbiterów i diakonów. W rozmowach o duchownych winna się wyrażać i objawiać wiara w spojrzeniu na Kościół i na tych, którzy zostali wyświęceni.
Ojciec Święty zwraca też uwagę na to, że wiara w kapłaństwie jest podstawą miłości między kapłanami: „Musi uznawać tę samą prawdę we współbraciach, co jest podstawą szacunku i miłości wobec innych kapłanów" *(Pastores...* p. 73).

## 8. Diakon a prezbiter

Sakrament święceń posiada trzy stopnie. Od starożytności noszą nazwy: biskup, prezbiter, diakon. Nauka katolicka uznaje, że istnieją dwa stopnie uczestnictwa w hierarchicznym (służebnym) kapłaństwie Chrystusa: episkopat (święcenia biskupie) i prezbiteriat (popularnie: „wyświęcenie na księdza"). Diakonatu udziela się, aby wyświęcony pomagał biskupowi i prezbiterowi (księdzu). Słowo „kapłan" odnosi się do biskupa i prezbitera, nie zaś do diakona. Zarówno łaski biskupstwa, prezbiteriatu, jak i diakonatu udziela się za pośrednictwem aktu sakramentalnego, zwanego „święceniami".
Św. Ignacy Antiocheński pisał: „Niech wszyscy szanują diakonów, jak samego Jezusa Chrystusa, a także biskupa, który jest obrazem Ojca, i prezbiterów, jako Radę Boga i zgromadzenie Apostołów; bez nich nie można mówić o Kościele".
Przez święcenia biskupie udziela się „pełni sakramentu święceń, która zarówno w tradycji liturgicznej Kościoła, jak i w wypowiedziach świętych Ojców nazywana jest najwyższym kapłaństwem lub pełnią świętego posługiwania" (Katechizm, p. 1557).
Każdy biskup posiada święcenia, które otrzymał od innego biskupa; i tak kolejni biskupi - począwszy od Apostołów - wkładają ręce na swoich następców. Tę „ciągłość" w nakładaniu rąk (udzielaniu święceń biskupów), od Apostołów, aż do naszych czasów, nazywamy sukcesją apostolską.
„Apostołowie ubogaceni zostali przez Chrystusa specjalnym wylaniem Ducha Świętego zstępującego na nich, sami zaś przekazali dar duchowy pomocnikom swoim przez włożenie na nich rąk; dar ten przekazany został aż do nas w sakrze biskupiej" (Katechizm, p. 1556).
Decyzję o tym, kto zostaje wyświęcony na biskupa, podejmuje Biskup Rzymu, następca św. Piotra.

## 9. Obowiązki kapłanów i biskupów

„Biskupi razem z prezbiterami, swymi współpracownikami, mają przede wszystkim obowiązek głoszenia Ewangelii Bożej, zgodnie z poleceniem Pana" - czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (p. 888). Są oni „autentycznymi, czyli upoważnionymi przez Chrystusa, nauczycielami".
Chrystus dał Kościołowi udział w swej nieomylności. „Przez nadprzyrodzony zmysł wiary Lud Boży trwa niezachwianie w wierze pod przewodnictwem żywego Urzędu Nauczycielskiego Kościoła" (p. 889).
Urząd Nauczycielski czuwa, aby prawdy wiary i zasady moralności były przekazywane bez błędów i wypaczeń. Chrystus udziela daru nieomylności Biskupowi Rzymu, gdy ogłasza definitywnie naukę dotyczącą wiary i moralności. Nieomylność przysługuje także biskupom, gdy razem z następcą św. Piotra podają jakąś prawdę do wierzenia jako objawioną przez Boga. Lud Boży winien przyjąć tak głoszone prawdy wiary i moralności z „posłuszeństwem wiary".
Katechizm podkreśla, że biskupi, jako następcy Apostołów, cieszą się szczególną opieką Ducha Świętego w nauczaniu zwyczajnym. Gdy zgodnie z papieżem i innymi biskupami nauczają w sprawach wiary i moralności, choć nie wypowiadają się w „sposób definitywny", wtedy także przekazują autentyczną naukę Chrystusa, i wierni winni im okazać „religijną uległość ducha" (p. 892).
Wiadomą jest rzeczą, że biskup przekazuje prawdy wiary i zasady moralne w sobie właściwy sposób. W jego homiliach i listach pasterskich objawia się temperament, wiedza, doświadczenie apostolskie i życie wewnętrzne. Ważne jest, by słuchać nauczania biskupa z wiarą. Mając nawet inny pogląd na przykład na ocenę rzeczywistości, nie traktować nauczania wiary i moralności jako „jego poglądów", czy „poglądów papieża". Dla członków Kościoła Katolickiego nauczanie Piotra naszych czasów i następców Apostołów w sprawach wiary i zasad moralnych jest przekazywaniem nauki Chrystusa.

## 10. Co to znaczy, że biskup pełni misję uświęcenia?

Biskup pełni misję uświęcania. Jest „szafarzem łaski najwyższego kapłaństwa, w szczególności w Eucharystii" (Katechizm, p. 893).
Każdy biskup, ale przede wszystkim biskup diecezjalny, pełni misję uświęcania przez modlitwę i posługę sakramentów. Tylko biskup może udzielać sakramentu święceń: biskupstwa, prezbiteratu i diakonatu. Biskup udziela sakramentu bierzmowania, ale może zlecić szafarstwo tego sakramentu prezbiterowi (księdzu).
Biskup kierujący diecezją (biskup diecezjalny) jest nauczycielem modlitwy, modlitwą kieruje i ją ożywia. Jest stróżem posługi sakramentalnej. Troszczy się, by sakramenty były udzielane i przyjmowane nie tylko ważnie, ale i godnie. Tę odpowiedzialność realizuje przez swoich współpracowników prezbiterów, osoby zakonne i wiernych świeckich. Szczególna odpowiedzialność biskupa dotyczy Eucharystii. Biskup troszczy się, by kapłani sprawowali Mszę świętą pobożnie i zgodnie z przepisami prawa kanonicznego. Na wszystkie sposoby stara się, aby wierni uczestniczyli w Eucharystii niedzielnej czynnie i w sposób pełny, a więc przyjmując Komunię świętą. Biskup troszczy się o budowę nowych świątyń, o adorację Najświętszego Sakramentu.
Księża otrzymują od biskupa prawo do spowiadania. Nie wystarczy mieć święcenia, ale potrzebna jest od biskupa władza do korzystania z łaski święceń w konfesjonale. Podobnie biskup daje prezbiterowi władzę do błogosławienia małżeństw.
Biskup wypełnia misję uświęcania także przez to, że troszczy się o przygotowanie rodziców do chrztu ich dzieci, o formację dzieci przed pierwszą Komunią świętą, o należyte

przygotowanie i przeżycie bierzmowania. Wielką wagę przykłada każdy biskup do tego, by młodzi starannie się przygotowali do zawarcia sakramentu małżeństwa. A „źrenicą oka" dla każdego biskupa jest Seminarium, gdzie przeżywają duchową, intelektualną i apostolską formację przyszli księża.

## 11. „Władza" biskupa

Biskupi uczestniczą w godności i zadaniach Chrystusa Pasterza i Króla. „Kierują powierzonymi sobie poszczególnymi Kościołami jako zastępcy i legaci Chrystusa radami, zachętami i przykładami, ale także mocą swego autorytetu i władzy świętej" (Katechizm Kościoła Katolickiego, p. 894).
Władza, jaką biskup sprawuje w imieniu Chrystusa, jest „własna, zwyczajna i bezpośrednia", to znaczy biskup nie jest zastępcą papieża, ale swoją władzę powinien wykonywać „w jedności z całym Kościołem pod przewodnictwem papieża" (p. 895).
Swoją władzę w diecezji biskup spełnia z pomocą urzędu zwanego Kurią Biskupią. Zazwyczaj, szczególnie w Polsce, posiada biskupów współpracowników (biskupi pomocniczy). Władza biskupa obejmuje wszystkich katolików w diecezji, ale w szczególności księży, którzy w czasie święceń przyrzekają posłuszeństwo swemu biskupowi. Księża, posłuszni biskupowi, spełniają zadania, jakie im zleci. Niektórzy świeccy, a także osoby zakonne, otrzymują od biskupa „misję kanoniczną", czyli szczególne prawo do apostolstwa i szczególne zadanie do wypełnienia (katechizacja, duszpasterstwo rodzin).
Dla każdego biskupa wzorem jest Chrystus, Dobry Pasterz, który prowadzi owce do Ojca i daje życie za swoje owce. Udział w godności Chrystusa-Króla przypomina biskupowi, że „służyć, to znaczy królować".
Katechizm przypomina stwierdzenie Soboru Watykańskiego II: „Biskup... niech się nie wzbrania wysłuchiwać swoich poddanych, których jak dzieci własne bierze w opiekę... Wierni zaś winni pozostawać w łączności z biskupem, jak Kościół z Chrystusem, a Jezus Chrystus z Ojcem" (p. 896).
Warto przytoczyć słowa św. Ignacego Antiocheńskiego: „Wszyscy idźcie za biskupem jak Jezus Chrystus za Ojcem... Niech nikt w sprawach dotyczących Kościoła nie robi niczego bez biskupa... Jeżeli modlitwa wspólna dwóch wierzących ma tak wielką moc, o ileż bardziej modlitwa biskupa i całego Kościoła".

## 12. Jak wygląda obrzęd święceń biskupich?

Tajemnica kapłaństwa ukazana jest w liturgii święceń. Biskupi, naznaczeni pełnią sakramentu święceń, przez Ducha Świętego, który został im dany w święceniach, stają się prawdziwymi i autentycznymi nauczycielami wiary, kapłanami i pasterzami, uobecniają sobą Chrystusa i są ustanowieni, aby stać na czele Pańskiej owczarni.
O godności i zadaniach biskupa mówi homilia, będąca częścią liturgii święceń. Czytamy tam, że Apostołowie przez nałożenie rąk przekazali swoim pomocnikom „dar Ducha Świętego otrzymany od Chrystusa, udzielając im pełni sakramentu święceń". W biskupie, który ma do pomocy prezbiterów, jest obecny „sam nasz Pan, Jezus Chrystus, który stał się Kapłanem na wieki". Homilia przypomina słowa Pana Jezusa: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi". „Biskupstwo oznacza obowiązek, a nie zaszczyt, a biskup ma raczej pomagać niż panować". W homilii przypomniana jest postawa Dobrego Pasterza: „Nie zawahał się On oddać życia za owce". Tekst podkreśla, by biskup otaczał miłością lud, a zwłaszcza prezbiterów i diakonów. Biskup jest odpowiedzialny nie tylko za swoją diecezję, ale za wszystkie Kościoły.

Po homilii główny szafarz święceń (tradycja wymaga, by święceń biskupich udzielało przynajmniej dwóch biskupów), stawia kandydatowi szereg pytań. Pierwsze brzmi: „Czy chcesz z łaską Ducha Świętego pełnić aż do śmierci powierzony nam przez Apostołów urząd posługiwania, który otrzymasz przez nałożenie naszych rąk?". Inne pytania dotyczą głoszenia Ewangelii, jedności z kolegium biskupów pod przewodnictwem następcy św. Piotra, posłuszeństwa papieżowi, współpracy z prezbiterami i diakonami. „Czy ze względu na imię Pana chcesz być przystępny i miłosierny dla ubogich, przybyszów i wszystkich potrzebujących?". Kolejne pytania mówią o poszukiwaniu „zbłąkanych owiec", o modlitwie i nienagannym pełnieniu urzędu posługiwania.
Przed święceniami odmawiana jest Litania do Wszystkich Świętych. Na znak pokory i uniżenia kandydat do święceń pada na twarz i pozostaje tak w czasie całej litanii. Pod koniec litanii jest wezwanie: „abyś tego wybranego pobłogosławił, uświęcił i konsekrował".
Po litanii szafarz modli się: „wylej na Twojego sługę pełnię łaski kapłaństwa".
Istotą święceń jest włożenie rąk na głowę kandydata i modlitwa konsekracyjna. Ręce wkłada główny szafarz, a po nim wszyscy obecni biskupi. Modlitwę konsekracyjna odmawia szafarz, przewodniczący liturgii, ale fragment odmawiają wszyscy biskupi obecni na święceniach. Apostołowie udzielali charyzmatu kapłaństwa wkładając ręce na kandydatów. „Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą proroctwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów" (1 Tm 4,14).
„Teraz, Boże, wylej na tego wybranego, pochodzącą od Ciebie moc Ducha Świętego, który włada i kieruje, którego dałeś Twojemu umiłowanemu Synowi Jezusowi Chrystusowi, On zaś dał Go świętym Apostołom, aby w różnych miejscach ustanowili Kościół, jako Twoją świątynię, na nieustanną cześć i chwałę Twojego imienia" - te słowa konsekracji odmawiają wszyscy biskupi obecni na liturgii.
W dalszej części modlitwy konsekracyjnej główny szafarz modli się, aby wybrany na biskupa „nienagannie sprawował najwyższe kapłaństwo", aby składał dary Kościoła, posiadał „władzę odpuszczania grzechów", rozdzielał obowiązki zgodnie z wolą Bożą i by „dzięki łagodności i czystości serca" podobał się Bogu.
Przez całą modlitwę konsekracyjną trzymana jest nad głową święconego otwarta księga Ewangelii. W czasie święceń biskupich szafarz namaszcza głowę nowo wyświęconego biskupa. Temu namaszczeniu towarzyszą słowa: „Niech Bóg, który uczynił cię uczestnikiem najwyższego kapłaństwa Chrystusa, przeniknie cię olejem mistycznego namaszczenia i przez hojne błogosławieństwo duchowe zapewni owocność twojej posłudze".
Namaszczenie w Starym Testamencie było znakiem radości, był to obrzęd związany z modlitwą o zdrowie chorego, była to czynność konsekracji. Namaszczano ołtarze, namaszczani byli królowie, kapłani i prorocy. Chrystus był „namaszczony" w znaczeniu duchowym w czasie chrztu w Jordanie: „którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą" (Dz 10,38). „Namaszczony" po hebrajsku: „Mesjasz", a w języku greckim: „Chrystus". Chrześcijanin jest również „namaszczony" (por. 2 Kor 1,21), to znaczy napełniony życiem Bożym. Namaszczenie świętym olejem (Chrzest, Bierzmowanie, Namaszczenie Chorych, Kapłaństwo) jest znakiem wewnętrznego namaszczenia, duchowej przemiany. Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo wyciskają na duszy niezatarty znak, duchowe znamię - upodobniające do Chrystusa.

## 13. Symbole zadań biskupich

Święceń udziela szafarz wkładając ręce na kandydata oraz odmawiając modlitwę konsekracyjną. Po święceniach nowy biskup otrzymuje namaszczenie krzyżmem świętym na czole.

Po namaszczeniu następuje przekazanie Ewangelii i insygniów. Te ceremonie mają swoje głębokie znaczenie.
Wręczeniu Ewangelii towarzyszą słowa: „Przyjmij Ewangelię i głoś słowo Boże z całą cierpliwością i umiejętnością". Nauczanie Ewangelii należy do istoty powołania biskupa. Jest sługą słowa Bożego. Aby innym głosić, musi sam - wzorem Maryi - słuchać słowa i rozważać w sercu (por. Łk 2,19).
Główny szafarz wkłada wyświęconemu biskupowi pierścień. Jest to znak zaślubin z Oblubienicą, Kościołem, diecezją, Jest to znak wierności. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia" (Ap 2,10). Pierścień oznacza, by biskup był „dla" ludzi, a zarazem, by być mocnym ogniwem w łańcuchu sukcesji, który łączy biskupa z Apostołami. „A wytrzymałość łańcucha mierzy się najsłabszym ogniwem" (Jan Paweł II).
Mitra jest znakiem powołania do świętości. „Przyjmij mitrę i niech jaśnieje w tobie blask świętości". Każdy chrześcijanin jest powołany do świętości, a tym bardziej biskup, który ma być pierwszy w miłości, wierności i służbie.
Św. Piotr wzywa, by biskupi byli „żywym przykładem dla stada" (por. 1 P 5,3). Biskup jest odpowiedzialny za to, by realizowane było powszechne powołanie do świętości. Dar świętości jest zadaniem. „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie" (1 Tes 4,3)
„Niech ci da w nagrodę niewiędnący wieniec chwały" - życie ludzkie i służba - także biskupa - ma wymiar eschatologiczny.
Pastorał jest znakiem władzy. Św. Paweł mówił: „Uważajcie na samych siebie i na całe stado, w którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią" (Dz 20,28). Władza biskupa jest służbą. Pastorał nie jest znakiem pierwszeństwa, czy panowania, ale służby. Pasterz jest tym, który ma prowadzić i oddawać życie za swoje owce. Trzeba „służyć rządząc i rządzić służąc" (Jan Paweł II). „Przyjmij pastorał, znak urzędu pasterskiego posługiwania, i czuwaj nad całą owczarnią, nad którą Duch Święty ustanowił cię biskupem, abyś kierował Kościołem Bożym".
Pan Jezus jest pasterzem, Dobrym Pasterzem, który daje życie za owce. Biskup w imieniu Jezusa jest pasterzem, prowadzącym owce ku zielonym pastwiskom.

## 14. Ordynariusz, arcybiskup, metropolita - co to znaczy?

Dla wielu katolików trudne są do rozróżnienia takie określenia odnoszące się do biskupów, jak: ordynariusz, arcybiskup, metropolita... Warto więc przybliżyć pewne podstawowe pojęcia dotyczące posługi biskupów.
Pan Jezus wybrał Dwunastu, a z nich wybrał Piotra, aby był „opoką", „skałą", Jego zastępcą, widzialną Głową Kościoła. Biskupi są następcami Apostołów, papież - następcą św. Piotra. Kościół powszechny podzielony jest na diecezje, a w każdej diecezji obecny jest, działa Kościół lokalny. Diecezją kieruje biskup, tradycyjnie nazywany ordynariuszem, obecnie - biskup diecezjalny. Natomiast słowem „ordynariusz" określa się nie tylko biskupa diecezjalnego, ale i wikariusza generalnego (biskup lub ksiądz -jakby „zastępca", oficjalny przedstawiciel biskupa diecezjalnego).
W większych diecezjach (w Polsce - praktycznie we wszystkich) biskup diecezjalny ma współpracowników - „biskupów pomocniczych" (dawnej nazywali się „sufraganami").
Kilka diecezji tworzy metropolię. Metropolita nie ma władzy nad biskupami i nad diecezjami należącymi do metropolii, ale ma pewną odpowiedzialność za całą metropolię. Biskupi kierujący diecezjami należącymi do metropolii nazywają się obecnie sufraganami metropolity.
Niektórzy biskupi mają tytuł arcybiskupa. Ten tytuł mają wszyscy metropolici, ale niekiedy tytuł arcybiskupa otrzymują niektórzy biskupi ze względu na zasługi lub funkcję, którą pełnią np. w Kurii Rzymskiej.

Biskup diecezjalny jest bezpośrednio zależny od papieża.
Biskupi w danym kraju tworzą Konferencję Episkopatu. Są zorganizowani dla celów duszpasterskich. Konferencja Episkopatu ma pewne uprawnienia nadane przez Stolicę Świętą. Biskupi wybierają przewodniczącego, który koordynuje pracę Episkopatu. W Polsce, ze względów historycznych, wielkie znaczenie ma prymas. Szczególny autorytet miał Kard. Stefan Wyszyński. Wypowiedzi prymasa są w naszym kraju traktowane przez wiernych jako głos biskupów.
Ojciec Święty wyróżnia niektórych biskupów mianując ich kardynałami. Jest to nie tylko wyróżnienie. Kardynałowie, którzy nie ukończyli osiemdziesięciu lat życia, mają prawo wyboru papieża. Obecnie takie prawo ma ok. 130 kardynałów. Dla papieża kardynałowie stanowią szczególne grono współpracowników. Ważnymi urzędami w Stolicy Świętej kierują kardynałowie.
W Polsce niektóre stolice biskupie są związane historycznie z kardynalatem: Gniezno, Warszawa, Kraków, Wrocław.

## 15. Biskup, ksiądz i diakon

Sakrament święceń ma trzy stopnie: biskup, prezbiter (ksiądz) i diakon. Biskupstwa i święcenia prezbiteratu dają udział w kapłaństwie służebnym (hierarchicznym).
Ci, którzy otrzymują święcenia prezbiteratu (popularnie mówimy: święcenia kapłańskie), dzięki „namaszczeniu Ducha Świętego zostają naznaczeni szczególnym znamieniem i tak upodabniają się do Chrystusa Kapłana, aby mogli działać w zastępstwie Chrystusa Głowy" (Sobór Watykański II, Dekret o posłudze i życiu kapłanów, p. 2).
Prezbiterzy uczestniczą w kapłaństwie i zadaniach biskupa. Razem z biskupem, jako jego współpracownicy, służą ludowi Bożemu i razem z biskupem tworzą wspólnotę, zwaną prezbiterium.
W czasie święceń biskup wygłasza homilię. Tekst homilii, umieszczony w księdze „Obrzędów święceń", ukazuje godność i zadania prezbitera.
Tekst przypomina, że cały lud Boży jest w Chrystusie królewskim kapłaństwem. Jednak Chrystus, Najwyższy Kapłan, posłany przez Ojca, wybrał i posłał na świat Apostołów. Ich następcy, biskupi, oraz współpracownicy biskupów, prezbiterzy, służą Chrystusowi i ludowi Bożemu.
Służąc Chrystusowi Nauczycielowi, Kapłanowi i Pasterzowi, budują razem z Chrystusem Jego Ciało, to jest Kościół. Przez święcenia prezbiter upodabnia się do Chrystusa - Najwyższego i Wiecznego Kapłana.
W imieniu Chrystusa Nauczyciela głoszą słowo Boże, które sami powinni z radością przyjąć. „Rozważajcie prawo Boże, wierzcie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co wierzycie, i pełnijcie to, czego innych będziecie nauczać" -mówi tekst homilii, którą biskup czyta w czasie święceń. „Niech świętość waszego życia - mówi tekst homilii - stanie się źródłem radości dla wyznawców Chrystusa".
Prezbiterzy pełnią posługę uświęcenia. W sposób bezkrwawy i sakramentalny składają na ołtarzu Ofiarę Chrystusa, w którą wierni włączają swoją duchową ofiarę. „Rozważajcie zatem, co czynicie, naśladujcie to, czego dokonujecie" - wzywa biskup. Sprawując Eucharystyczną ofiarę prezbiterzy winni się starać o to, by „wyniszczyć w sobie wszelkie wady i rozwijać nowe życie". Sprawując sakramenty (tekst wymienia Chrzest, Sakrament Pokuty, Namaszczenie Chorych, Eucharystię), winni pamiętać, że zostali z ludzi wzięci i dla ludzi ustanowieni, aby „im pomagać w dążeniu do Boga". Biskup wzywa przyjmujących święcenia, by pełnili służbę kapłańską z radością, nie szukając korzyści własnej, lecz chwały Chrystusa.
Prezbiterzy pełnią urząd Chrystusa Nauczyciela, Kapłana, a także Głowy Kościoła i Pasterza.

Ich zadaniem jest, aby byli złączeni z biskupem i jemu poddani, aby wiernych łączyli w jedną rodzinę i prowadzili ich przez Chrystusa w Duchu Świętym do Ojca. Przykładem jest Dobry Pasterz, który przyszedł nie po to, by Mu służono, lecz aby służyć i szukać, i zbawiać to, co zginęło.

## 16. Kapłaństwo jako wybór

Do liturgii święceń prezbiteratu (popularnie mówimy: święceń kapłańskich) należy wyrażenie woli ich przyjęcia. Pierwsze pytanie, jakie stawia biskup kandydatowi, brzmi: „Czy chcesz wiernie pełnić urząd posługiwania kapłańskiego w stopniu prezbitera, jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodnictwem Ducha Świętego?".
To pytanie jest bogate w treść teologiczną, apostolską i ascetyczną. W pytaniu jest słowo „wiernie". Kandydat odpowiada: „Chcę". Przyjmując łaskę święceń odpowiada, że chce być wiernym zadaniom, które są związane z prezbiteratem. Łaska jest zadaniem. Wierność powołaniu jest owocem trudu człowieka, ale nade wszystko darem Boga, o który trzeba wciąż się modlić.
Przyjmujący święcenia chce być gorliwym współpracownikiem biskupów. „Gorliwość" - jest cząstką miłości wobec Chrystusa i jest przejawem miłości pasterskiej. Tam, gdzie jest miłość, nie ma miejsca na letniość, ospałość, szukanie siebie i swojej wygody. „Miłość Chrystusa przynagla nas" - pisze św. Paweł (2 Kor 5,14). Miłość rodzi entuzjazm. W pytaniu, gorliwość odnosi się do współpracy z biskupami. Bywa gorliwość, która nie jest posłuszna i nie umie współpracować. Nie o taką gorliwość chodzi.
Kolejne pytanie brzmi: „Czy chcesz pilnie i mądrze pełnić posługę słowa, głosząc Ewangelię i wykładając prawdy katolickiej wiary?". „Chcę".
Kandydat do święceń pragnie pełnić posługę słowa „pilnie", a więc gorliwie, ochotnie, korzystając z każdej możliwości, którą daje Bóg. Prezbiter głosi słowo Boże i wyjaśnia w czasie Eucharystii, w konfesjonale, katechizując, prowadząc rozmowy w kancelarii i odwiedzając rodziny. Głosi Ewangelię słowem, postępowaniem, samym sobą. Pytanie zawiera słowo „mądrze". Przyjęcie święceń poprzedzone jest studiami teologicznymi, które trzeba całe życie uzupełniać i pogłębiać. „Mądrze" - oznacza, że do każdego głoszenia słowa Bożego trzeba się przygotować. Ktoś może głosić homilie „mądrze", to znaczy - homilie pełne mądrych cytatów, logiczne, wypowiedziane poprawnym i pięknym językiem, ale mogą to być kazania bardziej „mądre" - mądrością tego świata, niż mądrością Bożą. Głoszenie Ewangelii jest przekazywaniem nauki objawionej, ale jest też świadectwem. „Głoszę dla innych, głoszę dla siebie". W pytaniu są słowa: „wykładając prawdy katolickiej wiary". Nie głoszę swoich poglądów, ale przekazuję naukę Kościoła katolickiego - to obejmuje „chcę" wypowiadane przed święceniami.

## 17. Eucharystia i spowiedź – najważniejsze posługi sakramentu kapłaństwa

Biskup, w czasie święceń, stawia kandydatowi różne pytania dotyczące obowiązków prezbitera. Pyta: „Czy na chwałę Boga i dla uświęcenia chrześcijańskiego ludu chcesz pobożnie i z wiarą sprawować misteria Chrystusa, a zwłaszcza Eucharystyczną Ofiarę i sakrament pokuty, zgodnie z tradycją Kościoła?".
Pytanie dotyczy „misteriów Chrystusa", a więc sakramentów. Chrztu może udzielić każdy człowiek, nawet nieochrzczony, ale zazwyczaj chrzci prezbiter (ksiądz). Bierzmowania udziela biskup, lecz w pewnych wypadkach może bierzmować prezbiter. Ksiądz udziela Sakramentu Chorych i jest urzędowym świadkiem Sakramentu Małżeństwa, którego udzielają sobie sami narzeczeni. Pytanie biskupa zwraca szczególną uwagę na dwa

sakramenty: Eucharystię i spowiedź. Najświętsza Eucharystia jest szczytem i źródłem życia chrześcijańskiego. Jest szczytem i źródłem życia wewnętrznego i działania apostolskiego każdego księdza. Odprawianie Mszy świętej, codzienna Komunia święta, a także adoracja Najświętszego Sakramentu stanowi centrum pobożności i duszpasterstwa prezbitera.
Biskup pyta też o sakrament pokuty. Prezbiter otrzymuje prawo spowiadania. Władza rozgrzeszania wypływa ze święceń, ale do tego, by ksiądz mógł spowiadać, potrzebne jest udzielenie przez biskupa prawa do wykonywania tej władzy (tzw. jurysdykcja). Spowiadanie należy do najtrudniejszych, ale i najpiękniejszych zadań kapłana. „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,23). Spowiednik działa w imieniu i mocą Chrystusa, jest bratem i ojcem penitenta, miłosiernym kapłanem, pasterzem, który szuka zbłąkanej owcy, lekarzem, nauczycielem i sędzią. O tej posłudze pisał Jan Paweł II, iż jest „najtrudniejsza i najbardziej delikatna, męcząca i wyczerpująca, ale też najpiękniejsza i przynosząca radość". W tym samym dokumencie *(Pastores dabo uobis)* zmarły Papież podkreślał, że ten kapłan jest dobrym spowiednikiem, który sam się często i gorliwie spowiada.
Pytanie zwraca uwagę na cel sprawowania świętych misteriów: chwała Boga i uświęcenie chrześcijańskiego ludu. Sprawując sakramenty oddajemy cześć Ojcu przez Chrystusa w Duchu Świętym. Wielbimy Bożą wszechmoc i miłosierną miłość. Sakramenty uświęcają człowieka, który godnie, pobożnie i z otwartym sercem je przyjmuje. Gdy człowiek nie stawia przeszkody łasce Bożej, Bóg okazuje moc krzyża i zmartwychwstania Jego Syna.
Tekst zawiera dwa określenia dotyczące postawy wewnętrznej kapłana: „pobożnie i z wiarą". Wprawdzie sakramenty działają nawet wtedy, gdy nie są sprawowane „pobożnie i z wiarą", ale „ważnie"; przynoszą jednak więcej pożytku wiernym i samemu księdzu, gdy jest szafarzem pobożnym i pełnym wiary.

## 18. Modlitwa prezbitera

„Czy chcesz razem z nami wypraszać Boże miłosierdzie dla powierzonego ci ludu, modląc się nieustannie według nakazu Chrystusa?" -pyta biskup kandydata do święceń.
Czytamy w Ewangelii, że zawsze trzeba się modlić i nigdy nie ustawać (por. Łk 18,1). Pan Jezus dał przykład modlitwy. Nawet „nocował na modlitwie". Modlił się samotnie i z uczniami. Modlił się w Ogrójcu i na Krzyżu. Wzywał swoich uczniów: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie" (Mt 26,41). Modlitwa jest łaską. Duch Święty uzdalnia nas do modlitwy.
Wszyscy ochrzczeni są obowiązani do modlitwy, ale szczególnie powołany do modlitwy jest ten, kto otrzymał łaskę święceń. Jest on zobowiązany w swoim imieniu i w imieniu wiernych Boga wielbić, dziękować, przepraszać i prosić. Prezbiter przewodniczy modlitwie, modli się sprawując sakramenty. Jest powołany do modlitwy samotnej, „w swojej izdebce", ale także do modlitwy wspólnej, realizując słowa Chrystusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,20).
Modlitwa księdza jest skonkretyzowana. Codziennie sprawuje Eucharystię. Zobowiązuje się do odmawiania Liturgii Godzin (brewiarz).
Jest to modlitwa składająca się z pięciu części, oparta głównie o Psalmy. Ranną modlitwą jest Jutrznia, popołudniową - Nieszpory. Księża codziennie odmawiają Różaniec. Seminarium przygotowuje ich do tego, by praktykowali adorację Najświętszego Sakramentu oraz (na początku dnia) modlitwę myślną. Ważną cząstką modlitwy kapłana i jego osobistej pobożności jest częsta spowiedź i coroczne rekolekcje zamknięte.
Biskup stawia kandydatowi pytania dość ogólne, obejmujące całość życia wewnętrznego i działalności apostolskiej. „Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem, Najwyższym

Kapłanem, który z samego siebie złożył Ojcu za nas nieskalaną Ofiarę, i razem z Nim poświęcać się Bogu za zbawienie ludzi?". „Chcę z Bożą pomocą" - odpowiada kandydat. Chrystus, jako Kapłan, a więc Pośrednik zbawienia, złożył Ojcu ofiarę z samego siebie. Kapłan - człowiek, uczestniczący w kapłaństwie Chrystusa, jednoczy się ze swym Mistrzem i Panem, gdy poświęca się, a więc składa z siebie codzienną ofiarę, za zbawienie świata. Kapłan ma obumierać dla siebie i swej woli, jak ziarno pszenicy, które musi obumrzeć, by przynieść plon (por. J 12,24).
Kandydat odpowiada: „chcę", ale dodaje - „z Bożą pomocą", jest bowiem świadomy ułomności swojego „chcę".

## 19. Czym jest posłuszeństwo w kapłaństwie?

W czasie święceń biskup stawia kandydatowi pytanie o posłuszeństwo.
Gdy biskup jest rządcą diecezji (biskup diecezjalny, dawniej używano nazwy: ordynariusz), pyta: „Czy mnie i moim następcom przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?". Gdy biskup nie jest biskupem diecezjalnym, stawia pytanie: „Czy swojemu ordynariuszowi przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?". A gdy kandydat jest zakonnikiem, biskup pyta: „Czy biskupowi diecezjalnemu i swojemu prawnie ustanowionemu przełożonemu przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?".
„Przyrzekam" - w tym słowie kandydat wyraża swoją wolę, że będzie posłuszny. W zakonie święcenia diakonatu i przyrzeczenie posłuszeństwa jest poprzedzone złożeniem ślubów: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Ojciec Święty Jan Paweł II pisał o posłuszeństwie: „Spośród zalet, których najbardziej domaga się posługiwanie prezbiterów, wymienić należy to usposobienie ducha, dzięki któremu są zawsze gotowi szukać nie swojej woli, ale woli Tego, który ich posłał" (Pastores dabo vobis, p. 28).
Urząd prezbitera powierzony jest w jedności z papieżem i kolegium biskupów. W sposób wolny kandydat do święceń przyrzeka posłuszeństwo, wierząc, że Pan Jezus zapewnił „łaskę rozeznania i odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji dotyczących Kościoła" (p. 28). Apostołom i ich następcom, biskupom. Posłuszeństwo kapłańskie nie sprzeciwia się wolności prezbitera ani jego godności. Nie jest bezmyślnym pełnieniem woli przełożonego, ale jest przyjęciem kierunku życia i działania, z wiarą, że tego pragnie Chrystus. Posłuszeństwo nie sprzeciwia się dialogowi z biskupem, ale dialogu się domaga. Jedynie ten, kto potrafi dochować posłuszeństwa w Chrystusie, umie wymagać, zgodnie z duchem Ewangelii, posłuszeństwa od innych" (p. 28).
Posłuszeństwo jest solidarne. Wymaga, aby kapłan nie przywiązywał się zbytnio do własnych upodobań i punktów widzenia. Posłuszeństwo rodzi postawę dyspozycyjności. Kapłan posłuszny biskupowi nie szuka siebie i swej woli, ale woli Chrystusa i dobra Kościoła.
Nie ma posłuszeństwa bez ascezy, pracy nad sobą, bez ducha modlitwy i wyrzeczenia. Tylko ten jest zdolny do pełnego posłuszeństwa, kto wciąż przełamuje swój egoizm, chęć szukania siebie, swej woli i swej chwały. Posłuszeństwo daje prezbiterowi pokój serca, wewnętrzną radość i stałą ufność. Ten pokój płynie ze świadomości, że idzie za Chrystusem i realizuje jego postawę: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie".

## 20. Na czym polega posłuszeństwo kapłana wobec biskupa?

W czasie składania przyrzeczenia posłuszeństwa, kandydat do święceń wkłada swoje dłonie w dłonie biskupa. Ma to głęboką symbolikę (zwracał na to uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II). Ze strony przyjmującego święcenia ten gest oznacza, że chce on nie tylko realizować decyzje biskupa i każdego przełożonego, ale pragnie się biskupowi powierzyć, jakby chciał powiedzieć: pragnę być posłusznym, ale liczę na pomoc i opiekę biskupa.

Ten sam gest można rozważać od strony udzielającego święcenia. Biskup przyjmuje przyrzeczenie posłuszeństwa, jakie składa kandydat do święceń, ale równocześnie przyjmuje osobę, bierze za nią odpowiedzialność. Ten gest oznacza, że biskup obiecuje otoczyć troską i opieką nowego prezbitera. W imieniu swoim, swoich następców, w imieniu przełożonych przyjmującego święcenia, biskup zobowiązuje się, że będzie pomagał mu w realizacji kapłańskiego powołania.
Realizacja posłuszeństwa jest trudnym zadaniem zarówno dla prezbitera, jak i dla biskupa. Każdy biskup jest zobowiązany do przeżywania pełnej uległości i czci jedności z Następcą Piotra. Biskup pomocniczy realizuje posłuszeństwo przez współpracę z biskupem diecezjalnym, przyjmując jego polecenia, plany, zadania za swoje.
Biskup na modlitwie rozeznaje wolę Bożą wobec siebie i wobec tych, którzy są mu powierzeni. Odczytywanie Bożej woli dla księży wiąże się z szacunkiem dla ich inicjatywy i troską o to, by ich posłuszeństwo było radosne i odpowiedzialne.
Posłuszeństwo jest szukaniem Boga i Jego woli. Św. Ignacy pisał do Polikarpa: „Niech nic się nie dzieje bez twojej zgody, ale ty niczego nie podejmuj bez zgody Boga".
Wypełnianie posłuszeństwa może być zagrożone przez przyjmowanie postawy: pan - podwładny (niewolnik). Godność osoby, godność chrześcijanina, spojrzenie wiary na kapłaństwo i posłuszeństwo - jest zadaniem do realizacji relacji: ojciec - syn. Przyjmując postawę ojca, wyzwalam postawę syna. Starając się być we wszystkim jak syn, wzbudzam uczucia ojcowskie. Ta relacja ojciec - syn jest dopełniona świadomością, że jesteśmy - jako wyświęceni kapłani - braćmi.
W posłuszeństwie kapłan wyraża odpowiedź na dar powołania. Jan Paweł II pisał, że po pięćdziesięciu latach kapłaństwa coraz pełniej odkrywa „miarę daru, który ono stanowi oraz miarę odpowiedzi, której ten dar oczekuje. Dar jest zawsze większy! ... Dobrze, że człowiek nigdy nie może powiedzieć, że już w pełni odpowiedział na ten dar. Ten dar jest wciąż zadany" *(Dar i tajemnica,* s. 76).

### 21. Co oznacza „leżenie krzyżem" kapłana podczas obrzędu święceń?

Bezpośrednio przed nałożeniem rąk na kandydata do święceń śpiewana jest litania do Wszystkich Świętych. W czasie litanii przyjmujący święcenia padają na twarz i pozostają w tej postawie aż do jej zakończenia. Biskup wzywa wszystkich uczestników: „Błagajmy, najmilsi, Boga, Ojca wszechmogącego, aby hojnie udzielił darów tym sługom, których wybrał do pełnienia posługi prezbiterów".
Litania zaczyna się od wezwania: „Panie, zmiłuj się nam nami, Chryste...". A potem wzywana jest Matka Boża, św. Józef, Apostołowie, męczennicy i Wyznawcy. W tych wezwaniach obecna jest cała historia Kościoła. Każde imię przypomina konkretnego świętego, który zrealizował swe powołanie do świętości i jest dla wszystkich, ale szczególnie dla przyjmujących święcenia, przykładem i orędownikiem. Uczestnicy liturgii i sami kandydaci wzywają wszystkich zbawionych, niektórych wymieniając z imienia. Litania do wszystkich Świętych towarzyszy Kościołowi w ważnych wydarzeniach. Świętych wzywamy, gdy biskup ma nałożyć ręce na głowę święconych.
Pod koniec litanii wezwania obejmują kandydatów: „Prosimy Cię, abyś tych wybranych pobłogosławił... pobłogosławił i uświęcił pobłogosławił, uświęcił i konsekrował". Biskup kończy litanię wezwaniem: „Wysłuchaj nas, Panie, nasz Boże, i obdarz swoje sługi błogosławieństwem Ducha Świętego oraz mocą łaski kapłaństwa...".
Leżenie krzyżem ma głęboką symbolikę. Kandydaci modlą się w takiej postawie modlą się w takiej postawie, aby wyrazić głębokie uniżenie przed Bogiem, wdzięczność i pokorę. Kapłaństwo jest wielkim darem, Bożym wybraniem, którego źródło odnajdujemy w Sercu Jezusowym, w decyzji Boga samego, który wybiera tych, których chce.

Leżenie krzyżem wyraża też gotowość służenia bliźnim. Kapłaństwo jest służbą w sprawach należących do Boga. Bóg wybiera niektórych, aby w kapłaństwie się uświęcili, troszcząc się o życie wiary i zbawienie tych, których biskup powierza prezbiterowi.
Sługa Boży Jan Paweł II pisał, wspominając swoje święcenia: „Mający otrzymać święcenia pada na twarz, całym ciałem, czołem dotyka posadzki świątyni, a w tej postawie zawiera się wyznanie jakiejś całkowitej gotowości do podjęcia służby, jak zostaje mu powierzona. Ceremonia ta pozostawiła głęboki ślad w moim życiu kapłańskim" *(Dar i tajemnica,* s. 44).
Jan Paweł II przypomniał swój utwór: „To Ty, Piotrze, chcesz być tutaj Posadzką, by po Tobie przechodzili", i dodaje: „W tej postawie leżenia krzyżem... wyraża się najgłębszy sens duchowości kapłańskiej: tak jak Piotr, przyjąć we własnym życiu krzyż Chrystusa i uczynić się «posadzką» dla braci" (s. 45).

## 22. „Wkładanie rąk"

Święceń udziela biskup przez włożenie rąk na kandydata i modlitwę konsekracyjną.
Włożenie rąk w Starym Testamencie oznaczało błogosławieństwo, przebłaganie i wyznaczenie zadań. Arcykapłan nakładał ręce na głowę kozła (por. Kpł 16,21). Tym gestem przekazywano grzechy na zwierzę, które później wypędzano na pustynię.
Włożenie rąk oznaczało, że Duch Boży wyłącza ze zwykłego użytku jakieś stworzenie, które sobie wybrał i wziął w posiadanie.
W Nowym Testamencie nałożenie rąk oznacza błogosławieństwo, uzdrowienie chorych, przekazanie Ducha i wyznaczenie zadań.
Jezus wkładał ręce na dzieci i błogosławił je (por. Mk 10,16). Tym gestem uzdrawia głuchoniemego (por. Mk 7,32), podobnie przywraca wzrok niewidomemu z Betsaidy (por. Mk 8,23-25). Jezus dotyka ręką kobietę i uzdrawia ją (por. Łk 13,13). Innym razem uzdrawia przez podanie ręki (por. Łk 14,4).
Zmartwychwstały obiecał uczniom, że „na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie" (Mk 16,18). Paweł tak samo uzdrawia wielkorządcę Malty (Dz 28,8). Apostołowie nakładali ręce na siedmiu diakonów (por. Dz 6,6). „Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk, wyprawili ich" (Dz 13,3) - tak wysłano z posługą misyjną Pawła i Barnabę.
Paweł wkłada ręce na Tymoteusza. Czyni to także kolegium prezbiterów. „Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany za sprawą proroctwa i przez włożenie rąk kolegium prezbiterów" (1 Tm 4,14). „Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez włożenie moich rąk" (2 Tm 1,6). Jednocześnie Tymoteusz czyni to samo w stosunku do tych, których wybiera do podobnej posługi. Paweł ostrzega Tymoteusza, by nie przekazywał charyzmatu kapłaństwa bez należytej rozwagi: „Na nikogo rąk pospiesznie nie wkładaj" (1 Tm 5,22).
Biskup wkłada ręce na głowę kandydata. Czyni to wobec tych, którzy po odpowiednim przygotowaniu zostali uznani za godnych święceń. Po biskupie na przyjmującego święcenia wkładają ręce wszyscy obecni prezbiterzy. W ten sposób okazuje się jedność prezbiterów z biskupem. Prezbiterzy, biorąc udział w święceniach przez włożenie rąk, wyrażają gotowość przyjęcia wyświęconego do swego grona. W ten sposób biorą na siebie odpowiedzialność za nowego kapłana.

## 23. „Modlitwa święceń"

Po włożeniu rąk na głowę przyjmującego święcenia prezbiteratu, biskup odmawia modlitwę święceń. Włożenie rąk oraz modlitwa święceń stanowią ich istotę.

„Bądź z nami, Panie, Ojcze święty, wszechmogący wieczny Boże... Ty dla kształtowania kapłańskiego ludu ustanawiasz w nim różne stopnie sług Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, napełnionych mocą Ducha Świętego" - tak zaczyna się modlitwa święceń.
W modlitwie wspominani są Mojżesz i Aaron, którzy ustanowieni zostali przez Boga, aby „uświęcali lud i nim kierowali. Mojżesz otrzymał na pustyni siedemdziesięciu mężów, którzy mu pomagali kierować ludem. Synowie Aarona otrzymali łaskę, aby byli kapłanami składającymi ofiary, które „były cieniem dóbr przyszłych".
„Ojcze święty, w czasach ostatecznych posłałeś na świat swojego Syna, Jezusa Chrystusa, zwiastuna Twojej woli i naszego Najwyższego Kapłana. On to przez Ducha Świętego z samego siebie złożył nieskalaną Ofiarę i powołał do udziału w swoim posłannictwie uświęconych w prawdzie Apostołów". Chrystus jest jedynym, Najwyższym Kapłanem, Pośrednikiem między niebem a ziemią, Zbawcą, który przelał Krew na odpuszczenie grzechów.
Bóg daje Apostołom współpracowników, którzy głoszą i pełnią dzieło zbawienia. „Prosimy Cię, Panie, daj także nam, słabym, takich pomocników, których potrzebujemy do wypełniania kapłańskiej posługi, przekazanej nam przez Apostołów".
Biskup udzielający święceń prosi Boga w intencji tych, na których nałożył ręce: „Daj tym swoim sługom godność prezbiteratu... niech wiernie pełnią przyjęty od Ciebie, Boże, urząd posługiwania kapłańskiego drugiego stopnia".
Modlitwa nawiązuje do potrójnej misji Chrystusa i Kościoła: nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej.
Biskup modli się: „Niech będą godnymi współpracownikami biskupów, aby przez ich przepowiadanie i dzięki łasce Ducha Świętego słowa Ewangelii przyniosły obfity owoc w ludzkich sercach i dotarły aż na krańce ziemi".
Modlitwa obejmuje posługę sakramentów: „obmycie chrztu świętego", „pokarm z Twego ołtarza", „aby grzesznicy doznawali łaski pojednania, chorzy pokrzepienia w słabości".
Biskup prosi Boga, aby prezbiterzy wypraszali „miłosierdzie nad ludem powierzonym ich pasterskiej trosce". Posługa pasterska prezbiterów, złączonych z biskupami, ma na celu zjednoczenie narodów w Chrystusie. Biskup modli się, by narody stały się „jednym ludem, który osiągnie pełnię doskonałości w Twoim królestwie".

### 24. Co oznacza namaszczenie rąk kapłana podczas sakramentu święceń?

W czasie liturgii święceń biskup namaszcza dłonie wyświęconego prezbitera, wypowiadając słowa: „Nasz Pan, Jezus Chrystus, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i mocą, niech cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu ofiarę".
Namaszczenie olejem w Starym Testamencie było znakiem radości i szacunku. Kobiety - jak wspomina Ewangelia - dwukrotnie namaszczały stopy Pana Jezusa, aby okazać Mu miłość i szacunek. Namaszczanie olejem stosowano w odniesieniu do chorych i opętanych.
Najczęściej namaszczenie oznaczało konsekrację przedmiotów kultu (ołtarz) i osób (król, kapłan, prorok).
W Piśmie Świętym wspomniane jest namaszczenie Jezusa: „Bóg namaścił Go Duchem Świętym i mocą (Dz 10,38). Jest to oczywiście namaszczenie duchowe, czyli napełnienie Duchem Świętym. Podobnie każdy chrześcijanin zostaje namaszczony, czyli napełniony Duchem Świętym. Jest to namaszczenie przez wiarę. Słowo pochodzące od Chrystusa jest dla Jego uczniów olejem namaszczenia, który pozostaje w nas (por. 1 J 2,27).
Namaszczenie olejem jest znakiem duchowego namaszczenia, czyli wewnętrznego napełnienia Duchem Świętym. Pierwsze namaszczenie Krzyżmem świętym ma miejsce podczas Chrztu świętego. „Namaszczenie Krzyżmem jest znakiem wylania tego Ducha, który

daje nowe życie w Chrystusie i uzdalnia nas do życia w Bożej sprawiedliwości" (Jan Paweł II, „Wstańcie, chodźmy").
Namaszczenie Krzyżmem świętym jest złączone z włożeniem ręki na przyjmującego Sakrament Bierzmowania. Wtedy ochrzczony otrzymuje pieczęć Ducha Świętego do dawania świadectwa o Chrystusie.
„Wszystkie powołania - pisał Jan Paweł II - rodzą się w Chrystusie i to właśnie wyraża za każdym razem namaszczenie tym samym Krzyżmem: od Chrztu świętego aż po namaszczenie głowy biskupa". Namaszczenie w czasie święceń jest znakiem włączenia w kapłaństwo Jezusa Chrystusa, Jedynego i Najwyższego Kapłana Nowego i Wiecznego Przymierza.
W modlitwie wymienione są Osoby Trójcy Świętej: Ojciec, który namaszcza Syna Duchem Świętym. Biskup modli się w czasie namaszczenia, by Jezus Chrystus strzegł wyświęconego prezbitera. Modlitwa wskazuje na dwa owoce namaszczenia: uświęcenie ludu chrześcijańskiego i składanie Bogu ofiary. Te dwa cele i zarazem owoce służby kapłańskiej są ściśle związane. Uświęcenie ludu dokonuje się przede wszystkim przez ofiarę Chrystusa uobecnianą w Eucharystii, a także - przez ofiarę prezbitera: przez jego poświęcenie, ofiarną pracę, cierpienie i umartwienie.

## 25. „Chleb i wino"

Biskup podaje każdemu z wyświęconych chleb na patenie i wino z wodą w kielichu. Wypowiada wtedy słowa: „Przyjmij dary ludu świętego, które mają być ofiarowane Bogu. Rozważaj, co będziesz czynił, naśladuj to, czego będziesz dokonywał, i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża".
„Przyjmij dary ludu świętego". Chleb i wino są owocami ziemi, czyli darem Boga, ale zarazem owocem pracy rąk ludzkich. Prezbiter, w czasie każdej Eucharystii, przynosi Bogu chleb i wino. Wielbi Boga za Jego dary, dziękuje Mu i uczy dziękować. Przyjmując „dary ludu świętego" wyraża wdzięczność nie tylko wobec Boga w imieniu ludu i razem z ludem, ale okazuje wdzięczność wobec swoich współbraci, którzy swoją pracą przekształcają dary Boże i służą ludziom.
„Dary..., które mają być ofiarowane Bogu". Jezus Chrystus, Jedyny i Najwyższy Kapłan, ofiarował Ojcu człowieka i świat. Wciąż dokonuje się to ofiarowanie przez posługę kapłanów, szczególnie zaś w Eucharystii. Dary chleba i wina, ofiarowane Bogu, stają się, mocą Ducha Świętego, Ciałem i Krwią Chrystusa. Duch Święty uobecnia w czasie Mszy świętej Ostatnią
Wieczerzę, cierpienia i Śmierć Krzyżową, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.
„Rozważaj, co będziesz czynił". Św. Paweł napominał Tymoteusza: „Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu" (1 Tm 4,14). Prezbiter nieustannie odnawia w sobie świadomość, że jest kapłanem Jezusa Chrystusa, upodobnionym w czasie święceń do Niego, Głowy i Pasterza Kościoła. Jest wybranym przez Boga bez żadnych swoich zasług. To miłość Chrystusa domaga się wzajemności.
„Naśladuj to, czego będziesz dokonywał". W Eucharystii uobecnia się miłość Chrystusa „aż do końca". Kapłan jest wezwany i uzdolniony, aby naśladować Chrystusa w Jego darze z siebie i w Jego służbie. Chrystus „umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie" (Ef 5,25). Tak winien postępować kapłan Jezusa Chrystusa.
„Prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża". *„Tajemnica,* której prezbiter jest *szafarzem* (por. 1 Kor 4,1), to w końcu sam Jezus Chrystus, który w Duchu jest źródłem świętości i wezwaniem do uświęcenia. Prezbiter powinien przepoić ową *Tajemnicą* całe swoje życie" (Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis,* 24).
Tradycja mówi, że Św. Jadwiga Królowa usłyszała słowa *Fac, quod vis* (czyń, co widzisz) od Chrystusa z wawelskiego krzyża. Kapłan ma czynić nie tylko to, co „widzi" w znakach

sakramentalnych, ale co rzeczywiście dokonuje się przez jego ręce, usta, przez jego posługę. Duchowość eucharystyczna jest duchowością „Pańskiego krzyża".

## 26. Godność kapłańska

Wielu ludzi wierzących uważa, że księdzu należy się szacunek i uznanie nie dlatego, że jest wyświęcony, ale dlatego, że jest dobrym, autentycznym, gorliwym duszpasterzem, a nade wszystko dobrym człowiekiem. To prawda, że mamy prawo oczekiwać, aby ten, kto otrzymał łaskę święceń, postępował zgodnie z powołaniem i godnością sługi Bożego. Ważne jest, jaki kapłan, ale jednak bardziej istotne jest to, kim jest z woli Bożej i kim jest ten, kogo Chrystus uczynił uczestnikiem swego Kapłaństwa.
Jan Paweł II pisał, że kapłan winien zawsze widzieć siebie „w prawdzie, oczyma Chrystusa ... musi odnawiać swą wiarę ... jest pośrednikiem i żywym narzędziem przekazywania łaski Bożej ludziom ... Musi uznawać tę samą prawdę we współbraciach, co jest podstawą szacunku i miłości wobec innych kapłanów" (adh. *Pastores dabo uobis,* 73). W tym samym dokumencie Sługa Boży przytacza wypowiedź Ojców Synodu (z 1990 r.). Ten krótki tekst streszcza, kim jest kapłan, jaka jest jego tożsamość, co jest podstawą spojrzenia wiary na kapłana: „Ostatecznym źródłem naszej tożsamości jest miłość Ojca. Z posłanym przez Niego Synem, Najwyższym Kapłanem i Dobrym Pasterzem jesteśmy sakramentalnie złączeni w kapłaństwie służebnym dzięki działaniu Ducha Świętego. Życie i posługa kapłana są kontynuacją życia i działalności Chrystusa. Na tym zasadza się nasza tożsamość, nasza prawdziwa godność i to jest źródłem radości i pewności w naszym życiu" (p. 18). O tych podstawowych prawdach winien pamiętać każdy z kapłanów, myśląc o sobie, swoim życiu i powołaniu, myśląc o swoich współbraciach, kapłanach. Ale nie mogą o tym zapominać świeccy, kiedy mówią, oceniają, chwalą i ganią księży. Spojrzenie wiary jest fundamentem ewangelicznego odniesienia do kapłana. Jest to ważne szczególnie wtedy, gdy kapłan nie postępuje „zgodnie z tajemnicą Pańskiego krzyża" (liturgia święceń).
Warto przytoczyć jeszcze inny fragment Orędzia Ojców Synodu, jaki przytacza Jan Paweł II: „Z wielkim uznaniem i podziwem zwracamy się do was ... Wasza rola w Kościele jest naprawdę konieczna i niezastąpiona. Dźwigacie ciężar posługi kapłańskiej i na co dzień spotykacie się z wiernymi. Jesteście ... przewodnikami ... wśród zamętu i trudności dzisiejszego życia ... zachęcamy was do wytrwania na tej drodze z radością i entuzjazmem. Nie traćcie odwagi. Nasze dzieło nie jest nasze, lecz Boga. Ten, który nas wezwał i posłał, jest z nami" (p. 4).

## 27. Co jest ważniejsze - być człowiekiem, czy być księdzem?

Formacja do kapłaństwa i w kapłaństwie obejmuje wymiar ludzki, teologiczny, duchowy i duszpasterski. Fundamentem jest formacja ludzka. Znane jest stwierdzenie, iż najpierw trzeba być człowiekiem, następnie chrześcijaninem, a wreszcie kapłanem. Najpierw trzeba odtworzyć w sobie ludzką doskonałość jaśniejącą w Synu Bożym, który stał się człowiekiem. Troska o to, by być dojrzałym człowiekiem wynika nie tylko z tego, aby realizować siebie, ale i z tego, aby stawać się dla ludzi jakby pomostem w spotkaniu z Jezusem Chrystusem. Dojrzałość ludzka kapłana sprawia, że jego posługa staje się bardziej wiarygodna i łatwa do przyjęcia.
Jan Paweł II wymienia ludzkie cechy, o które winien się starać każdy kapłan: „wychowanie do umiłowania prawdy, do prawości i rzetelności, do szacunku wobec każdej osoby, do poczucia sprawiedliwości, do wierności danemu słowu, do prawdziwego współczucia, do konsekwentnego postępowania, a zwłaszcza do zrównoważonego sądu i zachowania" (*Pastores dabo vobis,* 43).

Jednym z przymiotów ludzkich, o które winien się nieustannie troszczyć kapłan, jest zdolność do utrzymywania więzi z innymi. Kapłan jest powołany, aby być człowiekiem jedności. Buduje jedność, jeśli jest szczery w słowach i intencjach, roztropny i dyskretny, gotowy do służby, zdolny zrozumieć drugiego człowieka, przebaczyć i pocieszyć.
Współcześnie człowiek żyje w tłumie, wśród wielu ludzi, a jednocześnie jest skazany na samotność, dlatego też jest bardzo wrażliwy na wartość wspólnoty. Dojrzałość ludzka polega na tym, aby kapłan budował wokół siebie, a raczej wokół Chrystusa, wspólnotę, łagodził napięcia, a równocześnie był zdolny przyjąć samotność i samotności świadomie szukał.
Dojrzałość ludzka wyraża się w dojrzałości uczuciowej, która jest owocem, ale i warunkiem wychowania do odpowiedzialnej miłości.
Warunkiem wychowania do dojrzałości uczuciowej jest świadomość, że centralne miejsce w życiu człowieka zajmuje miłość. Człowiek nie może żyć bez miłości. Życie ludzkie jest bez sensu, jeśli nie spotka się z miłością, nie uczyni jej swoją. Chodzi o miłość, która ogarnia całą osobę, a więc o miłość jako cnotę, zgodność - wspieraną łaską - do bezinteresownego daru z siebie.

## 28. Kapłaństwo a miłość

Ważną cząstką formacji do kapłaństwa i w kapłaństwie jest wychowanie do miłości. Każda formacja, choć zawiera w sobie troskę o innych, jest nade wszystko samowychowaniem.
Pomocą w wychowaniu do miłości jest seminarium, jako okres przed kapłaństwem, jako instytucja, wspólnota. W życiu kapłańskim formację proponuje i jej się domaga biskup (rekolekcje, dni skupienia, wykłady, spotkania). Ale sam kapłan podejmuje trud - otwarty na łaskę Bożą i pomoc braci - aby coraz bardziej był zdolny do miłości.
Człowiek z natury jest zdolny do miłości i nie może żyć bez miłości. Potrzebuje do swego rozwoju i szczęścia tego, by dawać miłość i potrzebuje świadomości i doświadczenia, że jest kochany, akceptowany i przyjmowany. Człowiek nie może się rozwinąć, zrealizować inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z samego siebie. Istotnym przymiotem miłości jest bezinteresowny dar z siebie.
Szczególnym miejscem, w którym zdolność do miłości sprawdza się i rozwija, jest małżeństwo i rodzina. W tej wspólnocie dokonuje się stały wysiłek, by więzi uczuciowe, a także cielesne, zostały włączone w miłość, która jest cnotą, a więc stałą sprawnością duchową, zdolnością do tego, by przezwyciężać własny egoizm i szukać dobra drugiej osoby.
Formacja do miłości jest stałym zadaniem kandydata do kapłaństwa i kapłana. Chodzi tu o miłość, która wyraża się przez ofiarowaną Bogu czystość i życie w celibacie. Powołanie do życia w czystości jest łaską Ducha Świętego i wolną, wciąż odnawianą, decyzją człowieka.
„Charyzmat celibatu... nie narusza skłonności uczuciowych i instynktownych, kandydaci do kapłaństwa potrzebują dojrzałości uczuciowej, zdolnej do roztropności, do wyrzeczenia się wszystkiego, co mogłoby jej zagrażać, do czujności i panowania nad swoim ciałem i duchem... Cenną pomocą może się okazać wychowanie do prawdziwej przyjaźni"
(Jan Paweł II, *Pastores dabo uobis*, 44).
Miłość, zdolność wrodzona i owoc wewnętrznego wysiłku, jest udoskonalana przez łaskę. Bóg jest miłością (por. U 4,16). Św. Paweł przypomina: „Miłość Boża jest rozlana w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany" (Rz 5,5). Dzięki łasce Bożej możemy dorastać do miłości, która cierpliwa jest, nie unosi się pychą, wszystko przetrzyma i nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13). Pan Jezus wciąż nas pyta o miłość, jak pytał, po Zmartwychwstaniu, Piotra. Będzie nas sądzić z miłości w Dniu Ostatecznym.

## 29. Wolność kapłana

„Dojrzałość ludzka, a zwłaszcza uczuciowa, wymaga autentycznej i solidnej formacji do wolności" (Jan Paweł II, *Pastores dabo uobis,* 44).
Jan Paweł II bardzo często nawiązywał w swej posłudze apostolskiej do problematyki wolności. W szczególny sposób podkreślał, że dramatem współczesności jest to, iż stawia wolność przed prawdą. Wolność urzeczywistnia się i rozwija przez to, że jest podporządkowana prawdzie.
Wolność jest zewnętrzną przestrzenią, w której żyje człowiek. Takiej wolności, politycznej, społecznej, narodowej, człowiek pragnie i o nią walczy. Ale wolność jest przymiotem ludzkiego ducha: jest nam przez Boga dana i jest nam zadana. Jeśli człowiek nie podda swej wolności prawdzie, wartościom, wolność umiera, a człowiek, który w imię wolności czyni zło, staje się niewolnikiem namiętności, pychy i pieniądza. „Wolność domaga się, by człowiek rzeczywiście panował nad sobą, by był zdecydowany zwalczać i przezwyciężać różne formy egoizmu i indywidualizmu, które są zagrożeniem dla każdego" (Jan Paweł II).
Prawdziwa wolność mierzy się stopniem gotowości do służby bliźniemu i do daru z samego siebie dla Boga i dla drugiego człowieka. „Tylko tak
pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, tak pojęta wolność... buduje więzi międzyludzkie" - przypomniał Jan Paweł II we Wrocławiu (1997 r.).
Wychowanie do wolności jest ważnym elementem formacji do kapłaństwa i stałej formacji w kapłaństwie. Stale grozi nam zniewolenie egoizmem, ludzką opinią, przyzwyczajeniami, pychą, chciwością i zmysłowością. Głosimy naukę Kościoła o wolności. Sprzeciwiamy się współczesnym poglądom, które w imię wolności usprawiedliwiają cudzołóstwo i zabijanie nienarodzonych. Przypominamy: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5,1). Uczeń Chrystusa nie lęka się wolności i przed nią nie ucieka, ale podejmuje ją jako powołanie: „Wy, bracia, powołani zostaliście do wolności" (por. Ga 5,13). Ważnym zadaniem kapłana i każdego chrześcijanina jest bronić wolności w sobie i wokół siebie. Nie jest wolnością zacieranie granicy między dobrem a złem. Wolności służy prawda, obrona Bożych przykazań, nazwanie „po imieniu" zła i grzechu.
Praca duchowa nad wolnością jest zadaniem dla każdego powołania: kapłańskiego, zakonnego, małżeńskiego, powołania do życia samotnego w świecie. Nie jest groźne zachwianie się, nawet upadek w grzech; groźne jest to, że człowiek w imię źle rozumianej wolności coraz bardziej ulega złu i nie widzi potrzeby nawrócenia. Chrystus wyzwolił nas przez swój Krzyż i stale wyzwala mocą Ducha Świętego.

## 30. Sumienie kapłana

Ważnym elementem formacji ludzkiej w kapłaństwie jest troska o sumienie. Jest to zadanie dla każdego chrześcijanina, więcej - dla każdego człowieka.
W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego człowiek sam sobie nie nakłada. Ten wewnętrzny głos mówi, co jest dobre, a co złe i wzywa, by czynić dobrze i unikać zła. To prawo wypisał Bóg w sercu człowieka i według niego -jak przypomina św. Paweł - będzie sądzony (por. Rz 2,14-16).
Apostoł Narodów pisze, że „sumienie staje jako świadek" (w. 15). Sumienie daje świadectwo, czy dany czyn jest prawy, czy niegodziwy. Człowiek sam - jako istota wolna - daje odpowiedź na głos sumienia. Jest to wewnętrzny dialog człowieka z samym sobą, a raczej - dialog człowieka z Bogiem, Twórcą natury ludzkiej i prawa w sercu człowieka. Sumienie ma moc wiążącą. Głos sumienia jest mocny i delikatny zarazem. Jest to szczególne sanktuarium, w którym człowiek spotyka się z Bogiem.
Prawo naturalne zawiera normy moralne wypisane w sercu. Są to normy obiektywne, a więc niezależne od poglądów konkretnych ludzi i są to normy powszechne, to znaczy odnoszące się do wszystkich ludzi, wszystkich czasów i wszystkich warunków. Natomiast sumienie

stosuje ogólne zasady do konkretnego przypadku. Sumienie „tu i teraz" określa, co należy czynić, a co odrzucić. Człowiek jest zobowiązany działać zgodnie z sumieniem. Nie wolno postępować wbrew swojemu sumieniu, ale trzeba wciąż pamiętać, że sumienie nie tworzy zasad moralnych, ale je odczytuje i stosuje do konkretnych sytuacji.
Osąd sumienia - podkreśla Jan Paweł II w enc. *Veritatis splendor* (p. 61) - ujawnia więź łączącą wolność z prawdą. Wolność należy poddać prawdzie. Niebezpieczeństwem współczesności jest to, że wolność stawia się wyżej od prawdy.
Odpowiedzialność i dojrzałość człowieka nie polegają na tym, by kierował się swoim sumieniem, odrzucając obiektywne zasady moralne (przede wszystkim Dekalog), ale na tym, że pokornie szuka prawdy, kształtuje swoje sumienie, wychowuje, troszcząc się, by mieć „dobre sumienie" (1 Tm 1,5).
„Wolność sumienia nie jest nigdy wolnością *od* prawdy, ale wyłącznie *w* prawdzie" (Jan Paweł II, *Veritatis splendor,* p. 64).
Sługa Boży ostrzega przed współczesnymi zagrożeniami: dziś głosi się pogląd, że normy moralne stanowią jedynie „ogólną perspektywę", zaś sumienie jest głęboko związane z psychiką, uczuciami, środowiskiem społecznym człowieka i dlatego - twierdzą niektórzy - sumienie może określić wyjątki od ogólnych zasad moralnych. Takie tezy - przypomina Jan Paweł II - „podważają samą tożsamość sumienia" (p. 56).

## 31. „Zagrożenie sumienia"

Kapłan jest wychowawcą ludzkich sumień. Sumienie jest wciąż na różny sposób zagrożone i trzeba je wychowywać. Troszcząc się o formację sumień bliźnich, trzeba się nade wszystko troszczyć o formację własnego sumienia.
Sumienie może być błędne. Bywa, że człowiek zło usprawiedliwia, a nawet nazywa dobrem, zaś to, co dobre, lekceważy, czy też nazywa złem. Ktoś lekceważy ciężkie grzechy, uważając, że jest to małe zło. Zdarza się, że człowiek w jednej sprawie ma sumienie zbyt wrażliwe, uważając małe zło za wielkie, zaś w innych sprawach wielkie zło usprawiedliwia. Są ludzie o sumieniu skrupulanckim; szukają oni w każdym miejscu i w każdym czynie grzechu. Są to ludzie udręczeni wewnętrznie. Potrzebują pomocy stałego spowiednika.
Zaślepienie, skrzywienie sumienia ma wielorakie przyczyny. Powtarzane grzechy, nałóg - prowadzi do deprawacji sumienia. Dla wielu usprawiedliwieniem jest złe prawo, zły przykład innych, opinia publiczna, pobłażliwa dla niektórych grzechów.
Sumienie błądzi na skutek bądź niepokonalnej niewiedzy, bądź dlatego, że człowiek nie dba o formację sumienia i dlatego uległo zaślepieniu. Niepokonalna niewiedza ma miejsce wtedy, gdy ktoś nawet nie podejrzewa, że jest w błędzie i w dobrej wierze pełni czyny, które obiektywnie są złe. W takich przypadkach rozmowa, zwrócenie uwagi, może temu człowiekowi pomóc w formacji sumienia, by było prawidłowe.
Naszym zadaniem jest troska o to, by mieć „dobre sumienie" (1 Tm 1,5), oświecone przez Ducha Świętego (por. Rz 9,1), czyste (por. 2 Tm 1,3), ukazujące prawdę (por. 2 Kor 4,2). Św. Paweł napomina: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża i co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (Rz 12,2).
Gdy człowiek popełnia zło w dobrej wierze, nie ma grzechu, ale taki czyn nie przyczynia się do rozwoju osoby. Trzeba często się modlić: „Oczyść mnie z błędów przede mną ukrytych" (Ps 19,13).
Formacja sumienia dokonuje się w różny sposób: czytanie Pisma Świętego, modlitwa, szczególnie modlitwa ciszy, medytacji, adoracji, wsłuchiwanie się w głos Kościoła, rada spowiednika, sakramenty, rozmowy z ludźmi prawymi, wspólnoty życia chrześcijańskiego,

troska o to, by postępować zgodnie z wolą Bożą, bo „kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła" (J 3,21).
Potrzeba dziś wielkiej troski, nie tylko kapłanów, by ocalić swoje sumienie przed zniekształceniem, a dla bliźnich być światłem, radą, zachętą, upomnieniem, ostrzeżeniem, wyrzutem sumienia. Dotyczy to wielu spraw, wspomnijmy chociażby: nieuczciwe dochody, czystość przedmałżeńska, rozwody, aborcja, antykoncepcja, odniesienie do Eucharystii...

## 32. Czy kapłan potrzebuje formacji duchowej?

Formacja ludzka otwiera nas „na formację duchową i w niej znajduje dopełnienie" (Jan Paweł II, *Pastores dabo uobis,* 45). To odnosi się do kapłana i do każdego chrześcijanina.
Człowiek otwarty jest na transcendencję, na absolut. „Jego serce jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Panu" (św. Augustyn). Bóg pragnie, aby człowiek - przez Niego stworzony i odkupiony Krwią Jego Syna - odrodził się „z wody i ducha" (J 3,5) i stał się Jego dzieckiem, „synem w Synu".
Formacja duchowa jest dziełem Ducha Świętego i postawą człowieka ochrzczonego, który podporządkowuje całe życie światłu i mocy Ducha, ściśle jednoczy się z Chrystusem, oddaje się po synowsku Ojcu i ufnie wiąże się z Kościołem.
Formacja duchowa pełni rolę naczelną i jednoczącą „w odniesieniu do ... bycia chrześcijaninem i postępowania jak chrześcijanin" (p. 45). W życiu prezbitera ta formacja jest „sercem, które jednoczy i ożywia jego **bycie** kapłanem i jego **działalność**" (p. 45).
Podstawą życia w wewnętrznej jedności z Chrystusem jest chrześcijańska „nowość", czyli życie łaski, która nas czyni dziećmi Bożymi.
Pan Jezus przedstawił istotę życia duchowego w alegorii winnego krzewu i latorośli: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was ... Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,4-5).
Jan Paweł II podkreślał, że chrześcijaństwo jest „nowością". Jest to przyjście Syna Bożego, który stał się człowiekiem i dał tym, którzy Go przyjmą, „moc, aby się stali dziećmi Bożymi" (J 1,12).
Więź z Chrystusem jest darem Chrystusa. W odniesieniu do kapłanów możemy nazwać tę więź przyjaźnią: „Już was nie nazywam sługami ... ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego" (J 15,15).
Drugą wielką wartością duchową jest poszukiwanie Jezusa. Wszyscy chrześcijanie przez całe życie szukają i odnajdują Pana Jezusa, ale szczególnie czynią to kapłani. Oni pomagają bliźnim - bardziej, niż inni ochrzczeni - szukać i odnajdywać Mistrza. Apostoł Andrzej przyprowadził do Jezusa swego brata Szymona: „Znaleźliśmy Mesjasza - to znaczy: Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa" (J 1,41-42).
Ten, kto sam szuka i odnajduje Zbawiciela, dzieli się swoim doświadczeniem z innymi. Jest to zadanie ucznia Chrystusa, szczególnie zaś prezbitera.

## 33. Słowo Boże w życiu kapłana

Duchowość kapłana - pisał Jan Paweł II - wyraża się w trosce o trzy wartości i nakazy: rozważanie słowa Bożego, uczestnictwo w tajemnicach Kościoła i troska o „najmniejszych" *(Pa-stores dabo uobis,* 46). To, co odnosi się do kapłanów i kandydatów do kapłaństwa, jest także programem chrześcijańskiego życia w każdym powołaniu.
Ważnym elementem duchowej formacji jest słuchanie, przyjmowanie i wprowadzanie w czyn Bożego słowa.

Słuchanie Boga, który przemawia, winno być pokorne i pełne miłości. Tylko w świetle słowa Bożego można odkryć, zrozumieć i pokochać powołanie, nie tylko kapłańskie, do życia konsekrowanego, ale i małżeńskie i do życia samotnego w świecie. Bóg wzywa człowieka, kieruje do niego swoje słowo, a człowiek odpowiada: wiarą, zawierzeniem, posłuszeństwem, słowem i czynem. Poznawanie, rozważanie i przyjmowanie słowa Bożego „wzbudza w sercu myśli Boże" (Jan Paweł II). Słowo Boże staje się kryterium oceny siebie i innych, świata, wydarzeń, problemów i spraw zarówno osobistych, jak i społecznych, wielkich i małych.
W słowie Bożym spotykamy samego Boga. Spotykamy Chrystusa, który jest Prawdą (por. J 14,6). Pismo Święte, napisane pod natchnieniem Ducha Świętego, zawiera Boże słowo, przez które Bóg zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i zaprasza ich do wspólnoty z sobą.
Pierwszą i podstawową odpowiedzią na Boże słowo jest modlitwa. Jan Paweł II określa modlitwę: „Jest ona żywym i osobowym spotkaniem z Ojcem przez Jednorodzonego Syna pod działaniem Ducha Świętego, dialogiem włączonym w synowską rozmowę, jaką Jezus prowadzi z Ojcem" (p. 47).
Kapłan jest nauczycielem modlitwy. Jest nim w takim stopniu, w jakim sam jest mężem modlitwy. Podobnie jest w rodzinie. Można nauczyć dzieci tekstów modlitwy, ale wprowadzić w osobistą rozmowę z Bogiem mogą ci rodzice, którzy będą dzielić się z dziećmi osobistym doświadczeniem kontaktu z Bogiem.
We współczesnym świecie panują zgiełk, pośpiech, niepokój. Nie ma rozwoju ducha modlitwy, nie może być otwartości na Boże słowo, bez docenienia religijnej wartości milczenia. Środki przekazu zdają się zagłuszać wrodzoną otwartość człowieka na Boga, Jego tajemnicę i Jego głos. Potrzebne jest wyciszenie jednostki, pokój i pewne wyciszenie rodziny, by usłyszeć Boży głos, przyjąć słowo Boże, usłyszeć głos sumienia, ocenić w świetle Bożego słowa wydarzenia swego życia, decyzje i wszystkie sprawy, jakie dzieją się wokół nas.

## 34. Eucharystia - centrum życia kapłana

Szczytem i źródłem życia Kościoła i jego misji jest Eucharystia. Tym bardziej jest szczytem i źródłem życia kapłańskiego. Codzienna Eucharystia jest szczytem, ku któremu wszystko jest skierowane i jest źródłem światła oraz duchowej mocy w życiu wewnętrznym i w posłudze pasterskiej.
Zażyłość z Bogiem, fundament życia duchowego, jest owocem pobożności Eucharystycznej, ale jednocześnie jest zadaniem. Sprawowanie, przyjmowanie Eucharystii, adoracja - uzdalnia i wzywa, aby kapłan, człowiek więc, który przez chrzest i kapłaństwo ma „nowe serce", kierował się w życiu „nowym prawem", prawem miłości.
Eucharystia jest pamiątką śmierci i zmartwychwstania, ucztą paschalną, podczas której „przyjmujemy Chrystusa, odnawiamy pamięć Jego męki, duszę napełniamy łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwały".
Rola kapłana, sługi ofiary Mszy świętej jest „absolutnie niezastąpiona, ponieważ bez kapłana nie ma ofiary eucharystycznej".
Eucharystia stanowi najważniejsze wydarzenie kapłańskiego dnia. Winna stanowić najważniejsze wydarzenie dla każdego wierzącego, w niedziele i święta, a dla wielu także - codzienna Msza święta.
Dar Najświętszej Eucharystii jest wezwaniem do kształtowania wewnętrznych postaw w życiu kapłana, ale także w życiu każdego ochrzczonego. Jan Paweł II wymienia: wdzięczność, ofiarność, miłość, pragnienie adoracji.
„W Eucharystii Jezus dziękuje Ojcu z nami i za nas ... kapłan wie, że ma pogłębiać ducha nieustannej wdzięczności za liczne dary otrzymane w życiu" - pisał Jan Paweł II w Liście do kapłanów (2005 r.). *„Bierzcie i jedzcie* - w pewnym sensie kapłan powinien uczyć się

wypowiadać je również w odniesieniu do siebie... Jego życie bowiem ma sens, jeśli potrafi on uczynić z siebie dar, oddając do dyspozycji wspólnoty służąc każdemu, kto jest w potrzebie" - czytamy w tym Liście.
Pan Jezus umywał nogi Apostołom w czasie Ostatniej Wieczerzy. Jan Paweł II łączył kapłańskie posłuszeństwo z posługą miłości. „Kierując się posłuszeństwem z miłości, rezygnując nawet z uprawnionych przestrzeni wolności, gdy przyjmuje autorytatywne rozeznanie biskupów, kapłan realizuje w swoim ciele owo *bierzcie i jedzcie,* przez które Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy powierzył siebie samego Kościołowi" (p. 3). Sprawowanie Eucharystii jest wielkim wezwaniem do świętości i do pracy apostolskiej. „Kapłan jest tym, kto mimo upływającego czasu nie przestaje promieniować młodością ducha" (p. 7). Jan Paweł II dał temu świadectwo aż do końca swoich dni.

## 35. Zanik poczucia grzechu?

Cząstką formacji duchowej jest odkrywanie „piękna i radości sakramentu pokuty" (Jan Paweł II, *Pastores dabo uobis,* p. 48). Dotyczy to kapłanów i kandydatów do kapłaństwa, osób konsekrowanych i wszystkich, którzy przez wiarę i chrzest należą do Chrystusa.
Sługa Boży Jan Paweł II wielokrotnie mówił o zaniku poczucia grzechu. Wspominał zdanie Piusa XII: „Grzechem tego wieku jest zanik poczucia grzechu". Nikt nie przeczy, że w świecie jest wiele zła, niesprawiedliwości i grzechu. Ale niewielu jest takich, którzy z pokorą wyznają: „moja wina". Raczej powtarzane są słowa usprawiedliwienia: „warunki nie pozwalają mi postępować inaczej, inni też tak czynią, czasy się zmieniły, to mnie przerasta, sumienie niczego mi nie wyrzuca".
Uśpione sumienie znajduje usprawiedliwienie w prawie, które czasem promuje zło i zło chroni, w grupach i organizacjach, legalnych i nielegalnych, w obyczaju i modzie.
Szczególnie niebezpieczne jest uśpienie sumień w sprawach małżeństwa i rodziny: zagrożenie trwałości małżeństwa, świętości życia od poczęcia do naturalnej śmierci, czystości przedmałżeńskiej. Gdy człowiek uzna grzech i żałuje, jest na drodze nawrócenia. Ale jeśli - popełniając obiektywne zło - twierdzi, że postępuje uczciwie, „zgodnie z sumieniem", nie będzie się starał o zmianę postępowania. Relatywizm, subiektywizm moralny, jest bardzo groźną chorobą serc i umysłów współczesnego człowieka.
Istnieje wielka potrzeba wychowania do cnoty pokuty, która znajduje „pełnię w sakramencie pojednania. Stąd wypływa sens ascezy i wewnętrznej dyscypliny, duch ofiary i wyrzeczenia, zgoda na przyjęcie trudów i krzyża" (Jan Paweł II). Współczesny świat „opanowany przez zsekularyzowaną kulturę przepojoną zachłannością i hedonizmem" może odnaleźć wartość pokuty dzięki duchowemu utożsamieniu się z Chrystusem ukrzyżowanym.
Istnieje ścisła zależność między tym, jakim spowiednikiem jest kapłan i tym, jakim on sam jest penitentem. Częsta spowiedź kapłana, kierownictwo duchowe, daje mu światło i siłę do posługi w konfesjonale.
W Ewangelii wymienione są trzy uczynki miłosierdzia: modlitwa, post i jałmużna (rozumiane jako wszelki czyn miłosierdzia).
Św. Jan Chryzostom wymienia pięć dróg pojednania z Bogiem: „Pierwsza polega na uznaniu grzechów, druga na darowaniu bliźnim krzywd, trzecia na modlitwie, czwarta prowadzi przez jałmużnę, piąta przez pokorę".

## 36. Szukanie Chrystusa w kapłaństwie

Wielką wartością duchową jest postawa poszukiwania Jezusa. Taką postawę winni kształtować w sobie wszyscy uczniowie Chrystusa, ale w szczególności - kapłani, osoby konsekrowane i kandydaci do życia kapłańskiego i zakonnego.

„Czego szukacie?" - pytał sam Chrystus pierwszych uczniów (por. J 1,37-39). „Chodźcie, a zobaczycie... tego dnia pozostali u Niego".
Życie człowieka ochrzczonego jest ciągłym poszukiwaniem i odnajdywaniem Pana Jezusa. Tym bardziej młodość jest okresem, kiedy człowiek wchodzący w dorosłe życie zastanawia się nad swoim miejscem w świecie, szuka - jeśli w świetle wiary ocenia swe życie - Bożej woli, która wyraża się w powołaniu. Ten, kto wstąpił do seminarium czy zakonu już - jakby wstępnie - odnalazł powołanie, a jednocześnie w dalszym ciągu szuka i odnajduje, by w chwili święceń i ślubów wypowiedzieć swoje ostateczne „tak" Chrystusowi.
Poszukiwanie Chrystusa musi trwać nadal po ślubach i po święceniach, podobnie jak w życiu małżeńskim i w życiu samotnym. Ten, kto każdego dnia, w różnych okolicznościach, w modlitwie i sakramentach, w pracy i cierpieniu, w bliźnich i w wydarzeniach, szuka i odnajduje Chrystusa, może ukazywać Go innym. Ten, kto szuka, pomaga szukać sensu i celu życia, dróg rozwiązywania trudnych problemów, w życiu bliźnich.
Jan Paweł II pisał w Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2005 r.: „Kapłan *zdobyty przez* Chrystusa (por. Flp 3,12) z większą łatwością *zdobywa* innych, by zdecydowali się podjąć tę samą przygodę" (p. 7).
Pomagamy innym szukać i odnajdywać Chrystusa dzieląc się własnym doświadczeniem. „Taką drogę wybrał Andrzej, by przyprowadzić do Jezusa swego brata Szymona. Andrzej - pisze Ewangelista Jan - *spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: Znaleźliśmy Mesjasza - to znaczy Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa* (J 1,41-42)" - czytamy w adh. *Pastores dabo vobis* Jana Pawła II.
Szukanie Pana Jezusa, pomoc, by inni Go szukali i odnajdywali, ma swój fundament: jest nim wiara w to, że Jezus nas wciąż szuka, jak pasterz zagubionej owcy. Szuka nas, bo nas pierwszy umiłował.

## 37. Życie duchowe kapłana

Życie duchowe jest życiem wewnętrznym, zażyłością z Bogiem, życiem modlitwy i kontemplacji, ale miłość do Boga, naszego Ojca, domaga się, abyśmy szukali Chrystusa w bliźnich. Miłość bliźniego jest owocem, a zarazem sprawdzianem naszej miłości względem Boga. „My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował. Jeśliby ktoś mówił: - Miłuję Boga - a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 J 4,19-20).
Umywając nogi apostołom, Pan Jezus dał przykład miłości, która służy: „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,15). „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15,12). Miarą miłości wobec drugiego człowieka jest przykład Pana Jezusa: „...jak Ja was umiłowałem". Do takiej miłości wezwani są wszyscy uczniowie Chrystusa, ale w szczególności kapłani. Każdy powołany do służby Bożej winien samym sobą przedstawiać Dobrego Pasterza, który daje życie [za swoje owce] (por. J 10,11.15).
Jan Paweł II wzywał kapłanów i kandydatów do kapłaństwa, aby kształtowali w swoim życiu „głębokie i osobiste nabożeństwo do Serca Chrystusa" *(Pastores dobo uobis,* 49). Miłość do Serca Jezusowego pomaga nam kształtować w sobie uczucia Dobrego Pasterza i Kapłana, Jego miłość do Ojca w Duchu Świętym i miłość do ludzi aż po ofiarę ze swego życia. „Kapłan jest człowiekiem miłości" (Jan Paweł II). Sami z siebie nie jesteśmy zdolni do bezinteresownej, ofiarnej miłości. Tę zdolność daje nam Duch Święty; na Jego działanie trzeba się wciąż otwierać. Duch Święty uzdalnia nas do miłości, która przebacza, nie szuka poklasku, wszystko znosi i wszystko przetrzyma (por. 1 Kor 13).
Miłość winna objąć wszystkich ludzi, ale w szczególności ubogich i grzeszników. Powinna się przejawiać w miłosierdziu wobec biednych i wobec tych, którzy są obarczeni ciężkimi

grzechami, których nie chcą uznać, albo już nie wierzą, że mogą się z nich wyrwać. Kapłan nie jest powołany do panowania i zaszczytów, ale do pokornej służby Bogu i ludziom, do wyrzeczenia i rezygnacji - także z tego, co dozwolone, ale nie przystoi - by upodobnić się do ukrzyżowanego Chrystusa.

## 38. Rozwój intelektualny kapłana

Formacja ludzka i duchowa - zarówno w przygotowaniu do kapłaństwa, jak i w życiu kapłańskim - jest dopełniana przez formację intelektualną. Pogłębianie wiedzy o Bogu, człowieku i świecie, umacnia wiarę kandydata do święceń lub kapłana oraz przygotowuje do pracy apostolskiej. Przez zdobywanie wiedzy, każdej wiedzy, uczestniczymy w świetle Bożej myśli.
Każdy chrześcijanin, a tym bardziej kapłan, jest powołany, aby troszczyć się nie tylko o swoje zbawienie, ale także o wiarę i zbawienie bliźnich. Szczególna odpowiedzialność za zbawienie ochrzczonych odnosi się do tych, których biskup powierzył danemu kapłanowi. Wielka jest też odpowiedzialność za wiarę i zbawienie w małżeństwie i rodzinie.
Pogłębionej znajomości prawd wiary i świadectwa domaga się obecna sytuacja, która charakteryzuje się obojętnością religijną i niewiarą „w realną zdolność rozumu do poznania obiektywnej i uniwersalnej prawdy" (Jan Paweł II, *Pa-stores dabo uobis,* 51). Wiele pytań natury religijnej rodzi się w związku z odkryciami naukowymi. Stąd też bierze się potrzeba stałego dokształcania się, by ukazywać niezmienną Ewangelię w zmieniającym się świecie. Nauka objawiona musi być tak ukazywana, by była wiarygodna „wobec słusznych wymagań rozumu".
Pluralizm istniejący w społeczeństwie, wielkie znaczenie tolerancji dla innych poglądów i postaw, wymaga studium, by samemu umacniać wiarę oraz przybliżać Chrystusa i Jego Królestwo innym ludziom.
Dziś powszechny jest subiektywizm, szczególnie w dziedzinie moralnej. Osąd czy odczucia konkretnego człowieka stawiane są wyżej od prawdy objawionej przez Boga i przekazywanej przez Kościół. Jan Paweł II postawił dramatyczne pytanie: „Jeśli się nie jest pewnym prawdy, jak można położyć na szali całe swoje życie i znaleźć siłę, by stawiać poważne pytania dotyczące życia innych ludzi?" *(Pastores...,* p. 52). Sługa Boży wielokrotnie w czasie swego pontyfikatu mówił i pisał o miłości prawdy: „To nie człowiek stwarza i wyznacza miarę prawdy, lecz ... zostaje ona przekazana człowiekowi w darze przez najwyższą prawdę, przez Boga" (p. 52). Współczesny człowiek twierdzi, że prawda jest względna, każdy ma „swoją prawdę" i nie można poznać prawdy jednej, obiektywnej. Jan Paweł II stwierdzał, że człowiek jest zdolny poznać prawdę obiektywną i uniwersalną, także prawdę o Bogu, a „wiara nie może obyć się bez rozumu".
Wierność Chrystusowi, który żył w określonym miejscu i czasie, wymaga, aby coraz lepiej poznać człowieka i współczesność. Wtedy możemy głębiej zrozumieć Boże zamiary i nasze apostolskie zadania.

## 39. Teologia - czy tylko dla księży?

Teologię studiują przede wszystkim kandydaci do kapłaństwa i księża, ale także siostry zakonne i coraz częściej - świeccy. Większość świeckich kończy studia teologiczne, bo pragnie katechizować, są jednak tacy, którzy w ten sposób pragną pogłębić swoją wiarę i uczynić bardziej owocne swoje apostolstwo.
Prawdziwa teologia rodzi się z wiary i do wiary prowadzi. „Celem całej teologii jest dostarczenie pokarmu wierze" - czytamy w adhortacji Jana Pawła II *Pastores dabo uobis*

(p. 53). Teolog jest człowiekiem wierzącym, który zastanawia się nad własną wiarą, by „osiągnąć głębsze zrozumienie samej wiary" (p. 53).
Teologia służy wewnętrznemu zjednoczeniu z Chrystusem, dlatego studium teologii i uprawianie teologii winno być złączone z modlitwą. Dzięki zgłębianiu wiary przez teologię umacnia się więź ochrzczonego z Kościołem, Mistycznym Ciałem Chrystusa, Ludem Bożym Nowego Testamentu. Kościół jest wspólnotą wiary.
Celem teologii jest apostolstwo. Dzięki teologii świadectwo o Chrystusie, zaangażowanie w apostolskie dzieło Kościoła, jest bardziej owocne.
Teologia, naukowa refleksja nad wiarą Kościoła, prowadzi w dwóch kierunkach: skupia się na Bożym słowie i na człowieku.
Pismo Święte jest „duszą całej teologii". Teolog bada i rozważa słowo Boże, zapisane w Piśmie Świętym, przeżywane w żywej Tradycji Kościoła, autentycznie interpretowane przez Urząd Nauczycielski Kościoła.
Teologia skupia się także na człowieku, który jest powołany, aby wierzył, aby wiarę uczynił zasadą życia oraz innym przekazywał to, w co sam wierzy i czym żyje.
Skupienie się na człowieku obejmuje ważny problem: relację wiara - rozum. Jan Paweł II poświęcił temu problemowi osobną encyklikę *Fides et ratio.* Na samym początku dokumentu napisał, iż „wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy" (p. 1). Bóg zaszczepił w ludzkim sercu pragnienie prawdy. Człowiek zawsze stawiał pytania o sens i cel życia: „Kim jestem? Skąd przychodzę i dokąd zmierzam? Dlaczego istnieje zło? Co czeka mnie po tym życiu?" (p. 2). Poznanie rozumu i wiary nie jest sprzeczne, jak to twierdzono nieraz w przeszłości. Poznanie prawdy na ziemi jest niepełne: „Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany" - pisze św. Paweł Apostoł (1 Kor 13,12). Człowiek wciąż szuka ostatecznej odpowiedzi, najwyższej wartości. Pełnia prawdy objawia się w Chrystusie (por. J 1,14-16). Objawienie jest prawdą, którą winniśmy poznawać i rozważać dzięki rozumowi.
Studiowanie teologii jest obowiązkiem każdego księdza, aby jego wiara wciąż stawała się dojrzalsza. Teologia pomaga rozwiązywać w świetle wiary nowe problemy, jakie niesie ze sobą współczesność. Można by wymienić niektóre: środki przekazu, zagrożenie terroryzmem, ochrona środowiska, przeszczepy, sztuczne zapłodnienie, bieda w świecie. W XX wieku rozwinęły się nowe kierunki w teologii, np. teologia pracy.
Ważne jest, aby właściwie układała się relacja pomiędzy teologią a Urzędem Nauczycielskim Kościoła. Cel jest ten sam: pogłębienie wiary Ludu Bożego i apostolstwo.
Urząd Nauczycielski, a więc biskupi wraz z papieżem, czy też sam papież, gdy przekazuje jakąś prawdę dogmatyczną i moralną zobowiązując członków Kościoła do jej przyjęcia - głosząc naukę katolicką, korzysta z dorobku teologii. Biskupi są teologami; niektórzy biskupi i papieże byli wybitnymi teologami.
Teologia wyjaśnia, przybliża, analizuje naukę Pisma Świętego i wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego oraz nadaje tym treściom systematyczną formę.
Tylko niektórzy są zobowiązani do studiowania teologii. Nieliczni są powołani przez Boga, aby zgłębiać teologię, naświetlając aktualne problemy z punktu widzenia Objawienia, tworząc nowe kierunki w teologii.
Wszyscy wierzący, ochrzczeni mają obowiązek pogłębiania wiedzy religijnej, proporcjonalnie do wykształcenia ogólnego, do zajmowanego stanowiska w społeczeństwie, do osobistych zdolności. Rodzice winni pogłębiać swoją wiedzę religijną, aby pomóc dzieciom w przygotowaniu do sakramentów, a także by pomagać im rozpoznać i zrealizować powołanie.
Pogłębianiu wiedzy służy katechizacja, od przedszkola aż do matury. Wiedzę religijną pogłębiają homilie, rekolekcje, uczestnictwo w modlitwie, studium i apostolstwie grup, wspólnot i organizacji religijnych, udział w pielgrzymkach. Nic nie zastąpi osobistego

wysiłku chrześcijanina, aby wiara wciąż się odnawiała i wzmacniała przez pogłębianie wiedzy religijnej.
Obecnie mamy wielkie możliwości. Nie ma trudności z nabyciem Pisma Świętego. Dostępne są książki i czasopisma religijne. Niezwykle ważnym źródłem pogłębiania wiedzy o Bogu i Kościele jest Katechizm Kościoła Katolickiego (a także skrót: „Kompendium"), dokumenty Sługi Bożego Jana Pawła II, przemówienia papieskie, szczególnie z pielgrzymek do Polski. Wielu korzysta z audycji religijnych w radiu i telewizji, umacniając swoją wiarę.

## 40. Formacja duszpasterska kapłana

Przygotowanie do kapłaństwa obejmuje - obok formacji ludzkiej, duchowej, teologicznej - także formację duszpasterską. Te cztery aspekty formacji odnoszą się do kapłanów. Pośrednio - obowiązek takiego przygotowania do apostolstwa dotyczy świeckich katolików, którzy są nie tylko współpracownikami duszpasterzy, ale mają od samego Chrystusa uzdolnienie i zobowiązanie do apostolstwa.
Wezwani do kapłaństwa głoszą Chrystusa słowem, sprawują sakramenty i pełnią posługę pasterską, ukazując Chrystusa, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu (Mk 10,45) i aby stawszy się sługami wszystkich, wielu pozyskali (por. 1 Kor 9,19).
Kapłani i świeccy apostołowie - a są nimi wszyscy ochrzczeni, a tym bardziej bierzmowani - przyczyniają się do wzrostu Kościoła, który jest znakiem i żywym narzędziem zbawienia. Apostołowanie słowa, modlitwy, sakramentów, czynu, cierpienia - jest udziałem w pasterskiej miłości Pana Jezusa. „To dążenie - pisze św. Paweł
- niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie" (Flp 2,5).
W posłudze kapłańskiej i apostolstwie świeckich ważne jest, aby włączyć się w żywą tradycję duszpasterską Kościoła powszechnego i lokalnego. Szukając nowych form trzeba cenić tradycyjne, wypróbowane sposoby głoszenia Ewangelii.
Biskupi i prezbiterzy „niech chętnie słuchają świeckich, rozpatrując ich pragnienia i uznając ich doświadczenie i kompetencje w różnych dziedzinach ludzkiego działania, by razem z nimi mogli rozpoznać znaki czasów" (Jan Paweł II, *Christifideles laici,* 61). Świeccy zaś winni apostołować w ścisłym związku z pasterzami. Niech pamiętają, że jedność z papieżem i biskupami jest znakiem miłości do Chrystusa i Jego Kościoła.
Jan Paweł II - omawiając formację duszpasterską - przypomniał, że Kościół jest tajemnicą, komunią i misją. Zaangażowanie apostolskie duchownych i świeckich, a także osób konsekrowanych, jest współpracą z łaską Bożą. Kościół jest dziełem Bożym, darmowym dziełem Ducha Świętego, a jednocześnie jest powierzony wolnej odpowiedzialności człowieka, „nieużytecznego sługi" (por. Łk 17,10).
Kościół jest „komunią" różnych darów i charyzmatów, które trzeba w sobie i w innych poznać i uznać. Kościół jest „misją": Chrystus - sam posłany - posyła swoich uczniów na cały świat i umacnia ich nieustannie Duchem Świętym.

## 41. Kim jest diakon?

Diakonat jest najniższym - obok biskupstwa i prezbiteratu - stopniem sakramentu święceń. „Na niższym szczeblu hierarchii stoją diakoni, na których nakłada się ręce *nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi"* - czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (p. 1569). Sakrament święceń ma więc trzy stopnie: diakonat, prezbiterat, święcenia biskupie. Natomiast „kapłaństwo służebne" ma dwa stopnie: prezbiter i biskup.
„Diakoni uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń

naznacza ich *pieczęcią (charakterem),* której nikt nie może usunąć. Upodabnia ich ona do Chrystusa, który stał się *diakonem,* to znaczy sługą wszystkich" (p. 1570).
W homilii, jaką wygłasza biskup udzielający święcenia diakonatu, wymienione są zadania diakonów: „Na polecenie biskupa będą mogli głosić kazania i przekazywać Bożą naukę wierzącym i niewierzącym, przewodniczyć modlitwom, udzielać chrztu, asystować przy zawieraniu związków małżeńskich oraz je błogosławić, nosić Wiatyk do ciężko chorych i przewodniczyć obrzędom pogrzebu".
Homilia przypomina też, że zadaniem diakona jest pełnienie dzieł miłosierdzia. Diakon, sługa Jezusa Chrystusa, jest także sługą wspólnoty. W imieniu biskupa lub proboszcza diakon włącza się w niesienie pomocy chorym, samotnym, biednym, zagrożonym lub niepełnym rodzinom, zagrożonym przez alkoholizm i narkomanię. Służąc potrzebującym, diakon służy samemu Chrystusowi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mt 25,40).
Sobór Watykański II przywrócił stały diakonat w Kościele Zachodnim. Obecnie święcenia diakonatu przyjmują także mężczyźni żonaci. Do Soboru diakonat przyjmowali ci, którzy za kilka miesięcy, czy rok, byli wyświęcani na prezbiterów. Kościół Wschodni zachował pierwotną tradycję wyświęcania stałych diakonów.
Biskupi polscy podjęli decyzję, że również w naszym kraju będą wyświęcani stali diakoni. Przygotowany został program formacji kandydatów do diakonatu. O tym, czy w danej diecezji będą stali diakoni, zadecyduje biskup diecezjalny.
„Diakonat stały... stanowi znaczne wzbogacenie posłania Kościoła" - czytamy w nowym Katechizmie (p. 1571).

## 42. Obowiązki diakona

W czasie święceń diakonatu biskup przypomina, że diakonat jest służbą: „Będziecie diakonami, to jest sługami Jezusa Chrystusa, który wśród swoich uczniów postępował jak ten, który służy" (homilia z obrzędu święceń). Sługą Chrystusa jest jeszcze bardziej prezbiter i biskup. Postawa służby wobec Boga i ludzi jest powołaniem każdego chrześcijanina.
Co znaczy „służyć" Bogu? Oznacza poddanie się Jemu i gotowość pełnienia Jego woli, pamiętając, że „służyć Bogu - to znaczy królować". Ten, kto służy Bogu, jest wezwany, aby służyć ludziom. Pełniąc czyny miłości względem bliźniego, służymy samemu Chrystusowi. Służyć bliźniemu - oznacza pełnić z pokorą i bezinteresownie czyny ewangelicznego miłosierdzia.
Jezus jest Sługą Ojca. Pragnie od młodych lat być w sprawach Ojca (por. Łk 2,49). „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mk 10,45); „Dałem wam przykład... Sługa nie jest większy od swego pana" (J 13,15n.); „Ja jestem pośród was jak ten, który służy" (Łk 22,27).
Uczniowie Chrystusa pełnią służbę jako dzieci, a niejako niewolnicy (por. Ga 4,7), w nowości Ducha (por. Rz 7,6). Gdy zachodzi potrzeba, pełnią służbę „wśród łez i doświadczeń" (Dz 20,19).
Postawie służby sprzeciwia się grzech, niszczy ją egoizm, pycha, chciwość. Wciąż trzeba wybierać: „Nikt nie może dwom panom służyć... Nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Mt 6,24).
Cnotę służby kształtuje chrześcijanin przez całe życie, współpracując z łaską i świadomie podejmując - w myślach, słowach i czynach - powołanie do miłości, która służy. Za wierną służbę Pan nagradza swoich uczniów.
Biskup w homilii przypomina kandydatom do diakonatu: „Niech z Bożą pomocą tak spełniają... obowiązki, aby wszyscy mogli uznać ich za prawdziwych uczniów Chrystusa, który przyszedł nie po to, aby Mu służono, lecz aby służyć". Zachęca do tego, by służyć „chętnie"

i „z radością". Radosnego dawcę miłuje Bóg. Homilia jest też ostrzeżeniem: „Ponieważ nikt nie może służyć dwom panom, za bałwochwalstwo uważajcie wszelką nieczystość i chciwość".
Zachęca diakonów, by dawali ludziom przykład stawania się czystą ofiarą miłą Bogu.
Przypomina obietnicę Chrystusa odnoszącą się do wieczności: „Dobrze, sługo dobry i wierny, wejdź do radości twego Pana" (por. Mt 25,21).
Przykładem służby jest Maryja, Służebnica Pańska.

## 43. Celibat – odpowiedzialność

Ci, którzy przyjmują diakonat, pragnąc być prezbiterami, składają przyrzeczenie celibatu, podobnie nieżonaci kandydaci do stałego diakonatu.
Biskup stawia pytanie: „Czy na znak wewnętrznego oddania Chrystusowi Panu przyrzekasz zawsze zachowywać celibat ze względu na królestwo niebieskie, służąc Bogu i ludziom?".
W homilii biskup podkreśla, że celibat „jest znakiem i podtrzymaniem pasterskiej miłości, a także szczególnym źródłem owocnego działania w świecie". Celibat oznacza całkowite oddanie się Chrystusowi i związanie „z Nim niepodzielną miłością".
Kandydaci wypowiadają swoje „chcę", gdy biskup pyta o wolę przyjęcia tego posługiwania.
Biskup pyta też: „Czy chcesz pełnić posługę diakona w duchu pokornej miłości, aby pomagać prezbiterom i przyczyniać się do rozwoju chrześcijańskiego ludu?". Nie ma służby bez miłości, nie ma miłości bez pokory. Postawę służby kształtujemy, starając się o wzrost w miłości i pokorze.
„Czy chcesz, w myśl słów Apostoła, przechowywać tajemnicę wiary w czystym sumieniu oraz tę wiarę głosić słowem i czynem, zgodnie z Ewangelią i tradycją Kościoła?".
W tym pytaniu mieści się wiele treści: kandydat zobowiązuje się „przechowywać wiarę w czystym sumieniu". Troska o wiarę, jej zachowanie i rozwój wiąże się z troską o czyste sumienie. „Rozmycie" sumienia, osłabienie duchowej wrażliwości, relatywizm są znakiem, że wiara słabnie i prowadzą do jej zniszczenia.
Biskup pyta o pogłębianie ducha modlitwy i o wierne sprawowanie Liturgii Godzin „w intencji Kościoła i całego świata". Modlitwa jest ważną częścią życia chrześcijanina, a tym bardziej osoby konsekrowanej, diakona czy kapłana. Duchowni są zobowiązani do odmawiania Liturgii Godzin (brewiarza), która aktualnie obejmuje pięć części: Godzina czytań, Jutrznia, Modlitwa w ciągu dnia, Nieszpory i Kompleta.
Kolejne pytanie dotyczy naśladowania Chrystusa, „którego Ciało i Krew będziesz brać w dłonie przy ołtarzu?".
Kandydat klęka i swoje ręce wkłada w ręce biskupa, i odpowiada na pytanie:
„Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?" - „Przyrzekam". Pytanie ma nieco inne brzmienie, gdy biskup udzielający święceń nie jest biskupem diecezjalnym lub gdy święcony jest zakonnikiem.
Gest włożenia dłoni w dłonie biskupa oznacza, że diakon chce zaufać biskupowi, ale także, że biskup bierze w opiekę nowego diakona.

## 44. Włożenie rąk i modlitwa nad diakonem

Święceń diakonatu, podobnie jak święceń biskupich i prezbiteratu, udziela się przez włożenie rąk i modlitwę.
Bezpośrednio przed włożeniem rąk biskupa na głowę kandydata, odmawiana jest Litania do Wszystkich Świętych. Obecni wzywają wstawiennictwa Maryi i wszystkich, którzy Boga oglądają „twarzą w twarz". Wśród ostatnich wezwań jest też modlitwa, aby Chrystus „tych wybranych pobłogosławił, uświęcił i konsekrował". W czasie Litanii do Wszystkich Świętych

kandydaci leżą krzyżem na znak pokory, uniżenia przed Bogiem i na znak, że chcą być gotowi służyć bliźniemu.
Nałożenie rąk jest biblijnym znakiem przekazania łaski, godności, ale też przekazania posłannictwa, zlecenia zadania. Ten obrzęd dokonuje się w milczeniu.
Modlitwę święceń biskup odmawia nad klęczącymi przed nim wybranymi do diakonatu. „Dzisiaj ustanawiasz trzy stopnie Twoich sług i przez święte obrzędy ich powołujesz, aby oddawali cześć Twojemu imieniu". Sakrament święceń ma trzy stopnie: diakon, prezbiter, biskup.
Biskup i prezbiter otrzymują łaskę hierarchicznego, służebnego kapłaństwa.
Modlitwa święceń nawiązuje do wydarzenia opisanego w Dziejach Apostolskich (6,3-4): „Apostołowie Twojego Syna, za sprawą Ducha Świętego, wybrali do codziennej pomocy siedmiu mężów cieszących się dobrą opinią, aby sami Apostołowie mogli gorliwiej oddawać się modlitwie i głoszeniu słowa Bożego. Tym wybranym mężom przez modlitwę i nałożenie rąk powierzyli usługiwanie ubogim". Ten fragment modlitwy przypomina, że do święceń sam Bóg wybiera: „za sprawą Ducha Świętego". Ale ważna jest decyzja człowieka: święconego, Apostołów i opinia wiernych. Święceń dokonano przez „modlitwę i nałożenie rąk", szczególnym zadaniem diakona jest „usługiwanie ubogim".
„Prosimy Cię, Panie, ześlij na nich Ducha Świętego" - modli się biskup. Prosi Boga, aby odznaczali się cnotami: miłością, pokorą, czystością, karnością.
„Niech naśladując na ziemi Twojego Syna, który przyszedł nie po to, aby Mu służono, lecz aby służyć, dostąpią królowania z Nim w niebie". Wypełnianie zadań życiowych w każdym powołaniu jest drogą do nieba.

## 45. Dalmatyka i stuła – symbole szat liturgicznych diakona

Po wyświęceniu, a więc po obrzędzie włożenia rąk i modlitwie konsekracyjnej, diakon otrzymuje szaty liturgiczne: dalmatykę (szatę podobną do ornatu) oraz stułę (diakon zakłada stułę na prawe ramię i krzyżuje z lewej strony).
Bardzo wymowny jest obrzęd przekazania księgi Ewangelii wyświęconym diakonom. Biskup, przekazując Ewangelię diakonowi, wyraża swoje zaufanie do niego i zleca mu zadanie. Biskup ufa, że diakon sam będzie żył słowem Bożym i będzie wiernie przekazywał innym naukę objawioną. Biskup jest przekonany, że wyświęcony zdobył odpowiednią wiedzę teologiczną i zdobył wewnętrzną formację duchową.
Gest przekazania Ewangelii diakonowi jest wyjaśniony przez słowa, które towarzyszą temu obrzędowi:
„Przyjmij Chrystusową Ewangelię" - całe życie uczeń Chrystusa przyjmuje Ewangelię od Chrystusa. W czasie święceń to przyjęcie dokonuje się uroczyście, wewnętrznie i zewnętrznie. Jest to zarazem przyjęcie daru i zobowiązanie wobec Boga i Kościoła, „...której głosicielem się stałeś". Każdy ochrzczony i bierzmowany jest głosicielem Ewangelii, ale diakon, uczestnik sakramentu świeceń na pierwszym miejscu, jest urzędowym nauczycielem Bożej prawdy w Kościele. Ta nowa władza i nowe zadanie jest spełniane w szczególny sposób przez to, że diakon czyta Ewangelię w czasie Eucharystii i głosi homilie.
„Wierz w to, co będziesz czytał" - przypomina biskup i wzywa diakona, by czytanie i głoszenie Ewangelii wypływało z wiary i prowadziło do głębokiej wiary.
„Nauczaj tego, w co wierzysz". Nauczanie w Kościele jest dzieleniem się tym, w co sam nauczający wierzy. Nie wystarczy „wiedzieć", co głosi Ewangelia i czego naucza Kościół, ale trzeba w to „wierzyć", a więc najpierw samemu trzeba te prawdy przyjąć, uczynić swoimi: przyjąć umysłem, wolą, sercem, sobą.
„I pełnij to, czego będziesz nauczał". Pan Jezus surowo ocenił faryzeuszów, którzy „mówią, a nie czynią". Głosiciel winien być pierwszym słuchaczem. Siewca musi być urodzajną ziemią,

która przyjmuje ziarno i wydaje owoc obfity. Głosiciel Ewangelii, który - mimo swej słabości - stara się sam żyć według tego, co głosi, czyni swe głoszenie owocnym. Słowo jest potwierdzone życiem. Życie wyprzedza słowo. Życie staje się przekonywującym słowem, bo jest świadectwem.

## 46. Powołanie do kapłaństwa

Jezus Chrystus, Wcielony Syn Boży, jest jedynym i wiecznym Kapłanem. Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, który złożył samego siebie w ofierze za zbawienie świata. Chrystus-Kapłan daje swemu Ludowi, za który umarł na Krzyżu, udział w swoim kapłaństwie. Każdy ochrzczony uczestniczy w zbawczym pośrednictwie Chrystusa od Chrztu świętego. Wszyscy ochrzczeni składają Ojcu ofiarę z samego siebie, łącząc się z Ofiarą Chrystusa, w mocy i miłości Ducha Świętego. Całe życie chrześcijanina, jego praca, cierpienie, realizacja powołania, jest ofiarą za zbawienie świata, skupioną w szczególny sposób wokół Najświętszej Eucharystii.
Niektórych swoich uczniów Chrystus powołuje i w nowy sposób upodabnia do siebie przez sakrament święceń. Ten sakrament ma trzy stopnie: diakonat, prezbiterat i biskupstwo. Diakon otrzymuje święcenia nie dla kapłaństwa, ale dla służby. Prezbiter i biskup otrzymują łaskę kapłaństwa służebnego, hierarchicznego, które różni się od kapłaństwa wiernych nie tylko stopniem, ale istotą. Pełnię kapłaństwa otrzymuje biskup, który pełni swą służbę jako głosiciel Ewangelii, pełni posługę uświęcania sprawując wszystkie sakramenty i pełni zadania pasterskie wobec powierzonego mu ludu. Prezbiter pełni swą służbę w jedności ze swoim biskupem. Kapłaństwo prezbitera wyraża się i realizuje w szczególny sposób w sprawowaniu Eucharystii i Sakramentu Pokuty. Diakon spełnia swą służbę w jedności z biskupem i prezbiterami. Cały Lud Boży, duchowni i świeccy, uczestniczą w nauczycielskich zadaniach, w służbie uświęcenia i w pasterskiej odpowiedzialności za zbawienie świata, w jedności z następcą św. Piotra.
Biskupi, prezbiterzy i diakoni są odpowiedzialni za uświęcenie i zbawienie świeckich. Ale cały Kościół, także świeccy, jest odpowiedzialny za kapłanów (biskupów i prezbiterów) oraz diakonów. Wszyscy winni się modlić o powołanie do służby Bożej i za tych, którzy pełnią służbę kapłańską w Kościele. Świeccy i duchowni, współpracując ze sobą, uświęcając siebie przyczyniają się do wzrostu Kościoła i zbawienia świata.

# KIM JEST DLA NAS MARYJA

## ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA

Autor Stefano Fiores

Wydawnictwo ŚWIĘTY PAWEŁ

SPIS TREŚCI

WSTĘP
1. Co o Maryi mówią ludzie?
2. Mass media
3. Ludowa Madonna
4. Papież i Maryja
5. Maryja - wzorem dla młodzieży
6. Maryja a prace teologów
7. Maryja - synteza misterium chrześcijańskiego
8. Czytelnicy „Famiglia Cristiana" pytają o Maryję

CZĘŚĆ PIERWSZA; WIARA

1. DLACZEGO EWANGELIE OPOWIADAJĄ O MARYI TYLKO W KONTEKŚCIE NARODZIN CHRYSTUSA?
   1. Początki nauczania
   2. Wiara Maryi
   3. W Kanie i u stóp krzyża
2. CZY MARYJA UMARŁA, CZY ZOSTAŁA WZIĘTA DO NIEBA?
   4. Cztery obrazy biblijne
   5. Apokryfy
   6. Los Matki i los Syna
3. JAK ROZUMIEĆ STWIERDZENIE, ŻE MARYJA JEST OBLUBIENICĄ DUCHA ŚWIĘTEGO?
   7. Poetyckie i nieteologiczne
   8. Podstawy teologiczne
   9. Określenia używane przez papieży
4. CZY ZWIĄZEK MARYI I JÓZEFA BYŁ PRAWDZIWYM MAŁŻEŃSTWEM?
   10. Ewangeliczny punkt widzenia
   11. Wartość dziewictwa
   12. Przybrane ojcostwo
5. DLACZEGO MARYJĘ NAZYWAMY NIEPOKALANĄ, SKORO NIE MA SKUTKÓW GRZECHU PIERWORODNEGO?
   13. Prawda wiary
   14. Realna wizja człowieka
   15. Maryja jako nowe stworzenie
6. WARTOŚĆ DZIEWICTWA WYRAŻONA PRZEZ MARYJĘ
   16. Podstawy biblijne
   17. Kim są „bracia" Jezusa?
   18. Odważna decyzja
7. DOGMATY MARYJNE: NIE MÓWI SIĘ O NICH, ALE SIĘ JE ŚWIĘTUJE
   19. Znaczenie terminu
   20. Matka Boga i „zawsze Dziewica"
   21. Niepokalana i Wniebowzięta
8. DLACZEGO SOBÓR WATYKAŃSKI II NIE MÓWIŁ O MARYI JAKO POŚREDNICZCE IWSPÓŁODKUPICIELCE?

22. W centrum znajduje się Chrystus
23. Prawidłowe wyjaśnienie - koniecznością
9. CZY WŚRÓD NIEDOCIĄGNIĘĆ SOBORU WATYKAŃSKIEGO II JEST TAKŻE TO, ŻE NIE DOWARTOŚCIOWAŁ MARIOLOGII?
24. Dwa nurty
25. Posoborowy kryzys
CZĘSC DRUGA; OBJAWIENIA MARYJNE
1. WARTOŚĆ OBJAWIEŃ MARYJNYCH DLA NASZEJ WIARY
1. Od Włoch po Ruandę
2. Plączące figury i krwawiące obrazy
3. Odnowić wszystko w Chrystusie
2. CUDA: LUDZKI STRACH I ROZTROPNOŚĆ KOŚCIOŁA
4. Wiara potwierdzona życiem
5. Odniesienie do tajemnicy paschalnej
6. Znaczenie łez
3. DLACZEGO OBJAWIAJĄCA SIĘ MATKA BOŻA JEST ZAWSZE SMUTNA LUB PŁACZE?
7. Bóg przemówił do nas przez Syna
8. Posłannictwo Maryi
9. Miłość Ojca i miłość Matki
4. SPORY WŚRÓD CHRZEŚCIJAN A OBJAWIENIA W FATIMIE
10. Tajemnica przekazana przez siostrę Łucję
11. Sobór Watykański II a Fatima
12. By uniknąć sensacji
5. PRZESŁANIE Z FATIMY A NAWRÓCENIE ROSJI
13. Świadectwo Gorbaczowa
14. Znaczenie „pierestrojki"
15. Mistycyzm „świętej Rosji"
6. DLACZEGO PAPIEŻ DOPIERO NIEDAWNO UJAWNIŁ TRZECIĄ CZĘŚĆ FATIMSKIEJ TAJEMNICY?
16. Zbrodnie przeciw życiu
17, Światło oświecające wydarzenia XX wieku
18. Lekcja udzielona przez pastuszków
CZĘŚĆ TRZECIA; KULT
1. KIEDY NARODZIŁ SIĘ KULT MATKI BOŻEJ?
1. Pozdrowienie Elżbiety
2. Odkrycia w Nazarecie
3. Wpływy kultury śródziemnomorskiej i Biblii
2. „TYSIĄC" TYTUŁÓW JEDNEJ MARYI
4. „Zawsze jestem ta sama"
5. Litanie - modlitwy powstałe z miłości
3. JAN PAWEŁ II I DUCHOWOŚĆ MARYJNA
6. Dojrzewanie do więzi z Maryją
7. Encyklika „Redemptoris Mater"
4. ADWENT - CZAS, BY UCZCIĆ MARYJĘ
8. Formy pobożności a liturgia
9. Wzór oczekiwania
5. HISTORIA I ZNACZENIE NABOŻEŃSTW MAJOWYCH
10. Czy Adwent jest „ lepszy"?
11. Pierwsze książeczki do nabożeństwa majowego

12. Odnowić - nie zlikwidować
6. CZY „RÓŻANIEC" JEST MODLITWĄ WYMAGAJĄCĄ ODNOWY?
13. Problem „różańcowy" u Mauriaca
14. Różaniec - modlitwa bardzo ewangeliczna
15. Adhortacja Pawła VI
7. MODLITWA „ANIOŁ PAŃSKI" A TAJEMNICA WCIELENIA CHRYSTUSA
16. Dodanie wersów z Pisma Świętego
17. Istota modlitwy
18. Uproszczona formuła
WYKAZ SKRÓTÓW

## WSTĘP

### 1. Co o Maryi mówią ludzie?

Dla chrześcijanina, a właściwie dla każdego człowieka, odpowiedź na pytanie: „Kim jest Maryja?", powinna być stosunkowo prosta i łatwa. Wiemy, że Maryja jest, zaraz po Chrystusie, osobą najbardziej znaną w chrześcijaństwie i w historii ludzkości. Nie bez powodu amerykański socjolog - Andrew Greeley potwierdził, że Maryja reprezentuje „najbardziej popularny i znaczący symbol kultury ostatnich dwóch tysięcy lat"**1**. A Bernard z Chiaravelle, ok. tysiąca lat temu, określił Matkę Jezusa jako „najważniejsze wydarzenie wszystkich wieków".
W rzeczywistości, wokół odpowiedzi, której są w stanie bez większych problemów udzielić nawet dzieci - że Maryja jest mamą Jezusa - otwiera się szeroki wachlarz świadectw i ocen dotyczących Jej osoby.

**1** A. Greeley, / *grandi misteri delia fede. Un calechismo essenziale,* Brescia 1978, s. 13.

### 2. Mass media

W grudniu 1996 r., amerykańskie czasopismo „Life" poświęciło Maryi okładkę oraz zamieściło rozważanie *Tajemnica Maryi,* w którym znalazło się stwierdzenie, że Matka Chrystusa, dwa tysiące lat po Jego narodzeniu jak nigdy „jest osobą najbardziej kochaną, wpływową, a jednocześnie kontrowersyjną". Włoska gazeta „Corriere delia Sera" określiła rozważanie jako „bynajmniej nie desakralizujące" i 7 grudnia tego samego roku zamieściła artykuł *Madonna staje się supergwiazdą (La Madonna diventa superstar),* w którym podkreślono niewątpliwy sukces różnych publikacji mariologicznych oraz nasilenie ruchu pielgrzymkowego w sanktuariach maryjnych. Zjawisko ocenione zostało pozytywnie przez Vittoria Messoriego, który tłumaczy je jako odczuwaną przez człowieka potrzebę kontaktu z rzeczywistością nadprzyrodzoną. Inaczej ujmuje ten fenomen Ida Magli, która upatruje w nim jedynie, związaną z kryzysem wartości naszych czasów, pogoń za zjawiskami magicznymi i cudownymi.
Także inne wysokonakładowe czasopisma interesowały się tematyką maryjną. W 1979 r., zaraz po wyborze Jana Pawła II, który w pierwszych słowach, wypowiedzianych z balkonu bazyliki św. Piotra, wyraził swoją całkowitą ufność do Maryi, pewien felietonista na łamach „Panoramy" stawiał pytanie: „Czy ten «maryjny» Papież wyprowadzi z obecnego kryzysu mariologię i pobożność maryjną?"**2**. Po pytaniu następowały świadectwa psychologów, antropologów, teologów protestanckich i katolickich, którzy precyzowali przyczyny kryzysu w mariologii oraz wyrażali, niejednokrotnie sprzeczne, opinie dotyczące Maryi.

W 1981 r., w „Amica", Francesca Grazzini zaprezentowała Maryję jako „Kobietę, która wywołała najwięcej dyskusji w nowożytnej historii", a nawet jako Tę, która na przełomie wieków doznała różnego rodzaju „transformacji", w zależności od potrzeb danej epoki. I tak, dla feministki Mariny Warner, ta Żydówka z epoki panowania Rzymu stała się Dziewicą, Niepokalaną, Wniebowziętą, Królową (...) Kiedyś jednak musiała być uznawana - jak pisze protestantka Franca Long - raczej za buntowniczkę, skoro w *Magnificat* wypowiedziała rewolucyjne wręcz słowa, uznając się za „narzędzie Boga dla przemiany społeczeństwa" i zniesienia dotychczasowego porządku władzy**3**.
Rozważając temat, jaka część wielkiej i małej sztuki związana jest z osobą Maryi jako Matki Chrystusa, dziennikarz Sergio Zavoli, kontynuując myśl Benedetta Crocego twierdzi, że „nie możemy nie określać się jako ludzie przesiąknięci maryjnością". I podaje przykład Rosji: „Popatrz na Rosję, kraj tak bardzo maryjny, jak być może żaden inny na świecie, nawet jeśli oficjalnie od lat poddany jest procesowi ateizacji. W Rosji widziałem najwspanialsze w Europie wschodniej świątynie poświęcone Maryi"**4**.
Są też ludzie, jak np. komik Pino Caruso, żartujący z tych, którzy „widują Madonnę" w najprzeróżniejszych miejscach: w górach, w grotach, na brzegu morza czy rzeki, na szybie; we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, w byłej Jugosławii... Używając nowoczesnego określenia, możemy powiedzieć, że ukazuje się Ona w eurowizji. A ukazuje się dzieciom, pasterzom, ludziom prostego serca. Nigdy nie ukazała się np. wielkim handlowcom, nawet tym z Business Center Club**5**.
Pozostając nadal w kręgu telewizji, przypomnijmy powszechne zainteresowanie, jakie wywołały wywiady opublikowane przez Nazarena Fabbrettiego w „Gente", w 1987 roku. Dziennikarzowi Enzo Biagiemu podoba się „małomówność" Ewangelii na temat Maryi, przez co bardziej uwidocznione są problemy ubogich, ale także Jej słowa „bardzo proste, prawe i jasne", wypowiedziane w czasie wesela w Kanie. Nawet jeśli, już jako dorosły człowiek, przestał modlić się do Maryi, gdyż woli bezpośrednio zwracać się do Boga, Biagi uważa, że Maryja jest nadal „pewnym punktem odniesienia w sprawach wiary i pobożności, ale również w sprawach kultury i historii całego świata zachodniego, wszystkich wierzących, w tym muzułmanów, którzy czczą Ją jako matkę proroka Jezusa z Nazaretu. Nikt, w sposób pośredni bądź bezpośredni, nie może uniknąć spotkania z Nią we własnym życiu"**6**.
Inny popularny prezenter telewizyjny - Mike Bongiorno wyznaje, że modli się w chwilach trudnych do Matki Bożej, było tak też wtedy, kiedy został aresztowany przez Niemców i uwięziony w San Vittore: „Pisałem moje modlitwy i wezwania do Madonny na ścianach celi". Kontynuując swą wypowiedź na temat Maryi stwierdza: „Mam jednocześnie łagodne, słodkie i bardzo mocne wyobrażenie o Madonnie. Wyobrażenie, które kształtowało się przez wiele lat w rodzinie przez nadzieje, wdzięczność. (...) Nie mogę wyobrazić sobie Jej w chwale nieba, w triumfie. Dla mnie osobiście postać Maryi jest ściśle związana z koncepcją macierzyństwa. Ona jest, największą spośród wszystkich, Matką odwagi"**7**.
Aktorka Valeria Monconi zauważa pewnego rodzaju przemianę swojego stosunku do Maryi. W jej rodzinie do Maryi uciekano się jak do pogotowia ratunkowego - w chwilach trudnych. Jako dorosła kobieta ma nieco inne spojrzenie, bardziej realistyczne: „Dziś widzę Maryję niejako ogołoconą z tych wszystkich przepięknych strojów, z koron i serc wykonanych z białej blachy, z biżuterii składanej jako wota. Postrzegam Ją jako kobietę spośród ludu, oczywiście, w sposób wyjątkowy błogosławioną wśród wszystkich niewiast, ale jednocześnie bardzo ludzką, tak jak pozostałe"**8**.

**2** R. Baldini, *Viva Maria!,* w: „Panorama", 2 I 1979, s. 126.
**3** F. Grazzini, *Chi era Maria,* w: „Amica", 7 VII 1981.
**4** N. Fabbretti, *Sergio Zavoli: Non possiamo non dirci mariani,* w: „Jesus", maj 1988, s. 82.
**5** P. Caruso, *La Madonna e Sanremo che miracoli,* w: „Paese sera", 29 II 1988, s. 5.
**6** N. Fabbretti, *I grandi personaggi e la Madonna,* ode. 1, w: „Gente", 11 XII 1987.

7 N. Fabbretti, *Igrandi personaggi e la Madonna,* ode. 2, w: „Gente", 18 XII 1987.
8 N. Fabbretti, *I grandi personaggi e la Madonna,* ode. 3, w: „Gente" 25 XII 1987.

## 3. Ludowa Madonna

Wśród prostych ludzi krąży wiele - zróżnicowanych - poglądów na temat Matki Jezusa. Wystarczy zajrzeć do antologii poezji i pieśni maryjnych, aby przekonać się, że jest Ona „wpleciona" w wymiar rodziny, potrzebuje pomocy, aby nauczyć się, jak przewijać małego Jezusa, wybiera nie bogatych, lecz ubogich.
Kim więc jest Maryja dla prostych ludzi?
Na łamach czasopisma „Messaggero di sant'Antonio", bp Como Sandro Maggiolini wyznaje, że „należy uchronić pobożność ludową przed pewnym ryzykiem", jakim mogą być przesądy i magia. W rzeczywistości „ludzie mają doskonałą intuicję, mówiąc ogólnie, że całe chrześcijaństwo przeniknięte jest pewnym wymiarem kobiecej delikatności, tuż obok męskich reguł organizacji, które wydawać się mogą niekiedy oschłe i nieczułe; lud wyczuwa spontanicznie, że Maryja nie gromadzi jedynie dla siebie wszystkich modlitw i modlących się, ale niesie wszystko do swego Syna; wiedzą, że Maryja wykonuje posługę, którą Papież nazywa «matczynym pośrednictwem». Ludzie zdają sobie nawet sprawę z tego, że Madonna nie jest celem modlitwy, ale pewnym stylem, klimatem modlitwy, w który należy wejść, aby odpowiedzieć «tak» Chrystusowi i pójść razem z Nim na krzyż"**9**.
Na temat ludowego wizerunku Maryi trafnie wypowiadał się bp Giuseppe Agostino. Dostrzegł on doświadczenie ludowe w wymiarze wiary, doświadczenie ludu, który „wierzy w żywą, osobową, matczyną i wpływową obecność Maryi jako jedynej i powszechnej pośredniczki, współdzielącej ludzkie cierpienie; jako modelu życia chrześcijańskiego; wzoru, kim powinniśmy się stawać; przystani, do której powinniśmy dopłynąć"**10**.
Można za bp. F. Tortora powiedzieć, że pobożność maryjna „weryfikowana jest poczuciem *sacrum.* Madonna postrzegana jest jako osoba najświętsza, obdarzona nadludzką mocą i dobrocią. Do Niej ucieka się wierny w swoim ubóstwie duchowym i w potrzebie uleczenia i pomocy"**11**. Jednym słowem, kto kiedykolwiek uczestniczył w modlitwie wznoszonej przez tłumy pielgrzymów w jednym z 1 400 sanktuariów maryjnych na świecie, zdał sobie sprawę, że ludzie mają świadomość przebywania przed «kimś żywym», przed Matką obecną i dobrą.

9 S. Maggiolini, *Un rosario di consensi,* w: «Messaggero di sant'Antonio", kwiecień 1988, s. 50-51.
10 G. Agostino, *Chi è Maria per il popolo,* w: „La Madonna", nr 32 ( 1984) 5-6, s. 66.
11 F. Tortora, *Per una devozione popolare autentica verso la Madre di Dio,* Leumann 1981, s. 28.

## 4. Papież i Maryja

Od ludu, który stanowi niejako podstawę piramidy Kościoła, wznosimy się teraz ku jej szczytowi, gdzie znajduje się ten, który służy wszystkim sługom Boga. Maria Antonietta Macciocchi, pisarka o marksistowsko-leninowsko-maoistycznej przeszłości, w taki sposób ukazuje koncepcję pobożności maryjnej Jana Pawła II: „Papież ukazywany przez niektórych jako osoba mająca uprzedzenie w stosunku do kobiet, w rzeczywistości jest mistykiem, który wybrał kobietę, Maryję Dziewicę, jako absolutny archetyp własnych inspiracji mistycznych i swojego pontyfikatu i dlatego w swoim papieskim herbie umieścił hasło: «Totus tuus». (...)
Z religijnego punktu widzenia, Maryja papieża Wojtyły nie jest Madonną pielgrzymującą, ale jest Dziewicą Częstochowską, polską Czarną Madonną albo Tą z Fatimy, która objawiając się pastuszkom mówi im o polityce i przyszłości, która może pośredniczyć w jakieś Boskiej ingerencji w historię świata: stać się pośredniczką Kościoła w jego otwieraniu się na Europę Wschodnią"**12**.

Oddajmy głos Janowi Pawłowi II, który 13 maja 1994 r., przebywając w poliklinice Gemelli, określił Maryję jako osobę wierzącą i jako Matkę przewidującą, obecną stale w jego życiu: „Kim jest dla nas Maryja? Jest Tą, która nieustannie przewodzi nam w pielgrzymce wiary, podobnie, jak czyniła to w czasie swojego ziemskiego życia, będąc zjednoczona z Synem, aż do śmierci na krzyżu. To Jej matczyna ręka prowadziła kulę wystrzeloną przez zamachowca i papież, odwieziony do polikliniki Gemelli, zatrzymać się mógł na progu śmierci"**13**.
W książce *Dar i tajemnica* ( 1996), napisanej z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich, Papież nie zapomina o „aspekcie maryjnym" swojego powołania. Podkreśla, że w jego doświadczeniu „Maryja przybliża nas do Chrystusa, prowadzi nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnicę w Chrystusie"**14**.
To Janowi Pawłowi II zawdzięczamy odnowienie mariologii w okresie po Soborze Watykańskim II, zarówno przez jego powszechnie znane świadectwo całkowitego zawierzenia Matce Chrystusa, ale także dzięki jego przemówieniom i encyklice *Redemptoris Mater* (1987), w której prosi wiernych, aby nie zadowalali się jedynie samym nauczaniem o Maryi i pobożnością, ale aby starali się żyć autentyczną duchowością maryjną i przyjmowali do siebie Maryję na wzór umiłowanego ucznia Jezusa (RM, 45, 48).

**12** M. A. Macciocchi, *Di la dalie porte do bronzo*, Milano 1987.
**13** Jan Pawet II, Posianie do wiernych zebranych w bazylice Santa Maria Maggiore w czasie Wielkiej modlitwy" w intencji Wioch, 13 V 1994.
**14** Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 30.

## 5. Maryja - wzorem dla młodzieży

Ożywienie przez Papieża „duchowości maryjnej" znajduje odbicie we wzroście zainteresowania Jej osobą ze strony ludzi młodych. Spośród 100 osób, które wypowiadały się w ankiecie rozprowadzonej w okolicy Rzymu, 53% postrzega Maryję jako „osobę dyspozycyjną dla wykonania Bożych planów", 42% natomiast uważa Ją za „wzór życia dla każdego chrześcijanina"**15**.
Dalecy jesteśmy od idei Maryi, która pojawiła się tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego II, kiedy VIII rozdział Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (1964) nie został jeszcze dokładnie zrozumiany i przyswojony. Obecnie Sobór zbiera owoce swoich przemyśleń - osoba Matki Bożej postrzegana jest jako możliwa do naśladowania w całej swojej duchowości: otwarcie na plan Boga i przykład życia dla chrześcijan. Pomijając szczegółową analizę tych faktów, „wydaje się, że młodzież preferuje wyobrażenia Maryi różniące się nieco od klasycznych już definicji *(Matka Jezusa, Matka Kościoła)* i związane bardziej z ich osobistym doświadczeniem Maryi, które mają lub pragnęliby mieć, aniżeli z jakąś znajomością teoretyczną czy doktrynalną"**16**.

**15** T. Doni, *Chi è Maria di Nazareth per i giovani d'oggi?* Lettura dei risultati di una indagine, w: ..Rivista di scienze dell'educazione", nr 32 ( 1994), s. 314. „To podkreślenie - zauważa autor - jest bardzo ważne, ponieważ ukazuje wrażliwość młodzieży wobec życia zrealizowanego w sposób pełny, tak jak miało to miejsce w przypadku Maryi, oraz Jej zdolność do przekazania pewnego przesłania również do współczesnej młodzieży".
**16** Tamże, s. 314.

## 6. Maryja a prace teologów

W *Notatniku maryjnym* Vittorio Messori przekazuje ciekawe spostrzeżenie: „Wydawać by się mogło, że Maryja nie odgrywa w naszej kulturze żadnej roli, że dziesiątki tysięcy książek Jej poświęconych jakby nie istniały, że dobre są jedynie w pewnego rodzaju getcie dla dewotów". Świat zachodni w widoczny sposób dystansuje się od publikacji o tematyce maryjnej: „jest ona ignorowana, traktowana z pewnym niedbalstwem, pogardą czy

współczuciem"17. Autor pisze o nurcie literatury dewocyjnej, a nie o dziełach, które mają niezaprzeczalne walory duchowe i literackie. Z okazji Roku Maryjnego 1987/1988, zostało opublikowanych 13 godnych uwagi traktatów mariologicznych (ich ilość w latach następnych została podwojona), nie licząc pozycji biblistycznych, liturgicznych, patrystycznych, antropologicznych, które zajmowały się tematyką mariologiczną18.
Mariologia wydaje się być dzisiaj wielkim warsztatem, w którym pracuje się nad trzema projektami: soborową drogą *odnowy,* która „przeznacza" Maryję dla ekumenizmu; drogą *odrodzenia,* która odzyskuje słuszny wymiar maryjnej pobożności ludowej oraz rozwija mariologię w jej odniesieniu do Ducha Świętego, oraz drogą *inkulturacji,* która wciela walor maryjny chrześcijaństwa do różnych kultur, szczególnie afrykańskiej i latynoamerykańskiej.

17 V. Messori, *Maria non fa cultura,* w: „Jezus", grudzień 1995, s. 44.
18 Por. S. De Fiores, *Maria nella teologia contemporanea,* Roma 1991. s. 547-549.

## 7. Maryja - synteza misterium chrześcijańskiego

Nawet jeśli w czasach współczesnych przeważają w pewnych środowiskach typowe dla zmian kulturowych niepewności19, powszechną jest tendencja dzisiejszej mariologii, która dostrzega w Maryi *syntezę* całego chrześcijaństwa. W naszej epoce egzegeza, jak przedstawia to lgnące de la Potterie, stara się widzieć Maryję jako „w pewien sposób – syntezę całego objawienia Boga w świecie"20. Teologia, głosem Bruna Fortego, rozpoznaje w Niej „ikonę całego chrześcijańskiego misterium"21, a René Laurentin mówi o Niej: „klucz do misterium"22. Również ja skłaniam się do stwierdzenia, iż Maryja jest „mikrohistorią zbawienia", ponieważ „w Niej spotykają się i przeplatają Boże sposoby działania i w Niej znajduje się odpowiedź na interwencje Boga mające miejsce w historii zbawienia"23.
Mówiąc o Maryi, nasze myśli kierujemy ku Chrystusowi, ku człowiekowi i jego przyszłości. W Maryi zaczynamy rozumieć samych siebie: Niepokalana i Wniebowzięta - początek i koniec życia Maryi oświetlają nasze pierwotne powołanie do świętości i kres drogi, do którego przez całe życie zmierzamy. Maryja nie zastępuje całego chrześcijańskiego misterium, ale jest jego cudowną ikoną. W Niej widzimy czysty kryształ, doskonały diament, który „łączy w sobie w pewien sposób i odzwierciedla najważniejsze treści wiary" (KK, 65), od wcielenia aż po tajemnicę Trójcy Świętej. Rezygnowanie z Jej obecności jest niczym pozbywanie się cząstki, z której wszystko rodzi się, owej mikrohistorii, która odzwierciedla zbawcze działanie Boga w świecie; żyjącej osoby, w której streszcza się cała teologia.

19 Por. A. Fossion, *Marie en question,* w: „Lumen vitae", nr 45 (1990), s. 431443; autor analizuje podejrzenie, rzucone na fenomen maryjny przez psychoanalityków, socjologów i współczesne feministki. Bardziej konstruktywne spojrzenie przedstawia np. S. De Fiores, *Significato di Maria per il nostro tempo,* w: „Marian Library Studies", nr 17-22 (1985-1991), s. 795-807; *tenże. La figura incultura/adi Maria: fatto, rìschi, significato,* w: „Marianum", nr 56 (1994), s. 477-495; E. Peretto (red.), *L'immagine teologica di Maria oggi: fede e cultura, XMiędzynarodowe Sympozjum Mariologiczne, 4-7października 1994,* Roma 1996.
20 I. De la Potterie, *Maria nel mistero dell'alleanza,* Genova 1988, s. 15 (polski przekład: *Maryja w tajemnicy Przymierza,* Warszawa-Częstochowa 2000).
21 B. Forte, *Maria, la donna icona del mistero,* Cinisello Balsamo 2000, s. 103 (polski przekład: *Maryja, ikona tajemnicy,* Warszawa 1999).
22 R. Laurentin, *Maria chiave del mistero cristiano,* Cinsello Balsamo 1996.
23 S. De Fiores, *Maria Madre di Gesù. Sintesi storico-salvìfica,* Bologna 1998, s. 52.

## 8. Czytelnicy„Famiglia Cristiana"pytają o Maryję

Współcześnie żyjący ludzie nadal zadają sobie pytania o Maryję - Matkę Chrystusa i często zwracają się do redakcji czasopism religijnych z prośbą o pomoc w odpowiedzi na nie. Pytania dotyczą przede wszystkim codziennego życia, problemów, o jakich piszą gazety,

wątpliwości, rodzących się przy lekturze Biblii i w kontaktach z ludźmi innych wyznań. Te pytania dotyczą trzech dziedzin: wiary Kościoła, objawień i kultu. To one stanowić będą treść niniejszej publikacji.
Najwięcej pytań dotyczy objawień i nadzwyczajnych interwencji Maryi w XX w., przede wszystkim trzeciej części tajemnicy fatimskiej. Rzadziej czytelnicy pytają o sprawy związane z kultem Matki Bożej. Dużo uwagi poświęcają problemom, jakie pojawiają się przy lekturze Ewangelii i przyjmowaniu dogmatów maryjnych.
Zastanawiając się nad tymi pytaniami dostrzegam, że ich wspólnym mianownikiem jest pragnienie „uczłowieczenia" postaci Maryi, aby przybliżyć Ją bardziej do ludu Bożego - jako kogoś, kto nie zniechęca innych swoją doskonałością czy dogmatami, które Jej dotyczą, ale pociąga swoim przykładem zawierzenia w drodze do zjednoczenia z Chrystusem. Istnieje pragnienie równowagi i pewnych punktów odniesienia wobec ogromu dziwnych zjawisk, mających miejsce w świecie, aby nie przesłoniły one tego najważniejszego objawienia, które dokonało się w Chrystusie, ale do Niego prowadziły. Pojawia się także pewne zakłopotanie wobec niektórych form pobożności maryjnej, takich jak np. nabożeństwo majowe czy odmawianie Różańca, które chciałoby się zachować, ale w sposób bardziej związany z liturgią, „źródłem i szczytem" życia całego Kościoła.
Odpowiedzi podawane są w duchu odnowy, towarzyszącej Kościołowi od Soboru Watykańskiego II i w świetle nauczania papieskiego, które po nim nastąpiło, uzupełniane o najnowsze myśli mariologii i z uwzględnieniem uwarunkowań kulturowych naszych czasów. Od czytelników zależy, czy sięgną do tych źródeł, aby pogłębić swoją wiedzę i aby wzmocnić swoje uczucia względem Matki Jezusa, którą „wszystkie pokolenia nazwą błogosławioną" z powodu „wielkich rzeczy", które uczyniła w Niej Trójca Święta.

# CZĘŚĆ PIERWSZA
# WIARA

## 1. DLACZEGO EWANGELIE OPOWIADAJĄ O MARYI TYLKO W KONTEKŚCIE NARODZIN CHRYSTUSA?

*Jak można wytłumaczyć fakt, że Maryja obecna jest w tzw. Ewangelii dzieciństwa, a prawie zupełnie nieobecna w czasie publicznej działalności Jezusa, a w taki właśnie sposób ukazują Ją Ewangeliści? Dlaczego Św. Jan w swojej Ewangelii tak mało miejsca poświęcił Maryi?*
Józef

Statystycznie rzecz biorąc, większość spośród 153 ewangelicznych wersów na temat Maryi, znajduje się w dwóch pierwszych rozdziałach Ewangelii wg św. Mateusza i Ewangelii wg św. Łukasza, które opisują dzieciństwo Jezusa. Należy dodać, że Mateusz, Łukasz i Marek wspominają o Maryi w małym epizodzie, kiedy Matka chciałaby spotkać Syna, gdy nauczał lud (Mt 12, 46-50; Łk 8, 19-21; Mk 3, 31-35), Jan natomiast opowiada o interwencji Maryi na weselu w Kanie oraz o Jej obecności pod krzyżem (J 2, 1-12; 19, 25-27).
Dlaczego tak się dzieje? Gdy prześledzimy etapy powstawania Ewangelii, okaże się, że obecność Maryi *nie umniejsza się,* ale wręcz przeciwnie - *rośnie* w miarę zgłębiania tajemnicy Chrystusa przez wspólnoty pierwszych chrześcijan.

### 1. Początki nauczania

*Kerygmat,* czyli pierwsze przepowiadanie Dobrej Nowiny o Chrystusie, zawarty w wystąpieniach św. Piotra i św. Pawła, przekazanych nam w Dziejach Apostolskich (2,22-26;

3,12-26; 4, 9-12; 5, 29-32; 10, 34-43; 13,16-41), stawia akcent nie na fakcie wcielenia i ziemskiego życia Chrystusa, ale na centralnym i zbawczym wydarzeniu śmierci i zmartwychwstania. W tej pierwszej fazie zatem nie wspomina się o Maryi.
Kiedy przechodzi się od pierwszej ewangelizacji do katechezy, rozszerza się nauczanie o *misterium* Jezusa, dodaje się fakt wysłania Syna Bożego na świat (Ga 4,4) i opis Jego życia publicznego, począwszy od chrztu w Jordanie (Ewangelia wg św. Marka). W tym kontekście nie brak pewnego odniesienia do Maryi, jednak nie zawsze ukazywanego w pozytywnym świetle, ponieważ pierwsi chrześcijanie zmuszeni byli do konfrontacji z grupami Judejczyków, którzy uważali się za zbawionych jedynie dzięki przynależności do narodu Abrahama. Kiedy wspólnoty chrześcijan dokonują refleksji na temat osoby Chrystusa i pytają o Jego ziemskie pochodzenie, Ewangelia wg św. Mateusza wyjaśnia: „Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak" (Mt 1, 18). Narodzenie z niewiasty w sposób oczywisty zakłada istnienie Dziewicy-Matki i to nieprzypadkowe, ale zapowiadane przed wiekami przez proroków: Maryja wchodzi w Boży plan zbawienia ludzi, jest umieszczona w genealogii Chrystusa i ukazana jako wypełnienie proroctwa Izajasza (7, 14).

## 2. Wiara Maryi

Łukasz stara się przedstawić pełną Ewangelię, owoc poszukiwań historycznych, które objęły także pochodzenie Chrystusa i Jego działalność, począwszy od poczęcia aż do życia dorosłego. W takim właśnie kontekście pojawia się postać Matki Chrystusa - nie tylko w Jej dziewiczym macierzyństwie, ale również w Jej przykładnym zawierzeniu. W odpowiedzi Maryi (Łk 1,38) słychać echo formuły, jaką lud potwierdzał zawarcie przymierza. Elżbieta ogłasza, że radość i zbawienie stały się udziałem Maryi, ponieważ uwierzyła (Łk 1, 45). *Magnificat* odkrywa w Maryi zachowanie osoby pobożnej, „ubogiej w Panu". Proroctwo Symeona, które dawniej niezbyt dokładnie tłumaczono z języka greckiego, zapowiada miecz *(romphaia),* który przeniknie duszę Maryi (Łk 2, 35). Opozycja ludu wobec Chrystusa, która doprowadziła do ukrzyżowania Go, dotknie także Jego Matkę, której duszę boleść przeszyje - właśnie niczym miecz. Odnalezienie Jezusa w świątyni (Łk 2, 41-52) zamyka Ewangelię dzieciństwa i stanowi apogeum chrystologii pierwszych dwóch rozdziałów Łukaszowej Ewangelii, ponieważ odkrywa tożsamość Chrystusa jako Syna Bożego. Odpowiedź Jezusa: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?" (Łk 2, 49), jest dość enigmatyczna i nie od razu zrozumiana nawet przez Maryję, która miała świadomość tego, kim jest Jej dziecko. To, czego nie mogła zrozumieć, to zapowiedź zakryta przez misterium paschalne, co zauważył św. Ambroży: „Nie bez powodu Chrystus znaleziony został dopiero po trzech dniach (...) i to miało pokazać nam, że trzy dni po męce i śmierci, On, zmartwychwstając ukaże się dla naszej wiary na tronie niebiańskim".

## 3. W Kanie i u stóp krzyża

Święty Jan uzupełnia w pewien sposób trzy pierwsze Ewangelie, opowiadając o ważnej obecności Maryi w Kanie Galilejskiej, u początków publicznej działalności Jezusa, i Jej interwencji, która spowodowała uczynienie pierwszego cudu i wiarę uczniów (J 2, 1-12).
W Kanie Jezus już przygotowuje Maryję na wydarzenia Kalwarii, gdzie w sposób pełny objawiona będzie Jej misja (19, 25-27). Słowa wypowiedziane przez Ukrzyżowanego do Matki i do umiłowanego ucznia nie są jedynie gestem synowskiej litości. Wydarzenie to ma strukturę według *schematu objawiania,* gdyż odsłania prawdziwą tożsamość Maryi - jako Matki ucznia. Z tego powodu Jezus zwraca się do Niej: „niewiasto", nawiązując w ten sposób do postaci Ewy, pierwszej kobiety i matki wszystkich żyjących albo do Córki Syjonu, dziewicy i matki (2 Kri 19, 21; Iz 37, 22; Lm 2, 13; Ps 86, 5). Maryja jest kobietą rodzącą, którą przenika ból i

radość macierzyństwa wobec zmartwychwstałego Chrystusa (J 16, 21-23), ale także wobec ukochanych przez Niego uczniów. Zachowanie Jana, który „Od tej godziny wziął ją do siebie" (J 19, 27) oznacza, że nie tyle wprowadził Maryję do swego domu, ale raczej w środowisko duchowe, stworzone z darów i wartości przekazanych przez Jezusa: łaski, słowa, Ducha, Eucharystii (J 1, 16; 12, 48; 7, 39; 6, 32-58). Pośród tych darów, mówiących o komunii z Jezusem, znajduje się również „dar Matki", którą uczeń przygarnia do siebie i ofiaruje jednocześnie całej wspólnocie.
Opis św. Jana zamyka ten chrystologiczny krąg, który początek ma w misterium paschalnym i powraca do dzieciństwa Chrystusa, gdzie najbardziej uwidoczniona jest obecność Maryi. Następnie ponownie zmierza drogą pod krzyż, aby wprowadzić Maryję w wymiar zapowiedzi Chrystusa, która wcześniej Jej nie dotyczyła. Dojrzała teologia nie może nie podkreślić obecności Matki w całym misterium Chrystusa, od Jego poczęcia, po śmierć na krzyżu. Według planu Bożego, Maryja wypełnia matczyne zadanie wobec Kościoła, podobnie jak wypełniała je wobec Chrystusa.

## 2. CZY MARYJA UMARŁA, CZY ZOSTAŁA WZIĘTA DO NIEBA?

*W pewnej gazecie widziałem obraz przedstawiający pogrzeb Maryi. Jak pogodzić to z nauczaniem o Jej wniebowzięciu?*

Henryk

Ponieważ przyzwyczajeni jesteśmy do wyobrażenia Dziewicy Maryi unoszonej - w otoczeniu aniołów - do nieba, co przedstawił Tycjan na obrazie znajdującym się w jednym z kościołów Wenecji, skłonni jesteśmy do pomijania rozważań na temat śmierci Maryi. Jeśli jednak kontemplujemy bizantyńskie ikony albo obrazy Duccia di Buoninsegna spostrzegamy, że przedstawiają one Maryję spoczywającą na łożu śmierci i Jezusa, który przygarnia w swe ramiona Jej duszę -w postaci małej dziewczynki, ubranej w białą szatę.

### 4. Cztery obrazy biblijne

Biblia ukazuje nam cztery schematy, modele dotyczące śmierci osób sprawiedliwych, które mogą być stosowane również w przypadku Maryi. 1. Model *szeolu,* według którego umarli schodzą do podziemnego świata ciszy i zapomnienia (Ps 6, 5; 88, 10; Łk 16, 19-22). 2. Model *porwania* czy *wniebowzięcia,* pomijający śmierć fizyczną, który znany jest z historii Henocha czy Eliasza (Rdz 5, 24; 2 Kri 2,1-11), a nawet z listów św. Pawła (1 Tes 4, 17). 3. Model *wyniesienia,* według którego słudzy wierni Bogu, po śmierci są wprowadzani do wiecznej szczęśliwości (Dn 7, 27; Flp 2, 9). 4. Model *zmartwychwstania,* według którego sprawiedliwi po śmierci lub na końcu czasów powstaną z martwych, wraz ze swymi ciałami, do życia wiecznego (Dn 12, 1-3; J 5, 28). Niezależnie od tych wyobrażeń, św. Paweł prezentuje niebo jako miejsce chrystologiczne: wspólne przebywanie z Chrystusem (Flp 1, 23; 2 Kor 5, 8).
W tradycji chrześcijańskiej wobec Matki Chrystusa stosowano wszystkie cztery omówione wyżej schematy, według których Maryja najpierw *umarła,* a następnie została *wskrzeszona* i *wzięta* do chwały albo bez etapu śmierci cielesnej -przeniesiona do raju. Zwłaszcza ta ostatnia hipoteza, uznana w XX w. przez Martina Jugiego, Gabriela Roschiniego i innych, znajduje potwierdzenie w wielu dokumentach tradycji chrześcijańskiej, z których najstarsze pochodzą od Tymoteusza Jerozolimskiego, z VI w.: „Dziewica Maryja, aż do dziś pozostaje nieśmiertelna za sprawą Tego, który wraz z sobą przeniósł Ją do mieszkania w niebie". Prawdopodobnie, respektując tę właśnie teorię, papież Pius XII nie umieścił zapisu o śmierci Maryi w dogmacie o Wniebowzięciu (1 XI 1950): „Niepokalana Dziewica (...) dopełniwszy biegu ziemskiego życia z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej". Jan Paweł II

także skłania się ku tej tradycji, powszechnej zarówno na chrześcijańskim Wschodzie, jak i Zachodzie, która „widzi w śmierci Maryi Jej wprowadzenie do chwały niebieskiej" (audiencja generalna, 26 czerwca 1997 r.).

### 5. Apokryfy

Pierwsze świadectwa, dotyczące zakończenia życia Maryi, znajdują się także w wielu tekstach apokryficznych, wśród których wymienić należy dzieło Lucjusza (Leucius), z II w., według którego Maryja otrzymała wiadomość o swojej śmierci od Wielkiego Anioła (Jezusa). Ze swoich misji powracają Apostołowie, żydzi próbują wzniecić zamieszanie w czasie Jej pochówku, ale Jej dusza wzięta jest przez Pana, który powierzają archaniołowi Michałowi, a po trzech dniach także Jej ciało wzięte jest przez aniołów do ziemskiego raju. Elementy te znajdują swoje rozwinięcie w następnych wersjach dzieła, a także w homiliach późniejszych Ojców Kościoła. Jestem przekonany, że lektura tego starożytnego tekstu, w którym widoczne są jeszcze ślady teologii judeochrześcijańskiej, dostarczy każdemu czytelnikowi głębokiego i niezapomnianego przeżycia duchowego. Bardzo wzruszające jest to opowiadanie, zwłaszcza gdy opisuje zachowanie Maryi, która wznosi do Syna modlitwę błogosławieństwa, przywołuje krewnych, zostawia dwie tuniki dla wdów, rozmawia z Apostołami i w ten sposób kończy swoje życie „z uśmiechem zwróconym ku Panu".

### 6. Los Matki i los Syna

Niektórzy Ojcowie Kościoła, jak Modest Jerozolimski (zm. 630) czy Jan Damasceński (zm. 749), uważali, że Maryja dokonała przejścia przez te same etapy, które przeszedł Jej Syn, tzn. śmierć i zmartwychwstanie. Jan Paweł II, podczas audiencji generalnej (26 VI 1997), powiedział: „Maryja, aby móc uczestniczyć w misterium zmartwychwstania Chrystusa, musiała także wraz z Nim przejść przez śmierć. Można powiedzieć, że przejście z tego do innego życia było dla Niej dojrzewaniem łaski w chwale, można więc rozumieć Jej śmierć jako pewnego rodzaju «zaśnięcie»".
Tak więc możemy mówić o śmierci i pogrzebie Maryi i dzięki temu odczuwać Jej bliskość w trudnych dla nas chwilach. A ponieważ umarła „w miłości, przez miłość i dla miłości" (św. Franciszek Salezy), daje przykład, na którym wzorować się może każdy wierny.

## 3. JAK ROZUMIEĆ STWIERDZENIE, ŻE MARYJA JEST OBLUBIENICĄ DUCHA ŚWIĘTEGO?

*Co rozumie się mówiąc, że Maryja jest Oblubienicą Ducha Świętego? Czy jest to tytuł teologiczny, czy jedynie wynikający z pobożności?*

Paweł

Postawione pytanie przywołuje dyskusje, które toczą się od wielu lat wśród mariologów, a które zapoczątkowane zostały na Soborze Watykańskim II. To zgromadzenie biskupów nie uznało za stosowne nadanie Maryi tytułu: „Oblubienica Ducha Świętego", ponieważ istniały obawy pojawienia się wśród wiernych dwóch błędnych przekonań: idei *ojcostwa* Ducha Świętego wobec Jezusa oraz *równorzędności w małżeństwie* Maryi i Ducha Świętego. To pierwsze zagrożenie podkreślają szczególnie ci, którzy negują słuszność nadania tego tytułu Maryi. W świetle Nowego Testamentu nie można także zaprzeczyć innej przeszkodzie, zauważonej przez Czytelniczkę - miana Chrystusa--Oblubieńca Kościoła (Ef 5, 25-33). Istnieją zatem istotne powody duszpasterskie i teologiczne, dla których należy po-

wstrzymywać się przed nadawaniem Maryi tego tytułu, przede wszystkim jednak dlatego, że taki był wybór ojców soborowych.

## 7. Poetyckie i nieteologiczne

W przeciwieństwie do Soboru, który nie potępił ani całkowicie nie zakazał nadania tego tytułu Maryi, niektórzy teologowie określają go jako „sformułowanie nieadekwatne i dwuznaczne, poetyckie i nieteologiczne". Doprowadziłoby ono do połączenia prawdy i fałszu w tym znaczeniu, że sugerowałoby ideę *hierogamii* lub związku seksualnego między pogańskim bóstwem i kobietą. W sposób intuicyjny nie dopuszczają do takiego ujęcia ewangeliści Mateusz i Łukasz, którzy narodziny Chrystusa w ciele przypisują działaniu Ducha Świętego (termin rodzaju żeńskiego - w jęz. hebrajskim: *ruah,* w greckim: *pneuma).*
Według Łukasza (1,35) Duch zstępuje *na* Maryję niejako oblubieniec, ale jako obłok nad arkę przymierza, jako symbol obecności *transcendentnej Boga* (René Laurentin). W świetle tych przyczyn, określając rodzaj relacji między Maryją i Duchem Świętym, wydaje się bardziej słuszne użycie tytułów: „świątynia" czy „sanktuarium", a nie „oblubienica, małżonka" - jak uczynił to właśnie Sobór - albo innych, np.: „współpracownica", „znak", „ikona", „przejrzystość".
Laurentin przyznaje jednakże, że omawiana formuła „wyraża autentyczne wartości: *miłość,* która charakteryzuje Ducha Świętego, Maryję i dzieło Boga; głębokie, nierozerwalne *zjednoczenie,* doskonałe i czyste między Maryją i Duchem Świętym; ich wspólną *płodność,* skierowaną ku narodzinom Syna Bożego (Mt 1, 18-20).

## 8. Podstawy teologiczne

Przytoczone wyżej wyjaśnienia tłumaczą, dlaczego wielu teologów uważa formułę „oblubienica Ducha Świętego" nie za tytuł jedynie pobożnościowy, ale mający uzasadnienie w Biblii, nawet jeśli nie należy on do depozytu wiary. Już w 1968 r., Gerard Philips uważał za słuszne posługiwanie się tym tytułem, ponieważ Jest zupełnie wyraźne, że owa alegoria zakłada rozróżnienie pomiędzy dwoma partnerami i w ten sposób transcendencja Boga jest nadal utrzymana". W roku 1996 Franco Rebecchi stwierdził, że tytuł „oblubienica, małżonka", należący do kategorii międzyosobowych i rodzinnych, szczególnie nadaje się dla wyrażenia tej „tajemniczej relacji" między Dziewicą Maryją a Duchem Świętym. Także chrześcijanie nie dopatrują się żadnych dwuznaczności w tym określeniu. Jego obrony, w kontekście relacji Ducha Świętego i Maryi, o czym pisał w *Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* Ludwik Maria Grignion de Montfort (zm. 1716), podjęła się również argentyńska uczona Ines Moreno. Na bazie trynitarnej teologii, według której działania zbawcze zachodzące w historii *(ad extra)* przynależą wspólnie do trzech Osób Boskich, dopuszcza ona stosowanie tytułu „oblubienicy" zarówno wobec Ojca, Syna i Ducha, jak miało to miejsce w całej tradycji chrześcijańskiej. Nie jest bowiem łatwo znaleźć bardziej odpowiednią nazwę, aby wyrazić wierną miłość i subtelną płodność, które łączą Maryję i Ducha Świętego.

## 9. Określenia używane przez papieży

W świetle omówionej powyżej perspektywy nie wydaje się wcale dziwne, że w nauczaniu papieskim często pojawia się tytuł Maryi: „oblubienica Ducha Świętego". Paweł VI, w adhortacji apostolskiej *Marialis cultus* (1975) (n. 26) wspominał, że niektórzy spośród starożytnych pisarzy widzieli w tej tajemniczej relacji Duch Święty - Maryja pewien aspekt małżeński, w poetycki sposób tak wyrażony przez Prudencjusza: „Niezamężna Dziewica

poślubia Ducha Świętego". Jan Paweł II w sposób wyraźny potwierdził w encyklice *Redemptoris Mater* (1987), że kiedy Duch Święty zstąpił na Maryję w chwili zwiastowania, Ona „stała się Jego doskonałą Oblubienicą" (n. 26).
Pozostawię decyzji Czytelnika wybór wniosków wypływających z przedstawionej na temat tego tytułu Maryi analizy. Wydaje się być ona ukierunkowana na pluralizm teologiczny, jednak należy skłaniać się do wniosków podjętych w czasie ostatniego Soboru i mówić o Maryi jako o „sanktuarium Ducha Świętego". Jest wszakże koniecznym, abyśmy przyjęli podstawowe przesłanie, wynikające z Pisma Świętego, o istniejącej intymnej komunii - działającej i jednocześnie mistycznej - obecnej między Maryją i Duchem *Parakletem* przy poczęciu Jezusa oraz odradzaniu i kształtowaniu wszystkich dzieci Bożych.

## 4. CZY ZWIĄZEK MARYI I JÓZEFA BYŁ PRAWDZIWYM MAŁŻEŃSTWEM?

*Skoro mówimy o Maryi jako o Oblubienicy Ducha Świętego, to czym było Jej małżeństwo z Józefem?*

Paolo V., Imola

Wielu chrześcijan zadaje sobie pytanie, jak można tytuł „oblubieńca Maryi" odnosić równocześnie do Ducha Świętego i do Józefa. Wyjaśniliśmy kwestię tytułu „oblubienica Ducha Świętego", który określa współpracę i intymną jedność Maryi i Ducha Świętego przy poczęciu i narodzeniu Syna Bożego. „Oblubienica Ducha Świętego" jest terminem, który niejako zaprzecza dwóm podstawowym aspektom małżeństwa: że oboje partnerzy znajdują się na tym samym poziomie i współpracują poprzez wykonywanie jednakowego działania. W rzeczywistości, nawet jeśli współpracowali, to przecież Duch Święty jest Bogiem, a Maryja nadal jedynie stworzeniem i działanie trzeciej Osoby Trójcy Świętej jest transcendentne, jest misterium, a rola Maryi mieści się w normalnym biologicznym procesie macierzyństwa.

### 10. Ewangeliczny punkt widzenia

Maryja nazywana jest żoną Józefa we właściwym i naturalnym porządku, dlatego liturgia w uroczystość św. Józefa dodaje - „Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny". W tym aspekcie relacje ewangelistów Mateusza i Łukasza są zgodne: „Posłał Bóg anioł Gabriela (...) do Dziewicy *poślubionej mężowi,* imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja" (Łk 1, 26-27); „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, *twej małżonki.* (...) Józef wziął swoją *małżonkę* do siebie" (Mt 1, 20. 24). Słowa obu Ewangelistów ukazują sytuację Maryi w czasie pomiędzy uroczystymi *zaślubinami,* zawartymi przed świadkami i *zamieszkaniem* pod jednym dachem w domu męża, co miało miejsce po roku od czasu zaślubin. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż takie ryty przewidziane są przez tradycję żydowską.
Sytuacja staje się wyjątkowa i jednocześnie paradoksalna, gdy Maryja - wobec anioła - staje przed wyborem pozostania dziewicą: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?" (Łk 1, 34). W tradycji zachodniej, od św. Augustyna po św. Tomasza, stawiano pytanie, czy można mówić o prawdziwym małżeństwie, kiedy jedno z małżonków wyklucza zrodzenie potomstwa. Obaj teologowie twierdzą, że Maryja i Józef zawarli *prawdziwe małżeństwo* o tyle, o ile zrealizowali „nierozerwalną jedność dusz" oraz „zgodę na małżeńską jedność" i „cielesne współżycie", stawiając sobie jedyny warunek: „jeśli taka będzie wola Boża" *(Summa Theologie* III, q. 29, a 2).

### 11. Wartość dziewictwa

Historia chrześcijaństwa zna tzw. „białe małżeństwa" (np. Bartolo Longo i księżna De Fusco; Jacques i Raisa Maritain). Oczywiste jest, że Maryja i Józef rozpoczynają życie małżeńskie w dziewictwie (Mt 1, 18. 25): wspólnotę życia daleką od tzw. *erosa,* związek zakładający głęboką miłość, ale nie ukierunkowaną na pożycie seksualne i prokreację. Należy z pewnością unikać wyobrażania sobie Józefa, jak ma to miejsce na wielu obrazach, jako zniedołężniałego staruszka, prawie eunucha, stróża dziewictwa Maryi. Ewangelia nie uprawnia nas w żaden sposób do takiego sposobu myślenia, ale ukazuje Józefa jako męża, który przyjmuje żonę do swojego domu (Mt 1, 20-24), towarzyszy Jej w drodze do Egiptu i w czasie pielgrzymki do Jerozolimy (Mt 2, 13-14; Łk 20, 41), uczestniczy w Jej bólu i radości, kiedy Jezus gubi się, a następnie zostaje odnaleziony w świątyni, między uczonymi w Piśmie (Łk 2, 48). Wyjątkowość małżeństwa Józefa i Maryi, zapowiedź sytuacji eschatologicznej (Łk 20, 35), stanowi przesłanie „dla świata, w którym seksualizm jest przeakcentowany i w którym zapomina się o najważniejszej konieczności jedności ducha i serc" (Aimé Solignac).

### 12. Przybrane ojcostwo

Wspólnota małżeńska wymagała, aby odpowiedzialność za wychowanie Jezusa spoczywała nie tylko na Maryi, która zrodziła Go przez Ducha Świętego, ale także na Józefie. Współczesna psychoanaliza poucza, że każde ojcostwo jest czymś przybranym, pomijając, oczywiście, sam poczynający nowe życie akt płciowy: on jest kwestią kilku chwil, wychowanie natomiast to proces bardzo długi. Jan Paweł II w katechezie wygłoszonej w dniu 22 sierpnia 1996 r., odwołuje się do monografii pochodzącej z IV w., zatytułowanej *Perta (De margarita),* w której znajdujemy potwierdzenie, że „obowiązki zaciągnięte przez Maryję i Józefa jako małżonków uprawniają do nadania Józefowi tego tytułu (ojca); ojca, który wszakże nie spłodził dziecka".
Zakończmy to rozważanie wyrażeniem żalu, iż mariolodzy, mówiąc o Maryi jako Oblubienicy Ducha Świętego, unikają tytułu, zawartego w Biblii, który ukazuje Najświętszą Maryję Pannę jako małżonkę Józefa. Analiza istniejącej między tymi dwoma tytułami analogii prowadziłaby bez wątpienia do wydobycia pewnych podobieństw i różnic, przyczyniając się tym samym do zlikwidowania dwuznaczności i wątpliwości.

## 5. DLACZEGO MARYJĘ NAZYWAMY NIEPOKALANĄ, SKORO NIE MA SKUTKÓW GRZECHU PIERWORODNEGO?

*Według niektórych teologów, jest czymś niewłaściwym mówienie o obciążeniu skutkami grzechu pierworodnego. Jaki zatem sens ma przyznanie Maryi przywileju niepokalanego poczęcia? Czy ogłoszenie tego dogmatu było potrzebne?*

Laura

Z pewnym zdumieniem przyjmuję do wiadomości obawy, którymi dzieli się Czytelniczka; zapewne spotkała się z publikacjami czy osobami, które przyjmują za oczywiste nieistnienie grzechu pierworodnego. Muszę przyznać, że aczkolwiek należy to do rzadkości, są teologowie i duszpasterze, np. w Niemczech i Hiszpanii, negujący jego istnienie - powołują się na Biblię, która jakoby nie mówi o tym w sposób wyraźny i jasny, a przede wszystkim dlatego, że odrazę budzi w nich samo uznawanie za winne niemowlęcia, które nie popełniło żadnego grzechu. Jeśli byłoby to prawdą, musielibyśmy uznać, że wszyscy przychodzimy na świat jako „niepokalani", to znaczy bez ciężaru grzechu. Musielibyśmy sądzić, tak jak mariolog Georg Soli, że cała historia Niepokalanego Poczęcia „traci swoją fundamentalną

hipotezę i że wszystkie toczone w ciągu wieków dyskusje wydają się być tragikomiczną pomyłką".

### 13. Prawda wiary

Negowanie istnienia grzechu pierworodnego jest w Kościele wyjątkiem. Czytając ostatnie prace na temat teologii antropologicznej (Giorgio Gozzelino, Gianni Colzani, Bruno Forte, Luis Ladaria), zdajemy sobie sprawę, że autorzy zgodnie przyjmują rzeczywistość istnienia grzechu pierworodnego. Wystarczy zajrzeć do *Katechizmu Kościoła Katolickiego,* aby przekonać się, że nie tylko przyjmuje się w nim obecność grzechu pierworodnego w każdym z dzieci Adama, ale stwierdza wręcz, że jest on „istotną prawdą wiary". Rzeczywistość grzechu pierworodnego jest powiązana nierozerwalnie z odkupieńczą misją Chrystusa, który przyszedł, aby zbawić grzeszników: „Nauka o grzechu pierworodnym jest w pewnym sensie «odwrotną stroną» Dobrej Nowiny, że Jezus jest Zbawicielem wszystkich ludzi" (KKK, 389). Zanegowanie grzechu, którym obarczeni jesteśmy przychodząc na świat, jest niczym zamykanie oczu na nieustanne i pojawiające się w wielu miejscach zło i różnorodne formy demoralizacji, obecne w całej historii ludzkości: „Za Św. Pawłem Kościół zawsze nauczał, że ogromna niedola, która przytłacza ludzi, oraz ich skłonność do zła i podleganie śmierci nie są zrozumiałe bez ich związku z grzechem Adama i faktem, że on przekazał nam grzech, z którego skutkami rodzimy się wszyscy i który jest «śmiercią duszy»" (KKK, 403).

### 14. Realna wizja człowieka

Powinniśmy unikać dwóch teorii antropologicznych: wizji *optymistycznej,* którą głosili pelagianie w czasach św. Augustyna i według której człowiek rodzi się niewinny i zdolny jest sam do osiągnięcia zbawienia, oraz wizji *pesymistycznej,* popieranej przez Lutra, według której człowiek znajduje się całkowicie pod panowaniem grzechu i pozostaje skażony nim także po chrzcie. Wizja *realna,* która nie przyjmuje tych poglądów, umieszcza człowieka w tzw. podwójnej solidarności: przede wszystkim z Chrystusem, a następnie z Adamem. Człowiek znajduje się w rzeczywistości „dramatycznie rozdzielonej, naznaczonej przedmiotową przynależnością do Chrystusa i istniejącą solidarnością z ludzką historią grzechu" (Colzani).
W przeciwieństwie do minionych wieków, kiedy podkreślano jedynie ten negatywny stan, w którym ludzie przychodzili na świat, dzisiejsza teologia przypomina nie tylko o tym, że poczęci zostaliśmy w grzechu („w grzechu poczęła mnie matka" mówi psalm 51.), ale potwierdza jednocześnie, że od zawsze jesteśmy objęci miłością ze strony Ojca, który od początku świata przeznaczył nas do tego, byśmy stali się na wzór obrazu Jego Syna (Rz 8, 29).

### 15. Maryja jako nowe stworzenie

Sytuacja, w jakiej znalazła się Maryja, nie jest zaprzeczeniem tej teorii, ale jej harmonijnym dopełnieniem. Bóg zachował Ją nie od cierpienia, ale właśnie od grzechu. W Niej, Matce Pana, nie jest możliwa jakakolwiek „śmierć duszy", żadna chwila wyłączona spod miłości Syna, żadna obecność poczucia winy. W taki właśnie sposób od wieków rozumieli to ludzie, którym wiara nie pozwalała na łączenie Maryi i grzechu. Potwierdza to św. Augustyn: „Musimy więc wyłączyć Najświętszą Maryję Pannę, której, ze względu na Syna, nie dotyka jakakolwiek zmaza grzechu" *(De natura et grazia* 36, 42).
Maryja nie jest „podzielona" między komunię z Chrystusem i życie w grzechu. W Niej odbija się początkowy obraz Boga, który stwarza człowieka na swoje podobieństwo, czyni go

uczestnikiem swego życia i przyjaźni ze sobą, bez doświadczania moralnego upadku i szkodliwej siły grzechu. W Niej nie ma śladu *cor perversum,* owocu grzechu świata, gdyż ożywiona jest *cor novum,* darem Ducha Stworzyciela.

## 6. WARTOŚĆ DZIEWICTWA WYRAŻONA PRZEZ MARYJĘ

*Kiedyś mocno podkreślano fakt zachowania dziewictwa przez Maryję, dzisiaj nie mówi się na ten temat wcale. Czyżby to było - pozbawionym sensu - dziedzictwem tradycji? Czy chrześcijanin nie powinien po prostu uwierzyć w ten fakt?*

Eryk

To prawda, dzisiaj sprawa dziewictwa Maryi wydaje się być pomijana zarówno w teologii, jak i w homiliach. Niektóre rzeczy, które w przeszłości miały wartość, dziś wydają się być nieprzydatne - i odwrotnie. Fakt poczęcia Jezusa przez działanie Ducha Świętego jest bardzo trudny do zaakceptowania przez kulturę, która ma „alergię na cuda". Także zmiany w spojrzeniu na sprawy, dotyczące sfery seksualnej człowieka, mimo potwierdzenia wielkiej moralnej godności małżeństwa, zredukowały wyraźnie szacunek dla dziewictwa, przede wszystkim w jego aspekcie fizjologicznym. Niektórzy wyrażają nawet pogląd, że skoro Syn Boży przyszedł na świat w sposób niecałkowicie naturalny, to zdaje się być „niepełnym" Człowiekiem.

### 16. Podstawy biblijne

*Katechizm holenderski* (1966) rezygnuje z potwierdzenia dziewiczego poczęcia Maryi w sensie biologicznym, ograniczając się jedynie do ukazania Jezusa jako daru Ojca. Dwa lata później, papież Paweł VI w *Wyznaniu wiary ludu Bożego* powiedział: „My wierzymy, że Maryja jest Matką, [która] pozostała na zawsze dziewicą, Słowa wcielonego, naszego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa" (30 VI 1968). Stanowisko tradycyjne, oparte na Piśmie Świętym, jest w taki sposób streszczone w *Katechizmie Kościoła Katolickiego:* „Już w pierwszych Symbolach wiary Kościół wyznawał, że Jezus został poczęty jedynie przez moc Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi, stwierdzając także aspekt cielesny tego wydarzenia: Jezus został poczęty «z Ducha Świętego, bez nasienia męskiego»" (n. 496). Orzeczenia soborów odnosiły się zawsze do starożytnych wyznań wiary, aż do 649 r., kiedy Synod Laterański zatwierdził ostatecznie naukę o nienaruszonym dziewictwie Maryi. To orzeczenie znajduje swe oparcie w słowie Bożym. Zarówno ewangelista Mateusz (1, 18-25), jak i Łukasz (1, 26-38), potwierdzają dziewicze poczęcie Jezusa w łonie Maryi za sprawą Ducha Świętego. Tę zbieżność dwóch niezależnych od siebie relacji tłumaczy się istnieniem historycznego faktu, który stoi u początku tych dwóch tradycji. Na korzyść historyczności „dziewiczego poczęcia", oprócz prologu Łukasza, przemawia fakt, że jest ono nowością - bez precedensu zarówno w historii judaizmu, jak i całego świata pogańskiego.

### 17. Kim są „bracia" Jezusa?

Refleksja teologiczna przyprowadziła Kościół do uznania w wierze także niepokalanego porodu Maryi, biorąc pod uwagę to, że Jezus rodząc się „nie naruszył Jej dziewiczej czystości, lecz ją uświęcił" (KK 57). Nie jest logicznie spójne przyjmowanie faktu posiadania przez Maryję innych dzieci, skoro Jej decyzją, powziętą wobec anioła przy zwiastowaniu, była „nieznajomość męża", czyli pozostanie dziewicą. Bracia i siostry Jezusa, o których mówi Ewangelia, nie mogą być „dziećmi" Maryi, ale najbliższymi krewnymi (Rdz 13, 8. 14. 16).

Poza tym, Ewangelista Łukasz w swej relacji nie wspomina o innych członkach Świętej Rodziny.
Już od czasów Ojców Kościoła uznaje się dziewiczość Maryi, a w sposób szczególny dziewicze poczęcie, w jego chrystologicznym i życiowym wymiarze. Terminem używanym najczęściej przez św. Ignacego Antiocheńskiego (zm. ok. 110) była „tajemnica". Jest to bowiem znak potężnego objawienia się Boga w historii ludzkości: z Chrystusem rodzi się nowe stworzenie - poprzez Ducha Świętego. Słuszna, w pewnym sensie, tendencja ukazywania oblicza Chrystusa pełnego człowieczeństwa nie może przysłaniać faktu, że nie był On tylko Człowiekiem wśród ludzi, ale „Bogiem z nami". Dziewicze poczęcie obrazuje przytaczaną przez Ojców Kościoła zasadę: Wcielenie dokonane zostało *według* ludzkiej natury, ale w niektórych jego aspektach w sposób *nadprzyrodzony.*

### 18. Odważna decyzja

Dziewictwo Maryi widziane jest przez świętych Atanazego i Ambrożego - z moralnego punktu widzenia - jako znak całkowitego i ostatecznego oddania Bogu. Jest czymś fałszywym pojmowanie go jako braku miłości. Maryja cała jest oczekiwaniem, dyspozycyjnością, darem z siebie: Ona „otrzymuje" możliwość przyjęcia Chrystusa. Z tej racji, że dla wielu Jej współczesnych dziewictwo stanowiło niejako oznakę niepłodności i przekleństwa ze strony Boga (Kpł 20, 21; Rdz 1, 28; Pwt 7, 13-14), wybór Maryi pozostania w dziewictwie jest niewątpliwie „decyzją odważną, powziętą w celu całkowitego oddania się miłości Boga" (MC, 37).
Dziewiczość Maryi jest znakiem Bożej logiki, która wybiera ubóstwo, słabość, to, co jest pogardzane przez świat, aby zawstydzić potężnych. „Wybór dziewiczości był dla kobiety żydowskiej rzeczą najbardziej absurdalną, jaką można by sobie wyobrazić, gdyż oznaczał on jakby zatrzymanie w sobie samej tej wielkiej nadziei pokoleń Izraela, spośród których narodzić się miał Mesjasz. Wybierając dziewictwo, wybiera Ona największe ubóstwo, *kenozę,* całkowite ogołocenie się osoby, stan pustki, samotności i niemożności, które stać się miało dyspozycyjnością, pełnym zawierzenia otwarciem na Boga" (Anna Maria Canopi).

## 7. DOGMATY MARYJNE: NIE MÓWI SIĘ O NICH, ALE SIĘ JE ŚWIĘTUJE

*Kościół ogłosił wiele dogmatów dotyczących Maryi, w które powinniśmy wierzyć. Ile ich jest i czego dotyczą? Rzadko słyszę o nich w czasie homilii głoszonych w parafii.*

Aureliusz

Nie mogę wątpić w prawdziwość doświadczenia Czytelnika, który twierdzi, że nie słyszał o dogmatach maryjnych. Pytam więc, jak możliwe jest świętowanie w parafiach uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (8 grudnia), Świętej Bożej Rodzicielki (1 stycznia), Zwiastowania (25 marca) i Wniebowzięcia (15 sierpnia) bez jakiegokolwiek odniesienia do treści tych świąt, które zawarte są w czterech dogmatach dotyczących Matki Chrystusa?

### 19. Znaczenie terminu

W *Dziejach Apostolskich* termin „dogmat" oznacza dyspozycje lub decyzje *(dokeo* - wydawać się, utrzymywać, uchwalić) powzięte na soborze w Jerozolimie (Dz 16, 4). Cesarz Justynian (zm. 565) określił jako „prawdziwe dogmaty Boże" decyzje powzięte na pierwszych soborach. Obecnie Międzynarodowa Komisja Teologiczna (1989) uznaje, że „dogmatem jest nauczanie, w którym Kościół przekazuje w ostatecznym kształcie prawdę objawioną,

obligując cały lud Boży do jej przyjęcia w taki sposób, że jakiekolwiek jej zaprzeczenie [uznane] jest za herezję i obłożone ekskomuniką".
Moglibyśmy porównać dogmaty do przystanku, który Kościół spotyka na swojej drodze: sobory lub papież przypatrują się prawdom zawartym w Biblii i przekazują wiernym niektóre z nich, angażując swój autorytet w zakończenie kontrowersyjnych dysput albo w celu podkreślenia ich ważności dla życia wiernych. Stają się one obowiązujące i *niepodważalne,* jednak „znaczenie dogmatu musi być dostosowane do uwarunkowań każdej kultury". Możliwe są więc nowe i bardziej kompletne ich sformułowania.
W ciągu wieków Magisterium Kościoła zdefiniowało cztery dogmaty maryjne: dwa w pierwszym tysiącleciu (o Bożym Macierzyństwie i o Dziewictwie Maryi) i dwa w drugim tysiącleciu (o Niepokalanym Poczęciu i o Wniebowzięciu). Dwa pierwsze mają charakter chrystologiczny, gdyż związane są ze sformułowaniami wiary dotyczącymi Chrystusa, prawdziwego Człowieka i prawdziwego Boga, i zostały uchwalone, by zapobiec powstającym herezjom. Dwa tzw. „nowe" dogmaty dotyczą moralnej strony osoby Maryi i mają znaczenie antropologiczne i eklezjalne. Według Josefa R. Geiselmanna te dwa ostatnie dogmaty objawiają się jako „dzieło kultu", gdyż nie zostały ogłoszone w celu walki z herezjami, ale aby wyrazić pewną rzeczywistość istniejącą w pobożności i w kulcie Kościoła. Kardynał J. Ratzinger sądzi, że dogmat o Wniebowzięciu „jest jedynie najwyższą formą kanonizacji" Maryi.

## 20. Matka Boga i „zawsze Dziewica”

Pierwszy dogmat dotyczący Maryi zrodził się wśród gwałtownych sporów między reprezentantami antiocheńskiej i aleksandryjskiej szkoły teologicznej: Nestoriusza i Cyryla. W czasie obrad Soboru Efeskiego (431) ojcowie soborowi przyznali słuszność Cyrylowi, określając zjednoczenie dwóch natur: ludzkiej i Boskiej w jednej osobie Wcielonego Słowa, co umożliwia wymianę przymiotów *(communicatio idiomatum).* Konsekwencją takiego stanowiska jest - całkowicie uzasadniona - słuszność nazywania Maryi Matką Boga *(Theotokos),* oczywiście nie dlatego, że przekazała Słowu Boską naturę, ale ponieważ zrodziła Je w porządku ludzkim. Określenie *Theotokos* stało się gwarancją prawdziwej wiary we Wcielenie.
Drugi dogmat, który dotyczy dziewictwa Maryi, został uchwalony na Synodzie Laterańskim. Zwołany na polecenie papieża Marcina I w celu potępienia nauki głoszonej przez monoteletów (uznawali oni istnienie w Chrystusie tylko jednej woli), synod potwierdza, że Maryja poczęła Chrystusa przez dzieło Ducha Świętego, urodziła Go nie naruszając swojego dziewictwa, które zachowała także po Jego narodzinach. W taki sposób potwierdzono wiarę Ojców, którzy - wraz ze św. Hieronimem - nazywali Maryję „zawsze Dziewicą".

## 21. Niepokalana i Wniebowzięta

W 1854 r. Pius IX zakończył, trwającą od wieków dyskusję, ogłaszając jako objawioną naukę, że: „Najświętsza Maryja Dziewica od pierwszej chwili swego poczęcia, przez łaskę i szczególny przywilej Boga wszechmogącego, na mocy przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego".
Pod koniec 1950 r., Pius XII orzekł, że Maryja „dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej".
Te cztery dogmaty mają bardzo istotne znaczenie dla Kościoła. Boże macierzyństwo i wieczyste dziewictwo Maryi przypominają nam, że Kościół jest również matką i musi rodzić Chrystusa w różnych epokach historii i odpowiadać mu „tak" z wiarą, w której wyraźnie

podkreślane jest dziewictwo. Niepokalana Maryja ukazuje „szczęśliwe zapoczątkowanie Kościoła bez zmazy i zmarszczki" (MC, 3) i przypomina nam o naszym podstawowym powołaniu do świętości. Natomiast Wniebowzięta pociesza pielgrzymujący lud Boży, daje pewność zmartwychwstania i chwały niebieskiej na końcu czasów. To ważne stwierdzenia, które powinny mieć swoje miejsce w homiliach.

## 8. DLACZEGO SOBÓR WATYKAŃSKI II NIE MÓWIŁ O MARYI JAKO POŚREDNICZCE IWSPÓŁODKUPICIELCE?

*Czytałem, że w niedługim czasie spodziewane jest ogłoszenie przez Papieża dogmatu o pośrednictwie Maryi. Wielu chrześcijan modli się i działa, aby w centrum życia Kościoła znalazł się Chrystus, jak jest to przekazane w słowie Bożym, a nie inne dogmaty z całym zamieszaniem słownym, które wokół siebie tworzą.*

Marek

*Proszę rozwiać moją wątpliwość: czy Maryja jest współodkupicielką? Według mnie nie jest nią, ponieważ także Ona została zachowana (a więc odkupiona)przez Chrystusa, który pozostaje jedynym i wyłącznym Odkupicielem i Bogiem.*

Mariusz

Z radością odkrywam w listach Czytelników żywe poczucie jedynego pośrednictwa Chrystusa, które - jak życzył sobie tego Karl Rahner - każdy chrześcijanin powinien głosić „nie z zaciśniętymi zębami", ale całym sercem i pełnym głosem. Żadne stwierdzenie na temat roli jakiegokolwiek wiernego czy nawet Matki Jezusa w historii zbawienia nie może przysłonić lub umieścić w niewłaściwym miejscu centralnej i jedynej roli Jezusa Chrystusa „jedynego pośrednika między Bogiem a ludźmi" (1 Tm 2, 5).

### 22. W centrum znajduje się Chrystus

Zgadzam się całkowicie z Czytelnikami, a zwłaszcza z cytowanym jako pierwszy, który wyraża życzenie, „aby w centrum życia Kościoła znajdowała się zawsze osoba Chrystusa". Dopóki Chrystus nie stanie się *absolutnym wyznacznikiem* i *całkowitą pełnią* naszej ludzkiej egzystencji, nie mamy prawa nazywać się chrześcijanami. Nie wolno nam obok Chrystusa stawiać żadnej osoby, przypisując jej spełnianie jakiejkolwiek funkcji zbawczej, gdyż wtedy mielibyśmy dwa równoległe pośrednictwa, a więc także rywalizację między nimi.
Czy z tej jedynej oczywistej prawdy możemy wyciągnąć wniosek, że z dzieła pośredniczenia wyłączona jest współpraca Maryi i Kościoła? Takie wydaje się być przeświadczenie naszych Czytelników, którzy wzbraniają się przed nadaniem Najświętszej Maryi Pannie tytułu pośredniczki i współodkupicielki, gdyż boją się umniejszyć w ten sposób rolę Jezusa Chrystusa, jedynego Pośrednika i Odkupiciela. Jeszcze bardziej „zazdrośni" wydają się być protestanci, którzy z hasła „solus Christus" uczynili sztandar swojej wiary.
Jednak jeden z luterańskich biskupów, Hans Asmussen, pomaga nam w przezwyciężeniu tego impasu, rozróżniając pośrednictwo *obok* Chrystusa, które jest krzywdzące dla Jego roli pośrednika, i *w* Chrystusie, które ukazuje Jego zbawczą skuteczność. Rozumuje on w taki sposób: „Jeśli uznamy istnienie pośrednictwa *obok* Chrystusa, Jego chwała jest rzeczywiście pomniejszana. Jeśli natomiast uznamy pośrednictwo chrześcijan *w* Chrystusie, powiemy, że Jego dzieło nie pozostało bezowocne", przeciwnie, „przyniosło owoc, gdyż inni uczestniczą w tym pośrednictwie i stają się Jego współpracownikami" *(Maria die Muttergottes,* 1950).
Ujmując to prostymi słowami, w katolickiej nauce pośrednictwo Chrystusa jest największe,

gdyż nie tylko czyni ludzi *zbawionymi*, ale przemienia ich w *zbawicieli*, to znaczy współpracowników Chrystusa w dziele zbawiania innych.
Ta zależność zyskała aprobatę w tradycji wschodniej i zachodniej i zastosowana została wobec Maryi przez nadanie Jej tytułów *pośredniczki* i - w czasach bardziej współczesnych - *współodkupicielki*, a jeszcze wcześniej *nowej Ewy*. Nikt nie może zaprzeczyć, że Maryja współdziałała w historii zbawienia poprzez swoje macierzyństwo i ścisłą więź z Synem od momentu zwiastowania, aż po krzyż.

### 23. Prawidłowe wyjaśnienie - koniecznością

Jeśli wyżej wymienione tytuły Maryi (pośredniczka, współodkupicielka), przedstawi się w słusznym świetle, okażą się one w pełni uprawnione. Jednak z powodu możliwości interpretacji ich jako „dopełnienia mocy Chrystusa" (Matthias J. Scheeben), Sobór Watykański II był powściągliwy w ich użyciu i zaniechał uznania pośrednictwa Maryi jako dogmatu wiary (w okresie przygotowań do soboru 30 biskupów złożyło taki wniosek).
Tak więc w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, w której jeden rozdział poświęcony jest Maryi, potwierdza się: „Jedyny jest pośrednik nasz według słów Apostoła (...). Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc" (KK, 60).
Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater* na pierwszy plan wysunął „macierzyńskie pośrednictwo" Maryi i troszcząc się o uniknięcie dwuznaczności nazwał je „pośrednictwem w Chrystusie" oraz „pośrednictwem przez uczestnictwo" (RM, 38).

## 9. CZY WŚRÓD NIEDOCIĄGNIĘĆ SOBORU WATYKAŃSKIEGO II JEST TAKŻE TO, ŻE NIE DOWARTOŚCIOWAŁ MARIOLOGII?

*Wielu uważa, że Sobór Watykański II odnowił naukę o Maryi i nadał Jej, jak najbardziej słuszny, wymiar i rangę oraz umieścił we właściwym miejscu w Kościele. Jednak, moim zdaniem, przyczynił się wręcz do zapomnienia o Matce Jezusa.*

Hieronim

Na temat Soboru Watykańskiego II istnieje bardzo wiele opinii: np. tradycjonaliści uważają go za wielką pomyłkę i krzywdę wyrządzoną Kościołowi, a postępowi chcieliby, aby był jeszcze bardziej otwarty. Kto jednak ogarnie go spojrzeniem wiary zrozumie, że Sobór, także w swojej nauce o Matce Bożej, jest wyrazicielem łaski Ducha Świętego. Papież Paweł VI określa VIII rozdział *Lumen gentium*, poświęcony w całości Maryi, jako „szczyt i ukoronowanie". „To zdarza się po raz pierwszy, że sobór ekumeniczny przedstawia w tak obszerny sposób syntezę nauki katolickiej dotyczącej miejsca Błogosławionej Dziewicy Maryi w tajemnicy Chrystusa i Kościoła" (przemówienie, 21 listopada 1964 r.). A Jan Paweł II mówi, że „VIII rozdział konstytucji *Lumen gentium* jest w pewnym sensie *carta magna* całej mariologii" (audiencja generalna, 2 maja 1979 r.).

### 24. Dwa nurty

Teolog Guilherme Barauna podkreśla „postęp o charakterze specyficznie *jakościowym* a nie *ilościowym"*. Sobór chciał zahamować rozwój tzw. mariologii progresywnej (Yves Marie-Joseph Congar) i jednocześnie wyzwolić ją ze zbyt zamkniętego środowiska. Dlatego jego refleksja poszła w kierunku „zgłębienia dwóch wielkich centrów chrześcijańskiej ekonomii zbawienia: misterium trynitarnego i misterium wcielonego Słowa", w których Maryja jest obecna, „gdyż włączona jest w misterium zbawienia".

Wielu uznaje tekst VIII rozdziału *Lumen gentium* za *kompromis,* a tym samym - za niedoskonały. Także Laurentin uważa ten rozdział za „próbę polubownego sądu między tendencjami tradycjonalistycznymi, które chciały potwierdzenia przez Sobór nauki na temat Maryi zawartej w encyklikach, oraz tendencją, która chciała powrotu do źródeł patrystycznych, mając na uwadze ruch ekumeniczny".
Sobór znalazł pewną płaszczyznę porozumienia, potwierdzając niektóre aspekty mariologiczne, które stały się częścią wiary i teologii Kościoła. Jego wielką zasługą jest także to, że uznał historię zbawienia jako miejsce właściwe dla zrozumienia roli Matki Chrystusa. 29 października 1963 r. ojcowie soborowi zdecydowali (ok. 40 głosów sprzeciwu) o umieszczeniu doktryny o Maryi w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele.* To głosowanie można określić jako historyczne, gdyż po raz pierwszy Sobór umieścił Maryję „w tajemnicy Chrystusa i Kościoła", to znaczy „w boskiej tajemnicy zbawienia" (KK, 52) rozumianej w duchu Św. Pawła jako zbawczy plan Boga objawiony i wykonany w określonym czasie. Maryja jest zapowiadana przez proroków w Starym Testamencie, który „opisuje historię zbawienia" (KK, 55). Wraz z Nią „przychodzi pełnia czasu i nastaje nowa ekonomia zbawienia" (KK, 55). Matka Chrystusa staje się kluczowym punktem w wypełnianiu się planu Bożego jako „przyczyna zbawienia" i „matka żyjących" (KK, 56). Pozostaje Ona zjednoczona z Synem „w dziele zbawienia" zarówno w okresie Jego dzieciństwa (KK, 57), jak i w całym życiu Jezusa, przede wszystkim pod krzyżem" (por. KK, 58). W końcu Maryja obecna jest w Wieczerniku w dniu Zesłania Ducha Świętego (por. KK, 59). Ta kategoria historyczno-zbawcza wyraża się jako nieustanne „macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski" (KK, 62) i jako pewna eklezjalna typologia, ponieważ Kościół znajduje w Maryi „pierwowzór Kościoła", podstawowe zalety matki i dziewicy (por. KK, 63) oraz „obraz i początek" swojej przyszłości (KK, 68). Ku Niej kierują się modlitwy wiernych, aby przez Jej wstawiennictwo ukształtował się jeden lud Boży (por. KK, 69).

### 25. Posoborowy kryzys

Dlaczego więc po Soborze Watykańskim II zaczęto coraz mniej mówić o Maryi w nauczaniu, teologii, kulcie? „Kryzys maryjny" został zauważony przez wielu w latach 1964-1974. Niektóre feministki deklarowały się jako „antymaryjne", gdyż Maryja była dla nich symbolem uległości, alienującej religijności. Uznać musimy, że niestety duch *Gaudium etspes* (1965), ze swoim otwarciem na współczesny świat, nie uwzględnił treści VIII rozdziału *Lumen gentium.* Synod biskupów, zwołany w 1985 r., przestrzegał przed stwierdzeniami, że „wszystko to, co stało się po Soborze było właśnie nim spowodowane". „Kryzys maryjny" nie powstał jako skutek dokumentów soborowych, ale z powodu „rozbieżności" między pewnym wyobrażeniem Matki Jezusa i ulegającej zmianie sytuacji kobiet i mężczyzn we współczesnym świecie (por. MC, 34).
Pozostanie wiernym historyczno-zbawczej opcji Soboru Watykańskiego II zakłada istnienie, prowadzenie dialogu między różnymi orientacjami mariologicznymi. Sobór zaprasza nas do nieustannego kontaktu ze słowem Bożym, które przekazuje teologiczny, objawiony obraz Matki Jezusa. Należy jednak zwracać uwagę na potrzeby i wymagania współczesnej kultury, aby przedstawiać Maryję w zrozumiały, bliski dzisiejszym ludziom sposób.

# CZĘŚĆ DRUGA
# OBJAWIENIA MARYJNE

## 1. WARTOŚĆ OBJAWIEŃ MARYJNYCH DLA NASZEJ WIARY

*Co należy myśleć o fenomenach płączących obrazów i figur Maryi; o przesłaniach skierowanych do prywatnych osób (później wspieranych przez duchownych i świeckich); o objawieniach, o których najpierw dużo mówi się przez wiele lat, a potem słuch po nich ginie? Czy tylko ja jestem takim wątpiącym sceptykiem? Czy jest wielu ludzi, którzy dają się w jakiś sposób oszukiwać?*

Michał

Czytelnik zwrócił uwagę na fakty, które - niespodziewanie - bardzo rozpowszechniły się w naszych czasach. Można powiedzieć, że objawienia i inne cudowne zjawiska stały się nagminne. Francuski benedyktyn - Bernard Billet dokonał swoistego podsumowania: w latach 1928-1975 miały miejsce 232 takie zjawiska, które dokonały się w 32 krajach. Najwięcej takich przypadków (78) zdarzyło się we Włoszech.

## 1. Od Włoch po Ruandę

Zatrzymajmy się chwilę nad objawieniami nie uznanymi przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Pomyślmy o wielkim ruchu powstałym wokół Medjugorie, gdzie Maryja - ponoć -od 1981 r. objawia się ***(już*** nie codziennie) sześciu osobom (teraz każdej osobno). Albo o codziennych objawieniach dwójce młodych ludzi w Crosio w Kalabrii, gdzie Madonna miała płakać, a nawet „wcielić się" (!) w jakąś figurkę. Jak wytłumaczyć te zjawiska, pojawiające się w różnych częściach świata: od Argentyny po Koreę, od Kibeho w Ruan-dzie po Schio we Włoszech?
Powszechnie wiadomo, że objawień jest więcej w czasach ogólnego kryzysu, przygnębienia, np. podczas II wojny światowej albo w okresie po Soborze, kiedy lęk i obawa przed przyszłością obudziły w wielu ludziach pragnienie usłyszenia czegoś pewnego na temat zbawienia. Czasami mamy do czynienia z jakąś społeczną epidemią, gdyż wszyscy twierdzą, że mieli objawienia. Taka sytuacja miała miejsce w czasach Bernadety, kiedy ok. 50 osób rzekomo doznało objawień. Jednak
0 nich nie mówiło się już więcej - za prawdziwe uznano jedynie objawienia w Lourdes. Niestety, nie jest łatwo odrzucić hipotezę o oszustwie czy raczej, co zdarza się częściej, o halucynacjach, ponieważ w określonych sytuacjach psychicznych wyobraźnia jest bardzo pobudzona i za rzeczywiste uznaje się rzeczy jedynie sobie wyobrażane. Tłumaczy to fakt, że Kościół z tak wielką ostrożnością podchodzi do rozpoznawania i uznawania tych zjawisk - aby prawidłowo odróżnić szczerość od oszustwa i prawdę od fałszu.
Do tej pory władza kościelna uznała jedynie nieliczne objawienia za prawdziwe: Lourdes (1858), Fatima (1917), Beauraing (1932), Banneux (1933) i kilka innych. Na temat pozostałych nie wypowiedziała się lub stwierdziła, że „nie ma w nich nic nadprzyrodzonego".
Jeśli chodzi o zjawiska płaczących figur i krwawiących obrazów, w latach 1952-1972 miało miejsce 13 takich przypadków. W późniejszych latach było ich znacznie więcej, w 1983 r. gazeta „LEspresso" zatytułowała jeden z artykułów: *Madonno, ileż lezi*

## 2. Płączące figury i krwawiące obrazy

Przed płaczącą figurą albo obrazem nie należy czynić zamieszania, krzycząc, że zdarza się cud. Także w takich przypadkach możliwe są pewne oszustwa i błędy, a nawet istnieje naturalne wyjaśnienie zjawiska. Należy więc zbadać każdy taki przypadek dokładnie, według kryteriów stosowanych przez Kościół: dokumentacja faktów, wiarygodność świadków, pożytek dla wiary, z wykluczeniem możliwości „zarabiania na tym", inne znaki Bożej obecności, takie jak uzdrowienia i nawrócenia.

W przeszłości zdarzały się zjawiska płaczących figur i krwawiących obrazów, które przyczyniły się do powstania wielu sanktuariów. Na przykład te w Re (Novara) i Madonna dell'Arco (Neapol) zrodziły się w następstwie obrzucenia kamieniami obrazu Maryi, co spowodowało wypłynięcie krwi (XV-XVI w.). Święty Karol Boromeusz, który w 1567 r. wystąpił przeciwko domniemanemu objawieniu każąc ściąć drzewo, na którym jakaś kobieta miała rzekomo zobaczyć Maryję, w 1583 r., po długim procesie, uznał za cudowne łzy Madonny w Rho. W naszych czasach, Kościół uznał za prawdziwe zjawisko łez na majolikowym obrazie Niepokalanego Serca Maryi w Syrakuzach, we Włoszech. Zdarzenie to miało miejsce między 29 sierpnia a 1 września 1953 roku. Episkopat Sycylii wypowiedział się na ten temat w oświadczeniu z 12 grudnia 1953 roku.

### 3. Odnowić wszystko w Chrystusie

Kiedy dowody są przekonywające, wtedy uznaje się owe objawienia i łzawienia jako znaki miłosiernego zainteresowania Boga - poprzez Matkę Jezusa - ludzkim losem. Jednocześnie należy dokonać relatywizacji tych zjawisk, odnosząc je do objawienia ukazanego w Biblii i do jego centrum - Jezusa Chrystusa.
*Katechizm Kościoła Katolickiego,* przytaczając słowa *Lumen gentium* potwierdza, że „macierzyńska rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc. Cały bowiem wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy na ludzi (...) wywodzi się z nadmiaru zasług Chrystusowych, na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą moc swoją. Żadne bowiem stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem Wcielonym i Odkupicielem; ale jak kapłaństwo Chrystusa w rozmaity sposób staje się udziałem zarówno świętych szafarzy, jak i wiernego ludu i jak jedna dobroć Boża w rozmaity sposób rozlewa się realnie w stworzeniach, tak też jedyne pośrednictwo Odkupiciela nie wyklucza, ale wzbudza u stworzeń rozmaite współdziałanie, pochodzące z uczestnictwa w jednym źródle" (KKK, 970).

## 2. CUDA: LUDZKI STRACH I ROZTROPNOŚĆ KOŚCIOŁA

*Budzi moje obawy sposób, w jaki Kościół traktuje sprawę objawienia z Civitavecchia. Nie mogę uwierzyć, że Maryja woli wylewać łzy „z jakiejś figurki", zamiast ocierać je z oblicza głodnego dziecka. Nie pozostaje mi nic innego, tylko zawierzenie mądrości Papieża.*

Brunon

Wątpliwości i obawy Bruna wobec zjawiska płaczącej figury Madonny z Civitavecchia (jakie miało miejsce w dniach 2-6 lutego 1995 r., w ogrodzie państwa Gregori, oraz 15 marca, gdy figurę trzymał biskup) są naturalne dla współczesnego człowieka. W powieści *Cud ojca Malachiasza* Bruce Marchall opisuje, z pewnym humorem, zakłopotanie, jakie cuda wywołują w środowisku księży. Chrześcijanin może czuć się zmieszany wobec niezwykłych zdarzeń, które zakłócają normalny bieg życia, bowiem ich odkrycie wokół siebie, przyjęcie do wiadomości, że Bóg może w tak delikatny sposób wkraczać w historię, zakłada większą dojrzałość osobową (Ian T. Ramsey). W tym znaczeniu wydaje się słuszne stwierdzenie Friedricha Schleiermachera, że „wszystko jest cudem".

### 4. Wiara potwierdzona życiem

Każdy chrześcijanin wie, jak ma podchodzić do wszystkich „znaków i cudów" - odnosząc je do miłości bliźniego. Sobór Watykański II przyznaje, że dla wzbudzenia wiary i jej

utwierdzania bardziej niż zewnętrzne cuda przydatne jest osobiste świadectwo życia, bo „każdy człowiek świecki winien być wobec świata świadkiem zmartwychwstania i życia Pana Jezusa i znakiem Boga żywego" (KK, 38).
Nasz Czytelnik czyni się interpretatorem tej kultury, uważa, że byłoby lepiej nie zajmować się owym domniemanym „zjawiskiem łez", które nie tylko wzbudza szereg wątpliwości i dwuznaczności, wymagających śledztwa na poziomie komisji papieskiej, ale wydaje się wręcz sztuczkami iluzjonistycznymi, nie posiadającymi żadnego znaczenia i wartości. Jednak potem odwołuje się do orzeczenia Papieża, mając nadzieję, że rozproszy wszelkie jego wątpliwości. Ludzie, którzy uczciwie wpatrują się w historię ludzkości i pozwalają sobie na stawianie obiektywnych pytań, nie manipulując żadną ideologią, powinni wyzbyć się „alergii na cuda". Jeśli więc po dokładnym zbadaniu przez komisję teologiczną zjawiska płaczącej figury z Civitavecchia okaże się ono faktem, należałoby je przyjąć i liczyć się z jego konsekwencjami.

### 5. Odniesienie do tajemnicy paschalnej

Być może dla współczesnego człowieka, dla którego wartości religijne mają coraz mniejsze znaczenie, najważniejsze będzie odzyskanie *sensu wiary,* która niezależnie od zaangażowania w historyczne poznanie widzi w wydarzeniach niezwykłych, takich jak np. płaczące krwawymi łzami figury, gest ze strony Boga Przymierza, który nadal pragnie toczyć dialog z człowiekiem. Każde cudowne wydarzenie zaistniałe w chrześcijańskiej tradycji winno aktualizować historię zbawczą, która swoje korzenie posiada w paschalnej tajemnicy Chrystusa. Tak jak Czytelnik mam nadzieję, że nowa komisja papieska znakomicie wywiąże się z zadania zbadania prawdy o płaczącej figurze oraz odczytania jej teologicznego i życiowego znaczenia dla naszych czasów. Jeśli chodzi o fenomen łez, zadanie byłoby łatwe, ponieważ w przeciwieństwie do objawień w Lourdes czy Fatimie, gdzie zarezerwowane były one jedynie dla wybranych, w Civitavecchia każdy mógł ujrzeć to cudowne zjawisko. Pośpiech i powierzchowność nigdy -na szczęście - nie określały praktyki Kościoła w tych sprawach. Ta ostrożność potrzebna jest również w przypadku wydarzeń z Civitavecchia - należy stwierdzić autentyczność zaistniałych faktów i wykluczyć jakąkolwiek możliwość oszustwa, halucynacji i innych naturalnych, możliwych do przyjęcia, wyjaśnień.

### 6. Znaczenie łez

Sprawą bardzo delikatną, gdy zjawisko okaże się autentyczne, jest duchowe rozeznanie, z którego wynikać będzie *teologiczne znaczenie* krwawych łez i przekaz, jaki ze sobą niosą. W każdym przypadku perspektywa *chrystologiczna, mariologiczna, eklezjalna* i *antropologiczna* powinny pomóc w rzuceniu światła na to zjawisko. Sprawa tzw. „cierpienia" Boga, wraz z wszystkimi wątpliwościami i znaczeniem teologicznym, nie może być przemilczana, nie może być pominięty „tajemny język łez" (Pius XII). Krótki list duszpasterski biskupa Civitavecchia-Tarquinia Girolamo Grillo wzywa, by wspierać modlitwą i świadectwem życia „proces rozeznawania sprawy przez Kościół, aby przez wstawiennictwo Matki Chrystusa Duch Święty oświecił Kościół i jego pasterzy i nadal rozlewał swoje dary miłości, nawrócenia i pokoju na całym świecie".

## 3. DLACZEGO OBJAWIAJĄCA SIĘ MATKA BOŻA JEST ZAWSZE SMUTNA LUB PŁACZE?

*Dlaczego Maryja objawiając się wylewa łzy, niekiedy krwawe, a nie używa współczesnych środków, takich jak przekaz telewizyjny, filmy, aby pobudzić ludzkość do refleksji?*

Piotr

W obliczu niezwykłych wydarzeń, ludzie dzielą się zazwyczaj na tych, którzy wierzą w nie i tych, którzy wątpią w ich prawdziwość; są tacy, którzy udają się do miejsc, gdzie dzieją się te wydarzenia i ci, którzy uciekają od nich. Czytelniczka stawia się raczej pośród tych, którzy czują się zmieszani, stając wobec płaczących figur i przesłania z nieba. Uderza motywacja, tak bardzo współczesna, którą można streścić słowami: Dlaczego Matka Boża posługuje się krwawymi łzami i objawieniami, zamiast wykorzystać do upominania ludzi środki masowego przekazu? Niechaj Madonna przyczyni się do powstawania dobrych filmów - byłoby to mniej przestarzałe i bardziej skuteczne z walce ze złem obecnym w świecie! To znaczy, niechaj niebiosa pozwolą nam na czynne i odpowiedzialne działanie w świecie, bez przeszkadzania nam poprzez jakieś - wywierające duże wrażenie - wydarzenia!

## 7. Bóg przemówił do nas przez Syna

Upraszczając nieco stwierdzenie Czytelniczki, możemy powiedzieć, że nie chciałaby, aby zostały zakłócone jej wolność i spokój. Ma w takim stanowisku spory udział dziedzictwo kultury zachodniej, która tak bardzo stawia na autonomię jednostki. Problemy zaczynają pojawiać się, gdy Czytelniczka stara się dawać rady, jak powinna zachowywać się Matka Chrystusa. Żadnych objawień i płaczących figur, ale raczej - jak sugeruje - lepsze użycie środków przekazu!
Zostawiając z boku tę, w sumie przyjazną, odrobinę ironii, muszę podkreślić fundamentalną prawdę przytoczoną przez Czytelniczkę - że Bóg przemówił do nas przez Syna. Już św. Jan od Krzyża zauważył, że nie istnieje żaden powód, który zmuszałby Boga do ponownego objawienia się: „Jeśli ja powiedziałem ci całą prawdę w moim Słowie, to znaczy w moim Synu, i nie mam nic poza tym do objawienia, jakże mogę odpowiedzieć ci czy objawić jeszcze jakąś inną rzecz? Zwróć swoje spojrzenie jedynie ku Niemu, w którym już powiedziałem ci i objawiłem wszystko, a znajdziesz nawet więcej niż to, o co prosisz i czego pragniesz" *(Droga na Górę Karmel* II,22, 19).
To prawda, że w Synu Ojciec przekazał nam całą prawdę. Nie wynika z tego jednak, że nie może On w dalszym ciągu ingerować w historię! Przed Chrystusem przemawiał do nas w różny sposób (Hbr 1, 1), przygotowując ostateczne objawienie Syna, właściwe jest więc także to, że będzie nadal przemawiał. Obok „znaków ziemskich", to znaczy objawień Boga za pośrednictwem życia chrześcijan i ich specyficznych darów, charyzmatów, istnieją także „znaki z nieba", które pojawiają się na świecie, aby przypominać o prawdach zapomnianych i przygotować Kościół na przyszłe wydarzenia.

## 8. Posłannictwo Maryi

Czy możemy zabronić Bogu posyłania Matki Jezusa do ludzi, by przekazała im ważne orędzie - właśnie w ten zadziwiający sposób? Maryja, w pełnej wolności, może interweniować w sprawy świata, nie nakazuje przecież nikomu wierzyć w Jej posłania i łzy, które wylewa. Jej objawienia trafiają na urodzajny grunt u znacznej części wierzących. Wokół płaczących wizerunków Madonny w Syrakuzach czy w Civitavecchia (zanim Kościół wyda orzeczenie), gromadzą się rzesze pielgrzymów, co świadczy o chrześcijańskim charakterze tych zjawisk: obecny jest duch modlitwy, nawrócenia, gorliwe uczestnictwo w sakramencie pojednania i w Eucharystii, zdarzają się uzdrowienia.
Wolelibyśmy zapewne nie dostrzegać tych budzących podziw, a zarazem niepokojących wydarzeń. Nie chcielibyśmy także zobaczyć biczowanego i ukrzyżowanego Chrystusa. Ponieważ jednak mówimy o realnie dziejących się zjawiskach, dojrzałym okazuje się ten, kto

pokonuje pierwsze wrażenia niepokoju i kto w ich świetle rozważa tajemnicę męki Chrystusa. Dojrzałą postawę przyjmuje ten, kto w taki sposób podchodzi do zjawiska płaczących figur i obrazów, które zdarzają się także w naszych czasach.

### 9. Miłość Ojca i miłość Matki

We łzach Maryi dostrzegamy rozpaczliwy apel Matki, która nie może nie interweniować, gdy ludzkość wchodzi na niebezpieczną drogę i zapomina o nauce Ewangelii. Francois Mauriac powiedział: „Chrystus płacze i Madonna płacze nad tymi, którzy Go poznali i nie przyjęli; nad wierzącymi księżmi i świeckimi. Ośmieliłbym się powiedzieć, że nad *niewiernymi wiernymi".* W tej chrystologicznej perspektywie łzy Maryi są tak bardzo ludzkie - Matka Boga i ludzi nie pozostaje obojętna wobec losu świata, ale jednocześnie jest bezsilna wobec wolności człowieka, który może zamknąć się na zbawienie.
Gianni Baget Bozzo rozszerza tę perspektywę i łączy płacz Maryi z cierpieniem Ojca: „Dla katolika cud łez jest możliwy do przyjęcia i uwierzenia. Dotyka on tak bardzo wrażliwego tematu we współczesnej myśli chrześcijańskiej, jak ból Boga. Maryja stała się narzędziem wyrażenia bólu Ojca pod krzyżem Syna. Są obrazy, tzw. „Piety", na których Ojciec obejmuje ramionami zmarłego Chrystusa, podobnie jak na obrazach przedstawiających umarłego Jezusa, którego Maryja trzyma na kolanach. Ból Matki wyraża cierpienie Ojca".

## 4. SPORY WŚRÓD CHRZEŚCIJAN A OBJAWIENIA W FATIMIE

*Niektórzy przypuszczali, że trzecia część tajemnicy fatimskiej ma związek z podziałami istniejącymi wśród chrześcijan, jednak kard. Joseph Ratzinger temu zaprzeczył. Czy są jakieś powody takiej właśnie interpretacji?*

Czytelnik z Rzymu

Każda tajemnica wzbudza wiele emocji i ciekawość. Dotyczy to szczególnie trzeciej części tajemnicy fatimskiej, która nie dotyczy losu jednej osoby, ale przyszłości Kościoła i świata. Od lat sześćdziesiątych XX w. zaczęły pojawiać się publikacje domniemanego tekstu tajemnicy i próby jego interpretacji - zawsze były fałszywe, zawierały dużą dozę fantazji.

### 10. Tajemnica przekazana przez siostrę Łucję

W 1941 r. s. Łucja, „za zgodą nieba", przekazała to, co zostało objawione podczas trzeciego ukazania się Białej Pani (13 VII 1917): „Tajemnica obejmuje trzy różne sprawy, dwie z nich zamierzam wam odsłonić. Pierwszą była wizja piekła. Druga dotyczy kultu Niepokalanego Serca Maryi". Trzecią część tajemnicy s. Łucja spisuje pod koniec 1943 r., z przeznaczeniem dla papieża. W czwartym wspomnieniu, podpisanym przez nią 8 grudnia 1941 r., s. Łucja powtarza pierwszą część powierzonej jej tajemnicy, dodając szczegóły dotyczące Portugalii: „Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby je zbawić Bóg pragnie, aby na świecie zaczęto czcić moje Niepokalane Serce (...). Jeśli moje prośby zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój. Jeśli nie, rozsieje swoje błędy na cały świat, wzbudzając wojny i prześladowanie Kościoła. Ludzie dobrzy zostaną poddani męczarniom, Ojciec Święty będzie także musiał wiele wycierpieć, pewne narody zostaną zniszczone. Jednak na końcu moje Niepokalane Serce będzie triumfować. Ojciec Święty zawierzy mi Rosję, która nawróci się i świat zazna na jakiś czas pokoju. W Portugalii wiara będzie zawsze zachowana (...) Kiedy, nie mówcie tego nikomu".
W miejscu wielokropka znajduje się trzecia część tajemnicy, która przez dziesięciolecia tak bardzo pobudzała ciekawość i wyobraźnię ludzi.

### 11. Sobór Watykański II a Fatima

W 1997 r., z okazji 80. rocznicy objawień fatimskich, ktoś rozpowszechnił wiadomość, że ujawnienie trzeciej części tajemnicy będzie powodem nowych podziałów i wypaczeń w Kościele. Nie jest to nowa idea, ponieważ już w 1981 r. Ennio Innocenti ośmielił się napisać, iż „tajemnica dotyczy nade wszystko kryzysu doktryny i moralności Kościoła posoborowego".
Ci, którzy przyznali mu rację, zostali szybko wyprowadzeni z błędu przez dwie osobistości, które z całą pewnością poznały wcześniej treść tajemnicy. Pierwszą z nich był kard. J. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, który określił te głosy jako „fantazje i bajki". Drugim był ks. Loris Capovilla, sekretarz Jana XXIII, dla którego „nie ma on [tekst] nic wspólnego z walkami i podziałami mającymi miejsce wewnątrz Kościoła".

### 12. By uniknąć sensacji

Tajemnica (jej trzecia część) fatimska pozostała nie ujawniona do czasu, gdy jej *odbiorca* (czyli papież) zdecydował się na jej ogłoszenie. Znany badacz objawień z Fatimy, klaretyn Joaquim Alonso (zm. 1981) w *Nowym słowniku mariologii* stawiał, przed laty, pytanie: „Czy nie byłoby mile widziane, aby została ona ujawniona, co z całą pewnością położyłoby kres wielu sensacyjnym wiadomościom, które jedynie psują atmosferę pielgrzymek do Fatimy?".
Nie znając treści trzeciej części tajemnicy nie można było poznać przyczyn, jakie skłaniały papieży do jej ukrywania. Znajomość jej treści z pewnością zakłada przyjęcie na siebie nowej odpowiedzialności. Ale przecież już z treści znanych od lat części wiedzieliśmy, co stanowi centrum przesłania: wezwanie do modlitwy, do nawrócenia, do poświęcenia się Sercu Jezusa przez zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi. A to przecież nie mało.

## 5. PRZESŁANIE Z FATIMY A NAWRÓCENIE ROSJI

*Od 1945 r. czytam informacje o Fatimie i o trzeciej części tajemnicy. W1989 r. upadł komunizm i spełniła się obietnica: „Rosja nawróci się". Jednak po kolejnym dziesięcioleciu wiele słyszy się o działalności mafii, wyuzdanym kapitalizmie, prostytucji. Czy takie miało być nawrócenie Rosji?*

Czytelnik z Belluno

Treść objawień fatimskich zawsze wzbudzała wielkie zainteresowanie, gdyż odsłaniała w pewien sposób przyszłość świata. Z drugiej części tajemnicy, przekazanej przez s. Łucję (pierwsza dotyczyła wizji piekła), dowiadujemy się o dramatycznej walce między dobrem i złem - w przyszłości - która zakończy się zwycięstwem Niepokalanego Serca Maryi. Ta część tajemnicy zawiera przepowiednię, wyrażoną w czasie objawienia 13 lipca 1917 r., do której odwołuje się nasz Czytelnik: „Ojciec Święty poświęci mi Rosję. Ona nawróci się i świat cieszyć się będzie przez jakiś czas pokojem". Czy to wszystko już się dokonało?

### 13. Świadectwo Gorbaczowa

Oczywiście, jest jeszcze za wcześnie, aby oceniać wydarzenie w kontekście transformacji, jaka dokonała się w Rosji w ostatnich latach. Roli Jana Pawła II w zmianach w Europie nie da się jednak zaprzeczyć. Wyrazem tego jest m.in. świadectwo Michaiła Gorbaczowa, zamieszczone w słynnym artykule w gazecie „La Stampa" (3 III 1992): „Dzisiaj możemy powiedzieć, że wszystko to, co stało się w Europie Wschodniej w tych ostatnich latach nie

dokonałoby się bez udziału tego wielkiego papieża, bez jego wielkiej roli - także politycznej - którą umiał zagrać na światowej arenie". Papież prowadził politykę Watykanu otwartą na sprawy Europy Wschodniej; udział w wyzwoleniu Polski, ale także zaangażowanie duchowe, zgodne z objawieniami fatimskimi. Powoływał się wielokrotnie na objawienie z Fatimy, mówił: „Stałem się dłużnikiem Najświętszej Maryi Panny. Doświadczyłem Jej nadzwyczajnej matczynej ochrony i troski, która okazała się o wiele potężniejsza od śmiercionośnej kuli" (7 X 1981). W 10. rocznicę zamachu Papież powrócił do Fatimy i przekazał - umieszczony następnie w koronie figury Maryi - pocisk, który wyjęto z jego ciała. Powiedział, że „wydarzenia, które w ostatnich latach miały miejsce w Europie Środkowej i Wschodniej (...) skłaniają w sposób szczególny ku refleksji o Fatimie" (15 V 1991). Wraz ze wszystkimi biskupami świata, 25 marca 1984 r., Jan Paweł II dokonał aktu zawierzenia i poświęcenia świata i Rosji Maryi, o co prosiła objawiająca się Matka Jezusa w Fatimie.

### 14. Znaczenie „pierestrojki"

Czy możemy powiedzieć, że temu aktowi zawdzięczamy nawrócenie Rosji? Jan Paweł II nie ma żadnych wątpliwości, że ono dokonało się, co oświadczył redaktorowi naczelnemu dziennika „La Stampa" już po publikacji artykułu Gorbaczowa: „Nie możemy zapomnieć o jednej ważnej rzeczy: nie mieliśmy do czynienia jedynie z kryzysem komunizmu, mieliśmy do czynienia również z *pierestrojką.* A *pierestrojka,* oprócz szeregu innych rzeczy, oznacza także *nawrócenie.* Oznacza, że w kryzysie i załamaniu, rozruchach społecznych, które miały miejsce, znajduje się także jakiś element duchowy, wewnętrzna przemiana" (4 IV 1992).
W 1978 r., z okazji przybycia do Rzymu figury Maryi z Fatimy, przestudiowałem cztery wspomnienia s. Łucji. Występowałem wtedy przeciwko jedynie duchowej interpretacji przesłania z Fatimy, która nie chciała uwzględniać faktów historycznych i przemian politycznych. Pisałem, że nie można „zredukować tego przesłania do wartości duchowych i traktowania jako niepotrzebny bagaż całej reszty, to znaczy konkretnych obaw o losy świata, odniesienia do Rosji, proroctwa, znaków, symboliki i tajemnic". Twierdziłem, iż w słowie „Rosja" pojmuje się „konkretne państwo, nie jedynie symbol ateizmu i materializmu, jakkolwiek te aspekty składają się na jego codzienność". Słowo *nawrócenie* natomiast rozumiałem w taki sposób, że „wymaga ono, aby państwo rosyjskie zaprzestało walki z religią oraz stosowania taktyki wojny i rewolucji".

### 15. Mistycyzm „świętej Rosji"

Właśnie te dwa warunki zostały spełnione w Rosji w czasie *pierestrojki* i po zniesieniu antyreligijnych ustaw w 1990 r., synod biskupów (1991) w takich słowach wypowiedział się na temat upadku systemu komunistycznego: „Także wielu niewierzących dostrzegło w tych wydarzeniach prawdziwy cud".
To, co dokonało się w Rosji nie może zatrzymać *nawrócenia,* rozumianego w jego właściwym wymiarze. Pozostaje ono nadal uzależnione od odpowiedzialności ludzi i będzie pełne tylko wtedy, kiedy olbrzymie możliwości mistyczne *Świętej Rosji* będą mogły eksplodować i promieniować na cały świat. Wtedy zatriumfuje Niepokalane Serce Maryi w tym sensie, że poszerzy się krąg kroczących maryjną drogą duchowości, aby budować królestwo Boga Ojca.

## 6. DLACZEGO PAPIEŻ DOPIERO NIEDAWNO UJAWNIŁ TRZECIĄ CZĘŚĆ FATIMSKIEJ TAJEMNICY?

*Znamy już trzecią część tajemnicy fatimskiej, która rzuca światło na cierpienia chrześcijan w wieku, który właśnie się skończył - na prześladowania Kościoła ze strony reżimów ateistycznych i na zamach na Papieża. Kto spodziewał się przepowiedni o szybkim końcu świata i walkach w Kościele, bardzo się zawiódł. Jaką postawę duchową powinniśmy przyjąć wobec - znanej już - trzeciej części posłania?*

Renzo

Było to wielką niespodzianką dla wszystkich, kiedy podczas beatyfikacji dwójki dzieci, Franciszka i Hiacynty, w Fatimie, 13 maja 2000 r., ogłoszona została trzecia część tajemnicy, powierzonej im i Łucji przez Maryję, 13 lipca 1917 roku. Kardynał Angelo Sodano przeczytał tekst i dokonał jego interpretacji w świetle drugiej części, która nawiązuje przede wszystkim do „walki systemów ateistycznych przeciwko Kościołowi i chrześcijanom". Wszyscy wiemy, co wydarzyło się w Rosji, począwszy od 1917 r.: po zlikwidowaniu wspólnot chrześcijańskich, dokonanym z wielkim okrucieństwem przez Lenina, jego następca - Stalin rozpoczął prawdziwą wojnę z Bogiem i w konsekwencji z człowiekiem, w której poległo kilkadziesiąt milionów ludzi.

## 16. Zbrodnie przeciw życiu

Praca doktorska J. Josta, której bronił na Uniwersytecie Gregoriańskim w styczniu 2000 r., przedstawia obszerną dokumentację tych zbrodni. Rosja stała się, postrzegana nie tylko przez pryzmat „gułagów", symbolem narodów i ideologii, które - jak powiedział Papież w homilii 13 maja 2000 r. - stały się przyczyną „dwóch wielkich wojen, powstania obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, czystek rasowych i prześladowań"; wszystkich zbrodni przeciwko życiu i osobie ludzkiej.
Przez ponad pół wieku różne służby i organizacje państwowe dążyły do osiągnięcia swoich celów, posługując się człowiekiem jako narzędziem, ograniczając jego wolność wyznawania religii. Ich ideologia, działania nie stroniły od uciekania się do spisków, morderstw, a nawet krwawych rzezi. W przepowiedni z Fatimy jest także mowa o zamachu na papieża. Błogosławiona Hiacynta ofiarowała swoje modlitwy i wyrzeczenia, aby pomóc temu „biskupowi ubranemu w białą szatę", który miał upaść „na ziemię jak nieżywy, po tym, jak dosięgła go kula". Tak interpretował to przesłanie kard. A. So-dano. To prawda, że trzecia część tajemnicy mówi, że papież „zostanie zabity przez oddział żołnierzy, którzy strzelać do niego będą z broni palnej i łuków". Musimy jednak respektować zarówno interpretacje tych, do których to przesłanie było bezpośrednio skierowane, jak również tę Jana Pawła II, który na sobie doświadczył tego proroctwa. Ojciec Święty „widział", jak Maryja przywraca mu dar życia dla dalszego posługiwania Kościołowi i światu. Radował się „z dobroci Pana, którą mi okazał, kiedy zraniony owego dnia 13 maja 1981 r., zostałem wybawiony od śmierci".
Oficjalna prezentacja trzeciej części tajemnicy fatimskiej, dokonana przez sekretarza Kongregacji Nauki Wiary, bp. Bertonego i prefekta Kongregacji, kard. Ratzingera, miała miejsce 26 czerwca 2000 r., na Watykanie, w sali konferencji prasowych, wobec licznie zgromadzonych dziennikarzy. Biskup Bertone przedstawił historię tekstu tajemnicy od momentu jego przysłania do Watykanu, a następnie rozdał dziennikarzom jego kopie. Kardynał Ratzinger wyjaśnił pewne cechy prywatnych objawień fatimskich, które w świetle nauki kard. Prospero Lambertiniego (późniejszy papież Benedykt XVI), nie należą do wiary boskiej, a jedynie do wiary ludzkiej. Kardynał powiedział, że „wszyscy, którzy spodziewali się apokaliptycznych rewelacji na temat końca świata i przyszłych wydarzeń, muszą czuć się bardzo zawiedzeni".
Te dwie ostatnie uwagi są podważane. Ta dotycząca wiary ludzkiej nie jest bezsporną nauką Kościoła, ponieważ wielcy teologowie, jak Suarez, Bellarmin i Rahner uważają, że kiedy Bóg

przemawia, należy odpowiedzieć mu posłuszeństwem wiary. Z drugiej strony Kardynał uznaje, że „anioł z ognistym mieczem, stojący po lewej stronie Matki Bożej, przypomina analogiczne wizje z *Apokalipsy*. Przedstawia wizję sądu, który ciąży nad światem. Wizja przemiany świata w morzu ognia dziś nie wydaje się już tak bardzo fantazyjna i nierealna". Nawet jeśli ta część tajemnicy fatimskiej dotyczy w głównej mierze przeszłości, ma ona swoje odniesienie także do wydarzeń, które dopiero mają nastąpić.

## 17. Światło oświecające wydarzenia XX wieku

Ujawnienie trzeciej części tajemnicy przez Jana Pawła II jest słuszne nie tylko ze względu na zdementowanie wymyślonego i rozpropagowanego w latach sześćdziesiątych tekstu, ale także dlatego, że daje dodatkowe światło do interpretacji wydarzeń, które miały miejsce w XX w. - pomaga rozwiązać „zagadkę" minionej epoki. To światło nakazuje nam dziękować Bogu za opiekę nad męczennikami, którzy wytrwali w wierze chrześcijańskiej, zwyciężając przemoc i okrucieństwo prześladowców. W świetle objawień fatimskich dystansujemy się od wszystkich odmian systemu totalitarnego, który poprzez oddalanie się od Boga znęca się nad człowiekiem i zmierza do zniszczenia go.
Można zapytać, dlaczego papieże - od Jana XXIII - tak długo zwlekali z ujawnieniem trzeciej części tajemnicy z Fatimy. Z całą pewnością nie przez brak pobożności względem Maryi lub przez brak przykładania wagi do Jej przesłania, gdyż ich cześć i miłość do Matki Chrystusa nie podlega żadnej dyskusji. Niektórzy przedstawiają hipotezę, że obawiali się oni, iż przez fakt opublikowania jej zagrożony zostanie dialog polityczny ze Wschodem. Jakkolwiek by nie było, dzisiaj oczywiste jest, że objawienie trzeciej części tajemnicy zakłada dużą dojrzałość ludzi wierzących, aby pokonując każdą formę lęku o przyszłość ludzkości, w sposób odpowiedzialny odpowiadali na Boże wezwania, przekazywane za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny.
Nawet jeśli w objawieniach Maryja posłużyła się pewnego rodzaju profetyzmem i apokaliptyką w celu pobudzenia sumień i skłonienia ludzi do lepszego i dojrzalszego życia, przekaz z Fatimy pozostaje zaproszeniem do utożsamienia się z Niepokalanym Sercem Maryi, sercem matczynym i ożywionym duchem komunii, jedności i pokoju. Akt ofiarowania świata zwraca się ku zbawczej mocy Chrystusa Odkupiciela, przez pośrednictwo Niepokalanego Serca Maryi, Maryi - pierwszego stworzenia, które doświadczyło jej w całej pełni. Rozumiany jako warunek przemian w Europie Wschodniej, teraz staje się osobistym i dojrzałym potwierdzeniem zobowiązań przyjętych na chrzcie. Droga nawrócenia i wynagrodzenia za grzechy musi być kontynuowana w przyszłości. Objawienia, które miały miejsce w Fatimie, należą do charyzmatu prorockiego - przekazane nie tyle dla przypomnienia i wyjaśnienia prawd zawartych w Ewangelii, ile dla przygotowania moralnego Kościoła do przyszłej walki, w której spotkają się dobro i zło. Wynagrodzenie w duchu solidarności i zobowiązanie dążenia do cywilizacji miłości muszą kroczyć razem - muszą być obecne w duchowości człowieka trzeciego tysiąclecia.

## 18. Lekcja udzielona przez pastuszków

Właśnie taka jest nauka, która płynie od pastuszków - Francesca i Hiacynty, porównanych przez Jana Pawła II do *„dwóch świeczek,* które Bóg zapalił, aby oświecić ludzkość w godzinach ciemności i niepokojów". Ogłaszając ich błogosławionymi, Papież ukazał ich świętość Kościołowi powszechnemu. Kto miał możliwość i przeczytał wspomnienia s. Łucji, jest pod wielkim wrażeniem konsekwencji, z jaką pastuszkowie wypełniali polecenia Białej Pani i poświęcali się za grzeszników. Nauka z tego płynąca jest bardzo jasna: człowiek nie jest osobowym centrum, które zamyka się w sobie, ale osiąga swoją prawdziwą tożsamość stając

się osobą-dla-innych. Nie można zrozumieć umartwień i pokuty nowych błogosławionych, nie rozważając ich w duchu *wynagrodzenia,* które pojmuje życie jako *istnienie dla.* Francesco i Hiacynta apelują o solidarność z innymi, zwłaszcza tymi opuszczonymi i nieszczęśliwymi, o pomoc dla nich przez branie - z miłości - ich braków i grzechów na siebie. Miłość jest tu niezbędna - w przeciwnym przypadku popada się w cierpiętnictwo. Pastuszkowie poświęcali się dla grzeszników z miłości do Jezusa i do nich. Tak więc lekcja płynąca z ich życia uczy nas, że człowieka nie można określić jedynie przez *cogito ergo sum* (myślę, więc jestem), ale przez jego bycie dla innych. Dopóki „piekło to inni" (Sartre), nie ma przyszłości dla świata, Kościół nie stanie się obrazem Trójcy Świętej, najwyższą rzeczywistością, w której odnajdziemy poszanowanie dla osób i doskonałą jedność. To konieczne ostrzeżenie dla nowego tysiąclecia, które się rozpoczęło.

# CZĘŚĆ TRZECIA
# KULT

## 1. KIEDY NARODZIŁ SIĘ KULT MATKI BOŻEJ?

*Kiedy i w jaki sposób narodziła się pobożność do Maryi? Przecież w Ewangelii tak mało mówi się o Niej, a nawet Jezus zwracał się do Matki, nazywając Ją tylko „niewiastą"?*

Hubert

Nasz Czytelnik - słusznie - chciałby poznać źródła kultu Maryi. Jednak to zjawisko, obecne we wszystkich wiekach chrześcijaństwa, nie ma określonego początku, odkrytego i potwierdzonego przez historyków (może dlatego milczą o nim podręczniki do historii Kościoła). Jego znaczenie rosło stopniowo poprzez szereg wydarzeń. Podstawy pozytywnego spojrzenia na Matkę Jezusa znajdujemy przede wszystkim w Biblii, jednak kult Jej osoby obserwujemy dopiero w pierwotnych wspólnotach chrześcijan. W Ewangelii według św. Łukasza jest Ona *pozdrowiona* przez anioła, *umiłowana* przez Boga, *pochwalona* przez Elżbietę, *błogosławiona* przez Symeona i przez wszystkie pokolenia.

### 1. Pozdrowienie Elżbiety

Określenia wyrażające chwałę Maryi - zauważają egzegeci - nie mogłyby być spisane, gdyby stosunek do Maryi pierwszych chrześcijan nie był inspirowany wielkim szacunkiem. Wołanie Elżbiety, która nazywa *błogosławioną* Matkę Pana, stanowi początek tego, co obecne będzie w Kościele po wszystkie czasy. „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia" (Łk 1, 48) - takie proroctwo wypowiada Maryja w *Magnificat.* Egzegeta Franz Mussner, podczas kongresu mariologicznego w Lizbonie (1967), przedstawił ten werset jako „świadectwo czci Maryi u pierwszych chrześcijan".
Prawdziwy i właściwy kult Maryi objawia się wtedy, kiedy wchodzi się w kontakt z osobą Maryi i rozmawia z Nią na modlitwie. Papirus z II-III w., odkryty na początku wieku XIX, przekazuje nam jedną z pierwszych modlitw do Maryi, spisaną w języku greckim przez wspólnotę chrześcijan z Egiptu, w czasie prześladowań: „Uciekamy się do Twego miłosierdzia, Matko Boża, nie odrzucaj naszych próśb w potrzebie, ale wybaw nas od wszelkiego niebezpieczeństwa, jedyna czysta, jedyna błogosławiona". Mamy prawdopodobnie do czynienia z antyfoną liturgiczną, w której widoczne jest zawołanie całej wspólnoty, wzywającej Maryję tytułem *Theotokos* (zostanie on przyjęty dopiero na Soborze Efeskim, w 431 r.) i uznającą Ją za świętą, miłosierną i gotową przyjść na ratunek. Poznajemy

ważne źródło kultu Maryi: doświadczenie Jej pomocy, które skłania do tego, aby zwracać się do Niej z ufnością w każdej potrzebie.

### 2. Odkrycia w Nazarecie

Podczas prac wykopaliskowych w Nazarecie, prowadzonych w latach 1955-1966, archeolog franciszkański Bellarmino Bagatti - ze wzruszeniem - odczytał dwa napisy w języku greckim, pochodzące z kościoła judeochrześcijańskiego, zbudowanego na fundamentach domu Zwiastowania. Pierwszy z nich brzmi: „Raduj się, Maryjo"; drugi dotyczy pielgrzyma, który pada na twarz „na tym świętym miejscu M[aryi]". Zwyczaj wzywania Matki Jezusa jest poświadczony w III w. przez Justynę, która w chwili zagrożenia dziewictwa wzniosła „prośbę do Dziewicy Maryi, aby przyszła jej na ratunek". U źródeł kultu maryjnego jest także liturgia Kościoła, która świętując Narodzenie Pańskie (III w.) i Adwent (IV w.), daje do rozważenia teksty ewangeliczne, w których Matka i Syn są wymieniani razem. Komentarz Ojców Kościoła do Zwiastowania i Nawiedzenia potwierdza cześć, jaką oddawano Maryi. W homilii, którą przypisuje się Grzegorzowi z Nazjanzu, wierni wzywani są do „zjednoczenia z głosem anioła" i wołania: „Raduj się, łaski pełna, Pan jest z Tobą". W homilii wygłoszonej przez Melitona z Sardes w 165 r., Maryja nazwana jest „piękną owieczką", z której wyjdzie Baranek naszego odkupienia.

### 3. Wpływy kultury śródziemnomorskiej i Biblii

Na rozwój kultu maryjnego miała także wpływ kultura śródziemnomorska, w której obecny jest mit Wielkiej Matki. Jego ryty, symbole i wyobrażenia w jakiś sposób przenikają także stosunek, jaki mieli chrześcijanie do Matki Bożej. Nie mówimy, oczywiście, o powtarzaniu i przeniesieniu ich do chrześcijaństwa, bo dopiero ono dokonało głębokiej refleksji i zmiany ich treści i znaczenia. Ojcowie Kościoła, a wśród nich Izydor z Peluzji (zm. ok. 435), podkreślają, że Maryja pozostała dziewicą i zwyczajnym stworzeniem, a więc nie ma nic wspólnego z boginią Izydą. Pomimo wpływu omówionej wyżej kultury, cześć, jaką oddawano Maryi (nie uwielbienie, które zarezerwowane jest jedynie dla Boga) ma swoje korzenie w słowie Bożym. Według niego, każde pokolenie będzie błogosławić Maryję z powodu „wielkich rzeczy", których Bóg przez Nią dokonał, tzn. przez dziewicze macierzyństwo i wiarę, jaką odpowiedziała na Boże wezwanie. Także Luter twierdził, w oparciu o podstawy biblijne, że należy czcić Maryję, gdyż „każda cześć oddana Maryi prowadzi do uwielbienia Boga".

## 2. „TYSIĄC" TYTUŁÓW JEDNEJ MARYI

*Nie umiem wytłumaczyć sobie konieczności „przyklejania" Maryi tak wielu „ etykietek" i imion - niektóre z nich są bardzo fantazyjne. Jaką korzyść dla naszej wiary mogą mieć wezwania typu: „Patronko lodu" czy „Patronko śniegu"? Czy nie świadczy to o odrobinie bałwochwalstwa w naszej wierze?*

Stefan

Fakt, o którym pisze nasz Czytelnik z Brindisi, jest niezaprzeczalny. Wystarczy wziąć mapę i spis 1 400 sanktuariów maryjnych we Włoszech, aby zdać sobie sprawę z niezwykłej różnorodności tytułów, jakimi określa się Maryję.
Podajmy kilka przykładów, nawiązując do sanktuariów znajdujących się tylko na Sycylii. Znajdziemy tam tytuły nawiązujące do *życia Maryi* (Niepokalana, Bolesna, Wniebowzięta), do Jej *interwencji* dla dobra ludu (Madonna łaskawa, Madonna słuchająca, Matka

pocieszająca), do *szczególnych miejsc,* gdzie objawiła się albo gdzie czczony jest Jej wizerunek (Patronka drogi, skały, mostu, niziny...), do *zjawisk meteorologicznych i naturalnych* (Patronka śniegu, lasu, gwiazdy...), do różnych *sytuacji,* w których znajdują się ludzie (Matka grzeszników, uwięzionych). Czasami wydają się być one bardzo oryginalne, a nawet wręcz dziwne (Madonna dobrego odpoczynku, jałmużny...).

### 4. „Zawsze jestem ta sama"

Wobec tej wielości tytułów pojawia się problem ich pochodzenia: co skłoniło chrześcijan do nadania tak wielu imion Matce Jezusa? Czytelnik sugeruje, że ta wielość określeń-tytułów prowadzić może do zapomnienia, że Matka Jezusa jest jedna. W przeszłości to niebezpieczeństwo było całkiem realne, kiedy na przykład dwa bractwa pokłóciły się o to, czyja Madonna była potężniejsza! Doszło nawet do rękoczynów. W tym kontekście zrozumiałe jest upomnienie, które pochodzi z 1673 r., z Widenfeld - w usta Maryi włożono następujące słowa: „Nie myślcie, że jestem inna w tamtych miejscach, inna w Monserrat i inna w Montacuto. Zawsze jestem ta sama" *(Avvisi salutari della beata Vergine Maria ai suoi devoti esagerati,* 17). Niestety, w dzisiejszych czasach mamy do czynienia z ignorancją ludzi, która prowadzić może od wielu tytułów do pomnożenia samej osoby Maryi!
Czytelnik dostrzega wpływ religii pogańskich, a nawet coś z bałwochwalstwa i magii, gdy ludzie zaczynają uważać „jakąś Madonnę" za bardziej ważną od innej. Na przykład Maryja z Fatimy porusza rzesze ludzi, podczas gdy inne figury nie wzbudzają już takich emocji i ożywienia. Nie może być nawet mowy o takich przypadkach! Ludzie ochrzczeni, nawet jeśli nie utrzymują ścisłego kontaktu z wspólnotami parafialnymi, nie uważają figur za bożki, ale - do czego wzywał Sobór Nicejski II (787) - za ich pośrednictwem łączą się z osobami przez nie wyobrażonymi. Ponieważ magia charakteryzuje się ślepym zaufaniem siłom ciemności, nie może mieć miejsca w modlitwie chrześcijańskiej, która nie polega na mechanicznym odmawianiu formuł, ale kieruje się do Matki Bożej i świętych - do przyjaciół Boga, aby wstawiali się u Niego.

### 5. Litanie - modlitwy powstałe z miłości

Odpowiedzi na pytanie o źródło tytułów Maryi można szukać w trzech kierunkach.
Przede wszystkim, jeśli w Maryi odnajdujemy cudowne streszczenie tajemnic naszej wiary, jeśli Ona „jest dla wszystkich niczym «zwierciadło», żyjąca ikona, w której w przejrzysty i głęboki sposób odbijają się wielkie dzieła Boże" (Jan Paweł II, 8 XII 1990), nie ma żadnych trudności w nadawaniu Jej różnych imion, które w pewien sposób odwołują się do całej historii zbawienia. Ponieważ uczestniczyła w najważniejszych wydarzeniach życia Jezusa, od poczęcia po śmierć na krzyżu i zesłanie Ducha Świętego, Maryja słusznie może być nazywana Matką Bolesną, Matką Bożą Zwiastowania itp., a ponadto Matką, Uczennicą, Współpracownicą Jezusa. Te tytuły przysługują Jej, gdyż odnoszą się do poszczególnych momentów Jej życia.
Drugim źródłem tytułów Maryi jest miłość, która ze swej natury jest nieustającym „wynalazcą" tytułów i symboli. W ten sposób można wyjaśnić powstanie litanii, do których ludzie tak bardzo są przywiązani. Język miłości nie zna innej miary niż ta, której źródłem jest Bóg prawdy. Oczywiście, musimy być ostrożni i uważni na wymagania prawdy - tak bardzo podkreślane przez naszych braci ewangelików - aby nie nadać Maryi cech nieskończoności i tych zarezerwowanych dla Chrystusa.
Trzecim powodem, dla którego nadaje się nowe tytuły Maryi, są nadzwyczajne interwencje w życie ludu Bożego. One tłumaczą powstanie wielu sanktuariów, które są pamiątką szczególnego doświadczenia łaski za przyczyną Matki Jezusa.

Ona jest *Ty żyjącym* dla wielu wierzących, którzy uciekają się do Niej w potrzebach i otrzymują pomoc: powstają w ten sposób przepiękne wezwania, mówiące o tym, podkreślające to, w czym Maryja okazywała pomoc.
Uważajmy więc i nie lekceważmy różnych tytułów Maryi. One przynależą do kultury ludowej, gdzie wszystko ma swoje znaczenie, które należy odkryć, zrozumieć i zaakceptować.

## 3. JAN PAWEŁ II I DUCHOWOŚĆ MARYJNA

*Mam wiele trudności, aby zrozumieć pobożność maryjną, którą Papież manifestuje podczas swoich pielgrzymek apostolskich - zwłaszcza gdy zawierza Matce Bożej narody, kraje i lokalne Kościoły.*

Helga

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Maryja jest dla Jana Pawła II przewodniczką - począwszy od dzieciństwa, aż po czas pontyfikatu. Ten syn polskiej ziemi zapisze się w historii Kościoła nie tylko jako Papież podróżujący, który przemierza kontynenty, głosząc Chrystusa i odnawiając Kościół w duchu Soboru Watykańskiego II, ale także jako *Totus tuus,* który przyjmuje do siebie Matkę Chrystusa i żyje z Nią w nieustannej relacji; Papież, dla którego stanowi Ona podstawę twórczą życia chrześcijańskiego i jego pasterskiego posługiwania. To prawda, Jan Paweł II uzewnętrznia ten duchowy związek z Maryją podczas licznych pielgrzymek do sanktuariów maryjnych, w aktach zawierzenia, podczas koronacji obrazów Maryi, w umiłowanej modlitwie różańcowej, którą odmawia nawet podczas górskich spacerów. To wszystko zawiera się w literze M, którą umieścił obok krzyża w swoim papieskim herbie. Musimy mieć świadomość wydarzeń, które przyczyniły się do ukształtowania duchowości maryjnej Papieża w czasie całego jego życia i poznać jego nauczanie o Matce Odkupiciela.

### 6. Dojrzewanie do więzi z Maryją

W książce *Dar i tajemnica,* Jan Paweł II podsumowuje całą maryjną ścieżkę, którą przebył - od pobożności tradycyjnej do duchowości dojrzałej teologicznie. „Tradycyjna forma" maryjnej pobożności Papieża pochodzi z jego rodziny, z parafii, z Karmelu w Wadowicach i z parafii salezjańskiej na Dębnikach (dzielnica Krakowa). Wyraża się ona w różnych formach, takich jak: modlitwa do *Matki Bożej Nieustającej Pomocy,* noszenie szkaplerza, modlitwa różańcowa. Oprócz tych form pobożności, w młodym Karolu utwierdziło się, ważne dla życia duchowego przekonanie: „Maryja prowadzi nas do Chrystusa" i sprawiło, że dał Maryi coraz więcej miejsca w swoim życiu. Doświadczył chwili kryzysu, kiedy zakwestionował w jakiś sposób „swoją pobożność maryjną uważając, że posiada ona w sposób przesadny pierwszeństwo przed nabożeństwem do samego Chrystusa". Niebezpieczeństwem, którego się obawiał, było popadniecie w tzw. marianizm, to znaczy przesadną pobożność maryjną, która odsuwa na drugi plan kult chrystologiczny.
W tym czasie z pomocą przyszedł mu *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* Św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, dzięki któremu Karol Wojtyła znalazł odpowiedź na wszystkie pytania i wątpliwości. Zrozumiał, że nie musi wybierać między Chrystusem a Maryją, że nie tylko Maryja prowadzi do Chrystusa, ale sam Chrystus daje nam swoją Matkę, abyśmy przyjęli Ją w całkowitym zawierzeniu i z otwarciem. Innymi słowy, włączenie Maryi w tajemnicę Chrystusa jest warunkiem niezbędnym dla zrozumienia macierzyńskiej i pośredniczącej funkcji Maryi. Pośrednictwo *ad Christum* musi być włączone w kontekst pośrednictwa *in Christo:* „Wówczas z pomocą przyszła mi książeczka św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, nosząca tytuł *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do*

*Najświętszej Maryi Panny.* W książeczce tej znalazłem poniekąd gotową odpowiedź na moje pytania. Tak, Maryja nas przybliża do Chrystusa, prowadzi nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnicę w Chrystusie". Teraz rozumiemy, dlaczego Papież spłaca, jak gdyby dług zaciągnięty wobec św. Ludwika, przedstawiając go jako prawdziwego teologa: *„Traktat* św. Ludwika Marii Grignion de Montfort może razić swoim stylem przesadnym i barokowym, ale sam rdzeń prawd teologicznych, które w tym traktacie się zawierają, jest bezcenny. Autor jest teologiem wielkiej klasy. Jego myśl mariologiczna zakorzeniona jest w tajemnicy trynitarnej oraz w prawdzie o Wcieleniu Słowa Bożego". W szkole św. Ludwika Karol zrozumiał także wagę tajemnicy Wcielenia i odpowiedzi Maryi dla historii ludzkości: „Zrozumiałem wówczas, dlaczego Kościół trzy razy w ciągu dnia odmawia *Anioł Pański,* zrozumiałem też, jak bardzo kluczowe są słowa tej modlitwy (...) Istotnie słowa kluczowe! Wyrażają one zasadniczą treść największego wydarzenia, jakie dokonało się w dziejach ludzkości". Zrozumiał też konieczność złożenia całkowitego daru z siebie dla Maryi, co wyraża się w słowach *Totus tuus:* „Bierze ono początek właśnie od św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. Jest właściwym skrótem pełniejszej formuły zawierzenia Matce Bożej (...)".

## 7. Encyklika „Redemptoris Mater"

W książce *Przekroczyć próg nadziei* (1994) Jan Paweł II wyznaje, że dojrzała forma nabożeństwa do Matki Bożej, którą zawdzięczał św. Ludwikowi Marii Grignion de Montfort, towarzyszyła mu przez wiele lat i jednym z jej owoców jest encyklika *Redemptoris Mater* (25 III 1987). Różni się ona zasadniczo od dokumentów poprzednich papieży, ponieważ ma charakter „rozważania na temat objawienia tajemnicy zbawienia, które przekazane zostało Maryi o świcie odkupienia i do którego współpracy została powołana w sposób zupełnie wyjątkowy i nadzwyczajny". Encyklika nie zadowala się jedynie zgłębieniem nauki ani tym bardziej poszerzeniem zakresu wyrazów pobożności maryjnej, ale pragnie popierać w Kościele maryjny wymiar duchowości chrześcijańskiej. Można powiedzieć, że *Redemptoris Mater* jest „duchowością maryjną zawartą przez Jana Pawła II w encyklice", w tym znaczeniu, że Papież pragnął, aby cały Kościół mógł uczestniczyć w jego osobistym doświadczeniu Maryi w tajemnicy Chrystusa.
Encyklika dotyka kilku kluczowych punktów, aby przekazać „prawdę" o Maryi. Przede wszystkim podkreśla *wiarę* Dziewicy z Nazaretu, która poprzedza Boże macierzyństwo wobec Chrystusa: „Dla ówczesnego Kościoła i dla Kościoła wszystkich czasów Maryja była i pozostaje nade wszystko Tą błogosławioną, która uwierzyła" (RM, 26). Inne ulubione podkreślenie Papieża dotyczy *obecności* Maryi (to wyrażenie użyte jest 25 razy) w *czasie, przestrzeni* i przede wszystkim w *duszach.* To ostatnie środowisko jest najważniejsze, gdyż w intymności serc chwalebna Służebnica Pańska wypełnia swe matczyne pośrednictwo w podporządkowaniu się Synowi, jedynemu Pośrednikowi. Jednym z ulubionych obrazów Jana Pawła II jest Matka u stóp krzyża, kiedy „macierzyństwo Maryi względem ludzi zostaje wyraźnie określone i ustanowione" (RM, 23). Słowa Jezusa: „Oto syn twój (...). Oto Matka twoja" określają „szczególne zawierzenie człowieka Bogarodzicy, które w ciągu dziejów Kościoła na różne sposoby bywało podejmowane i wyrażane" (RM, 45).
Czerpiąc z komentarzy egzegetycznych i swojego osobistego doświadczenia, Papież określa przyjęcie Maryi przez Jana (por. J 19, 27) „komunią życia": „Zawierzając się po synowsku Maryi, chrześcijanin - podobnie jak apostoł Jan - «przyjmuje» Matkę Chrystusa i wprowadza Ją w to wszystko, co stanowi jego własne życie wewnętrzne, poniekąd jego ludzkie i chrześcijańskie «ja»: *wziął Ją do siebie.* Stara się on w ten sposób wejść w zbawczy zasięg tej «macierzyńskiej miłości, poprzez którą Matka Odkupiciela «opiekuje się braćmi swego Syna» i «współdziała w ich rodzeniu i wychowywaniu» (...)"(RM, 45).

Z polikliniki Gemelli, gdzie był hospitalizowany, Jan Paweł II wyraził pragnienie, aby Maryja była nadal obecna na jego drodze i na drodze całego Kościoła: „Przyjmij, o Święta Dziewico, moją ofiarę z siebie samego: *Totus tuus ego sum* i czuwaj troskliwie nad moim posługiwaniem i posługą Kościoła, dodając sił na drodze do Wielkiego Jubileuszu narodzin w czasie wiecznego Syna Bożego" (13 X 1996).

## 4. ADWENT - CZAS, BY UCZCIĆ MARYJĘ

*W przeszłości podkreślano ważność dla pobożności maryjnej miesiąca maja i miesiąca różańcowego, października. Dzisiaj mówi się, że liturgicznie bardziej właściwe jest czczenie Maryi w okresie Adwentu. Czemu zawdzięczamy tę zmianę?*

Monika

Któż z nas nie pamięta pięknych nabożeństw majowych i październikowych, kiedy przed figurą Maryi, przyozdobioną kwiatami, ludzie modlili się, rozważali, śpiewali i otrzymywali błogosławieństwo eucharystyczne? Być może wielu ludzi młodych jest obojętnych na te zwyczaje, które kształtowały całe pokolenia na przestrzeni minionych wieków. Mimo wielkiego szacunku dla tych form pobożności maryjnej, które przyniosły tak wiele dobrych owoców dla chrześcijan, dzisiaj Kościół prosi wiernych, aby dali pierwszeństwo życiu liturgicznemu, a więc podkreśla rolę Adwentu we wzrastaniu w miłości do Maryi, która jest dla nas Matką w porządku łaski i która jest przykładem kobiety - zawierzenia. Czemu służyć ma ta zmiana?

### 8. Formy pobożności a liturgia

Nie chodzi o zapełnienie pewnej pustki: skoro wierni nie uczestniczą już tak licznie w nabożeństwach majowych czy październikowych, zaproponujmy im udział w nabożeństwach organizowanych w okresie Adwentu. Wiemy, że w wielu regionach kraju [Włochy], nabożeństwa przewidziane w Kościele na te miesiące, pokrywają się z pracami w polu, co powoduje pewien kryzys - ludzie w nich nie uczestniczą. Kościół nie zamierza odchodzić od tych nabożeństw, pragnąc sprowadzić wszystko do liturgii. One, jako wyraz pobożności ludowej, będą zawsze popierane tam, gdzie gromadzą wiernych.
Jednak nabożeństwa majowe i październikowe, związane z pobożnością ludową, nie mogą przeciwstawiać się liturgii, która, jak podkreśla Sobór w Konstytucji o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium,* „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc" (KL, 10). Liturgia aktualizuje sakramenty *tu i teraz,* w poszczególnych wspólnotach, misterium paschalne. W kontekście celebracji liturgicznej, która jest najbardziej uświęcającą działalnością Kościoła (por. KL, 9), relacja duchowa z Maryją nabiera wielkiej skuteczności uświęcającej, ale również właściwych *proporcji* i *celowości.* W liturgii nie możemy narazić się na niebezpieczeństwo odnoszenia się „bardziej" do Maryi, a pomijania Trójcy Świętej. Święta maryjne mają w rzeczywistości zawsze duże znaczenie chrystologiczne, ponieważ ukazują rolę Maryi w dziele zbawienia (por. KL, 103). Poza tym, ponieważ liturgia ściśle związana jest z biblijną zasadą, według której modlitwa powinna zawsze wznosić się do Ojca, *przez* Chrystusa, *w* Duchu (por. Ef 2, 18), kult maryjny przemienia się w adorację Trójcy.
Okres Adwentu, w którym Kościół przygotowuje się do obchodzenia pamiątki narodzenia Chrystusa, przedstawia Maryję jako wzór ludu Bożego, który oczekuje na Zbawiciela. Na początku Adwentu obchodzi się uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, która stanowi „zasadnicze przygotowanie (por. Iz 11, 1. 10) na przyjście Zbawiciela" (MC, 4). Następnie, w dniach od 17 do 24 grudnia, liturgia przywołuje osobę Maryi, czytając

fragmenty Ewangelii, dotyczące wydarzeń przygotowujących narodzenie Chrystusa: Zwiastowanie, Nawiedzenie św. Elżbiety, *Magnificat,* narodzenie Jana Chrzciciela i kantyk Zachariasza. Według starożytnego zwyczaju, ostatnia niedziela Adwentu dedykowana jest w sposób wyjątkowy Matce Bożej, gdyż wtedy słyszymy prorocki głos Izajasza o Emmanuelu i o Matce Dziewicy.
W czasie Adwentu „Matka jednoczy się doskonale w świętowaniu tajemnicy Syna, podkreślając w niej wymiar duchowy i kontemplacyjny" (Stefano Rosso). Wierzący zapraszani są, aby rozważać niezwykłą miłość, z jaką Maryja oczekuje na Syna i przyjąć ją jako wzór prawdziwej miłości i w jej duchu wyjść naprzeciw Zbawcy, który nadchodzi. Maryja jest niczym córa Syjonu, która oczekuje nadejścia Mesjasza i przyjmuje Go z pełnym oddaniem i dyspozycyjnością. Przyjmuje cechy ubogich, którzy składają swą ufność jedynie w Bogu i „przyzywają" Jego nadejścia. W Niej wypełnia się oczekiwanie Izraela i rozpoczyna się czas nowego przymierza Boga z ludzkością.

### 9. Wzór oczekiwania

Czas Adwentu ułatwia nam przeżywanie tego, czego powinniśmy doświadczać w każdym okresie roku liturgicznego: winniśmy wzorować się na Maryi jako przykładzie duchowej postawy, w jakiej Kościół świętuje i przeżywa Boże tajemnice (por. MC, 16). Rozumiemy też lepiej wskazanie, które Paweł VI zawarł w *Marialis cultus:* „Chcemy również w liturgii Adwentu zwrócić uwagę na to, że połączenie oczekiwania mesjańskiego i oczekiwania chwalebnego przyjścia Chrystusa z pełnym podziwu wspomnieniem Matki, dostarcza wzoru wspaniałej równowagi w oddawaniu czci. (...) sprawia, że ten czas może być uznany (...) za szczególnie stosowny do oddawania w należyty sposób czci Bożej Rodzicielce".
Powinniśmy uczciwie przyznać, że te wskazania z trudem wprowadzane są w życie. Być może księża powinni lepiej zapoznać się z propozycją Pawła VI i z większym przekonaniem przygotować liturgię Adwentu, tak aby podkreślić w nim aspekty maryjne. [W Polsce wyrazem, podkreśleniem „maryjności" Adwentu są Msze Św. roratnie, tzw. „roraty" - przyp. red.] Wspólnota chrześcijańska, kontemplując Dziewicę oczekującą Chrystusa, uczy się przyznawać pierwszeństwo słowu Bożemu i odpowiadać na nie z wiarą żywą i aktywną.

## 5. HISTORIA I ZNACZENIE NABOŻEŃSTW MAJOWYCH

*W jaki sposób rozwijały się nabożeństwa majowe i październikowe? Czy nie byłoby bardziej właściwe rozważanie o Maryi - jako o przykładzie i wzorze dla każdego chrześcijanina, który oczekuje na przyjście Mesjasza - w czasie Adwentu?*

Andrzej

Takie pytania rodzą się nie tylko ze zwyczajnej, aczkolwiek słusznej ciekawości, dotyczącej historycznych początków nabożeństw maryjnych. Są one odbiciem „kryzysu", jaki od pewnego czasu dotyka te nabożeństwa, tzn. uczestnictwo w nich wiernych. Wielu ludzi z nostalgią wspomina ołtarzyki z obrazem Maryi, przyozdobione kwiatami i świeczkami, przed którymi gromadziły się całe rodziny z okolicy, albo uroczyste nabożeństwa w kościołach.

### 10. Czy Adwent jest „ lepszy"?

Czytelnik pyta, dlaczego tak się dzieje? Być może chciałby uzyskać potwierdzenie dla omawianej alternatywy: skierować wiernych ku Matce Bożej w liturgicznym okresie Adwentu, kiedy cały Kościół przygotowuje się na przyjście Mesjasza. W tym okresie bardziej postrzegamy Maryję jako przykład przyjęcia w wierze Jezusa.

Zastanówmy się nad początkiem tradycji nabożeństwa majowego, które ma bogatą historię (historia nabożeństwa różańcowego, jego rozwój, przypada na koniec XIX w., pod wpływem nauczania Leona XIII). Należy zauważyć, że w tradycji bizantyńskiej maryjny miesiąc obchodzi się w okolicy liturgicznego święta Zaśnięcia Maryi (15 sierpnia), natomiast w tradycji egipskiej - obchodzony jest w grudniu, blisko Bożego Narodzenia (25 grudnia). W Europie tradycja nabożeństwa majowego zaczyna się w XVII w., jednak rozwój ten dokonuje się poza liturgią. Ten wiek cechowała mała wrażliwość na wydarzenia roku liturgicznego i skłaniano się raczej ku zastępowaniu go nabożeństwami związanymi z poszczególnymi miesiącami, np.: marzec poświęcony był św. Józefowi, maj - Maryi, czerwiec - Najświętszemu Sercu Jezusa, listopad - pamięci świętych i zmarłych, itd.
W tym kontekście, maj poświęcony jest Matce Jezusa nie ze względów liturgicznych, ale z innych powodów; kiedy przyroda budzi się do życia i wiosna ubiera ziemię kwiatami, chrześcijanie pozdrawiają Maryję, która jest Kwiatem całej ludzkości. Jako pierwszy zauważył związek Maryi z majem poeta-król Alfons X Mądry (zm. 1284) w jednej ze swoich *Pieśni (Cantigas)*.
Nie istnieje żaden bezpośredni związek między miesiącem maryjnym a majem czczonym w pogaństwie, dedykowanym bogini Florze (pierwszych 6 dni), ponieważ tradycja maryjna pojawiła się, kiedy ta pogańska nie istniała już od wielu wieków. Nawet jeśli obie formy kultu powstały wokół tego samego miesiąca, to znaczy w czasie, gdy przyroda budzi się do życia po zimie, sposoby wyrażenia czci dla Maryi różnią się zasadniczo od kultów pogańskich i nie mają nic wspólnego ze starożytnym kultem kwiatów - ani pod względem formy, ani treści.

## 11. Pierwsze książeczki do nabożeństwa majowego

Nabożeństwa majowe posiadają oryginalną strukturę i zawierają elementy typowe dla chrześcijaństwa: *Różaniec,* litanie, rozmyślania, przykład życia, zbiory opowiadań, akty strzeliste, pieśni maryjne. W pierwszych książeczkach, przygotowanych - przez jezuitów - na okres nabożeństwa majowego, pojawiają się wyraźnie dwa kierunki, które przez następne wieki są omawiane i doskonalone. *Miesiąc Maryi,* napisany przez A. Dionisiego (Verona, 1724) przewiduje gromadzenie się rodziny wokół ołtarzyka Maryi i proponuje rozmyślania na temat życia chrześcijańskiego; ta struktura jest przyjęta przez bardziej znany *Miesiąc* Maj Alfonsa Muzzarellego (Rzym, 1785), który miał ponad 100 wydań i był tłumaczony na wiele języków. Natomiast inna książeczka o tym samym tytule *Miesiąc Maj,* autorstwa o. Francesca La Lomia (Palermo, 1758) proponuje wiernym jako przedmiot rozważań cnoty i zasługi Maryi. Trzeba zauważyć, że wszystkie te książeczki, z mniejszym lub większym akcentem, przekazują naukę Kościoła.
Jak więc mamy zachować się wobec „maryjnego miesiąca"? Kongregacja ds. Kultu Bożego w dokumencie ogłoszonym w 1987 r., przedstawia dwa rozwiązania. Należy „ukazać wiernym, że liturgia maryjna posiada już swój «miesiac Dziewicy», w sposób harmonijny włączony w dynamikę roku liturgicznego: czas Adwentu". Adwent - „ten czas może być uznany - co potwierdzili znawcy świętej liturgii - za szczególnie stosowny do oddawania w należyty sposób czci Bożej Rodzicielce" (MC, 4). Oznacza to konieczność podkreślania w liturgii adwentowej odniesień do osoby Maryi.

## 12. Odnowić - nie zlikwidować

Nie rozważamy w tym miejscu możliwości likwidacji „miesiąca maryjnego" (powinien zostać zachowany, dopóki przedstawia dla wiernych znaczenie), a jedynie dyskutujemy o jego odnowieniu w świetle liturgii: „Rozwiązaniem najwłaściwszym byłoby dostosowanie treści «maryjnego miesiaca» do towarzyszącego mu okresu roku liturgicznego".

Zazwyczaj w maju przypada część, trwającego 50 dni, okresu wielkanocnego - tygodnie bezpośrednio graniczące ze świętem Zesłania Ducha Świętego. Ten fakt zakłada przede wszystkim uznanie pierwszeństwa niedzieli, której świętowanie „należy do najistotniejszych wartości" (por. z instrukcją Kongregacji ds. Kultu Bożego, 1987). Ponadto pobożne praktyki miesiąca maja „powinny przede wszystkim podkreślać uczestnictwo Najświętszej Maryi Panny w misterium paschalnym i wydarzeniu Wieczernika, które są początkiem istnienia i drogi Kościoła" (por. „Orientamenti" nr 65).
Kościół więc, mając na uwadze przede wszystkim liturgię, „szczyt i źródło" swojego życia, nie wiąże się z wyrazami kultu maryjnego właściwymi poszczególnym kulturom czy konkretnym okresom w historii. Nie pomija jednak wartości nabożeństw, takich jak „majowe", próbując je ożywić i zespolić z liturgią.

## 6. CZY „RÓŻANIEC" JEST MODLITWĄ WYMAGAJĄCĄ ODNOWY?

*Jakie znaczenie ma modlitwa pełna powtórzeń, taka jak Różaniec? Jak i kiedy powstała modlitwa różańcowa?*

Iwona

Trudności i uprzedzenia związane z modlitwą różańcową nie są czymś nowym. Oto w jaki sposób przedstawiał - z dużą dozą ironii -zarzuty przeciwników tej modlitwy św. Ludwik de Montfort: „Cóż tam mruczy pod nosem ten z różańcem? Jaki nierób! Nie robi niczego innego, jak tylko klepie różańce (...) lepiej zrobiłby, gdyby się wziął za jakąś pracę, a nie tylko bezustannie powtarzał zdrowaśki! Ech, wystarczy przestać odmawiać *Różaniec* i upieczone gołąbki zaczną spadać z nieba! Iluż świętych w ogóle nie modliło się na różańcu! Klepanie *Różańca* dobre jest dla głupich dewotek! Zostawmy, zostawmy na boku te zewnętrzne pobożności, prawdziwa pobożność to pobożność wypływająca z serca" *{Cudowna tajemnica Różańca).*

### 13. Problem „różańcowy" u Mauriaca

Dla wielu ludzi modlitwa różańcowa to strata czasu. Oprócz tego, że składa się z powtarzanych stale formułek i wydaje się być przeciwna duchowi Ewangelii, która przestrzega przed uwierzeniem, że będziemy wysłuchani „przez wzgląd na swe wielomówstwo" (Mt 6, 7), uderza pewne wewnętrzne rozdzielenie, które zauważył F. Mauriac: „Modlitwa różańcowa bardzo mnie wzrusza, gdyż według mnie cechuje się duchem wielkiej pokory. Nigdy jednak nie mogłem przyjąć stawianych przez nią wymagań: usta, które mają wymawiać dziesiątki *Zdrowaś Maryjo* i duch, który rozważa każdą z tajemnic radosnych, bolesnych, chwalebnych". Takie obiekcje powodują, że modlitwa różańcowa przeżywa pewien kryzys.
Modlitwa różańcowa nie narodziła się w jednej chwili. Opowieść o ukazaniu się Maryi św. Dominikowi i wręczeniu mu różańca jest legendą, którą - jak uważają historycy - zaczął rozpowszechniać w XV w. dominikanin Alan z Rupe. Początki modlitwy różańcowej datuje się na wiek XI, związane są one z potrzebą włączenia wiernych świeckich, którzy nie umieli czytać, w modlitwę psałterza: zamiast 150 psalmów, recytowali 150 razy *Ojcze nasz*, a w czasach późniejszych 150 - *Zdrowaś Maryjo.* Manuskrypt z 1243 r. nazywa *Psałterzem błogosławionej Maryi* recytację trzech części modlitwy, składającej się ze *Zdrowaś Maryjo,* (50 razy każda część). Około 1300 r. cystersi z Trewiru, oprócz dopowiadania imienia Jezus na końcu każdego *Zdrowaś Maryjo,* wymyślili co najmniej 98 formuł, które nawiązywały do wydarzeń ewangelicznych: „Jezu uczczony przez magów (...), kuszony przez szatana (...),

który posłałeś do swoich uczniów Ducha Świętego (...)" (zob. André Duval, „Rosaire", w: *Dictionnaire de spiritualité,* XIII).

### 14. Różaniec - modlitwa bardzo ewangeliczna

Kartuz, Dominik z Prus (zm. 1460), pod wpływem swego współbrata, Adolfa z Essen (zm. 1439), oprócz zredukowania ilości *Zdrowaś Maryjo,* wprowadził formuły o imieniu Jezus, związane z poszczególnymi tajemnicami Pańskimi: życiem ukrytym, działalnością publiczną, męką i uwielbieniem. Alan z Rupe (zm. 1478) *Psałterz błogosławionej Maryi* dzieli na 15 tajemnic, każda po 10 *Zdrowaś Maryjo* i dodaje do każdej z trzech części rozważania, które obejmują wcielenie, mękę i zmartwychwstanie. Alano przyporządkowuje także każdej serii po 5 tajemnic. W założeniach *Różaniec* jest na wskroś modlitwą ewangeliczną („z Ewangelii bowiem wydobywa się wypowiadane w nim główne formuły" /MC, 44/) i zarazem kontemplacyjną, ponieważ zakłada rozważanie życia, męki i uwielbienia Chrystusa, z którymi związana jest Maryja, Jego Matka. Jak podkreśla Św. Ludwik de Montfort, Ona Jest duszą tej modlitwy. Bez rozważania tajemnic naszego odkupienia, *Różaniec* stałby się niczym *ciało bez duszy,* wspaniałą materią, ale bez formy, ponieważ to właśnie medytacja odróżnia *Różaniec* od innych form pobożności".
Wraz z wprowadzeniem drugiej części modlitwy *Święta Maryjo,* którą zawdzięczamy papieżowi św. Piusowi V (1569), *Różaniec* stał się modlitwą wstawienniczą - dodano do niej nowe akty strzeliste, np.: „Niech będzie pochwalone święte i niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej (...); Niech będzie zawsze pochwalona (...)" czy wreszcie - po objawieniach w Fatimie - „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy (...)".

### 15. Adhortacja Pawła VI

W świetle powyższych rozważań wydaje się słuszna odnowa kultu maryjnego według wskazówek zawartych w adhortacji *Marialis cultus,* która mówi o „wymiarze trynitarnym, chrystologicznym i eklezjalnym" oraz o „nastawieniu biblijnym, liturgicznym, ekumenicznym, antropologicznym" (MC, 25, 29). Byłoby wielką szkodą dla pobożności wiernych, gdybyśmy „odłożyli na półkę" modlitwę różańcową. Należałoby ją, być może uprościć, przywracając w niej pierwszeństwo wymiarowi kontemplacyjnemu, odmawiając 10 razy *Zdrowaś Maryjo* i jedynie raz, na końcu - *Święta Maryjo* jako modlitwę wiernych. Aspekt chrystologiczny byłby bardziej uwidoczniony, gdyby dodawane były wezwania, będące nawiązaniem do rozważanych tajemnic. W taki sposób uniknęlibyśmy tego wewnętrznego rozdzielenia, o którym pisał Mauriac. Należy także przekonać się do znaczenia i wartości powtórzeń, techniki modlitwy używanej przez wszystkie religie w celu lepszego przyswojenia sobie tego, o czym się medytuje. Mając to na względzie, Pierre Teilhard de Chardin uważał *Różaniec* za „środek chrystianizacji egzystencji".

## 7. MODLITWA „ANIOŁ PAŃSKI" A TAJEMNICA WCIELENIA CHRYSTUSA

*Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o modlitwie „Anioł Pański". Kiedy powstała i dlaczego w dzisiejszych czasach, w niektórych przypadkach, chce się wyeliminować z niej recytację trzech „Zdrowaś Maryjo", których nie ma w modlitwie wielkanocnej „Regina Coeli".*

Patryk

Podobnie, jak *Różaniec,* także modlitwa *Anioł Pański* nie narodziła się z dnia na dzień. Jej formowanie się trwało około 300 lat. W 1269 r. kapituła generalna franciszkanów

wystosowała apel, aby w Kościele powszechnym wprowadzony był zwyczaj „pozdrawiania Maryi słowami anioła każdego wieczoru, na trzykrotne bicie dzwonów" *(Annales Minorum,* IV, 331). W opactwie na Monte Cassino, w konstytucjach opata Tomasza I (1285-1288), jest zapis o biciu w dzwony *na Anioł Pański* rano i wieczorem. W 1327 r. papież Jan XXII udziela odpustu wiernym, którzy na głos dzwonów klękają i odmawiają 3 razy *Zdrowaś Maryjo,* i wprowadza ten zwyczaj także w Rzymie. Odmawianie modlitwy *Anioł Pański* w południe weszło do zwyczaju w XV w., na pamiątkę męki Chrystusa i w celu błagania o pokój na świecie. Stopniowo stało się zwyczajem odmawianie jej rano, w południe i wieczorem. Od kilkudziesięciu lat papież *odmawia Anioł Pański* w każdą niedzielę, wraz z wiernymi całego świata, co - obecnie -umożliwiają transmisje telewizyjne i radiowe.

## 16. Dodanie wersów z Pisma Świętego

Jeśli chodzi o samą formułę modlitwy, najstarszą jej częścią jest trzykrotne odmawianie *Zdrowaś Maryjo.* Z czasem pojawiają się wersy biblijne i modlitwa końcowa. Z taką formą modlitwy spotykamy się w Katechizmie Weneckim z 1560 r. i w Brewiarzu Rzymskim od 1570 roku. Papież Pius VII udzielił w 1815 r. odpustu tym wszystkim, którzy odmawiali trzykrotnie *Chwała Ojcu,* „dziękując w ten sposób Trójcy Przenajświętszej za wspaniałe dary i przywileje udzielone Najświętszej Maryi Pannie". Zastąpienie modlitwy *Anioł Pański* odmawianiem *Wesel się Królowo Miła* w okresie wielkanocnym zostało wprowadzone przez papieża Benedykta XTV, w 1742 roku.
Adhortacja apostolska *Marialis cultus* Pawła VI wzywa do zachowania zwyczaju odmawiania modlitwy *Anioł Pański* w jej prostej wersji, która nie wymaga żadnych przeróbek. Mimo zaniku niektórych zwyczajów związanych z tą modlitwą, „cała wartość kontemplacji zwracającej się ku tajemnicy Wcielenia Słowa, znaczenie pozdrowienia anielskiego, skierowanego do Najświętszej Dziewicy, błaganie o Jej miłosierne wstawiennictwo pozostają niezmienionej...) wreszcie skłania ona do przypomnienia tajemnicy paschalnej" (MC, 41).

## 17. Istota modlitwy

Istota modlitwy *Anioł Pański* leży w kontemplacji tajemnicy Wcielenia, która jest *wypełnieniem* starego przymierza: Bóg, który prowadzi dialog ze swoim ludem poprzez słowa i czyny, teraz utożsamił się z człowiekiem. Jest to tajemnica uniżenia, *kenozy* i chwały: Słowo obnaża się ze swoich Boskich przywilejów, przyjmuje na siebie ograniczenia natury ludzkiej 113
(Flp 2, 6-8; 2 Kor 8, 9) i jednocześnie promieniuje wśród ludzi Bożą chwałą (Hbr 1, 6; J 1, 16). To zbawcza tajemnica, ponieważ „dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Dziewicy Maryi" *(Wierzę w Boga).* To *misterium dialogu,* w którym Bóg nie narzuca swojej woli stworzeniu, ale prosi o zgodę pokorną Dziewicę z Nazaretu (Łk 1, 26-38). Jest to pewien *kod-tajemnica,* ponieważ zawiera w sobie zalążek przyszłego sposobu działania Boga: współpraca Ducha Świętego z Maryją w celu realizacji dzieła zbawienia, to znaczy wcielenia Syna Bożego, jest kontynuowana za każdym razem, gdy doświadczamy wspaniałości łaski w historii ludzkości. Maryja, z matczyną miłością, współpracuje w rodzeniu dzieci Bożych.
Kontemplacja Maryi, prowadzącej dialog z posłańcem nieba - czego dotyczy modlitwa *Anioł Pański* - posiada dwa znaczenia: coraz głębiej wprowadza w misterium Słowa Wcielonego i zaprasza do powiedzenia Chrystusowi „tak" jako wyrazu zaślubin: „Rozmyślając o Niej zbożnie i przypatrując się Jej w świetle Słowa, które stało się Człowiekiem, Kościół ze czcią głębiej wnika w najwyższą tajemnicę Wcielenia i coraz bardziej upodabnia się do swego Oblubieńca" (KK, 65).

## 18. Uproszczona formuła

Niektóre wspólnoty dokonują uproszczenia formuły modlitwy *Anioł Pański,* zwłaszcza wtedy, gdy ją śpiewają. Recytują wtedy tylko jeden raz *Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu.* Ten zwyczaj bardzo się rozpowszechnił, gdyż modlitwa staje się wtedy łatwiejsza w recytacji, np. gdy odmawia sieją przed obiadem. To uproszczenie wypływa z wymogów, zasad współczesnej pobożności - ważniejsza jest jakość, a nie ilość. Rozpowszechniane po Soborze hasło głosi: „Nie więcej Mszy, ale bardziej Msza" (uczestnictwo nie w jak największej ilości sprawowanych Mszy Św., ale w jednej, lepiej przygotowanej).
Prawdą jest, że w ten sposób zmieniamy najstarszą postać modlitwy *Anioł Pański,* to znaczy redukujemy ilość odmawianych *Zdrowaś Maryjo,* jednak zawsze pozostają bogate w treści wersy biblijne i modlitwa końcowa. Być może lepiej jest, gdy opuścimy odmówienie *Zdrowaś Maryjo* (2 razy) i *Chwała Ojcu* niż mielibyśmy utracić całą modlitwę.
Rzeczywistym zubożeniem tej modlitwy jest jej odmawianie w pośpiechu, co uniemożliwia zatrzymanie się w skupieniu i - jak to czyni dwoje wieśniaków ze słynnego obrazu *Angelus* Jeana-Francois Milleta - rozważanie Boga, wcielonego w łono młodej Kobiety z Nazaretu, która przyjmuje Go z wielką wiarą.

## WYKAZ SKRÓTÓW

**KK** - Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*
**KKK** - Katechizm Kościoła Katolickiego
**KL** - Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium*
**MC** - Adhortacja *Marialis cultus*
**RM** - Encyklika *Redemptoris Mater*

# SZATAN ISTNIEJE

## ŚWIADECTWO EGZORCYSTY I JEGO ODPOWIEDZI NA PYTANIA

Autor Gilles Jeanguenin

Wydawnictwo SALWATOR

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO
Wiara i demonologia
Tajemnica zła
Zwodzenie duchowe
„Biały satanizm", „diabelska pozytywność", „przeklęte szczęście"
PRZEDMOWA
WSTĘP
CZY MOŻNA DZIŚ JESZCZE MÓWIĆ O ZŁYM DUCHU?
CZĘŚĆ PIERWSZA; KIM JEST DEMON
1. DEMON, ZŁY DUCH
1. Demon czy demony?
2. Ilu jest demonów?
3. Jakie imiona mają złe duchy w Biblii?
4. Czy demon istnieje naprawdę, czy jest tylko symbolem zła?
5. Co znaczy, że demony są bytami duchowymi?
6. Dlaczego niektórzy aniołowie stali się źli?
7. Na czym polega bunt upadłych aniołów przeciwko Bogu?
8. Dlaczego Bóg nie przebaczył demonowi grzechu?
9. Jak zrozumieć, że duchy obdarzone żywą inteligencją i ubogacone tak wielkim światłem mogą odwracać się od Boga?
10. Co jest główną przyczyną zła w świecie?
11. Dlaczego Pismo Święte mówi, że diabeł jest „zabójcą od początku"?
12. Czy można udowodnić istnienie demona?
2. CO CZYNI DEMON?
13. Na czym polega działanie demona?
14. Jak działa diabeł?
15. Skąd pochodzi moc szatana?
16. Do jakiego stopnia szatan może nam szkodzie?
17. Czy Chrystus nie zniszczył Złego raz na zawsze?
CZĘŚĆ DRUGA; SPECYFICZNE DZIAŁANIE SZATANA
1. DZIAŁANIE ZWYCZAJNE
1. W jaki sposób przejawia się szkodliwe działanie demona?
2. Czym jest pokusa?
3. Czy pokusa zawsze pochodzi od diabła?
2. NADZWYCZAJNE DZIAŁANIE SZATANA
4. Jak przebiega nadzwyczajne działanie szatana?
5. Na czym polega nękanie domów i miejsc?
6. Jakie są przyczyny diabelskiego nękania domów?
7. O co zabiega demon, nękając domy albo przedmioty?
8. Czym są obsesja i dręczenie diabelskie?
9. Dlaczego święci tak często są prześladowani przez szatana?
10. Czy egzorcyści są jakoś szczególnie dręczeni przez diabla?
11. Czy maleficium jest też nadzwyczajnym działaniem szatana?

12. Jaka jest różnica miedzy dręczeniem a opętaniem?
3. OPĘTANIE DIABELSKIE
13. Czym jest opętanie diabelskie?
14. Jakie są oznaki opętania?
15. Czy demon może opętać wiele osób na raz?
16. Czy jedna osoba może być zamieszkana przez wiele demonów?
17. Jaką władzę posiada zły duch nad osobą opętaną?
18. Jakie są przyczyny opętania diabelskiego?
19. Czy zły duch może opętać także świętych?
4. MELEFICIUM
20. Co rozumiemy przez maleficium?
21. Czy maleficium istnieje naprawdę?
22. Czy nie ma w tym ryzyka popadnięcia w przesądy?
23. Czy istnieją różne formy maleficium?
24. Kto wykonuje maleficium?
25. W jaki sposób maleficium dosięga odbiorcy?
26. Jakie są znaki pozwalające odkryć obecności związane z maleficium?
27. Czy maleficium zawsze osiąga swój cel?
28. Dlaczego Bóg pozwala szatanowi wyrządzać nam zło?
29. Czy wszyscy operatorzy okultyzmu są skuteczni?
30. Ilu jasnowidzów i egzorcystów jest we Francji?
CZĘŚĆ TRZECIA; WALKA KOŚCIOŁA PRZECIWKO SZATANOWI
1. WSZELKA MOC POCHODZI OD CHRYSTUSA
1. Czy sam Jezus wyrzucał złe duchy?
2. Czy ewangeliści nie mylili opętania z chorobą?
3. Komu Jezus daje władzę wypędzania złych duchów?
2. POSŁUGA EGZORCYSTY
4. W jaki sposób posługa uwalniania dotarła aż do naszych czasów?
5. Jakie cechy są wymagane, żeby zostać egzorcystą?
6. Co jest najtrudniejsze w posłudze egzorcyzmu?
7. Gdzie ksiądz wykonuje posługę egzorcysty?
8. Jacy ludzie przychodzą do księdza i o co proszą?
9. Czy istnieją rzeczywiście opętani?
10. Jak przebiega pierwsza rozmowa?
11. W jaki sposób przeprowadza ksiądz egzorcyzm?
12. Czy podczas egzorcyzmu odczuwa ksiądz lęk?
13. Kiedy dokonuje się uwolnienie?
3. RYTUAŁ EGZORCYZMU
14. Co to jest egzorcyzm?
15. Co oznacza określenie „uroczysty egzorcyzm"?
16. Czym jest Rytuał egzorcyzmów?
17. W jaki sposób jest odprawiany egzorcyzm?
18. Czy Rytuał przewiduje tylko egzorcyzmy nad osobami?
CZĘŚĆ CZWARTA; WALKA CHRZEŚCIJANINA PRZECIWKO SZATANOWI
1. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE
1. Jakie znaczenie ma modlitwa w walce przeciwko złemu duchowi?
2. Jaka jest skuteczność sakramentów w tej walce?
3. Czy sakramentalia mają tę samą skuteczność?
2. ROZTROPNOŚĆ I CZUJNOŚĆ CHRZEŚCIJANINA
4. Jakie niebezpieczeństwa czyhają na młodych?

5. Co to jest okultyzm?
6. Na czym polega niebezpieczeństwo okultystycznych praktyk dla chrześcijanina?
7. Dlaczego wiara chrześcijańska przeciwstawia się okultystycznym praktykom?
8. Co należy czynić, żeby uwolnić się z więzów okultystycznych?
9. A jeśli chodzi o astrologię?
10. Jakich rad udzieliłby ksiądz, żeby uniknąć pułapek okultyzmu?
WNIOSKI
ANEKS
MODLITWY
Dziesięć reguł pozwalających uzyskać uwolnienie i wewnętrzne uzdrowienie:
Modlitwa przeciwko mocom ciemności
Modlitwa do Maryi o ochronę przed zasadzkami Złego
Modlitwa przeciwko napaściom diabelskim
Modlitwa do Świętego Michała Archanioła
Modlitwa o uzdrowienie fizyczne
Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne
Modlitwa o wewnętrzną wolność
Hymn dziękczynienia

## WPROWADZENIE DO WYDANIA POLSKIEGO

Książka ojca Gillesa Jeanguenin'a „Szatan istnieje!" jest czymś więcej niż tylko świadectwem egzorcysty. Jest także zwięzłym oraz przystępnym kompendium teologicznym na temat demonologii w jej teoretycznym i jednocześnie praktycznym wymiarze. Autor książki jest zakonnikiem i specjalistą z dziedziny demonologii oraz psychopatologii klinicznej. Jest też mianowanym kanonicznie egzorcystą, działającym we Włoszech, członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, założonego przez ks. Gabriela Amortha, który do dziś pozostaje jego honorowym przewodniczącym.
Forma odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania w temacie demonologii oraz egzorcyzmów ułatwia odbiór trudnego tematu, czyniąc go bardziej zwyczajnym, bez niepotrzebnych obciążeń sensacji i niepokoju, jaki zwykle rodzi podobne ujęcie tematu. Autor podaje też konkretne przykłady ze swojej duszpasterskiej praktyki, co przemawia do wyobraźni. Stąd niemal dydaktyczny charakter książki można uznać za coś wielce pożytecznego, a zarazem nowego w ujęciu omawianego tematu. Czytelnik czuje się bezpieczniej, otrzymując w tak trudnych kwestiach odpowiedzi zwięzłe i uporządkowane. Argumenty przedstawione przez Autora są poparte cytatami z Pisma Świętego, Ojców Kościoła, Prawa kanonicznego oraz dokumentów Kościoła.

### Wiara i demonologia

Jest to zagadnienie szczególnie ważne, gdyż wiara Kościoła w kwestii szatana jest dziś bezprawnie kwestionowana, a ludzie myślą, że chodzi o prywatną opinię księży Tymczasem to właśnie negacja złego ducha jest opinią prywatną, zwodniczo maskującą prawdziwą naturę Zła. Sam Jezus Chrystus określił go krótko, mówiąc o nim: „kłamca", „ojciec kłamstwa" i „zabójca od początku" (por. J 8, 44). W tych słowach zawiera się cała otchłań jego nieprawości i złowrogiego działania. Kto więc neguje szatana, ten ukrywa Zło. Dlatego Jan Paweł II proroczo przypomina: „Nie trzeba lękać się nazywać po imieniu pierwszego sprawcę zła: Złego. Taktyka, jaką stosował i stosuje, polega na tym, aby się nie ujawniać, i aby zło

zaszczepione przez niego na początku, rosło z samego człowieka, z samych ustrojów i układów międzyludzkich, międzyklaswych, międzynarodowych (...), aby także coraz bardziej stawało się złem strukturalnym, a coraz mniej pozwalało się zidentyfikować jako grzech «personalny»" *(List Apostolski do Młodych „Parad Semper"* z 31.03.1985 r.).
Podobnie w cytowanym przez Autora tekście Dokumentu watykańskiego *Wiara chrześcijańska a demonologia (Fede cristiana e demonologia)* z 1975 r., już na samym początku czytamy, że „na przestrzeni wieków Kościół zawsze potępiał różne formy zabobonu, obsesyjne zajmowanie się szatanem i demonami, różne rodzaje ich kultu i chorobliwe przywiązanie do tych duchów. Byłoby jednak niesłuszne twierdzenie, że chrześcijaństwo, zapominając o powszechnym panowaniu Chrystusa, uczyniło z szatana ulubiony argument swego przepowiadania, zamieniając Dobrą Nowinę zmartwychwstałego Pana w orędzie terroru. W swoim czasie św. Jan Chryzostom oznajmiał chrześcijanom z Antiochii: «Z pewnością nie sprawia nam przyjemności opowiadanie wam o diable, ale doktryna, z której czerpię o tym natchnienie, jest dla was wyjątkowo użyteczna». W rzeczywistości bowiem byłoby tragicznym błędem uważać, że historia jest już rozstrzygnięta i postępować tak, jakby Odkupienie osiągnęło wszystkie swoje skutki, i uznawać za zbędne zaangażowanie się do walki, o której mówi nam Nowy Testament i mistrzowie życia duchowego"**1**.
Dlatego ojciec Jeanguenin, prowadząc na co dzień tę walkę, podkreśla znaczenie Kościoła i jego struktury sakramentalnej w walce z szatanem. Postuluje też, by wspólnoty kościelne byty bardziej otwarte na cierpienie ludzi zniewolonych. Przybliża posługę egzorcysty oraz omawia znaczenie Rytuału egzorcyzmów, ukazując ich znaczenie i miejsce w duszpasterstwie Kościoła**2**. Służy to dobrze pojętej „demitologizacji" tematu posługi uwolnienia, który - za sprawą mediów i złej literatury - obrósł dziś w karykaturalne i fałszywie spektakularne formy. Dlatego zadaniem egzorcysty jest także uwalnianie ludzi od fałszywych przekonań typu „myślenia magicznego", gdzie obciąża się - w duchu fatalizmu - zewnętrzne okoliczności i innych ludzi za własne błędy i grzechy**3**.

**1** Por. dokument doktrynalny wydany przez Kongregację Nauki Wiary „Wiara chrześcijańska a demonologia" w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha,* Kraków 2003, s. 134n. Inne tłumaczenie tego dokumentu znajduje się w książce Jana Pawła II, O *aniołach i szatanie,* Kraków 1998, s. 271-291.
**2** Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne,* Katowice 2003.
3 Nie oznacza to oczywiście odrzucania realizmu magii, ale zle proporcje w jego pojmowaniu. O niebezpieczeństwach „myślenia magicznego" w Kościele bardzo przekonująco pisze inny egzorcysta ks. G.B. Proja, *Ludzie, demony, egzorcyzmy,* Kraków 2006. Por. na ten temat: I. Froc, *Egzorcyści,* Kraków-Niepokalanów 1995, s. 123-139.

## Tajemnica zła

*O tajemnicy zła* pisali najwybitniejsi filozofowie, jak na przykład G. Marcel, twierdzący, iż jest ona w istocie „niewyrażalna"**4**. Także ojciec Jeanguenin w swojej pracy często dotyka *tajemnicy zła (mysterium iniquitatis),* której nie próbuje powierzchownie racjonalizować. Już ten fakt może być dobrym przykładem dla wielu katolików. Respektuje on bowiem pewne fakty dotyczące zjawiska *klątwy* czy *maleficium,* które są jakby częścią „teologii gniewu Bożego", posiadającej swoje prawidłowości, pozwalające uniknąć manichejskich nadinterpretacji**5**. Możliwości działania Złego są bowiem ograniczone wolą Boga, który nie pozwala kusić człowieka ponad jego możliwości i daje mu moc przezwyciężania pokus (por. 1 Kor 10, 13). Dlatego Autor omawia też ogólne warunki i zasady walki chrześcijanina z szatanem, umiejscawiając je w tradycji chrześcijańskiej wizji zbawienia, gdzie walka z szatanem zawsze była czymś „normalnym".
Książka omawia nadzwyczajne działanie szatana, w tym także działanie magii i przekleństwa. Autor, znając zagrożenia duchowe z duszpasterskiej praktyki, odnosi się więc też do problematyki okultyzmu, przed którym ostrzega, co zresztą czyni większość egzorcystów**6**.

Ksiądz G. Amorth - czołowy egzorcysta katolicki - twierdzi, że „okultyzm jest właściwą religią szatana, która przeciwstawia się prawdziwemu Bogu i prawdziwej religii"[7]. Wielu katolików lekceważy dziś problem okultyzmu i jego udowodnione związki z satanizmem nie tylko na gruncie teologicznym, ale również na płaszczyźnie socjologii i historii idei[8]. Gilles Jeanguenin na podstawie konkretnych przykładów ukazuje, jak wróżbici i media mogą sprowadzić prawdziwe nieszczęścia na ludzi szukających u nich pomocy[9].
Odnosząc się do nadzwyczajnego działania Złego, ks. Jeanguenin wyjaśnia też mechanizm opętania diabelskiego, także w relacji do psychopatologii, powołując się na badania wybitnego demonologa włoskiego C. Bal-ducciego[10]. Doświadczenia demoniczne, z opętaniem na czele, są zawsze częścią *tajemnicy zła,* której nie sposób do końca wyjaśnić. Trzeba tu zachować szacunek, dystans, pochylić głowę i (...) milczeć. Dlatego nie można pozwolić, by medycyna, psychiatria czy psychologia (w swoich nierzadko gnostyckich zapędach, przekraczających własne kompetencje) dokonywała - bezprawnego w sensie intelektualnym, a nie tylko czysto teologicznym - zamachu na *tajemnicę zła,* sprowadzając ją redukcyjnie czy jednostronnie do *choroby*[11].
Tak właśnie było ze słynnym przypadkiem Anneliese Michel, której opętanie diabelskie bezprawnie oceniono jako chorobę psychiczną[12]. Przypadek ten został opisany w filmie „Egzorcyzmy Emily Rose" (reż. Scott Derrickson, 2005). Tymczasem prof. Felicitas Goodman, amerykańska antropolog o międzynarodowej sławie, w swojej książce *Egzorcyzmy Annełiese Michel* (na której zresztą Derrickson oparł scenariusz swego filmu, a samą autorkę uczynił konsultantem naukowym) prześledziła rzetelnie i rzeczowo historię Anneliese Michel oraz zdemaskowała jako nieprawdę stereotypowe twierdzenia, iż „opętanie" i „diabeł" należą w pojęciu „oświeconego" człowieka dzisiejszych czasów do „obłędu ciemnego średniowiecza".
Amerykańska badaczka, wychodząc z pozycji naukowych, wykazała, że jest akurat odwrotnie: prawdziwą „ciemnotą" i nieuczciwością intelektualną jest odrzucanie istnienia duchów czy demonów, których „doświadczenie" (niem. *Ur-Erlebnis)* jest czymś pierwotnym i powszechnym w nieredukcjonistycznej antropologii[13]. Profesor Goodman, ukazując, że opowiadania o chorobie psychicznej Anneliese to bajki, wykazała czysto metodologiczne błędy i niekompetencje lekarzy, gdyż według niej to psychiatrzy i ich leki zabiły Anneliese Michel[14].

4 Por. E. Mukoid, *Filozofia zła: Nabert, Marcel, Ricoeur,* Kraków 1999, s. 160-161.
5 Możliwość zaistnienia i negatywnego działania *czarnej magii* jest powszechnie przyjęta na całym świecie i należy do obszaru *tajemnicy zla.* Dobitnie potwierdza to od strony teologicznej biblijna historia o Balaamie, wielokrotnie cytowana w Biblii (Lb 22-24; Ap *2,*14). Na temat klasyfikacji czarów i uroków, traktowanych realnie i poważnie w duszpasterstwie ludzi zniewolonych przez złe duchy zob. R. Salvucci, *Podręcznik egzorcysty,* Kraków 1998, s. 123-143. Podobnie na temat klasyfikacji czarów i uroków zob. M. la Cirua, *Modlitwa o uwolnienie,* Kraków 2002, s. 139n.
6 Por. M. la Grua, *Modlitwa...,* s. 118-119.
7 Por. G. Amorth, *Egzorcyści i psychiatrzy,* Częstochowa 1999, s. 47.
8 Istnieje wewnętrzny - intelektualny, ideowy i duchowy - związek pomiędzy okultyzmem a satanizmem. Zob. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie* w: M. Gajewski, *Satanizm,* Kraków 2002, s. 19-22; tenże, *Wprowadzenie do wydania polskiego* w: F. Bamonte, *Skażenie spirytyzmem,* Kraków 2005, s. 5-15. Por. tez *Katechizm Kościoła Katolickiego,* 2115-2117.
9 Na temat teologicznej oceny *grzechu śmiertelnego,* jakim jest pozornie niewinne wróżbiarstwo, i jego możliwych konsekwencji zob. A. Posacki SJ, *Harry Potter i okultyzm,* Gdańsk 2006, s. 72n.
10 Por. C. Balducci, *La possessione diabolica,* Roma 1988.
11 Na temat relacji pomiędzy psychiatrią a demonologią zob. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do wydania polskiego* w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha,* Kraków 2003, s. 5-31; tenże, *Wprowadzenie do wydania polskiego* w: M. Tosatti, *Śledztwo w sprawie szatana,* Kraków 2005, s. 7-26.
12 Na ten temat zob.: A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do nadania polskiego,* w: F.D. Goodman, *Egzorcyzmy Annełiese Michel,* Gdańsk 2005, s. 7-29.
13 Por. A. Posacki SJ, *Duchy,* w: *Encyklopedia „Białych Plam",* red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 144-151.

**14** Por. A. Posacki SJ, *Egzorcyzmy, opętanie, demony,* Kraków 2005, s. 8-11.

## Zwodzenie duchowe

Nadzwyczajne działanie Złego, o którym pisze G. Jeanguenin, jest prawie zawsze poprzedzone działaniem zwyczajnym, które dotyka tzw. zwykłych ludzi. Chodzi tu o *pokusę,* o której wspomina Autor, powołując się także na autorytet św. Tomasza z Akwinu. Zły jest zabójcą i *ojcem kłamstwa* i dlatego każdy grzech - a potem już każdy rodzaj satanizmu - zaczyna się od kłamstwa (J 8, 42-44). Dlatego szatan szczególnie w pokusie jest mistrzem kłamstwa i uwodzenia. Potrafi sugestywnie przedstawić *zakazany przedmiot* jako ponętny i godny pożądania. Dokonuje on jednak wcześniej *zakłamania człowieka* przez różne, wątpliwe argumenty kłamliwych, pseudoteologicznych „racjonalizacji", poprzez „sztuczki" i wybiegi ukrywanego wewnętrznego samozakłamania czy złe nawyki egzystencjalnego, „życiowego kłamstwa" (K. Jaspers)**15**.
Kiedy umysł jest już *zdemoralizowany kłamstwem,* wtedy szatan może silnie podziałać na wolę, rozbudzając emocje, a równocześnie zaciemniać ostrość Bożego przykazania i brzydotę grzechu. Pokusa jest zwyczajnym i najczęstszym - dlatego najgroźniejszym - sposobem odwodzenia ludzi od Boga. Albowiem „droga śmierci" prowadzi od pokusy - poprzez grzech - aż do zniewolenia demonicznego (z opętaniem włącznie)**16**. Trzeba to wszystko widzieć w dynamice całości. Siła działania szatana zawsze oparta jest o wielkość grzechu, który popełniła osoba zniewolona.
W pokusie Zły - wykorzystując ludzką pożądliwość**17** - odciąga ludzi od wierności swojemu powołaniu, pociągając ku obrzydliwości zdrady tych, którym się przysięgało wierność**18**. Dlatego prawdziwe imię szatana to zdrada. Przykładem jest zdrada Judasza, w którego wstąpił szatan, i o którym Jezus powiedział, że lepiej byłoby, gdyby się nie narodził (Mt 26, 24; Łk 22, 21-23; J 13, 25-27). Tak właśnie szatan rozbija *sakramentalne małżeństwa,* co jest jednym z preferowanych przez niego - obok „aborcji", czyli Zabójstwa Nienarodzonych - sposobów działania w wymiarze społecznym**19**. Dokonuje się to czasem podczas rozmaitych pseudopsychologicznych, gnostyckich, antychrześcijańskich czy nawet kryptosatanistycznych „terapii", gdzie zamiast małżeńskiej drogi krzyża, którą kuszonemu każe się nazywać „piekłem", proponuje się mu fałszywą „drogę wyzwolenia" - *prawdziwe piekło* „nieznośnej lekkości bytu" (M. Kundera)**20**.

**15** Jedną z form takiej kłamliwej racjonalizacji jest wymyślanie sobie *prywatnej teologu zbawienia* (co przypomina działanie sekt) i jest nagminne u ludzi, dla których w jakimś momencie nauka Kościoła staje się niewygodna.
**16** Ostatecznym zagrożeniem duchowym jest możliwość utraty zbawienia. Oto jak Łucja relacjonuje wizję piekła, którą otrzymała w czasie - uznanych oficjalnie przez Kościół - objawień fatimskich: „Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. Zanurzeni w tym ogniu byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadły ze wszystkich stron jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczy wywołujących dreszcz zgrozy" (OL. Kondor SVD (red.), *Siostra Łucja mówi o Fatimie,* Fatima 1989, s. 149).
**17** „To własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci" (Jk 1, 14). Na temat psychologii pokusy zob. CS. Lewis, *Listy starego diabla do młodego,* Warszawa 1998.
**18** O znaczeniu i naturze „przysięgi wierności" - dziś lekceważonej - w tradycji kultury chrześcijańskiej zob. D. de Rougement, *Milos? a świat kultury zachodniej,* Warszawa 1999, s. 228-232.
**19** W czasie egzorcyzmów, które przeprowadził znany włoski egzorcysta P Ernetii, szatan przemówił tymi słowami (nagranie z magnetofonu):
*„rozwody... separacje małżonków* są wymyślone przeze mnie: odzyskuję dzięki nim moją własność... jest to jedno z moich najbardziej inteligentnych odkryć... niszczę w ten sposób rodzinę, społeczeństwo, gdzie jestem adorowany jako król świata" (P Emetti, *Pouczenia...,* s. 251). Podobnie zły duch mówi o „aborcji", która (obecna także w eksperymentach *in vitro czy* klonowaniu) jest „grzechem satanistycznym" *par excellence,* gdyż chodzi tu

o zabijanie niewinnych: *Aborcja... zabijanie niewiniątek!* To moje najpiękniejsze i najprzyjemniejsze odkrycie! Zabijanie niewinnych zamiast winnych i zabójców z mafii!" (tamże).
**20** Jedną z problematycznych tego rodzaju „terapii rodzinnych" jest terapia Berta Hellingera, byłego księdza-misjonarza, który bez wątpienia - pomijając moralne kwestie zdrady własnego powołania, co też jest istotne - popadł w pułapkę naturalizmu i biologizmu, co należy uznać za regres i znak duchowego upadku. Szczególnie niebezpieczne są jego wypowiedzi na temat sumienia, które odrzuca, i chrześcijańskiej wiary, o której powiada, że z niej wyrósł. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że sam Hellinger prezentuje się bardziej jako nauczyciel duchowy niż terapeuta. Wyraźnie korzysta też z wiedzy ludów pierwotnych, które początkowo ewangelizował, a potem sam uległ ich przekonaniom, np. rytualnym czy spirytystycznym, które można dostrzec w jego metodzie „ustawień" (B. Hellinger, G. ten Hövel, *Praca nad rodziną. Metoda Berta Hellingera,* Gdańsk 2004, s. 38-44).

## „Biały satanizm", „diabelska pozytywność", „przeklęte szczęście"

W mechanizmie kuszenia szatan wykorzystuje zarówno *niewiedzę teologiczną,* jak też infantylizm i psychopatologię oraz zwyczajne pragnienie dobra i szczęścia. Klasyczny przykład stanowi pokusa w Raju, jest podnietą do złego pod pozorem dobra (Rdz 3). Tego rodzaju „biały satanizm", pojawiający się wtedy, kiedy Lucyfer odgrywa rolę Anioła Światłości (2 Kor 11, 14), tli się nawet w tym, co zwyczajnie przeciętne czy banalnie zwyczajne**21**. Coraz częściej jednak pojawia się w formie ideologii. Według zwodniczych ideologów „pozytywnego myślenia", jak Dale Carnegie, Joseph Murphy, Louise Hay czy Jose Silva, prawdą i dobrem (czyli „pozytywnym myśleniem") staje się coś, „dzięki czemu czujemy się lepiej", nawet jeśli jesteśmy do końca „umoczeni" w kłamstwie, zdradzie i wszelkim innym grzechu**22**. W takim ujęciu to, co „pozytywne", jest właśnie dobre, a „negatywne" - czyli przypominające o „grzechu, sprawiedliwości i Sądzie" (J 16, 7n) - ma być w tym kontekście przewrotnych „przedefiniowań" po prostu złe. Jest to prawdziwie *diabelska inwersja,* ponieważ właśnie o tych trzech wymienionych aspektach zawsze przypomina Duch Święty**23**.
Kto odrzuca *krzyż,* szybko napotka *piekło,* czyli prawdziwe przekleństwo zdrady, które ukaże swe wewnętrzne następstwa i konieczne skutki (Dz 1, 16-20). Rozkosz grzechu, będąca napędem pokusy, to niekiedy przygotowywanie sobie łoża boleści, jak to zostało opisane w historii Jezabel, która zwodziła mężczyzn na drogę bałwochwalstwa i rozpusty (Ap 2, 20-23). Zwiedziony przez ducha Jezabel, ducha kobiecej przewrotności, magii i diabolicznego seksu, popchnięty wcześniej w aksamitne szpony iluzorycznych relacji „szczęścia", będzie wkrótce przeklinać swoją głupotę i samowolę**24**. Maska Złego ukaże prawdziwe oblicze. „Piękna strona zła" przestanie łudzić**25**. Ujawni się stan biblijnego „przekleństwa", ze wszystkimi egzystencjalnymi, duchowymi i psychofizycznymi konsekwencjami**26**.
Omawiana książka zajmuje się właśnie tymi wszystkimi, różnorodnymi skutkami ludzkich grzechów i błędów, gdzie wiele do powiedzenia miał właśnie diabeł, „patron" kłamstwa i zdrady, resentymentu i nienawiści, permanentnie rozbijający ludzkie wspólnoty**27**.
Ważniejszy jednak od diabła jest problem ludzkich grzechów i nadzieja na ich oczyszczenie. Mimo tych trudnych problemów i mrocznych faktów charakter książki ks. Jeanguenin'a jest przeniknięty nie tyle fałszywym optymizmem czy „pozytywnym myśleniem", co trudną - bo często wbrew nadziei - nadzieją chrześcijańską. Jest ona oparta o ostateczne zwycięstwo Chrystusa nad wszelkim złem, którego świadomość powinna dominować nad owymi trudnymi tematami wokół powagi zła czy „tajemnicy nieprawości". Ważne jest w tym kontekście to, że Autor zwraca uwagę na znaczenie osoby Matki Bożej, jeśli będziemy Ją prosić o ochronę przed złem. Przypomina o realnym znaczeniu modlitwy i korzystania z sakramentów, a także - lekceważonych dziś - sakramentaliów. Z tej racji sensowne jest umieszczenie przez Autora na końcu książki kilku modlitw o uwolnienie dla osobistego użytku czytelnika.
To świadectwo egzorcysty działającego we Włoszech tworzy piękny *konsensus* z innymi świadectwami włoskich egzorcystów. Współbrzmi ono z nimi „polifonicznie", a nawet

harmonijnie dopełnia głosy takich egzorcystów (znanych już w Polsce z autorskich publikacji), jak G. Amorth, R. Salvucci, M. La Grua, P. Ernettii, F. Ba-monte czy G.B. Proja. Dla tych wszystkich racji książka G. Jeanguenin'a będzie z pewnością bardzo użyteczna dla zwykłego chrześcijanina, który chciałby się dowiedzieć podstawowych informacji z dziedziny walki duchowej oraz demonologii i zastosować je we własnym życiu wiary. Dla agnostyków zaś czy niewierzących książka może być inspirującym odkryciem.

*ks. Aleksander Posacki SJ*

**21** Por. A. Posacki SJ, *Lucyfer,* w: *Encyklopedia „Białych Plam",* red. zb., PWE, Radom 2003, t 11, s. 164-169.
**22** Por. A. Posacki SJ, *Dlaczego nie Metoda Siluy,* Kraków 1998, s. 37-40. Proponuje się tu wartości *egoistyczne,* stawiane przez wszystkie wielkie religie i filozofie na drugorzędnym miejscu, a nawet traktowane przez nie jako antywartości lub grzech. Więcej o „pozytywnym myśleniu" jako drodze zarówno *utrwalania psychopatologii,* jak i *duchowego zwodzenia* zob. A. Posacki SJ, *Pozytywne myślenie,* w: *Encyklopedia „Białych Plam",* red. zb., PWE, Radom 2004, t. 14, s. 301-303. Por. też *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego Loyoli, nr 332.
**23** Dlatego w tej sytuacji jest całkowicie możliwy grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który nie będzie odpuszczony ani w tym życiu, ani w przyszłym (Mt 12, 31n; Mk 3, 28n; Łk 12, 10). Zob. definicję „grzechu przeciwko Duchowi Świętemu" w: Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et Vivificantem,* nr 46.
**24** J. P Jackson, *Podstępny plan. Obnażanie ducha Jezabel w dzisiejszym Kościele,* Kielce 2001, s. 128-141.
**25** For. J. Michaelsen, *Piękna strona zla,* Warszawa 1992.
**26** Por. D. Prince, *Błogosławieństwo lub przekleństwo,* Lublin 1994.
**27** Na temat „teologii diabla" por. A. Posacki, *Diabeł,* w: *Encyklopedia „Białych Plam",* red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 46.

## PRZEDMOWA

Niniejsza książka stanowi niezwykłe świadectwo egzorcystycznej posługi księdza Gillesa Jeanguenin'a wykonywanej w diecezji Albenga-Imperia, we Włoszech. Na rozmaite pytania dotyczące istnienia szatana udziela odpowiedzi, czerpiąc z nauki Magisterium Kościoła. Autor wnikliwie rozważa istnienie diabła i jego wpływ na życie każdego człowieka, zarówno wierzącego, jak i niewierzącego. Dla prawdziwie wierzącego problem ten nie powinien być drugorzędny.
Ponieważ kwestia ta należy do wielkich prawd Objawienia, które zawiera wszystko, co Bóg powiedział człowiekowi, aby ten mógł osiągnąć cel, dla którego został stworzony, sądzę, że nie powinna być uważana za mniej istotną. Człowiek wezwany jest do uczestnictwa w życiu samego Boga i dostąpienia wiecznej szczęśliwości, ciesząc się widzeniem swego Stwórcy. Zadziwiające dzieło Boże dla zbawienia świata zawiera w sobie zwycięstwo nad grzechem, złem i wszystkim, co odwodzi człowieka od Boga, a przede wszystkim zwycięstwo nad tym, co przeszkadza żyć w Bogu i wypełniać Jego wolę.

*ks. Mario Oliven,*
*biskup diecezji Albenga-Imperia*

## WSTĘP

### CZY MOŻNA DZIŚ JESZCZE MÓWIĆ O ZŁYM DUCHU?

Dawniej zwykłe przypomnienie o istnieniu złego ducha lub piekła wystarczało, żeby przestraszyć wielu spośród wierzących, wywołać paniczny lęk lub zaniepokojenie. Dzisiaj jednak te same rzeczywistości spotykają się z niedowierzaniem czy wręcz ironią wielu ludzi: „Proszę księdza, wszystkie te historie o demonach są ze średniowiecza. Niech ksiądz nie opowiada, że w to wierzy. Współczesny człowiek nie powinien już wierzyć w takie rzeczy...".

Trzeba dodać, że również niektórzy chrześcijanie nie wierzą już w istnienie szatana czy piekła, które przecież jest utratą na zawsze widzenia Boga.
Kardynał Garrone w swojej książce na temat obecnej mentalności pisze: „Współcześnie zaledwie ośmielamy się o tym mówić. Na temat istnienia szatana panuje pewien rodzaj spisku milczenia"**1**. Trudno, jednak Pismo Święte, nauczanie Chrystusa i Jego Kościoła są jasne. Szatan - zbuntowany anioł istnieje i działa w świecie na zgubę dusz ludzkich. Poprzez pokusę nakłania człowieka do grzechu, a więc do odwrócenia się od Boga. Przez swoje złe działanie sieje nienawiść, wojny i podziały wraz ze wszystkimi cierpieniami, jakie z nich pochodzą. Zły duch rzadziej bezpośrednio atakuje osoby, żeby je dręczyć, jak na przykład w przypadkach opętania diabelskiego albo czarów.

Największym podstępem szatana jest przekonanie nas, że on nie istnieje.
(Charles Baudelaire)

Szatan właśnie o to się stara: sprawić, aby uwierzono, że nie istnieje. W ten sposób może działać w całkowitej wolności, aby czynić zło. Zasiewa zamieszanie, wznieca nienawiść, podżega do podziałów i niezgody oraz prowokuje tych, którzy wpadają w jego pułapki rozpaczy i śmierci. Prowadząc człowieka do grzechu i odwrócenia się od Boga, chce zrobić z niego sprzymierzeńca w swoim buncie przeciwko Bogu. Szatan żywi tylko nienawiść i pogardę wobec ludzkiej natury: usiłuje zniszczyć dzieci Boże, doprowadzając je do utraty dziedzictwa życia wiecznego. Z tego powodu chce, aby człowiek nic stawiał mu żadnej przeszkody. Oddają mu wielką przysługę ci, którzy nie wierzą w jego istnienie, nie modlą się i oddalają od sakramentów. Zły duch nie może bowiem niczego uczynić przeciwko duszom złączonym z Chrystusem i Jego Matką. Powiedziałbym nawet, że boi się prawdziwych chrześcijan, którzy żyją żarliwą wiarą. Według Świętego Jana od Krzyża, szatan lęka się tych, którzy się modlą: „Szatan boi się modlącego się człowieka jak samego Boga".
Żeby odwrócić człowieka od Boga, szatan używa jeszcze innej broni. Zabobony, spirytyzm, magia, praktyki okultystyczne, satanizm i sekty są generalnie na tyle złe, że wzmacniają pustoszące działanie szatana.
We Francji liczba jasnowidzów i wróżbitów dorównuje ilości wszystkich lekarzy ogólnych (ponad czterdzieści tysięcy). Uważa się, że liczba tych, którzy działają w świecie okultyzmu we Włoszech sięga ponad sto tysięcy, a tych, którzy korzystają z usług tychże szarlatanów, wynosi ponad dwanaście milionów. Jeśli do tego dodamy religijną ignorancję i niedoinformowanie niektórych chrześcijan, albo wręcz niedowiarstwo niektórych duchownych, zrozumiemy, że szatan dla swej działalności ma szeroko otwarte drzwi...
Wielu chrześcijan w warunkach takiego zubożenia wiary cierpi i popada w rozpacz. Na próżno szukają przebłysku nadziei, uciekając do sekt albo szukając porad u jasnowidzów i innych oszustów wszelkiej maści. Zamiast pomocy stają się coraz bardziej od nich zależni, toną w finansowych długach i życiowych niepowodzeniach.
Niniejsza książka jest owocem mojej posługi jako kapłana i egzorcysty, którą wykonuję w Kościele rzymsko-katolickim. Jest to skromny wkład do ogromnej pracy, jaką jest prowadzenie wiernych do jedności z Chrystusem i Jego Kościołem w walce przeciwko Złemu. Mam nadzieję, że stronice mojej książki pomogą tym, którzy cierpią i są dręczeni przez złego ducha. Pragnę też, aby szersze grono czytelników mogło znaleźć informację jasną, wyważoną i całkowicie wierną nauczaniu Magisterium Kościoła, mogąc skutecznie walczyć przeciwko światu ciemności.
Drodzy czytelnicy, jeśli widzieliście film Williama Friedkina zatytułowany *Egzorcysta* (zrealizowany w 1973 roku i ponownie nakręcony w 2000 roku), możliwe, że na wspomnienie niektórych przerażających scen jeszcze teraz przechodzą was dreszcze... Z łatwością zrozumiecie jednak, że kino sensacji nie ma nic wspólnego z moją posługą

uzdrawiania i uwalniania. Posługa, którą Kościół mi powierzył, jest cudowna. To posługa dodawania odwagi, wzmacniania w wierze, przynoszenia ulgi, pociechy, uzdrawiania i uwalniania... A wszystko to w klimacie zaufania i radości, a nie lęku i przerażenia, ponieważ Bóg jest zawsze z nami.
Zapraszam więc, by pójść za mną...

*ks. Gilles Jeanguenin*

Diabeł i wpływ, jaki może wywierać na każdą osobę, wspólnotę, cale społeczeństwa lub na wydarzenia, jest ważnym rozdziałem nauki katolickiej, który należy ponownie przestudiować. Niektórzy uważają, że rozwiązanie można znaleźć w psychoanalitycznych lub psychologicznych badaniach albo w spirytyzmie, niestety, tak bardzo rozpowszechnionym w niektórych krajach. Człowiek obawia się popaść w stare teorie manichejskie albo w przerażające, fantastyczne i zabobonne dywagacje. Woli dziś uznawać się za silnego i wolnego od przesądów lub uchodzić za pozytywistę. Jednocześnie wierzy w działania magiczne lub bezpodstawne ludowe przesądy, albo - co gorsza - otwiera swoją duszę na rozpustne przeżycia zmysłowe, fatalne doświadczenia z narkotykami i ideologiczne zwodzenie modnych fałszerstw. Wszystko to są wyłomy, przez które Zły dociera do człowieka, żeby zmienić jego mentalność.

Paweł VI, Audiencja generalna, 15 listopada 1972 roku

**1** Kardynał Garrone, *Quefaut-il erom?*, s. 161.

# CZĘŚĆ PIERWSZA
# KIM JEST DEMON

## 1. DEMON, ZŁY DUCH

### 1. Demon czy demony?

W niniejszej książce często używam słowa „demon" w liczbie pojedynczej i w sensie ogólnym, aby powiedzieć o osobowej i złej istocie. Bardziej dokładnie należałoby mówić o demonach lub złych duchach w liczbie mnogiej, ponieważ Szatan, Lucyfer, Belzebub, Belial... są oddzielnymi i różnymi demonami. Istnieje ich niezliczona ilość, ale nie wszystkie mają tę samą funkcję i należą do tej samej hierarchii. „Na imię mi «Legion»", wołają demony do Jezusa w kraju Gerazeńczyków (Mk 5, 9). Pierwszą próbę „uporządkowania" hierarchii anielskiej zawdzięczamy pseudo-Dionizemu z V wieku. Według niego istnieje dziewięć chórów anielskich zaszeregowanych w trzech kategoriach:
- trony, cherubini i serafinowie,
- moce, zwierzchności i panowania,
- aniołowie, archaniołowie i księstwa.

Niewątpliwie między demonami istnieje hierarchia
podobna do tej, jaka istnieje między dobrymi aniołami, ale nie wiemy dokładnie, na czym polega. Demony już nie buntują się przeciwko swoim zwierzchnikom, ponieważ wszystkie są zjednoczone w czynieniu zła z powodu nienawiści, jaką żywią w stosunku do Boga i ludzi.

### 2. Ilu jest demonów?

Nic wiemy tego dokładnie, ale ilość aniołów zawsze przedstawiana jest jako bardzo duża. Mówi się o „mnóstwie" aniołów albo o „niezliczonej" armii niebieskiej. Prorok Daniel mówi, że zbliżył się „do tronu Przedwiecznego (...). Strumień ognia się rozlewał i wypływał od Niego. Tysiąc tysięcy [aniołów] służyło Mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed Nim" (Dn 7, 10). Współcześnie niektórzy autorzy, mówiąc o ilości złych duchów, twierdzą, że trzecia część aniołów zbuntowała się przeciw Bogu. Żeby podtrzymać tę hipotezę, odwołują się do fragmentu Apokalipsy, gdzie jest mowa, że smok swoim ogonem „zmiata trzecią część gwiazd nieba: i rzucił je na ziemię" (12, 4).

### 3. Jakie imiona mają złe duchy w Biblii?

Rozmaite imiona, jakie Biblia przypisuje demonom, wskazują tę samą i jedyną rzeczywistość, że są to duchy, które lubują się w złu i nienawiści:

- *Szatan:* pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza „przeciwnika" i „oskarżyciela". Po arabsku znaczy „kozioł", śmierdzące zwierzę, postać z mitologii antycznej o typowo negatywnym aspekcie.
- *Demon* (z greckiego *daimon),* który w mitologii grecko-rzymskiej oznacza byty pośrednie między bogami a ludźmi.
- *Belzebub,* „książę demonów" pochodzi od słowa Ba'al oznaczającego bóstwo Filistynów (por. Mt 12, 24).
- *Diabeł* (z greckiego *diaballein, diabolos)* oznacza: „ten, który dzieli", „oskarżyciel", „ten, który zwodzi", „ten, który oczernia".
- *Lucyfer* (z łacińskiego „niosący światło") jest imieniem, które pierwsi Ojcowie Kościoła dawali demonowi, powołując się na słowa proroka Izajasza (14, 12-20).
- *Mamona* (z hebrajskiego *Mamon)* oznacza „bogactwa, które sprzeciwiają się Bogu" (por. Syr 31, 8; Mt 6, 24)

Są jeszcze inne imiona, jak: Belial (por. Pwt 13, 14 i 2 Kor 6, 15), Behcmot (por. Hi 40, 15), Lewiatan albo smok i wąż (por. Hi 3, 8), Asmodcusz albo „ten, który zabija" (por. Tb 3, 8), zły (por. Mt 6, 13).

W Piśmie Świętym (Stary i Nowy Testament) te diabelskie stworzenia są wspomniane tysiąc sto siedemdziesiąt trzy razy.

Według Świętego Grzegorza Wielkiego, Lucyfer „został stworzony jako pierwszy i natychmiast upoił się pychą" (por. 1 Kri 3, 5. 9). On upadł pierwszy, pociągając za sobą wielką liczbę aniołów:

Jakże spadłeś z niebios,
Jaśniejący, Synu Jutrzenki?
Jakże runąłeś na ziemię,
ty, który podbijałeś narody?
Ty, który mówiłeś w swym sercu:
Wstąpię na niebiosa.
Powyżej gwiazd Bożych
postawię mój tron.
Zasiądę na górze zgromadzeń,
na krańcach północy.
Wstąpię na szczyty obłoków,
podobny będę do Najwyższego.
Jak to? Strącony jesteś do Szeolu,
Na samo dno Otchłani! (...)
Nigdy już nie wspomną
potomstwa złoczyńców.

(Iz 14, 12-15; 20b)

### 4. Czy demon istnieje naprawdę, czy jest tylko symbolem zła?

Demon nie jest ani symbolicznym przedstawieniem zła, ani tą ohydną, rogatą bestią, która zapełniała zbiorową wyobraźnię i prześladowała ludzi pod koniec średniowiecza. Demon, Diabeł, Lucyfer, Zły albo Szatan, o którym często mówi Pismo Święte, to nie mityczne albo symboliczne wyobrażenie, ani też personifikacja zła lub grzechu. Demony są upadłymi aniołami. Ojcowie Soboru Laterańskiego (1215 rok) zdefiniowali dogmatycznie -jest to więc prawda wiary - istnienie demonów jako stworzeń duchowych, które stały się złe z własnej winy.

> Diabeł i inne złe duchy zostały przez Boga stworzone jako dobre z natury, ale same z siebie zrobiły się złymi.
>
> (Sobór Laterański IV, Denz. 428)

To nauczanie zostało podjęte przez liczne sobory (Braga, Lateran, Florencja, Trydent, Watykan II), jak również przez inne dokumenty Magisterium Kościoła, jak na przykład katechezę Jana Pawła II z 23 lipca 1986 roku i przez *Katechizm Kościoła Katolickiego* (391-395).

> Istnienie istot duchowych, niecielesnych, które Pismo Święte nazywa zazwyczaj aniołami, jest prawdą wiary. Świadectwo Pisma Świętego jest tak oczywiste, jak jednomyślność Tradycji.
>
> *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 328)

### 5. Co znaczy, że demony są bytami duchowymi?

Aniołowie są bytami duchowymi niższymi od Boga, ponieważ zostali przez Niego stworzeni, ale stoją wyżej od ludzi. Zbuntowani aniołowie są czystymi duchami, które wymykają się wymiarom i warunkom ludzkiej egzystencji. Nie są więc zniewolone przez przestrzeń, materię lub czas. Duchy nie posiadają ciała i w efekcie nie jedzą, nie śpią i nie umierają. Demony nie mają więc istnienia cielesnego ani poznania zmysłowego, ale posiadają za to poznanie duchowe i intelektualne o wiele wyższe niż człowiek. Podczas jednej z audiencji papież Jan Paweł II mówił bardzo jasno o inteligencji i wolności aniołów, „które są wezwane od początku, ze względu na swoją inteligencję, do poznania prawdy i miłowania dobra, które poznają w prawdzie, w sposób całkowity i doskonały, bardziej niż jest to możliwe dla człowieka" (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).
Bóg, stwarzając anioły, chciał dać im nadzwyczajną piękność, wolność, wolną wolę i inteligencję, ale nie wszystkie chciały uznać suwerenność Stwórcy. Jak już powiedziałem, demony nie mają ciała i nie są ograniczone przestrzenią ani czasem. W efekcie są obecne tam, gdzie działają. Za Świętym Tomaszem wnioskujemy więc, że obecność demonów może być tylko tam, gdzie dokonuje się właśnie ich zła działalność w świecie i na stworzeniach.

### 6. Dlaczego niektórzy aniołowie stali się źli?

Demony są duchami upartymi i nieodwracalnie skierowanymi na zło. Ich inteligencja i zdeprawowana wola poszukuje tylko zła. Dzieje się tak od momentu buntu przeciwko Bogu, grzechu popełnionego na początku stworzenia: „...Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nic odpuścił, ale wydał [ich] do ciemnych lochów Tartaru" (2 P 2, 4). Bóg stworzył anioły z

miłości i chciał je wypełnić swoją wieczną szczęśliwością. Żeby mogli dzielić z Nim to wieczne szczęście, postawił im warunek: aby w sposób wolny przejawili swoją wierność Bogu. Jednak Lucyfer, oślepiony swoją inteligencją i światłem, usiłował umieścić się na równi z Bogiem. Zapomniał, że anielska doskonałość, jaką został obdarzony, była darem miłości. Znaczna liczba aniołów, których Bóg stworzył jako dobrych i inteligentnych, pozwoliła się zdeprawować swemu przywódcy, Lucyferowi. Zatem, to ich własna pycha doprowadziła do ostatecznego upadku, do przeciwstawienia się autorytetowi Boga. Demony są aniołami, które zbuntowały się przeciwko Bogu. Z powodu swego buntu sami skazali się na wieczne piekło, pozbawiając szczęścia nieba. Według Biblii demony zostały zrzucone do piekła z powodu swego grzechu, ale zstępują też na ziemię, pałając wielkim gniewem (por. Ap 12, 10), aby prowadzić ludzi do zła, oddalać od Boga i zatracać.

> Pismo Święte mówi o grzechu tych aniołów. Ich «upadek» polega na wolnym wyborze dokonanym przez te duchy stworzone, które radykalnie i nieodwołalnie *odrzuciły* Boga i Jego Królestwo (...). *Nieodwołalny* charakter wyboru dokonanego przez aniołów, a nie brak nieskończonego miłosierdzia Bożego sprawia, że ich grzech nie może być przebaczony (...). Pismo Święte potwierdza zgubny wpływ tego, o którym Jezus mówi, że «od początku był on zabójcą» (J 8, 44), a nawet usiłował odwrócić Jezusa od misji powierzonej Mu przez Ojca (por. Mt 4, 1-11). «Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabia» (1 J 3, 8). Wśród jego dzieł najcięższe w konsekwencjach było kłamliwe uwiedzenie, które doprowadziło człowieka do nieposłuszeństwa Bogu.
>
> *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 392-394)

### 7. Na czym polega bunt upadłych aniołów przeciwko Bogu?

Pismo Święte nie mówi o tym wyraźnie, ale Święty Tomasz z Akwinu i liczni teolodzy uważają, że może chodzić o nieprzyjęcie Wcielenia Syna Bożego. Część aniołów odmówiła więc służby i uwielbienia Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Zniżenie się i upokorzenie dla uszanowania ludzkiej natury Syna Bożego jest obelgą dla ich anielskiej natury, która jest wyższa niż ludzka. Lucyfer nie mógł zaakceptować zamiaru Boga, który chciał, aby tajemnica Trójcy Świętej odzwierciedliła się we wcielonym stworzeniu duchowym, jakim jest człowiek, a nie w bezcielesnych stworzeniach duchowych. Lucyfer popełnił ogromny grzech pychy, powstając przeciwko woli Boga, który dał światu swego własnego Syna jako Odkupiciela i Zbawiciela. Źli aniołowie prowadzeni przez Lucyfera są zawistni i zazdrośni o chwałę Boga. Usiłują przywłaszczyć sobie chwałę Jemu należną i pożądają Jego miejsca, aby stać się panami świata. Odmawiając współpracy w budowaniu królestwa Bożego i zbawianiu natury ludzkiej, upadłe anioły odwróciły się raz na zawsze od Boga. Od tej pory przez całą wieczność zamiast miłości, żywią wyłącznie nienawiść. Oto smutna rzeczywistość piekła.

> I nastąpiła walka w niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: «Teraz nastało zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym».
>
> (Ap 12, 7-10)

### 8. Dlaczego Bóg nie przebaczył demonowi grzechu?

Spróbuję odpowiedzieć bardzo prosto: ponieważ demon jest zbyt dumny, żeby błagać Boga o miłosierdzie. Demon nigdy nie uzna swej winy i nigdy nie przeprosi Boga. Stąd jego potępienie jest nieodwołalne.
Także papież Jan Paweł II z okazji katechezy na temat złych aniołów nauczał: „Jasne jest, że jeśli Bóg «nie przebacza)) grzechu aniołom, to dlatego, że one trwają w swoim grzechu, ponieważ wiecznie trwają w okowach tego wyboru, którego dokonali na początku, odrzucając Boga, prawdę o dobru najwyższym i ostatecznym, jakim jest Bóg sam" (Jan Paweł II, Katecheza z 13 sierpnia 1986 roku).
Lucyfer posiada inteligencję, wolę oraz poznanie Boga wyższe i nieporównywalnie doskonalsze niż ludzkie. Mógł więc zgrzeszyć tylko w sposób ciężki. Ojciec Święty kontynuuje swoją katechezę i twierdzi, że grzech aniołów polega „na odrzuceniu prawdy o Bogu, poznawalnym w świetle rozumu i Objawienia jako nieskończone Dobro, Miłość i Świętość, które są jedyną rzeczywistością. Ten grzech jest tym większy że doskonałość duchowa i anielska przenikliwość są najwyższe, podobnie jak jego wolność i bliskość Boga. Odrzucając prawdę o poznaniu Boga, przez akt swej wolnej woli szatan stał się ojcem kłamstwa" (tamże).
Według tego, co powiedział nam Jan Paweł II, decyzja o zbuntowaniu się przeciwko Bogu jest ostatecznym wyborem dokonanym w pełnym poznaniu i wolności: „Był to wybór decydujący dotyczący najpierw Boga samego, Boga znanego w sposób istotowy i bezpośredni, jaki nie jest możliwy dla człowieka; Boga, który swoim duchowym bytom udzielił daru uczestniczenia w swojej Boskiej naturze, zanim go dał człowiekowi" (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).
Dobrzy i źli aniołowie wiedzą bardzo dobrze, co chcą robić i czynią to z taką jasnością, że nigdy nic zmieniają swojej decyzji. Aniołowie, którzy wybrali pójście za Lucyferem w jego buncie przeciwko Bogu, nigdy się nie cofną. Papież Jan Paweł II wyjaśnia, że wybór demonów przeciwstawia się radykalnie tajemnicy Boga i zjednoczeniu z Nim przez miłość: „Demony na podstawie swej wolności stworzonej dokonały radykalnego i nieodwracalnego wyboru, jak aniołowie dobrzy, ale diametralnie różni. Zamiast przyjąć Boga z pełną miłością, przeciwstawili Mu odrzucenie inspirowane przez fałszywe uczucie samowystarczalności, awersji, a nawet nienawiści, które zmieniło się w bunt" (tamże). Z tego powodu potępienie demonów nie może podawać w wątpliwość miłosiernej dobroci Boga. Zbuntowane anioły były zupełnie świadome zła, które popełniły, dlatego ponoszą pełną odpowiedzialność i konsekwencje swego nieposłuszeństwa.
Z ludźmi jest inaczej. Osłabienie naszej woli, nasze niedoskonałe poznanie miłości Boga oraz słabość naszego ciała zostawiają zawsze miejsce na skruchę, która umożliwia przebaczenie i miłosierdzie Boga.

> Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nie odpuścił, ale wydał ich do ciemnym lochów Tartaru, aby byli zachowani na sąd.
>
> (2 P 2, 4)

### 9. Jak zrozumieć, że duchy obdarzone żywą inteligencją i ubogacone tak wielkim światłem mogą odwracać się od Boga?

Papież Jan Paweł II wyjaśnia nam to, mówiąc, że „Ojcowie Kościoła i teologowie nie wahają się mówić o «zaślepieniu» wywołanym przecenieniem doskonałości własnej istoty, posuniętym aż do zasłonięcia supremacji Boga, który wymagał aktu uległego i posłusznego poddania. Wszystko to wydaje się zawarte syntetycznie w wyrażeniu: «Nie będę służył!»... Zgubiła ich własna pycha" (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 23 lipca 1986 roku).

### 10. Co jest główną przyczyną zła w świecie?

Zło, które nęka nasze człowieczeństwo, nie pochodzi ani od człowieka, ani tym bardziej od Boga, który jest dla nas samą miłością i czułością. Zło i grzech pochodzi z wolnej i odpowiedzialnej inicjatywy aniołów, które zbuntowały się przeciwko Bogu. „Śmierć - mówi Pismo Święte - weszła w świat przez zawiść diabła" (Mdr 2, 24). Demon nic zgrzeszył pod namową kogoś innego i dlatego jest całkowicie odpowiedzialny za swój grzech. Człowiek, wręcz przeciwnie, zgrzeszył, będąc podżegany przez kusiciela. Jednak dzięki Chrystusowi - Zbawicielowi otrzymał możliwość poprawy: żal i zadośćuczynienie. Człowiek z pewnością jest odpowiedzialny za zło, które popełnia dobrowolnie i świadomie, ale pierwsza inicjatywa czynienia zła w historii stworzenia została podjęta przez demona: „Diabeł trwa w grzechu od początku" (1 J 3, 8). Wrogiem Boga w całym tego słowa znaczeniu jest więc szatan, a nie Adam.

## 11. Dlaczego Pismo Święte mówi, że diabeł jest „zabójcą od początku"?

Niewątpliwie z powodu zazdrości w stosunku do człowieka, którego Bóg zechciał stworzyć na swój obraz i uczynić z niego swoje dziecko, swego dziedzica. W ten sposób demon uwziął się na człowieka i doprowadził go do grzechu, żeby przeszkodzić mu w odpowiedzi na Boże powołanie i żeby w ten sposób uczynić go niegodnym Bożego wyboru. Chciał w ten sposób udowodnić Bogu, że pomylił się w swych zamiarach co do adopcji człowieka. Lucyfer oczekiwał wyłącznej miłości Boga, ponieważ był najdoskonalszy w swojej naturze. Jego szalona zarozumiałość i zazdrość wobec człowieka czynią z niego „zabójcę od początku" (J 8, 44) i „oskarżyciela" (Ap 12, 10), który nieustannie przyciąga spojrzenie Boga na wszystko, co człowiek czyni złego.

> Demon jest u początku pierwszego nieszczęścia ludzkości. Był skrytym i zgubnym kusicielem do pierwszego grzechu, grzechu pierworodnego (Rdz 3 - Mdr 1, 24). Przez upadek Adama demon zdobył pewien wpływ na człowieka, od którego może nas wyzwolić tylko Odkupienie Chrystusa.
>
> (Paweł VI, Audiencja generalna, 15 listopad 1972 roku)

## 12. Czy można udowodnić istnienie demona?

Wszystkie religie, zwłaszcza te najbardziej pierwotne, od niepamiętnych czasów są przekonane o istnieniu złych duchów. Wiara w złe siły, niezależnie od jej formy, jest więc częścią świadomości i doświadczenia całej ludzkości od zawsze. Odrzucenie wiary w istnienie szatana jest charakterystyczne dla naszego ateistycznego i materialistycznego społeczeństwa. Jeśli nie jest możliwe udowodnienie istnienia szatana, począwszy od rozumu, możemy z łatwością rozpoznawać jego obecność w świecie, zwłaszcza tam, gdzie zło jest popełniane z wyjątkową nienawiścią i okrucieństwem. Często ta zawziętość w czynieniu zła przekracza siły, zdolności i wyobraźnię człowieka. Czy nie uważacie za „diabelską" sadystyczną przyjemność i zawziętość kata, który upokarza, masakruje i torturuje niewinne ofiary? Pomyślcie też o obozach zagłady, okrucieństwach wojen i aktów przemocy, jakich dokonuje się na całym świecie. Czy człowiek mógłby uczynić tyle zła, gdyby nie był poddany władzy demona?

> Wiemy też, że ten ciemny i budzący zamieszanie byt istnieje rzeczywiście i że ze straszną przebiegłością nadal działa. Jest ukrytym nieprzyjacielem, który sieje błędy i nieszczęścia w historii ludzkości.
>
> (Paweł VI, Audiencja generalna z 15 listopada 1972 roku)

## 2. CO CZYNI DEMON?

### 13. Na czym polega działanie demona?

Mówiłem już, że demon za pomocą wszelkich możliwych środków usiłuje uczynić jak najwięcej zła. Z całych sił nienawidzi Boga i człowieka, który został stworzony na Jego obraz. Lucyfer utracił swój blask, ale nie inteligencję. Nie mogąc dosięgnąć Stwórcy, atakuje Jego stworzenia.
Papież Jan Paweł II w swojej katechezie mówi nam, że „działanie demona polega najpierw na kuszeniu ludzi do czynienia zła, działając na ich wyobraźnię i zmysły, żeby ich odciągać od prawa Bożego" (13 sierpnia 1986 roku). Jest więc jasne, że szatan usiłuje oddalać ludzi od Boga, żeby ich zgubić. Chce całą ludzkość wciągnąć do swego buntu przeciwko Bogu i zwalcza bezwzględnie tych, którzy są wierni Panu i którzy idą drogą Jego przykazań:
„I rozgniewał się Smok na Niewiastę, i odszedł rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, z tymi, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa" (Ap 12, 17). Usiłując opanować świat, wprowadził grzech, podziały, cierpienie, śmierć i „drugą śmierć", która jest wiecznym potępieniem.

### 14. Jak działa diabeł?

Demon może działać sam albo we współpracy z człowiekiem:
1. Działanie demona, które wykonuje sam, może mieć charakter duchowy lub fizyczny.
- Działanie duchowe demona polega na doprowadzaniu człowieka do popełniania zła (por. 1 J 3,10), zwodzeniu go (por. 2 Kor 11, 13-15), dręczeniu (por. Łk 22, 31-32), karaniu go w życiu doczesnym (por. 1 Kor 5,5) lub wiecznym (por. Mt 25, 41).
- Działanie fizyczne jest zewnętrzną agresją, która nikogo nie pozbawia wolnej woli, jak w przypadku cierpień zadawanych licznym świętym (Ojciec Pio, Gemma Galgani, Proboszcz z Ars i wielu innych), albo wewnętrzną, kiedy szatan opanowuje władze psychofizyczne osoby, jak na przykład w przypadku opętania diabelskiego.
2. Współpraca szatana z człowiekiem odbywa się na dwa sposoby:
- człowiek działa z mocą szatana, praktykując kulty i rytuały satanistyczne (por. Ba 4, 7) lub magię (por. Kpł 19, 26);
- szatan działa za pośrednictwem człowieka - w przypadku maleficium. Ten, kto staje się w tym przypadku narzędziem demona, jest nazwany czarownikiem albo wywoływaczem duchów (por. Pwt 18, 11).

### 15. Skąd pochodzi moc szatana?

Stwarzając aniołów, Bóg powołał ich do wyjątkowego, nadprzyrodzonego wyniesienia.
O wiele wcześniej przed stworzeniem ludzi uczynił ich uprzywilejowanymi świadkami swojej chwały. Zbuntowane anioły z powodu swego grzechu zostały zrzucone z nieba, ale nadal zachowują zdolności anielskiej natury, dane im przez Boga w momencie ich stworzenia.
Demony używają więc swej mocy, aby czynić zło i szkodzić ludziom. Pismo Święte mówi o demonach jako bytach duchowych obdarzonych rozumem, wolą, wolnością i mocą. Upadłe anioły nawet w piekle zachowują całkowicie swoją moc i hierarchię. Jeśli przeklęte anioły mają pewną władzę nad człowiekiem, to dzieje się tak, ponieważ cała ludzkość jest naznaczona grzechem pierworodnym:

„W następstwie grzechu naszych pierwszych rodziców - mówił Jan Paweł II - ten upadły anioł zdobył w pewnej mierze panowanie nad człowiekiem. Tę naukę nieustannie wyznaje i głosi Kościół, a Sobór Trydencki potwierdził ją w *Dekrecie o grzechu pierworodnym.* Znajduje ona swój dramatyczny wyraz w liturgii chrztu, kiedy prosi się katechumena, aby wyrzekł się demona i jego zwodzenia" (Katecheza z 13 sierpnia 1986 roku). Zła moc, z jaką szatan może działać na człowieka przez pokusę lub cierpienia, jakie mu zadaje, jest ograniczona i trwa tylko przez czas dozwolony przez Boga. Demony zrzucone na ziemię mają mało czasu, żeby przelać swoją nienawiść na człowieka. Wystarczy przypomnieć sobie, jak opętani z Gadary ganili Jezusa: „Czego chcesz od nas, [Jezusie], Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?" (Mt 8, 29).

(...) Zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu.
(Ap 12, 12b)

## 16. Do jakiego stopnia szatan może nam szkodzie?

Święty Augustyn twierdzi, że „diabeł chciałby bardzo często nam szkodzić, ale nie może, ponieważ jego władza jest poddana innej władzy. Jeśli diabeł mógłby szkodzić tyle, ile by chciał, nie byłoby już sprawiedliwości na ziemi" *(Enarrationes in Psalmos,* Ps 8). Bóg nie pozwala szatanowi czynić całego zła, które zamierza. Na przykład w historii Hioba Bóg pozwala demonowi działać przeciwko człowiekowi w pewnych warunkach i z poszanowaniem granic ustalonych przez Bożą Opatrzność. Hiob doświadczany przez diabła uczył się umacniania w cierpliwości, skrusze, pokorze, nadziei i zaufaniu Bogu. Bóg pozwala na takie pokusy, żeby oczyszczać i wzmacniać nasze serce i żebyśmy dawali Mu dowód naszej miłości. Także przez takie próby realizuje się Boża sprawiedliwość i miłosierdzie. Szatan nie jest wszechmocny. Nie ma bezpośredniej władzy nad naszą wolą i nie zna naszej przyszłości ani intymnych myśli naszego serca. Nawet jeśli może pośrednio wpływać na nasz rozum i wolę, to jego zły wpływ na nas jest ograniczony. Nie jesteśmy jak marionetki, którymi mógłby manipulować według własnej woli. Jego działanie jest podporządkowane woli Boga, a Bóg nie pozwala, żebyśmy byli doświadczani ponad nasze siły (por. 1 Kor 10, 13). Jeśli jesteśmy kuszeni i dręczeni przez Złego i jeśli staramy się oddalać jego pokusy, bądźmy pewni, że Bóg nigdy nas nie pozostawi. Wręcz przeciwnie, Bóg w takich wypadkach nigdy nie przestaje nas kochać i chronić lepiej niż czyniłaby to matka lub ojciec wobec swych dzieci będących w niebezpieczeństwie. Zły nie ma władzy nad nami, jeśli nie zgadzamy się na to dobrowolnie. Natomiast jeśli pozostajemy wierni Chrystusowi, miłujemy Go i modlimy się, to nie powinniśmy się bać, ponieważ modlitwa niweczy moc szatana.

Moc szatana nie jest jednak nieskończona. Jest on tylko stworzeniem; jest mocny, ponieważ jest czystym duchem, ale jednak stworzeniem: nie może przeszkodzić w budowaniu królestwa Bożego. Chociaż szatan działa w świecie przez nienawiść do Boga i Jego królestwa w Jezusie Chrystusie, a jego działanie powoduje wielkie szkody - natury duchowej, a pośrednio nawet natury fizycznej - dla każdego człowieka i dla społeczeństwa działanie to jest dopuszczone przez Opatrzność Bożą, która z mocą i zarazem łagodnością kieruje historią człowieka i świata. Dopuszczenie przez Boga działania szatana jest wielką tajemnicą, ale «wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra» (Rz 8, 28).

*(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 395)

## 17. Czy Chrystus nie zniszczył Złego raz na zawsze?

Według Soboru Trydenckiego grzeszny człowiek jest „pod władzą diabła i śmierci". Jeszcze bardziej wstrząsająco mówi apostoł Jan, twierdząc, że „cały świat leży w mocy Złego" (1 J 5, 19). Rodzi się pytanie: Czy Chrystus zbawiając człowieka, na zawsze nie wyzwolił go spod władzy ciemności i śmierci? Jeśli Syn Boży stał się człowiekiem i jeśli ofiarował się dla naszego zbawienia, to dlatego, że byliśmy niewolnikami diabła: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła" (Dz 10, 38). Święty Jan dopowiada w tym samym sensie: „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3, 8). Dzięki Chrystusowi, w którym mamy odkupienie i przebaczenie grzechów, zostaliśmy wyzwoleni z niewoli szatana. Serce chrześcijanina jest więc karmione przez żywe źródło, które wytrysnęło w poranek Wielkanocy i naznaczyło zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią i Złym. Szatan nie może zdziałać niczego przeciwko tym, którzy są wierni Chrystusowi i sprzeciwiają się Złemu w sobie, opierając się na sile modlitwy i sakramentach. Święty Tomasz z Akwinu mówił: „A diabulo vincitur resistere nolens" (Jedynie ten, który nie chce się oprzeć demonowi, zostanie przez niego pokonany) (por. *In Jo,* 16, 11, lect. III, n. 209).
Nie lękajcie się: Ojciec niebieski powierzył nas swojemu Synowi, żeby nami kierował z siłą i łagodnością, aby dobro nie zostało zwyciężone przez zło.

> Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!
>
> (Ga 5, 1)

# CZĘŚĆ DRUGA
# SPECYFICZNE DZIAŁANIE SZATANA

## 1. DZIAŁANIE ZWYCZAJNE

### 1. W jaki sposób przejawia się szkodliwe działanie demona?

Szatan zasadniczo wykonuje dwa rodzaje złych działań: jedno określone jako zwyczajne ogranicza się do pokusy; drugie - nadzwyczajne, kiedy szatan przechodzi od zwodzenia do fizycznego albo psychicznego przymusu, żeby zaatakować człowieka. Ten rodzaj nadzwyczajnego działania spotykamy w przypadku opętania i w różnych formach czarów. Między tymi dwiema płaszczyznami działania jest pewna zbieżność: mają tę samą zasadę i tę samą funkcję.

> Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe.
>
> (Mk 14, 38)

### 2. Czym jest pokusa?

Jest to skłanianie woli do zła. Szatan, kusząc człowieka do złego, pokazuje, że zachował całą inteligencję i przenikliwość czystego ducha. Ten wielki kusiciel działa na wyobraźnię i pamięć człowieka. Zaciemnia naszą zdolność rozeznania i zmniejsza siły naszej woli, aby w końcu doprowadzić do grzechu. Ksiądz Ch.D. Boulogne w swej książce „Świat duchów" bardzo dokładnie opisuje nadzwyczajną przebiegłość szatana: „Demon pobudza najpierw wyobraźnię i mąci ją obrazami, które schlebiają miłości własnej (...). Za pomocą tych

obrazów demon dosięga rozumu, którego osąd zakłócił (...). Potrafi schlebiać tej przewrotnej i nikczemnej ciekawości, która opóźnia ducha, jak o świcie i zmierzchu, kiedy kolory i kontury są zatarte i zlane do tego stopnia, że zaledwie je rozróżniamy, nie starając się nawet ich osądzić (...). W ten sposób nasza świadomość zostaje uśpiona" (w: *Le monde des esprits,* 1945, s. 141). Pokusa wtapia się wtedy w naszą ludzką wrażliwość. Mimo że szatan stracił swój pierwotny blask, nadal zachowuje całą swoją inteligencję. Jest ojcem kłamstwa, najbardziej złośliwym i chytrym zwodzicielem, jaki istnieje. Wie, jak skusić człowieka, stawiając przed jego oczyma świat pożądania: sukces, bogactwo, władzę, honory, przyjemności, korzyści... Kiedy podaje nam jakiś fałsz, stara się go owinąć w okruchy prawdy, która czyni go możliwym do zaakceptowania, a wszystko po to, aby doprowadzić nas do grzechu. „W ten sposób - komentuje Święty Tomasz z Akwinu - inteligencja rozwija się w błędzie przez pozór prawdy, jaką wola kieruje się ku złu przez pozór dobra" *(Suma teologiczna,* II - II, q. 176, art. 6). Święty Paweł pisze, że „sam szatan podaje się za anioła światłości" (2 Kor 11, 14), ponieważ nieustannie knuje podstępy przeciwko człowiekowi. Przedstawia zło pod pozorem dobra. Szuka w człowieku słabego ogniwa, miejsca, gdzie będzie mógł łatwiej go dosięgnąć i spowodować jego upadek. Szatan nie ma przyjaciół, ma tylko niewolników. Kiedy już ich zwiedzie, przejmuje nad nimi pełną tyranii władzę. Czyż nie jest tym, który nas „oskarża dzień i noc przed Bogiem naszym" (Ap 12, 10), oszukawszy wcześniej i doprowadziwszy do zła?
Bóg nie pozwala, żebyśmy byli poddawani próbie ponad nasze siły. Każda pokusa może zostać pokonana za pomocą duchowych środków, które nam daje Bóg: modlitwa, sakrament, czujność...

> Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać.
>
> (1 Kor 10, 13)

### 3. Czy pokusa zawsze pochodzi od diabła?

Święty Tomasz z Akwinu twierdzi, że specyficzne działanie demona polega na kuszeniu człowieka (por. *Suma teologiczna,* I, 63, 64). Doktor Anielski jednak ostrzega nas przed wszelkim upraszczającym rozumowaniem, według którego diabeł jest odpowiedzialny za wszystkie pokusy, które atakują serce człowieka: „Człowiek sam może przechodzić w kierunku zła, nie będąc niczym zewnętrznie podżegany. Stąd nie powinno się obwiniać demona za wszystkie grzechy, jakich dopuszczają się ludzie na świecie. Skłonność człowieka do zła nie istniałaby jednak bez ciężaru grzechu pierworodnego. W tym sensie możemy mówić, że szatan jest pośrednio źródłem wszystkich grzechów" (por. *Suma teologiczna,* I, II 80). W rezultacie człowiek nosi w sobie następstwa grzechu pierworodnego i często staje się niewolnikiem swej pożądliwości i namiętności: „To własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci" (Jk 1, 14). Pokusy „ciała" rodzą się w nas, z naszej inklinacji ku złu, słabości albo wad. Pokusy „świata" pochodzą od ludzi, ponieważ to oni prowadzą nas do grzechu, zachęcając nas do poszukiwania fałszywych wartości i bogactw. To oni nas prowokują, dręczą i często przeszkadzają żyć według Chrystusowych przykazań.
To pokazuje, że prawdą jest, iż większa część pokus pochodzi od szatana. Nie zawsze jednak łatwo rozróżnić te pokusy, które są diabelskiego pochodzenia od tych, które mają inną przyczynę. Generalnie szatańską pokusę poznajemy po jej gwałtownym charakterze, ponieważ chodzi o zewnętrzną siłę, która jest uporczywa, nalegająca i często nieprzewidziana.

Ujrzałem wszystkie pułapki, jakie wróg zakłada na ziemi i jęcząc, powiedziałem: „Czy ktoś będzie zdolny je udaremnić?". Usłyszałem wtedy głos, który mi odpowiadał: „Pokora".
(Święty Antoni Wielki, opat, 250-356)

## 2. NADZWYCZAJNE DZIAŁANIE SZATANA

### 4. Jak przebiega nadzwyczajne działanie szatana?

Działanie szatana jest nazywane nadzwyczajnym z dwóch powodów:
- chodzi o niezwykłą, wręcz wyjątkową formę działania,
- ten sposób działania jest dostrzegalny przez nasze zmysły: możemy zauważyć różne jego stopnie i ocenić intensywność.

Według doświadczenia licznych egzorcystów, możliwe jest sklasyfikowanie działań demona według ich powagi: pokusa, obsesja, dręczenie i opętanie diabelskie. O nękaniu mówimy wówczas, kiedy diabelskie działanie dotyczy przedmiotów i miejsca: domy, biura, sklepy, pola.

### 5. Na czym polega nękanie domów i miejsc?

S. Conti, w swojej książce „Na granicy nieznanego" zdefiniował nękanie jako „tajemnicze zjawisko w konkretnym miejscu, zamieszkanym lub nie, w którym powtarzają się dziwne manifestacje w trakcie nieokreślonej długości czasu: dźwięki, których źródła pochodzenia i natury nie potrafimy określić, odgłosy kroków, krzyki, śmiechy, samoczynne przemieszczenie się przedmiotów, zapachy, prądy zimnego powietrza..." (w: *A la frontière de l'inconnu,* s. 14). Te manifestacje są niewytłumaczalne z tego powodu, że są dosyć rzadkie, ale spotkałem je wiele razy w czasie mego posługiwania.

Pamiętam przypadek takiego diabelskiego nękania. Chodziło o mieszkanie, które było owładnięte mdłym i niemożliwym do zniesienia odorem. Nikt nie potrafił wyjaśnić źródła jego pochodzeniu. Te zapachy zgnilizny znikły po egzorcyzmowaniu miejsca.

Często ludzie zamieszkujący pewne miejsca znoszą rozmaite niedomagania. Mają na przykład wrażenie duszenia się, odczuwają niewidzialne obecności, cierpią na zaburzenia snu, nie znajdują spokoju w rodzinie i doznają dużych trudności w modleniu się.

### 6. Jakie są przyczyny diabelskiego nękania domów?

Nie zawsze jest łatwo dokładnie odkryć przyczyny tych niepokojów, ale generalnie można rozróżnić dwa przypadki:
- nękanie spowodowane przez dawnych mieszkańców domu (żywych lub umarłych), którzy uprawiali magię, czarnoksięstwo, okultyzm, popełnili jakąś zbrodnię, samobójstwo lub morderstwo;
- nękanie spowodowane przez złe duchy. Jest to zwykle związane z przedmiotami poświęconymi demonom, bóstwom albo guru: obrazy, posążki, fotografie.

Oto inny przypadek diabelskiego nękania, którym zajmowałem się kilka lat temu. Chodziło o dwupiętrową willę należącą do pewnej rodziny. Pierwsze piętro było zamieszkane przez młode małżeństwo z małym dzieckiem, a drugie przez rodziców jednego ze współmałżonków. Młoda mama poprosiła mnie, abym poświęcił dom, ponieważ słyszała ustawicznie odgłosy kroków w mieszkaniu rodziców na piętrze, podczas gdy było ono puste. Kiedy

małżeństwo upewniło się, że nie mogło chodzić o włamywacza albo kogokolwiek, kto mógłby wejść do pomieszczenia, zdecydowało się powiadomić egzorcystę. Kiedy przybyłem na miejsce, poprosiłem, aby zaprowadzono mnie na miejsce nękania. Nie zdziwiłem się, kiedy w holu natrafiłem na obraz przedstawiający guru i maga Sai Babę. Dowiedziałem się też, że rodzice pojechali aż do Indii, żeby starać się o łaski tego, który deklaruje, że jest jednym z „boskich wcieleń", oczywiście, we władzy szatańskich „mocy"...

W podobnych przypadkach dobrze jest poprosić o egzorcyzmowanie domu przez kapłana, który spali nękane przedmioty, jeśli takie zostaną znalezione. W poważniejszych przypadkach doradzam odprawić Mszę świętą w danym mieszkaniu. Zaleca się też skorzystanie z sakramentu pokuty, modlitwy i zamówienia Mszy świętej za spokój dusz zmarłych z rodziny i tych, którzy żyli w danym miejscu.

Louis jest profesorem. Opowiedział mi swoją historię: „Dzieją się u mnie zabawne historie: kurki od zlewów otwierają się i zamykają, lampy zapalają się i gasną, a u wejścia do domu w niektóre dni odczuwa się odór trupa. Nie wierzę w rzeczy paranormalne, ale chciałbym znać pańskie zdanie na ten temat. Radziłem się już hydraulika i elektryka. Powiedzieli, że instalacje są w porządku".
Po naszej rozmowie jego dom został poświęcony i odmówiono modlitwy o spoczynek duszy osób zmarłych. Wszystko powróciło do normy.
Wydaje mi się, że w tym przypadku przyczyna zjawisk nie pochodziła od mieszkańców domu, ale od osób, które tam zmarły.
(Por. M. Paternostre, *Que penser de l'exorcisme?*, nr 58, wyd. Fidélité, Namur 2004.)

Nierzadko jestem wzywany, żeby egzorcyzmować domy, w których znajduję prawdziwą ludzką nędzę. Zdarza się, że spotykam samotne i zatrwożone osoby w podeszłym wieku. Żyją zabarykadowane w mieszkaniach, odcięte od wszelkich relacji z zewnątrz. Osoby te mają oznaki zaburzeń psychicznych i wierzą, że są prześladowane przez złe duchy, przybyłe po to, aby ich dręczyć. Spotkałem nawet parę osiemdziesięciolatków, którzy zabili deskami okiennice od wewnątrz, żeby uniemożliwić diabłu wejście do mieszkania. Czyż nie żyjemy w indywidualistycznym i egoistycznym społeczeństwie, które zapomina o ludziach w podeszłym wieku, samotnych lub chorych?

## 7. O co zabiega demon, nękając domy albo przedmioty?

Może się zdarzyć, że demon nęka miejsca albo przedmioty. Nie należałoby jednak przypisywać mu wszystkich hałasów, trzasków albo na przykład przerwania dopływu prądu, jakie mogą występować w pomieszczeniach. Czasami nawiedzone domy należą tylko do lękliwego świata wyobraźni niektórych osób. Pokazuje to jednak prawdę o tym, że szatan może także uderzyć w człowieka, naruszając jego dobra materialne. Może wywierać swój niszczący wpływ na domy, miejsca pracy, przedmioty, pola, a nawet zwierzęta. Czyż w ewangelicznym epizodzie o uwolnieniu opętanego z Gerazy nie ma mowy o złych duchach wchodzących w świnie (Łk 8, 32-34)? Atak diabła jest skierowany nie tyle na sam przedmiot, co raczej na osobę, którą zamierza dręczyć. Kiedy demon nęka przedmiot, czyni to zawsze, aby pośrednio dotrzeć aż do jego właściciela. Szatan jednak nie ma władzy zamiany przedmiotu w inny, jak na przykład przemiany ciała ludzkiego w zwierzęce. Potrafi za to posłużyć się nieznanymi człowiekowi prawami fizyki, aby dokonywać spektakularnych czynów.
Jeśli nawet diabeł może wywołać dziwne zjawiska, żeby nas zastraszyć, to jednak nigdy nie będzie mógł dokonać prawdziwego cudu.

## 8. Czym są obsesja i dręczenie diabelskie?

W przypadku obsesji i dręczenia diabelskiego demon atakuje zwłaszcza fizyczne i psychiczne zdrowie osoby. Ponieważ nie może wpływać bezpośrednio na rozum i wolę człowieka, działa na jego zmysły, wyobraźnię, pamięć i namiętności:

- obsesja: słowo to nie pochodzi z Biblii, ale z języka psychoanalizy. Obsesja została określona jako bardzo silna pokusa, natrętna myśl, od której nie potrafimy się uwolnić. W przypadku obsesji diabelskiej szatan gwałtownie kusi osobę, działając na jej wyobraźnię, pamięć i wrażliwość, aby zniszczyć jej psychikę i pozbawić ją wewnętrznego spokoju. Kiedy te pokusy trwają bez znanych powodów, jest prawdopodobne, że szatan chce doprowadzić osobę aż do rozgoryczenia lub irytacji. Często osoba owładnięta przez diabelską obsesję odczuwa nieustępliwe pragnienie popełnienia samobójstwa;
- dręczenie: jest to seria złych przypadków pochodzenia diabelskiego, które zagrażają zdrowiu, pracy, relacjom uczuciowym i duchowemu życiu osoby.

Rzadziej szatanowi udaje się wpływać na zmysły i je oszukać u osób, które chce zaniepokoić, prowokując przerażające hałasy albo diabelskie zjawy. Niemniej, u wielu osób występujące tego typu diabelskie wizje albo hałasy są jedynie halucynacją spowodowaną przez chorobę umysłową.

Ataki szatana przeciwko człowiekowi nie są jednak nieskończone, ponieważ Bóg ma nad nim władzę i w walce naszą ludzką słabość wyrównuje swoją łaską. Bóg jest wierny w swojej miłości i „wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra" (Rz 8, 28). W tym sensie możemy też powiedzieć, że dręczenie diabelskie nie jest nieużyteczne, ponieważ wzmacniamy wtedy naszą ufność w Bogu i hartujemy się w duchowej walce. Doświadczył tego na przykład Hiob, Święty Paweł, Święty Proboszcz z Ars, Święty Ojciec Pio z Pietrelciny i wielu innych.

## 9. Dlaczego święci tak często są prześladowani przez szatana?

Dobrze wiadomo, że wielu świętych było męczonych, wręcz maltretowanych fizycznie lub psychicznie przez demona. Było tak na przykład w przypadku Świętego Benedykta (zm. 547), Świętego Franciszka z Asyżu (zm. 1226), Świętej Katarzyny Sieneńskiej (1347-1380), Świętego Alfonsa Rodrigueza (zm. 1617), Świętego Franciszka Ksawerego (1506-1552), Świętej Teresy z Avila (1515-1582), Świętej Marii Magdaleny de Pazzi (1566-1607), Świętego Proboszcza z Ars (1786-1859), Świętego Jana Bosko (1815-1888), Świętej Gemmy Galgani (1815-1903), Świętego Ojca Pio z Pietrelciny (zm. 1968) i wielu innych. Kiedy szatan odkrywa, że jakaś osoba jest wezwana przez Boga do osiągnięcia pełni doskonałości w świętości i kiedy przeczuwa, że przez nią będą dokonywać się wielkie dzieła dla zbawienia dusz, może tylko przeciwstawiać temu swoją dziką zawziętość. Szatan usiłuje też przeszkodzić wszelkiemu duchowemu postępowi, który jednoczy duszę z Bogiem.

## 10. Czy egzorcyści są jakoś szczególnie dręczeni przez diabła?

Oczywiście, ci, którzy są na pierwszej linii w walce przeciwko szatanowi, są bardzo często przedmiotem jego bezpośredniego odwetu. Szatan bardzo nie lubi egzorcystów, podobnie jak innych kapłanów, którzy się modlą, spowiadają, głoszą Ewangelię oraz radośnie i wspaniałomyślnie przeżywają swoją posługę kapłańską. Zły zawsze stara się zniechęcać i neutralizować tych, którzy pragną skutecznie pracować dla zbawienia dusz. Kapłan przez swoją kapłańską służbę rozwiązuje panowanie demona nad duszami, wybaczając im grzechy i godząc ich z Bogiem. Przywraca ludziom łaskę i moc Ducha Świętego, przyczynia się do

porażki szatana oraz osłabia jego zdolność szkodzenia duszom. Kapłan mimo wszystkich przykrości i zemsty, które musi znosić ze strony szatana, wie, że nic powinien niczego się obawiać, ponieważ zawsze jest z nim Bóg. Takie doświadczenia jeszcze bardziej go umacniają, czynią go pokorniejszym i jednoczą z Panem.

Łagodność jest tym, co pokonuje demony.

(Święty Ignacy z Antiochii, zm. ok. 110 roku)

### 11. Czy maleficium jest też nadzwyczajnym działaniem szatana?

Z pewnością. W takim przypadku działanie szatana łączy się z intencją i złymi zamiarami osoby trzeciej. Najczęściej osoba będąca ofiarą maleficium ma mniej lub bardziej poważne problemy ze zdrowiem fizycznym lub psychicznym, przy czym nie jest możliwe znalezienie ich przyczyny. Są to choroby, których lekarze generalnie nie rozumieją, albo dla wyleczenia których wszelkie leki okazują się nieskuteczne. Występowanie maleficium może być stwierdzone również przez inne oznaki: stan zamieszania lub opresji w miejscach przebywania (w domach, miejscach kultu...), odczucie skrępowania oraz zaburzenia, które paraliżują lub przeszkadzają w pracy, modlitwie czy życiu małżeńskim... Do tematu maleficium wrócimy w rozdziale, który jest poświęcony tej tematyce.

### 12. Jaka jest różnica miedzy dręczeniem a opętaniem?

Dręczenie, podobnie jak obsesja, to zewnętrzne ataki demona, podczas gdy opętanie jest gwałtownym wpływem dokonanym przez szatana do wnętrza człowieka w celu poddania go despotycznej, diabelskiej władzy. Szatan nie może dotrzeć do wnętrza duszy, ale może dzięki swej subtelności i mocy wejść do ciała człowieka, żeby go dręczyć. Zobaczmy, czy jest to możliwe.

Diabeł, który prowadzi nas do ruiny, posługuje się przemocą. Bóg natomiast prowadzi nas do zbawienia, trzymając za rękę.

(Dionizy z Aleksandrii, biskup, zm. w 264 lub 265 roku)

## 3. OPĘTANIE DIABELSKIE

### 13. Czym jest opętanie diabelskie?

Jest to najpoważniejsza forma ze wszystkich nadzwyczajnych działań demona. Pismo Święte dla opisania tego zjawiska używa takich czasowników, jak: poniewierać, posiadać, napadać, opanować... (por. 1 Sm 18, 10; 19, 9; Mt 15, 22-25; 17, 14-15; Mk 1, 23; 5,2; 7,25; 9, 17; Łk 4, 33; 8, 27; 9, 38-39). Te wyrażenia pomagają nam zrozumieć to, co rzeczywiście jest opętaniem diabelskim, czyli narzuceniem się, gwałtownym zajęciem ciała ludzkiej istoty przez szatana, podczas którego człowiek traci swoją osobistą autonomię i wolną wolę. Szatan usiłuje kontrolować i władać wolą i psychofizycznymi zdolnościami ofiary. Ojciec Gilbert Gagnon twierdzi, że demon może „działać bezpośrednio na zewnętrzne i wewnętrzne zmysły oraz w sposób pośredni na inteligencję i wolę. Jednak tylko Bóg ma bezpośrednią władzę nad inteligencją i rozumem" (G. Gagnon, *Le combat spirituel* w: *La délivrance et l'exorcisme,* Dokument I.A.D., wyd. Bénédictines 2001).
Nawet jeśli dusza pozostaje wolna, szatan może działać na opętanego tak, jakby chodziło o jego własne ciało. Ponieważ szatan nie ma materialnego ciała, używa organów i członków opętanego, żeby działać, poruszać się, mówić, przy czym osoba opętana nie może mu w tym

przeszkodzić. Ksiądz Balducci wyjaśnia, że „diabelskie działanie rozciąga się też na system nerwowy, a więc na funkcjonowanie życiowe, wegetatywne i zmysłowe, do takiego stopnia, że może powodować różne modyfikacje czynności biofizycznych u opętanego" (C. Balducci, *Possessione diabolica,* s. 99). Osoba będąca pod panowaniem złego ducha może przejawiać nadludzkie objawy. Wyjaśnię je, odpowiadając na kolejne pytanie.

> Nie jest wykluczone, że w pewnych przypadkach zły duch wywiera wpływ nie tylko na rzeczy materialne, ale też na ciało człowieka. Mówimy wtedy o opętaniu diabelskim. Nie jest łatwo rozeznać to, co w takich przypadkach jest nadnaturalne**2**. Kościół niełatwo ulega tendencji tłumaczenia licznych faktów bezpośrednim działaniem diabła. Nie można jednak zaprzeczyć a priori, że szatan w swej chęci szkodzenia i doprowadzenia do zła, nie może dojść do tej skrajnej manifestacji swojej wyższości.
> (Jan Paweł II, Audiencja generalna z 13 sierpnia 1986 roku)

**2** Lac. *praeter* (powyżej, nad) i *naturalis* (naturalny).

### 14. Jakie są oznaki opętania?

Rytuał Rzymski (tekst oficjalny Kościoła do celebracji liturgicznej) podaje nam kilka kryteriów rozeznania, które powinny nam pomóc rozpoznawać rzeczywiste diabelskie opętanie: „Ktoś wypowiada wiele słów w nieznanym sobie języku albo też rozumie mówiącego; wyjawia sprawy dalekie i ukryte; wykazuje siły nieproporcjonalne do wieku albo przekraczające naturalne możliwości. Objawy te mogą być pewną wskazówką. Ponieważ jednak niekoniecznie muszą być uznawane jako pochodzące ze strony diabła, należy brać pod uwagę także inne zachowania, zwłaszcza natury moralnej i duchowej, które również mogą wskazywać na działanie diabła, jak na przykład gwałtowna nienawiść do Boga, do Najświętszego Imienia Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, do Kościoła, do słowa Bożego, przedmiotów sakralnych, obrzędów, zwłaszcza sakramentalnych, i do świętych obrazów" *{Wprowadzenie teologiczne i pastoralne,* nr 16)**3**.
Jest oczywiste, że „objawy" diabelskiego opętania mają tylko znaczenie wskazujące, ponieważ rzadko znajdujemy je wszystkie razem w każdym przypadku opętania. Te kryteria rozeznania, jak na przykład wykazywanie siły nieproporcjonalnej do wieku lub przekraczające naturalne możliwości, nic są możliwe do stwierdzenia przed egzorcyzmem, ale w czasie jego trwania. Egzorcysta musi też zdawać sobie sprawę z zewnętrznych przejawów, jakie mogą występować podczas kryzysu opętania: trans, całkowita zmiana osobowości, nagłe zmiany w wyrazie twarzy, wzburzenie głosu, zachowanie, które wydaje się opanowane przez obcą osobowość. W innych przypadkach opętany zachowuje całkowitą świadomość, ale nie potrafi opanować tego zachowania, które czuje jako obce.
Jednym z najważniejszych znaków, na którym opiera się rozeznanie diabelskiego opętania, jest potężna awersja, jaką opętany wykazuje wobec wszystkiego, co święte. Jest to niewątpliwie podstawowy element, który jest brany pod uwagę zawsze, kiedy chodzi o wykluczenie opętania w przypadkach, gdy niektóre choroby mogą rozwijać „psychicznie nienormalną awersję wobec sacrum" (por. C. Balducci, *Possessione...,* s. 224).
Egzorcysta musi być bardzo roztropny i powinien umieć rozróżniać źródło każdego zachowania albo ich przejawu. Wynika to z faktu, że ataki wściekłego szału, nieskoordynowane poruszanie członków ciała, wygięcia ciała, wzburzenia głosu albo akty brutalności skierowane na otoczenie nie są wyłącznie złączone z opętaniem diabelskim. Są one także klinicznymi oznakami różnych, dobrze znanych patologii, takich jak histeria, epilepsja i zaburzenia osobowości.

Chociaż egzorcysta jest zawsze ostrożny, musi być też bardzo czujny. Zły nie lubi się ujawniać i może ukrywać się podstępnie w ciele osoby niezrównoważonej psychicznie albo chorej, aby w ten sposób lepiej ukryć się za patologią. Opętanie nie jest jakimś para-normalnym zjawiskiem ani tym bardziej chorobą umysłową. To raczej rzeczywistość, w której w rachubę wchodzi diabelska władza demona nad światem materialnym i istotą ludzką, która jest włączona w tajemniczy plan Boży.

> Zło jest zaprzeczeniem Miłości i odmową uwielbienia. W tym tkwi podstawowe kryterium demonicznego nękania.
> (fan Paweł II, Homilia podczas Mszy świętej otwierającej Synod na temat pojednania i pokuty, 29 września 1983 roku)

3 Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne,* Katowice 2003.

### 15. Czy demon może opętać wiele osób na raz?

Mówiliśmy już, że diabeł jest stworzeniem duchowym, nieograniczonym przestrzenią ani materią lub czasem. Demon jest duchem, może być więc obecny w ciele jednej albo wielu osób jednocześnie.

### 16. Czy jedna osoba może być zamieszkana przez wiele demonów?

Pismo Święte i doświadczenie egzorcystów poświadcza, że zwykle osoba jest dręczona przez wiele, a nawet mnóstwo demonów. Ewangelia mówi nam, że Jezus uwolnił Marię Magdalenę od siedmiu złych duchów, które w nią weszły (Łk 8, 2). W innym opowiadaniu, gdzie jest mowa o opętanym z Gerazy, Jezus pyta demona: „«Jak ci na imię?». Odpowiedział Mu: «Na imię mi 'Legion', bo nas jest wielu»" (Mk 5, 9).

### 17. Jaką władzę posiada zły duch nad osobą opętaną?

Wola osoby opętanej jest jak sparaliżowana. Jej zachowanie i sposób mówienia są już kontrolowane nie przez nią, ale przez jednego lub wiele złych duchów, które w niej są. Podczas egzorcyzmu dana osoba nie jest z pewnością odpowiedzialna za to, co robi albo mówi. Wynika to z faktu, że zły duch może mówić przez usta opętanych.

> Przyjąłem kiedyś pewną panią w średnim wieku. Była elegancka i niezwykle uprzejma. Kiedy jednak tylko zaczynałem modlitwę egzorcyzmu, stawała się okropna: z jej ust wychodziło tylko wycie oraz sprośne i bluźniercze słowa. Na szczęście po egzorcyzmie kobieta już nic nie pamiętała i powróciła do swej grzeczności...

### 18. Jakie są przyczyny opętania diabelskiego?

Bez wątpienia pierwszą przyczyną jest grzech. Opętanie jest oczywistym znakiem władzy, jaką szatan nabył nad człowiekiem w następstwie grzechu. Nawet najpoważniejsze błędy nie prowadzą automatycznie do opętania, ale każdy grzech jest jak otwarte drzwi dla działania Złego. Niektóre grzechy, jak na przykład szatańskie pakty zredagowane własną krwią, czarne msze, profanacje Eucharystii albo poważne zboczenia moralne mogą być źródłem opętania. Często przekleństwa wymówione w zamiarze wyrządzenia zła albo z chęcią spowodowania śmierci, czary i szatańskie rytuały mogą być wystarczająco poważne, aby szatan i inne złe duchy mogły opętać jakąś osobę.

### 19. Czy zły duch może opętać także świętych?

Mówimy też o tych, których R. Chenesseau nazywa „poniewieranymi z powodu swej miłości do Pana Jezusa" *(Journal d'un prêtre exorciste,* s. 35).
Zły duch znajduje niewiele przeszkód u tych, którzy żyją w grzechu i odrzucają pomoc Bożą. Kiedy jednak spotyka autentyczną świętość w duszy, niezwłocznie wypowiada jej bezlitosną walkę. Dusze, które wzrastają w świętości, wywołują w szatanie tak wielką nienawiść, że niektóre z nich są nawet przez niego opętane. Ta tajemnicza forma opętania nie musi być uważana za karę za grzechy. Jest to raczej próba, której celem jest wzrost duchowej doskonałości osób i ich przyszłej chwały w niebie. Pan Bóg potrafi osładzać cierpienia, które dusze te znoszą w wierze. Bóg w intymności ich serca chroni przestrzeń nienaruszalnego pokoju, do którego szatan nie ma dostępu. Święci przeżywają te okropne cierpienia w głębokiej miłości z Bogiem. Tak było na przykład w przypadku błogosławionego Eustachiusza z Padwy, beatyfikowanego przez Klemensa XIII 22 marca 1760 roku i błogosławionej Marii od Jezusa Ukrzyżowanego (1846-1878)**4.** Ta arabska karmelitanka, beatyfikowana w 1983 roku przez Jana Pawła II, była opętana podczas czterdziestu dni i była poddawana takim pokusom, jakie miał Jezus na pustyni. Bóg jednak zawsze wyprowadza ze zła dobro. Ciężka próba utwierdziła karmelitankę w jeszcze większej doskonałości duchowej. Siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego stała się wielką mistyczką, która była jednocześnie najbardziej prostą, skromną i oddaną ze wszystkich karmelitanek.

**4** Por. książkę A. Brunot, *Mariam, la petite Arabe,* Salvator.

## 4. MELEFICIUM

### 20. Co rozumiemy przez maleficium?

Stare podręczniki teologii moralnej definiowały *maleficium* w następujący sposób: „Maleficium (z łacińskiego *malum facere* = czynić, wyrządzać zło) jest sztuką szkodzenia innym z pomocą szatana". Mogą to być czary, uroki itp. Dokładnie należałoby powiedzieć, że maleficium jest złem wyrządzonym przez szatana przy współpracy człowieka, którego nazywa się czarownikiem, czarnoksiężnikiem, magiem lub zaklinaczem. Maleficium jest zatem nadzwyczajnym działaniem szatana, podczas gdy człowiek jest tylko jego narzędziem. Czarnoksięstwo albo czarna magia jest więc formą ukrytej współpracy z szatanem.

### 21. Czy maleficium istnieje naprawdę?

Wiemy, że maleficium to rzeczywistość znana przez wszystkie kultury i religie świata. Jeśli to powszechne wierzenie jest obecne wszędzie i od zawsze, to czy możemy wątpić w istnienie działania Złego poprzez maleficium? Z pewnością należy jednak dobrze rozróżnić między tym, co należy do przesądu a tym, co jest nadzwyczajnym działaniem złego ducha.
Na podstawie własnego doświadczenia egzorcyści jednogłośnie twierdzą, że maleficium istnieje i że często trzeba całymi miesiącami, a nawet latami walczyć, żeby uwolnić osobę, która została zaatakowana za pomocą maleficium.

### 22. Czy nie ma w tym ryzyka popadnięcia w przesądy?

Tak, takie ryzyko rzeczywiście występuje, jeśli przypisujemy wszelką moc magicznym rytuałom i tym, którzy je praktykują, według nauki Świętego Tomasza z Akwinu (por. *Suma*

*teologiczna,* 11-11, q. 96), ludzie nie mają władzy nad demonami. Nie mogą więc poddawać ich swojej woli albo używać według własnych zachcianek. Zło nie jest tworzone przez magiczny rytuał sam w sobie ani przez „moce" czarownika, ale przez samego diabła, który wchodzi w czyniące zło zamiary człowieka i działa we współpracy z nim, żeby szkodzić innym ludziom. Czarownik, zawierając pakt z diabłem, wchodzi z pewnością w kontakt ze światem złych duchów. Jednak szatan nikomu nie udziela swej władzy nad sobą. Stosując niektóre rytuały do wywoływania sił zła, czarownik przejawia swój zamiar wyrządzenia zła innym, ale wzniecając działanie szatana, staje się w rzeczywistości jego narzędziem. Szatan używa więc człowieka do swoich celów (por. M. Fiori, w: *Tra maleficio, patologie e possessione demonica,* s. 79-84).

W rozeznaniu tych diabelskich ataków należy działać z wielką ostrożnością, ponieważ nawet jeśli czary są bardzo realne i z pewnością liczniejsze niż przypadki opętania, to jednak są dosyć wyjątkowe. Często z powodu przesądów, lęku albo religijnej ignorancji wiele osób uważa się za ofiary czarów. Tymczasem wystarczyłoby zagłębić się nieco w ich problemy, żeby znaleźć ich wyjaśnienie albo naturalną przyczynę.

### 23. Czy istnieją różne formy maleficium?

Celem czynów zwanych maleficium jest powolne zniszczenie tego, kto jest ich ofiarą. W tym celu atakowane są wszystkie sfery życia, które mogą temu służyć: psychiczne i fizyczne zdrowie, interesy, praca, życie duchowe, relacje uczuciowe i rodzinne... Wiemy, że istnieją liczne formy czarów, w zależności od rodzaju zła, jakie zamierza się wyrządzić ofierze:

- *maleficium „miłosne",* zwane także „miłosnym zaklęciem", jest przeznaczone do wzbudzania miłości lub nienawiści między dwoma osobami, na przykład do złączenia lub rozdzielenia pary małżeńskiej;
- *maleficium trujące* ma na celu psychologiczne „zatrucie" życia człowieka poprzez zadawanie mu cierpienia fizycznego i moralnego lub materialnych szkód, których nie można wyjaśnić;

*maleficium związania* jest dokonywane w celu „związania" osoby tak, że nie jest ona w stanie w żaden sposób działać ani się poruszać. Ewangelia mówi nam o wydarzeniu, kiedy Jezus w dzień szabatu uwolnił kobietę, której szatan nie pozwalał się wyprostować. Przełożonemu synagogi, który zarzucał Jezusowi naruszenie prawa szabatu, Pan odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A owej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, czy nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?" (Łk 13, 10-16). Ten rodzaj maleficium może też dotknąć sfery psychologicznej, uczuciowej albo duchowej człowieka przez wszelkiego rodzaju zablokowanie albo sytuacje, z których człowiek nie potrafi się uwolnić. Nieprzyjaciel wprowadza do ducha osoby zamieszanie, które trzyma w więzach i ma na celu doprowadzenie go do rozpaczy; *maleficium „transferu', „przeniesienia"'.* Do tego rodzaju maleficium służy przedmiot należący do ofiary albo jej przedstawienie: fotografia, figurka woskowa lub z materiału, włosy, odzież. Przedmioty te są następnie przebijane na wskroś szpilkami albo nożami (maleficium przez nakłucie) albo spalane podczas magicznych rytuałów. Osoby zaatakowane przez to maleficium odczuwają często w swoim ciele bolesne ukłucia albo oparzenia. Części ciała najbardziej wystawione na oddziaływanie maleficium to: głowa, kręgosłup, serce i narządy płciowe;

*maleficium gnicia* działa w następujący sposób: przedmiot przedstawiający osobę (przedmiot transferu) jest zakopywany pod ziemią - często na cmentarzach - a kiedy rozpada się, gnijąc lub pleśniejąc, ofiara traci stopniowo siły, choruje i ostatecznie umiera. W tych przypadkach, na szczęście bardzo rzadkich, medycyna nie potrafi odkryć przyczyn choroby ani wyleczyć tych, którzy są jej ofiarami. Takie maleficium przeniesienia, które działają na

podstawie przedmiotów przedstawiających ofiarę albo należących do niej, nazywane są *pośrednimi. Maleficium bezpośrednie* są wchłaniane bezpośrednio przez ofiarę, która nie jest tego świadoma. W celu ugodzenia człowieka tego rodzaju czarami, dodaje się do pokarmu albo napoju „składniki" wytworzone podczas satanistycznych rytuałów; *maleficium „opętania"* pozwala szatanowi zawładnąć ciałem ofiary.

Kilka lat temu zajmowałem się przypadkiem opętania spowodowanego za pomocą maleficium przeciwko miłości. Zaledwie zacząłem modlitwy egzorcyzmu, gdy pani X (55 lat) weszła w stan transu, skuliła się i zaczęła szamotać tak gwałtownie, że osoby, które mi towarzyszyły, musiały ją powstrzymać i unieruchomić. Jej głos stał się ochrypły i miał w sobie coś nieludzkiego. Podczas modlitwy z Rytuału wypowiadanej po łacinie spostrzegłem, że pani X rozumiała doskonale łacinę i odpowiadała zawsze na temat. Jeden ze złych duchów, który ją opętał, zaczął wyć przez jej usta: „Nie, tego ci nie powiem... Nie, nie puszczę jej... Ona jest moja... Zniszczeją...!".

Po godzinie modlitw zapytałem demona:
- W imieniu Pana, nakazuję ci powiedzieć prawdę: jak wszedłeś w to ciało?
- Posiano mnie tam.
- Kto cię posiał?
- Kapłani.
- Czy byli to ci, którzy odprawiali satanistyczne msze?
-Tak.
- Dlaczego jesteś tutaj?
- Ona nie powinna ożenić się z Y. Oni nigdy nie będą już razem... Nie powinni się kochać... Zniszczę ich, ją i jego... Należą do mnie.
- Kiedy stąd wyjdziesz?
- Wkrótce, ale przedtem zniszczę ich oboje. Wezwałem moc Pana Jezusa, żeby pani X została uwolniona z tego maleficium, które przeszkadzało jej spotykać mężczyznę, którego kochała. Szatan jednak zaczął przejawiać całą swą nienawiść i wściekłość, straszliwie wyjąc: „Nie, nie możecie tego zrobić... Miłość, nigdy, nigdy...!". W późniejszym czasie poznałem imię tej zazdrosnej i zawistnej osoby, która zleciła maleficium satanistycznej sekcie, aby przeszkodzić w zawarciu małżeństwa przez tych dwoje ludzi.
Po dwóch godzinach wycia i gwałtownych konwulsji pani X wyszła z transu, nic nie pamiętając i prawie w jednej chwili odzyskała siły fizyczne. Odjechała swoim samochodem wypoczęta i pogodna, jakby nic się nie stało lub jakby przespała całą noc. Moi pomocnicy i ja byliśmy zupełnie wyczerpani...

(Dialog przepisany z kasety nagranej podczas egzorcyzmu)

## 24. Kto wykonuje maleficium?

Wykonawcą maleficium niewątpliwie jest szatan, ale niezupełnie sam. Kiedy tego chce, potrafi posłużyć się złośliwością ludzi, żeby zrealizować swój plan nienawiści i zniszczenia. Według klasycznego nauczania, do wykonania maleficium potrzebni są trzej wykonawcy. Najpierw jest „nadawca", czyli osoba, która pragnie wyrządzić zło innej osobie, następnie ten, kto wykonuje magiczne rytuały (czarownik lub wywoływacz duchów) i wreszcie szatan, który bierze na siebie dokończenie pracy i kieruje ją na nieszczęsnego „odbiorcę".
Nadawcą jest osoba zazdrosna, zawistna, pełna nienawiści i chęci zemsty. W celu wyrządzenia zła osobie, którą nienawidzi, znajduje osobę zajmującą się okultyzmem i prosi: „Chcę, żeby taka a taka osoba została zrujnowana finansowo"; „chcę, żeby ten mąż opuścił swoją żonę i złączył się ze mną"; „chcę, żeby ten mężczyzna stracił zdrowie i umarł"; „chcę,

żeby jej rodzina została zniszczona" itd. Następnie „nadawca" płaci i to często wielką sumę, żeby zobaczyć realizację swojej zemsty i nienawiści.
Wykonawca maleficium nie jest z pewnością amatorem w uprawianiu czarów. Nie jest tylko jakimś pionkiem, ale dokładnie wie, co robi i czyni to ze współudziałem sił okultystycznych. Maleficium jest szczególną formą czarnej magii, realizowaną przez okultystyczne, często bardzo stare rytuały zachowane w *tajemnych księgach.* Czarnoksięstwo istniało zawsze, a ci, którzy się na tym znają, umieją zachowywać je w tajemnicy i przekazywać przyszłym pokoleniom. Diabelscy operatorzy pracują w cieniu, żyją między nami jak normalni ludzie i przedstawiają się często jako medium albo tzw. osoby sensytywne. Odprawiają czarne msze, jeśli działają w grupie i wypełniają szatańskie rytuały w miejscach chronionych tajemnicą. Stosowanie diabelskich mocy jest niezbędne do realizacji maleficium. Za pomocą przedmiotu *przeniesienia* pełnego przewrotnych uczuć, złe duchy mające pewną władzę nad materią i człowiekiem, mogą więc szkodzić osobie, przeciwko której skierowane jest maleficium.

## 25. W jaki sposób maleficium dosięga odbiorcy?

Aby jakiś przedmiot stał się nośnikiem maleficium, konieczna jest interwencja złych duchów. W zamian szatan albo Lucyfer chełpi się kultem i adoracją ze strony ludzi. Formuły magiczne, rytuały i czarne msze służą tylko do naśladowania i profanacji Mszy świętej i sakramentów Kościoła katolickiego, jak również chęci przywłaszczenia sobie kultu, który przynależy samemu Bogu. Przez rytuały czarnej mszy i cześć oddawaną szatanowi wychwala się jego najwyższą pychę. Satanistyczny kult jest rodzajem religii na opak. Ponieważ Chrystus ma swój Kościół, kapłanów, wiernych i sakramenty, szatan też żąda swojego kościoła, kapłanów, adeptów i aktów maleficium. Podobnie jak sakrament chrztu nie istniałby bez materii wody, tak też maleficium nie istniałoby bez materialnej podpory, żeby trafić do swego adresata.
Aby przedmiot *przeniesienia* był skuteczny, musi być w kontakcie z ofiarą albo przez spożycie pokarmów, albo przez materializację małych przedmiotów (kłębki włosów, kołtuny...),jakie można znaleźć wewnątrz poduszki albo materaca. Obecność tych dziwnych przedmiotów zdradza niewidzialną rękę: działanie samych duchów. Wiem, że wielu ludzi w to nie wierzy, ale wszyscy egzorcyści znają tego rodzaju nadnaturalne zjawiska. Szatan jako duch działa niepostrzeżenie dzięki swym zdolnościom, które przekraczają nasze. Na przykład w opowiadaniu o życiu Świętego Jana Marii Vianneya mówi się o pewnym zdarzeniu, kiedy szatan podłożył ogień w łóżku świętego proboszcza. Myślicie, że Zły, chcąc to zrobić, osobiście udał się do pokoju proboszcza z Ars i pocierał zapałkę?

## 26. Jakie są znaki pozwalające odkryć obecności związane z maleficium?

W celu przeanalizowania rozmaitych objawów, jakie można najczęściej spotkać w przypadkach maleficium, odwołuję się do długiego doświadczenia niektórych egzorcystów, którzy zajmowali się wieloma takimi przypadkami. Trzeba być niezwykle roztropnym, aby nie mylić ich z tymi, które należą do rozmaitych patologii zachowań albo psychosomatycznych chorób. Większość osób, które przychodzą do mnie po radę z przeświadczeniem, że rzucono na nich zaklęcie, to po prostu ludzie doświadczani przez życie, wystraszeni, zaniepokojeni i często chorzy.
W przypadkach maleficium obserwujemy, że zło dotyka najczęściej trzech punktów: głowy, żołądka i życia duchowego osoby. Wszystkie oznaki z tego zakresu wzięte razem mogą być wskazówką wyjawiającą działanie Złego. Trzeba jednak, aby egzorcysta był roztropny w rozeznawaniu i aby opierał się w razie potrzeby także na opinii odpowiedniego lekarza.

- *Głowa:* w nocy ofiara jest atakowana przez siły zła, które chcą uniemożliwić jej spanie i osłabiać jej stan psychiczny. Koszmary i silne niepokoje pojawiają się coraz częściej. Po przebudzeniu osoba odczuwa głębokie zmęczenie, które nie pozwala stawiać czoła codzienności. Bądźmy jednak bardzo roztropni, ponieważ takie objawy występują także w stanach depresji.
- *Żołądek:* pokarmy połknięte przez ofiarę mogą służyć za „nośnik" maleficium. Pewne składniki przygotowane wcześniej przez maga podczas rytuałów czarnej magii są dodawane do pożywienia ofiary i uwalniają swe diabelskie oddziaływanie już w samym żołądku. Do skutków działania maleficium należą: bóle żołądka, utrudnione trawienie, któremu często towarzyszą wymioty oraz drgawki i głęboki niepokój. Podczas modlitwy egzorcyzmu nierzadko można zaobserwować, że osoba, uwalniając się od tego, wymiotuje obfitą, białawą i lepką pianą.
- *Zycie duchowe:* osoba dotknięta działaniem maleficium stopniowo oddala się od religijnej praktyki i modlitwy. Kiedy zaczyna się modlić, nie potrafi się skoncentrować i często czuje nieodpartą potrzebę ziewania, wiercenia się, śmiania albo zasypiania. W kościele podczas celebracji Eucharystii ma ochotę uciec albo odczuwa napady mdłości, zmęczenia, zaburzenia umysłu, które mogą prowadzić aż do omdlenia.

Awersja do sacrum i trudności paraliżujące życie duchowe są z pewnością najbardziej znamiennymi oznakami wpływów ze strony złego ducha. Osoby poddane jego wpływom mogą albo przejawiać zaburzenia w postaci wrogich reakcji przeciwko Eucharystii, Matce Bożej, świętym, albo dokonywać aktów niszczenia przedmiotów religijnych, albo też przejawiać niezwykły opór wobec Chrystusa, Jego Kościoła, Jego kapłanów i słowa Bożego. Pismo Święte wyjaśnia nam, dlaczego zły duch tak bardzo boi się słowa Bożego: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8, 31-32).

### 27. Czy maleficium zawsze osiąga swój cel?

Nie, i to z wielu powodów: szatan jest ojcem kłamstwa. Nie zawsze dotrzymuje on słowa ani przyrzeczeń, ponieważ jego złośliwość często posuwa go do zmylenia swoich sług. Jego pycha jest karmiona kultem sług, których nie kocha, i którym nie chce być posłuszny. Jeśli szatan nie chciał być posłuszny Bogu, dlaczego musiałby poddawać się woli człowieka? Tylko wtedy, gdy złe plany człowieka odpowiadają jego planom, szatan przyłącza się do woli człowieka wyrządzającego zło. Zatem to nie człowiek posługuje się władzą złego ducha, ale to zły duch używa człowieka, żeby wyrządzać zło innemu człowiekowi. To dlatego ci, którzy uważają, że mogą posługiwać się szatanem, są w istocie niewolnikami złego mistrza. Szatan często nie ma pozwolenia od Boga na wyrządzenie każdego zła, jakie chciałby nam wyrządzić.
Operator okultyzmu nie ma uprawnień prawdziwego sługi szatana. Zły duch bowiem nie jest posłuszny szarlatanom, którzy chcą się tylko wzbogacić, oszukując ludzi, że posiadają magiczną moc.
Jeśli „celem" działania złych mocy jest żarliwy chrześcijanin, maleficium ma jedynie niewielką władzę nad nim. Ten, kto jest z Bogiem, nie musi się bać Złego. Maleficium traci swą skuteczność, kiedy przeciwstawia się mu tarczę modlitwy. Sakramenty, życie modlitwy i miłość braterska są najlepszym szańcem obronnym przeciwko działaniom złego ducha.

### 28. Dlaczego Bóg pozwala szatanowi wyrządzać nam zło?

Na to pytanie nie znajduję żadnej odpowiedzi, która mogłaby was całkowicie zadowolić.

Z pewnością Bóg pozwala, żebyśmy byli kuszeni, ale dlaczego pozostawia tak wiele mocy Złemu, który wyrządza nam zło, skoro tak często dobro napotyka na ogromne trudności, żeby wyjść na jaw?
Na ten temat kanonik Gérard Moreau napisał: „Niewątpliwie rzeczywistość demonologiczna, potwierdzona konkretnie przez to, co nazywamy misterium Zła, pozostaje zagadką, która spowija życie chrześcijan. Wcale nie wiemy lepiej niż apostołowie, dlaczego Pan Jezus na to pozwala i jak to ma służyć Jego zamiarom" (Artykuł opublikowany w: „La Documentation Catholique", 3-17 sierpnia 1975 roku).

Całkiem niedawno przyszła do mnie pewna kobieta, prosząc, abym ją uwolnił od zaklęcia, które rzucił na nią zięć. Dla uproszczenia opowiadania nazwę ją Colette. Według jej słów, złe interesy w handlu, które spowodowały jej ruinę finansową, są wynikiem zazdrości zięcia. Jak do tego doszła? Najpierw przez wyczucie pewnej „charyzmatycznej" osoby, która wykryła „negatywność" w jej sklepie. Następnie wróżka „zobaczyła" w kartach, że zięć zlecił maleficium, które miało zrujnować teściową Colette, właścicielkę sklepu. Na koniec medium wywołało nieboszczyka, ojca Colette. Medium w czasie transu zaczęło pisać słowa zmarłego taty, który też obwiniał zięcia o to, że chciał zrujnować życie Colette. Jakie były następstwa tego wszystkiego? Colette zaczęła nienawidzić swego zięcia, następnie wpadła w silną depresję i do dziś jest pod opieką lekarza. Co zatem wydarzyło się w jej życiu? Colette i jej mąż są bardzo prostymi ludźmi, niewielkimi wytwórcami przedmiotów z gipsu. Sprzedali swój dom, żeby kupić sklep i prowadzić handel, który - niestety - nie powiódł się z powodu ich niezdolności do prowadzenia interesów. Uważali, że są zdolni kierować handlem i wzbogacać się. Niełatwo jest jednak udawać znawcę w rzemiośle, na którym się nie zna. Pojawiły się błędy w zarządzaniu, pożyczki bankowe, długi. Przyszli ludzie, które skorzystali z ich nieszczęścia i sklep został sprzedany za śmiesznie niską cenę. Dzisiaj Colette i jej mąż nie mają niczego, stracili wszystko. Jaki jest prawdziwy udział złego ducha w tej historii? Czy uczynimy go odpowiedzialnym za wszystkie nasze błędy i ignorancję? Czyż to nie jasnowidze lub medium ponoszą większą odpowiedzialność za moralne i psychiczne upadki osób, które uzależniają od siebie i manipulują nimi bez żadnych skrupułów?

Uważam, że Bóg chce wyłącznie naszego dobra i miłuje nas nieskończenie. Jeśli pozwala, aby zło diabelskie dosięgało pewne osoby, to niewątpliwie po to, aby wyciągnąć z tego jeszcze większe dobro. Ofiary czarów często są bardziej wrażliwe i podatne na łaskę Bożą niż inni. Zaczynają zadawać sobie pytania na temat Boga, życia nadprzyrodzonego i uczestnictwa w sakramentach. Wszyscy egzorcyści mogą poświadczyć, że ci, których poznaliśmy jako opętanych albo jako ofiary maleficium, przebyli z pewnością trudną drogę, ale to doświadczenie zupełnie ich przemieniło. Zaczęli na nowo się modlić, żyć po chrześcijańsku, miłować bliźnich i odczuwać radość życia. To prawdziwa metamorfoza dokonana dzięki łasce Bożej. Co powiedzieć o wielu innych chrześcijanach, którzy żyją w apatii i bez prawdziwego religijnego przekonania?

## 29. Czy wszyscy operatorzy okultyzmu są skuteczni?

Oczywiście, że nie! Dotąd mówiłem tylko o prawdziwych sługach szatana, którzy uprawiają czarną magię albo magię rytualną. Ci magowie poświęcili swoją duszę szatanowi przez pakt podpisany własną krwią. Są prawdziwymi adoratorami szatana i działają w ukryciu. Trzeba też powiedzieć o wszystkich tych oszustach i szarlatanach, którzy nie mają bezpośredniego kontaktu ze złym duchem, ale w celach lukratywnych używają etykietki maga, medium, osoby sensytywnej, jasnowidza, znachora albo mistyka. Szukają jedynie własnej korzyści, wykorzystując łatwowierność i słabość innych ludzi. Są tak liczni, że praktycznie trudno ich

policzyć. Nawet jeśli szatan nie działa bezpośrednio przez nich, są jednak niebezpieczni, ponieważ wykorzystują nieszczęścia innych i psychicznie uzależniają od siebie osoby słabe i bezbronne.

### 30. Ilu jasnowidzów i egzorcystów jest we Francji?

Czasopismo „Le Nouvel Observateur" ogłosiło w 1989 roku ankietę, której wyniki są już bardzo przestarzałe. Według informacji udzielonej wtedy przez skarb państwa, do czterdziestu tysięcy jasnowidzów zarejestrowanych we Francji uczęszczało rocznie dziesięć milionów osób, płacąc za porady od dwustu do tysiąca franków za wizytę (między 30 a 150 franków). Było też wtedy około trzydziestu tysięcy znachorów różnego rodzaju. Emitowany we francuskiej RTL program *Media Médium* Didiera Derlicha przyciągał ponad dwa miliony słuchaczy, zanim 31 marca 1989 roku usunięto go z anteny. W tamtym czasie było tylko około tuzina kapłanów egzorcystów, bardzo nierówno rozdzielonych w diecezjach Francji. Szatan mógł tylko ręce zacierać!**5**
W 1999 roku Kościół opublikował nowy Rytuał egzorcyzmów i od tego czasu liczba kapłanów, którym zlecono tę posługę, stale wzrasta. R. Muchembled w swojej książce *Une historie du diable [Historia diabła]* twierdzi, że liczba francuskich egzorcystów wzrosła z piętnastu do stu dwudziestu (s. 304). Według mojej wiedzy, ta liczba jest trochę przesadzona z uwagi na to, że we Francji jest dziewięćdziesiąt diecezji i niektóre nie mają ani swojego egzorcysty, ani egzorcysty, który wykonywałby tę posługę.

**5** W październiku 1997 roku została przeprowadzona ankieta (CBOS) pod hasłem „Świadomość końca wieku - popularność niektórych idei z kręgu New Age" (por. „O niektórych aspektach świadomości końca wieku" autorstwa B. Rogulskiej, komunikat nr 1863 z dnia 18 grudnia 1997 roku [do wiadomości publicznej wyniki podał dziennik „Prawo i Gospodarka"]). Jak wynika z tych badań, dość szeroko rozpowszechniona jest wiara w parapsychologiczne właściwości ludzkiego umysłu. 64 proc. ankietowanych sądzi, że niektórzy ludzie obdarzeni są zdolnościami jasnowidczymi; 57 proc. jest przekonanych, że istnieją osoby zdolne przewidywać przyszłość; 46 proc. wierzy w możliwość telepatii; 39 proc. uważa, że gdzieś we wszechświecie istnieje rozumna cywilizacja; 23 proc. wierzy, że Ziemię odwiedzają kosmici; 38 proc. jest przekonanych, że znak zodiaku ma duże znaczenie dla rozwoju charakteru człowieka (50 proc. jest przeciwnego zdania).
Polacy nierzadko doświadczają także zjawisk nadnaturalnych. Najczęstszym doznaniem jest przeczucie wydarzeń - 37 proc, obecność ducha zmarłej osoby - 12 proc, poczucie znalezienia się poza własnym ciałem - 5 proc. Co piąty ankietowany przynajmniej raz w życiu był u wróżki lub wróżbity; 12 proc. przyznaje, że miało lub ma talizman, amulet lub jakiś inny przedmiot przynoszący szczęście, [przyp. A.P. ]

## CZĘŚĆ TRZECIA
## WALKA KOŚCIOŁA PRZECIWKO SZATANOWI

### 1. WSZELKA MOC POCHODZI OD CHRYSTUSA

Jedną z większych potrzeb Kościoła jest obrona przed tym ziem, które nazywamy szatanem.
(Paweł VI, Audiencja generalna z 17 listopada 1972 roku)

Walka Kościoła jest kontynuacją walki Chrystusa przeciwko szatanowi. Wszelka moc pochodzi od Jezusa, a w Jego Najświętsze Imię Kościół wyrzuca złe duchy.

### 1. Czy sam Jezus wyrzucał złe duchy?

Z całą pewnością! Powiedziałbym nawet, że Jezus jest egzorcystą w pełnym tego słowa znaczeniu. Ewangelie przytaczają nam wiele opowiadań, w których Jezus uwalnia ludzi

trzymanych na uwięzi przez złego ducha:
- opętany z Kafarnaum (Mk 1, 21-28; Łk 4, 31-37);
- opętany epileptyk (Mt 17, 14-18; Mk 9, 14-29; Łk 9, 33-45);
- córka Syrofenicjanki (Mt 15, 21; Mk 7, 24-30);
- opętany z Gerazy (Mk 5, 1-20; Mt 8, 28-34; Łk 8, 26-39);
- opętany niemowa (Mt 9, 32-34; 12, 22; Łk 11, 14);
- pochylona kobieta (Łk 13, 13).

Ewangeliści szczegółowo opowiadają nam o tych kilku egzorcyzmach i czynią aluzje do wielu innych, które nie zostały dokładnie przytoczone. Między nimi jest egzorcyzm Marii Magdaleny, poprzez który Jezus uwolnił ją od siedmiu złych duchów (Łk 8, 2; Mk 16, 9). W innych tekstach ewangeliści ograniczą się do stwierdzenia, że Jezus „wyrzucił wiele złych duchów" (Mk 1, 32-34; Mt 8, 16; Łk 4, 40-41).

## 2. Czy ewangeliści nie mylili opętania z chorobą?

Niektórzy komentatorzy biblijni usiłowali pomniejszyć egzorcyzm dokonywany przez Jezusa do zwykłego uzdrowienia. Czy chcieli przez to powiedzieć, że Pan Jezus nie potrafił rozróżnić między diabelskim złem a tym, co należy do patologii medycznej? Interesujące jest, że Jezus nie czynił z opętanym tego, co czynił z którymkolwiek chorym. Nie dotykał go i nie namaszczał olejem, ale rozkazywał szatanowi, aby wyszedł: „Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka..." (Mk 5, 8; por. Mk 1, 25; 9, 25). Uwolnienie opętanych dokonuje się przez słowo Jezusa wypowiadane z mocą.
Epizod o opętanym z Gerazy, przytoczony przez ewangelistę Łukasza (8, 26-40), potwierdza absolutną i natychmiastową skuteczność wyzwalającego słowa Chrystusa. Ten człowiek, który od dawna pędził swoje życie, błąkając się nagi po cmentarzach, wyglądał jak umysłowo chory. W rzeczywistości jednak był opętany przez „legion złych duchów". Próbowano go powstrzymać za pomocą łańcuchów i pęt. Ilekroć chciano go związać, niszczył swoje więzy i znów błąkał się po pustkowiu. Jezus spotkał go i okazał mu współczucie. Rozkazał złym duchom, aby wyszły z ciała opętanego i weszły w świnie, które pasterze właśnie paśli na górze. Złe duchy mogły tylko wejść w świnie, zwierzęta uważane za nieczyste, żeby potem utonąć w morzu i zniknąć na zawsze. Okoliczni ludzie czuli się zastraszeni przez to wydarzenie, ale prawdopodobnie o wiele bardziej czuli się tak świadkowie uwolnienia człowieka opętanego. Zobaczyli go bowiem siedzącego u stóp Jezusa, ubranego i rozmawiającego jak osoba zdrowa na umyśle. Pełen radości poprosił nawet, aby mógł z Nim zostać. Pan jednak odesłał go do swoich, aby „opowiadał wszystko, co Bóg mu uczynił". Człowiek, który u wszystkich wzbudzał strach, odnalazł swoją wolność, godność i miejsce w społeczeństwie. Stał się też szczególnym świadkiem Chrystusa i Jego zbawczej i pełnej miłości mocy.

## 3. Komu Jezus daje władzę wypędzania złych duchów?

Przede wszystkim apostołom. Oni otrzymali misję głoszenia Dobrej Nowiny wraz ze znakami, które temu towarzyszyły: uzdrawianie chorych i uwalnianie opętanych: „Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób" (Łk 9, 1). „Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczali olejem i uzdrawiali" (Mk 6, 12-13). Władza wypędzania złych duchów w imię Jezusa i uzdrawiania chorych należy więc do gestów, które osoby głoszące Ewangelię wypełnią, aby potwierdzić prawdomówność swoich słów (por. Mk 16, 17). Jest to też wiarygodny znak zwycięstwa Chrystusa nad światem ciemności. Znaki zwycięstwa Chrystusa, jakimi są uwalnianie i uzdrawianie, towarzyszą Kościołowi w nieustannej walce przeciwko wszelkim rodzajom zła i grzechu (Mt 16, 18).

Święty Łukasz mówi nam, że Jezus rozszerza tę misję na siedemdziesięciu dwóch uczniów. Ci ostatni w drodze powrotnej ze swej misji mówili z radością: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10, 17). Także po wniebowstąpieniu apostołowie i uczniowie wyrzucali złe duchy, wzywając imienia Pana Jezusa (Dz 15, 16; 8, 5-8; 16, 16-18; 19, 11-16).
Jeśli więc apostołowie i ich następcy otrzymali od Jezusa władzę i misję wyrzucania złych duchów, to również każdy chrześcijanin jest wezwany do uczestnictwa we władzy Chrystusa nad demonem z racji swego chrztu.

> Ja, anioł pokuty, który panuję nad diabłem, będę z wami. Diabeł może tylko wzniecać lęk, ale jest to lęk, który nie ma siły. Nie lękajcie się, a ucieknie od was daleko.
>
> („Pasterz" Hermasa, brata papieża Piusa I, zm. 155)

## 2. POSŁUGA EGZORCYSTY

Egzorcyzm nie jest zwykłą modlitwą, ale słowem władzy nad złym duchem, wypowiedzianym w Imię Jezusa.

### 4. W jaki sposób posługa uwalniania dotarła aż do naszych czasów?

Przede wszystkim posługę tę Jezus powierzył swoim apostołom, a następnie całej wspólnocie Kościoła. Liczne świadectwa pochodzące od Ojców Kościoła mówią, że diakoni, księża i ludzie świeccy wyrzucali złe duchy w imię Jezusa Chrystusa.
Justyn z Rzymu (zm. ok. roku 165) twierdzi, że w imię Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego za Piłata, chrześcijanie uwalniali opętanych, których pogańscy egzorcyści i magowie nie potrafili uwolnić *(Apologia* II, VI, 6, PG 6; kol. 455). Święty Ireneusz z Lyonu (zm. ok. 202 roku) podaje: „Przez wezwanie imienia Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, szatan jest wyrzucany z ludzi" *(Aduersus haereses,* II, 32,2, SC 294, s. 346).
Kościół, począwszy od III wieku, musiał zaradzić pewnym nadużyciom w dziedzinie egzorcyzmów. Uregulował wykonywanie tej posługi, ustanawiając rytuał egzorcyzmu i powierzając go kapłanowi posłanemu przez władzę Kościoła. W połowie IV wieku list papieża Korneliusza, zachowany przez Euzebiusza *(Historia Kościoła* VI, 43), wspomina egzorcystów wśród „niższych święceń". W 416 roku papież Innocenty I nakazuje, aby sprawowanie egzorcyzmu zostało poddane jurysdykcji biskupa diecezjalnego. Aż do czasów reformy Soboru Watykańskiego II kandydaci do kapłaństwa otrzymywali „niższe święcenia", wśród których był *egzorcystat.* Od czasu jego usunięcia przez Pawła VI w 1972 roku posługa egzorcyzmu jest powierzana jedynie kapłanom, którym biskup wyraźnie zleca miejsca.

### 5. Jakie cechy są wymagane, żeby zostać egzorcystą?

Odpowiem, cytując Kodeks Prawa Kanonicznego (kan. 1172): „Nikt nie może dokonywać zgodnie z prawem egzorcyzmów nad opętanymi, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnego i wyraźnego zezwolenia" (par. 1). „Takiego zezwolenia ordynariusz miejsca może udzielić tylko prezbiterowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia" (par. 2).
Do istotnych cech, jakimi są posłuszeństwo biskupowi, pobożność, roztropność i nieskazitelne życie moralne, dorzućmy inne, niezbędne ludzkie zalety: egzorcysta musi być człowiekiem zrównoważonym psychicznie, dobrze przygotowanym teologicznie, umiejącym słuchać, rozeznawać i przyjmować z cierpliwością tych, którzy cierpią. Egzorcysta - mówił

Święty Franciszek de la Sales - powinien okazywać „ocean miłosierdzia" względem osób dręczonych przez złego ducha. Uważny na ludzką biedę i cierpienia egzorcysta przyjmuje z ojcowską miłością wszystkich, którzy do niego przyjdą.

## 6. Co jest najtrudniejsze w posłudze egzorcyzmu?

Jest to niewątpliwie rozeznanie duchowe. Kościół zachęca do roztropności w rozeznaniu tak niezbędnym w pełnieniu tej posługi. Dokument Kongregacji Nauki Wiary z 26 czerwca 1975 roku mówi o tym wyraźnie, precyzując: „Kiedy występuje możliwość działania diabelskiego, Kościół zawsze daje miejsce, jak w przypadku cudu, odpowiedniej krytyce. Wymagana jest powściągliwość i ostrożność. Łatwo jest wpaść w pułapkę wyobraźni, pozwolić się sprowadzić z właściwej drogi przez niedokładne opowiadania, niezręcznie przekazane albo błędnie interpretowane. Tak więc w takich przypadkach, jak wszędzie indziej, należy pozostawiać drzwi otwarte dla badania i jego rezultatów". Egzorcysta przyjmuje liczne osoby, często chore lub pełne lęków, które proszą o „specjalne" błogosławieństwo, żeby zostać uwolnionym od wszelkiego rodzaju zła przypisywanego - słusznie lub nie - działaniu złego ducha. Egzorcysta powinien być bardzo roztropny w rozeznaniu i interpretacji niektórych zjawisk. Nie powinien zbyt szybko wnioskować o działaniu demona, a w przypadku konieczności, bez wahania powinien skonsultować się jeszcze z odpowiednim lekarzem. Wielu naszych „pacjentów" przyzwyczaiło się chodzić po poradę od jednego egzorcysty do drugiego, przekonując ich o tym, że są ofiarami maleficium: „Proszę księdza, jestem pewny, że ktoś rzucił na mnie urok... Mówią mi, że muszę poddać się egzorcyzmom". Skoro nie powinno się ustępować wszystkim prośbom o egzorcyzm, którego jesteśmy szafarzami, to musimy umieć rozpoznać działanie Złego, sytuację, kiedy zręcznie kryje się za widocznymi chorobami. Aktualny *Rytuał egzorcyzmów* (1998) mówi, że „Egzorcysta winien prawidłowo odróżnić przypadek ataku diabła od zbyt pochopnego przekonania, wskutek którego niektórzy, nawet wierni, sądzą, iż są przedmiotem czarów, złego uroku lub przekleństwa, jakie przez innych ludzi zostały sprowadzone na nich, na ich bliskich albo na ich mienie" *(Wprowadzenie teologiczne i pastoralne,* nr 15)[6]. Radzi też, żeby nie dał się zwieść „podstępnymi sztuczkami, jakimi posługuje się diabeł, który pragnie oszukać człowieka i odciągnąć go od zamiaru poddania się egzorcyzmowi, gdyż jego choroba jest czysto naturalna albo też podlega kompetencji lekarzy" *(Wprowadzenie teologiczne i pastoralne,* nr 14)[7]. Przypomnijcie sobie przypadek pochylonej kobiety, która została uwolniona przez Jezusa. Wszyscy myśleli, że cierpiała na naturalną chorobę, ale Ewangelia twierdzi, że „od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: «Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy». Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga" (Łk 13, 11-13). Zły duch czuł się bezpieczny aż do przybycia Jezusa, a ta kobieta była w żałosnym stanie, nie znając prawdziwej przyczyny swego cierpienia.

> Jeśli kapłani stracili wiarę do tego stopnia, że już nie wierzą w swój przywilej egzorcystów i już z niego nie korzystają, jest to straszne nieszczęście i okropne wiarołomstwo, przez które rzekomi histerycy, którzy przepełniają nasze szpitale, są nieodwołalnie wydawani najgorszym nieprzyjaciołom".
>
> (Leon Bloy)

**6** Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne,* Katowice 2003.
**7** Tamże.

## 7. Gdzie ksiądz wykonuje posługę egzorcysty?

Wykonuję ją na północy Włoch, w szczególnym kontekście kulturalnym, gdzie zabobon i magia mieszają się z postępem naukowym i technologicznym.
Biskup diecezji Albenga-Imperia (położonej między Niceą a Genuą) mianował mnie diecezjalnym egzorcystą, aby w ten sposób odpowiedzieć na duchowe potrzeby wiernych. Oficjalnie zacząłem moją posługę w 1999 roku i od tego czasu przyjąłem ponad trzy tysiące osób z ich cierpieniami i trudnościami.

## 8. Jacy ludzie przychodzą do księdza i o co proszą?

Są to osoby starsze, pochodzące z różnych warstw społecznych i kulturowych. Wszyscy wyrażają swoje udręczenia, zarówno fizyczne, psychologiczne, jak i duchowe. Najczęściej przychodzą do mnie, aby poradzić się, jak zostać uwolnionym z maleficium, które według nich jest źródłem wszystkich ich trudności: depresje, choroby, porażki, problemy rodzinne, bankructwa... Niektórzy z nich przez naiwność oraz wiarę w zabobony często szukają rady u jasnowidzów, medium albo pseudocharyzmatyków. Inni znowu oczekują natychmiastowego uzdrowienia albo uwolnienia, nie czując potrzeby prawdziwego nawrócenia do Pana. Jeszcze inni, często cierpiący na zaburzenia psychiczne, nawiedzają sanktuaria i kościoły w poszukiwaniu egzorcysty, aż do momentu, kiedy znajdują kogoś, kto *ustąpi* wobec ich nalegań.
Są wśród nich przypadki rzeczywiście dramatyczne. Często spotykam osoby, które oskarżają rodziców albo sąsiadów o to, że rzucili na nich urok lub inne maleficium. Osoby te od wielu lat żyją w nienawiści, uważając swoich najbliższych lub sąsiadów za przeklętych wrogów. Wielu z nich projektuje na innych własne urojenia na temat magii i maleficium. Ileż wysiłku musimy wkładać, żeby przekonać ich do tego, by nie szukali egzorcyzmu, ale raczej pomocy psychologicznej! Gdyby nie było egzorcystów, gdzie poszliby ci, którzy żyją w swych „szalonych" lękach? Do psychiatry? Z pewnością nie! Raczej udadzą się do szarlatanów. Taka relacja prowadzi do jeszcze większych cierpień i błędów. Wielu z nich zrzuca z siebie odpowiedzialność, oskarżając szatana za to, że jest źródłem wszelkiego zła, na które cierpią ich „klienci".
Zacytuję na ten temat fragment dokumentu wydanego przez Kongregację Nauki Wiary 26 czerwca 1975 roku, który jest jednoznaczny w tym względzie: „Jest oczywiste, że Kościół nigdy nie pozwolił człowiekowi unikania swej odpowiedzialności, przypisując swoje błędy złemu duchowi. Wobec podobnych wykrętów, Kościół nie wahał się głosić, mówiąc za Świętym Janem Chryzostomem: «To nie diabeł, ale własne niedbalstwo ludzi powoduje wszystkie ich upadki i nieszczęścia, na które się uskarża-ją»" *(Wiara chrześcijańska i demonologia,* nr 27).
Fundamentalne jest, aby osoba, która przychodzi do mnie, czując jednocześnie nienawiść albo urazy do swego bliźniego, mogła szczerze przebaczyć. Ponieważ nic bardziej nie uwalnia niż dane i otrzymane przebaczenie. Pewnego razu zdarzyło mi się, że jednemu z moich penitentów musiałem odroczyć rozgrzeszenie sakramentalne, ze względu na jawność jego wściekłości, wręcz nienawiści do innych. Słowa modlitwy „Ojcze nasz": „Odpuść nam nasz winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" nabierają tutaj pełni znaczenia. Innymi słowy, nic nie może uwolnić od więzów Złego, nic nie może zostać wyleczone przez psychologów, jeśli człowiek nie chce uwolnić swego serca z własnego lęku, gniewu, urazy i złośliwości, jaką żywi względem swego bliźniego. Tylko miłość i przebaczenie uspokaja serce i je wyzwala.
Spośród szukających u mnie porady niektórzy aktywnie lub biernie praktykowali okultyzm (magia, jasnowidzenie...)- Przychodząc do mnie, odkrywali najpierw fatalne następstwa takich praktyk. Aby uwolnić się z okultystycznych wpływów, muszą najpierw wyrzec się tych praktyk, następnie w modlitwie i sakramentach zwrócić się o pomoc do Boga. Pomoc grupy

modlitewnej może z pewnością okazać się bardzo pożyteczna, pod warunkiem jednak, że grupa ta postępuje według wskazań Kościoła i nie jest prowadzona przez osoby egzaltowane, jak to - niestety - zbyt często się zdarza!
Jeszcze inni, motywowani pragnieniem rozwijania się w życiu duchowym, proszą o duchowe towarzyszenie na drodze chrześcijańskiego uświęcenia albo zwracają się do mnie jako spowiednika. Wielu puka do moich drzwi, żeby opowiedzieć o swych trudnościach, swoim życiu albo przedstawić swoje oczekiwania. Są wśród nich tacy, którzy chcą być umocnieni albo pocieszeni; tacy, którzy proszą o radę, albo czekają na dobre słowo lub zachętę. Są też tacy, którzy oczekują ode mnie cudu...
W naszym społeczeństwie jest zbyt wiele biedy i cierpienia. Już się nie dziwię, kiedy widzę tak wielu mężczyzn i kobiet ulegających depresji i samobójczej pokusie. Robię, co mogę, żeby słuchać, rozumieć i ulżyć tym, których nie oszczędziło twarde życie. Niektórzy, żyjąc w nieustannych trudnościach i upokorzeniu, czują się jak trędowaci z Ewangelii. Jestem naprawdę szczęśliwy, kiedy widzę, jak wychodzą ode mnie podniesieni na duchu i uspokojeni, bo mogli zamienić parę serdecznych słów. Próbuję pomóc im odkryć, że jedyną nadzieją, jedynym prawdziwym szczęściem jest znać Chrystusa. Szczęściem mojego życia jest kochać Go i pozwalać się kochać przez Niego. To przez Jego miłość do nas zostaliśmy zbawieni i uzdrowieni ze wszystkich naszych ran i urazów.
Na zakończenie opowiem o niewielkim procencie odwiedzających mnie osób (1 albo 2 procent), które rzeczywiście mają problemy pochodzenia diabelskiego. Te osoby bardzo cierpią moralnie i fizycznie. Po skonsultowaniu się z wieloma lekarzami i specjalistami - którzy nie potrafili im pomóc - trafiają do osób duchownych, które często nie mają czasu, aby ich wysłuchać, a zwłaszcza nie chcą słyszeć o tym, że szatan istnieje. W ten sposób rodzą się najłatwiejsze zdobycze dla fałszywych egzorcystów (niestety, coś takiego istnieje!) i wszelkiego rodzaju szarlatanów. Osoby dręczone przez szatana powinny znaleźć w łonie naszych wspólnot kościelnych przyjęcie, jakie Chrystus zachowywał dla małych z Ewangelii. Tymczasem w rzeczywistości osoby te znajdują najczęściej zamknięte drzwi. Och! Gdyby nasze wspólnoty były bardziej serdeczne i otwarte!

> Dziewięćdziesiąt dziewięć procent przypadków, które w gabinetach szarlatanów przypisują «zakleciom, magii albo czarnoksiestwu», są tylko widziadłem zmyślonym albo otrzymanym skądinąd. Często rolą egzorcysty jest uwolnienie osoby od tych bredni, żeby z powrotem postawić ją wobec jej prawdziwych, rodzinnych lub zawodowych odpowiedzialności.
>
> (R. Chenesseau, *Journal d'un prêtre exorciste,* rękopis, s. 211)

## 9. Czy istnieją rzeczywiście opętani?

Trzeba być niezwykle roztropnym, by tak sądzić. Byłoby niebezpieczne dostrzegać wszędzie opętanie lub maleficium. Można nawet poważnie wątpić w obecność szatana, kiedy jakaś osoba uważająca się za dręczoną, wykazuje tak mocne przekonanie, że nawet odmawia przyjrzenia się problemowi z innego punktu widzenia. Chodzi w takim przypadku raczej o myśl prześladowczą, która bardziej wchodzi w zakres patologii niż egzorcyzmu. Rozeznanie w tym względzie jest zawsze trudną sztuką. Tymczasem egzorcyści, którzy mieli do czynienia z autentycznymi przypadkami opętania diabelskiego, nigdy go nie zapomną. Jest się wtedy świadkiem spektakularnych zjawisk, których nauka nie może wyjaśniać i które może wywołać jedynie nadnaturalna siła. Podczas modlitwy egzorcyzmu na wykrzywionych twarzach opętanych widziałem tak wiele nienawiści. Słyszałem ich wycie, zwłaszcza kiedy w Imię Pana Jezusa rozkazywałem szatanowi, by sobie poszedł.

## 10. Jak przebiega pierwsza rozmowa?

Opierając się na własnym doświadczeniu, ustaliłem pewne reguły, które streszczę w kilku punktach:

- Przyjmuję osobę z wielką serdecznością.
- Dużo słucham i mało mówię.
- Nie wydaję sądów i nic udzielam zbyt szybko rad.
- Wolę osobisty dialog niż spotkania z małżonkami lub w grupie.
- Pozostawiam osobie wolność wypowiedzenia się, żeby uwolniła się od swoich lęków i niepokojów.
- Pomagam osobie odbudować komunikację z innymi, ponieważ często osoby cierpiące mają skłonność do izolowania się i zamykania w sobie.
- Wychodzę od przeżyć osoby, żeby rozumieć jej aktualne trudności.
- W razie potrzeby stawiam pytania (delikatnie) na temat przeszłego albo obecnego życia (anamneza - interpretacja wspomnień jest rzeczą bardzo ważną).
- Trzeba razem się modlić: pomóc osobie przyjąć Boży pokój, pomóc jej wybaczyć tym, którzy mogli jej zrobić krzywdę i zostawić swoje cierpienia w ręku Pana Jezusa.

Często trzeba „egzorcyzmować" lęki i niepokoje tych, którzy przychodzą do nas po radę.

Wszystkich, którzy przychodzą do mnie, staram się przyjmować z uwagą i szacunkiem przez wzgląd na cierpienia, jakie w sobie noszą. Chorzy, którzy wymagają opieki medycznej, potrzebują tylko jednego lekarza. Przychodzą do kapłana szukać słowa pociechy, wiary i nadziei, które ich podtrzymują zarówno w ich duchowym rozwoju, jak i w chorobie. Ludzie często nalegają, żebym egzorcyzmował wszystkie osoby, które do mnie przyprowadzają, jakby egzorcyzm mógł rozwiązać wszystkie problemy albo wyleczyć wszystkie choroby. Nie mam więc zwyczaju ustępować prośbom o egzorcyzm, kierowanym do mnie bezpośrednio przez zainteresowanych lub przez ich bliskich. Chcę bowiem zachować moją wolność w rozeznawaniu każdego przypadku z osobna, nie ulegając przy tym jakiejkolwiek manipulacji lub wpływom.

## 11. W jaki sposób przeprowadza ksiądz egzorcyzm?

Po osobistej rozmowie z doradcą proponuję czas modlitwy, która kończy się modlitwą o uwolnienie z nałożeniem rąk. Zwykle osoby odczuwają dobre fizyczne i wewnętrzne samopoczucie: ciepło, pokój, radość, wrażenie lekkości i uspokojenia. Natomiast podczas modlitwy

0 uwolnienie osoby, które są rzeczywiście dręczone albo opętane, reagują niekiedy w sposób bardzo gwałtowny. Jedni wymiotują obfitą białawą pianą, inni nagle odczuwają rozmaite dolegliwości, duszenie się, zawroty głowy albo ogromne zmęczenie.

W takich przypadkach przystępuję do prawdziwego egzorcyzmu, posługując się nowym *Rytuałem Rzymskim* z 1998 roku po łacinie. Uroczysty egzorcyzm odbywa się w kaplicy, w oddali od ludzkich spojrzeń i niedyskretnych uszu. Egzorcyzm demaskuje obecność szatana, który aż dotąd jeszcze się nie objawił w ciele opętanego. Podczas modlitwy opętani wchodzą przeważnie w trans, gwałtownie się poruszają albo, przeciwnie, są jak sparaliżowani.

W takich momentach zalecam wielką roztropność i rozeznanie, które musi być dokonane przed egzorcyzmem, ponieważ rozmaite psychiczne lub neurologiczne patologie, jak histeria, schizofrenia albo epilepsja, mają symptomy podobne do tych, które spotykamy w przypadkach opętania diabelskiego. Im bardziej doświadczony jest egzorcysta, tym szybciej zorientuje się, że ma przed sobą osobę chorą albo opętaną przez szatana. Doświadczenie jest

oczywiście bardzo ważne, ale żeby walczyć przeciwko światu ciemności, trzeba liczyć przede wszystkim na łaskę Bożą.
Byłem szczerze zdziwiony, widząc skutek, jaki daje położenie rąk na głowic opętanych. Osoby takie kategorycznie wzbraniają się przed tym, żeby byłe dotykane poświęconymi dłońmi kapłana. Wyją, szamotają się i próbują uciec od tego znaku poświęcenia, który sam Jezus uczynił na pochylonej kobiecie: „Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga" (Łk 13, 11-13). Szatan jeszcze bardziej nie znosi innych sakramentaliów. Są to znaki, które noszą błogosławieństwo Boże, takie jak: woda święcona, poświęcona sól, namaszczenie olejami świętymi, położenie krucyfiksu.

Spotkałem się z przypadkiem opętania, który bardzo mnie wzruszył. Chodzi o dziewczynę mającą około osiemnastu lat, pochodzącą z kraju Trzeciego Świata, która została adoptowana przez włoską rodzinę. Ta dziewczyna - nazwijmy ją J. - była od lat opętana i nikt nie znał jej historii. Podczas egzorcyzmu J. reagowała ze skrajną gwałtownością na modlitwę, nałożenie rąk i sakramentalia (woda święcona, namaszczenia olejem). W stanie transu jej oczy były wytrzeszczone, głos zupełnie zmieniony, a jej wrzaski nie do zniesienia. Podczas przesłuchania złego ducha nie bez trudu odkryłem w końcu tajemnicę jej opętania. Ta młoda dziewczyna została poświęcona szatanowi przez swoją naturalną matkę w chwili urodzenia. Kiedy w Imię Jezusa Chrystusa to satanistyczne poświęcenie zostało zniszczone, dziewczyna została natychmiast uwolniona. Wracając do świadomości, zaczęła uwielbiać Pana, płacząc ze szczęścia.

### 12. Czy podczas egzorcyzmu odczuwa ksiądz lęk?

Nic boję się, ponieważ całą moją nadzieję pokładam w Bogu. Nie działam we własnym imieniu, ale w imieniu Kościoła, który przekazał mi pełnomocnictwo Chrystusa: „Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy!" (Mt 10, 8). Zatem wypędzam złe duchy autorytetem, który Jezus powierzył swojemu Kościołowi, a nie moją władzą. Jest to walka przeciwko potęgom ciemności, której nie możemy prowadzić lekkomyślnie. Egzorcyzm przygotowuje się przez modlitwę, a nawet post, kiedy to jest możliwe. Jeśli egzorcysta działa w komunii z Panem Jezusem i w posłuszeństwie swojemu biskupowi, niczego nie ryzykuje. Czyż Pan nie powiedział do uczniów, którym zlecił wypędzanie złych duchów: „Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi?" (Łk 10, 19). Jeśli nawet nie boję się demonów, które egzorcyzmuję, unikam pogardzania nimi w modlitwach uwolnienia, jak dzieje się u niektórych niekatolickich egzorcystów. Trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z duchami nieskończenie bardziej od nas wyniesionymi w porządku natury. Pozostańmy więc pokorni i mali w rękach Boga.

### 13. Kiedy dokonuje się uwolnienie?

Kiedy Bóg zechce. Uwolnienie jest łaską, interwencją Bożego miłosierdzia, które sprawia, że człowiek przechodzi „od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga" (Dz 26, 18). Często Bóg nie udziela tej łaski natychmiast i trzeba wyrzucać złego ducha etapami, aż w końcu zostanie definitywnie wypędzony. Orygenes mówił: „Złe duchy często stawiają opór, ale nie należy z tego powodu rezygnować. Wręcz przeciwnie, trzeba mnożyć modlitwy, posty, inwokacje, a zwłaszcza dobre czyny, ponieważ dobre czyny i cnotliwe dzieła pogarszają i rujnują każdy rodzaj złych duchów i wszelką nieprzyjazną siłę" *(In librum Jesu,* hom. 24, 1, Mg. 12, 940).

Kościół uczestniczy w zwycięstwie Chrystusa nad diabłem. Chrystus bowiem udzielił swoim uczniom władzy wyrzucania złych duchów. Kościół pełni tę zwycięską władzę przez wiarę w Chrystusa, która w specyficznym przypadku może obrać formę egzorcyzmu.

(Jan Paweł II, 20 sierpnia 1986 roku)

## 3. RYTUAŁ EGZORCYZMU

### 14. Co to jest egzorcyzm?

Fundamentem praktyki egzorcyzmu (z greckiego *exorkizein:* zaklinać) jest wiara we władzę daną przez Jezusa swoim uczniom przeciwko siłom zła (por. Mt 3, 14-15; Łk 9, 1). Egzorcyzm jest więc dany przez Chrystusa Jego Kościołowi, żeby uwalniać człowieka od złego ducha i jego tyranii. Jest to *sakramentale,* które działa *ex operę operantis,* to znaczy według wiary i duchowych dyspozycji egzorcysty i tego, kto poddaje się egzorcyzmom. Jak już wspomniałem, egzorcyzm jest publiczną modlitwą Kościoła. Sprawowanie egzorcyzmu jest zarezerwowane dla kapłanów posiadających pełnomocnictwo diecezjalnego biskupa.

Jeśli modlitwa o uwolnienie może być odmawiana przez każdego kapłana i świeckiego, to „egzorcyzmy uroczyste, nazywane «wielkimi», mogą być wypowiadane tylko przez prezbitera i za zgodą biskupa".

*(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 1992, 1673)

### 15. Co oznacza określenie „uroczysty egzorcyzm"?

Są dwie formy egzorcyzmu: „mały egzorcyzm", który celebruje się przed Chrztem Świętym i „duży egzorcyzm" albo „egzorcyzm uroczysty", który celebruje się po Chrzcie Świętym. „Mały egzorcyzm" jest częścią chrześcijańskiej inicjacji i Chrztu Świętego. Jest wyrazem tego, że całe życie chrześcijańskie jest duchową walką przeciwko władzy diabła. „Duży egzorcyzm" raczej „ma na celu wypędzenie złych duchów lub uwolnienie od ich demonicznego wpływu, mocą duchowej władzy, jaką Jezus powierzył Kościołowi" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 1673).

W końcu bądźcie mocni w Panu - siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabla. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnością, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.

(Ef 6, 10-12)

### 16. Czym jest Rytuał egzorcyzmów?

*Rytuał Rzymski* zawiera modlitwy egzorcyzmu. Od 1999 roku istnieje nowy *Rytuał* zatytułowany: *De exorcismis et supplicationibus quibusdam,* co tłumaczy się jako „Rytuał egzorcyzmów i modlitw na szczególne okoliczności". Został napisany po łacinie i zaaprobowany 1 października 1998 przez papieża Jana Pawła II.
*Rytuał* składa się z dwóch rozdziałów i dwóch załączników:

- rozdział I: duży egzorcyzm (s. 39-66);
- rozdział II: teksty do wyboru: Psalmy, Ewangelie i modlitwy egzorcyzmu (s. 67-84);
- załącznik I: modlitwy i egzorcyzmy na szczególne okoliczności (s. 1-12);
- załącznik II: prywatne modlitwy dla wiernych, którzy walczą przeciwko władzy ciemności (s. 1-10).

### 17. W jaki sposób jest odprawiany egzorcyzm?

Egzorcyzm zawarty w *Rytuale* celebruje się w następujący sposób:
- Rozpoczyna się „rytami otwarcia": znak krzyża i powitanie, poświęcenie soli i wody, pokropienie opętanego wodą święconą dla przypomnienia oczyszczenia przez Chrzest Święty.
- Modlitwa Litanią do wszystkich świętych wzywa miłosierdzie Boga przez ich orędownictwo.
- Słowami jednego lub wielu psalmów wyrażane jest błaganie o Bożą ochronę.
- Proklamacja Ewangelii jest znakiem obecności Chrystusa, który uwalnia i uzdrawia.
- Przez nałożenie rąk na głowę opętanego kapłan wzywa moc Ducha Świętego.
- Wyznanie wiary przez odmawianie *Credo* albo odnawianie przyrzeczeń Chrztu Świętego wskazuje, że wiara w Boga jest już naszym zwycięstwem nad światem ciemności.
- Modlitwa „Ojcze Nasz" jest małym egzorcyzmem: „Zbaw nas ode Złego".
- Znak krzyża i poświęcenie opętanego krzyżem przypomina nam, że Chrystus zbawił świat właśnie przez krzyż.
- Dmuchnięcie *(exsuflatio)* w twarz dręczonej osoby jest oddechem, który symbolizuje niewidzialną moc Ducha Świętego.
- Formuły egzorcyzmu zwane „błagalnymi" są modlitwami, które adresujemy do Pana Jezusa, aby uwolnił osobę opętaną przez złego ducha.
- Formuły „rozkazujące" są nakazami skierowanymi do szatana, aby opuścił ciało opętanego.
- Kantyki dziękczynne okazują naszą wdzięczność wobec Boga.
- Rytuał kończy się błogosławieństwem końcowym.

### 18. Czy Rytuał przewiduje tylko egzorcyzmy nad osobami?

Rytuał zawiera liczne modlitwy egzorcyzmu w celu uwolnienia opętanych. Nie znajdziemy tam jednak żadnej specyficznej modlitwy do egzorcyzmowania rzeczy albo miejsca. Czy to jest uznaniem faktu, że szatan nie ma władzy nad przedmiotami albo domami? Z pewnością nie!
Rytuał stwierdza: „Obecność diabła i innych złych duchów przejawia się i konkretyzuje nie tylko w przypadku osób kuszonych lub opętanych, ale też wówczas, kiedy rzeczy i miejsca staną się w jakiś sposób przedmiotem diabelskiego oddziaływania" (Załączniki, 1).
Kościół nie może zabronić starej praktyki, która polega na egzorcyzmowaniu miejsc i rzeczy. Orygenes mówił o tym starożytnym zwyczaju, twierdząc, że w Imię Pana Jezusa można wyrzucać złe duchy, które nękają nie tylko osoby, ale też przedmioty, domy i zwierzęta: „Jesteśmy dalecy od służenia demonom, a przez modlitwy i formuły wzięte z Pisma Świętego wyrzucamy je z ludzkich dusz, z miejsc, gdzie sporządzili sobie siedzibę, a niekiedy nawet ze zwierząt: często bowiem złe duchy działają na rzeczy, żeby szkodzić ludziom" (por. *Przeciw Celsusowi).*
*Katechizm Kościoła Katolickiego* idzie w tym samym kierunku i stwierdza: „Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego
i wolne od jego panowania, mówimy o egzorcyzmach" (1673).

## CZĘŚĆ CZWARTA
## WALKA CHRZEŚCIJANINA PRZECIWKO SZATANOWI

## 1. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Egzorcyzm jest z pewnością „nadzwyczajną" i potężną bronią, jaką dysponuje Kościół w walce przeciwko złym duchom. Nie zapominajmy jednak o broni „zwyczajnej", jaką posiada każdy chrześcijanin do obrony przed Złym. Bardzo często takie oręże, jak modlitwa, post, sakramenty i dzieła miłosierdzia okazują się także bardzo skuteczne do uzyskania uwolnienia od złego ducha. Benedict Heron pomoże nam wejść w tematykę niniejszego rozdziału refleksją pełną mądrości: „Dla chrześcijanina najlepszym sposobem walki przeciwko atakom diabła i jego działaniom jest nie myśleć zbytnio o nim, ale koncentrować się na Jezusie i dzięki łasce Bożej żyć autentycznym życiem chrześcijańskim. Możemy sami ochronić się przed atakami złego ducha, starając się rozwijać w wierze, nadziei, miłości, pokorze i wzrastać w świętości" (w: *Jesus est le plus fort,* s. 93).

> W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata, trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana. Wplątany w nią człowiek wciąż musi się trudzić, by trwać w dobrym i nie będzie mu dane bez wielkiej pracy oraz pomocy łaski Bożej osiągnąć jedności w samym sobie.
>
> (Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et Spes,* 37)

Życie chrześcijańskie jest w zasadzie walką duchową przeciwko siłom Złego, która powinna prowadzić nas do zwycięstwa. Jezus Chrystus jest absolutnym zwycięzcą, ponieważ całe stworzenie zostało zaplanowane przez Ojca ze względu na zwycięstwa Jego Syna (por. Ap 20). Ten, którego Biblia określa „zabójcą i kłamcą" (J 8, 44), nie jest wcale pokojowym i ustępliwym duchem; wręcz przeciwnie, zawsze jest z nami na ścieżce wojennej jak groźny wróg.
Chrześcijanie zawsze muszą czuwać, aby nie wpaść w pułapki zastawiane przez Złego. Są to przede wszystkim wzburzenie, rozproszenie, samozadowolenie i brak zamiłowania do modlitwy.

### 1. Jakie znaczenie ma modlitwa w walce przeciwko złemu duchowi?

Modlitwa zajmuje istotne miejsce nie tylko w walce przeciwko złemu duchowi, ale też w całym życiu chrześcijańskim. Jednoczy nas z Bogiem w głębokiej komunii miłości. Któż miałby siłę walczyć przeciwko złemu duchowi i unikać jego pułapek bez tej jedności z Bogiem? Według Pisma Świętego, nasza modlitwa musi być ufna, wytrwała i nieustępliwa: „Żyjcie wśród modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu" (Ef 6, 18). Jezus powiedział: „Ten rodzaj [złych duchów] można wyrzucić tylko modlitwą" (Mk 9, 29), ponieważ Zły boi się modlitwy oraz tego, kto się modli. Z tego powodu Jezus nauczył nas odmawiać „Ojcze nasz", łagodną i ufną modlitwę, która pozwala nam ciągle pamiętać, że nieustannie jesteśmy narażeni na zasadzki nieprzyjaciela: „Chrześcijanin, wołając do Ojca z Duchem Jezusa i wzywając Jego królestwa, prosi z mocą wiary: «Spraw, abyśmy nie ulegli pokusie, zbaw nad od zła, od Złego. Spraw, o Panie, abyśmy nie upadli w niewierność, do której nas zwodzi ten, który był niewierny od początku»". (Jan Paweł II, Audiencja generalna, 13 sierpnia 1986 roku)
W walce przeciwko szatanowi szczególne znaczenie ma modlitwa maryjna. Tajemnica zwiastowania objawia nam, jak Matka Odkupiciela potrafiła przyczynić się do odkupienia Ewy z jej grzechu, czyniąc się narzędziem zbawienia całego rodzaju ludzkiego. Maryja, będąc posłuszna woli Boga, przywróciła nam raj, który Ewa straciła, ulegając pokusie węża. Maryja uwierzyła w obietnicę Anioła Gabriela: „Oto poczniesz i porodzisz Syna (...). Będzie On

wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego" (Łk 1, 31-32), podczas gdy Ewa uwierzyła obietnicy węża: „(...) Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3, 5). Ewa, słuchając kusiciela, stała się jego niewolnikiem i przekazała ludzkości owoce śmierci. Dziewica Maryja wręcz przeciwnie, akceptując łaskę Bożego macierzyństwa, przyczynia się do narodzenia nowego ludu, którego potomstwo zmiażdży głowę węża (por. Rdz 3, 15). Matka Boża w walce przeciwko starożytnemu smokowi jest potężniejsza niż armia przygotowana do bitwy: „Kimże jest ta, która świeci z wysoka jak zorza, piękna jak księżyc, jaśniejąca jak słońce, groźna jak zbrojne oddziały" (Pnp 6, 10).
Wielu świętych uczy nas, że modlitwa różańcowa jest potężną bronią przeciwko złemu duchowi.
Również orędownictwo Świętego Michała Archanioła pomoże nam walczyć skutecznie przeciwko demonom. Święty Michał, książę aniołów, zwyciężył księcia ciemności przez swoją wierność i posłuszeństwo Bogu: w swojej walce nad utwierdzeniem suwerenności Boga zrzucił w piekielny ogień Lucyfera i złych aniołów (Ap 12, 7-12).

> Archanioł Michał w tej walce przeciwko zasadzkom Złego stoi po stronie Kościoła, żeby go bronić przed nieprawością naszych czasów i pomagać chrześcijanom opierać się złemu duchowi, który «jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć» (1 P 5, 8). Ta walka przeciwko złemu duchowi, która charakteryzuje postać Świętego Michała Archanioła, toczy się także dzisiaj, ponieważ zły duch wciąż żyje i działa w świecie.
>
> (Jan Paweł II, *Przemówienie na Górze Gargano,* 2 listopada 1984 roku)

## 2. Jaka jest skuteczność sakramentów w tej walce?

Wielu egzorcystów zauważyło podobnie jak ja tę gorzką rzeczywistość, że wielu spośród tych, którzy zostali uwolnieni z opętania diabelskiego, ponownie zostało opętanych, ponieważ zaniedbali modlitwę i praktykę sakramentalną. W takich przypadkach należy na nowo podjąć egzorcyzm aż do ostatecznego uwolnienia. Modlitwa i sakramenty są niezbędne nie tylko dla osób uwolnionych i tych, którzy nie chcą ponownie zostać uwięzieni w sidłach złego ducha, ale także dla każdego chrześcijanina zaangażowanego w walkę przeciwko złu i grzechowi. Sakramenty napełniają nas duchową siłą i jednoczą z Chrystusem, zwycięzcą grzechu i śmierci.
W sakramentach zawarte są zbawcze gesty Chrystusa, które dają nam Jego życie i łaskę. Przez nie spotykamy Chrystusa, uczestniczymy w Jego tajemnicach, w Jego życiu i triumfie nad mocami ciemności. „To, co było widzialne w Chrystusie - mówi nam Święty Leon Wielki - zostało zawarte w sakramentach Kościoła" *(Kazanie* 74, 2). Przez sakramenty Chrystus łączy się z naszą egzystencją, a przez swoją miłość przychodzi z pomocą naszej słabości.

## 3. Czy sakramentalia mają tę samą skuteczność?

Warto przypomnieć sobie różnicę między sakramentami i sakramentaliami. Aby tego dokonać, przytaczamy tutaj dwie definicje z *Katechizmu Kościoła Katolickiego:*

- „(...) Sakramenty działają *ex operę operato* (dosłownie: «przez sam fakt spełnienia czynności»), czyli mocą zbawczego dzieła Chrystusa, dokonanego raz na zawsze. Wynika stąd, że «sakrament urzeczywistnia się nie przez sprawiedliwość człowieka, który go udziela lub przyjmuje, lecz przez moc Bożą». W chwili gdy sakrament jest celebrowany zgodnie z intencją Kościoła, moc Chrystusa i Jego Ducha działa w nim i przez niego, niezależnie od osobistej świętości szafarza. Skutki sakramentów zależą jednak także od dyspozycji tego, kto je przyjmuje" (KKK, 1128).

- „Sakramentalia nie udzielają łaski Ducha Świętego na sposób sakramentów, lecz przez modlitwę Kościoła uzdalniają do przyjęcia łaski i dysponują do współpracy z nią" (KKK, 1670).

Jak już zostało powiedziane, sakramentalia działają *ex operę operantis,* to znaczy według wiary i dyspozycji duchowych kapłana, który błogosławi, i tego, który otrzymuje błogosławieństwo. Do tych świętych znaków ustanowionych przez Kościół należą wszelkie błogosławieństwa, różaniec, droga krzyżowa, obrazy święte, pobłogosławione świece itp. Użycie tych znaków bez przesądów i zabobonów, ale z wiarą i modlitwą wiernych okazało się bardzo skuteczne w walce przeciwko złym duchom. Poświęcone i egzorcyzmowane woda, sól, oliwa i kadzidło są często używane w egzorcyzmach. Zły duch jest przerażony, kiedy je stosujemy, a kiedy kropimy szatana wodą święconą albo przedstawiamy mu krucyfiks, zaczyna wyć i ryczeć: „Nic, nie, to mnie pali...". Uważajmy jednak, bo samo obwieszanie się medalikami albo spożywanie litrów wody święconej nie uchroni nas przed złym duchem. Jeśli brakuje nam wiary i zaufania Bogu, wszystko to niczemu nie służy i nie ma żadnej wartości. Może być po prostu jedynie oznaką przesądu albo fanatyzmu. Poświęcone przedmioty nie są talizmanami czy nośnikami szczęścia, ale przedmiotami, które powinny nas skłaniać do modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, ponieważ do Niego należy wszelkie dobro i łaska.

Bardzo często doświadczałam, że nie istnieje środek skuteczniejszy od wody święconej, służący do wyrzucenia złych duchów i powstrzymania przed powrotem. One uciekają także przed krzyżem, ale potem wracają. To oznacza, że woda święcona ma specjalną i nadzwyczajną siłę. Szczególnie dla mnie jest ona zawsze nosicielką wielkiego pocieszenia, które odczuwam w sobie, ilekroć używam wody święconej.

(Święta Teresa z Avila)

## 2. ROZTROPNOŚĆ I CZUJNOŚĆ CHRZEŚCIJANINA

### 4. Jakie niebezpieczeństwa czyhają na młodych?

Materialistyczne i zsekularyzowane społeczeństwo, w którym żyjemy, prowadzi człowieka do odrzucenia wartości duchowych i zaprzeczenia istnienia Boga i złego ducha. Na tak sprzyjającym gruncie nieprzyjaciel bez trudu wpływa na zachowania ludzi, maskując swoją grę pod pozornie niewinnymi, „światowymi" formami. Zły jest tak przebiegły w sztuce maskowania się, że wielu wpada w jego pułapki, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. W ten sposób niektórzy młodzi ludzie pozwalają się wciągnąć w nieczyste powiązania, takie jak narkotyki, alkohol, niemoralność albo „satanistyczny rock", który zachwala satanizm i przemoc. Niestety, świat dorosłych nie zawsze proponuje młodym dobre wzorce i szlachetne ideały. Szatan korzysta więc z degradacji wartości moralnych, żeby wpajać młodym ludziom fałszywe pojęcie wolności, zbudowane na poszukiwaniu przyjemności i pieniędzy. Młodzież, która pozwala się zwodzić iluzją o wolności, w końcu oddala się od modlitwy, praktyk religijnych, a więc od Boga. Wzrastające zainteresowanie niektórych młodych okultyzmem przekroczyło wszelkie inne zjawiska, jakie obecnie są w modzie: talizmany, amulety, spirytyzm, odzież i oznaki satanistyczne.

Najbardziej niepokoi mnie jednak wzrastające zainteresowanie, jakie satanizm wzbudza u wielu młodych ludzi. Niektórzy z nich przyznają nawet, że są „zafascynowani" szatanem i czarną magią. Jeszcze inni chcą wypróbować nowe drogi „poznania" i uczestniczą w seansach spirytystycznych, chcąc w ten sposób komunikować się ze światem zmarłych. Z pewnością także złe korzystanie z Internetu i niektórych środków masowego przekazu z powodzeniem zadusiły w nich pragnienie Boga i otwarły drzwi na moralne zepsucie i satanizm. Szatan popycha młodzież do eksperymentowania niebezpiecznych zabaw, jak na przykład spirytyzm,

i wznieca przemoc w niektórych ekstremistycznych ruchach. Oferuje młodym wszelkie możliwości nasycenia ich pragnień, przyjemności i ciekawości. Potem jednak zostawia ich samotnych i nieszczęśliwych. Młodzi i mniej młodzi przychodzą do mnie i mówią: „Proszę księdza, co się ze mną dzieje? Czuję się pusty i nie potrafię już nadać sensu mojemu życiu". Czy wiecie, ilu młodych ludzi próbowało już popełnić samobójstwo? Większość z nich są to osoby odtrącone przez ten oszukańczy świat, który im wszystko obiecywał, ale nie dał im miłości, o której marzyli.

> Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu.
>
> (1 P 5, 8-9a)

## 5. Co to jest okultyzm?

Słowo „tajemny" (okultystyczny) pochodzi z łacińskiego słowa *occultus* i oznacza: ukryty, tajemniczy, sekretny. Okultyzm zawiera poszukiwanie wiedzy i stosowania sił materialnych lub duchowych, nieznanych dla ogółu śmiertelników i nieuznawanych przez naukę i religię. Sposoby na ich użycie znają tylko wtajemniczeni.

Ojciec Dominique Auzenet jasno i precyzyjnie opisuje okultyzm:
„Okultyzm przejawia się jako:
- poszukiwanie wiedzy o przyszłości, sprawach nieznanych lub dotyczących świata pozagrobowego za pomocą środków nienaukowych, w celu zapanowania nad przeznaczeniem,
- poszukiwanie magicznej mocy, aby przeciwdziałać chorobom albo złu lub żeby wyrządzać zło innym osobom.

Okultyzm zawiera:
- przepowiadanie przyszłości: wróżenie z kart, chiromancja (przepowiadanie opierające się na badaniu linii papilarnych dłoni), radiestezja (psychiczna i spirytystyczna),
- spirytyzm: mediumizm, poszukiwanie kontaktu ze zmarłymi lub z duchami,
- niektóre aspekty parapsychologii: jasnowidztwo,
- biała magia, uzdrowiciele: magiczne zaklinanie choroby,
- czarna magia i satanizm".

(Por. Dokumentacja „II est vivant!", maj 2001, s. 4-5)

Należy uważać na wszystkie te okultystyczne praktyki, jak również na terapie paramedyczne, połączone z magią albo działaniem duchów. Narażają one na niebezpieczeństwo nie tylko wiarę człowieka, ale także jego zdrowie oraz psychologiczną i duchową równowagę.

> Byłam w bardzo dobrych relacjach z jedną z moich koleżanek, która pewnego dnia powiedziała mi, że zna tajemny sposób, który chroni przed poparzeniami i chciała przekazać mi tę zdolność. Kilka dni później powiedziałam jej, że chętnie to przyjmę, jeśli będzie mogła mi przysiąc, że formuła zaklęć nie zawiera żadnego bezpośredniego lub pośredniego wezwania szatana. Ona zastanowiła się jakiś czas zanim mi odpowiedziała, po czym przyznała, że nie może odpowiedzieć z pewnością na moją prośbę. Wtedy definitywnie odrzuciłam jej ofertę.
>
> (Paulina, cytowana w: „II est vivant!", *op. cit.*, s. 11)

## 6. Na czym polega niebezpieczeństwo okultystycznych praktyk dla chrześcijanina?

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek niepokojący jest wzrost stosowania okultystycznych praktyk. Niemniej stały ich wzrost jest wskaźnikiem poziomu wiary i moralności charakterystycznej dla naszej epoki. Zauważamy, że tam gdzie praktyka religijna spowalnia, praktyki okultystyczne biegną krokiem olbrzyma. Odrzucenie wiary w Boga często prowadzi człowieka do stawania się niewolnikiem magii i okultystycznych mocy. Podobnie jak dobro jest wrogiem zła, tak też chrześcijańska wiara i okultyzm wykluczają się nawzajem. Należy absolutnie odrzucić uciekanie się do okultyzmu, ponieważ praktyki z nim związane prowadzą do grzechu ciężkiego przeciwko Bogu i przynoszą fatalne następstwa dla samego człowieka, a nawet dla jego otoczenia.
Niestety, wielu chrześcijan ignoruje albo bagatelizuje wszelkie ostrzeżenia o szkodliwości i poważnych skutkach okultyzmu. Rzadko można spotkać osobę, która po zasięgnięciu rady u jasnowidzów, medium albo wróżbitów, wychodzi z tego bez szwanku. U tych, którzy uczęszczali do osób mających okultystyczną władzę, można spotkać liczne, prawie zawsze takie same symptomy:

- na płaszczyźnie psychicznej: zaburzenia charakteru: człowiek staje się bardziej napastliwy i agresywny; melancholia, obsesje, lęki, odizolowanie od innych, pokusy samobójstwa albo zbrodni, zaburzenia zachowania seksualnego, uzależnienie psychiczne, schizofrenia, ucieczka od odpowiedzialności. Praktyki okultystyczne są zawsze ucieczką od rzeczywistości i podświadomą uległością sprawom irracjonalnym;
- na płaszczyźnie duchowej: bluźniercze myśli, wątpliwości w wierze, utrata nadziei, niechęć do modlitwy, sprzeciw wobec słowa Bożego, zanik praktyki sakramentalnej, odrzucenie wszystkiego, co święte, fanatyczna opozycja wobec Boga i Kościoła katolickiego.

Po raz kolejny powtarzam, że trzeba rozeznawać z niezwykłą ostrożnością wyżej wymienione symptomy, ponieważ występują one także u niektórych osób podatnych na stany depresyjne.
Wróżbiarstwo, przez które usiłuje się odgadnąć przyszłość albo rzeczy ukryte, zostało już zakazane przez Boga w Księdze Powtórzonego Prawa: „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt (...), kto by uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie lub czary, nikt (...), kto by pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni" (Pwt 18, 10-12).

> Nie istnieje żadna sztuka wróżbiarska. To jest przypadek, kiedy udaje się przepowiedzieć prawdę.
>
> (św. Augustyn)

## 7. Dlaczego wiara chrześcijańska przeciwstawia się okultystycznym praktykom?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, zacytuję dokument Konferencji Episkopatu z Kampanii (południowe Włochy) z 2 kwietnia 1995 roku, opublikowany w *Documentation catholique* (nr 2122, s. 805). Biskupi wyrażają się w ten sposób: „Główne powody, dla których wiara zdecydowanie przeciwstawia się praktykom magicznym, można streścić stwierdzeniem, że są one grzechem przeciwko świętości i jedynemu, niepowtarzalnemu charakterowi Boga. Czyny te są przeciwko pierwszemu przykazaniu, jeśli chodzi o uznanie absolutnego panowania Boga. Towarzyszą im oszustwo i fałsz, popierające niemoralność. Wiarę chrześcijańską wyzbywają z wierzenia w odkupienie i zbawienie dokonane przez Chrystusa.
Praktyki okultystyczne w jakiejkolwiek formie są nie do pogodzenia z chrześcijańską wiarą. Zabobony, wróżby, magia, satanizm «są sprzeczne z czcią i szacunkiem, które należą się jedynie Bogu». Obiektywnie są czynami będącymi «w poważnej sprzeczności z cnotą religijności» *{Katechizm Kościoła Katolickiego,* 2110-2117). Magia i czary są same w sobie grzechem ciężkim, nawet jeśli czasami oddziałują czynniki subiektywne, które osłabiają

odpowiedzialność osób. Magia i czary są grzechem przeciwko Bogu, który jest Stwórcą i Panem wszystkich rzeczy, do którego należy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Tylko On może znać głębokie znaczenie wszystkich wydarzeń.
Do Boga należą wszystkie rzeczy stworzone, które wszystkie są dobre same w sobie, ponieważ są dziełem Jego rąk. Żadnej z nich nie należy uważać jednak za bóstwo. Zabobon i magia nie uznaje Opatrzności Bożej, dobroci Boga Ojca i nieskończonej miłości, przez którą Bóg objawił nam w Chrystusie wszystko, co jest potrzebne dla naszego zbawienia i szczęścia. Magiczne i okultystyczne praktyki są moralnie obrzydliwe, ponieważ rodzą się z próby zadowolenia wszystkich ludzkich potrzeb lub kaprysów; próby sprostania zawsze i natychmiast wszystkim egzystencjalnym kryzysom; z chęci ochronienia się przed niebezpieczeństwami, które zawsze niesie przyszłość; z nadmiaru materialnych pragnień i przyjemności związanych wyłącznie z perspektywą ziemskiego życia (perwersyjne relacje seksualne, bogactwo, zdrowie, długowieczność oraz przyjemna i bezproblemowa przyszłość). Praktyki okultyzmu i magii są grzechem niesprawiedliwości przeciwko mądrości, dobroci i Opatrzności Bożej.
Są one także poważną obrazą godności samego człowieka. Zwracanie się do magów jest abdykacją człowieka, wyrzeczeniem się własnej godności i ludzkiej wolności, aktem lęku przed życiem, któremu - wręcz przeciwnie -musimy stawiać czoło z odwagą.
Zabobon rani człowieka w samej głębi jego istoty, znaczenie jego życia, autentyczny wymiar jego czynów, które noszą znamiona człowieczeństwa tylko wtedy, gdy są owocami jego wolności i woli".

> Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo odsłaniać przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium (...). Wszystkie praktyki magii lub czarów (...) są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności.
>
> *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* 2116-2117)

## 8. Co należy czynić, żeby uwolnić się z więzów okultystycznych?

Zwracanie się bezpośrednie albo pośrednie do mocy szatana w celu otrzymania tego, co się pragnie, stanowi zawsze obiektywnie grzech ciężki, choćby osoba nie była świadoma, że czyni zło. Ale czy naprawdę wierzycie, że szatan czeka na zachętę, żeby wejść w życie człowieka i zaspokajać jego próżne oczekiwania? A co trzeba zrobić, kiedy istnieją jeszcze niewidzialne więzy między osobą i okultystyczną praktyką, do której kiedyś się uciekała? Zły nie puszcza tak łatwo swej zdobyczy, wywiera na nią swój wpływ jeszcze wtedy, gdy zostanie mu odebrana. Okultystyczne więzy (gdy przestrzeń naszej wewnętrznej wolności jest ograniczona, sparaliżowana) mogą trwać ukryte i niedostrzeżone bardzo długo. W momencie kiedy są zauważone i poświadczone przez egzorcystę, ważne jest, aby dana osoba:
- dobrowolnie wyraziła pragnienie bycia wyzwoloną z diabelskich więzów,
- wyrzekła się wszelkich okultystycznych praktyk i wszystkich form zabobonu,
- wyrzekła się szukania rady u jasnowidzów, osób sensytywnych, mediów, joginów, guru, hipnotyzerów i wszelkiego rodzaju uzdrowicieli i znachorów,
- zerwała relacje z sektami albo ruchami „religijnymi", jak na przykład New Age, które głoszą uniwersalną religię i stosują wiele okultystycznych praktyk,
- wyrzekła się noszenia na sobie takich przedmiotów, jak: amulety, talizmany, wisiorki mające przynosić szczęście i medaliony o charakterze astrologicznym,
- uczestniczyła w modlitwie uwolnienia,

- prosiła Boga o przebaczenie za udział w tych praktykach, które są sprzeczne z postawą wiary i zaufania w miłość Bożą. Sakrament pokuty ma zasadniczą rolę w uwolnieniu osoby.

Wszystkie te kroki muszą się w końcu przejawić konkretnie w zmianie sposobu życia, szczerym powrocie do Pana Jezusa i w prawdziwym uczestnictwie w życiu sakramentalnym.

Ksiądz Aldunate opowiada historię lekarki, która używała wahadełka, żeby potwierdzać swoją diagnozę i ustalać odpowiednie leczenie. Prowadziła głębokie życie duchowe. W pewnym momencie zaczęła odczuwać, że coś ją przytłacza. Powstrzymała się więc od praktyki wahadlarstwa i poprosiła o modlitwę uwolnienia, która pozwoliła jej odzyskać wewnętrzną wolność i życie duchowe, które utraciła.

(Por. C. Adulnate, *Les phénomènes paranormaux,* wyd. Fidélité, 1993)

## 9. A jeśli chodzi o astrologię?

Astrologia nie posiada żadnego naukowego uzasadnienia. Według jej założeń można przepowiadać przyszłość osoby, śledząc układ planet. Tymczasem nie jesteśmy „zaprogramowani" z wyprzedzeniem! Czyż nie jest czystym absurdem wierzyć, że układ planet albo gwiazd wpływa na nasz los albo rozum i wolę? Jeśli by tak było, cóż pozostawałoby dla naszej wolności? Czy Bóg i człowiek mieliby jeszcze miejsce w świecie, gdzie wszystko byłby przewidziane wcześniej i podległo układom planet i gwiazd? Chrześcijanin nie powinien poddawać się fatalistycznej mentalności, która pozbawia go odpowiedzialności i wolnej woli. Wybiera raczej przylgnięcie całym sercem do woli miłującego Boga. Przypominam też, że Sobór w Braga (563 rok) potępił astrologię, orzekając, że jest nie tylko zabobonem, ale też herezją. Astrologowie wyzyskują finansowo ludzką naiwność i łatwowierność oraz powodują wiele negatywnych następstw psychicznych u człowieka. Programowanie swego życia na podstawie gwiazd albo według porad astrologa może was kosztować bardzo drogo, niekiedy nawet życie!

Masz już dosyć mnóstwa twoich doradców. Niechaj się stawią, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się z tobą wydarzyć.

(Iz 47, 13).

## 10. Jakich rad udzieliłby ksiądz, żeby uniknąć pułapek okultyzmu?

- Radzić się raczej katolickiego księgarza niż kupować książki na ślepo. Bardzo wiele pułapek znajduje się w książkach na temat magii, egzorcyzmów, medycyny alternatywnej, aniołów i objawień. Wiele sekt publikuje książki na temat aniołów i o wielu innych sprawach, jak na przykład zjawiska paranormalne i medycyna alternatywna.
- Powierzać swoje trudności raczej kapłanowi, który będzie potrafił słuchać i pomagać osobom cierpiącym, niż udawać się do osób, które mówią, że mają dary jasnowidzenia, uzdrawiania lub uwalniania. Osoby te często deklarują, że są wierzący i umieszczają religijne znaki na ścianach, żeby wzbudzić zaufanie klienta.
- Należy wystrzegać się tych, którzy dają swoim klientom gotowe rozwiązania lub cudowne środki zaradcze. Często te niebezpieczne osoby uważają, że mogą uzdrowić lub uwolnić bez potrzeby konsultowania się z lekarzem albo oficjalnym księdzem egzorcystą.
- Tym, którzy chcą rzeczywiście zostać „oszukani" i są gotowi płacić wysokie kwoty za wizyty u cudotwórczych uzdrowicieli i magicznych doradców, radzę, aby przynajmniej poprosili o pokwitowanie!

- Nigdy nie należy akceptować noszenia przy sobie albo spożywania produktów przygotowanych przez okultystycznych operatorów. W najlepszym przypadku wywołają efekt placebo, ale bardzo często te produkty są toksyczne i mogą nadwerężyć zdrowie tych, którzy je spożywają. Nigdy nie należy bagatelizować szkodliwych skutków tych przedmiotów, które były użyte albo zrobione podczas rytuałów satanistycznych. Radzę udać się do egzorcysty, zanim zaczną działać ze szkodą dla zdrowia i życia.
- Nigdy nie wierzyć tym, którzy twierdzą, że porozumiewają się ze zmarłymi.
- Nigdy nie wierzyć tym, którzy twierdzą, że znają i przewidują przyszłość.
- Nie korzystać z usług osób świeckich, które przedstawiają się jako egzorcyści albo kapłanów, którzy wykonują posługę egzorcyzmów w sposób incydentalny i bez zezwolenia miejscowego biskupa. Prawdziwy egzorcysta, czyli kapłan, który jest mianowany przez swego biskupa, działa jawnie i przejrzyście, a także nie domaga się wynagrodzenia za swoją posługę.

Ponad trzydzieści tysięcy osób podniosło swe telefony i wykręciło numer konkretnej jasnowidzącej kobiety, ale... wszystkie te wezwania telefoniczne prowadziły do centrali trzech spółek znajdujących się na południu Francji, których szefowie właśnie zostali oskarżeni o dokonanie oszustw. W jaki sposób funkcjonowało to jasnowidzenie przez telefon? Pewnego razu jedna telefonistka, podnosząc słuchawkę, dowiedziała się, że będzie miała prawo za 15 Euro postawić pytanie, na które odpowie jasnowidz. Przez „tak" albo „nie"! Kwota będzie pobrana z jej konta bankowego, o którego numer przedtem zapytano. Bardzo często jasnowidz proponował poradę o wiele droższą, sięgającą od 120 do 180 Euro. Najbardziej naiwni wydawali miesięcznie nawet do 3 000 Euro. Ustalono, że spółki jasnowidzów zatrudniające około trzydziestu osób zarobiły blisko 46 milionów starych franków (6,5 milionów Euro) w 2002 roku. Spółki jasnowidzów nie pracowały więc za piękne oczy!

(Por. artykuł w czasopiśmie „Nice-mattine", 12 października 2003, s. 2)

## WNIOSKI

Czy naprawdę można mówić o „wnioskach", skoro wiadomo, że praca, jaka pozostaje do zrobienia, jest ogromna i że jedynie w niewielkich zarysach naszkicowaliśmy portret złego ducha i jego szkodliwego działania? Wobec tak obszernego i niezgłębionego tematu mogę tylko wyrazić akt pokory!
To jest trochę tak jak z dzieckiem, które łyżeczką chciałoby całą wodę z oceanu przelać do dziury wykopanej w piasku. Mam świadomość, że przeniosłem tylko małą kroplę. Kropelką bowiem jest to wszystko wobec oceanu pytań i ogromu tajemnicy. Chciałbym stosować się do roztropnego zalecenia kardynała Garonna, który mówił, że „istnienie, natura i działanie złego ducha stanowią dziedzinę bardzo tajemniczą, gdzie jedyną mądrą postawą jest zgadzać się z twierdzeniami wiary, nie uważając, że wiemy więcej niż Objawienie uznało, żeby nam powiedzieć" (Cytat w: *Arrière Satan,* s. 26).
Jeśli jednak powiedziałem w tej książce dużo o Złym i szatanie, to dlatego, że lubię mówić o Bogu, staram się głosić Jego chwałę, chcę głosić światu Jego miłość i przyczynić się do tryumfu Chrystusa.
Problem Złego albo „tajemnica nieprawości" z pewnością nas przerasta, ale nie powinna przerażać. Wiemy, że zmartwychwstały Chrystus zwyciężył już dzieło Złego: grzech i śmierć. Przypominał nam o tym papież Jan Paweł II: „Cała historia ludzkości może być rozpatrywana pod kątem całkowitego zbawienia, w które jest wpisane zwycięstwo Chrystusa nad księciem tego świata" (Audiencja generalna, 20 sierpnia 1986 roku).

Chrystus odniósł to zwycięstwo bez widzialnej broni, bez żadnej przemocy, ale z pokorą biorąc na siebie przemoc świata „aż do śmierci i to śmierci na krzyżu" (Flp 2, 8). Cała ludzkość została zbawiona dzięki łagodności Baranka zabitego na ołtarzu ofiary, a plany pysznego szatana zginęły w przepaściach ciemności. Walcząc przeciwko Złemu, uczestniczymy w tajemnicy Chrystusa i Jego ostatecznym zwycięstwie uzbrojeni znakiem krzyża.
Zanim zakończę moją wypowiedź, pragnę gorąco podziękować wszystkim tym, którzy pomagają mi wykonywać moje posługiwanie oraz tym, którzy mi towarzyszą i podtrzymują mnie modlitwą. Przede wszystkim wymienię mojego biskupa, ks. Mario Oliveri, którego cenię głęboko i wobec którego żywię nieskończoną wdzięczność.
Jest to znakomity pasterz, który potrafi podtrzymywać mnie w każdym momencie i dodawać odwagi w wykonywaniu tak delikatnej posługi egzorcysty.
Tylko ten jedyny raz zostawię ostatnie słowo złemu duchowi. Podczas egzorcyzmu, przy którym byłem obecny, jeden z moich kolegów po fachu, kapłan, egzorcysta z Padwy, rozkazał szatanowi, aby chwalił i wielbił Boga. Zły duch, zmuszony do posłuszeństwa, wbrew swojej woli powiedział przez usta opętanego: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!". Tak, na końcu walki Chrystus zwycięży, Chrystus zakróluje, Chrystus będzie władał.

# ANEKS

## MODLITWY

### Dziesięć reguł pozwalających uzyskać uwolnienie i wewnętrzne uzdrowienie:

1. Zwróć swoje spojrzenie na Jezusa, aby Jego łagodna obecność usunęła z ciebie wszelki lęk i wewnętrzny niepokój.
2. Rozpocznij modlitwą dziękczynienia Bogu za Jego nieskończoną miłość i za to, że otacza cię czułą miłością przez całe twoje życie.
3. Przyjmij od Serca Jezusa siłę i miłosierdzie, które są niezbędne, żeby miłować tych, którzy wyrządzili ci krzywdę i przebaczyć im. Przebacz i pojednaj się z twoim bliźnim (rodziną, kolegami z pracy, sąsiadami itd.).
4. Poproś pokornie Boga o wybaczenie wszystkich grzechów twoich i twojej rodziny. Powierzaj się nieskończonemu miłosierdziu Ojca. Powiedz Mu, że Go kochasz i czujesz się grzesznikiem. Zwróć się z ufnością do Jezusa, który zaprasza cię do pojednania i przyjęcia Jego przebaczenia w sakramencie pokuty.

Kilka grzechów, które uniemożliwiają uwolnienie: - praktyki okultystyczne nigdy nie wyznane na spowiedzi (uprawianie spirytyzmu, wróżby, zwracanie się do jasnowidzów, czarnoksiężników itd.); -jakiś grzech ciężki nigdy nie wyznany na spowiedzi, albo za który nie chcemy żałować; jednak najczęściej spotykaną przeszkodą uniemożliwiającą uwolnienie jest odmowa przebaczenia, urazy i nienawiść, jakie przechowujemy w swoim sercu.

5. Przypomnij sobie swój chrzest i w pełni świadomie odnów przyrzeczenia dokonane na chrzcie. Możesz dodać:
„Ja, (imię), w imię mojego chrztu wyrzekam się złego ducha, kłamstwa, niewiary, pychy, bluźnierstwa, zabobonu, skąpstwa, gniewu, nienawiści, podziałów, przemocy, zazdrości, zawiści, przekleństw, uzależnienia od alkoholu i narkotyków, aborcji, nieuporządkowana w relacjach rodzinnych, uczuciowych i seksualnych, lęku, ucisku, rozpaczy, wszelkich

diabelskich mocy, wszelkich powiązań z okultystycznym światem i satanistycznymi rytuałami, i cały powierzam się władzy Jezusa".
6. Podczas dnia znajdź czas na modlitwę i na rozważanie słowa Bożego i przeczytania fragmentu *Katechizmu Kościoła Katolickiego.*
7. Weź udział we Mszy świętej (przynajmniej w każdą niedzielę i święta). Zaczerpniesz z niej Bożą siłę i odkryjesz wspólnotę braci, w której istnieją różne organizacje oraz solidarność, której potrzebujesz na twojej drodze wiary.
8. Naucz się patrzeć na krzyż Jezusa i kochać go, ponieważ jest on znakiem doskonałej miłości i wielkiego cierpienia Jezusa, jakie poniósł za nas. Nie użalaj się nad twoimi małymi krzyżami, ale zjednocz je z Chrystusem. Kiedy odczujesz ciężar cierpienia i samotności, nigdy nie dopuszczaj zwątpienia w miłość Ojca niebieskiego.
9. Przyjmij matczyną obecność Matki Bożej; rozważaj tajemnice różańca: wcielenie, mękę Pańską, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Proś Maryję, twoją Matkę, żeby pomagała ci kochać Jezusa i kroczyć Jego śladami.
10. Nie trać już więcej czasu: zacznij kochać, spotykać innych, dzielić ich radości i troski. Patrz optymistycznie na siebie i innych. Wszystkim zanoś pokój i radość Chrystusa. Weź udział w grupach modlitwy i ruchach charytatywnych. Zobaczysz, że więcej radości jest w dawaniu aniżeli w braniu.

## Modlitwa przeciwko mocom ciemności

Ojcze miłosierny,
wysłuchaj modlitwy błogosławionej Maryi Dziewicy. Twój Syn, Jezus, umierając na krzyżu, zmiażdżył głowę starożytnego węża i powierzył wszystkich ludzi Maryi, aby była ich Matką.
Niech światło Twojej prawdy zajaśnieje w nas
i niech zamieszka w nas radość twojego pokoju.
Ojcze, wysłuchaj modlitwy
Świętego Michała Archanioła
i wszystkich aniołów, sługi Twojej Chwały.
Ty, który jesteś Bogiem wojska niebieskiego,
odrzuć daleko od nas przemoc diabła.
Boże prawdy i miłosierdzia,
usuń wszystkie jego zasadzki.
Boże wolności i łaski,
zniszcz więzy jego niegodziwości.
Uwolnij nas z wszelkiej diabelskiej tyranii
i zachowaj nas od wszelkiego zła.
Spraw, abyśmy odnaleźli pogodę ducha Twoich dzieci,
umiłowali Ciebie z całego serca,
służyli Tobie, czyniąc dobro,
oddawali Tobie cześć i chwałę,
i aby całe nasze życie dla Ciebie
było śpiewem uwielbienia.
Amen.

(Modlitwa z *Rytuału Rzymskiego)*

## Modlitwa do Maryi o ochronę przed zasadzkami Złego

O, Niepokalana Dziewico Maryjo, Matko Boża i nasza Matko, przyjmij z dobrocią naszą modlitwę i wstawiaj się za nami u Ojca niebieskiego.

Kościół uznaje w Tobie nową Ewę, ponieważ zostałaś wybrana przez Boga, żeby zmiażdżyć pyszną głowę szatana. To dla tej misji Bóg uczynił Cię nieskalaną od samego poczęcia i napełnił Cię łaską bardziej niż inne stworzenia na ziemi. Uczestniczysz w odkupieniu świata, dając nam Jezusa i otwierając nasze serca na objawienie Jego miłości.
Błagamy ciebie teraz, abyś wstawiła się za nami u Boga, żeby zesłał nam Świętego Michała i wszystkich jego aniołów, by pomogli nam zwyciężać wszelką pokusę, udaremniać zasadzki nieprzyjaciela i żyć w Bożym pokoju. Dziewico Niepokalana, oddal od nas szatana i inne złe duchy. Ochraniaj nas przed wszelkim diabelskim wpływem. Nie pozwalaj, aby Zły dosięgał Twoje dzieci i aby grzech oddalał ich od Boga.
Naucz nas, miłościwa Matko, stać się pokornymi w obecności Boga i ludzi, niewzruszonymi w wierze, wytrwałymi w modlitwie i niestrudzonymi w miłości. Spraw, aby wzrastała w nas miłość i pragnienie spotykania z Jezusem w Eucharystii i w sakramencie pojednania.
O, Matko zwycięska, uciekamy się wszyscy pod Twój płaszcz miłosierdzia. Chroń papieża, biskupów, kapłanów i cały lud Boży przed atakami szatana i wrogów Kościoła.
O, Matko miłościwa, błagamy ciebie, abyś była przy nas w godzinie śmierci naszej.
Spraw, Matko silna i potężna, aby miłość Jezusa zatriumfowała w naszych sercach i w całym świecie. Amen.

## Modlitwa przeciwko napaściom diabelskim

Ojcze niebieski, wysławiam Ciebie w Twoim Synu, Jezusie, który ofiarował się na Krzyżu jako przebaczenie za moje grzechy. Uwielbiam Ciebie w Twoim Świętym Duchu, który daje siłę, prowadzi mnie i wiedzie do pełni życia. Wielbię Cię w Maryi, mojej niebieskiej Matce, która z aniołami i świętymi wstawia się za mną.
Panie Jezu Chryste, oto ja u stóp Twojego krzyża proszę o obmycie mnie Twoją bezcenną Krwią, która tryska z Twego Serca i świętych ran Twoich. Obmyj mnie, o Jezu, w wodzie żywej, która wypływa z Twojego Serca. Zachowaj mnie w Twoich chwalebnych ranach i prowadź Twoim świętym blaskiem.
Ojcze niebieski, żałuję szczerze za wszystkie moje grzechy. Przepraszam Cię za to, że tak często brakowało mi sprawiedliwości, miłosierdzia, prawdy i braterskiej miłości. Przepraszam za siebie samego, za moich rodziców i przodków, za wszelkie zło, które zostało przez nas popełnione. Przebacz mi, że nie służyłem dla Twojej chwały i nie umiałem Ciebie kochać, jak na to zasługujesz.
Przez święte imię Jezusa odbieram władzy szatana całe moje życie i wszystko, co do mnie należy, aby złożyć to w ręce Jezusa Chrystusa.
Przez światło Twojego Ducha Świętego daj mi, Ojcze niebieski, siłę do przebaczenia wszystkim moim winowajcom i wyznania moich grzechów w całkowitej szczerości. Ukaż mi, o Panie, jakie są ciemne zakątki mojej duszy i jakie są słabości, które mogły dać szatanowi możliwość wejścia do mojego życia.
Ojcze niebieski, wyrzekam się wszelkiego grzechu, który pozwolił szatanowi panować nade mną i porzucam wszelką drogę prowadzącą do zła. Panie Jezu, przez Twoje najświętsze imię, przed którym zgina się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle, wyrzucam wszystkie złe duchy i błagam o Twoją Boską ochronę dla mnie i dla wszystkich tych, którzy mnie otaczają.
Przez najświętsze imię Jezusa niech ustanie wszelkie diabelskie panowanie nade mną, moją rodziną, nad rzeczami, które posiadam (nad domem, samochodem, itd.) i niech chwalebny krzyż Jezusa Chrystusa przywróci wszędzie miłość, pokój i wolność.
Wzywając bezcennej Krwi Jezusa, zrywam i niszczę wszelkie więzi przekleństwa, czarnej magii, dręczenia, obsesji, nękania i chorób pochodzenia diabelskiego.

W Imię Jezusa, zrywam i niszczę wszelkie więzi ze złymi osobami, z okultyzmem, satanistycznym kultem i adeptami satanistycznych sekt.
Panie Jezu, napełnij mnie radością, pokojem, ufnością, prawdą i mądrością. Pomóż mi żyć w Twoim świetle i prawdzie. Spraw, aby moje lęki i cierpienia zostały uzdrowione Twoją łagodną Miłością.

„Oto Bóg jest zbawieniem moim!
Będę miał ufność i nie ulęknę się,
bo mocą moją i pieśnią moją jest Pan.
On stał się dla mnie zbawieniem!"
(Iz 12, 2).
Amen.

## Modlitwa do Świętego Michała Archanioła

Modlitwa ułożona przez papieża Leona XIII i żywo polecana przez Jana Pawła II na Placu Świętego Piotra w Rzymie 2 kwietnia 1994 roku:

Święty Michale Archaniele, broń nas w walce.
Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha
bądź naszą obroną.
Niech go Bóg pogromić raczy
i niech da nam siłę
dawania świadectwa naszej wiary.
A ty, książę wojska niebieskiego,
mocą Bożą, strąć do piekła
szatana i inne duchy złe,
które na zgubę dusz krążą po tym świecie.
Amen.

Święty Michale,
natchnij nas twoją gorliwością
w służbie chwały Bożej.
Uproś nam wierność Chrystusowi,
który dał nam swój pokój i miłość,
aby odnowiły się w naszych czasach
dzieła Boże
wobec nas, naszego kraju i Europy.
Amen.

## Modlitwa o uzdrowienie fizyczne

Panie Jezu, wierzę, że zmartwychwstałeś i żyjesz,
wierzę, że jesteś rzeczywiście obecny
w Najświętszym Sakramencie ołtarza
i w każdym z nas, którzy w Ciebie wierzymy.

Czczę i wielbię Ciebie, i dziękuję Tobie, Panie,
że przyszedłeś do mnie
jako Chleb żywy, który zstąpił z Nieba.

Ty jesteś pełnią życia.
Ty jesteś zmartwychwstaniem i życiem.
Panie, jesteś zdrowiem chorych.

Dzisiaj chcę przedstawiać Tobie wszystkie
moje cierpienia, ponieważ Ty jesteś zawsze
ten sam wczoraj, dziś i na wieki, i przychodzisz
do mnie tam, gdzie właśnie jestem.
Ty jesteś odwiecznie obecny i znasz mnie.
Proszę Cię, Panie, zlituj się nade mną.

Błagam Cię, o Jezu,
przyjdź do mnie przez Twoją Ewangelię,
aby wszyscy poznali, że żyjesz
dzisiaj w Twoim Kościele,
aby moja wiara i ufność w Tobie odnowiły się

Zmiłuj się nad cierpieniami mojego ciała,
mojego serca i mojej duszy.

Zmiłuj się, Panie, błogosław mnie
i spraw, abym odzyskał zdrowie.

Niech moja wiara wzrośnie
i otworzy mnie na cuda Twojej miłości,
abym stał się świadkiem Twojej potęgi i miłosierdzia.

Proszę Cię, Jezu, przez Twoje święte rany,
przez Twój święty krzyż
i przez najdroższą Krew Twoją.
Uzdrów mnie, Panie.
Uzdrów moje ciało, moje serce
i moją duszę.

Daj mi życie w obfitości.
Proszę Cię przez orędownictwo Maryi,
Twojej Matki,
Dziewicy bolesnej, Tej, która była obecna
stojąc przy Twoim krzyżu;
Tej, która pierwsza kontemplowała
Twoje święte rany,
i którą dałeś nam wszystkim za Matkę.
Objawiłeś nam, że wziąłeś na siebie nasze cierpienia
i że przez Twoje święte rany wszyscy zostaliśmy uzdrowieni.

Dzisiaj, o Panie,
przedstawiam Ci z wiarą wszystkie moje cierpienia
i proszę Cię, abyś wyleczył mnie całkowicie.
Proszę Cię, abyś dla chwały Ojca niebieskiego

wyleczył też choroby mojej rodziny i moich przyjaciół.
Spraw, aby wzrastali w wierze i nadziei,
i aby odzyskali zdrowie dla chwały Twojego Imienia.
Aby Twoje panowanie nadal
rozszerzało się zawsze coraz bardziej w sercach
przez znaki i cuda Twojej miłości.
Proszę Cię o to wszystko, bo jesteś Jezusem,
jesteś Dobrym Pasterzem,
a my wszyscy jesteśmy owcami Twojego stada.
Jestem tak pewny Twojej miłości,
że nawet jeśli nie znam jeszcze
wyniku mojej modlitwy,
mówię z wiarą:
dziękuję Ci, o Jezu, za wszystko to,
co uczynisz dla mnie i dla każdego z nich.
Dziękuję za chorych, których leczysz w tym momencie,
dziękuję za tych, których właśnie nawiedziłeś
z Twoim miłosierdziem.
Amen.

(Ojciec Emilien Tardiff)

## Modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne

Ojcze dobroci i miłości,
błogosławię Cię, uwielbiam i dziękuję,
ponieważ z miłości dałeś nam Jezusa.

Dziękuję, Ojcze, ponieważ
w świetle Ducha Świętego rozumiemy,
że Jezus jest światłością i prawdą,
Dobrym Pasterzem, który przyszedł po to,
abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości.

Dzisiaj, Ojcze niebieski, chcę stawić się
przed Tobą jako Twoje dziecko.
Ty znasz mnie po imieniu.
Zwróć swe ojcowskie spojrzenie na moje życie.
Znasz moje serce i rany mojego życia.
Wiesz wszystko, co chciałem uczynić
i czego nie uczyniłem;
zło, które wyrządziłem
i to, które wyrządzili mi inni.
Znasz moje granice, moje błędy i moje grzechy.
Znasz moje niepokoje i moje kompleksy.

Dzisiaj, Ojcze, proszę Cię,
przez miłość, jaką jednoczysz się
z Twoim Synem Jezusem Chrystusem,
rozlej we mnie Twego Świętego Ducha,
aby ciepło Twojej zbawczej miłości

dotarło do najbardziej intymnych miejsc
mojego serca.

Ty, który leczysz serca złamane
i opatrujesz wszystkie rany,
uzdrów w tej chwili
moją duszę, mego ducha, moją pamięć
i całą moją istotę.

Przyjdź do mnie, Panie Jezu, jak przyszedłeś tam,
gdzie przebywali Twoi przestraszeni uczniowie.
Pojawiłeś się pośród nich i powiedziałeś:
„Pokój wam!".

Przyjdź do mego serca i udziel mi pokoju;
napełnij mnie miłością.
Wiemy, że miłość usuwa lęk.
Przejdź przez moje życie i ulecz moje serce.
My wiemy, Panie Jezu,
że czynisz to zawsze, kiedy Cię o to prosimy;
i ja również proszę Cię z Maryją, naszą Matką,
która była na weselu w Kanie.
A kiedy zaczęło brakować wina,
odpowiedziałeś na Jej pragnienie,
przemieniając wodę w wino.
Przemień także moje serce
i daj mi serce szlachetne,
pokorne i pełne dobroci,
daj mi serce nowe, Panie.
Spraw, aby zajaśniały we mnie
owoce Twojej obecności.
Daj mi owoce Twojego Ducha:
miłość, pokój i radość.

Niech zstąpi na mnie
duch błogosławieństw,
abym mógł znajdować upodobanie
w poszukiwaniu Boga każdego dnia,
żyjąc bez kompleksów i niepokojów
z innymi, z moją rodziną i moimi braćmi.

Dziękuję Ci, Ojcze,
za to, co uczyniłeś dzisiaj w mym życiu.
Dziękuję z całego mego serca,
ponieważ Ty mnie uzdrawiasz, uwalniasz
i ponieważ na nowo czynisz mnie wolnym,
krusząc moje więzy
Dziękuję Ci, Panie Jezu,
że uczyniłeś mnie świątynią Twojego Ducha
i tej świątyni już nie można zniszczyć,

ponieważ jest domem Boga.
Dziękuję Ci, Duchu Święty, za wiarę
i za miłość, którą złożyłeś w moim sercu.

Bądź uwielbiony, o Panie.
Amen.

## Modlitwa o wewnętrzną wolność

Panie Jezu, otocz mnie miłością Twego Serca. Naucz mnie pamiętać, że przyszedłem na świat, ponieważ Ty tego chciałeś i że jestem miłowany przez Ciebie bezgranicznie.
Obejmij moje życie od początku, kiedy zostałem poczęty aż do dnia dzisiejszego.
Uzdrów mnie z każdej rany, jaka dotknęła moje serce, wrażliwość, pamięć, wyobraźnię, rozum i wolę.
Uwolnij moje istnienie z wszelkich więzi i łańcuchów, które czynią mnie niewolnikiem zła.
Przez Twojego Świętego Ducha pragnę żyć wolny i radosny w służbie Tobie i moim braciom.
Panie Jezu, na chwałę Ojca i przez ręce Maryi oddaję całego siebie, moje ciało, duszę i ducha.
Dziękuję, Panie Jezu, że mnie stworzyłeś. Amen.

## Hymn dziękczynienia

Epilog Mądrości Syracha jest pieśnią dziękczynienia. Będąc człowiekiem chorym i ofiarą poważnych pomówień, jej autor był już bliski śmierci. Modlitwa uratowała go, a teraz dziękuje Bogu. Zanim zamknął swoją księgę, stwierdził, że podczas swego życia szukał mądrości, przebiegając drogę długą i trudną, ale która prowadź do szczęścia.

„Wychwalać Cię będę, Panie, Królu,
i wysławiać Ciebie, Boga,
Zbawiciela mego.
Wychwalać chcę imię Twoje,
ponieważ podporą i pomocnikiem stałeś się
dla mnie.
Ochroniłeś ciało moje od zguby,
od sieci oszczerczego języka
i od warg wypowiadających kłamstwo;
a wobec przeciwników
stałeś się pomocnikiem i wybawiłeś mnie,
według wielkości miłosierdzia i Twego imienia,
od pokąsania przez tych, co są gotowi mnie połknąć,
od ręki szukających mej duszy,
z wielu utrapień, jakich doznałem,
od uduszenia w ogniu, który mnie otacza,
i ze środka ognia, który nie ja zapaliłem,
z głębokich wnętrzności Szeolu,
od języka nieczystego i od słowa kłamliwego,
od oszczerstwa języka przewrotnego wobec króla.
Dusza moja zbliżyła się aż do śmierci,
a życie moje było blisko Szeolu, na dole.
Ze wszystkich stron otoczyli mnie
i nie znalazłem wspomożyciela,

rozglądałem się za pomocą od ludzi,
ale nic przyszła.
Wówczas wspomniałem na miłosierdzie Twoje, Panie,
i na dzieła Twoje, te od wieków -
że wybawiasz tych, którzy cierpliwie czekają
na Ciebie,
i wyzwalasz ich z ręki nieprzyjaciół.
Podniosłem z ziemi mój głos błagalny
i prosiłem o uwolnienie od śmierci.
Wzywałem Pana: «Ojcem moim jesteś
i mocarzem, który mnie wyzwolił.
Nie opuszczaj w dniach udręki,
a w czasie przewagi pysznych - bez pomocy!
Wychwalać będę bez przerwy Twoje imię
i opiewać je będę w uwielbieniu».

I prośba moja została wysłuchana.
Wybawiłeś mnie bowiem z zagłady
i wyrwałeś z przygody złowrogiej.
Dlatego będę Cię wielbił i wychwalał,
i błogosławił imieniu Pańskiemu.

Syr 51, 1-12

# POSZEDŁBYM DO KOŚCIOŁA, ALE…
## ODPOWIEDZI NAUKI KATOLICKIEJ NA NAJCZĘŚCIEJ STAWIANE ZARZUTY

Autor Umberto De Martino
Wydawnictwo JEDNOŚĆ

**SPIS TREŚCI**

1. Słowo wstępne
2. Niedzielne kazanie
3. Spowiedź
4. Stosunki przedmałżeńskie
5. Małżeństwo
6. Osoby rozwiedzione żyjące w nowych związkach
7. Środki antykoncepcyjne
8. Aborcja
9. Eutanazja
10. Homoseksualizm
11. Celibat księży
12. Kapłaństwo kobiet
13. Wielość religii
14.Obecność zła
15. Diabeł i piekło
16. Prawda pisana
17. Osobiste spotkanie z Bogiem
18. Co dalej?

### 1. Słowo wstępne

Po tym jak opisałem swoje nawrócenie, wielu czytelników we Włoszech na wiele sposobów wyrażało wobec mnie swoją akceptację, dodawało mi otuchy i nie szczędziło dowodów sympatii. Bez fałszywej skromności i zgodnie z prawdą muszę przyznać, że moja pierwsza książka osiągnęła prawdziwy sukces. Dziękuję Bogu za to. Czuję, że powierzona mi została misja dalszego udzielania nadprzyrodzonej pomocy tym, którzy takiej pomocy pragną.
Od moich czytelników otrzymałem następujące przesłanie: „Naucz nas iść tą drogą, którą sam przeszedłeś". Jestem szczęśliwy, że podjąłem piękny egzystencjalny temat szukania Boga. Mogę każdemu bardzo wiele o tym powiedzieć, jednakże dużo ważniejsze jest dodanie do osobistej drogi nawrócenia niewielkiego wstępnego podręcznika, który mógłby posłużyć w znalezieniu odpowiedzi na problemy, które trapią nas najczęściej na początku poszukiwania drogi do Boga.
W tym celu polecam wam tę niewielką książkę ks. Umberto De Martino. Zawiera ona naukę Kościoła katolickiego dotyczącą wspomnianej problematyki.
Trzeba z niej jednak korzystać rozważnie. Nie wszystko daje się zrozumieć od razu, a wręcz przeciwnie: głębokie problemy wymagają dużej cierpliwości, uważnej lektury, refleksji, a następnie dialogu: dialogu z Bogiem i z kimś, kto jest w stanie poprowadzić nas we właściwym kierunku.
Starajcie się skorzystać z pomocy tej książki w przygotowaniu duszy do postawienia decydującego kroku ku codziennej modlitwie osobistej.

*Leonardo Mondadori*

## 2. Niedzielne kazanie

Tydzień biegnie szybko, zmierzając ku swojemu sobotnio-niedzielnemu zwieńczeniu, ku dwóm radosnym dniom, które przynoszą chwile odprężenia i wypoczynku. Można wtedy spacerować, uprawiać sport, wybrać się na wycieczkę, wyjechać za miasto czy zrelaksować się w inny sposób. Różnie wyglądają nasze plany spędzania weekendów; zależą one od osobistych upodobań i potrzeb rodzinnych. Czasem pojawiają się sytuacje, podyktowane obowiązkami zawodowymi czy rodzinnymi, którym trzeba poświęcić szczególną uwagę właśnie w te dni. Wśród różnych spraw na plan pierwszy wysuwa się uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej. Dla jednych jest to przykry obowiązek, dla innych po prostu potrzeba serca, która przynosi wzruszenie i radość. Niektórzy twierdzą, że chętnie poszliby na Mszę, ale odczuwają wewnętrzną niechęć, ponieważ - jak mówią - kazanie jest często nudne. Inni zaś w każdą niedzielę idą na z góry ustaloną Mszę Świętą, odprawianą przez określonego księdza, w znanym im dobrze kościele, gdyż - jak twierdzą - ten właśnie ksiądz potrafi ciekawie mówić i jego kazania są interesujące.
Ci, którzy chodzą na Mszę ze względu na interesujące kazanie, postępują właściwie, aczkolwiek powinni umieć dostrzec samą wartość eucharystycznej celebracji jako całości i docenić inne Msze, na których kazanie jest inne, niżby oczekiwali. Ci zaś, którzy opuszczają Msze Św. z powodu nudnych kazań, mogliby się zastanowić nad bogactwem liturgii Mszy Świętej, w którym kazanie ma swój określony wymiar i znaczenie, które jednak nie jest najistotniejsze.
Pragnienie zrozumienia istoty Mszy Świętej jest jak najbardziej oczywiste i uzasadnione. Msza Święta zrodziła się podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy to Jezus Chrystus ustanowił eucharystyczną, czyli dziękczynną ofiarę ze swojego Ciała i swojej Krwi, za sprawą której przez wieki odnawia się Jego ofiara Krzyża. Jezus powierzył Kościołowi pielęgnowanie pamięci o swojej Śmierci i Zmartwychwstaniu.
Aby zrozumieć Mszę, należy zwrócić szczególną uwagę na Ostatnią Wieczerzę Jezusa z uczniami: to podniosłe wydarzenie stanowi fundament wszystkich celebracji eucharystycznych. Fakt ustanowienia Eucharystii jest ukazany w Ewangelii z wielką prostotą i jasnością: „Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę... A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim... wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał im, mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moja pamiątkę!». Tak samo i kielich [wziął] po wieczerzy, mówiąc: «Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana» (Łk 22,7.14.19-20). W tym momencie Jezus ustanowił Eucharystię, nakazując jednocześnie, aby była ona powtarzana. Pisze o tym św. Paweł: „Pan Jezus tej nocy, której został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy, połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę!» Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!» Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie" (1 Kor 11,23-26). To fakt dobrze znany, ponieważ jest on nieustannie przeżywany i głoszony, za każdym razem, podczas sprawowania Eucharystii. Na pewno ofiarniczy wymiar każdej Mszy Świętej nie jest aż tak znany.
Wydaje się to niemożliwe, a jednak tak jest: oto każda Msza powtarza w sposób bezkrwawy ofiarę Krzyża. Celebracja eucharystyczna jest sakramentem, który w sposób realny uobecnia ciało, krew, duszę i bóstwo Jezusa Chrystusa. Kiedy chrześcijanin przyjmuje Komunię św. w eucharystycznych postaciach chleba i wina, jego duszę karmi łaską Bożą życie Chrystusa. Główny moment Mszy św. to „konsekracja". Sobór Trydencki wyraża związaną z tym wiarę katolicką w stwierdzeniu: „Ponieważ Chrystus, nasz Odkupiciel, powiedział, że to, co ofiarowywał pod postacią chleba, było prawdziwie Jego Ciałem, w Kościele Bożym istniało

zawsze przekonanie, które ten święty Sobór wyznaje teraz na nowo, że w chwili konsekracji chleba i wina dokonuje się przemiana całej substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa, naszego Pana, oraz całej substancji wina w substancję Jego Krwi. Ta przemiana zatem, w odpowiedni i stosowny sposób nazywana jest przez święty Kościół katolicki *przeistoczeniem"* (Sobór Trydencki, w: Denzinger-Schónmetzer, nr 1642).
Słowa wypowiedziane przez Chrystusa i powtarzane przez kapłanów urzeczywistniają przemianę substancji chleba i wina w substancję Ciała i Krwi Jezusa. Nasza ludzka wyobraźnia nie jest w stanie ogarnąć tej przemiany, intelekt natomiast potrafi pojąć, że zaistnienie tak wyjątkowej, niepowtarzalnej przemiany jest możliwe. Rozum ludzki nie potrafi natomiast wytworzyć pojęcia tak głębokiego ani wymyślić czynności tak wielkiej i niesłychanej, jak *przeistoczenie.* To Boża Mądrość wymyśliła tę przemianę i to ona wskazała warunki jej realizacji. Prawdziwa natura *przeistoczenia* jest zaskakująca: chodzi bowiem o cud. Nawet jeśli nie jest to cud postrzegany zmysłami, a w sensie technicznym nie spełnia kryteriów bezpośredniej wiarygodności.
Konsekracja chleba i wina - centrum celebracji eucharystycznej - przez całe wieki powtarza ofiarę Chrystusa i stanowi istotę całej Mszy Świętej, po której - w aspekcie znaczenia - następuje Komunia Święta.
Właściwe zrozumienie Mszy pomaga docenić zalecenie Kościoła, nazywane „nakazem niedzielnym" - owo niezbędne minimum chrześcijanina, jakim jest uczestnictwo w Eucharystii. Eucharystia jest bowiem sercem niedzieli i już od pierwszych wieków pasterze Kościoła przypominali swoim wiernym o potrzebie udziału w niedzielnej liturgii. Zaproszenie pasterzy znajdowało w duszach wiernych żywy oddźwięk, rodziło przekonanie o olbrzymim znaczeniu tego spotkania. W związku z tym koniecznym jest wspomnieć o autentycznym heroizmie, z jakim kapłani i wierni wypełniali ten obowiązek w okresie licznych niebezpieczeństw i drastycznego ograniczania wolności religijnej.
Chrześcijańska wrażliwość uznaje niedzielne uczestnictwo w zgromadzeniu liturgicznym za konieczne i dlatego zwyczaj, który stał się prawem, nie jest dla wiernych ciężarem: „Kościół przypominał nieustannie o tym nakazie sumienia zakorzenionym w potrzebie wewnętrznej, bardzo mocno odczuwanej przez chrześcijan pierwszych wieków, choć początkowo nie uważał za konieczne wydania wiążącego przepisu w tej sprawie. (...) *Kodeks Prawa Kanonicznego* z 1917 r. po raz pierwszy ujął tę tradycję w formie prawa powszechnego. To samo czyni obecny *Kodeks,* stwierdzając, że «w niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane, wierni są zobowiązani uczestniczyć we Mszy Świętej». Wedle przyjmowanej zwykle interpretacji tego typu przepis nakłada na wierzących poważny obowiązek; takie nauczanie zawarte jest również w *Katechizmie Kościoła Katolickiego:* «Ci, którzy dobrowolnie zaniedbują ten obowiązek, popełniają grzech ciężki» (nr 2181). Nietrudno dostrzec jego zasadność, jeśli weźmie się pod uwagę znaczenie niedzieli w życiu chrześcijanina" (Jan Paweł II, List apostolski *Dies Domini,* 31 maja 1998, nr 47). Bez Mszy św. życie chrześcijańskie słabnie i wygasa, gdyż jest ona pewnym środkiem uświęcenia i wytrwałości.
Poszczególne fazy celebracji eucharystycznej następują po sobie w ściśle ustalonym porządku, który - najogólniej - przewiduje: Liturgię Słowa, ofiarowanie darów *(offerłorium),* modlitwę eucharystyczną *(anaforę),* Komunię Św. i rozesłanie. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na kazanie? Ta część ofiary eucharystycznej jest włączona w Liturgię Słowa, która zawiera czytania ze Starego i Nowego Testamentu (Listy, Dzieje Apostolskie i Ewangelie). Homilia ma na celu zachęcać do przyjęcia Słowa Bożego i jego praktycznej realizacji. Kazanie jest określane technicznie jako *homilia:* jej podstawowym zadaniem jest zwrócenie uwagi na przypadające na ten dzień biblijne czytania, wskazanie obszarów praktycznego zastosowania nauki Chrystusa oraz praktykowanie cnót. „Stół Słowa" zostaje w ten sposób połączony ze „stołem Chleba Życia": podczas niedzielnego zgromadzenia spotkanie ze Zmartwychwstałym Jezusem dokonuje się przez uczestnictwo w podwójnej uczcie przy

dwóch stołach - Słowa i Chleba Życia. Pierwszy z nich daje nam poznanie historii zbawienia i misterium paschalnego, które zmartwychwstały Jezus przekazał swoim uczniom: to On, obecny w swoim słowie, przemawia do wiernych, podczas czytania w Kościele Pisma Świętego. Drugi stół uobecnia Zmartwychwstałego Pana poprzez czynną pamięć Jego Męki i Zmartwychwstania; i na nim zostaje ofiarowany chleb życia, który jest gwarantem przyszłej chwały.
Homilia jest ściśle powiązana z czytaniami biblijnymi, z odczytywanym i głoszonym podczas każdej Mszy Słowem. Liturgia Słowa umożliwia nawiązanie Bogu dialogu z każdym człowiekiem. Liturgiczne głoszenie Słowa Bożego, w kontekście eucharystycznego zgromadzenia, jest nie tyle czasem medytacji i katechezy, co raczej dialogiem Boga ze swoim ludem, dialogiem podczas którego głoszone są cuda zbawienia. Homilia ma tę wartość, że prowadzi nas ku bliższemu poznaniu wielkości Boga i Jego miłości do ludzi.
Pamiętajmy, że homilię wygłasza kapłan, który przecież tak jak wszyscy jest również człowiekiem ulegającym słabościom, niepewnościom, i popełniającym błędy. W niektórych przypadkach ludzkie ograniczenie może wysuwać się na plan pierwszy i utrudniać osobiste spotkanie z Bogiem. Zdarzają się też inne przypadki, w których, dzięki wspierającej kapłana łasce Bożej, homilia jest niezwykle poruszająca i pozwala wiernym doświadczać głębokiego, osobistego spotkania z Panem. Nie należy zapominać, że kapłan, mimo swoich wad i ograniczeń, zazwyczaj kieruje się uczciwą intencją: ma świadomość, że jest uprzywilejowanym narzędziem Bożej łaski i stara się doprowadzić do autentycznego spotkania człowieka z Bogiem. Może się czasami wydawać, że niedzielny kaznodzieja mówi nie na temat, broni swoich osobistych opinii, atakuje obecnych w kościele wiernych, piętnując grzechy nieobecnych, albo z jakiegoś innego powodu wzbudza w nas przekonanie, że głoszona przez niego homilia jest nudna. Nie jest właściwe kierowanie pretensji pod adresem kaznodziei, gdyż powodem problemu może być sam słuchający kazania. Nie zawsze wierny jest właściwie usposobiony, radosny i uważny, tak więc odrzucenie przezeń kazania może wynikać z jego powierzchowności, nerwowości, złego nastawienia. Każdy, czyja wina została zdemaskowana, stara się często za wszelką cenę obronić i reaguje negatywnie na osobę, która mu błędy wytyka. Ponadto w niektórych przypadkach orędzie Boga dociera do nas również z nieoczekiwanych, a nawet zaskakujących źródeł. Warto zwrócić uwagę na to, że np. prorok Balaam „został skarcony za swoje przestępstwo; juczne bydlę pozbawione mowy, przemówiwszy ludzkim głosem, powstrzymało głupotę proroka" (2 P 2,16).
Przypadek proroka Balaama dotyczy słów wypowiedzianych przez oślicę: „Wstał więc Balaam rano, osiodłał swoją oślicę i pojechał z książętami Moabu. Zapłonął gniew Boga na to, że ruszył w drogę, i anioł Pański stanął na drodze przeciw niemu, by go zatrzymać. On zaś w towarzystwie dwóch sług jechał na swojej oślicy. Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego stojącego z wyciągniętym mieczem na drodze, zboczyła z drogi i poszła w pole. Balaam uderzył ją, chcąc zawrócić na właściwą drogę. Wtedy stanął anioł Pański na ciasnej drodze między winnicami, a mur był z jednej i z drugiej strony. Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego, przywarła do muru, przypierając nogę Balaama do tego muru, a on ponownie zaczął bić oślicę. Anioł Pański posunął się dalej i stanął w miejscu tak ciasnym, że nie było można go wyminąć ani z prawej, ani też z lewej strony. Gdy oślica ujrzała znowu anioła Pańskiego, położyła się pod Balaamem. Rozgniewał się więc Balaam bardzo i zaczął okładać oślicę kijem. Wówczas otworzył Pan usta oślicy, i rzekła do Balaama: «Cóż ci uczyniłam, że zbiłeś mnie już trzy razy?» Balaam odpowiedział oślicy: «Dlatego, że drwiłaś ze mnie. Gdybym tak miał miecz w ręku, już bym cię zabił!» Oślica jednak rzekła do Balaama: «Czyż nie jestem twoją oślicą, na której jeździsz, odkąd jesteś, aż po dzień dzisiejszy? Czyż miałam zwyczaj czynić ci coś podobnego?» Odpowiedział: «Nie!» Wtedy otworzył Pan oczy Balaama i zobaczył on anioła Pańskiego stojącego na drodze z obnażonym mieczem w ręku. Ukląkł więc i oddał pokłon twarzą do ziemi" (Lb 22,21-31). Ten długi cytat biblijny

pokazuje, że miłosierdzie Boże nie zna granic, i że nawet oślica została uzdolniona do przekazanie nadprzyrodzonego przesłania, wskazując na jakieś przesłanie pochodzące od Boga. Nie ma powodu do niepokoju: wystarczy zauważyć, że niedzielny kaznodzieja jest dużo pojętniejszy niż zacytowana oślica.
Problemem słuchacza homilii jest w zasadzie sprawa osobistego przyjęcia i aktualizacji usłyszanego orędzia. Jeśli je w dobrej woli odniesie do siebie, to może sprawić, że zwykle kierowana do wielu osób treść homilii stanie się dlań pozytywna i skuteczna. Dzięki wysiłkowi wyobraźni można uchwycić osobiste przesłanie, ponieważ przepowiadanie powinno obejmować różne, często nawet bardzo odmienne sytuacje.
Musimy troszczyć się o własne uczestnictwo we Mszy Świętej. Do tego potrzebne są: wiara, zbudowana na solidnej podstawie, i nadprzyrodzone spojrzenie, świadome uświęcającej wartości liturgicznej celebracji. Przydatna może być w związku z tym świadomość, że Jezus czeka na każdego wiernego i chce nawiązać z nim osobistą więź. Udział we Mszy w jedynie ludzkiej perspektywie jest bardzo powierzchowny: niesie ryzyko utraty prawdziwego sensu celebracji, jej pełnych nadprzyrodzonych odniesień i Bożej łaski. Zamiast krytykować sposób proponowanych w kazaniu treści, lepiej skoncentrować się i starać się o bycie z Panem. Nikomu jeszcze nie zaszkodziła odrobina pokory: wszyscy potrzebujemy właściwego ukierunkowania w praktyce życia chrześcijańskiego. Głos Boga może docierać do nas od różnych osób, z wielu różnych punktów widzenia i na wiele nieprzewidzianych sposobów. Zanim odrzucimy jakieś kazanie, postarajmy się najpierw dostrzec w nim elementy pozytywne i sugestie przeznaczone dla osoby słuchającej. Pozostaje nam wspaniała możliwość uczestnictwa w cudzie *(przeistoczenie)* oraz otrzymania laski Bożej, które uobecnia się i działa w każdej odprawianej Mszy Świętej.
Więcej na ten temat: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* 1322-1381; Jan Paweł II, List apostolski *Dies Domini*, 31 maja 1998, nr 39,41,46.

## 3. Spowiedź

Komunikacja międzyludzka osiągnęła niewiarygodny poziom ekspresji, a jej olbrzymie możliwości budzą często entuzjazm. Ludzie porozumiewają się ze sobą, przebywając na przeciwległych krańcach Ziemi; przekazują sobie informacje drogą satelitarną, wykorzystują masowo nowe technologie, niezależnie od tego, czy żyją w rozproszeniu, czy też w dużych aglomeracjach. Jednak najwartościowszą formą komunikacji jest kontakt międzyosobowy. Kiedy bezpośrednio kontaktujemy się z przyjacielem, odczuwamy wówczas szczególną, niepowtarzalną radość.
Jedną ze znanych i czasem przeżywanych form komunikacji międzyosobowej jest sakramentalna spowiedź. Jednak nie zawsze jest ona doceniana, ponieważ budzi lęk i nie wszyscy wiedzą, czym naprawdę jest.
Ci, którzy odczuwają niechęć do spowiedzi, dają się zwieść zasłyszanym opiniom albo kierują się własnymi przypuszczeniami, nigdy nie zweryfikowanymi w rozmowie z kompetentnymi osobami. Odrzucenie spowiedzi może mieć różne przyczyny. Najbardziej powszechne są dwa przeciwstawne stanowiska: niektórzy usuwają ją ze swojego życia, twierdząc, że spowiadają się bezpośrednio przed Bogiem; inni spowiedź odrzucają, ponieważ - jak utrzymują - jest to zbyt prosty środek na uspokojenie sumienia. Prawdopodobnie pierwsi boją się osobistego spotkania z księdzem, a drudzy zatrzymują się na powierzchownym wrażeniu i patrzą na spowiedź jedynie z ludzkiej perspektywy. W obu wspomnianych przypadkach, a także w wielu innych, spowiedź odsuwana jest na bok, ale osobiste postawy, przy odpowiednim pogłębieniu i wyjaśnieniu problemu, mogą ulec zmianie.
Różne są okoliczności, w których dobrowolnie lub nie, świadomie lub nieświadomie, popełniamy błędy. Powszechnie występuje tendencja do usprawiedliwiania się, często też

zachowujemy się tak, jakby w życiu nie zdarzały się nam błędy albo nawet jeśli potrafimy je dostrzec i uznać, myślimy o nich tak, jakby były nieodwracalne, a ich ciężar trzeba było dźwigać przez całe życie. W rzeczywistości my wszyscy, i mężczyźni, i kobiety, staramy się postępować właściwie i spełniać dobre czyny, lecz kiedy popełnimy błąd, powinniśmy się starać oceniać go realnie, zgodnie z jego prawdziwą naturą. Oprócz tego, że niewłaściwe postępowanie może dotyczyć spraw bardziej lub mniej poważnych, należy też zawsze liczyć się z jego grzeszną naturą. Istotę grzechu bardzo jasno wyraża następująca formuła: „Grzech jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi w ludzką solidarność. Został określony jako «słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu» [Św. Augustyn, *Contra Faustum manichaeutn,* 22; Święty Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae,* I-II, 71,6]" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1849).

Grzech jest jak wypuszczona przez łucznika strzała, która nie trafia do celu; to działanie nie przynoszące dobrego skutku, czyn, który - jak się okazuje - prowadzi do upadku. Ponadto jest sprzeczny z rozumem i prawdziwym poznaniem dobra. Błędne, niewłaściwe postępowanie człowieka prawie zawsze ma grzeszny charakter, ponieważ jest ono pogwałceniem Bożej miłości, szkodą wyrządzoną bliźniemu i naruszeniem porządku wartości osobowych. W celu nabrania odpowiedniej orientacji w zagadnieniu grzechu potrzebna jest odrobina refleksji: trzeba odróżnić dobro od zła. Dlatego nie jest całkiem zbyteczne opieranie się w tym względzie na własnym doświadczeniu i odwoływanie się do dyskusji sprzyjających zrozumieniu problemu. Naturę zła i jego typologię można zrozumieć tylko w odniesieniu do prawa Bożego. Bóg przemówił bowiem do ludzi, aby ich ukierunkować na dobro, i jasno ukazał im praktyczne okoliczności prowadzące do zła. Osoba, która popełnia grzech powinna być na tyle szczera wobec siebie i innych, by uznać, że popełniła zło, i jeśli wynikła z tego szkoda, powinna ją odpowiednio naprawić.

Spowiedź jest pomocą w rozpoznaniu i uznaniu grzechu, a następnie - w podjęciu odpowiednich kroków, w celu naprawienia zła. Spowiedź w swojej najgłębszej, najprawdziwszej naturze jest działaniem Boskim i ludzkim: jest jednym z siedmiu sakramentów Kościoła katolickiego. Na ową specyficzna naturę spowiedzi wskazują jej różne określenia, które wydobywają na światło dzienne bogactwo tej przyrodzonej i nadprzyrodzonej postawy. Mówi się w związku z tym o *sakramencie nawrócenia,* ponieważ w sposób sakramentalny urzeczywistnia się tutaj wezwanie Jezusa do nawrócenia, czyli droga powrotu do Ojca. Mówi się o *sakramencie pokuty,* ponieważ jest to droga osobistej skruchy i zadośćuczynienia. Spowiedź nazywana jest *sakramentem pojednania,* gdyż grzesznik zostaje obdarowany Bożą miłością, która doprowadza do pojednania. Nazywa się ją również *sakramentem przebaczenia,* ponieważ Bóg udziela w tym sakramencie penitentowi przebaczenia i pokoju. Mówi się wreszcie o *sakramencie spowiedzi,* gdyż penitent uznaje w nim i wielbi świętość Boga oraz Jego miłosierdzie dla grzesznego człowieka. *Nawrócenie* jest naprawieniem osobistego życia; przez nie uznaje się grzech i usiłuje ustanowić nowy porządek wartości, dając pierwszeństwo wskazaniom pochodzącym od Boga. *Pokuta* wiąże się z żalem za popełnione zło i zdecydowanym postanowieniem zadośćuczynienia.

Różne nazwy sakramentu pomagają w zrozumieniu bogactwa tego Boskiego i ludzkiego działania, które powinno się dokonywać w odniesieniu do potęgi i miłosierdzia Bożego. Tylko Bóg może przebaczyć grzechy, dlatego też oprócz osobistej refleksji konieczna jest znajomość ewangelicznej sceny, w którym Jezus przebacza grzechy paralitykowi. Ewangelista wspomina, że „siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: «Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, prócz jednego Boga?»" (Mk 2,6-7). Spowiedzi nie da się po ludzku pojąć, jeśli nie uzna się w niej elementu nadprzyrodzonego, którym jest Boskie pragnienie oczyszczenia człowieka. Zrozumienie

spowiedzi wymaga dostrzeżenia jej prawdziwej natury, czyli samooskarżenia: to znaczy wyznania swoich grzechów przed kapłanem; ale też spowiedź domaga się żalu i zadośćuczynienia.
Nazwa *sakrament spowiedzi* akcentuje bardzo ważny element, jakim jest werbalne wypowiedzenie grzechów przed spowiednikiem. Mamy do czynienia z sakramentem i dlatego z woli Bożej niezbędna jest obecność szafarza, to znaczy osoby, która zrealizuje świętą czynność przekazania Bożego przebaczenia. Ktoś może się wstydzić odsłaniać swoje słabości księdzu, który tak samo podlega grzeszności i ludzkiej nędzy, a jednak kapłan - człowiek często wcale nie lepszy od penitenta, posiada otrzymaną od Boga władzę odpuszczania grzechów. Chrystus bowiem udzielił swoim apostołom daru w postaci posługi jednania, dlatego też ich następcy, biskupi i prezbiterzy, czyli mówiąc prościej, księża, współpracownicy biskupów, kontynuują sprawowanie tej posługi. To właśnie biskupi i prezbiterzy są tymi, którzy na mocy sakramentu święceń mają władzę przebaczania wszystkich grzechów.
Jedynie Bóg może przebaczać grzechy, gdyż złośliwa istota grzechu jest przede wszystkim Jego obrazą, lecz miłosierdzie Boże jest tak wielkie, że Bóg zechciał powierzyć tę wyjątkową władzę tym, którzy otrzymują sakrament święceń. Wola Boża została wyraźnie objawiona; Jezus obiecuje św. Piotrowi i apostołom władzę związywania i rozwiązywania, a po Zmartwychwstaniu zwracając się do nich udziela im tej władzy: „«Jak Ojciec Mnie posłał, tak i ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»" (J 20,21-23). Adresaci nadzwyczajnej Boskiej władzy zrozumieli o co chodzi: sprawowali swoją posługę, stosując otrzymaną Boską władzę i przekazując ją innym ludziom na drodze tzw. sukcesji apostolskiej. Dzisiaj, tak jak i dawniej, wypowiadane przez kapłana słowa - *związywać i rozwiązywać* - oznaczają to samo: ten, kogo wykluczycie z waszej komunii, będzie wykluczony z komunii z Bogiem; ten, kogo przyjmiecie na nowo do waszej komunii, zostanie przyjęty przez Boga do komunii z Nim.
Duże znaczenie ma fakt, że ten sakrament ubogacają tak ważne elementy, jak *przebaczenie* i *pojednanie:* przebaczenie niesie ze sobą pokój ducha, a pojednanie umożliwia odbudowanie przyjaznych relacji z Bogiem i z ludźmi.
Niektórzy zatrzymują się tylko na zewnętrznych aspektach spowiedzi i myślą, że jest ona wygodnym środkiem na uspokajanie sumienia, albo też twierdzą, że - jeśli to konieczne - spowiadają się bezpośrednio samemu Boga. Do tych praktycznych błędów może dojść jeszcze wiele innych, a wszystkie one sprowadzają się do tego, że z pola widzenia traci się nadprzyrodzony charakter spowiedzi. W rzeczywistości bowiem chodzi o sakrament, który jest znakiem i środkiem do realizacji celu niewidzialnego i wyjątkowego: oczyszczania duszy.
Pogłębiona analiza sakramentu przebaczenia wymaga uwagi i refleksji, gdyż mamy do czynienia z działaniem, w którym do głosu dochodzi moc i miłosierdzie samego Boga. Kapłan - osoba widzialna, oraz wypowiadane przez niego słowa, słyszane przez nas, są skuteczne tylko pod warunkiem, że wchodzą w zakres sakramentu, a zatem wówczas, gdy kapłan sprawuje „świętą władzę" odpuszczania grzechów, a penitent znajduje się w stanie dojrzałej „pokuty wewnętrznej". Usposobienie ducha penitenta, który przygotował się do otrzymania sakramentu przebaczenia, nazywa się pokutą wewnętrzną: jest to zdecydowane ukierunkowanie całego życia na powrót do Boga, nawrócenie się do Niego całym sercem, zerwanie z grzechem, wstręt do zła, włącznie z dezaprobatą dla złych czynów. Pokuta wewnętrzna niesie ze sobą pragnienie i postanowienie zmiany życia, z nadzieją na miłosierdzie Boże i ufnością w pomoc Jego łaski.
Pokuta wewnętrzna ma istotne znaczenie, ponieważ umożliwia temu, kto prosi o przebaczenie swoich grzechów, osiągnięcie dyspozycji, koniecznej do otrzymania tego przebaczenia.
Spotkanie, jakie dokonuje się podczas spowiedzi, nie jest tylko konwersacją czy jakimś zewnętrznym rytuałem: sprawowany jest sakrament, w którym dokonuje się przekazanie łaski

Bożej duszy, która przeszła poważną wewnętrzną drogę. Trzeba zrozumieć, że dyspozycje, a więc różne akty składające się na usposobienie, wymagane do otrzymania przebaczenia, mają istotne znaczenie dla wewnętrznego kształtu sakramentu, a jednocześnie nie należy się wycofywać, uważając, że wymaga się od nas czegoś bardzo trudnego. Jest bowiem prawdą, że w sakramencie pojednania puka się do drzwi Boga, który jest sprawiedliwy, ale też miłosierny. Wszechmogący oczekuje od pragnącego otrzymać przebaczenie wyznania popełnionych grzechów oraz podjęcia odpowiednich starań, aby nie postępować w przyszłości grzesznie.

Nawrócenie serca jest możliwe. Wystarczy pomyśleć o miłości Jezusa, który wybrał drogę męki i śmierci właśnie po to, by uzyskać przebaczenie grzechów. Nawrócenie serca uznaje dług zaciągnięty u Boga, bez pretensji do samousprawiedliwiania się. Zerwanie z grzechem i wstręt do zła są wewnętrznymi stanami, świadczącymi o osobistej wyrazistości i szczerości. Pycha często sprzeciwia się pragnieniu oczyszczenia i sprawia, że droga pokuty wewnętrznej staje się prawie niemożliwa. Przez pokorę i ufność w Boże miłosierdzie możliwe jest przezwyciężenie wszystkich przeszkód, jakie pojawiają się na drodze do sakramentu pokuty, i zdecydowane skierowanie się we właściwym kierunku. Przez spowiedź nawiązuje się kontakt z Bogiem, który przebacza wszelkie winy. Spotkanie to jest formą komunikacji między osobowej pomiędzy człowiekiem - grzesznikiem, i miłosiernym Bogiem: człowiek uznaje swoją nędzę, a Bóg okazuje mu swoją wielkoduszność i obdarza miłością.

Władza, jakiej Bóg udzielił Kościołowi jest istotnie nadzwyczajna, gdyż nie ma takiego grzechu - jakkolwiek byłby on ciężki - który nie mógłby zostać przebaczony. Ograniczenie pojawia się tylko w człowieku, gdy nie chce się on zdecydować na przystąpienie do spowiedzi. Do wielkości Bożego miłosierdzia dołącza się wsparcie i pomoc Bożej łaski. Może nie potrafimy docenić łaski Bożej, ponieważ jej nie widać; ale chociaż jej nie widać, jest ona niepodważalnym faktem, potwierdzonym przez Objawienie i osobiste doświadczenia ludzi. Co więcej, Pan wychodzi naprzeciw tym, którzy Go szukają: *„Droga nawrócenia i pokuty* została wspaniale ukazana przez Jezusa w przypowieści o synu marnotrawnym, w której centralne miejsce zajmuje «miłosierny ojciec» *(Ewangelia według św. Łukasza* 15,11-24). Zafascynowanie złudną wolnością; opuszczenie domu ojcowskiego; ostateczna nędza, w której znalazł się syn po roztrwonieniu majątku; głębokie upokorzenie, kiedy musiał paść świnie, co więcej, upokorzenie spowodowane tym, że żywił się strąkami, którymi one się żywiły; refleksja nad utraconymi dobrami; skrucha i decyzja uznania się winnym wobec ojca; droga powrotu; wielkoduszne przyjęcie przez ojca, jego radość. W ten sposób przebiega droga nawrócenia. Piękna suknia, pierścień i uczta są symbolami nowego życia, czystego i godnego, pełnego radości, będącego udziałem człowieka, który powraca do Boga i na łono rodziny, jaką jest Kościół. Jedynie serce Chrystusa, które zna głębię miłości Ojca, mogło nam w taki sposób, pełen prostoty i piękna, ukazać bezmiar Jego miłosierdzia" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1439).

Droga „marnotrawnego syna", jeśli spojrzy się na nią od strony „miłosiernego ojca", jest nauką umacniania, podnoszenia na duchu i pokrzepienia; i taka powinna być prawdziwa postawa przy dokonywaniu oceny ludzkich czynów. Ludzie są bardzo wyczuleni na poczucie sprawiedliwości, zauważają także nawet jej najmniejszą dawkę, jeśli dotyczy ona ich samych. Gdy uważamy, że doświadczyliśmy niesprawiedliwości, myślimy o tym i poddajemy analizowaniu, dokonujemy skrupulatnego bilansu, na ile i w jaki sposób ucierpiała przy tym nasza godność, nasze dobro i co tylko możliwe. Brniemy tak w żądaniach wyjaśnień, buntujemy się, szukamy zemsty. O wiele rzadsza jest postawa miłosierdzia, które przynagla do wybaczenia doznanych uraz i dąży do zrozumienia oraz usprawiedliwienia tego, kto się źle wobec nas zachował. Prawdziwe miłosierdzie jest tylko w Bogu i na tej rzeczywistości opiera się sakrament pokuty.

Każdy grzech jest obrazą Boga: „Trudno zdać sobie sprawę z całej przewrotności grzechu

oraz zrozumieć wszystko, co nasza wiara mówi nam o tym. Musimy pamiętać, że nawet w ludzkich sprawach stopień obrazy często zależy od tego, kim jest osoba obrażona, jaka jest jej wartość osobista, godność społeczna, kwalifikacje. Przy grzechu człowiek obraża Boga: stworzenie odrzuca swego Stwórcę" (Josemaria Escrivä de Balaguer, *To Chrystus przechodzi,* przeł. A. Kajzerek, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 1992, nr 95).

Najdostojniejszy, najświętszy, wszechmogący Stwórca odczuwa współczucie, gdy grzesznik prosi o przebaczenie. Aby otrzymać przebaczenie, konieczne jest uznanie swoich win i ufność w Boże miłosierdzie. Łaska Boża w zadziwiający sposób przenika przez sakrament pokuty do duszy, która była splamiona, brudna, a teraz zmienia się nie do poznania: staje się przejrzysta, świetlista, piękna. Skutki sakramentu są niezwykłe: pokuta przywraca łaskę Bożą. Kolejnym skutkiem jest pojednanie z Bogiem. Ci, którzy otrzymują sakrament ze skruszonym sercem otrzymują pokój i czystość sumienia. Sakrament pojednania z Bogiem przywraca godność i wszystkie dobra przysługujące dzieciom Bożym, z których najcenniejsza jest przyjaźń z Bogiem.

Ludzka przyjaźń jest dobrem pocieszającym, ale o wiele cenniejsza jest przyjaźń z Bogiem. Pismo Święte mówi, że Mądrość „przez pokolenia zstępując w dusze święte, kształtuje przyjaciół Bożych" (Mdr 7,27). Jest to ważna informacja, bo wskazująca na to, że przyjaźń z Bogiem jest możliwa i że On wspiera ją łaską. Dobre postępowanie prowadzi do przyjaźni z Bogiem, a złe od Niego oddala; grzech niszczy przyjaźń z Bogiem i powoduje utratę wszystkich zasług, jakie mogą być zdobyte. Za sprawą spowiedzi otrzymuje się pojednanie z Bogiem, do którego często dołącza się prawdziwy pokój i wielka radość. „Dla chrześcijanina radość jest dobrem. Możemy ją utracić obrażając Boga grzechem. Grzech jest wynikiem egoizmu, zaś egoizm jest przyczyną smutku. Ale nawet wtedy nieco radości pozostaje pod gruzami naszej duszy: to świadomość, że ani Bóg, ani Jego Matka
0 nas nie zapominają. Jeśli potrafimy okazać skruchę, jeśli akt żalu wyrasta z naszego serca, jeśli chcemy oczyścić się w sakramencie pokuty, Bóg wyjdzie nam na spotkanie i nam wybaczy; wtedy zniknie smutek" (Josemaria Escriva de Balaguer, *To Chrystus przechodzi,* dz. cyt., nr 178).

Przygotowanie do spowiedzi może być długie i pracowite, albo krótkie i intensywne; tym, co się liczy, jest poważne podejście i właściwa dyspozycja, a jeśli się nie wie, jak to uczynić, wystarczy poprosić o radę kogoś, kto jest w stanie jej udzielić. Do pełnego urzeczywistnienia spowiedzi wymagane są tzw. „akty penitenta", które uruchamiają cnotę pokuty: cnota ta dostrzega miłosierdzie Boże i pojmuje ciężar grzechu. Cnota pokuty powinna wyrażać się w *skrusze, wyznaniu grzechów i zadośćuczynieniu.*

*Skrucha* to żal, duchowy ból i potępienie popełnionego grzechu, którym towarzyszy postanowienie, by w przyszłości już więcej nie grzeszyć. Skrucha znajduje swój analogiczny wyraz w sytuacji obrazy osoby ukochanej; w tych przypadkach doświadcza się bólu z powodu popełnionego błędu i pragnie zadośćuczynienia, prosząc jednocześnie o przebaczenie.

Kolejną, logicznie następną fazą jest okazanie żalu za pomocą słów, które są prośbą o przebaczenie: *wyznanie grzechów* (oskarżenie). Przez oskarżenie się człowiek patrzy w oczy grzechom, których stał się winien; podejmuje odpowiedzialność za nie i na nowo otwiera się na Boga i wspólnotę Kościoła.

Pozostaje coś jeszcze: naprawienie szkód spowodowanych mniej lub bardziej dobrowolnie, a co za tym idzie - konieczność *zadośćuczynienia.* Wiele grzechów obraża bliźniego i trzeba czynić co tylko jest możliwe, by naprawić błąd, wynagrodzić krzywdę (np. oddać skradzione rzeczy, przywrócić utraconą cześć niesłusznie pomówionemu, wyleczyć zadane rany). Tego zwykła wymaga sprawiedliwość. Co więcej: grzech rani i osłabia samego grzesznika oraz jego relacje z Bogiem i bliźnim. Rozgrzeszenie gładzi grzech, ale nie zaradza wszelkim nieporządkom spowodowanym przez grzech. Grzesznik podniesiony z grzechu musi jeszcze

odzyskać pełne zdrowie duchowe. Powinien więc uczynić coś więcej, by naprawić swoje winy: powinien je naprawić w adekwatny sposób. Ta naprawa nazywana jest także *pokutą.* Do pełnego obrazu aktów penitenta dodać należy *rozgrzeszenie,* którego udziela kapłan. Formuła rozgrzeszenia jest znakiem i narzędziem odpuszczenia grzechów, jakie przyniósł ze sobą penitent. Kapłan - spowiednik ma do wypełnienia zadanie nie bez znaczenia: „Udzielając sakramentu pokuty, kapłan wypełnia posługę Dobrego Pasterza, który szuka zagubionej owcy; posługę dobrego Samarytanina, który opatruje rany; Ojca, który czeka na syna marnotrawnego i przyjmuje go, gdy powraca; sprawiedliwego Sędziego, który nie ma względu na osobę i którego sąd jest sprawiedliwy, a równocześnie miłosierny. Krótko mówiąc, kapłan jest znakiem i narzędziem miłosiernej miłości Boga względem grzesznika" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1465).

Symultaniczna kompozycja aktów penitenta i rozgrzeszenia kapłańskiego składa się na nadzwyczajny skutek w postaci przebaczenia grzechów. Po ludzku możemy się poczuć trochę zakłopotani, ponieważ jeśli ktoś obrazi drugiego człowieka, a potem prosi o wybaczenie, otrzymuje jakiś znak przychylności, ale duch obrażonego nie tak łatwo się uspokaja, nawet po wynagrodzeniu krzywd (na ile jest ono możliwe). Zupełnie inna jest sytuacja, gdy osobą, którą się obraziło jest Bóg, gdyż prośba o przebaczenie i naprawienie szkód to zbyt mało, ponieważ grzech jest zawsze obrazą Osoby nieskończonej i tylko Bóg może go odpuścić. Bóg jednak jest miłosierny i pragnie jedynie nawrócenia grzesznika; wzorcowa pod tym względem jest przepiękna wypowiedź Jezusa: „W niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia" (Łk 15,7).

Nawrócenie jest nieodzownym początkiem do zbliżenia się do sakramentu pokuty, który daje pewność otrzymania przebaczenia. Jeśli dobrze rozumie się naturę nawrócenia, umie się też właściwie ocenić pewność, jaką daje sakrament. A kto prawdziwie chce się pojednać z Bogiem, ten potrafi docenić wagę ustanowienia przez Pana Boga sakramentu spowiedzi. Należy zrezygnować z wszelkiego wygodnego i stronniczego rozumowania, aby zasmakować w tym, że „indywidualna i integralna spowiedź oraz rozgrzeszenie stanowią jedyny zwyczajny sposób, przez który wierni dostępują pojednania z Bogiem i Kościołem, chyba że zwalnia ich od tego niemożliwość fizyczna lub moralna. Jest to uzasadnione, gdyż Chrystus działa w każdym sakramencie; zwraca się osobiście do każdego grzesznika: «Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy» (Mk 2,5); On jest lekarzem pochylającym się nad każdym chorym, który Go potrzebuje, by zostać uzdrowionym; podnosi każdego i na nowo włącza do komunii braterskiej. Dlatego spowiedź osobista jest najbardziej wymowną formą pojednania z Bogiem i Kościołem" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1484).

Wspaniałość spowiedzi polega na tym, że w sakramencie tym działa sam Jezus, a kapłan-spowiednik pełni tylko funkcję narzędzia, które staje się skuteczne z Bożego wyboru. Jezus wyraził się jasno, udzielił nadzwyczajnej władzy określonym ludziom i zobowiązał się uznać w niebie decyzje podjęte na ziemi: „Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 18,18). W żadnej ludzkiej sytuacji nie istnieje władza tak ogromna i tak skuteczna, właśnie dlatego że spowiedź to sakrament, który Bóg zechciał obdarzyć szczególną łaską. Może się pojawić wątpliwość związana z wielokrotną powtarzalnością spowiedzi, zważywszy na to, że - w stosunkach międzyludzkich - pierwszy błąd zostaje przebaczony, ale następny często już nie, i trzeba być bardzo ostrożnym, bo jeśli można otrzymać przebaczenie po raz pierwszy, to pewnie już nie tak łatwo otrzyma się je po raz drugi, a tym bardziej trzeci... Po ludzku rzecz biorąc, trzeba się mieć na baczności! Z nadprzyrodzonego punktu widzenia sytuacja jest inna, gdyż nawiązuje się kontakt z miłosierdziem Bożym, które nie przestaje przebaczać, co więcej, „życie ludzkie w pewnym sensie jest ciągłym powracaniem do domu naszego Ojca. Wracamy za pośrednictwem żalu, tego nawrócenia się serca, które zakłada

pragnienie poprawy, poważną decyzję zmiany życia, która winna uwidocznić się w dziełach ofiary i poświęcenia się. Wracamy do domu Ojca za pośrednictwem sakramentu przebaczenia, wyznania grzechów, nowego przyobleczenia się w Chrystusa, dzięki czemu stajemy się Jego braćmi i członkami rodziny Bożej" (Josemaria Escriva de Balaguer, dz. cyt., nr 64).
Więcej na ten temat zob.: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1422-1470.
Bardzo pomocne mogą być następujące pozycje (podane przez red. E. B.): Józef Augustyn, *Sakrament pojednania,* wyd. II poszerzone, Kraków 1996; Victor Sion, *Nadzieja grzesznika,* Kraków 1993, (Biblioteka życia duchowego); Adrienne von Speyr, *Spowiedź,* Poznań 1993, 2001; Georges A. Aschenbrenner SJ, *Rachunek sumienia dla dorosłych,* Kraków 2005.

## 4. Stosunki przedmałżeńskie

Życie w młodości jest wesołe i beztroskie; ludzie dorośli i posunięci w latach patrzą na młodych z sympatią: pod ich adresem kieruje się wiele oczekiwań, które czasem się spełniają. W okresie młodości pojawiają się pierwsze miłości, które powoli przybierają coraz bardziej określony kształt, prowadząc do kojarzenia się w pary i mniej lub bardziej trwałych więzi. Relacje między chłopcem a dziewczyną biorą często, w sposób bardzo normalny, swój początek w szkole lub w innych miejscach uczęszczanych przez młodych: jest to dobro, które przyczynia się do rozwoju uczuciowości i osobowości. Zawiązuje się relacja przyjaźni, która ubogaca oboje; ale nie zawsze przyjaźń taką pozostaje, gdyż w wielu przypadkach chłopiec albo dziewczyna oczekują od siebie wzajemnie zachowań, wykraczających poza zwyczajną i przejrzystą komunikację: rodzi się z tego forma spotkania przeniknięgo seksualnością, które nie prowadzi do niczego dobrego. Jedno z dwojga lub oboje stają się zaborczy i znajomość zmierza coraz bardziej w kierunku pewnego rodzaju seksualnej zażyłości, która powoduje rosnące niezadowolenie, rozdźwięki i podział.
Żywe, roześmiane towarzystwo chłopców i dziewcząt napełnia radością, ale nie zawsze grupy i środowiska młodych są radosne; czasami przeklinają i okazują wobec siebie taką zażyłość, że budzi w nas co najmniej zażenowanie. Dzisiaj młodzież spotyka się kiedy chce i jak chce: nie istnieją żadne ograniczenia, a rodzice często mają trudności w egzekwowaniu od swoich dzieci szacunku wobec pewnych ustalonych reguł postępowania. Konsekwencją tego jest „luz", z jakim młodzi przeżywają wzajemne relacje. Nie należy się temu dziwić, na nic też się zda przybierana przez nas postawa niechęci i nieskutecznego moralizowania. Niepotrzebnie dorośli uważają, że społeczeństwo przeżywa regres albo, że za ich czasów takie rzeczy się nie zdarzały; lepiej odwoływać się do prawdy postaw moralnych i starać się je przekazywać młodym. Akademickie przemowy i apele odeszły już w zapomnienie; liczą się szlachetne cechy własnej postawy, wewnętrzna walka, by samemu dobrze postępować, i pozytywne, dające do myślenia, przyjazne rozmowy z młodymi. Nie bez znaczenia jest budujący wpływ osobistych przymiotów i zachowań zawsze wyrażających się na zewnątrz.
Środowisko generalnie jest permisywne, a więc bezgranicznie tolerancyjne. Pod nazwą przyjaźni często lansuje się postawy sprzeciwiające się ludzkiej godności i przypominające zachowania nierozumnych zwierząt. Więzy przyjaźni łączące młodych różnej płci, jeśli pozostają w granicach normalnej ekspresji uczuciowej, przyczyniają się do wzajemnego zrozumienia i szacunku. Jeśli natomiast stają się albo zmierzają do tego, by stać się przejawami płciowości, tracą autentyczny wymiar dojrzałej przyjaźni, szkodzą pod wieloma względami nawiązanej relacji i zagrażają perspektywom ewentualnego małżeństwa.
Prawdziwa przyjaźń jest współbrzmieniem serc; seksualność ma swój własny obszar ekspresji: jest nim małżeństwo.
Relacje uczuciowe chłopca i dziewczyny, zgodnie z uznaną moralnością, nie powinny się wyrażać w zachowaniach seksualnych, które dążą do swego rodzaju „nadgryzania" aktów

właściwych parze małżeńskiej. Płciowość jest częścią osobowości każdej jednostki; odpowiada sposobom, w jakich jest się w stanie przeżywać ludzką miłość: płciowość, albo inaczej seksualność, cechuje mężczyznę i kobietę nie tylko na płaszczyźnie fizycznej, ale także psychicznej i duchowej, odciskając się we wszystkim, co ich wyraża. To zróżnicowanie, powiązane z uzupełnianiem się, komplementarnością obu pici, odpowiada w pełni Bożemu zamysłowi, zgodnie z powołaniem, do którego realizacji każdy człowiek jest wezwany. Komplementarność obu płci u człowieka jest chciana przez Boga, zgodnie z planem, który On ukazał od samego początku historii zbawienia: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Fakt objawiony domaga się refleksji: bliskość między obrazem Bożym i zróżnicowaniem płciowym odnosi się *jedynie do człowieka* (wyróżnienie - red. E. B.), a nie do żadnego zwierzęcia. W konsekwencji człowiek, przez właściwe korzystanie ze swojego zróżnicowania płciowego, jest w stanie czynić coraz bardziej spójnym swoje podobieństwo do wzorca, ustanowionego przez Boga. Boży plan zostaje wyjaśniony tak: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swojego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2,23). Planem, jaki Bóg nakreślił dla człowieka, jest rodzina; przewiduje on zjednoczenie seksualne w obrębie małżeństwa. Intymne stosunki powinny mieć miejsce jedynie w obszarze małżeństwa, ponieważ tylko wówczas urzeczywistnia się chciany przez Boga nierozerwalny związek między jednoczącym a prokreacyjnym znaczeniem tych stosunków, ustanowionych w celu podtrzymywania, potwierdzania i wyrażania definitywnej wspólnoty, komunii życia - „jednego ciała" - przez realizację pełnej, wiernej i płodnej ludzkiej miłości, czyli miłości małżeńskiej. Dlatego też stosunki seksualne poza zasięgiem małżeńskim stanowią poważne naruszenie porządku moralnego, ponieważ są one sposobem wyrażania relacji, która jeszcze nie zaistniała; są językiem, który nie znajduje obiektywnego potwierdzenia w życiu dwóch osób. Związek małżeński niesie ze sobą nieodzowne korzystanie z pełnego oddania seksualnego, podczas gdy zwykła relacja znajomości czy przyjaźni powinna być od tego daleka. Nauka katolicka określa to w sposób bardzo jasny - dotyczy wszystkich ludzi i wszystkich czasów. Jest po prostu wyjaśnieniem naturalnego prawa moralnego, które jest powszechne i niezmienne właśnie dlatego, że odwołuje się do ludzkiej natury, która jest taka sama u różnych ludzi i nie zmienia się przez wieki. Nie ma powodów, by twierdzić, że dzisiejsza, zmieniająca się sytuacja społeczna wymaga zmian w prawie moralnym. Człowiek wciąż pozostaje tym samym co zawsze człowiekiem i chociaż dzisiaj ma się znacznie lepiej niż dawnymi laty, to zawsze ważna pozostanie dla niego konieczność i umiejętność postępowania odróżniającego go od zwierząt.

Chociaż ludzkie zachowania są bardziej swobodne, ich moralna ocena jednak się nie zmienia: wśród nastolatków i młodzieży stają się powszechne pewne zachowania typu seksualnego, które jako takie predysponują do odbycia pełnego stosunku, choć nie doprowadzają jednak do jego realizacji. Te przejawy płciowości są nieporządkiem moralnym, ponieważ mają miejsce poza przestrzenią małżeńską. Formuła doktrynalna jest bardzo jasna i nie dopuszcza w tym względzie żadnych wyjątków.

Może młodym jest trudno wytrwać w czystości, ale nie jest to powód do zmiany nauczania w tej materii. Wiadomo, że zachowanie czystości w każdym wieku (!) kosztuje wiele trudu, jeśli nie podejmuje się właściwych środków i nie walczy o nią w odpowiedni sposób. Gdy egoistycznie myśli się jedynie o sobie i mnoży wyłącznie osobiste wymagania, wówczas nie potrafi się ocenić autentycznej roli seksualności. Dlatego twierdzi się, że należy ulegać jej impulsom, nie dostrzegając nawet w najmniejszym stopniu, że człowiek oprócz instynktu seksualnego posiada również rozum i wolę, nie mówiąc o tym, że jest dzieckiem Bożym. Kościół zawsze okazuje zrozumienie i miłosierdzie dla ludzkich słabości, ale nie może zmieniać swoich wzorców moralnych, które są zbudowane na wskazaniach obecnych w Objawieniu. Najbardziej skutecznym sposobem postępowania w obliczu trudności natury

seksualnej jest respektowanie nauki Kościoła i stosowanie takich środków, które umożliwiają życie w cnocie czystości.
Niektórzy młodzi, może nawet liczni, zaczynają wcześnie wchodzić we wszelkiego rodzaju relacje seksualne. Przynosi to opłakane skutki: rujnowanie życia zawodowego, utratę ideałów, nienasycone i niepohamowane poszukiwanie przyjemności, a potem - wielkie rozczarowanie. Inni młodzi potrafią powściągnąć swoje impulsy seksualne i stopniowo rozwijając się nawiązują i umacniają relacje uczuciowe, zachowując czystość do stanu małżeńskiego. Końcowy rezultat jest zaskakujący i zawsze dający się sprawdzić w praktyce: ci, którzy wcześnie podejmują stosunki seksualne, często tworzą słabe i nieudane rodziny; ci zaś, którzy wkraczają w małżeństwo z zachowaniem czystości, cieszą się rodziną trwałą i żyjącą wartościami. Współczesne społeczeństwo potrzebuje rodzin trwałych i przykładnie żyjących, a Bóg oczekuje od młodych, że będą postępować zgodnie z prawdziwymi zasadami moralności.
Obowiązek czystości jest obowiązkiem wierności, która staje się możliwa, a nawet łatwa dzięki Bożej łasce: „Nie można prowadzić czystego życia bez pomocy Bożej. Bóg chce, żebyśmy uznając to byli pokorni i prosili Go o ratunek. Powinieneś z ufnością zwracać się do Maryi, natychmiast, w wypełnionej Bogiem ciszy swego serca, bez głośnych słów: «Matko moja, moje biedne serce głupio się buntuje... Jeśli mnie Ty nie uchronisz...». A Ona ci pomoże w zachowaniu czystego serca i podążaniu drogą, na którą powołał cię Pan" (Josemaria Escriva de Balaguer, *Przyjaciele Boga,* przeł. J. Jarco, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 1996, nr 180).
Środki do wytrwania w czystości są od zawsze te same: gorliwie oddawać się nauce lub pracy, nie pozwalać sobie na lenistwo, uprawiać sport, strzec zmysłów, trzymać na wodzy wyobraźnię, podejmować różne, choćby niewielkie umartwienia, i prosić wciąż o pomoc Najświętszą Maryję Pannę. Dzisiejsze uwarunkowania oscylują w kierunku myślenia raczej odległego od moralności: „Są tacy, którzy uśmiechają się ironicznie, gdy mówi się o czystości. Jest to uśmiech, a raczej grymas, pozbawiony radości, martwy produkt chorych umysłów" (Josemaria Escriva de Balaguer, dz. cyt., nr 179).
Pełne, dojrzałe człowieczeństwo przejawia się w panowaniu nad namiętnościami: można żyć w czystości, jeśli się tylko tego chce i podejmuje wysiłek jej zachowania. Młody człowiek, który walczy pełen wielkoduszności i czujności, proporcjonalnie do swojego zaangażowania czyni postępy w czystości i zmierza do trwałego, szczęśliwego związku małżeńskiego.
Więcej na ten temat w: Kongregacja do spraw Wychowania Katolickiego, *Wskazania wychowawcze na temat ludzkiej miłości,* 1 listopada 1983.
Doradzam serdecznie (red. E. B.) lekturę Katolickiego Dwumiesięcznika Społecznej Krucjaty Miłości „Miłujcie się". Wydawca: Towarzystwo Chrystusowe, ul. Panny Marii 4,60-962 Poznań, e-mail: milujcie@tchr.org

## 5. Małżeństwo

Małżeństwo jest wspaniałą rzeczywistością, która nie zawsze jest odpowiednio doceniana. W wielu wypadkach źródłem wygodnych teorii zaciemniających prawdę o instytucji małżeństwa są raczej trudności, jakie niesie życie małżeńskie.
Zrozumienie natury małżeństwa podpowiada nam, by za punkt wyjścia uczynić komplementarność mężczyzny i kobiety: nietrudno się o tym dowiedzieć, a mimo to nie wszyscy przyjmują tę prawdę w aspekcie logicznym i praktycznym. Niektórzy mężczyźni uważają, że kobieta powinna być ustępliwym narzędziem realizacji ich seksualnych zachcianek i zawodowych ambicji; zaś niektóre kobiety twierdzą, że skończyła się już epoka mężczyzn i powinni oni w każdej dziedzinie ustąpić miejsca kobiecie i kobiecym formom społecznego zaangażowania. Oprócz tego można spotkać całą masę zróżnicowanych w formie

i treści stanowisk, które tracą z pola widzenia naturalną komplementarność, czyli wzajemne dopełnianie się mężczyzny i kobiety.
W rzeczywistości mężczyzna i kobieta są nie tylko różni, ale też komplementarni. Wiele talentów i cnót mogą posiadać przedstawiciele obu płci, ale nie da się usunąć specyficznych, niepowtarzalnych cech mężczyzny i kobiety, z czego współczesne społeczeństwo powinno sobie zdawać sprawę. Niełatwo jest w skrócie opisać różnice między mężczyzną a kobietą, istnieje bowiem niebezpieczeństwo dokonania uproszczeń; można jednak zauważyć, że racjonalność mężczyzny dopełnia intuicyjność kobiety, że uczuciową powściągliwość mężczyzny równoważy delikatność i czułość kobiety, i że istnieje wiele innych przejawów tej naturalnej sytuacji, która swój najistotniejszy wyraz znajduje w komplementarności płciowej. Logiczny wniosek brzmi następująco: mężczyzna jest stworzony po to, by znaleźć swoje naturalne dopełnienie w kobiecie, i na odwrót: kobieta istnieje po to, aby swoje naturalne dopełnienie znaleźć w mężczyźnie.
Wzajemna integracja nie dokonuje się w sposób uproszczony, za sprawą nieokreślonych i przypadkowych relacji. Może się zdarzyć jakieś sporadyczne spotkanie mężczyzny i kobiety, może jakiś okazjonalny kontakt seksualny czy współpraca zawodowa: w tych przypadkach nie ma integracji, ale zwyczajne doświadczenie zróżnicowania. Prawdziwa komplementarność rozwija się stopniowo, gdy mężczyzna na stałe wiąże się z kobietą i między dwojgiem zawiązuje się trwała, definitywna relacja. Związek małżeński umożliwia integrację dwojga małżonków i wprowadza w czyn komplementarność. Naturalna instytucja rodziny jest najbardziej prawdziwym i naturalnym środowiskiem, w którym małżonkowie mogą się wzajemnie uzupełniać i wspierać przez całe życie.
Każdy jest związany ze swoją rodziną i pozytywne doświadczenia, jakie miały miejsce w rodzinie, stanowią wspaniałe źródło wspomnień, które każdy z nas niesie ze sobą przez całe życie. Czasami rodzina „się rozpada", co przynosi zgubne skutki i dla małżonków, i dla dzieci; w takich przypadkach pragnie się jedynie usunąć z pamięci przykre wspomnienia. Nikt nie chce, by jego rodzina uległa rozkładowi. Jednak niektórzy tego doświadczają i rozmowa z nimi o tym staje się bolesna i smutna. Wszyscy oni pragną, żeby ich rodzina była zjednoczona i trwała, doceniając rodziny innych, które żyją zgodnie i radośnie.
Co prawda nie jest łatwo utrzymywać jedność w rodzinie, ale jest to wciąż jak najbardziej możliwe; trzeba wyjść od naturalnego, autentycznego założenia, które uznaje rodzinę za nierozerwalną jedność między małżonkami oraz między rodzicami i dziećmi. Natura domaga się, aby oboje małżonkowie angażowali się w budowanie mocnej, trwałej więzi między sobą i starali się unikać w życiu spięć oraz bodźców, które mogą tej trwałości zaszkodzić. Zgodnie z prawdą małżeństwo jest związkiem, w którym mężczyzna i kobieta zawiązują między sobą wspólnotę całego życia, ze swej natury ukierunkowaną na dobro małżonków oraz rodzenie i wychowywanie potomstwa. I taki związek między osobami ochrzczonymi został przez Chrystusa Pana podniesiony do godności sakramentu.
Związek małżeński angażuje na całe życie. Stanowi dobro małżonków, służy do wydania na świat potomstwa i ubogaca się przez godność sakramentu. Mogą mieć miejsce inne formy spotkania między mężczyzną a kobietą, które nie tworzą rodziny i nie są zgodne z naturą i nauczaniem Objawienia. Gdy się spotykają mężczyzna i kobieta i decydują się nadać kierunek swojemu wspólnemu życiu, powinni zmierzać ku stworzeniu rodziny.
Wszak każdy pragnie, aby jego rodzina była zjednoczona i zgodna; w sposób abstrakcyjny, a więc niejako oderwany od rzeczywistości, podważa się możliwość stałego związku dwojga osób na całe życie. Nikt nie lekceważy trudności, jakie niesie nierozerwalność małżeństwa, ale trudności te mogą i powinny być podejmowane i przezwyciężane w sposób konstruktywny, bez niszczenia jedności rodziny. Rozbicie małżeństwa jest ziem. Każdy człowiek doświadcza zła wokół siebie i w sobie. To doświadczenie odczuwalne jest również w relacjach między mężczyzną a kobietą. Od zawsze ich związkowi zagrażały: niezgoda,

duch dominacji, niewierność, zazdrość, konflikty, mogące prowadzić do nienawiści i rozstania się. Ten nieporządek może objawiać się w sposób mniej lub bardziej wyrazisty i może być przezwyciężony w sposób mniej lub bardziej skuteczny, w zależności od kultury, epoki, osobowości jednostek, ale - jak się wydaje - ma on właściwie powszechny charakter. Jedności mężczyzny i kobiety zagraża mnóstwo czynników: uwidaczniają się one powszechnie, lecz powszechność zła nie usprawiedliwia pobłażliwości wobec niego. Właśnie dlatego, że jedność rodziny jest wielkim dobrem, trzeba walczyć ze wszystkich sił, aby ją odbudować, ponieważ korzeń zła nie tkwi w małżeństwie, ale w grzechu osobistym. Nieporządek w małżeństwie nie wynika z natury mężczyzny i kobiety, ani z natury ich wzajemnych relacji, ale właśnie z grzechu. Grzech pierworodny zaskutkował rozbiciem pierwotnej komunii między mężczyzną a kobietą: ich wzajemne relacje zostają wypaczone przez wzajemne oskarżenia (por. Rdz 3,12); ich wzajemna atrakcyjność, szczególny dar Stwórcy (por. Rdz 2,22-23), przekształca się w relacje oparte na panowaniu i żądzy (por. Rdz 3,16); ich wspaniałe powołanie - płodność, zdolność prokreacji i czynienia sobie ziemi poddaną (por. Rdz 1,28) - jest obciążone bólem rodzenia i trudami pracy (por. Rdz 3,16-19). Ukazany przez naukę chrześcijańską obraz podaje zgodne z prawdą wyjaśnienie małżeńskich konfliktów i wskazuje grzech, jako ich przyczynę. Rozwiązaniem nieporozumień i goryczy trudności małżeńskiego życia nie jest rozejście się małżonków, ale dotarcie do przyczyny rozdźwięków i jej usunięcie. Zanim pomyśli się o odejściu z małżeństwa, trzeba podjąć odpowiednie działania na rzecz pojednania rodzinnego. Niczemu dobremu nie służy poszukanie argumentów przypisujących winę za rodzinne trudności drugiemu z małżonków: oboje rodzice są jednocześnie i winni, i mający rację, ponieważ błędy Popełniają zawsze obie strony. Każde z małżonków Powinno uznać swoją część winy za to, co się stało, i każde z nich powinno dążyć do pojednania. Często trudności w sytuacji kryzysu zostają przezwyciężone dzięki jednostronnemu gestowi dobrej woli i życzliwości któregoś z małżonków. Małżonkowie mogą liczyć na wpływ pewnego pozytywnego czynnika: ich wzajemnej miłości, zapoczątkowanej w dniu zaręczyn, która jest wciąż obecna. Miłości towarzyszy łaska Boża: „Miłość pomiędzy mężczyzną a kobietą w małżeństwie i w formie pochodnej i rozszerzonej, miłość pomiędzy członkami tej samej rodziny - pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy braćmi i siostrami, pomiędzy krewnymi i domownikami - jest ożywiana i podtrzymywana przez wewnętrzny, nieustający dynamizm, prowadzący rodzinę do coraz głębszej i mocniejszej komunii, która jest fundamentem i zasadą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej" (Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio,* 22 listopada 1981, nr 18).

Niektórzy twierdzą, że wraz z upływem lat uczucie małżonków słabnie, co jest możliwe. Ale jest również możliwe, że ta miłość wzrasta, ponieważ jest codziennie odnawiana i przenosi się coraz szerzej, na całą rodzinę. Mądrzy małżonkowie starają się dowartościowywać to, co ich łączy, marginalizując to, co ich dzieli. W różnych okolicznościach i ze względu na dynamikę życia rodzinnego korzystne może być skorzystanie z bardzo cennej rady: „Niczego nie pragnijcie dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniajcie jedni drugich za wyżej stojących od siebie" (Flp2,3). Właśnie duch odwetu wkrada się w życie małżeńskie i rozbija relacje w rodzinie. Cytowane słowa Apostoła Pawła wskazują środek zaradczy: pokorę, którą zawsze można praktykować.

Kiedy każde z dwojga małżonków żyje dla drugiego, w sposób naturalny rodzi to postawy uprzejmości, łagodności, miłości, które czynią życie rodzinne pogodne i radosne. Konieczna też jest wyobraźnia, cierpliwość, pilność. Nie można koncentrować się jedynie na prawach, ale należy starać się również wypełniać obowiązki, które w życiu rodzinnym są zawsze wykonywane dla dobra kochanych i drogich osób. Dla męża nie ma osoby droższej niż jego żona i na odwrót; dla dzieci nie ma osób bardziej ukochanych od rodziców, i na odwrót.

Jeśli małżonkowie codziennie odnawiają miłość, która ich połączyła od chwili wypowiedzenia małżeńskiego „tak", harmonijne budowanie jedności jest możliwe. Mogą się pojawić pęknięcia, ale można je szybko naprawić, odbudować, co wyzwala wzajemną wspaniałomyślność. Małżonkowie powinni być gotowi do zapominania o tym, co ich różni i dzieli: zawsze mogą się ze sobą pogodzić, jeśli każde z nich będzie chciało nieco ustąpić i umiało zrezygnować ze swojego zdania. Jeśli jedno z nich wychodzi naprzeciw drugiego, budzi to ogromną wdzięczność tej drugiej strony, i jeżeli była niezgoda, cichną waśnie [1] podąża się naprzód z odnowioną zgodnością myślenia i działania. Doktryna chrześcijańska naucza, ze wierzący małżonkowie posiadają w swoim stanie życia i w miejscu, jakie zajmują wśród ludu Bożego, własny, szczególny dar. Ta łaska właściwa sakramentowi małżeństwa ma na celu udoskonalenie miłości małżonków i umocnienie ich nierozerwalnej jedności. Na mocy tej łaski pomagają oni sobie wzajemnie w podążaniu do świętości w życiu małżeńskim, w przyjęciu i wychowaniu potomstwa.

Zycie małżeńskie wpisuje się w życie społeczne i małżonkowie mogą przekazywać społeczeństwu radość oraz żywotność; mają oni możliwość dawać pozytywne wartości tym, którzy ich otaczają. Zycie rodzinne jest darem: łaska Boża umożliwia małżonkom doskonalenie się we wzajemnej miłości; wymagana jest przy tym uwaga wobec drugiej osoby i wzajemna pomoc. Chrześcijańscy małżonkowie, którzy angażują się, aby uczynić swoje małżeństwo pięknym i promiennym, są dobrze ukierunkowani na uświęcenie: obiecana jest im świętość, której się jednocześnie od nich oczekuje. Różne działania i obowiązki życia rodzinnego mogą się stać okazją do spotkania z Bogiem: „Małżonkowie powołani są do uświęcania swego życia małżeńskiego i samych siebie. Byłoby ich wielką pomyłką, gdyby wykluczyli życie rodzinne ze swego duchowego rozwoju. Jedność małżeńska, opieka nad dziećmi oraz ich wychowanie, wysiłki zmierzające do zaspokojenia potrzeb rodziny i jej rozwoju, stosunki z innymi osobami tworzącymi społeczność, wszystko to włączone jest w zwyczajne sytuacje, do których uświęcenia powołani są małżonkowie" (Josemaria Escriva de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, dz. cyt., nr 23).

Uświęcenie życia rodzinnego to niemało: jest ono darowane przez Boga i powinno zostać przyjęte z uwagą i zaangażowaniem. Łaska Boża stanowi istotną pomoc w prowadzeniu harmonijnego życia codziennego. Oczekuje się od małżonków współpracy, przy jednoczesnym unikaniu i odrzucaniu niezgody. Jedność małżeńska jest trwała wówczas, gdy małżonkowie uczą się przeżywać spokojnie trudne sytuacje i starają się zawsze ratować i odzyskiwać jedność. Małżeńska zgodność utrwala się i umacnia coraz bardziej, jeśli życie rodzinne ożywiane jest przez praktykowanie osobistych cnót: niezbędna jest pogoda ducha, z jaką podejmowane są problemy: i małe, i wielkie, które pojawiają się w każdej rodzinie. Niezbędna jest miłość, pozwalająca dzielić radości i możliwe smutki: trzeba się uśmiechać, zapominając o swoich zmartwieniach, aby zająć się kłopotami innych. Trzeba słuchać swojego współmałżonka i dzieci, pokazując im, że się ich kocha i naprawdę rozumie. Konieczne jest przezwyciężanie drobnych tarć, egoistycznie przesadnie wyolbrzymianych. Należy nieustannie odnawianą miłością pełnić małe posługi, istotne w codziennym życiu. Cnoty osobiste nabywane są stopniowo, przez wytrwałą i częstą praktykę, i umacniane dzięki Bożej łasce: źródłem tej łaski jest Jezus. Bóg wychodzi naprzeciw małżonkom chrześcijańskim w sakramencie małżeństwa. Pozostaje On z nimi, daje im siłę do naśladowania Go i brania na siebie swojego krzyża, do podnoszenia się po upadkach, wzajemnego przebaczania sobie, wzajemnego dźwigania swoich ciężarów, do bycia „sobie wzajemnie poddanymi w bojaźni Chrystusowej" (Ef 5,21) i miłowania się miłością nadprzyrodzoną, delikatną i płodną. W radościach ich miłości i rodzinnego życia Pan daje im, już tutaj na ziemi, przedsmak Godów Baranka: „Jakże potrafię wysłowić szczęście tego małżeństwa, które wiąże Kościół, Ofiara eucharystyczna umacnia, a błogosławieństwo pieczętuje, aniołowie ogłaszają, a Ojciec potwierdza?... Cóż za jarzmo dwojga wiernych

złączonych w jednej nadziei, jednym dochowaniu wierności, w jednej służbie! Oboje są dziećmi tego samego Ojca i oboje wspólnie służą; nie ma pomiędzy nimi podziału ani co do ciała, ani co do ducha. Owszem, są prawdziwie dwoje w jednym ciele, a gdzie jest jedno ciało, jeden też jest duch" (Tertulian, *Ad uxorem* 2,9).

Życie małżeńskie jest naprawdę wspaniałe, jeśli obok zaangażowania rodziców i dzieci, łaska Boża może w nie wkroczyć jako nadprzyrodzone wsparcie, a dokonuje się to wówczas, gdy każdy stara się postępować jak dziecko Boże. Łaska pochodzi od Boga i uobecnia się, jeśli zachowuje się wskazania Objawienia, a szczególnie wtedy, gdy przyjmuje się i przeżywa nierozerwalność małżeństwa.

Już początek Objawienia zwraca uwagę na nierozerwalność małżeństwa: „Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2,24). W tym tekście z wielką precyzją zaznacza się zamysł Stwórcy wobec związku małżeńskiego. Bóg przewiduje małżeństwo i ustala jego nierozerwalność. Nie wszyscy uznają nierozerwalność małżeństwa, zatem, by rozproszyć wszelkie wątpliwości, Jezus podejmuje nauczanie.

Objawienia i jeszcze je uściśla: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela" (Mt 19,4-6).

Zaskakujące może się wydawać to, iż Bóg jest tak uważny i troskliwy, że włącza się w każde małżeństwo; nie jest to żadna niespodzianka, gdy weźmie się pod uwagę wszechmoc Boga. Jest On zatem w stanie być blisko każdego człowieka i czyni to chętnie, do tego stopnia, że za sprawą uosobionej Mądrości stwierdza: „Igrając na okręgu ziemi, radowałam się przy synach ludzkich" (Prz 8,31). Właściwą miarą, by częściowo zrozumieć baczną uwagę, jaką Bóg poświęca każdemu człowiekowi, jest analogia do ojca i matki, którzy z niezwykłą troską towarzyszą dzieciom i nigdy o nich nie zapominają. Jezus nauczał dobrze znanej modlitwy, która rozpoczyna się wezwaniem *Ojcze nasz* i daje pewne wyobrażenie o bliskości Boga wobec każdej istoty ludzkiej.

Ślub dzieci jest niezwykle ważnym wydarzeniem dla rodziców, którzy w nim intensywnie uczestniczą. Kiedy córka lub syn zawierają związek małżeński, rodzice z całych sił starają się im pomóc: obdarowują ich wszystkim, czym tylko mogą, interesują się ubraniem ślubnym, ucztą weselną, zaproszonymi gośćmi. A później, po zaistnieniu nowej rodziny, są zawsze blisko, a gdy zostaną dziadkami, troszczą się o wnuki. Trzeba uznać, że analogicznie Pan towarzyszy swoim dzieciom, a w szczególny sposób czyni to w chwili zawierania przez nich związku małżeńskiego. Bóg udziela im daru przewyższającego wszystkie inne dary: zgoda, przez którą małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i otrzymują w darze, zostaje przypieczętowana przez samego Boga (por. Mk 10,9). Z ich przymierza powstaje, także w kontekście społecznym, instytucja małżeństwa, która posiada trwałość z Bożego ustanowienia. Przymierze małżonków wpisuje się w przymierze Boga z ludźmi: prawdziwa miłość małżeńska zostaje ogarnięta przez miłość Bożą.

Wielkoduszność Boga jest ogromna: daje małżonkom możliwość wzniesienia ich małżeńskiej zgody tak wysoko, że mają oni udział w Bożym przymierzu. Znaczenie tej rzeczywistości zostaje wyraźnie ukazane w Objawieniu: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie... Mężowie powinni miłować swoje żony... jak i Chrystus - Kościół (Ef 5,25.28.29). Małżeństwo jest odbiciem miłości i jedności Chrystusa i Jego Kościoła: mąż i żona mają możliwość nawiązania między sobą głębokiej relacji, takiej, jaką Chrystus nawiązał z Kościołem. Niełatwo opisać tę relację słowami, gdyż jest to nadzwyczajne wydarzenie Odkupienia: Jezus umarł za Kościół i ustanowił Kościół przez swoją śmierć; Odkupienie wkracza w historię za pośrednictwem Kościoła.

Małżeństwo chrześcijańskie, podniesione do godności sakramentu, uczestniczy w szczególnym błogosławieństwie Boga i, jak wskazuje logika, powinno odpowiadać temu, co ustanowił Bóg. Sakrament małżeństwa ustanowił On sam, tak więc małżeństwo zawarte i skonsumowane przez osoby ochrzczone nie może być nigdy rozwiązane. Więź zawiązana w wyniku wolnego ludzkiego aktu małżonków jest rzeczywistością nieodwołalną, dającą początek przymierzu, którego gwarancją jest Boża wierność. Nie jest we władzy Kościoła wypowiadać się przeciwko temu zrządzeniu Bożej mądrości. Wynikający z tego wniosek jest bardzo prosty: małżeństwo charakteryzuje się nieodwołalną cechę nierozerwalności.
Do licznych argumentów za i przeciw nierozerwalności małżeństwa należy dodać definitywny akt woli Boga, który je ustanowił i obdarzył nierozerwalnością. Należy zaakceptować, że Stwórca w odniesieniu do człowieka ustanowił jasną, ściśle określoną zasadę życia i udzielił mu odpowiednich środków, aby żył w harmonii i zgodzie z ustanowionym porządkiem. Niepowodzenia niektórych małżeństw ukazują ludzką słabość, ale nie zmieniają zasady nierozerwalności, ustanowionej przez Boga dla wszystkich małżeństw.
Małżonkowie zawierają między sobą przymierze wierności, które urzeczywistnia się w czasie, ponieważ jego gwarantem jest wierność Boga. Ludzka zmienność wspierana przez Bożą łaskę i trwałość małżeństwa stanowi syntezę ludzkiego zaangażowania i nadprzyrodzonej pomocy. Prawdziwa miłość potrzebuje jedności trwałej i definitywnej: miłość małżonków ze swojej natury domaga się jedności i nierozerwalności ich osobowej komunii, która obejmuje całe ich życie: „A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem" (Mt 19,6). Małżonkowie są wezwani do ciągłego wzrastania w komunii przez codzienną wierność małżeńskiej obietnicy całkowitego daru z siebie. Ta ludzka komunia jest potwierdzana, oczyszczana i prowadzona do doskonałości poprzez komunię z Jezusem Chrystusem, darowaną w sakramencie małżeństwa. Pogłębia się ona przez życie wspólną wiarą i przyjmowaną wspólnie Eucharystię.
Zycie małżeńskie buduje się dzień po dniu: konieczne jest praca nad wygładzaniem szorstkości i krnąbrności osobistego charakteru i unikanie nieuleczalnych pęknięć. To normalne, że między małżonkami istnieją różnice zdań, różne plany i przeciwstawne wizje: liczy się jednak wysiłek budowania i odbudowywania jedności, wynikający z wielkoduszności osób, które potrafią zrezygnować z własnego zdania w imię radosnego i spokojnego życia rodziny. Harmonijna jedność rodziców ma istotne znaczenie dla dzieci. Czasem rodzice starają się zadowolić oczekiwania dzieci wszelkiego rodzaju prezentami, nie zastanawiając się przy tym, czy dają im to, co jest im najbardziej potrzebne: zgodę w rodzinie. Jest wiadome, jaki dramat rozgrywa się w życiu dzieci, których rodzice się rozchodzą: rozczarowanie i smutek stają się towarzyszami ich życia, a jeżeli założą rodzinę - niełatwo będą mogli zapewnić jej trwałość. Dzieci rodziców, którzy wiernie zachowali jedność rodziny, patrzą na nich z miłością, przywiązaniem i z prawdziwą dumą. Nierozerwalność małżeństwa jest nieocenionym dobrem, o czym Kościół doskonale wie: „Podstawowym obowiązkiem Kościoła jest potwierdzanie z mocą - jak to uczynili Ojcowie Synodu - nauki o nierozerwalności małżeństwa. Tym, którzy w naszych czasach uważają za trudne lub niemożliwe wiązanie się z jedną osobą na całe życie, i tym, którzy mają poglądy wypaczone przez kulturę odrzucającą nierozerwalność małżeństwa i wręcz ośmieszającą zobowiązanie małżonków do wierności, należy na nowo przypomnieć radosne orędzie o bezwzględnie wiążącej mocy owej miłości małżeńskiej, która w Jezusie Chrystusie znajduje swój fundament i swoją siłę" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio,* nr 20).
Nierozerwalność małżeństwa nie jest ciężarem, który zostaje arbitralnie narzucony małżonkom: to dobro, które zostaje osiągnięte dzięki osobistemu zaangażowaniu i pomocy łaski Bożej. Wzajemne obdarowywanie się małżonków umożliwia nierozerwalność i ją urzeczywistnia. Nierozerwalność, zakorzeniona w osobistym, całkowitym i wzajemnym darze

z siebie małżonków i wymagana ze względu na dobro dzieci, znajduje swoją ostateczną prawdę w Objawieniu: Bóg pragnie i obdarza nierozerwalnością małżeństwa, która ma być owocem, znakiem i wymogiem bezwarunkowo wiernej miłości, jaką obdarza On człowieka, a Chrystus Pan żywi do Kościoła.
Decydujące słowo o nierozerwalności małżeństwa zostało wypowiedziane przez Boga, który oczekuje współpracy małżonków i troski o dobro dzieci. Bóg jest wierny, a Jego miłość do człowieka się nie zmienia, podobnie jak miłość Chrystusa do Kościoła pozostaje wciąż ta sama - na wieki. Trudności życia małżeńskiego nie osłabiają nierozerwalności: od małżonków oczekuje się, by swoim życiem odzwierciedlali wierność Boga i angażowali się w skuteczną współpracę z Bożą łaską. Życie społeczne czerpie korzyści ze zjednoczonej rodziny i dowartościowuje związki małżeńskie, które zachowują trwałość przez całe życie: może się wydawać trudne, a wręcz niemożliwe, związanie się na całe życie z jednym człowiekiem, dlatego konieczne jest pamiętanie o tym, że Bóg kocha miłością definitywną i nieodwołalną, a małżonkowie są uczestnikami tej miłości, że On ich prowadzi i wspiera, a przez swoją wierność mogą oni być świadkami wiernej miłości Boga. Małżonkowie, którzy z pomocą Bożej łaski dają takie świadectwo, często w warunkach bardzo trudnych, zasługują na wdzięczność i wsparcie ze strony społeczeństwa.
Niektórzy uważają, że związanie się z kimś na całe życie jest niemożliwe: jest to ograniczone spojrzenie na ludzką naturę. W rzeczywistości bowiem, jeśli rozejrzymy się wokół siebie, możemy zauważyć mnóstwo osób związanych jakimś zadaniem zawodowym, poświęcających się jakiejś sportowej dyscyplinie, działalności w partii politycznej czy stowarzyszeniu, czemu pozostają wierni przez całe życie. Lepsza część człowieka jest zdolna do wielkiej wierności, która pozostaje niezmienna także wtedy, gdy pojawiają się trudności. Wierność staje się wytrwała, gdy potrafi się dostrzec wartość tego wszystkiego, co stanowi jej motyw, małżeństwo zaś powinno być coraz lepiej poznawane w jego ludzkiej i nadprzyrodzonej wartości. Oczywiście nie wystarczy sam początkowy impuls; nie wystarczy iść naprzód siłą bezwładu: konieczne jest nieustanne odnawianie zaangażowania i wymagana w małżeństwie wspaniałomyślności osób, które codziennie na nowo budzą w sobie i podejmują pierwotny zapał. W ten sposób osiąga się wsparcie Bożej łaski i pewność, że miłość Boga nigdy nie przestaje nam towarzyszyć.
Małżonkowie są uczestnikami Bożej miłości, a ich wierność jest wielkim dobrem dla nich samych, ich rodziny i społeczeństwa. Małżeństwo przeżywane jako związek nierozerwalny wymaga nieustannego zaangażowania i wielkoduszności, które zawsze z nawiązką zwracają się nam w radości rodzinnej i pewności, że życie ludzkie ma prawdziwy sens. Gdy zmierza się ku końcowi życia, zauważa się, że wierne życie małżeńskie jest wielkim pocieszeniem i nie ma nic cenniejszego nad wierność, która jest ciągle odnawianym wyborem rodzinnej miłości.
Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1601-1658; Jan Kłys, *Ich dwoje,* Poznań 1991; Bp Zbigniew Kiernikowski, *Dwoje jednym ciałem Chrystusa. O chrześcijańskim małżeństwie i rodzinie jako sakramencie zbawienia,* Warszawa 2004 (propozycja - red. E.B.).

## 6. Osoby rozwiedzione żyjące w nowych związkach

Dzień ślubu jest dniem wielkiego święta, a przeżyte wydarzenia zostają utrwalone na fotografiach i w filmowych kadrach. Z czasem niektórzy małżonkowie nadal zachowują pełne piękna i radości wspomnienie swojego ślubu, podczas gdy dla innych jest to wspomnienie coraz bardziej bolesne. Małżeństwo bowiem może być wspaniałe, ale też może być zupełnie nieudane.

Zgoda w małżeństwie, które dla ludzi ochrzczonych jest sakramentem, zobowiązuje do dotrzymania zawartej umowy i wymaga stałej wzajemnej wielkoduszności obu stron - męża i żony. Trwałość małżeństwa nie jest przypadkowa, ma ona związek z charakterem osób, z radosnymi lub smutnymi wydarzeniami, z nieprzewidzianymi okolicznościami. Trwałość tę osiąga się dzień po dniu dzięki łasce Bożej i wielkoduszności małżonków, które powinny być wcielane w życie z łagodnością, zrozumieniem, cierpliwością i wzajemnym poszanowaniem. Rozpad małżeństwa ma swoją pierwotną przyczynę w pysze, która wkracza między małżonków i prowokuje małżeńskie burze, które mogą doprowadzić do ostatecznej i dramatycznej nawałnicy, jaką jest rozwód. Po burzach, kłótniach i nieporozumieniach, mąż i żona mogą odbudować jedność rodziny jedynie przez pokorę wzajemnego przebaczenia i pełną wspaniałomyślności wzajemną pomoc w różnych sytuacjach.
Gdy rozdźwięk między małżonkami staje się stały i nieodwracalny, małżeństwo ulega rozbiciu, czego następstwem może być trudna lub nieuporządkowana sytuacja małżeńska. Takie sytuacje stają się coraz częstsze i liczniejsze; odnosi się wrażenie, że kontekst kulturowy i społeczny w coraz większym stopniu sprzeciwia się nierozerwalności małżeństwa. Przykazaniu nierozerwalności i wierności małżeńskiej pewna część dzisiejszego społeczeństwa przeciwstawia inną logikę: logikę kultury ograniczającej się do doczesności i konsumpcji, która często drwi z wierności małżeńskiej i depcze ją na wiele rozmaitych sposobów. Prowadzi tym z łatwością do: rozwodu, „nowego małżeństwa" albo współżycia w konkubinacie, bez żadnych zobowiązań natury religijnej czy nawet cywilnej, aż po kontestację samej instytucji małżeństwa.
Rozpad małżeństwa może prowadzić do powstawania różnych nieuporządkowanych sytuacji - stąd ludzie żyjący w separacji, rozwiedzeni, którzy nie zawarli nowych związków, rozwiedzeni żyjący w nowych związkach, osoby żyjące jedynie w związkach cywilnych albo w konkubinacie. W obliczu tego rodzaju zjawisk coraz bardziej powszechna staje się opinia, że takie osoby nie znajdują się wcale w położeniu moralnie problematycznym albo że przynajmniej nie są w konflikcie z normami moralnymi; pociąga to za sobą pewnego rodzaju przyzwyczajenie i postawę tolerancji, usprawiedliwiającej każde zachowanie.
Osoby w trudnej lub nieuporządkowanej sytuacji małżeńskiej często odczuwają wyrzuty sumienia i zadają pytania o swoją przynależność do Kościoła i możliwość otrzymywania sakramentów. Według nich normy, którymi kieruje się Kościół, są surowe, zbyt restrykcyjne i wymagające, niekierujące się wyrozumiałością dla ludzkich słabości. Kościół był zawsze solidarny z osobami przeżywającymi rozmaite trudności i wciąż podejmuje pozytywne działania, kierując się dobrem rodzin: „Pasterska troska Kościoła nie może się ograniczyć jedynie do najbliższych mu rodzin chrześcijańskich, ale poszerzając własne horyzonty na miarę Serca Chrystusowego, winna przejawiać się jeszcze żywiej wobec wszystkich rodzin, a szczególnie wobec tych, które znajdują się w sytuacjach trudnych czy nieprawidłowych. Kościół będzie miał dla wszystkich słowo prawdy, dobroci, zrozumienia, nadziei żywego uczestnictwa w ich niekiedy dramatycznych trudnościach; wszystkim ofiaruje swoją bezinteresowną pomoc, aby mogły zbliżyć się do owego ideału rodziny, którego Stwórca pragnął od «początku» i którą Chrystus odrodził swoją zbawczą łaską" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio, 22* listopada 1981, nr 65).
Pasterska działalność Kościoła nie czyni wśród ludzi wyjątków i ze zrozumieniem kierowana jest do Wszystkich, którzy pragną pomocy, jednakże duszpasterska troska powinna uznać naukę Chrystusa za prawdziwą i decydującą normę praktycznego postępowania człowieka. Jezus był zawsze otwarty i miłosierny wobec grzeszników, a jednocześnie zawsze, bez jakichkolwiek kompromisów ukazywał prawdę moralnej prawości. Kościół powinien pełnić w czasie swoje posłannictwo, okazując miłosierdzie dla ludzkiej słabości, ale również jasno przestrzegając zasad oraz z powagą wprowadzając w życie prawdziwą doktrynę. Kościół jest

wierny Jezusowi Chrystusowi i Jego Ewangelii, mimo że z tego powodu wystawia się na ryzyko niezrozumienia i niepopularności.
Małżeństwo jest umową między ludźmi, którą Bóg wyniósł do godności sakramentu. Dla ludzi ochrzczonych jedynym ważnym małżeństwem jest związek sakramentalny, a to, co wydaje się ograniczeniem stanowi szczególne bogactwo, bo ochrzczeni przez swoją małżeńską jedność niejako odtwarzają wspaniałą, promienną jedność Chrystusa i Kościoła, korzystając ze szczególnej łaski sakramentalnej, która ma swój początek w dniu zawarcia małżeństwa i towarzyszy im aż po grób. Dzieje się tak właśnie dlatego, że małżeństwo ubogaca ogłoszona przez Chrystusa zasada: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela" (Mt 19,5-6). Twierdzenie, że ewangeliczna wypowiedź odnosi się wyłącznie do zjednoczenia seksualnego świadczy o zwyczajnej ignorancji; mądrością jest natomiast dostrzeżenie i przyjęcie w słowach Jezusa deklaracji, która angażuje Boga w pierwszej osobie. Pan angażuje się w zjednoczenie małżonków, w stałe towarzyszenie im; to Pan łączy i, co zrozumiałe, człowiek nie powinien rozdzielać tego, co On złączył.
Nierozerwalność małżeństwa jest nadzwyczajnym dobrem, które Bóg zechciał ofiarować ludziom: to łaska, dar, który powinien zostać doceniony, a nie traktowany według upodobania i wyrzucony do kosza. Małżeństwo chrześcijańskie „jest prawdziwym, nadprzyrodzonym powołaniem... świętym znakiem, który uświęca, działaniem Jezusa wchodzącego w dusze nowożeńców, zaproszeniem do naśladowania Go, aby całe życie małżeńskie przemienić w religijną pielgrzymkę po ziemi. Małżonkowie powołani są do uświęcania swego życia małżeńskiego i samych siebie" (Josemaria Escriva de Balaguer, *To Chrystus przechodzi*, dz. cyt., nr 23). Chodzi tu o logiczny wniosek, wynikający z prawdziwej obietnicy zbawczego orędzia Chrystusa i z sakramentalnej natury małżeństwa: Jezus chciał związać z małżeństwem obraz przymierza, jakie łączy Boga z Jego ludem i Chrystusa z Kościołem, a zatem trzeba docenić ten przejaw Bożej miłości. Chrzest umożliwia chrześcijaninowi pierwotną zgodność z obrazem Chrystusa, a małżeństwo tę zgodność pogłębia; miłość małżeńska zaślubionych umacnia się, gdy czerpie swoją moc z miłości Chrystusa, który dla Odkupienia człowieka wybrał także śmierć na krzyżu.
Zmartwienia i trudne sytuacje małżeńskie nie usuwają łaski sakramentu, a rozwiązania takich sytuacji nie należy szukać w rozwodzie i rozbiciu małżeństwa, lecz w wielkoduszności i nadprzyrodzonym zaangażowaniu. Zamiast pozostawania na pozycjach przeciwnych i wrogich harmonii rodzinnej, od małżonków oczekuje się wielkoduszności, która potrafi wznieść się ponad kłótnie i zaleca się im nadprzyrodzone zaangażowanie w modlitwę do Pana.
Konkretne życie rodzinne może zmienić się nieodwołalnie i mogą wystąpić różnego rodzaju niewłaściwe sytuacje. Czasami trudności i nieporozumienia między małżonkami są tak wielkie, że wprost uniemożliwiają wspólne życie rodzinne: w takich przypadkach pojawia się widmo fizycznej separacji małżonków i końca ich wspólnego zamieszkiwania. Prawo kanoniczne przewiduje warunki, które mogą umożliwić legalne skorzystanie z prawa do przerwania wspólnego życia rodzinnego, chociaż w niczym nie zmienia to przekonania, że małżeństwo wiąże się z zachowaniem współżycia małżeńskiego, a separacja jest uważana za rozwiązanie ostateczne. Jeśli bowiem małżonkowie podejmują autentyczne wysiłki i sięgają po nadprzyrodzone środki, mogą uniknąć separacji i powrócić do normalnego życia rodzinnego. Kiedy jednak formalnie dochodzi do separacji, małżonkowie mają nadal możliwość otrzymywania łaski sakramentalnej - ich sytuacja życiowa nie zamyka im dostępu do sakramentów (na swój sposób sytuacja żyjących w separacji jest nadal kontynuacją nierozerwalności małżeństwa). Właśnie to uczestnictwo w sakramentach zobowiązuje ich do pełnej szczerości gotowości do przebaczenia i uczciwego zadania sobie pytania, czy należy na

nowo podjąć życie małżeńskie, czy też nie. W takich przypadkach pożądaną postawą jest przekonanie co do przejściowego charakteru sytuacji i możliwości odbudowania normalnego życia rodzinnego.
Może się zdarzyć, że małżonkowie uciekają się do rozwodu cywilnego. Należy wówczas koniecznie rozróżnić położenie małżonka, który ucierpiał w wyniku rozwodu, zgodził się na jego przeprowadzenie albo sam zdecydował się na rozwód, będąc do tego zmuszonym poważnymi przyczynami, mając na względzie dobro własne i swoich dzieci. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja małżonka, który domagał się rozwodu, otrzymał go i spowodował rozbicie rodziny. Jeśli któreś z małżonków ucierpiało na skutek rozwodu, a obecnie nie jest zaangażowane w nowy związek i stara się wypełniać swoje obowiązki rodzinne, może nadal korzystać z łaski sakramentalnej, bowiem nie istnieją (jako takie) przeszkody w dopuszczeniu do sakramentów. W przypadku, gdy rozwód cywilny jest jedynym możliwym sposobem zabezpieczenia pewnych słusznych praw, takich jak opieka nad dziećmi lub ochrona majątku, może on być zaakceptowany, nie stanowiąc moralnej winy. Przymus przyjęcia rozwodu oznacza doświadczenie przemocy oraz upokorzenia, które ze strony Kościoła wymagają świadectwa miłości i gotowości niesienia pomocy osobie poszkodowanej. Jeśli natomiast jedna ze stron domagała się rozwodu i otrzymała go, a więc jest moralnie odpowiedzialna za jego zaistnienie, musi mieć świadomość, że ewentualne przystąpienie do sakramentów wymaga szczerego żalu i konkretnej naprawy popełnionego zła. W szczególności zaś taka osoba powinna wyraźnie powiedzieć kapłanowi, że mimo otrzymania rozwodu cywilnego czuje się przed Bogiem naprawdę związana węzłem małżeńskim, chociaż żyje w separacji z przyczyn moralnie ważnych, a zwłaszcza dlatego, że powrót do pożycia małżeńskiego jest niewskazany albo wręcz niemożliwy. W przeciwnym wypadku nie będzie mogła otrzymać ani sakramentalnego rozgrzeszenia, ani eucharystycznej Komunii. Warunki stawiane przez Kościół wymagają największej uwagi, ponieważ odnoszą się do wewnętrznych dyspozycji, które okazują się rozstrzygające dla momentu sakramentalnego spotkania z Chrystusem.
Inna jest sytuacja osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach: niektórzy wnoszą sprawę o rozwód, aby następnie wejść w nowy związek, oczywiście tylko cywilny. W tym przypadku jest jasne, że ich życiowa sytuacja stoi w sprzeczności z Ewangelią, która głosi i wymaga jednego i nierozerwalnego małżeństwa. Ich nowy związek nie może rozerwać poprzedniego węzła małżeńskiego i tym samym sprzeciwia się przykazaniu Chrystusa. Osoby rozwiedzione, które po rozwodzie zawarły nowy związek, są i pozostają chrześcijanami i nie są całkowicie wykluczone ze wspólnoty z Kościołem, chociaż nie znajdują się w pełnej komunii z nim; ich uczestnictwo w życiu Kościoła jest uwarunkowane niepełną do niego przynależnością. Wierni ci nie mogą być dopuszczeni do sakramentalnego pojednania i do Komunii Świętej: „Kościół jednak na nowo potwierdza swoją praktykę, opartą na Piśmie Świętym, niedopuszczania do Komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński. Nie mogą być dopuszczeni do Komunii Świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia" (Jan Paweł II, *Fatniliaris consortio,* nr 84). Jeśli rozwiedzeni żyjący w nowych związkach pragną przystąpić do sakramentów, powinni zrozumieć, że postawa Kościoła wobec nich nie jest dyskryminującym wykluczeniem, ale prawdziwym poszanowaniem osób i wiernością Ewangelii. Za możliwy uznaje się przypadek zmiany osobistej sytuacji i przewiduje się, że jeśli osoby rozwiedzione, które zawarły ponowny związek małżeński, przestają być takimi, mogą być ponownie dopuszczone do sakramentów. Konieczne jest, aby żałując za niedochowanie wierności, byli oni gotowi do podjęcia takiej formy życia, która nie stałaby już w sprzeczności z nierozerwalnością małżeństwa lub fizyczną separacją i - jeśli to możliwe - powrócili do początkowego pożycia małżeńskiego albo zaangażowali się w taki rodzaj współżycia, który przewiduje powstrzymanie się od aktów właściwych małżonkom (tzw. białe małżeństwo).

Jesteśmy także świadkami szerzenia się między katolikami małżeństw jedynie cywilnych: „Coraz więcej jest takich przypadków, że katolicy ze względów ideologicznych lub praktycznych wolą zawrzeć tylko ślub cywilny, odrzucając lub przynajmniej odkładając ślub kościelny. Sytuacji tych ludzi nie można stawiać na równi z sytuacją tych, którzy współżyją bez żadnego związku, tu bowiem istnieje przynajmniej jakieś zobowiązanie do określonej i prawdopodobnie trwałej sytuacji życiowej, chociaż często decyzji tej nie jest obca perspektywa rozwodu. Chcąc publicznego uznania ich związku przez państwo, pary te wykazują gotowość przyjęcia, obok korzyści, także zobowiązań. Mimo to również i ta sytuacja nie jest do przyjęcia przez Kościół" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio,* nr 82). Dla katolików jedynym ważnym małżeństwem jest związek sakramentalny: chrzest uzdalnia żywe członki Ciała Chrystusa, którym jest Kościół, do wierności i wymaga od nich przeżywania miłości małżeńskiej w oparciu o Bożą łaskę, zgodnie ze wskazaniami Kościoła.
Najbardziej nietrwałą z sytuacji małżeńskich jest wspólne zamieszkiwanie albo wolny związek osób, które żyją jak małżeństwo bez zaistnienia węzła uznanego przez państwo lub Kościół. Ich sytuacja jest sprzeczna z nauką Kościoła: oczywiste jest, że do momentu, w którym osoby żyjące w wolnym związku trwają w takiej sytuacji życiowej, nie mogą one przyjmować sakramentów; brak im tego podstawowego nawrócenia, które jest niezbędnym warunkiem otrzymania łaski Bożej.
Istnienie trudnych czy nieuporządkowanych sytuacji małżeńskich nie budzi zdziwienia. Przypomina jednak, by nie wydawać pospiesznych sądów i przywołuje do naśladowania i korzystania z bogactwa jasnego i uporządkowanego życia małżeńskiego. Większość rodzin prowadzi normalne życie, naznaczone trudnościami i nieporozumieniami, ale charakteryzujące się trwałością węzła małżeńskiego. Trwałość rodziny jest wielkim dobrem, darowanym na początku małżeńskiej drogi, o które jednak należy codziennie się troszczyć. Małżonkowie, którzy starają się ze wszystkich sił żyć wielkodusznie i korzystają z nadprzyrodzonych środków, wiodą, aż po kres swojej ziemskiej egzystencji, życie rodzinne pełne zadowolenia i pogody ducha.
Więcej na ten temat w: Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio,* nr 79-84. Proponuję (red. E. B.) lekturę książki Jana Pawła II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się „do początku". O Jana Pawła U teologii ciała,* Lublin 1981.

## 7. Środki antykoncepcyjne

Osobie ludzkiej znane jest owo wpisane w zjednoczenie seksualne poczucie zaspokojenia, które realizują małżonkowie legalnie złączeni węzłem małżeńskim. Analogiczne zachowania pojawiają się również poza małżeństwem, pomiędzy różnego rodzaju partnerami. Znajomość, nawet niepełna, moralnego nauczania Kościoła sygnalizuje, że pozamałżeńskie zjednoczenie seksualne jest niegodziwe. Sytuacja się komplikuje, gdy mężczyzna i kobieta podejmują akt seksualny z zamiarem uniknięcia naturalnych skutków zapłodnienia. Można powiedzieć, że ludzkie postawy sprzeciwiające się płodności są obecne w historii od wieków i prawda doktrynalna, która od samego początku wylania się z Objawienia, nie powinna nikogo zaskakiwać. Poświadcza to choćby następujący tekst: „Onan, wiedząc, że potomstwo nie będzie jego, ilekroć zbliżał się do żony swego (zmarłego) brata, unikał zapłodnienia* aby nie dać potomstwa swemu bratu. Złe było w oczach Pana to, co on czynił, i dlatego także na niego zesłał śmierć" (Rdz 38,9-10). Wniosek jest jasny: postępowanie Ona-na jako sprzeczne z prawem Bożym zostaje ukarane śmiercią.
Poza wspomnianym faktem miało miejsce wiele innych zachowań, nazywanych potocznie praktykami onanistycznymi, które zawsze sprzeciwiają się prawu Bożemu, ale nie zostały

* Hebrajski tekst mówi dosłownie: „i marnował je [wylewając] na ziemię" (mając na myśli nasienie).

ukarane śmiercią, ponieważ Bóg jest cierpliwy i miłosierny. Postępowanie Onana jest bardzo prostackie i prymitywne, chociaż - jak się wydaje - jest ono również dzisiaj przez niektórych praktykowane. Jego skutkiem jest korzystanie z hedonistycznego elementu zjednoczenia seksualnego, przy jednoczesnym unikaniu konsekwencji ewentualnego poczęcia. Na szeroką skalę dokonuje się to przez stosowanie nowoczesnych środków antykoncepcyjnych, do których zostaje włączona - niezwykle natrętnie reklamowana - tzw. „pigułka dzień po". Ileż dyskusji wzbudził ten produkt, który przed kilkoma laty został wprowadzony do sprzedaży w aptekach! Wydaje się, że ten preparat farmaceutyczny ma cechy środków antykoncepcyjnych i poronnych wielu innych podobnych produktów: jednak skutek jego zastosowania jest bardziej radykalny niż pozostałych preparatów.

Przemysł farmaceutyczny produkuje wciąż nowe produkty mechaniczne lub chemiczne, a firmy reklamowe robią wszystko, by zachwalać ich skuteczność, często na plakatach zachęcających do używania najnowszych wynalazków. Można odnieść wrażenie, że środki antykoncepcyjne są traktowane na równi z warzywami, ubraniami i najczęściej reklamowanymi komputerami czy telefonami komórkowymi. Tymczasem środki antykoncepcyjne są środkami prawdziwie rujnującymi życie i zdrowie jednostek, rodzin i społeczeństw.

Pożyteczna może być refleksja nad ludzką płciowością, która ma wpływ na wiele aspektów osoby ludzkiej. Płciowość, albo inaczej seksualność, dotyczy szczególnie uczuciowości, zdolności do kochania i prokreacji, a w wymiarze bardziej ogólnym - zdolności do nawiązywania relacji z innymi. Trzeba zauważyć, że płciowość odnosi się do całej osoby i obejmuje całość wspaniałych ludzkich uzdolnień, dlatego konieczne jest zachowanie kodeksu moralnego, który umożliwiłby rozwój jednostki i tego, co w niej najlepsze w sposób uporządkowany.

Najszlachetniejszymi przymiotami mężczyzny i kobiety są rozum, wolność i serce, do których włącza się płciowość, przejawiającą się w wymiarze zmysłowym, która dopełnia się ze światem wewnętrznym, i właściwie ukierunkowana jest w stanie wpływać na harmonijny rozwój indywidualnej osobowości. Istotną cechą płciowości jest jej odniesienie do miłości i płodności: zatem korzystanie z płciowości jedynie w celu wyłącznego zaspokojenia zmysłowego sprzeciwia się temu, co w mężczyźnie i kobiecie jest szlachetne i wzniosłe. Ludzka seksualność podobna jest do seksualności innych istot żywych, ale różni się od niej zdecydowanie tym, że człowiek jest w stanie siebie poznawać i sobą kierować. Zróżnicowanie i komplementarność mężczyzny i kobiety są ukierunkowane na dobro małżeństwa i rozwój życia rodzinnego. Harmonia w małżeństwie i w społeczeństwie zależy po części od sposobu przeżywania komplementarności, współdzielenia potrzeb i wzajemnej pomocy obu płci. Człowiek potrafi docenić swoją tożsamość płciową i może ten swój potencjał ukierunkować na dobro albo na zło, a podyktowane tym czyny posiadają oczywiście moralne wartościowanie - dodatnie lub ujemne, które należy uwzględniać przy ocenie ludzkich zachowań.

Pozytywne, a więc właściwe korzystanie z seksualności leży u podstaw infrastruktury małżeństwa i rodziny: nadawanie potencjalności płciowej innego kierunku jest poważnym grzechem. Pochodzące z minionych okresów obserwacje mogą nam pomóc dostrzec naturę tego grzechu: „Im bardziej jakaś rzecz jest konieczna, tym bardziej potrzeba, by w odniesieniu do niej przestrzegany był porządek rozumu. A zatem najbardziej grzeszne jest wykroczenie przeciwko temu porządkowi. I tak - jak już powiedzieliśmy - korzystanie z przyjemności zmysłowych jest konieczne dla dobra wspólnego, to znaczy dla zachowania ludzkiego gatunku. Dlatego też należy w tej dziedzinie z największą surowością przestrzegać porządku rozumu. Wykraczanie przeciwko normie rozumu w odniesieniu do przyjemności zmysłowych to cecha rozwiązłości. Nie ma zatem wątpliwości, że rozwiązłość jest grzechem" (Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* II-II, 153, 3). Akwinata ukazuje nieład

rozwiązłości jako wywrócenie tak delikatnego porządku, jakim jest przekazywanie życia. Celem zbliżenia seksualnego jest przekazywanie życia i zachowania zamykające się na ten cel są nadużyciem, a więc wykroczeniem, którego rozum nie może nigdy usprawiedliwić. Uporządkowana seksualność przyczynia się do powstania ludzkiego życia, wraz z pożądanymi następstwami - zarówno w życiu rodzinnym, jak i społecznym.
Nie można zapominać, że świadome korzystanie z ludzkiej seksualności znajduje swój punkt odniesienia w Bogu. Każda z obu płci z jednakową godnością, chociaż na różny sposób, jest obrazem potęgi i czułości Boga. Zjednoczenie mężczyzny i kobiety w małżeństwie jest sposobem naśladowania w ciele wielkoduszności i płodności Stwórcy: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2,24). Zjednoczenie małżeńskie, dokonujące się we właściwy i uporządkowany sposób, umożliwia też zbliżenie się do Boga, ponieważ jest wyrazem współpracy z odwiecznym zamysłem Stwórcy.
Obraz nakreślony przez małżeńską doktrynę moralną jest bardzo jasny: człowiek, który prawidłowo przeżywa zjednoczenie małżeńskie jest godny szacunku, ponieważ harmonijnie rozwija swoją osobowość i buduje rodzinę oraz społeczeństwo. I na odwrót, gdy zjednoczenie małżeńskie odrzuca możliwość prokreacji, pozostaje jedynie rozwiązłość, która jest nieuporządkowanym pragnieniem lub nieumiarkowanym zażywaniem zmysłowej przyjemności.
Przyjemność seksualna jest moralnie nieuporządkowana, kiedy stanowi cel sam w sobie, niezależnie od celu, jakim jest przekazywanie życia i jedność małżonków. Środki antykoncepcyjne wprowadzają w czyn grzech rozwiązłości. Zło tych nieuporządkowanych zachowań polega na oddzieleniu zmysłowej przyjemności od naturalnego celu zjednoczenia małżeńskiego: celem, do którego się dąży, jest korzystanie z aktywności seksualnej i niedopuszczenie do poczęcia nowego życia.
Należy stosować się do wskazań przekazanych przez Boga, także ze względu na właściwe korzystanie z możliwości seksualnych. W tak ważnej sprawie Urząd Nauczycielski Kościoła wypowiedział się w sposób jasny i jednoznaczny: „Odrzucić też należy wszelkie działanie, które - bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżeńskiego, bądź podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków - miałoby za cel uniemożliwienie poczęcia lub prowadziłoby do tego" (Paweł VI, Encyklika *Humanae vitae,* 25 lipca 1968, nr 14). Trzeba zauważyć, że stwierdzenie to odwołuje się do analogicznych stanowisk, wyrażonych w encyklice *Casti connubi* Piusa XI z roku 1930, w Dekrecie Świętego Oficjum z 22 lutego 1940 i nauczaniu papieża Piusa XI z lat 1951 i 1958: chodzi o wyraźne sformułowanie doktryny chrześcijańskiej, które okazuje się wypowiedzią aktualną, gdyż wciąż są obecne nadużycia w tej dziedzinie. Jeśli przyjmuje się z uwagą i zainteresowaniem wskazania Magisterium Kościoła, można z łatwością dostrzec, że środki antykoncepcyjne są właśnie narzędziem uniemożliwiającym poczęcie, a z tego wynika, że każda forma antykoncepcji powoduje, iż akt seksualny staje się moralnie niegodziwy. Ktoś może powiedzieć, że on nie ma z tym problemu, to znaczy, że akceptuje doktrynalną wypowiedź i stosuje się do nauczania Magisterium, ale pozostawia innym wolność postępowania w taki sposób, jaki uważają za słuszny.
Postawa relatywizmu wydaje się do głębi liberalna. W rzeczywistości jest jednak postawą wygodną, uchylającą się od zainteresowania innymi i życiem społeczeństwa. Jest równoznaczna z szukaniem jedynie dobra własnego i przyzwoleniem na to, by inni wpadali w przepaść. Takiej postawy nie przyjmuje prawie nikt w obliczu potrzeb i próśb o wsparcie materialne. Gdy zdarza się jakiś wypadek, np. klęska żywiołowa lub inne nieszczęście, następuje mobilizacja opinii publicznej: organizowane są zbiórki darów i pieniędzy na rzecz poszkodowanych, udziela się im wszelkiego rodzaju pomocy. Tymczasem na płaszczyźnie moralnej popełniane przez innych zło kwitnie w najlepsze i niewielu myśli o tym, by choć w

najmniejszym stopniu tym innym pomóc. Ta co najmniej dziwna sytuacja jest jednak bardzo rozpowszechniona. Trzeba podejmować działania przeciwstawiające się dominującym tendencjom, aby nie tylko samemu żyć w zgodzie z prawem moralnym, ale starać się pomagać innym znaleźć prawdę. Nie jest to łatwe, ale możliwe: szczególnie potrzebna jest tu łaska Boża, dająca wsparcie niematerialne, które skonsolidowałoby postawy mentalne i umożliwiło skuteczne działania odpowiadające ludzkiej godności.

Zjednoczenie seksualne może się dokonywać między małżonkami żyjącymi w prawowitym związku albo między innymi mężczyznami i kobietami: nie wolno ignorować faktu, że w wypadku osób związanych legalnym węzłem małżeńskim jest to akt uprawniony, a w innych - moralnie niedopuszczalny. Stąd niedozwolone zjednoczenie seksualne, choćby nawet odbywało się bez użycia środków antykoncepcyjnych, nie może być moralnie uporządkowane. W tych przypadkach moralne postępowanie polegające na odrzuceniu środków antykoncepcyjnych nie znajduje skutecznego zastosowania, gdyż życie moralne wyklucza akty seksualne moralnie niedopuszczalne. Takimi zaś, jak wiadomo, są wszelkie pozamałżeńskie stosunki seksualne.

W przypadku małżonków żyjących w legalnym związku i prawowicie korzystających ze swojej seksualności konieczne jest wyjaśnienie, że środki antykoncepcyjne są moralnie niedopuszczalne. Przed małżonkami staje problem dopuszczalnych sposobów regulacji urodzeń. Nauczanie Kościoła jest jasne, jeśli przyjmuje się moralne wskazania, odwołujące się do odpowiedzialnego rodzicielstwa: „Miłość małżonków domaga się od nich, aby poznali należycie swoje zadanie w dziedzinie odpowiedzialnego rodzicielstwa. Ponieważ dziś słusznie kładzie się na nie tak wielki nacisk, dlatego musi ono być należycie rozumiane. Rozpatrzyć je przeto należy pod różnymi, ściśle ze sobą powiązanymi i słusznymi aspektami". Wspomina się tutaj o odpowiedzialnym rodzicielstwie, rzeczywistości, która może jest niezbyt dobrze znana, ale staje się zrozumiała w dalszej części cytowanego tekstu Magisterium Kościoła. „Biorąc najpierw pod uwagę procesy biologiczne, odpowiedzialne rodzicielstwo oznacza znajomość i poszanowanie właściwych im funkcji, rozum człowieka bowiem odkrywa w zdolności dawania życia prawa biologiczne, które są częścią osoby ludzkiej. Następnie, gdy chodzi o wrodzone popędy i namiętności, to odpowiedzialne rodzicielstwo oznacza konieczność opanowania ich przez rozum i wolę. Jeżeli zaś z kolei uwzględnimy warunki fizyczne, ekonomiczne, psychologiczne i społeczne, należy uznać, że ci małżonkowie realizują odpowiedzialne rodzicielstwo, którzy kierując się roztropnym namysłem i wielkodusznością decydują się na przyjęcie liczniejszego potomstwa, albo też, dla ważnych przyczyn i przy poszanowaniu nakazów moralnych, postanawiają okresowo lub nawet na czas nieograniczony unikać zrodzenia dalszego dziecka" (Paweł VI, *Humanae vitae,* nr 10).

Odpowiedzialne rodzicielstwo dotyczy zarówno męża, jak i żony: składa się na nie całokształt pozytywnych cech i postępowań życia małżeńskiego; nie jest instynktowne, ponieważ powinno być wprowadzane w życie z zaangażowaniem i osobistym wysiłkiem. Nie wystarczy mieć rodzinę i uważać swoje postępowanie jako odpowiedzialnych rodziców, jeśli jednocześnie zaniedbuje się liczne aspekty ludzkie i nadprzyrodzone, a wśród nich skuteczną i poznawczą relację z Bogiem. Odpowiedzialne rodzicielstwo pociąga za sobą głębokie przywiązanie do ustanowionego przez Boga obiektywnego porządku moralnego, którego wiernym interpretatorem jest prawe sumienie. Praktykowanie odpowiedzialnego rodzicielstwa zakłada, że małżonkowie, kierując się właściwą hierarchią wartości, uznają w pełni swoje powinności wobec Boga, wobec siebie nawzajem, wobec rodziny i społeczeństwa. W zadaniu przekazywania życia małżonkowie nie mogą postępować według własnego upodobania i określać w sposób całkowicie autonomiczny słuszności dróg, którymi powinni iść, ale powinni działać zgodnie ze stwórczym zamysłem Boga, wyrażającym się w samej naturze małżeństwa i jego aktów, a ukazywanym przez niezmienne nauczanie Kościoła.

Prawe sumienie kształtuje się powoli, słuchając, ucząc się, postępując uczciwie i modląc się. Gdy sumienie jest błędne, świadczy to o braku formacji ludzkiej i chrześcijańskiej. Konieczne jest wówczas sięganie do autentycznych źródeł prawdy, aby nie kształtować sumienia na podstawie zasłyszanych sądów, niepewnych opinii czy całkowicie błędnych postaw. Małżeństwo ma swoje prawa i pozytywne możliwości, które małżonkowie odkrywają przez swoje moralnie słuszne postępowanie; gdy pojawiają się jakieś wątpliwości, za wzorzec zachowań powinny służyć wskazania doktrynalne, które łatwo można znaleźć w nauczaniu Kościoła, w osobistym spotkaniu z Bogiem, modlitwie i sakramentach.
Życie małżeńskie realizuje się pozytywnie we wszystkich przejawach życia rodzinnego; wśród działań podejmowanych z pragnieniem świętości znajdują się również relacje seksualne, które w swojej najlepszej formie stają się wzniosłe dzięki miłości: „Miłość taka wyraża się i doskonali szczególnie przez właściwe spełnianie aktu małżeńskiego. Stąd akty, przez które małżonkowie w głęboki i czysty sposób łączą się ze sobą, są szlachetne i godne, a dokonywane w sposób ludzki oznaczają i wspierają wzajemne obdarowywanie, przez które ubogacają oni siebie nawzajem duchem radości i wdzięczności" (Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et spes,* nr 49). Czymś zupełnie innym jest mnożenie aktów seksualnych łamiących wszelkie normy i po prostu „chronionych" przez stosowanie środków antykoncepcyjnych! Należy najpierw dążyć do uporządkowania życia seksualnego i przede wszystkim trzeba tego chcieć, a odpowiednie do tego środki na pewno się znajdą.
Nie wolno zapominać, że małżonkowie chrześcijańscy wspierani są szczególną łaską sakramentu małżeństwa: jest to pomoc, która nie usuwa trudności, ale pozwala je podejmować z pogodą ducha. Czasami na małżeńskiej drodze pojawia się problem liczby dzieci, która - z ważnych powodów - nie może się powiększyć; pomysłem pozornie rozwiązującym ten problem jest sięgnięcie po środki antykoncepcyjne. Jest to rozwiązanie moralnie błędne, gdyż swoje nauczanie w tej dziedzinie Bóg wyraził jasno. Nauka Kościoła „ma swoją podstawę w ustanowionym przez Boga nierozerwalnym związku - którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać - między dwojakim znaczeniem tkwiącym w stosunku małżeńskim: między oznaczaniem jedności i oznaczaniem rodzicielstwa. Albowiem stosunek małżeński z najgłębszej swojej istoty łącząc najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia, zgodnie z prawami zawartymi w samej naturze mężczyzny i kobiety. Jeżeli zatem zostaną zachowane te dwa istotne elementy stosunku małżeńskiego, a więc oznaczanie jedności i rodzicielstwa, to wtedy zatrzymuje on w pełni swoje znaczenie wzajemnej i prawdziwej miłości oraz swoje odniesienie do bardzo wzniosłego zadania, do którego człowiek zostaje powołany -a mianowicie do rodzicielstwa" (Paweł VI, *Humanae vitae,* nr 12). Współcześni nam ludzie są szczególnie przygotowani do zrozumienia głęboko rozumnego i ludzkiego charakteru tej fundamentalnej zasady. Ludzie ci przechowują nietknięte pierwotne wartości i chociaż panująca wszędzie sekularyzacja za-ciemniła prawdę w sumieniach, to zawsze istnieje możliwość odrodzenia: trzeba powrócić do autentycznych wartości miłości małżeńskiej, a wówczas łatwo będzie dostosować zachowania do nauki Kościoła, który stara się prowadzić mężczyzn i kobiety po najlepszej drodze realizacji ludzkiej osoby.
Można do tego dodać, że środki antykoncepcyjne zmieniają porządek i cel aktu małżeńskiego, a w ostateczności nie mogą być używane przez małżonków, którzy w sposób szlachetny i chrześcijański przeżywają życie małżeńskie. Małym uzupełnieniem, tak całkiem na marginesie, ale niebagatelnym, jest fakt, że farmaceutyczne środki antykoncepcyjne mogą też okazać się szkodliwe dla zdrowia fizycznego.
Wyraźne i jasne sformułowania Urzędu Nauczycielskiego Kościoła są do przyjęcia dla każdego i mogą być podzielane przez ogół: stosowanie środków antykoncepcyjnych jest moralnie niedopuszczalne, a ten, kto po nie sięga, degraduje sam siebie i sprzeciwia się Bożemu nakazowi zachowania integralnej natury działań seksualnych. Można zatem

powiedzieć, że zjednoczenie seksualne jest w pełni pozytywne jedynie w małżeństwie i bez używania środków antykoncepcyjnych; trzeba starać się realizować odpowiedzialne rodzicielstwo i jeśli liczba dzieci ma być kontrolowana, wskazane jest przestrzeganie okresowej wstrzemięźliwości.

Ktoś może mieć zastrzeżenia, że mimo najlepszych intencji nie jest w stanie stosować okresowej wstrzemięźliwości, ponieważ cykle żony są nieregularne. Problem ten można rozwiązać za pomocą odpowiednich, praktycznych środków, jednak zawsze jest istotne, abyśmy mieli autentyczne pragnienie postępowania według Bożych wskazań. Nauka Kościoła głosi, że okresowa wstrzemięźliwość, naturalne metody regulacji poczęć oparte na samoobserwacji i dostosowaniu się do okresów niepłodnych, są zgodne z obiektywnymi kryteriami moralności. Metody te szanują ciało małżonków, przyczyniają się do wzrastania we wzajemnej czułości i sprzyjają wychowaniu do prawdziwej wolności. I na odwrót, zdecydowanie złe jest wszelkie działanie podejmowane w celu uniemożliwienia poczęcia podczas aktu małżeńskiego. „W ten sposób naturalnej «mowie», która wyraża obopólny, całkowity dar małżonków, antykoncepcja narzuca «mowę» obiektywnie sprzeczną, czyli taką, która nie wyraża całkowitego oddania się drugiemu; stąd pochodzi nie tylko czynne odrzucenie otwarcia się na życie, ale również sfałszowanie wewnętrznej prawdy miłości małżeńskiej, powołanej do całkowitego osobowego daru" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio,* nr 32). Trzeba podejmować refleksję, aby wielkoduszność mogła torować sobie drogę w umysłach małżonków, jeśli doceniają oni wartość wzajemnej miłości i potrafią dostrzec, że ich zjednoczenie jest bogactwem w tym świecie i w życiu przyszłym. Komplikacje związane z „metodami naturalnymi" można przezwyciężyć: potrzeba do tego trochę przygotowania formacyjnego, pokory i oczywiście cierpliwości.

W odniesieniu do kontroli urodzeń należy przede wszystkim postawić pytanie, czy w stosunkach małżeńskich jest rzeczywiście konieczne przestrzeganie okresowej wstrzemięźliwości, gdyż Urząd Nauczycielski Kościoła stwierdza wyraźnie, że małżonkowie, którzy „postanawiają okresowo lub nawet na czas nieograniczony unikać zrodzenia dalszego dziecka" mogą to uczynić „dla ważnych przyczyn i przy poszanowaniu nakazów moralnych" (Paweł VI, *Humanae vitae,* nr 10). Jeśli zatem nie istnieją ważne przyczyny, decydowanie się na okresową wstrzemięźliwość nie jest wskazane. Gdy natomiast owe ważne przyczyny istnieją, trzeba pamiętać, że „odrzucić należy bezpośrednie obezpłodnienie* czy to stałe, czy czasowe, zarówno mężczyzny, jak i kobiety" (Paweł VI, *Humanae vitae,* nr 14). Stąd zamiast myśleć o środkach antykoncepcyjnych, należy sprawdzić, czy da się uregulować cykl kobiety, co w niektórych przypadkach jest naprawdę możliwe. Jeśli również tego nie da się zrealizować, wskazaniem moralnym jest gotowość przyjęcia potomstwa, którym Bóg zechce nas obdarzyć, albo za obopólną zgodą powstrzymać się od aktu małżeńskiego. Znacząca jest rada Św. Pawła: „Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby wskutek niewstrzemięźliwości waszej nie kusił was szatan" (1 Kor 7,4-5). Nie można pomijać szczegółu, jakim jest sformułowanie „by oddać się modlitwie": bardzo często omawiane przez nas trudności znajdują rozwiązanie właśnie w modlitwie, która daje moc i nadprzyrodzone spojrzenie na rzeczywistość.

* Papież ma na myśli interwencję, która polega bądź na czasowym, bądź na trwałym pozbawieniu płodności człowieka za pomocą zabiegów lub środków chemicznych.

Kwestie płciowości małżeńskiej nie są tylko kwestiami techniczno-operacyjnymi, są często sytuacjami, w których nadprzyrodzone spojrzenie jest w stanie rozwinąć osobistą wielkoduszność - zarówno męża, jak i żony. Jest zawsze rzeczą piękną przypominanie

małżonkom, że ich posłannictwo splata się ze stwórczym zamysłem Boga: „Kto korzysta z daru miłości małżeńskiej z poszanowaniem praw przekazywania życia, ten uznaje, że nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę. Jak bowiem człowiek, ogólnie biorąc, nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również - i to zgoła w szczególniejszy sposób, nie ma on jej nad zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg. «Zycie ludzkie - jak to przypomniał Jan XXIII - winni wszyscy uważać za rzecz świętą, ponieważ od samego początku zakłada ono działanie Boga-Stwórcy» (Paweł VI, *Humanae viłae,* nr 13).
Życie pochodzi od Boga: małżonkowie mają wspaniałą możliwość bycia narzędziami Jego wielkości. Rodzice, zamiast myśleć jedynie o swoich wydatkach i kosztach utrzymania dzieci, mogą napełniać się radością, dostrzegając dzień po dniu, że ich rodzina harmonijnie się rozwija, a łaska Boża oświeca jej życie. Mąż i żona mogą się cieszyć i wzajemnie sobie gratulować, gdy udaje im się z wielkodusznością i przejrzystością przeżywać wszelkiego rodzaju międzyosobowe relacje, a wśród nich relację płciową. Dzieci, które przychodzą na świat w wyniku pełnego miłości aktu rodziców są zawsze im wdzięczne i zazwyczaj udaje im się być przykładnymi ludźmi i obywatelami.
Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2332-2379.

## 8. Aborcja

Wielu mężczyzn i wiele kobiet, dokonujących bilansu swojego postępowania, uznaje w nim swoje wady, niedostatki, błędy i popełnione grzechy, a potem dodaje: „Jednak nikogo nie okradłem ani nie zabiłem".
Kradzież u normalnych osób budzi instynktowny sprzeciw. Niektórzy przypominają sobie przykre doświadczenie, kiedy okradziono ich z mniej lub bardziej wartościowych osobistych przedmiotów i odczuwają głęboką niechęć do złodziei, którzy najczęściej pozostają nieznani. Podobnie też osoby o szlachetnym usposobieniu nie dopuszczają nawet myśli o używaniu z lekkim sercem czegoś, co należy do innych, albo zostało przywłaszczone w skrytości. Dużo bardziej zdecydowany i gwałtowny jest sprzeciw wobec zabójstwa, przez które nie pozbawia się kogoś mniej lub bardziej cennych rzeczy, ale odbiera mu się bezcenny i niezastąpiony dar - dar życia. Znamienne jest stwierdzenie pochodzące z biblijnej literatury mądrościowej: „Lepszy jest żywy pies niż lew nieżywy" (Koh 9,4); to formuła podstawowa, w razie potrzeby zachęcająca do refleksji nad wielką wartością życia we wszystkich jego formach i przejawach.
Wszyscy ludzie rozumni uznają zabójstwo za wielkie zło i nikt nie chce być w nie wmieszany; a jednak nietrudno zauważyć, że takie zabójstwo jak aborcja jest przez ludzi wybierane bądź akceptowane.
Kiedy pojawia się temat aborcji, najczęściej się ją ukazuje jako mniejsze zło: to ocena krótkowzroczna, ponieważ zło, większe czy mniejsze, jest zawsze złem, i nie istnieje prawdziwa moralność, która byłaby w stanie przemienić mniejsze zło w dobro. Odrzucanie zabójstwa, a jednocześnie akceptowanie aborcji, dokonywanej przez siebie lub przez innych, okazuje się postawą nieracjonalną i sprzeczną.
Prawdopodobnie wiąże się to z myśleniem, że zabójstwo pozbawia życia człowieka prawdziwego, żywego, istniejącego, widzialnego, podczas gdy w przypadku aborcji, nazywanej też przerywaniem ciąży, przedmiotu jej oddziaływania nie widać, nie ma on swojej historii, ani wyraźnego kształtu. Trzeba postawić sobie pytanie, czym jest embrion, i szukać odpowiedzi w szerokiej literaturze, licznych wypowiedziach i filmach. Liczne stwierdzenia naukowe otwarcie głoszą istnienie ludzkiej jednostki, która już powstała i żyje w niedługim czasie od poczęcia, a jednak powszechne jest myślenie o embrionie jako o niewiele

znaczącym i abstrakcyjnym bycie lub czymś jemu podobnym. Jest to opinia błędna i powierzchowna. Ludzki embrion ma swoje konkretne i określone życie. Maleńka istota ludzka ma swoją historię, już nakreśloną w Bożym umyśle, która będzie się rozwijać, jeśli nie zniszczy tego żadna gwałtowna ingerencja: „Od chwili, w której jajo zostaje zapłodnione, rozpoczyna się życie, które nie jest życiem ojca ani matki, lecz nowej, żyjącej istoty ludzkiej, która rozwija się niezależnie od nich. Nie stałaby się istotą ludzką, jeśli nie byłaby nią od samego początku. Najnowsza wiedza genetyczna bardzo jasno potwierdza to wszystko... Pokazała ona, że istota żyjąca ma już od pierwszej chwili stałą strukturę, czyli kod genetyczny: jest człowiekiem, i to człowiekiem niepodzielnym jako jednostka, wyposażonym we wszystkie właściwe sobie cechy. Od chwili zapłodnienia rozpoczyna się cudowny bieg życia każdego człowieka, którego jednak wszystkie wielkie zdolności wymagają czasu na właściwe uporządkowanie i przygotowanie się do działania" (Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o przerywaniu ciąży,* 18 listopada 1974, nr 12-13). A co powiedzieć o dalszym postępie w rozwoju embrionu, jakim jest płód? Widzieliśmy zapewne różne filmowe relacje, które pokazują wyraźnie wszystkie części ludzkiego ciała, uformowane już od pierwszych miesięcy ciąży. Być może mieliśmy też okazję ze zdumieniem i czułością obserwować maleńkie bliźniacze noworodki, z których każdy waży niewiele ponad pół kilograma, walczące w inkubatorach o dalsze, długie życie. Przerwanie ciąży to przemoc, która odbiera życie już powstałej i dobrze wyposażonej istocie.

Każdy istniejący byt określony jest przez materię i formę substancjalną: forma umożliwia kamieniowi bycie kamieniem, kaktusowi bycie kaktusem, psu bycie psem, sprawiając, że człowiek może być człowiekiem. Forma znika, gdy jakikolwiek przemijający, poddany rozkładowi byt traci spoistość; w przypadku człowieka substancjalna forma jest niematerialna i kontynuuje ona swoje istnienie również po śmierci jednostki. Chodzi o duszę, którą Bóg niejako wlewa w człowieka, zapewne już w chwili poczęcia. Należy myśleć i utrzymywać, że maleńka istota, dobrze urządzona w łonie matki - zaraz po poczęciu i później, gdy tylko nabierze spoistości żywej istoty - jest mężczyzną lub kobietą.

Ten znaczący fakt dotyczy świadomości wielu kobiet, które doświadczyły nieszczęścia poronienia: ich wrażliwość doznaje wstrząsu, przeżywają to wydarzenie bardzo dramatycznie, lecz stopniowo powracają do równowagi, z myślą, że Bóg zapewne udzieli im jeszcze daru nowego, szczęśliwego macierzyństwa. Nie wolno nie doceniać niewątpliwej prawdy o panowaniu Boga nad życiem i śmiercią: człowiek sam nie daje sobie życia, otrzymuje je od Boga, przy współpracy jego rodziców. Obok licznych rozważań i dywagacji dotyczących początku życia, można zacytować starożytny tekst, który odnosi się do prześladowania Izraela przez Antiocha Epifanesa: „Przede wszystkim zaś godna podziwu i trwałej pamięci była matka. Przyglądała się ona w ciągu jednego dnia śmierci siedmiu synów i zniosła to mężnie. Nadzieję bowiem pokładała w Panu. Pełna szlachetnych myśli, zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała w ojczystym języku. Mówiła do nich: «Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i zamyślił początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego, że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw»" (2Mch 7,20-23). Kobieta, która przemawia w tych dramatycznych okolicznościach, ukazuje naturalność swoich doświadczeń i w najzwyczajniejszy sposób odnosi do Boga każdą postać ludzkiego życia.

Nie można Autora życia pozbawiać Jego władzy, a przez aborcję ciężko obraża się Boga, szkodzi żywej osobie i popełnia straszną zbrodnię. Właśnie dlatego Kościół potępia aborcję, stosując wobec niej, to znaczy wobec jej sprawców, miarę bardzo poważną, jaką jest ekskomunika. Niektórym bardzo przeszkadza ten sposób podkreślania moralnego zła grzechu przerywania ciąży, ale być może zrozumieliby więcej, gdyby porozmawiali z kobietami, które

się na ten krok zdecydowały. W takich przypadkach wrażliwe, rozumne kobiety czują się przygniecione ogromnym ciężarem, który je prześladuje przez całe życie; a gdy przystąpią do sakramentu pokuty i otrzymają przebaczenie grzechów, doświadczają pewnej ulgi i pocieszenia, co jednak nie usuwa udręki ich duszy oraz wyrzutów sumienia, że pozbawiły życia ludzką istotę. Coś analogicznego dzieje się w życiu mężczyzn, którzy w różny sposób współdziałali w przerwaniu ciąży żony, kochanki czy jakiejkolwiek innej kobiety.
Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja matek, które po ciąży i porodzie cieszą się nowym dzieckiem i czynią je członkiem rodziny: pojawienie się synka lub córeczki, braciszka lub siostrzyczki jest zawsze powodem do radości dla wszystkich. Rodziny i społeczeństwa przyjmujące narodziny nowego życia i wspierające je są bardzo żywotne i szczęśliwe; posępne i zmaterializowane są te rodziny i grupy społeczne, które odrzucają nowe życie, koncentrując się wyłącznie na egoistycznym korzystaniu z dóbr materialnych.
Kobieta zazwyczaj instynktownie broni swojego nienarodzonego dziecka, a zdanie zmienia pod wpływem presji ze strony męża, krewnych czy znajomych. Często przedstawia się jej wizje trudności związanych z pojawieniem się nowej istoty w jej życiu i w życiu rodziny, utwierdza się ją w tym przekonaniu, a towarzyszący temu dramatyzm doprowadza do złamania oporu przyszłej matki. Trochę zaufania i zdrowej nadziei, przy jednoczesnym odpowiednim postępowaniu, może często pomóc w rozwiązaniu problemów, które wydają się nie do pokonania.
Są młode dziewczęta oczekujące potomstwa, którym należy się zaszczytne miano matki, gdyż mimo przeciwności godzą się z trudną sytuacją dziecka, przychodzącego na świat bez konkretnej rodziny, i są matki posiadające rodziny, które - mimo obiektywnie niepewnego położenia - podejmują pozytywną decyzję przyjęcia kolejnego dziecka. Wśród licznych przypadków, jakie miały miejsce, warto wspomnieć o pewnej bardzo ubogiej żydowskiej służącej, matce licznego potomstwa: Pewnego dnia oznajmiła swojej pracodawczyni, że oczekuje kolejnego dziecka, a gdy bogata pani natarczywie zaczęła ją namawiać do usunięcia ciąży, biedna kobieta odpowiedziała, że tego nie zrobi, podając przy tym następującą motywację: „A jeśli to będzie Mesjasz?".
Współczesne społeczeństwo zalegalizowało aborcję drogą parlamentarnych głosowań, które utorowały drogę niesprawiedliwym prawom. W tym wzburzonym morzu społecznym obywatele, którzy głosowali za aborcją, zostali poddani swoistej propagandzie, polegającej na odwoływaniu się do skrajnych przypadków, prawdziwych albo domniemanych, mających wzbudzić ich litość i zasiać ziarna wątpliwości. Trzeba jednak mieć odwagę postawić sobie pytanie: Czy prawda jest wartością istniejącą obiektywnie, czy też jest równoznaczna z opinią większości? Prawda jest jedna, ściśle określona, możliwa do zdobycia, i głosowania, większościowe czy mniejszościowe, w najmniejszym nawet stopniu jej nie naruszają. Aborcja jest złem indywidualnym i społecznym, i nie ma takiego głosowania, które byłoby w stanie tę prawdę zmienić.
Nikt zdrowy na umyśle nie zamordowałby człowieka, a jeszcze bardziej przerażająca jest ewentualność zabicia niewinnego, bezbronnego dziecka. Objawienie Starego Testamentu, aby podkreślić ciężar zabójstwa, stwierdza: „Jeśli ktoś tak uderzy kogoś, że uderzony umrze, winien sam być śmiercią ukarany. (...) Jeśli zaś ktoś posunąłby się do tego, że bliźniego zabiłby podstępnie, oderwiesz go nawet od mego ołtarza, aby ukarać śmiercią " (Wj 21,12-14). Przesłanie jest bardzo jasne: kto zabija człowieka, ponosi ciężką winę i zostaje ukarany śmiercią. Moralność starotestamentalna jest bardzo surowa, ale jest ona moralnością początkową i niedoskonałą, gdyż stanowi przygotowanie do pewnej nowości, która została zrealizowana przez Wcielenie i objawienie Nowego Testamentu. Jednakże przyjmując propedeutyczną, a więc przygotowawczą rolę Starego Testamentu, możemy zauważyć, że tam, gdzie prawo państwowe dopuszcza karę śmierci, jest ona prawnie stosowana, właśnie wobec sprawców morderstw. Cytowany tekst z *Księgi Wyjścia* podkreśla, że morderstwo jest

ciężką zbrodnią, i dodaje, że wykroczenie wiążące się z morderstwem jest tak poważne, iż winien jego popełnienia nie znajdzie ratunku, nawet jeśli schroni się w świątyni: „Oderwiesz go nawet od mego ołtarza". Jest to wyraźny sygnał, że nie ma tutaj okoliczności łagodzących i nie ma możliwości ocalenia: zabójca ma być nieodwołalnie ukarany.
Nowy Testament rozwija, udoskonala i dopełnia dawne Objawienie; niezmiennie utrzymuje on przeświadczenie o głębokiej niegodziwości zabójstwa i dodaje, odnosząc się do dzieci: „Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza" (Mt 18,6). Tekst z Ewangelii św. Mateusza odnosi się do zabijania duszy: to zrozumiałe wyrażenie, które uwydatnia ciężar zabójstwa ciała. Jeśli ktoś szkodzi najmniejszym, zaciąga taką winę, że najlepiej byłoby utopić go w morzu z kamieniem młyńskim u szyi. Jak zatem ma wyglądać pospolity los takiego człowieka albo jakie rozwiązanie jest dla niego najgorsze?
Ofiarą aborcji jest istota jeszcze mniejsza i jeszcze bardziej niewinna od dziecka: posiada ona godność osoby i trzeba się o nią troszczyć. Nauka Kościoła jest przejrzysta i zdecydowana: „Życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny. Już od pierwszej chwili swego istnienia istota ludzka powinna mieć przyznane prawa osoby, wśród nich nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty do życia" [por. Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja *Donum viłae,* 1,1] *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2270).
Życie ludzkie jest największym dobrem każdego człowieka, zważywszy na to, że w to pierwszoplanowe dobro wpisują się wszystkie inne dobra. Nie istnieje żaden pozytywny przejaw człowieczeństwa, który mógłby nie pomijać życia i z nim się nie liczyć: przekonanie, że bez życia nie ma światła, nie ma wartości, nie ma po prostu nic, jest przekonaniem podstawowym. *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza, że życie jest prawem każdej osoby i nienaruszalnym prawem każdej niewinnej istoty ludzkiej. Tym, którzy myślą w kategoriach „słuszne", „niesłuszne" trudno będzie wykazać, że słuszne jest pozbawianie prawa do życia w sytuacji, gdy istota ludzka nie ponosi żadnej winy i nie ma żadnej możliwości obrony.
Ktoś może uważać, że Kościół katolicki w obliczu szerzącej się plagi aborcji usztywnia stanowisko i pośpiesznie formułuje antyaborcyjne wskazania, by pobudzać sumienia do sprzeciwu. Nauczanie Kościoła w tym względzie było jednak zawsze bardzo jasne i stanowcze, a jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości, to warto wziąć pod uwagę także i następujące uściślenie: „Kościół od początku twierdził, że jest złem moralnym każde spowodowane przerwanie ciąży. Nauczanie na ten temat nie uległo zmianie i pozostaje niezmienne. Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest głęboko sprzeczne z prawem moralnym: Nie będziesz zabijał płodu przez przerwanie ciąży ani nie zabijesz nowo narodzonego *[Didache,* 2,2; por. Barnaba, *Epistula* 19,5; *List do Diogeneta,* 5,5; Tertulian, *Apologeticus,* 9]. Bóg... Pan życia, powierzył ludziom wzniosłą posługę strzeżenia życia, którą człowiek powinien wypełniać w sposób godny siebie. Należy więc z największą troską ochraniać życie od samego poczęcia; przerwanie ciąży, jak i dzieciobójstwo są okropnymi przestępstwami" [Sobór Watykański II, *Gaudium et spes,* nr 51] *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2271).
Bezpośrednie przerwanie ciąży to takie działanie, które jest zamierzone, chciane, albo któremu kobieta się poddaje. Nie ma żadnych wątpliwości: prawo moralne jest tutaj bardzo jasne. Jeśli chodzi o dzieciobójstwo, w dzisiejszych czasach zdarza się ono bardzo rzadko, ale to także potworna zbrodnia, a jej bliski moralny związek z aborcją jeszcze bardziej uwydatnia okrucieństwo przerwania ciąży dokonanego z jakiegokolwiek powodu.
Refleksja nad tymi jasnymi elementami doktryny Kościoła prowadzi do wniosku, że aborcja jest bardzo ciężką zbrodnią. Kościół posiada niepodważalny autorytet, a jego deklaracje w dziedzinie moralności są w pełni prawdziwe, gdyż żywy Urząd Nauczycielski Kościoła naucza doktryny z pomocą Objawienia i rzuca światło prawdy na prawo naturalne. Każda istota ludzka, w każdym okresie historii i w każdym miejscu geograficznym, powinna

przestrzegać prawa naturalnego, które dla ludzkiego życia jest ustalonym kodeksem moralnym. Nie ma sensu dyskutować na temat istnienia naturalnego prawa moralnego, zważywszy, że oczywiste jest istnienie harmonijnych praw, które regulują procesy fizyczne, chemiczne czy biologiczne, zachodzące w każdej istniejącej istocie; w przypadku człowieka muszą być uregulowane również działania, które podlegają moralnemu wartościowaniu, stąd ta prostota, z jaką wnioskuje się o istnieniu naturalnego prawa moralnego.
Bezpośrednio i spontanicznie odczuwa się pierwszą, podstawową zasadę prawa moralnego: „Unikaj zła i czyń dobro". Każdy przyjmuje i tak jak może wyraża swoim życiem aprobatę dla potrzeby stosowania się do tej pierwszej zasady. Poza tym do konkretnych, praktycznych sytuacji moralnych trzeba odnieść naukę płynącą z tej podstawowej zasady i konieczne jest rozwijanie swoich możliwości, które dotyczą wszelkich ludzkich zachowań;
i nie zawsze jest to łatwe, a szczególnie wówczas, gdy w grę wchodzą liczne przeciwstawne interesy i niezbyt jasne okoliczności. Aby mieć pewność prawdy moralnej, niezbędnym obowiązkiem jest słuchanie głosu Kościoła, który - co jakiś czas - wyjaśnia moralne konotacje różnych ludzkich działań. Kościół nie zamierza niepotrzebnie komplikować życia ludzkości; jego podstawowym zadaniem jest torowanie drogi prowadzącej do Boga i okazywanie pomocy człowiekowi w osiągnięciu szczęścia, zarówno w tym życiu, jak i w przyszłym.
Negatywna ocena moralna aborcji, która pozbawia człowieka godności, czyni go nieszczęśliwym i smutnym, okazuje się bardzo wyraźna. Mogą się jednak zdarzyć przypadki wyjątkowe, w których ktoś nieuświadomiony nabiera błędnego przekonania, że jednak można - aczkolwiek z bólem serca - zaakceptować aborcję. Może chodzić na przykład
O bolesne przypadki fizycznej przemocy lub nieszczęśliwe sytuacje rodzinne, gdzie przerwanie ciąży może się pozornie wydawać jedynym możliwym wyjściem. W rzeczywistości można znaleźć inne rozwiązania, gdzie można w odpowiedni sposób ochronić owoc poczęcia, a jednocześnie ocalić wizerunek i godność kobiety. Można szukać rozwiązań moralnie dopuszczalnych i z pewnością - jeśli się tego bardzo chce - udaje się takie rozwiązania znaleźć; trzeba myśleć, rozważać i decydować, pamiętając, że Bóg jest najmądrzejszy, że On kocha kobiety i mężczyzn i nigdy nie porzuca swojego stworzenia, które stara się postępować zgodnie ze słusznymi zasadami moralnymi.
Nie bez znaczenia będzie przypomnienie, że pierwsze zabójstwo, o jakim nam wiadomo, miało swój dalszy ciąg w postaci uściślenia: „Pan mu [Kainowi] powiedział: « (...) Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotnej pomsty doświadczy!» Dał też znamię Kainowi, aby go nie zabił nikt, kto go spotka" (Rdz 4,15). Zabójstwo jest zawsze ciężkim naruszeniem porządku moralnego, a bezpośrednie przerwanie ciąży jest zawsze zabójstwem.
Spowodowanie przerwania ciąży nawet w przypadkach ekstremalnych nie jest dopuszczalne, ponieważ jest to zawsze zamierzone zabójstwo; nie ma takich okoliczności, choćby były one najpoważniejsze, które mogłyby zmienić moralną naturę tak szczególnego ludzkiego czynu, jakim jest w tym wypadku zabójstwo. I nie ma tutaj okoliczności, które byłyby w stanie przekształcić zabójstwo w ludzkie działanie moralnie dozwolone.
Wiele problemów związanych z przyjęciem nowego ludzkiego życia można rozwiązać, jeśli obserwuje się uważnie prawdziwą rodzinę i jej moralne bogactwo. Zycie zdrowej rodziny, gdy jest kształtowane przez miłość i wielkoduszność, toczy się z niewymuszoną naturalnością, dynamiką i zapałem: rodzice nawzajem się uzupełniają i wspierają, dzieci uczestniczą w domowej radości i harmonijnie się rozwijają, wypełniając rozumne wskazówki wychowawcze. „Prawo - obowiązek rodziców do wychowywania - jest czymś *istotnym* i jako taki związany jest z samym przekazywaniem życia ludzkiego; jest on *pierwotny i mający pierwszeństwo* w stosunku do zadań wychowawczych innych osób, z racji wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; *wyklucza zastępstwo i jest niezbywalny,* dlatego nie może być całkowicie przekazany innym, ani przez innych zawłaszczony. Nie można

zapominać, że poza tymi cechami, charakteryzującymi zadanie wychowawcze rodziców, najgłębszym i określającym je elementem jest *miłość ojcowska i macierzyńska,* która znajduje w dziele wychowawczym wypełnienie doskonałej służby życiu: miłość rodzicielska od *początku* staje się *duszą,* a przez to i *normą,* która inspiruje i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, ubogacając ją tak cennymi owocami miłości, jak czułość, stałość, dobroć, usłużność, bezinteresowność i duch ofiary" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio,* nr 36). Zarysowane są tutaj autentyczne elementy życia rodzinnego, wśród których znajduje się ciężkie, a jednocześnie radosne i ubogacające zadanie wychowania dzieci. Aby je dobrze wychować, nie jest potrzebna jakaś wyjątkowa wiedza, wystarczy wielkoduszne oddanie i troska o nie oraz perspektywiczne spojrzenie, które widzi w dzieciach przyszłych obywateli, niezwykle pożytecznych dla rozwoju życia społecznego.
Rodzina może być wielodzietna albo nie. *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza: „Pismo Święte oraz tradycyjna praktyka Kościoła widzą w *rodzinach wielodzietnych* znak Bożego błogosławieństwa i wielkoduszności rodziców" (nr 2373). A Sobór Watykański II precyzuje: „Małżonkowie wiedzą, iż są współpracownikami miłości Boga Stwórcy i jak gdyby jej interpretatorami w zakresie obowiązku przekazywania życia i wychowania, które winny być uważane za ich właściwe zadanie. Dlatego niech wypełniają swoje zadanie w poczuciu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności i z należnym Bogu szacunkiem, niech wspólnym zamysłem i wysiłkiem wyrabiają sobie właściwy osąd, dążąc zarówno do swojego własnego dobra, jak i dobra dzieci, czy to już narodzonych, czy też oczekiwanych w przyszłości, uwzględniając warunki czasowe i okoliczności życiowe, tak materialne, jak i duchowe, a wreszcie niech mają na uwadze dobro wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa doczesnego i samego Kościoła. Osąd taki małżonkowie winni wyrobić sobie sami, w obliczu Boga" *(Gaudium et spes,* nr 50). Uwydatniona jest tutaj rola wolności i pozytywne podejście do budowania rodziny, która mogłaby odpowiedzieć na normalne oczekiwania rodziców. Uznaje się też ich niezwykle ważną rolę bycia współpracownikami stwórczej mocy Boga. Małżonkowie mogą być dumni ze swojego posłannictwa i z tego, że mają wspaniałą, radosną możliwość wznoszenia ogromnie wartościowej budowli: swojej rodziny.
Bogactwo rodziny opiera się na jej jedności i harmonii, która niesie w sobie radości i smutki, chwile wzniosłe i trudne, ale zawsze w atmosferze zgody panującej między wszystkim członkami rodziny. Nie jest łatwo zbudować rodzinę radosną i zjednoczoną, ale jest to możliwe: wymaga to zaangażowania, wytrwałości, wielkoduszności, a także ufności w Bożą łaskę. Bardzo ważnym elementem w pozytywnym kształtowaniu prawdziwej rodziny jest gotowość na przyjęcie życia: „Bóg, który jest miłością i życiem, wpisał w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie do specjalnego uczestnictwa w swojej tajemnicy osobowej komunii, w dziele Stwórcy i Ojca. Dlatego właśnie małżeństwo posiada właściwe sobie dobra i wartości jedności i rodzicielstwa, bez możliwości porównywania z tymi, które istnieją u niższych form życia. Takie wartości i znaczenia porządku osobowego określają z punktu widzenia moralnego sens i granice sztucznych interwencji w dziedzinę przekazywania życia i w początek życia ludzkiego" (Kongregacja Nauki Wiary, *Donum vitae,* nr 3). Nie ma wątpliwości: odpowiedzialne przekazywanie życia jest wielkim dobrem, sztuczne manipulacje stanowią zamach na dobro rodziny.
Kościół staje po stronie życia: „Kościół mocno wierzy, że życie ludzkie, nawet gdy słabe i cierpiące, jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci. Przeciw pesymizmowi i egoizmowi, zaciemniającym świat, Kościół opowiada się za życiem" (Jan Paweł II, *Familiaris consortio,* nr 30). Warto przypomnieć, że również w przypadku ewentualnych zagrożeń w postaci wad rozwojowych płodu, jego życie powinno być chronione: potwierdzają to wskazania Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i sytuacja wielu rodzin, w których obecność osoby niepełnosprawnej jest źródłem jedności i radości.

Rodzina jest szkołą człowieczeństwa. Realizuje ona swoje zadania przez otwartość ducha małżonków, wzajemne wspieranie się i naradzanie w różnych sytuacjach życiowych oraz współdziałanie z dziećmi. Nauka Kościoła rzuca również światło na role poszczególnych członków rodziny: „Bardzo pomocna w kształtowaniu dzieci jest czynna obecność ojca, ale powinna być również zapewniona domowa opieka matki, jakiej wymagają zwłaszcza młodsze dzieci, jednak bez ograniczania dostępu do uprawnionego awansu społecznego kobiety. Dzieciom należy zapewnić takie wychowanie, aby osiągnąwszy wiek dorosły, z pełnym poczuciem odpowiedzialności mogły pójść za swym powołaniem, także duchownym, i wybierać stan życia, by jeżeli połączą się węzłem małżeńskim, mogły założyć własną rodzinę w sprzyjających dla siebie warunkach moralnych, społecznych i gospodarczych" (Sobór Watykański II, *Gaudium et spes,* nr 52).
Właśnie piękna, szczęśliwa rodzina, w której dzieci harmonijnie się rozwijają, wnosząc radość w życie rodziców, najwyraźniej pokazuje, jak wielkim złem moralnym jest aborcja. Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2270-2275. Ponadto proponuję (red. E. B.): „Fronda", pismo poświęcone, nr 31 z 2003 r. (cały numer tematyczny); William F. Maestri, Me *trać nadziei. Problemy kobiet po aborcji,* Warszawa 2002.

## 9. Eutanazja

Zazwyczaj w rozmowach unika się tematu śmierci, a gdy już trzeba o tym mówić, używa się łagodnych określeń: często słyszymy, jak o osobie zmarłej mówi się np., że „odeszła", „zgasła" czy coś w tym rodzaju. Śmierć drogich osób jest wielkim cierpieniem i nie ma takich argumentów, które mogłyby usunąć albo zmienić uzasadniony w tym przypadku ból; jedynie nadprzyrodzona wizja posiada zdolność rozjaśniania ciemności i niesienia ulgi osobom znajdującym się w takiej sytuacji. Wszyscy odczuwają pewną odrazę, jakiś podświadomy sprzeciw wobec śmierci, a czysto ludzka wizja tego zjawiska stara się zmniejszyć jego negatywny ciężar, uprzedzająco eliminując z życia wszelkie do niego odniesienia. Spojrzenie wiary uważa śmierć za logiczne, nieuchronne wydarzenie i znajduje siłę w modlitwie i nadziei na życie przyszłe.
W związku z tym można przytoczyć wiele spostrzeżeń, a najprostsze spośród nich brzmi: życie ludzkie jest wielkim dobrem i na nim opierają się dobre czyny, a śmierć jest złem, ponieważ eliminuje to dobro. «Zycie zawsze jest dobrem. Człowiek jest powołany, aby zrozumieć głęboką motywację tego intuicyjnego przeświadczenia, które jest też faktem poznawalnym doświadczalnie. (...) Życie, którym Bóg obdarza człowieka, jest czymś więcej niż tylko istnieniem w czasie. Jest dążeniem ku pełni życia; jest *zalążkiem istnienia, które przekracza granice czasu:* «Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka - uczynił go obrazem swej własnej wieczności (Mdr 2,23)»" (Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae,* 25 marca 1995, nr 34).
Bóg daje człowiekowi życie i każdy człowiek, wdzięczny za ten dar, powinien tak zarządzać swoim skarbem, aby przynosić trwałe owoce. Życie ludzkie ma nieocenioną wartość, gdyż jest jednoczesnym istnieniem ciała i duszy. Każdy człowiek na przestrzeni czasu, który jest mu dany, ma wspaniałą możliwość osiągnięcia celu, który przekracza czas i wpisuje się w wieczność. Życie ludzkie jest fundamentem wszystkich dóbr, źródłem i niezbędnym warunkiem wszelkiego ludzkiego działania i społecznego współżycia. Wielu ludzi uważa, że życie jest święte i nikt nie może nim dowolnie dysponować; wierzący widzą w życiu również dar miłości Boga, który powinni zachowywać, i starać się, by przynosił owoce.
Życie człowieka ma wielką wartość, która jeszcze bardziej się pomnaża, gdy weźmie się pod uwagę wieczność. Człowiek jest powołany do pełni życia, wykraczającego poza jego ziemską egzystencję, ponieważ może on uczestniczyć w życiu Boga. Nadprzyrodzony charakter

ludzkiego życia przywołuje powołanie, które ukazuje wielkość i bezcenną wartość życia człowieka, także w jego fazie doczesnej.
Instynktowne odrzucenie śmierci wskazuje na obecność w człowieku zrozumiałego pragnienia: nadziei, że wszystko nie kończy się z chwilą zamknięcia ziemskiej egzystencji. Dla tych, których świadomość nie przyjmuje wiary i ufności w Objawienie, nie istnieje nic poza wymiarem cielesnym, nie ma przyszłego życia, a horyzont zawęża się wyłącznie do spraw doczesnych. Tymczasem poza cielesnością istnieje coś więcej i trzeba być uważnym, gdy podejmuje się refleksję na ten temat.
Człowiek wytwarza przedmioty, wychodząc od bezkształtnych materii pierwotnych; człowiek tworzy słowa, wypowiedzi, pisma; człowiek wytwarza pojęcia, które są niematerialne. To, co jedynie materialne i cielesne nie uzasadnia obecności rozumu i woli, które są niematerialne, co można wywnioskować, obserwując skutki ich działania: poznanie i miłość. Nietrudno zauważyć, że każdy działający czynnik jest przyczyną związanych z nim skutków; każdy, kto podejmuje działanie, wytwarza skutki, które wskazują na niego jako na przyczynę sprawczą. Stąd niematerialne skutki, takie jak przejawy poznania i miłości, z konieczności wskazują na swoją niematerialną przyczynę, a przyczynę tę nazywamy duszą. To, co niematerialne nie może podlegać niszczącemu działaniu czasu, a zatem logiczne jest, że okazuje się nieśmiertelne. W wyniku uważnej obserwacji można wywnioskować, że każdy człowiek obdarzony jest niematerialnym elementem, którym jest jego dusza. Śmierć niszczy syntezę dusza-ciało i gdy ciało nieuchronnie podlega rozkładowi, dusza żyje nadal. W tym momencie konieczna jest interwencja Objawienia, które udziela nam odpowiednich informacji dotyczących życia duszy odłączonej od ciała.
Zycie materialne jest logicznym wstępem do życia wiecznego. Zycie w czasie jest początkowym warunkiem ludzkiej egzystencji. Życie ludzkie zostaje oświecone przez obietnicę daru życia Bożego, które osiągnie swoje całkowite wypełnienie w wieczności (por. J 3,1-2).
Po śmierci otwiera się wieczność, a poza czasowe trwanie każdego człowieka rozjaśniają Boże obietnice. Życie ziemskie jest darem, które należy pozytywnie wykorzystać, by kochać Boga i bliźnich. Życie ludzkie jest święte: każdy człowiek - szczerze otwarty na prawdę i dobro - za pomocą światła rozumu, lecz nie bez tajemniczego wpływu łaski, na podstawie prawa naturalnego wypisanego w sercu (por. Rdz 2,14-15), może dojść do uznania świętości życia ludzkiego - od początku aż po jego kres. Wszyscy mogą uznać prawo każdej istoty ludzkiej do poszanowania jej życia. Na uznaniu tego prawa opiera się współżycie międzyludzkie i społeczeństwo cywilne. Życie człowieka jest dobrem nadrzędnym, którego przestrzeń jest ściśle określona od momentu jego zaistnienia aż do jego końca, a poszanowanie życia jest poszanowaniem godności każdej osoby.
Każdy mężczyzna i każda kobieta przez swoje istnienie i przez swoje czyny realizują pewien plan o ściśle określonym celu, a ich życie powinno być chronione przed mnożącymi się i coraz bardziej zaostrzającymi zagrożeniami dla życia osób i narodów.
Do dawnych plag nędzy, głodu, występujących na różnych obszarach chorób, przemocy i wojen, dochodzą kolejne, przybierające nowe postacie i niepokojące rozmiary.
Zagrożenia dla życia stają się coraz liczniejsze, dlatego potrzebna jest refleksja nad tym, czego naucza Biskup Rzymu: „Już Sobór Watykański II w jednej z wypowiedzi, która do dziś zachowała swą dramatyczną aktualność, potępił stanowczo liczne zbrodnie i zamachy wymierzone przeciw życiu ludzkiemu. Przypominając po trzydziestu latach słowa Soboru, raz jeszcze i równie stanowczo potępiam w imieniu całego Kościoła te przestępstwa, w przekonaniu, że wyrażam w ten sposób autentyczne odczucia każdego prawego sumienia: «Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, próby wywierania przymusu

psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym, zakażając cywilizację ludzką, bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy»" *[Gaudium et spes,* nr 27] (Jan Paweł II, *Evangelium vitae,* nr 3). Trzeba docenić zaangażowanie Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w obronie życia, można też bez zastrzeżeń przyjąć wyraźnie zarysowane stanowisko, które zalicza eutanazję do postaw zasługujących na naganę, bo przeciwnych życiu.

Może się wydawać, że w niektórych przypadkach eutanazja, jeśli wpisze się ją w aktualny kontekst społeczny, jest do przyjęcia. We współczesnym społeczeństwie analizuje się fundamentalne wartości ludzkiego życia, a kultura wpływa na sposób postrzegania cierpienia i śmierci. Postępy medycyny zwiększyły możliwości leczenia wielu chorób i przedłużania życia, przy spełnieniu określonych warunków; w związku z tym pojawiają się czasem problemy o charakterze moralnym. Stąd ludzie, którzy żyją w takim klimacie, z niepokojem stawiają sobie pytania nad temat sensu zaawansowanej starości i śmierci, pytają o prawo do spowodowania tzw. „łagodnej śmierci" - swojej albo swoich bliźnich. Chodzi o śmierć, która miałaby skrócić cierpienie i w ich mniemaniu bardziej odpowiadałaby ludzkiej godności. Nie ma jednak takich szczególnych przypadków, w których eutanazja byłaby moralnie usprawiedliwiona.

Ograniczone, cząstkowe spojrzenie na rzeczywistość uznaje tylko to, co widzialne i odczuwalne, nie jest zaś w stanie dać zrozumiałego wyjaśnienia cierpienia i śmierci, stąd tego rodzaju opinie niesłusznie uznają, że jedynym pożądanym środkiem zaradczym w sytuacji, gdy dalszego życia nie można materialnie uzasadnić, jest położenie mu kresu. Trzeba jednak zauważyć, że ludzka istota, chociaż poważnie chora albo znajdująca się przy końcu swojej ziemskiej wędrówki, zachowuje swoją godność: „W naszych czasach jest ważne, by w chwili śmierci zachować godność osoby ludzkiej i znaczenie życia chrześcijańskiego, unikając pewnej tak zwanej „technicyzacji", która niesie z sobą niebezpieczeństwo nadużyć" (Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o eutanazji,* 5 maja 1980, nr 4).

Rozumowanie osób broniących eutanazji nie bierze pod uwagę swoistego radykalnego braku precyzji: postuluje się bowiem, że człowiek posiada godność w pewnym zakresie, bo gdy pojawia się trudna sytuacja, godność ta znika. Wygląda to tak, jakby jednostka ludzka, udręczona cierpieniem albo bliska śmierci, przestawała być człowiekiem, stając się niewygodnym przedmiotem, którego trzeba się pozbyć. W kontekście społecznym i kulturowym, w którym ludziom coraz trudniej znieść cierpienie, tego typu podejście do choroby i śmierci stanowi zagrożenie dla nieuleczalnie chorych i umierających, bo nasila pokusę rozwiązania problemu cierpienia przez usunięcie go u korzenia, za sprawą przyśpieszonej śmierci, w chwili uznanej za najbardziej stosowną.

Pozostawia się ludzkiej samowoli prawo do decydowania o śmierci, za najbardziej odpowiedni uznając moment wybrany przez człowieka, który nie jest momentem ustanowionym przez Boga: „Na taką decyzję wpływają często różnego rodzaju motywy, które niestety prowadzą łącznie do tego samego straszliwego rezultatu. U chorego decydujący wpływ może wywierać odczuwany lęk, napięcie, a nawet rozpacz, wywołane doświadczeniem intensywnego i przedłużającego się bólu. Wystawia to na ciężką próbę poczucie równowagi, niekiedy już zachwianej, życia osobistego i rodzinnego, tak że z jednej strony chory, mimo coraz skuteczniejszej pomocy lekarskiej i socjalnej, może czuć się jakby zmiażdżony przez własną słabość; z drugiej strony u osób uczuciowo związanych z chorym może wówczas dochodzić do głosu zrozumiała - chociaż źle pojęta - litość. Wszystko to zaostrza się pod wpływem atmosfery kulturowej, która nie dostrzega żadnego znaczenia czy

wartości cierpienia, a przeciwnie, uważa je za zło samo w sobie, które należy za wszelką cenę wyeliminować; dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy brakuje motywacji religijnej, która pomogłaby człowiek odczytać pozytywnie tajemnicę cierpienia" (Jan Paweł II, *Evangelium vitae,* nr 15).

O eutanazję mogą prosić osoby chore lub starsze, mogą też o niej zdecydować krewni: w obu wypadkach decyzja spowodowana jest chęcią położenia kresu cierpieniu. Jedynie prawdziwie nadprzyrodzona wizja jest w stanie ukazać sens cierpienia i pomóc w odparciu pokusy arbitralnej decyzji o jego końcu. Chrześcijańskie spojrzenie nie cieszy się z cierpienia i nie życzy go nikomu, ale też, jeśli cierpienie się w życiu pojawi, nie odrzuca go. Spojrzenie to bowiem opiera się na Objawieniu. Starożytny sposób przeżywany przez Hioba zachęca do zaakceptowania cierpienia, ponieważ dobro i zło pochodzą od Boga, stąd człowiek, tak samo jak cieszy się z rzeczy dobrych, powinien też pogodnie przyjmować rzeczy złe. W rzeczywistości Pan nigdy nie zsyła zła, ale je dopuszcza, ponieważ jest tak potężny, że potrafi ze zła wyprowadzić dobro. Ponadto najbardziej wzniosłym, nadprzyrodzonym wyrażeniem stosunku do cierpienia jest dzieło Odkupienia, którego poprzez straszliwe cierpienia upokarzającej męki i śmierć na krzyżu dokonał Chrystus.

Gdy cierpienie zostaje przyjęte, dokonuje się jego przemiana; osoba cierpiąca z pomocą łaski Bożej utożsamia się z Chrystusem ukrzyżowanym i zaczyna doświadczać również pogody ducha i radości, ponieważ jej ból zostaje ubogacony bólem szczególnego współuczestnictwa w Odkupieniu. I na odwrót, systematyczne odrzucanie tego, co sprawia cierpienie, wpływa na swego rodzaju prometejską postawę człowieka, który łudzi się, że mógłby zawładnąć życiem i śmiercią, ponieważ o nich decyduje, gdy tymczasem w rzeczywistości zostaje pokonany i zmiażdżony przez śmierć, nieodwołalnie zamkniętą w każdej perspektywie sensu i każdej nadziei. Można zauważyć rozprzestrzenianie się eutanazji, ukrywanej i pełzającej albo dokonywanej otwarcie, a nawet zalegalizowanej. Poza domniemaną litością w obliczu cierpień pacjenta, niekiedy motywuje się ją względami praktycznymi, zmierzającymi do uniknięcia nieproduktywnych, uciążliwych dla społeczeństwa kosztów. Stąd propozycje pozbywania się noworodków z wadami rozwojowymi, osób głęboko upośledzonych, niepełnosprawnych, starych, a przedewszystkim niedołężnych i wymagających opieki oraz nieuleczalnie chorych.

Zaczyna się od późnej starości, posuwając się znacznie dalej, dążąc do wyeliminowania każdej istoty ludzkiej, która nie odpowiada powierzchownemu utylitarnemu kryterium. Nie ma takich szczególnych sytuacji, w których eutanazja byłaby dopuszczalna: „Eutanazja bezpośrednia, niezależnie od motywów i środków, polega na położeniu kresu życiu osób upośledzonych, chorych lub umierających. Jest ona moralnie niedopuszczalna. W ten sposób działanie lub zaniechanie działania, które samo w sobie lub zamierzeniu zadaje śmierć, by zlikwidować ból, stanowi zabójstwo głęboko sprzeczne z godnością osoby ludzkiej i z poszanowaniem Boga żywego, jej Stwórcy. Błąd w ocenie, w który można popaść w dobrej wierze, nie zmienia natury tego zbrodniczego czynu, który zawsze należy potępić i wykluczyć" *(Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2277).

Każda forma eutanazji jest zawsze zabójstwem i każda osoba o prawym sumieniu powinna się jej sprzeciwiać w słowach i uczynkach. Rzeczywistym powodem niemoralności eutanazji jest fakt, że dokonuje się zamachu na ludzkie życie, które, również w sytuacjach zagrożenia i niepewności, jest wielką wartością - ludzką i nadprzyrodzoną. Nie można zatem nim dysponować według własnego upodobania. Droga do zrozumienia tej prawdy może się okazać łatwiejsza, jeśli się pamięta, że Jednorodzony Syn Boga Ojca, Słowo Wcielone, posiada również następującą cechę: „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi" (J 1,4). Wskazuje to na wieczną obecność życia w naturze Słowa, a wspomniane „życie" jest życiem Bożym, od którego pochodzą wszelkie przejawy życia, zarówno w wymiarze doczesnym, jak i nadprzyrodzonym. Życie to jest światłością każdego człowieka, gdyż przez

nie Bóg przekazuje mu światło rozumu i światło wiary. Jedynie istota ludzka ma możliwość radowania się tym światłem, które wyzwala od błędu i zła.
Można również wspomnieć o kolejnym wyjaśnieniu Jezusa, który mówi o sobie: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8,12). „Światłość świata" to wyrażenie bardzo bogate, a docenia się je, gdy się zauważy, że znaczna część ludzi zanurzona jest w ciemnościach błędów doktrynalnych i niewłaściwego postępowania. Światło życia jest prawdą, która pozwala na przebycie ziemskiej wędrówki ze zrozumiałymi ograniczeniami, nieuchronną tymczasowością, ale bez teoretycznych i praktycznych błędów. Światło życia odnosi się do życia biologicznego i duchowego: naśladowanie Chrystusa daje wspaniałą możliwość rozwijania osobistej drogi, zgodnie z najszlachetniejszymi dążeniami.
Nietrudno zrozumieć ogromną wartość życia i uchwycić bezpośredni związek ludzkiego życia z wolą Boga. Samowolne pozbawianie życia jest występkiem przeciwko godności człowieka i przeciwko Bogu. Każda osoba otrzymała dar życia jako swoje osobiste dobro i powinna nim właściwie dysponować, by realizować swój ostateczny cel oraz zdawać z niego sprawę Bogu, który jest hojnym dawcą tego dobra. Nie ma tak złożonych i nieprzewidywalnych sytuacji, które powodowałyby, że rzeczywistość traciłaby swoją jasność: życie ludzkie jest darem i nikt nie może występować przeciwko niemu, nawet ten, kto jest jego prawowitym posiadaczem. W rzeczywistości bowiem jednostka posiadająca życie i ciesząca się możliwością korzystania z niego, nie ma nad nim pełnej władzy, gdyż jest to dobro darowane jej przez Boga, by mogła nim zgodnie z Jego zamysłem dysponować. Każdy powinien pomnażać wartość swojego życia przez wytwarzanie dóbr ziemskich oraz nadprzyrodzonych. Nawet jeśli pozornie wydaje się, że życie nie ma znaczenia, ono zawsze zachowuje Boskie znamię, które czyni je wspaniałym. Pozostawanie przy życiu noworodka z wadami rozwojowymi, osoby ciężko upośledzonej czy nieuleczalnie chorej nie od razu jest zrozumiałe, a jednak ich obecność w świecie odpowiada planowi świateł i cieni, który odwołuje się do Boga. Podstawowy fakt jest następujący: życie powinno być szanowane zawsze, od jego początku do naturalnego końca, i nikt nie może czynić siebie sędzią życia, zarówno własnego, jak i innych ludzi.
Inny charakter mają sytuacje trudne, w których pojawia się moralny problem *proporcjonalnego zastosowania środków leczniczych.* Chodzi o takie sytuacje choroby, kiedy przewidywana jest bliska śmierć chorego, co wymaga roztropnego stosowania klinicznych środków zaradczych. Zbliżanie się śmierci wymaga właściwej postawy: niektórzy mówią o „prawie do śmierci", co nie oznacza prawa do zadania sobie śmierci przez działanie własne albo innych, zgodnie ze swoim życzeniem, ale oznacza prawo do umierania w spokoju, z zachowaniem ludzkiej i chrześcijańskiej godności.
Wiadomo, że najgłębszym pragnieniem prawie wszystkich wierzących jest zakończenie ziemskiej egzystencji w harmonii ze Stwórcą i otrzymanie sakramentów zamykających życie. W tych okolicznościach ważnym elementem jest uświęcenie cierpienia: „Zgodnie z nauką chrześcijańską, cierpienie, zwłaszcza w ostatnich chwilach życia, nabiera własnego znaczenia w zbawczym planie Boga; stanowi bowiem udział w męce Chrystusa i łączy z Ofiarą Odkupienia, którą złożył On z posłuszeństwa Ojcu niebieskiemu" (Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o eutanazji,* nr 3). Aby dopełnić ten aspekt życia chrześcijańskiego, niektórzy wierzący, gdy dotyka ich intensywny ból fizyczny, pragną dobrowolnie przyjąć swoje cierpienie i zjednoczyć się z cierpieniem Chrystusa ukrzyżowanego. Taka heroiczna postawa nie jest obowiązującą normą, natomiast ludzka i chrześcijańska roztropność zaleca zastosowanie odpowiednich lekarstw uśmierzających lub usuwających ból, nawet jeśli spowoduje to skutki uboczne w postaci oszołomienia i zmniejszenia świadomości. W przypadku chorych, którzy nie są w stanie wyrazić swoich życzeń, można słusznie przypuszczać, że chcą oni otrzymać środki znieczulające, podane zgodnie z zaleceniami lekarzy.

Stosowanie środków przeciwbólowych jest moralnie słuszne, chociaż „intensywne stosowanie środków znieczulających wywołuje jednak trudności, ponieważ - na skutek przyzwyczajania się - dla osiągnięcia ich skuteczności, należy zwiększać zwyczajną dawkę. Trzeba tu przypomnieć wyjaśnienie udzielone przez papieża Piusa XII, zachowujące w dalszym ciągu swoją moc. Grupie lekarzy, którzy postawili pytanie: «Czy zgodnie z religią i zasadami moralnymi można zezwolić lekarzowi i choremu na uśmierzanie bólu oraz pozbawianie świadomości przy pomocy lekarstw narkotyzujących (chociażby groziła śmierć i przewidywano, że zastosowanie tych środków skróci życie)?» - papież odpowiedział: «Wolno, jeśli nie ma innych środków, i gdy w konkretnych okolicznościach nie przeszkodzi to w wypełnianiu innych obowiązków religijnych i moralnych» [AAS 49 [1957], s. 147]. Jest jasne, że w tym przypadku śmierć nie jest w żaden sposób zamierzona ani nie dąży się do niej, chociaż na skutek rozumnej przyczyny naraża się na jej niebezpieczeństwo; zamierza się tylko skuteczne uśmierzenie bólu, stosując środki znieczulające, którymi dysponuje medycyna" (Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o eutanazji,* nr 3).
Na szczególną uwagę zasługuje przypadek, w którym środki znieczulające powodują u osób śmiertelnie chorych całkowitą utratę świadomości: należy bowiem umożliwić choremu wypełnienie wszystkich powinności moralnych i zobowiązań rodzinnych oraz przygotowanie się w pełni świadomie na spotkanie z Bogiem.
W niektórych przypadkach sytuacja może być tak skomplikowana, że trudne staje się znalezienie rozwiązania respektującego normy moralne: podjęcie decyzji w takiej sytuacji jest zależne od osądu sumienia osoby chorej, jego krewnych i lekarzy prowadzących. Każdy ma obowiązek troszczenia się o swoje zdrowie i poddawania się leczeniu. Lekarze powinni starannie wypełniać swoje zadania i stosować środki, które uznają za konieczne, nie mają jednak obowiązku stosowania środków nadzwyczajnych.
Oprócz zasad ogólnych pożyteczne mogą się okazać niektóre wyjaśnienia wypracowane przez katolicką naukę: przy braku innych środków zaradczych dopuszczalne jest, za zgodą chorego, zastosowanie środków dostarczanych przez najnowsze odkrycia medyczne, chociaż to wiązałoby się z pewnym ryzykiem; ponadto wolno przerwać stosowanie tych środków, jeśli nie osiąga się spodziewanych skutków. Zawsze wolno uznać za wystarczające środki powszechnie stosowane przez medycynę. Gdy zbliża się nieuchronna śmierć, dopuszczalne jest podjęcie decyzji o niekorzystaniu z leczenia, które mogłoby przynieść jedynie niepewne i bolesne przedłużenie życia, nie przerywając jednak zwyczajnej, należnej choremu opieki.
Życie jest darem Boga, ale śmierć jest częścią ziemskiej egzystencji; jest więc konieczne, aby nie przyspieszając w żaden sposób godziny śmierci, przyjąć ją w poczuciu odpowiedzialności i poszanowaniu woli Boga. Objawienie daje nam pewność, że dobrze przeżyte życie i uświęcająca śmierć stanowią wstęp do świetlanego i przepełnionego Bożą łaską przyszłego życia.

Proponuję (red. E. B.) zbiór wypowiedzi Jana Pawła II:
*O życiu. Aborcja, eutanazja, wojna,* Kraków 2005.

## 10. Homoseksualizm

Normalni ludzie zazwyczaj nie interesują się homoseksualizmem, gdyż jest on uważany za niemile widziany i nie do końca zrozumiały problem. Prawdopodobnie ekspertami od tego zjawiska są ci, którzy je badają, i ci, których ono dotyczy. Poznanie homoseksualizmu z zewnątrz jest niełatwe, a tym bardziej nie jest łatwo dokonać jego osądu. Co więcej, lepiej jest nie sądzić i spokojnie zdać się na osąd Boga. Ostatnio homoseksualiści często goszczą w środkach masowego przekazu, ze względu na ich pochody i manifestacje: w pluralistycznym społeczeństwie jest miejsce dla wszystkich, ale mało przyjemne jest oglądanie telewizyjnych

obrazów przedstawiających raczej nieprzyzwoite zachowania, które czasami mają miejsce podczas tych publicznych zgromadzeń.
Zrozumiała chęć ukształtowania w swoim umyśle prawdziwej opinii o danym zjawisku znajduje pewne odpowiedzi w niektórych prostych źródłach informacji, które są w stanie skierować nas na właściwą drogę i dać nam o tym zjawisku pojęcie. W Objawieniu znajdujemy pewną wypowiedź, która uwydatnia negatywny aspekt homoseksualizmu: „Podając się za mądrych, stali się głupimi. I zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. (...) Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem rządzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd" (Rz 1,22-27). Fragment ten wpisany jest w kontekst naturalnego poznania Boga: jeśli odrzuca się prawdziwe poznanie Boga i zastępuje je bałwochwalstwem, przynosi to zgubne skutki moralne, gdyż uwalniają się nieuporządkowane namiętności, a normalne ludzkie zachowania ulegają wypaczeniu. Dostrzegalne jest w tym fragmencie Objawienia moralne potępienie homoseksualizmu, do którego się dąży i który jest przeżywany poza kontekstem spotkania z prawdziwym Bogiem.
Negatywne zachowania homoseksualne notowane są od samych początków historii ludzkości. Jeden z pierwszych tego rodzaju faktów, który miał miejsce w mieście o nazwie Sodoma, przytacza *Księga Rodzaju.* Tekst opowiada, że dwaj aniołowie w ludzkich postaciach przybywają z nastaniem wieczora do Sodomy i Lot udziela im gościny w swoim domu, lecz oto „mieszkający w Sodomie mężczyźni, młodzi i starzy, ze wszystkich stron miasta, otoczyli dom, wywołali Lota i rzekli do niego: «Gdzie tu są ci ludzie, którzy przyszli do ciebie tego wieczoru? Wyprowadź ich do nas, abyśmy mogli z nimi obcować!" (Rdz 19,4-5). Epizod kończy się oślepieniem napastników i zmuszeniem ich do rozejścia się. Wydarzenie to ma jednak swój głęboko moralny epilog, gdyż „Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia pochodzący od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność" (Rdz 19,24-25). Chodzi o sodomię wybraną jako zachowanie stałe i występne, które wywołuje reakcję w postaci Bożej sprawiedliwości.
Negatywna konotacja moralna zachowań homoseksualnych znajduje swoje odbicie w następujących zwięzłych i prostych słowach Pisma Świętego: „Nie łudźcie się! Ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiąźli, ani mężczyźni współżyjący ze sobą... nie odziedziczą królestwa Bożego" (1 Kor 6,9-10). Widać stąd, że zjawisko, o którym mówimy, stoi w zdecydowanej sprzeczności ze zwyczajnym życiem chrześcijańskim.
Można powiedzieć, że homoseksualizm oznacza relacje między mężczyznami lub kobietami, które odczuwają pociąg seksualny, wyłączny albo dominujący, do osób tej samej płci. Homoseksualizm przejawia się na przestrzeni wieków i w różnych kulturach w sposób bardzo zróżnicowany. Jego psychiczna geneza pozostaje po części niejasna. Opierając się na Piśmie Świętym, które przedstawia relacje homoseksualne jako przejaw ciężkiej demoralizacji, Tradycja zawsze utrzymywała, że akty homoseksualne są wewnętrznie nieuporządkowane: są one przeciwne prawu naturalnemu; wykluczają z aktu seksualnego dar życia; odrzucają komplementarność uczuciową i płciową. Nie można ich zatem w żaden sposób zaakceptować. Moralny obraz homoseksualizmu jest wyraźnie określony; należy tu dodać jedno wyjaśnienie: wybór sodomii to coś zupełnie innego od instynktownego odczuwania skłonności homoseksualnych; jest bowiem faktem, czego nie można bagatelizować, że pewna liczba mężczyzn i kobiet wykazuje wrodzone skłonności homoseksualne. Nie wybierają oni orientacji homoseksualnej, ale stanowi ona dla większości z nich swoistą próbę. Dlatego też

należy się do nich odnosić z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Należy też unikać wobec nich wszelkich przejawów niesprawiedliwej dyskryminacji. Ludzie ci są powołani do realizacji w swoim życiu woli Bożej i, jeśli są chrześcijanami, do łączenia trudności, na jakie mogą napotkać w związku ze swoją orientacją, z ofiarą Chrystusa na krzyżu. Instynktowna skłonność homoseksualna nie ma negatywnego wydźwięku moralnego, jeśli się tej skłonności nie ulega: w takich przypadkach otwiera się możliwość życia chrześcijańskiego o wielkiej wartości, ponieważ akceptacja takiego położenia umożliwia zjednoczenie się z krzyżem Chrystusa.
Trzeba jednak koniecznie dodać, że „w naszych czasach niektórzy, idąc za pewnymi racjami natury psychologicznej, zaczęli - wbrew stałej nauce Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i zmysłowi moralnemu ludu chrześcijańskiego - pobłażliwie osądzać, a nawet całkowicie uniewinniać stosunki homoseksualne. Rozróżniają oni - co nie wydaje się nieuzasadnione - między homoseksualistami, których skłonność wynikająca z błędnego wychowania lub z braku dojrzałości seksualnej, bądź z przyzwyczajenia lub złego przykładu, czy z innych podobnych przyczyn, występuje tylko okresowo lub przynajmniej nie jest nieuleczalna, a homoseksualistami, którzy są takimi na stałe z powodu pewnego rodzaju wrodzonego popędu lub patologicznej konstytucji uznanej za nieuleczalną.
Jeśli chodzi o tę drugą kategorię ludzi, to niektórzy dowodzą, że ich skłonność jest tak bardzo naturalna, iż usprawiedliwia uprawianie przez nich stosunków homoseksualnych w ramach podobnej do małżeństwa szczerej wspólnoty życia i miłości, jeżeli wydaje się im, że nie są w stanie prowadzić życia samotnego" (Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja *Persona humana,* 29 grudnia 1975, nr 8). Ci homoseksualiści powinni być przyjmowani ze zrozumieniem, z nadzieją, że uda im się przezwyciężyć trudności i nieprzystosowanie społeczne. Konieczna jest wielka ostrożność w formułowaniu wobec nich definitywnego osądu moralnego, ale nie można uważać ich zachowań za moralnie dopuszczalne, jeśli są one sprzeczne z prawem Bożym. Obiektywny porządek moralny dowodzi, że stosunki homoseksualne są aktami przeciwnymi naturze i są przejawem odrzucenia Boga: chociaż ci, których dotyka ta anomalia nie ponoszą za nią osobistej odpowiedzialności. Akty homoseksualne są w istocie niemoralne i nie można ich niczym usprawiedliwiać.
Życie chrześcijańskie nie opiera się jedynie na ocenach moralnych i aktach dozwolonych lub nie; orędzie Chrystusa głosi olśniewającą prawdę: każdy chrześcijanin jest wezwany do świętego życia. Uświęcenie otwarte jest dla wszystkich, którzy ze szczerym sercem zbliżają się do Boga. I trzeba wiedzieć, że osoby homoseksualne są wezwane do czystości. Dzięki cnocie panowania nad sobą, wychowującej do wewnętrznej wolności, i dzięki wsparciu, a czasem bezinteresownej przyjaźni, z pomocą modlitwy i łaski sakramentalnej, osoby te mogą i powinny stopniowo i zdecydowanie zbliżać się do chrześcijańskiej doskonałości. Ludzka słabość nie jest przeszkodą dla Bożej miłości, a łaska jest w stanie przeniknąć do dusz osób, które cierpią z powodu przeżywanych trudności. Miłosierdzie Boże objawia się wobec każdej kobiety i każdego mężczyzny: nieodzowna jest jednak ludzka wzajemność, która sprawia, że uświęcające działanie Bożej łaski jest skuteczne.
Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2357-2359.

## 11. Celibat księży

Odpowiednie ubrania w czarnym kolorze są używane podczas ważnych świąt i ceremonii, jeśli chce się wyglądać elegancko albo modnie, ze względu na panującą wśród młodzieży tendencję. Czarny ubiór może też być znakiem obecności księdza. Czarna sutanna, noszona poza murami kościoła parafialnego, to widok dzisiaj prawie niespotykany; czasami na ulicy, wśród tłumu, przemknie ciemne ubranie jakiegoś księdza, szczególnie gdy w pobliżu znajduje się siedziba Kurii. Księży jest dzisiaj o wiele mniej niż parę lat temu, gdyż święcenia

kapłańskie odbywają się rzadziej i są mniej liczne. Niektórzy uważają, że obowiązujący w Kościele łacińskim celibat kapłanów stał się tak niewygodny, że jego zniesienie może wpłynąć na zwiększenie liczby kapłanów i uczynić obecne życie księży mniej uciążliwym. Przytoczona opinia bardzo często odwołuje się do ludzkiej słabości; mówi się, że nawet mężowie nie potrafią dochować wierności swoim żonom, a księża, jako mężczyźni, są jeszcze bardziej bezbronni wobec zmysłowych pokus. Ponadto wyrzeczenie się rodziny, która stanowi naturalne dopełnienie mężczyzny i kobiety, nie jest dzisiaj specjalnie cenione. Twierdzi się, że ksiądz w samotności gorzknieje, aż w końcu staje się nie do zniesienia. Przeciwny celibatowi punkt widzenia zderza się z praktyką Kościoła łacińskiego, która nadal chce, aby jego kapłani byli celibatariuszami, i jak się wydaje, nie ma zamiaru dostosowywać się do wymagań współczesności. Obraz nakreślony przez Najwyższego Pasterza Kościoła Rzymskiego przedstawia wizję, wyraźnie opowiadającą się za celibatem: „Również dziś w Kościele Bożym, gdziekolwiek postawił on święte swoje przybytki, nieprzeliczona ilość duchownych: subdiakonów, diakonów, księży, biskupów zachowuje w czystości i nieskazitelności dobrowolny, Bogu poświęcony celibat. Nie możemy nie złączyć z nimi w Naszej myśli niemal nieskończonego zastępu zakonników i zakonnic, młodzieży i ludzi świeckich, wiernie kultywujących ślub doskonałej czystości; i to nie dlatego, jakoby gardzili boskim darem życia, lecz dlatego, że dzięki zesłanej z niebios miłości kroczą drogą nowego życia, zrodzonego z wielkanocnej tajemnicy Chrystusa. Tak zaś żyją oni w celibacie, iż łączą mężną surowość obyczajów z radością ducha, a doskonałą czystość praktykują z łatwością" (Paweł VI, Encyklika *Sacerdotalis caelibatus,* 24 czerwca 1967, nr 13).
Ten „dobrowolny, Bogu poświęcony celibat" jest radośnie przeżywany przez katolickich kapłanów i przynosi skuteczne owoce posługi. Gdy wierni szukają księdza, chcą, żeby był on wolny i dostępny. Działalność duszpasterska wymaga elastyczności.
Modlitwa i celebracje liturgiczne zakładają swobodę i dyspozycyjność czasową zmiennego rozkładu dnia. Misja kapłańska jest wymagająca. Chociaż niektórzy mogą myśleć inaczej, jest bardzo wskazane, aby kapłana nie krępowały więzy własnej rodziny: „Uważamy więc, że obowiązujące prawo świętego celibatu także i teraz powinno być łączone ze służbą kapłańską. W nim kapłan powinien znajdować oparcie, skoro nie tylko postanowił poświęcić siebie całego, na wieki, w sposób wyłączny jednej tylko najwyższej miłości Chrystusowej, lecz pragnie również pracować dla chwały Bożej i pożytku Kościoła. Potrzeba ponadto, aby tym prawem celibatu wyróżniał się stan i sposób życia kapłana tak wśród wiernych, jak i niewierzących" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 14). Opinie są wiarygodne, gdy opierają się na prawdzie: zamiast jałowych dyskusji na temat celibatu księży, konieczne byłoby sięgnięcie do dokumentów i poznanie prawdy o wielowiekowym doświadczeniu Kościoła. Celibat kapłański jest cennym darem Bożej łaski. Zostaje on udzielony tym, którzy mają wypełniać obowiązki administratorów bogactw Królestwa Bożego. Doskonała powściągliwość kapłańska była zawsze otaczana szacunkiem i widać było, że przynosi ona duszom wiernych dużo pożytku w postaci duchowej płodności. Piękny zwyczaj przekształcił się z czasem w nieodzowny warunek: „Celibat, ugruntowany w misterium Chrystusa i Jego posłannictwie, początkowo był kapłanom zalecany, potem został w Kościele łacińskim nałożony przez prawo na wszystkich mających otrzymać święcenia. W stosunku do tych, którzy są przeznaczeni do prezbiteratu, obecny święty Sobór jeszcze raz uznaje i potwierdza to zarządzenie" (Sobór Watykański II, Dekret *Presbyterorum ordinis,* 7 grudnia 1965, nr 16).
Nie ma wyjątków ani odstępstw: wzorzec ten jest wielowiekowym doświadczeniem Kościoła. Kapłan w swojej misji jest całkowicie oddany służbie ludzkości, odkupionej przez Chrystusa. Przez celibat przeżywany dla Królestwa niebieskiego prezbiterzy poświęcają się Bogu, łatwiej do Niego z całego serca przynależą, z większą wolnością Jemu się oddają i ze względu na Niego - kościelnej posłudze, i z większą gotowością służą Królestwu niebieskiemu. Spełniana w sposób pełny kapłańska posługa jest niezwykle wymagająca. Wymaga bowiem

wielkoduszności i całkowitego poświęcenia. Kapłan nie jest zwykłym podwładnym, jego oddanie prowadzi do służby bez cofania się i oglądania za siebie, a obszary wymagające kapłańskiego zaangażowania są bardzo szerokie. Być może niektórzy księża ograniczają się wyłącznie do tego, czego bezwzględnie wymaga ich kanoniczna funkcja, ale wielu innych, kierujących się kapłańską gorliwością, nie stawia sobie żadnych ograniczeń i angażuje się w wiele obszarów działalności duszpasterskiej.
Służebność kapłana wymaga szczególnego fundamentu: miłości Boga. Księża, zanim poświęcą się działalności duszpasterskiej, powinni troszczyć się w sposób szczególny i wyłączny o swoje osobiste spotkanie z Panem. Wszelkie podejmowane przez nich działania będą skuteczne, jeśli będą się opierać na prawdziwym życiu wewnętrznym. Liczne trudności mogą być przezwyciężone dzięki modlitwie i nadprzyrodzonemu spojrzeniu. Praca kapłana opiera się przede wszystkim na jego osobistym zjednoczeniu z Bogiem. Prawdziwe posłannictwo kapłanów potrzebuje wymiaru nadprzyrodzonego, który jest wymiarem niematerialnym. Ksiądz jest szafarzem Bożej łaski, a Bóg udziela mu zdumiewającej władzy w dziedzinie uświęcania dusz.
Autentyczna ocena chrześcijańskiego kapłaństwa jest możliwa wówczas, gdy odniesie się je do Chrystusa, który jest najwyższym i wiecznym Kapłanem. Chrystus ustanowił kapłaństwo urzędowe jako uczestnictwo w Jego misji: kapłan otrzymuje w Nim wzór do naśladowania w swoim życiu. Kapłan ma pełnić posługę, która jest posługą Jezusa, ma rozporządzać bogactwami Królestwa niebieskiego i przypominać, że jest posłany przez Boga, by uświęcać świat. Stąd należy docenić fakt, że wybór celibatu jest znakiem niepodzielnej miłości, odnoszącej się przede wszystkim do Boga, a następnie do całego ludu chrześcijańskiego. Kapłan jest człowiekiem żyjącym miłością, ponieważ wielkodusznie oddaje się służbie Bogu i wiernym. Nie zawsze jego oddanie jest doceniane, ale prezbiter nie szuka ludzkiego uznania: jego nagroda nie jest ziemska, ale nadprzyrodzona. Dla księdza wystarczającą pociechą jest właściwe wypełnianie jego nadprzyrodzonej misji.
Małżeństwo ma swoją pozytywną cechę: posiada godność sakramentu i uczestniczy w jedności Chrystusa z Kościołem. Chrześcijańscy małżonkowie idą jasno wytyczoną drogą uświęcenia: przeżywają wzajemną miłość, wypełniają określone obowiązki rodzinne, ubogacają środowisko domowe przez praktykowanie cnót i są wspomagani łaską Bożą, która oświeca całą rodzinę. W analogiczny sposób rozwija się oddane życie tych, którzy są powołani do celibatu i realizują ściśle określoną misję powierzoną im przez Boga.
Aby zrozumieć życie kapłańskie, trzeba przyjąć osąd Kościoła: „Dar niebiańskiego wezwania do kapłaństwa, do oddawania czci Bogu i udzielania ludowi chrześcijańskiemu dóbr religijnych, różni się od daru, który skłania człowieka do wybrania celibatu jako sposobu życia poświęconego Bogu. Ale owo niebiańskie - jak je nazwaliśmy - wezwanie do kapłaństwa niczego jeszcze nie dokonuje, niczego nie rozstrzyga, dopóki nie wystawi go na próbę i nie sprawdzi w doświadczeniu ten, na kim spoczywa brzemię i władza niesienia posługi duchowej ludowi chrześcijańskiemu. Z tej to przyczyny do władzy kościelnej należy orzekać o tym - według okoliczności miejsca i czasu - jakimi przymiotami i cnotami obdarzeni winni być ci, którym można korzystnie powierzyć dobro dusz i Kościoła" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 15). Decyzja o orzeczeniu zdolności do kapłaństwa należy do władzy kościelnej: należy zatem podporządkować się temu, co ona orzeknie. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza, może pójść inną drogą. Niewielu jest powołanych do życia kapłańskiego, a ci, którzy zostali wybrani, powinni posiadać cechy odpowiadające tej szczególnej funkcji. Dyscyplina kościelna odzwierciedla posłannictwo powierzone Kościołowi, który podejmuje odpowiedzialność podążania drogą wskazaną przez Chrystusa. Słowo, Jednorodzony Syn Boga Ojca, dokonało Odkupienia i stało się Pośrednikiem między Bogiem a ludzkością. Dla wypełnienia swojej misji Jezus wybrał stan bezżenny, który wskazuje na całkowite oddanie służbie Bogu i ludziom: „Ten niezwykle ścisły związek między dziewictwem a kapłaństwem,

jaki istnieje w Chrystusie, odnosi się również do tych, którym dane jest uczestniczyć w godności i zadaniach Pośrednika i wiecznego Kapłana; zaś owo uczestnictwo jest tym doskonalsze, im bardziej kapłan jest wyzwolony od więzów ciała i krwi" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 21).
Księżom nie nakłada się na szyję smyczy, ale przekazuje się im to, czym żył i co nakazywał Jezus - założyciel Kościoła.
Powołanie kapłańskie jest darem Bożym. Odpowiedź na zaproszenie pochodzące od Boga wymaga w Kościele łacińskim podjęcia obowiązku celibatu. Ta cecha życia przywołuje miłość Chrystusa do Kościoła i wykazuje szczególną płodność, która dzięki wsparciu Bożej łaski rodzi chrześcijan. Kapłan, który poświęca się pasterskiej posłudze, wybrał celibat w pełnej wolności, a ta cecha jego życia umożliwia mu słuchanie Słowa Bożego i oddawanie się modlitwie. Kapłan, wspierany Bożą łaską i swoim życiem duchowym, potrafi przekazywać swoim wiernym orędzie Królestwa niebieskiego.
Zadaniem kapłana jest modlitwa brewiarzowa, sprawowanie Eucharystii, udzielanie sakramentów, troska o chorych i ubogich. Zrozumiałe jest, że celibat umożliwia kapłanowi rzeczywistą skuteczność w jego bogatej pracy duszpasterskiej, zapewniając mu konieczną do tej misji dyspozycyjność.
Praktyka kapłańskiego celibatu nie jest zwyczajem nowym; to stary zwyczaj, który jest dzisiaj odnawiany: „W rzeczywistości - jak wypowiedział się święty Sobór Powszechny Watykański II - kapłaństwo ze swej natury nie domaga się dziewictwa, jak to się okazuje z praktyki Kościoła pierwotnego i z tradycji Kościołów wschodnich (DK 16). Ale ten sam Sobór Powszechny nie zawahał się mocno i słusznie potwierdzić prastarego, uświęconego, nader pożytecznego prawa celibatu kapłańskiego" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibałus,* nr 17). Oceny celibatu kapłańskiego należy dokonywać z uwzględnieniem nadprzyrodzonych cech tego modelu życia. Nie wolno zapominać, że kapłan jest wezwany przez Boga do nadprzyrodzonego zadania i że jego życie powinno odzwierciedlać postawy Jezusa, który zapoczątkował ową szczególną służbę, jaką jest służba Nowego Przymierza.
Zycie Jezusa stanowi wzór: zadanie powierzone sługom Chrystusa jest zakorzenione w Królestwie niebieskim i trzeba uznać, że posiada ono charakterystyczne cechy. Oprócz osobistego przykładu Jezusa, argumentem przemawiającym za celibatem jest to, że stanowi on oznakę dóbr niebieskich. Człowiek jest pochłonięty sprawami ziemskimi, a Boży dar doskonalej powściągliwości, przeżywanej ze spojrzeniem utkwionym w Bogu, przywołuje życie w przyszłym, całkowicie duchowym świecie. Ziemskie życie Chrystusa zamknęło się Jego pełnym wywyższeniem „po prawicy Ojca", a zamknięciem całej ziemskiej wędrówki Kościoła jest jego całkowite przekształcenie w niematerialnym świecie ostatecznego Królestwa Boga. Jeśli nie zatrzymujemy się tylko na świecie widzialnym i materialnym, ale bierzemy również pod uwagę perspektywę duchową, jesteśmy w stanie uchwycić sens eschatologicznej prawdy celibatu kapłańskiego: jest on zachętą do spojrzenia ku górze i otwarcia się na przyszłą, całkowicie niematerialną rzeczywistość.
Lud Boży zmierza do Królestwa niebios, które uobecnia się w świecie nie inaczej, jak tylko w formie początkowej: celibat kapłański jest doczesnym znakiem bogactwa ojczyzny niebieskiej. Niektóre wypowiedzi Jezusa odnoszą się do sytuacji eschatologicznej: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania" (Łk 20,34-36). Słowa te zachęcają do przyjęcia istnienia ostatecznej rzeczywistości człowieka, która realizuje się za sprawą nieznanej nam obecnie harmonii między mężczyzną a kobietą: celibat kapłański stanowi zapowiedź tej przyszłej rzeczywistości, nazywanej eschatologiczną.
Normy postępowania powinny odzwierciedlać misję do wypełnienia, a Kościół otrzymał

misję ściśle określoną: misję duchową, która domaga się pozostawienia Kościołowi wolności w podejmowaniu decyzji dyscyplinarnych, harmonizujących z jego zadaniem w świecie: „Na podstawie przeto owej zasadniczej normy zarządzania Kościołem Katolickim... prawo, które ludziom przyjmującym wyższe święcenia nakazuje wybrać swobodnie i na zawsze celibat, pozostaje całkowicie w mocy" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 42). Tylko Kościół ma władzę podejmowania tego rodzaju decyzji: trzeba zatem przyjąć rzeczywistość taką, jaką ona jest: nie krytykować jej rozmyślnie, ale starać się zrozumieć znaczenie przemyślanych i popartych doświadczeniem decyzji.

Może się wydawać, że ewolucja zachowań utrudni, a może wręcz uniemożliwi rekrutację księży spośród ludzi współczesnym nam czasów. Styl współczesnego życia jest tak daleki od pełnego i wytrwałego poświęcenia, że pojawia się wątpliwość na temat możliwości istnienia kapłanów w przyszłości. Nie należy zapominać, że święte dziewictwo jest szczególnym darem Boga, a Kościół „wyznał wyraźnie, że ufa w Duchu Świętym, iż dar celibatu, tak odpowiadający kapłaństwu Nowego Testamentu, jest hojnie udzielany przez Ojca; jeśli tylko ci, którzy uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa przez Sakrament Kapłaństwa, a także cały Kościół, pokornie i wytrwale dar ten upraszają" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 44). Kapłani są ustanowieni do spełniania misji dla dobra wiernych, a od chrześcijan wymaga się, by dar celibatu upraszali u Boga: „W myśli więc przywołujemy niejako przed Nasze oczy cały Lud Boży, aby spełniając swój obowiązek budzenia jak najliczniejszych powołań kapłańskich, modlił się do Ojca wszystkich i do Boskiego Oblubieńca Kościoła, i do Ducha Świętego, duszy tego Kościoła, błagając o to, aby za wstawiennictwem Błogosławionej Dziewicy Maryi, Matki Chrystusa i Kościoła, raczyli udzielać, szczególnie w naszej epoce, tego niebiańskiego daru, którego Ojciec przenigdy nie odmawia proszącym, i aby dusze na przyjęcie tego daru przygotowały się przez gorącą i ofiarną miłość" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 45). Pokładając ufność w Bogu i zachowując nadprzyrodzone spojrzenie, można ze spokojem patrzyć w przyszłość: tak długo, jak będzie istnieć ludzkość, tak długo będzie pośród niej zawsze obecny kapłan.

Kapłani doskonale zdają sobie sprawę z trudności życia w celibacie, a jednocześnie wiedzą, że dzięki łasce Bożej są w stanie postępować wiernie, gdyż „kapłaństwo jest służbą ustanowioną przez Jezusa Chrystusa dla posługiwania Jego Mistycznemu Ciału, którym jest Kościół. Z tej przyczyny władze Kościoła winny tych tylko dopuszczać do kapłaństwa, których uznają za odpowiednich, to znaczy tych, którym Bóg oprócz innych znamion świętego powołania udzielił również daru świętego celibatu. Na mocy takiego daru, potwierdzonego przez prawo kanoniczne, człowiek zostaje powołany, aby z wolnej woli i z pełnym pragnieniem poświęcenia siebie podporządkował się wzywającemu go Bogu" (Paweł VI, *Sacerdotalis caelibatus,* nr 62).

Charyzmat celibatu odwołuje się do Boga: to On udziela go, komu chce. Adresat tego daru odczuwa jego obecność, a ten, kto formuje kandydata do kapłaństwa, jest w stanie ocenić, czy ów dar został mu przez Boga udzielony. Trzeba do tego dodać staranie kapłana, który używając wszystkich przewidzianych środków, pielęgnuje otrzymany dar i czyni go skutecznym. Słyszy się czasem, że jakiś ksiądz nie potrafił zachować celibatu i zrzucił sutannę: ta mniejszość nie przyćmiewa wierności większości, ale jest po prostu potwierdzeniem niestałości, która cechuje każdego człowieka. W obliczu decyzji o porzuceniu życia kapłańskiego, można zauważyć wspaniałe przykłady wytrwałości wielu kapłanów, którzy rozpoczynają swoją drogę i zamykają ją w pełnej wierności.

Spojrzenie całościowe, ludzkie i nadprzyrodzone, jest w stanie dostrzec wiele motywów przemawiających za celibatem kapłańskim i ukazać jego pożyteczność. Chociaż wciąż na rozumieniu tych spraw kładzie się jakiś cień, trzeba zdać się na osąd Kościoła, który wiernie wypełnia plan uświęcenia świata, objawiony przez Boga i realizowany w czasie z pomocą Jego łaski.

## 12. Kapłaństwo kobiet

Pochwała dzielnej niewiasty pochodzi z prastarych i odległych czasów: „Jej wartość przewyższa perły. Serce małżonka jej ufa, na zyskach mu nie zbywa; nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia" (Prz 31,10-12). Ten syntetyczny opis to jedno z wielu prawdziwych stwierdzeń, rzucający światło na wielką wartość kobiety i zachęcający do refleksji.

Współczesny człowiek dostrzega pożyteczną obecność kobiety w wielu sektorach życia, które jeszcze do niedawna były otwarte wyłącznie dla mężczyzn. Społeczeństwo szybko się zmienia i kobiety podejmują coraz to nowe obowiązki, które wykonują z pełnym zaangażowaniem i poświęceniem. Kobieca specyfika charakteru okazuje się tutaj bardzo pomocna, gdyż kobiety wielkodusznie angażują się w powierzane im zadania, a ich pracę docenia cała wspólnota społeczna. Ci, którzy tęsknią za dawnym porządkiem, ironicznie ten stan rzeczy krytykują, ale są w błędzie, bo fakty wyraźnie dowodzą, że kobieta ma wielkie możliwości i swoje prace wykonuje tak dobrze, że mężczyznom nie pozostaje nic innego, jak tylko uznać ten stan rzeczy. Mówi się „o równych możliwościach" mężczyzn i kobiet, a współczesny język formułuje sądy, które znajdują swoje potwierdzenie w naturze: mężczyźni i kobiety mogą na równi podejmować się różnych ról i funkcji, które znajdują swoje odbicie w różnorodnych działaniach zawodowych i społecznych. Pozostaje jednak pewien obszar, w którym obecność kobiety nie jest ani przewidziana, ani też przewidywana: jest to specyficzna funkcja święceń kapłańskich w Kościele katolickim i Kościołach wschodnich.

Nie jest łatwo zrozumieć i podzielać zdecydowane stanowisko Kościoła katolickiego, który nie dopuszcza możliwości udzielania święceń kapłańskich kobietom: można odnieść wrażenie, że papież jest staroświecki albo że Kościół jest zmaskulinizowany, albo wysunąć inne zastrzeżenia. Obszar tak zwanego „kapłaństwa kobiet", z którym koresponduje wyłączne kapłaństwo mężczyzn, to problem bardzo poważny, a jego ujęcie nie znajduje zrozumienia, gdy brakuje dobrej woli i starannej, pogłębionej refleksji. Papież nie jest staroświecki [mowa oczywiście o niedawno zmarłym papieżu Janie Pawle II - przyp. red.]; wystarczy spojrzeć na niego, gdy znajdował się wśród młodych: to istny wulkan nowoczesności i otwartości na współczesność; wystarczy prześledzić jego osobiste spotkania i uważnie przeczytać wypowiedzi, pochodzące z jego bogatego nauczania: nie ma tam cienia staroświeckiego skostnienia, jest za to wyrazistość i nowoczesność. Poza tym Jan Paweł II w sposób tak niezwykle wzniosły wyrażał się o kobiecie, czego dobitnym przykładem jest doktryna wyłożona w Liście apostolskim z 15 sierpnia 1988 roku, w którym znajdujemy również następujące stwierdzenia: „Moralna siła kobiety, jej duchowa moc, wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawierza jej człowieka. Oczywiście, Bóg zawierza każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety - właśnie ze względu na jej kobiecość - i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu" (Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem,* 15 sierpnia 1988, nr 30). Odniesienie się do powołania kobiety nasuwa pewne spostrzeżenie: kapłani ustanawiani są dla świętej posługi przez sakrament święceń, który następuje po upewnieniu się co do Boskiego charakteru powołania. Można pomyśleć, że Bóg nie udziela powołania kapłańskiego kobiecie. Można powiedzieć, że to się nigdy nie zdarzyło, ale może się zdarzyć w przyszłości, lecz to zastrzeżenie pozbawione jest podstaw, gdyż Kościół zna Boży zamysł za sprawą Pisma Świętego i uświęconej Tradycji, dlatego należy zdać się na to, co zostało określone przez Kościół, który dobrze wie dlaczego podejmuje takie, a nie inne decyzje.

Kościół nie jest ani maskulinistyczny, ani feministyczny, ale uznaje równowagę i integrację mężczyzny i kobiety, a przez wypowiedzi Soboru wyraża swoją dumę, „że wyniósł i uwolnił niewiastę, sprawił, że w ciągu wieków zawsze jaśniała w różnorodności charakterów, jej

istotna równość z mężczyzną" (Sobór Watykański II, *Orędzie do niewiast,* 8 grudnia 1965: AAS 58 [1966]; tłum. polskie *Notificationes eCuria Metropolitana Cracoviensi,* nr 1-2 [1966], s. 32). Dzisiaj powołanie kobiety może się w pełni rozwijać i niezwykle pozytywnie wpływać na społeczeństwo: „Dlatego w chwili, kiedy ludzkość przeżywa tak głęboką zmianę, niewiasty przepojone duchem Ewangelii mogą tak wiele uczynić, aby pomóc ludzkości, by nie zawiodła" (Sobór Watykański II, *Orędzie do niewiast,* dz. cyt., s. 32).
Kobieta we wspólnocie kościelnej pełni rolę nie tylko ważną, ale wręcz niezbędną. Z uznaniem podkreśla się zadanie kobiety, jakim jest rozjaśnianie i wspieranie ogniska domowego. Kobieta stoi na straży miłości źródeł życia; jest obecna przy tajemnicy powstającego życia i niesie pocieszenie przy śmierci. Zony i matki rodzin są pierwszymi wychowawczyniami swoich dzieci i przekazują im ludzkie dziedzictwo rodziny oraz społeczeństwa. Niewiasty samotne zdolne są do bezgranicznego poświęcenia. Dziewice Bogu poświęcone, wyrzekając się miłości małżeńskiej, pielęgnują Bożą miłość i służą całemu Kościołowi. Kobiety zmagające się z przeciwnościami losu stoją pod krzyżem na podobieństwo Maryi, *Matki Bolesnej.* Kościół prosi je: „O Wy, Niewiasty, które potraficie uczynić prawdę słodką, miłą, dostępną, przyczyńcie się, aby Duch Soboru przeniknął wszystkie instytucje, szkoły, ogniska domowe w ich życiu codziennym. Niewiasty całego świata, chrześcijanki i niewierzące, Wy, którym powierzone jest życie w tak ważnym momencie historii, od Was zależy ocalenie pokoju światowego" (Sobór Watykański II, *Orędzie do niewiast,* dz. cyt., s. 32). Trzeba dodać, że Wcielenie dokonało się z pomocą najwspanialszej spośród ludzkich istot - Błogosławionej Maryi Dziewicy, która jest najwznioślejszym przykładem dla wszystkich kobiet. Kościół ponadto zawsze zwraca się do Matki Najświętszej, która - jako Dziewica i Matka - oświeca drogę uświęcenia.
Problem tak zwanego „kapłaństwa kobiet" to sprawa stosunkowo świeża. W starożytności wiele było przypadków kobiet będących kapłankami, podobnie też niektóre ruchy heretyckie tytułowały pewne kobiety kapłankami; nie chodziło jednak o prawdziwe przyznanie godności kapłańskiej, ale raczej o pewną fikcję, bez większego znaczenia. Problem nabrał powagi wówczas, gdy sprawa udzielania święceń kobietom pojawiła się we Wspólnocie Anglikańskiej.
Tradycja Kościoła zaświadcza, że nigdy w jego historii nie myślano o udzielaniu kobietom, w sposób ważny, święceń kapłańskich czy biskupich. Dokumenty prawne tradycji antiocheńskiej i egipskiej wskazują wyraźnie, że do posługi kapłańskiej i do stanu kapłańskiego powoływani byli wyłącznie mężczyźni. Teologowie średniowieczni studiowali wiele prawd i dostarczali w tej sprawie wielu argumentów, które okazują się niezwykle drobiazgowe i tak zawiłe, że myśl współczesna może z ogromną trudnością argumenty te przyjąć: stanowisko, że kapłaństwo dotyczy wyłącznie mężczyzn było jednak od tego czasu aż do dzisiaj przyjmowane bez dyskusji i sporów jako ugruntowany zwyczaj. Kościół był zawsze przekonany, że sakrament kapłaństwa został ustanowiony dla mężczyzn i przez długie wieki nigdy nie widział potrzeby zmiany w tym względzie, żywiąc niezachwianą pewność, że działa zgodnie ze wskazaniami Chrystusa.
Zamieszanie wywołała sytuacja od niedawna zaistniała we Wspólnocie Anglikańskiej, stąd „Papież Paweł VI, pragnąc dochować wierności swemu urzędowi stróża Tradycji apostolskiej oraz usunąć nową przeszkodę na drodze do jedności chrześcijan, przypomniał braciom anglikanom stanowisko Kościoła katolickiego w tej sprawie: «Kościół uważa, że udzielanie święceń kapłańskich kobietom jest niedopuszczalne z racji zasadniczych. Racje te są następujące: poświadczony przez Pismo Święte przykład Chrystusa, który wybrał swoich Apostołów wyłącznie spośród mężczyzn; stała praktyka Kościoła, który naśladuje Chrystusa, wybierając tylko mężczyzn; wreszcie żywe Magisterium Kościoła, konsekwentnie głoszące, że wykluczenie kobiet z kapłaństwa jest zgodne z zamysłem Boga wobec swego Kościoła»" [Paweł VI, Odpowiedź na list Jego Ekscelencji Ks. Abpa Dr. F. D. Coggana, Arcybiskupa

Canterbury, o kapłaństwie urzędowym kobiet, 30 listopada 1975] (Jan Paweł II, List apostolski *Ordinatio sacerdotalis, 22* maja 1994, nr 1).
Doktrynalna jasność wystąpienia papieża Pawła VI była w stanie zamknąć tę kwestię, ale problem kapłaństwa kobiet został podjęty na nowo przez teologów i środowiska katolickie, dlatego Biskup Rzymu Paweł VI nakazał Kongregacji Nauki Wiary wnikliwie go zbadać i wyłożyć naukę Kościoła na ten temat. Stąd opracowanie deklaracji *Inter Insigniores,* dotyczącej dopuszczania kobiet do kapłaństwa urzędowego. Dokument, opracowany w sposób niezwykle głęboki, rozpoczyna się od przywołania równouprawnienia mężczyzn i kobiet, które jest bardzo ważne dla autentycznego postępu społecznego; zwraca uwagę na fakt, że we wspólnotach chrześcijańskich, a także w Kurii rzymskiej kobiety pełnią ważne funkcje, i wyjaśnia, że opinia publiczna zwraca się do Kościoła katolickiego z pytaniami, czy nie mógłby on zmienić swojej dyscypliny, dopuszczając kobiety do święceń kapłańskich. Jednakże „Kościół, pragnąc pozostać wierny przykładowi Pana, uważa, że nie jest upoważniony, by dopuścić kobiety do święceń kapłańskich" (Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja *Inter Insigniores,* 15 października 1976, *Wprowadzenie).* Dalej dokonuje się analizy nieprzerwanej tradycji Kościoła, która pokazuje, że praktyka udzielania święceń kapłańskich jedynie mężczyznom przyjmowana była powszechnie i bez zastrzeżeń. Szczególnie interesująca jest refleksja nad postępowaniem Jezusa wobec kobiet (Samarytanka, kobieta grzeszna, kobieta cudzołożna, kobiety, które jako pierwsze ujrzały zmartwychwstałego Pana i świadczyły o tym): Pan w żadnym wypadku ich nie dyskryminował, a nawet okazywał kobietom szczególną dobroć i zrozumienie. A postępował tak w czasach, gdy kobiety nie cieszyły się poważaniem. Mimo to „Jezus nie powierzył kobietom posługi apostolskiej. Sama Matka, tak ściśle związana z misterium Syna... nie została włączona do posługi apostolskiej" (Kongregacja Nauki Wiary, *Inter Insigniores,* nr 2).
Apostołowie pozostali wierni postawie Jezusa i gdy mieli wyznaczyć następcę Judasza Iskarioty, nie włączyli do Kolegium Dwunastu Najświętszej Dziewicy Maryi, ale wybrali św. Macieja. Wiele kobiet było obecnych w pierwotnych wspólnotach chrześcijańskich: Pryscylla, Lidia, Feba, ale żadna z nich nie została nazwana „pomocnikiem Boga", określeniem przypisywanym wyłącznie mężczyznom, jak Apollos i Tymoteusz.
Mimo jednoznacznego stanowiska Chrystusa, Apostołów i całej kościelnej Tradycji niektórzy nadal domagają się, by Kościół umożliwił dzisiaj kobietom sprawowanie kapłańskiej posługi. Negatywna odpowiedź wychodzi od faktu ustanowienia sakramentu Eucharystii, który uobecnia i „aktualizuje" Ofiarę Chrystusa oraz Jego ofiarę składaną przez Kościół. Podobnie kapłaństwo urzędowe nie jest tylko posługą pasterską, ale kontynuacją misji, którą Chrystus powierzył Apostołom. Wszyscy zaś Apostołowie byli mężczyznami.
Urząd Nauczycielski Kościoła posiada władzę rozstrzygania, jakie elementy są niezmienne, a jakie mogą być przedmiotem zmian, zaś praktyka Kościoła ma w tym wypadku charakter normatywny. W udzielaniu święceń kapłańskich jedynie mężczyznom można dostrzec stałą i powszechną tradycję, obecną w całej historii Kościoła, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Norma ta zakorzeniona jest w przykładzie Chrystusa: była ona i jest przestrzegana do dzisiaj dlatego, że oparta jest na przekonaniu o jej zgodności z zamiarem Boga wobec Kościoła.
W refleksji teologicznej zauważa się, że kapłan wypełniając właściwy sobie urząd nie działa we własnym imieniu, ale reprezentuje Chrystusa, a szczególną formą tego reprezentowania „jest sprawowanie Eucharystii, będącej źródłem i ośrodkiem jedności Kościoła... Kapłan... działa w tym przypadku nie tylko mocą udzieloną mu przez Chrystusa, lecz w osobie Chrystusa *(in persona Christi),* to znaczy podejmując Jego działanie w taki sposób, że staje się Jego obrazem, gdy wypowiada słowa konsekracji" (Kongregacja Nauki Wiary, *Inter Insigniores,* nr 5).

Sakrament jest widzialnym znakiem rzeczywistości duchowej: kapłaństwo chrześcijańskie jest sakramentalnym znakiem i naturalne podobieństwo odnosi zarówno do osób, jak i do rzeczy. Stąd zrozumiałe jest, że reprezentowanie Chrystusa możliwe jest do urzeczywistnienia w większym stopniu przez mężczyznę niż przez kobietę, zważywszy na to, że Chrystus był i pozostaje mężczyzną. Poza tym całe Objawienie Nowego Testamentu odwołuje się do przymierza małżeńskiego, w którym Chrystus jest Oblubieńcem, a Kościół Jego Oblubienicą. Chrystus, twórca Przymierza, Oblubieniec i Głowa Kościoła, w najbardziej wzniosły i wyraźny sposób wypełnia swoją rolę w sprawowaniu Eucharystii, a rola ta domaga się obecności mężczyzny. Kapłan, który „przewodniczy zgromadzeniu chrześcijańskiemu i sprawuje Ofiarę eucharystyczną... staje się obrazem i znakiem samego Chrystusa, który powołuje, rozgrzeszą i sprawuje Ofiarę Przymierza" (Kongregacja Nauki Wiary, *Inter Insigniores,* nr 5).
Nie należy zapominać, że Jezus „przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego" (Mk 3,13) i nie można myśleć, że Bóg pomylił się w swoim wyborze: „Powołując samych mężczyzn na swych Apostołów, Chrystus uczynił to w sposób całkowicie wolny i suwerenny. Uczynił to z taką samą wolnością, z jaką w całym swoim postępowaniu uwydatniał godność i powołanie kobiety, nie dostosowując się do panującego obyczaju i tradycji usankcjonowanej ówczesnym ustawodawstwem. Tak więc hipoteza, że powołał jako Apostołów mężczyzn, stosując się do mentalności swoich czasów, wcale nie odpowiada sposobowi działania Chrystusa" (Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem,* nr 26).
Społeczne przemiany obyczajowe wpłynęły na poprawę sytuacji kobiety, dlatego obecnie zauważalne jest wykorzystywanie kobiecych umiejętności w znacznie większym stopniu niż dawniej, jednakże święcenia kapłańskie nadal udzielane są tylko mężczyznom i tak będzie również w przyszłości, chociaż nadal będzie się o tym dyskutować, a niektórzy wciąż będą utrzymywać, że jest to kwestia czysto dyscyplinarna, co oznacza, że w tym względzie dyscyplina kościelna może ulec zmianie. Żywi się jednak nadzieję, że krótki i przenikliwy dokument papieża Jana Pawła II może się przyczynić do położenia kresu wątpliwościom i spekulacjom na ten temat: „Aby zatem usunąć wszelką wątpliwość w sprawie tak wielkiej wagi, która dotyczy samego Boskiego ustanowienia Kościoła, mocą mojego urzędu utwierdzania braci (por. Łk 22,32) oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne" (Jan Paweł II, *Ordinatio sacerdotalis,* nr 4). Dodawanie innych komentarzy wydaje się zbędne: stanowisko doktrynalne Kościoła jest jasne i ostateczne.

## 13. Wielość religii

Zachodnie metropolie przeżywają w ostatnich czasach napływ nowych osób, pochodzących z pozaeuropejskich, często bardzo odległych krajów: są to ludzie niezwykli, którzy mówią egzotycznymi językami i czasem z dumą noszą swoje tradycyjne stroje. Jeszcze jakiś czas temu można się było zdziwić, spotykając w naszej szerokości geograficznej Afrykanina; dzisiaj w naszych miastach żyje wielu Afrykanów, a obok nich spotyka się również Kurdów, Filipińczyków, Hindusów, Chińczyków. Pojawiają się w związku z tym liczne problemy społeczne i socjalne, jednak podejmuje się starania, by harmonijnie układać stosunki w zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie. Nowi mieszkańcy zachodnich miast przywożą ze sobą obyczaje i życiowe postawy różne od tych, do jakich tradycyjnie przywykliśmy, odwołując się przy tym do swoich religii, które dotąd znaliśmy tylko ze słyszenia. Stawiamy sobie pytania na temat religijności i obserwujemy, że powraca, co prawda w nowej formie, stary problem oceny wartości różnych form religii. Rodzi się w nas pytanie: Którą spośród wielu istniejących religii uznać za autentyczną?

Teoretyczny problem prawdziwej religii staje się problemem praktycznym, ponieważ religię trzeba poznawać osobiście i w nią wnikać; osoba, która odkryła autentyczną religię, powinna potem starać się żyć w zgodzie z nabytą wiedzą teoretyczną. Z obserwacji życia wynika, że element religijny jest w nim czymś zupełnie normalnym: w każdym ludzkim życiu obecne są zachowania religijne. Każdy człowiek, oprócz wielu innych wartości, nosi w sobie wartość, którą można nazwać zmysłem religijnym. Charakteryzuje on jego wewnętrzny świat oraz wpływa na zewnętrzne zachowania: niektórzy ludzie spokojnie idą przez życie ze swoimi przekonaniami religijnymi, inni zaś stawiają sobie pytania i próbują rozwikłać problem prawdziwości religii, którą chcą wyznawać.
Osoby rozsądne znajdują rozwiązanie swojego egzystencjalnego problemu: wiedzą, że ich życie ma swój cel i starają się robić wszystko, by ten końcowy cel osiągnąć. Religia odgrywa niezastąpioną rolę, gdyż ukazuje ów ostateczny cel ludzkiego życia i podpowiada sposoby postępowania, aby do tego celu dojść. Ostatecznym celem ludzkiego życia jest zbawienie. Człowiek odkrywa znaczenie swojego życia, gdy dostrzega potrzebę zbawienia i stara się je osiągnąć. Zbawienie jest rzeczywistością aktualną i przyszłą: to szczęście, które urzeczywistnia się w życiu obecnym i przyszłym. Problem prawdziwej religii postrzegany jest właśnie tak: religia przeżywana osobiście powinna umożliwiać osiągnięcie autentycznego zbawienia.
Niektórzy chcieliby konfrontować i porównywać różne religie, aby zdobyć o nich pewną, wystarczająco wypróbowaną wiedzę, która byłaby w stanie wykazać prawdziwość jednej z wielu form religijności. Takiemu podejściu brakuje realizmu, gdyż religia odsłania swoją naturę wówczas, gdy się nią żyje: nie można jednocześnie wyznawać i osobiście przeżywać różnych religii, ani też jednej po drugiej. Można dokonywać porównania przez zauważanie różnic, ale też i podobieństw, konfrontując własną, wyznawaną przez siebie religię z obiektywnymi, pewnymi informacjami na temat innych religii. Jeśli rozumuje się w duchu zdrowego rozsądku, można od razu zauważyć, że prawdziwej religii nie da się znaleźć wśród form politeistycznych: pojęcie Boga, chociaż niezupełnie ścisłe, domaga się istnienia jednego bytu, który łączy w sobie wszystkie doskonałości. Zakres obserwacji koncentruje się w obszarze trzech znanych religiach monoteistycznych: judaizmie, chrześcijaństwie i islamie. Pogłębienie wiedzy o tych religiach nie wymaga długiego czasu: wystarczy zauważyć, że judaizm rozwija się w chrześcijaństwo, którego jest niezbędnym wprowadzeniem, a islam to nic innego, jak zniekształcona kopia judaizmu i chrześcijaństwa. Jako religia najpełniejsza pozostaje więc chrześcijaństwo, które - jeśli uważnie i od środka mu się przyjrzymy - pokazuje, że jest religią prawdziwą.
Bardzo ważnym elementem charakteryzującym chrześcijaństwo jest jego fundament: Boże Objawienie. Nawet przy niewielkim i słabym pojęciu o Bogu jest się w stanie zrozumieć, że Bóg może dać się człowiekowi poznać, to znaczy: może mu się objawić. Obserwując historię, bez trudu zauważymy, że Bóg objawił się ludowi żydowskiemu: ta grupa etniczna, która uformowała się w naród izraelski, początkowo jest tak krucha, że zaistnienie jej jako narodu można wytłumaczyć jedynie mocą Objawienia. Cierpliwość i miłosierdzie Boga ukazują się właśnie w powstaniu Jego wiernego ludu, który kształtuje się za sprawą Abrahama, Mojżesza, Dawida, i ubogaca się przez wydarzenia i słowa, które składają się na Stary Testament. Fakty zawarte w Starym Testamencie, ujęte całościowo, wybiegają w przyszłość, stając się przygotowaniem na przyjście Mesjasza. Mesjasz urzeczywistnia się w osobie Jezusa Chrystusa, który wypełnia proroctwa i przekazuje ostateczne Objawienie Nowego Testamentu. Objawienie to jest tak harmonijnie zbudowane, że nie może być ono wynikiem ludzkiej pomysłowości: domaga się koniecznie Bożej interwencji i umożliwia ukształtowanie się prawdziwej religii, która właśnie jest religia chrześcijańska.
Bóg jest jeden, więc i prawdziwa religia może być również tylko jedna. Człowiek wyznaje religię z niematerialnego powodu, którym jest jego zbawienie. Religia chrześcijańska

zapewnia zbawienie powszechne, czyli całej ludzkości. Wiemy, że prawda o Bogu i o zbawieniu ludzi, za sprawą Objawienia, jaśnieje w Jezusie Chrystusie, który jest Pośrednikiem i pełnią Objawienia.
Prawda Objawienia odnosi się do Jezusa Chrystusa, Słowa Wcielonego, który dokonał dzieła zbawienia.
Dane historyczne potwierdzają, że Jezus z Nazaretu „samą swoją obecnością i ujawnieniem się, słowami i czynami, znakami i cudami, a zwłaszcza przez swoją śmierć i chwalebne zmartwychwstanie, a wreszcie przez zesłanie Ducha prawdy wypełniając Objawienie, kończy je oraz Bożym świadectwem potwierdza, że Bóg jest z nami, aby nas wybawić z ciemności grzechu i śmierci i wskrzesić do życia wiecznego". Zbawcze działanie Chrystusa jest całkowitym wypełnieniem Objawienia, które stoi u podstaw Nowego Przymierza między Bogiem a ludźmi: „Toteż chrześcijańska ekonomia zbawienia, jako nowe i ostateczne przymierze, nigdy nie przeminie i nie należy już więcej oczekiwać żadnego publicznego objawienia przed chwalebnym ukazaniem się Pana naszego, Jezusa Chrystusa" (Sobór Watykański II, Konstytucja *Dei Verbum,* 18 listopada 1965, nr 4).
Zycie Jezusa to dzieło Objawienia i Odkupienia: całe jest ujawnianiem się Boga. Bóg zbliża się do ludzi, daje się im poznać i zachęca ludzkość do przyjęcia daru zbawienia. Ludzką odpowiedzią jest harmonijna religia, w której uwidacznia się uporządkowana wizja świata, człowieka i Boga; dochodzi do tego droga moralnego postępowania, które popycha ku dobru i zapewnia osiągnięcie zbawienia. Nie należy oczekiwać żadnych nowych wskazań Objawienia, zważywszy na to, że obraz praktykowania religii jest już pełny i ostateczny; jedynie chwalebny powrót Chrystusa („Paruzja") doda do tego nowe elementy, dotyczące ostatecznego urzeczywistnienia się Królestwa Bożego.
Historyczna obecność Jezusa z Nazaretu związana jest z określonym miejscem (Palestyna) i wpisana w konkretny czas (trzydzieści początkowych lat datacji zachodniej), ale Jego zbawcze działanie rozszerza się w przestrzeni i trwa w czasie. W celu wypełnienia Bożych wskazań odnoszących się do poznania Boga i zbawienia, założony został Kościół Chrystusowy: uniwersalna, a więc powszechna misja Kościoła wypływa z upoważnienia, jakie otrzymał od Jezusa Chrystusa i wypełniana jest na przestrzeni wieków przez głoszenie tajemnicy Boga-Ojca, Syna i Ducha Świętego oraz tajemnicy Wcielenia Syna, zbawczego wydarzenia dla całej ludzkości.
Kościół katolicki jest przestrzenią obecności prawdy; jedynie Kościół katolicki umożliwia osiągnięcie pełnego zbawienia. Pełnia Objawienia nie wyklucza pozytywnych relacji z innymi religiami: „Kościół katolicki nie odrzuca niczego, co w tych religiach jest prawdziwe i święte. Ze szczerym szacunkiem przypatruje się owym sposobom działania i życia, owym nakazom i doktrynom. Chociaż pod wieloma względami różnią się one od tych, których sam przestrzega i które zaleca, często odbija się w nich promień tej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi" (Sobór Watykański II, Deklaracja *Nostra aetate,* 28 października 1965, nr 2).
Liczne religie obecne w świecie zostają docenione przez dialog międzyreligijny, który nie usuwa apostolskiego posłannictwa Kościoła, lecz „towarzyszy misji *ad gentes,* służąc owej tajemnicy jedności, z której wynika, że wszyscy mężczyźni i kobiety, którzy są zbawieni, uczestniczą, choć w różny sposób, w tej samej tajemnicy zbawienia w Jezusie Chrystusie, za pośrednictwem Jego Ducha. Ten dialog, będący częścią ewangelizacyjnej misji Kościoła, zakłada postawę zrozumienia, dążenie do wzajemnego poznania się i obopólnego wzbogacania w duchu posłuszeństwa prawdzie i poszanowania wolności" (Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja *Dominus Iesus,* 6 sierpnia 2000, nr 2). Perspektywa ta jest zupełnie inna od niejasnego stanowiska relatywistycznych teorii, które chcąc usprawiedliwić pluralizm religijny twierdzą, że każda religijna postawa jest do przyjęcia, ponieważ prawda jest względna. Chodzi o poważny błąd, gdyż prawda nie jest względna, a osobiste spotkanie z Bogiem musi być autentyczne.

Nie będzie zbytecznym przywołanie prawd, które powinny być strzeżone jako trwałe i niezmienne: „prawda o ostatecznym i całkowitym charakterze objawienia Jezusa Chrystusa, o naturze wiary chrześcijańskiej w odniesieniu do wierzeń innych religii, o natchnionym charakterze ksiąg Pisma Świętego, o osobowym zjednoczeniu między odwiecznym Słowem a Jezusem z Nazaretu, o jedności ekonomii Słowa wcielonego i Ducha Świętego, o jedyności i zbawczej powszechności tajemnicy Jezusa Chrystusa, o powszechnym pośrednictwie zbawczym Kościoła, o nierozdzielności - mimo odrębności - Królestwa Bożego, Królestwa Chrystusa i Kościoła, o istnieniu w Kościele katolickim jedynego Kościoła Chrystusa" (Kongregacja Nauki Wiary, *Dominus Iesus,* nr 4).
Prawdziwa doktryna Kościoła katolickiego uznaje, że wierzenia innych religii stanowią syntezę doświadczenia i myśli, która jest skarbcem ludzkiej mądrości i religijności: chodzi o wartości, które człowiek zgromadził w poszukiwaniu prawdy i w swoim odniesieniu do Absolutu. Doktrynalne zamieszanie wynika z błędnego stanowiska utożsamiającego wiarę teologalną z wierzeniami innych religii, które są jedynie doświadczeniem religijnym, wciąż poszukującym prawdy absolutnej i nie dopuszczającym zgody na Boga, który się objawia. Urząd Nauczycielski Kościoła uznaje część prawdy obecną w innych religiach, dlatego Sobór Watykański II, biorąc pod uwagę moralne wzorce postępowania, nakazy i doktryny innych religii, stwierdza, że chociaż w wielu punktach różnią się one od zasad, które wyznaje i głosi Kościół, to jednak religie te odbijają promienie prawdy. Obecność prawdziwych stwierdzeń w innych religiach odwołuje się do wielkości Boga, który „pragnąc przywołać do siebie wszystkie narody w Chrystusie i przekazać im pełnię swojego objawienia i swojej miłości, jest obecny na różne sposoby nie tylko dla poszczególnych jednostek, ale także dla narodów poprzez ich bogactwa duchowe, których głównym i zasadniczym wyrazem są religie, chociaż mają one braki, niedostatki i błędy. Dlatego święte księgi innych religii, które faktycznie są pokarmem dla ich wyznawców i kierują ich życiem, czerpią z tajemnicy Chrystusa elementy dobroci i łaski w nich obecne" (Kongregacja Nauki Wiary, *Dominus Iesus,* nr 8).
Zainteresowanie Boga człowiekiem i Jego miłość do całej ludzkości są wielkie, stąd nadzwyczajny akt Wcielenia, który dokonał się dla dobra każdego człowieka. Zdrowy rozsądek każe sądzić, że zbawcze działanie Boga jest jedyne i takie jest autentyczne stanowisko wiary: powinna zostać przyjęta doktryna o jedyności zbawczego Odkupienia, którego chciał Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. W centrum tego wydarzenia znajduje się Słowo Wcielone, pośrednik łaski działającej w stworzeniu, w odkupieniu i umiejscowieniu każdej rzeczy w Bogu. Zbawcze pośrednictwo Chrystusa zakłada również jedyność odkupieńczej ofiary Chrystusa, Najwyższego Kapłana.
Zbawcze pośrednictwo Chrystusa przekracza granice Kościoła i obejmuje całą ludzkość. Jezus jednoczy ze sobą wierzących, a „odnosi się to nie tylko do chrześcijan, lecz także do wszystkich ludzi dobrej woli, w których sercu w niewidzialny sposób działa łaska. Skoro bowiem Chrystus umarł za wszystkich i skoro ostateczne powołanie człowieka jest w istocie jedno, mianowicie Boskie, powinniśmy utrzymywać, że Duch Święty wszystkim daje możliwość uczestniczenia w tym misterium paschalnym, w tylko Bogu znany sposób" (Sobór Watykański II, *Gaudium et spes,* 7 grudnia 1965, nr 22). Teologia ma dzisiaj swoje szczególne zadanie: dokonywać refleksji nad obecnością innych doświadczeń religijnych i ich znaczeniem w zbawczym planie Boga; w ten sposób zostaną uwydatnione pozytywne elementy innych religii i stanie się bardziej zrozumiałe, w jaki sposób mieszczą się one w zbawczym Bożym zamyśle.
Każdy człowiek obdarzony jest duszą niematerialną i duchową, z czego wynika, że nie może on religii odrzucać. Każdy powinien być pewny swojej religii, a gdy osiągnie dojrzałość, powinien pogłębiać treści swojej wiary, zawsze pamiętając, że prawdziwa religia jest jedna. Pomijanie problemu religijnego jest teoretycznym i praktycznym błędem, dlatego „z pewnością nie są bez winy ci, którzy dobrowolnie utrzymują Boga z dala od swych serc i nie

idąc za nakazem sumienia, usiłują unikać zagadnień religijnych" (Sobór Watykański II, *Gaudium et spes,* nr 19).
Zbawcze działanie Chrystusa przedłuża się w czasie za sprawą Jego Kościoła, stąd można zrozumieć, że Kościół, który On założył, jest jeden: to Kościół katolicki, kierowany przez Następcę świętego Piotra. Jego relacje z innymi Wspólnotami kościelnymi określone są następująco: „Kościoły, które nie będąc w pełnej wspólnocie z Kościołem katolickim, pozostają jednak z nim zjednoczone bardzo ścisłymi więzami, jak sukcesja apostolska i ważna Eucharystia, są prawdziwymi Kościołami partykularnymi. (...) Natomiast Wspólnoty kościelne, które nie zachowały prawomocnego Episkopatu i całkowitej rzeczywistości eucharystycznego misterium, nie są Kościołami w ścisłym sensie" (Kongregacja Nauki Wiary, *Dominus łesus,* nr 17). Stąd wypływa wielka rola dla ekumenizmu, który z pomocą łaski Bożej zjednoczy z czasem wszystkie Wspólnoty kościelne z Kościołem katolickim.
Kościół katolicki jest przekonany o swojej prawdzie i uznaje Chrystusa za Jedynego Syna Bożego, przez którego widzimy oblicze Ojca (por. J 14,8). Ta pewność nie jest zuchwałością, która gardzi innymi religiami, lecz radosną wdzięcznością, że Chrystus ukazał mu się w sposób jasny i wyraźny. Jezus nakazał Kościołowi, by dzielił się tym, co otrzymał, i przekazywał innym to, co zostało mu darowane, ponieważ darowana mu Prawda i Miłość należą do wszystkich ludzi - całej ludzkości.
Zwierzchnik Kościoła rzymskiego jest przekonany, że Bóg nie odmawia zbawienia niechrześcijanom; jednakże Kościół „wskazuje na Chrystusa jako ostateczne źródło, w którym zjednoczeni są Bóg i człowiek", i dodaje: „Kościół katolicki cierpi z tego powodu, że prawdziwe Kościoły partykularne i Wspólnoty kościelne, posiadające cenne elementy zbawienia, są od niego odłączone" (Jan Paweł II, *Allocutio,* 1 października 2000).
Człowiek nie może żyć bez Boga i jeśli nie zmierza ku prawdzie, wystawia się na niebezpieczeństwo egzystencji pozbawionej istotnego dla jego duszy składnika. Kościół katolicki daje gwarancje prawdy odnoszącej się do Boga, człowieka i świata; podstawowym zadaniem człowieka jest poznanie prawdziwego nauczania Kościoła. Nie należy przy tym zapominać o postawie pokory: każdy człowiek potrzebuje ukierunkowania i prowadzenia w dziedzinie poznania, a tym bardziej w obszarze dotyczącym różnych form religijności; podobnie jak nikt z nas nie jest dawcą swojego własnego życia, tak też każdy z nas potrzebuje prawdziwego przewodnika, aby narodzić się do swojego życia wiary.

## 14.Obecność zła

Człowiek ma w sobie bezpośrednie i niemal instynktowne poczucie dobra: to, co służy życiu, co jest interesujące i przyjemne, postrzegane jest przez nas jako dobro; nawet bardzo małe dziecko czuje, że mama jest dobra, a papka, którą dostaje od niej do jedzenia to również coś dobrego. I na odwrót: to, co przykre, co przeszkadza, co jest odpychające i nieprzyjemne, odczuwamy jako zło. Narodziny są wydarzeniem radosnym, a śmierć - smutnym. Zło jest przez nas rozpoznawane jako przeciwieństwo dobra i doświadczamy go z bólem i przykrością. Jeśli natomiast chcielibyśmy ściśle sprecyzować czym jest zło, zauważamy, że niełatwo jest to określić, również dlatego, że zło nie ma swojej natury - jest ono bowiem brakiem dobra.
Problem dotyczący natury i obecności zła znajduje odpowiedź w kontekście dobra: ślepota - jest brakiem wzroku, choroba - brakiem zdrowia, śmierć - brakiem życia; ślepota dotyka żywej istoty, podobnie też choroba i śmierć. Nie daje się konkretnie uchwycić istoty zła ślepoty, choroby i śmierci, jeśli nie ma dobra w postaci istoty żywej. Zło poznaje się wychodząc od pojęcia dobra; zło uobecnia się przez fakt zakorzenienia się w jakimś dobru. Dobro i zło, w ich praktycznych przejawach, okazują się tego samego typu, chociaż przeciwstawnych rodzajów. Znamy najwyższe dobro, którym jest Bóg, ale nie znamy

najwyższego zła. Wiemy, że istnieje zły duch, który jednak nie jest najwyższym złem, gdyż swego czasu był dobrem. Z tego, co nam wiadomo, zły duch nakłania do zła i często mu się to udaje, jednak nie zawsze.
Zło jest doświadczane w wymiarze fizycznym, gdy przejawia się w jakimś fizycznym braku; jawi się jako zło moralne, gdy rozumna istota postępuje wbrew prawu naturalnemu, które jest przejawem prawa Bożego. Po dokonaniu fizycznego porównania można bez trudu zauważyć, że dobro jest o wiele lepsze od zła; w aspekcie moralnym dobro jest bardziej pożądane niż zło. Kiedy zaś odwołamy się do Boga jako najwyższego dobra, doświadczamy zakłopotania, gdyż wszelkie dobro możliwe do urzeczywistnienia, do pomyślenia, do poznania - powinno pochłonąć zło i je usunąć. Zło jednak jest wciąż obecne: istnieje jako zło fizyczne i moralne, napełniające życie człowieka goryczą i smutkiem.
W tragicznych sytuacjach, gdy występują trzęsienia ziemi, powodzie, pożary, huragany, które pozbawiają życia i dóbr tylu niewinnych ludzi, wznosi się w niebo krzyk boleści i buntu przeciwko Bogu. W innych znów okolicznościach niezwykle konkretne osoby zadają ciężkie cierpienia swoim bliźnim: są to dyktatorzy, mordercy, złodzieje, cudzołożnicy. Ludzie zadają sobie pytania o przyczyny licznych cierpień zbiorowych i osobistych, pytają Boga o sens owego szerzącego się w świecie zła; pytaniom tym może towarzyszyć rozpacz i pragnienie zemsty i odwetu. Zdarzają się sytuacje dramatyczne, kiedy odnosimy wrażenie, że Bóg jest bezsilny wobec zła: widzie je i zna, ale nie interweniuje.
Myśl człowieka od zarania jego istnienia usiłowała znaleźć logiczne wytłumaczenie problemu zła. Napisano na ten temat ogromną liczbę książek, z których mogłaby powstać cała biblioteka, gdyby zebrano wszystkie pisma, które podejmują problem zła. Rozwiązania proponowane przez filozofów są często bardzo skomplikowane i nieprzekonywające, inne zaś fantazyjne i dalece nierzeczywiste. Pewien strumień światła można znaleźć w doktrynie chrześcijańskiej, która podsuwa próby wytłumaczenia tego problemu.
Geologia bada ruchy tektoniczne; gdy dochodzi do wstrząsu sejsmicznego, nauka ta analizuje jego przyczyny i mierzy jego siłę, lecz zatrzymuje się jedynie na aspektach technicznych i nie może ukazać ich najgłębszych motywacji: tych, które odwołują się do ludzi. W dziejach ludzkości miało miejsce wiele trzęsień ziemi, ale jak się okazuje, tylko jedno z nich zawiera pewne wyjaśnienie, dające się jednak zastosować tylko do tego konkretnego przypadku, który jest przedstawiony w Biblii jako „bunt Koracha, Da-tana i Abirama".
Korach, Datan i Abiram stanęli na czele buntu przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, a powodem ich wystąpienia była chęć zdezawuowania religijnego autorytetu Mojżesza i Aarona, niekwestionowanych dotychczas przywódców narodu wybranego. Mojżesz, który nie zabiegał o przywództwo, ale został wybrany przez Boga, by wyprowadzić lud z Egiptu do Ziemi Kanaan, modli się, a potem postępuje w sposób jak najbardziej logiczny i odpowiedni do okoliczności: wszyscy mają się stawić przed Bogiem i od Niego oczekiwać odpowiedzi, kto spośród nich jest święty i kto z tego tytułu zasługuje na autorytet. Następnie Mojżesz przemawia do ludu, nakazując mu oddalić się od wskazanego miejsca. „Gdy kończył mówić te słowa, rozstąpiła się ziemia pod nimi (chodzi o Koracha, Datana i Abirama, wraz z ich żonami i dziećmi). Ziemia otworzyła swoją paszczę i pochłonęła ich razem z ich rodzinami, jak również ludzi, którzy połączyli się z Korachem, wraz z całym ich majątkiem" (Lb 16,31).
Ten wstrząs sejsmiczny jest wytłumaczalny: oto nastąpił bunt przeciwko władzy ustanowionej przez Boga i buntownicy ponieśli karę. Można pomyśleć, że kara jest zbyt surowa i dotyka również niewinnych. Prawda objawiona powinna być jednak przyjęta w tej formie, w jakiej jest przedstawiona. Zamiast wysuwać zastrzeżenia, należałoby raczej docenić to, co zostało nam powiedziane, i zrozumieć, że ten biblijny fakt miał pozostać jako przykład kary i ostrzeżenia dla zuchwalców, którzy ośmielają się buntować przeciwko Bogu i czynić się Jego sędziami. Nie można przy tym zapominać, że Stary Testament stanowi nauczanie wstępne: Bóg objawia się jako szczególnie surowy, gdyż narody znajdowały się dopiero u

początku cywilizacji, a ich obyczaje były jeszcze nieukształtowane, a nawet bardzo okrutne. Nowy Testament jest przekazem późniejszym, harmonizującym z nauczaniem Starego Testamentu, ale jego nauczanie jest bardziej pozytywne, ludzkie i ucywilizowane na drodze dokonanego Odkupienia. Bóg zbliża się do ludzkości i ukazuje jej swoje miłosierdzie, które połączone z łaską Chrystusa umożliwia człowiekowi o wiele lepsze i godniejsze postępowanie.

Problem zła zostaje postawiony przez św. Tomasza z Akwinu na początku wykładu teologicznego, który rozważa i wyjaśnia zagadnienia związane z Objawieniem. Św. Tomasz formułuje bardzo radykalną refleksję i mówi otwarcie: „Zdaje się, że Boga nie ma, bo: Gdy mamy dwóch przeciwników, a jeden jest nieskończonej siły, jasne jest, że wykończy do szczętu drugiego; lecz my to właśnie rozumiemy przez imię Bóg, mianowicie, że jest nieskończonym dobrem. Gdyby więc istniał Bóg, nie byłoby żadnego zła. Niestety, tyle zła jest na świecie. A więc Bóg nie istnieje". Rozumowanie wydaje się bardzo niebezpieczne, gdyż jako dobrze skonstruowane logicznie przedstawia wniosek, który byłby w stanie wywołać zdumienie i zazdrość wielu ateistów-amatorów, którzy w swoich skomplikowanych wywodach nie potrafią tak jasno wyrazić swojego stanowiska. W rzeczywistości jednak refleksja tomistyczna jest przedstawiona jako wyzwanie, zważywszy, że prawda jest całkiem inna: Bóg istnieje i można Go poznać. Prawda ta zostaje przez św. Tomasza wyłożona jasno i zwięźle. Stwierdza on: „Augustyn daje na to taką odpowiedź: «Bóg - najwyższe dobro - nigdy by nie dopuścił do tego, by w Jego dziełach znalazło się coś złego, gdyby zarazem nie był tak potężny i dobry, żeby nawet tego zła nie obrócił na dobre» *[Enchiridion de fide, spe et cańtate,* 11,3]. Dopuścić zło i obrócić na dobre: to przecież świadczy o nieskończonej dobroci Boga" (Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae,* 1,2, 3). Obecność zła nie przyćmiewa istnienia i natury Boga, który jest Dobrem najwyższym, zdolnym wyprowadzić dobro nawet ze zła: Bóg nie ustępuje przed złem, lecz je dopuszcza, ponieważ z niego wyprowadza dobro. Zło jest brakiem doskonałości, którą jakaś rzecz powinna posiadać. Można je znaleźć jedynie w dobru, w odniesieniu do którego jest ono czymś w rodzaju pasożyta. Zło nie może zniszczyć całego dobra, w którym się znajduje, bo inaczej zniszczyłoby samo siebie, podobnie jak rdza nie może zjeść całego metalu, bo inaczej również sama by zniknęła. Zło, właśnie dlatego, że jest brakiem, a zatem nie jest bytem, nie może być bezpośrednim przedmiotem aktu woli, ale jedynie pośrednim, z powodu dobra, w którym się znajduje. Zło może być po prostu złem fizycznym (zło natury) albo złem winy lub kary (zło moralne albo konsekwencja zła moralnego). Zło fizyczne istot nierozumnych jest niejako zamierzone przez Boga, lecz nie bezpośrednio, ponieważ Bóg chce, aby na świecie istniała wielość istot, a zatem na przykład zwierzęta mięsożerne zjadają zwierzęta roślinożerne. Można także zauważyć, że radość ojcostwa i macierzyństwa, dzięki któremu świat zwierzęcy nieustannie się odnawia, przynosi jako konsekwencję fakt, że musi istnieć śmierć. Zło fizyczne istot rozumnych to nie tylko zło natury, ale również zło kary, gdyż jest ona skutkiem grzechu. Zło fizyczne jest „chciane" przez Boga jedynie niebezpośrednio, ponieważ Bóg chce, by został przywrócony ład moralny naruszony przez winę, i w ten sposób ukazuje swoją świętość. Pozostaje zło winy, zło moralne, którego istnienie jest faktem bolesnym i upokarzającym: „Nie jest ono chciane przez Boga nawet niebezpośrednio, lecz jedynie dopuszczane, co znaczy, że pozostaje w relacji z Jego wolą jedynie w tym sensie, że On nie staje mu na przeszkodzie, mimo że może to uczynić. Właściwą przyczyną zła moralnego jest wyłącznie wolna i słaba wola istoty stworzonej. Bóg nie przeciwstawia się złu i dopuszcza je, aby pozostawić wolności istoty stworzonej jej ryzyko i zasługę, tak by stało się ono okazją do heroicznych wyczynów ducha, które mają miejsce właśnie w obliczu niesprawiedliwości i tyranii. Heroizm cnoty jest najwyższym ludzkim dobrem" *(La summa teologica,* Studio Domenicano, Bologna 1985,1.1, s. 89).

Zło fizyczne, jeśli mu się uważnie przyjrzeć, nie jest złem, ponieważ jest wpisane w harmonię

świata natury, zgodnie z grą świateł i cieni. Prawdziwym złem jest zło moralne, to popełniane przez istotę rozumną, która sprzeciwia się Bożym wskazaniom: Bóg nie stawia temu złu przeszkód, gdyż podarował człowiekowi wolność i pozwala mu również postępować źle. Dobro polega na korzystaniu z wolności.

Zwięzła tomistyczna synteza nie rozwiązuje całkowicie problemu zła: pozostaje wciąż szczególne zastrzeżenie wyrastające z przypadków osobistego doświadczenia zła; ponadto podmiotowość jednostki nie godzi się na znoszenie goryczy, przeciwności czy nieszczęść.

W tej sytuacji przydatna może być uważna refleksja nad istotnym, wyjątkowym i niepowtarzalnym zjawiskiem, które stanowi temat wart przemyślenia przez wszystkich i przez każdego z nas z osobna: chodzi o Odkupienie dokonane przez Chrystusa. Dzieło odkupienia jest wydarzeniem niosącym wielką zdobycz dla całej ludzkości: jest olbrzymim dobrem, które dokonało się przez cierpienie i śmierć, ukazującym się jako zło, ale które ulega przemianie w wielkie dobro. Echo cierpienia Jezusa pobrzmiewa również w tej refleksji: „Stoi nam przed oczyma przejmująca scena konania w Ogrójcu. Jezus, przygnębiony wizją oczekującej Go próby, stojąc samotnie przed obliczem Boga przyzywa Go... Prosi Go, aby oddalił od Niego - jeśli to możliwe - kielich cierpienia (por. Mk 14,36). Jak się jednak wydaje, Ojciec nie chce wysłuchać prośby Syna. (...) Czyż można sobie wyobrazić większą udrękę i ciemność bardziej mroczną? (...) Okrzyk Jezusa na krzyżu... nie wyraża lęku i rozpaczy, ale jest modlitwą Syna Bożego, który z miłości oddaje swe życie Ojcu dla zbawienia wszystkich" (Jan Paweł II, List apostolski *Novo millennio inneunte,* 6 stycznia 2001, nr 25-26). Jezus ma pełną świadomość ciężaru grzechu i cierpi. Do głębi rozumie zło, które jest sprzeciwianiem się Bożej miłości przez grzech: stąd wypływa pozytywny skutek i wielkie dobro Męki i Śmierci Chrystusa, która za sprawą Bożej łaski umożliwia usunięcie grzechu.

Ciemność zła ukazuje się z całą gwałtownością w ludzkim cierpieniu, które jest często w ogóle niezawinione przez tego, kogo dotyka nieszczęście. Objawienie Bożej miłości stawia nas na drodze prowadzącej do wciąż owianego tajemnicą zrozumienia sensu ludzkiego cierpienia. Ludzkie wyjaśnienia są niewystarczające: tylko Jezus Chrystus może wskazać przyczynę cierpienia, gdyż ukazuje On wzniosłość Bożej miłości. Bóg dopuszcza cierpienie, chociaż my nie pojmujemy jego prawdziwego sensu. Głęboki sens cierpienia w jakiś sposób odkrywa się podążając za Słowem objawionym przez Boga: trzeba przyjąć światło Objawienia, które ukazuje miłość jako *nieprzewidzianą* odpowiedź udzieloną człowiekowi przez Boga w krzyżu Jezusa Chrystusa.

Chrystus dokonał Odkupienia dla dobra całej ludzkości w wymiarze wszystkich czasów: jest to uświęcająca przesłanka, którą każdy powinien odnieść do siebie. Męka i Śmierć Jezusa były niewyobrażalnym cierpieniem; zatem każdy z nas powinien przyjąć na siebie należną mu jego cząstkę. Chrystus cierpiał za wszystkich, pozostawiając każdemu zadanie naśladowania Go na drodze krzyża: od nikogo nie wymaga się tak wielkiego cierpienia jak u Jezusa, lecz jedynie jakąś jego niewielką cząstkę. Właśnie dlatego, by zaoszczędzić ludzkości straszliwego cierpienia, Chrystus przyjął na siebie ból, największy z możliwych, i każdemu z nas pozostawił pewne niewielkie zadanie do zrealizowania.

Zło dosięgające pojedynczej osoby może w duchu pokuty zostać przemienione w dobro. Każdy może się zjednoczyć z cierpiącym Chrystusem i z pokorą i cierpliwością przyjąć cząstkę należnego mu cierpienia: a w ten sposób zło przemienia się w dobro i staje się podmiotowym współodkupieniem. Cierpliwe znoszenie przeciwności i nadprzyrodzone spojrzenie na rzeczywistość może sprawić, że rozjaśnione Bożą łaską życie, stanie się radosne.

Więcej na ten temat w: Jan Paweł II, List apostolski *Salvifici doloris,* 11 lutego 1984.

Polecam również (red. E. B.): *Bóg i zło. Pisma Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nyssy i Jana Chryzostoma,* Kraków 2004 (Biblioteka Ojców Kościoła); Philippe Madre, *Skandal zła,* Kraków 1996.

## 15. Diabeł i piekło

Ocena nieznośnego dziecka czy nastolatka sprawiającego problemy wychowawcze, często wyraża się w słowach: „to istne wcielenie diabła". Koneserzy win pochodzących z lombardzkiego regionu Valtellina mogą rozkoszować się smakiem wspaniałego wina noszącego nazwę „Inferno", co znaczy „piekło". W procesie produkcji oleju, oprócz oleju spożywczego, powstaje produkt uboczny, odpadowy, nazywany we Włoszech „piekielnym olejem". Istnieje też wiele innych, powszechnie używanych określeń, które w życiu codziennym odwołują się w sposób metaforyczny do pojęć diabla i piekła. Chodzi o te wypowiedzi, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością eschatologiczną, a więc odnoszącą się do spraw ostatecznych. Można powiedzieć, że są to wyrażenia nie do końca właściwe, gdyż wiadomo, że ludzie rozumni w żadnym wypadku nie zamierzają wchodzić w kontakt ani z diabłem, ani też z piekłem.
Niektórzy na temat diabła i piekła wiedzą bardzo niewiele: ich wiedza jest nieścisła i chaotyczna, ale wystarczająca, by zdać sobie sprawę, że zarówno diabeł, jak i piekło to rzeczy przerażające, z którymi lepiej nie mieć nic do czynienia. Inni znów uważają, że wiedzą na ten temat tak dużo, że mogą z pewnością i nieuzasadnioną zarozumiałością twierdzić, iż diabła nie ma albo że piekło istnieje, ale jest puste. Niezliczone i bardzo różne są opinie i spekulacje z tym związane: instynktowny lęk, zabobonność, brak prawdziwej informacji oraz pycha przyczyniły się do powstania w ciągu wieków licznych wyobrażeń, które nie odpowiadają prawdzie i nie znajdują pokrycia w życiu codziennym.
Zmarli dobrze znają naturę diabła i piekła, ponieważ śmierć otwiera bramy wieczności, gdzie poznaje się prawdę dotyczącą Boga, aniołów i złych duchów. Żyjący mają jedyną konkretną możliwość wiedzy na ten temat przez zaufanie Objawieniu, które dostarcza jasnych informacji, także na temat prawd eschatologicznych. Użyty tutaj termin „eschatologia" jest dość modny, ale nie ma potrzeby stosowania go w celu ozdobienia naszych rozważań; wystarczy zapamiętać, że odnosi się do wieczności, do Sądu Ostatecznego, wiecznej nagrody lub kary, a więc do tego, co - jak już wspomnieliśmy - nazywamy sprawami ostatecznymi. Sprawy te dotyczą bezpośrednio tych, którzy już przeszli do wieczności, a dla żyjących na tym świecie pozostają one jako przyszłe, które następują po śmierci.
Objawienie przekazuje wiadomości na tyle prawdziwe i wystarczające, aby zrozumieć, że diabeł istnieje i że działa. Wydaje się, że jednym z obecnych zwycięstw diabła jest właśnie to, iż udało mu się poddać w wątpliwość samo swoje istnienie, co pozwala mu działać bezkarnie i bez przeszkód. Bez zagłębiania się w nasze rozważania, wystarczy posłuchać Jezusa wyjaśniającego przypowieść o chwaście: „Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł" (Mt 13,38-39). Można też przypomnieć Jego słowa wypowiedziane do faryzeuszów: „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa" (J 8,44-45). Wskazówki te są bardziej niż wystarczające, by przyjąć istnienie diabła, jego negatywny wybór i szkodliwe działanie. Dla zaspokojenia ciekawości tych, którzy chcą wiedzieć więcej, zostało też powiedziane, że „I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię; został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie" (Ap 12,9). Są to wypowiedzi wystarczająco jasne do wywnioskowania, że diabeł ma swoje imię (szatan) i że w ściśle określonym czasie został wydalony z nieba razem z innymi aniołami, którzy zbuntowali się przeciwko Bogu.
Nie został nam przedstawiony ani moment, ani przyczyna tej przemiany: wiadomo jednak, że aniołowie zostali przemienieni w złe duchy, których wodzem został jeden z nich, którego

starożytna Tradycja nazywa Lucyferem. Teologiczna opinia utrzymuje, że zły duch i inni zbuntowani aniołowie poznali wspaniałość Bożego zamysłu, jakim jest Wcielenie Syna Bożego, i unieśli się pychą, gdyż zrozumieli, że dzięki temu człowiek otrzyma wielką godność. Nie jesteśmy w stanie potwierdzić tej hipotezy ani jej zaprzeczyć, możemy jedynie zauważyć, że Objawienie nie mówi o tych wydarzeniach, co nie oznacza, że są one dla nas najważniejsze. Dla nas najważniejsza jest wiedza, że szatan i inne złe duchy są obecne na ziemi i usiłują oderwać dusze od Bożej miłości. Ważne jest, by - odrzucając lęki i jałowe rozważania - pamiętać, że szatan i jego naśladowcy działają przeciwko człowiekowi, ponieważ ich definitywne zerwanie z Bożą miłością spowodowało głęboką pęknięcie, co w działaniu złego ducha prowadzi do zainteresowania się wyłącznie tylko tym, aby ludzkie dusze strącić do piekła.

W istnienie piekła można wątpić jedynie wówczas, gdy się jest źle poinformowanym. Kościół potwierdza istnienie piekła i naucza, że jest ono wieczne. Dusze tych, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, bezpośrednio po śmierci idą do piekła, gdzie cierpią męki. Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga. Brak Boga odbiera człowiekowi szczęście, dla którego został stworzony i do którego dąży. Prawdziwe informacje, których punktem odniesienia jest Objawienie, ostrzegają nas przed beztroskim narażaniem się na niebezpieczeństwo piekła. Przypominają też, że celem każdego człowieka jest szczęście, które można znaleźć jedynie w Bogu.

Informacje na temat piekła stanowią cenną pomoc, która umożliwia nam jego uniknięcie. Słowa Pisma Świętego i nauczanie Kościoła na temat piekła są nieustannym nawoływaniem do osobistej odpowiedzialności, z jaką człowiek powinien korzystać ze wolności, mając wciąż na uwadze swoje wieczne przeznaczenie. Człowiek decyduje o nim indywidualnie, ukierunkowując swoje życie osobiste.

Niełatwo jest pogodzić wizję piekła z dobrocią i miłosierdziem Boga. Powinno jednak być jasne, że Bóg nikogo nie przeznacza do piekła. Piekło jest skutkiem dobrowolnego odwrócenia się człowieka od Boga (grzech śmiertelny), w którym to odwróceniu trwa on do samego końca. Ludzkie zakłopotanie nie zmienia rzeczywistej sytuacji sprawiedliwości Bożej: „Dla zbawienia człowieka, Panie, umierasz na Krzyżu, a jednak za jeden grzech śmiertelny skazujesz człowieka na nieszczęsną wieczność w katuszach... jakże obraża Cię grzech i jakże powinienem go nienawidzić!" (Josemaria Escriva de Balaguer, *Kuźnia,* przeł. J. Jarco, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 1992, nr 1002).

Mówienie o diable i piekle nie jest łatwe, a jednak czasem jest wskazane i konieczne: „Istnieje piekło. - Stwierdzenie to wydaje się truizmem. - Powtórzę ci raz jeszcze: istnieje piekło! Powtórz to w odpowiedniej chwili temu koledze... i jeszcze tamtemu" (Josemaria Escriva de Balaguer, *Droga,* przeł. J. Jarco, Księgarnia św. Jacka 1997, nr 749). Rozmowa na ten temat może się okazać korzystna dla dokonania lepszej oceny wydarzeń i osób, dla spojrzenia na fakty w perspektywie, która odpowiada prawdzie.

Nadprzyrodzone Objawienie pozwala człowiekowi poznać naturę Boga i Jego plany, umożliwia wzniesienie się do porządku nadprzyrodzonego i kształtuje pełny system poznawczy. Trzeba dziękować Panu, że zechciał przekazać chrześcijanom wiedzę na temat rzeczywistości, która nas czeka po życiu ziemskim, warto też docenić informacje dotyczące istnienia diabła i piekła, aby nie stać się jego zdobyczą.

Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 1033-1037. Proponuję (red. E. B.) lekturę następujących książek: *Siostra Emmanuel rozmawia z Marią Simmą. Przedziwne sekrety dusz czyśćcowych,* Warszawa 1999; Alessio Parente OFM Cap., *Ojciec Pio a dusze czyśćcowe, Łódź* 2002; Jerzy Zieliński OCD, W *kręgu Bożych tajemnic. Śmierć, czyściec, piekło, niebo,* Kraków 2005.

## 16. Prawda pisana

Niektóre prawdziwe stwierdzenia są podawane z odwołaniem się do Biblii, co daje poczucie pewności i oparcia się na prawdziwym, niepodważalnym autorytecie. W związku z tym może się pojawić pytanie: Dlaczego Biblia jest tak ważną i zawsze wiarygodną księgą?
Odpowiedź jest natychmiastowa: Biblia święta jest księgą Boga; wzruszający jest fakt, jak bardzo wspaniałomyślny jest Bóg, który w swojej dobroci objawił się ludziom za pomocą ludzkich słów. Taka jest wielka prawda: Biblia jest księgą, której autorem jest sam Bóg, i dlatego nazywamy ją również Pismem Świętym. Kościół od zawsze czcił tę księgę, podając ją wierzącym jako pokarm niezbędny do pewnego kroczenia w życiu chrześcijańskim.
Bóg jest autorem Pisma Świętego, gdyż objawione przez Niego rzeczy zostały niejako opracowane przez Ducha Świętego, a dla ułożenia tej świętej księgi Bóg natchnął ludzkich autorów, którzy utrwalili w Piśmie wszystko to, co Bóg chciał, aby zostało zapisane. Ze względu na to, że stwierdzenia ludzkich autorów (hagiografów) Biblii należy również uważać za wypowiedziane przez Ducha Świętego, księgi Pisma nauczają wiernie i bezbłędnie całej prawdy, jaką Bóg przekazał dla uświęcenia wszystkich ludzi.
Pismo Święte dzieli się na dwie części: Stary i Nowy Testament. Pierwsza część jest wspólnym dziedzictwem żydów i chrześcijan, druga zaś jest ostateczną formą Objawienia, zrealizowaną przez Jezusa Chrystusa, którą przyjmują jedynie chrześcijanie.
W odniesieniu do stosowania się do Pisma Świętego chrześcijanie mają świadomość, że dziedziczą bogactwo żydowskiego Objawienia, i dlatego uważają żydów za swoich starszych braci.
Pismo Święte ma wartość nieprzemijającą, właśnie dlatego, że pochodzi od Boga, który jest wieczny i niezmienny.
Uważna analiza tekstów zapisanego Objawienia pozwala pogłębić świadomość niezmiennego znaczenia Kościoła, dogmatów, przykazań, prawd ostatecznych i wszystkiego tego, co może stanowić problem dla ludzkiego umysłu.
I jeszcze pełna roztropności uwaga: jest wskazane, by podejmować osobistą lekturę Biblii, ale gdy chodzi o jej właściwą interpretację, najlepiej zwrócić się do kogoś, kto jest w nauce biblijnej biegły i kompetentny.
Więcej na ten temat: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 101-141; Papieska Komisja Biblijna, *Naród żydowski i jego Święte Teksty w Biblii chrześcijańskiej,* Rzym 2001. Polecam gorąco (red. E. B.) interesującą książkę: Bruno Maggioni, *Wędrówka przez Biblię. Droga wtajemniczenia,* Kielce 2005.

## 17. Osobiste spotkanie z Bogiem

Prawdziwe poznanie Boga jest źródłem wielkiej radości, ponieważ pozwala nawiązać kontakt z ukochaną Osobą. Syntetyczna formuła poznania Boga brzmi następująco: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością" *(1 List św. Jana* 4,8). Przedstawioną formułę można przyjąć z pewnością, ponieważ pochodzi od św. Jana Ewangelisty, człowieka, który znał blisko Jezusa i żył miłością. Wnioskuje się, że kto poznał Boga, ten jest w stanie żyć miłością. Rzeczywiście istnieje związek pomiędzy poznaniem Boga i miłością: kto zna Boga, potrafi żyć tą miłością, którą dostrzega w Bogu. Kto nie zna Boga, ten ma krótkowzroczną wizję miłości i prawdopodobnie żyje miłością fałszywą, która jest dążeniem do samozadowolenia. Poznanie prawdziwego dobra rozwija miłość, ponieważ intelekt sygnalizuje woli dobroć dostrzeżoną w poznanym przedmiocie. Wola zaczyna się kierować ku zasygnalizowanemu przedmiotowi, chętnie idzie za tym, co nazywamy miłością. W przypadku Boga, który jest najwyższym Dobrem, stopniowe poznawanie Go wpływa na stopniowy rozwój miłości

i człowiek, w miarę jak poznaje naturę Boga, potrafi żyć coraz lepiej.
Poznanie Boga dokonuje się na podstawie poznania istniejącego świata, Objawienia utrwalonego na piśmie i refleksji osobistej: jeśli człowiek podejdzie do tego z należytym zaangażowaniem, może dostrzec istnienie Boga i odkryć Jego charakterystyczne cechy, takie jak: miłość, mądrość, wola, miłosierdzie, a także wiele innych. Nie jest trudno poznać Boga w sposób pewny: wystarczy podjąć starania w tym kierunku, wykorzystując osobiste możliwości intelektualne i podejmując odpowiednie działania; potrzebna jest również moralna uczciwość i wykorzystanie zdolności poznawczych. Nie należy przy tym zapominać o niezbędnej pomocy innych ludzi: mianowicie tych, którzy są w stanie nadać kierunek procesowi poznawczemu i czuwać nad jego przebiegiem. W związku z tym nasuwa się bardzo proste spostrzeżenie: prawie wszystkie zwyczajne wiadomości i praktyczne umiejętności są nam przekazywane przez innych, dlatego byłoby dziwne, gdybyśmy drogę do poznania Boga chcieli przemierzać wyłącznie sami. Zrozumiała jest jednak rodząca się w związku z tym wątpliwość, gdyż - istotnie - poznanie Boga jest rzeczą najważniejszą, stąd nic dziwnego, że uważamy, iż w sprawie wymagającej tak wielkiego osobistego zaangażowania nie chcemy polegać na innych. Prawda jest jednak następująca: Właśnie w odniesieniu do rzeczy ważnych konieczny jest doświadczony przewodnik, podobnie jak w przypadku górskiej wędrówki czy wspinaczki jest rzeczą normalną korzystanie z odpowiednio przeszkolonego przewodnika, a w przypadku konieczności poddania się operacji chirurgicznej poszukiwanie najlepszego z dostępnych chirurgów. Proces poznawania Boga nie wymaga pomocy jakichś wytrawnych ekspertów; wystarczy współpraca z osobą, która żyje autentycznym życiem chrześcijańskim i budzi osobiste zaufanie. Wielce wymownym okazuje się pod tym względem przypadek świętego Pawła, którego na drodze do Damaszku zatrzymał sam Bóg, ale potem opiekował się nim pewien uczeń, imieniem Ananiasz, który „położył na niego ręce i powiedział: «Szawle, bracie, Pan Jezus, Ten, co ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym»" (Dz 9,17). Można przypuszczać, że Ananiasz nie był jakimś wielkim teologiem; stał się jednak niezbędnym narzędziem Bożego działania, aby Paweł mógł w sposób pełny spotkać Pana.
Może warto byłoby dodać, że do poznania Boga należy zaangażować swoją inteligencję, usuwając jednocześnie ze swojego życia wszelki nieporządek moralny, jeśli miał on miejsce. Dostrzeżenie dobra wymaga bowiem również obecności dobra: prawda poznania Boga domaga się również dobra w postaci moralnie uczciwego życia.
Gdy postępuje się w poznaniu Boga, docenia się boską harmonię pomiędzy miłością a mądrością, gdyż mądrość Boża ustanowiła prawa, wskazania i rady, które są przejawem Bożej miłości. To właśnie Boża miłość ukazuje moralny aspekt ludzkich działań, ukierunkowując je ku dobru. Zachowanie norm moralnych bywa uciążliwe. Niektórzy nawet starają się nie poznawać norm moralnych, aby nie czuć się w obowiązku ich wypełniania. Inni natomiast usuwają Boga całkowicie ze swojego życia, aby nie móc usprawiedliwiać się ze swojego postępowania. Często próbuje się ze sobą zestawiać - niejako na jednym poziomie - jakąś normę moralną z trudem koniecznym do jej wypełnienia, albo podkreślać trudności związane z jakimś szczególnym przypadkiem, lub też podawać inną, mniej lub bardziej spójną motywację, aby podkreślić ciężar związanych z nią wymagań, nie zauważając przy tym zupełnie, że owa norma moralna została ustanowiona właśnie dla dobra jednostki czy społeczeństwa. Ostatecznie prawdziwe normy moralne zostały ustanowione przez Boga i ich wypełnianie ma istotne znaczenie w osiąganiu przez ludzi dobra. Gdy wskazania udzielone przez Boga dla dobra mężczyzny i kobiety nie są podzielane, konieczne jest wówczas ich uważne studiowanie, rozważanie, pogłębianie ich zrozumienia, a także gorąca modlitwa.

Modlitwa jest bardzo skutecznym i ważnym środkiem, który umożliwia zrozumienie wielu rzeczy w świecie i docenienie wagi wskazań moralnych. Wahania, niepewność i wątpliwości związane z moralnym działaniem zostają rozwiane, zrozumiane, wyjaśnione, właśnie dzięki autentycznemu poznania Boga, które może się dokonać właśnie poprzez modlitwę. Bóg jest miłością i Bóg jest prawodawcą, a ustanowione prawo docenia się przez odkrycie wartości miłości: Bóg nie komplikuje życia moralnego mężczyzn i kobiet, ale zdecydowanie je ukierunkowuje na dobro. Oczywiście, konieczna jest pewna i niezawodna znajomość prawa moralnego, a to zadanie wymaga odpowiedniego badania, do czego należy dodać roztropność w korzystaniu z rad osób, które mogą dostarczyć niezbędnego światła wiedzy.
Modlitwa wraz z sakramentami umożliwia osobiste spotkanie z Bogiem, a gdy potrafi się trwać przy Bogu, Jego moralne wskazania przyjmuje się bez zastrzeżeń, gdyż zrozumiałe staje się, że zmierzają one ku dobru i pomagają żyć zgodnie z naturalnym prawem moralnym. Niektórzy odrzucają naturalne prawo moralne i twierdzą, że obyczaje i prawa zmieniają się w zależności od czasów, sytuacji ekonomicznej, podstaw kulturowych. Logiczną konsekwencją takiego sposobu myślenia jest relatywizm moralny, któremu towarzyszy relatywizm poznawczy, co z kolei prowadzi do egzystencjalnego sceptycyzmu. Nie zawsze ci, którzy odrzucają naturalne prawo moralne dochodzą do końcowych wniosków, gdyż nie zawsze śledzą cały tok rozumowania, w którym wyraźny jest ich błąd. Nietrudno jest bowiem zaakceptować naturalne prawo moralne i wielu rozsądnych, myślących ludzi je uznaje, gdyż dostrzega jego istnienie w swojej duszy. Poza tym wystarczy zastanowić się nad rzeczywistą naturą człowieka, która jest zawsze, w każdym czasie i miejscu, jednakowa; wystarczy zauważyć, że istnieją pewne zmieniające się zachowania przygodne, przypadkowe, ale istnieją też inne, istotne zachowania, które pozostają wciąż takie same. Źródła historyczne ukazują nam, że ludzka natura, z jej charakterystycznymi przymiotami, nie zmienia się w czasie, stąd wartości moralne związane z dobrem człowieka nie mogą ulec zmianie. Także w tym obszarze, obok studium, szczególnie ważna jest spokojna refleksja w obecności Boga. Podstawowa formacja i doświadczenie osobiste ukazują naturę modlitwy: wszyscy mogą się modlić. Modlitwa wznosi umysł do Boga i dzięki niej wszyscy mogą się do Niego zbliżyć. Objawienie zawarte w Piśmie Świętym przekazuje nam wiadomości, wyjaśnienia i wskazania odnoszące się do modlitwy: jest to najlepsze źródło ugruntowania swojej wiedzy i podjęcia decyzji o osobistym zaangażowaniu. Szczególnie interesująca jest doktryna przekazana przez św. Pawła wspólnocie pierwszych chrześcijan w Filippi: jest to starożytna formuła, która znajduje zastosowanie również we współczesność.
Filippi, ważne miasto w Macedonii, to uprzywilejowane miejsce ewangelizacji prowadzonej przez Św. Pawła; *Dzieje Apostolskie* mówią o nim jako o głównym mieście tej części Macedonii, która była rzymską kolonią (Dz 16,12). Filippi w początkowym okresie kształtowania się chrześcijaństwa zostało odnowione i zmodernizowane po przybyciu weteranów: najpierw Antoniusza, a potem Augusta, i cieszyło się prawami miejskimi „ius Italicum". Filipianie nie zależeli od gubernatora, ale byli bezpośrednio związani ze stolicą Cesarstwa, reprezentowaną przez pretora prokonsularnego, co było przyczyną dumy mieszkańców ze swojej „ojczyzny" i autonomii.
Chrześcijanie z Filippi - nawróceni z pogaństwa i wywodzący się z religii żydowskiej - byli bardzo uwrażliwieni, podobnie jak i inni współmieszkańcy, na wszelkie odniesienia obywatelskie i prawdopodobnie z radością przyjęli słowa św. Pawła: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana Jezusa Chrystusa" (Flp 3,20).
Napisane przez św. Pawła w danym momencie historycznym słowa są skierowane do Filipian; uniwersalizm zbawienia oraz trwałość i niezmienność ewangelicznego Objawienia kierują na wszystkich chrześcijan przesłanie, początkowo adresowane do pierwotnej wspólnoty z Filippi. Obywatelska wrażliwość Filipian zostaje odpowiednio doceniona: byli

oni dumni ze swojego miasta i z jego praw, co tej miejskiej strukturze dodawało szczególnie szlachetności i dostojeństwa. Chrześcijanie wypełniający nakazy wiary znają naukę społeczną Kościoła i nią żyją, ona pozytywnie ukierunkowuje również relacje panujące wewnątrz ludności miejskiej. Entuzjazm dla ziemskiej ojczyzny nie zostaje w słowach św. Pawła w żaden sposób podważony, lecz ukierunkowany na dowartościowanie aktualnej wartości życia obywatelskiego i dostrzeżenie bogactwa przyszłej ojczyzny niebieskiej. Ponadto zawierają one intuicję, że przyszła ojczyzna niebieska, w odniesieniu do przemijającego życia ziemskiego - stopniowo uobecnia się również w życiu doczesnym, ale przy spełnieniu określonych warunków.
Warunki te są możliwe do wywnioskowania z całego kontekstu doktryny chrześcijańskiej: życie ziemskie ma swoją istotną i nieodłączną wartość, a pozytywne korzystanie z doczesności kształtuje przyszłe życie niebieskiego. Natura chrześcijańskich obywateli wymaga szlachetnego zaangażowania społecznego, „bowiem świat jest dobry; to grzech Adama zniszczył Bożą harmonię stworzenia, niemniej Bóg Ojciec wysłał swojego Syna Jednorodzonego, żeby przywrócił utracony pokój i abyśmy - przybrane dzieci - mogli uwolnić stworzenie od nieładu i pojednać wszystko z Bogiem" (Josemaria Escriva de Balaguer, *To Chrystus przechodzi,* dz. cyt., nr 112). Grzech jest nieładem w życiu osobistym i społecznym: można wyeliminować grzech i jego negatywne konsekwencje przez podmiotową aplikację, czyli osobiste zastosowanie daru Odkupienia. Jednorodzony Syn Ojca przyniósł pokój i chrześcijanie mogą ten pokój osiągnąć dla siebie i dla innych, przez prowadzenie uporządkowanego życia i praktykowanie cnót.
Odkupienie umożliwiło ustanowienie nowej relacji z Bogiem: Słowo Wcielone „wszystkim tym, którzy je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi" (J 1,12). Przyjęcie Jezusa oznacza przyjęcie Go przez wiarę i pociąga za sobą trud przemiany polegający na dostosowaniu się do Jego cnót i wskazań dotyczących postępowania: na tym polega życie dzieci Bożych. Nie wystarczy przeżyć życie ziemskie: konieczne jest dobre postępowanie. Rozwijanie potencjału każdego ludzkiego życia wymaga działań, które ten potencjał realizują. Każdy człowiek powinien dążyć do rozwoju swoich osobistych możliwości pełniąc dobrze ukierunkowane uczynki, wśród których w tekście Św. Pawła w sposób szczególny wskazano na modlitwę.
Św. Paweł pisze do wspólnoty w Filippi w sposób bezpośredni i z entuzjazmem.
W odniesieniu do tej grupy chrześcijan można zauważyć, że „wszyscy żywili wielką miłość do Św. Pawła i byli nadzwyczaj wielkoduszni. Ze swej strony Apostoł daje dowód wielkiego zaufania do nich, co jasno wyraża w swoim głębokim przywiązaniu do nich: «noszę was w sercu» (Flp 1,7), «brada moi umiłowani, za którymi tęsknię, radości i chwało moja!» (Flp 4,1)" (Praca zbiorowa, *La Bibbia di Navarra*, Nuovo Testamento, II, Ares, s. 890). Tło tutaj zarysowane pozwala dostrzec wartość tych paru słów: „nasza bowiem ojczyzna jest w niebie" (Flp 3,20), które są krótką formułą głębokiego ewangelicznego przesłania. Przesłanie to można ująć następująco: chrześcijanin powinien dążyć do nieba, a obrany przez niego kierunek jest właściwy, jeśli w życie społeczne wpisuje obowiązkowo również swoje zaangażowanie w modlitwę.
Termin *ojczyzna* jest tłumaczeniem greckiego słowa *politeuma*, które „w Nowym Testamencie znajduje się jedynie w *Liście do Filipian* (3,20). Czytelnicy są zachęcani do tego, by w swoim postępowaniu brali przykład ze św. Pawła" (G. Kittel, *Grande lessico del Nuovo Testamento,* Paideia, Brescia 1975, t. X, kol. 1326). Droga, umiłowana ojczyzna, czyli *politeuma*, zostaje dopełniona przez *upárchei (List do Filipian* 3,20: *èmòn gár politeuma en uranois upárchei),* podstawowej pochodnej od *upárchó.* Ojczyzna ziemska ubogaca się przymiotami ojczyzny niebieskiej, także za sprawą modlitwy. Określenie *upárchó* można oddać przez *znajduję się u początku, stoję u podstaw,* ponieważ zawiera ono termin *arche: praelemenł, źródło, coś co zapoczątkowuje jakąś rzecz.*

Początek wersetu *Listu do Filipian* 3,20 wskazuje na to, że ojczyzna ziemska, materialna i historyczna, przemienia się w ojczyznę niebieską, eschatologiczną i ostateczną, poprzez uświęcającą działalność, której początkowym i podstawowym warunkiem jest modlitwa. *Praelement* rozumiany jest jako fundament ojczyzny i jako element początkowy, którym jest łaska Boża, pochodząca z nieba i ukierunkowana na niebo. Rozmowa z Bogiem, która staje się modlitwą, ma zawsze swój początek w Bogu i z Boga. Treść początku wersetu 3,20 *Listu do Filipian* jest zachętą do dowartościowania czasu ziemskiego, aby mieszkać w Filippi - i we wszystkich innych miastach świata - z zaangażowaniem właściwym najlepszym obywatelom i uwagą skierowaną ku ostatecznej ojczyźnie niebieskiej. W życiu ziemskim droga świętości realizuje się przez praktykowanie cnót i modlitwę, wspierane i ożywiane łaską Bożą. Następująca po tym dalsza część tekstu *Listu do Filipian* ukazuje niektóre treści modlitwy: „Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone w podobne do swego chwalebnego ciała" (Flp 3,20b-21a). Podkreślona jest tutaj konieczność oczekiwania na Chrystusa, które urzeczywistnia się w czujności i wielkoduszności. Pozytywnym skutkiem modlitwy jest również zapowiedź przekształcenia ciała, jakie dokona się przez uświęcające działanie Chrystusa. Przekształcenie ciała odnosi się do chwalebnego zmartwychwstania ciał świętych, które zostaną przeniknięte światłem i zajaśnieją blaskiem ostatecznej chwały. Można przypuszczać, że tak jak sakrament Eucharystii, również modlitwa przynosi swój pozytywny skutek, ponieważ przybliża do Pana. W pracy zbiorowej *La Bibbia di Navarra* czytamy: „Chrześcijanie są mieszkańcami nieba, dlatego też powinni żyć radośnie i być ludźmi pełnymi nadziei, która jest charakterystyczna dla dzieci Bożych. Wysiłek postępowania godnego mieszkańców nieba podtrzymywany jest przez nadzieję przyjścia Chrystusa przy końcu czasów... Nieodzownym warunkiem osiągnięcia chwalebnego zmartwychwstania jest wysiłek zmierzający do utożsamienia się z Chrystusem" (dz. cyt., t. II, s. 930).

Nauczanie biblijne dotyczące modlitwy jest bardzo obszerne, wielopostaciowe, bogate, jasne i stałe. Zrozumiałe jest, że Bóg czeka na modlitwę człowieka (Ps 8,6; Hbr 2,16; Ap 3,20), gorąco ją zaleca i naucza sposobów tego ludzkiego działania, które wznosi duszę ku Niemu i pozwala człowiekowi zrealizować cel uświęcenia.

Ewangelie często wzmiankują o modlitwie Jezusa: czasem nawiązują do Jego modlitewnego skupienia (Mt 14,23; 26,37; Mk 1,35; Łk 3,21; 6,12; 9,18; 11,1 i wiele innych fragmentów), a w innych okolicznościach przytaczają słowa Jego modlitwy (Mt 11,25; 26,39; Mk 14,36; J 11,41; 17,1 i wiele innych fragmentów). Fakt modlitwy Jezusa jest zaskakujący, gdyż Jezus w czasie swojego ziemskiego życia był zawsze zjednoczony z Ojcem i Duchem Świętym. Jak się wydaje, Jezus w swej ludzkiej naturze odczuwał konieczność modlitwy, podobnie jak każdy człowiek, który dostrzega duchowy wymiar swojego istnienia i odczuwa potrzebę modlitwy: jest to normalne odczucie egzystencjalnego związku z Bogiem. Warto przy tym podkreślić, że Jezus przez swoją modlitwę chciał nauczyć mężczyzn i kobiety konieczności modlenia się. Objawienie mówi nam, że „Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami" (1 P 2,21); stwierdzenie to ukazuje, jak pozytywne i ważne jest naśladowanie Jezusa jako przykładu w całym swoim ludzkim postępowaniu i w modlitwie.

Przytoczone przez Św. Łukasza (na początku 11. Rozdziału jego Ewangelii) fakty wskazują na to, że *Ojcze nasz (Modlitwa Pańska)* jest wyrazem modlitwy Jezusa, a jednocześnie najprostszym i skutecznym sposobem zwracania się do Boga, w celu upraszania Jego łask i opieki. Można się modlić na różne sposoby: każda modlitwa jest skuteczna i miła Bogu. Schemat wznoszenia umysłu do Boga nakreślony w modlitwie *Ojcze nasz* jest najprostszy i najbardziej bezpośredni: wyraża uznanie ojcostwa Boga, troskę o chwałę Bożą, pragnienie szerzenia się Królestwa niebieskiego, współpracy z wolą Bożą, a następnie dołącza ludzkie prośby o codzienne wsparcie, przebaczenie grzechów i wyzwolenie od zła. Chodzi o prośby

najbardziej bezpośrednie i najistotniejsze: przedstawiony schemat realizuje się w modlitwie ustnej, wypowiadanej na głos, ale równie dobrze może być zastosowany do modlitwy myślnej.
Dzieci Boże szukają wsparcia w modlitwie uwielbienia, dziękczynienia, prośby, pojednania i w każdej innej formy wznoszenia umysłu do Boga: „Chciałbym, aby modlitwa nas wszystkich była autentyczną modlitwą dzieci Bożych, a nie pustosłowiem obłudników, do których odnoszą się słowa Jezusa: «Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie!" wejdzie do królestwa niebieskiego» (Mt 7,21). Ci, którzy kierują się obłudą, mogą zapewne osiągnąć «szum modlitwy - jak pisze św. Augustyn - ale nie jej prawdziwy głos, gdyż brakuje w niej życia *(Enarrationes in Psalmos,* 139, 10 [PL 37, 1809])» i gorliwości w wypełnianiu woli Ojca. Niech naszemu wołaniu «Panie!» towarzyszy owocne dążenie do przemienienia w rzeczywistość natchnienia, które Duch Święty rozbudza w naszej duszy" (Josemaria Escriva de Balaguer, *Przyjaciele Boga,* dz. cyt., nr 243). Prawdziwa modlitwa ubogaca się łaską Bożą i wewnętrznymi poruszeniami Ducha Świętego: są to małe światełka, które torują sobie drogę do umysłu człowieka i łagodnie skłaniają do postępowania zgodnego z wiarą i innymi cnotami.
Literatura na temat modlitwy jest bardzo obszerna. Niekoniecznie trzeba mnożyć cytaty i szukać miarodajnych punktów odniesienia, wskazane jest natomiast pragnienie osobistego zaangażowania, także przy uważnym wsłuchaniu się w słowa św. Augustyna, który podpowiada: „Uważajmy i z pomocą Pana szukajmy Boga. Taka jest myśl pieśni Bożej: «Szukajcie Boga, a będzie żyła dusza wasza» (Ps 68,33). Szukajmy, aby Go znaleźć, szukajmy znalezionego. Ukrył się, aby Go szukano i znaleziono; jest niezmierzony, aby i znalezionego szukano. Toteż gdzie indziej powiedziano: «Szukajcie oblicza Jego zawsze» (Ps 104,4)" (Święty Augustyn, *Homilie na Ewangelie i Pierwszy List św. Jana,* przeł. W. Szołdrski, W. Kania, ATK, Warszawa 1977, cz. 2, homilia 63: *Jan* 13,31-32, s. 214). Zwraca się tu uwagę na ważną cechę modlitwy, jaką jest wytrwałość. Nie wystarczy pragnąć trochę modlitwy, a potem się zatrzymać: konieczne jest szukanie Pana z wielkim zaangażowaniem, a gdy szuka się Boga, On pozwala się znaleźć.
Prostota niewielu słów zaczerpniętych z *Listu do Filipian* stanowi zachętę do przeżywania modlitwy jako sposobu zjednoczenia z Bogiem i harmonii z innymi ludźmi. Konieczna jest wytrwała modlitwa, która ożywia i uświęca zwyczajne, codzienne życie chrześcijanina i obywatela. Na normalna relację ludzką i nadprzyrodzoną z Bogiem składają się poznanie i miłość. Gdy zna się Boga, dostrzega się wielkość Jego miłości i pragnie się w jakiś sposób wyrażać Mu szacunek i wdzięczność: wspaniałą możliwością czynienia tego jest modlitwa - skuteczna dla modlącego się i miła Bogu. Modlitwa zbliża człowieka do Pana, pozwala mu odczytywać życiowe wydarzenia w ich prawdziwej perspektywie i podtrzymuje w kroczeniu z jasnością długą drogą swojej egzystencji.
Więcej na ten temat w: *Katechizm Kościoła Katolickiego,* nr 2697-2751; Franz Zorell, *Lexicon graecum Novi Testamenti.* Proponuję (red. E. B.) niełatwą lekturę książki Mariana Zawady OCD, *Szkice do tajemnicy człowieka,* Kraków 2000, oraz Daniela Ange, *Modlitwa oddechem życia,* Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa (ukaże się w tym roku).

## 18. Co dalej?

Leonardo Mondadori

Dotarłeś, drogi Czytelniku, do końca książki: pewne rzeczy stały się dla ciebie jasne, inne pozostały niezrozumiałe, a jeszcze inne wprawiły cię w zakłopotanie. Teraz trzeba patrzeć przed siebie, iść naprzód z zaangażowaniem i szlachetnym duchem. Możesz dalej budować swoje życie, tak jak to czyniłeś dotychczas, ale ubogacony maleńkim promykiem światła.
A może zaczniesz je teraz budować z nowym, pozytywnym zapałem?

Powinieneś mieć odwagę myśleć o przyszłości, która jest nieznana i niepewna, ale też i bardzo obiecująca. Przyszłość ma swoje ludzkie spełnienia i nadprzyrodzone nadzieje. Życzę ci szczęśliwego wypełnienia swoich ludzkich działań i zamierzeń, które nosisz w swoim sercu, oraz tego, abyśmy wszyscy mogli się kiedyś spotkać w radości i szczęściu Nieba.

# TRUDNE PYTANIA O ŻYCIE DUCHOWE

Autor Bp. Jan Szkodoń
Wydawnictwo WAM

SPIS TREŚCI

WSTĘP
1. „MARTO, MARTO…”
1. Czy życie duchowe wiąże się tylko z samymi wyrzeczeniami?
2. Co należy rozumieć przez życie duchowe?
3. Dlaczego w Kościele w Polsce wciąż tak mało uwagi przywiązuje się do pogłębiania formacji duchowej w życiu świeckich przez realne wspieranie stowarzyszeń kościelnych i duszpasterstw?
4. Czy kłamstwo, z którego wyniknie mnóstwo dobra, jest do końca złem?
5. Jaka duchowość nas czeka w przyszłości, w rzeczywistości „zunifikowanej europejsko"?
6. Po co człowiekowi życie duchowe?
7. Co jest warunkiem duchowego rozwoju?
8. Czy można poznać Boga mimo nieuporządkowanego życia wewnętrznego?
9. Dlaczego dla wielu ludzi życie duchowe nie jest sprawą najważniejszą?
10. Co daje człowiekowi czytanie lektury duchowej?
11. Dlaczego księża rzadko polecają w homiliach lektury duchowe?
12. W jaki sposób rozwój duchowy wpływa na rozwój fizyczny i umysłowy?
13. Czy czytanie Pisma Świętego ma wpływ na życie duchowe?
14. Czy duchowość człowieka wykształconego różni się od duchowości robotnika, rolnika?
2. „KIEDY SIĘ MODLICIE…”
15. Jakie są warunki dobrej modlitwy?
16. O co wolno się nam modlić?
17. Czym jest dla nas modlitwa?
18. Czy rzeczywiście można sobie wymodlić coś, czego oczekujemy, pragniemy?
19. Wiele osób odchodzi od wiary tłumacząc to tym, że modlili się o coś i nie zostali wysłuchani?
20. Czy wielogodzinne przesiadywanie w kościele na nabożeństwach ubogaca duchowo? Są tacy, którzy uważają, że to dewocja. Są też tacy, którzy „modlą się pracą".
21. Jak się modlić?
22. Jakie można wyróżnić etapy dojrzewania modlitwy?
23. Czy można modlić się na leżąco?
24. Czy są jakieś wypróbowane, najlepsze, sposoby modlenia się?
25. Jak sobie poradzić z pokusą zwątpienia, jaka pojawia się na skutek niewysłuchanej, wieloletniej modlitwy?
26. Nie w każdej parafii organizowane są spotkania modlitewne...
27. Rozumiem kult osoby świętej, modlitwę wstawienniczą do świętych, ale całowanie relikwii jest dla mnie zbyt trudne.
3. „WYKAŻ BŁĄD, POUCZ, PODNIEŚ NA DUCHU…”
28. Czy para żyjąca bez ślubu może prowadzić głębokie życie wewnętrzne?
29. Jak uwierzyć w Boża opiekę w sytuacji skrajnej biedy? Gdy nic się nie udaje?
30. Jak przekonać młodego człowieka, że w życiu należy stawiać sobie wymagania,

skoro uważa, że życie bez Boga i bez przykazań jest łatwiejsze?
31. Dlaczego Kościół zabrania stosowania środków antykoncepcyjnych?
32. Gdzie szukać „złotego środka"?
33. Czy wystarczy, abyśmy przestrzegali tylko Dekalog, czy ważne jest także, aby zachowywać osiem błogosławieństw?
34. Dlaczego dla chrześcijaństwa najważniejsza jest wiara, nadzieja i miłość?
35. Czy chrześcijanin wszędzie węszący podstęp, złe siły, zagrożenie, krytykujący wszystko wokoło - to prawdziwy chrześcijanin?
36. Dlaczego Bóg pozwala na tak wiele zła w świecie?
37. Dlaczego należy pościć? Jaka jest rola ascezy w moim życiu?
38. Co należy wiedzieć na temat łączności ducha i ciała?
39. Gdzie jest umiejscowiona dusza człowieka?
40. Jeżeli Bóg stworzył wszystko dobre, to skąd myśl u anioła, który jest przecież odbiciem Boga, aby służyć złu?
41. Dlaczego wierząc, a nie praktykując, nie zostanę zbawiony?
42. Skąd się bierze i gdzie jest „umiejscowiona" religijność człowieka? Czy to ma jakiś związek z kodem genetycznym?

4. „JESTEM CICHY I POKORNY SERCEM…”

43. Jak zostać świętym?
44. Czy naprawdę świeccy chrześcijanie są powołani do świętości?
45. Czy każdy człowiek, jeśli współpracuje z łaską Bożą, może osiągnąć taki stopień poznania Boga i dojść do świętości, jak św. Faustyna?
46. Dlaczego pycha jest groźna?
47. Czy szereg doświadczeń - w tym także złych - może wpływać na życie duchowe?
48. Często ludzie pytają, dlaczego mają starać się być dobrzy, skoro tak wielu ludzi jest złych?
49. Kiedy troska o własne zbawienie staje się egoizmem?
50. Jak mówić o duchowości w kręgu ludzi niewierzących?
51. Jak Bóg działa w naszym życiu?
52. Jak poradzić sobie z paradoksem wiary - otwartość na Boga przy jednoczesnym Jego milczeniu. Dlaczego mówi się o dialogu człowieka z Bogiem?
53. Czy cierpienie ma sens?

5. „CHCIAŁBYM…”

54. Czy życie duchowe jest moją sprawą prywatną czy społeczną?
55. Dlaczego życie duchowe wielu osób jest tak ubogie?
56. Jak mam być sobą, skoro moja wiara narzuca mi i zobowiązuje do wypełniania tylu przykazań?
57. Czy w Kościele katolickim jest miejsce na spontaniczność, naturalność; czy każde nasze zachowanie, gest, słowo ma być kontrolowane?
58. Jak rozróżnić głos Boga w sercu od innych głosów (np. głos umysłu)?
59. Co uczynić, gdy człowiek czuje się opuszczony przez Pana Boga?
60. Czy chrześcijanin powinien żyć w ciągłym poczuciu winy, skoro chrześcijaństwo jest głoszeniem Dobrej Nowiny, z którą łączy się nadzieja? Zatem, gdzie jest miejsce na radość?
61. Jakie są pułapki życia wewnętrznego, jak ich unikać?
62. Dlaczego niebezpiecznie jest porównywać się z innymi?
63. Czym jest prawdziwa ufność Bogu - czy to jest hurraoptymizm, czy wiara dzień po dniu przy pokonywaniu drobnych trudności życia?
64. W dobie sukcesów transplantologii oraz w perspektywie klonowania organów, a nawet całego organizmu ludzkiego, można się zastanawiać,

do którego momentu mamy do czynienia z człowiekiem?
65. Jaki jest związek między życiem duchowym a psychicznym ?
66. Gdzie jest miejsce w Kościele dla ludzi z subkultur młodzieżowych?
67. Jak rozeznać, co w życiu - także w życiu wewnętrznym - jest zwycięstwem, a co jest przegraną?

6. „MOC W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI…”

68. Co zrobić, żeby wytrwać w wierze mimo doświadczeń związanych ze złym przykładem ze strony innych ludzi ?
69. Czy jesteśmy w stanie tak żyć w dzisiejszym świecie, aby dojść do zbawienia?
70. Czy wiara może być sposobem na życie w dzisiejszym świecie pełnym przemocy, niesprawiedliwości i powszechnego przekonania, że Bóg umarł, a piekła nie ma?
71. Jak zachowywać przykazania Boże w obliczu tego, co niesie dzisiejszy świat?
72. Czy kataklizmy, dotykające dziś świata, pojawiają się z woli Bożej? Dlaczego wiele nieszczęść spotyka niewinnych ludzi, w tym ludzi wierzących?
73. Jak pokonywać kryzysy wiary?
74. Jak w dobie konsumpcjonizmu i materializmu ukazać sens duchowego wzrastania?
75. Czy businessman, polityk, działacz społeczny potrzebuje formacji duchowej?
76. Czy ważniejsze jest, abyśmy zgodnie z modną dziś filozofią odnosili w życiu sukcesy, czy raczej byśmy nauczyli się znosić porażki?
77. Jak mam się przekonać w sposób realny, namacalny, że Bóg istnieje?
78. Co to znaczy prawdziwie wierzyć?
79. Jak przywrócić wiarę osobie niepraktykującej?

7. „WEJDŹ DO SWEJ IZDEBKI…”

80. Czy można modlić się w zdenerwowaniu, kiedy kierują nami emocje? Jakie są owoce takiej modlitwy?
81. Częstym argumentem przeciw poświęcaniu czasu na sprawy duchowe jest twierdzenie: „Przecież ty nic z tego nie masz". Co my z tego mamy?
82. Co zrobić, aby skupić się podczas modlitwy?
83. Czym jest modlitwa medytacji oraz kontemplacja?
84. Czy dzięki rekolekcjom można lepiej poznać siebie?
85. Skąd wiemy, że Bóg słucha, skoro Go nie widać?
86. Jaka jest rola milczenia w życiu duchowym?
87. Czy do głębokiego życia modlitwą konieczna jest znajomość pewnych technik lub metod?
88. Jak przyzwyczaić się do ciszy?
89. Czy wiedza pomaga modlitwie, czy jej przeszkadza?
90. Jak modli się Ksiądz Biskup? Czy są modlitwy, na których notorycznie zasypia? Gdzie odprawia rekolekcje i co jest ich tematem?
91. Czy można mówić o etapach rozwoju życia duchowego od dzieciństwa do starości?
92. Czy można dobrze przeżyć swoje życie, nie interesując się życiem wewnętrznym?
93. Jak zachować czystość i wolność wewnętrzną w świecie zamętów medialnych, zabijania, kłamstwa?

8. „TRWALI W NAUCE APOSTOŁÓW…”

94. Jak dostrzec piękno i bogactwo otaczającego świata, gdy brakuje nadziei na lepsze jutro, mimo, że żyjemy wiarą i przyjmujemy sakrament Eucharystii?
95. Co dokonuje się podczas Najświętszej Ofiary?
96. Co uczynić, aby każda Msza święta była coraz głębszym poznaniem Eucharystii a nie tzw. „chlebem powszednim"?
97. Czy udział w niedzielnej Mszy świętej i codzienny pacierz wystarczy w naszym życiu religijnym?

98. Dlaczego Kościół zobowiązuje do uczestniczenia w niedzielnej i świątecznej Mszy świętej?
99. Co uczynić, aby Eucharystia stała się centrum życia człowieka?
100. Czy można poznać Boga rezygnując z praktyk religijnych?
101. Czy będę zbawiony? Czy są zbawieni moi bliscy?
102. Co się stanie z nami po śmierci? Czy istnieje piekło i niebo?
103. Dlaczego sakrament chrztu udzielany jest dzieciom?
104. Czym jest świętych obcowanie?
105. Czy chrześcijaństwo jest jedyną drogą do osiągnięcia zbawienia?
106. Czy nie powinno się położyć nacisku na słowa: „duszy i ciała zmartwychwstanie"? Czy człowiek pójdzie z ciałem do nieba?

9. „PÓJDŹ ZA MNĄ…”

107. Dlaczego duchowni musza żyć w celibacie?
108. Czy do utwierdzenia w powołaniu potrzebne jest ciągłe przekraczanie siebie przez pokonywanie pokus?
109. Jak rozpoznać swoje powołanie? Jak pokazać człowiekowi sens życia i potrzebę dążenia do szczęścia?
110. Czy kiedykolwiek zostanie zniesiony celibat?
111. Czy Jezus ustanowił celibat, czy prawo to zostało ustanowione w ciągu wieków
112. Czy nie żałuje Ksiądz tego, że został Biskupem?
113. W jakiej rzeczywistości duchowej kształtowało się powołanie Księdza Biskupa? Jak Ksiądz sobie radzi z kryzysami w swoim powołaniu?
114. Jak żyć w czystości?
115. Co to znaczy, że ktoś otrzymał charyzmaty od Boga?
116. Jak odczytać wolę Bożą?

10. „WYBAW MNIE PRZEZ TWOJE MIŁOSIERDZIE…”

117. Dlaczego Bóg poświęcił swego Syna Jezusa Chrystusa?
118. Czy w takim razie Bóg jest sędzią sprawiedliwym, czy „samowolnym władcą" ukazującym swoją moc?
119. Czy chrześcijanin potrafi żyć w zgodzie ze swoim sumieniem w dzisiejszym świecie, w którym jest wiele rzeczy ważniejszych niż czystość sumienia?
120. Od czego zależy nawrócenie? Czy jest ono efektem długotrwałej pracy nad sobą, czy może dokonuje się ono nagłe, jak u św. Pawła?
121. Jakie są nasze największe zagrożenia? Czy jest to brak miłości wobec bliźniego i siebie, brak nadziei, a może pokory? A może jednak kłamstwo?
122. Czy to możliwe, że im bardziej człowiek stara się być dobrym i pracować nad swym charakterem, tym częściej i silniej jest kuszony przez szatana?
123. Czy z każdego upadku wyciągnąć można wnioski do pracy nad sobą? Jak to zrobić ?
124. Po co obiecywać poprawę, skoro i tak nie dojdzie ona do skutku?
125. Dlaczego nie mogę wyznać swoich grzechów przed Bogiem? Po co potrzebny jest ksiądz i konfesjonał? Czy sam żal za grzechy nie wystarcza?
126. Dlaczego - według przykazania kościelnego - mamy tylko raz w roku się spowiadać, a nie częściej? Jak często powinniśmy się spowiadać?
127. Co to znaczy, że Bóg jest miłosierny i odpuszcza grzechy?
128. W jaki sposób grzech ogranicza nasz dostęp do Pana Boga?
129. Kto lub co jest źródłem grzechu?
130. Czy Ksiądz Biskup ma stałego spowiednika? Co znaczą dla Księdza słowa: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz

ZAKOŃCZENIE

# WSTĘP

Przygotowując książkę „Odpowiedzi na 101 pytań o duchowość w życiu codziennym" zgromadziłem wiele pytań, jakie wcześniej otrzymałem od ludzi różnych stanów, zawodów, w różnym wieku. Te pytania uporządkowałem, dodając do nich takie, które nie zostały postawione, aby książka stanowiła całościowe, popularne przedstawienie problematyki życia wewnętrznego. Pozostało mi ponad 100 pytań, które tylko częściowo albo wcale nie zostały uwzględnione w „101 pytaniach". Postanowiłem zatem opracować dodatkowych 130 pytań o różnym charakterze: od bardzo ogólnych, po podejmujące sprawy całkiem szczegółowe. Są to pytania bezpośrednio dotyczące życia wewnętrznego oraz takie, które obejmują zagadnienia natury ogólnej, dogmatycznej, moralnej, duszpasterskiej.
Pominąłem pytania dotyczące duchowości wschodniej oraz związku działań bioenergetycznych z duchowością. Nie czuję się kompetentny w tej dziedzinie.
Przyjąłem zasadę, że na każdy problem odpowiadam tekstem tej samej objętości. Z konieczności więc niektóre odpowiedzi są bardziej syntetyczne, a nawet nieco pobieżne. Do niektórych spraw wracam przy innych pytaniach. Wychodziłem z założenia, że książki tego rodzaju nie czyta się w całości, ale sięga się do poszczególnych punktów zgodnie z zainteresowaniem i potrzebą.
Każda odpowiedź została uzupełniona fragmentami Pisma Świętego. Zachęcam, by lekturę odpowiedzi pogłębić rozważaniem - pełnym modlitwy - przytoczonego tekstu Bożego słowa. Miłosierdziu Bożemu polecam Wszystkich, którzy sięgną po
tę książkę. ,

*bp Jan Szkodon*

# 1. „MARTO, MARTO…"

## 1. Czy życie duchowe wiąże się tylko z samymi wyrzeczeniami?

Sięgnijmy do prawd podstawowych. Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże: jesteśmy osobami, istotami rozumnymi, wolnymi, posiadającymi duszę nieśmiertelną. Ale nosimy w sobie złe skłonności - jest to skutek grzechu pierworodnego. Przez śmierć Chrystusa - w chrzcie świętym - staliśmy się dziećmi Bożymi. Bóg w Trójcy mieszka w nas (łaska uświęcająca). To Boże życie - wiary, nadziei i miłości - Duch Święty rozwija w nas, ale przy naszej współpracy. Zycie duchowe się rozwija, jeśli wciąż przyjmujemy Boże słowo, Boże natchnienia, Bożą moc, Boże wezwanie - a to dokonuje się w sakramentach, w życiu indywidualnym i społecznym. Chrześcijanin winien we wszystkim odkrywać Bożą wolę i sprawiać, aby wszystko: praca, odpoczynek, cierpienie, sukces, niepowodzenie, radość i umartwienie stało się drogą uwielbienia Boga, uświęcenia i obdarowania bliźniego.
Nie ma wierności Bogu, miłości w rodzinie, uczciwości - bez wyrzeczenia, samozaparcia. Ale np. w wierności małżeńskiej, w czystości przedmałżeńskiej trzeba widzieć nie tyle zakaz, co radość: z wierności, z miłości, która obdarowuje sobą, obdarowuje ofiarą. Wyrzeczenie jest jakąś cząstką wzrostu duchowego, ale jest to cząstka miłości, znak i źródło wzrastania w miłości.
*„Radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwalę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa. Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie,*

*przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary - zbawienie dusz* (1 P 1, 6-9).

## 2. Co należy rozumieć przez życie duchowe?

Kilkakrotnie, przy odpowiedzi na różne pytania, był podejmowany ten problem. Mówimy o życiu duchowym, o życiu wewnętrznym. O życiu umysłowym, uczuciowym może mówić niechrześcijanin, a nawet niewierzący. Przeżywanie dobra, prawdy, piękna w swym sercu i w życiu też jest w jakiś sposób życiem duchowym.
W chrześcijaństwie życiem duchowym nazywamy zamieszkiwanie Boga w Trójcy Świętej w człowieku. Dar Bożego życia wiąże się z darem wiary, nadziei i miłości. A jednocześnie ten dar staje się pomocą i zobowiązaniem, byśmy bardziej wierzyli, ufali i kochali Boga i bliźniego. Nie ma życia duchowego i wzrostu wewnętrznego bez walki z grzechem, z pokusami szatana i świata, z pożądliwością ciała, oczu i pychą szatana. Aby duchowo wzrastać, potrzebna jest systematyczna praca nad cnotami kardynalnymi: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa.
Sprawcą rozwoju duchowego jest Duch Święty. Odrzucić trzeba autosoteryzm („sam się uświęcę i zbawię") i kwietyzm („nie muszę nic robić, bo Bóg wszystko zdziała"). Współpraca z łaską Bożą wymaga od nas pokory, cierpliwości i postawy ofiarnego, ufnego oddania się Bogu.
*Takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach - wyrocznia Pana: Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercach. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi ludem* (Jr 31, 33).

## 3. Dlaczego w Kościele w Polsce wciąż tak mało uwagi przywiązuje się do pogłębiania formacji duchowej w życiu świeckich przez realne wspieranie stowarzyszeń kościelnych i duszpasterstw?

Rzeczą smutną jest szukanie winnych. Oskarżanie bliźnich jest próbą usprawiedliwienia samego siebie. Słyszę narzekania świeckich, że księża nie chcą uczestniczyć w spotkaniach ich wspólnot. Dochodzą do mnie też żale wypowiadane przez księży, którzy daremnie szukają chętnych, którzy by się zaangażowali w życie grupy modlitewnej, charytatywnej czy apostolskiej. Gdzie jest prawda? Zapewne jedni i drudzy mówią prawdę o własnym doświadczeniu.
Troska o rozwój duchowy, o świętość i zbawienie, jest celem i sensem pracy duszpasterskiej kapłana, Ale sami świeccy są powołani do troski o własną świętość i o świętość swoich rodzin, a także innych rodzin i innych wspólnot. Nikt nas nie zastąpi we współpracy z Bogiem, który udziela się nam nieustannie i jest sprawcą „chcenia i działania zgodnie z Jego wolą" (por. Flp 2, 13).
Na pewno każdy musi zacząć od siebie i od swojego środowiska. To wielkie zadanie dla biskupów, dla księży i osób zakonnych. Wielką łaską i zadaniem jest sakrament pojednania. Przed nami zadanie uczenia czytania Pisma Świętego, modlitwy adoracyjnej i modlitwy medytacji.
*Nie jesteście już obcymi i przybyszami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga - zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cala budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha* (Ef 2, 19-22).

## 4. Czy kłamstwo, z którego wyniknie mnóstwo dobra, jest do końca złem?

Wielu ludzi - z różnych motywów i w różnych sytuacjach -kłamie, ale nikt nie chce być okłamywany. Stworzył nas Bóg, który jest Prawdą i źródłem prawdy. Jesteśmy odbiciem Boga -Prawdy. Człowiek szuka prawdy, tęskni za prawdą, chce prawdą żyć i prawdę innym przekazywać.
Czym jest kłamstwo? Kłamiemy wtedy, gdy nasze słowa nie pokrywają się z tym, co człowiek wie.
Trzeba jednak pamiętać, że mamy prawo ukryć prawdę, gdy ktoś przemocą chce wydrzeć od nas wiadomości, do jakich nie ma prawa. Wiemy, że są sprawy, które człowiek ma obowiązek ukryć. Może tu chodzić o tajemnicę, którą mu ktoś powierzył lub tę związaną z powołaniem. Pan Jezus nazywa szatana „ojcem kłamstwa" (J 8, 44). Tylko to, co pochodzi od Boga, może rodzić dobro i przynosić prawdziwe owoce. A więc kłamstwo - ze swej natury i istoty -nie może przynosić dobrych owoców.
A jeśli znamy takie sytuacje, kiedy kłamstwo „było konieczne", „ułatwiło" rozwiązanie trudnej sytuacji, a nawet „wiele dobrego" z tego wynikło, to wszystko jest złudzeniem. Ze zła może zrodzić się tylko zło. Dobro, o którym słyszymy, jest krótkotrwałe, zwodnicze, pozorne. Nie dajmy się zatem zwieść ojcu kłamstwa.
*Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie. Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* (Ga 5, 13-14).

## 5. Jaka duchowość nas czeka w przyszłości, w rzeczywistości „zunifikowanej europejsko"?

Przypomnijmy: „Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą" (Łk 21, 33). Archanioł Gabriel zapowiada Maryi, że narodzony Syn „będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1, 32).
Objawienie nas uczy, że Ewangelia jest dana ludzkości aż do skończenia świata, a bramy piekielne nie przemogą Kościoła. Historia chrześcijaństwa pokazuje, że niezmienna nauka Jezusowa wcielana jest w życie wciąż nowych pokoleń, nowych narodów, kultur i języków. I choć podzieleni, uczniowie Chrystusa wciąż dają świadectwo o swym Panu i Zbawcy. Człowiek jest osobą jedyną i niepowtarzalną, a jednocześnie jest powołany do życia we wspólnocie. Ochrzczony jest dzieckiem Bożym i członkiem Ciała Chrystusa, Kościoła. Ewangelia jest nieogarnionym bogactwem i jest wcielana na nowo w życie jednostek i społeczeństw.
Obecna cywilizacja, m.in. dzięki środkom przekazu i środkom komunikacji, ma tendencje unifikacyjne. Dążenie do jedności i współpracy jest szansą, także dla ewangelizacji. Ale istnieje też niebezpieczeństwo niszczenia indywidualnych cech i dążeń narodów i małych społeczności. Trzeba widzieć zagrożenia materializmu, relatywizmu moralnego, stylu życia jakby Boga nie było, ale prawdą jest i to, że każda sytuacja jest miejscem apostolstwa. Każdy chrześcijanin, zjednoczony z braćmi, musi umacniać się w wierze, nadziei i miłości, aby gorliwie, pobożnie i odważnie wyznawać Chrystusa. Potrzebni są ludzie, którzy wiele się modlą, poszczą, praktykują, aby w zjednoczonej Europie królował Chrystus.
*Jeśli więc razem z Chrystusem powstaliście z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadający po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi* (Kol 3, 1-2).

## 6. Po co człowiekowi życie duchowe?

Określenie „życie duchowe" można różnie rozumieć. Tym pojęciem określamy życie uczuciowe, pragnienie miłości i dobra, zdobywanie wiedzy, wyobraźnię, przeżywanie piękna. „Życiem duchowym" jest przeżywanie przez człowieka hierarchii wartości: co w życiu ważne, co trzeba odrzucić, co zlekceważyć, co za wszelką cenę obronić. Mówił o tym Jan Paweł II do młodych: „każdy ma swoje Westerplatte".
Ale życie duchowe to przeżywanie prawdy o tym, że otrzymaliśmy od Boga duszę nieśmiertelną i zostaliśmy przez Chrystusa obdarowani Duchem Świętym. Zycie duchowe jest życiem wiary, nadziei i miłości. Jest to dar Boga, którego nam udziela i jest to owoc codziennej współpracy człowieka z Bogiem.
Po co życie duchowe? Po to, by życia nie zmarnować. „Zycie trzeba przeżyć godnie, mamy je tylko jedno" (kard. S. Wyszyński). Pan Jezus mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?" (Mt 16, 26).
Mamy tylko jedno życie. Ziemskie życie jest pielgrzymką. Idziemy ku śmierci. Wiara nam mówi, że idziemy ku życiu, do domu Ojca. Zycie duchowe w naszym wnętrzu, w naszej codzienności, jest już obecnym niebem, tu na ziemi.
*Zawrę z nimi przymierze wieczne, mocą którego nie zaprzestanę im wyświadczać dobra. Napełnię ich serca moją bojaźnią, by się już nie odwracali ode Mnie* (Jr 32, 40).

## 7. Co jest warunkiem duchowego rozwoju?

To, co jest warunkiem duchowego rozwoju, jest zarazem jego owocem. Można by wszystkie warunki sprowadzić do jednego, na przykład do modlitwy. Kto się modli, kto robi to systematycznie, wytrwale, pokornie, ten duchowo wzrasta. Duch Święty, sprawca modlitwy, coraz bardziej upodabnia tego człowieka do Chrystusa.
Zwróćmy uwagę na niektóre pouczenia Pana Jezusa. „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1, 15). Dzięki Jego przyjściu przybliżyło się królestwo Boże. Naszą odpowiedzią jest odwrócenie się od grzechu i ufna wiara w Tego, który przyniósł Radosną Nowinę. Nie ma wzrostu duchowego bez otwarcia się na słowo Boże. Trzeba być dobrą ziemią, która wydaje owoc stokrotny (por. Mt 13, 8). „Kto spożywa Moje Ciało... trwa we Mnie, a Ja w nim" (por. J 6, 56). Eucharystia jest sakramentem duchowego wzrostu. Znakiem i drogą rozwoju wewnętrznego jest przebaczająca i ofiarna miłość bliźniego: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem" (por. J 13, 34). Kto chce się upodobnić do Chrystusa, musi być gotowy, aby nieść razem z Nim krzyż. „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Łk 9, 23).
*Postępujcie jak dzieci światłości. Owocem bowiem światłości jest wszelka prawości sprawiedliwość, i prawda. Badajcie, co jest mile Panu* (Ef 5, 8-10).

## 8. Czy można poznać Boga mimo nieuporządkowanego życia wewnętrznego?

W różny sposób może być nieuporządkowane nasze życie wewnętrzne. Ktoś żyje ze świadomością, że jego sumienie jest obciążone ciężkimi grzechami. Nie tylko nie stara się zerwać z tymi czynami, ale przez kolejne grzechy pogrąża się w złu i coraz bardziej staje się niewolnikiem szatana. Ktoś inny upada, nawet ciężko, ale wciąż się podnosi, szuka miłosierdzia Bożego w spowiedzi, prosi o pomoc bliźnich. Każdy ma w swym sercu i w swym życiu jakieś sprawy nie dość uporządkowane, domagające się sprostowania, uzdrowienia.
Czy można poznać Boga, mając wnętrze i życie nieuporządkowane? Jeśli przez „poznanie Boga" rozumiemy wiedzę o Bogu, o Piśmie Świętym, o Kościele - to człowiek może ją zdobyć i pogłębić, nawet żyjąc w grzechach. Natomiast jeśli „poznanie Boga" oznacza dla nas

wiarę, która prowadzi do nadziei i realizuje się w miłości Boga i bliźniego, wtedy uporządkowanie życia wewnętrznego jest warunkiem, a zarazem owocem poznania Boga. Kto czyta i rozważa Boże słowo, widzi potrzebę zmiany życia. Zbliżając się do Boga, poznając Go umysłem i sercem, otrzymujemy siłę do uporządkowania naszych myśli, uczuć, pragnień i czynów. To, co wydawało się nam niemożliwe, staje się możliwe.
*Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa* (Iz 55, 10-11).

## 9. Dlaczego dla wielu ludzi życie duchowe nie jest sprawą najważniejszą?

Człowiek jest wolny i może Bogu powiedzieć „nie". Może odmówić, zlekceważyć Boże słowo i może łasce Ducha Świętego, działającego w sercu, również powiedzieć „nie". Ojciec Święty Jan Paweł II wiele razy mówił, że dziś niektórzy ludzie żyją tak, jakby Boga nie było. Zagrożeniem dla wiary współczesnego świata jest materializm praktyczny, szukanie w życiu doczesnego sukcesu i przyjemności, relatywizm etyczny, odrzucający obiektywne zasady, dotyczące dobra i zła. Wielu przesadnie wierzy w możliwości nauki i techniki.
Zagrożenie, a zarazem drogę obrony przez zagrożeniami ukazuje Ojciec Święty w czterech zasadach cywilizacji miłości. Zlekceważenie tych zasad prowadzi do zlekceważenia życia duchowego. Liczenie się z tymi zasadami prowadzi do odnowy życia duchowego jednostki i do odnowy wspólnot. Zasady te są następujące: 1) osoba przed rzeczą; 2) wyższość etyki nad techniką; 3) bardziej „być" niż „mieć"; 4) wyższość miłosierdzia nad sprawiedliwością. Te zasady trzeba odnosić zarówno do wielkich, jak i do codziennych, drobnych spraw.
Me *martwcie się zatem i nie mówcie: co będziemy jedli? co będziemy pili? czym będziemy się przyodziewali? [...] Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6, 31-33).

## 10. Co daje człowiekowi czytanie lektury duchowej?

Lekturą duchową, czyli lekturą wspierającą nas we wzrastaniu w miłości do Chrystusa Pana, jest nade wszystko Pismo Święte. Lekturą duchową są pisma świętych, rozważania na tematy religijne, książki, czasopisma o pracy nad swoim wnętrzem, życiorysy świętych. Słowo Boże jest ziarnem. Czytane i rozważane wzrasta w nas i przynosi wielokrotny owoc. Czytając Pismo Święte kształtujemy swoje myślenie, wartościowanie, spojrzenie na Boga, świat, cel i sens życia w świetle słowa Bożego. W świecie, który wszystko ocenia według własnej miary, przyjmujemy światło, które ukazuje inny, Boży obraz rzeczywistości. Ważne jest, byśmy uważnie wysłuchali czytań mszalnych w niedzielę. Przynajmniej jeden raz w tygodniu przeczytajmy - indywidualnie, czy w rodzinie - fragment Pisma Świętego.
Obecnie mamy wiele możliwości pogłębiania wiedzy religijnej: książki, pisma religijne, audycje w radiu i telewizji. Nie powinniśmy się tłumaczyć, że nie mamy czasu. Dzięki lekturze duchowej nie tylko pogłębimy swoją wiarę, ale pomożemy bliźnim w ich wewnętrznych i życiowych trudnościach.
*Przykładaj się do czytania, zachęcania, nauczania. Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany [...]. W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twoje postępy widoczne były dla wszystkich. Uważaj na siebie i na nauczanie; w tych sprawach bądź wytrwały! To bowiem czyniąc, i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają* (1 Tm 4, 13-16).

## 11. Dlaczego księża rzadko polecają w homiliach lektury duchowe?

Doświadczenia różnych ludzi w parafiach są zapewne rozmaite. Ważne jest, by księża zachęcali do duchowej lektury, zarówno w homiliach, ogłoszeniach, jak i w czasie katechizacji. Wizytując parafię słyszę zachętę księży do kupowania i czytania pism katolickich. Rzeczywiście, nie słyszę na ogół zachęty do czytania książek religijnych. Częściej przypomina się o konieczności czytania i rozważania Pisma Świętego.
Tak jak w każdej dziedzinie, tak i w tym przypadku trzeba zacząć od siebie i swojej rodziny. Bardzo wiele duchowego pokoju, nadziei i miłości przynosi czytanie, choćby raz w tygodniu, fragmentu Pisma Świętego. Korzyść jest większa, gdy po lekturze zastanawiamy się, co Pan Jezus chce nam dziś powiedzieć przez dany tekst: w czym pouczyć, ostrzec, zachęcić lub umocnić. W wielu rodzinach całymi godzinami włączony jest telewizor. Młodzi i starsi oglądają wszystko „jak leci". Wielu czyta pisma przekazujące puste treści, sensacje i plotki. Nie wolno poddać się pokusie: „nie mam czasu", „mnie to nie ciekawi". Wiara domaga się pogłębienia. Służy temu lektura religijna. Do tego trzeba wprowadzać dzieci od najmłodszych lat. Bóg daje nam teraz taką możliwość.
*Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca* (Hbr 4, 12).

## 12. W jaki sposób rozwój duchowy wpływa na rozwój fizyczny i umysłowy?

Człowiek jest jednością ciała i ducha. Znamy powiedzenie: „w zdrowym ciele zdrowy duch". To zdanie jest tylko częściowo prawdziwe. Równowaga w ludzkim ciele pomaga w wewnętrznym rozwoju. Wiemy jednak, że ludzie chorzy, niepełnosprawni dochodzą nieraz do prawdziwej wielkości duchowej. Są też ludzie zdrowi, których duchowość jest bardzo zaniedbana.
Co jest najważniejsze: rozwój duchowy, fizyczny czy umysłowy? Rozwój duchowy, a więc religijny i moralny, pozwala prawidłowo przeżywać prawdę o swoim ciele, zdrowiu i śmierci. Człowiek wierzący dba o zdrowie, bo wie, że jest ono darem Boga. Dba o ciało, jego wygląd i sprawność, ale nie czyni z ciała i doczesnego życia bożka, który byłby ważniejszy, niż sam Bóg, dusza i wieczność.
Rozwój życia wewnętrznego wzywa nas do pracy intelektualnej na miarę naszych możliwości. Nie możemy jednak wykształcenia, techniki, postępu stawiać na szczycie wartości. Rozwój intelektualny, rozwój nauki i techniki winien być poddany Bożemu prawu, a wtedy będzie prawdziwie służył rozwojowi człowieka jako jednostki i służył umacnianiu się ludzkich wspólnot. Życie duchowe integruje rozwój całego człowieka.
Co *człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne* (Ga 6, 8).

## 13. Czy czytanie Pisma Świętego ma wpływ na życie duchowe?

Pismo Święte, a więc objawienie Boże spisane przez natchnionych autorów, zawiera słowa i czyny Boga, Stwórcy i Zbawcy. Przypomnijmy: Stary Testament składa się z 45 ksiąg, Nowy Testament - z 27. Nowy Testament to cztery Ewangelie: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, a także Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła, List do Hebrajczyków, Listy św. Jakuba, św. Piotra, św. Jana, św. Judy oraz Apokalipsa.
Gdy czyta się Pismo Święte, szczególnie w czasie liturgii, wówczas mówi do nas Bóg. Pismo Święte powinniśmy czytać indywidualnie i w rodzinach. Warto korzystać z komentarzy. Autentyczna interpretacja Pisma Świętego należy do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Nie może być rozwoju duchowego bez poznania Boga i Jego słowa. „Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa" (św. Hieronim). Czytanie i słuchanie Pisma Świętego jest drogą poznania Boga, Jego wszechmocy i miłosiernej miłości. Pismo Święte uczy nas patrzeć niejako oczyma Boga na siebie, każdego człowieka, świat, na sens i cel życia. Słowo Boże trzeba czytać, rozważać i wewnętrznie przyjmować. Postawy posłuszeństwa wobec słowa Bożego uczy nas Maryja. Słowo Boże poznajemy i przyjmujemy, by według niego kształtować swoje decyzje i codzienne życie.
Jako uczniowie Chrystusa jesteśmy zobowiązani do przekazywania Objawienia słowem i życiem, szczególnie w rodzinie oraz naszym bliźnim. Do wszystkich się odnosi wezwanie Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28, 19).
*Ewangelia jest [...] mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego [...]. W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy żyć będzie dzięki wierze* (Rz 1, 16b-17).

### 14. Czy duchowość człowieka wykształconego różni się od duchowości robotnika, rolnika?

Duchowość chrześcijańska jest życiem w Duchu i według Ducha. Zycie w Duchu Świętym jest to zamieszkanie Boga Trój-jedynego w duszy człowieka, a więc życie w łasce uświęcającej. Zycie w Duchu jest darem wysłużonym przez Chrystusa na krzyżu. Łaska przybrania za synów zobowiązuje, abyśmy żyli jak dzieci światłości, w wierze, nadziei i miłości. Życie według Ducha oznacza przyjęcie i realizację prawa Ewangelii. Jest to postępowanie według wskazań ośmiu błogosławieństw.
Ewangelia jest ta sama dla wszystkich, jedna i niezmienna. A jednak realizacja Ewangelii w ciągu wieków była różnorodna. Każdy człowiek, naśladując Chrystusa, w sposób jedyny i niepowtarzalny odpowiada na Chrystusowe wezwanie: „Pójdź za Mną". Wielu ludzi realizuje Ewangelię według modelu jednej z ukształtowanych w ciągu wieków duchowości, np. franciszkańskiej, karmelitańskiej albo według duchowości nowych, jak ta charakterystyczna dla ruchu Światło-Życie.
W zależności od środowiska, w którym ktoś się wychował, od powołania, zawodu, wykształcenia różni ludzie w odmienny sposób odpowiadają na powołanie do świętości. Na ogół ci, którzy są bardziej wykształceni, mają (powinni mieć) głębszą i szerszą wiedzę religijną. A przecież wiemy, że niejeden prosty człowiek, dzięki modlitwie i pracy nad sobą, zagłębia się w tajemnice Boże i w tajemnice życia wewnętrznego w stopniu budzącym podziw.
*To co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi. [...] Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców* (1 Kor 1, 25. 27a).

## 2. „KIEDY SIĘ MODLICIE…”

### 15. Jakie są warunki dobrej modlitwy?

Skoro modlitwa jest łaską Bożą, warunkiem dobrej modlitwy jest wszystko, co składa się na współpracę człowieka z Bogiem. Bóg się udziela człowiekowi. Pragnie go uświęcić i zbawić. Szanuje wolność człowieka. Współpraca z łaską Bożą wyraża się w tym, że człowiek nie stawia Bogu oporu, przyjmuje Bożą pomoc, pomnaża otrzymany dar, podobnie jak ewangeliczny talent.

Na czym więc polega współpraca człowieka z łaską Bożą, aby modlitwa była dobra? Winniśmy przede wszystkim poświęcić czas na modlitwę. Tradycja zachęca do modlitwy porannej i wieczornej. W modlitwie korzystamy z formuł, które znamy na pamięć, z tekstów pisanych, ale możemy modlić się swoimi słowami lub nawet bez słów. Ważna jest pewna proporcja pomiędzy modlitwą słów i modlitwą ciszy, a także pomiędzy modlitwą indywidualną a wspólnotową. Potrzebujemy samotności przed Bogiem i przeżywania modlitwy z innymi w rodzinie, w kościele.
Przed modlitwą trzeba się wyciszyć, skupić na Bogu. Ważna jest też postawa - zazwyczaj klęczymy.
Modlitwą staje się nasza praca i cierpienie - dzieje się tak, gdy wspominamy w myśli Boga i ofiarujemy Mu siebie i innych w ciągu dnia. Podsumowaniem modlitwy tygodnia jest niedzielna Eucharystia. Modlitwa dobra, a więc miła Bogu, ubogacająca nas i bliźnich - to każda modlitwa, w którą wkładamy nasze serce.
*Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże', dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik". [...] A celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!". Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony*
(Łk 18, 10-11. 13-14).

## 16. O co wolno się nam modlić?

Modlitwa, dar Ducha Świętego, który w nas woła *Abba* - Ojcze, jest przede wszystkim uwielbianiem Boga, a więc przeżywaniem Jego obecności, uczczeniem Go dla Niego samego. Dziękujemy za dobra naturalne i nadprzyrodzone, jakie otrzymujemy od Boga. W czasie modlitwy prosimy o przebaczenie grzechów swoich i grzechów innych ludzi. Nasze zaufanie do Boga, Niebieskiego Ojca, wyrażamy w modlitwie prośby. Sam Pan Jezus nauczył nas wypowiadać prośbę do Boga: modlitwę „Ojcze nasz". Trzeba modlić się o dary duchowe i naturalne dla siebie i dla innych. Możemy się modlić o to, co dobre. Modlimy się o zdrowie, zgodę, zdanie egzaminu, pracę, spełnienie planów. Najważniejsza jest modlitwa: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie", „Niech mi się stanie według słowa Twego". Szukajmy woli Bożej i prośmy, byśmy Boże plany rozpoznali, przyjęli i realizowali, a przede wszystkim byśmy wypełniali nasze powołanie.
W modlitwie wyrażamy naszą miłość do Boga, ale i do bliźniego. Modlitwa to wstawiennictwo, za żywych i zmarłych, za Ojca Świętego, biskupów i kapłanów, za Ojczyznę, rządzących, młodzież, cierpiących i konających, prośba o nawrócenie grzeszników, więźniów i narkomanów. Nade wszystko trzeba się modlić o świętość, o przyjaźń z Bogiem i własne zbawienie. W modlitwie zawsze wyrażajmy postawę: „Jezu, ufam Tobie".
*Bogu, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej niż to, o co my prosimy czy rozumiemy, Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków! Amen* (Ef 3, 20-21).

## 17. Czym jest dla nas modlitwa?

Modlitwa jest darem Bożym, wielką łaską, zaszczytem. Możemy rozmawiać z Bogiem. Duch Święty w nas się modli, włącza nas w dialog Syna Bożego z Ojcem. W czasie modlitwy Chrystus modli się z nami i za nas do Ojca, modli się w nas jako Głowa, a my modlimy się do Niego, bo jest Synem Bożym.

Modlitwa jest ciągłym przyjmowaniem Boga, który nam się daje i jest ofiarowaniem siebie Bogu. Jest uwielbieniem, dziękczynieniem, przeproszeniem i prośbą. Jest słowem w samotności i we wspólnocie. Jest śpiewem i milczeniem, walką, cierpieniem i skargą. Czym jest modlitwa rozumie ten, kto się modli. Klękajmy codziennie do modlitwy.
*Naucz mnie, Panie,*
*drogi Twoich ustaw,*
*bym strzegł ich aż do końca.*
*Pouczaj mnie, bym Prawa Twego przestrzegał,*
*a zachowywał je całym sercem.*
*Prowadź mnie ścieżką Twoich przykazań,*
*bo mam w nich upodobanie.*
*Nakłoń me serce do Twoich napomnień,*
*a nie do zysku!*
*Odwróć me oczy,*
*niech na marność nie patrzą;*
*na Twojej drodze udziel mi życia!*
*Spełnij wobec sługi Twego swoją obietnicę,*
*daną bojącym się Ciebie.*
*Odwróć moją hańbę,*
*która mnie trwoży,*
*bo Twoje wyroki są pełne dobroci.*
*Oto pożądam Twoich postanowień,*
*według Twej sprawiedliwości obdarz mnie życiem!*
*Niech zstąpi na mnie, Panie, Twoja laska,*
*Twoje zbawienie, według Twojej obietnicy,*
*bym mógł dać odpowiedź tym, którzy mnie znieważają,*
*bo polegam na Twoich słowach.*
*Nie odbieraj moim ustom słowa prawdy,*
*bo ufam Twoim wyrokom,*
*a Prawa Twego zawsze strzec będę,*
*na wieki, na zawsze.*
*Chcę kroczyć drogą przestronną,*
*bo szukam Twoich postanowień.*
*0 Twych rozkazach chcę mówić*
*w obecności królów,*
*a nie doznam wstydu.*
*I będę się weselił z Twoich przykazań,*
*które miłuję.*
*Wznoszę ręce moje ku Twym przykazaniom,*
*które kocham,*
*i rozważam Twoje ustawy* (Ps 119, 33-48).

### 18. Czy rzeczywiście można sobie wymodlić coś, czego oczekujemy, pragniemy?

Logika religii pogańskich wyraża się w tym, że człowiek chce podporządkować sobie bóstwo, by spełniło plany i potrzeby człowieka. Chrześcijanin pamięta, że Bóg w swojej nieskończonej miłości i mądrości ma plan względem człowieka i świata. Bóg uczynił nas wolnymi. Ale nasza odpowiedź na miłość Bożą wyraża się w tym, że rozpoznajemy i przyjmujemy Bożą wolę. Sam Pan Jezus modlił się w Ogrojcu: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie" (Łk 22, 42). Podobnie powiedziała Maryja aniołowi w czasie zwiastowania.

Pan Jezus zachęca: „Proście, a otrzymacie" (J 16, 24). Uczy, że nasza prośba powinna być wytrwała, ufna i pokorna. Ale w modlitwie „Ojcze nasz" każe na mówić: „Bądź wola Twoja". W historii chrześcijaństwa mamy bardzo wiele przykładów wysłuchania wytrwałej modlitwy. Wśród takich przykładów podaje się błagania Św. Moniki, która przez ponad dwadzieścia lat modliła się o nawrócenie syna. O wysłuchanych modlitwach słyszymy wśród naszych znajomych. Także każdy z nas ma doświadczenie wysłuchanej modlitwy. Pamiętajmy, by łączyć prośbę z modlitwą uwielbienia i dziękczynienia, a także z modlitwą przeproszenia. Modlitwa prośby jest powierzeniem się Bogu, zdaniem się na Jego wolę, zaufaniem w Jego Opatrzność i bogate miłosierdzie.
*Któryż wielki naród ma bogów tak bliskich, jak Pan, Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy?* (Pwt 4, 7).

## 19. Wiele osób odchodzi od wiary tłumacząc to tym, że modlili się o coś i nie zostali wysłuchani?

Ktoś modlił się o zdrowie bliskiej osoby, dziecka, matki, współmałżonka. Chory jednak umarł. Inni modlą się o uratowanie małżeństwa, zerwanie z nałogiem, znalezienie pracy. Dlaczego Bóg mnie nie wysłuchał? - pytają. Dlaczego zło się panoszy, a uczciwość jest poniżona? Dlaczego sprawiedliwość z tak wielkim trudem przebija się przez codzienność? Nie wystarczy mówić, że odchodzą od wiary - po niewysłuchanej modlitwie - ci, których wiara jest słaba. Zapewne, czasem tak jest. Ale subiektywnie niektórzy wierzący przeżywają wewnętrzne rozterki.
Czy modlitwa, którą człowiek nazywa „niewysłuchaną", jest próbą dla wiary? Może ujawniać słabość wiary, ale jest też szansą jej umocnienia. Każda trudność, każde doświadczenie trzeba przeżywać jako łaskę. Ważne jest nastawienie: proszę ufnie, jak dziecko prosi ojca. Wiem, że Bóg pragnie mego dobra i wie, co dla mnie jest najlepsze. Zaufanie Bogu, naszemu Ojcu, jest tu rozwiązaniem. Tak naprawdę nie ma modlitwy „niewysłuchanej", a więc daremnej. Każda modlitwa ma sens i wartość. Każda szczera, ufna modlitwa o jakieś dobro jest wysłuchana przez Boga, choć Bóg udziela dobra inaczej, niż my chcemy, bo On jest Miłością i Mądrością.
*Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? [...] Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysoko, ani co głęboko, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rz, 8, 35. 37-39).

## 20. Czy wielogodzinne przesiadywanie w kościele na nabożeństwach ubogaca duchowo? Są tacy, którzy uważają, że to dewocja. Są też tacy, którzy „modlą się pracą".

Karl Rahner, teolog niemiecki, rozróżniał dwojaką modlitwę: w codzienności oraz codziennością. Modlitwa w codzienności jest to rozmowa z Bogiem, kiedy człowiek poświęca osobny czas na indywidualne czy wspólnotowe dziękczynienie, przeproszenie i prośbę. A modlitwa codziennością jest to oddawanie czci Bogu przez pracę, cierpienie, odpoczynek, spełnianie swych obowiązków. Otóż - podkreślał ten autor - potrzebna jest modlitwa w codzienności, by codzienność stawała się modlitwą. Potrzebny jest specjalny czas poświęcony na słowną czy milczącą modlitwę, by praca i obowiązki stawały się coraz bardziej świadomie ofiarowaną służbą Bożą. Wprawdzie sama dobrze wykonywana praca jest oddawaniem czci Bogu, ale dobrze jest, gdy ofiarujemy Bogu świadomie nasze czyny na początku, w trakcie czy na końcu zajęć.

Modlitwa jest cząstką powołania człowieka. Ten, kto jest powołany przez Boga do zakonu kontemplacyjnego, poświęca wiele godzin na modlitwę. Matka zajęta wychowaniem dzieci, pracą zawodową modli się o wiele krócej. Osoby starsze mają możliwość dłużej się modlić. Nie można zajęciami tłumaczyć braku czasu na modlitwę, ale też nie można zaniedbywać obowiązków swego powołania (obowiązki rodzinne), angażując się zbyt długo np. w działalność grup religijnych.
*Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe* (Rz 12, 1-2).

## 21. Jak się modlić?

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówi: „Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i radości". Człowiek jest żebrakiem wobec Boga. Postawą modlitwy jest pokora. Modli się język, modli się umysł, modli się cały człowiek. Modlitwa jest spotkaniem, rozmową dziecka z Ojcem, z Jego Synem Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym. W modlitwie Bóg pierwszy wychodzi z miłością do człowieka.
Jak się modlić? Modlitwy uczy nas nade wszystko Pan Jezus. Jest to modlitwa synowska. Ewangelie podają, że Pan Jezus modlił się przed decydującymi wydarzeniami swego posłania: chrztem, wyborem uczniów, przemienieniem, Ostatnią Wieczerzą, Ogrójcem, męką. Chrystus uczy nas modlitwy „Ojcze nasz". Wzywa, by przed modlitwą pojednać się z bratem. W modlitwie istotne jest pragnienie, by pełnić wolę Ojca. Modlitwa winna być ufna, wytrwała i pokorna. W modlitwie adorujmy Boga, uwielbiajmy Go, dziękujmy, przepraszajmy i prośmy - za siebie i za innych. Modlitwa niech będzie przede wszystkim szukaniem królestwa Bożego.
Oto kilka uwag praktycznych: módlmy się systematycznie, codziennie. Na początku dnia ofiarujmy się Bogu, wieczorem zaś łączmy modlitwę z rachunkiem sumienia. W ciągu dnia łączmy się z Bogiem i wzywajmy Maryi w krótkich słowach i myślach. Powierzajmy Bogu konkretnych ludzi i konkretne sytuacje.
*Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni to lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. Modląc się, nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich! Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, zanim jeszcze Go poprosicie* (Mt 6, 5-8a).

## 22. Jakie można wyróżnić etapy dojrzewania modlitwy?

Jesteśmy wezwani do rozwoju. Przypowieść o talentach odnosi się do życia jako do całości, do każdego Bożego daru, ale w szczególności do rozwoju duchowego. Dojrzewanie modlitwy wiąże się ściśle z rozwojem duchowym człowieka. Modlitwa jest owocem i warunkiem dojrzewania religijnego i moralnego. W teologii życia wewnętrznego rozróżnia się trzy etapy: oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie. Rozwój duchowy jest dziełem Ducha Świętego.
To Bóg jest sprawcą chcenia i działania zgodnie z wolą Bożą. Ale jako osoby jesteśmy wolni. Bóg wzywa nas do współpracy. Łaska, jaką otrzymujemy, jest dla nas zadaniem.
Nie ma postępu duchowego bez troski o modlitwę. Nie ma zerwania z grzechami ciężkimi, nie ma walki z wadą główną, z powtarzającymi się grzechami lekkimi bez rozwoju modlitwy.

Nie może być postawy szukania woli Boga, bezinteresownej miłości bliźniego, umierania dla swej woli - bez wzrastania w modlitwie.
Jak to zrobić? Czy chodzi o to, żeby się dłużej modlić? Tak. Samotnie i z innymi, słowami i w milczeniu. Rozwój można by przedstawić w sposób następujący: od mówienia do słuchania, od modlitwy „obok życia" do modlitwy w życiu i życiem, od przypadkowej do stałej postawy pamięci o Bogu, od modlitwy słów, ciała, umysłu - do prostej modlitwy serca.
*A sam oddalił się od nich na odległość około rzutu kamieniem, upadł na kolana i modlił się tymi słowami: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!"* (Łk 22, 41-42).

## 23. Czy można modlić się na leżąco?

Pytanie to dotyczy bardzo szczegółowej sprawy. Można by odpowiedzieć tylko na to, co pytanie zawiera. Ale warto przy okazji omówić niektóre inne problemy związane z modlitwą. Ludzie chorzy, cierpiący, słabi modlą się leżąc. Niektórzy ponieważ stale leżą, słabi, sparaliżowani, zdani na pomoc innych. Inaczej oceniamy tych, którzy z wygody lub lenistwa odmawiają - nieraz bardzo krótki - pacierz, a robią to dopiero wtedy, gdy się położą wieczorem do łóżka. Ale bywa czasem tak, że ktoś modli się dopiero wtedy, gdy się położy, bo się krępuje, wstydzi uklęknąć, a nawet przeżegnać. Tak dzieje się w sytuacji wspólnego przebywania i wspólnego noclegu na koloniach, zebraniach, w sanatoriach.
Jesteśmy jednością ciała i ducha. Postawa przy modlitwie wyraża stan naszego wnętrza, ale jednocześnie pomaga to wnętrze kształtować. Liturgia uczy nas postaw: stoimy, klękamy, ze czcią słuchamy - siedząc.
Ważne jest, aby w modlitwie rodzinnej zwracano uwagę na postawę ciała. Dzieci winny się uczyć starannego składania rąk, czynienia pobożnie znaku krzyża, klękania na oba kolana. To kształtuje pokorę wobec Boga, cześć dla naszego Stwórcy i Zbawiciela.
Wiemy, że w życiu codziennym i w życiu publicznym doceniamy rolę znaków, symboli i postaw. Jest pewne podobieństwo w naszym kontakcie z Bogiem i w całym życiu religijnym.
*Wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje. Niech nikt nie szuka własnego dobra, lecz dobra bliźniego! [...] Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwalę Bożą czyńcie* (1 Kor 10, 23-24. 31).

## 24. Czy są jakieś wypróbowane, najlepsze, sposoby modlenia się?

Sam Pan Jezus modlił się Psalmami, tak jak modlili się Izraelici w Starym Testamencie i w czasach Pana Jezusa. Modlitwa Psalmami towarzyszy Kościołowi przez wszystkie wieki. Stanowią one istotną część Liturgii Godzin (brewiarza). Są także ludzie świeccy odmawiający Liturgię Godzin. Szkoda, że w wielu kościołach upadł zwyczaj śpiewania nieszporów.
Zbawiciel nauczył nas modlitwy „Ojcze nasz". Nie tylko odmawiajmy, ale także rozważajmy tę modlitwę. Modlitwą biblijną jest: „Wielbi dusza moja Pana", a także „Dziesięć przykazań". Modlitwa biblijna jest odpowiedzią na głos Boga, wyrażoną Bożymi, objawionymi słowami. Modlitwa biblijna wychowuje nas do każdej modlitwy, przygotowuje nas do udziału w Eucharystii.
Wypróbowaną modlitwą jest różaniec, odmawiany od wielu setek lat. Jest to modlitwa biblijna („Ojcze nasz", „Zdrowaś Mario" - w pierwszej części). Jest to modlitwa słów i rozważania tajemnic: radosnych, światła, bolesnych, chwalebnych. Wypróbowaną modlitwą jest śpiew. Wielkie jest bogactwo teologiczne, uczuciowe, wspólnotowe pieśni religijnych.
Każdy musi znaleźć własną drogę modlitwy: indywidualnej i wspólnotowej. Modląc się, odkrywamy własną, niepowtarzalną, jedyną formę dziękczynienia, uwielbienia, przeproszenia i prośby. Ciągle trzeba tej drogi szukać.

*Wtedy Maryja rzekła: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny; a święte jest Jego imię"* (Łk 1, 46-49).

## 25. Jak sobie poradzić z pokusą zwątpienia, jaka pojawia się na skutek niewysłuchanej, wieloletniej modlitwy?

Pan Jezus w Ogrójcu prosił Ojca, by oddalił od Niego kielich cierpienia. Dodawał jednak: „Nie to, co Ja chcę niech się stanie, ale to, co Ty chcesz" (por. Łk 22, 42). Przyjmował wolę Ojca: „Nie moja, a Twoja wola niech się stanie". Pan Jezus mówił, że przyszedł na ziemię, aby wypełnić wolę Ojca. Nauczył nas mówić: „Ojcze nasz... bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi". Do Jezusa odnoszą się też słowa: „Oto idę, [...] abym spełniał Twoją wolę, Boże" (Hbr 10, 7). Tylko Jezus może powiedzieć: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba" (J 8, 29).
Sami jesteśmy niezdolni do tego, by pełnić wolę Ojca. Tylko dzięki mocy Jezusowej Krwi i działaniu Ducha Świętego możemy czynić to, co podoba się Ojcu. Tylko dzięki Bożej łasce i naszej modlitwie jesteśmy w stanie „rozpoznać, jaka jest wola Boża" (Rz 12, 2) i otrzymać duchową siłę do jej wypełnienia (por. Hbr 10, 36).
Nie ma modlitwy niewysłuchanej. Każda modlitwa przynosi owoc. Istotne jest nie to, co my chcemy, ale czego chce Bóg. Mamy prawo prosić Boga. Trzeba prosić Go wytrwale i ufnie, ale zawsze z poddaniem się woli Bożej. Bóg wysłuchuje nas często inaczej, niż prosimy. Bóg wie, co dla nas jest najlepsze, my mamy ograniczone poznanie.
Pan Jezus poucza nas, że przyjęcie i pełnienie woli Bożej jest drogą do nieba. Nie dzięki słowom wchodzi się do królestwa niebieskiego, lecz „spełniając wolę... Ojca, który jest w niebie" (Mt 7, 21).
*Nie pozbywajcie się więc waszej ufności, która znajduje wielką odpłatę. Potrzebujecie bowiem wytrwałości, abyście po wypełnieniu woli Bożej, dostąpili spełnienia obietnicy* (Hbr 10,35-36).

## 26. Nie w każdej parafii organizowane są spotkania modlitewne...

W każdym kościele parafialnym, zakonnym, w kaplicach wierni gromadzą się codziennie na Eucharystii, nabożeństwach (majowych, październikowych i innych), na adoracjach Najświętszego Sakramentu. W parafiach i przy klasztorach istnieją wspólnoty modlitewne i apostolskie, zarówno te tradycyjne, jak i nowe. Ludzie modlą się w domu, a razem gromadzą się w kościele lub salce parafialnej. Z parafiami czy zakonami związane są bractwa, stowarzyszenia i grupy.
W ostatnich dziesięcioleciach powstały i rozwijają się liczne grupy związane z ruchami religijnymi oraz organizacje i stowarzyszenia. Wiele duchowego pożytku w rozwoju modlitwy i życia duchowego przynoszą wspólnoty ruchu Światło-Życie, Domowego Kościoła, Odnowy w Duchu Świętym, Neokatechumenatu. W niektórych parafiach modlą się i apostołują ludzie należący do Akcji Katolickiej czy katolickich stowarzyszeń.
Wspólnoty modlą się, rozwijają i apostołują, albo zamierają, czy w ogóle ich nie ma w zależności od tradycji, gorliwości duszpasterzy i świeckich apostołów. Każdy winien się zastanowić, co może zrobić, by włączyć do wspólnoty modlitewnej swoich krewnych, znajomych czy przyjaciół.
*Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18, 19-20).

### 27. Rozumiem kult osoby świętej, modlitwę wstawienniczą do świętych, ale całowanie relikwii jest dla mnie zbyt trudne.

Świętymi nazywamy te osoby, które zostały przez Kościół uroczyście wyniesione na ołtarze. Obecnie (od średniowiecza) są dwa stopnie ogłaszania publicznej czci członków Kościoła, którzy odznaczali się heroiczną miłością. Najpierw Kościół ogłasza daną osobę błogosławioną, a w drugim etapie - świętą.
Mieszkańcy nieba utwierdzają cały Kościół w świętości, wstawiają się za nami u Ojca, ofiarują Mu zasługi, które przez jedynego Pośrednika między Bogiem a ludźmi, Jezusa Chrystusa, zdobyli na ziemi. Św. Dominik powiedział przed śmiercią: „Będę wam skuteczniej pomagał, niż za życia", a św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Przejdę do mojego nieba, by czynić dobrze na ziemi".
Zbawieni są Kościołem chwalebnym, naśladujemy ich i prosimy o wstawiennictwo. My jesteśmy Kościołem pielgrzymującym. Modlimy się za dusze w czyśćcu cierpiące (Kościół cierpiący). Nasza modlitwa pomaga zmarłym, lecz także sprawia, że ich wstawiennictwo za nami staje się skuteczne. Ta łączność duchowa całego Kościoła nazywa się świętych obcowaniem.
Jednym ze sposobów oddawania czci świętym jest przechowywanie i całowanie relikwii. Relikwie (dosłownie: to, co zostało) - to są kości świętego. Ale nazywamy czasem relikwiami przedmioty, których używał święty. Pocałunek (ołtarza, sztandaru, pierścienia biskupiego, stuły) - jest znakiem szacunku dla osoby, Kościoła, Ojczyzny, a ostatecznie - dla Boga.
*/ ujrzałem innego anioła, wstępującego od wschodu słońca, a mającego pieczęć Boga żywego. Zawołał on donośnym głosem do czterech aniołów, którym dano moc wyrządzić szkodę ziemi i morzu: „Nie wyrządzajcie szkody ziemi ni morzu, ni drzewom, aż opieczętujemy na czołach sługi Boga naszego"* (Ap 7, 2-3).

## 3. „WYKAŻ BŁĄD, POUCZ, PODNIEŚ NA DUCHU…"

### 28. Czy para żyjąca bez ślubu może prowadzić głębokie życie wewnętrzne?

Są pary żyjące bez ślubu, choć nie ma przeszkody, aby go zawrzeć. Decyzję o zawarciu sakramentu odkładają. Niektórym związkom cywilnym stoi na drodze konkretna przeszkoda i nie mogą zawrzeć ślubu kościelnego. Jedni usprawiedliwiają swoją sytuację - czasem oskarżają Kościół za zbytnią surowość - inni cierpią z tego powodu, że nie mogą otrzymać rozgrzeszenia i przyjąć Komunii. Ci starają się wiele modlić, przychodzą w niedzielę do kościoła, starają się dbać o życie religijne dzieci, włączają się w dzieła charytatywne. Czyniąc dobro, przygotowują swoje serca i małżeństwo na pełnię nawrócenia. Każde dobro jest owocem współpracy człowieka z Bogiem. Żadne dobro nie jest daremne.
Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, ze ci chrześcijanie, którzy żyją bez sakramentu, są „w sytuacji, która obiektywnie wykracza przeciw prawu Bożemu... nie mogą przystępować do Komunii... Pojednanie przez sakrament pokuty może być udzielane tylko tym, którzy żałują, że złamali znak Przymierza i wierności Chrystusowi i zobowiązują się żyć w całkowitej wstrzemięźliwości" (p. 1650).
Tylko Bóg zna do końca ludzkie serce i wszystkie motywy oraz uwarunkowania, jakie kierują ludzkim postępowaniem.
Nie wolno nikogo potępiać, ale jesteśmy zobowiązani, by sytuację niezgodną z prawem Bożym ocenić według Ewangelii i nauki Kościoła. Czy ci chrześcijanie, żyjący bez ślubu,

mogą prowadzić głębokie życie religijne? Tylko Chrystus wie, co kryje się w człowieku (por. J 2, 25).
*Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne - któż je zgłębi? Ja, Pan, badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania, według owoców jego uczynków* (Jr 17, 9-10).

### 29. Jak uwierzyć w Boża opiekę w sytuacji skrajnej biedy? Gdy nic się nie udaje?

Trudno jest odpowiadać na to pytanie komuś, kto nigdy nie był „w sytuacji skrajnej nędzy". Nie wiem nawet, czy bezpośrednio spotkałem się w naszym kraju z ludźmi, o których można by powiedzieć, że żyją w skrajnej biedzie. Choć jest wiele biedy, to jednocześnie dla potrzebujących organizuje się jadłodajnie i przytuliska.
Jak sytuację biedy pogodzić z Bożą miłością, z Opatrznością. Na świecie jest dość żywności i dość dóbr materialnych. Dobra te nie są jednak sprawiedliwie dzielone, niektórzy też nie dbają, by zapewnić dobra materialne dla siebie i rodziny. Bóg jest miłością, ale wzywa człowieka, by pracą i poświęceniem pomnażał dobra tej ziemi. Jesteśmy użytkownikami, a nie właścicielami materii. Zobowiązani jesteśmy dzielić się z bliźnimi.
Druga część pytania odnosi się do różnych klęsk w życiu -„gdy nic się nie udaje": w sprawach materialnych lub nauce, w miłości... Ale wiele razy się okazuje, że sukces doczesny prowadzi do klęski, zaś klęska, cierpienie, choroba - prowadzą do duchowego zwrotu. Zaczynamy rozumieć, co w życiu jest najważniejsze. I wtedy poznajemy, że Bóg jest miłością.
*Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym ucisku, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, której doznajemy od Boga* (2 Kor 1, 3-4).

### 30. Jak przekonać młodego człowieka, że w życiu należy stawiać sobie wymagania, skoro uważa, że życie bez Boga i bez przykazań jest łatwiejsze?

Rodzice wiedzą, że dziecku trzeba stawiać wymagania od najmłodszych lat. Dziecko, widząc, że rodzice wymagają od siebie i widząc, że wymagania, jakie stawiają dzieciom, są cząstką ich miłości, łatwiej przyjmuje polecenia rodziców. Co więcej, zaczyna „wciągać się" w obowiązki, tak że stają się one łatwe, a nawet przyjemne. W wielu rodzinach dzieci wiedzą, że w ich domu są sprawy bezdyskusyjne: codzienna modlitwa, niedzielna Eucharystia, prawdomówność, szacunek dla własności. Gorzej, gdy dziecko wzrasta w atmosferze tolerancji dla zła, lenistwa, kłamstwa, oszustwa. Wyniesione z dzieciństwa wady mogą wzmacniać się w wieku młodzieńczym. I w pewnym momencie może człowiek dojść do wniosku, że życie bez Boga, Jego przykazań, życie cudzym kosztem, jest łatwe i przyjemne. Ale to, że coś jest łatwe i miłe, nie oznacza, że jest słuszne i na dalszą metę - korzystne. To, co wartościowe, zazwyczaj wymaga wysiłku. A w dziedzinie duchowej nie ma rozwoju i zwycięstwa bez trudu i poświęcenia. Pan Jezus wzywa do niesienia krzyża, wskazuje wąską i stromą drogę wiodącą do życia. Jego krzyż jest drogowskazem i mocą. Prowadzi do zmartwychwstania. Jan Paweł II mówił do młodych, aby wymagali od siebie, nawet gdyby inni od nich nie wymagali. Kard. S. Wyszyński twierdził: „Życie trzeba przeżyć godnie, mamy je tylko jedno".
*Bóg wszelkiej laski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen* (1 P 5, 10-11).

### 31. Dlaczego Kościół zabrania stosowania środków antykoncepcyjnych?

Odpowiedź powinna być obszerna. Tu nie można nawet wymienić argumentacji, jaką znajdujemy w encyklice *Humanae vitae* Pawła VI i adhortacji *Familiaris consortio* Jana Pawła II. Każda szczegółowa zasada moralna winna być rozpatrywana na tle zasad ogólnych. Problem antykoncepcji wiąże się z odpowiedzialnym rodzicielstwem. Bóg powołuje małżonków do przekazywania życia dzieciom. Jest to wyraz ich współpracy ze Stwórcą. Rodzicielstwo winno być odpowiedzialne, to znaczy rodzice winni przekazać życie tylu dzieciom, ile mogą utrzymać i wychować. Oczywiście, także dzieci przez rodziców nieplanowane są umiłowane przez Boga, chciane i winny być umiłowane przez ojca i matkę. Współżycie cielesne ma dwa przeznaczenia: jedność i płodność. Odrzucenie choćby jednego z tych elementów czyni akt małżeński niemoralnym. Natomiast stosowanie naturalnych metod szanuje naturę małżeństwa, miłości, naturę współżycia i naturę kobiety. Kierowanie płodnością w oparciu o wstrzemięźliwość wymaga trudu, opanowania i ofiary. Jest to szansa umocnienia miłości.
To tylko niektóre racje podawane przez nauczanie papieży. Istotne są dwie sprawy: jeśli małżonkowie wiele się modlą, żyją Eucharystią, łatwiej im przyjąć zasady moralne dotyczące życia małżeńskiego. I drugie: jeśli nawet argumentacja nas nie przekonuje, kierują nami słowa Pana Jezusa: „Kto was słucha, Mnie słucha" (Łk 10, 16).
*Przepasawszy biodra waszego umysłu, bądźcie trzeźwi, pokładajcie całą nadzieję w łasce, która wam przypadnie przy objawieniu Jezusa Chrystusa. Bądźcie jak posłuszne dzieci. Nie przystosowujcie się do waszych dawniejszych żądz, gdy byliście nieświadomi* (1 P 1, 13-14).

## 32. Gdzie szukać „złotego środka"?

Jak w świetle Ewangelii należy rozumieć „złoty środek". Wielu chrześcijan twierdzi, że chcą być „normalnymi", „porządnymi ludźmi", przeciętnymi katolikami. Nie chcą, by ich nazywano „dewotami", „nawiedzonymi", „klerykałami". W jakim sensie można mówić o „złotym środku", skoro Chrystus mówi o doskonałości, o radykalnym zerwaniu z grzechem i bezwarunkowym pójściu za Nim drogą krzyża? Chrześcijaństwo jest radykalizmem, ale nie jest sekciarstwem. Jest gotowe do dialogu, szanujące każdego człowieka.
Ale „złoty środek" nie oznacza przeciętności, duchowej letniości, obojętności na potrzeby drugiego człowieka. Chrystus zachęca, by nasza mowa była „tak, tak", „nie, nie".
Nie można „za bardzo" wierzyć, ufać, kochać. Zawsze jest tak, że za mało wierzymy, nadzieja i miłość winny wciąż wzrastać.
A „złoty środek"? Całym naszym życiem wewnętrznym, każdym słowem, czynem i zaangażowaniem apostolskim winna kierować roztropność. Pan Jezus zaleca ją w przypowieści o dziesięciu pannach, o budujących wieżę, uczy też o prostocie gołębicy i roztropności węża. Św. Paweł pisze o korzystaniu z „chwili sposobnej", by zrozumieć, co jest wolą Bożą (por. Rz 12, 2). Roztropność ewangeliczna nie sprzeciwia się radykalizmowi ewangelicznemu, ale broni przed skrajnościami, przeciwnymi nauce objawionej i godności człowieka.
*Czym sam się brzydzisz, tego nie czyń tego nikomu. [...] Udzielaj twego chleba głodnemu, a szat swoich użycz nagim. [...] Szukaj rady u każdego mądrego. [...] W każdej chwili uwielbiaj Pana Boga i proś Go, aby drogi twoje były proste i aby doszły do skutku wszystkie twoje zamiary i pragnienia* (Tb 4,15a. 16a. 18a. 19a).

## 33. Czy wystarczy, abyśmy przestrzegali tylko Dekalog, czy ważne jest także, aby zachowywać osiem błogosławieństw?

Bóg obdarzył nas wewnętrznym głosem, sumieniem, które nam mówi, co jest dobre, a co złe. Prawo naturalne, zawarte w ludzkim sercu, Bóg przekazał człowiekowi także w Dekalogu. Trzy pisemne przykazania odnoszą się do Boga, zaś siedem pozostałych - do bliźniego. Pan Jezus potwierdził aktualność Dekalogu. O przykazaniach mówił młodzieńcowi, który Go pytał o drogę do życia wiecznego. Chrystus, Syn Boży, przyniósł nie tylko dar zbawienia, dar nowego stworzenia, ale także nowe, wyższe prawo miłości. Czytając u św. Mateusza osiem błogosławieństw (Mt 5, 1-12), odnajdujemy w kolejnych fragmentach odpowiedź na postawione pytanie. Schemat jest taki: „Powiedziano w Starym Przymierzu (nie zabijaj, nie cudzołóż), a Ja wam powiadam". Widzimy, że Nowe Przymierze jest nową łaską i nowym zobowiązaniem. Przyjmując błogosławieństwa jako drogowskaz życiowy, pamiętamy o fundamencie, jakim jest Dekalog. Rozważając Dekalog, pamiętamy, że nie możemy się zatrzymać na Starym Testamencie. Przykazania z Syjonu należy rozważać w świetle Nowego Przymierza. Chrystus dał nam przykład wypełnienia błogosławieństw. On sam jest błogosławieństwem.
*Każdy człowiek winien być chętny do słuchania, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu. Gniew bowiem męża nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. [...] Jeżeli ktoś uważa się za człowieka religijnego, lecz łudząc serce swoje, nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw* (Jk 1, 19-20. 26).

### 34. Dlaczego dla chrześcijaństwa najważniejsza jest wiara, nadzieja i miłość?

W tych trzech słowach wyraża się postawa człowieka wobec Boga, a także konsekwencja tej postawy: miłość bliźniego, nastawienie do siebie i świata. Ale to jeszcze nie wszystko: wiara, nadzieja i miłość to cnoty Boskie, darmowy dar Boga, który uzdalnia człowieka do tego, aby wierzył, miał nadzieję i kochał.
Wierzyć w sensie religijnym oznacza uznać istnienie Boga. Człowiek może własnym rozumem dojść do przekonania, że Bóg jest. Wiara obejmuje nie tylko istnienie Boga, ale i słowo, które Bóg nam przekazał. Wierzyć to znaczy uznać, że Boże objawienie jest prawdziwe, a Boże wymagania możliwe do wykonania. Wierzyć to powierzyć się Bogu, Jego Opatrzności, zaufać, że jest On naszym Ojcem i w Synu Swoim - naszym Zbawicielem. Nadzieja obejmuje wszystko, czym wypełnione jest nasze życie, każdy wysiłek, pracę, radość i cierpienie, klęski i rozczarowania. Ale nadzieja chrześcijańska sięga w wieczność, towarzyszy nam na drodze życia, które jest pielgrzymką, przemija, ale prowadzi do pełni życia w domu Ojca. Nadzieja może się wyrazić w wezwaniu: „Jezu, ufam Tobie".
Duch Święty, Duch Ojca i Syna, pomaga nam kochać. Miłość - dar Boga - pomaga nam nie tylko wypowiadać: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham", ale pomaga kochać bliźniego, nawet nieprzyjaciół. Zycie bez miłości pozbawione jest sensu, jest smutne. Dawanie siebie Bogu i ludziom jest łaską, zobowiązaniem, drogą do przebywania w niebie z Bogiem, który jest Miłością.
*Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. [...] Kto pilnie rozważa doskonałe Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo* (Jk 1, 22. 25).

### 35. Czy chrześcijanin wszędzie węszący podstęp, złe siły, zagrożenie, krytykujący wszystko wokoło - to prawdziwy chrześcijanin?

Wiara jest Bożym darem, uzdolnieniem do patrzenia na Boga, siebie, drugiego człowieka, świat - jakby Bożymi oczami. Patrzmy na Chrystusa, czytajmy Pismo Święte. Pan Jezus nazywa zło po imieniu, mówi o szatanie i piekle, za grzechy zaś umiera na krzyżu.

Kocha człowieka, pochyla się nad każdym cierpiącym, przebacza skruszonemu i uczy przebaczać: „Odpuszczają ci się grzechy twoje... nie sądźcie... nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni". Nie chce złamać trzciny nadłamanej, ani zgasić ledwie tlącego się płomyka. Jedną z cnót kardynalnych jest roztropność. Zaufanie ludziom nie oznacza naiwności ani lekkomyślności. Ale Ewangelia jest radosną nowiną o miłosiernym Bogu i o życiu wiecznym. Św. Paweł wzywa: „radujcie się" (Flp 4, 4). W Wielkim Poście wielokrotnie są przypominane słowa Nehemiasza: „Nie bądźcie smutni i nie płaczcie. Nie bądźcie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją" (Ne 8, 10).
*My, którzy jesteśmy mocni w wierze, powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas dogodne. Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego dogodne - dla jego dobra, dla zbudowania. Przecież i Chrystus nie szukał tego, co było dogodne dla Niego, ałe jak napisano: Urągania tych, którzy Tobie urągają, spadły na Mnie* (Rz 15, 1-3).

## 36. Dlaczego Bóg pozwala na tak wiele zła w świecie?

Człowiek wciąż doświadcza zła. Istnieje cierpienie fizyczne i duchowe, choroby, przemijanie, śmierć, wojny, katastrofy, nieszczęścia. Istnieje grzech, zdrada, niesprawiedliwość, poniżanie, niszczenie, zabójstwa, alkohol, narkomania, prostytucja, pornografia, handel dziećmi i kobietami. Czasem zło jest wykryte, opanowane, ukarane. Wiele jednak zła szerzy się bezkarnie, ludzie często są bezradni wobec grzechu. Zło się utwierdza przez złe prawo, organizacje formalne i nieformalne, modę i zwyczaj.
Dlaczego Bóg pozwala na tak wiele zła? Jest zło, które czyni człowiek: okrada drugiego, zabija, niszczy na różny sposób, po pijanemu powoduje wypadki. Czasem człowiek cierpi z powodu własnych grzechów, ale jest wiele cierpienia, gdzie nie można mówić o winie człowieka. Dlaczego cierpią i umierają dzieci? Dlaczego Bóg „milczał" wobec straszliwego cierpienia w obozach koncentracyjnych?
Cierpienie zawiera w sobie tajemnicę. Syn Boży przyjął cierpienie, mękę i śmierć, upokorzenie, niesprawiedliwy wyrok. Wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił", ale także: „W ręce Twoje polecam ducha mojego". Chrystus nadaje cierpieniu sens, zbawczą wartość, obiecał swoją pomoc: „Pójdźcie do Mnie... Ja was pokrzepię". Zachęcał: „Niech każdy weźmie krzyż". Św. Paweł mówi o wartości cierpienia za Jezusowe Ciało, którym jest Kościół (por. Kol 1, 24).
*Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego. Kto oczernia brata swego lub osądza go, uwłacza Prawu i osądza Prawo. Skoro zaś osądzasz Prawo, jesteś nie wykonawcą Prawa, lecz sędzią. Jeden jest Prawodawca i Sędzia, w którego mocy jest zbawić lub potępić. A ty kimże jesteś, byś sądził bliźniego?* (Jk 4, 11-12).

## 37. Dlaczego należy pościć? Jaka jest rola ascezy w moim życiu?

Przez słowo „asceza" rozumiemy ograniczenie, umartwienie, wyrzeczenie. Fundamentem chrześcijańskiej ascezy jest nasz udział - przez chrzest - w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Celem ascezy jest oderwanie się od grzechu, przezwyciężenie wad i jeszcze ściślejsze związanie z Chrystusem.
Ascezy, czyli poddania Bogu naszego umysłu i woli, domaga się wiara. „Jeśli kto chce pójść za Mną... niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16, 24). Krzyżem jest choroba, niepowodzenie, niewdzięczność ludzi. Asceza obejmuje także umartwienie ciała. Post, piątkowa wstrzemięźliwość oraz post ścisły (Środa Popielcowa, Wielki Piątek) - jest wyrazem posłuszeństwa Chrystusowi i Jego Kościołowi. Post piątkowy przypomina mękę i

śmierć Pana Jezusa. Umartwienie powinno być praktykowane roztropnie, pod kontrolą kierownika duchowego.
Asceza obejmuje nie tylko post, ale także modlitwę i jałmużnę (czyny miłosierdzia). Podejmujemy czyny ascezy, czyny pokutne, aby otworzyć się na dar Bożej świętości, uwielbić Boga, otwierać się na Boże wezwanie, umacniać się na drodze do domu Ojca. Krzyż Chrystusa jest źródłem, sensem i celem wszelkiej ascezy.
*Polecenie to, które ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. [...] Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić* (Pwt 30, 11. 14).

## 38. Co należy wiedzieć na temat łączności ducha i ciała?

„Osoba ludzka, stworzona na obraz Boży, jest równocześnie istotą cielesną i duchową" - czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (362). Dusza i ciało nie są dwoma połączonymi naturami, ale „ich zjednoczenie tworzy jedną naturę" (365). „Dusza" oznacza to, co w człowieku jest najbardziej wewnętrzne, przez co człowiek jest w szczególny sposób podobny do Boga. Dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga w chwili poczęcia, jest nieśmiertelna, to znaczy nie ginie po śmierci ciała i połączy się na nowo z ciałem w chwili zmartwychwstania. Przez ciało człowiek również uczestniczy w godności „obrazu Bożego". Nasze ciało jest ciałem ludzkim, ponieważ jest ożywione przez duszę duchową, a cała osoba jest przeznaczona na to, by stać się w Ciele Chrystusa świątynią Ducha.
Powinniśmy uważać nasze ciało za godne szacunku, już za życia, a także po śmierci.
Św. Paweł używa słowa „ciało" na oznaczenie świątyni Ducha Świętego (por. 1 Kor 6, 19), ale też na oznaczenie tego, co w człowieku jest złe. Pisze, że z ciała rodzą się: „nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo..." (Ga 5, 19-21). Słowem „duch" określa to, co w człowieku jest dobre i co jest poddane Duchowi Świętemu. Z Ducha rodzi się: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Ga 5, 22-23).
*Jeśli w życiu bogactwo jest dobrem pożądanym - cóż cenniejszego niż Mądrość, która wszystko sprawia? Jeśli rozwaga jest twórcza - któreż ze stworzeń bardziej twórcze niż Mądrość? I jeśli kto miłuje sprawiedliwość - to jej dziełem są cnoty; uczy bowiem umiarkowania i roztropności, sprawiedliwości i męstwa, od których nie ma dla ludzi w życiu nic użyteczniejszego* (Mdr 8, 5-7).

## 39. Gdzie jest umiejscowiona dusza człowieka?

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, jest równocześnie istotą cielesną i duchową. Dzięki duszy duchowej ciało materialne jest ciałem żywym i ludzkim. Dusza jest tym w człowieku, co najbardziej wewnętrzne i najwartościowsze, jest tym, dzięki czemu człowiek jest podobny do Boga. Dusza ludzka jest nieśmiertelna. Po oddzieleniu od ciała, w chwili śmierci, dusza istnieje nadal i złączy się znów z ciałem w czasie ostatecznego zmartwychwstania.
W człowieku tkwi świadomość tego, że wyrasta on ponad świat materialny, a także ponad najbardziej inteligentne zwierzęta. Tylko człowiek może świadomie postawić sobie cele i świadomie je realizować. W każdym z nas tkwi wrodzone pragnienie, by żyć nawet po śmierci ciała.
Objawienie na wielu miejscach mówi o nieśmiertelności człowieka. Na krzyżu Pan Jezus zwraca się do skruszonego łotra: „Dziś będziesz ze Mną w raju" (Łk 23, 43).

Św. Paweł używa oprócz „duszy" także pojęcie „duch" (por. 1 Tes 5, 23). To słowo oznacza, że człowiek jest skierowany ku Bogu i ku niebu. Dusza ludzka jest przez Boga uzdolniona do tego, by być zjednoczona z Bogiem. Dzięki łasce krzyża w chrzcie świętym Bóg czyni z duszy swoje mieszkanie. Sakrament chrztu wyciska na duszy znak dziecka Bożego, bierzmowanie - znamię wyznawcy, kapłaństwo - znamię Chrystusa-Kapłana.
*W Panu pokładam nadzieję,*
*nadzieję żywi moja dusza, czeka na Twe słowo.*
*Dusza moja oczekuje Pana*
*bardziej niż strażnicy świtu.*
*Niech Izrael wygląda Pana* (Ps 130, 5-7a).

## 40. Jeżeli Bóg stworzył wszystko dobre, to skąd myśl u anioła, który jest przecież odbiciem Boga, aby służyć złu?

Aniołowie są istotami czysto duchowymi, posiadają rozum i wolę, są stworzeniami osobowymi i nieśmiertelnymi. Przewyższają swoją doskonałością wszystkie stworzenia widzialne.
O aniołach uczy Pismo Święte. Są obecni w całej historii zbawienia, zwiastują zbawienie i służą wypełnianiu Bożego zamysłu. Anioł Gabriel zwiastował narodzenie Jana Chrzciciela i narodzenie samego Zbawiciela. Aniołowie są obecni przy narodzeniu Pana Jezusa, umacniają Go w agonii, oznajmiają Zmartwychwstanie, będą obecni w czasie powrotu Jezusa na końcu świata.
O upadku aniołów pisze św. Piotr (2 P 2, 4). Upadły anioł nazywany jest szatanem lub diabłem. Ci aniołowie nieodwołalnie odrzucili Boga i Jego królestwo. Szatan na początku kusił pierwszych rodziców: „Tak jak Bóg będziecie" (Rdz 3, 5). Diabeł „trwa w grzechu od początku" (1 J 3, 8) i jest „ojcem kłamstwa" (J 8, 44). Wybór upadłych aniołów jest nieodwracalny.
Syn Boży objawił się po to, by zniszczyć dzieła diabła (por.1 J 3, 8). Moc szatana nie jest nieskończona, bo jest on stworzeniem. Jest mocny, ponieważ jest czystym duchem.
Szkodliwe działanie złych duchów dopuszcza Opatrzność. „Dopuszczenie przez Boga działania Szatana jest wielką tajemnicą, ale «wie-my, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra» (Rz 8, 28)" - czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (395).
*Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu ani władania Otchłani na tej ziemi. Bo sprawiedliwość jest nieśmiertelna* (Mdr 1, 13-15).

## 41. Dlaczego wierząc, a nie praktykując, nie zostanę zbawiony?

Dość często spotykamy się z określeniem: „wierzący, a nie-praktykujący". Tak mówią o sobie ludzie, którzy wierzą w Boga, ale się nie modlą. Tak określani są ci, którzy wierzą w Chrystusa, ale nie wierzą w Kościół, nie uznają sakramentów, roli kapłańskiej posługi w uświęcaniu i przebaczeniu grzechów. To wyrażenie można też tak rozumieć: „wierzący, ale niepraktykujący" oznacza, że ktoś wierzy w Boga, ale to nie wpływa na jego życie. Postępuje tak, jakby Boga nie było. Nie liczy się z przykazaniami, z Bożym sądem, z perspektywą wieczności.
Pan Jezus upomina: „Nie ten, który mówi «Panie, Panie», ale ten, który pełni wolę Ojca, który jest w niebie, ten wejdzie do królestwa niebieskiego" (por. Mt 7, 21). Zapowiadając Sąd Ostateczny, Pan Jezus uczy, że będziemy sądzeni z miłości. „Sąd Ostateczny objawi, że sprawiedliwość Boga triumfuje nad wszystkimi niesprawiedliwościami popełnionymi przez

Jego stworzenia i że Jego miłość jest silniejsza od śmierci" - czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (1040). „Bóg nie przeznacza nikogo do piekła; dokonuje się to przez dobrowolne odwrócenie się od Boga (grzech śmiertelny) i trwanie w nim aż do końca życia" (1037). Bóg nie chce „niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia" (2 P 3, 9).
„Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków" (Jk 2, 26).
*Ja bowiem znam zamiary, jakie mam wobec was, zamiary pełne pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie. [...] Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca* (Jr 29, 11. 13).

### 42. Skąd się bierze i gdzie jest „umiejscowiona" religijność człowieka? Czy to ma jakiś związek z kodem genetycznym?

Człowiek jest stworzony przez Boga i dla Boga. W serce człowieka wpisane jest pragnienie Boga. W ciągu historii ludzie w rozmaity sposób wyrażali swoje poszukiwania Boga przez wierzenia, modlitwy, ofiary. Człowiek jest istotą religijną. Człowiek może jednak zapomnieć o swoim zjednoczeniu z Bogiem. Może go nie dostrzegać, a nawet je odrzucać. Źródła tego odrzucenia Boga są różne: bunt przeciw złu w świecie, brak wiedzy o Bogu, skupienie się na sprawach materialnych, zły przykład wierzących, prądy myślowe wrogie religii, opanowanie przez grzech itp. Można poznać Boga, początek i cel wszystkich rzeczy, w sposób pewny, przy pomocy naturalnego światła rozumu ludzkiego, wychodząc od rzeczy stworzonych. Odkrywamy istnienie Boga, zastanawiając się nad istnieniem świata, nad sobą, swoją wolnością i swoim sumieniem, swoim dążeniem do prawdy, szczęścia, nieskończoności. Nawet jeśli człowiek zapomina o Bogu lub Go odrzuca, Bóg nie przestaje człowieka szukać. „On jest niedaleko od każdego z nas, bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (por. Dz 17, 27-28).
„Stworzyłeś nas bowiem dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie" (Św. Augustyn).
Człowiek nie odnajduje w sobie ani przyczyny i źródła swego istnienia, ani swego ostatecznego celu; uczestniczy w Tym, który jest Bytem samym w sobie, w Tym, który nie ma początku i końca. Bóg jest przyczyną i ostatecznym celem wszystkiego.
*Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą! Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoimy przed Nim nasze serca. A jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy niż nasze serca i zna wszystko. Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża, to mamy ufność wobec Boga, a o co prosić będziemy, otrzymamy od Niego, ponieważ zachowujemy Jego przykazania i czynimy to, co się Jemu podoba. Przykazanie zaś Jego jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał. Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; a to, że trwa On w nas, poznajemy po Duchu, którego nam dał* (1 J 3, 18-24).

## 4. „JESTEM CICHY I POKORNY SERCEM…"

### 43. Jak zostać świętym?

Słysząc słowo „święty", najczęściej myślimy o tych osobach, do których się modlimy, prosząc o wstawiennictwo. Myślimy o Matce Bożej, ostatnio - o Św. Faustynie, o bł. Matce Teresie z Kalkuty. Ale świętym jest przede wszystkim Bóg. W czasie Eucharystii powtarzamy: „Święty, święty, święty, Pan Bóg Zastępów". Bóg jest Miłością, Dobrocią, Miłosierdziem. Jest świętością i źródłem wszelkiej świętości.

Jak zostać świętym? Całe życie, we wszystkich jego przejawach, jest realizacją powołania do świętości. Uświęca nas Bóg, nasz Stwórca i Zbawca. Każdy z nas jest stworzony na obraz 1 podobieństwo Boże. Ale równocześnie przez całe życie trzeba realizować podobieństwo do Boga. Świat został na nowo stworzony przez śmierć Chrystusa, Syna Bożego, który przyjął ludzką naturę. Uświęceni jesteśmy przez chrzest, rodzimy się na nowo z wody i Ducha Świętego. Każdego dnia Bóg nas uświęca, to znaczy oczyszcza z grzechu oraz napełnia swoją łaską, upodabnia do Jezusa Chrystusa. Dokonuje się to przez naszą współpracę z Bogiem. Jak zostać świętym? Wciąż przyjmować przebaczające Miłosierdzie i wciąż przyjmować uświęcające słowo Boże, uświęcającą Eucharystię. Świętość jest pełnieniem woli Bożej każdego dnia, także w tym, co jest krzyżem.
*Bądźcie poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was. Uniżcie się przed Panem, a wywyższy was* (Jk 4, 7-8a. 10).

## 44. Czy naprawdę świeccy chrześcijanie są powołani do świętości?

W świadomości wielu ludzi funkcjonuje taki schemat: do świętości są powołani księża i osoby zakonne. Oni mają wiele czasu, by się modlić. Codziennie przyjmują Komunię świętą, nie są narażeni na pokusy świata. Natomiast ludzie świeccy starają się żyć uczciwie, lecz zajęci pracą znajdują zaledwie czas na wieczorny pacierz i na niedzielną Mszę świętą. Prawda jest jednak taka, że powołanie do świętości odnosi się nie tylko do duchownych, ale i świeckich: do żyjących w małżeństwie i do osób samotnych, żyjących w świecie. W każdym powołaniu obecny jest Chrystus, światło i moc Jego Ducha. Małżonkowie otrzymują pomoc Bożą, aby żyli w wierności, przekazali życie dzieciom i je wychowali. Wypełnianie zadań w życiu rodzinnym jest drogą do świętości. Upodabnianie się do Chrystusa obejmuje wszystkie dziedziny życia: pracę i odpoczynek, cierpienie, sukcesy i porażki. Realizując swoje powołanie do świętości pomagamy realizować to powołanie w życiu naszych bliźnich.
A jeśli czyjeś małżeństwo „okazało się pomyłką"? A co o świętości powiedzieć człowiekowi, który popadł w nałóg alkoholizmu? Czy powołanie do świętości odnosi się do kogoś, kto nie umie się pogodzić ze swoim kalectwem? Tak, wszystkich Bóg chce mieć blisko siebie i wszystkich chce zaprowadzić do nieba.
*W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty* (1 P 1, 15-16).

## 45. Czy każdy człowiek, jeśli współpracuje z łaską Bożą, może osiągnąć taki stopień poznania Boga i dojść do świętości, jak św. Faustyna?

Co to znaczy „poznać Boga", co to jest „poznanie Boga"? Człowiek jest istotą rozumną. Bóg objawił nam siebie. Chrystus mówi: „kto Mnie widzi, widzi Tego, który mnie posłał" (J 12, 45). Poznając nauczanie, czyny, Osobę Chrystusa, poznajemy Boga w Trójcy Świętej. Bóg jest niepojętą dla umysłu ludzkiego tajemnicą, a jednocześnie pozwala człowiekowi się poznać.
Chrystus w przypowieściach przybliża obraz królestwa niebieskiego. Czytanie Pisma Świętego jest ważną drogą do poznawania Boga. Ale sama wiedza nie wystarcza. Trzeba do słowa Bożego podchodzić z wiarą i miłością. Słowo Boże wciąż przyjmowane i kształtujące życie jest drogą do świętości. Słowo Boże, jeśli jest czytane, rozważane - na podobieństwo Maryi - jest treścią modlitwy, prowadzi do spowiedzi i Eucharystii, uczy miłości bliźniego, uczciwości w pracy, cierpliwości w cierpieniu, odwagi w apostolstwie.
Św. Faustyna otrzymała dary szczególne (wizje, rozmowy z Panem Jezusem, odczucie śmierci bliskich), ale jej droga do świętości polegała na spełnianiu codziennych obowiązków.

Uświęciła się przez pracę, miłość bliźniego, cierpienie fizyczne i duchowe. I to jest wskazówka dla nas.
*Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. [...] Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest* (1 J 3, la. 2).

## 46. Dlaczego pycha jest groźna?

Szatan, ojciec kłamstwa, sam jest uosobieniem pychy i do niej kusi. Człowiek pyszny nie ma zaufania ani do Bożej prawdy, ani do Bożej mocy i miłości. Pycha poniża drugiego, a wywyższa siebie. Chce uczynić bliźniego środkiem do realizacji własnych celów. Człowiek w swej pysze porównuje się z bliźnimi, a to prowadzi do wywyższania się lub do zazdrości, gdy stwierdzam, że jestem gorszy. Pycha różnie się objawia, w zależności od temperamentu, sytuacji życiowej i okoliczności. Zawsze jest groźna, bo zamyka nas na Boga i na bliźniego, utrudnia duchowy rozwój. Trzeba odróżnić pychę od poczucia godności. Nie jest pychą odważne stawanie w obronie wiary i nazywanie zła po imieniu.
Sam Chrystus daje nam przykład pokory i wzywa: „Uczcie się ode Mnie". Pycha bywa przyczyną konfliktów między ludźmi. Nie pozwala uznać grzechu ani własnej winy. Widzimy winę u bliźnich. Pycha jest tak szatańska, że człowiek jej nie widzi. Gdy widzimy pychę, już jest - choćby w części - przezwyciężona. Pokora jest tak Boska, że jej też nie widzimy u siebie. Widzi ją Chrystus, sprawia jej wzrost, a my - przeżywamy ból, że w nas wciąż tak wiele pychy. Szkołą pokory jest krzyż, tabernakulum, cmentarz.
*Jako wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem, jeśliby ktoś miał coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy* (Kol 3, 12-13).

## 47. Czy szereg doświadczeń - w tym także złych - może wpływać na życie duchowe?

Zycie duchowe, to, co przeżywamy w swoim wnętrzu, nasz kontakt z Bogiem, życie Boże w nas oraz wszystko, czego doświadczamy, a więc praca, cierpienie, kontakty z ludźmi - to wszystko jest ściśle powiązane i wzajemnie się przenika. „Z obfitości serca mówią usta", nasze wnętrze ujawnia się we wszystkim, co czynimy. A jednocześnie to, co wypełnia naszą codzienność, wpływa na nasze wnętrze: jest próbą, umocnieniem postaw, ujawnia stan naszej wiary.
Przede wszystkim starajmy się z wiarą patrzeć na to, co nas spotyka, na każdy czyn, spotkanie, pracę, sukcesy i porażki. We wszystkim działa Bóg, który nas wzywa, ostrzega i umacnia. Człowiek jest wolny, może powiedzieć Bogu „tak", ale może też powiedzieć „nie". Otwierajmy się na łaskę Bożą, umacniajmy kontakt z Bogiem przez modlitwę, przez krótkie wzywanie w myśli Bożego imienia. To pomoże nam każde doświadczenie: radosne i bolesne, zewnętrzne i wewnętrzne, przeżyć jako Boży dar i Boże zadanie. Zycie wewnętrzne i nasze doświadczenie wzajemnie się przenikają. Pogłębiane stale życie duchowe wpływa na przeżywanie doświadczeń, a z kolei to, co jest naszym doświadczeniem, może ubogacać nasze wnętrze.
*Tak mówi Pan: Niebiosa są moim tronem, a ziemia podnóżkiem dla nóg moich. Jakiż to dom możecie Mi wybudować i jakież miejsce dać Mi na mieszkanie? Przecież moja ręka to wszystko uczyniła i do Mnie należy to wszystko - mówi Pan. Ale Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony i który z drżeniem czci moje słowo* (Iz 66, 1-2).

## 48. Często ludzie pytają, dlaczego mają starać się być dobrzy, skoro tak wielu ludzi jest złych?

Każdy z nas otrzymał od Boga jedyne, niepowtarzalne życie. Bóg nas odwiecznie umiłował. Dał nam czas i talent do wykorzystania. Daje nam różne dary, naturalne i nadprzyrodzone. Każdy dar jest zadaniem, jakie Bóg stawia przed nami. Dlaczego mamy być dobrzy? Bóg jest Miłością, Miłosierdziem, Świętością, Najwyższym Dobrem. Stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. W Chrystusie uczynił nas przybranymi dziećmi. Bóg obdarza nas swoim życiem. Jesteśmy powołani do życia w łasce uświęcającej, do przyjaźni z Bogiem i do życia wiecznego w domu Ojca.
Dlaczego mamy być dobrzy? Bo Bóg jest dobry, uzdolnił mnie i każdego z nas powołał do dobroci. Jeśli zmarnuję, zlekceważę Jego miłość, zmarnuję jedyne, niepowtarzalne życie. Tylko czyniąc dobro nadaję życiu sens i realizuję zamierzony przez Boga ostateczny cel życia.
A skoro „tak wielu ludzi jest złych"... Może dokładniej: nie tyle ludzie są źli, ale czynią zło, ulegają złu, własnej słabości, wpływom otoczenia, pokusom szatana.
Istnienie zła, kłamstwa, niesprawiedliwości, pychy, chciwości, nienawiści, zdrady, rozpusty, obojętności na krzywdy - wszystko to nie może usprawiedliwiać w czynieniu zła. Pan Jezus umarł na krzyżu za nasze grzechy. W Jego Krwi jest nasze zbawienie i wezwanie, by doświadczenie zła mobilizowało nas do czynienia dobra.
*Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, zawsze, ilekroć modlimy się za was - odkąd usłyszeliśmy o waszej wierze w Chrystusie Jezusie i o waszej miłości, jaką żywicie dla wszystkich świętych - z powodu nadziei nagrody odłożonej dla was w niebie. O niej to już przedtem usłyszeliście dzięki głoszeniu prawdy - Ewangelii, która do was dotarła. Podobnie jak jest na całym świecie, tak również i u was, owocuje ona i rośnie* (Kol 1, 3-6a).

## 49. Kiedy troska o własne zbawienie staje się egoizmem?

Wolą Bożą jest zbawienie każdego człowieka. Bóg stworzył człowieka, aby Go znał, kochał, był Mu posłuszny i po śmierci osiągnął życie wieczne.
Zbawienie jest darem miłosiernego Boga. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Syn Boży złożył ofiarę z siebie na krzyżu, aby pojednać ludzkość z Ojcem. Przebaczenie grzechów i obdarzenie Duchem Świętym jest łaską Bożą. Ale od człowieka zależy, czy przyjmie dar zbawienia. Usprawiedliwienie - jak uczy św. Paweł - jest z wiary, ale „wiara bez uczynków jest martwa" (por. Jk 2, 26). Od człowieka zależy, czy usłyszy: „Pójdźcie, błogosławieni, posiądźcie Królestwo", czy „Idźcie, przeklęci, w ogień wieczny" (por. Mt 25, 34. 41).
Troska o zbawienie jest wypełnieniem woli Bożej. Ale do domu Ojca nie idziemy pojedynczo, lecz razem z innymi. Troszcząc się o własne zbawienie, musimy troszczyć się o uświęcenie i zbawienie innych, począwszy od bliskich w rodzinie. Czy troska o zbawienie może być egoizmem? Egoizm i zbawienie są nie do pogodzenia. Egoizm jest zaprzeczeniem Boga-Miłości, Jego woli i świętości człowieka. Dążenie do zbawienia jest drogą przezwyciężenia grzechu; egoizm jest grzechem i prowadzi do grzechu.
*W bojaźni spędzajcie czas swojego pobytu na obczyźnie. Wiecie bowiem, że [...] zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy* (1 P 1, 17b-19).

## 50. Jak mówić o duchowości w kręgu ludzi niewierzących?

Warto przy tym pytaniu uświadomić sobie kilka ważnych prawd i zasad. Są wśród nas osoby, które twierdzą, że są niewierzące, albo - jeszcze częściej - że wierzą, ale nie praktykują. Bliższy kontakt z tymi ludźmi ujawnia, że w ich niewierze obecna jest wiara w Boga, w absolutne wartości i w życie wieczne.
Każda rozmowa z bliźnimi winna cechować się szacunkiem dla ich poglądów, a jednocześnie jesteśmy zobowiązani wyznać odważnie swoją wiarę i rozumnie uzasadnić własną postawę. Wśród ludzi niewierzących nawiązujemy do tego, co przeżywa każdy człowiek: wyczucie tego, co dobre i złe (sumienie), pragnienie szczęścia, miłości, sprawiedliwości, tęsknota za wartościami absolutnymi piękna, dobra, prawdy, bezradność wobec śmierci, tajemnicy cierpienia, wobec przemijania, bezradności wobec zła. W tych sprawach dzielmy się światłem wiary, wierząc, że ziarno gorczycy przez niektórych zostanie przyjęte i zaowocuje.
Każde świadectwo powinno być odważne, ale i pokorne. Nasze słowo i życie może być dla kogoś światłem w sprawie, z którą on się zmaga. Niekiedy trzeba zachwiać w drugim „pewność niewiary", ukazując piękno wiary w Boga i Jego miłosierdzie.
Każdej rozmowie z niewierzącymi winna towarzyszyć modlitwa i pokuta, bowiem wiara jest łaską.
*Błogosławcie tych, którzy was prześladują. Błogosławcie, a nie złorzeczcie. Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne* (Rz 12,14-16a).

## 51. Jak Bóg działa w naszym życiu?

Bóg działa przez słowa i czyny. Boże działanie rozpoznajemy i przyjmujemy dzięki wierze, ale wielu ludzi doświadcza Boga, Jego opieki, upomnienia w swoim sercu i w różnych okolicznościach życia.
Bóg jest Stwórcą wszystkiego. Podtrzymuje w istnieniu to, co stworzył. Zesłał swego Syna. W Kościele Duch Święty uobecnia działanie Chrystusa w historii. Dokonuje się to w słowie Bożym i w sakramentach, szczególnie w Eucharystii. Bóg działa, a my przyjmujemy Jego miłosierdzie, spowiadając się. Bóg w Opatrzności kieruje losami świata, ale szanuje wolność człowieka. Sami spełniamy dobre czyny, ale w nas i przez nas działa Chrystus. Działanie Chrystusa objawia się w słowach i czynach pasterzy Kościoła.
Duch Święty działa w sercu człowieka, budzi pragnienie dobra, ostrzega przed grzechem, napełnia mocą. Działanie Boże odkrywamy w różnych - wielkich i małych - wydarzeniach naszego życia. „Bóg mnie obronił", „Bóg mnie pocieszył", „Bóg nas upomniał" - słyszymy takie wypowiedzi. Boże działanie jest znakiem Jego miłości, która nas zbawia. Musimy się uczyć odkrywania Bożego działania w życiu bliźnich, w znakach czasu, w historii. Chrystus jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem. „Ja jestem z wami..." (por. Mt 28, 20).
*Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię".*
*I rzekłem: „Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem!". Pan zaś odpowiedział mi: „Nie lękaj się [...], bo jestem z tobą, by cię chronić" - wyrocznia Pana.*
*I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: „Oto kładę moje słowa w twoje usta"* (Jr 1, 4-7a. 8-9).

## 52. Jak poradzić sobie z paradoksem wiary - otwartość na Boga przy jednoczesnym Jego milczeniu. Dlaczego mówi się o dialogu człowieka z Bogiem?

Czy Bóg milczy? Ktoś, kto zadał to pytanie, widocznie tak tego doświadczał. Dlaczego? Czy nikt tej osobie nie opowiedział o Bogu, który przemawiał przez proroków, a ostatecznie -

przez swego Syna, Jezusa Chrystusa? Czy nigdy człowiek ten nie słyszał, czy nie czytał, że Bóg mówi, gdy czytamy Pismo Święte? Czy ta osoba nie odnosiła do Boga głosu sumienia, który chwali za dobry czyn, natomiast upomina, gdy popełniamy grzech?
Bóg mówi nie tylko przez objawienie, przez głos sumienia, dobre natchnienia, ale także przez stworzony świat. We wszystkim, co istnieje, możemy odkrywać ślady Boga Stwórcy. Bóg mówi przez wydarzenia, wielkie i małe, te, o których słyszymy i te, które nas bezpośrednio dotyczą. Bóg czeka na naszą odpowiedź. Na różne sposoby odpowiadamy na Boże wezwanie: wiarą, modlitwą, uczestnictwem w sakramentach, miłością bliźniego, wiernością swemu powołaniu, cierpliwym niesieniem krzyża, apostolstwem. Szczególny dialog Boga z człowiekiem ma miejsce wtedy, gdy się modlimy i gdy czytamy Pismo Święte. Naszą odpowiedź na głos Boga kieruje się ostatecznie do Ojca przez Syna. Do tej odpowiedzi uzdalnia nas Duch Święty.
*Stańcie na drogach i patrzcie, zapytajcie o dawne ścieżki, gdzie jest droga najlepsza - idźcie po niej, a znajdziecie dla siebie wytchnienie* (Jr 6, 16).

### 53. Czy cierpienie ma sens?

Człowiek jest istotą rozumną. Chce wiedzieć, gdzie ma swój początek i dokąd zmierza. Wiara mówi, że od Boga wyszliśmy i do Boga wrócimy. W szczególny jednak sposób zastanawiamy się nad sobą, sensem i celem życia, gdy przychodzi cierpienie: choroba, śmierć bliskich, zdrada ze strony człowieka, któremu zaufaliśmy, niezasłużone upokorzenie, krzywda materialna, niepowodzenie. Pytamy wówczas: dlaczego? Dlaczego to mnie spotkało, czy jestem aż tak grzeszny, że mnie Bóg doświadcza? Jaki jest sens tego, co przeżywam. Czy moje cierpienie ma jakąś wartość?
Cierpienie jest tajemnicą. Nie potrafimy tu na ziemi całkowicie zrozumieć, dlaczego cierpimy, dlaczego cierpią niewinni?
Objawienie pomaga nam w przeżywaniu cierpienia. Wiara jest światłem i źródłem siły. Pan Jezus, Syn Boży, wziął na siebie krzyż każdego z nas. Cierpienie złączone z cierpieniem Jezusa ma zbawczą wartość. Uzdrawiając niewidomego, Pan Jezus powiedział, że ani on nie grzeszył, ani rodzice jego, ale wszystko to stało się, „aby się na nim objawiły sprawy Boże" (J 9, 3). Św. Paweł pisze, że przez cierpienie dopełniamy braków „udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół" (Kol 1, 24).
Cierpienie zmusza człowieka do refleksji nad życiem. Wielu się nawróciło, gdy spotkała ich jakaś trudna sytuacja. Cierpienie mobilizuje do niesienia pomocy, uczy pokory, oczyszcza wewnętrznie, łagodzi i usuwa spory, łączy ludzi ze sobą.
*Widzimy Jezusa chwała i czcią ukoronowanego za mękę śmierci, iż z łaski Bożej zaznał śmierci za każdego człowieka. Przystało bowiem Temu, dla którego wszystko i przez którego wszystko istnieje, który wielu synów do chwały doprowadza, aby przewodnika ich zbawienia udoskonalił przez cierpienia* (Hbr 2, 9-10).

## 5. „CHCIAŁBYM…" (1 Kor 7, 32)

### 54. Czy życie duchowe jest moją sprawą prywatną czy społeczną?

Zycie duchowe jest sprawą zarówno prywatną, jak i społeczną. Zycie duchowe, a więc wewnętrzne zjednoczone z Bogiem, współpraca z działaniem Ducha Świętego, troska o rozwój przyjaźni z Bogiem, jest sprawą bardzo osobistą. Nikt nie może mnie zastąpić w przyjęciu daru Bożego i w trosce o rozwój duchowy. To każdy z nas musi codziennie podejmować walkę z własną słabością, czynić postanowienia poprawy, troszczyć się o

modlitwę. Ale jesteśmy także istotami społecznymi. Nie żyjemy na samotnej wyspie, ale pośród ludzi. Życie wewnętrzne uzewnętrznia się w naszych słowach i czynach. „Z obfitości serca usta mówią" (Mt 12, 34). Ubóstwo duchowe, zło w sercu, na różny sposób ujawnia się w naszym postępowaniu. Poza tym musimy pamiętać, że jesteśmy odpowiedzialni za wiarę, zbawienie, a więc i życie duchowe bliźniego.
I jeszcze jedno. Jesteśmy Ciałem Mistycznym Chrystusa. Dobro, które czynimy, ubogaca Kościół i świat. Grzech popełniany przez nas, nawet ukryty, osłabia dobro świata. Nie możemy więc powiedzieć, że nasze życie wewnętrzne (i nasze postępowanie) jest naszą prywatną sprawą.
*Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. [...] Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki. Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi jego członkami* (1 Kor 12, 12. 26-27).

## 55. Dlaczego życie duchowe wielu osób jest tak ubogie?

Skąd wiemy lub skąd możemy wiedzieć, że czyjeś życie duchowe jest ubogie. Możemy taki wniosek wyciągnąć na podstawie czynów: „po owocach poznacie ich". Ale trzeba zawsze pamiętać, by nie osądzać człowieka po tym, co zewnętrzne, bo tylko Bóg zna ludzkie serce. Najlepiej potrafimy poznać i uznać własne duchowe ubóstwo. To zaskakujące, że im bardziej człowiek stara się o rozwój przyjaźni z Bogiem, tym bardziej widzi, jak wiele mu brakuje. Jeśli prawdą jest, że życie duchowe wielu ludzi wokół nas jest ubogie, to pytajmy nie tylko o przyczynę, ale także, a może przede wszystkim, co zrobić, by tę sytuację zmienić. Zacznijmy od siebie. Następnie obejmijmy modlitwą konkretnych ludzi z rodziny i otoczenia. Podejmijmy - z całą delikatnością i szacunkiem - rozmowę na temat życia wewnętrznego: modlitwy, Eucharystii, walki z grzechem, postępu duchowego, miłości bliźniego, spraw wieczności. Nasze świadectwo, a także czyny pokutne, czynią bogatym życie duchowe bliźnich. Każdy jest wolny, ale z dobra, które czynimy, inni też korzystają.
*I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie,*
*wszystkie narody będą mu służyły.*
*Wyzwoli bowiem wołającego biedaka*
*i ubogiego, i bezbronnego.*
*Zmiłuje się nad nędzarzem i biedakiem*
*i ocali życie ubogich:*
*uwolni ich życie od krzywdy i ucisku,*
*a krew ich cenna będzie w jego oczach* (Ps 72, 11-14).

## 56. Jak mam być sobą, skoro moja wiara narzuca mi i zobowiązuje do wypełniania tylu przykazań?

Co to znaczy, że „mam być sobą"? Czy jestem sobą, gdy „spontanicznie" obrażam bliźniego? Czy jestem sobą, gdy ulegam lenistwu i źle spełniam swoje obowiązki? Może jestem sobą wtedy, gdy „na siłę" opanowuję swoje wzburzenie i cierpliwie próbuję rozwiązać zaistniały konflikt?
„Bądź człowiekiem" - słyszymy niekiedy. Jesteśmy sobą, gdy postępujemy zgodnie ze swoją ludzką godnością. Czyniąc to, czego się od innych spodziewamy, jesteśmy „sobą", ukazując każdego dnia, w każdym słowie i każdym czynie, kim jest człowiek.
Jako ochrzczony jestem dzieckiem Bożym, świątynią Ducha Świętego, cząstką Mistycznego Ciała Chrystusa. Co znaczy „być sobą", skoro jestem chrześcijaninem? Czy jestem sobą, gdy

przez grzech nieczysty bezczeszczę ciało, świątynię Ducha Świętego, czy jestem sobą, gdy opanuję się, pamiętając, że czystość jest wolnością i miłością?
Bądźmy sobą! Jesteśmy sobą, gdy postępujemy zgodnie z tym, kim jesteśmy, zgodnie z tym, kim nas stworzył Bóg i kim nas uczynił przez krzyż Jezus Chrystus.
*Bądź mocny i okaż się mężem! Będziesz strzegł zarządzeń Pana, Boga twego, idąc za Jego wskazaniami, przestrzegając Jego praw, poleceń i nakazów [...] aby ci się powiodło wszystko, co zamierzasz, i wszystko, czym się zajmiesz* (1 Kri 2, 2b-3).

## 57. Czy w Kościele katolickim jest miejsce na spontaniczność, naturalność; czy każde nasze zachowanie, gest, słowo ma być kontrolowane?

Zastanówmy się nad samą spontanicznością. Jak „spontanicznie", lekko, naturalnie, tańczą sportowcy na lodzie! Jak spontanicznie występują aktorzy na scenie! Jak naturalnie, spontanicznie poświęcała się błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty chorym i umierającym! Wiemy, że za tą spontanicznością kryje się wysiłek, poświęcenie, przezwyciężenie własnej słabości i ludzkiej małości.
W jaki sposób przeżywamy sytuacje, gdy ktoś nas upokorzy, sponiewiera i tłumaczy się, że „taki już jest", że taką ma naturę. Oceniamy tego człowieka surowo, wymagając od niego, by uczył się panowania nad sobą.
Kto kontroluje nasze postępowanie? Bóg wszystko wie, zna nasze myśli, pragnienia, czyny przeszłe i teraźniejsze. Zna przyszłość. A jednocześnie jesteśmy wolni. Często myślimy: „spontaniczność" i „wolność". Możemy wybierać dobro lub zło. Czyniąc dobro, powtarzając dobro, zaczynamy być coraz bardziej spontaniczni w miłości. Powtarzając zło (kłamstwo, oszustwo, alkohol, grzech nieczysty) zaczynamy być coraz bardziej „spontaniczni" w grzechu.
*Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca jest taka: opiekować się sierotami i wdowami w ich utrapieniach i zachować siebie samego nieskalanym wpływami świata* (Jk 1, 27).

## 58. Jak rozróżnić głos Boga w sercu od innych głosów (np. głos umysłu)?

Wolą Bożą jest nasze uświęcenie i zbawienie. Bóg przemawia do człowieka przez wcielenie swego Syna, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie. On przybliżył nam wolę Ojca. Wciąż do nas przemawia, gdy czytamy Pismo Święte. Chrystus przemawia przez Kościół nauczający, szczególnie przez Piotra. Bóg swą wolę wyraża w wielkich i małych wydarzeniach naszego życia, w spotkaniach z ludźmi, w naszym cierpieniu, w wewnętrznym pragnieniu dobra (natchnienia Ducha Świętego).
Jak odróżnić wolę Bożą od własnej wyobraźni, egoistycznych pragnień? Pomocą jest modlitwa o światło Ducha Świętego. Również może nam wiele pomóc dobra rada drugiego człowieka, o którym wiemy, że uczciwie szuka we wszystkim chwały Bożej. W trudnych sytuacjach szukajmy rady u spowiednika.
Głos Boga wzywa nas zawsze do pragnienia i czynienia dobra. „Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą" (Flp 2, 13). Odkrywamy wolę Bożą w odniesieniu do życia jako całości (powołanie) i w odniesieniu do konkretnych spraw każdego dnia.
W zrozumieniu, przyjęciu i wypełnianiu woli Bożej pomaga nam pobożność maryjna. „Idę odważnie -choć ranią się stopy - do ojczyzny swojej, a w tej drodze posilam się wolą Bożą, (Zwiastowanie) ono mi jest pokarmem" (św. Faustyna).
*Pan powtórzył po raz trzeci swe wołanie: „Samuelu!". Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przecież mnie wołałeś". Heli zrozumiał, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: „Idź spać! Gdyby jednak kto cię wolał, odpowiedz: Mów, Panie, bo*

*sługa Twój słucha". Odszedł Samuel, położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanąwszy zawołał jak poprzednim razem: „Samuelu, Samuelu!". Samuel odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha"* (1 Sm 3, 8b-10).

### 59. Co uczynić, gdy człowiek czuje się opuszczony przez Pana Boga?

Różne są przyczyny wewnętrznego smutku. Niekiedy są to przyczyny zdrowotne, czasem przemęczenie, na kogoś źle działa pogoda. Ale są też głębsze źródła. Są to bolesne zdarzenia w naszym życiu, choroba, niepowodzenia, bezradność wobec zła w naszym sercu czy wokół nas. Bywa tak, że poczucie opuszczenia przez Boga jest zawinione: zaniedbanie modlitwy, brak gorliwości w czytaniu Pisma Świętego i w uczestnictwie w Eucharystii.
Bóg w swoim miłosierdziu dopuszcza na człowieka osamotnienia, zniechęcenia. U wielu świętych znajdujemy świadectwa takich doświadczeń (tak było także w życiu bł. M. Teresy z Kalkuty). Takie przeżycia oczyszczają, uczą pokory, prowadzą do głębszego zaufania i oddania się Bogu, do bardziej osobistej miłości do Matki Bożej.
Co wówczas robić? Spróbować rozeznać sytuację. Jeśli to możliwe, usunąć przyczynę. Wszystko trzeba oddać Bogu i Jego miłosierdziu. Ważne jest, by trwać na modlitwie. Nie wolno skupiać się na sobie i swoich bólach, prawdziwych czy wyimaginowanych. Czasami ulgę przynosi podzielenie się strapieniem z kimś życzliwym. Niosąc własny krzyż skierujmy nasz wysiłek i serca ku bliźnim, którzy czekają, abyśmy poświęcili im nasz czas. Odmawianie koronki do Miłosierdzia Bożego i powtarzanie: „Jezu, ufam Tobie" - także niesie pociechę.
*Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata"* (Mt 28, 18-20).

### 60. Czy chrześcijanin powinien żyć w ciągłym poczuciu winy, skoro chrześcijaństwo jest głoszeniem Dobrej Nowiny, z którą łączy się nadzieja? Zatem, gdzie jest miejsce na radość?

Pan Jezus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, ogłosił Dobrą Nowinę o Bogu, który jest Miłością. Ewangelia jest Radosną Nowiną o Zbawicielu, który umarł na krzyżu za nasze grzechy. Przebaczenie grzechów i obdarzenie dziecięctwem Bożym rodzi nadzieję sięgającą poza granice ziemskiego życia. I tu jest miejsce na radość, która przenika ziemskie życie i zapowiada radość wieczną.
Czy chrześcijanin powinien żyć w ciągłym poczuciu winy? Co innego wciąż pamiętać o własnej słabości, o skłonności do zła, o pysze, chciwości i pożądliwości, a co innego wciąż myśleć o grzechu i żyć w poczuciu winy.
Przed Bogiem nikt nie jest bez grzechu, ale istotne jest, byśmy żyli we wdzięczności za wszelkie dary Boże. Nasza słabość, pamięć o popełnionych grzechach niech nas uczy pokory. Cnota pokory ufa bardziej łasce Bożej, niż sobie i swojej silnej woli. Pokora mówi: „moja wina", „Panie, nie jestem godzien", ale także, za Św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).
Uczeń Chrystusa, patrząc na krzyż, przeprasza za swoje grzechy i grzechy świata, ale dziękuje za przebaczające miłosierdzie i ufa, że dzięki Jego łasce wytrwa przy Nim i z Nim aż do śmierci.
*Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko!* (Flp 4, 4-5).

### 61. Jakie są pułapki życia wewnętrznego, jak ich unikać?

Zycie wewnętrzne jest pogłębianą nieustannie przyjaźnią z Panem Jezusem, aby stawać się coraz bardziej do Niego podobnym. Wiarę, nadzieję i miłość pogłębia w nas - przy naszej współpracy - Ten, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.
Czy są jakieś pułapki na tej drodze? W świecie działa ojciec kłamstwa. On wciąż zwodzi człowieka. Na drogę kłamstwa, złudzeń kieruje nas pycha i zły przykład otoczenia.
Kilka przykładów takich pułapek: ktoś ocenia moją modlitwę i w ogóle życie wewnętrzne według intensywności przeżyć emocjonalnych. Pułapką jest lekceważenie Pisma Świętego, nauki Kościoła, tradycji ascetycznej, a także zbytnie skupienie się na objawieniach prywatnych, czasem - nieuznanych przez Kościół. Szkodę może przynieść przesadne skupienie się na jednym nabożeństwie, jednej idei, bez uwzględnienia całej treści wiary. Pułapką jest akcentowanie praktyk pobożnych, a nie docenianie pracy i obowiązków rodzinnych.
Jak uniknąć tych i podobnych pułapek i złudzeń? Czytać Pismo Święte, czytać dokumenty Kościoła i pisma świętych, mówiące o życiu wewnętrznym. Wielką pomocą jest posiadanie stałego spowiednika. Dobrze jest, gdy się radzimy kogoś życzliwego, mądrego i pobożnego, kto zna nasze wnętrze. Może nam wiele doradzić i ustrzec przed złudzeniami.
*Wszyscy zas'wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Upokorzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen* (1 P 5, 5b-l 1).

## 62. Dlaczego niebezpiecznie jest porównywać się z innymi?

Porównywanie może dotyczyć: ocen w szkole, wyników w sporcie, zarobków, zdrowia, popularności w społeczeństwie. Ale choć są to sprawy zewnętrzne, to jednak we wnętrzu nas samych tkwi pokusa, by porównywać się z bliźnimi w sprawach bardziej istotnych i w sposób sięgający w głąb naszej duszy.
Pascal „włożył" w usta Pana Jezusa następujące zdanie: „Nie porównuj się z nikim, chyba ze Mną". Gdy porównujemy się z bliźnimi, grozi nam poczucie wyższości albo zazdrości. Gdy porównujemy się z Panem Jezusem, odczuwamy tęsknotę, by być bardziej do Niego podobnym, i żal, że tak mało jesteśmy do Niego podobni. Porównywanie się z innymi narzuca się nam wewnętrznie. Jesteśmy w naszym środowisku porównywani z innymi. Pamiętajmy jednak, że tylko Bóg zna ludzkie serce, motywy postępowania, prawdziwe okoliczności. My znamy tylko to, co widoczne dla oczu. Pan Jezus ostrzega: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. [...] Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie" (Łk 6, 37-38).
Św. Paweł nas zachęca, abyśmy cieszyli się z cieszącymi, a płakali z płaczącymi (por. Rz 12, 15). Uczeń Chrystusa chce być wszystkim dla wszystkich.
*Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc. [...] Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe* (Ga 5, 26. 6, 2).

## 63. Czym jest prawdziwa ufność Bogu - czy to jest hurraoptymizm, czy wiara dzień po dniu przy pokonywaniu drobnych trudności życia?

Co to znaczy zaufać Bogu? Ufność rodzi się z wiary, że Bóg jest. Bóg nas stworzył i

podtrzymuje nas i wszystko w istnieniu. Jest Wszechmogącym i Miłosiernym Ojcem, przebaczającym i opiekującym się nami. Dał nam swego Syna, który umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Daje nam Ducha Świętego, abyśmy mogli w godzinie opuszczenia mówić jak Chrystus: „Ojcze, niech się stanie Twoja, a nie moja wola" (por. Łk 22, 42), oraz „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (por. Łk 23,46).
Postawa zaufania winna objąć każdy dzień i każdą sprawę, wielką i matą. Łatwo jest mówić „ufam", gdy człowiek jest zdrowy i odnosi sukcesy. Ale ufać, gdy spada na nas nieszczęście, gdy rodzinie grozi rozpad, nie ma pracy, perspektyw, ktoś nas oszukał, wysiłki, by zwyciężyć nałóg, znów okazały się bezowocne - to jest próba ufności. Takie chwile i przeżycia ujawniają słabość naszej ufności, ale jest to szansa, by w nowy sposób Bogu zaufać.
Ufność obejmuje wiarę w to, że Boże nakazy są słuszne i że z Bożą pomocą te nakazy są możliwe do wykonania. Ufność obejmuje też przekonanie, że Chrystus przekazuje swoją łaskę i swoje wymagania przez Kościół, szczególnie przez Piotra. Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego jest szkołą ufności.
*Głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwałę naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały; lecz właśnie nauczamy, jak zostało napisane: Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha*
(1 Kor 2, 7-10a).

## 64. W dobie sukcesów transplantologii oraz w perspektywie klonowania organów, a nawet całego organizmu ludzkiego, można się zastanawiać, do którego momentu mamy do czynienia z człowiekiem?

W ostatnim czasie obiegły świat informacje o sklonowaniu człowieka, choć nie zostały one później potwierdzone. Istnieje powszechny zakaz klonowania człowieka. Czy będzie przestrzegany? Nie wiadomo.
Przeszczep organów, np. serca, nerek lub wątroby uratował wielu ludziom życie. Kościół, wypowiadając się na temat nowych metod stosowanych w medycynie, ocenia je z punktu widzenia religijno-moralnego. Bierze pod uwagę Boży plan stworzenia i zbawienia, godność człowieka, istoty cielesnej i duchowej, powołanej do przyjaźni z Bogiem i do życia wiecznego. W imię tych wartości Urząd Nauczycielski stanowczo odrzuca aborcję i eutanazję. Wypowiada się przeciwko sztucznemu zapłodnieniu i antykoncepcji.
Gdy człowiek zapomina, od kogo wyszedł i dokąd zdąża, kim jest i jaka jest jego godność, łatwo wtedy przychodzi mu usprawiedliwianie różnych, niegodnych praktyk. Zasada: „Cel uświęca środki" - ma być wówczas rozstrzygająca. Tymczasem dobry cel nie może usprawiedliwiać złych środków.
„Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg Syna swego Jednorodzonego dał, ażeby on, człowiek, nie zginął, ale miał życie wieczne" (Jan Paweł II, *Redemptor hominis,* 10).
*Wypełniajcie prawo i sprawiedliwość, uwalniajcie uciśnionego z rąk ciemiężcy, obcego zaś, sieroty i wdowy nie uciskajcie ani nie czyńcie im gwałtu; krwi niewinnej nie rozlewajcie*
(Jr 22, 3).

## 65. Jaki jest związek między życiem duchowym a psychicznym ?

Przez „życie duchowe" rozumiemy w nauce katolickiej życie wiary, nadziei i miłości. Jest to życie w łasce uświęcającej i świadome dążenie do świętości, aby spełnić wolę Bożą i osiągnąć niebo. Przez określenie „życie psychiczne" rozumiemy te przejawy ludzkiej

aktywności intelektualnej, artystycznej, społecznej, które badają psychologia, psychiatria, ale także medycyna i socjologia. Decyzja woli, cała gama przeżyć, które określamy mianem „uczucia" - składają się na „życie psychiczne". Może je badać, na nie wpływać lub je modelować sam człowiek, może też leczyć oraz kształtować inny człowiek, a także warunki, otoczenie.
Związek między życiem duchowym a życiem psychicznym można umieścić w relacji natura-łaska. Łaska nadprzyrodzona nie niszczy tego, co naturalne, ale naturę uszlachetnia, oczyszcza, podnosi „na Boży poziom". Tak jest np. z miłością narzeczonych, którą sakrament małżeństwa włącza w miłość Bożą. *Gratia supponit naturam* - łaska buduje na naturze. Przecież natura też jest darem Bożym. Bóg jest naszym Stwórcą i Zbawcą. Człowiek jest stworzony na obraz Boży i odkupiony Krwią Chrystusa.
*Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców,*
*księżyc i gwiazdy, któreś' Ty utwierdził:*
*czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,*
*i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz?*
*Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,*
*chwałą i czcią go uwieńczyłeś* (Ps 8, 4-6).

## 66. Gdzie jest miejsce w Kościele dla ludzi z subkultur młodzieżowych?

Chrystus żyjący, nauczający i działający w Kościele zaprasza i przygarnia wszystkich. Za całą ludzkość, za wszystkie ludy i wszystkie pokolenia umarł na krzyżu, aby wynagrodzić Ojcu za nasze grzechy i otworzyć nam niebo. „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie" (J 12, 32). Chrystus zaprasza ludzi, aby ich uświęcić, przemienić i doprowadzić do domu Ojca. Kocha każdego z nas, choć jesteśmy grzeszni, ale to nie znaczy, że akceptuje nasze indywidualne grzechy albo też „grzech społeczny", zbiorowe sposoby myślenia i działania, niezgodne z Ewangelią. Zdarza się, że są takie osoby albo grupy, które chciałyby jakiejś akceptacji Kościoła, ale nie chcą przyjąć hierarchii wartości, głoszonej w imię Chrystusa przez Kościół.
Dla każdego i każdej społeczności jest miejsce w Kościele. Do Kościoła należą ochrzczeni, wierzący w Chrystusa, mający łączność z Piotrem i pasterzami, akceptujący naukę Kościoła i dążący - z pomocą łaski sakramentów - do przemiany życia i do zbawienia. Gdyby ktoś chciał działać w Kościele lub „pod płaszczem" Kościoła, a głosiłby otwarcie naukę sprzeczną z Ewangelią, nie może mieć poparcia pasterzy. Potrzebne jest otwarcie Kościoła na to, co nowe, na to, co inne, ale nie może to być nigdy akceptacja tego, co złe lub co do złego prowadzi.
*O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą? Lub kto Go pierwszy obdarował, aby nawzajem otrzymać odpłatę? Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen* (Rz 11, 33-36).

## 67. Jak rozeznać, co w życiu - także w życiu wewnętrznym - jest zwycięstwem, a co jest przegraną?

Każdy człowiek pragnie, by jego życie było udane. Wielu określa sens życia w ten sposób: kochać i być kochanym. Nikt nie chce przegrać życia, które jest tylko jedno. Są tacy, którzy cel życia i szczęście widzą w gromadzeniu dóbr materialnych, w doznaniu wielu przyjemności.
A co na ten temat mówi Ten, który siebie nazwał Drogą, Prawdą i Życiem? Wzywa, by gromadzić sobie skarby, których rdza i mól nie niszczą. Poucza, że niebo i ziemia przeminą, ale Jego słowa nie przeminą (por. Mt 24, 35).

Przez wieki nauczano w katechizacji, że człowiek żyje po to, by Pana Boga znać, kochać i po śmierci dostać się do nieba. Tym, co zwycięża świat, jest wiara nasza (por. 1 J 5, 4). Pan Jezus mówi: „Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat" (J 16, 33). Zwycięża ten, kto zaufał Chrystusowej nauce i Jego zbawczej mocy. Tak rozumiane zwycięstwo nie zależy więc od warunków, w jakich dany człowiek żyje, od stanu, jaki obrał, od zdrowia i zdolności. Chrystus wszystkich kocha i wszystkich pragnie zbawić. Za wszystkich umarł i wszystkim pragnie udzielić Ducha Świętego.
A w życiu wewnętrznym? Zwycięstwem jest wszystko, co nas zbliża do Boga, co czyni nas świętymi i prowadzi do nieba. Grożą nam pułapki, zasadzki szatana, pozory cnoty, pokory i duchowego postępu. „Życie trzeba przeżyć godnie, mamy je tylko jedno" (kard. S. Wyszyński).
*Tak mówi teraz Pan, Stworzyciel twój, Jakubie, i Twórca twój, Izraelu: Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; moim jesteś!* (Iz 43, 1).

## 6. „MOC W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI…" (2 Kor 12, 9)

### 68. Co zrobić, żeby wytrwać w wierze mimo doświadczeń związanych ze złym przykładem ze strony innych ludzi ?

Pan Jezus powiedział mocne słowa o zgorszeniu. Szczególną odpowiedzialność za wiarę innych ponoszą ci, którzy mają w społeczeństwie i w Kościele odpowiedzialne funkcje. Są to wychowawcy, sprawujący władzę, księża, osoby zakonne.
Młody człowiek jest szczególnie spragniony autentyzmu. Nie znosi obłudy, drażni go połowiczność, jest radykalny. Gdy widzi, że wyznawane publicznie zasady nie kształtują codziennego życia, popada w smutek, zniechęcenie, ogarnia go agresja, oburzenie, przeżywa potrzebę zerwania z Kościołem, z praktykami religijnymi, a nawet z wiarą w ogóle.
Jak można pomóc młodemu człowiekowi, który przeżywa kryzys z powodu zgorszenia? Trzeba próbować pomóc mu w pogłębianiu wiary, wewnętrznej przyjaźni z Jezusem. Wtedy lepiej rozumiemy, że grzech bliźniego nie może usprawiedliwiać mojego grzechu, mojego odejścia od modlitwy i sakramentów. Jeśli widzę zło w życiu innych ludzi, to potępiając grzech, nie mogę ich potępiać. Zło winno mnie mobilizować do większej gorliwości w dobrym. Zło trzeba przezwyciężać dobrem - mówi św. Paweł (por. Rz 12, 21).
*Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, gdy nadejdzie upał, bo zachowa zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców* (Jr 17, 7-8).

### 69. Czy jesteśmy w stanie tak żyć w dzisiejszym świecie, aby dojść do zbawienia?

Sami z siebie nie jesteśmy w stanie się zbawić. Każdy z nas doświadcza własnej słabości. Łatwo się zniechęcić trudnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Szatan kusi człowieka, by się przestraszył trudu, zniechęcił słabością, przestraszył jakimikolwiek przeciwnościami i prześladowaniem. Pan Jezus nam uświadamia: „beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5). Piotr nie chce przyjąć trudnego zadania i prosi: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny" (Łk 5, 8). Pan Jezus obiecuje moc Ducha Świętego: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami [...] aż po krańce ziemi" (Dz 1, 8). Św. Paweł słyszy słowa Pana: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali" (2 Kor 12, 9). Apostoł Narodów wierzy w pomoc Chrystusa: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).

Zbawienie jest darem miłosiernego Boga. To Bóg pierwszy nas umiłował. Syn Boży dał przebić swe Serce za nasze grzechy. Przebaczenie grzechów, obdarzenie dziecięctwem Bożym, zbawienie wieczne - to darmowa łaska Miłosierdzia Bożego. Nie możemy zasłużyć na niebo, ale nasze dobre czyny - odpowiedź na miłość Bożą - prowadzą nas do domu Ojca. W chwili śmierci zdamy sprawę ze swego włodarstwa. W dniu sądu wszyscy staną przed Chrystusem w swoich ciałach. Będzie to Sąd Ostateczny.
*Wszyscy wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym laskę daje.*
*Upokorzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was* (1 P 5, 5b-7).

### 70. Czy wiara może być sposobem na życie w dzisiejszym świecie pełnym przemocy, niesprawiedliwości i powszechnego przekonania, że Bóg umarł, a piekła nie ma?

Czy rzeczywiście powszechne jest takie przekonanie, że Bóg umarł, a piekło nie istnieje? Wiele jest środowisk, w których ludzie żyją tak, jak gdyby Boga nie było. Łatwiej jest wierzyć wśród wierzących, łatwiej żyć po chrześcijańsku wśród pobożnych, autentycznych chrześcijan.
Jak jednak być chrześcijaninem w dzisiejszym świecie? Odpowiedzią jest Ewangelia oraz sam Jezus Chrystus. Odpowiedzią jest św. Paweł Apostoł i święci wszystkich wieków, którzy niezmienną Ewangelię wprowadzali w życie i głosili ją w zmieniających się środowiskach, często wrogo nastawionych do religii.
Wiara jest światłem, które oświeca wszystkie zakątki życia. Ewangelia jest zaczynem, kwasem, który przenika całą rzeczywistość i przemienia ją całkowicie.
Jan Paweł II napisał w encyklice *Redemptoris missio:* „Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana". To zdanie może być odpowiedzią na postawione pytanie. Na różny sposób przekazujemy Ewangelię bliźnim: rozmową, podsuwaniem lektury, włączaniem w dobre inicjatywy. Troszcząc się o wiarę i zbawienie innych, sami będziemy mocniejsi we własnej wierze.
*Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym. I nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia. Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie - wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie* (Ef 4, 29-32).

### 71. Jak zachowywać przykazania Boże w obliczu tego, co niesie dzisiejszy świat?

W każdym czasie było na świecie dobro i było wiele zła. Każdy wiek był świadkiem wielkości człowieka, ale i jego okrucieństwa. Na pewno XX wiek - wiek wspaniałych zdobyczy techniki, wiek heroizmu - był też czasem przerażających okropności.
Zło istniało zawsze, ale obecnie zagrożeniem jest to, że często bywa usprawiedliwiane, a nawet nazywane postępem, nowoczesnością, prawem człowieka, wolnością. Dziś - jak powtarza Jan Paweł II - ludzie żyją tak, jakby Boga nie było. Pius XII stwierdził, że „grzechem tego wieku jest zanik poczucia grzechu". W szczególny sposób relatywizm moralny dotyczy małżeństwa i rodziny. Kwestionuje się prawie wszystkie zasady Ewangelii dotyczące małżeństwa i rodziny: jej trwałość, świętość życia od poczęcia do naturalnej śmierci, odpowiedzialne małżeństwo, czystość przedmałżeńską.
Jak zachować przykazania w takim świecie? Pomyślmy, do jakiego Koryntu przybył św. Paweł? Jaki był Rzym, który przemierzali uczniowie Chrystusa?

„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam" (Rz 8, 31) - napisał św. Paweł. Sam Chrystus obiecuje: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J, 16, 33), „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 20).
*Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, pełni braterskiej miłości, miłosierni, pokorni. Nie oddawajcie złem za zło anizłorzeczeniem za złorzeczenie. Przeciwnie zaś, błogosławcie. Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo* (1 P 3, 8-9).

### 72. Czy kataklizmy, dotykające dziś świata, pojawiają się z woli Bożej? Dlaczego wiele nieszczęść spotyka niewinnych ludzi, w tym ludzi wierzących?

Są cierpienia, które człowiek sam sprowadza na siebie. Zło, jakie popełniamy, niesie ze sobą wiele bolesnych skutków. Dotyczy to niekiedy zdrowia, dotyczy niepowodzeń w nauce, pracy. Często człowiek cierpi z winy drugiego człowieka. Są to cierpienia zadawane bezpośrednio (w rodzinie) i pośrednio (niesprawiedliwość w kraju, terroryzm). Są też cierpienia, w których nie potrafimy wskazać na konkretny grzech, jaka jest ich przyczyna. Tajemnicą, której nie potrafimy zrozumieć, jest cierpienie i śmierć dziecka, kataklizmy, pochłaniające tysiące ofiar, niezawinione wypadki w pracy i na drodze.
W pierwszym i drugim przypadku winę ponosi człowiek, w trzecim - pytamy, czy to jest z woli Bożej? Nic się nie dzieje bez woli Bożej. Wszystko jest ogarnięte odwiecznym planem Boga, Opatrznością, która wszystkim kieruje, dopuszcza cierpienie, a nawet grzech. Cierpią święci i grzesznicy, wierzący i ci, co nie wierzą. Ale prawdą jest, że Pan Jezus powołuje niektórych swoich uczniów, by towarzyszyli Mu w szczególny sposób w tajemnicy krzyża i w ten sposób zbawiali świat i dawali ludziom świadectwo o Jego śmierci i zmartwychwstaniu.
*Szczęśliwy mąż, którego Bóg poprawia, więc nie odrzucaj nagan Wszechmocnego. On zrani, On także uleczy, skaleczy - i ręką swą własną uzdrowi* (Hi 5, 17-18).

### 73. Jak pokonywać kryzysy wiary?

Najpierw trzeba wyjaśnić, o jaki kryzys chodzi? Ktoś mówi
0 kryzysie wiary, bo nie czuje radości w czasie modlitwy, ktoś, bo załamuje się w chorobie, ktoś inny, bo dowiedział się o czymś gorszącym w Kościele. Kryzys trzeba konkretnie nazwać, wskazać na jego przejawy, ale jeszcze bardziej - na źródła. Może być tak, że przyczyną kryzysu wiary jest słaba wiedza religijna. Jest to wskazówka, że trzeba sięgnąć po Pismo Święte, zapoznać się z Katechizmem Kościoła Katolickiego, zacząć czytać książki, czasopisma religijne, włączyć się w jakąś wspólnotę modlitewną i apostolską.
Przyczyną kryzysu często jest zaniedbana modlitwa, rzadka
1 powierzchowna spowiedź, opuszczenie Mszy świętej, brak dobrze przeżytych rekolekcji. Trzeba więc wrócić do modlitwy. Nie okłamywać się, że nie ma czasu. Wstąpić czasem do pustego kościoła i pomodlić się w milczeniu pół godziny. Klęczeć, patrząc na tabernakulum. Kryzys przychodzi wtedy, gdy ulegamy grzechowi. Zło nas wciąga. Jeśli nie postępujemy tak, jak wierzymy, zaczynamy „wierzyć" tak, jak czynimy.
Jan Paweł II radzi: „wiara umacnia się, gdy jest przekazywana" *(Redemptoris missio).* Jeśli włączymy się w apostolstwo indywidualne czy wspólnotowe, nasza wiara się umocni. Wiara jest łaską. Wołajmy: „Przymnóż nam wiary, zaradź niedowiarstwu memu" (por. Mk 9, 24).
*Teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. [...] Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień* (Rz 13, ll-13a).

### 74. Jak w dobie konsumpcjonizmu i materializmu ukazać sens duchowego wzrastania?

Trzeba sens życia w przyjaźni z Bogiem wciąż ukazywać, i czynić to pokornie i odważnie. Każdy jest wolny, i z Bożym ziarnem, który mu przekażemy, uczyni, co chce. Niekiedy to ziarno długo czeka w duszy, która nie jest gotowa na jego przyjęcie. Ale przychodzi chwila otwarcia, refleksji, człowiek - pod wpływem łaski - zaczyna się zastanawiać nad celem życia, przemijaniem, śmiercią.
Postawa konsumpcjonizmu, materializm praktyczny utrudnia przyjmowanie wartości duchowych. Pieniądz, sukces, przyjemność zamyka nieraz ludzkie serce na Boga, wieczność, wartości głębsze. Szczególnie w rodzinach winno się zwracać uwagę na to, by ukazywać dzieciom, co w życiu jest najważniejsze. Bolesne jest to, gdy własne dzieci odrzucają przykład rodziców i zarażają się materialistycznym duchem świata. Zawsze ważna jest rozmowa, przekonywanie, ostrzeganie, ale jeszcze ważniejsze jest świadectwo. Nie jest łatwo oprzeć się opinii świadectwa, naciskowi otoczenia, modzie. Potrzebne jest głębokie życie wewnętrzne, troska o coraz głębszą przyjaźń z Panem Jezusem, by nie tylko samemu trwać w wierze, ale także innym pomóc we wzrastaniu duchowym. Św. Paweł pisze: „Czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy używają tego świata, tak żyli, jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata" (por. IKor 7, 29.31).
*Królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym. A kto w taki sposób służy Chrystusowi, ten podoba się Bogu i ma uznanie u ludzi. Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnemu zbudowaniu*
(Rz 14, 17-19).

### 75. Czy businessman, polityk, działacz społeczny potrzebuje formacji duchowej?

„Komu więcej dano, od tego więcej żądać będą" (por. Łk 12, 48). Kto otrzymał więcej darów, zdolności, możliwości, zadań - od tego więcej żądać będą. Bóg, stawiając przed nami zadania, udziela nam łask, daje swoje światło i siły. Od ludzi pełniących ważne funkcje wiele wymaga także społeczeństwo.
Każdy człowiek podlega pokusom. Wiąże się to z wrodzoną skłonnością do zła. Wszystkich kusi szatan. Ale trzeba pamiętać, że pokusa do grzechu wiąże się z sytuacją, w jakiej żyje i pracuje człowiek. Dla businessmana zagrożeniem jest to, że zajmuje się zbytnio doczesnością, organizowaniem pracy, dochodów, a mało sprawami duchowymi i wieczności. Może mu grozić postawa wyzyskiwania drugiego człowieka. Troska o życie duchowe ochroni człowieka przed tymi zagrożeniami, nauczy dzielić się z biednymi.
Polityk, działacz społeczny jest zagrożony pokusą, by pracować, a nie służyć. Istnieje też pokusa szukania własnych korzyści, a nie dobra wspólnego, pokusa popierania „swoich", zmiast szukania tego, co łączy. Nie wystarcza mówienie, że jestem wierzący i kieruję się społeczną nauką Kościoła. Trzeba tę naukę znać i wprowadzać w życie. Brak pogłębionego życia duchowego ujawnia się szczególnie w życiu i działaniu tych, którym „wiele dano".
*Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie* (Tt 2, 11-12).

### 76. Czy ważniejsze jest, abyśmy zgodnie z modną dziś filozofią odnosili w życiu sukcesy, czy raczej byśmy nauczyli się znosić porażki?

Jako ochrzczeni, wierzący w Chrystusa, jesteśmy powołani do zwycięstwa, nie do śmierci; choć prawdą jest, że umrzemy, ale umrzemy do życia wiecznego. Jesteśmy powołani do szczęścia - choć cierpimy i przegrywamy. Nauka Chrystusa jest Radosną Nowiną o Bogu, który jest miłosierny. Zycie doczesne jest drogą, pielgrzymką do domu Ojca.

Obecnie wielu ludzi skupia się przede wszystkim na osiągnięciu sukcesu doczesnego. Troska o wykształcenie, rozwój talentów, doskonalenie zawodowe, zdobywanie dóbr materialnych - jest czymś dobrym, pożytecznym, co więcej, jest obowiązkiem. W ten sposób czcimy Boga, służymy bliźnim i zasługujemy na niebo. Sukcesy doczesne nie mogą przesłaniać celu ostatecznego, ale do niego prowadzić. Trzeba też pamiętać, że sukces ziemski winien być zawsze osiągany uczciwie, zgodnie z Bożymi przykazaniami.
Źródłem ostatecznego zwycięstwa jest krzyż Chrystusa i Jego zmartwychwstanie. Nie możemy osiągnąć wiecznego zbawienia bez niesienia krzyża. Wiele razy doświadczamy cierpienia, niepowodzenia, przegranej. Musimy wciąż uczyć się przegrywania przy Sercu Jezusowym, a wtedy będziemy silni mocą Jezusowej Krwi. „Moc bowiem w słabości się doskonali" - pisze św. Paweł (2 Kor 12, 9).
*Nie tak człowiek widzi, jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co dostępne dla oczu, a Bóg widzi serce* (1 Sm 16, 7b).

## 77. Jak mam się przekonać w sposób realny, namacalny, że Bóg istnieje?

„Boga nikt nigdy nie widział" (J 1, 18). W Boga wierzymy. Bóg jest nieskończonym Duchem. Nie możemy namacalnie poznać, udowodnić, jak w naukach ścisłych, że Bóg istnieje. Drogą do Boga jest świat, znak Stwórcy. Drogą do Boga jest wewnętrzny świat człowieka, ludzki umysł, serce, pragnienia, tęsknoty, możliwości. Drogą do Boga jest Chrystus: „Kto Mnie widzi, widzi Tego, który mnie posłał" (J 12, 45). „On jest obrazem Boga niewidzialnego" - pisze św. Paweł (Kol 1, 15). Jezus Chrystus, Syn Boży, który stal się człowiekiem, jest Drogą Boga do człowieka i jest Drogą człowieka do Boga. Trzeba pamiętać, że wiara jest łaską. Wprawdzie człowiek może poznać istnienie Boga swoim rozumem, to jednak akt wiary w Bogu i zaufanie Jemu jest łaską Ducha Świętego.
Są ludzie, którzy przeżyli wielką bliskość Boga i twierdzą, że oni prawie już wiedzą: Bóg istnieje. Doświadczenie życiowe, wewnętrzne przeżycia niektórych ludzi prowadzą ich do przekonania o istnieniu Boga.
Prywatne objawienia, wizje, wewnętrzne natchnienia również pomagają niektórym ludziom w poznaniu obecności Boga i Jego działania w historii. Trzeba pamiętać, że prywatne objawienia nie są obowiązujące (można w nie nie wierzyć), ale o niektórych Kościół się wypowiedział, stwierdzając, że nie sprzeciwiają się wierze.
*On to jest, który tworzy góry i stwarza wichry, objawia człowiekowi swoje zamiary, wywołuje jutrzenkę i ciemność, stąpa po wyżynach ziemi. Pan, Bóg Zastępów, jest imię Jego* (Am 4, 13).

## 78. Co to znaczy prawdziwie wierzyć?

Co to znaczy wierzyć? Co to znaczy wierzyć prawdziwie? Wiara jest odpowiedzią człowieka na Boże objawienie. Przez wiarę człowiek poddaje Bogu swój rozum i wolę, uznaje prawdę, którą Bóg objawił. Wiara jest łaską (por. Mt 16, 17). Duch Święty oświeca umysł i porusza serce, aby otworzyło się na Boga. Ale wiara jest aktem ludzkim. Zaufanie Bogu nie sprzeciwia się ani wolności, ani rozumowi ludzkiemu.
Wierzymy Bogu i Jego słowu ze względu na autorytet objawiającego Boga. W wierze tej pomagają cuda Pana Jezusa i świętych, proroctwa, świętość i rozwój Kościoła. Wiara szuka rozumienia. „Zrozum, abyś uwierzył; uwierz, abyś głębiej zrozumiał" (Św. Augustyn). Wiara i rozum wzajemnie się uzupełniają. Nie ma i nie może być sprzeczności między prawdami wiary i osiągnięciami nauki.
Nikogo nie wolno przymuszać do przyjęcia wiary. „Bez wiary [...] nie można podobać się Bogu" (Hbr 11, 6). O wiarę trzeba się modlić. Ten wielki dar człowiek może utracić.

Teraz „według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy" (2 Kor 5, 7) i poznajemy Boga „jakby w zwierciadle, niejasno [...] po części", w niebie zaś zobaczymy Boga „twarzą w twarz" (1 Kor 13, 12).
*Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła się zbawić? [...] Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. [...] Pokaż mi swoją wiarę bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę na podstawie uczynków* (Jk 2, 14. 17. 18b).

### 79. Jak przywrócić wiarę osobie niepraktykującej?

Wiara jest darem Bożym. Łaskę wiary, nadziei i miłości otrzymujemy na chrzcie świętym wraz z łaską uświęcającą, Bożym życiem. Za wiarę trzeba dziękować, o wiarę należy prosić. Ale wiara jest decyzją i jest postawą człowieka, istoty rozumnej i wolnej. Do przekonania, że istnieje Bóg, może dojść każdy człowiek, posługując się zdolnościami swego rozumu. Wiarę może „przywrócić" i udzielić jej tylko Bóg. Trzeba się modlić za osoby niewierzące o łaskę wiary. Wiarę wzbudza w sercu człowieka Duch Święty. Ale człowiek może powiedzieć natchnieniom Ducha Świętego „tak" lub „nie". Ktoś szczerze szuka prawdy, stara się żyć jak najuczciwiej, a kto inny brnie coraz bardziej w zło, zniewolony przez pieniądz, namiętność, nie szuka światła, by nie ujawniły się jego złe uczynki. Jest pełen agresji wobec wierzących, Kościoła. Zdaje się wyszukiwać zło w Kościele, by usprawiedliwić swoją niewiarę.
Co możemy zrobić? Ponieważ niekiedy chodzi o kogoś bardzo bliskiego: o ojca, męża, córkę, siostrę, trzeba się modlić, pokutować, wykorzystywać „chwilę sposobną", by argumentować, wyjaśniać, zachęcać. A co szczególnie ważne - być świadkiem. Pokornie ukazywać owoce wiary w swoim życiu. Bóg wskaże, co robić. Ale przede wszystkim, to On sam będzie działał, bo chce każdego zbawić.
*Przystępny byłem dla tych, co o Mnie nie dbali, tym, którzy Mnie nie szukali, dałem się znaleźć. Mówiłem: „Oto jestem, jestem! do narodu, który nie wzywał mego imienia"* (Iz 65, 1).

## 7. „WEJDŹ DO SWEJ IZDEBKI…" (Mt 6, 6)

### 80. Czy można modlić się w zdenerwowaniu, kiedy kierują nami emocje? Jakie są owoce takiej modlitwy?

Ze wszystkim powinniśmy przychodzić do Boga, z naszymi emocjami także, z radością, uczuciem sympatii do kogoś, z entuzjazmem, z wewnętrznym wyciszeniem, ale także z uczuciem żalu wobec bliźniego, ze złością, której nie możemy przezwyciężyć, ze smutkiem, zniechęceniem, rozdarciem, niepewnością.
Jak powinniśmy postąpić? Najpierw uciszyć się wewnętrznie, a potem - zacząć się modlić. Czy można rozpocząć modlitwę ufając, że w ten sposób uzyskamy spokój? Gdy w rodzinie trwa sprzeczka albo panuje cisza, bo członkowie rodziny wzajemnie się obrazili, czy trzeba najpierw się pogodzić, wyjaśnić, a potem modlić, czy lepiej jest uklęknąć wierząc, że Pan Jezus uciszy i pogodzi nasze serca? Chyba - w zależności od sytuacji, można i tak, i tak. Na pewno lepiej by było, gdybyśmy uciszyli serce, uspokoili nerwy i wtedy rozpoczęli modlitwę. Ale niech samo „uciszanie serca" będzie już modlitwą. Lepiej jest uspokoić atmosferę w domu i zaproponować wszystkim wspólną modlitwę, ale niekiedy słuszne będzie, jeśli powiemy: „Nie dogadamy się, uklęknijmy, odmówmy cząstkę różańca, przeczytajmy opis Męki Pańskiej; sam Jezus nas uciszy, pogodzi i umocni naszą miłość".

*Pan skierował do niego słowo i przemówił: „Co ty tu robisz, Eliaszu?". A on odpowiedział: „Żarliwością zapłonąłem o Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze, a Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie". Wtedy rzekł: „Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana!". A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały szła przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze -trzęsienie ziemi: Pana nie było w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pana nie było w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty. A wtedy rozległ się głos mówiący do niego: „Co ty tu robisz, Eliaszu?"* (1 Kri 19, 9b-13).

## 81. Częstym argumentem przeciw poświęcaniu czasu na sprawy duchowe jest twierdzenie: „Przecież ty nic z tego nie masz". Co my z tego mamy?

Odpowiedzią na takie pytanie są słowa Pana Jezusa: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?" (Mt 16, 26).
Co mi to daje? Co z tego mam? - są to częste pytania, zadawane przez ludzi. To „co" może oznaczać przyjemność, radość, uznanie u ludzi, popularność. Człowiek wciąż musi się zastanawiać nad tym, co w jego życiu jest ważne, co najważniejsze, o co trzeba walczyć, czego nie wolno utracić, a co należy zostawić, odrzucić. Tą jedyną perłą, skarbem, za który trzeba być gotowym oddać wszystko, jest Bóg, wiara, dusza nieśmiertelna, zbawienie.
W historii znajdujemy wiele dowodów na to, że ludzie gotowi są ponieść śmierć za wiarę, wierność sumieniu, za Ojczyznę.
Modlitwa, lektura Pisma Świętego, sakramenty umacniają naszą więź z Bogiem, abyśmy bronili tego, co najważniejsze, dawali świadectwo o Chrystusie, osiągnęli niebo i innym pomogli się zbawić. „Dla mnie żyć - to Chrystus, a umrzeć - to zysk" - pisze św. Paweł (Flp 1,21).
*Uważaj na siebie i na nauczanie; w tych sprawach bądź wytrwały! To bowiem czyniąc, i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają* (1 Tm 4, 16).

## 82. Co zrobić, aby skupić się podczas modlitwy?

Modlitwa nie może być oddzielona od codziennego życia, od pracy, naszych przeżyć, decyzji, cierpień. Zycie prowadzi do modlitwy, zaś modlitwa jest światłem i mocą we wszystkich chwilach naszego życia. Pamiętajmy, że modlitwa jest łaską, a więc o dar modlitwy, także o umiejętność skupienia, trzeba się modlić. Ale o skupienie trzeba się też starać. Modlitwa jest walką, a szatan wiele czyni, by nas zniechęcić do modlitwy.
Przed modlitwą próbujmy się wyciszyć. Pomyślmy, z kim będziemy rozmawiać. Ważne jest, byśmy byli systematyczni i nie uzależniali naszej modlitwy od tego, czy „czuję potrzebę" modlenia się. W modlitwie pomaga postawa. Gdy klękamy, serce też klęka. Zatroszczyć się trzeba - o ile od nas zależy - o ciszę. Pomagają nam teksty, które znamy na pamięć, teksty drukowane, psalmy czy inne teksty biblijne. W wyciszeniu wewnętrznym pomaga wielu ludziom różaniec. Gdy w czasie modlitwy myśli odbiegają od słów, które wypowiadamy, wracajmy spokojnie do modlitwy, ofiarując Bogu naszą walkę z rozproszeniami.
Łatwiej się skupić, gdy wstąpimy do pustego kościoła i adorujemy Pana Jezusa, niż wtedy, gdy w tłumie, ścisku, uczestniczymy we Mszy świętej. Ale każda modlitwa wymaga troski, by nasz umysł i serce były skupione na Bogu.
*Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco".*

*Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na pustkowie, osobno* (Mk 6, 30-32).

### 83. Czym jest modlitwa medytacji oraz kontemplacja?

Modlitwa jest łaską Bożą. Rozmowa z Bogiem - to wielki przywilej. Św. Paweł przypomina, że Duch Święty modli się w nas. Modlitwa jest włączeniem się w odwieczny dialog Ojca i Syna. Tego włączenia może dokonać Duch Święty, który w nas woła: „Abba, Ojcze".
Łaska modlitwy domaga się współpracy. Modlitwa wymaga wysiłku, cierpliwości, ofiarności, systematyczności, czynienia postanowień i wdrażania ich w życie. Wielką pomocą w rozwoju modlitwy jest czytanie Pisma Świętego, a szczególnie odmawianie psalmów.
Modlitwa jest wsłuchiwaniem się w głos Boga, przyjmowaniem Boga, który się nam udziela. W modlitwie ważne są słowa, wspólnie wypowiadane, wyśpiewane, ale też i te wypowiadane indywidualnie. Ale ważne jest milczenie. Warto przypomnieć zdanie o modlitwie, wypowiedziane przez jednego z parafian św. Jana Vianney'a: „On patrzy na mnie, a ja patrzę na Niego". Ta modlitwa to była kontemplacja. W ciągu wieków powstawały różne szkoły modlitwy medytacyjnej. Do bardziej znanych należy medytacja według św. Ignacego Loyoli. Warto bliżej się zaznajomić z tą metodą.
Pomocą w modlitwie jest Maryja, która rozważała sprawy Boże w swym sercu. Modlitwą słów i medytacją zarazem jest różaniec. Wstępujmy też czasem do kościoła, aby w ciszy, milczeniu adorować Pana Jezusa.
*Ogromnie weselę się w Panu, dusza moja raduje się w moim Bogu, bo odział mnie w szaty zbawienia, okrył płaszczem sprawiedliwości, [...] jak oblubienicę zdobną w swe klejnoty* (Iz 61, 10).

### 84. Czy dzięki rekolekcjom można lepiej poznać siebie?

Zazwyczaj nasi wierni uczestniczą w rekolekcjach wielkopostnych. Uczestnictwo to polega na wysłuchaniu kilku nauk rekolekcyjnych ogólnych, jednej, tzw. stanowej i na przystąpieniu do spowiedzi. Ale są tacy, którzy szukają rekolekcji dla określonych grup zawodowych. Są tacy, którzy wyjeżdżają na tzw. rekolekcje zamknięte - zazwyczaj kilkudniowe. Różne ruchy, wspólnoty, organizują rekolekcje według własnego charyzmatu i własnej drogi formacji. Korzyść z rekolekcji zależy od tego, jak są one zorganizowane, jak długo trwają, kto prowadzi rekolekcje. Ale istotne jest też, czy rekolekcje są przede wszystkim modlitwą, czy uczestnicy wyłączają się z codzienności, z pośpiechu i zagonienia.
Każda forma rekolekcji pomaga poznać siebie, ale rekolekcje dłuższe, pełne modlitwy, pomagają w tym jeszcze bardziej. Co to znaczy „poznać siebie"? Jest to uznanie swej godności i grzeszności, swoich wrodzonych cech, które ułatwiają lub utrudniają życie według Ewangelii. W poznaniu siebie pomocą jest spowiedź i sam spowiednik, a także życzliwe otoczenie, ale pod warunkiem, że z pokorą przyjmiemy uwagi bliźniego. Trzeba pamiętać, że bez poznania siebie nie ma pracy nad sobą i postępu duchowego.
*Nakłońcie uszu i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a wasza dusza żyć będzie. Zawrę z wami wieczyste przymierze, niezawodne są łaski dla Dawida* (Iz 55, 3).

### 85. Skąd wiemy, że Bóg słucha, skoro Go nie widać?

Bóg jest nieskończonym Duchem. Boga nikt nigdy nie widział. Bóg objawił się w Starym Testamencie przez słowa i czyny. Ale w szczególny sposób Bóg objawił się w Synu Swoim, który przyjął ludzką naturę. „Kto widzi Mnie, widzi i Ojca" -mówi Pan Jezus. Rozważając życie Chrystusa, poznając Ewangelię - poznajemy Boga. Chrystus objawił nam tajemnicę

Boga Jedynego w Trójcy Osób. W Chrystusie poznajemy Boga, który jest wszechmocny, wszędzie obecny, wszystkowidzący, miłosierny, przebaczający i opiekujący się nami. Bóg zna każdą naszą myśl, pragnienia, wszystko przed Nim jest odkryte. Do Boga się zwracamy z naszym uwielbieniem, z dziękczynieniem, z przeproszeniem i naszymi prośbami. Bóg nie tylko słyszy nasz głos, nie tylko wie o naszych potrzebach i pragnieniach, ale słucha naszych słów jako miłujący i wszechmocny Ojciec. Nie ma modlitw niewysłuchanych. Bóg nie tylko wszystko stworzył, ale wszystko podtrzymuje w istnieniu i wszystkim kieruje. Bóg nas słyszy i Bóg nas słucha. Wierzymy Jego słowu. Bóg pragnie, byśmy Go słuchali, Jego słowo rozważali, przyjmowali, według tego słowa żyli i innym Boże słowo przekazywali. *Niech wszystkie ludy świata dowiedzą się, że jedynie Pan jest Bogiem, a innego nie ma. Niech więc serce wasze będzie szczere wobec Pana, Boga naszego, abyście postępowali według Jego praw i przestrzegali Jego nakazów* (1 Kri 8, 60-61).

## 86. Jaka jest rola milczenia w życiu duchowym?

W życiu codziennym milczenie może oznaczać aprobatę, niezdecydowanie, brak odwagi, by się czemuś przeciwstawić, gniew i niechęć wobec drugiego człowieka. Ale może być milczenie w obliczu wielkiego cierpienia, milczenie, które jest znakiem szacunku lub miłości. Obecnie ludzie żyją w zagonieniu, mało się zastanawiając nad sensem i celem życia. Zabiegani za sprawami doczesnymi, przyjmują często bezwiednie hierarchię wartości ze środków przekazu i z otoczenia. Deklarując, że są wierzący, podejmują decyzje według kryteriów dalekich od Ewangelii.
„Jest czas milczenia i czas mówienia" (Koh 3, 7). W życiu konieczne jest wyciszenie, zatrzymanie, aby otworzyć się na głos Boga, którego słyszymy przede wszystkim w ciszy. Taką ciszą jest modlitwa, rachunek sumienia, rekolekcje. Ważne jest, by o ciszę, atmosferę pokoju, troszczyć się w domu. Temu służy zwyczaj, by telewizor, radio, nie były włączone bez przerwy.
W milczeniu usłyszymy Boga, przeżyjemy zawstydzenie i żal z powodu grzechu, z ufnością oddamy się w miłosierne ręce Ojca. Milczenie pomaga słuchać bliźniego, rozumieć go. Ale są sytuacje, gdy nie wolno milczeć: trzeba dać świadectwo. Sam Pan Jezus przebywał na pustyni. Przykładem milczenia przed Bogiem jest Maryja.
*Szczęśliwy mąż,*
*który nie idzie za radą występnych,*
*nie wchodzi na drogę grzeszników*
*i nie zasiada w gronie szyderców,*
*lecz w Prawie Pańskim upodobał sobie*
*i rozmyśla nad nim dniem i nocą* (Ps 1, 1-2).

## 87. Czy do głębokiego życia modlitwą konieczna jest znajomość pewnych technik lub metod?

Metoda modlitwy jest środkiem i pomocą - tym, co najistotniejsze, jest wspólnota z Bogiem. Nigdy technika ani metoda modlitwy nie może stać się celem wysiłku jednostek czy grup. W ciągu wieków kształtowały się - w Starym i Nowym Testamencie - różne formy modlitwy: formuły słowne, sposoby modlitwy, praktyki związane z poszczególnymi zakonami, bractwami, ruchami religijnymi, kultem maryjnym, kultem świętych.
Warto zwrócić uwagę na rozwój praktyki modlitwy medytacyjnej. Bardzo znaną metodą medytacji jest metoda św. Ignacego z Loyoli. Jest to metoda, w której człowiek włącza w modlitwę wszystkie władze: umysł, wyobraźnię, uczucia, wolę. Rozmyślanie nad wydarzeniem biblijnym, prawdą wiary, łączy się z konkretnym postanowieniem na dany

dzień, tydzień czy miesiąc. Z postanowienia, które dotyczy unikania grzechu i czynienia dobra, trzeba się „rozliczać" przed Bogiem i własnym sumieniem.
Istnieją „szkoły modlitwy" w różnych wspólnotach odnowy. Niekiedy jednak wydaje się, że forma stała się tam ważniejsza od treści, zaś przeżycie uczuciowe od przeżycia wiary. Dla wielu ludzi podstawową formą jest wyuczony w dzieciństwie „pacierz", udział w Eucharystii, różaniec odmawiany samotnie, w rodzinie, we wspólnocie, czasami poprzez radio.
Najważniejsze jest, by podczas modlitwy przeżyć spotkanie dziecka z Ojcem; ważna jest bezpośrednia, czuła rozmowa z Chrystusem, ufne spotkanie z Matką Bożą.
*Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie, mówię Panu: „Ty jesteś Panem moim, nie ma dla mnie dobra poza Tobą". [...] Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo serce napomina mnie nawet nocą. Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy, Nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy* (Ps 16, 1-2. 7-8).

## 88. Jak przyzwyczaić się do ciszy?

Zastanówmy się wpierw, jaki jest związek między ciszą a życiem wewnętrznym. O jaką ciszę chodzi? Dziś wielu ludzi ucieka od hałasu wielkich miast i szuka ciszy w lesie lub w górach. Ale też wielu nie potrafi przeżyć jednego dnia bez włączonego telewizora i bez głośnej muzyki. Młodzi tańczą na dyskotekach w ogłuszającym huku.
Nieustanny szum przejeżdżających samochodów, włączone wciąż radio, telewizor nie sprzyjają refleksji, zastanowieniu się, samodzielnemu i głębszemu spojrzeniu na przemijające dni. Aby się skupić na modlitwie, potrzeba ciszy wewnętrznej, bo ona pomaga w otwarciu się na Boga i Jego głos.
Łatwiej jest uciszyć się osobie samotnej. A jak wprowadzić uciszenie w rodzinie, w której są dzieci, dorastający chłopcy, dziewczęta, rozkrzyczani, lubiący głośną muzykę?
Potrzebna jest rozmowa, przekonywanie o wartości ciszy. Starsi niech sami dają przykład, że nie są niewolnikami radia i telewizji. Są rodziny, którym się udaje wprowadzić czytanie Pisma Świętego, modlitwę połączoną z ciszą, z osobistą refleksją nad przeczytanym tekstem Bożego słowa.
Jak przyzwyczaić się do ciszy? Dziś raczej trzeba pytać, jak odnaleźć ciszę, jak wprowadzić ciszę, pokój w serca, w codzienność życia rodzinnego. Cisza jest owocem i warunkiem rozwoju duchowego.
*Boże, mój Boże, szukam Ciebie*
*i pragnie Ciebie moja dusza.*
*Ciało moje tęskni za Tobą,*
*jak zeschła ziemia, łaknąca wody.*
*Oto wpatruję się w Ciebie w świątyni,*
*by ujrzeć Twą potęgę i chwalę.*
*Twoja laska jest cenniejsza od życia,*
*więc sławić Cię będą moje wargi* (Ps 63, 2-4).

## 89. Czy wiedza pomaga modlitwie, czy jej przeszkadza?

Czy w pytaniu chodzi o wiedzę na temat modlitwy i wiary, czy raczej o wiedzę o świecie? Wiedza religijna niewątpliwie sprzyja rozwojowi naszej wiary. Znajomość teologii, historii, metod modlitwy, znajomość świadectw wybitnych ludzi modlitwy pomaga wzrastać w życiu duchowym.
Jaki jest związek między wykształceniem człowieka, wiedzą z różnych dziedzin, a wiarą i modlitwą? Był czas, kiedy głoszono, że człowiek wykształcony powinien mieć „światopogląd

naukowy", a więc nie powinien wierzyć, a tym bardziej, nie może być praktykujący. Dziś ten pogląd odszedł do historii, ale wydaje się, że są środowiska ludzi wiedzy, nauki, artystów, którzy uważają, że wiara jest sprawą czysto prywatną i nie powinno się jej publicznie wyznawać. Ten pogląd - na szczęście już rzadki - powstał z błędnego przekonania, jakoby religia nie miała wymiaru społecznego.
Są ludzie święci, ludzie wielkiej modlitwy, wywodzący się spośród uczonych, władców i spośród ludzi prostych. Człowiekiem modlitwy jest obecny Ojciec Święty, była królowa Św. Jadwiga, była prosta siostra zakonna św. Faustyna i służąca, bł. Aniela Salawa. Ważne jest, by pogłębianie wiedzy świeckiej łączyło się z pogłębianiem wiedzy teologicznej i rozwojem życia sakramentalnego oraz życia modlitwy.
*Wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa* (Flp 3, 7-8).

### 90. Jak modli się Ksiądz Biskup? Czy są modlitwy, na których notorycznie zasypia? Gdzie odprawia rekolekcje i co jest ich tematem?

Modlitwa jest łaską. W nas modli się Duch Święty, wprowadzając nas w dialog Ojca i Syna Bożego. Modlitwa, będąc łaską Bożą, jest jednocześnie owocem wysiłku człowieka. Przez całe życie uczymy się współpracy z Bogiem. Rodzice uczą dzieci modlitwy. Nie tylko uczą tekstów, ale przede wszystkim wprowadzają w tajemnicę rozmowy z Bogiem.
Sam jestem wdzięczny rodzicom i rodzinie, duszpasterzom, którzy wprowadzali mnie w modlitwę indywidualną, wspólnotową i liturgiczną. Pamiętam książeczkę, z której się modliłem jako dziecko. Bardzo mi pomagała w modlitwie.
Wielką szkołą modlitwy było seminarium. Nauczyłem się modlitwy myślnej, adoracji, modlitwy psalmami. Pogłębiłem uczestnictwo w Eucharystii, nauczyłem się modlitewnej lektury Pisma Świętego, przeżywałem rekolekcje zamknięte.
A jak jest dziś? Modlę się sam i modlę się z różnymi grupami i wspólnotami w czasie wizytacji i bierzmowania. Codzienna Msza święta, Liturgia Godzin (brewiarz), różaniec, koronka do Miłosierdzia Bożego. Wciąż wracam do modlitwy milczenia, adoracji. Często, w różnych okolicznościach, kieruję myśl ku Bogu i Matce Najświętszej.
Cieszę się, że mogę się modlić i cierpię, że modlę się wciąż za mało i że moja modlitwa jest za mało ufna. Czy przysypiam w czasie modlitwy? Chyba nie. Może czasem, gdy modlę się w samochodzie.
A rekolekcje? Co roku cały Episkopat przeżywa wspólnie rekolekcje na Jasnej Górze (przed Adwentem).
*Starszych więc, którzy są wśród was, proszę, ja również starszy, a przy tym świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić: paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemiężą gminy, ale jako żywe przykłady dla stada* (1 P 5, 1-3).

### 91. Czy można mówić o etapach rozwoju życia duchowego od dzieciństwa do starości?

Fizycznie, umysłowo i psychicznie człowiek rozwija się do wieku kilkunastu lat. Człowiek dorosły zmienia się fizycznie, w końcu - starzeje się, ale wciąż może się kształcić. Duchowo, religijnie i moralnie człowiek może i powinien rozwijać się przez całe życie. Rozwój naturalny, wychowanie w domu, szkoła, apostolstwo w parafii są pomocą w rozwoju

wewnętrznym. Dar naturalnego rozwoju, pomoc z zewnątrz i wewnętrzne działanie łaski Bożej wzajemnie się przenikają.
Wiele się mówi o znaczeniu życia dziecka przed narodzeniem. Rodzice, a szczególnie matka, winni się modlić za nienarodzone dziecko.
Małe dziecko winno słyszeć modlitwę rodziców i w miarę jak rośnie, widzieć i coraz bardziej świadomie przeżywać to, że rodzice klękają, że na ścianie wisi krzyż. Od najmłodszych lat znak krzyża na czole dziecka uczy je wiary. Ważnym wydarzeniem jest Pierwsza Komunia dziecka. Duchowość młodzieży jest skupiona wokół sakramentu bierzmowania. Trzeba pomóc młodym, by przed Bogiem odkrywali powołanie: życie małżeńskie, kapłaństwo, zakon, życie samotne. Każde powołanie ma swe etapy, także od strony duchowej. Dojrzewania duchowego potrzebuje każdy etap życia i każde zadanie, a szczególnie emerytura, starość, cierpienie, choroba, zbliżanie się do śmierci.
*Powiadam wam: Każdemu, kto ma, będzie dodane; a temu, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma* (Łk 19, 26).

## 92. Czy można dobrze przeżyć swoje życie, nie interesując się życiem wewnętrznym?

Być może jest możliwe, że ktoś przeżyje życie będąc bogatym, doświadczając różnych przyjemności, choć nie interesuje się życiem wewnętrznym. Ale w życiu każdego człowieka są momenty, które zmuszają do zastanowienia: przychodzi choroba, jakieś niepowodzenie, ktoś nagle umiera. Bóg działa we wnętrzu i w życiu człowieka. Kocha nas, chce nas zbawić i dopuszcza nieraz nawet cierpienie, by człowieka wyrwać z bezmyślności.
Przeżyć „dobrze", to znaczy nie zmarnować życia. Mamy tylko jedno życie. Nie da się powtórzyć życia, ani nawet jednego dnia, ani jednej chwili.
Życie wewnętrzne to życie umysłu i uczuć, przeżywanie prawdy, dobra i piękna, kontaktów z drugim człowiekiem i ze światem, rozwój zdolności i umiejętności. Ale nade wszystko jest to przeżywanie rozwoju duchowego, jest to przyjaźń z Bogiem, działanie Ducha Świętego w sercu człowieka. Jest to życie w łasce uświęcającej, w wierze, nadziei i miłości. Jest to droga do nieba - już tu na ziemi obecne niebo w naszym wnętrzu. Dlatego też nie można dobrze przeżyć życia, nie interesując się życiem wewnętrznym.
*Żyjmy przyzwoicie jak w dzień jasny: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa* (Rz 13, 13-14a).

## 93. Jak zachować czystość i wolność wewnętrzną w świecie zamętów medialnych, zabijania, kłamstwa?

Są wydarzenia, które od nas nie zależą. Dowiadujemy się o nich z telewizji, radia, czasopism. Media podają wiadomości, które budzą emocje, wciągają, pogłębiają zainteresowanie środkami przekazu. Ważne jest, by wprowadzić równowagę pomiędzy „otwarciem" się na świat, a „zamknięciem w izdebce", by w ciszy spotkać się z Bogiem, zastanowić się nad życiem i jego przemijalnością.
Pan Jezus uczył o miłosiernym Ojcu. „Kto widzi Mnie, widzi i Ojca". Wzywał, byśmy wierzyli Jego czynom. Szatana nazwał ojcem kłamstwa. Zapowiedział swoją obecność w historii, dał nam Ducha Świętego, żebyśmy mogli zachować czystość i wolność wewnętrzną. Pan Jezus złożył ofiarę z siebie za grzechy świata. W Jego Krwi możemy wciąż odzyskiwać czystość serca, która jest wolnością. Pamiętajmy, że wolność jest zadaniem na całe życie. Starajmy się o to, by nie być niewolnikami opinii otoczenia, naszych przyzwyczajeń, egoistycznych skłonności. Jest to program na każdy dzień.

*Bóg pokoju, który na mocy krwi przymierza wiecznego wyprowadził spomiędzy zmarłych Wielkiego Pasterza owiec, Pana naszego Jezusa, niech was uzdolni do wszelkiego dobra, byście czynili Jego wolę; niech sprawi w was, co miłe jest w Jego oczach, przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki wieków. Amen* (Hbr 13, 20-21).

## 8. „TRWALI W NAUCE APOSTOŁÓW…" (Dz 2, 42)

### 94. Jak dostrzec piękno i bogactwo otaczającego świata, gdy brakuje nadziei na lepsze jutro, mimo, że żyjemy wiarą i przyjmujemy sakrament Eucharystii?

Czy rzeczywiście „żyjemy wiarą", skoro nie potrafimy „dostrzec piękna i bogactwa otaczającego świata", skoro „brakuje nadziei na lepsze jutro"? Czy przyjmowanie Eucharystii nie jest płytkie, powierzchowne, mało związane z codzienną rzeczywistością mego życia? Od czego zacząć? Od czytania raz w tygodniu Pisma Świętego. Jeszcze lepiej - codziennie, choćby przez pięć minut. Słowo, pochodzące od Boga, czytajmy z uwagą i miłością, prosząc Ducha Świętego, by kształtowało nasze myślenie, pragnienia, spojrzenie na świat, bliźnich i siebie, na życie i jego cel.
Wsłuchiwanie się w Boże słowo budzi w nas nadzieję. Łatwiej jest zobaczyć Boga w pięknie przyrody, w niewinności dziecka. Łatwiej dostrzec dobro wokół nas, bezinteresowną miłość względem potrzebujących. A najważniejsze - sami wnośmy dobro w ten świat: dobrą modlitwą, głęboko przeżytą Eucharystią, poświęconym czasem dla chorego, ofiarowanym postem jako wynagrodzeniem za grzechy świata.
*Poznaj dzisiaj i rozważ w swym sercu, że Pan jest Bogiem, a na niebie wysoko i na ziemi nisko nie ma innego. Strzeż Jego praw i nakazów, które ja dziś polecam tobie pełnić* (Pwt 4, 39-40a).

### 95. Co dokonuje się podczas Najświętszej Ofiary?

Pan Jezus, Wcielony Syn Boży, odkupił świat przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Zgładził grzechy świata i ludziom otworzył niebo. Człowiek jest wolny i od niego zależy, czy przyjmie dar zbawczej Krwi Chrystusa.
W przeddzień swej męki Pan Jezus wydał się Ojcu i ludziom pod postacią chleba i wina. Chciał, by w Eucharystii trwała przez wieki Jego zbawcza Ofiara. Apostołom, a przez nich ich następcom, dał władzę sprawowania Eucharystii: „to czyńcie na Moją pamiątkę" (Łk 22, 19). Kościół od początku to czynił, jak pisze Św. Paweł: „Czyńcie to na moją pamiątkę" (1 Kor 11, 24). W Dziejach Apostolskich czytamy o „łamaniu chleba" (por. Dz 2, 42) - tak określano Eucharystię.
Msza święta (tak dziś zazwyczaj określamy liturgię Eucharystii) jest ofiarą. Duch Święty uobecnia ofiarę krzyża, abyśmy mogli z Chrystusem ofiarować siebie Ojcu. „Dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie...". Msza święta jest ucztą: przyjmujemy Chrystusa w znaku pokarmu. Przez Niego łączymy się z Ojcem i Duchem Świętym oraz z Kościołem i ze świętymi, z duszami w czyśćcu i z całym Kościołem pielgrzymującym. Kościół nas zobowiązuje do udziału we Mszy świętej w niedzielę i święta, a przynajmniej raz w roku - do przyjęcia Komunii.
*Takiego potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielonego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa, takiego, który nie jest zobowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. To bowiem uczynił raz na zawsze, ofiarowując samego siebie, nasz Pan, Jezus Chrystus* (Hbr 7, 26-27).

### 96. Co uczynić, aby każda Msza święta była coraz głębszym poznaniem Eucharystii a nie tzw. „chlebem powszednim"?

Prawem, łaską i obowiązkiem jest uczestnictwo w niedzielnej i świątecznej Mszy świętej. Niektórzy uczestniczą w Eucharystii częściej, nawet codziennie, przyjmując zawsze Komunię. Oczywiście, człowiekowi grozi rutyna, ale działa łaska Boża, na którą trzeba się wciąż otwierać.
Eucharystia jest szczytem i źródłem życia chrześcijańskiego. Nie można izolować Mszy świętej, Komunii, adoracji od tego, co planujemy na bliższą i dalszą przyszłość. Eucharystia jest szczytem, ku któremu winno wszystko zmierzać. Z Chrystusem ofiarujemy Ojcu siebie samych. Z Mszy świętej trzeba czerpać światło i siłę do codziennej wierności, do miłowania bliźniego, do odważnego apostolstwa.
Msza święta niedzielna jest ukoronowaniem codziennej modlitwy, zachętą do czytania Pisma Świętego. Jest rzeczą pożyteczną, gdy w sobotę zaznajomimy się z czytaniami mszalnymi z niedzieli. Warto przyjść do Kościoła 5 minut wcześniej, pomyśleć, gdzie jestem, w czym mam uczestniczyć, co przynoszę Chrystusowi. Po Komunii świętej i po Mszy konieczne jest samotne dziękczynienie - w kościele lub w domu. A wtedy będziemy wzrastać w rozumieniu Eucharystii i w jej przeżywaniu.
*Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Bojaźń ogarniała każdego, gdyż Apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne* (Dz 2, 42-44).

### 97. Czy udział w niedzielnej Mszy świętej i codzienny pacierz wystarczy w naszym życiu religijnym?

Do tego pytania można by jeszcze dodać: „i spowiedź z Komunią świętą na Wielkanoc?". Dobrze, że wielu wierzących z całą stanowczością i wytrwałością pamięta o porannej i wieczornej modlitwie. Dla nich Msza święta niedzielna jest obowiązkiem, z którego nie można się zwolnić, chyba że z ważnej przyczyny. Wielu naszych wiernych spowiada się raz w roku, przyjmuje wtedy Komunię jeden raz czy kilka razy, chyba że w rodzinie wydarzy pogrzeb lub chrzest. W takich rodzinach dzieci wychowywane są w poczuciu obowiązku modlitwy, uczestnictwa w Mszy i spowiedzi. Taką postawę należy pochwalić. Takie zwyczaje rodzinne winno się podtrzymywać. Nieraz wierzący, szczególnie mężczyźni, choć ograniczali się tylko do tych praktyk, żyli głęboko Bogiem, Jemu ufali, z Jego prawem się liczyli i tak wychowywali swe dzieci. Zewnętrznie rzecz biorąc, ktoś nie zmienia form modlitwy, a jednak duchowo wzrasta.
Czasy się jednak zmieniły, wiele procesów we współczesnym świecie osłabia życie wiary. Trudniejsze warunki dla postępowania według Ewangelii wymagają większej troski o rozwój życia wewnętrznego. Wielu to rozumie i sięga po różaniec, Pismo Święte, książki religijne. Pomocą w rozwoju duchowym są wspólnoty i ruchy religijne, które owocują pobożnością eucharystyczną (Komunia w każdą niedzielę), dłuższą modlitwą, włączeniem się w zorganizowanie apostolstwa.
*Nie każdy, który Mi mówi: „Panie, Panie!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7, 21).

### 98. Dlaczego Kościół zobowiązuje do uczestniczenia w niedzielnej i świątecznej Mszy świętej?

Trzecie przykazanie brzmi: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił". Chrześcijanie od początku

przeżywali dzień, w którym Jezus zmartwychwstał i zesłał Ducha Świętego jako dzień Pański. W tym dniu uczniowie Chrystusa przeżywają obecność swego Zbawiciela i Jego zwycięstwo nad śmiercią, piekłem i szatanem. Jest to dzień wdzięczności za stworzenie i dzień miłosierdzia wobec bliźnich. W szczególny sposób niedziela jest dniem Eucharystii, ofiary, uczty Pańskiej. W Eucharystii objawia i umacnia się Kościół. Wierni słuchają słowa Bożego i dają świadectwo swej wiary. „Niedzielna celebracja dnia Pańskiego i Eucharystii stanowi centrum życia Kościoła" (Katechizm Kościoła Katolickiego, 2177). Eucharystia jest sercem niedzieli. Od pierwszych wieków biskupi przypominali o konieczności uczestniczenia w Mszy świętej: „W dniu Pańskim porzućcie wszystko i spieszcie nie zwlekając na swoje zgromadzenie" - czytamy w traktacie Didascalia (III w.). W czasie prześladowań chrześcijanie woleli ponieść śmierć, niż opuścić niedzielną Eucharystię. Synody od IV wieku przypominały o Mszy świętej niedzielnej. O obowiązku uczestniczenia w Mszy mówi nowy Katechizm Kościoła Katolickiego: „Ci, którzy dobrowolnie zaniedbują ten obowiązek, popełniają grzech ciężki" (2181). Uczestnictwo w Mszy jest świadectwem przynależności do Chrystusa i Kościoła. „Wspólnie świadczą o świętości Boga i swojej nadziei zbawienia. Umacniają się nawzajem pod przewodnictwem Ducha Świętego" (2182).
*Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie. [...] Nie bądźcie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją* (Ne 8, 9b. l0b).

### 99. Co uczynić, aby Eucharystia stała się centrum życia człowieka?

Eucharystia jest Najświętszym Sakramentem, uobecnieniem Ostatniej Wieczerzy, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Jest ofiarą, ucztą i obecnością. Msza święta jest zgromadzeniem uczniów Chrystusa, którzy modlą się na pielgrzymiej drodze do Ojca, pamiętając, że kto spożywa Ciało i Krew Pańską, ma życie wieczne, a Jezus go wskrzesi w dniu ostatecznym (por. J 6, 40).
Sobór Watykański II podkreśla, że Eucharystia jest źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego. Te dwa obrazy: źródło i szczyt, mogą pomóc w odpowiedzi na postawione pytanie.
Eucharystia, a więc liturgia Mszy, Komunia, adoracja - jest i powinna być źródłem życia chrześcijańskiego. Z tego źródła czerpiemy siłę na każdy dzień, by być wiernymi powołaniu. Słuchając słowa Bożego odnajdujemy światło, umocnienie, pociechę, ostrzeżenie. Dla jednych Eucharystia jest źródłem na każdy dzień, dla większości - na cały tydzień. Jest to źródło, z którego rodzina czerpie, aby przeżyła tydzień w zgodzie, trzeźwości i ofiarnej miłości.
Drugi obraz to szczyt. Wiemy, że szczyt jest celem wędrówki. Osiągnięcie szczytu wiele kosztuje. Zazwyczaj pomocą w drodze jest pomocna dłoń drugiego człowieka. Niedzielna Eucharystia jest szczytem. W ciągu tygodnia trzeba myśleć o tym, że jesteśmy w drodze, a w niedzielę będziemy na Taborze, na Kalwarii, na górze wniebowstąpienia.
*A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie «Nauczycielem» i «Panem» i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem"* (J 13, 12-15).

### 100. Czy można poznać Boga rezygnując z praktyk religijnych?

Trzeba wpierw uściślić, o jakie poznanie Boga chodzi i o jakie praktyki religijne.
Ktoś może znać Pismo Święte, ale traktuje tę księgę jako zbiór utworów literackich, przekaz

historyczny, podobny do wielu innych pism, jakie przekazała nam historia. Są ludzie, którzy znają dobrze teologię, ale nie wierzą w religijne prawdy, które teologia zawiera.
W pytaniu tym zapewne chodzi o głębsze, religijne, duchowe poznanie Boga. Na to poznanie składa się wiedza o Bogu, zawarta w Piśmie Świętym, Tradycji, teologii, nauczaniu Kościoła. A wiedza o Bogu łączy się ściśle z wiarą. Poznaję Boga, bo wierzę. Poznaję, by głębiej i bardziej konsekwentnie wierzyć.
Poznanie Boga dokonuje się przez miłość. Modląc się, poznajemy Boga sercem, przez wiarę i miłość. Przyjmując Eucharystię nasze poznanie Boga, Jego wszechmocy, miłosierdzia, bliskości, jest większe. Bóg daje się nam poznać w ciszy serca, w wydarzeniach świata i Kościoła, w cierpieniu i niepowodzeniu.
Chrystus zna owce swoje i one Go znają (por. J 10, 14). Kto zna Boga i chce Go znać coraz lepiej, modli się, przyjmuje sakramenty, stara się żyć na co dzień Ewangelią. Praktykując wiarę - zna Boga coraz głębiej.
*Czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój? Tylko tego, byś się bał Pana, Boga swojego, chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go, służył Panu, Bogu twemu, z całego swojego serca i z całej duszy* (Pwt 10, 12).

## 101. Czy będę zbawiony? Czy są zbawieni moi bliscy?

Niebo, wieczne zjednoczenie z Bogiem, jest najważniejszym celem ziemskiego pielgrzymowania. Pragnienie zbawienia nadaje sens ludzkiemu życiu. Zbawienie jest darem Miłosierdzia Bożego. Chrystus umarł za nasze grzechy, bo Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni (por. 1 Tm 2, 4). Dziękujmy każdego dnia za dar Odkupienia. Naszą odpowiedzią na miłość
Bożą winna być codzienna współpraca z łaską. Wciąż podejmujmy wysiłek, wspierani pomocą z nieba, by żyć w przyjaźni z Bogiem, w stanie łaski uświęcającej. Umacniajmy się modlitwą, spowiedzią i Eucharystią. Szukajmy w każdej chwili Bożej woli. Pan Jezus przypomina nam, abyśmy zawsze byli gotowi na spotkanie z Nim w chwili śmierci i sądu. Jeżeli to czynimy, możemy mieć ufność, pokorną pewność wiary, że Chrystus doprowadzi nas do domu Ojca.
Jesteśmy też odpowiedzialni za zbawienie innych, szczególnie zaś naszych bliskich. Każdy jest wolny, ale nasza modlitwa, przykład, pokuta mogą wiele pomóc bliźnim w dążeniu do świętości. Wielu ludzi cierpi, bowiem ktoś bliski umarł nagle bez sakramentów, czasem w stanie nietrzeźwym, ktoś popełnił samobójstwo. Nie poddajmy się zwątpieniu, ale ufajmy Bożemu miłosierdziu. Wytrwale się módlmy, ofiarujmy Mszę świętą za tych ludzi, prosząc, aby Bóg okazał im swą łaskawą miłość.
*My zawsze winniśmy dziękować Bogu za was, bracia umiłowani przez Pana, że wybrał was Bóg do zbawienia jako pierwociny przez uświęcenie w Duchu i przez wiarę w prawdę. Po to wezwał was przez nasze głoszenie Ewangelii, abyście dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa* (2 Tes 2, 13-14).

## 102. Co się stanie z nami po śmierci? Czy istnieje piekło i niebo?

Śmierć jest bolesnym doświadczeniem. Gdy umiera ktoś, kogo bardzo kochaliśmy, wydaje się, że wszystko się skończyło i wiele rzeczy traci swój sens. Każdy z nas wie o tym, że umrze, a przecież bierzemy na serio tę prawdę dopiero wtedy, gdy śmierć staje się czymś realnym i bliskim. Nie chcemy być unicestwieni. Nie chcemy, by nasi bliscy odeszli w nicość. Bóg stworzył nas nieśmiertelnymi. Śmierć niszczy ciało. Ale Chrystus obiecał, że nasze ciała powstaną z martwych na podobieństwo Jego zmartwychwstania. Ci, którzy umierają w łasce

i przyjaźni z Bogiem, otrzymują niebo, wieczne szczęście w domu Ojca. Oglądają Boga „takim, jakim jest" (1J 3,2), „twarzą w twarz" (1 Kor 13, 12). Komunia z Bogiem, z Maryją i świętymi przekracza wszelkie nasze wyobrażenia. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (1 Kor 2, 9).
Ale Jezus mówił często o ogniu nieugaszonym (por. Mt 13, 42). Kto umiera w stanie grzechu śmiertelnego, idzie do piekła. Na wieki jest oddzielony od Boga. Bóg jednak nie przeznacza nikogo do piekła. Człowiek sam odwraca się od Boga i trwa w grzechu śmiertelnym do śmierci. Bóg nie chce „niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia" (2 P 3, 9).
*My jesteśmy świątynią Boga żywego - według tego, co mówi Bóg: Zamieszkam z nimi i będę chodził wśród nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem. [...] Mając przeto takie obietnice, najmilsi, oczyśćmy się z wszelkich brudów ciała i ducha, dopełniając uświęcenia naszego w bojaźni Bożej* (2 Kor 6, 16b; 7, 1).

## 103. Dlaczego sakrament chrztu udzielany jest dzieciom?

Pan Jezus uczy, że chrzest jest konieczny do zbawienia: „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może wejść do królestwa Bożego. [...] Jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego" (J 2, 3. 5). Odchodząc do Ojca, Jezus polecił uczniom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" (Mt 28, 19).
W Dziejach Apostolskich czytamy, że całe „domy" przyjmowały chrzest (Dz 16, 15. 33; 18, 8). Można więc przypuszczać, że chrztu udzielano także dzieciom. Od początku istniała praktyka chrztu dzieci. Istnieją wyraźne tego świadectwa pochodzące z II wieku. Przy chrzcie dzieci szczególnie widoczna jest darmowość łaski zbawienia. „Gdyby Kościół i rodzice nie dopuszczali dziecka do chrztu zaraz po urodzeniu, pozbawialiby je bezcennej łaski stania się dzieckiem Bożym" (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1250). Rodzice, którzy prawdziwie wierzą, nie pozbawią dziecka tej wielkiej łaski, tłumacząc, że w przyszłości dziecko samo zadecyduje, co wybrać.
Dziecko jest chrzczone w wierze Kościoła. Po chrzcie wiara ta winna być rozwijana.
Gdy chodzi o dzieci, które zmarły bez chrztu, Kościół poleca je miłosierdziu Bożemu. Możemy ufać, że Bóg, który pragnie, aby wszyscy byli zbawieni (por. 1 Tm 2, 4), przyjmie te dzieci do swego Królestwa.
*Przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Chrystusem pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca* (Rz 6, 4).

## 104. Czym jest świętych obcowanie?

„Świętych obcowanie" oznacza „komunię świętych". Tą komunią, a więc jednością jest Kościół. Chrystus jest Głową Kościoła.
Rozróżniamy „komunię w rzeczach świętych" i „komunię między osobami świętymi". Jedność „w rzeczach świętych" jest to komunia w wierze, komunia sakramentów, szczególnie zaś Eucharystii, komunia charyzmatów (wszelkie dobro dla wspólnoty), komunia dóbr materialnych i komunia miłości. Najmniejszy dobry nasz czyn przynosi korzyść wszystkim, zaś każdy grzech szkodzi bliźnim.
Jedność, komunia między świętymi jest to łączność Kościoła pielgrzymującego, Kościoła chwalebnego w niebie i Kościoła cierpiącego w czyśćcu.

Mieszkańcy nieba wspierają nas modlitwą, przykładem i swymi zasługami. „Przejdę do mojego nieba, by dobrze czynić na ziemi" (św. Teresa od Dzieciątka Jezus). Obcowanie ze zbawionymi jednoczy nas z Chrystusem. Kościół modli się za zmarłych, ofiaruje za nich modlitwę i cierpienie oraz Msze święte. Modlitwa za zmarłych nie tylko im pomaga, ale sprawia, że ich wstawiennictwo za nami staje się skuteczne.
*Anioł uniósł mnie w zachwyceniu na górę wielką i wyniosłą i ukazał mi Miasto Święte - Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Boga. I będzie w nim tron Boga i Baranka, a słudzy Jego będą Mu cześć oddawali. I będą oglądać Jego oblicze, a imię Jego na ich czołach* (Ap 21, 10-11; 22, 3b-4).

## 105. Czy chrześcijaństwo jest jedyną drogą do osiągnięcia zbawienia?

„To nie złe duchy ukrzyżowały Go, lecz to ty wraz z nimi Go ukrzyżowałeś i krzyżujesz nadal przez upodobanie w wadach i grzechach" (św. Franciszek z Asyżu). „Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy" (1 Kor 15, 3). Św. Paweł prawdę o odkupieńczej śmierci tak sformułował: „dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5, 21). Zostaliśmy „pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna" (Rz 5, 10). Sam Pan Jezus stwierdza, że przyszedł „dać swoje życie jako okup za wielu" (Mt 20, 28). Nie ma człowieka w historii świata, za którego nie cierpiałby Chrystus.
Zbawienie, a więc odpuszczenie grzechów, napełnienie Bożym życiem i obietnica nieba to dar miłosierdzia Bożego. Lecz jednocześnie warunkiem zbawienia jest współpraca z łaską Bożą. Pan Jezus, zapowiadając Sąd Ostateczny, naucza, że będziemy osądzeni z miłości wobec bliźnich. Nie ma zbawienia poza Chrystusem, Jego Męką i poza Jego Mistycznym Ciałem.
Ale wielu ludzi bez swej winy nie zna Chrystusa i nie ma dostępu do sakramentów. Jeśli jednak człowiek postępuje uczciwie, zgodnie z sumieniem, może otrzymać usprawiedliwienie i zbawienie wieczne, choćby nie był chrześcijaninem.
Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni" (1 Tm 2, 4). „U Boga wszystko jest możliwe" (Mt 19, 26).
*Was, którzy byliście niegdyś' obcymi wobec Boga i Jego wrogami przez sposób myślenia i wasze złe czyny, teraz znów pojednał Bóg w doczesnym ciele Chrystusa przez śmierć, by stawić was wobec siebie jako świętych i nieskalanych, i nienagannych* (Kol 1, 21-22).

## 106. Czy nie powinno się położyć nacisku na słowa: „duszy i ciała zmartwychwstanie"? Czy człowiek pójdzie z ciałem do nieba?

W chwili śmierci dusza oddziela się od ciała. Dusza jest nieśmiertelna i żyje nadal, ciało ulega rozkładowi. Na końcu świata, w dniu Sądu Ostatecznego, nasze śmiertelne ciała otrzymają życie. Zmartwychwstaniemy na podobieństwo Chrystusa zmartwychwstałego. Nasze zmartwychwstanie, podobnie jak zmartwychwstanie Chrystusa, będzie dziełem Trójcy Świętej. „Jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha" (Rz 8, 11). Tertulian pisał: „Zmartwychwstanie umarłych jest ufnością chrześcijan, ta wiara nas ożywia". Zaś św. Augustyn twierdził: „W żadnym punkcie nie zaprzecza się wierze chrześcijańskiej tak uporczywie, tak stanowczo i tak gwałtownie, jak w przypadku zmartwychwstania ciała".
Kto zmartwychwstanie? Wszyscy. „Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny - na zmartwychwstanie potępienia" (J 5, 23).

Pan Jezus przez zmartwychwstanie nie powrócił do życia ziemskiego. Tak samo nasze ciało będzie przekształcone w „chwalebne ciało" (Flp 3,21), w „ciało duchowe" (1 Kor 15, 44). To, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność (por. 1 Kor 15, 35-37).
*Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa* (1 Kor 15, 55-57).

## 9. „PÓJDŹ ZA MNĄ…" (J 1, 43)

### 107. Dlaczego duchowni musza żyć w celibacie?

Pan Jezus sam wybrał życie w samotności. Zechciał urodzić się w rodzinie, ale z dziewiczej Maryi. Obok siebie miał opiekuna św. Józefa. Mówił o tym, że są tacy bezżenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie pozostają bezżennymi. „Kto może pojąć, niech pojmuje" (Mt 19, 12). Do życia w czystości Bogu poświęconej zachęca Św. Paweł (por. 1 Kor 6, 18-19). Zycie w celibacie jest znakiem wyższości spraw duchowych nad doczesnymi. W czasie wielkiego relatywizmu moralnego, w czasie kryzysu wierności małżeńskiej, w czasie pornografii, działalności domów publicznych potrzebny jest znak umacniający i upominający.
Czystość ofiarowana Bogu jest też zapowiedzią wartości wiecznych. W Kościele celibat sprawia, że księża, osoby zakonne czy świeccy apostołowie są bardziej dyspozycyjni dla chwały Bożej i dobra ludzi. Mimo przypadków niewierności, Kościół zachodni zobowiązuje duchownych do życia w celibacie. Czystość, obok posłuszeństwa i ubóstwa, jest ślubem zakonnym, składanym we wszystkich wspólnotach życia konsekrowanego. Niektórzy wierni składają ślub czystości prywatnie lub publicznie (po Soborze Watykańskim II ta praktyka została przywrócona).
Cała społeczność jest odpowiedzialna za wybór celibatu i za wytrwanie w nim. Czystość jest łaską Bożą. Trwanie w tej łasce jest pomocą dla młodych, samotnych i dla samych małżonków w wypełnianiu ich powołania.
*Bóg wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nieszlachetnie urodzone według świata oraz wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem* (1 Kor 1, 27b-30).

### 108. Czy do utwierdzenia w powołaniu potrzebne jest ciągłe przekraczanie siebie przez pokonywanie pokus?

Każde powołanie wymaga utwierdzenia. Odnowy łaski powołania potrzebują kapłani i osoby konsekrowane. Dla wielu małżonków okazją do odnowienia łaski sakramentu i przyrzeczeń jest rocznica ślubu, albo także chrzest, czy pierwsza Komunia dziecka.
Nikt z nas nie jest przygotowany na każde zadanie, każdą przeszkodę, każdą pokusę. Do każdego zadania trzeba dorastać. Mówimy o „przekraczaniu siebie", które może polegać na pokonywaniu pokus, przezwyciężaniu swej słabości i rozwijaniu cnót. Trudne sytuacje ujawniają naszą słabość, ale mobilizują nas, rodzą wytrwałość, cierpliwość, pobudzają do aktywności. W trudnościach uczymy się bardziej ufać miłosiernemu Bogu, częściej wtedy się modlimy, szukamy pociechy, światła i siły w lekturze Pisma Świętego, w Eucharystii i różańcu, w modlitwie rodzinnej, w atmosferze życzliwości i apostolskiej gorliwości, panującej w wielu wspólnotach.

Nie możemy poddawać się zniechęceniu, pokusie, która wyraża się w słowach: „nie da się", „to przekracza moje możliwości". Wewnętrzny wysiłek, by przełamywać pychę i egoizm, lenistwo i obojętność, winien łączyć się z ufną modlitwą, z otwarciem na łaskę Bożą, która pomaga spełniać czyny przekraczające nawet naszą wyobraźnię.
*Bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co mile, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym, to miejcie na myśli, a Bóg pokoju będzie z wami* (Flp 4, 8. 9b).

## 109. Jak rozpoznać swoje powołanie? Jak pokazać człowiekowi sens życia i potrzebę dążenia do szczęścia?

Jak rozpoznać swoje powołanie? Większość młodych ludzi traktuje życie małżeńskie i rodzinne jako jedyną drogę swego życia. Wybór życia samotnego w świecie zazwyczaj dokonuje się stopniowo. Jest to najczęściej akceptacja sytuacji, gdy lata mijają i nie udało się spotkać odpowiedniej osoby jako współmałżonka. Niektórzy z bólem szukają woli Bożej w życiu. Powołanie - także powołanie kapłańskie i zakonne - jest Bożym planem. Człowiek w sercu, na modlitwie odkrywa myśl Bożą. Pomocą w odkrywaniu powołania jest rozmowa z ludźmi życzliwymi, rozmodlonymi, doświadczonymi.
Powołanie wyznacza sens życia człowieka. Odkrycie i realizacja powołania jest drogą do szczęścia wiecznego. Ale jest to droga, na której człowiek doświadcza szczęścia już tu, na ziemi. Będąc „na swoim miejscu", człowiek, służąc Bogu i ludziom, odnajduje pokój serca. Oczywiście, każde powołanie łączy się z niesieniem krzyża. Wielką próbą jest sytuacja, gdy człowiek pogubi się, zdradzi swoje przyrzeczenie lub zostaje zdradzony. I wtedy też trzeba szukać Bożej woli i Bożej pomocy.
*Obyście doszli do pełnego poznania woli Boga, w całej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyście już postępowali w sposób godny Pana, w pełni Mu się podobając, wydając owoce wszelkich dobrych czynów i rosnąc przez głębsze poznanie Boga. Niech moc Jego chwały w pełni was umacnia do okazywania wszelkiego rodzaju cierpliwości i stałości* (Kol 1, 9b-11).

## 110. Czy kiedykolwiek zostanie zniesiony celibat?

Słowem „celibat" określany jest obowiązek bezżeństwa dla duchownych Kościoła katolickiego obrządku zachodniego. W obrządkach wschodnich mężczyźni żonaci mogą przyjmować święcenia kapłańskie. W Kościele zachodnim mężczyźni żonaci mogą przyjmować wyłącznie święcenia diakonatu. Taką możliwość przewiduje decyzja Episkopatu Polski z 2002 r.
W zgromadzeniach zakonnych bezżeństwo wiąże się ze ślubem czystości, składanym wraz ze ślubem posłuszeństwa i ubóstwa.
Po Soborze Watykańskim II dyskusje o celibacie były bardzo ożywione, dziś znacznie ucichły. Na temat wartości celibatu wypowiadał się wielokrotnie Jan Paweł II. Przeciw celibatowi wysuwa się wiele argumentów: niewierność niektórych księży, kryzys powołań kapłańskich. Ewentualne zniesienie celibatu nie jest jednak i nie będzie środkiem do usunięcia trudnych problemów w Kościele. Źródło odrodzenia, żywotności apostolskiej bije znacznie głębiej - jest nim wiara, która przynosi owoce miłości i apostolstwa.
Celibat jest darem Bożym i jest wyborem, i to wciąż odnawianym. Dzięki czystości Bogu poświęconej człowiek naśladuje Chrystusa, oddaje się do dyspozycji Kościoła, staje się znakiem wartości eschatologicznych, jest oparciem i wyrzutem dla innych w czasach relatywizmu moralnego. Jesteśmy za siebie nawzajem odpowiedzialni: duchowni i świeccy.
*Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata,*

*lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu mile i co doskonałe* (Rz 12, 1-2).

## 111. Czy Jezus ustanowił celibat, czy prawo to zostało ustanowione w ciągu wieków

Do zachowania celibatu (bezżeństwa) zobowiązani są duchowni w Kościele katolickim obrządku rzymskiego. Mężczyźni żonaci mogą przyjmować święcenia diakonatu. Natomiast w Kościele katolickim obrządku wschodniego święcenia kapłańskie (prezbiteratu) mogą przyjmować także żonaci. Do zachowania dozgonnej czystości zobowiązują się mężczyźni i kobiety, wstępujący do zakonów i instytutów życia konsekrowanego.
Sam Jezus żył w stanie bezżennym. W czystości żyła Maryja, św. Józef, św. Jan Apostoł. Trzeba przypominać słowa Jezusa: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane; [...] są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje" (por. Mt 19, 11-12). Św. Paweł napisał: „Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jakby się przypodobać Panu" (1 Kor 7,32). Zycie w czystości całkowitej jest decyzją człowieka, ale jest nade wszystko laską Bożą: „każdy jest obdarowany przez Boga inaczej: jeden tak, a drugi tak" (1 Kor 7, 7).
Prawo celibatu kształtowało się w ciągu wieków. Ustaliło się w średniowieczu, a szczególnie po Soborze Trydenckim (XVI w). Choć zdarzają się odejścia ze służby kapłańskiej z powodu celibatu, jest to jednak wielki skarb Kościoła.
Bezżeństwo jest znakiem oddania Bogu i ludziom. Pomaga być dyspozycyjnym w Kościele. Dla świata nastawionego na przyjemności jest przykładem opanowania, wyrzutem i pokutą. Jest to znak życia wiecznego, kiedy się już żenić nie będą ani za mąż wychodzić.
*Jest rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniew, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą. Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim cnotom nie ma Prawa. A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy* (Ga 5, 19-25).

## 112. Czy nie żałuje Ksiądz tego, że został Biskupem?

Zostałem wyświęcony na księdza w 1970 r. Nominację na biskupa otrzymałem w 1988 r. Konsekrował mnie - a także bpa K. Nycza - ks. kard. Franciszek Macharski. Współkonsekratorami byli: abp Jerzy Ablewicz z Tarnowa i bp Stanisław Nowak z Częstochowy. Jako szczególne hasło mego życia obrałem w czasie święceń prezbiteratu słowa św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13). Gdy zostałem biskupem, wybrałem zdanie z Psalmu 37.: „Powierz Panu swoją drogę, zaufaj Mu, a On sam będzie działał". Codziennie dziękuję Bogu za życie, powołanie, trwanie w służbie kapłańskiej. Ciągle sobie uświadamiam, że łaska kapłaństwa jest niezasłużonym darem. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15, 16). Codziennie Pan Jezus mówi: „Pójdź za Mną". Wciąż próbuję odpowiadać na Jego łaskę. Im dłużej żyję, tym boleśniej doświadczam tego, że nie dość kocham swego Mistrza i Pana. Nie dość odpowiadam na łaskę pełni kapłaństwa. I tego żałuję i za to wciąż Boga przepraszam i mam poczucie winy wobec tych, którzy widzą w biskupie następcę apostołów. Wiele razy zwracam się do różnych ludzi z prośbą o modlitwę, abym coraz lepiej mógł służyć Bogu i ludziom.

*Bardziej jeszcze bracia starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc nie upadniecie nigdy. W ten sposób szeroko stanie przed wami otworem wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawcy, Jezusa Chrystusa* (2 P 1, 10-11).

### 113. W jakiej rzeczywistości duchowej kształtowało się powołanie Księdza Biskupa? Jak Ksiądz sobie radzi z kryzysami w swoim powołaniu?

Pan Jezus mówi: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i aby owoc wasz trwał" (J 15, 16). Młodemu człowiekowi może się wydawać, że będzie księdzem, bo chce nim być. Ale powoli każdy, kto wstępuje do seminarium czy zakonu, zaczyna rozumieć, że do życia kapłańskiego i zakonnego powołuje Bóg. Człowiek jest wolny. Może pójść za wezwaniem, ale może też powiedzieć „nie". Przez 10 lat byłem ojcem duchownym kleryków. Poznałem wiele dróg, na których Chrystus wzywa człowieka, i wiele dróg, na których człowiek odkrywa wolę Bożą i odpowiada: „Oto ja, poślij mnie".
Moja droga do seminarium była, można powiedzieć, typowa. Od dzieciństwa przychodziła mi myśl, by być kapłanem. Otoczenie, szczególnie atmosfera rodzinna, sprzyjały przyjęciu łaski powołania.
A kryzysy? Modlimy się: „Nie wódź nas na pokuszenie", a dokładnie: „Nie dopuść, byśmy ulegli pokusie". Czasem sami jesteśmy winni, że przychodzą trudności. Bóg w swej miłości dopuszcza kryzysy, byśmy nauczyli się mu ufać. Ważne jest, by w czasie trudności więcej się modlić, nie wpadać w panikę oraz korzystać z pomocy kierownika duchowego. „Wystarczy ci łaski mojej" (2 Kor 12, 9) - to źródło nadziei.
*Ilekroć otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów* Gr 15, 16).

### 114. Jak żyć w czystości?

Słowo „czystość" w znaczeniu duchowym może oznaczać wolność od wszelkiego grzechu. Zazwyczaj jednak tym słowem określamy wierność w dziedzinie miłości, w dziedzinie związanej z płciowością człowieka, ze wszystkim co obejmuje VI i IX przykazanie.
Czym jest czystość? W małżeństwie jest wiernością i jest odpowiedzialnością za dar rodzicielstwa. Do wstrzemięźliwości wezwane są osoby samotne. Niektórych ludzi Chrystus powołuje, by złożyli ślub życia w czystości. Kościół wciąż przypomina młodym, by w czystości przygotowywali się do małżeństwa.
Jak żyć w czystości myśli, wyobraźni, słów, pragnień, szacunku dla własnego ciała, w czystości czynów, skoro wokół nas pełno erotycznych treści i obrazów - dostarcza ich telewizja, książki, czasopisma. Jak żyć w czystości, skoro dziś grzech nieczysty jest usprawiedliwiany, a nawet nazywany „miłością", prawem człowieka, nowoczesnością? Ojciec Święty w Sandomierzu (12 czerwca 1999 r.) przypomniał, że nieczystość nie jest ani wolnością, ani miłością.
Jak żyć w czystości? Uwierzyć, że tego chce Chrystus i że On pomaga w każdej sprawie i w każdej sytuacji. Nie ma czystości bez gorliwej modlitwy, częstej spowiedzi i Eucharystii. Pomocą jest wspólnota, środowisko ceniące wierność Ewangelii, świętość małżeństwa i godność ludzkiego ciała.
*Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują* (Jk 1, 12).

### 115. Co to znaczy, że ktoś otrzymał charyzmaty od Boga?

„Charyzmat", słowo pochodzące z języka greckiego, oznacza: „dar darmo dany". Tym słowem możemy określić każdy dar Boży (życie, wzrok, materię, czas) oraz dary łaski, jakie otrzymujemy przez Chrystusa (Rz 5, 15n): przebaczenie grzechów, Boże dziecięctwo, wzrost w miłości. Tym słowem określane były w Nowym Testamencie dary szczególne: czynienia cudów, mówienia językami, widzenia.
Charyzmaty są znakiem, że Chrystus otrzymał od Ojca Ducha Świętego i dał Go ludziom. Charyzmaty są związane z wykonywaniem niektórych urzędów w Kościele, inne wiążą się z akcjami spełnianymi w gminach chrześcijańskich. Każdy ochrzczony otrzymuje charyzmaty, dary Boże, które są zarazem zadaniem do spełnienia. Tylko niektórzy mają tak wyjątkowe charyzmaty, jak św. Faustyna, ale wszyscy mają dary naturalne i nadprzyrodzone, które trzeba wykorzystywać zgodnie z wolą Bożą. Dary Boże służą Kościołowi, który jest Ciałem Chrystusa. Bóg rozdziela dary według własnego upodobania (por. Ef 4, 7-10). Nie wolno „gasić" Ducha (1 Tes 5, 19), ale powinno się zawsze poddawać charyzmaty władzy kościelnej, która ocenia, czy dany charyzmat, szczególnie ten nadzwyczajny, jest autentyczny (por. 1 Tes 5, 19n).
*Różne są dary laski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich*
(1 Kor 12, 4-6).

### 116. Jak odczytać wolę Bożą?

Czym jest wola Boża? Jest Bożym, odwiecznym planem, zamysłem pełnym mądrości i miłości. Wolą Bożą jest nasze uświęcenie i zbawienie. Z jednej strony wszystko jest objęte Bożym planem, Bożą Opatrznością, z drugiej - człowiek jest wolny i od niego samego zależy jego los indywidualny i społeczny.
Wola Boża obejmuje życie jako całość. Boży plan względem nas nazywamy powołaniem. Dla większości Bożą wolą jest życie małżeńskie. Dla niektórych - życie samotne w świecie. Chrystus wzywa do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Odczytanie Bożej myśli dokonuje się zazwyczaj w młodości. Człowiek wchodząc w życie dorosłe winien się zastanawiać, radzić, modlić o światło Ducha Świętego. Jesteśmy wolni i możemy Bogu powiedzieć „nie". Zycie jest jedno i rodzi się pytanie, czy wolno odrzucić Boży plan? Bywa, że człowiek ma wiele wątpliwości, jaka jest Boża myśl. Niekiedy Bóg stawia człowieka wobec nowej sytuacji: umiera współmałżonek albo zdradza i odchodzi...
Wolę Bożą winniśmy rozpoznawać w codzienności, w rzeczach ważnych i całkiem zwykłych. Rano módlmy się, byśmy umieli przyjąć Bożą wolę i ją zrealizować. Podejmując decyzję, pytajmy Jezusa, czego On od nas oczekuje. Szukajmy rady u ludzi pobożnych i mądrych. Każde wydarzenie, spotkanie, wiadomość, wewnętrzne przeżycia - to miejsce odnajdywania Bożej woli. Gotowość pełnienia Bożej woli pomaga odczytywać Bożą myśl każdego dnia.
*Jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie. Strzeż więc nakazów Pana, Boga twego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim*
(Pwt 8, 5b-6).

## 10. „WYBAW MNIE PRZEZ TWOJE MIŁOSIERDZIE…" (Ps 6, 5)

### 117. Dlaczego Bóg poświęcił swego Syna Jezusa Chrystusa?

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Na początku dziejów ludzkości,

po grzechu pierworodnym, Bóg obiecał zesłać Zbawiciela, Potomka Niewiasty, który zniszczy głowę węża - szatana (por. Rdz 3,15).
0 Bożej obietnicy mówili prorocy. Izajasz zapowiadał cierpiącego Sługę Jahwe: „w Jego ranach jest nasze zdrowie [...] za nasze grzechy" (por. Iz 53, 5).
Bóg postanowił, że drogą odkupienia i zbawienia świata będzie Wcielenie i paschalne dzieło Jego Syna. Syn Boży przyjął ludzką naturę. W osobie Syna Bożego zjednoczyła się Boska 1 ludzka natura. Jezus Chrystus, namaszczony Duchem Świętym, złożył ofiarę z samego siebie: „Za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie" (J 17, 19).
Pan Jezus wypełnił wolę Ojca: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!" (Łk 22, 42) i „Wykonało się!" (J 19, 30). Śmierć, Zmartwychwstanie i Zesłanie Ducha Świętego - to droga zbawienia, przebłagania Ojca, droga oczyszczenia z grzechów, droga napełnienia życiem Bożym, droga prowadząca do nieba. Dzięki ofierze Jezusa Chrystusa niebo jest obecne w nas już teraz, tutaj. „Najważniejsza jest miłość" (1 Kor 13, 13).
*W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu* (1 J 4, 9).

### 118. Czy w takim razie Bóg jest sędzią sprawiedliwym, czy „samowolnym władcą" ukazującym swoją moc?

Pytanie to nawiązuje do poprzedniego. Moja refleksja nawiązywać będzie również do tego, co napisałem w poprzedniej odpowiedzi.
Bóg jest sprawiedliwy. Jest nieskończoną sprawiedliwością. Człowiek nie potrafi wynagrodzić Bogu zniewagi grzechu, dlatego Ojciec posłał Syna, aby przez śmierć na krzyżu pojednać świat z Bogiem. W Krwi Chrystusa jesteśmy zbawieni. On jest naszą nadzieją. On jest sprawiedliwością wobec Ojca. W dziele Chrystusa objawiła się prawda, że Bóg, który jest sprawiedliwością, jest miłosierdziem. Moc Boża objawiła się w stworzeniu, objawia się w tym, Bóg podtrzymuje wszystko w istnieniu, ale Boża moc pełna jest miłosierdzia. Tylko Bóg może przebaczyć grzechy. Tylko w Bogu może zostać przezwyciężone zło - szatan. Tylko dzięki łasce Bożej możemy być zbawieni, czyli oczyszczeni z grzechu, napełnieni łaską i doprowadzeni do nieba.
„Samolubny władca" - takie sformułowanie zupełnie nie odpowiada temu, co Bóg objawił o sobie. Choć wielu spraw nie rozumiemy, jeśli będziemy czytać, rozważać słowo Boże i więcej się modlić, także w cierpieniu i nieszczęściach świata odkrywać będziemy Boga, który jest bogaty w miłosierdzie.
*Wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania przez wiarę mocą Jego krwi. Chciał przez to okazać sprawiedliwość Jego* (Rz 3, 23-25a).

### 119. Czy chrześcijanin potrafi żyć w zgodzie ze swoim sumieniem w dzisiejszym świecie, w którym jest wiele rzeczy ważniejszych niż czystość sumienia?

Czym jest sumienie? Bóg obdarował nas wewnętrznym głosem, który mówi nam, co jest dobre a co złe. Sumienie wzywa nas do czynienia dobra i unikania zła. Przed danym czynem sumienie nas zachęca lub ostrzega, w czasie spełniania czynu -ocenia, po czynie zaś sumienie nas chwali albo gani. Każdy przeżywa bardziej czy mniej intensywnie wyrzuty sumienia. Posiadamy wrodzone wyczucie dobra i zła, wewnętrzną miarę, która ocenia nasze myśli, zamiary, decyzje, słowa i czyny. Ale sumienie trzeba wychowywać. Szczególną rolę spełnia tu rodzina, następnie katechizacja, a w miarę dorastania - świadoma praca nad sobą. Dziś

istnieje wielkie niebezpieczeństwo zniekształcenia głosu sumienia. Wielu ludzi usprawiedliwia swoje postępowanie postawą innych. Czyniąc zło, mówią: „Sumienie niczego mi nie wyrzuca".
Sumienie nie tworzy zasad moralnych, ale je - z pomocą łaski Bożej, Objawienia i nauki Kościoła - odczytuje. Sumienie ocenia konkretne sytuacje w świetle obiektywnych norm moralnych. Ważne jest zatem, by robić „rachunek sumienia" nie tylko przed spowiedzią, ale codziennie.
Po pierwsze trzeba więc dbać o prawość sumienia, a następnie - o jego czystość. Dla wielu nie jest to najważniejsze, ale Chrystus wciąż przypomina, że On, zbawienie, dusza nieśmiertelna - to najcenniejsza perła.
*Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedzcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali, nienaganni, w niczym nie wykazując braków* (Jk 1, 2-4).

### 120. Od czego zależy nawrócenie? Czy jest ono efektem długotrwałej pracy nad sobą, czy może dokonuje się ono nagłe, jak u św. Pawła?

Nawróceniem nazywamy fundamentalną przemianę myślenia, wartościowania i postępowania: od niewiary do wiary, od obojętności religijnej do gorliwości, od życia w grzechu do życia w cnocie. Ale nawrócenie jest procesem całego życia. Wciąż jesteśmy powołani, by zrywać nawet z małymi wadami, lekkimi grzechami, by być bliżej Boga. Nawrócenie jest łaską Bożą, a jednocześnie decyzją człowieka. Człowiekowi dał Bóg wewnętrzny głos - sumienie, mówiące o tym, co dobre i złe. Sumienie wzywa do czynienia dobra, do zerwania ze złem i wysiłku, aby wzrastać w cnocie. Zło powtarzane rodzi wadę, a nawet nałóg. Dobro powtarzane rodzi cnotę, czyli pewną łatwość i stałość w czynieniu dobra. Nawrócenie nagłe - jak w przypadku Św. Pawła - jest wielkim darem miłosierdzia Bożego. Niekiedy wezwanie do zmiany życia wiąże się z bolesnym przeżyciem. Syn marnotrawny doświadczył głodu i wtedy zapragnął wrócić do ojca. Drugi syn nie widział potrzeby przemiany swego nastawienia.
O nawrócenie, swoje i innych, trzeba się modlić i w tej intencji podejmować czyny pokutne. Ucieczką grzeszników jest Matka Najświętsza. Pomocą w nawróceniu jest upomnienie i zachęta. W codziennym nawracaniu pomaga wieczorny rachunek sumienia. A wszystko skupia się w sakramencie pokuty.
*Jestem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15, 9-10).

### 121. Jakie są nasze największe zagrożenia? Czy jest to brak miłości wobec bliźniego i siebie, brak nadziei, a może pokory? A może jednak kłamstwo?

Jeden grzech pociąga za sobą następny, jedno kłamstwo prowadzi do kolejnego kłamstwa. Do iluż grzechów prowadzi nadużywanie alkoholu! Bywa, że człowiek jest szczególnie słaby w jakiejś dziedzinie i ten fakt wykorzystuje szatan, np. w dziedzinie czystości.
Pamiętajmy, że dobro rodzi dobro, cnota otwiera na inne cnoty. Gdy w pracy wewnętrznej skupimy się na jednej sprawie, otwieramy się na każde dobro. Warto zmieniać postanowienia, by np. przez jeden miesiąc zwracać uwagę na miłość bliźniego, w innym miesiącu - na upokarzaniu się przed Jezusem ukrzyżowanym. Każdy dostrzega to, co w sposób szczególny

wewnętrznie nas niszczy. W odkryciu destrukcyjnej siły w nas, czyli wady głównej, może nam pomóc spowiednik.
Pan Jezus zwraca uwagę na to, że szatan jest ojcem kłamstwa. W Dzienniczku św. Faustyny znajdujemy wielką zachętę do ufności w Miłosierdzie Boże. Całe Objawienie mówi nam, że najważniejsza jest miłość.
*Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? [...] Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował* (Rz 8, 35. 37).

## 122. Czy to możliwe, że im bardziej człowiek stara się być dobrym i pracować nad swym charakterem, tym częściej i silniej jest kuszony przez szatana?

Oczywiście. Szatan nie musi się obawiać ludzi obojętnych religijnie, duchowo oziębłych.
Św. Jan w Apokalipsie pisze:
„Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni, ani gorący, ani zimny, mam cię wyrzucić z mych ust" (Ap 3,15-16). W życiorysach świętych znajdujemy opisy różnorodnych ataków szatańskich. Zresztą szatan atakował samego Pana Jezusa na początku publicznej działalności. „Idź precz, szatanie" - ta postawa Zbawiciela jest dla nas przykładem i źródłem siły. Pokusy szatańskie są wtedy szczególnie niebezpieczne, gdy są skryte, podstępne, gdy nie widzimy zagrażającego zła. Psalmista modli się: „Oczyść mnie z błędów przede mną ukrytych" (Ps 19, 13).
Dziś wielu ludzi uległo pokusie relatywizmu etycznego. Twierdzą, że sumienie im niczego nie wyrzuca, choć ich postępowanie jest niezgodne z obiektywnymi zasadami moralnymi. Uleganie pokusie usprawiedliwiania swego złego postępowania jest bardzo groźne dla naszego rozwoju duchowego. Zapewne szatan kusi człowieka, by nie przyznawał się do grzechu, ale tłumaczył swoje poglądy i postawy poglądami i czynami innych. Św. Piotr pisze: „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu" (1 P 5, 8-9).
*Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiewań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy jako nieskazitelne dzieci Boże pośród narodu zepsutego i przewrotnego. Pośród niego jawicie się jako źródła światła w świecie* (Flp 2, 14-15).

## 123. Czy z każdego upadku wyciągnąć można wnioski do pracy nad sobą? Jak to zrobić ?

Nasze czyny, sukcesy i porażki, pomagają nam poznać samego siebie, swoje możliwości czynienia dobra i swoje słabości. Nieraz jesteśmy zaskoczeni sobą, stanęliśmy w obronie prawdy, zrezygnowaliśmy ze swego zdania. Ale w innych okolicznościach jesteśmy zaskoczeni swoją niecierpliwością, pychą i zmysłowością. Wydaje nam się, że siebie znamy doskonale, a jednak przychodzi zaskoczenie i rozczarowanie sobą.
Człowiek, który wstąpił do baru, wypił jeden kieliszek, a potem upił się lub wrócił do nałogowego picia, przeżywa lekcję pokory. Przegrana staje się jednak szansą. Zdrada małżeńska bywa nieraz poprzedzona lekceważeniem drobnych niewierności w myślach, pragnieniach, w lekturze, w oglądaniu filmów, w drobnych gestach. Bolesna lekcja słabości może stać się nowym początkiem. Zaczynamy rozumieć słowa Pana Jezusa, który domaga się radykalizmu: obcięcia ręki, nogi, jeśliby ta była przyczyną grzechu. Dobro rozwija się z małego, gorczycznego ziarna. Ale i zło rośnie w nas przez to, że lekceważymy drobne grzechy, niewielkie niewierności.
Bardzo pomocny w tym względzie jest wieczorny rachunek sumienia, niedzielny rachunek sumienia z tygodnia, także rozmowa ze spowiednikiem.

*Odłożywszy wszelki ciężar, a przede wszystkim grzech, który nas łatwo zwodzi, biegnijmy wytrwale w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga* (Hbr 12, lb-2).

### 124. Po co obiecywać poprawę, skoro i tak nie dojdzie ona do skutku?

Poprawę obiecujemy przy spowiedzi, w czasie modlitwy, rekolekcji, Mszy świętej. Obiecujemy zmianę postępowania naszym bliźnim, szczególnie w rodzinie. Zazwyczaj nasze obietnice są szczere, choć okazuje się nieraz, że nasza dobra wola jest bardzo słaba. Przykre doświadczenie własnej słabości może nas prowadzić do smutnego stwierdzenia, zawartego w pytaniu: „Po co obiecywać, skoro i tak się nie poprawię?". Obietnica poprawy jest jednym z pięciu warunków sakramentu pojednania. Obietnica składana Bogu, bliźnim, własnemu sumieniu - jest wyrazem naszego, szczerego dążenia do lepszego życia.
Trzeba bardziej ufać łasce Bożej, niż swojej sile i swoim postanowieniom. Powinniśmy modlić się o łaskę Ducha Świętego, o wytrwanie w dobrym. Nie zrażajmy się niepowodzeniami. Postanowienia, nawet jeśli nie uda się ich spełnić, mają swoje pozytywne znaczenie i ukierunkowują nas na dobro. Czasem trzeba kilkakrotnie przegrać w życiu wewnętrznym, by w końcu udało się wypełnić postanowienie. Pan Jezus wciąż wzywa: „Idź i więcej nie grzesz" (por. J 8, 11).
*Mądrość Boża jedna jest, a wszystko może, pozostając sobą, wszystko odnawia. Sięga potężnie od krańca do krańca i włada wszystkim z dobrocią* (Mdr 7, 27a; 8, 1).

### 125. Dlaczego nie mogę wyznać swoich grzechów przed Bogiem? Po co potrzebny jest ksiądz i konfesjonał? Czy sam żal za grzechy nie wystarcza?

Zawsze wyznajemy swoje grzechy przed Bogiem. Tylko Bóg przebacza grzechy. Jezus Chrystus, Wcielony Syn Boży, przebłagał Ojca za grzechy świata przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Duch Święty uobecnia zbawcze miłosierdzie Chrystusa w historii. Pan Jezus postanowił, że Apostołowie i ich następcy będą przebaczać grzechy w Jego imię i Jego mocą. „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a komu zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20, 22-23). Skoro Pan Jezus dopuszcza możliwość „zatrzymania" grzechów przez kapłana, zatem kapłan musi znać grzechy tego, kto chce się pojednać z Bogiem. Spowiednik jest znakiem Kościoła, z którym człowiek chce się pojednać w sakramencie pokuty.
Warto przypomnieć warunki spowiedzi: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów, zadośćuczynienie. Istotny jest żal za grzechy, czyli uznanie swej winy, otwarcie się z wiarą na Boże miłosierdzie, związanie swego grzechu z krzyżem Chrystusa.
Sam żal wystarcza tylko wtedy, gdy nie ma możliwości spowiedzi.
Codziennie powinniśmy robić sobie rachunek sumienia. Jest to jakby spojrzenie w oczy Chrystusa, spojrzenie żalu i ufności, spojrzenie oczyszczające i umacniające.
*Jako dobrzy szafarze różnorakiej łaski Bożej służcie sobie nawzajem takim darem, jaki każdy otrzymał. Jeżeli ktoś ma dar przemawiania, niech to będą jakby słowa Boże! Jeżeli ktoś pełni posługę, niech to czyni z mocą, której Bóg udziela, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa* (1 P 4, 10-11).

### 126. Dlaczego - według przykazania kościelnego - mamy tylko raz w roku się spowiadać, a nie częściej? Jak często powinniśmy się spowiadać?

Przykazanie mówi, że powinniśmy się spowiadać przynajmniej jeden raz w roku. Jest to przypomnienie o sakramencie pojednania i roli tego sakramentu miłosierdzia w naszym życiu. Podobnie, przykazanie to zobowiązuje do Komunii świętej nie rzadziej, niż raz na rok, szczególnie zaś w czasie wielkanocnym. Jest to wskazanie na jakieś minimum.
Spowiedź jest spotkaniem z przebaczającym Chrystusem. W tym sakramencie Bóg jedna nas ze sobą mocą Chrystusowej Krwi. Ale jest to także pojednanie z Kościołem, z samym sobą, a nawet z całym stworzeniem.
Spowiedź jest normalną drogą otrzymania przebaczenia grzechu ciężkiego. Grzech jest ciężki (śmiertelny), gdy jest świadomy, popełniony dobrowolnie i gdy chodzi o sprawę ważną. Gdy nie ma możliwości spowiedzi, możemy uzyskać przebaczenie przez żal doskonały (z miłości do Boga). Ale i wtedy powinniśmy iść do spowiedzi, gdy tylko będzie to możliwe.
Jak często winniśmy przystępować do spowiedzi? Jeśliby sumienie wyrzucało nam grzech ciężki, powinniśmy jak najszybciej skorzystać ze spowiedzi. Wielu spowiada się co miesiąc. Spowiedź jest nie tylko miejscem przebaczenia, ale jest umocnieniem w dobrym, mobilizuje do pracy nad sobą. Ważna jest też rada jaką uzyskuje się od spowiednika.
*Bóg nam przekazał słowo jednania. Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!* (2 Kor 19b-20).

## 127. Co to znaczy, że Bóg jest miłosierny i odpuszcza grzechy?

Bóg jest Miłością (1 J 4, 8), jest „bogaty w miłosierdzie" (Ef 2, 4). Miłosierdziem nazywamy tę miłość, która pochyla się nad ludzkim cierpieniem i ludzką grzesznością. Bóg jest miłosierny i wzywa człowieka, by był miłosierny wobec bliźniego.
Grzech jest nieposłuszeństwem wobec Boga, a także krzywdą wobec bliźnich. Niszczy duchowo tego, kto grzeszy. Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi. Posłał na świat swego Syna „jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (1 J 4, 10). „W Chrystusie Bóg jednał ze sobą świat" (2 Kor 5, 19). „Chrystus „przyszedł dać swoje życie na okup za wielu" (por. Mt 20, 28). Zbawcza śmierć Jezusa należy do tajemnicy zamysłu Bożego. Jezus został wydany „z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego" (Dz 2, 23). Bóg dopuścił grzeszne czyny ludzi skazujących Chrystusa na śmierć, by wypełnić swój zbawczy zamysł. „Z waszego złego postępowania zostaliście wykupieni drogocenną krwią Chrystusa" (1 P 1,18-20). Bóg, czyniąc swego Syna solidarnym z nami, grzesznikami, „własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał" (Rz 8, 32). „On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (1J 4,10). Nie ma, nie było i nie będzie żadnego człowieka, za którego nie cierpiałby Chrystus. Wcielony Syn Boży jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata.
*Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko - wyrocznia Fana Boga. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę pasł sprawiedliwie* (Ez 34, 15-16).

## 128. W jaki sposób grzech ogranicza nasz dostęp do Pana Boga?

Grzech śmiertelny (świadomy, dobrowolny, w rzeczy ważnej) jest zerwaniem wewnętrznej więzi z Bogiem. Człowiek traci życie Boże (łaskę uświęcającą), przestaje być świątynią Boga Trójjedynego. Jeśliby ktoś umarł w stanie grzechu śmiertelnego, bez żalu i skruchy, nie może Boga oglądać „twarzą w twarz". Stan grzechu śmiertelnego wyklucza chrześcijanina od przyjmowania Komunii świętej. Każdy grzech, a tym bardziej ciężki, osłabia wiarę. Szatan

może prowadzić człowieka do zwątpienia, zniechęcenia, ale też może wmawiać człowiekowi, że „nic wielkiego, strasznego się nie stało".
Także grzech powszedni, lekki, ogranicza nasz dostęp do Boga. Szczególnie osłabia duchowo ten grzech, który wciąż wraca, a z którym nie walczymy. Ważne jest, by podejmować wewnętrzny wysiłek, nawet jeśli nam się udaje zwalczyć jakąś słabość. Niebezpieczne są też takie sytuacje, gdy popełniamy grzech dotyczący sprawy drobnej, ale czynimy to zupełnie świadomie, z premedytacją. Nie ma wtedy duchowej świeżości w relacji z Bogiem, nie ma intymności w modlitwie, brak entuzjazmu w apostolstwie.
Trzeba pamiętać, że jesteśmy odpowiedzialni za dostęp do Boga w sercu i życiu bliźnich. Jeśli jesteśmy winni tego, że bliźni popełnia grzech, jesteśmy odpowiedzialni za to, że nasz bliźni ma utrudniony dostęp do Boga. Nasze nawrócenie, przyznanie się do winy, modlitwa za tego człowieka - to droga zadośćuczynienia.
*Bądźcie poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was. Oczyśćcie ręce, grzesznicy, uświęćcie serca, ludzie chwiejni! Uniżcie się przed Panem, a wywyższy was* (Jk 4, 7-8. 10).

### 129. Kto lub co jest źródłem grzechu?

Jan Paweł II wspomniał kiedyś powiedzenie swego poprzednika, Piusa XII: „Grzechem tego wieku jest zanik poczucia grzechu". Dziś wielu ludzi nie chce uznać grzechu, to znaczy nie chce odnieść zła do Boga, jak również nie potrafi uznać swojej winy.
Skąd zło w człowieku i w relacjach międzyludzkich? Dlaczego istnieje niesprawiedliwość, obojętność na cierpienie, zadawanie gwałtu bliźnim? Dlaczego zło jest często silniejsze niż dobro? Dlaczego jesteśmy często bezradni wobec własnych wad i wobec nieprawości i grzechu w życiu innych ludzi.
Są trzy źródła zła moralnego: nasza natura, szatan i świat.
Jesteśmy zranieni przez grzech pierworodny. Ciągle odzywa się w nas skłonność do zła, nazywana pożądliwością ciała, oczu i pychą żywota. Skłonności do zła i grzechu streszczają „grzechy główne": pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo.
Źródłem grzechu jest szatan, zły duch, zwodziciel, ojciec kłamstwa. Wykorzystuje naszą słabość, sytuacje, aby nas odwieść od Boga. Jest takie powiedzenie: „Diabeł wchodzi twoimi drzwiami, a wyprowadza cię swoimi". Do grzechu może nas skłonić, skusić świat, a więc warunki, sytuacja, złe postępowanie innych, zła książka, gorszący film.
Św. Paweł radzi, że zło trzeba dobrem zwyciężać. Modlitwa i post - to szczególna droga do zwycięstwa nad szatanem.
*Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie. Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu* (1 P 5, 8-9).

### 130. Czy Ksiądz Biskup ma stałego spowiednika? Co znaczą dla Księdza słowa: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz"? Czy jest spięty, którego lubi Ksiądz Biskup szczególnie?

Bóg sam nas prowadzi. Duch Święty działa w nas, oświeca i umacnia, pobudza do dobrego i pociesza. Ale Bóg działa także przez pośrednictwo człowieka. Cała tradycja duchowości chrześcijańskiej świadczy o wielkiej roli kierowników duchowych, przewodników i mistrzów. Kierownictwo duchowe łączy się zazwyczaj z posługą konfesjonału.
Dziękuję Bogu za wszystkich moich spowiedników, za ojców duchownych z czasów seminaryjnych. Bardzo często zachęcam księży do tego, by mieli kierowników duchowych. Jest to wielka pomoc w wytrwaniu i pracy nad sobą. Pamiętam w modlitwie o swoim spowiedniku i modlę się za zmarłych moich spowiedników.

„Idź, sprzedaj wszystko...". Pójście za powołaniem, każdym powołaniem, wymaga odchodzenia, rezygnacji, zostawienia osób, miejsc, ulubionych zajęć. Przede wszystkim trzeba zostawić siebie, swoje plany, swój egoizm, swoją pychę. Są to nieraz sprawy poważne, ale zazwyczaj chodzi o codzienne, drobne rezygnacje. Próbuję to robić, ale wciąż grozi to, że człowiek nie jest konsekwentny. A przecież jest obojętne, czy jesteśmy przywiązani łańcuchem, czy cienką nitką do ziemi. Trzeba zerwać, choćby to była wyłącznie nitka.
A święci? Św. Jan Ewangelista, św. Brat Albert, Św. Faustyna, św. o. Pio. Trzeba by jeszcze innych wspomnieć. Oczywiście: Matka Najświętsza, św. Józef.
*Weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii mocą Bożą! On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami* (2 Tm 1, 8b-9).

## ZAKOŃCZENIE

Często zwracamy się do naszych bliźnich i prosimy ich o radę, szukamy światła w trudnych sprawach, chcemy się upewnić w naszej ocenie i naszych decyzjach. Człowiek wierzący prosi o światło Ducha Świętego, zwraca się o pomoc i opiekę do Matki Bożej. Światłem nieba na naszej drodze jest lektura Pisma Świętego, dzieła ludzi mądrych i świętych.
Ufam, że odpowiedzi, które udzieliłem na konkretne pytania konkretnych ludzi zainteresują także innych i będą dla nich światłem na drodze, ostrzeżeniem i umocnieniem. Czytelnicy, mając jaśniejsze widzenie sprawy, będą mogli pomóc, poradzić, wyjaśnić wiele spraw w życiu bliźnich.

# MORALNOŚĆ
## ODPOWIEDZI NA NAJBARDZIEJ PROWOKACYJNE PYTANIA

Autor Luigi Lorenzetti
Wydawnictwo ŚWIĘTY PAWEŁ

SPIS TREŚCI

WSTĘP
CZĘŚĆ PIERWSZA; Życie - dar Boga
1. SEKSUALNOŚĆ WPISANA W PLAN MIŁOŚCI
1. Co mówi Pismo Święte?
2. Tradycja Kościoła
3. Spojrzenie pozytywne
2. MAŁŻEŃSTWO - OTWARCIE NA ŻYCIE A ANTYKONCEPCJA
4. Plan Stwórcy
5. Miłość i odpowiedzialność
6. Cel nie uświęca środków
3. METODY NATURALNE A ANTYKONCEPCJA: NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?
7. Słudzy - nie sędziowie życia
8. O naturalność współżycia małżonków
9. Rozumieć - nie znaczy usprawiedliwiać
4. TEKSTY PISMA ŚWIĘTEGO A ANTYKONCEPCJA
10. Otwarcie na życie
11. Trudności w przyjęciu nauczania Kościoła
12. Przekonywanie a nie nakaz
5. TRZAŚNIECIE DRZWIAMI NIE ROZWIĄZUJE PROBLEMÓW
13. Kształtowanie sumień
14. List do Rodzin Jana Pawia II
15. Jeden powód więcej, by chodzić do kościoła
6. PAŃSTWO A OCHRONA ŻYCIA
16. Płód ludzki jest podmiotem
17. To Bóg powołuje człowieka do istnienia
18. Społeczeństwo a aborcja
7. WSKAZANIA EUGENIKI A PRZERYWANIE CIĄŻY
19. Prawa ludzkiego płodu
20. Diagnostyka prenatalna
21. O kulturę sprzyjającą życiu
8. GWAŁT A UŻYCIE PIGUŁKI
22. Nauczanie Kościoła
23. Dziecko jest owocem miłości
24. Prawo do życia
9. USUNIĘCIE CIĄŻY BĘDĄCEJ SKUTKIEM GWAŁTU - JESZCZE JEDEN GWAŁT
25. Drugą ofiarą jest dziecko
26. Należy przedstawić alternatywy
27. To nie kobieta jest winna
10. DZIECI TO DAR BOŻY, CZY OWOC PROBÓWKI?

28. Powołani do tego, by być osobami
29. Każde dziecko jest człowiekiem - dzieckiem Boga
30. Mające narodzić się dziecko nie jest winne
11. KSZTAŁTUJMY SUMIENIA, BY UWRAŻLIWIĆ JE NA SPRAWĘ PRZEKAZYWANIA ORGANÓW
31. Kwestia solidarności
32. Przekazanie, czyli dar
33. Kształtowanie sumień
12. DZIECI POWOŁANE DO ŻYCIA, BY RATOWAĆ RODZEŃSTWO
34. Powszechność zjawiska
35. Nadużycia należy ujawniać
36. Życie nie podlega instrumentalizacji
13. DOKĄD WOLNO NAM DOJŚĆ Z DOKONYWANIEM PRZESZCZEPÓW?
37. Postęp i odpowiedzialność
38. Brak dawców
39. Ciało zniszczalne i duchowe
14. PRZESZCZEPIANIE NARZĄDÓW: RACJE CZŁOWIEKA I ZWIERZĘCIA
40. Wartość wszystkich stworzeń
41. Doświadczenia kliniczne
42. Zjawisko odrzucenia
15. ZMIANA PŁCI: BŁĄD BIOLOGICZNY CZY DEWIACJA PSYCHICZNA?
43. Mężczyzna albo kobieta
44. Poszukiwanie własnej tożsamości
45. Trudna droga
16. CZY MOŻNA UDZIELIĆ ROZGRZESZENIA CHOREMU, KTÓRY POPROSIŁ O EUTANAZJĘ?
46. Lekarze biorą na siebie nową odpowiedzialność
47. Czy prośba jest świadoma?
48. Co to jest jakość życia?
17. CZY PRZYJMOWANIE NARKOTYKÓW JEST FORMĄ SAMOBÓJSTWA?
49. Sytuacje kryzysowe
50. Pomoc cierpiącym
51. Wartości, które pomagają wyjść z labiryntu
18. CZY CHRZEŚCIJANIN MOŻE POPIERAĆ KARĘ ŚMIERCI?
52. Stworzeni na obraz Boga
53. Ewangelia tycia
54. W obronie godności człowieka
19. STANOWISKO KOŚCIOŁA WOBEC KREMACJI
55. W trosce o zdrowie publiczne
56. W oczekiwaniu zmartwychwstania
57. Opinia wiernych
CZĘSC DRUGA; Wolność i odpowiedzialność
20. W SUMIENIU NIE MOGĘ POSTĄPIĆ INACZEJ...
58. Kultura a subiektywizm
59. Sumienie i poszukiwanie prawdy
60. Kościół - nauczycielka i matka
21. POSŁUSZEŃSTWO CZY ODPOWIEDZIALNOŚĆ?
61. Nowy humanizm
62. Autorytet a odpowiedzialność
63. Dzieci a nie słudzy

**22. CZY MOŻNA WĄTPIĆ W SPRAWACH WIARY?**
**64. By zrozumieć**
**65. Nieustanne poszukiwania**
**66. Przekonywać - nie narzucać**
**23. TRUDNO UZNAĆ SIĘ ZA GRZESZNIKA**
**67. Grzech i orędzie zbawienia**
**68. Przebaczenie**
**69. Święto Bożego Miłosierdzia**
**24. KIEDY BÓL KAŻE WĄTPIĆ W OPATRZNOŚĆ**
**70. Jezusowy Bóg - Miłość**
**71. Skutki ludzkiej wolności**
**72. Nadzieja wierzących**
**25. ZŁO ŚWIATA, ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZŁOWIEKA I PUSTE PIEKŁO**
**73. Czas zbawienia a nie demonów**
**74. Obarczyć winą szatana**
**75. Miłosierdzie Boże - to nie alibi**
**26. DEMONICZNE OPĘTANIE I WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA**
**76. Misterium zła**
**77. Znaki są jedynie zapowiedzią**
**78. Wiara jako antidotum na ataki szatana**
**27. UZDROWIENIA, WIERZENIA, PRZESĄDY**
**79. Łatwowierność i nadużycia**
**80. Dary dla dobra Kościoła**
**81. Sakrament chorych**
**28. MŁODE POKOLENIE A ETYKA SEKSUALNA**
**82. Przezwyciężyć legalizm**
**83. Wartość czystości**
**84. Wychowanie do moralności**
**29. ZMIANY W POJMOWANIU LUDZKIEJ PŁCIOWOŚCI**
**85. Zmiany i ich interpretacja**
**86. Rzeczywistość pozytywna**
**87. Nauczanie Kościoła**
**30. CZŁOWIEK RODZI SIĘ, CZY STAJE HOMOSEKSUALISTĄ?**
**88. Niezmienna ocena moralna**
**89. Nadać sens egzystencji**
**90. Każdy jest obrazem Boga**
**31. MASTURBACJA-OCENA PSYCHOLOGICZNA I MORALNA**
**91. Psychologia a normy moralne**
**92. Normy moralne a wychowanie**
**93. Postawa i zadanie wychowawcy**
**32. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE W PONOWNYCH ZWIĄZKACH MAŁŻEŃSKICH**
**94. Drugie małżeństwo**
**95. Prawda i miłość**
**96. Szacunek i solidarność**
**33. CZY OSOBY ROZWIEDZIONE MOGĄ BYĆ RODZICAMI CHRZESTNYMILUB ŚWIADKAMI ŚLUBU?**
**97. Nota biskupów**
**98. Rodzice i chrzestni**
**99. Postawa duszpasterska**

34. ZBYT LICZNE SŁOWA TŁUMIĄ MODLITWĘ
100. Zachować ostrożność, unikać przesady
101. „Ojcze nasz" - wzorem modlitwy
102. Szatan nie jest usprawiedliwieniem
35. UMIARKOWANA KONSUMPCJA NIE JEST CNOTĄ WYŁĄCZNIE ZAKONNĄ
103. Mieć więcej nie oznacza być kimś więcej
104. Bogacz i biedny Łazarz
105. O godny rozwój wszystkich ludzi
36. CELIBAT KSIĘŻY TO NIE WYNIK FOBII SEKSUALNEJ
106. Różne tradycje w Kościołach
107. Celibat - to wybór Chrystusa
108. Służba wspólnocie
37. KAPŁANI I POMOC RODZINIE
109. Formacja duszpasterska - braki i zaniedbania
110. Duszpasterz a konkretne problemy rodzin
111. Kościół świadków
CZĘŚĆ TRZECIA; W jedność i z tym, co stworzone i ze stworzeniami
38. EWOLUCJA NIE PRZECZY STWORZENIU I ODKUPIENIU CZŁOWIEKA
112. Wizja wszechświata
113. Wiara i nauka
114. Hipoteza o istnieniu istot żywych poza Ziemią
39. JAK POGODZIĆ DOBROĆ BOGA Z GWAŁTOWNOŚCIĄ PRZYRODY?
115. Nowa wrażliwość
116. Harmonia zniszczona przez grzech
117. Odpowiedzialność wobec stworzenia
40. WIARA W BOGA W OBLICZU ZŁA ŚWIATA
118. Wszelkie cierpienie jest święte
119. Wolność a wybór człowieka
120. Cierpienie jest dowodem miłości
41. NASZYCH PROBLEMÓW NIE ROZWIĄŻĄ GWIAZDY
121. Rozrywka czy naiwność?
122. Wpływ - nie determinizm
123. Zaufać Bogu
42. HOROSKOPY I MAGOWIE: CZY ISTNIEJE GRANICA POMIĘDZY ROZUMEM I PRZESĄDEM?
124. Astrologia a nauka
43. MIĘDZY WIARĄ A FANATYZMEM
125. Uprzedzenia
126. Znaki miłości Boga
127. Uzdrowienia w naszych czasach
44. WIĘCEJ MIŁOŚCI DO ZWIERZĄT NIŻ DO DZIECI?
128. Przejawy dewiacji
129. Obowiązki wobec przyrody
130. Świadectwo św. Franciszka
45. ZDROWIE I PRAWA RYNKU
131. Zasada bezstronności i sprawiedliwości
132. Priorytety w działalności służby zdrowia
133. Krytycyzm wobec techniki
46. SPOŻYWANIE MIĘSA A WEGETARIANIZM

134. Motywacje etyczne
135. Szacunek dla życia
47. NIE MA CYWILIZACJI BEZ SZACUNKU DLA ZMARŁYCH
136. Argumenty, które nie przekonują
137. Kult zmarłych i solidarność międzyludzka
138. Postęp jako przyczyna degradacji
48. KOŚCIÓŁ ZA DUŻO MÓWI O MORALNOŚCI, ZAMIAST MÓWIĆ O CHRYSTUSIE
139. Przezwyciężyć uprzedzenie
140. Chrystus - odpowiedzią na moralne problemy człowieka
141. Prawda moralna i zrozumienie człowieka
49. ZASADY ETYCZNE A KAZUISTYKA
142. Obowiązki małżeńskie
143. Legalizm - niebezpieczne interpretacje
144. Moralność jako droga do miłości
50. ROZWÓD NIE JEST ZŁEM KONIECZNYM
145. Małżeństwo w planie Bożym
146. Czego uczą się dzieci
147. Kryzysy wykorzystywać do wzrastania
51. WOLNY ZWIĄZEK TO NIE TO SAMO, CO MAŁŻEŃSTWO
148. Powszechność zjawiska
149. Żądania ochrony prawnej
150. Dobro nie tylko dla katolików
52. KOŚCIÓŁ A OSOBY ROZWIEDZIONE
151. Członkowie wspólnoty
152. Orzeczenie nieważności
153. Przygotowanie do małżeństwa
53. ROZWIEDZENIW PONOWNYCH ZWIĄZKACH - WYKLUCZENIE Z PRZYJMOWANIA KOMUNII ŚW.
154. Małżeństwo jest nierozerwalne
155. Orzeczenie nieważności małżeństwa
156. Nie są poza Kościołem
54. KOBIETY I SŁUŻBA PRZY OŁTARZU
157. Odwołanie się do Tradycji
158. Zaangażowanie świeckich
159. Co się zmienia, a co pozostaje?
55. TAJEMNICA SPOWIEDZI I PRZYWÓDCY MAFII
160. Naruszenie tajemnicy
161. Pieczęć sakramentalna
162. Prawdziwa skrucha
56. CZY DZIEJAMI LUDZKOŚCI RZĄDZI PRZEMOC?
163. Grzech jako zburzenie harmonii w świecie
164. Nowe niebiosa i ziemia
165. Odpowiedzialność człowieka
57. CZYEUROPA JEST SKAZANA NA ISLAMIZACJĘ?
166. Uznać różnorodność
167. Tolerancja nie wystarcza
168. Wartości uniwersalne
58. ODPOWIEDZIALNOŚĆ DZIENNIKARZY
169. Są bezwzględni, czy działają w dobrej wierze?

170. Dwuznaczna siła
171. Wystarczy profesjonalizm
59. CZY PROBLEMOM TRZECIEGO ŚWIATA WINIEN JEST KOŚCIÓŁ?
172. Dwa sposoby interwencji
173. Bez rozwiązań autorytarnych
174. Sprawiedliwość społeczna i nauczanie społeczne
60. UNIKANIE PŁACENIA PODATKÓW JEST GRZECHEM
175. Państwo opiekuńcze i jego reforma
176. Zmniejszanie wydatków
177. Przezwyciężyć etykę indywidualistyczną

## WSTĘP

Wdzięczny jestem Edycji Świętego Pawła za pomysł i możliwość opublikowania w jednym tomie odpowiedzi na liczne pytania kierowane przez ostatnie lata do tygodnika „Famiglia Cristiana". Mnogość tematów, które domagają się odpowiedzi, wolność i szczerość w ujawnianiu myśli dowodzą, że istnieją czytelnicy, którzy nie ograniczają się wyłącznie do słuchania, ale pragną być również sami wysłuchani. Nie są obojętni na nauczanie Kościoła w dziedzinie moralności, ale chcą być do niego przekonani; nie należą do tych, którzy odrzucają natychmiast odpowiedzi autorytetów, ale chcą przemyśleć je krytycznie, z uwzględnieniem różnic między warunkami życia, w jakich się znajdują, a warunkami życia innych osób. Dlatego właśnie książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, ukazuje raczej moralność nasłuchiwania niż moralność odpowiedzi. Na rozstrzyganie spraw z dziedziny moralności nie mają monopolu zawodowi moraliści: każdy, właśnie dlatego, że jest osobą, posiada prawo i obowiązek zabrania głosu i ujawnienia swoich przekonań w kwestiach, które dotyczą nas wszystkich.

Na szczęście rośnie liczba wiernych świeckich, którzy nie przeżywają swej przynależności do Kościoła, tak jakby był on miejscem, gdzie przekrzykując się wzajemnie, demonstruje się własne osiągnięcia wyrażane miarą praw i obowiązków, ale jako miejsce jedności - wymiany i porównywania myśli i poglądów na poziomie osobistym, rodzinnym i społecznym, jedności realizowanej w imię Ewangelii. Każdy powinien uznać transcendencję jej orędzia, ale jest czymś pożądanym, by sposób jego przekazywania liczył się z owocami, które mogą być wynikiem jego aktywnego przyjęcia - w przeciwnym bowiem razie pojawia się ryzyko, że przekaz będzie się odbywał tylko w jednym kierunku lub, co gorsza, kierowany będzie w pustkę.

Moralność odpowiedzialna nie ma do zaoferowania wygodnych usprawiedliwień stanu konieczności, stanowiącego z kolei uzasadnienie, w zależności od konkretnej sytuacji, sprzecznych między sobą wyborów; nie ogranicza się też do wyrażania wyważonej dezaprobaty, a tym bardziej do zwykłej obrony zasad, które obowiązują zawsze i wszędzie. Innymi słowy, nie jest przydatna etyka sytuacyjna, ani nawet etyka abstrakcyjna, która wszystkim odpowiada na wszystkie pytania, ryzykując tym, że w rzeczywistości nie udzieli odpowiedzi nikomu. To, co jest rzeczywiście potrzebne, to umiejętność powiązania w teorii i praktyce etyki - to jest wartości i norm moralnych - i sytuacji, które cechuje trudna do wyrażenia niepowtarzalność. Łatwo można dostrzec, że z takim właśnie „tłem" zbieżne są intencje tygodnika „Famiglia Cristiana" i prezentowana przezeń linia. Moralność chrześcijańska jest moralnością ewangelicznej doskonałości, ale zarazem związana jest ona ściśle z pojmowaniem, zrozumieniem sytuacji człowieka; oba te aspekty - ewangeliczny i ludzki - są nierozdzielnie ze sobą złączone. Zapewne powiązanie to nie należy do łatwych, co trafnie wyraził Jacques Maritain: *Moraliści mają trudne życie. Kiedy podkreślają*

*niezmienność zasad moralnych, krytykuje się ich za to, że stawiają ludziom nieznośne wymagania, kiedy zaś wyjaśniają, w jaki sposób te niezmienne zasady winny być stosowane z jednoczesnym uwzględnieniem różnorodności konkretnych sytuacji, wtedy oskarża się ich o relatywizm moralny. A jednak w obu przypadkach nie czynią nic innego, jak tylko wspierają to, co potrzebne jest rozumowi, by mógł kierować życiem.* („Człowiek i państwo"). Wspomniana trudność pozostanie, i to nie tylko jako problem moralistów, aż do końca, do ostatecznego wypełnienia się historii. Pielgrzym, niezależnie od przebytej drogi, cel ma zawsze przed sobą. Chodzi o pogodzenie tego, co jest nie do pogodzenia: ideałów etyki i rzeczywistości egzystencjalnej, pogodzenie takie, które nie unika zderzenia ideału ze złożonością sytuacji, a z drugiej strony -złożoności sytuacji z ideałem, którego istnienie nakłania do uczynienia kolejnego kroku naprzód. Dzięki temu etyka chrześcijańska jawi się, i to w każdej sytuacji, nawet najbardziej trudnej, doktryną życia i doktryną służącą życiu. Jej tajemnica polega na ukazywaniu, że obwieszczanie wymagań moralnych jest konsekwentne: przychodzi dopiero po obwieszczeniu obietnicy wielkich możliwości i mnogości łask dostępnych dla każdego, poczynając od tych, którym trudno odnaleźć drogę życia prowadzącą do pełni człowieczeństwa.

Autor

# CZĘŚĆ PIERWSZA
# Życie - dar Boga

## 1. SEKSUALNOŚĆ WPISANA W PLAN MIŁOŚCI

*Dlaczego VI Przykazanie, tak dokładne, przybrało formę „nie popełniaj czynów nieczystych ", stając się źródłem udręki dla tylu chrześcijan? Przecież przyjemność nie pozostaje w sprzeczności z miłością bliźniego. Pewien kapłan wyjaśniał mi, że biblijny Onan został ukarany przede wszystkim za nieposłuszeństwo wobec Boga.*

Piotr

Katechizm Kościoła Katolickiego przedstawia moralność, podążając za treścią Przykazań. Ten starożytny sposób, pochodzący od św. Augustyna, został ponownie potwierdzony w sposób autorytatywny przez Sobór Trydencki i sięga także naszych czasów, dzięki promulgowaniu Katechizmu Kościoła Katolickiego (1993). Jak wiadomo, Katechizm stanowi syntezę i kompendium całości przedmiotu, nie ogranicza się do analizy pojedynczego Przykazania, ale wyjaśnia to, co należy do sfery grzechu lub cnoty w działaniach człowieka. W ten sposób sformułowanie „nie popełniaj czynów nieczystych", używane w katechezie, rozciąga zakaz cudzołóstwa na inne zachowania przeczące znaczeniu ludzkiej seksualności: stosunki przedmałżeńskie, masturbację, kazirodztwo, zachowania homoseksualne itp. *Tradycja Kościoła zawsze uznawała, że szóste przykazanie obejmuje całość ludzkiej płciowości* (KKK, 2336).

### 1. Co mówi Pismo Święte?

Nie można zaprzeczyć temu, że próba uporządkowania całości przedmiotu może sprawić, że stracimy z pola widzenia to, co najważniejsze - jego istotę. Niemniej nie można też wykluczyć ryzyka nadużycia słowa Bożego, związanego z niedostatecznym jego zrozumieniem lub próbą wykorzystania go tylko jako argumentu w dyskusji. Nie wystarcza bowiem czytać Pismo Święte - należy je interpretować (co jest zadaniem Magisterium Kościoła). Na przykład fragment mówiący o Onanie nie wyraża dezaprobaty moralnej wobec

tzw. stosunku przerywanego, ale nie oznacza to, że Biblia wyraża aprobatę dla takiego stosunku.
Z drugiej strony nie można oczekiwać, że wszystkie stare i nowe problemy mają swe odzwierciedlenie w Piśmie Świętym. Jest jednak prawdą, że w świetle Pisma Świętego można lepiej zrozumieć naturalny porządek rzeczy. Właśnie dlatego moralność katolicka wyraża dezaprobatę wobec wszelkich form autoerotyzmu, jako że przeczy on prawdzie o płciowości; płciowość ma bowiem sens, jeśli wyraża miłość i potęgę życia na płaszczyźnie wzajemnej miłości mężczyzny i kobiety. Masturbacja stanowi przeszkodę w ewolucji i dojrzewaniu osoby do miłości ofiarnej. Oczywiście, należy rozumieć tę, czasami trudną, drogę osoby ku takiemu celowi; należy także zauważyć, że postawy cnoty nie osiąga się raz na zawsze. Innymi słowy, można takie postępowanie rozumieć, ale nie usprawiedliwiać, ponieważ usprawiedliwianie przeszkadza we wzrastaniu. W kwestiach związanych z płciowością nie jest potrzebne bicie na alarm i wywoływanie uczucia grozy, ale też nie jest potrzebne usprawiedliwianie za wszelką cenę, bo w ostatecznym rozrachunku wcale nie pomaga ono wzrastaniu osoby.
Podsumowując: przykazanie Dekalogu Starego Testamentu zostało potwierdzone w Nowym Testamencie i zachowuje swoją aktualność jako kryterium i zarazem proroctwo w liczącej dwa tysiące lat historii Kościoła. *Szóste przykazanie i Nowy Testament bezwzględnie zakazują cudzołóstwa* (KKK 2380). Ale nie tylko ono należy do niewłaściwych zachowań w dziedzinie płciowości. Właśnie w takiej, poszerzonej perspektywie należy postrzegać katechizmowe sformułowanie „nie popełniaj czynów nieczystych".

## 2. Tradycja Kościoła

Nie można zaprzeczyć temu, że VI Przykazanie, albo dokładniej - moralność w dziedzinie płciowości sprawiała wiele trudności tym, którzy chcieli ją zrozumieć. Można jednak równie łatwo dostrzec, że w przeciwieństwie do różnych teorii filozoficznych, które, w zależności od przypadku, usiłują budzić zachwyt lub pogardę wobec płciowości, myśl chrześcijańska stale podtrzymywała wiarę w zasadniczą dobroć ludzkiej płciowości. Stałym elementem liczącej dwa tysiące lat Tradycji jest to, że zawsze łączyła ona płciowość ze znakiem miłości i życia w relacjach między mężczyzną i kobietą. Oczywiście, moralność katolicka nie będzie mogła być „głoszona" jako wyzwolenie i uczłowieczenie płciowości, jeśli wciąż będzie postrzegana wyłącznie jako szereg norm mających charakter zakazów.
Orędzie chrześcijańskie jest „dobrą nowiną" o wielkości i godności mężczyzny i kobiety, stworzonych na obraz Boga. Płciowość nie stanowi rzeczywistości niezależnej, autonomicznej, ale stanowi wymiar zasadniczy, określający osobę jako mężczyznę lub kobietę, i to na wszelkich poziomach, a zarazem jakby ją „uspołeczniający". W planie Bożym nie istnieje bowiem jakiś klub samotnych mężczyzn czy samotnych kobiet, ale wspólne życie ludzi (mężczyzny i kobiety), które nie toleruje wywyższania się jednej osoby nad inną, lecz popiera równość w różnorodności. Bogactwo tego, co ludzkie, wynika z wzajemnej relacji tego, co męskie, i tego, co żeńskie (kobiece).

## 3. Spojrzenie pozytywne

Moralny wymiar orędzia chrześcijańskiego odwołuje się do wolności i odpowiedzialności i dąży nie do życia pełnego obaw przed grzechem i karą, ale do życia pięknego, bo pełnego cnót i obietnic prawdziwego ludzkiego stawania się, uczłowieczenia. Nie można milczeć na temat zakochania i innych ludzkich uczuć: są to elementy ważne i decydujące w procesie wzrastania osoby. Poczucie udręki i lęku nie pomaga, pomaga natomiast świadomość, że płciowość jest sferą, która decyduje o powodzeniu lub niepowodzeniu człowieka.

Czystość nie jest synonimem umartwiania, ale zdolnością ukierunkowania i scalenia uczuć w miłości ofiarnej, która w różny sposób przejawia się w życiu małżeńskim i wszelkich innych postaciach relacji międzyludzkich. Ci, którzy określani są jako „czystego serca", jednocześnie określani są jako „błogosławieni"; to ci, którzy szczerze poszukują Boga, to dla nich jest obietnica, iż Go zobaczą. Nie jest jednak rzeczą niewłaściwą dostrzeganie w czystości konkretnego zastosowania tego błogosławieństwa: nie wystarcza być nienagannym zewnętrznie, należy być takim w głębi serca.

## 2. MAŁŻEŃSTWO - OTWARCIE NA ŻYCIE A ANTYKONCEPCJA

*Kościół wymienia wśród celów małżeństwa prokreację; ma być ono także lekarstwem na pożądliwość. Jeśli te dwie funkcje łączą się ze sobą, to czy można określić akt płciowy jako otwarty na życie, jeśli odbywa się on z zastosowaniem metod naturalnych dozwolonych, ale stosowanych przecież, by uniknąć poczęcia dziecka'/' Czy nie byłoby prościej pozostawić małżonkom możliwość decydowania o tym, jakiego mają użyć środka?*

Albina

Małżeństwo posiada zasadniczo dwa cele-wartości: miłość małżonków i życie, które ma być przekazane. Te dwa aspekty łączy „i", a nie „albo". Miłość i przekazywanie życia stanowią jedność: miłość, stanowiąca filar i fundament życia małżeńskiego, jest w sposób zasadniczy otwarta na życie, które ma zostać przekazane; przekazywanie życia zakłada bezgraniczną miłość małżonków i jest jej owocem.
Sobór Watykański II, w świetle nauczania biblijnego przedstawił pozytywną wizję płciowości. Życie płciowe małżonków objawia małżeńską miłość. Wyrażenia *remedium concupiscentiae* (lekarstwo na pożądliwość), którego używa myśl filozoficzna od czasów średniowiecza, celowo unikają dokumenty Soboru (1965) i nowy Kodeks Prawa Kanonicznego (1983), ponieważ mogłoby się ono przyczynić do powstania błędnego przekonania, że życie płciowe małżonków można łączyć ze sferą instynktów, które należy zaspokajać, podczas gdy podkreśla się jego znaczenie jako integrującego wyrazu miłości.

### 4. Plan Stwórcy

Uznanie płciowości za dobro-wartość nie oznacza, że każdy sposób jej przeżywania jest moralnie dobry, albo że wszystko jest tylko kwestią dobrych czy złych intencji. W każdej sferze działania ludzkiego moralny charakter zachowania nie zależy wyłącznie od szczerości intencji i słusznych motywów, ale jest określony przez obiektywne kryteria dobra i zła. Innymi słowy, istnieje pewien porządek obiektywny, który należy szanować, jest on bowiem wcześniejszy niż subiektywne intencje czy motywacje osób. Poszanowanie *praw procesu przekazywania życia oznacza, że uznajemy się nie za panów źródeł ludzkiego życia, ale raczej za sługi planu ustanowionego przez Stwórcę. Jak bowiem człowiek, ogólnie biorąc nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również - i to w zgoła szczególniejszy sposób - nie ma on jej nad swą zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg* („Humanae vitae", 13). Tak więc sztuczna antykoncepcja jest czymś obiektywnie złym, ponieważ w sposób samowolny oddziela płciowość od przekazywania życia, czyli rości sobie prawo do ingerencji u samych źródeł życia.
Oczywiście, nie wszystkie stosunki płciowe prowadzą do pro-kreacji, przeciwnie - większość do niej nie prowadzi. Nie można jednak oddziaływać w sposób sztuczny na przebieg naturalnego procesu biologicznego, a wiedza o tym, które zbliżenia prowadzą do poczęcia, a

które nie, należy do małżonków, do badań naukowych zajmujących się naturalnymi rytmami biologicznymi człowieka - naturalnymi metodami regulacji poczęć.

### 5. Miłość i odpowiedzialność

Każdy małżeński akt płciowy winien stanowić wyraz miłości, ale przekazywanie życia winno być dokonywane z roztropnością, a zarazem z hojnością - nigdy lekkomyślnie i ze zdaniem się na przypadek. Od małżonków wymaga się poczucia odpowiedzialności. Kościół nie ukazuje małżonkom „wizji rodzenia bez końca"; naucza, że ojcostwo, macierzyństwo winno być wynikiem wyboru, który jest owocem rzetelnego zastanowienia. Nauczanie to nie zamierza jednak usprawiedliwiać mentalności wrogiej życiu, jaką posiadają społeczeństwa Zachodu. Zerowy przyrost naturalny, który od kilku dziesięcioleci stanowi cechę społeczeństw dobrobytu, stawia przed sumieniami jednostek i zbiorowości zasadniczy problem - przetrwania. Czy wartość życia została przytłumiona przez kult posiadania rzeczy? Uciekanie się do stosowania metod naturalnych czy sztucznych może posiadać tę samą motywację: uniknięcia pro-kreacji. W pierwszym przypadku nie manipuluje się naturą, w drugim - tak. Moralnie dopuszczalne stosowanie metod naturalnych nie jest ograniczaniem życia seksualnego małżonków. Od pontyfikatu Piusa XI Urząd Nauczycielski Kościoła wyraża życzenie, by nauka czyniła postępy w poznawaniu naturalnego rytmu biologicznego człowieka, w celu dostarczenia małżonkom jasnej, prostej i pewnej wiedzy dotyczącej naturalnej metody regulacji poczęć.

### 6. Cel nie uświęca środków

Cel lub intencje mogą być dobre, trzeba jednak, by dobre były również drogi prowadzące do celu: cel nie uświęca środków. Moralność katolicka nie rozważa jedynie intencji, ale także treść działań. Dobre intencje nie mogą przekształcić działania obiektywnie złego w działanie dobre. Dlatego, na przykład, nie jest prawdą, że można kłamać w dobrym celu. Kłamstwo jest złem; mogą istnieć jedynie sytuacje, w których lepiej jest milczeć lub w których należy milczeć i oczekiwać odpowiedniego momentu, by powiedzieć prawdę.
Nie wystarczy, by motywacja wykluczenia życia była moralnie poprawna, trzeba by poprawny był także sposób, w jaki się to dokonuje. Małżonkowie, którzy zamykają się na prokreację z powodów egoistycznych czy hedonistycznych popełniają błąd, mimo że stosują metody naturalne; podobnie małżeństwo, które ze słusznych powodów odrzuca nowe narodziny, nie jest usprawiedliwione, stosując sztuczną antykoncepcję.
Nie należy błędnie rozumieć postawy Kościoła. Trzeba rozumieć normy moralne, a przede wszystkim rozumieć wartość ludzką i „uczłowieczającą", która je wyraża. Kościół pełni funkcję nauczycielską i musi przedstawiać prawdę w sposób integralny; jest również matką i nie może nie rozumieć małżeństw mających dobrą wolę i zmagających się z trudnościami w zachowaniu norm moralnych. Zwraca się do nich nie z orędziem niosącym oskarżenia, ale nadzieję i konkretną pomoc.

## 3. METODY NATURALNE A ANTYKONCEPCJA: NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

*Kościół rozróżnia środki antykoncepcyjne i metody naturalne regulacji poczęć, ponieważ użycie tych pierwszych powoduje oddzielenie funkcji jednoczącej i prokreacyjnej aktu płciowego, czyli coś, co nie istnieje przy stosowaniu tych drugich. Czy uważne i rozmyślne liczenie dni jest bardziej naturalne niż lateksowa przeszkoda czy pigułka zapobiegająca jajeczkowaniu ?*

Także metody naturalne mają element sztuczności i pociągają za sobą pewien rodzaj manipulacji. Jest również prawdą, że stosując oba sposoby dąży się do wykluczenia prokreacji. Jednakże formułowanie problemu przy użyciu tych terminów oznacza unikanie jego sedna: czy istnieje obiektywny porządek, którego należy się trzymać, czy też nie i wszystko jest moralnie obojętne? Czy problematyka moralna dotycząca antykoncepcji jest tylko kwestią złych lub dobrych intencji? Albo jeszcze szerzej: czy płciowość człowieka ma obiektywne cele poprzedzające subiektywną wolę osób?

## 7. Słudzy - nie sędziowie życia

Encyklika „Humanae vitae" podkreśla, że nowoczesna antykoncepcja sprawia, iż zapominamy, że nie jesteśmy *panami źródeł życia ludzkiego, lecz raczej sługami planu ustanowionego przez Stwórcę.* Dlatego *człowiek nie posiada nieograniczonej władzy nad własną zdolnością rozrodczą (...) ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego* (13). Etyczna różnica między metodami naturalnymi i sztucznymi, to różnica między techniką, która wytycza sobie jako cel poznanie natury, i techniką, która próbuje się przeciwstawić jej obiektywnemu ukierunkowaniu. Krótko: metody naturalne zakładają i odwołują się do porządku obiektywnego; nowoczesna antykoncepcja nie dostrzega istnienia kryterium obiektywnego, biorąc za podstawę okoliczności i bezwarunkową wolność osoby. W odróżnieniu od metod sztucznych, metody naturalne wymagają regularnego i głębokiego dialogu między małżonkami, zakładającego wysiłek obojga małżonków, a nie tylko jednego z nich; uwalniają od nadmiernego udziału medycyny, która przenika już wszelkie aspekty życia prywatnego i społecznego; uwalniają od zewnętrznych zaleceń, odwołując się wyłącznie do sfery decyzji samych małżonków; zapewniają pełną odwracalność sytuacji; wciąż dają możliwość weryfikacji decyzji dotyczącej wykluczenia pro-kreacji.

## 8. O naturalność współżycia małżonków

Dlatego Urząd Nauczycielski Kościoła katolickiego naucza, że między metodami naturalnymi i sztucznymi istnieje różnica *antropologiczna i jednocześnie moralna* (por. „Familiaris consortio", 32). Innymi słowy, broni się naturalności stosunku płciowego ze względu na jego ważność dla osoby i relacji osób. Istota metod naturalnych nie sprowadza się jedynie do zwiększenia naszej wrażliwości ekologicznej. Chodzi tu o dostrzeżenie pewnego porządku naturalnego, który winniśmy znać w sposób coraz doskonalszy, ale nie manipulować nim w sposób sztuczny.
Nowoczesna antykoncepcja to nie tylko innowacja techniczna. Wprowadziła ona nową kulturę, a dokładniej: oddała się na służbę mentalności, która zaprzecza, że w ludzkiej płciowości istotne jest ukierunkowanie (chociaż nie jest ono jedyne) na prokreację. W takim kontekście norma moralna, często potwierdzana w ostatnim dwudziestoleciu przez nauczanie katolickie, bierze na siebie rolę krytyczną i rolę punktu orientacyjnego w obliczu kultury pełnej *lęku przed dzieckiem* w społeczeństwach Zachodu. Pojmują one regulację narodzin w jedyny sposób - jako drastyczne zmniejszenie liczby dzieci.
Nie należy jednak skłaniać się do uwierzenia, że stosowanie metod naturalnych jest związane z dobrem naturalnym. Również one są grzeszne, jeśli służą egoistycznej i samowolnie zamkniętej na życie woli człowieka. Odpowiedzialne ojcostwo i macierzyństwo polega na gotowości umysłu i serca do realizacji planu płodności powierzonego małżeństwu, a jeszcze wcześniej - na uświadomieniu sobie, że dzieci stanowią *największy dar Boga.*

### 9. Rozumieć - nie znaczy usprawiedliwiać

Współczesne małżeństwo może przezwyciężyć rozpowszechnioną kulturę pełną *lęku przed dzieckiem* jedynie w ramach kultury związanej z życiem, ta natomiast zakorzeniona jest w Tym, który jest Panem życia. Kultura pełna wspomnianego lęku prowadzi do uznania perspektywy prokreacyjnej za źródło trudności, a nie radości, natomiast pojawienie się nowego życia za wydarzenie niepożądane, a nie za wielkie zadanie, któremu warto się poświęcić; raczej za ograniczenie wolności i niezależności rodziny niż ubogacenie jej perspektyw, możliwości, przyszłości.
Wiele małżeństw pełnych dobrej woli, które z całą szczodrobliwością gotowe są służyć życiu, może napotkać trudności w zachowaniu norm moralnych. Kościół, będąc zarazem nauczycielem i matką, zna i rozumie sytuacje niemożności - rzeczywiste lub za takie uważane - ale ich nie usprawiedliwia. Usprawiedliwianie oznacza bowiem stawianie przeszkód wzrastaniu osoby. Prawdziwe nauczanie moralne, dalekie od tego, by ograniczać się do obwiniania małżeństw mających trudności, wzywa do ufności i szczerego poszukiwania możliwości przezwyciężenia problemów; ma na celu raczej przekonywanie i udzielenie konkretnej pomocy niż grożenie potępieniem.

## 4. TEKSTY PISMA ŚWIĘTEGO A ANTYKONCEPCJA

*Chciałbym wiedzieć na podstawie jakiego fragmentu Pisma Świętego Kościół wyraża nieprzejednaną postawę wobec użycia środków antykoncepcyjnych ?*

Jerzy

*Kiedy człowiek jest egoistą, nie istnieją żadne racje. Przy każdym spotkaniu wciąż to samo pytanie: „Kiedy wreszcie zdecydujesz się wziąć pigułkę?".*

Antonina

Pismo Święte ukazuje ścisłą więź między życiem małżeńskim i byciem rodzicami. Mówi o tym począwszy od pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, od opisu stworzenia mężczyzny i kobiety. Tradycja stale podkreślała powołanie małżeństwa do rodzicielstwa: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się* (Rdz 1, 28). Dziś chętnie odkrywa się i mocno podkreśla związek mężczyzny i kobiety jako formę początkową, choć nie jedyną, jedności-wspólnoty: *Nie jest dobrze być mężczyźnie samemu: uczynię pomoc do niego podobną* (Rdz 2, 18).
Sobór Watykański II, w nawiązaniu do orędzia biblijnego naucza, że małżeństwo mężczyzny i kobiety stanowi samo w sobie dobro-wartość. Dlatego małżeństwo, które z różnych powodów nie może mieć dzieci, nie traci na wartości i godności, ponieważ było chciane przez Boga.

### 10. Otwarcie na życie

Rozmyślne, pozbawione uzasadnienia wykluczenie dzieci stanowi zaprzeczenie miłości małżeńskiej. W Piśmie Świętym miłość małżonków i otwarcie na przekazywanie życia są traktowane jako dwie łączące się, zbieżne perspektywy. Można by powiedzieć: miłość małżonków słabnie, gdy zamyka się sama w sobie, a otwarcie na życie, które nie byłoby owocem miłości, uraża godność ludzkiej prokreacji. Z drugiej strony, przekazywanie życia winno dokonywać się w sposób odpowiedzialny - nie można tu zdawać się na przypadek. Milczenie Pisma Świętego na temat antykoncepcji nie budzi zdziwienia - dotyczy ono także innych szczególnych przypadków; można tu wymienić m.in. problem dotyczący przekazywania życia za pomocą sztucznego zapłodnienia. W takich przypadkach szuka się

rozwiązań moralnych, odnosząc się do Pisma Świętego, ale nie w tym znaczeniu, że można w nim znaleźć wyraźnie zarysowane odpowiedzi. Pismo Święte daje nam znajomość planu Bożego odnoszącego się do człowieka, do ludzkiej miłości i płciowości, co pozwala Kościołowi znaleźć właściwą odpowiedź na wielorakie problemy moralne rodzące się w nieprzerwanym rytmie historii.
To właśnie uczyniła encyklika „Humanae vitae" (1968) przypominając, że mężczyzna i kobieta *nie są panami, sędziami źródeł życia, lecz raczej shigamiplanu ustanowionego przez Stwórcę* (por. 13). Innymi słowy, małżonkowie mogą i powinni znać prawa rządzące procesem przekazywania życia, ale nie mogą ich zmieniać z własnej inicjatywy. Dlatego Kościół zachęca ludzi nauki do doskonalszego poznawania rytmów biologicznych człowieka, by metody naturalne regulacji poczęć uczynić bardziej skutecznymi i powszechnie znanymi.

## 11. Trudności w przyjęciu nauczania Kościoła

Wielu małżeństwom chrześcijańskim trudno jest przyjąć nauczanie Kościoła dotyczące antykoncepcji, wiele par małżeńskich je kwestionuje. W jaki sposób wyrazić miłość małżeńską, a jednocześnie uniknąć nowych narodzin wtedy, gdy domaga się tego poczucie odpowiedzialności?
Przede wszystkim należy zauważyć, że trudność w wypełnieniu normy moralnej nie jest argumentem za jej odrzuceniem czy powodem poddawania w wątpliwość jej słuszności. Na przykład nakaz przebaczenia jest trudny, a nawet czasem po ludzku niemożliwy do wypełnienia, a jednak nikt nie wątpi, że przebaczenie udzielone i przyjęte jest wyjątkowym, niepowtarzalnym znakiem prawdziwej miłości ludzkiej i chrześcijańskiej. Kościół nie ogranicza się przecież do zakazu antykoncepcji, lecz zachęca do stwarzania takich warunków społecznych i kulturowych, które sprawiałyby, że norma moralności będzie, po ludzku rzecz biorąc, możliwa do spełnienia.
Gorycz widoczna w niektórych z otrzymanych listów, będących wyrazem trudnych problemów, na jakie napotyka wiele małżeństw posiadających dobrą wolę ujawnia, że są one głębsze niż samo zachowanie normy, o której mowa. Zasadniczym problemem i celem staje się odbudowanie miłości i wzajemnego szacunku; bez nich wszelka rozmowa staje się niemożliwa, a każda próba rozwiązania może stać się ślepą uliczką. Część małżonków (tych „z listów"), wykazuje postawy despotyczne i władcze, co czyni niemożliwym nie tylko zachowanie okresowej powściągliwości, ale także normalne współżycie w ludzkiej społeczności. Są to niezwykle trudne do zmiany postacie męskiej dominacji.

## 12. Przekonywanie a nie nakaz

Współżycie seksualne często przeżywane jest raczej jako udręka niż radosny przejaw życia małżeńskiego. W takich przypadkach potrzebna jest obecność mądrego duszpasterza, który nie tylko umiałby przedstawić całą prawdę dotyczącą norm moralnych, ale posiadałby jednocześnie, mający swe źródła w Ewangelii, dar budzenia ufności i nadziei w ludziach, którzy znajdują się w sytuacjach - zdawałoby się - nie do rozwiązania.
Kardynał Basil Hume zauważył, że moralność katolicka nie zawsze przedstawiana jest w sposób właściwy: *Powinniśmy przemawiać (do małżonków) z delikatnością i współczuciem, współdzieląc z nimi ich cierpienia, prowadzić ich stopniowo i mówić językiem prowadzącym do tego, że powiedzą: Tak, to jest właściwe; teraz jest to jasne; akceptuję to. Taki cel zostaje osiągnięty wówczas, gdy osoba pełni dobro, ponieważ osobiście została przekonana o dobroci danej sprawy. Moralność przede wszystkim wskazuje to, co jest dobre czy złe, a nie przymusza, by ulegać jej zasadom niewolniczo, by uniknąć kary Bożej.* Słowa Kardynała odzwierciedlają prawdziwą pedagogię Kościoła. Prawda dotycząca moralności zostaje

obwieszczona bez „pomniejszania" ułatwiającego jej przyjęcie, ale z maksymalnym poszanowaniem osoby i sytuacji, w jakiej się ona znajduje. Nie chodzi tu o usprawiedliwianie tego, co jest obiektywnie złe, ale o udzielenie małżeństwom chrześcijańskim pomocy w określeniu ich problemów i możliwych dróg wyjścia z nich.

## 5. TRZAŚNIECIE DRZWIAMI NIE ROZWIĄZUJE PROBLEMÓW

*Nauczanie katolickie zabrania nam stosowania środków zapobiegających ciąży i wraz z mężem przestaliśmy chodzić do kościoła.*

Gizela

Często można zauważyć, zwłaszcza w dziedzinie moralności seksualnej, wzajemne niezrozumienie: Kościół skarży się, że nie jest słuchany, a małżeństwa chrześcijańskie boleją nad tym, że ich problemy nie zostały zrozumiane. Staje się to źródłem konfliktów, rozgoryczenia, urazów czy buntów. Sytuacje bywają różne: niektóre małżeństwa sygnalizują rozdźwięk między swoim postępowaniem i nauczaniem Kościoła, ale nie czynią z tego problemu; inne przeżywają to z poczuciem winy, lecz nie widzą jakiegoś pozytywnego rozwiązania; jeszcze inne są przekonane o słuszności dokonanego wyboru i nie potrafią zrozumieć, dlaczego Kościół nie dokonuje rewizji swych poglądów na temat antykoncepcji, mimo nacisków opinii publicznej.

### 13. Kształtowanie sumień

Nauczanie Kościoła w zakresie moralności ma na celu oświecenie sumień i kierowanie nimi, a nie ukazywanie win i odbieranie ludziom nadziei. Przypominając sens normy moralnej, której nie może zmienić w sposób arbitralny, Kościół troszczy się o to, by doprowadzić osoby do stanu przekonania; nie może przy tym ulegać pokusie narzucania w sposób autorytarny nakazów czy rozwiązań. Małżeństwa chrześcijańskie, które mają problemy natury moralnej czy duchowej, mają prawo szukać pomocy u swych duszpasterzy i oczekiwać od nich słowa pobudzającego do ufności i niosącego nadzieję.
Decyzja „porzucenia Kościoła" stawia przed nami problem większy niż ten związany ze specyficznym tematem antykoncepcji; wiąże się on z niewystarczającym udziałem w życiu wspólnoty parafialnej. Kościół nie jest postrzegany jako dająca życie wspólnota, której członkiem stajemy się na mocy chrztu, a nie dzięki Jakiemuś" pozwoleniu. Ale jaka i jak wielka jest tu odpowiedzialność samej wspólnoty? Niestety dla wielu chrześcijan kontakty z Kościołem ograniczają się tylko do niektórych sytuacji życiowych i pewnych praktyk religijnych. Porzucenie tych form uczestnictwa w życiu religijnym oznacza zerwanie wszelkich kontaktów. Chodzi dziś zatem o przywrócenie poczucia silnego związku ze wspólnotą chrześcijańską jako miejscem, w którym mamy prawo i obowiązek otrzymywać pomoc, gdy chodzi o nasze poglądy i postępowanie; miejscem, w którym rozdzielana i przyjmowana jest łaska, potrzebna w drodze duchowej i drodze podejmowania decyzji związanych z moralnością; miejscem, w którym możemy zostać wysłuchani, a nie potępieni czy osądzeni.

### 14. List do Rodzin Jana Pawia II

Nie możemy Kościoła uważać za władzę, która udziela zezwoleń i wydaje zakazy w sposób arbitralny, nie rozumiejąc jednocześnie istoty problemów. Kościół, podkreślając i uzasadniając swoją dezaprobatę wobec antykoncepcji dowodzi, że pojmuje rodzinę w sposób właściwy wiedząc, iż jej trudności nie mogą być po prostu zredukowane do form egoizmu czy

hedonizmu. Szczególnie ważny jest „List do Rodzin", w którym Jan Paweł II zwraca się do rodzin żyjących w pokoju, ale także i przede wszystkim do tych, które przeżywają trudności w zachowaniu praw moralności kato[1]-lickiej. Zaprasza najpierw do zrozumienia aspektów ludzkiej płciowości, związanych z małżeńską więzią i otwartością na życie; zachęca do rozważenia, czy praktyki antykoncepcyjne nie są przypadkiem owocem nieuzasadnionego odrzucenia życia. Niestety, dzisiejsza rodzina odczuwa brak pomocy w zrozumieniu, iż dobro dziecka, dziecka drugiego i trzeciego, stanowi także dobro i wartość dla samej rodziny, dla wspólnoty kościelnej i świeckiej. Dominujący obecnie rodzaj kultury prowadzi do postrzegania rodziny wielodzietnej raczej jako ciężaru niż daru. Oczywiście, istnieją problemy, których rozwiązanie wymaga odpowiedniej polityki prorodzinnej, ale, i to w warstwie znacznie głębszej, pilną staje się sprawa odnowy w sferze kultury prowadzącej do postawienia na pierwszym miejscu ludzkiego życia, a nie przedmiotu, rzeczy. Należy uwzględnić głębokie związanie życia z pojęciami godności i wartości.

### 15. Jeden powód więcej, by chodzić do kościoła

Decyzja, by „nie chodzić już do kościoła" jest pewną przesadą, jest także szkodliwa dla ducha, bowiem uczestniczenie w liturgii eucharystycznej i modlitwie wspólnoty nie jest przywilejem czy nagrodą za doskonałość, lecz wielką szansą i łaską dla wszystkich dzieci Bożych. Ci, którzy mają problemy natury moralnej czy duchowej, mają jeden powód więcej „by pójść do kościoła", ale nie tylko w wąskim znaczeniu tego terminu - zatem „do Kościoła". Kościół jest jak rodzina. To, że ktoś z jej członków ma problemy nie oznacza, że powinien ją opuścić; podobnie niezgodność naszego myślenia i działania z tym, co naucza Kościół, nie powinno być powodem do tego, by go porzucić i pójść swoją drogą. Wspólnota chrześcijańska pragnie być dla wszystkich matką i nauczycielką, źródłem łaski i wolności, daną przez Bożą Opatrzność okazją do dokonania rewizji przekonań i decyzji, których przecież nigdy nie należy uważać za ostateczne. Wyjście i trzaśniecie drzwiami może nam przynieść smutek i samotność, a w ten sposób do jednego problemu dodamy inny, jeszcze większy.

## 6. PAŃSTWO A OCHRONA ŻYCIA

*Głosowałem przeciwko ustawie dopuszczającej przerywanie ciąży - stała się ona teraz ustawą antykoncepcyjną. Pytam jednak, czy państwo świeckie ma prawo pomijać problemy kobiet, które chcą przerwać ciążę, ponieważ przeciwne są wydawaniu na świat dzieci znienawidzonych, dręczonych czy w końcu porzucanych - jak to się zdarzało - w pojemnikach na śmieci.*

Piotr

Każde życie ludzkie ma prawo istnieć od swego początku aż do naturalnego końca-śmierci. Jest to prawo o charakterze absolutnym; nie ma nad nim władzy żadna władza, prywatna czy publiczna. Prawo do życia ma za swój fundament samo życie, a zatem Boga.

### 16. Płód ludzki jest podmiotem

Czy płód jest w pełnym tego słowa znaczeniu istotą ludzką? Starożytni filozofowie, biorąc za podstawę dualistyczną koncepcję człowieka utrzymywali, że dusza wstępowała dopiero wtedy, gdy materia ukształtowała się już w określony sposób. To podejście antropologiczne zostało porzucone, ponieważ nie pozwala na właściwą interpretację duchowo-cielesnej jedności istoty ludzkiej. Dziś dysponujemy wiedzą naukową znacznie większą niż niegdyś.

Nauki genetyczne dostarczają ważnych danych dotyczących początków życia człowieka, który jest nim od poczęcia. Genetyka stwierdza, że w całym procesie rozwoju, od zapłodnienia aż po narodziny dziecka, nie ma żadnego skoku jakościowego, lecz jeden indywidualny i ciągły rozwój oznaczający dojrzewanie osoby; różne fazy rozwoju płodu dają się wyróżnić, ale to, co dokonuje się w etapach następujących po zapłodnieniu zostało już zaprogramowane od początku. Płód nie jest potencjalną istotą ludzką, lecz istotą ludzką o potencjalnej możliwości rozwoju.

### 17. To Bóg powołuje człowieka do istnienia

Nikt z ludzi nie może decydować o tym, czy człowiek ma się urodzić, czy nie. Każde życie ludzkie ma w planie Bożym szczególne powołanie, które ma także znaczenie dla innych. Mówi nam o tym misja, do której została powołana Maryja z Nazaretu. Bóg korzysta ze współpracy człowieka, ale odrzucenie ze strony człowieka nie jest władne, by przeszkodzić spełnieniu woli Bożej. Bóg potrafi doprowadzić do końca swój plan zbawienia, mimo niewierności człowieka.
Oczywiście, może się zdarzyć, że oczekiwanie na nowe narodziny stanie w konflikcie z innymi uzasadnionymi sprawami. Co wówczas uczynić? Przerwanie ciąży nigdy nie może znaleźć usprawiedliwienia - wartość życia wyprzedza wszelkie inne wartości. Osąd kobiety, która decyduje się przerwać ciążę, winien być roztropny i sprawiedliwy. Jej decyzja przeciw życiu powinna obciążać także tych, którzy działają jakby za kulisami. Kobieta płaci największą cenę, większą niż wszyscy uczestnicy tego dramatu, a rany, które z trudem dają się zabliźnić, odnosi tylko ona. Zrozumienie osoby, przyczyn, dla jakich popełniła ten czyn, nie zmienia faktu zniszczenia ludzkiego życia.

### 18. Społeczeństwo a aborcja

Społeczeństwo nie może rozwijać się, gdy dotyka je plaga przerywania ciąży lub innej krzywdy wyrządzanej życiu. Nie może udawać, że problem nie istnieje albo rezygnować z walki o życie, jak w obliczu fatum. Społeczeństwo jest ludzkie, o ile wzrasta w nim wrażliwość i umiłowanie życia. To, czy kultura sprzyja życiu sprawdza się właśnie w stosunku do życia nie narodzonego, upośledzonego fizycznie lub w inny sposób, do życia ludzi starych. Trzeba stwierdzić, że problem życia nie narodzonego stał się problemem w społeczeństwach, w których kultura życia nie osiąga odpowiedniego poziomu.
Kulturę sprzyjającą życiu kształtują przede wszystkim sumienia, ale wyraża się ona przez odpowiednie prawodawstwo. Państwo świeckie nie oznacza państwa obojętnego na wartości ludzkiej godności i praw przysługujących człowiekowi, niezależnie od wyznania, religii. Dobro wspólne, na straży którego stoi władza publiczna, obejmuje uznanie i ochronę praw człowieka - przede wszystkim prawa do życia.

## 7. WSKAZANIA EUGENIKI A PRZERYWANIE CIĄŻY

*Istnieje wiele sporów dotyczących przerywania ciąży ze względu na wskazania eugeniki. Wiem, że nauczanie katolickie sprzeciwia się temu: lepiej istnieć, nawet jeśli jest się chorym, niż nie istnieć. Czy są inne argumenty przeciw przerywaniu ciąży z takich powodów?*

Salwador

Określenie: „przerwanie ciąży ze względu na wskazania eugeniki" używane jest i rozpowszechniane przez tych, którzy doradzają dokonanie aborcji, gdy przewiduje się narodziny istoty zdeformowanej lub dotkniętej jakąś chorobą dziedziczną. Używa się w

takich przypadkach także zwrotu: „przerywanie ciąży ze względów terapeutycznych", ale jest to określenie niewłaściwe, ponieważ termin ten dotyczy sytuacji, gdy ciąża zagraża zdrowiu lub życiu matki.
Przerywanie ciąży ze względu na wskazania eugeniki, podobnie jak przerywanie ciąży z jakichkolwiek innych powodów, nie może być usprawiedliwione nigdy w sposób obiektywny: prawo do życia nie może być podważane przez nikogo. Fakt, że płód okazuje się zniekształcony czy nosi w sobie chorobę, nawet ciężką, nie pomniejsza, przeciwnie - powiększa zniewagę wyrządzoną życiu i ludzkiej godności.

## 19. Prawa ludzkiego płodu

Można i należy rozumieć udrękę matki, która wie, iż oczekuje na dziecko chore, zdeformowane. Trudna do podjęcia decyzja otwarcia się na życie spoczywa tylko na niej. Jest potępiana i krytykowana: pojawiają się wątpliwości, przychodzi myśl, że mogła przerwać ciążę, a ponieważ tego nie uczyniła, teraz tak bardzo cierpi. Rzeczywiście, zarówno media, panująca kultura przeciw życiu, grupy wywierające presję ideologiczną, wreszcie samo ustawodawstwo odbierają odwagę kobiecie, która pozostaje samotna ze swoją decyzją. Jednakże rozum i wiara stoją po stronie życia, nawet jeśli posiada ono wady i jest biologicznie niedoskonałe. Ludzki płód jest podmiotem posiadającym potencjalną możliwość rozwoju, a nie przedmiotem, który dopiero ma stać się człowiekiem. Nauki genetyczne dowiodły, mówi dokument „Donum vitae" z 1987 roku, *że od pierwszej chwili ustalony zostaje program tego, kim będzie to stworzenie: człowiekiem, ludzkim indywiduum o określonych cechach. Od chwili zapłodnienia zaczyna się przygoda życia ludzkiego.*
Płód ludzki posiada prawo do życia i nikt nie może tego prawa zmienić czy unieważnić. Każda próba usprawiedliwienia eliminacji chorych nie narodzonych dzieci ujawnia niejako upośledzenie ludzi zdrowych, którzy mają „trudności", by zaakceptować ludzi chorych - ukazuje niemożliwą do przyjęcia ideę jakości, która stawia znak równości między wartością życia i jego jakością. Ujawnia się tu podejście biologiczne, które dąży do usprawiedliwienia rodziców dokonujących selekcji dzieci, zostawiając przy życiu te „odpowiednie" oraz pozbywając się niepożądanych. W tej postawie mieszczą się także decyzje podtrzymania ciąży lub jej przerwania w zależności od płci dziecka. Tak więc człowiek próbuje czynić siebie sędzią w sprawach życia i śmierci.

## 20. Diagnostyka prenatalna

Decyzje o przerwaniu ciąży ze względu na wskazania eugeniki są związane z wewnątrzmaciczną diagnostyką prenatalną, która stanowi źródło wiedzy o tym, czy płód jest skażony genetycznie i jaki jest stopień zagrożenia. Diagnostyka ta daje ponadto możliwość przewidywania i stosowania zabiegów terapeutycznych. Niestety, do diagnostyki prenatalnej odwołują się ludzie, by decydować -w zależności od tego czy wyniki są pozytywne czy negatywne -o życiu i śmierci dziecka nie narodzonego. Poza kobietą, która oczekuje na diagnozę z intencją przerwania ciąży w przypadku, gdy wynik potwierdzi fakt zniekształceń czy anomalii, istnieje jeszcze specjalista, który prowadząc badania diagnostyczne i podając ich wynik ma swój udział w powiązaniu diagnozy prenatalnej z aborcją. Należy wyrazić dezaprobatę i sprzeciw wobec wszelkich zaleceń lekarskich, nakłaniających kobiety ciężarne do poddania się diagnostyce prenatalnej w celu eliminowania płodów zniekształconych lub skażonych chorobami dziedzicznymi.

## 21. O kulturę sprzyjającą życiu

Niektórzy stawiają pod znakiem zapytania użyteczność diagnostyki prenatalnej. Jeśli dziecko jest chore, pojawia się pytanie: po co wiedzieć o tym wcześniej, skoro i tak zamierzamy je przyjąć? Jeśli natomiast służyć ma odrzuceniu nowego życia, to jest niedozwolona. Wiedza medyczna, jaką dziś dysponujemy, powinna być wykorzystana przez małżeństwo przed podjęciem decyzji o poczęciu życia. Skoro życie już zaistniało, to odpowiedzialne ojcostwo i macierzyństwo wyrazić się mogą jedynie przez przyjęcie go z miłością.
Przerywaniu ciąży ze względu na wskazania eugeniki można przeciwstawić się przez tworzenie i rozwój kultury sprzyjającej życiu, mającej za fundament przekonanie, że każda ludzka istota ma prawo do życia od poczęcia i nikt - ani rodzice, ani społeczeństwo nie mogą tego prawa zmienić. Należy także rozpowszechnić przekonanie o wielkiej godności ludzkiego życia, o którego wartości nie stanowi sprawność fizyczna i psychiczna. Społeczeństwa Zachodu potrzebują nawrócenia, potrzebują zwrotu od kultury *mieć* ku kulturze *być.* Bez takiego nawrócenia całych społeczności nadal będziemy świadkami podejmowania decyzji sprzyjających śmierci, jak dzieje się to w przypadku przerywania ciąży ze względu na wskazania eugeniki.

## 8. GWAŁT A UŻYCIE PIGUŁKI

*Media włoskie zareagowały żywo na artykuł o. Giacomo Perko opublikowany w ..Civiltà Cattolica". Autor utrzymuje w nim, że jest moralnie dozwolone użycie przez kobietę pigułki antykoncepcyjnej w przypadku niebezpieczeństwa, że zostanie zgwałcona. Poprosiliśmy wydawcę „Przeglądu Teologii Moralnej" o opinię na ten temat.*

Gwałt, bardziej jeszcze niż zbrodnię przeciw ludzkiej płciowości, stanowi zbrodnię przeciw godności osoby ludzkiej, jest pogwałceniem praw człowieka, *Jest zawsze czynem wewnętrznie złym* (KKK, 2356). Czy zatem jest dozwolone, by kobieta zabezpieczyła się przed ewentualną ciążą, gdy zachodzi obawa dokonania na niej takiego czynu? Niestety, nie jest to pytanie wymyślone za biurkiem. Nikt nie może ignorować dramatycznych wydarzeń w byłej Jugosławii; należy myśleć z oburzeniem i ogromnym smutkiem o losie kobiet (niezamężnych, zamężnych, sióstr zakonnych) narażonych na przemoc seksualną z powodu ślepej żądzy, nienawiści czy jako „środka" selekcji rasowej: „urodzą wroga własnego narodu".

### 22. Nauczanie Kościoła

Ojciec Giacomo Perico, znany teolog-moralista i specjalista w dziedzinie bioetyki utrzymuje, że kobieta, przewidując tak nieludzkie wydarzenie, może zabezpieczyć się przed ewentualną ciążą stosując środek antykoncepcyjny. To stanowisko jest zgodne z nauczaniem Kościoła, a dokładnie z encykliką „Humanae vitae" ( 1968). Podobne rozwiązanie zostało dopuszczone w latach sześćdziesiątych po przeanalizowaniu dramatycznej sytuacji sióstr zakonnych w byłym Kongo belgijskim. Moraliści Kościoła - bp Palazzina obecnie kardynał, o. Hurth i bp Lambruschini uznali uciekanie się do użycia środków antykoncepcyjnych za dozwolone. Prasa natychmiast zaczęła snuć przypuszczenia i komentarze, z których wiele nie dotyczyło tematu. Autorzy artykułów stwierdzali, że cofnięty został zakaz antykoncepcji, a przynajmniej stracił już swój charakter absolutny; że Kościół wreszcie zdał sobie sprawę z rzeczywistości i wyrzekł się „nieugiętości" nauczania; że można oczekiwać kolejnych „wyłomów". Ktoś nawet dał taki komentarz: „Trzeba było gwałtów i przemocy na kobietach w byłej Jugosławii, by podważyć nieprzejednane stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie środków antykoncepcyjnych, by Kościół stał się bardziej ludzki". I jeszcze dodawano: „Płciowość nie jest już związana bezwarunkowo z przekazywaniem życia, Kościół odróżnia antykoncepcję,

która czasem bywa dozwolona, od przerywania ciąży, które usprawiedliwione nie może być nigdy".
Sprawy jednak przedstawiały się inaczej, w komentarzach medialnych uległy pomieszaniu rzeczywistości całkowicie odmienne. Użycie środków antykoncepcyjnych w przewidywaniu przemocy seksualnej nie stanowi „wyłomu" w zakazie antykoncepcji, ponieważ zakaz ten zakłada istnienie całkiem innego kontekstu: *Prawo moralne,* zauważa o. Perico, *zabrania uciekania się do środków antykoncepcyjnych w akcie małżeńskim.* Innymi słowy, istotą stosunku płciowego jest to, że stanowi on znak miłości między mężczyzną i kobietą, miłości, która potrafi stać się darem życia dla innej istoty ludzkiej. Nie każdy stosunek płciowy jest otwarty na życie (więcej: większość ich otwarta na życie nie jest), nie można jednak z własnej inicjatywy i w sposób arbitralny przeszkodzić temu, by był na życie rzeczywiście otwarty. Można i należy znać prawa naturalne, by wiedzieć kiedy stosunek seksualny może prowadzić do zapłodnienia, a kiedy nie, ale mężczyzna i kobieta nie mogą w sposób sztuczny wpływać na swą zdolność przekazywania życia.

### 23. Dziecko jest owocem miłości

Krótko mówiąc: otwarcie na życie jest w sposób obiektywny przewidziane w kontekście miłości - dziecko winno być owocem miłości. W przypadku przemocy seksualnej nic z tej zasady nie pozostaje: *Dla kobiety, która zostaje zgwałcona, stosunek płciowy nie ma nic wspólnego z aktem miłości między dwojgiem małżonków -a tylko w stosunku do niego obowiązuje prawo otwartości na życie -lecz stanowi wyłącznie brutalny zamach na jej godność osoby, na jej wolność w materii tak delikatnej i ważnej, jaką stanowi akt przekazania życia.* Antykoncepcja znajduje się poza kontekstem, o którym mówi norma „Humanae vitae". Aby osądzić zło gwałtu, należy użyć do jego określenia nie VI czy IX Przykazania, lecz Przykazania V, ponieważ gwałt w sposób ciężki rani wolność, niszczy integralność fizyczną i moralną osoby. Człowiek ma prawo bronić się przed konsekwencjami brutalnej agresji. Ojciec Perico uzasadnia prawomocność uciekania się do środków antykoncepcyjnych, przywołując zasadę obrony osoby, której grozi naruszenie najgłębszych wartości określających jej tożsamość. Uciekanie się do środków antykoncepcyjnych jest dozwolone w przypadku każdej kobiety, zamężnej czy nie. W przypadku sióstr zakonnych są jeszcze inne powody, ale konkluzja pozostaje niezmieniona, bez względu na życiową sytuację kobiety.

### 24. Prawo do życia

Inną ocenę moralną należy stosować w przypadku decyzji o przerwaniu ciąży stanowiącej skutek przemocy seksualnej. Życie raz rozpoczęte ma prawo istnieć i nikt nie może znaleźć usprawiedliwienia dla przerwania tego procesu. Czym innym jest przeszkadzać powstaniu nowego życia, a czym innym jest przerwać proces jego istnienia. Nikt nie ma takiego prawa. Dziecko ma prawo do ochrony i odwołuje się do pomocy dorosłych - kobiety, która dała mu życie fizyczne lub innych osób, które zastąpią matkę, jeśli ta nie zaakceptuje dziecka.
To, że nie możemy usprawiedliwiać zabicia dziecka, nie przeszkadza w zrozumieniu kobiet, które wstrząśnięte tym, co wydarzyło się w ich życiu, nie szanują poczętego życia, ponieważ postrzegają je jako ciągłe przypomnienie zniewagi i obrazy, jakich doświadczyły jako osoby.

## 9. USUNIĘCIE CIĄŻY BĘDĄCEJ SKUTKIEM GWAŁTU - JESZCZE JEDEN GWAŁT

*Wydaje mi się, że w przypadku gwałtu Kościół dopuszcza przerwanie ciąży. Czy mam rację?*
Ludwik

W przypadku ciąży stanowiącej skutek gwałtu i następującego po nim jej przerwania są dwie niewinne ofiary: kobieta i dziecko. Kobieta przeżywa wydarzenie sprzeczne samo w sobie: życie, które ma być owocem miłości ofiarowanej i przyjmowanej, istnieje jako skutek przemocy. Gwałt i przemoc seksualna stanowią akt obrazy i pogardy wobec kobiety, która czuje, że jej godność osoby została zniszczona. Można zrozumieć, że przerwanie ciąży może wydawać się jakby zatarciem zniewagi, odrzuceniem trudnej do przeżycia sytuacji: życie z takim dzieckiem jest ciągłym i bolesnym przypomnieniem zaistniałego wydarzenia.

## 25. Drugą ofiarą jest dziecko

Może wydawać się czymś nieludzkim brak zrozumienia chęci przerwania ciąży będącej wynikiem gwałtu. W ten sposób myśli wielu, może nawet w dobrej wierze; interpretują oni moralny zakaz przerywania ciąży jako brak miłosierdzia. Przerwanie ciąży jest w rzeczywistości dramatem w dramacie, kontynuacją linii przemocy, która dosięga teraz dziecka, tak jak wcześniej do-sięgnęła matki: dziecku odmawia się prawa do narodzin, choć nie jest ono niczemu winne. Kościół potrafi zrozumieć i właściwie zinterpretować uczucia macierzyńskie, gdy przypomina, że przerwanie ciąży nie może być właściwą drogą wyjścia, nawet w sytuacji tak dramatycznej. Natomiast wspólnota chrześcijańska nie może ograniczyć się do oświadczenia, że nie można usprawiedliwić przerwania ciąży; powinna okazać kobiecie swą życzliwość, by przeżyty przez nią dramat nie pociągał kolejnej ofiary - dziecka. Tragedia gwałtu i przemocy seksualnej stała się przedmiotem uwagi podczas wojny w byłej Jugosławii. Nikt nie może zapomnieć wydarzeń, które były skutkiem szalonej ideologii służącej zniszczeniu. Przy tej i każdej innej okazji Kościół, w imię Ewangelii, zachęca do tego, by nie ustępować: *Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj.* (Rz 12, *21).* Przypomnienie, że nikt nie może odbierać prawa do życia innej istocie ludzkiej, wskazuje kobiecie jedyną drogę, mogącą wyprowadzić ją z tunelu przemocy. Pierwszy akt miłości wobec skrzywdzonej kobiety polega na tym, by pomóc jej podjąć taką decyzję, by jedno zło nie pociągnęło za sobą innego -by nie została ona uwięziona w spirali przemocy. *Nawet w sytuacji tak bolesnej,* przypomina Jan Paweł II, *należy pomóc w odróżnieniu godnego potępienia aktu gwałtu, zadanego przez ludzi o wypaczonych umysłach i sumieniach, od rzeczywistości nowych istnień ludzkich, powołanych przecież do życia. Te nowe stworzenia, jako obraz Boży; winny być szanowane i kochane w taki sam sposób, jak wszyscy inni członkowie rodziny ludzkiej. Z największą jasnością w każdym przypadku zostanie potwierdzone, że mające się narodzić dziecko, nie niosąc żadnej odpowiedzialności za godne potępienia wydarzenie, jest niewinne i dlatego w żaden sposób nie może być uważane za napastnika.*

## 26. Należy przedstawić alternatywy

Dziecko przypomina kobiecie o przeżytym akcie przemocy, zanim jeszcze przyjdzie na świat, może jednak stać się sprzymierzeńcem matki, pomagając przezwyciężyć to miłością pochodzącą od Boga i prowadzącą ku Niemu. Kościół przypomina kobiecie o pewnych obowiązkach, nie traktując jej przecież jako niewolnicy - pragnie dosięgnąć sumień, by zostały oświecone i zachęcone do niesienia krzyża aż do momentu oczekującego nas niezawodnie zmartwychwstania.
Oczywiście, nie wystarcza jedynie znajomość prawdy, by mogła się ona urzeczywistnić i pokonać pokusę przerwania ciąży. Tylko osobiste i wspólnotowe przyjęcie oraz rozumiejące sytuację środowisko, czynnie współuczestniczące w czyimś cierpieniu, mogą sprzyjać podejmowaniu tych odważnych decyzji. Jest zrozumiałe, że wiele kobiet nie znajdzie siły wystarczającej do przyjęcia dzieci poczętych w wyniku gwałtu. Należy znaleźć dla nich

rozwiązania stanowiące alternatywę przerwania ciąży i uczynić je możliwymi do wykonania. Z przerwania ciąży, które złem jest zawsze, nie może pochodzić nic innego niż tylko zło. Śmierć zadana sobie i innym nie rozwiązuje żadnego życiowego problemu, przede wszystkim nie leczy ran duszy będących skutkiem gwałtu.

### 27. To nie kobieta jest winna

Bezwarunkowe potępienie przerywania ciąży nie oznacza potępienia kobiety. Na ławie oskarżonych powinny znaleźć się inne osoby: ten, kto zadał gwałt i ci, którzy propagują kulturę dopuszczającą przemoc, brak szacunku dla drugiego człowieka. Najnowsze prawo włoskie, uznające przemoc seksualną za przestępstwo przeciwko osobie i jej nienaruszalnej wolności, a nie za zwykle przestępstwo przeciw moralności, jest wyrazem nowej świadomości i rozwoju moralnego społeczeństwa.
Można i należy okazywać zrozumienie wobec decyzji podjętej w stanie przygnębienia, rozpaczy. Wspólnota chrześcijańska w obliczu wszelkiego ludzkiego cierpienia wezwana jest do głoszenia Dobrej Nowiny niosącej zbawienie i wolność. Orędzie chrześcijańskie jest orędziem pojednania, zwłaszcza dla tych, którzy czują się zagubieni i pozbawieni nadziei. *Rany waszej duszy jeszcze się nie zabliźniły (...) Nie pozwólcie, by ogarnęła was rozpacz, nie porzucajcie nadziei. Ojciec wszelkiego miłosierdzia czeka, by obdarzyć was swym przebaczeniem i pokojem w sakramencie pojednania. Zobaczycie, że nic nie zostało przegrane i także wasze dzieci, które teraz żyją w Panu, poprosicie o przebaczenie.* („Evangelium vitae", 99). Wspólnota chrześcijańska powinna przekazywać te Dobrą Nowinę, tak by każda dusza schylona pod brzemieniem cierpienia i doświadczeń odnalazła ufność, nadzieję i nową odwagę potrzebną do życia.

## 10. DZIECI TO DAR BOŻY, CZY OWOC PROBÓWKI?

*Chrześcijanie zawsze uważali dzieci za dar Boży. Co jednak myśleć o prokreacji będącej wynikiem jedynie woli człowieka? Wystarczy, że jajeczko zostanie zapłodnione przez plemnik w jakikolwiek sposób (gwałt, kazirodztwo, probówka...), a Bóg zostaje „zobowiązany" do stworzenia nieśmiertelnej duszy?*

Alfred

Wyrażenie „dzieci są darem Bożym" stanowi najpiękniejsze określenie tyczące się ludzkiego życia. Także niewierzący doświadczają, że życie nie jest ich wytworem, że stanowi rzeczywistość, która odsyła do innego wymiaru, choć nie potrafią czy nie chcą określić, że to Bóg jest Stwórcą życia. Z drugiej strony, stwórcza moc Boga nie działa poza „przyczynami wtórnymi", stworzonymi także przez Niego. Tak więc, każdy człowiek powołany zostaje do życia w akcie jego przekazywania: mężczyzna i kobieta są współpracownikami Boga w przekazywaniu tego daru.

### 28. Powołani do tego, by być osobami

Kościół, biorąc za podstawę słowo Boże, zawsze nauczał o bezpośrednim stwarzaniu duszy przez Boga, podkreślając w ten sposób szczególną sytuację człowieka w stosunku do innych istot żywych. To nauczanie zostało przypomniane przez Katechizm Kościoła Katolickiego.- *Kościół naucza, że każda dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga - nie jest ona ..produktem" rodziców - i jest nieśmiertelna; nie ginie więc po jej oddzieleniu się od ciała w chwili śmierci i połączy się na nowo z ciałem w chwili ostatecznego zmartwychwstania* (366). Sformułowanie to nie oznacza, że dusza zostaje stworzona niezależnie od ciała, ma ono

na celu pouczenie, że człowiek nie jest przypadkowym wytworem ewolucji, przeciwnie: każdy człowiek jest w sposób szczególny i całkiem osobisty chciany przez Boga. Każdy człowiek jest spełnieniem stwórczej myśli Boga; jest odpowiedzią, która na osobiste wezwanie Boga stała się osobą.
Starożytna myśl filozoficzna uważała ciało i duszę za dwie „stojące" obok siebie rzeczywistości i stawiała pytanie o to, kiedy dusza zamieszkuje w ciele? Czy natychmiast, w chwili złączenia jajeczka i plemnika? A może raczej stopniowo, gdy wykształcona jest już dostatecznie struktura cielesna? Mówiono zatem o animacji jednoczesnej lub następczej. Kwestie te nie mają racji bytu, ponieważ człowiek jest jednością duszy i ciała: człowiek jest „duchem wcielonym" i „ciałem uduchowionym". Tam, gdzie tworzy się ciało ludzkie, tam znajduje się dusza ludzka.
Godność życia ludzkiego domaga się - konsekwentnie - godności w przekazywaniu życia. Orędzie chrześcijańskie i nauczanie Kościoła w ciągu całej historii przypominają, że prokreacja winna zawsze mieć miejsce w kontekście miłości. Bóg stworzył z miłości i współpraca w stwarzaniu życia winna mieć miejsce w tej właśnie perspektywie. Cóż zatem powiedzieć, gdy dziecko jest owocem nienawiści, gwałtu lub rodzi się wskutek procesów, które nie są uznane za naturalne?

### 29. Każde dziecko jest człowiekiem - dzieckiem Boga

Ojcostwo i macierzyństwo mają pewne *przed* i pewne *po.* Zanim poczęte zostanie nowe życie, odpowiedzialność objawia się poprzez sprawdzenie i zapewnienie wszelkich warunków jemu sprzyjających. Dziecko nie może być owocem przypadku, ale wynikiem roztropnego i szczodrobliwego wyboru. Kościół uznaje sytuacje, w których przekazywanie życia może być odradzane, a nawet zakazywane. Gdy jednak życie zostało wzbudzone, odpowiedzialność wyraża się w jeden tylko sposób: należy mu pomagać, troszczyć się o nie, chronić je. *Życie poczęte powinno być chronione z największą troską, a przerwanie ciąży jak i dzieciobójstwo stanowią odrażającą zbrodnię.* („Gaudium et spes", 51).
Życie ludzkie, od początku istnienia do swego naturalnego końca-śmierci, znajduje się pod szczególną, przewidującą i pełną miłości opieką Boga. Człowiek nie posiada nigdy, w żadnej sytuacji, władzy decydowania o życiu własnym czy kogoś innego. Nikt nie posiada prawa do decydowania o tym, kto ma pozostać przy życiu, a kto nie. Prawo do życia ma za swój fundament samo życie, to jest Boga. Sposób, w jaki istota ludzka zostaje powołana do życia może być naganny (np. kazirodztwo, gwałt, przemoc seksualna), ale każde życie, skoro zostało poczęte, staje się celem bezwarunkowego szacunku i radości. Dziecko przychodzące na świat w wyniku kazirodztwa i przemocy posiada tę samą godność i te same prawa, co każdy człowiek.

### 30. Mające narodzić się dziecko nie jest winne

Moralność katolicka uczy, że miłość i prokreacja są ze sobą nierozdzielnie złączone. Życie ludzkie jest owocem miłości mężczyzny i kobiety złączonych małżeństwem. Dlatego stosowane współcześnie metody sztucznego zapłodnienia nie są do przyjęcia z moralnego punktu widzenia, ponieważ przewidują poczęcie życia ludzkiego w laboratorium, dzięki zabiegom o charakterze technicznym.
Godność życia ludzkiego wyklucza, by u jego początków był proces techniczny: dziecko ma prawo być zrodzone z miłości rodziców. *Jednakże choć nie może zostać zaakceptowany sposób, w jaki dochodzi do poczęcia w urządzeniu zwanym Fivet, to jednak każde dziecko przychodzące na świat winno być jednak przyjęte jako żywy dar Bożej dobroci i winno zostać wychowane z miłością* („Donum vitae", II, 5). Innymi słowy, wobec prokreacji, która już się

dokonała, prawo do życia nie może zostać pogwałcone czy cofnięte przez nikogo - przez żadną władzę prywatną czy publiczną. Kto rodzi się, ten - niezależnie od sposobu, w jaki został poczęty - posiada pełne prawa osoby, będącej obrazem Boga. Wskutek braku odpowiedzialności rodziców może przyjść na świat w sposób niegodny, (przemoc seksualna, gwałt, czy sztuczne zapłodnienie), ale nie stanowi to jego winy. Takie dziecko posiada te same prawa, co każdy inny człowiek.

## 11. KSZTAŁTUJMY SUMIENIA, BY UWRAŻLIWIĆ JE NA SPRAWĘ PRZEKAZYWANIA ORGANÓW

*Czy przekazywanie organów jest akceptowane przez Kościół katolicki?*

Jan

*Przekazywanie organów stanowi nową drogę, która otwiera się przed solidarnością i miłością, należy jednak walczyć z każdą pokusą haniebnego handlu. Z tego względu konieczne jest wychowywanie sumień i popieranie odpowiedniego prawodawstwa* (Katechizm dla dorosłych [włoski - przyp. red.], 1031). Tak przedstawione zostało stanowisko Kościoła w tej kwestii. Przekazywanie organów zyskuje w ten sposób wysoką i kompetentną ocenę moralną. Kryterium oceny w tej, jak i w każdej innej dziedzinie ludzkiego działania nie może być inne niż sama Ewangelia miłości - przekazywanie organów, niezbędne przy przeszczepach, mieści się w zasadach głoszonych przez Dobrą Nowinę.

### 31. Kwestia solidarności

Sprawa przeszczepów, a więc przekazywania organów, to konkretny przypadek, kiedy nauka i technika wspierają solidarność i miłość ludzi. Solidarność stanowi zasadę ontologiczną ważniejszą niż etyczna: osoba jest ze swej natury solidarna. Wyłącznie indywidualistyczne pojmowanie osoby, podobnie jak wszelkie ujęcia kolektywistyczne, odchodzą od prawdziwego zrozumienia istoty ludzkiej. Solidarność oznacza poczucie odpowiedzialności za siebie i jednocześnie współodpowiedzialności za innych. Pytanie: Kto jest moim bliźnim?, czy może to bardziej starożytne: Czyż jestem stróżem mego brata? - znajdują następującą odpowiedź: tak, jestem i powinienem czuć się bliźnim każdego, zwłaszcza, jeśli jest w potrzebie; tak, jestem stróżem siebie samego i każdego z braci. Ma rację Sobór Watykański II, gdy naucza, że *człowiek (...) nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie* („Gaudium et spes", 24).
Stanowisko Kościoła w sprawie przekazywania organów jest wierne zasadom dotyczącym szacunku należnego zmarłemu i spójne z nimi. Dokonanie przeszczepu nie jest wymierzone przeciw *pietas* (czci) wobec zmarłych. Nie należy jednak mylić kultu zmarłych z kultem ciała osoby zmarłej. Czym innym jest okazanie czci ciału stworzonemu przez Boga i przeznaczonemu do zmartwychwstania, a całkiem czymś innym jest kult ciał zmarłych, zwłaszcza gdy istnieje możliwość uratowania innego życia. Pius XII przypominał, że dokonywanie przeszczepów nie jest w sprzeczności z wiarą w zmartwychwstanie; nauczał, że *należy kształcić społeczeństwo i wyjaśniać mu, że zgoda, wyraźna czy milcząca, na zabiegi naruszające integralność ciała zmarłego w interesie tych, którzy cierpią, nie narusza czci należnej zmarłemu. Zgoda taka może oznaczać cierpienie i pewną ofiarę bliskich krewnych, ale ofiara ta przyozdobiona zostaje aureolą miłosiernej miłości okazanej cierpiącym braciom.*
Nie należy zapominać, że organy przekazywane są od osoby martwej, a nie żyjącej. Należy pamiętać (i przestrzegać), że śmierć wiąże się ze śmiercią mózgu - od tej chwili osoba jest martwa i sześć godzin oczekiwania wystarcza, by rozproszyć wszelkie wątpliwości. Wątpliwości nasuwa - to właśnie jest źródłem niepokoju - fakt, że można pomylić stan

śmierci mózgu ze stanem komy. Osoba znajdująca się w tym stanie nie jest martwa, a jej historia jako osoby nie jest jeszcze zakończona.

### 32. Przekazanie, czyli dar

Znaczenie moralne pozyskiwania organów zawarte jest w słowie „przekazanie" (dosł.: darowanie) i to zakłada świadomy i wolny akt osoby, która oddaje się, by służyć innej osobie. Ta zaś - nie domagając się - oczekuje z ufnością gestu miłości i solidarności. Dobrowolność i darmowość przekazywania muszą być zachowane za wszelką cenę, stanowią bowiem główne założenia nowej „kultury przeszczepów", która zasługuje na rozpowszechnienie. Oznacza to, że organy ludzkie nie stanowią przedmiotu handlu, nie można ich kupować czy sprzedawać; gotowość do przekazania organów winna zostać okazana - pobranie organu bez zgody stanowi nadużycie.
Propozycja uznania *milczenia jako zgody* mogłaby się wydawać pewnym rozwiązaniem wobec niedostatku organów, zwłaszcza jeśli uwzględni się złożoność stosowania organów zwierzęcych czy sztucznych. Jednakże propozycja uznania milczenia jako zgody budzi kontrowersje, ponieważ mogłoby to pozbawić osoby odpowiedzialności - uczynić zbytecznym gest miłości i solidarności, sprawić wrażenie, że ciało osoby zmarłej stanowi *res communis* - własność zbiorową. Pominięcie rodziny jest tylko pozornie znakiem miłosierdzia, w rzeczywistości bowiem stanowi nieuzasadnione jej wyłączenie, pozbawienie jej prawa obecności. Nie można jednak wykluczyć w sposób bezwzględny pewnej słuszności etycznej i prawnej uznania milczenia jako zgody, zgody *preseunto* (domniemanej).

### 33. Kształtowanie sumień

Poszukiwanie rozwiązań, które pozwoliłyby zaradzić brakowi organów, nie pozwala jednak na stosowanie łatwych „środków". Drogą, którą należy popierać, jest kształtowanie zbiorowej świadomości, tak by nastawiona była na solidarność, by tworzyła się mentalność popierająca przekazywanie organów. Decyzja przekazania organu rodzi się u osoby wychowanej w takim klimacie, a zatem takiej, która potrafi wykorzystać każdą sytuację, by nadać konkretną treść solidarności i miłości do innych. Chodzi o to, by pokonać uprzedzenia przez rozpowszechnianie informacji, ale przede wszystkim przez świadectwo. Paweł VI przypominał, że nasze czasy są bardziej wrażliwe na przykłady niż na nauczanie, na świadectwo niż teorie. Kultura daru i solidarności rozwija się przede wszystkim dzięki ludziom dającym świadectwo, które uczy i przekonuje bardziej niż tysiąc przemówień. Kształtowanie sumień trwa długo, ale ma perspektywę zwycięstwa, jest jedyną drogą przyspieszania rozwoju cywilizacji miłości.
Kształtowanie sumienia oznacza także kształtowanie czujnego zmysłu krytycznego, zdolnego odkryć i zdemaskować to, co godzi w ludzką godność i prawa. Sposoby przedłużania życia dzięki wymianie organów nie zawsze dają się usprawiedliwić z punktu widzenia etyki, np. w przypadku zaniku czynności mózgu. Nie jest etycznie dopuszczalne przeszczepianie mózgu i gruczołów, ponieważ organy te wpływają na osobowość człowieka. Medycyna winna określić i znać granice dotyczące tej dziedziny, by nie doprowadzić do zobojętnienia i utraty zaufania ze strony ludzi.

## 12. DZIECI POWOŁANE DO ŻYCIA, BY RATOWAĆ RODZEŃSTWO

*Prasa podaje, choć ogólnie, bulwersujące informacje o dzieciach, które miały zostać porwane i użyte jako dawcy „części zapasowych", czyli organów do przeszczepu. Są także rodziny,*

*które publicznie przyznały, iż zdecydowały się na kolejne dziecko, by ratować drugie - chore. Pytam, czy jest to godziwe?*

Kamil

Głośny stał się fakt dokonania przeszczepu organu pochodzącego od żywego dawcy, dziewczynki urodzonej właśnie po to, by ratować od nieuniknionej śmierci starszą siostrę. Przypadek ten zdarzył się w USA, w czerwcu 1991 roku. Od Marissy, mającej 13 miesięcy, pobrano szpik kostny, by przeszczepić go dziewiętnastoletniej siostrze, noszącej imię Anissa, chorej na białaczkę. Opinia publiczna była poruszona tym wydarzeniem. Okazało się, że podobny fakt miał miejsce także we Włoszech; chodzi o Marka, urodzonego po to, by mógł stać się dawcą szpiku dla swej siostry Eweliny, chorej na białaczkę. Operacja udała się i obecnie rodzina posiada dwoje zdrowych i szczęśliwych dzieci.

## 34. Powszechność zjawiska

Są powody, by myśleć, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem dość powszechnym. Od 1986 r. w Stanach Zjednoczonych poczęto wiele dzieci po to, by stały się dawcami organów i tkanek. Przeszczepienie szpiku kostnego nie jest z medycznego punktu widzenia szczególnie trudne i niemal zawsze gwarantowane jest tu powodzenie. Dawcy nie grożą żadne niekorzystne konsekwencje. Najlepsze warunki przeprowadzenia tej operacji można znaleźć w ramach rodziny, zwłaszcza między rodzeństwem, ze względu na większe powinowactwo dawcy i biorcy, co stanowi czynnik sprzyjający.
Jeśli z medycznego punktu widzenia sprawa nie wywołuje szczególnych zastrzeżeń, to aspekt moralny wywołuje wiele pytań.
Czy godzi się wydawać na świat dziecko po to, by uczynić z niego dawcę organów i tkanek dla dziecka wcześniej urodzonego? Jak ocenić taką decyzję? Trudno jest osądzać rodziców, ponieważ nie znamy kontekstu, w który wpisuje się taka decyzja. Moralności nie tworzą jedynie dobre intencje, istnieje tu obiektywny, określony porządek i do niego winny się odwoływać sumienia.
Łatwo sformułować i podzielać zarzut niemoralności, gdy dziecko zostało poczęte wyłącznie po to, by zostało dawcą. Poczucie moralności zostaje zburzone, gdy traktuje się człowieka jako narzędzie przyporządkowane celowi, nawet gdy jest on wzniosły. Osoba zawsze jest podmiotem, a nigdy przedmiotem, zawsze jest kimś i nigdy - czymś. Żaden człowiek nie może być „używany", bez wyrażenia swojej zgody, do żadnego celu, nawet jeśli jest nim ratowanie innej osoby od nieuniknionej śmierci. Istnieją sytuacje, w których jest rzeczą oczywistą, że dziecko nie jest oczekiwane ze względu na siebie, ale wyłącznie po to, by mogło spełnić pewną funkcję, by mogło być użyteczne dla kogoś lub czegoś. Jeśli rzeczywistość nie potwierdza takiej przydatności, ciąża zostaje przerwana.

## 35. Nadużycia należy ujawniać

Wobec tylu sytuacji, w których wybierana jest śmierć, nie można nie stwierdzić upadku wszelkiego poczucia moralnego, trzeba ujawniać coraz bardziej powszechne: egoizm, nadużycia i utylitaryzm, które niszczą życie od samego poczęcia. Zbiorowe poczucie moralności doprowadziło do ujawnienia, że korzysta się już z przerywania ciąży zaplanowanych po to, by pobierać tkanki szczególnie przydatne do prowadzenia doświadczeń. Medycyna, gdy tylko oddala się od bezwarunkowego poszanowania życia, wynaturza się, traci bezpowrotnie zaufanie i szacunek, które stanowią nieodłączne warunki społecznego współistnienia.

Niezmierne możliwości, którymi dziś dysponuje człowiek, wymagają większego niż w przeszłości poczucia etycznego, wiele roztropności i pokory. Pojawiają się uprzedzenia w stosunku do lekarzy, którzy przecież powinni być uczciwi; liczne obawy i lęki są niestety uzasadnione i usprawiedliwione.
Na pozytywną ocenę wydają się zasługiwać opisane wyżej przypadki - amerykański i włoski. Wspomniani rodzice wielokrotnie powtarzali, że dziecko było oczekiwane, kochane i upragnione ze względu na nie same. Nieodwracalna choroba siostry była jedynie częściowym motywem przy podejmowaniu decyzji wydania dziecka na świat, ale nie czynnikiem decydującym. Wszystko zatem jest w porządku? Gest miłości i solidarności podnoszący poziom człowieczeństwa (tej) rodziny?
Nie jest łatwo wyciągnąć wnioski, sformułować opinie. Skutki psychiczne u dziecka zaplanowanego w charakterze dawcy dla starszego brata lub siostry, choćby intencja ta nie była wyłączna, nie dają się pominąć. Co należałoby odpowiedzieć w przypadku niepowodzenia ratowania brata lub siostry, gdyby dziecko chciało poznać swoją historię? Jak można by uwolnić je od przekonania, że zostało urodzone w celu, który zawiódł oczekiwania? Jak zniwelować wówczas przekonanie, że przyczyniło się do niepowodzenia próby ratowania brata lub siostry, nawet jeśli „zawiniło" w sposób mimowolny? Jak wykorzenić przekonanie, że rodzice patrzą na nie z pewnym żalem? Czy można wykluczyć, że wspomnienie brata lub siostry nie wywoła u „takiego" dziecka ukrytych wyrzutów? Czy można mieć pewność, że tak nie będzie?

### 36. Życie nie podlega instrumentalizacji

Moralność kształtuje się także przez stawianie pytań. Nie chodzi tu o wyliczanie pewnej ilości wątpliwości, by wywoływać stan niepokoju, ale o to, by w sposób krytyczny wyjaśnić motywy ludzkiego działania. Podporządkowanie narodzin nowego życia pewnemu określonemu celowi, nawet jeśli nie jest on wyłączny, oznacza umieszczenie ludzkiej istoty, która zawsze ma wartość dla siebie samej i w sobie samej, w perspektywie instrumentalizacji. Przekazywanie życia ludzkiego winno pozostać w perspektywie darmowości i daru. Tylko wtedy można uznać dziecko za wielki dar Boży i Boże błogosławieństwo, niezależnie od powodów, jakimi kierowali się rodzice pragnąc jego przyjścia na świat.

## 13. DOKĄD WOLNO NAM DOJŚĆ Z DOKONYWANIEM PRZESZCZEPÓW?

*Syn przekazuje swą nerkę ojcu. Na Florydzie skazany więzień domaga się egzekucji, by mógł przekazać swe organy. W związku z noworodkami anencefalicznymi zapowiada się nowe ustawy określające kryteria dotyczące stwierdzenia śmierci mózgu. Co myśleć o tych i innych podobnych informacjach?*

Helena

Coraz większe możliwości w dziedzinie dokonywania przeszczepów budzą nowe nadzieje, ale także lęki i pytania. Gdyby brać pod uwagę tylko to, co przekazują media, można by pomyśleć, że ciało ludzkie to maszyna dająca się rozłożyć na części, a potem złożyć z powrotem; że zacierają się granice między człowiekiem a zwierzęciem; że organy ludzkie są przedmiotem powszechnego handlu (mówi się o międzynarodowym handlu organami ludzkimi - między krajami bogatymi i biednymi); że powszechne są gesty paradoksalnego altruizmu (skazańcy domagający się egzekucji po to, by móc stać się dawcami organów). Reakcje opinii publicznej są różnorodne i sprzeczne: osoby i stowarzyszenia, np. włoskie stowarzyszenie dawców organów (Aido - Associazione italiana donatori d'organi), czynią wszystko, by stosowanie przeszczepów, z uniknięciem nadużyć, zostało wykorzystane

i zrozumiane jako wyjątkowy sposób okazania międzyludzkiej miłości i solidarności. Przeciwną opcję prezentują osoby i stowarzyszenia, np. Narodowa liga przeciw grabieży organów (Lega nazionale contro la predazione di organi), bazujące na istniejącym w społeczeństwie lęku; przedstawiają one sprawę -w sposób alarmujący - jako nową postać wyzysku. Termin „grabież", przyjęty dla celów politycznych, odwołuje się także do przekraczania moralnych granic: niedostatek organów nie usprawiedliwia badań prowadzonych za wszelką cenę, prześladowania osób - niezależnie od tego kim są - w celu pozyskania ich organów.

### 37. Postęp i odpowiedzialność

Postęp w zakresie dokonywania przeszczepów jest ważny, oznacza bowiem poszanowanie ludzkiego życia, które winno być przedmiotem troski do chwili, gdy Stwórca, który dał mu początek, położy mu kres. Jest jednak rzeczą konieczną, by postępowi naukowemu towarzyszyło i kierowało nim poczucie odpowiedzialności osobistej i zbiorowej. Podstawowym kryterium, które winno być stosowane w przypadku wszystkich nowych możliwości medycznych, jest poszanowanie godności każdej osoby - prawa człowieka, a także relacje międzyosobowe mające za fundament miłość i solidarność. Są to zasady, którymi winni kierować się ustanawiający prawa dotyczące kwestii związanych z przeszczepianiem organów.
Przekazywanie organów jest znakiem szczodrości i miłości niosącym innym zdrowie i życie, ale nikt i z żadnego powodu nie może zadać sobie czy innym przedwczesnej śmierci w celu uzyskania organów do przeszczepu. Skazaniec nie może żądać wykonania wyroku śmierci, a władze nie mogą podjąć dyskusji na ten temat, nawet jeśli motywacja (propozycja przekazania organu po wykonaniu wyroku) jest szczera i szlachetna. Chęć bycia użytecznym dla innych musi szukać innych dróg realizacji.
Śmierć - według nauk medycznych - to zanik pracy mózgu, czyli śmierć mózgu, która oznacza śmierć człowieka. Kiedy lekarz stwierdza, że pacjent ma mózg zniszczony w sposób nieodwracalny, to znaczy, że człowiek ten jest martwy, nawet jeśli serce przez pewien czas jeszcze bije. Nie należy jednak mylić stanu komy (śpiączki) z nieodwracalnym zniszczeniem mózgu. Kto znajduje się w stanie nieodwracalnej komy, nie jest martwy. Uznanie za zmarłe te osoby, które choroba czy wypadek wprowadziły w stan komy - uznanie po to, by odpowiedzieć na zapotrzebowanie na przeszczepy - stanowi ciężkie nadużycie.

### 38. Brak dawców

Noworodki anencefaliczne (z nierozwiniętym mózgiem) nie mają świadomości i umierają w ciągu kilku tygodni. Są jednak żywymi istotami ludzkimi: nie można w sposób dowolny skracać im życia, by pozyskać organy do przeszczepów. Należy zapewnić im normalną opiekę aż do naturalnego zakończenia życia. Żadne prawo nie może uznać ich za „materiał" do pozyskiwania przeszczepów.
Wobec niedostatku dawców, niektórzy biolodzy proponują prowadzenie doświadczeń nad przeszczepianiem ludziom organów zwierzęcych. Godność człowieka nie ucierpi, jeśli serce małpy uratuje mu życie. Biologiczne współżycie człowiek - zwierzę występuje częściej niż sądzimy, ale trzeba szukać jeszcze innego wyjścia - wszczepiania organów sztucznych.
Jedno jest pewne - konieczne jest przygotowanie odpowiednich przepisów prawa dotyczących przeszczepów, zwłaszcza gdy chodzi o określenie śmierci, stwierdzenie zgonu i udzielenie zgody na pobranie organów. Należy także, a może przede wszystkim, zatroszczyć się o właściwe kształtowanie sumienia, które wyczuwa to, co dobre i publicznie demaskuje to, co jest czynione przeciw człowiekowi - jest nieludzkie. Przekazanie organu powinno być

rozpatrywane w perspektywie daru, a zatem z wyłączeniem zysku. Ciało człowieka, żywe czy martwe, nie jest towarem i nie może być przedmiotem umowy kupna-sprzedaży. Oferowanie pieniędzy w zamian za przekazanie organu stanowi niedozwoloną presję moralną wywieraną na dawcę, który, zwłaszcza gdy jest ubogi, może być szczególnie podatny na przyjęcie podobnej propozycji.

### 39. Ciało zniszczalne i duchowe

Zadaniem wychowawców jest kształtowanie sumień, postaw młodych ludzi, by byli otwarci na problem przekazywania organów. Do wychowujących należy także wyjaśnianie głębokiego sensu tego gestu oraz prostowanie fałszywych przekonań; w rzeczywistości dokonujemy wyboru między zniszczeniem organu, a jego wykorzystaniem dla dobra bliźniego.
Ci, którzy wierzą, wiedzą, że nasze zniszczalne ciało przemieni się w duchowe dla Bożej chwały (por. 1 Kor 15, 35-58), oraz że na ziemi jedyna i niepowtarzalna historia jednostki kończy się w chwili jej śmierci.
Wobec faktu niemożliwości przedłużania życia dawcy za pośrednictwem przeszczepu, konieczne byłoby wprowadzenie anonimowości w relacjach między dawcą i biorcą. Należy natomiast sprzyjać wszystkim działaniom ułatwiającym wyrażenie zgody na pobranie organów i popierać stowarzyszenia zajmujące się budzeniem uczuć solidarności między ludźmi.

## 14. PRZESZCZEPIANIE NARZĄDÓW: RACJE CZŁOWIEKA I ZWIERZĘCIA

*Współczesna medycyna wkroczyła na drogę przeszczepiania człowiekowi organów zwierząt, a pewien teolog uzasadniał to wyższą koniecznością. Czy nie jest to sprzeczne z nauką Kościoła głoszącą niezbywalną godność życia ludzkiego ? Czy Kościół zmienił zdanie?*

Mikołaj

Tradycyjną ocenę dotyczącą przeszczepiania organów zwierzęcych człowiekowi można by w skrócie wyrazić w następujący sposób: nie budzi ono (przeszczepianie) szczególnych zastrzeżeń natury moralnej, o ile istnieje nadzieja powodzenia, a tożsamość człowieka i zasadnicze funkcje osoby nie ulegają zmianie; wyklucza się jednak przeszczepianie organów płciowych.
Powszechne jest przekonanie, że zwierzęta posiadają jedynie funkcję instrumentalną: są „rzeczami", nie posiadają praw, a zatem człowiek nie posiada względem nich obowiązków. W tej perspektywie porządek kosmiczny jawi się nam w postaci wielkiej piramidy, u której wierzchołka znajduje się człowiek domagający się bezwarunkowej władzy we wszechświecie i nad tym wszystkim, co w nim istnieje. Uważa się zatem za słuszne *używanie* rzeczy, roślin i zwierząt, których racją istnienia jest wyłącznie bycie w służbie człowieka, zarówno poprzez życie, jak i śmierć.

### 40. Wartość wszystkich stworzeń

Tego rodzaju przekonanie jest dzisiaj korygowane. Stosunek człowieka do przyrody określany jest w nowy sposób. Należy poddać rewizji, analizie problem doświadczeń prowadzonych z użyciem zwierząt, a nie tylko problem przeszczepów. Rośliny, zwierzęta i wszystko to, co istnieje, ma wartość użyteczną dla człowieka, ale także wartość samą w sobie dzięki swemu istnieniu. Porządek kosmiczny - wspomniany wcześniej - o kształcie piramidy zostaje zastąpiony spojrzeniem na stworzenie w perspektywie globalności i wzajemnej

zależności. *Zwierzęta są stworzeniami Bożymi. Bóg otacza je swoją opatrznościową troską (...)Także ludzie są zobowiązani do życzliwości wobec nich* (KKK 2416).
Człowiek ma wobec zwierząt także obowiązek strzeżenia ich, niedopuszczania wszelkich postaci przemocy, marnotrawstwa i nadużyć. *Panowanie nad bytami nieożywionymi i istotami żywymi, jakiego Bóg udzielił człowiekowi, nie jest absolutne (...) domaga się ono religijnego szacunku dla integralności stworzenia* (KKK, 2415). Czy jest zatem czymś właściwym poświęcanie zwierzęcia dla dobra człowieka? Poglądy, które bezwzględnie dopuszczały taką możliwość, nie są dziś przekonywujące. Problem jest rozważany w ramach nowej wrażliwości etycznej. Przede wszystkim *sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie* (KKK 2418). Z drugiej strony, należy unikać przejścia z jednej skrajności w inną: jeśli wcześniej liczono się wyłącznie z racjami człowieka, to teraz nie mogą być uwzględniane wyłącznie racje zwierząt. Należy pogodzić, zarówno w teorii jak i w praktyce, racje jednej i drugiej strony - według zasady wzajemnej zależności i solidarności.

### 41. Doświadczenia kliniczne

Co można uczynić, by nowa kultura moralności przyniosła owoce już teraz? Przede wszystkim rozważa się ponownie problem przeprowadzania doświadczeń medycznych i naukowych z wykorzystaniem zwierząt. Katechizm określa, że są one *moralnie dopuszczalne, jeśli tylko mieszczą się w rozsądnych granicach, ponieważ przyczyniają się do leczenia i ratowania życia ludzkiego* (2417). Jednakże wyrażenie „mieszczą się w rozsądnych granicach" można łatwo podporządkować własnym interesom. Działalność i nauczanie Kościoła winny sprzyjać i wychowywać do większego szacunku dla życia, które nie jest życiem człowieka. Należy więc ponownie rozważyć zależność zdrowia ludzkiego i doświadczeń przeprowadzanych ze zwierzętami. Badania na „modelu", jakim jest zwierzę, winny łączyć naukę i etykę, tymczasem często nie są one ani moralne, ani naukowe - służą wyłącznie potrzebom przemysłu i produkcji.

### 42. Zjawisko odrzucenia

Jako alternatywę należy uwzględnić doświadczenia mające za podstawę badania epidemiologiczne, na kulturach komórek i tkanek, aż po kliniczne eksperymenty dokonywane przez człowieka na innym człowieku - to jest badania, które pozwoliły na postęp medycyny. Krótko mówiąc, zniesienie wiwisekcji stanowi niezwykle aktualną konieczność naukową, społeczną i etyczną i jest ono popierane w imię postępu medycyny, skutecznych przemian służb sanitarnych, zaprzestania przemocy i poszanowania życia ludzi i zwierząt.
W przypadku przeszczepów zwierzęcych winno być odpowiednio interpretowane zjawisko odrzucenia. Wiadomo, że człowiek nie przyjmuje łatwo organu innego gatunku. Wytwarzanie nowych środków farmakologicznych, które chroniłyby przed odrzuceniem, może przyczyniać się do postępu, ale nie rozwiąże problemu, który ma podłoże psychiczne; odrzucenie może być uwarunkowane czynnikami psychicznymi, które zależą od wpływu środowiska.
Tak więc należy stwierdzić, że istnieje wiele powodów, by przeszczepiania człowiekowi organów zwierzęcych nie traktować jako jedynej perspektywy medycyny w tej dziedzinie. Być może należy iść w kierunku konstruowania organów sztucznych. Można także starać się zaradzić niedostatkowi dawców przez wzrost solidarności międzyludzkiej. Nauka daje możliwość bycia pożytecznym także po śmierci - dlaczego nie wykorzystać tej okazji dla dobra bliźniego?

## 15. ZMIANA PŁCI: BŁĄD BIOLOGICZNY CZY DEWIACJA PSYCHICZNA?

*Czytałam w jednym z czasopism artykuł o pewnej Marii, która stała się mężczyzną o imieniu Mario. Jeśli każdy człowiek, zanim się jeszcze narodzi, jest przewidziany w planach Boga i kochany przez Niego, to co myśleć o tych, którzy zmieniają płeć? Czy można wyciągnąć wniosek, że Bóg „źle" nas zaplanował, powodując powstanie błędu biologicznego?*

Maria

*U początków każdej osoby ludzkiej znajduje się stwórczy akt Boga: nikt nie przychodzi na ten świat przypadkiem; zawsze stanowi cel stwórczej miłości Boga* (Jan Paweł II). Taka jest synteza myśli chrześcijańskiej dotyczącej osoby ludzkiej - mężczyzny i kobiety. Życie ludzkie nie może być rozpatrywane w ramach pojęć przypadku czy konieczności, lecz daru i stworzenia przez Boga z miłości. Życie ludzkie jest święte w tym znaczeniu, że nie może być zrozumiane bez uwzględnienia relacji z Bogiem, który je stworzył i odkupił.

## 43. Mężczyzna albo kobieta

Każda osoba zostaje stworzona mężczyzną albo kobietą. Rozróżnienie i wzajemne powiązanie płci należy do natury człowieka. Zaakceptowanie siebie jako mężczyzny lub kobiety i zaangażowanie w to, by stać się w pełni mężczyzną lub stać się w pełni kobietą jest sposobem okazania wdzięczności i chwały wobec Stwórcy. Pełnia bycia człowiekiem nie została dana jedynie w wersji męskiej czy żeńskiej, ale istnieje dzięki wzajemności i komplementarności (wzajemnemu uzupełnianiu się) tego, co męskie i tego, co żeńskie.
W przeszłości badania statystyczne wykazywały, co budziło zdziwienie, że wiele kobiet żałowało, że nie urodziły się jako mężczyźni. Takie odpowiedzi odzwierciedlały sytuację społeczno-kulturową, która dyskryminowała kobiety. Również w kulturze zachodniej w ciągu wielu wieków kobieta żyła w warunkach pewnego poniżenia. Obecnie, przynajmniej w naszych społeczeństwach, sprawy na szczęście zmieniły się na korzyść kobiet, a zatem także na korzyść mężczyzn, ponieważ uwolnienie jednych sprzyja uwalnianiu drugich.

## 44. Poszukiwanie własnej tożsamości

Co można powiedzieć o kimś, kto pragnie zmienić swą płeć? Wyrażenie „zmienić płeć" jest błędne. Nie chodzi tu bowiem o zmianę płci, ale o poszukiwanie swej tożsamości. Istnieją osoby, które przeżywają problemy związane ze swą tożsamością seksualną: jestem mężczyzną czy kobietą? Z powodu pewnego defektu naturalnego (lub nabytego w procesie wychowania) czują się podzielone z powodu posiadania cech anatomicznych wskazujących na to, że są mężczyzną, i odczuć psychicznych charakterystycznych dla kobiet -lub odwrotnie. Innymi słowy, osoba taka czuje, że jest kobietą uwięzioną w ciele mężczyzny (lub odwrotnie) dlatego, udręczona, pyta, jakie jest jej prawdziwe „ja" wobec Boga i innych ludzi.
Natura nie zawsze jest doskonała, jest nawet, w pewnych sferach, niedoskonała. W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę i dał im zadanie przekształcania, doskonalenia natury, a także siebie samych. Mężczyzna i kobieta wykonują to zadanie, poprawiając wady natury.
Niepewność dotycząca określenia płci, zwana transseksualizmem, jest wynikiem pewnego błędu natury, na który mogło nałożyć się nieodpowiednie wychowanie. Osoba posiada prawo odnalezienia swej tożsamości seksualnej - mężczyzny lub kobiety. Można i należy tu interweniować, ale w jaki sposób? Uciekając się do terapii psychologicznej czy chirurgicznej? Każda próba powinna być podjęta, by pogodzić psychikę i anatomię, tak by osoba odnalazła jedność psychofizyczną.

Jeśli zawiodła psychoterapia, to czy wolno uciekać się do interwencji chirurgicznej? Zasadniczo wydaje się, że nie można tego wykluczyć z powodu zastrzeżeń natury moralnej. Należy jednak unikać wszelkich uogólnień - każdy przypadek winien być analizowany uważnie, z odwołaniem się do wiedzy naukowej i sumienia specjalisty. Nie należy też sądzić, że interwencja chirurgiczna nie budzi żadnych zastrzeżeń. Istnieją tu przecież także aspekty drugorzędne i pewne skutki społeczne, które należy rozważyć przed podjęciem tej nieodwracalnej decyzji.

### 45. Trudna droga

Chodzi tu bez wątpienia o ograniczoną liczbę przypadków, w których droga odzyskania własnej tożsamości seksualnej wydaje się trudna i bolesna, a czasami wręcz nie do przebycia. To, co można uczynić, to okazać pomoc osobie w zaakceptowaniu siebie i nadaniu sensu własnemu istnieniu, także w warunkach, których nie można zmienić.
W tej perspektywie nabiera znaczenia modlitwa przypisywana św. Franciszkowi: *Pozwól mi, Panie, zmienić te rzeczy, które mogą zostać zmienione, a akceptować te, których zmienić nie można.*
To, wobec czego należy wyrazić dezaprobatę, to wykorzystywanie tych okoliczności do wzbudzania sensacji, jak to, niestety, często zdarza się dzisiaj - żerują na tym media. A przecież problemy dotyczące tożsamości, także seksualnej, są kwestią godności -godności człowieka.

## 16. CZY MOŻNA UDZIELIĆ ROZGRZESZENIA CHOREMU, KTÓRY POPROSIŁ O EUTANAZJĘ?

*Znany francuski lekarz zaczął popierać liczne inicjatywy, mające na celu zalegalizowanie eutanazji przez prawodawstwo krajów europejskich. Oświadczył, że pięcioro chorych katolików wyznało księżom, iż zdecydowali się na śmierć. Ich spowiednicy udzielili im rozgrzeszenia i sakramentów. Czy jest to zgodne z przepisami Kościoła?*

Jerzy

Większość ludzi umiera dziś w szpitalach. Mogłoby to oznaczać postęp, ale istnieje też druga „strona medalu". W szpitalu otoczeni jesteśmy bardziej specjalistyczną opieką lekarską, doświadczamy jednak niedostatku kontaktów międzyludzkich, serdeczności i solidarności. Często popiera się ekstremizm techniki, która dąży do określania czasu trwania ludzkiego życia, dopuszczając przedwczesną śmierć (eutanazja) lub nie pozwalając umrzeć, gdy nadszedł czas („zawziętość" terapeutyczna). Społeczeństwa Zachodu mogą liczyć na cudowne wręcz możliwości medycyny, powinny jednak nabrać dystansu wobec nauki, która nie potrafi się stosownie zachować wobec ludzkich uczuć, wobec cierpienia i nadchodzącej śmierci.

### 46. Lekarze biorą na siebie nową odpowiedzialność

Wraz z „przeniesieniem" ludzkiego umierania na teren szpitala, lekarz wziął na siebie nową odpowiedzialność. Potrzebne jest tu przygotowanie, które wykracza poza zakres przygotowania techniczno-naukowego: nie chodzi tylko o zapewnienie opieki, lecz raczej o troskę o chorego, a o chorego umierającego szczególnie. Kiedyś, gdy pacjenta uznawano za nieuleczalnie chorego, skazanego na śmierć, lekarz uważał, że jego zadanie zostało wykonane i żegnał się, mówiąc: „Jednak trzeba wezwać księdza". Dziś rozumie, ***że** jest jego obowiązkiem wynikającym z nakazu* - jak określa „Europejski przewodnik po etyce lekarskiej"

(1987) - *asystowanie przy umierającym aż do końca i działanie w sposób taki, by pozwolić mu zachować jego godność.*
Postęp medycyny pozwala „ciągnąć się" chorobie, która w przeszłości doprowadzała do ostatecznego rozstrzygnięcia w ciągu kilku dni czy miesięcy. Wydłużony okres ciężkiej choroby, jeśli odczuwany jest jako nie dający szans na powrót do zdrowia, beznadziejny, często powoduje u chorego myśli, by prosić o skrócenie cierpień i zakończenie życia. Czy lekarz jest upoważniony do tego, by na prośbę chorego zakończyć jego życie? Jak w takich okolicznościach rozumieć prośbę o pomoc w umieraniu? Prośba o śmierć przybiera różne formy. Po pierwsze, chory mający umrzeć może zdecydowanie odrzucać zbyteczne zabiegi, które nie wpływają przecież na zlikwidowanie choroby. Nie zawsze jednak można odróżnić zabiegi potrzebne od zbytecznych - decyzja należy do pacjenta. Lekarz może i powinien zgodzić się z nią, a zatem wstrzymać zabiegi, które nie wpływają na poprawę stanu chorego i *ograniczyć się do złagodzenia cierpień fizycznych i moralnych pacjenta, zapewniając właściwy tok postępowania i zachowując, na ile to możliwe, jakość kończącego się życia* („Europejski przewodnik po etyce lekarskiej", art. 12). Także w postępowaniu lekarskim istnieje granica, poza którą następuje naruszenie prawa do godnego umierania. Zjawisko „zajadłości" terapeutycznej rodzi się na skutek stałego postępu technicznego, co grozi podporządkowaniem człowieka maszynie. Nie wszystko, co jest możliwe z technicznego punktu widzenia, jest do przyjęcia z punktu widzenia dobra człowieka.

## 47. Czy prośba jest świadoma?

Prośba o śmierć - rozważamy drugie znaczenie - mogłaby jednak wskazywać, że chory prosi lekarza o to, by dał mu możliwość bezbolesnej śmierci. Lekarz nie może spełnić prośby. Moralność i prawo w większości państw na świecie zaliczają eutanazję do kategorii samobójstwa i zabójstwa. Jedynie radykalny indywidualizm i subiektywizm, widzące osobę jako pozbawioną więzi z innymi, mogą tolerować, uznawać prawo do decydowania o chwili śmierci. Życie zostało dane, nie stanowi wytworu człowieka. Także człowiek niewierzący tego doświadcza, choć nie potrafi określić, kto jest dawcą życia. Nikt z ludzi nie może ustalić, zadecydować, które życie zasługuje na kontynuację, a które nie.
[Niedawno (28 XI 2000 r.), w Holandii została prawnie dozwolona eutanazja. Na marginesie należy zaznaczyć, że środki masowego przekazu zazwyczaj już nie podawały, że prawo to obowiązuje od 1994 roku przy zachowaniu określonych ściśle warunków. Holandia jest krajem, który przoduje w Europie, jeśli chodzi o liczbę osób decydujących się na eutanazję (15% umierających). Innym krajem, w którym żywo toczy się spór o to, czy eutanazja ma być legalna, jest Francja. Specjalistyczne pismo „Le Quotidien du Medicin" podało ostatnio, że za spowodowaniem wcześniejszej śmierci pacjenta opowiada się aż 50% francuskich lekarzy. Chcąc uzyskać w miarę pełny obraz rzeczywistości, należy zwrócić uwagę na to, że dążenia państw zmierzające do legalizacji eutanazji nie są tak zupełnie bezinteresowne, bowiem pozbywanie się ludzi społeczeństwu nieprzydatnych, bo nieproduktywnych - czyli tych, w których państwo musi inwestować, nic w zamian nie otrzymując, „jest bardzo dobrym rozwiązaniem".
Problem eutanazji jest obecny również w Polsce, choć do tej pory niewiele się na ten temat mówi. Tłem do dyskusji może być pierwszy wydany po polsku poradnik samobójcy, noszący tytuł „Ostateczne wyjście, czyli praktyczne porady dla śmiertelnie chorych, jak samodzielnie lub z cudzą pomocą popełnić samobójstwo". Zdaniem dr. Janusza Kotowskiego z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu, pomijając aspekt moralny, książka ta została napisana i przetłumaczona przez ludzi nie znających się na medycynie. Podane „recepty na łagodną i bezbolesną śmierć", zastosowane przez ludzi w krytycznych sytuacjach, mogą wywoływać zupełnie nieoczekiwane reakcje.

Od 1990 roku w ponad 30 stanach USA uchwalono ustawy zabraniające aktywnej pomocy przy umieraniu, która jednak - jak poinformował „New England Journal of medicine" – stosowana jest w co szóstym szpitalu wobec nieuleczalnie chorych. Kodeks etyczny amerykańskiego stowarzyszenia pracowników służby zdrowia zabrania zarówno czynnego, jak i biernego towarzyszenia umieraniu.] - przyp. red. Zastrzeżenia wobec „procedury" eutanazji są podstawowe: jaki sens ma mówienie o świadomości i jasności w warunkach, gdy chory nie ma nadziei, lub gdy na taki jego stan wszystko wskazuje? Co znaczy stwierdzenie, że życie utraciło dla niego wszelką godność? Uwidacznia się tu mentalność, która nie jest już w stanie zrozumieć sensu życia zawierającego element cierpienia, choroby, życia bliskiego śmierci.

### 48. Co to jest jakość życia?

Gdy zaczęto mówić o *jakości* życia, utracono z oczu walor jego świętości. Lekarz, przyjmując prośbę mającego umrzeć człowieka, powinien postawić sobie pytanie, dlaczego ktoś prosi go o to, by zadać mu śmierć. To lekarz w obliczu pozbawionego nadziei przesłania powinien się zastanawiać. Jak wynika z licznych badań naukowych chorzy, którzy otrzymują potrzebną im pomoc - nie tylko medyczną - nie proszą o przedwczesną śmierć. Proszą o to, by pomóc im żyć i pogodzić się ze śmiercią, gdy nadejdzie ta chwila.
Ów znany francuski lekarz używa sakramentu spowiedzi jako narzędzia polemiki. Nawet jeśli sprawy wyglądały, tak jak je przedstawił, to wcale nie stanowi to dowodu, że w pewnych sytuacjach spowodowanie śmierci jest rzeczą właściwą i dozwoloną. Szafarz sakramentu, w określonych okolicznościach, w imię Boga wypowiada słowa przebaczenia, także do człowieka będącego w „dobrej wierze", to znaczy obiektywnie błądzącego, ale nie zdającego sobie z tego sprawy.
Podwójne zdecydowane „nie" moralności katolickiej wobec eutanazji i lekarskiej „zawziętości" w tym względzie winno być poparte świadomością świętości życia. W przeciwnym przypadku za wolność uznamy to, co jest niewolniczym podporządkowaniem nowym ideologiom dotyczącym jakości życia.

## 17. CZY PRZYJMOWANIE NARKOTYKÓW JEST FORMĄ SAMOBÓJSTWA?

*Czy samobójcza śmierć oznacza wieczne potępienie? Czy samobójstwem jest życie prowadzące w sposób nieunikniony do śmierci - np. przez używanie narkotyków?*

Robert

Tradycyjna myśl chrześcijańska obwieszcza transcendentne znaczenie życia ludzkiego przez stwierdzenie, że nie jesteśmy panami życia, a jedynie jego zarządcami; będąc nimi musimy zdać rachunek Bogu Stwórcy ze sposobu, w jaki je wykorzystaliśmy. Nie możemy dysponować ani życiem własnym, ani żadnej innej osoby, nie jest dozwolone samowolne decydowanie o nim, a za takie należy uznać popełnienie samobójstwa. Dobro i wartość życia są głęboko zakorzenione w ludzkim sumieniu. Także człowiek niewierzący doświadcza, że życie jest darem. Każdy, wierzący i niewierzący, odczuwa brzemię samobójstwa jako tragiczny koniec bez możliwości powrotu.

### 49. Sytuacje kryzysowe

Człowiek, który postrzega życie wyłącznie w perspektywie immanentnej, może ulec pokusie popełnienia samobójstwa, uważając je za usprawiedliwioną reakcję na sytuację kryzysową, która jest subiektywnym odczuciem braku wyjścia.

W rzeczywistości żadna przyczyna nie usprawiedliwia zadawania sobie śmierci w sposób dobrowolny, przeciwnie - każdy problem potrzebuje życia, by mógł być rozwiązany w przyszłości. Niezliczone są świadectwa tych, którzy potrafili nadać sens swemu istnieniu nawet w warunkach trudnych i tragicznych; mówią one więcej niż wszelkie pouczenia. Jednakże tym, co pozwala nam odnaleźć sens życia w każdej sytuacji, nawet najbardziej trudnej i wydawałoby się nie nadającej już sensu istnieniu, jest spojrzenie ku Jezusowi z Nazaretu. Ukrzyżowany jest współczesny i bliski wszystkim ukrzyżowanym na ziemi i niesie orędzie nadziei, która nie zawodzi. Od Niego uczymy się, że dla wszystkich życie jest powołaniem i posiada cel - jedyny i niezastąpiony - w planie Bożym.
Samobójstwo jest czynem niezwykle ciężkim, nieodwracalnym, gdy chodzi o jego tragiczne skutki, a jednak trudno jest, a nawet jest to niemożliwe, poznać stopień odpowiedzialności tego, kto odbiera sobie życie. Do jakiego stopnia jest on w tym momencie świadomy i wolny? Nawet jeśli jest świadomy siebie samego, to do jakiego stopnia rozpacz czyni go niezdolnym do zrozumienia tragizmu i nieodwracalności czynu? Można w sposób uzasadniony twierdzić, że czyn samobójczy jest zawsze owocem ciężkich zaburzeń umysłowych, tak że wolność, a zatem i odpowiedzialność, okazuje się tu znacznie ograniczona - a nawet nie może być o niej mowy.
Samobójstwo jest czynem nie mającym usprawiedliwienia, ale samobójca zasługuje na litość i współczucie. Wspólnota chrześcijańska nie jest wezwana do osądzania, ale do powierzenia samobójcy dobroci i miłosierdziu Boga. W tej perspektywie interpretuje się nową tradycję kościelną, polegającą na udzielaniu zezwolenia na chrześcijański pogrzeb osób, które odebrały sobie życie. Jest to gest wysoce ludzki i religijny: oznacza polecenie dzieci Bożych ojcowskiej miłości. *Nie powinno się tracić nadziei dotyczącej zbawienia wiecznego osób, które odebrały sobie życie. Bóg, w sobie wiadomy sposób, może dać im możliwość zbawiennego żalu. Kościół modli się za ludzi, którzy odebrali sobie życie* (KKK, 2283).

## 50. Pomoc cierpiącym

Czyn samobójczy stanowi poważne wyzwanie dla wspólnoty chrześcijańskiej; jest to wezwanie do solidarności, udziału w życiu innych, żądanie, by wyjść poza nasze problemy i włączyć się, z szacunkiem i taktem, w problemy bliźnich. Samobójstwo jest apelem o to, by we właściwym czasie zdać sobie sprawę z tego, że ktoś blisko nas cierpi, że może nie podołać brzemieniu próby i cierpienia. Ile razy zdajemy sobie z tego sprawę zbyt późno, nie rozumiemy sygnałów pochodzących od tych, którzy pogrążeni są w cierpieniu i rozpaczy. Dopiero po tragedii pojmujemy orędzie, jakim były prośby o pomoc kierowane przez zrozpaczonego człowieka, gdy ten jeszcze żył. Samobójstwo może - w sposób paradoksalny - stać się skuteczną lekcją solidarności z osobami, które z powodu zepchnięcia na margines i opuszczenia mają myśli samobójcze. Batalię o życie wygrywa się przez okazywanie i przyjmowanie miłości.
Człowiek, który przyjmuje narkotyki, decyduje się w sposób mniej lub bardziej świadomy na zakończenie życia. Zażywanie narkotyków podobne jest w swej istocie do samobójstwa, jest powolnym, lecz bezlitosnym niszczeniem siebie, innych i społeczeństwa. Ponownie jednak staje przed nami pytanie: w jakim stopniu człowiek uzależniony od narkotyków odpowiada za niewolę, w jakiej się znalazł? Oczywiście, nie można tu z góry wykluczyć wszelkiej odpowiedzialności, ale trudno jest określić przyczyny, które spowodowały uzależnienie osoby od narkotyków. Człowiekowi uzależnionemu bardziej niż kategoryczne sądy i potępienie potrzebne są miłość, pomoc i solidarność.

## 51. Wartości, które pomagają wyjść z labiryntu

Wyjście z uzależnienia od narkotyków zakłada zdolność przywrócenia sensu życia, odnalezienie motywacji, które dawałyby podstawy do nadziei. Społeczeństwa Zachodu zagubiły wartości, które nadają sens i orientację ludzkiemu życiu; biegną za fałszywymi ideałami: przyjemnością, posiadaniem, sukcesem osiągniętym za wszelką cenę. Istota ludzka, stworzona do szczęścia i nieskończoności, nie może czuć się szczęśliwa, nie może odczuwać właściwej motywacji, bo dążąc ku nieskończoności czuje się zdradzona, znajdując się w niewoli tego, co materialne i skończone.
Pokonać narkomanię, która jest śmiercią duchową i moralną, nim stanie się również śmiercią fizyczną, oznacza przywrócić wartości moralne i duchowe, zapewniające człowiekowi spełnienie. Zwycięską strategią nie jest strategia związana z działaniami medycznymi, lecz przede wszystkim etycznymi i duchowymi. Zaproponowano tzw. strategię zmniejszania ryzyka; jeśli nie możemy uwolnić człowieka od narkotyków, pomagajmy mu w uniknięciu najgorszego, nawet za cenę dostarczania narkotyków w sposób kontrolowany i z własnej inicjatywy. Zamiar może wydawać się dobry i wart zainteresowania, w rzeczywistości jednak oznacza wyrzeczenie się celu, jakim jest radykalne pokonanie zła, czyli narkotyku. Tak więc ów zamiar sprowadza się do akceptacji życia z uzależnieniem „jak tylko się da". Nie szukanie łatwych dróg na skróty, lecz możliwa odbudowa duchowa osoby, która zagubiła samą siebie, stanowią najlepszy środek - choć jest on trudny - na odbudowanie wokół niej autentycznych relacji międzyosobowych.

## 18. CZY CHRZEŚCIJANIN MOŻE POPIERAĆ KARĘ ŚMIERCI?

*Nie zgadzam się z wami, gdy chodzi o karę śmierci, która według mnie stanowi rodzaj usprawiedliwionej prawnie obrony. Istniała zawsze i stosowana była także przez Kościół. Dopiero teraz Kościół odkrywa, że to zbrodnia?*

Anna

Nie można usprawiedliwić wyroku i wykonania kary śmierci. Właściwie nic za nią nie przemawia. Nie stanowi dostatecznej groźby, jak to wykazano; nie stanowi aktu sprawiedliwości, ponieważ jednego zabójstwa nie można naprawić za pomocą innego; nie stanowi też zadośćuczynienia ani nie przywraca stanu sprzed momentu dokonania zbrodni. Nie jest nawet narzędziem ochrony społeczeństwa z tego prostego powodu, że skazanie na śmierć eliminuje kogoś, kto przebywa w więzieniu, a zatem nie może nikomu szkodzić. Państwo posiada, oczywiście, prawo i obowiązek obrony społeczeństwa przed osobami dlań niebezpiecznymi, ale do tego nie jest potrzebne eliminowanie winnego przez zadanie mu śmierci.

### 52. Stworzeni na obraz Boga

Kara śmierci przeczy zasadom moralności - jest to zrozumiałe, gdy odwołamy się do Boga, który stanowi fundament godności człowieka i jego wielkości. Człowiek jest istotą świętą, ponieważ został stworzony na obraz i podobieństwo Boga - dlatego może zostać zrozumiany w sposób właściwy tylko w odniesieniu do Boga. Tylko Bóg jest panem życia i śmierci. Prawo do życia ma za swój fundament życie samo, a zatem Boga. Czy jest niewinne, czy też nie, życie ludzkie znajduje się pod opieką Boga: *Dal też Bóg znamię Kainowi, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka* (Rdz 4, 15). Najbardziej autorytatywny jest tu komentarz encykliki „Evangelium vitae": *Dał mu zatem znak rozpoznawczy, którego celem nie by*35*ło skazanie go na odrazę innych ludzi, lecz uchronienie go od tych, którzy chcieliby go zabić, nawet po to, by pomścić Abla* (8).

Bóg objawił się jako Ten, który nie chce śmierci grzesznika, jako Ten, który pragnie, by ten nawrócił się i żył. W planie Bożym całe życie człowieka jest czasem nawrócenia i nikt nie może mu tej możliwości odebrać. Kara śmierci, jak i dożywotnie więzienie, mają za fundament fałszywe przekonanie, że człowiek nie podlega wykupieniu i nie daje się nawrócić, gdy dopuścił się czynu przeciw życiu drugiego - zabójstwa.
Także chrześcijanie - stwierdzenie to powraca - popierali karę śmierci. Są tacy, którzy usprawiedliwiają ją jeszcze teraz, powołując się na fragmenty Starego Testamentu przewidujące karę śmierci w przypadku niektórych przestępstw, a także na nowy Katechizm Kościoła Katolickiego (2266), który nie wyklucza kary śmierci w szczególnych przypadkach.

### 53. Ewangelia tycia

Powoływaniu na te teksty winna towarzyszyć refleksja: jest nie do pomyślenia, by Bóg życia z jakiegokolwiek powodu zezwolił na zadanie śmierci człowiekowi. Katechizm Kościoła Katolickiego przedstawia stanowisko tradycyjne dopuszczające karę śmierci, ale jednocześnie przewiduje, że należy dążyć do tego, by jej nie stosować. Taką interpretację zawiera encyklika „Evangelium vitae", uważając stosowanie kary śmierci za rzeczywistość niedopuszczalną (56). Należy także zaznaczyć, że Pismo Święte nie tylko winno być czytane, ale także we właściwy sposób interpretowane. Trzeba pamiętać, że Stary Testament winien, być odczytywany w świetle Nowego, a zatem w świetle przykazywania miłości i przebaczenia.
Kościoły chrześcijańskie uznają, że nie zawsze były świadkami Ewangelii życia. *Nie zawsze [i niej wszystkie tematy społeczne i moralne osiągały odpowiedni stopień dojrzałości u chrześcijan określonego okresu. Jednym z takich przypadków jest właśnie kara śmierci. Dziś jednak wszyscy chrześcijanie wiedzą* - jak powiedział Jan Paweł II - *że tylko Bóg jest panem życia i śmierci.*

### 54. W obronie godności człowieka

Chrześcijanie, opierając się na Ewangelii życia, są zobowiązani tworzyć kulturę życia, głosić godność każdej osoby i odważnie demaskować jej znieważanie. Ewangelia życia zobowiązuje chrześcijan do budowania, zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym, społeczności będącej znakiem miłości. Chrześcijanie zatem powinni włączyć się w walkę o zniesienie kary śmierci w państwach, gdzie prawo ją sankcjonuje.
Należy także pamiętać, że obrona życia nie może być „częściowa". Przykazanie „Nie zabijaj" obowiązuje zawsze, w każdych okolicznościach, nie można go stosować wybiórczo. Nie można zatem występować przeciwko karze śmierci i wojnie, a popierać aborcję i eutanazję. Wierze w Boga musi towarzyszyć szacunek dla człowieka, niezależnie od sytuacji, w jakiej się on znajduje.

## 19. STANOWISKO KOŚCIOŁA WOBEC KREMACJI

*Dlaczego Kościół nie wypowie się jasno na temat kremacji zwłok? Czy jest to niezgodne z obyczajem chrześcijańskim ? Czy grozi zburzeniem ustalonych struktur ekonomicznych?*
Antoni

Stanowisko Kościoła zostało przedstawione w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego, obowiązującego od 1983 roku: kremacja nie jest zabroniona, ale lepszy jest tradycyjny pogrzeb: *Kościół żywo poleca, by zachować pobożny zwyczaj grzebania ciał zmarłych; jednak nie zabrania kremacji, pod warunkiem, że nie zostaje ona wybrana z powodów przeciwnych chrześcijańskiemu nauczaniu* (1176, 3). W przeszłości kremacja była wielokrotnie potępiana

przez Kościół katolicki, ponieważ wiązała się z wiarą w to, że po śmierci wszystko się kończy. Mentalność ta uległa zmianie.

### 55. W trosce o zdrowie publiczne

Kościół uznaje, że kremacja jest *dziś często pożądana, nie z powodu nienawiści wobec Kościoła lub obyczajów chrześcijańskich, ale jedynie z racji związanych z higieną, racji ekonomicznych czy innego rodzaju, w płaszczyźnie publicznej czy prywatnej* (Instrukcja Świętego Oficjum [obecna nazwa: Kongregacja ds. Nauki Wiary - przyp. red.], 1963). Innymi słowy, uznaje się kremację, ponieważ pozwala ona zachować warunki higieny, zdrowia publicznego i stanowi rozwiązanie trudności z pozyskiwaniem terenów na cmentarze. Kremacja, jeśli pominąć szczególne motywacje natury ideologicznej, daje się całkowicie pogodzić z wiarą chrześcijańską i formami pobożności związanymi z okazywaniem szacunku wobec ciała zmarłego: *Rzeczywiście, spalenie (kremacja) zwłok, jako że nie dotyczy duszy i nie przeszkadza Bożej Wszechmocy w odbudowaniu ciała, nie zawiera sama w sobie, ani nie przyczynia się w sposób obiektywny do zaprzeczenia tym dogmatom,* tj. zmartwychwstania ciał i nieśmiertelności duszy. Sens paschalny (śmierć i zmartwychwstanie) kremacji jest taki sam, jak zwykłego pochówku (pogrzebanie) - to, co przemienia się w proch czy popiół przeznaczone jest do zmartwychwstania. Zresztą nikt nie sądzi, że w momencie zmartwychwstania użyta zostanie ta sama materia, to samo ciało, które posiadamy w obecnym życiu. Zmartwychwstanie nie będzie nowym początkiem starego sposobu istnienia, lecz nową rzeczywistością, nowym życiem.

### 56. W oczekiwaniu zmartwychwstania

Kościół nie zabrania stosowania kremacji, ale poleca nadal stosowanie „pobożnego zwyczaju grzebania ciał zmarłych", ponieważ posiada on pewne znaczenie, którego pozbawiona jest kremacja. Złożenie ciała w ziemi przypomina, że śmierć jest snem, w którym oczekujemy przebudzenia związanego ze zmartwychwstaniem. Ponadto w języku biblijnym pogrzeb jest znakiem ludzkiej ograniczoności: *wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz* (Rdz 3, 19). I jeszcze: *Wielka udręka stała się udziałem każdego człowieka i ciężkie jarzmo spoczęło na synach Adama, od dnia wyjścia z łona matki, aż do dnia powrotu do matki wszystkich,* tj. (ziemi) (Syr 40, 1). Bez ulegania pokusie dosłownej interpretacji świętych tekstów, przywoływane fragmenty Pisma Świętego bardziej wskazują na pochówek niż na kremację.

### 57. Opinia wiernych

Można jednak zapytać, po co czekać na rozkład zwłok, gdy można osiągnąć ten sam stan poprzez ich spopielenie? Czy pochówek nie może być uważany za pozostałość mentalności przestarzałej lub pełnej przesądów?
Takie myślenie nadaje kremacji znaczenie ideologiczne, oczywiście inne niż to antychrześcijańskie i antyreligijne znane z przeszłości, ale zawsze nie do przyjęcia. Pochówek to wybór naturalności rozkładu, ale nie należy uważać go za naturalistyczny i irracjonalny. Chodzi tu przecież o ludzką wrażliwość i o zwyczaj, który dla wierzącego posiada długą tradycję, uznawaną także dziś za rozsądną. Psychiczny opór ludzi wobec kremacji (wybierają mniejszość), nie może być traktowany jako opóźnienie rozwoju kultury i likwidowany. Należy szanować tych, którzy proszą o kremację, ale trzeba również nabrać dystansu wobec informacji na ten temat i wobec presji namawiania do jej stosowania. Człowiecza i

chrześcijańska *pietas* wymaga, by zarówno w przypadku kremacji, jak i pochówku szanowano zwłoki zmarłych, a obrzędy były otwarte na nadzieję zmartwychwstania.

# CZĘSC DRUGA
# Wolność i odpowiedzialność

## 20. W SUMIENIU NIE MOGĘ POSTĄPIĆ INACZEJ...

*Jeśli katolik jest głęboko przekonany, że jego zachowanie, choć niezgodne z obiektywną normą moralną Kościoła, jest właściwe i niezbędne, to czy ma prawo pójść za swym przekonaniem, nie ryzykując, że zostanie odsunięty od sakramentów?*

Eliasz

Sumienie znajduje się w centrum doświadczenia moralnego. „Czuję się zobowiązany w sumieniu", „nie mogę postąpić inaczej, jeśli mam być w zgodzie z sumieniem" - to zdania wskazujące na istnienie wewnętrznej instancji, od wyroku której nie ma odwołania. Wszelkie rozważania na temat moralności (wartości i norm moralnych) mają jednego adresata: człowieka. Sumienie moralne określa osobę, wierzącą czy niewierzącą, w jej wrodzonej zdolności poznania i czynienia dobra lub zła. Jednakże określenie sumienia ulega zmianom wraz ze zmianami pojmowania człowieka. Jeśli człowiek uważany jest za absolut, wówczas będziemy mieli do czynienia z sumieniem jako najwyższym kryterium dobra lub zła. Człowiek jednak nie jest Stwórcą, jest stworzeniem, nie może nie odczuwać związku z rzeczywistością, która jest dla niego nieosiągalna, niepojęta. Sumienie nie stwarza prawdy i dobra, ale godzi się na nie lub nie. *Wgłębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada (...) człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo* („Gaudium et spes", 16).

### 58. Kultura a subiektywizm

*Osoba jest ponadto czymś indywidualnym, ale nie indywidualistycznym, jest społeczna i wspólnotowa. Dlatego sumienie nie może być pojmowane w terminach indywidualistycznych, lecz społecznych i wspólnotowych. Powinno ono jak najpełniej otwierać się na uwzględnianie dobra wszystkich, tego dobra, które wyraża się w prawie moralnym - naturalnym i objawionym, a w konsekwencji w prawie kościelnym i w autorytatywnym nauczaniu Urzędu Nauczycielskiego w kwestiach moralnych. Nie należy przeciwstawiać osobistego sumienia i rozumu prawu moralnemu czy Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła* (KKK, 2039).
Odwoływanie się do sumienia jest dzisiaj zjawiskiem bardzo częstym, ale charakteryzuje się ono pewną słabością, ponieważ odczucie subiektywne ma miejsce w kontekście społeczno-kulturowym, który cechuje kryzys wartości obiektywnych; pluralizm interpretacyjny ma wpływ na osąd sumienia człowieka. Rozważania teoretyczne dotyczące tego problemu mówią, że nie jest rzeczą możliwą stwierdzenie, jakie zachowanie samo w sobie jest dobre lub złe. To, co się liczy - uważa się - to przekonanie osobiste. Rozważanie dotyczące dobra i zła samych w sobie zastępuje się rozważaniem nad tym, co jest dobre lub złe dla mnie.
Przeciwstawiając się temu podejściu, opartemu na subiektywizmie, należy stwierdzić, że sumienie stanowi normę ostateczną, ale nie najwyższą sądu moralnego. Normą najwyższą, do której może i powinno odwoływać się sumienie, stanowi prawda - zawsze dostępna dla tych, którzy jej szczerze poszukują. Nie można mylić pewności i prawdy. Pewność subiektywna (podmiotu) nie zawsze jest tożsama z prawdą w sposób, który nie budzi wątpliwości: ktoś

może posiadać silne przekonanie, ale mimo iż działa w najlepszej wierze, może popełniać błąd.
Doktryna katolicka akceptuje prawo do pójścia za sądem sumienia; potwierdzają to teologia i Urząd Nauczycielski Kościoła. Przytoczmy stwierdzenia z Katechizmu Kościoła Katolickiego: *Człowiek ma prawo działać zgodnie z sumieniem i wolnością, by osobiście podejmować decyzje moralne. Nie wolno więc go zmuszać, aby postępował wbrew swojemu sumieniu* (1782); oraz: *Człowiek we wszystkim tym, co mówi i co czyni, powinien wiernie iść za tym, o czym wie, że jest słuszne i prawe* (1778). Podsumowując: prawo sumienia i obowiązek bycia mu posłusznym zostały uznane przez Kościół.

### 59. Sumienie i poszukiwanie prawdy

Prawo pójścia za głosem sumienia zakłada, że istnieje również prawo-obowiązek poszukiwania prawdy. Prawo sumienia jest bo wiem ściśle związane z obowiązkiem formowania sumienia, co mamy czynić przez całe życie. *Sumienie winno być uformowane, a sąd moralny oświecony. Sumienie dobrze uformowane jest prawe i prawdziwe. (...) Wychowanie sumienia jest nieodzowne w życiu każdego człowieka, który jest poddawany negatywnym wpływom, a przez grzech - kuszony do wybrania raczej własnego zdania i odrzucenia nauczania pewnego* (KKK, 1783).
W poszukiwaniu prawdy i dobra byłoby rzeczą nieroztropną ignorować lub pomijać nauczanie Kościoła. Z zasady nie powinien istnieć konflikt między tym nauczaniem i sumieniem wierzącego; mają ten sam cel: określić w świetle słowa Bożego i ludzkiego doświadczenia prawdę w działaniu prywatnym i społecznym. Nie można jednak z góry wykluczyć pewnej rozbieżności. Jak ocenić, określić zachowanie człowieka wierzącego, jeśli jego zdanie różni się od przyjętego przez Kościół?

### 60. Kościół - nauczycielka i matka

Rozbieżność może być dwojakiego rodzaju: po pierwsze, może polegać na trudności w zachowaniu konkretnej normy moralnej; po drugie, dotyczyć może odrzucenia normy. Pierwszy przypadek jest inny niż drugi; często nie chodzi o odrzucenie, lecz o trudność w dostosowaniu praktyki do normy. Uważa się, że Kościół nie rozumie różnych sytuacji, a ocenia je według jednego kryterium, przechodząc jakby ponad ludźmi. Przecież prawda moralna nie może ulegać zmianie wraz ze zmianą sytuacji. Trzeba jednak pamiętać, że Kościół jest jednocześnie i nauczycielką, i matką: obwieszcza prawdę całkowitą w postaci idealnej, ale dobrze wie, że człowiek *zna, kocha i spełnia dobro stosownie do okresów swego rozwoju* („Familiaris consortio", 34).
Cóż jednak powiedzieć, gdy ktoś nie zgadza się z normą moralną, dochodząc nawet do tego, że uznaje ją za błędną? Nikt nie powinien postępować wbrew swym przekonaniom, ale każdy winien badać ich uzasadnienie. Tradycyjna teologia nazywa „nierozważną" opinię różniącą się od nauczania Kościoła. Wyrażenie to, choć negatywne, stanowi wezwanie do pobudzenia zmysłu krytycznego względem własnych odczuć. Nauczanie Kościoła, szanując przekonania osobiste, wzywa do poszukiwania prawdy, a nie do absolutyzowania własnego stanowiska. Gdy coś jest oczywiste, brak zgodności, nawet w pojedynczej kwestii, ze wspólnym odczuciem Kościoła nie jest rzeczą właściwą. Każdy konflikt, by mógł być przezwyciężony, wymaga dialogu, wymiany poglądów, uzasadnień obu stron. Prawda, jeśli tylko szukamy jej z pokorą i roztropnością, potrafi utorować sobie drogę.

## 21. POSŁUSZEŃSTWO CZY ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

*W swym wywiadzie dla „Famiglia Cristiana "o. Haering utrzymywał, że „przeszliśmy od moralności posłuszeństwa do etyki odpowiedzialności". Co zrobimy z wartością, jaką jest posłuszeństwo? Chrystus był posłuszny aż do śmierci krzyżowej.*

Łukasz

Wyrażenie: „przeszliśmy od moralności posłuszeństwa do etyki odpowiedzialności" podkreśla zerwanie z moralnością, która na pierwszym miejscu stawia posłuszeństwo, natomiast pomniejsza sens odpowiedzialności osobistej. Taka moralność każe człowiekowi podporządkować się, niszcząc w nim wszelką inicjatywę i kreatywność osobistą. Moralność posłuszeństwa odgrywa dużą rolę w społeczeństwie silnie zhierarchizowanym, w którym nie liczy się wymiar wspólnotowy, a więc dotyczący członków zbiorowości. Jest to społeczeństwo, w którym bezdyskusyjnie wykonuje się rozkazy przełożonego, społeczeństwo, w którym wszelka krytyka zostaje ucięta w zarodku.

## 61. Nowy humanizm

Dziś słowo *posłuszeństwo* nie cieszy się dobrą sławą, więcej -ma tendencję do znikania ze słownictwa związanego z etyką. Coraz większą aprobatę zyskuje natomiast słowo *odpowiedzialność.* Gdyby prawdą było, że przeszliśmy do etyki odpowiedzialności, to nie bylibyśmy dziś świadkami kryzysu moralności (wartości i norm) w sferze prywatnej i publicznej - ludzie byliby odpowiedzialni wobec siebie samych, wobec innych, wobec przyszłych pokoleń, wobec środowiska i tak dalej. Sobór Watykański II ukazuje człowieka przyszłości jako człowieka etyki odpowiedzialności: *Jesteśmy świadkami narodzin nowego humanizmu, w którym określa człowieka przede wszystkim odpowiedzialność wobec jego współbraci i wobec historii* („Gaudium et spes", 55).
Terminy *posłuszeństwo* i *odpowiedzialność* nie są wobec siebie alternatywne, jeden nie wyklucza drugiego; ważniejsza jest jednak odpowiedzialność. Człowieka obdarzonego świadomością i wolnością określa jego odpowiedzialność, to znaczy, czy i w jakim stopniu potrafi odpowiadać za podjęte decyzje wobec swego sumienia, a jako wierzący - przed Bogiem. Człowiek, który nie został wychowany do odpowiedzialności, jest posłuszny nawet wtedy, gdy powinien okazać nieposłuszeństwo. „Zastrzeżeń", niepokoju sumienia nie doświadczy człowiek, który potrafi być tylko posłuszny.
Znana jest historia owiec Panurga: *Panurg wrzucił do morza swoją owcę, ta zaś głośno beczała. Inne owce becząc w ten sam sposób zaczęły rzucać się w morze w ślad za nią (...). Nie sposób im było przeszkodzić, ponieważ jak wiecie częścią natury owiec jest to, że idą w ślad za pierwszą, dokądkolwiek zdąża* (Rabelais, „Gargantua i Pantagruel"). Człowiek, który jest wyłącznie posłuszny, stanowi karykaturę człowieka moralnego; jest konformistą, kimś, kto chcąc uniknąć kłopotów poddaje się władzy kolejnych autorytetów.

## 62. Autorytet a odpowiedzialność

Nie należy bać się odpowiedzialności; człowiek wolny i świadomy potrafi przyjąć odpowiedzialność za swoje decyzje i nie zrzucać jej na innych. Żaden autorytet nie powinien mieć wpływu na podejmowanie decyzji osobistych, gdyż sprzyjałoby to moralnemu infantylizmowi, hamowało wzrost poczucia osobistej i wspólnotowej kreatywności. Także autorytety kościelne nie mają gotowych rozwiązań wszelkich problemów: *Niech raczej [świeccy] sami podejmują własny dział pracy, mądrością chrześcijańską oświeceni i pilnie bacząc na doktrynę Urzędu Nauczycielskiego* („Gaudium et spes", 43). Jednakże do tego, by być dorosłym i odpowiedzialnym chrześcijaninem trzeba się dobrze przygotować.

### 63. Dzieci a nie słudzy

Właściwą perspektywę ukazuje nam Jezus z Nazaretu. W bezwarunkowym posłuszeństwie wobec woli Boga-Ojca znajduje On kryterium posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa wobec władzy i praw ludzkich. Liczne fragmenty Ewangelii ukazują Jezusa wypełniającego prawa i zachowującego ówczesne obyczaje, są jednak i takie, które ukazują „nieposłuszeństwo" Jezusa wobec prawa ustanowionego przez ludzi. Władza ludzka nie stanowi absolutu, należy zdecydowanie okazać jej nieposłuszeństwo, jeśli jej żądania są w sprzeczności z wolą Bożą; należy przywołać ją na właściwe miejsce, gdy nie działa na rzecz dobra wspólnego.
Moralne orędzie Ewangelii uznaje zasady prawa, ale nie ogranicza się do niego. Prawda moralna jest pięknem, blaskiem, ale jest niewidoczna, przyćmiona, gdy mamy do czynienia z moralnością obowiązku, która nie odwołuje się do poczucia odpowiedzialności człowieka i zmierza tylko do osiągnięcia celu, stosując jako bodźce nagrodę i karę. Bóg nie pragnie posłuszeństwa okazywanego w sposób niewolniczy - pragnie dzieci odpowiadających na miłość Ojca. Święty Augustyn mówi: *Miłuj i czyń, co chcesz.* Jeśli kochamy Boga, Kościół, naród, cały świat, wtedy potrafimy okazać posłuszeństwo, czynić dobro i unikać zła. Posłuszeństwo nic nie traci u tego, kto ma silne poczucie odpowiedzialności, ale odpowiedzialność gubi się u kogoś, kto potrafi być jedynie posłuszny.

## 22. CZY MOŻNA WĄTPIĆ W SPRAWACH WIARY?

*Moi bliscy twierdzą, że w każdej sprawie, Jeśli to mówi Kościół, to nie mamy prawa wątpić". Wiem o tym, ale ich bezwzględna pewność trochę naruszyła moją.*

Daniela

Każdy wierzący posiada prawo i obowiązek poznania i zgłębiania prawd wiary i moralności słuchając nauczania Kościoła, który jest najbardziej autentycznym i kompetentnym interpretatorem doktryny i moralności chrześcijańskiej. Obojętność jest czymś niewłaściwym; podobnie podejmowanie decyzji z rozmyślnym pomijaniem tego, czego nauczają papież i biskupi. Dziś wydaje się to postawą dość rozpowszechnioną: do kontestacji i publicznie wyrażanego przez katolików nieposłuszeństwa dołączyły oziębłość i niedbałość.

### 64. By zrozumieć

Wątpić, to znaczy chcieć lepiej zrozumieć. Wątpienie nie jest wykroczeniem, nie jest przecież z góry powiedziane, że wątpliwości zawsze są nieuzasadnione. Co można powiedzieć, jeśli wierzący podtrzymuje opinię niezgodną z nauczaniem Kościoła? Przede wszystkim to, że rzetelny sposób poszukiwania prawdy nie pozwala absolutyzować własnych przekonań, uważać je, „bez cienia wątpliwości", za słuszne i prawdziwe. Należy ponownie zbadać, jakie jest w danej sprawie stanowisko Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, z uwzględnieniem sposobu przedstawienia go i towarzyszących temu argumentów.
Można przewidzieć dwa przypadki: pierwszy dotyczy nauczania w zakresie wiary i obyczajów przekazywanego przez Urząd Nauczycielski Kościoła w sposób ostateczny, czyli *ex cathedra.* Przylgnięcie wiarą winno być pełne i bezwzględne: nie jest postawą logiczną trwanie w wątpliwościach, a jeszcze mniej - pozostawanie w konflikcie.
Drugi przypadek, dotyczący kwestii związanych z moralnością, tyczy się konkretnego nauczania; w tym przypadku Urząd Nauczycielski nie angażuje swego charyzmatu nieomylności. Wątpliwości są dopuszczane na mocy przyzwolenia wewnętrznego i zewnętrznego, ponieważ chodzi o nauczanie pochodzące od tych, którzy przemawiają *w imię i mocą Chrystusa* („Lumen gentium", 25). Z reguły tego rodzaju przyzwolenie i aprobata

religijna są udzielane bez szczególnych trudności i oporów, ale nie tak, by wątpliwość czy brak zgody w jakimś specyficznym punkcie nie mogły wystąpić wcale. W takim przypadku zamiast mówić o prawie do wątpienia i różnicy zdań, lepiej mówić o prawie i obowiązku przedstawienia z pokorą i otwartością swoich zastrzeżeń i otrzymania na nie odpowiedzi. *Zastrzeżenia mogą zatem przyczynić się do rzeczywistego postępu, pobudzając Urząd Nauczycielski do przedstawiania nauczania Kościoła w sposób pogłębiony i lepiej uzasadniony* („Donum veritatis", 30).

### 65. Nieustanne poszukiwania

Otwarcie na dodatkowe poszukiwania nigdy nie powinno być uznane za nieaktualne, nawet gdy nie udaje się pogodzić ze stanowiskiem Urzędu Nauczycielskiego. *Wobec stwierdzenia, na które nie możemy wyrazić intelektualnej zgody, obowiązkiem [teologa, ale także dobrze poinformowanego świeckiego] jest pozostać gotowym do głębszych badań* („Donum veritatis", 31).
Nie wyklucza się z góry, że prawda może znajdować się po stronie wiernego. To, czego ze zrozumiałych powodów należy unikać, to publiczne i z użyciem środków masowego przekazu manifestowanie różnicy zdań w celu skierowania dyskusji w określonym kierunku. *Może to być zaproszeniem do cierpienia w milczeniu i na modlitwie, z pewnością, że jeśli chodzi rzeczywiście o prawdę, to na pewno się ona objawi* („Donum veritatis", n.31).
*Mater et Magistra* - Jan XXIII jako pierwszy określa w ten sposób tożsamość i misję Kościoła. Należy stwierdzić, że dla wielu, także będących poza światem katolickim, Kościół jest głosem wiarogodnym i w wielu przypadkach akceptowanym. Uwagą i szerokim uznaniem cieszy się nauczanie Kościoła w dziedzinie społecznej, zwłaszcza od czasu, gdy w centrum znalazła się prawda o człowieku - obrazie Boga, podmiocie i celu wszelkiej rzeczywistości społecznej. Bardziej dyskusyjne jest nauczanie Urzędu Nauczycielskiego w dziedzinie życia płciowego, małżeństwa i nowych problemów związanych z postępem biologii i medycyny. Nie brakuje tych, którzy dyskutują nad zasadnością tego nauczania w niektórych specyficznych kwestiach.

### 66. Przekonywać - nie narzucać

Urząd Nauczycielski Kościoła nie naucza przez narzucanie, ale argumentując i przekonując. Człowiek stał się dziś bardziej krytyczny, pragnie zrozumieć, zanim przyjmie do wiadomości i uwierzy. Kościół, matka wolnych dzieci, nie domaga się bezkrytycznego i biernego przyjęcia swego nauczania. Zwraca się do osób dorosłych, szanując ich godność, dążąc do tego, by przyjęły jego nauczanie z przekonaniem, a nie dlatego, że tak nakazuje obyczaj. Uznaje, że *godność człowieka domaga się tego, by działał on stosownie do wyborów świadomych i wolnych* („Gaudium et spes", 17), a nie wyłącznie przyjmując zdanie, opinię autorytetu.
Teologowie, kapłani i świeccy mogą wnieść swój wkład w opracowanie doktryny, która będzie w stanie odpowiedzieć na problemy współczesnych ludzi i nową sytuację społeczno-kulturową. Wysiłek skupia się przede wszystkim na wyjaśnieniu racji i wartości, które określają stanowiska doktrynalne Urzędu Nauczycielskiego. Konieczne jest także, by teologom i świeckim dać możliwość przedstawienia ich stanowiska. W historii Kościoła istnieją przykłady mówiące o tym, że w różnych ważnych kwestiach Urząd Nauczycielski ponownie przedstawił doktrynę w sposób bardziej przekonujący, gdy teologowie, kapłani i świeccy przedstawili swe wątpliwości wobec oficjalnego nauczania Kościoła.

## 23. TRUDNO UZNAĆ SIĘ ZA GRZESZNIKA

*Przystępuję do spowiedzi, mając wątpliwości, co do sakramentu i pojęcia grzechu. Czy grzech jest raczej skutkiem naszych namiętności i instynktów, czy słabej woli? Aby dobrze się wyspowiadać, trzeba wiedzieć, co to grzech: może z powodu braku wiedzy dotyczącej grzechu konfesjonały uważa się dziś za zabytki historyczne?*

Orestes

Wiele instytucji badających opinię publiczną dąży do opisania naszych czasów pod względem moralnym: „Czy grzechy są dziś inne?" - pyta dziennikarz. Jakie grzechy są największe lub uważane przez ludzi za największe? Czy grzechy dotyczące sfery seksualnej człowieka, pogwałcenia sprawiedliwości, czy jeszcze inne?
Trudno powiedzieć, czy ludzie są dzisiaj bardziej cnotliwi, czy bardziej występni niż w przeszłości. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: dziś człowiek, podobnie jak niegdyś, doświadcza zła w życiu własnym i w życiu całej ludzkości. Powodem jest on sam - zło, jakie uczynił, i dobro, jakiego nie uczynił. Nadal człowiekowi trudno wypowiedzieć słowa: „wina" i „grzech", dostrzec więź zła z własną wolnością, a zatem odpowiedzialnością. Łatwo uciekamy się do słów, takich jak: ludzkie ograniczenie, wada, konieczność, przeznaczenie, błąd, pomyłka itp.

## 67. Grzech i orędzie zbawienia

Orędzie chrześcijańskie zawsze łączy obwieszczenie grzechu z orędziem zbawienia: budzi świadomość grzechu, a zarazem czyni zdolnym do jego zwyciężenia; jest dobrą nowiną głoszącą możliwość powrotu do miłości zapomnianej i zdradzonej; odpowiada na głęboką potrzebę człowieka - potrzebę odnalezienia siebie samego, przezwyciężenia wewnętrznego rozdarcia.
Droga nawrócenia rodzi się ze skruchy, którą Sobór Trydencki postrzega jako *dolor animi.* Nie jest to jakieś nieokreślone uczucie, wzbudzone w sposób mniej lub bardziej sztuczny, ale zdecydowane wyznanie popełnionego grzechu. Skrucha powinna narastać w sercu człowieka, jak poucza przypowieść o synu marnotrawnym; jego powrót do domu ojca ma początkowo źródło „interesowne" (skrucha niedoskonała), dopiero później dochodzi do przyjęcia miłości i darzenia nią: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie* (Łk 15, 18. 21). Kościół przypomina, na podstawie nauczania Soboru Trydenckiego, że skrucha, której przyczyną jest miłość, prowadzi do przyjaźni z Bogiem jeszcze wcześniej nim nastąpi przyjęcie sakramentu spowiedzi.

## 68. Przebaczenie

Pan wychodzi naprzeciw skruszonego grzesznika nie tylko w sakramencie pokuty. *Kościół rzeczywiście od samych swych początków zna i ceni liczne i różnorodne formy pokuty: niektóre liturgiczne i paraliturgiczne, poczynając od aktu pokutnego mszy św. po formy błagalne i pielgrzymki oraz inne np. o charakterze ascezy.jak post* („Reconciliatio et paenitentia", 28). Centrum, od którego wszystko się zaczyna, i ku któremu wszystko zmierza, jest Chrystus bliski grzesznemu człowiekowi w sakramencie przebaczenia. Wyznanie win i wola odpokutowania za nie są zewnętrznymi, przyjętymi przez Kościół przejawami skruchy i nie mogą być rozważane oddzielnie. W liczącej dwa tysiące lat historii chrześcijaństwa znaczenie sakramentu Bożego miłosierdzia było rozumiane i traktowane w różny sposób.
W pierwszych wiekach określano go terminem „pokuta" i wyrażał znaczenie, jakie przypisywano dziełom pokutnym, także w ich wymiarze fizycznym, materialnym. Pokuta

(nie należy jej mylić ze spowiedzią) była publiczna, ciężka i w przypadku niektórych grzechów trwała wiele lat. Uważano wówczas, że sakrament ten może być przyjęty tylko raz w życiu -stąd wzięło się rozpowszechnione przekonanie o konieczności odkładania sakramentu na czas „przed śmiercią".

### 69. Święto Bożego Miłosierdzia

Od średniowiecza do Soboru Watykańskiego II sakrament określano terminem „spowiedź, wyznanie grzechów", a zatem nacisk położony był na wyznanie, oskarżenie się o popełnienie grzechów. Spowiedź tzw. prywatna, dokonywana w sposób indywidualny wobec kapłana rozpowszechniła się od ok. VIII wieku. Od czasu Soboru Watykańskiego II używany jest termin „pojednanie", ukazujący grzech jako zerwanie jedności połączone z przebaczeniem, które stwarza nową relację miłości z Bogiem i z braćmi. Zasadnicza rola szafarza tego sakramentu nie polega na tym, by był nauczycielem moralności czy doktryny, ale by wypowiedział do skruszonego grzesznika, w imię Boga, słowa przebaczenia.
W oczekiwaniu na Dzień Pański zawsze będziemy potrzebowali sakramentu pokuty i pojednania, wraz z innymi sakramentami, by czcić wielkie miłosierdzie Boże, by na nowo rozpoczynać drogę pośród licznych osobistych i społecznych upadków, jakich dopuścimy się realizując Boży plan.

## 24. KIEDY BÓL KAŻE WĄTPIĆ W OPATRZNOŚĆ

*Widziałem w programie telewizyjnym, jak ojciec, patrząc na śmierć syna, która nastąpiła w wyniku wypadku, zerwał z szyi łańcuszek z krzyżykiem i ze złością go odrzucił. Bardzo rozpowszechniona jest myśl, że Bóg karze poprzez nieszczęścia i choroby, że pozwala umierać niewinnym. Jakie jest właściwe chrześcijańskie pojęcie Opatrzności?*

Henryk

W Piśmie Świętym Bóg nazywany jest w różny sposób, różnymi imionami; każde z nich wyraża któryś z aspektów Jego Osoby. A jednak żaden z tytułów Boga nie pozwala na całkowite Jego zrozumienie. Jest On niewypowiedziany, nie pozwala się „zamknąć" w kategoriach ludzkich, nawet najbardziej wzniosłych, nie daje się określić przez żaden, nawet najdoskonalszy schemat kulturowy. Bóg pozostaje poza wszelkimi ludzkimi określeniami, jest Tajemnicą w tym sensie, że wszelka wiedza o Nim staje się punktem wyjścia do dalszych poszukiwań. Teologia wyraża swą ograniczoność uznając, że *Bóg jest zawsze większy nad wszystko, co o Nim powiemy (Deus semper major est).* Bardzo słusznie filozofia, jeśli tylko szanuje misterium i jest na nie otwarta, mówi o „tęsknocie za całkowicie Innym".

### 70. Jezusowy Bóg - Miłość

Protestancki teolog - Dietrich Bonhóffer przypominał, a jego słowa są niezwykle aktualne, że to co jest pewne w naszej wiedzy o Bogu, wiemy tylko dzięki Jezusowi Chrystusowi, który jest ostatecznym objawieniem Boga. *Boga nikt nigdy nie widział: Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył* (J 1, 18). Jezus mówił o Bogu, który kocha nieskończoną miłością stworzenia powołane do istnienia, a w sposób szczególny człowieka - „obraz Boga". *Do jakiego stopnia Bóg jest Miłością i jaką jest miłością, odkrywamy tylko w Jezusie Chrystusie i w Jego śmierci na krzyżu dla zbawienia ludzi (...) Tu, a nie gdzie indziej* - przypominają biskupi włoscy w dokumencie „Ewangelizacja i świadectwo miłości" - *należy szukać prawdziwych podstaw chrześcijańskiej nadziei, owej dobrej nowiny nadającej sens i wielkość życiu i historii, mimo wszelkich upadków.*

Problem zła i cierpienia powoduje kryzys wiary w Boga, w Jego istnienie, w Jego dobroć i Opatrzność. Dlaczego istnieje cierpienie? Dlaczego w świecie jest tyle zła? Wielu popada w kryzysy i niemal czują się zmuszeni do zaprzeczenia istnieniu Boga. Rzeczywistość zła, cierpienia i śmierci nie daje się pogodzić - twierdzą - z istnieniem Boga i Jego dobrocią. Jeśli rzeczywiście świat ma wskazywać na istnienie Boga, Jego mądrość, to zło i cierpienie zaciemniają Jego oblicze, zwłaszcza gdy codziennie widzimy dramat tylu niezawinionych cierpień i tylu win, które pozostają bez należytej kary.

### 71. Skutki ludzkiej wolności

Przede wszystkim jest czymś niewłaściwym i fałszywym przypisywanie Bogu tego, co jest skutkiem ludzkiej wolności, często niosącej zło. Zło moralne ma swoje źródło w człowieku, który przeciwstawiając się planom Boga właśnie je wybiera. Oczywiście, będzie musiał zdać z tego rachunek przed Panem, ale ostateczny sąd nie odbywa się na tym świecie. Nasza historia jest czasem zbawienia i wolności jednostek i całych ludów. W kontekście zbawienia powinny zostać skorygowane fałszywe idee, jakie mamy o Bogu. Wyobrażenie Boga jako Tego, który dokonuje zemsty i karze stworzenia, jest przeciwne obrazowi Boga objawionego przez Jezusa z Nazaretu. Nawet wtedy, gdy człowiek błądzi i grzeszy -przysparzając sobie i innym cierpień - Bóg nie myśli o zemście, ale o tym, by człowiek zawrócił z drogi błędu i powrócił do Niego.
Opatrzność oznacza, że Bóg doprowadzi do wypełnienia plan zbawienia; że Jego słowo i Jego obietnica spełnią się. Opatrzność nie oznacza jednak, że Bóg interweniuje w sposób cudowny, by „zdjąć czary" z tej czy innej sytuacji albo pomóc w spełnieniu naszych planów. To stworzenie zostaje wezwane do wejścia w plan Boży. Interpretacja zdarzeń w świecie i w Kościele, w rodzinie i w życiu poszczególnych osób wymaga wiele pokory i miłości. Nie możemy uchylić się od ich odczytywania, ale próby odczytania tego, co się dzieje, winny być dokonywane według nauki Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Co Bóg chce mi powiedzieć przez to, co mi się przydarzyło? Czy powinienem przyjąć z ufnością i nadzieją wydarzenie, które mnie dotknęło i wzburzyło? Wierzący, podobnie jak wszyscy ludzie, doświadczają cierpienia i śmierci. Wiara chrześcijańska nie przynosi nam nietykalności czy innych przywilejów. Wiara w Boga daje siłę, by nie ulec, nie zginąć, lecz żyć z ufnością i nadzieją w każdej sytuacji, nawet tej po ludzku najbardziej beznadziejnej.

### 72. Nadzieja wierzących

Święty Paweł nie mówi, że wierzący nie będą mieli powodów do żałoby i płaczu, ale upomina, by nie płakali, tak jak ludzie pozbawieni nadziei. Ten, kto ufa Bogu doświadcza, że droga krzyża nie kończy się na Kalwarii, ale w Zmartwychwstaniu. Cierpienie jest uczestniczeniem w zbawczych cierpieniach Jezusa. Bóg wciąż współdzieli los ukrzyżowanych tego świata przez tych, którzy Go naśladują: jest do końca czasów blisko tych, którzy cierpią.
Współcierpieć, oznacza podnieść łańcuszek z krzyżem rzucony na ziemię przez zrozpaczonego ojca i wręczyć mu go z miłosiernym zrozumieniem: jest to gest miłości, który pomaga nieść krzyż, zaprasza do nadziei tam, gdzie rozum człowieka nie dostrzega nic prócz śmierci i spustoszenia. W obliczu bólu i cierpienia nie pomagają ludzkie słowa, pomaga słowo Boże. Tylko ono może dać odpowiedź na problem cierpienia. Orędzie życia i zmartwychwstania należy umieścić tak wysoko, by oświecało pełną cierpienia historię ludzkości, każdego człowieka i całego stworzenia.

## 25. ZŁO ŚWIATA, ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZŁOWIEKA I PUSTE PIEKŁO

*Moi znajomi twierdzą, że nie istnieje diabeł i pokusy, że to my, dzięki naszemu rozumowi, w sposób wolny wybieramy zło. Natomiast do piekła nikt nie pójdzie, ponieważ Chrystus przyszedł odkupić wszystkich. Czy takie poglądy są zgodne z wiarą katolicką?*

Gina

Zrozumieniu tych problemów przeszkadza albo zarozumiałość nauki, która dąży do wyjaśnienia wszystkiego, albo fideistyczna naiwność, która wszędzie dostrzega siły nadprzyrodzone. Właściwą znajomość tych rzeczywistości można posiąść jedynie dzięki Pismu Świętemu. Stary Testament nie mówi o stworzeniu aniołów, ale ich obecność jest stwierdzona w Księdze Rodzaju ( 16, 7. 13) i w Księdze Wyjścia (3, 2-6). W Nowym Testamencie aniołowie pojawiają się często jako pośrednicy między Bogiem i człowiekiem. Zabronione jest oddawanie im czci, ponieważ są stworzeniami, a nie istotami boskimi.
O demonach Stary Testament mówi niewiele i czyni to w odniesieniu do ludowych przesądów i praktyk magicznych, surowo zabronionych i uznanych za nieskuteczne wobec potęgi Boga. Tak więc, obecność aniołów i demonów nie może być zaliczona do sfery mitów. W Piśmie Świętym znajdujemy język symboliczny, ale nie znaczy to, że jest to język mitologiczny.

### 73. Czas zbawienia a nie demonów

Problem istnienia diabła rozbudza ludzką wyobraźnię. Diabeł - znak ogromu zła świata czy personalizacja zła? Misterium zła to nie sprawa wyobraźni, lecz rzeczywistość. Cała historia zbawienia postrzegana jest jako walka między dobrem i złem, światłem i ciemnością, prawdą i kłamstwem. W centrum orędzia biblijnego znajduje się dobra nowina o zbawieniu dokonanym i ofiarowanym przez Boga każdemu człowiekowi. Nie możemy bardziej wierzyć diabłu niż Zbawcy ludzkości. Jest błędem teologicznym uważanie sił demonicznych za pierwiastek zła przeciwny, ale równy co do wielkości Bogu. Podstawowym stwierdzeniem Nowego Testamentu dotyczącym demonów jest obwieszczenie, że szatan został pokonany przez Boga. Jeżeli ktoś wierzy, że żyje w niewoli diabła, winien pamiętać, że historia ludzkości biegnie pod znakiem wyzwolenia przyniesionego przez Pana. Żyjemy w czasach odkupienia i oczekujemy jego pełnego urzeczywistnienia. Wszyscy winniśmy być egzorcystami rozpoznając zło, które czynimy w sposób wolny i świadomy, i zwracając się ku Panu z modlitwą i skruchą.
W obliczu dziwnych zjawisk natychmiast wyciąga się „sprawę diabła". Podobne wierzenia w przeszłości spowodowały wiele niesprawiedliwości i żałoby, wołających o pomstę przed Bogiem. Przypisywane diabłu choroby zostały wytłumaczone przez nauki medyczne; chodziło o ludzi chorych, a nie o opętanych przez demona. Dlatego Kościół, także gdy usprawiedliwia egzorcyzm, nie wypowiada się na temat tego, czy ma miejsce prawdziwe czy domniemane opętanie przez diabła. Roztropności nigdy zbyt wiele. A jeśli nie znajdujemy wyjaśnienia naturalnego, to nie znaczy, że ono nie istnieje.

### 74. Obarczyć winą szatana

W obliczu tajemniczych zjawisk wielu ludzi ucieka się do błogosławieństwa, ponieważ uważa, że w ich ciele zamieszkał diabeł. Błogosławieństwo oznacza pomoc, ale problem osoby może okazać się trudny i skomplikowany. Jeśli ludzie Kościoła nierozważnie odpowiadają na podobne prośby, budzą szkodliwe przekonania, potwierdzają wierzenia, podsycają lęk i strach. Nie jest w tym przypadku wystarczającym usprawiedliwieniem stwierdzenie, że jeśli kapłan się nie zgodzi, to osoby te pójdą do magów, czarowników

i odczyniających uroki. Należy ludziom pomagać, a nie odsyłać ich do niewłaściwych sposobów obrony.
Przyczyn naszych niepowodzeń, konfliktów, bankructw nie trzeba szukać daleko. Diabeł może stanowić wygodne alibi, by nie dostrzegać odpowiedzialności osobistej czy wspólnotowej. Zło świata: wojny, nienawiść, brak przyjaźni mają swe źródło w sercu człowieka, w jego wolności-odpowiedzialności. By wyjaśnić zło moralne dokonane w ciągu wieków, od początku historii ludzkości, należy powrócić do człowieka. Wolność ludzka jest wolnością wewnętrznie i zewnętrznie uwarunkowaną przez własną historię człowieka, środowisko, w którym żyje i działa. Człowiek odczuwa siłę dobra, a jednak często czyni zło: doświadcza rozdarcia między tym, co jest, a tym, co być powinno. Wolność ludzka potrzebuje uwolnienia - Jezus z Nazaretu przyszedł uwolnić zniewolonych i tych, którym duch nie pozwala pełnić dobra.

### 75. Miłosierdzie Boże - to nie alibi

Jezus z Nazaretu objawia Boga jako Ojca, który wszystkich ogarnia swą nieskończoną miłością. Człowiek jednak jest stworzeniem wolnym i odpowiada za swoje wybory. Wolność ludzka może odrzucić zbawcze dzieło Boga. Raj to komunia z Bogiem, piekło to jej odwrotność: samowyłączenie się (z własnej winy) z komunii z Bogiem. Ile dusz ludzkich jest w piekle? Pismo Święte, podobnie jak tradycyjna wiara Kościoła, mówi o mnóstwie, *którego nikt nie może zliczyć, z każdego języka i narodu* w królestwie Bożym, ale nie mówi o znajdujących się w piekle. Ten fakt nie jest podstawą do nieodpowiedzialnego życia, czynienia zła. Piekło zawsze ukazywane jest razem z wezwaniem do nawrócenia. Jezus objawia ostatnie wydarzenia historii świata, by zachęcić do czujności, modlitwy, zaangażowania w miłość bliźniego. Ważna jest nasza odpowiedź, udzielana z wdzięcznością, na oferowane wszystkim ludziom zbawienie, wiara w Bożą miłość, życie ufnością i nadzieją.

## 26. DEMONICZNE OPĘTANIE I WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

*Chciałabym wiedzieć, w jaki sposób pogodzić wolność, którą wszyscy zostaliśmy obdarzeni przez Boga, z demonicznym opętaniem, które odbiera człowiekowi wszelką zdolność rozumienia i wolę, ponieważ staje się on całkowicie podbity przez moc szatana.*

Paula

Opętanie oznacza najcięższy rodzaj wpływu diabolicznego. Człowiek znajdujący się w tej sytuacji traci swoją niezależność i wolność, dlatego przestaje być odpowiedzialny za swoje działania. W licznych sytuacjach i z różnych powodów wolność człowieka zostaje ograniczona lub wprost utracona (gwałt, plagiat, ciężkie postacie chorób umysłowych czy układu nerwowego). Wolność ludzka jest wolnością „usytuowaną", jest bardziej zadaniem niż darem: mamy stawać się ludźmi wolnymi. Znajomość, wiedza o wolności jest także wiedzą o jej wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowaniach, a zwłaszcza drogach i środkach prowadzących do jej odzyskania.

### 76. Misterium zła

Bardzo poważnym problemem jest opętanie demoniczne. W jaki sposób stwierdzić, czy chodzi o działanie szatana, czy o zjawisko dające się wyjaśnić i zinterpretować w sposób naturalny? Kogo wzywać: lekarza czy egzorcystę? W tym przypadku nigdy za wiele roztropności i ostrożności. Stanowiska skrajne nie pomagają zrozumieć misterium zła, któremu jednak nie można przeczyć od chwili, gdy staje się przedmiotem doświadczenia

człowieka. Według niektórych, wiara w demona jest wynikiem kultury prymitywnej, zacofanej lub celowo dążącej do zapewnienia władzy religijnej nad ludźmi. Podobne wierzenia stanowią alibi, by zrzucić na duchy zła zbrodnie, które w rzeczywistości powinny powołać przed sąd ludzi - zwłaszcza, gdy zło wydaje się przekraczać wszelkie granice, nie chce się uznać otchłani człowieczego okrucieństwa i przemocy. Stanowisku, które dąży do wyjaśnienia wszystkiego w sposób naukowy, odpowiada przeciwne - postawa tych, którzy wszędzie, we wszystkich złych działaniach widzą diabła i demony.
Nauczanie Kościoła uznaje, że szatan istnieje i wpływa na człowieka i wszechświat, ale nie zatrzymuje się na szczegółowym opisywaniu natury i sposobu działania złego ducha. Kościół, biorąc za podstawę Pismo Święte i Tradycję naucza, że *szatan, czyli diabeł, i inne demony są upadłymi aniołami, którzy w sposób wolny odrzucili służbę Bogu i Jego zamysłowi (...) Usiłują oni przyłączyć człowieka do swego buntu przeciw Bogu* (KKK, 414).
Aż do ostatecznego ustanowienia królestwa Bożego, diabeł działa i kusi ludzi do złego. *Dopuszczenie przez Boga działania Szatana jest wielką tajemnicą, ale „wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra"*(Rz 8, 28; KKK, 395). Aktualne jest wezwanie do czuwania, by w nieroztropny sposób nie popaść w niewolę diabła. Jednakże strach przed nim nie powinien zawładnąć chrześcijaninem, ponieważ Chrystus zwyciężył szatana i zwycięstwo to czyni możliwym dla wszystkich, którzy Mu ufają.

### 77. Znaki są jedynie zapowiedzią

Nie można z góry wykluczyć zjawiska demonicznego opętania. W obliczu konkretnego przypadku trudno jednak twierdzić coś z pewnością usuwającą wszelkie wątpliwości.
W rzeczywistości objawy są podobne do tych, które podsuwają myśl o przyczynie naturalnej czy chorobie psychicznej. Kościół uważa, że znaki opętania demonicznego są jedynie zapowiedzią, a nie dowodami i twierdzi, że mówienie nieznanym językiem, odkrywanie spraw odległych i ukrytych, okazywanie siły, która jest większa niż wynikałoby to z wieku czy sytuacji danej osoby, i inne podobne zjawiska stanowią tylko oznaki.
Nawet zezwolenie na dokonanie egzorcyzmu w konkretnym przypadku nie równa się stwierdzeniu rzeczywistego opętania demonicznego. Sami egzorcyści twierdzą, że większość przypadków, z jakimi mieli do czynienia, ma przyczynę związaną z psychiką czy wprost chorobą psychiczną. Niewiele spośród pozostałych nie daje się wyjaśnić przyczynami naturalnymi - nie oznacza to, utrzymują, że takie przyczyny nie będą odkryte w przyszłości.

### 78. Wiara jako antidotum na ataki szatana

Człowiek wierzący jest świadomy, że „kwestia szatana" nigdy nie może być rozważana, czy to w teorii czy w praktyce, poza kontekstem odkupienia dokonanego przez Chrystusa i ofiarowanego wszystkim aż do końca czasów, gdy triumf królestwa Bożego nad wszystkimi siłami zła będzie całkowity i ostateczny. Wolność jest drogocennym darem, który możemy odzyskiwać i powiększać w Chrystusie-Wyzwolicielu; *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus* (Gal 5, 1). Wiara chrześcijańska stanowi najlepsze antidotum, jest źródłem wiedzy pozwalającej odkryć zło i złego ducha, i nabrać skutecznej mocy, która przynosi wyswobodzenie.
Kościół kontynuuje przez wieki Chrystusową posługę uzdrawiania i wyzwalania; wśród różnorodnych metod znajduje się również egzorcyzm. Budzi zdziwienie tendencja, dziś dość powszechna, do zajmowania się tym, co demoniczne, do zwracania się o pomoc do osób, które wydają się posiadać związek z ciemnymi siłami. Ludzie zwracają się do nich, by uwolnić się od zła fizycznego i psychicznego, od nieszczęść. Są to praktyki szkodliwe, prowadzące do zniewolenia psychicznego, od którego trudno się uwolnić. Chrześcijanin nie

może bardziej wierzyć w moc szatana niż w uwalniającą moc Pana, który umarł i zmartwychwstał, by odkupić wszystkich ludzi.

## 27. UZDROWIENIA, WIERZENIA, PRZESĄDY

*Czytając Ewangelię św. Marka, czułam się poruszona „znakami, jakie towarzyszyły tym, którzy uwierzyli": wyrzucaniem złych duchów, uzdrawianiem chorych, mówieniem nowymi językami (Mk 16, 17-18). Czy dzisiaj można spotkać takich ludzi, czy takie zjawiska występowały tylko wśród pierwszych chrześcijan? Czy to oni właśnie prawdziwie wierzyli?*

Anna

Ewangelie opowiadają o tym, że Jezus uzdrawiał chorych. Obwieszcza On i uobecnia miłość Boga do udręczonych ludzi - chorych na ciele i na duchu. Poprzez czyny i słowa niosące pocieszenie, uzdrowienie i zbawienie, Jezus staje się bliski ludziom. Dokonuje cudów, by ukazać, że królestwo Boże już nadeszło, choć jeszcze nie ostatecznie.
Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie w imię Jezusa pełniły posługę uzdrawiania, traktując ją jako część, element przepowiadania i świadectwa. Korzystanie z charyzmatów - darów Boga, w tym także z daru uzdrawiania, zawsze odgrywało ważną rolę w życiu Kościoła.

### 79. Łatwowierność i nadużycia

Obecnie, co jest paradoksem w czasach, gdy nauka i wiedza o człowieku nie pozostawia wiele miejsca Duchowi, jesteśmy świadkami „wybuchu" tego rodzaju łask. Grupy wierzących organizują weekendy poświęcone uzdrawianiu, podczas których za każdym razem sto pięćdziesiąt czy dwieście osób zostaje uleczonych z wszelkiego rodzaju chorób, przede wszystkim psychicznych. Pojawiło się wiele miejsc, w których dokonuje się posługi uzdrawiania; osoby chore znajdują w nich pomoc i odnajdują nadzieję. Co na to wszystko powiedzieć?
Kościół, kierując się światłem Ewangelii nie wątpi w obecność Boga, który zbawia i uzdrawia, choć nie zawsze w sposób, jakiego oczekujemy. Natychmiastowe uzdrowienie to jeden ze sposobów wybranych przez Pana, ale nie zdarza się często. Należy wystrzegać się łatwowierności i być wyczulonym na nadużycia oraz wypaczenia prawdy. Niestety są chrześcijanie, którzy powołując się na „dar pochodzący od Boga" wierzą (aż do stanu choroby psychicznej) w przepowiednie, wróżby z kart, czary, uroki, co jest sprzeczne z katolicką wiarą. Taka postawa jest najczęściej spowodowana naiwnością.
Poza przesądami, które nie dają się pogodzić z rozumem, spotykamy zjawiska, do których nie ma potrzeby „wtrącać" tajemniczych sił. Wiele faktów, nawet zadziwiających, jest wynikiem działania sił naturalnych, których jeszcze nie poznaliśmy. Jednakże zbyt często myli się naturalne uzdrowienia z charyzmatem (darem Boga) uzdrawiania i umieszcza sieje na tej samej płaszczyźnie tylko dlatego, że w obu przypadkach obserwuje się ulgę dającą się potwierdzić doświadczalnie. Korzystanie z tych uzdrowień nie jest złem, pod warunkiem, że pozostajemy w sferze zjawisk naturalnych, bez nieuzasadnionego i instrumentalnego odwoływania się do przyczyn o charakterze nadprzyrodzonym.

### 80. Dary dla dobra Kościoła

Nie wszystkie przypadki da się wyjaśnić naukowo. Podtrzymywanie i rozwijanie prawdziwej wiary, mającej za fundament Jezusa i Jego Ewangelię, to najlepszy sposób , by dostrzegać obecność Boga tam, gdzie się On objawia. Duch Święty działa przecież także dzisiaj, także

i obecnie są osoby posiadające specjalne dary Boże. Dary te nie są udzielane wszystkim, ale dla dobra wszystkich. Sobór Watykański II naucza: *Z przyjęcia tych charyzmatów, nawet zwyczajnych, rodzi się dla każdego wierzącego prawo i obowiązek używania ich w Kościele i w świecie dla dobra ludzi i budowania Kościoła, w wolności Ducha Świętego, który „wionie tam, gdzie chce" (J 3, 8), a zarazem w zjednoczeniu z braćmi w Chrystusie, zwłaszcza ze swymi pasterzami* („Apostolicam actuositatem", 3).
Jak odróżnić osoby obdarzone charyzmatem od tych, które także dokonują nadzwyczajnych czynów? Pierwszym kryterium jest wiara. W Kościele posługa uzdrawiania nigdy nie jest oderwana od posługi głoszenia i świadczenia o prawdzie Ewangelii. Osoba obdarzona charyzmatem głosi Ewangelię i kieruje ludzi ku Chrystusowi, nie zastępuje modlitwy terapią zastępczą.

### 81. Sakrament chorych

Człowiek obdarzony charyzmatem trwa w jedności z Kościołem. *Sąd o (...) autentyczności charyzmatów i o właściwym ich wprowadzaniu w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi, (...) aby wszystkie charyzmaty, uzupełniając się i w całej swej różnorodności, przyczyniały się razem do dobra wspólnego* („Lumen gentium", 12) Dodać należy, że używane przez osoby z charyzmatem znaki, słowa i gesty zawsze zdolne są otworzyć drogę dialogu między Bogiem i człowiekiem. Natomiast dziwne, trudne do zrozumienia znaki stosowane są najczęściej przez osoby uprawiające magię, czary; magiczne znaczenie przypisuje się różnym przedmiotom, nie pozwalając na dostrzeżenie Jezusa - Pana wszelkiego dobra i daru.
Jesteśmy rzeczywiście mało inteligentni, jeśli w obliczu misterium cierpienia wyruszamy na poszukiwanie magicznych „seansów uzdrowicielskich", a pomijamy obecność Jezusa pośród chorych poprzez sakrament chorych. *A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśliby popełnił grzechy, będą mu odpuszczone* (Jk 5, 15). Do chorych powinno docierać słowo nadziei wypowiedziane w imię Jezusa. Modlitwa o uzdrowienie nie oznacza, że cierpienie ustąpi; stanie się tak dopiero, kiedy Jezus przyjdzie w chwale. Tymczasem Kościół trwa wraz z cierpiącą ludzkością i kontynuuje niosące uzdrowienie dzieło swego Pana. Posługa uzdrawiania, tak jak kiedyś, należy do tych, którzy posiadają odpowiedni dar i troszczą się o to, by świadczyć o miłości Boga do udręczonych i cierpiących.

## 28. MŁODE POKOLENIE A ETYKA SEKSUALNA

*Co Katechizm rozumie pod pojęciem „grzechu ciężkiego przeciwko czystości"? Od dziecka uczono nas, że czyny nieczyste są grzechem i należy się z nich spowiadać. Teraz młodzież masowo uczestniczy w Eucharystii, przyjmując Komunię św. i twierdząc, że wystarczy akt pokutny i spowiedź raz do roku.*

Ludwik

To rzeczywiście paradoksalne: z jednej strony Urząd Nauczycielski Kościoła potwierdza nieustannie niezmienność norm moralnych w dziedzinie seksualności, a z drugiej - liczni katolicy, ulegając wpływom „tego świata", ponownie stawiają wszystko pod znakiem zapytania, zaczynając dyskusję od zera. Punktem wyjścia jest dla nich formacja katechetyczna na poziomie dzieci, a ta nie wychodzi poza znajomość tego, co dozwolone, a co zakazane, oraz poza rozróżnienie grzechów ciężkich i powszednich.

### 82. Przezwyciężyć legalizm

Oczywiście, moralność nie sprowadza się do samej wiedzy, a życie dobre i uczciwe nie jest jej wynikiem, nawet jeśli jest ona pogłębiona; trzeba jednak zauważyć, że wiedza zredukowana i uproszczona nie pomaga w podejmowaniu decyzji. Budzi zdziwienie i zaskakuje postawa trzymania się legalizmu, rozwiązującego problemy na płaszczyźnie „dozwolone" i „zakazane", gdy jedyną troską jest chęć dowiedzenia się, czy to, co było zakazane wczoraj, jest może dozwolone dzisiaj - i odwrotnie. Powstaje wówczas przekonanie, że pewne działania są złe, ponieważ są zakazane. Tymczasem prawdziwe jest stwierdzenie: pewne zachowanie jest zakazane, ponieważ jest złe. Nie jest to gra słów, ale różnica między dwoma rodzajami moralności: autorytarną i arbitralną (coś jest złe, ponieważ jest zakazane), a racjonalną i przekonywującą (coś jest zakazane, ponieważ jest złe).
W Katechizmie Kościoła Katolickiego (2396) znajdziemy wyjaśnienia dotyczące cnoty czystości (por. 2337-2350). Moralny brak przyzwolenia na cudzołóstwo, masturbację, pornografię i praktyki homoseksualne jest wyłącznie konsekwencją poczucia czystości. Czystość jest cnotą ludzką, zatem cnotą wszystkich i dla wszystkich, i domaga się, by człowiek panował nad instynktem seksualnym, a nie znajdował się pod jego panowaniem. Innymi słowy, pragnienia seksualne nie są czymś, co należałoby usunąć, ale też nie można im dać pełnej swobody - powinny zostać skierowane ku rozwojowi relacji między małżonkami. Czystość nadaje kierunek płciowości człowieka będącego w różnych sytuacjach życiowych, w których znalazł się z wyboru lub z powodu warunków obiektywnych. Katolicka moralność uważa stosunek seksualny za wyraz miłości, będący również aktem przekazywania życia w sakramentalnym związku małżeńskim. Oznacza to więc, że podejście Kościoła w ciągu dwu tysięcy lat historii wiązało (i wiąże nadal) płciowość z małżeństwem. Jest zatem zrozumiałe, że nierząd nie może znaleźć usprawiedliwienia moralnego, podobnie jak masturbacja i praktyki homoseksualne, ponieważ nie potwierdzają one prawdy o płciowości, ale przeciwnie - obiektywnie stoją z nią w sprzeczności.

### 83. Wartość czystości

To, co mówią i czynią inni, nie musi stanowić kryterium prawdy. Przedstawiony w pytaniu pogląd, dotyczący sakramentu pokuty, nie odpowiada prawu Kościoła, które sakramentalną spowiedź czyni warunkiem otrzymania Komunii św. przez wiernych, którzy świadomi są ciężkich przewinień (por. Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 916), zwłaszcza gdy chodzi o stałe zachowania, będące grzechem ciężkim. Wystarczy natomiast akt żalu doskonałego, do którego popycha miłość ku Bogu, a także wola odbycia spowiedzi w odpowiednim czasie, gdy brakuje spowiednika lub gdy wierny pragnie wyspowiadać się przed swym stałym spowiednikiem.
Kwestia poruszona przez czytelnika stawia ważne zadania przed katechetami i duszpasterzami. Przede wszystkim należy przedstawiać sens i wartość płciowości, a zatem także sens czystości. Wobec banalizowania spraw pici i obecnej swobody obyczajów nie wystarcza przypominanie tego, co jest dozwolone i zabronione. W ten sposób proces wychowania do płciowości i relacji mężczyzna - kobieta nie poczyni żadnych postępów.

### 84. Wychowanie do moralności

Nie chodzi wyłącznie o to, by ukazać osobie wierzącej czyny złe, których powinna unikać, i czyny dobre, które może i powinna wykonywać. W formacji moralnej sprawą decydującą jest ukazywanie norm moralnych z jednoczesnym podkreślaniem celów, z jakimi są związane, tak by na tle planu dotyczącego życia mogła dojrzewać aprobata dla tych norm. W

przeciwnym razie trudno będzie wiernym zaaprobować moralność, która wciąż będzie się jawiła jako autorytarna, arbitralna, legalistyczna i wroga szczęściu człowieka.
Urząd Nauczycielski Kościoła w ostatnich dziesięcioleciach porzuca legalizm troszcząc się o to, by najpierw ukazać, czym jest ludzka płciowość, a następnie, co należy czynić, by nie popaść w konflikt z normami moralnymi. Katechizm Kościoła Katolickiego może stać się odpowiednim narzędziem nauczania moralności, mającego na celu przekonywanie, a nie ograniczanie się do osądzania poszczególnych zachowań w kategoriach dozwolone - niedozwolone.
Moralność zmierza do przekonywania osób i stanowi to jedyną drogę pozwalającą osiągnąć zmianę zachowań i zapewnić chrześcijaninowi dostateczną kulturę pozwalającą stawić czoła innym propozycjom społeczeństwa świeckiego i pluralistycznego, w którym żyje.

## 29. ZMIANY W POJMOWANIU LUDZKIEJ PŁCIOWOŚCI

*Teolog Valentino Salvoldi w książce wydanej przez Edizioni Paoline pisze, że „jesteśmy naszym ciałem ". Mam wrażenie, że zbyt dobrze mówi o płciowości, nie ukazując jej cech negatywnych. A kiedy wspomina o „ciele skradzionym", to nasuwa mi się myśl, że może to Kościół ma swój udział w tej „kradzieży".*

Salwador

Nasz stosunek do płciowości i zachowań seksualnych bardzo się zmienił. Nie tak dawno mówiło się o sprawach płci „w ukryciu", dziś mówimy o tym niemal wszędzie; kiedyś istniała surowa kontrola społeczna, dziś wszystko to, co dotyczy płci uważane jest za „sprawę prywatną" i należącą do sfery wolności jednostki; kiedyś przekazywanie życia było najważniejsze, dziś jego miejsce zajęła perspektywa ludyczna i komunikacyjna; kiedyś grzech i wina „przypisywane" były najczęściej do sfery seksualności, dziś dąży się do usprawiedliwienia wszelkich zachowań seksualnych; kiedyś problematyka seksualna otoczona była gęstą siecią „zakazów", dziś nie uznaje się żadnych norm obiektywnych i stwierdza brak związku między płciowością i moralnością.

### 85. Zmiany i ich interpretacja

Zjawisko polegające na zmianie zwyczajów w dziedzinie ludzkiej płciowości jest faktem, ale nie dotyczy to jego interpretacji. Czy aby zmiany te są „na lepsze"?
Trzeba odróżnić to, co było i jest wartością, od tego, co było i jest jej pozbawione. Nowa kultura w dziedzinie seksualności ma aspekty pozytywne, przede wszystkim większą wiedzę naukową dotyczącą sfery ludzkiej płciowości. Można stwierdzić np., że historia płciowości człowieka ma wpływ na jego historię i odwrotnie - historia osoby określa przeżywanie przez nią płciowości (nie dotyczy to postaw wobec prokreacji).
Nauczanie chrześcijańskie zawsze ostrzegało przed konsekwencjami grzechu pierworodnego i grzechów popełnianych przez ludzkość w dziejach. Zachowania seksualne pozostają w sferze łaski i grzechu, są miejscem, w którym następuje rozwój lub degradacja osoby i jej relacji z innymi. Błędnym jest jednak twierdzenie, że destrukcyjne i grzeszne przejawy przeżyć sfery seksualności (indywidualnej czy społecznej) mogą zostać powstrzymane nowymi zasadami prawnymi. Niezbędne jest „nawrócenie" kultury, ruch ku człowieczeństwu, mający swój początek w sumieniach ludzi.

### 86. Rzeczywistość pozytywna

Chrześcijańskie nauczanie w ciągu dwudziestu wieków kształtowane było przez dualizm przeciwstawiający ciało duszy: element duchowy ukazany jako godzien szacunku, a cielesno-płciowy jako zasługujący na pogardę. Aby ukazać właściwy wizerunek człowieka, należy powrócić do biblijnej wizji - wizji ukazującej człowieka jako jedność duszy i ciała. Nie można gardzić niczym, co zostało stworzone przez Boga. Zgodnie z chrześcijańskim orędziem, płciowość stanowi rzeczywistość pozytywną: istota ludzka została stworzona jako mężczyzna i kobieta. Różnica płci odpowiada planowi stworzenia: Bóg nie stworzył „klubu" samotnych mężczyzn czy samotnych kobiet, ale wspólnotę kobiet i mężczyzn związanych wzajemnymi relacjami.

### 87. Nauczanie Kościoła

Nauczanie Kościoła przeciwstawiało się zarówno próbom absolutyzacji spraw płci, jaki i ich banalizacji. Doktryna Kościoła zawsze wiązała relacje seksualne z wielką wizją - przekazywania życia, a w okresie późniejszym, także z wizją komunikacji międzyosobowej. Prawda o seksualności wyraża się w tym, że jest ona znakiem i przejawem miłości w określonym kontekście relacji międzyludzkich, jaki stanowi małżeństwo. Ta prawda, głoszona przez Kościół, leży u podstaw wartości i norm moralnych dotyczących ludzkiej płciowości.
Myśl katolicka prowadzi krytyczny dialog ze świecką kulturą i etyką; w imię godności osoby potwierdza to, co pozytywne, jednocześnie odsłaniając zagrożenia i nowe rodzaje zniewolenia wynikające z tak zwanej wolności seksualnej. Nie wystarczy potwierdzanie wolności i pozyskiwanie dla niej coraz większych obszarów - konieczne jest nadanie jej treści mających za podstawę ludzką godność. Normy moralności katolickiej nie mają na celu dokonywania „kradzieży ciała", ale określenie perspektyw, wartości i zasad pozwalających na zgodne z Bożą prawdą traktowanie ludzkiej płciowości. Niestety, moralność katolicka dotycząca sfery płciowości rozumiana jest - nawet przez samych katolików - jako zbiór norm i nakazów o charakterze represyjnym i negatywnym, co powoduje, że nie jest postrzegany aspekt nawołujący do rozwoju, do humanizacji, „uczłowieczenia" człowieka i relacji międzyludzkich.

## 30. CZŁOWIEK RODZI SIĘ, CZY STAJE HOMOSEKSUALISTĄ?

*Naukowe czasopismo „Science" informowało niedawno o specyficznej różnicy w anatomii mózgu osobników hetero- i homoseksualnych. Czy to niedawne odkrycie doprowadzi do zmiany osądu moralnego dotyczącego homoseksualistów?*

Franciszek

Czy człowiek rodzi się, czy staje homoseksualistą? Nauka nie daje wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie. Do tej pory przeważała interpretacja psychologiczna. Zygmunt Freud uważał, że przyczyn zjawiska należy szukać we wczesnym dzieciństwie. Często mówi się o tzw. „kompleksie Edypa" i odpowiednio - o „kompleksie Elektry". Freud twierdził, że chłopiec (lub dziewczynka) stopniowo dochodzi do utożsamienia się z rodzicem tej samej płci i do postawy uzupełniania się z rodzicem płci przeciwnej. Jeśli to nie następuje, pojawia się orientacja homoseksualna, mająca swe źródło w tym, że chłopiec (lub dziewczynka) utożsamia się z rodzicem płci przeciwnej.
W ostatnich dziesięcioleciach psychologia ustąpiła całkowicie pola biologii. Czasopisma naukowe informują nas o odkryciach -często nadaje się im niewłaściwy wymiar - czynników genetycznych i anatomicznych, mających ścisłe powiązania z naszymi zachowaniami. Jest prawdopodobne, że wyjaśnienie pochodzenia i przejawów homoseksualizmu zostanie

odnalezione w zespole czynników biologicznych (naturalnych) i psychologicznych (kulturowych).

### 88. Niezmienna ocena moralna

Przyczyna homoseksualizmu nie jest jasna, jasne są jednak jego „objawy": człowiek o skłonnościach homoseksualnych (mężczyzna lub kobieta) ujawnia niezdolność wejścia w relację z osobą płci przeciwnej, zamyka się w świecie własnej psychiki i własnych uczuć. W ten sposób znajduje się w sytuacji egzystencjalnego ubóstwa, bogactwo człowieka jest bowiem określone przez wzajemne relacje ludzi obojga płci, a zamknięcie się w sferze *homo* (jednakowy) stanowi sytuację niekorzystną dla rozwoju osoby. Człowiek mający takie skłonności nie jest winien, ale nie zmienia to faktu, że żyje obiektywnie w sytuacji nienormalnej, nieuporządkowanej.
Czy osąd moralny homoseksualistów zmieniłby się, gdyby nauka odkryła, że osobowość homoseksualna to sprawa natury? Należy uznać, że bycie homoseksualistą nie jest wynikiem wyboru osoby, a zatem nie jest ona za ten fakt odpowiedzialna. Pozostaje to prawdą zarówno w przypadku, gdy homoseksualizm jest wynikiem działania czynników biologicznych (co sugerują niedawno opublikowane wyniki badań), jak i w przypadku, gdy u podstaw są czynniki psychologiczne - jak wierzono dotąd. Człowiek nie wybiera „bycia homoseksualistą" - w pewnym momencie życia odkrywa swą odmienność, czemu towarzyszy wielkie cierpienie i uraz psychiczny.

### 89. Nadać sens egzystencji

Cóż można uczynić dla człowieka dotkniętego taką rzeczywistością? Należy pomóc homoseksualiście w przyjęciu postawy samoakceptacji, pogodzenia ze swą sytuacją; biorąc to za punkt wyjścia, homoseksualista może nadać sens życiu w perspektywie wartości moralnych - jeśli dotyczy to osoby wierzącej. Ma ona prawo żyć we wspólnocie świeckiej i kościelnej, a wszelkie postacie dyskryminacji są niezgodne z zasadami humanizmu i chrześcijaństwa.
Osoba o skłonnościach homoseksualnych czuje się niezrozumiana przez Kościół i jego moralność, która narzuca - tak się to określa - „celibat siłą". Moralność katolicka uzasadnia zakaz relacji fizycznych między homoseksualistami, mając za podstawę prawdę o ludzkiej płciowości, która realizuje się w małżeństwie mężczyzny i kobiety. Moralności nie wprowadza się przy użyciu siły, dlatego Kościół - zawsze i wyłącznie - nawołuje do przekonywania i rozróżniania zachowań budujących lub niszczących człowieczeństwo. Skłonności homoseksualne, jak też heteroseksualne, nie powinny powodować oskarżeń, ale raczej próby kierowania i orientowania na budowanie człowieczeństwa. Chodzi tu o pozytywne przeżywanie przyjaźni i relacji międzyosobowych, z wyłączeniem sfery seksualnej.

### 90. Każdy jest obrazem Boga

Kościół nie może ograniczyć się do głoszenia etyki; jest wezwany do uobecnienia zbawienia Bożego wobec wszystkich, a w sposób szczególny wobec ubogich - a należą do nich nie tylko ci, którym brakuje dóbr materialnych. Chrześcijanie odnajdują właściwe postawy, odwołując się do jedynego nauczyciela i wzoru życia - do Jezusa z Nazaretu. W imię godności osoby ludzkiej, będącej obrazem Boga, Kościół zabrania wszelkich form odrzucania, dyskryminacji homoseksualistów. Dlatego różne „ruchy w obronie praw ludzkich" zasługują na poparcie

z powodu sprawy, której bronią. Należy jednak zachować zmysł krytyczny, by nie zostać oszukanym. Niektóre ruchy bowiem prowadzą raczej ku nowym uczuciom frustracji i zniewolenia, zamiast otwierać drogi wolności, uwolnienia. Dające się zaobserwować postawy roszczeniowe homoseksualistów ujawniają niezdolność zaakceptowania własnej sytuacji: domaganie się prawnego uznania „małżeństw" homoseksualnych czy prawa posiadania dzieci (korzystanie ze sztucznego zapłodnienia). Taka postawa prowadzi donikąd, a roszczenia nie pomagają w odważnym i pełnym ufności przyjęciu i przeżywaniu własnej sytuacji.

## 31. MASTURBACJA-OCENA PSYCHOLOGICZNA I MORALNA

*Czytałem ostatnio w prasie, że pewien katolicki psycholog rozróżnił masturbację „ dobrą" i „ złą ". Ta pierwsza ma pomagać w otwieraniu się na innych, druga prowadzi do pochylenia się nad samym sobą. Co na to moralność?*

Jan

Wiekowi młodzieńczemu towarzyszą przemiany fizyczne i psychiczne, dotyczące przede wszystkim sfery uczuć i płciowości. Rozwojowi seksualnemu odpowiada niedojrzałość osobowa, a zatem pewna trudność zrozumienia i kierowania instynktem i dążeniami seksualnymi. Jak wskazują badania statystyczne, sytuacja ta sprzyja masturbacji, stanowiącej formę autoerotyzmu. Jak interpretować to zjawisko? Młodzieniec przeżywa je mając poczucie winy. Czy poczucie winy jest właściwe? Czy należy przezwyciężać schematy kulturowe, które potępiają masturbację? Czy masturbacja jest grzechem?

### 91. Psychologia a normy moralne

Psychologia uczy, że osoba dochodzi do dojrzałości heteroseksualnej przechodząc stopniowo przez różne etapy, pod warunkiem, że nie wystąpią tu czynniki hamujące. Masturbacja uważana jest za niekonieczne, ale dość powszechne przejście do dojrzałości seksualnej, zorientowanej na relacje z osobą płci przeciwnej. Co więcej, psychologowie chcą odczytywać doświadczenia autoerotyczne jako zjawisko pozytywne, ważne w stopniowym odkrywaniu własnego ciała wobec rzeczywistej możliwości relacji z płcią odmienną. Zauważmy, że takie podejście może być użyteczne pod warunkiem, że pozostanie na właściwym poziomie, to jest opisu zjawiska. Innymi słowy, spostrzeżenia psychologii nie mogą być traktowane jako normy moralne.
Nie jest prawdą, że masturbacja stanowi obowiązkowy etap w przejściu do dojrzałości. Można by wyciągnąć fałszywy wniosek, że chłopcy i dziewczęta, którzy się nie masturbują, nie osiągają (czy nie osiągnęli) zdrowej dojrzałości. Ponadto nie wspomina się, że faza ta, przewidywana i opisywana jako przejściowa, winna zanikać w sposób automatyczny. Masturbacja może zachęcać do pochylenia się nad samym sobą ze szkodą dla sensu i rozwoju płciowości, będącej podstawą do komunikacji między osobami płci przeciwnej. Ważne zadanie przypada tu wychowawcy, który unikając łatwych usprawiedliwień i nieuzasadnionych alarmów, potrafiłby tak prowadzić młodych, by instynkt i dążenia seksualne przyczyniły się do otwarcia i komunikacji nastolatków z innymi osobami. Można i należy rozumieć to zjawisko, ale nie należy go usprawiedliwiać.

### 92. Normy moralne a wychowanie

Moralność katolicka, rozważając cele ludzkiej płciowości, uważa masturbację za zjawisko nie mające racji bytu; cele płciowości określić można dwojako: jako relację miłości między

mężczyzną i kobietą oraz jako otwarcie na życie, a żaden z tych celów nie dotyczy masturbacji.
Dezaprobata moralna wobec masturbacji nie wynika z negatywnego czy lekceważącego podejścia do instynktu i dążeń seksualnych. Cel norm moralnych, nawet tych o charakterze zakazów, jest zawsze pozytywny: norma moralna zmierza w tym przypadku do ukazania, zrozumienia prawdziwego sensu płciowości.

### 93. Postawa i zadanie wychowawcy

Wychowawca dysponuje dziś wiedzą pozwalającą uniknąć rygorystycznych interwencji, nie mających nic wspólnego z prawdą moralną, a także postawy obojętności, która pozostawia osobę z problemem. *Współczesna psychologia dostarcza w dziedzinie masturbacji faktów ważnych i użytecznych, pozwalających sformułować bardziej słuszny osąd dotyczący odpowiedzialności moralnej i ukierunkować działania duszpasterskie. Pozwala ona dostrzec jak niedojrzałość okresu młodzieńczego, która czasem może wykraczać poza ten wiek, brak równowagi psychicznej czy nabyte nawyki, mogą wpływać na zachowanie, łagodząc rozmyślny charakter aktu i sprawiając, że subiektywnie nie zawsze stanowi on winę ciężką* („Persona humana", 9; por. też: KKK, 2352).
Bardzo często osoba dokonująca masturbacji nie czyni tego w celu poszukiwania w sposób nieumiarkowany przyjemności seksualnej. W tych przypadkach psychologia wnosi poważny wkład ujawniając, że masturbacja, zwłaszcza gdy jest zwyczajowa, może stanowić oznakę i przejaw głębszych problemów, nie mających natury seksualnej: trudności w wchodzeniu w relacje z innymi; poszukiwania kompensacji z powodu głęboko odczuwanej frustracji uczuciowej; reakcja na doznane upokorzenie, niepowodzenia szkolne; stany lękowe, obsesyjne lub związane z nadwrażliwością seksualną. Zatrzymywanie się na samych tylko objawach, bez dociekania przyczyn, oznacza stwarzanie kolejnych trudności w przezwyciężeniu masturbacji.

## 32. ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE W PONOWNYCH ZWIĄZKACH MAŁŻEŃSKICH

*Czytałam w waszym piśmie, że wiele osób rozwiedzionych, żyjących w ponownych (cywilnych) związkach małżeńskich, próbuje żyć po chrześcijańsku w drugim związku. Jak to możliwe, jeśli zaczynają od błędu, grzechu? Czy właściwa jest postawa wielu chrześcijan, którzy mają do tego dystans w imię jasności i poszanowania dla prawa?*

Anna

Rozwód jest dramatem. Nie osądzając konkretnych przypadków, co jest zresztą niemożliwe, możemy stwierdzić, że rosnąca liczba rozwodów w społeczeństwach Zachodu ukazuje, jak rozpowszechnione jest pojęcie fałszywej wolności indywidualnej, oderwanej od odpowiedzialności, a także jak powszechny jest brak wiary w powodzenie związku trwałego. Czasami jednak osoby wydają się bardziej ofiarami niż winnymi, tak że odpowiedź na pytanie, z czyjej winy małżeństwo uległo rozpadowi, okazuje się trudna.
W planie Bożym małżeństwo jest wieczne. Jezus przeciwstawia się tendencjom rozwodowym, odwołując się do planu Stwórcy: *To, co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela* (Mt 19, 6) i objawia, że więź małżeńska jest znakiem wiernej i wiecznej jedności Boga z ludzkością.
Kościół nie czuje się upoważniony do wypowiedzenia słowa „skończone". Nawet w sytuacjach trudnych, przewidując stosowną czasową separację, ma nadzieję na trwałe porozumienie. W żadnym przypadku nie może uznać za prawomocny drugiego związku.

## 94. Drugie małżeństwo

Cóż powiedzieć o tych, którzy nie dotrzymali słowa wobec daru i zadania wzrastania we wzajemnej jedności i zawarli nowy (cywilny) związek małżeński?
Drugie małżeństwo powoduje konflikt sumienia. Nie można tu po prostu uniknąć szeregu pytań: Z czyjej winy małżeństwo rozpadło się? Czy z winy jednej strony czy obydwu? Czy uczynione zostało wszystko, co możliwe, by dać szansę wznowienia jedności-wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej? Zasadniczy wybór polega tu na rozpoznaniu i naprawieniu błędnych wyborów, o których dało znać sumienie. Obiektywnie rzecz ujmując, rozwód jest złem moralnym; jeszcze większym złem jest zawarcie nowego małżeństwa. Co można powiedzieć, jeśli osoby, choć uznają swój błąd i grzech, nie mogą się już wycofać bez szkody dla nowych i trudnych obowiązków?
Kościół nie uznaje warunków, w których osoby te znalazły się w sposób wolny, ponieważ są one w sprzeczności z wolą Pana. Nie zamierza jednak zrywać jedności z tymi, którzy znaleźli się w nieuregulowanej sytuacji małżeńskiej. Nauka Kościoła, gdy chodzi o osoby rozwiedzione, które ponownie wstąpiły w związek małżeński, mogłaby zostać wyrażona zwięźle w sposób następujący: Kościół pamięta, że osoby te zostały ochrzczone i jako ludzi ochrzczonych zachęca do życia wiarą i miłością we wspólnocie chrześcijańskiej; zaprasza, by zrozumiały powody, dla których nie może ich dopuścić do sakramentu pokuty, a zatem także Eucharystii; jednocześnie wzywa do tego, by dbały o relację z Bogiem i Kościołem na wiele innych sposobów.

## 95. Prawda i miłość

Wymagania prawdy idą w parze z wymaganiami miłości. Kościół nie może nie głosić orędzia chrześcijańskiego i wymagań dotyczących małżeństwa, wie jednak, że ostatni sąd należy wyłącznie do Boga. Dlatego ostrzega: *Uczniowie Pana uznając sytuację osób rozwiedzionych, które ponownie wstąpiły w związki małżeńskie, za nieuporządkowaną, nie sądzą głębi sumień, bo tę widzi i sądzi sam Bóg: wierzący chętnie pozostawiają mądrości i miłości Bożej sąd nad odpowiedzialnością osobistą tych, którzy zostali zniszczeni przez niełatwe i nieuporządkowane sytuacje małżeńskie, choć nie mogą oni zalegalizować swej sytuacji* (Konferencja Episkopatu Włoch, „Duszpasterstwo niezwyczajnych sytuacji małżeńskich", 18, 1979).
„Dobrzy" chrześcijanie, którzy dokonują sądu, by potępiać, sami wchodzą w sytuację „nieuporządkowania" względem Ewangelii: *Nie przyszedłem, by potępić, ale by zbawić* (por. J 12, 47). Jeśli tak zachowuje się Pasterz, to dlaczego owce miałyby zachowywać się inaczej? Sąd i potępienie są niesprawiedliwe i przeczą miłości. Ci, którzy znajdują się w niewłaściwych sytuacjach małżeńskich nie potrzebują ani naszych potępień, ani usprawiedliwień.

## 96. Szacunek i solidarność

Osoby, które podjęły decyzje niezgodne z myślą Kościoła, nie mogą oczekiwać usprawiedliwienia; potrzeba im miłości i prawdy, by mogły podjąć na nowo właściwą drogę, zgodną z sumieniem i z faktem przynależności do wspólnoty chrześcijańskiej. Nie ma żadnego powodu, by inni chrześcijanie nabierali do nich dystansu, jest natomiast wiele powodów, by szukać punktów, w których możliwe są dialog i wzajemna komunikacja, pozwalające na uczestnictwo duchowe i zwyczajne - ludzkie we wspólnocie.
Wspólnota chrześcijańska zostaje wezwana do tego, by być znakiem nadziei, zwłaszcza dla tych, którzy zbankrutowali i którym trudno otworzyć się na drogę prowadzącą do pełni

człowieczeństwa. W obliczu błędów popełnionych przez innych, właściwą postawą jest myślenie samokrytyczne; pozwala ono postawić pytania o nasze ewentualne zaniedbania, które oskarżają nas w sposób mniej lub bardziej bezpośredni.
Duch faryzejski prowadzi do modlitwy, w której dziękujemy za to, że nie jesteśmy tacy, jak inni - fałszuje ona relacje z Bogiem i bliźnimi. Od nikogo nie wymaga się, by usprawiedliwiał wybory innych ludzi, wymaga się jednak szacunku i pomocy, która pozwoliłaby im podjąć na nowo drogę prowadzącą do Boga. Wspólnota chrześcijańska musi stawiać sobie pytanie o to, co może uczynić, by głosić ideę małżeństwa i rodziny, być jej świadkiem w naszych społeczeństwach, tak ubogich, gdy chodzi o respektowanie wartości. Mogą w tym mieć swój udział także osoby rozwiedzione, które na nowo wstąpiły w związki małżeńskie, jeśli zamierzają po chrześcijańsku przeżywać swoją sytuację.

## 33. CZY OSOBY ROZWIEDZIONE MOGĄ BYĆ RODZICAMI CHRZESTNYMI LUB ŚWIADKAMI ŚLUBU?

*Wmieście, gdzie mieszkam, proboszcz jednej z parafii, chociaż wiedział, że jestem osobą rozwiedzioną, pozwolił, bym była matką chrzestną, natomiast inny nie zezwolił, bym była świadkiem zawarcia związku małżeńskiego. Chodzi tu o zakaz kościelny, czy o osobistą ocenę proboszcza ?*

Franciszka

Przede wszystkim należy odróżnić zadania, funkcje rodziców chrzestnych, od funkcji świadka ślubu. Rodzicom chrzestnym przyznaje się pewną funkcję wychowawczo-religijną, dopełniającą wychowanie przez rodziców (a czasem zastępującą), podczas gdy świadek ślubu spełnia rolę ściśle prawną.

### 97. Nota biskupów

Kodeks Prawa Kanonicznego poświęca cały rozdział rodzicom chrzestnym (kan. 872). Przepisy wymagają, *by rodzice chrzestni byli katolikami, którzy przyjęli sakramenty bierzmowania i Eucharystii oraz by prowadzili życie zgodne z wiarą i obowiązkami, które przyjmują* (kan. 874, par. 3). W przypadku świadka bierzmowania wymagania są analogiczne (kanony 892, 893).
Kodeks wystarczająco określa wymagania wobec rodziców chrzestnych; jeśli traktowane są poważnie, mogą wywrzeć głęboki wpływ na osobę i sposób rozumienia przez nią obowiązku. Przywilej bycia rodzicami chrzestnymi wymaga pełni świadectwa chrześcijańskiego. Co znaczą słowa: „prowadzić życie zgodne z wiarą"? Prawo ocenia sytuację obiektywną, a nie całość osoby; jedynie Bóg jest sprawiedliwym sędzią sumień. Do tych, którzy zostali wyłączeni z możliwości bycia rodzicami chrzestnymi, winni być zaliczeni ci, którzy żyją w nieuporządkowanej sytuacji małżeńskiej: żyjący tylko w związkach cywilnych, rozwiedzeni, którzy na nowo zawarli związki małżeńskie. Tym osobom, ze względu na obiektywne warunki, w jakich się znajdują, zabronione jest także pełnienie we wspólnotach kościelnych tych posług, które wymagają pełni świadectwa chrześcijańskiego, jak posługi liturgicznej lektora, posługi katechisty, funkcji chrzestnych lub świadków (por. Nota duszpasterska Konferencji Episkopatu Włoch, „Duszpasterstwo osób rozwiedzionych, które ponownie zawarły związki małżeńskie"). Zakaz ten nie obejmuje osób żyjących w separacji lub rozwiedzionych, które nie wstąpiły ponownie w związki małżeńskie. Oczywiście, rozwód nie stanowi perspektywy dla chrześcijanina-katolika, ale w prawnej sytuacji osoby rozwiedzionej może ktoś znaleźć się wbrew swej woli.

### 98. Rodzice i chrzestni

Gdy chodzi o przekazywanie wiary, pierwszymi i niezastąpionymi wychowawcami dzieci są rodzice i nie jest dopuszczalna ich nieobecność na chrzcie dziecka. Nie pomniejsza to roli, jaką Kościół przyznaje rodzicom chrzestnym. Niestety, wybór rodziców chrzestnych często zostaje dokonany niemal wyłącznie ze względu na więzy pokrewieństwa czy przyjaźni. Należy pamiętać o religijnym znaczeniu obowiązków rodziców chrzestnych, by nie sprowadzać wszystkiego do rodzinnych konwenansów. Motywy przyjaźni i solidarności winny iść w parze z wymaganiami stawianymi wobec kandydatów na chrzestnych.
W pewnych okolicznościach rodzice chrzestni mogą mieć decydującą rolę w chrześcijańskim wychowaniu dziecka, gdy rodzice, z różnych powodów, nie mogą podjąć swej odpowiedzialności.

### 99. Postawa duszpasterska

Odmienne są przepisy prawne dotyczące świadków małżeństwa chrześcijańskiego. Nie chodzi tu o obowiązek związany z wychowaniem, ale o to, by umieć rzeczywiście być świadkiem. Innymi słowy, funkcja świadka sakramentu przyjmuje sens prawny. Wymagania wobec świadka ślubu określone zostały przez Kodeks Prawa Kanonicznego na poziomie niezbędnego minimum: wystarcza fizyczna obecność czy też świadomość, że zawierany jest związek małżeński - świadomość wynikająca z faktu słyszenia słów i widzenia gestów osób wstępujących w związek, wyrażających i podpisujących wzajemną zgodę.
Podsumowując: nie istnieje przepis prawny, który zabraniałby osobie rozwiedzionej być rodzicem chrzestnym czy świadkiem ślubu kościelnego. Mogą istnieć inne racje, które nie są zapisane w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Czy została o nich powiadomiona osoba zadająca pytanie? Być może temu proboszczowi wydawało się rzeczą nieodpowiednią to, że świadkiem ślubu miała być osoba rozwiedziona. Rozważenie tego dotyczy raczej sfery celowości działań i wrażliwości duszpasterskiej. W takim przypadku jedyną drogą jest przekonywanie osób do dobrowolnego i świadomego zrzeczenia się funkcji (chrzestnego, świadka), nie należy natomiast odwoływać się do zakazów, które nie istnieją. W przypadku podobnych spraw spornych niezbędne jest trzymanie się dyscypliny kościelnej, by uniknąć decyzji o charakterze arbitralnym; mogą się one okazać niezrozumiałe i przykre.

## 34. ZBYT LICZNE SŁOWA TŁUMIĄ MODLITWĘ

*Szukając spokoju duchowego uczęszczałam, wraz z moją siostrą, na spotkania grupy modlitewnej (Odnowa), ale zamiast odnaleźć pokój, utraciłyśmy to, co miałyśmy wcześniej. Picie każdego dnia wody święconej, sól, olej, egzorcyzmy... Zagubiłyśmy się pośród tego wszystkiego. Ale przecież oni mówią, że diabeł jest wszędzie, zatem...?*

Marta

Odnowa w Duchu Świętym, zwana także Ruchem charyzmatycznym, ma początki w Stanach Zjednoczonych (1967); szybko rozprzestrzenia się po świecie. Pierwsze grupy włoskie powstały w latach siedemdziesiątych i przyciągają uwagę ze względu na kilka charakterystycznych zjawisk: modlitwę językami, proroctwa, uzdrowienia. Hierarchia kościelna chętnie przyznaje, że Odnowa w Duchu Świętym „bierze swój początek w sercu wspólnoty Kościoła jako hymn bezwarunkowej ufności wznoszony do wszechobecnego w świecie Ducha". Uważa ją za narzędzie odnowy Kościoła: jedynie Duch „może prowadzić do końca drogami, których nie potrafi nakreślić żadna ludzka dłoń, nasze wysiłki złączone, by budować wspólnotę kościelną dnia jutrzejszego".

### 100. Zachować ostrożność, unikać przesady

Należy jednak zachować ostrożność. Przede wszystkim przestrzega się wiernych przed przesadą w następujących sprawach: prowadzącego na bezdroża poszukiwania wyłącznie nadzwyczajnych przejawów działania Ducha Świętego; akcentowania konieczności przynależenia do Ruchu jako warunku doskonałego chrześcijaństwa, a zatem przypisywania większej ważności grupie niż wspólnocie kościelnej w wymiarze parafii, diecezji; pewnego subiektywizmu w odczytywaniu Pisma Świętego, tzw. fundamentalizmu biblijnego unikającego odczytywania Pisma w sposób otwarty na metody naukowe; postawy unikania problemów społecznych i historycznych; pewnego ekshibicjonizmu, gdy chodzi o publiczne przedstawianie stanu własnego sumienia (mechanizmy charakterystyczne dla grup): uczestnicy przedstawiają grzechy, nigdy nie popełnili, lub przesadzają w opisie swej sytuacji grzechu.
Tego rodzaju nadużycia nie występują zawsze i nie we wszystkich grupach, a przede wszystkim nie niwelują pozytywnych aspektów Ruchu. Wielu chrześcijan odkrywa w tych grupach modlitewnych na nowo sens życia religijnego jako doświadczenia Boga i wspólnoty braci. Są jednak i tacy, którzy czują się jeszcze bardziej zagubieni i zdezorientowani i im należy przypomnieć, że możliwość i łaska uczestniczenia w życiu Kościoła nie jest uzależniona od przynależności do grup czy ruchów.
Problematyczny jest też sposób modlitwy w Odnowie, ale Kościół nie powiedział, że należy modlić się „na sposób grup". Widoczna jest także różnica między powściągliwością i pokorą oficjalnej liturgii, a nadmiarem rytów liturgicznych i paraliturgicznych Ruchu.

### 101. „Ojcze nasz" - wzorem modlitwy

Cóż można tu powiedzieć? Nie jest rzeczą stosowną ustanawianie jednego sposobu modlitwy. Jedni skłaniają się ku wielości praktyk religijnych, inni natomiast wybierają to, co istotne i miłują prostotę. Nikt, czy to pojedyncza osoba, czy grupa kościelna, nie może uważać się wobec innych za nauczyciela i ustanawiać wzoru modlitwy.
Należy umieć rozróżnić modlitwę od modlitw. Modlitwa to otwarcie naszego serca na Boga; słuchanie słowa Bożego, zanim wypowiemy nasze; nabieranie świadomości, że jesteśmy dziećmi Bożymi; powierzanie się woli Stwórcy; wchodzenie w Jego plan zbawienia, a nie nakłanianie Boga do naszych projektów; zaufanie. Jeśli brakuje takiej modlitwy, wtedy istnieje niebezpieczeństwo, że nasze modlitwy nabiorą cech zabobonu: *Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani* (Mt 6, 7). Formą oddawania czci Bogu, której On oczekuje od nas, jest modlitwa uwielbienia i prośby: *Składaj Bogu ofiarę z dziękczynienia (...) wzywaj Mnie w dniu utrapienia* (Ps 50, 14-15).
Liczne są sposoby modlitwy, a wszystkie winny być oceniane według tej, której nauczył nas Jezus: „Ojcze nasz". Modlitwa jest indywidualna, ale nie może prowadzić do indywidualizmu - jest sprawą wspólnotową: „Ojcze nasz", „nasze winy", „chleba naszego".

### 102. Szatan nie jest usprawiedliwieniem

Wspólnota chrześcijańska modli się i uczy się modlić. Animatorzy winni wychowywać innych do modlitwy, zwłaszcza modlitwy uwielbienia i dziękczynienia, która prowadziłaby do nawrócenia wiążącego z Chrystusem i braćmi, i która jest drogą do głębszego osobistego uczestnictwa w liturgii Kościoła, zwłaszcza w Eucharystii.

W „Ojcze nasz" prosimy z ufnością: *Zbaw nas ode złego.* Bóg objawił się w Jezusie z Nazaretu, wybawcy od zła i złego ducha. Siły zła nie zwyciężą, jeśli będziemy się uciekać do Jezusa, który pokonał zło. Stałe obwinianie diabła za wszelkie zło w nas i poza nami staje się wygodnym usprawiedliwieniem, by nie dostrzegać odpowiedzialności osobistej i społecznej, a do nich powinniśmy się odwoływać szukając przyczyn niepowodzeń, grzechów osobistych i społecznych. Jest przeciwne duchowi chrześcijaństwa rozpowszechnianie atmosfery wszechobecności szatana: nie wolno dopuścić do tego, by bardziej wierzyć w diabła niż w Chrystusa. Pan, przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, rozpoczął erę zbawienia. Potrzebny jest nasz udział, by wykorzystać owoce zmartwychwstania i żyć w pokoju i nadziei.

## 35. UMIARKOWANA KONSUMPCJA NIE JEST CNOTĄ WYŁĄCZNIE ZAKONNĄ

*Biorąc udział w pewnej dyskusji stwierdziłem, że jest rzeczą niemoralną wydawanie nadmiernych sum na przedmioty luksusowe, gdyż w Ewangelii znajdują się słowa: „Sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim" (Mk 10, 17-27). Mój rozmówca odparł, że z wyjątkiem zakonników wszyscy dążą do otaczania się luksusem, a ci, którzy oszczędzają, nie dają pieniędzy ubogim, lecz gromadzą je w bankach.*

Fabian

W społeczeństwach bogatych ludzie kierują się troską o zdobywanie jak największej ilości dóbr materialnych. Człowiek biernie ulega logice produkcji - spożycia i staje się niewolnikiem rzeczy. Presja reklamy prowadzi do kupowania i używania nadmiaru przedmiotów. Kultura konsumizmu osłabia naszą zdolność odróżniania tego, co niezbędne, od tego, co nadmierne. Więcej: przedmioty luksusowe ukazywane są jako niezbędne, co prowadzi do tego, że człowiek czuje się nieszczęśliwy, jeśli nie zdoła ich posiąść.

### 103. Mieć więcej nie oznacza być kimś więcej

Podnoszenie jakości życia jest rzeczą właściwą: nie wystarcza przeżyć, jest rzeczą słuszną żyć dobrze. Także oszczędzanie ma sens, ponieważ sprzyja polepszaniu warunków życia. *Nie jest rzeczą złą pragnienie lepszego życia, ale błędny jest styl życia (...) zorientowany na to, by mieć, a nie być; który przymusza, by mieć więcej nie po to, by być kimś więcej, ale po to, by konsumować dla samej przyjemności* („Centesimus annus", 36). Mieć więcej nie znaczy być kimś więcej. Ograniczanie pragnień człowieka do sfery rzeczy jest złe. Dlatego w społeczeństwach bogatych daje o sobie znać uczucie niesmaku, pustki egzystencjalnej, którą ludzie zapełniają wszelkimi sposobami, np. używając narkotyków. Człowiek coraz bardziej oddala się od siebie samego i od dążenia do dobra, prawdy i piękna.
Ewangelia wskazuje nam prawdziwy sens życia, uczy wartości, które go życiu nadają. Jezus w rozmowie z bogatym młodzieńcem nie odpowiada komuś, kto pyta, czy pozostać w świecie, czy zostać mnichem. Pytanie dotyczy tego, co czynić, by uzyskać życie wieczne, by nadać sens życiu, które będzie trwać, nie zginie. Nie wszyscy są wezwani do życia zakonnego, natomiast wszyscy są zaproszeni do uwolnienia się od bożka-pieniądza, aby dusze nie marniały i nie umierały.
W porządku *mieć* obiektywnie niemoralne są dwie sytuacje: sytuacja człowieka, który ma zbyt wiele, i tego, który ma za mało. Obie, z racji sobie przeciwnych, hamują rozwój osoby wzdłuż linii *być.*

### 104. Bogacz i biedny Łazarz

Ewangelia w społeczeństwach obfitości idzie pod prąd występujących w nich tendencji, daje możliwość dokonania krytyki i zajęcia stanowiska wobec kultury, która odwraca porządek rzeczy z *być* na *mieć*. Jeśli człowiek Zachodu wczuje się, nawet tylko w myślach, w sytuację głodującej części świata, dostrzeże różnicę między dobrami niezbędnymi a nadmiernymi, luksusowymi. Czy można milczeć w obliczu skandalu polegającego na tym, że jedni mają nadmiar, a inni, i to większość, mają zbyt mało, by przeżyć? W obliczu ubóstwa i nędzy luksus jest oskarżeniem, zgorszeniem, niesprawiedliwością.
W planie Bożym ludzkość jest jedną rodziną. Wzbudza oburzenie ucztujący bogacz ignorujący ubogiego Łazarza, który zadowala się zebranymi u drzwi okruchami. Bogacz reprezentuje społeczeństwa dobrobytu, Łazarz uosabia biednych naszej ziemi. Rządzące światem mechanizmy społeczno-ekonomiczne i polityczne uniemożliwiają ubogim - jednostkom i całym ludom -przezwyciężyć, pokonać spiralę ubóstwa i nędzy.
Swoistym paradoksem jest to, że narody bogate, lękając się o swą przyszłość, bojąc się, że zostaną pozbawione dóbr, że utracą przywileje i władzę, odczuwają obecność ubogich jako brzemię i zagrożenie. I zamiast napełniać spichlerze - wypełniają arsenały.
Inwestycje zbrojeniowe są luksusem, na jaki pozwalają sobie społeczeństwa bogate kosztem ubogich żyjących na ziemi.

### 105. O godny rozwój wszystkich ludzi

Panujący obecnie światowy system ekonomiczny chroni i służy interesom świata bogatego i to on powinien nakreślić wizję nowego porządku. Nie chodzi tu wyłącznie o podział wytwarzanych dóbr, ale o to, by pozwolić każdemu człowiekowi, każdej grupie ludzi na godny rozwój. Społeczeństwa Zachodu potrzebują nawrócenia moralnego. Wychowanie moralne polega dziś na kształtowaniu właściwych kryteriów pomagających w dokonywaniu wyboru dóbr konsumpcyjnych, sposobu oszczędzania i sposobu inwestowania.
Powściągliwość działa wyzwalająco, uczy zachowania właściwych proporcji między środkami i celami. Byłoby dobrze, gdyby ta cnota była znana nie tylko w zakonach, ale by przeniknęła wszystkie sumienia, pouczyła, że posiadanie wiąże się ściśle z dawaniem darów innym; by prowadziła do radości płynącej zarówno z posiadania dóbr, jak i z dzielenia się nimi. Nie brakuje do tego okazji ani w życiu prywatnym, ani publicznym.
Solidarność musi zakorzenić się najpierw w sumieniach, by mogła zwyciężyć w sferze polityki i ekonomii. Jest rzeczą konieczną popieranie prywatnych i państwowych inicjatyw, mających na celu dzielenie się z innymi i doprowadzenie do sytuacji, by wszyscy mieszkańcy naszej planety mogli korzystać z dóbr, które Bóg stworzył i przeznaczył dla wszystkich.

## 36. CELIBAT KSIĘŻY TO NIE WYNIK FOBII SEKSUALNEJ

*Są księża, którzy nie powinni się żenić; księża żonaci, którzy nie powinni współżyć seksualnie; księża żonaci, którzy robią co im się podoba. Zawsze myślałam, że celibat powinien czynić kapłana dyspozycyjnym wobec wiernych, a nie, że jest wynikiem fobii seksualnej.*

Maria Teresa

Kościół pierwotny miał kapłanów żonatych i żyjących w celibacie. Dekrety soboru w Elwirze (306) i w Rzymie (386) wprowadziły obowiązek celibatu, który potwierdzany był wielokrotnie, aż do naszych czasów. Celibat obowiązuje kapłanów Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, w Kościele katolickim obrządku wschodniego i w Kościołach prawosławnym, protestanckim i anglikańskim historycznie wytworzyła się praktyka odmienna: pastor i kapłan mogą zostać wybrani spośród mężczyzn żonatych.

## 106. Różne tradycje w Kościołach

Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina różne tradycje: *Wszyscy pełniący posługę święceń w Kościele łacińskim, z wyjątkiem diakonów stałych, są zazwyczaj wybierani spośród wierzących nieżonatych mężczyzn, którzy chcą zachować celibat „dla Królestwa niebieskiego"^...) W Kościołach wschodnich od wieków została przyjęta inna dyscyplina. Podczas gdy biskupi wybierani są wyłącznie spośród celibatariuszy, mężczyźni żonaci mogą otrzymywać święcenia diakonatu i prezbiterom. Od dawna ta praktyka jest uznana za prawowitą* (KKK, 1579-1580). W odróżnieniu i z poszanowaniem praktyk innych Kościołów chrześcijańskich, Kościół rzymskokatolicki nie przewiduje możliwości wolnego wyboru celibatu. Kto odpowiada na powołanie kapłańskie jest świadomy, że podejmuje także życie bezżenne.
Kościół rzymskokatolicki naucza, że obowiązek celibatu, choć nie pochodzi od wyraźnego nakazu Chrystusa, odpowiada naturze i misji kapłaństwa w Chrystusie. Dlatego dyspensa od celibatu zostaje udzielona wyjątkowo, co aktualnie ma miejsce w przypadku żonatych kapłanów anglikańskich, którzy przechodzą do Kościoła rzymskokatolickiego. Dyspensa od celibatu jest zgodna z praktyką i prawodawstwem rzymskokatolickim. Także dyspensa udzielana osobom żyjącym w związku małżeńskim, pod warunkiem przekształcenia współżycia małżeńskiego w więzy przyjaźni tam, gdzie jest to właściwe, pokrywa się z myślą i praktyką Kościoła rzymskokatolickiego.
Podstawą obowiązku celibatu są motywacje płynące z wiary i nie mają nic wspólnego z niedocenianiem życia małżeńskiego czy lekceważeniem go. Oczywiście, nie można zaprzeczyć temu, że były w historii Kościoła okresy, kiedy przesadnie podnoszono rangę celibatu ze szkodą dla małżeństwa, a nawet otwarcie występowano przeciw życiu małżeńskiemu. Takie postawy i poglądy powodowały konflikty dotyczące kobiet, spraw płci. W późniejszym okresie myśl chrześcijańska skorygowała te uprzedzenia.

## 107. Celibat - to wybór Chrystusa

Sobór Watykański II, zgodnie z najlepszą tradycją biblijną naucza, że *prezbiterzy są poświęcani Chrystusowi z nowych i wyjątkowych powodów, łatwiej, niepodzielnym sercem trwają przy Nim, z większą swobodą w Nim i przez Niego poświęcają się służbie Boga i ludzi, sprawniej służą Jego Królestwu i dziełu nadprzyrodzonego odrodzenia i stają się w ten sposób zdatniejszymi do przyjęcia szerszego ojcostwa w Chrystusie* („Presbyterorum ordinis", n.16). Celibatu nie definiuje się w sposób negatywny jako wyrzeczenia się małżeństwa, ale w sposób pozytywny - jako radykalny wybór Chrystusa. Celibatariusz wybiera Chrystusa w sposób całkowity, w konsekwencji wyłączając życie małżeńskie. Kapłan pojmuje celibat i przeżywa go jako nowe otwarcie na innych, bez korzystania z pośrednictwa życia małżeńskiego, które pozostaje drogą świętą i uświęcającą.
Obowiązek celibatu staje się niekiedy przedmiotem kontestacji. Kryzys powołań, poczucie osamotnienia księży, także w podeszłym wieku, potrzeba większego włączania się w sprawy świata to tylko niektóre z wymienianych argumentów, mających przemawiać za zniesieniem tego obowiązku. Urząd Nauczycielski zawsze potwierdzał właściwość tradycji kanonicznej łączącej stan celibatu ze stanem kapłańskim. Uzasadnienia mają swe źródło w perspektywie wiary: przede wszystkim w odniesieniu do Chrystusa, który żył w stanie bezżennym nie dlatego, że małżeństwo jest rzeczywistością negatywną, ale ponieważ celibat lepiej odpowiadał wypełnianiu misji i Jego gorliwości w sprawach Ojca. Z miłości ku Chrystusowi i w łączności z Nim kapłan pozostaje w stanie bezżennym, by móc miłować tak, jak miłował Chrystus.

### 108. Służba wspólnocie

Kościół utrzymuje celibat księży ponieważ jest przekonany, że stwarza on odpowiednie warunki dla służby wspólnocie. Dobro-wartość i znaczenie celibatu nie mogą być kwestionowane, jakby stanowiły dziedzictwo dawnych seksualnych tabu; Kościół katolicki nie zamierza wyrzec się tradycji liczącej ponad tysiąc lat. Troszczy się raczej o to, by wybór celibatu odpowiadał sposobowi jego przeżywania. Jak zawsze, także i w tym przypadku, drogą pozwalającą zrozumieć dobro oraz moralne i teologiczne powiązania kapłaństwa i celibatu jest świadectwo kapłanów celibat zachowujących.

## 37. KAPŁANI I POMOC RODZINIE

*Jak wygląda formacja seminaryjna przyszłych kapłanów? Niedawno opublikowany dokument nakreśla kierunki pozwalające zdobyć duszpasterzom większą dojrzałość i kompetencję, by potrafili być przewodnikami rodzin.*

Renata

Trzeba ponownie zastanowić się nad formacją intelektualną, duchową i duszpasterską prowadzoną w seminariach. Małżonkowie chrześcijańscy i ich rodziny potrzebują doświadczonych przewodników i nauczania, które jest pewne. Prawdę tę potwierdzają „Dyrektywy dotyczące formacji seminarzystów w zakresie problemów związanych z małżeństwem i rodziną" (1995), wydane przez Kongregację do spraw Wychowania Chrześcijańskiego. W dokumencie próbuje się odpowiedzieć na pytanie, czy kapłani są dobrze przygotowani z punktu widzenia doktrynalnego, duchowego i duszpasterskiego, by stanąć na wysokości aktualnych i pilnych wyzwań.

### 109. Formacja duszpasterska - braki i zaniedbania

Czy kapłani opuszczający seminaria są przygotowani w dostateczny sposób, by sprostać tym wymaganiom duszpasterskim? Niestety, odpowiedź nie jest pozytywna. Małżonkowie chrześcijańscy często spotykają kapłanów „mało zainteresowanych i mało przygotowanych" do pełnienia posługi jednania, kierownictwa duchowego i formowania sumień. Kryzys spowiedzi - twierdzi się -jest także wynikiem pewnych luk i zaniedbań charakteryzujących formację i styl życia w seminariach. Formacja duszpasterska otrzymała w okresie posoborowym wiele znaczących wskazań, ale wydaje się, że nie „wystartowała" w sposób zadowalający z powodu braku wyspecjalizowanych wykładowców. Nauczanie na temat małżeństwa i rodziny przewidziane jest w planie studiów teologicznych, ale często wykładowcy nie są odpowiednio przygotowani. „Studia kościelne (...) nie wszędzie są na należytym poziomie".
Wspomniany wyżej dokument stwierdza, że potrzebny jest tu „prawdziwy skok jakościowy". W sposób szczegółowy ukazane zostały w nim zadania i cele formacji intelektualnej. Chcąc uniknąć uogólnień stwierdza się, że *dla oceny zebranych doświadczeń i przyczyn niezadowolenia, widocznego w różnych miejscach, gdy chodzi o dydaktykę, doktrynę i praktykę duszpasterską, należy stwierdzić, że przedmiot ten nie jest traktowany z tą sumiennością i tak obszernie, jak wymagałaby tego chęć dania Kościołowi duszpasterzy dobrze przygotowanych w tej dziedzinie apostolatu.* W sumie nie chodzi tu o organizowanie czy aktualizowanie specjalnego kursu na temat małżeństwa i rodziny, ale o to, by teologia postawiła tę problematykę w centrum swego zainteresowania. Celem jest zintegrowanie w teologii tematu małżeństwa i rodziny, by przezwyciężyć obecną sytuację „podejścia rozproszonego". W związku z tym, że problemy małżeńskie i rodzinne, zwłaszcza kryzysowe,

mają wymiar społeczny, stwierdza się, że stanowi to przedmiot nauczania społecznego Kościoła.
Dokument ukazuje także cele formacji duchowej. Przyszły duszpasterz będzie mógł w znacznym stopniu pomóc rodzinom, jeśli sam nabędzie dojrzałości ludzkiej i chrześcijańskiej; jeśli będzie nauczycielem modlitwy; jeśli będzie umiał być koordynatorem inicjatyw innych osób; jeśli posiadać będzie dobrą znajomość sytuacji rodzin i problemów, na jakie one napotykają. Pomoc duchowa nie sprowadza się oczywiście do problematyki życia seksualnego, ale ona także wymaga od przyszłego duszpasterza nie tylko wiedzy, ale pewnych cech osobowościowych.

### 110. Duszpasterz a konkretne problemy rodzin

Omawiany dokument wskazuje drogi i sposoby właściwej formacji duszpasterskiej, której cechą jest nie tylko to, że przyszły duszpasterz zna normy moralne, ale także to, że potrafi udzielić pomocy w integrowaniu tych norm z życiem. Duszpasterze powinni zdawać sobie sprawę z sytuacji, by *pomagać wiernym w dokonywaniu wyborów, w ramach wyraźnego kontekstu, norm mogących wpływać na ich życie.* Bardzo często pojawiają się trudności obiektywne, które ograniczają wolność dokonywania właściwych wyborów. W jaki sposób kierować małżonkami, by mogli urzeczywistniać odpowiedzialne ojcostwo i macierzyństwo? W jaki sposób pomóc rozwiedzionym, zwłaszcza tym, którzy wstąpili w ponowne związki małżeńskie? Formacja duszpasterska winna uwzględniać konkretne problemy, które stanowią dziś przedmiot troski wielu rodzin.
Do tych problemów należą również: praktyki religijne dzieci; sytuacja szkoły katolickiej i wysiłki w celu jej obrony i rozwoju; korzystanie w sposób krytyczny i odpowiedzialny ze środków masowego przekazu; trudności ekonomiczne i społeczne oraz wysiłki w celu ich przezwyciężenia; niepełnosprawność; AIDS i inne choroby nieuleczalne; sytuacja małżonków samotnych i w podeszłym wieku, bezdzietnych lub porzuconych przez dzieci, itp.

### 111. Kościół świadków

Zadanie ewangelizowania małżeństwa i rodziny wiąże się w sposób decydujący z formacją przyszłych kapłanów. Celem jest takie duszpasterstwo małżeństwa i rodziny, które nie ogranicza się do działania w roli „pogotowia ratunkowego" w sytuacjach skrajnych.
Omawiany dokument proponuje nowy system nauczania teologicznego, także plan studiów winien być zreformowany.
Dokument wprowadza też nowości do duszpasterstwa na poziomie parafii i diecezji. Stwierdza, zgodnie z linią wcześniejszych autorytatywnych wystąpień, że apostolstwo dla rodziny nie może być uważane za odrębną dziedzinę, że we właściwy sposób winni go prowadzić wszyscy duszpasterze. Przypomina, że apostolstwo to stanowi element integrujący (nawet centralny) działalności apostolskiej całego Kościoła.
Szczególne znaczenie ma to, co zostało powiedziane na temat ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości przyszłego duszpasterza -osoby, która w sposób dobrowolny i świadomy wybrała tę posługę w Kościele. Ludzie nie oczekują od kapłana, że będzie supermanem, ale człowiekiem zdolnym do prowadzenia dialogu, zdolnym i gotowym wysłuchać i zrozumieć; pragną widzieć w nim, oprócz nauczyciela życia chrześcijańskiego, także prawdziwego świadka.

# CZĘŚĆ TRZECIA
# W jedność i z tym, co stworzone i ze stworzeniami

## 38. EWOLUCJA NIE PRZECZY STWORZENIU I ODKUPIENIU CZŁOWIEKA

*Jeśli chodzi o odkupienie ograniczone do Ziemi, wszystko jest logiczne i właściwe. Jeśli jednak spojrzymy na wszechświat, powstaje pytanie-, dlaczego tylko w tym maleńkim jego punkcie został stworzony człowiek i dokonuje się historia jego zbawienia?*

Wit

Wierzymy i wyznajemy, że Bóg stworzył wszechświat. Dlatego Credo nicejskie (325) uściśla: *Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.* Człowiek jest apogeum stworzenia, został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Wszelkie stworzenie, nie tylko ziemskie, czy o tym wie, czy nie, nie może „zlikwidować" swej więzi ze Stwórcą, jest nią naznaczone w samej swej istocie. *Pośród wszystkich stworzeń widzialnych* - przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK, 356) - *jedynie człowiek jest zdolny do poznania i miłowania swego Stwórcy; jest on jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego. Tylko człowiek jest wezwany do uczestniczenia w życiu Bożym przez poznanie i miłość.* Od momentu stworzenia rozpoczęła się historia zbawienia, której najważniejszą częścią jest Jezus Chrystus, i która swoje ostateczne dla człowieka i dla wszechświata spełnienie będzie mieć na końcu czasów. Bóg stworzenia jest Bogiem odkupienia już rozpoczętego, lecz jeszcze nie spełnionego.

### 112. Wizja wszechświata

Wiara nie lęka się wiedzy, przeciwnie - jest zainteresowana badaniami i odkryciami.
W tę wizję wszechświata wpisuje się to, co wyraża Katechizm (KKK, 283): *Zagadnienie początków świata i człowieka jest przedmiotem licznych poszukiwań naukowych, które wspaniale wzbogaciły naszą wiedzę o wieku i wymiarach wszechświata, o powstaniu form żywych, o pojawieniu się człowieka. Odkrycia te skłaniają nas do coraz głębszego podziwu dla wielkości Stwórcy, do dziękczynienia za wszystkie Jego dzieła oraz za rozum i mądrość, jakich udziela On uczonym i badaczom.*
Prawda o stworzeniu świata i człowieka przez Boga nie stoi w sprzeczności z ewolucją. Według tej teorii, materia posiada sama w sobie pewną energię, która wprawia ją w ruch ciągłego doskonalenia. Dzięki temu, po upływie miliardów lat, pojawiły się formy życia zwierzęcego, a następnie człowiek. W perspektywie ewolucji, według obliczeń naukowców, początki człowieka sięgają okresu sprzed ponad miliona lat, podczas gdy narodziny Ziemi miały miejsce (według tych obliczeń) dziesięć miliardów lat temu. Niektórzy uczeni nie wykluczają, że wydarzenia, które miały miejsce na Ziemi, mogły mieć miejsce także na innych planetach, czyli istnienie życia nie byłoby wyłącznie przywilejem Ziemi.

### 113. Wiara i nauka

Jak pojednać wiarę, która mówi o stworzeniu przez Boga, z teorią, która uznaje ewolucję od materii ku wyższym formom życia, aż po życie inteligentne? Niektórym wierzącym sprawia to trudność i odczuwają konieczność dokonywania wyboru między nauką i wiarą, ale w rzeczywistości nie jest to potrzebne. Stworzenie i ewolucja nie są alternatywne, nie wykluczają się wzajemnie. Nauka nie sprzeciwia się teologicznemu twierdzeniu o stworzeniu świata przez Boga. Także życie ludzkie może być wynikiem stopniowej ewolucji materii, ale potrzebuje szczególnej interwencji Boga -działającego za pośrednictwem przyczyn wtórnych

- dla obecności duszy. Ta, oczywiście, nie może być wytworem materii. [O relacjach między wiarą a rozumem traktuje, ogłoszona 14 września 1998 roku, encyklika Jana Pawła II „Fides et ratio" - przyp. red.]

### 114. Hipoteza o istnieniu istot żywych poza Ziemią

Ziemia jest cząstką wszechświata. Czy to możliwe, by życie istniało tylko na niej? Czy wszechświat jest naszą wyłączną własnością, czy też są jeszcze inni jego mieszkańcy? Naukowcy nie przeczą możliwości istnienia form życia na innych planetach, ale dotąd nie ma dowodów, które mogłyby to potwierdzić. Niektórzy twierdzą, że na innej planecie (np. na Marsie) odbywała się ewolucja podobna do ziemskiej (i równolegle do niej), ale została przerwana wskutek braku sprzyjających warunków. Dopuszcza się możliwość, że na planetach innych układów słonecznych także mogły pojawić się procesy, które na naszej planecie doprowadziły do wytworzenia inteligentnych form życia.
Zdumiewające odkrycia naukowe, obecne i te, które się dokonają, nie stanowią przeszkód, ale okazje do wzrastania naszej wiary w Boga-Stwórcę. Bóg nie ograniczył się do Ziemi - człowiek tak: zamieszkuje Ziemię, ale potrafi dostrzec całość stworzenia i wychwalać Boga we wszystkich Jego stworzeniach. Człowiek, w imieniu wszystkich stworzeń ziemskich i pozaziemskich, i wraz z nimi potrafi wrócić, zdumiony i zachwycony, do swego Stwórcy.

## 39. JAK POGODZIĆ DOBROĆ BOGA Z GWAŁTOWNOŚCIĄ PRZYRODY?

*Dyskutując o sprawach religii pewna osoba stwierdziła: „Jakże mogę wierzyć w istnienie Boga, który miał stworzyć wszechświat, jeśli jego fundamentem jest przemoc?". Rzeczywiście, człowiek, by przeżyć, musi zabijać, lew umrze z głodu, jeśli nie zabije, tak jak niemal wszystkie zwierzęta. Nie potrafiłem odpowiedzieć.*

Gino

Przyroda jest „księgą" trudną do odczytania, wzbudza różne i sprzeczne uczucia. Wszechświat jawi się jako zarazem uporządkowany i nieuporządkowany, dobry i zły, w zależności od tego, czy patrzymy na zjawiska niosące dobro czy zniszczenie. W przeszłości wiedza dotycząca kosmosu była niewielka i wydawało się, że jest on rzeczywistością, która nie podda się panowaniu człowieka. Człowiek, patrząc na niebo, doświadcza zadziwienia, lęku czy zachwytu; rzeczywistość, wobec której staje, budzi szacunek, przymusza jakby do uległości. Dla człowieka starożytności i średniowiecza przyroda była pewnym punktem odniesienia: dobre było zachowanie zbliżone do natury, złe - które się od niej oddalało. Wszystko to, co naturalne, było uznawane za usprawiedliwione. Jeżeli jakieś zjawisko negatywne występuje w przyrodzie, człowiek czuje się usprawiedliwiony, gdy je naśladuje. Zgodnie z tradycją patrzymy na naturę jako na rodzaj „narzędzia" służącego człowiekowi: przyroda nieożywiona, rośliny, zwierzęta nie są traktowane jako wartości ostateczne, ale zawsze jako środki i narzędzia znajdujące się w jakiejś relacji do człowieka.

### 115. Nowa wrażliwość

Obecnie upowszechniło się spojrzenie traktujące rzeczywistość stworzoną jako pewną całość złożoną, wzajemnie powiązaną. Nasze zrozumienie przyrody nie staje się dzięki temu przejrzyste. Przyroda nie jawi się nam zawsze jako dobra i pełna spokoju, przeciwnie - ujawnia rozmaite postacie agresji i przemocy, jawi się nam właśnie jako historia „dużej ryby, która połknęła małą". Wyjaśnienie istnienia przemocy w świecie przyrody okazuje się sprawą trudną. W pewnym sensie łatwiejsza do zinterpretowania jest przemoc wśród ludzi, ponieważ

„wina" może być wskazana bardzo konkretnie: człowiek obdarzony wolnością i odpowiedzialnością. W sferze przyrody mamy bezpośrednie odwołanie się do Boga, jako źródła, z którego wypływa wszelka rzeczywistość, każdy problem znajduje właściwe zrozumienie.
Kształtowanie nowej wrażliwości i nowe możliwości oddziaływania na przyrodę zobowiązują do ponownego odczytania biblijnego tekstu o stworzeniu, zwłaszcza Księgi Rodzaju. Bóg kończy swoje dzieło stwierdzając, że *wszystko, co uczynił, było bardzo dobre* (Rdz 1, 31). Wszystko znajduje się w stanie harmonii: człowiek z innym człowiekiem, człowiek z Bogiem, człowiek z przyrodą. Jako pokarm człowiek otrzymuje *wszelką roślinę przynoszącą ziarno (...) i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie* (Rdz 1,29), nie ma więc potrzeby zabijania zwierząt. Żadnej przemocy - komentuje biblista A. Bonora - żadnego dramatu, rozdźwięku, cienia, które mogłyby zakłócić obraz doskonałej harmonii stworzenia. Bóg chciał, by świat był pełen dobra i harmonii.

### 116. Harmonia zniszczona przez grzech

W jaki sposób możemy wyjaśnić nieład, który pojawia się w dziejach? Harmonia została zniszczona wskutek grzechu, który zaburzył relacje na każdym jej poziomie. Jan Paweł II przypomina: *Popełniając grzech [Adam i Ewa] zniszczyli istniejącą harmonię (...) co doprowadziło nie tylko do oderwania się człowieka od siebie samego, do śmierci i bratobójstwa, ale także do pewnego buntu ziemi wobec nich (por. Rdz 3, 17-19; 4, 12). Całe stworzenie zostało poddane przemijaniu i oczekuje w sposób tajemniczy uwolnienia z tego stanu, by wejść do pełnej chwały wolności wraz ze wszystkimi dziećmi Bożymi (por. Rz8, 20-21).*
Według nauki katolickiej, historia grzechu i oderwania od Boga nie może być oddzielona od historii zbawienia, które zapowiedziane zostało już w kontekście samego upadku. Bóg na nowo daje możliwość przywrócenia harmonii, także kosmicznej. Zapowiedź i realizacja odkupienia nie dotyczą wyłącznie człowieka, wspólnoty ludzkiej, ale także wszechświata i kosmosu. *Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych* (Rz 8, 19). Tekst o stworzeniu nie mówi wyłącznie o tym, co było, ale przedstawia program i wzór ukazujący, czym świat powinien być. Taki tekst nabiera wartości obietnicy przyszłości, oświetla nie tylko początki historii kosmosu i człowieka, ale także i przede wszystkim przyszłość: przywrócenie pełni solidarności obejmującej wszystkie stworzenia powołane do życia. Stworzenie nie jest rzeczywistością doskonałą, lecz dającą się doskonalić, by osiągnąć pełnię. Bóg powierzył to zadanie mężczyźnie i kobiecie, by będąc wiernymi wobec planów Stwórcy, ucywilizowali stworzenie poprzez poszanowanie wszelkiej rzeczywistości stworzonej.

### 117. Odpowiedzialność wobec stworzenia

W obliczu licznych przejawów zła, cień pada nie na Boga, ale na człowieka, na jego wolność i odpowiedzialność, na jego zamknięcie się, egoizm, odwrócenie od Bożego planu zbawienia. Oczekiwanie nowego nieba i nowej ziemi to nie tylko cel nadziei, ale źródło zaangażowania i uczestniczenia w tym, co jest zadatkiem przyszłości, już tu, na ziemi. Nawet jeśli nie wiemy, w jaki sposób usunąć siły niszczące przyrody, to możemy i powinniśmy przezwyciężać wszelkie inicjatywy człowieka prowadzące do jej zagłady.
W ramach zobowiązań moralnych mieści się nie tylko szacunek dla człowieka, lecz także dla wszelkich stworzeń, dla świata przyrody żywej i martwej. Święty Franciszek z Asyżu, mając wizję Bożego planu zrozumiał przeznaczenie, do jakiego wezwane są wszystkie stworzenia. Ta perspektywa nie rozwiązuje wszystkich konkretnych problemów, wytycza jednak zasady

mądrości kierującej ludzką wolnością i odpowiedzialnością wobec stworzenia. Odpowiedzialność ta wzrosła w dzisiejszej dobie, kiedy zdobycze nauki i nowe technologie prowadzą zarówno w kierunku dobra, jak i zła.

## 40. WIARA W BOGA W OBLICZU ZŁA ŚWIATA

*Katastrofy naturalne rodzą pytania o ich sens. Niektórzy uważają, że to Boże upomnienia i kary za ludzkie grzechy, występki. Inni mówią o pierwotnej religijności naturalnej. Teolog powinien z odwagą podjąć trud ukazania na nowo obrazu Boga.*

Jan

Przyroda jest piękna, wspaniała, ale bywa okrutna; jest przyczyną cierpień i śmierci spowodowanych np. przez huragany i trzęsienia ziemi. Nieszczęścia, których przyczyną jest natura sprawiają, że zrozpaczony człowiek pyta: dlaczego? To prawda, że umieranie stanowi część kondycji ludzkiej, ale jak wyjaśnić gwałtowną śmierć wzbudzającą uczucie litości? Wydaje się, że są to pytania pozostające bez odpowiedzi.

### 118. Wszelkie cierpienie jest święte

Człowiek wierzący nie stawia mniej pytań, przeciwnie - stawia ich więcej: *Jeśli Bóg, Ojciec wszechmogący, Stwórca uporządkowanego i dobrego świata, troszczy się o wszystkie swoje stworzenia, to dlaczego istnieje zło?* (KKK, 309), a także: *Dlaczego jednak Bóg nie stworzył świata tak doskonałego, by żadne zło nie mogło w nim istnieć?* (310). Filozof H. Jonas stwierdził, że: *Zło, które istnieje w świecie, jest tak wielkie, że Bóg dobry i wszechmocny nigdy nie powinien nań pozwolić; zatem jeśli Bóg istnieje, nie można Go zrozumieć albo też nie jest dobry, czy wszechmogący.*
Takie rozumowanie nie daje zadowalającej odpowiedzi. Pytanie „dlaczego" pojawia się na nowo, wraz z całym brzemieniem udręki, a jego adresatem jest sam Bóg. Trzeba przyjąć, że wszelkie cierpienie uświęca, ponieważ, choć jest to nieprzeniknioną tajemnicą, odsyła nas do tajemnicy Boga. Ludzki rozum nie jest w stanie tego wyjaśnić, odpowiedzi możemy oczekiwać jedynie w wymiarze wiary. Stanowi ona jedyny punkt odniesienia, dzięki któremu możemy nadać sens różnorakim postaciom cierpienia.
Ponowne odczytanie tekstu o stworzeniu pozwala dostrzec zamysł Boga-Stwórcy. Wszechświat i wszystko co istnieje są uporządkowane, ale jednocześnie oczekują nowego porządku; nie stanowią stanu doskonałego, lecz stan zmierzający do pełni. *W swojej nieskończonej mocy Bóg zawsze mógłby stworzyć coś lepszego. W swojej nieskończonej mądrości i dobroci Bóg chciał jednak w sposób wolny stworzyć świat znajdujący się „ w drodze" do swej ostatecznej doskonałości. To stawanie się dopuszcza w zamyśle Bożym fakt pojawiania się pewnych bytów, a zanikania innych; dopuszcza obok tego, co najdoskonalsze, także to, co mniej doskonałe; obok budowania natury, również jej niszczenie. Obok dobra fizycznego istnieje zatem także zło fizyczne tak długo, jak długo stworzenie nie osiągnie swojej doskonałości* (KKK, 310). Mężczyzna i kobieta otrzymali od Boga zadanie współpracy w realizowaniu zamysłu Stwórcy i prowadzenia ku pełni całej natury stworzonej.
Człowiek jest wolny, a zatem odpowiedzialny - nie jest kimś, kto spełnia dobro w sposób automatyczny. Może wybierać zło -popełniał je od początku swej historii i nadal popełnia. Dlaczego Bóg nie interweniuje? Dlaczego nie niszczy tych, którzy popełniają zło, zwłaszcza, gdy spada ono na niewinnych? Pytanie to rodzi się spontanicznie, ale zapominamy, że punktem odniesienia jest sam człowiek i do niego należy się tu odwołać. Można by powiedzieć, że wszechmoc Boża uległa ograniczeniu, gdy Bóg stworzył człowieka wolnego

i traktuje go poważnie nawet wtedy, gdy ten robi zły użytek z wolności, popełniając niesprawiedliwości, gnębiąc innych, tocząc wojny i dokonując aktów przemocy.

### 119. Wolność a wybór człowieka

*Aniołowie i ludzie - stworzenia rozumne i wolne - muszą zdążać do swego ostatecznego przeznaczenia przez wolny wybór, a przede wszystkim przez miłość. Mogą więc błądzić. Istotnie, popełnili oni grzech. W ten właśnie sposób zło moralne weszło w świat; jest ono nieporównanie większe od zła fizycznego. Bóg w żaden sposób, ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie jest przyczyną zła moralnego. Dopuszcza je jednak, szanując wolność swego stworzenia, i w sposób tajemniczy potrafi wyprowadzić z niego dobro* (KKK, 311). Tak więc pojęcie Boga--mściciela jest fałszywe i przeczy temu, co objawił Jezus z Nazaretu - jest ono herezją. Bóg się nie mści - daje zagubionemu człowiekowi, grzesznej ludzkości możliwość okazania skruchy i opamiętania; nie chce śmierci grzesznika, ale chce by ten się nawrócił i żył. W tym widzimy cud łaski. Tylko w Bogu możemy znaleźć rozwiązanie tajemnicy cierpienia. Hiob bardzo chciał poznać odpowiedź na pytanie o powód cierpień - przeciwstawia się wyobrażeniu Boga, który karze, i wbrew opinii swoich przyjaciół odrzuca takie wyjaśnienie przyczyn zła i nieszczęść, które go spotkały.

### 120. Cierpienie jest dowodem miłości

Ważne jest, by stawiać pytania Bogu. Jedynie wiara, nawet jeśli jest mała i udręczona, otwiera drzwi nadziei: *Wierzymy mocno, że Bóg jest Władcą świata i historii. Drogi Jego Opatrzności są dla nas często nie znane. Dopiero u kresu (...) w pełni poznamy drogi, którymi Bóg prowadził swoje stworzenie, nawet przez dramaty zła i grzechu, do odpoczynku ostatecznego Szabatu, ze względu na który stworzył niebo i ziemię* (KKK, 314).
Jezus nie usunął cierpienia ze świata ani nie obiecał swym uczniom odporności - żył z nim i nauczył nas nadawać mu sens: cierpienie nie jest brakiem miłości, ale najwyższym jej dowodem. To, co uczynił Chrystus działając i dokonując cudów dla cierpiących, jest tylko antycypacją przyszłego świata, w którym życie zatriumfuje nad śmiercią, a nadzieja ustąpi miejsca nowej rzeczywistości. Ten, kto wierzy, doświadcza napięcia między walką z cierpieniem własnym i innych, a pogodzeniem się z nim.
Należy podjąć wysiłki w celu przezwyciężania, już od zaraz, zła w świecie przyrody i w świecie ludzi, ale ze świadomością, że kosmiczna harmonia i doskonała sprawiedliwość osiągną swą pełnię na końcu czasów. Wierzący, nawet gdy doświadcza cierpienia, zawsze pozostaje pod znakiem nadziei, która nie zawodzi. Święty Paweł (por. 1 Tes 4, 13) nie zabrania płakać z powodu zła, które spotyka nas czy innych - jest to naszym prawem - ale zachęca, byśmy nie smucili się jak ci, którzy nie mają nadziei.

## 41. NASZYCH PROBLEMÓW NIE ROZWIĄŻĄ GWIAZDY

*To doprawdy zadziwiające, że w epoce wiedzy i techniki coraz więcej osób dokonuje swych wyborów, uciekając się do pomocy magii, horoskopów i okultyzmu. Czy gwiazdy wywierają jakiś wpływ na nasze życie? Co o tym myśli Kościół?*

Joanna

Magowie i czarownicy powracają - to, niestety, prawda. Co przyniesie nam nadchodzący rok? Jakie wydarzenia będą w nim pomyślne, a jakie nie? W wielu programach telewizyjnych występują jasnowidzowie, wróżbici i czarownicy, od których, jak się wydaje, większość ludzi oczekuje po trosze: rozrywki i wskazówek dotyczących przyszłości. Włączyły się już w tę

działalność agencje państwowe, uruchamiając telewizyjne i telefoniczne usługi, którym można nadać ogólny tytuł: „Horoskop". Także prasa coraz więcej miejsca poświęca na rubryki zamieszczające horoskopy. Ze stron tygodników przemawiają coraz częściej bracia Czarodziej i Mag (postacie z popularnej we Włoszech literatury ukazującej się w serii EP L'antica fonte), którzy wbrew intencjom autora książek wykorzystywani są do tego, by świadczyć o - niemożliwej do przyjęcia przez ludzi wierzących, światłych - wiarygodności horoskopów.

### 121. Rozrywka czy naiwność?

Nieszkodliwy zwyczaj? Naiwna łatwowierność? Rozrywka, czy coś, w co wierzymy? Horoskopy schodzą na drugi plan, gdy w grę wchodzą przewidywania przyszłości. Według badań opinii publicznej, około 12 milionów Włochów, wydając 1500 miliardów lirów (ok. mld dolarów - przyp. red.) ucieka się do mniej czy bardziej absurdalnych praktyk, by móc poznać przyszłość, odpędzić rzucone na nich czary, uroki, rozmawiać z osobami zmarłymi - duchami. Praktyk tajemnych, takich jak seanse spirytystyczne, stosowanie magii, czarów, amuletów, nie można uważać za nieszkodliwe.
Jest paradoksalne, że w epoce triumfu nauki i techniki ludzie stosują wymyślne praktyki-ryty, by pokonać swoje lęki i zabezpieczyć się przed złem, jakiego się spodziewają. Przeróżne znaczenie przypisuje się liczbom (parzystym i nieparzystym); dni w kalendarzu określane są jako pomyślne i niepomyślne; nowy rok ma przynieść złe wydarzenia, jeśli spotkamy określoną osobę lub gdy czarny kot przebiegnie przed nami drogę. Tego rodzaju dziwactwa są wyrazem dręczącego człowieka niepokoju i strachu, ale nie są sposobem obrony przed przyszłymi wydarzeniami czy sposobem na planowanie życia, dokonywanie wyborów - chyba że wyrzekamy się rozumu, a w przypadku, gdy jesteśmy ludźmi wierzącymi - także wiary. Wszystkie wymienione poczynania są naganne z moralnego punktu widzenia. Wiele osób uważa, że „horoskop da się obronić", ponieważ opiera się na wiedzy astrologicznej - ale nie jest to prawdą. Astrologia to wróżbiarstwo, opierające się na rzekomym wpływie gwiazd na człowieka - jego charakter, działania, życiowe wydarzenia. Przez wieki (od starożytności), astrologia zebrała bardzo znikome i mało wiarogodne dane. Zapewne istnieje jakiś związek między ludźmi i gwiazdami (ciałami kosmicznymi), ale stosowane przez wróżbitów interpretacje są najczęściej wytworem fantazji i oszustwa. Myśl chrześcijańską dotyczącą tego zagadnienia można wyrazić słowami św. Tomasza: *Astra inclinant non nécessitant* (gwiazdy powodują skłonność, a nie przymus). Chociaż dzisiejszy człowiek uważa się za wysoce rozumnego, to astrologia nadal jest wykorzystywana jako przepowiadanie przyszłości; potwierdza to powszechne zainteresowanie, jakim cieszą się horoskopy.

### 122. Wpływ - nie determinizm

Horoskop (z grec: badający godzinę narodzin) rości sobie prawo do opisania charakteru i przyszłości człowieka na podstawie położenia gwiazd w momencie jego narodzin. „Zawodowi" astrolodzy kwestionują przepowiednie gazetowych horoskopów. Twierdzą, że horoskop może służyć jedynie jako wskazówka mówiąca o wpływie gwiazd na życie ludzi, o dobrych czy złych zamiarach w stosunku do określonych wydarzeń, ale nic więcej. Wszystko to, co zostaje dodane, to sprawa oszustów.
Przykłady świadczące o tym, że horoskopów nie należy traktować poważnie są naprawdę liczne; osoby urodzone „o tej samej godzinie", a zatem mające ten sam horoskop, miały i mają różne koleje życia. Ten sam horoskop pozwala na różne interpretacje, zależnie od astrologa. Czy któraś jest prawdziwa? Gwiazdy wywierają wpływ na ludzi, ale rzeczą nierozumną jest utrzymywanie, że los człowieka zapisany jest w gwiazdach. Wolność i

odpowiedzialność człowieka podlegają uwarunkowaniom wszelkiego rodzaju i bez trudu można dołączyć tu uwarunkowania związane z kosmosem (wpływ planet i gwiazd) - przeczy to jednak nauce i doświadczeniu, gdy mówimy o determinizmie i przymusie. Charakter człowieka może zależeć w pewien sposób od gwiazd, ale jego działania, postępowanie nie mogą zostać określone, wyznaczone przez gwiazdy.

### 123. Zaufać Bogu

Wiele osób czyta horoskopy z ciekawości, zastrzegając się, że mają świadomość, iż chodzi tu o przepowiednie pasujące do wszystkich sytuacji. Jednakże są tacy, którzy przywiązują do horoskopów wagę i w konsekwencji postępują stosownie do nich, popadając w niebezpieczne uzależnienia. Wierzyć w horoskop i postępować według jego wskazań oznacza wyrzeczenie się, w sposób bardziej lub mniej wyraźny, posługiwania się rozumem przy kierowaniu własnym życiem. Oznacza to także brak wiary w Boga, któremu z ufnością i nadzieją, połączoną z pewnością, możemy powierzyć nasz los. Korzystanie z horoskopów sprzyja postawom fatalistycznym i traceniu poczucia odpowiedzialności. Katechizm Kościoła Katolickiego potępia horoskop, jeśli służy przepowiadaniu przyszłości: *Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa* (KKK, 2116). Czym innym jest czytanie horoskopu dla rozrywki, a całkiem inną sprawą jest wierzyć w zawarte w nim przepowiednie. Popularność astrologii świadczy o brakach współczesnej kultury, która, preferując wartości materialne, pozbawiła człowieka duchowego wymiaru istnienia. Oczywiście, astrologia i podobne praktyki nie są tu pomocą, mogą stanowić jedynie dodatkową formę ucieczki przed trudną rzeczywistością. Rozwiązanie problemów związanych ze zdrowiem, miłością i pracą nie jest zapisane w gwiazdach - winno być natomiast poszukiwane, czasem z trudem, ale zawsze z ufnością i nadzieją, w świetle Bożego zamysłu, pełnego miłości wobec każdego stworzenia.

## 42. HOROSKOPY I MAGOWIE: CZY ISTNIEJE GRANICA POMIĘDZY ROZUMEM I PRZESĄDEM?

*„Famiglia Cristiana" zamieściła reklamę „Almanachu astrologicznego" br. Bonawentury. Chciałbym poznać stanowisko Kościoła dotyczące astrologii oraz dowiedzieć się, którzy z zakonników zajmują się astrologią, a także o zamieszczeniu wspomnianej reklamy w takim tygodniku, jak wasz.*

Luigi

Człowiek zawsze dążył do poznania przyszłości, uciekając się m.in. także do pomocy astrologii. Uważał i uważa, że można przewidywać bieg wydarzeń, znając położenie ciał niebieskich w momencie narodzin człowieka. Czy teorie te znajdują oparcie w nauce? Astrolodzy przeczą wartości gazetowych horoskopów, przyznając naukową wartość jedynie własnym przepowiedniom. Ale sprawę przesądza pytanie, w którym zawarta jest odpowiedź: dlaczego osoby urodzone pod tym samym znakiem, przy tym samym układzie ciał niebieskich, dla których horoskop jest jednakowy, nie mieli jednakowych czy choćby podobnych losów? Tak więc musimy zdać sobie sprawę, że po prostu „rachunki się nie zgadzają".

### 124. Astrologia a nauka

Astrologia nie jest nauką i nie może przewidywać przyszłości człowieka. Gwiazdy wywierają pewien wpływ na zdrowie i aktywność ludzką, podobnie jak warunki klimatyczne

i meteorologiczne, ale nie dostarczają danych do przewidywania tego, co się zdarzy.
Jak wytłumaczyć tak duże zainteresowanie horoskopami? Może wyraża ono poszukiwanie sposobów ocalenia pośród trudności współczesnego życia? Astrologia porusza się w sferze symboli, nie można sprowadzić jej w ramy logiki i racjonalizmu. Pewien specjalista tak to wyjaśnił: „W astrologii nie ma miejsca na prawa naukowe. Ziemia znajduje się w centrum Układu Słonecznego, ponieważ tak to sobie wyobraża, choć czyni to podświadomie, każdy człowiek. Astrologia już od tysięcy lat odzwierciedla, kpiąc z Kopernika, poczucie, że stanowimy centrum świata i w ten sposób nagina wszechświat do własnych wartości".
Odrodzenie astrologii, jak również praktyk roszczących sobie prawo do wpływu na ducha ludzkiego (joga, zen), jest zapewne przejawem poczucia duchowego niedostatku odczuwanego w obliczu naszej cywilizacji i może stanowić jedną z form ucieczki od codziennej rzeczywistości.

## 43. MIĘDZY WIARĄ A FANATYZMEM

*Podczas rozmowy o cudach usłyszałem, że nikomu nigdy nie odrosła ręka czy noga, a zatem cuda to tylko sugestia. Nie myślę o tym w ten sposób, ale jak odpowiedzieć na takie stwierdzenia?*

Jan

Nikt nie może przeczyć temu, że miały miejsce fakty o charakterze cudów (uzdrowienia lub inne wydarzenia nadzwyczajne czy nie dające się przewidzieć). Dowody znajdujemy w każdej epoce i na obszarze wszystkich kultur. Jak wyjaśnić takie wydarzenia? Przez sugestię, a zatem przez przyczynę, która jest w samym człowieku? Jeśli natomiast dopuścimy przyczynę o charakterze nadprzyrodzonym, to jak przekonać się, że ten cudowny fakt miał miejsce dzięki interwencji Boga? Niektórzy utrzymują, że tylko fakty leżące poza wszelką możliwością sugestii, takie jak odzyskanie nogi czy ręki, mogłyby być uważane za cudowne. Inne niezwykłe zjawiska miałyby znajdować wyjaśnienie w ludzkiej sile psychicznej, działającej na innych.

### 125. Uprzedzenia

We właściwym podejściu do cudu mogą przeszkadzać dwa rodzaje uprzedzeń. Pierwsze występuje u tych, którzy mówią o interwencji Bożej w przypadku każdego niezwykłego faktu, bez uwzględniania naturalnego wyjaśnienia. Inny rodzaj uprzedzenia wyklucza z zasady możliwość Bożej interwencji we wszechświecie na podstawie poglądu, który wiarę w fakty cudowne każe uważać za przejawy anachronizmu, zacofania i wstecznictwa. Oba te rodzaje uprzedzeń stanowią przeszkodę we właściwym postrzeganiu problemu.
Jeśli pada pytanie o to, czy cuda istnieją, czy nie, postawą roztropną jest wystrzeganie się fanatyzmu i manii cudowności - stają się one powodem rozczarowań i kryzysów wiary.
Z drugiej strony roztropność nakazuje nie uzurpować sobie prawa do wyjaśnienia wszystkiego w sposób naturalny, naukowy. Twierdzić, że wszystkie cuda dokonane przez Jezusa i Jego uczniów są tylko zwykłym, skutkami sugestii związanymi z zaburzeniami psychicznymi lub psychosomatycznymi, a w przypadku uzdrowień na odległość uciekać się do pojęcia tzw. terapii parapsychologicznej - to przejaw irracjonalnego scjentyzmu.
Jakie zdarzenie uważamy za cud? W pojęciu chrześcijańskim jest to nie tyle nadzwyczajne działanie przekraczające siły natury stworzonej, ile raczej pewien znak dany przez Boga. Największym cudem jest zmartwychwstanie Chrystusa, podstawa odnowy całego stworzenia. Inne cuda, jeśli są autentyczne, winny być uważane za znaki pozwalające antycypować nową rzeczywistość, związaną z przyszłością odrodzonej ludzkości i całego wszechświata. W takiej

perspektywie cud nie jawi się jako pogwałcenie praw naturalnych, a raczej jako ukazanie się, tu i teraz, nowej postaci świata; teraźniejszość stanowi tylko przygotowanie do niej.

### 126. Znaki miłości Boga

Przekonanie, że Chrystus dokonał wielu cudów nie oznacza, że wszystkie opowiadania o cudownych uzdrowieniach opisane w Piśmie Świętym, a także opowiedziane jako wydarzenia z dziejów Kościoła, mają być przyjmowane bezkrytycznie jako „protokoły" z wydarzeń historycznych. Sam Jezus mówi, że dokonywane przez Niego cuda-uzdrowienia są *znakami* Jego zwycięstwa nad mocami wrogimi Bogu, których uosobieniem jest szatan; *znakami* potwierdzającymi panowanie Boga wszędzie tam, gdzie cud, i wtedy, gdy się on dokonuje; *znakami* troski Boga, Jego łaski otaczającej ludzi, niezależnie od ich zasług.
Kryteria te mogą być stosowane przy ocenie, potwierdzeniu autentyczności cudów w historii chrześcijaństwa. *Wyzwalając niektórych ludzi od ziemskich cierpień: głodu, niesprawiedliwości, choroby i śmierci, Jezus wypełnił znaki mesjańskie. Nie przyszedł On jednak po to, by usunąć wszelkie cierpienia na ziemi, ale by wyzwolić ludzi od największej niewoli - niewoli grzechu, która przeszkadza ich powołaniu do synostwa Bożego i powoduje wszystkie inne ludzkie zniewolenia* (KKK, 549).

### 127. Uzdrowienia w naszych czasach

W społeczeństwach zsekularyzowanych cuda (np. uzdrowienia) zdarzają się rzadko, wydają się zanikać (wskrzeszenia z martwych). Człowiek żyjący we współczesnym świecie sam stara się uwolnić od pewnych rodzajów zła i zapewnić sobie pewne dobra; częściowo mu się to udaje dzięki osiągnięciom nauki. Jednak cud nie może być uznany za rzeczywistość „pokonaną": z jednej strony wyjątkowe uzdrowienia jeszcze się zdarzają (szczegółowo sprawdzane i ewentualnie uznawane za cudowne przez władze kościelne) z drugiej strony chrześcijanie, osobiście i we wspólnotach, proszą Boga o szczególne łaski, oczekując ich - gdy je otrzymują, uważają za dar będący cudem. Takich osób lub grup nie posądza się o fanatyzm czy naiwną wiarę w cuda - są to ludzie mający silną wiarę, oddani Bogu. Nie uważają za dziwny fakt, że Bóg interweniuje w ludzkie życie. Dlaczego uważać takich ludzi za żyjących mrzonkami, a tych, którzy z zasady przeczą możliwości cudu, za realistów?
Nie możemy rościć sobie pretensji do tego, by zrozumieć poczynania Boga - stworzenie nie jest Stwórcą. By poznać - choć w sposób niedoskonały - plan Boga, Jego Opatrzności, musimy odwołać się do Chrystusa i w świetle Ewangelii interpretować historię świata i ludzkości, na którą składają się nie tylko wydarzenia zwykłe, ale także nadzwyczajne.

## 44. WIĘCEJ MIŁOŚCI DO ZWIERZĄT NIŻ DO DZIECI?

*Zwolennicy ochrony środowiska, przez media, uprawiają kult zwierząt, a moje zdumienie rośnie, gdy niektórzy ludzie Kościoła robią wrażenie, jakby kult ten popierali. To prawda, że był św. Franciszek, ale jest też prawdą, że Bóg posłał przepiórki, by nakarmić żydów na pustyni.*

Luigi

Pismo Święte już od pierwszych stron mówi o pięknie tego, co stworzone. Człowiek znajduje się na wierzchołku stworzenia, ale sam także jest stworzeniem, a nie stwórcą; ma za zadanie dbać i strzec stworzenia zgodnie z zamysłem Boga. Prawda stworzenia naucza, że nic z tego, co istnieje, nie może być zrozumiane bez odniesienia do Stwórcy, zasługuje na szacunek, a nawet miłość.

### 128. Przejawy dewiacji

Okrucieństwo wobec zwierząt budzi dezaprobatę i powszechne potępienie. Ale pewne przejawy niemal kultu, o których pisze czytelnik, wprowadzają zamieszanie, są przesadne. Na razie nie uprawiamy kultu zwierząt, chodzi raczej o sferę emocjonalną, traktowanie zwierzęcia, jakby było partnerem człowieka. Do tego zjawiska naruszenia równowagi można zaliczyć tzw. udomowianie zwierząt w społeczeństwach zurbanizowanych; zwierzęta są zmuszone żyć w nienaturalnym dla siebie środowisku, bo takim są przecież dla nich domy i ulice miast.
Jednakże w relacji człowiek - zwierzęta ujawniają się też inne sprzeczności; pożywienie psa będącego we włoskim domu jest lepsze niż pożywienie afrykańskiego dziecka. Na zwierzęta domowe wydawane są miliony lirów; pokarm wytwarzany jest przez znaczącą gałąź przemysłu, sprzedaje go ogromna sieć placówek handlowych przy pomocy reklamy - wszyscy świetnie prosperują dzięki zwierzętom.
Nieładu nie powoduje to, co pozytywnego czyni się dla zwierząt, tylko to, czego nie czyni się dla ludzi. Coś wyraźnie „nie działa" - zagubione zostało to, co najważniejsze, to znaczy człowiek i jego relacja do Boga. Od tego należy zacząć przywracanie prawidłowej równowagi stosunku człowieka do stworzenia. Gdy z pola widzenia tracimy to, co zasadnicze, wtedy każda z rzeczywistości może przekształcić się w twór o charakterze pseudoabsolutnym i może pojawić się kult, np. zwierząt. Okazujemy solidarność i szacunek wobec zwierząt - i jest to rzeczą dobrą, a jednocześnie nie mamy szacunku dla mających się narodzić dzieci, starców, chorych, upośledzonych.

### 129. Obowiązki wobec przyrody

Chrześcijańskie orędzie dotyczące wszelkiego stworzenia odsłania wszystko to, co szkodzi życiu i je niszczy oraz przedstawia porządek wszechświata. Kultura zachodnia do niedawna nie przestrzegała zasad etycznych w odniesieniu do przyrody, do zwierząt. Wystarczy przypomnieć eksperymenty prowadzone w okrutny sposób i bez logicznego uzasadnienia, które usprawiedliwiano wagą badań biomedycznych. Człowiek myśli prawie wyłącznie o swoich prawach w stosunku do świata przyrody, ignorując obowiązki. Doświadczamy obecnie skutków kultury, która kierowała rozwojem ekonomicznym kosztem środowiska naturalnego.
Ruch ochrony środowiska i ochrony zwierząt skupił zbiorową uwagę na wartości środowiska - dziedzictwa ludzkości, dla wierzących - daru Bożego. Nowa wrażliwość, szerzona często w sposób agresywny i jednostronny, doprowadziła do zmiany stanowiska na skrajne. Nie jest rzeczą ważną rozstrzygnięcie sporu, czy zwierzęta winny mieć prawa, czy też nie; ważne jest, by człowiek był świadomy swoich obowiązków wobec natury, a nie tylko praw. Natura nie jest wytworem człowieka, nie on ją stworzył, a po zniszczeniu nie będzie już mógł jej odtworzyć. Rośliny i zwierzęta, i wszystko to, co istnieje, mają rację istnienia ze względu na użyteczność dla człowieka, ale przede wszystkim mają wartość ostateczną - stanowią wartość same w sobie i dla siebie.

### 130. Świadectwo św. Franciszka

Nauki i świadectwo św. Franciszka z Asyżu są bardziej skuteczne niż wszelkie dyskusje, gdy chodzi o nauczenie właściwego stosunku do przyrody, zwierząt bez popadania w przesadę. Franciszek potrafił patrzeć na Stwórcę i dzięki temu objawiały mu się piękno i wielkość stworzeń. Nie prowadził zwierząt do kościoła, bo ich środowiskiem i kościołem są lasy, łąki

i morze. Pragnął dobra dla wszystkich i dla wszystkich miał stosowną radę; dla ryb np., by były sprytne i nie pozwalały się złowić. To Franciszkowe świadectwo nie przynosi zapewne gotowego rozwiązania problemów związanych z tym, co właściwe, a co niewłaściwe w relacji człowiek - zwierzę. Pomaga jednak żywić szacunek wobec tego, co zostało stworzone przez Boga, bez popadania w przesadę, np. kult zwierząt.

## 45. ZDROWIE I PRAWA RYNKU

*Oglądaliśmy w telewizji młodego człowieka, któremu przeszczepiono jakieś narządy, co kosztowało ok. pól miliona dolarów. Gratulujemy medycynie, ale pytamy, czy jest rzeczą moralną wydawać taką sumę na leczenie jednej osoby, gdy za te pieniądze można było uratować, pomóc wielu osobom?*

Jan

Więcej niż o inwestycjach w resorcie służby zdrowia, mówi się o redukcji wydatków. Gdy zasoby są ograniczone, trzeba dokonywać wyborów, ustalać priorytety. Jak pogodzić skuteczność i sprawiedliwość? Na pewno należy unikać „dwupoziomowych" usług służby zdrowia: świadczonych na wysokim poziomie tym, którzy mogą za nie zapłacić, oraz niewystarczających i niskiej jakości przeznaczonych dla innych, czyli większości społeczeństwa.

### 131. Zasada bezstronności i sprawiedliwości

Służba zdrowia winna działać w sposób skuteczny, ale także bezstronny i sprawiedliwy. Zasada sprawiedliwości wymaga, by wszyscy mogli korzystać z tych samych zasobów i opieki, niezależnie od dochodów; w sytuacjach szczególnych należy dawać więcej temu, kto więcej potrzebuje. Jesteśmy dalecy od osiągnięcia tego celu. Z drugiej strony nie jest to moment odpowiedni, by nadmiernie narzekać na brak środków. Raczej należy zapytać, dlaczego są tak ograniczone i na co są przeznaczane (bez należytego zastanowienia, niepotrzebnie, czy wręcz w sposób szkodliwy). Społeczeństwa zachodnie, a więc także Włosi, preferują inwestycje w sferę produkcyjną gospodarki, a zatem wydatki związane ze służbą zdrowia i pomocą społeczną postrzegają jako przeszkodę dla rozwoju ekonomicznego. Kryterium ekonomiczne (relacja koszty-dobra) jest ważne, ale nie jest ani jedyne, ani wyłączne w polityce dotyczącej zdrowia obywateli. Jest rzeczą niewłaściwą różnicowanie jakości pomocy medycznej w zależności od wieku, statusu społecznego pacjenta. Państwo nie może decydować o tym, którym pacjentom nie udzieli się odpowiedniej pomocy ze względu na nieuzyskanie zwrotu kosztów usługi; w Anglii z dializy nerkowej nie mogą korzystać pacjenci, którzy przekroczyli 65. rok życia. Społeczeństwo demokratyczne nie może kierować się kryteriami ekonomicznymi przy rozwiązywaniu problemów dotyczących pomocy medycznej. Dla niektórych kategorii osób (dzieci z wadami rozwoju fizycznego czy umysłowego, osoby w podeszłym wieku) można i trzeba przewidywać na leczenie duże wydatki, bo chociaż z ekonomicznego punktu widzenia są nadmierne, to są uzasadnione i obowiązkowe, jeśli uwzględnimy wartość życia ludzkiego.

### 132. Priorytety w działalności służby zdrowia

Nie chodzi o to, by odebrać wspomnianemu młodemu człowiekowi sumę pół miliona dolarów i okazać pomoc większej liczbie osób; właściwe byłoby użycie środków także na rzecz innych potrzebujących. Z drugiej strony, należy nie dopuścić do tego, by rozwój tzw. medycyny pierwszego frontu (m.in. inżynieria genetyczna) prowadził do zaniedbań medycyny zwykłej;

by rozwój technik leczenia nie powodował braków w zakresie opieki ambulatoryjnej czy domowej; by zaangażowanie w sprawy sztucznego zapładniania nie przeszkadzało prowadzeniu badań dotyczących bezpłodności. Organizowanie działalności służby zdrowia, oprócz zysków powinno uwzględniać jak najszerzej pojętą międzyludzką solidarność.

### 133. Krytycyzm wobec techniki

Rozwój techniki w dziedzinie medycyny winien być promowany, ale z krytycyzmem: stosowanie bardzo drogiej aparatury przynosi niekiedy niewielkie wyniki. Zachowanie odpowiednich proporcji w dziedzinie terapeutycznej jest konieczne, gdyż zdarza się przechodzenie od rzeczywistych potrzeb pacjenta do spełniania pragnień, które mają niewiele lub nic wspólnego z troską o zdrowie. Dziedziny, w których następuje pomieszanie potrzeb i pragnień, są liczne: chirurgia plastyczna, niektóre badania genetyczne, sposoby sztucznego zapłodnienia. Istnieje niebezpieczeństwo, że spełniając rosnące pragnienia przywłaszczymy środki, które miały być użyte na rzeczywiste potrzeby pacjentów. Obywatel nie tylko płaci podatki na służbę zdrowia, ale ma także obowiązek sprawdzenia, i to nie tylko w chwili głosowania, czy służba medyczna jest skuteczna i czy działa w oparciu o właściwe zasady.

## 46. SPOŻYWANIE MIĘSA A WEGETARIANIZM

*W pewnej parafii, z okazji zakupienia organów zorganizowano uroczystość i przyjęcie, na którym podano upieczone cielę. Czy nie można świętować bez wpychania zwierzęcia na rożen?*

Przedstawiciel Ligi Ochrony Zwierząt

Ruch w obronie praw zwierząt nie traci okazji, by rzucić cień na stare zwyczaje i nawoływać, czasem w sposób prowokacyjny, do nowej wrażliwości wobec zwierząt i środowiska naturalnego. To orędzie wcale nie jest dalekie od zasad chrześcijaństwa. Prawda o stworzeniu domaga się, by traktować w sposób poważny nie tylko człowieka, ale także rośliny, zwierzęta i wszelką rzeczywistość stworzoną. Stworzenia są przede wszystkim wartością samą w sobie, dopiero później mają wartość służącą człowiekowi. Człowiek jest panem stworzenia i jednocześnie stanowi jego część; ponieważ jest obdarzony wolnością i inteligencją, jest także odpowiedzialny za siebie i za wszystko, co istnieje - prawom towarzyszą obowiązki.

### 134. Motywacje etyczne

Takie podejście nie rozwiązuje wszystkich konkretnych problemów, stanowi jednak odpowiednią perspektywę, by stawić im czoła w sposób mądry, nie tracąc z oczu prawdy, nawet jeśli nie daje się ona natychmiast przełożyć na działania praktyczne. Udzielenie odpowiedzi na konkretne problemy, jak np. wykorzystywanie zwierząt do doświadczeń medycznych i jako pożywienia, wymaga nowej mentalności.
Wegetarianizm nie jest czymś nowym: różne grupy, społeczności ludzkie praktykowały go nie mając specjalnych motywacji. Także zjawisko wegetarianizmu uprawianego ze względów ideologicznych czy humanitarnych nie jest rzeczą nową; w starożytności filozofowie snuli teorie uwzględniające powstrzymywanie się od spożywania mięsa z tego powodu, że zwierzęciu należy pozwolić żyć. Nowym zjawiskiem jest natomiast ruch wegetariański proponujący, by ze względów humanitarnych i etycznych człowiek wykluczył ze swego jadłospisu mięso. Zwolennicy wegetarianizmu twierdzą, że dysponują danymi naukowymi poświadczającymi możliwość i użyteczność tego rodzaju diety dla człowieka. Ruch wegetariański przyjął metodę uwrażliwienia społeczeństwa przez ukazywanie okrucieństwa

przy zabijaniu zwierząt do celów spożywczych - zauważono, że, paradoksalnie, zwiększa się ono wraz z postępem cywilizacji. Wśród przyczyn tego narastającego barbarzyństwa wymienia się coraz dłuższe odległości między miejscami wypasu zwierząt, a rzeźniami, co powoduje wydłużenie czasu transportu zwierząt. Ale przedstawicielom ruchów wegetariańskich nie chodzi o to, by zabijać zwierzęta „ludzkim sposobem" -chodzi o to, by nie zabijać ich wcale: „Jeśli przestaniecie kupować (...) przestaną zabijać". Twierdzą, że zwierzę przeznaczone do hodowli jako zwierzę rzeźne przestaje należeć do kategorii istot żywych i staje się przedmiotem użytecznym dla człowieka. Czy jest to obojętne z etycznego punktu widzenia?

### 135. Szacunek dla życia

Trudno nie zgodzić się z motywacjami i etyką ruchu wegetariańskiego, który odwołuje się do szacunku dla życia zwierzęcia. Szacunek dla życia oznacza poszanowanie piękna i świętości życia w innych, jak i w nas samych, i walkę, dostępnymi środkami, o zagwarantowanie życiu pełnego rozwoju.
Oczywiście, zmiany nie nastąpią z dnia na dzień, bo stanowić będą owoc dojrzewania świadomości zbiorowej. Przejście do diety bardziej cywilizowanej - tak sieją określa - nie nastąpi natychmiast, jeśli nastąpi w ogóle. Uroczystość uświetniająca zakup organów do wiejskiego kościoła, która odbyła się kosztem tego ważącego trzy kwintale cielaka, nie może zostać bezwzględnie skrytykowana czy potępiona. Z drugiej strony nie można też wykluczyć propozycji przygotowania święta z jednoczesnym pozostawieniem zwierzęcia przy życiu. Dialog, jeśli prowadzony jest w sposób kulturalny i z miłością dla prawdy, może wskazać to, co możliwe jest już dzisiaj, by sprawa zwierząt stała się sprawą ludzi. Zapowiedź odżywiania alternatywnego winna wiązać się z rozsądkiem, a ten powinien wykazać zdolność do przewidywania nowych idei i zwyczajów oraz ich ewentualnych skutków.

## 47. NIE MA CYWILIZACJI BEZ SZACUNKU DLA ZMARŁYCH

*Kronika wydarzeń odnotowała w ostatnim czasie szereg przypadków użycia ciał zmarłych do eksperymentów badających zagrożenia podczas wypadków samochodowych. Czy tego rodzaju postępowanie można usprawiedliwiać badaniami, które posłużą do konstrukcji bardziej bezpiecznych pojazdów?*

Jan

W laboratoriach niektórych zagranicznych uniwersytetów zwłoki dzieci i dorosłych używane są do doświadczeń nad bezpieczeństwem samochodów - przez symulowanie wypadków drogowych. Tymi badaniami zainteresowane są wielkie firmy samochodowe. Zwolennicy tych eksperymentów pytają: „Co w tym złego? Skąd tyle oburzenia? Eksperymenty z użyciem zwłok służą ratowaniu życia ludzkiego. Takie badania, prowadzone w ostatnich dwudziestu latach, pozwoliły zmniejszyć liczbę zabitych na drogach".

### 136. Argumenty, które nie przekonują

Odpowiedź brzmi: tego rodzaju usprawiedliwienia nie są przekonujące; postęp naukowy i techniczny nie może dokonywać się poprzez deptanie wartości i uczuć ludzkich. Nie wystarcza, że cel jest dobry, jest konieczne, by środki do jego osiągnięcia były właściwe pod względem moralnym. W tym przypadku nie są.
Prawdą jest, że zwłoki ludzkie nie są już osobą, a zatem nie posiadają jej praw, ale jest jednocześnie prawdą, że ciało zmarłego pozostaje w związku z osobą, posiada specyficzną

godność, która zabrania dysponować nim wedle upodobania i w dowolnym celu. Przekonanie moralne odrzuca traktowanie zwłok jako towaru, a zatem handlowanie nimi. Brak szacunku wobec ciała zmarłego słusznie uważane jest za obrazę świadomości religijnej i kulturowej. W imię wspólnego odczucia etycznego słuszne są sprzeciwy społeczeństwa przeciw podobnym nadużyciom, a ponadto art. 410 Kodeksu Karnego [włoskiego] przewiduje szereg kar za „przestępstwa przeciwko czci okazywanej zmarłym" (zbezczeszczenie, okaleczenie i pohańbienie zwłok).
Szacunek okazywany zmarłym jest cechą cywilizacji. Wspólnota obywatelska i religijna czuje prawo-obowiązek urządzania zmarłym pogrzebów i stara się spełnić ich ostatnią wolę, także tę dotyczącą losów ich ciał po śmierci.

### 137. Kult zmarłych i solidarność międzyludzka

Tradycja chrześcijańska potwierdza słuszność pobożności ludowej związanej z kultem zmarłych: *Ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest uczynkiem miłosierdzia względem ciała; jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego* (KKK, 2300).
W odniesieniu do możliwości, które stwarza dzisiaj nauka, Katechizm określa zachowania właściwe i godne pochwały: *Sekcja zwłok może być moralnie dopuszczalna dla celów dochodzenia sądowego lub badań naukowych. Bezpłatne przekazywanie narządów po śmierci jest dopuszczalne i może zasługiwać na uznanie (...)* (KKK, 2301).
Jesteśmy, powinniśmy być solidarni. Jeśli można być pomocnym po śmierci, dlaczego tego nie uczynić? Odpowiedzią może być miłość pozwalająca na przekazanie swoich narządów, by pomóc innym ludziom. Jednak przekazanie musi być darem - nie może wiązać się z korzyścią materialną. Jest rzeczą właściwą i zasługującą na szacunek przeznaczenie własnych zwłok na cele humanitarne: dla ratowania innych lub badań naukowych.

### 138. Postęp jako przyczyna degradacji

Konstruowanie bezpiecznych samochodów jest obowiązkiem producentów, ale używanie do badań zwłok ludzkich jest niemoralne. Dodać należy, że nie są one aż tak przydatne, ponieważ reakcje ciała żywego człowieka różnią się w momencie wypadku od braku reakcji zwłok. W rzeczywistości stanowi to tylko pretekst do ukrycia korzyści ekonomicznych: zwłoki kosztują mniej niż manekin używany przy symulowanych wypadkach drogowych. Badania te przyczyniają się do degradacji moralnej tych, którzy je przeprowadzają. Projektowanie coraz szybszych i bezpieczniejszych samochodów jest mitem społeczeństwa konsumpcyjnego, nie mającym nic wspólnego z jakością życia. Istnieją granice, które powinni umieć określić przede wszystkim ludzie nauki. Zgoda krewnych zmarłego, udzielona w celu uzyskania materialnej korzyści, nie zmienia niemoralności dyskutowanej tu praktyki. U podstaw braku wrażliwości moralnej znajdują się arogancja i domniemana wszechmoc tych, którzy posiadając potrzebne środki sądzą, że mogą kupić wszystko i czują się upoważnieni do dokonywania wszelkich eksperymentów za wszelką cenę.

## 48. KOŚCIÓŁ ZA DUŻO MÓWI O MORALNOŚCI, ZAMIAST MÓWIĆ O CHRYSTUSIE

*Wydaje się, że w nauczaniu Kościoła antykoncepcja, tolerancja, homoseksualizm są ważniejsze od wiary; w ten sposób prymat Chrystusa przemienia się w prymat moralności.*
Luigi

Przekonanie, że religia chrześcijańska sprowadza się do nauczania i przestrzegania zasad moralnych nie jest już powszechne - wiara chrześcijańska to przecież przede wszystkim treści teologiczne i duchowe.

### 139. Przezwyciężyć uprzedzenie

Katechizm Kościoła Katolickiego (1991) zawiera pogłębione rozumienie chrześcijańskiego Credo. Jednak komentarze medialne ograniczały się do publikowania nowych norm o charakterze zakazów oraz „uwspółcześnionego" wykazu grzechów. Podobnie rzecz się miała z włoskim Katechizmem dla dorosłych (1995), a także dla młodzieży (1997), oraz z encyklikami Jana Pawła II. „Veritatis splendor" (1993) i „Evangelium vitae" (1995) były zazwyczaj oceniane przede wszystkim od strony moralności, z niemal całkowitym pominięciem refleksji na temat zasadniczych pytań egzystencjalnych: Kim jest człowiek? Skąd przychodzi i dokąd zmierza? Kościół dzisiejszy nakreśla sobie takie zadanie, taki sposób przekazywania Ewangelii, by człowiek w jej świetle uzyskał odpowiedzi na te pytania. Wbrew pozorom pytania dotyczące spraw wiary i religii są dziś silnie odczuwane i potwierdzają, że *problem Boga jest nadal ważny dla sumienia człowieka Zachodu, także w ramach społeczeństwa pluralistycznego* (G. Campanini). Poszukiwanie Boga przez człowieka może być tłumione w różny sposób, ale nie może zostać usunięte z duszy ludzkiej. Dlatego w każdym pokoleniu Kościół czuje się zobowiązany głosić Ewangelię o miłości Boga do człowieka; jest ona odpowiedzią na niepokojące człowieka pytania, obietnicą szczęścia i życia, które przekraczają granice śmierci.

### 140. Chrystus - odpowiedzią na moralne problemy człowieka

Wiara chrześcijańska stawia w centrum Chrystusa, którego życie, nauka są punktem odniesienia dla życia ludzi - ich istnienia oraz wolnego i odpowiedzialnego działania. Powinniśmy, musimy odwoływać się do Chrystusa, ponieważ *tylko w Nim znajdujemy prawdziwą i ostateczną odpowiedź na problemy moralne* („Veritatis splendor", 85). W świetle Ewangelii i fundamentalnego prawa miłości, matki wszystkich praw, Kościół może i powinien interesować się zachowaniem człowieka. Wobec nowych faktów i nowo powstałych kultur winien ponownie zbadać swoje postawy, by odpowiedzieć na moralne problemy w sposób właściwy, to jest zgodny z wartościami ewangelicznymi, a jednocześnie odpowiadający sytuacji historycznej.

### 141. Prawda moralna i zrozumienie człowieka

Kościół nie może zasad moralnych narzucać mocą swego autorytetu i woli ani ich zmieniać, bo chociaż nie wszystkie są potwierdzone w Piśmie Świętym, to ich podstawą jest Tradycja. Nie mogą tych zasad podważyć nowe „okoliczności" kulturowe. Kościół uczy odwagi mówienia prawdy moralnej, a zarazem szacunku i zrozumienia dla każdego człowieka i każdej kultury. Często wskazówki i normy moralne wyrażane są według zasady dozwolone - zakazane, bez ich uzasadnienia, bez ukazania pozytywnego przesłania samego zakazu. Takie traktowanie moralności w terminach umartwienia, zwłaszcza dotyczące sfery płciowości, powoduje wrażenie, że to Kościół sprawuje władzę.

## 49. ZASADY ETYCZNE A KAZUISTYKA

*Zaskoczyła mnie treść pewnego szkicu teologicznego, który traktował o zasadach etycznych*

*w rodzaju tej, która mówi, że jeśli mąż popełnia cudzołóstwo na skutek odrzucenia ze strony żony, to wina spada na kobietę.*

Krystyna

Ten szkic teologiczny ukazuje przykład rozwiązań, których moralność katolicka nigdy nie popierała (czytelniczka wymienia niektóre z nich). Zarazem daje okazję do przypomnienia metody, za pomocą której moraliści przedstawiali moralność w przeszłości. Metoda ta zwana jest *kazuistyczną,* ponieważ jej celem było zastosowanie zasad doktrynalnych do konkretnych przypadków (casus - sprawa).

### 142. Obowiązki małżeńskie

Pierwszy z przypadków przedstawionych w liście dotyka problemu moralności małżeńskiej: obowiązku współżycia seksualnego. Specjaliści od spraw moralności odwołują się do tekstów św. Pawła, który przestrzega: *Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi; Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą* (1 Kor 7, 3-5). Po wyjaśnieniu, na czym polega obowiązek, skrupulatnie wyliczają powody, które usprawiedliwiałyby ewentualne odrzucenie (gwałtowność małżonka, popełnienie cudzołóstwa, niedyspozycja psychiczna i fizyczna itp.). Krótko mówiąc: wina istnieje, jeśli odrzucenie nie jest uzasadnione.
Obecnie podobne podejście do problemu uważa się za niezadowalające i niezgodne z psychiczną i etyczną wrażliwością kobiety. Poza tym postawa wobec tego zagadnienia ujawnia spojrzenie maskulinistyczne: jest mowa, o obowiązku kobiety, ale nie mężczyzny. Zastrzeżenie budzi też fakt, iż mówi się o stosunku płciowym jako obowiązku *(debito),* gdy współżycie małżeńskie polega na wzajemnym obdarowywaniu się w perspektywie miłości szczerej i altruistycznej. Tak więc, odwoływanie się do pojęć prawa czy obowiązku w relacjach małżonków stanowi znak, że nie ma w tych relacjach miłości. Problem natury moralnej winien być określony jako brak wzajemnego zrozumienia i wzajemnej komunikacji. Harmonia seksualna to nie wszystko, ale stanowi wymiar integrujący, którego nie można zaniedbywać, gdy chodzi o harmonię małżeńską. U źródeł kryzysów małżeńskich i rodzinnych bardzo często tkwi niewystarczająca komunikacja na płaszczyźnie seksualnej, co prowadzi do wzajemnego oddalenia małżonków. Nie trzeba przekonywać, że nieuzasadnione odrzucenie, zarówno ze strony żony, jak i męża, szkodzi współżyciu małżeńskiemu. Odpowiedzialność za cudzołóstwo spada na tego, kto go dokonuje, ale nie można zapominać, że każdy jest odpowiedzialny za siebie samego i współodpowiedzialny za innych, poczynając od własnego współmałżonka.

### 143. Legalizm - niebezpieczne interpretacje

Podejście *kazuistyczne* stosowane do przedstawiania moralności trwało przez kilka wieków, a dokładnie od XVI w. do Soboru Watykańskiego II. Miało ono swoje zalety, ale także ograniczenia, np. roszczenie sobie prawa do przewidywania w ramach określonej normy moralnej wszelkich możliwych przypadków; sprzyjanie pewnemu rodzajowi infantylizmu etycznego, by móc dostarczyć w każdym przypadku efektownego rozwiązania, niezależnie od sytuacji; uleganie pokusie etycznego minimalizmu; rozważanie czynu samego w sobie, z pominięciem odczuć osoby; zubażanie horyzontu etycznego przez skupienie uwagi wyłącznie na płaszczyźnie dozwolone-niedozwolone, dozwolone-zakazane. Kazuistyczna interpretacja moralności potwierdza pewien legalizm, któremu sprzeciwiał się Jezus z Nazaretu, ganiąc uczonych w Piśmie i faryzeuszy za to, że w imię prawa dochodzą do tworzenia zasad pozbawionych sensu.

Stwierdzenie *szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu* (Mk 2, 27) pomaga uznać prawo za nauczyciela, który ukazując to, co jest moralnie dobre lub złe, zobowiązuje osoby do właściwego zastosowania tego kryterium w konkretnym przypadku. Między normą moralną i konkretną sytuacją istnieje zależność: konkretna sytuacja winna odwoływać się do normy moralnej i odwrotnie.

### 144. Moralność jako droga do miłości

Metoda *kazuistyczna* okazała się nieodpowiednia do zrozumienia i przekazywania moralnego orędzia Ewangelii. Moralność chrześcijańska nie może nie stawiać na pierwszym planie miłości, bowiem miłość jest ostateczną miarą i najwyższym kryterium ludzkiego działania i wszelkich kierujących nim norm. Taką interpretację dostrzegamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego (1992) i Katechizmie dla dorosłych Kościoła włoskiego (1995), które ukazują moralność chrześcijańską jako drogę do miłości i szczęścia. Encyklika „Veritatis splendor" (1993) bierze pod uwagę wymiar personalistyczny, który w osobie znajduje swój punkt wyjścia i dojścia. Dlatego normy moralne są wyrazem i sposobem promowania osoby ludzkiej z całą jej indywidualnością, a jednocześnie w relacjach wobec innych i wobec Boga. Jeśli moralność chrześcijańska nie jest odczuwana jako wolność-uwolnienie, jest to oznaką, że ten, kto ją przedstawia lub jej słucha nie w pełni ją rozumie. Drogą do zrozumienia winna być formacja, której celem jest prowadzenie chrześcijan do dojrzałości wiary, do tego, by byli zdolni szukać prawdy moralnej i sami decydować, bez roszczenia sobie prawa do znajdowania „gładkich" rozwiązań.

## 50. ROZWÓD NIE JEST ZŁEM KONIECZNYM

*Czy nie lepiej, gdy małżeństwo rozwodzi się, zamiast się kłócić? Czyż nie lepiej wstąpić w powtórne związki małżeńskie niż pozbawiać dzieci ojca czy matki? Dlaczego osoby żyjące razem bez ślubu i te, które wstąpiły po rozwodzie w ponowne związki małżeńskie, nie mogą przyjmować sakramentów?*

Paula

Separacja, która czasem niestety jest nie do uniknięcia, przerywa okres współżycia małżonków, ale nie okres trwania małżeństwa, które pozostaje nierozerwalne. Także rozwód, na który zezwalają kodeksy prawa cywilnego wielu krajów, nie rozwiązuje małżeństwa. Przyzwolenie prawne na rozwód nie jest równoważne przyzwoleniu moralnemu: w obliczu Boga i swych sumień osoby po rozwodzie pozostają mężem i żoną. Nie jest prawdą, że osoby żyjące w separacji (i rozwiedzione) nie mogą przyjmować sakramentów. Przeciwnie, zachęca się je do uczestniczenia w życiu wspólnoty, przyjmowania sakramentów, by mogły żyć po chrześcijańsku, oraz do trwania w wierności swemu małżeństwu, które jest, mimo sytuacji separacji czy rozwodu.

### 145. Małżeństwo w planie Bożym

Sytuacja ulega zmianie, gdy ona czy on rozpoczyna współżycie z innym mężczyzną czy inną kobietą, lub wstępuje w ponowny związek małżeński, zawierając kontrakt cywilny. Kościół ma świadomość tego, że ludziom się to „nie podoba", ale nie może przemilczać prawdy o tym, że małżeństwo w planie Bożym jest nierozerwalne. *Nierozerwalność małżeństwa chrześcijańskiego nabiera ważności duszpasterskiej, nawet jeśli ta część naszego orędzia jest trudna* - przypominał w 1978 roku Jan Paweł II biskupom ze Stanów Zjednoczonych. *Winniśmy głosić ją z przekonaniem, ponieważ takie są słowa Boże i tajemnica wiary. (...)*

*Jednocześnie jesteśmy blisko naszego ludu w jego problemach i trudnościach. Winien on zawsze wiedzieć, że go kochamy.* Kościół jest nauczycielem, zatem w sposób wierny przekazuje prawdę o nierozerwalności małżeństwa i obowiązku trwania w niej. Chrystus odsyła nas do porządku stworzenia, gdy przeciwstawia się zwolennikom prawnego uznania rozwodu. *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela* (Mt 19, 3-6). Dlatego wartość trwałości jest ważna w każdym małżeństwie, a nie tylko w małżeństwie osób wierzących.
Kościół nie byłby jednak nauczycielem w sensie ewangelicznym, gdyby nie okazał się miłującą i wyrozumiałą matką wobec osób znajdujących się w trudnej i bolesnej sytuacji. Niesłusznie Kościół jest oskarżany o nieustępliwość i brak zrozumienia. Może nagromadzenie uprzedzeń przeszkadza zrozumieć w sposób właściwy sens nauczania Kościoła, gdy chodzi o osoby znajdujące się w nieuregulowanych sytuacjach małżeńskich. Duszpasterstwo Kościoła zmierza do tego, by w każdej sytuacji udzielać ludziom pomocy duchowej i moralnej.
Dobro dziecka winno być chronione za wszelką cenę. Nie można nie wyrazić uznania tym wszystkim, którzy dokonują wysiłków w tym kierunku, ale nie można proponować możliwości czy wprost konieczności nowego, prawnie uznanego czy faktycznego, związku małżeńskiego. Dlaczego wychowaniu miałoby sprzyjać współżycie z osobą obcą dzieciom, która przychodzi zająć miejsce ojca czy matki? Oczywiście, dziecko potrzebuje ojca i matki, ale swojego ojca i swojej matki. Efekty wychowania niweczy już stwierdzenie przez dziecko, że oto tworzy się nowy układ rodzinny, który usuwa jego prawdziwego ojca czy prawdziwą matkę.

### 146. Czego uczą się dzieci

Wychowaniu dzieci sprzyja natomiast fakt, że ojciec i matka pozostają sobie wierni, choć żyją w bolesnej, lecz koniecznej separacji. Dzieci mogą wtedy zawsze mieć nadzieję, że ich rodzice pojednają się i będą znowu razem. Uczą się, na podstawie bolesnego doświadczenia ojca i matki, jak ważne są wartość i dobro bezwarunkowej wierności i wierności danemu słowu. Bez takiego zdecydowanego świadectwa wszelkie pouczenia stają się abstrakcją, teorią mającą niedostateczny wpływ na wybory, których dokonywać będą już jako dorośli; dziecko uczy się, że w obliczu życiowych trudności najprostszą drogą jest rozstanie, co w przyszłości może osłabić zdolność wchodzenia w trwałe związki.
Gdy separacja wydaje się nieunikniona, należy, myśląc o dzieciach, zmniejszyć jej konsekwencje o charakterze destrukcyjnym. Jeśli dzieci osób będących w separacji żyją dobrze z jednym z rodziców i w niezadowalających relacjach z drugim, to dzieje się tak dlatego, że separacja wywołała konflikt między dorosłymi, przybierający formę walki o dziecko - używania go jako narzędzia obrony własnego stanowiska w walce z drugą stroną.

### 147. Kryzysy wykorzystywać do wzrastania

Dzieci na pewno nie zyskują wiele przebywając w środowisku rodzinnym, w którym trwają kłótnie i konflikty, ale nie może to prowadzić do wniosku, że separacja rodziców nie wpływa na ich dalsze losy. Takie myślenie to wygodne alibi przy rozwiązywaniu problemów ludzi dorosłych, bez troski o innych. Dziś dąży się do pomniejszania znaczenia separacji i rozwodu małżonków, a nawet do usprawiedliwiania ich i traktowania jako wyboru, który można wziąć pod uwagę. Mówi się: wszystko się kończy, dlaczego więc nie miałaby się kończyć miłość małżonków? Jeśli oboje się już nie kochają, to po co ciągnąć współżycie? Publikowane świadectwa i przeprowadzane ankiety mają skłonić do uwierzenia, że separacja nie szkodzi dzieciom. Jednak rzeczywistość jest inna: kres uczucia niesie ze sobą niepokój i frustrację. Dokonać separacji czy rozwodu, to umrzeć psychicznie, a czasem nawet fizycznie; to doświadczyć pustki niweczącej poczucie sensu życia.

Dobro małżonków i dzieci zobowiązuje do prób dokonywania tego, co wydaje się niemożliwe, by rozwiązać małżeńskie trudności. Powrócić do początków, kiedy dawana była i przyjmowana bezwarunkowa miłość, to najlepszy sposób, by określić popełnione błędy, ale przede wszystkim nakreślić - na nowych zasadach -relacje między małżonkami i ich relacje z dziećmi. Nie należy zapominąć, że nieporozumienia rodzą się w sposób nieunikniony i nie zawsze jest to wynikiem złej woli. Zło nabiera mocy, gdy tracimy odwagę i hojność potrzebne, by stawić czoła trudnościom, gdy tracimy nadzieję na znalezienie środka zaradczego. Kryzys, jeśli przeżywany jest w sposób cierpliwy i wspólnie z tymi, którzy mogą służyć radą czy bezinteresowną pomocą, może stać się okazją do wzrostu i dojrzewania.

## 51. WOLNY ZWIĄZEK TO NIE TO SAMO, CO MAŁŻEŃSTWO

*Przy okazji odnawiania statutu określającego zakres władzy burmistrza, domagano się zrównania związków faktycznych i uznanych prawnie. Liczne gminy skłaniają się ku uznaniu związków homoseksualnych, podczas gdy nie pomaga się normalnej rodzinie.*

Mateusz

Wolne związki (zwane związkami faktycznymi) szerzą się, a badania statystyczne nadal informują, że coraz mniej osób wstępuje w związki małżeńskie. Jak uzasadnić odrzucenie małżeństwa cywilnego czy kościelnego? Powody są różne - zauważają biskupi włoscy w wydanym niedawno dokumencie - i obejmują racje porządku społecznego, ekonomicznego i kulturowego (połączone z odrzuceniem społeczeństwa, jego zasad, w tym małżeństwa jako instytucji) aż po racje natury psychologicznej.

### 148. Powszechność zjawiska

Pseudonowatorstwo to nie polega wyłącznie na ilościowym rozwoju zjawiska, ale na rozpowszechnieniu mentalności, która dąży do usprawiedliwienia i uznania go za właściwe, tak że dochodzi do umieszczania na tej samej płaszczyźnie małżeństw i osób współżyjących bez ślubu. Niektórzy utrzymują, że współżycie mężczyzny i kobiety ma charakter całkowicie prywatny, społeczeństwo i Kościół nie mają z tym nic wspólnego. Twierdzą, że ślub cywilny czy kościelny to tylko kwestia dokumentów, biurokratyczna formalność, która niczego nie zmienia w sytuacji dotyczącej tylko Jego i jej".
Można powiedzieć, że zjawisko związków faktycznych rozwija się na równi z kulturą swoistej prywatności życia, doświadczania i traktowania sfery tego, co osobiste i prywatne, w opozycji do tego, co społeczne i publiczne. U podstaw tego zjawiska leżą bez wątpienia także inne czynniki: niektórzy nie czują się na siłach, by wiązać się „na zawsze" z osobą, nawet jeśli ją kochają - stąd próby życia we dwoje; inni wcale nie wyobrażają sobie podejmowania takich ostatecznych zobowiązań i decydują się być razem tylko z założeniem tymczasowości. Można zrozumieć pewną niedojrzałość osób, stanowiącą tu -w większym czy mniejszym stopniu - przeszkodę, ale nie można usprawiedliwiać i tworzyć teorii do tego rodzaju wyborów jako wyborów odpowiedzialnych i mających perspektywy rozwoju. Miłość małżeńska wyłącza z zasady granice i terminy ważności - doświadczenia „prób" są w miłości nonsensem. Ponadto prawne, dla chrześcijan także kościelne, uznanie związku wpisane jest w samą jego logikę i dynamikę: para ludzi dąży do tego, by zostać uznaną za małżeństwo także w społeczeństwie i Kościele. Miłość małżeńska stanowi rzeczywistość bardzo osobistą, ale nie dającą się sprowadzić do rangi faktu o charakterze prywatnym, z którym społeczeństwo, a dla wierzących także Kościół, nie mają nic wspólnego.

### 149. Żądania ochrony prawnej

Mimo że stanowi to oczywistą sprzeczność z mentalnością prywatności i postawą antyinstytucjonalną, zauważa się roszczenia do prawnego uznania wolnych związków. Chodzi tu o „prawne zrównanie" par żyjących w wolnych związkach z tymi, które zawarły związek małżeński. Tworzy się pseudonowoczesne teorie i twierdzi, że rodzina tradycyjna nie jest formą ani jedyną, ani wyłączną - że istnieją różne formy rodziny. Twierdzi się zatem, że rodzina może składać się z dwu osób tej samej płci, a to, co się liczy, to łącząca je relacja uczuciowa. Tym teoriom przeczy kultura i cywilizacja ludzkości, nie można jej także uzasadnić w sposób racjonalny. Jedyna rodzina, jaką zna historia, jaką znają słowniki wszystkich języków, to rodzina, której fundamentem jest małżeństwo, trwały związek mężczyzny i kobiety. W związku faktycznym małżeństwo zostaje odrzucone, podczas gdy w związku homoseksualnym małżeństwo zwyczajnie nie jest możliwe, ponieważ wyklucza on zrodzenie dzieci, a żadne prawo nie może znieść bariery egzystencjalnej.
Wolne związki, przedstawiane jako alternatywa rodziny tradycyjnej, wywołują szereg wątpliwości natury etycznej i prawnej. Zalegalizowanie związków faktycznych byłoby równoznaczne z powiedzeniem, że prawodawca stawia na tej samej płaszczyźnie osobę żyjącą w wolnym związku z osobą małżonka, szkodząc instytucji małżeństwa, która stanowi zasadnicze dobro i wartość społeczeństwa. Należy zdawać sobie sprawę także z antywychowawczej roli prawa, które chciałoby utrwalić praktykę wolnego współżycia.

### 150. Dobro nie tylko dla katolików

Wiele osób obawia się, że katolicy chcą narzucić swoją moralność jako obowiązującą w państwie. Oczywiście, prawodawstwo cywilne nie może być używane do podtrzymywania szczególnych wymagań etycznych danej religii. Jednak małżeństwo i rodzina nie stanowią dobra wyłącznie dla katolików - stanowią dobro wspólne, należące do wszystkich i wspierane przez wszystkich - wierzących i niewierzących.
W 1994 roku, ogłoszonym przez ONZ i Kościół Rokiem Rodziny, Jan Paweł II, zachowując dystans wobec stanowiska Parlamentu Europejskiego, który sprzyjał związkom osób tej samej płci, określił rodzinę jako *skarb, który należy chronić; zasadnicze źródło ludzkich uczuć w obliczu wszystkich zjawisk negatywnych i wyobcowujących.* Wszyscy winni się zaangażować w działania, by małżeństwo i rodzina były wspierane i chronione - także pod względem prawnym.
Katolicy nie wykazują braku poczucia demokracji, gdy angażują się w popieranie rodziny jako naturalnej społeczności, mającej za podstawę małżeństwo, oraz gdy podejmują wysiłki mające na celu niwelowanie działań, które zmierzają, w sposób mniej lub więcej jawny, do zrównania instytucji rodziny z innymi rodzajami współżycia. Dobro małżeństwa i rodziny odwołuje się do sumienia każdego człowieka i stanowi wspólne dziedzictwo ludzkości. Sprzeciwianie się prawnemu uznaniu związków faktycznych nie rodzi się z wymagań moralności katolickiej, ale z wymagań dobra wspólnego. Z drugiej strony, demokratyczne wyrażanie sprzeciwu wobec legalizacji związków faktycznych nie przeszkadza w przewidywaniu ochrony prawnej, np. ustalenia spraw dziedziczenia, praw majątkowych i innych praw, które są pochodną tej i innych form związków społecznych.

## 52. KOŚCIÓŁ A OSOBY ROZWIEDZIONE

*Dlaczego Kościół unieważnia małżeństwa osób, które się rozwiodły, znajdując „wykręty" i udzielając wszystkich sakramentów? Dlaczego nie przebacza stronie - często jest nią kobieta - która nie jest winna?*

Sylwio

Nie można mylić sytuacji, które różnią się w sposób zasadniczy: czym innym jest separacja (i rozwód cywilny) małżonków, czym innym rozwiązanie małżeństwa, a jeszcze inną sytuacją jest stwierdzenie nieważności małżeństwa.
Separacja przerywa współżycie małżonków, ale nie anuluje małżeństwa, raczej pozostaje zobowiązaniem do pojednania i powrotu do komunii życia i miłości. Katolik, który rozwodzi się albo przeżywa rozwód wbrew swej woli wie, że w obliczu swego sumienia i Boga pozostaje w związku małżeńskim. *Separacja małżonków z utrzymaniem węzła małżeńskiego może być uzasadniona w pewnych przypadkach (...) Jeśli rozwód cywilny pozostaje jedynym możliwym sposobem zabezpieczenia słusznych praw, opieki nad dziećmi czy obrony majątku, może być tolerowany, nie stanowiąc przewinienia moralnego* (KKK, 2383).

### 151. Członkowie wspólnoty

Osoby żyjące w separacji i rozwiedzione na mocy chrztu św. należą do wspólnoty chrześcijańskiej, w której okazywana jest im miłość, solidarność oraz pomoc moralna i duchowa, by mogły przeżywać z nadzieją swe bolesne doświadczenie. Do nawrócenia i naprawy dokonanego zła wezwana jest ta strona, która ponosi większą odpowiedzialność za rozpad małżeństwa.
Sytuacja ulega zmianie, gdy osoba rozwiedziona wstępuje w kolejny, cywilny związek małżeński. Należy jednak pamiętać, że to samo określenie „osoby rozwiedzione żyjące w ponownych związkach małżeńskich" odnosi się do przypadków różniących się między sobą, z których każdy ma swoją historię, niesie swoje brzemię cierpienia i nadziei, a także swoje brzemię grzechu, na które składają się czyny i zaniedbania. Dlatego motywacje, które doprowadziły do drugiego związku, domagają się oceny zróżnicowanej, by nie umieszczać na tej samej płaszczyźnie różnych sytuacji, ryzykując w ten sposób, że osobom potrzebującym nie udzielimy odpowiedniej pomocy moralnej i duchowej.
Wiele osób rozwiedzionych, żyjących w ponownych związkach małżeńskich, stawia pytanie o swą przynależność do Kościoła i wyraża pragnienie przystępowania do sakramentów pokuty i Eucharystii. Zakaz Kościoła wydaje się im arbitralny i surowy, pozbawiony miłosierdzia i niezgodny z Ewangelią. W rzeczywistości jednak Kościół łączy nauczanie prawdy i rozumienie osób. Osobom rozwiedzionym, żyjącym w powtórnych związkach małżeńskich, które znajdują się w warunkach już określonych, ale chcą iść drogą wiary, Kościół przypomina, że nie powinny czuć się wyłączone ze wspólnoty, że mogą prowadzić życie religijne, żyć życiem chrześcijańskim w sposób indywidualny i wspólnotowy: modlić się, słuchać słowa Bożego, uczestniczyć we Mszy św. i obrzędach pokutnych, które nie mają charakteru sakramentalnego, poświęcać się inicjatywom związanym z miłosierdziem i sprawiedliwością.

### 152. Orzeczenie nieważności

Całkiem odmienna jest sytuacja, gdy następuje orzeczenie nieważności. „Stwierdzenie nieważności" oznacza, że kompetentny sąd kościelny uznaje nieważność małżeństwa od samego początku. Małżeństwo nie istnieje, jeśli okazało się, że on, ona lub oboje w momencie ślubu postawili warunki, które sprzeciwiają się temu, co właściwe dla małżeństwa lub wprost nie pozwalają przyjąć zasadniczych zobowiązań małżeńskich. Nie chodzi o szukanie wykrętów, by ominąć prawo, ale o posługiwanie się prawem w celu dokonania sprawiedliwej, pełnej miłości interpretacji konkretnej sytuacji.
Katolikom żyjącym po kontrakcie cywilnym Kościół przypomina, że jedynym związkiem, który czyni ich mężem i żoną, jest związek sakramentalny. Innymi słowy, dla katolika

małżeństwo cywilne nie jest małżeństwem ważnym, a zatem nie jest rzeczą właściwą mówienie o anulowaniu przez Kościół małżeństwa osób rozwiedzionych, będących poprzednio w związkach cywilnych. Nie należy jednak sądzić, że Kościół nie dostrzega dobra i wartości małżeństw cywilnych. Dla osoby niewierzącej jest to wybór zgodny z przekonaniami i ważny; jest to publiczne zobowiązanie do trwałej miłości i do przyjęcia odpowiedzialności za inną osobę i dzieci. Katolik, który zawarł cywilny związek małżeński, a potem rozwiódł się, nie może zawrzeć małżeństwa sakramentalnego, aczkolwiek możliwość taka nie może zostać wykluczona. Prawodawstwo kościelne nie popiera krzywdzenia ludzi.

### 153. Przygotowanie do małżeństwa

Analiza najczęściej występujących przyczyn separacji i rozwodów zobowiązuje duszpasterzy do ponownego zastanowienia się nad formą i treścią przygotowań do sakramentu małżeństwa. Nadal niezbędne jest przekonywanie o dostatecznie długim poszukiwaniu odpowiedniego partnera, umiejętności sprawdzenia, czy istnieją warunki pozwalające oczekiwać budowania życia we dwoje, prowadzącego do obustronnego zadowolenia. Oczywiście, trudno jest dostatecznie poznać siebie i innych, ale zbyt liczne są osoby, które po krótkim okresie małżeństwa przyznają, że poślubiły człowieka, który jest inny niż sobie wyobrażały. Kościół nie może nie obwieszczać prawdziwego oblicza miłości małżeńskiej, a zatem nie może nie demaskować teorii i obyczajów, które jej przeczą i przedstawiają jej fałszywy obraz. Miłość, która stawia granice i ustala terminy, jest miłością fałszywą. Wolność, która domaga się budowania i niszczenia, jest wolnością skazaną na bankructwo już od samego początku. Wolność dorosła i dojrzała nie lęka się trwałych zobowiązań.
Trwałość miłości należy rozważać jako czas i przestrzeń, które przyjmujemy w darze, by budować życie we dwoje. Miłość to nie zobowiązanie, które należy przyjąć w sposób niewolniczy. Ona otwiera horyzonty ufności i nadziei, które także w przypadku trudności dają możliwość zaczynania od początku. Doświadczenie uczy, że lepiej podjąć ofiary niezbędne dla pojednania niż wstępować w nowy związek. Skoro raz podjęliśmy zobowiązanie, to pozostanie mu wiernym jest kwestią woli, a nie tylko uczucia.

## 53. ROZWIEDZENI W PONOWNYCH ZWIĄZKACH - WYKLUCZENIE Z PRZYJMOWANIA KOMUNII ŚW.

*Komentarz do „Listu do biskupów Kościoła katolickiego o przyjmowaniu Eucharystii przez wiernych rozwiedzionych żyjących w ponownych związkach", wydanego przez Kongregację do spraw Nauki Wiary.*

Wyrażenie *sytuacje nieuregulowane* w odniesieniu do rodziny ma znaczenie negatywne: wskazuje na te rodzaje współżycia, które nie są zgodne z zamysłem Boga (a czasem nawet z wizją rozumną); jednocześnie sprawia, że myślimy o mężczyznach i kobietach przeżywających wielkie trudności i cierpienia. Dlatego całemu temu problemowi winno się stawić czoła w prawdzie, bez udawania, ale także z miłością, współczuciem i szacunkiem. Kościół katolicki podczas synodu poświęconego rodzinie (1980) obiecał, że nie pozostawi samym sobie tych małżonków, którzy porzucili zamysł Boży i zerwali więzi miłości darowanej i przyjmowanej. W ten sposób należy także spojrzeć na „List do biskupów Kościoła katolickiego" (1994) przygotowany przez Kongregację do spraw Nauki Wiary, który podejmuje i wyjaśnia kwestię nieudzielania Komunii św. osobom rozwiedzionym, znajdującym się w ponownych związkach małżeńskich.

### 154. Małżeństwo jest nierozerwalne

Chrześcijanin wie, że w przypadku dążenia do rozwodu czy dokonania rozwodu, w obliczu Boga i swego sumienia pozostaje w związku małżeńskim, ponieważ jest on nierozerwalny. Decyzja o wstąpieniu w ponowny związek - cywilny może mieć różnorodne przyczyny: niesprawiedliwe porzucenie i zerwanie poprzedniego związku, pragnienie zapewnienia dzieciom nowej rodziny, itd. Powody mogą być szczere, ale nie zmienia to faktu: nowy związek małżeński nie może być uznany za ważny, jeśli ważny jest poprzedni. W tym kontekście ma sens zakaz udzielania Komunii Św., który niesłusznie jest pojmowany jako kara ze strony Kościoła, wymierzona przeciw tym, którzy nie są posłuszni jego zaleceniom. „List", kontynuując wystąpienia Ojca Świętego i konferencji biskupów, potwierdza, że zakaz jest spójny i logiczny, jeśli uwzględnimy nowe warunki życia, powstające wraz z zawarciem drugiego związku - cywilnego.
Sakramenty nie stanowią aktów czy gestów o charakterze pobożnościowym, jak np. różaniec czy różne obrzędy religijne; są to widzialne znaki, które wskazują na pełną jedność z Chrystusem i Jego Ewangelią (w omawianym przypadku na dobro i wartość nierozerwalności małżeństwa) oraz ją urzeczywistniają. Osoby rozwiedzione żyjące w cywilnych związkach małżeńskich, przyjmując Komunię św. z pewnością nie spełniają tego warunku. Sytuacja ulega zmianie, jeśli osoby te pragną i są w stanie przemienić współżycie na relację wzajemnej przyjaźni i obustronnej pomocy. Innymi słowy, jeśli nie uznają się za męża i żonę, a zatem decydują się zachowywać odpowiednio do tego stanu. Jest to warunek trudny, ale możliwy do spełnienia.
W obliczu sytuacji bardzo problematycznych należy sprawdzić ważność ewentualnie nieważność małżeństwa. Nie chodzi o znalezienie kruczków prawnych, by uznać nieważność małżeństwa. Jak wiadomo, sąd kościelny nie unieważnia małżeństwa, ale ogranicza się do stwierdzenia, że małżeństwo było nieważne od samego początku, np. dlatego, że jedna ze stron nie chciała dzieci albo zastrzegała możliwość rozwodu czy planowała niewierność. Nierozerwalność małżeństwa nie jest więzią narzucaną z zewnątrz, ale rodzącą się z całkowitego oddania siebie, stanowiącego dar darowany i przyjmowany. Jeśli nie ma tego daru, nie istnieje też małżeństwo, choć były obrzędy przy ołtarzu. Kapłan złączył, ale Bóg - nie.

### 155. Orzeczenie nieważności małżeństwa

Co czynić, jeśli osoby rozwiedzione, żyjące w ponownych, cywilnych związkach małżeńskich, są przekonane o nieważności zawartego przed ołtarzem małżeństwa, a nie są w stanie dowieść tego przed właściwym sądem? „List" stwierdza, że w ostatnich latach problem ten był przedmiotem dyskusji prawników, teologów-moralistów i nawet niektórych episkopatów, jak np. niemieckiego. Chodzi o osoby rozwiedzione, żyjące w ponownych, cywilnych związkach małżeńskich, zdecydowanie *przekonane o nieważności poprzedniego związku małżeńskiego, choć nie mają możliwości dokazania tego na forum zewnętrznym,* to jest wobec kompetentnej władzy kościelnej. Czy w takim przypadku mogłyby się czuć upoważnione, na mocy osądu swych sumień, do przyjmowania Eucharystii?
Dokument poucza, że takie rozwiązanie nie jest do przyjęcia. Małżeństwo jest rzeczywistością w niezwykłym stopniu osobistą, ale nie jest sprawą prywatną i ze swej natury jest związane ze wspólnotą świecką i kościelną. Stwierdzenie ważności lub nieważności nie może nastąpić wyłącznie na płaszczyźnie osobistego przekonania osób zainteresowanych. Ewentualna nieważność wymaga dowiedzenia w obliczu wspólnoty i tych, którzy są do tego upoważnieni. W przeciwnym przypadku mielibyśmy do czynienia z legalizowaniem zasady rozdźwięku między osobą a wspólnotą, między sumieniem i prawem, do którego osoba wierząca nie może się nie odwołać, będąc członkiem wspólnoty. Nie można w sposób

absolutny wykluczyć rozbieżności między przekonaniami osób zainteresowanych i wyrokami kompetentnych sądów kościelnych, ale nie można czynić z tego reguły. Rozbieżność między przekonaniem osoby i wynikiem weryfikacji podczas procesu nie powstaje często, jako że - zauważa „List" - w postępowaniu sądów kościelnych poświęca się dziś w tego rodzaju procesach więcej uwagi oświadczeniom stron. Celem jest wykluczenie, na ile to tylko możliwe, *rozbieżności pomiędzy prawdą dającą się dokazać w procesie, a prawdą obiektywną, którą zna prawe sumienie.*

### 156. Nie są poza Kościołem

Dokument, potwierdzając, w duchu akceptacji i szacunku, zakaz przyjmowania Eucharystii, pragnie uczynić go zrozumiałym i pomóc w przyjęciu jego wymowy w sposób pozytywny. Samo spełnienie zakazu, jeśli nie jest on postrzegany jako arbitralny, pomaga osobie wzrastać pod względem moralnym i duchowym. W tej perspektywie mieści się „Dyrektorium duszpasterstwa rodzinnego" przygotowane przez biskupów włoskich. Z drugiej strony przypomina się, że wyłączenie z możliwości przyjmowania Komunii św. nie jest wyłączeniem z innych ważnych sposobów łączności duchowej (modlitwa, Msza Św., słuchanie słowa Bożego), łączności z Bogiem i Kościołem. W konkretnej sytuacji, przy założeniu, że nie da się ona naprawić i nie ma z niej drogi odwrotu, można znaleźć inne praktyki religijne pozwalające szczerze przeżywać związek z Bogiem. Osobom rozwiedzionym żyjącym w ponownych, cywilnych związkach małżeńskich oraz tym, którzy żyją w nieuregulowanych sytuacjach małżeńskich, przypomina się ponadto, że nie mogą uważać się za osoby pozostające poza Kościołem, ponieważ zostały ochrzczone. Niech zatem z ufnością i nadzieją troszczą się o prawo i obowiązek uczestniczenia w jego życiu i jego misji zbawienia w historii ludzkości.

## 54. KOBIETY I SŁUŻBA PRZY OŁTARZU

*Pewien podręcznik moralności stwierdza, że „żadna kobieta nie może służyć do Mszy św. Stanowiłoby to grzech ciężki ". Dlaczego zatem Papież toleruje nawet te ruchy katolickie, które popierają wyświęcanie kobiet?*

Albina

Kościół katolicki wyjaśnił w ostatnich latach swoje stanowisko na temat niedopuszczania kobiet do święceń kapłańskich: *Święcenia ważnie przyjmuje tylko mężczyzna (vir) ochrzczony. Pan Jezus wybrał mężczyzn (viri), by utworzyć kolegium Dwunastu Apostołów, i tak samo czynili Apostołowie, gdy wybierali swoich współpracowników, którzy mieli przejąć ich misję. Kolegium Biskupów, z którym prezbiterzy są zjednoczeni w kapłaństwie, uobecnia i aktualizuje aż do powrotu Chrystusa kolegium Dwunastu. Kościół czuje się związany z tym wyborem dokonanym przez samego Pana. Z lego powodu nie są możliwe święcenia kobiet* (KKK, 1577).

### 157. Odwołanie się do Tradycji

Wybór, którego dokonał Jezus, czyli włączenie do kolegium Apostołów wyłącznie mężczyzn, nie był uwarunkowany mentalnością tamtych czasów, a zatem pozostaje ważny i Kościół nie może go zmienić. Odwołaniu się do Tradycji (katolickiej i prawosławnej) towarzyszy troska o to, by uświadomić wierzącym, że taki wybór nie oznacza dyskryminacji kobiet, których misja jest niezastąpiona w życiu Kościoła.

Problem kapłaństwa kobiet spowodował refleksję nad obecnością i rolą kobiety we wspólnocie chrześcijańskiej. Nie można zaprzeczyć, że w przeszłości niesprzyjająca kobiecie kultura spowodowała powstanie zwyczajów i idei, które należy przezwyciężyć. Kościół nie może jednak zmienić tradycji dotyczącej kapłaństwa, które ustanowił Jezus. Należy jednak zrewidować i zweryfikować wyłączenie kobiet z innych posług i funkcji we wspólnocie chrześcijańskiej. Bilans dotyczący tego problemu pozwala dostrzec, że niektóre postawy, stanowiska mogą być jeszcze przedmiotem dyskusji, a niektóre są nie do przyjęcia, ponieważ odzwierciedlają nie dające się usprawiedliwić pojęcie „podporządkowania" kobiety - mówił o tym niedawno Papież, prosząc kobiety o przebaczenie.
Należy zatem czuwać, by kwestia posługi kobiety w Kościele rozumiana była w sposób właściwy; nauczanie, stanowisko Kościoła jest jasne - kapłaństwo nie daje mężczyźnie patentu na wyższość ani nie gwarantuje przywilejów. Wielkość przed Bogiem nie jest mierzona rodzajem zajmowanego urzędu, ale świętością życia.
W liczącej dwa tysiące lat historii Kościoła katolickiego nie było precedensu, by kobieta była kapłanem. Natomiast jeżeli chodzi o inne posługi i urzędy, widoczna jest pewna ewolucja, która winna być pojmowana właściwie i popierana z przekonaniem. Do niedawna udział kobiet był wykluczony nie tylko w kapłaństwie, ale także w innych posługach związanych z liturgią. Tekst cytowany przez czytelniczkę jest wyrazem i świadectwem pewnej kultury „wyłączania", która obecnie została, na szczęście, przezwyciężona przez kulturę uczestnictwa kobiet; jej podstawę stanowi misja świeckich ochrzczonych i przysługujące im prawo obowiązek uczestniczenia w życiu Kościoła.

### 158. Zaangażowanie świeckich

W ostatnich dziesięcioleciach obserwujemy w Kościele rosnącą i twórczą obecność kobiet, które stopniowo przyjmują coraz bardziej znaczące obowiązki i funkcje we wspólnocie chrześcijańskiej: nauczają, ożywiają modlitwę liturgiczną, kierują urzędami duszpasterskimi, w niektórych przypadkach (gdy brak kapłana) administrują parafią. Wymagało to uwspółcześnienia prawa. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił Paweł VI (1972), ustanawiając posługę lektora i akolity, choć powierzana jest ona tylko mężczyznom. Kolejne otwarcie na sprawy świeckich, mężczyzn i kobiet, dokonało się dzięki nowemu Kodeksowi Prawa Kanonicznego z 1983 roku: *Świeccy mogą pełnić, jako obowiązek okresowy, funkcje lektora podczas czynności liturgicznych; wszyscy świeccy korzystają także z możliwości pełnienia funkcji komentatora, kantora czy jeszcze innych na mocy prawa* (230, 2).
Do urzędów przeznaczonych dla świeckich, mężczyzn i kobiet, należy dołączyć także posługiwanie przy ołtarzu. Stwierdziła to Papieska Rada do spraw Interpretacji Tekstów Legislacyjnych (1994) - już w roku 1987 synod poświęcony świeckim w Kościele domagał się podobnego otwarcia na świeckich. Nowe możliwości nie zostały jednak w sposób należyty przekazane przez środki masowego przekazu.

### 159. Co się zmienia, a co pozostaje?

Dopuszczenie kobiet do posługiwania przy ołtarzu nie jest ustępstwem dokonanym ze względu na kulturę naszych czasów; jawi się jako ewolucja praw-obowiązków wszystkich ochrzczonych („Sacrosanctum Concilium", 14). Czym innym jest kapłaństwo, wywodzące się od Jezusa, a czym innym kwestia posług, których regulowanie w historii Kościoła podlegało zmianom. Kwestii tych nie należy mieszać, winny one być rozpatrywane na płaszczyźnie wiary, a nie uwarunkowań społeczno-kulturowych.
Kościół nie powinien być ani feministyczny, ani maskulinistyczny, ale ludzki i ewangeliczny, by budować historię ludzkości zgodnie z wolą Boga, której należy szukać z pokorą i

przedstawiać z miłością i w prawdzie. Metody działania Kościoła, wzorowane na Chrystusie, zmierzają do przekonywania i nakłaniania, a nie potępiania.

## 55. TAJEMNICA SPOWIEDZI I PRZYWÓDCY MAFII

*Gdy przywódca mafii lub zabójca przychodzi do spowiedzi, jak wówczas pogodzić obowiązek milczenia spowiednika ze zobowiązaniem do ujawniania osób zamieszanych w zabójstwa dokonywane przez mafię, np. w sprawie Capaci, kiedy zginął sędzia Falcone? Czy tajemnica spowiedzi nie dopuszcza wyjątków w jej zachowywaniu?*

Józef

Zakładając, że niektórzy kapłani mieliby powody do milczenia, a faktu ujawnienia przez nich pewnych informacji nie usprawiedliwiałaby nawet chęć pokonania mafii; zakładając również, że tym, którzy wyrazili skruchę, przypomina się o obowiązku współpracy z organami sprawiedliwości, będzie rzeczą stosowną przedstawić obowiązujące zasady tajemnicy spowiedzi.
Nigdy nie należy mówić tego, co nie jest prawdą, ale nie mamy obowiązku mówienia wszystkiego, o czym wiemy: wiele informacji o wydarzeniach i osobach powinno pozostać tajemnicą. Obowiązek zachowania tajemnicy może wypływać z różnych źródeł: sprawiedliwość i miłość zabraniają rozpowszechniania informacji szkodzących bliźniemu (tajemnica naturalna); złożenie obietnicy nieujawniania otrzymanych informacji poufnych (tajemnica przyrzeczona); zawód, który ustala milczącą umowę między osobą, która go wykonuje, a osobą korzystającą (tajemnica zawodowa).

### 160. Naruszenie tajemnicy

Do wszystkich tych powodów tajemnica spowiedzi dodaje jeszcze jedną motywację, która odróżnia tę tajemnicę od jakiejkolwiek innej: spowiednik pełni obowiązki zastępcy Chrystusa, jego zadanie polega wyłącznie na widzialnym pośredniczeniu w relacji rzeczywistej, ale niewidzialnej - adresatem tego, co wyraża osoba wyznająca jest sam Bóg. *Tajemnica pojednania jest święta* i nie może zostać naruszona z żadnego powodu. Pieczęć sakramentu jest nienaruszalna; spowiednikowi nie wolno zdradzić, nawet tylko w części, osoby spowiadającej się (naruszenie bezpośrednie tajemnicy) ani wyrazić się w taki sposób, który umożliwiałby jej identyfikację (pośrednie naruszenie tajemnicy). W praktyce rzadko zdarza się bezpośrednie naruszenie tajemnicy, znacznie częściej natomiast, może w sposób nieświadomy, zdarza się naruszenie pośrednie, to znaczy spowiednik dostarcza wskazówek, które mogą doprowadzić do identyfikacji osoby, rodząc niekiedy podejrzenia w stosunku do osób całkowicie nie związanych z daną sprawą.
Należy także podkreślić inną szczególną cechę tajemnicy spowiedzi. Różne postacie tajemnicy (naturalna, przyrzeczona, zawodowa) przewidują istnienie wyjątków, np. gdy chodzi o zachowanie znacznych dóbr zbiorowych, uniknięcie ciężkiej szkody u osób trzecich czy osoby, która zna tajemnicę. Tajemnica spowiedzi natomiast nigdy i z żadnego powodu nie może być przekazana czy rozpowszechniana. Powszechna świadomość odzwierciedla zresztą przekonanie o najwyższym stopniu tajemnicy towarzyszącej sakramentowi spowiedzi; wyrażenie, którego używamy przy przekazywaniu wiadomości, jaka powinna pozostać tajemnicą, pozwala w to wierzyć. Mówimy bowiem: „jak na spowiedzi", rozumiejąc, że sprawa pozostanie tajemnicą.
Tajemnica obowiązuje także w przypadku spowiedzi świętokradczej lub nieważnej, albo gdy penitent z jakiegoś powodu nie otrzymał rozgrzeszenia. Jedynie spowiedź rozpoczęta z intencją oszukania spowiednika lub dla żartu nie zobowiązuje do zachowania tajemnicy.

### 161. Pieczęć sakramentalna

Kościół za szczególnie naganne uważa wszelkie postawy, które mogłyby naruszać dobrowartość sakramentu i poszanowanie osób. Potwierdzenie tego znajdujemy w nowym Katechizmie Kościoła Katolickiego : *Biorąc pod uwagę delikatny charakter i wielkość tejposhtgi oraz szacunek należny osobom, Kościół oświadcza, że każdy kapłan, który spowiada, zobowiązany jest pod bardzo surowymi karami do zachowania absolutnej tajemnicy odnośnie do grzechów wyznawanych przez penitentów. Nie może on również wykorzystywać wiadomości o życiu penitentów, jakie uzyskał w czasie spowiedzi. Tajemnica ta, która nie dopuszcza żadnych wyjątków, nazywa się „pieczęcią sakramentalną", ponieważ to, co penitent wyznał kapłanowi, zostaje „zapieczętowane" przez sakrament* (KKK, 1467). Kary kanoniczne, o których wspomniano, to ekskomunika, do której władze Kościoła uciekają się w przypadku, gdy ujawnione zostało imię (nazwisko) penitenta, oraz kary określane w przypadku, gdy zachodzi niebezpieczeństwo identyfikacji osoby. Przewidziane przez Kodeks Prawa Kanonicznego mają uświadomić, pod groźbą, wagę tajemnicy spowiedzi, a zatem prowadzić do uniknięcia jej naruszenia. Celem tych „kar, bardzo surowych" jest ochrona sakramentu i dobra penitentów.

### 162. Prawdziwa skrucha

Kościół w sposób surowy, ale słuszny broni sakramentu spowiedzi. Sakrament (a zatem zaufanie i wolność) poniósłby ciężką szkodę, gdyby okazało się, choćby tylko w jednym przypadku, że spowiednik jest upoważniony do ujawniania innym osobom tego, czego dowiedział się podczas spowiedzi. Dlatego wyraźnie został określony nie tylko obowiązek zachowania tajemnicy, ale także zakaz wykorzystywania informacji uzyskanych podczas spowiedzi, nawet jeśli wyklucza się niebezpieczeństwo ujawnienia. Oznacza to, że sakrament nie może być wykorzystywany jako narzędzie do osiągnięcia jakiegokolwiek innego celu poza nawróceniem do Boga i powrotem do życia bez grzechu. W tym kontekście zrozumiały staje się fakt, że spowiednik nie może pełnić funkcji świadka przed sądem kościelnym - tę niezdolność uznaje także prawo cywilne. Kapłan może i powinien bronić tajemnicy spowiedzi.
Ponadto trzeba pamiętać, że prawdziwa skrucha zakłada wolę naprawy popełnionego zła i zażegnania zła zagrażającego. Dlatego spowiednik powinien przypomnieć penitentowi o obowiązku współpracy, np. z władzami czy organami ścigania, by zapobiec złu i tragediom. Penitent, jeśli szczerze okazał skruchę, nie może powstrzymać się od spełnienia tego zobowiązania, zwłaszcza gdy chodzi o życie ludzi. Może także zaistnieć sytuacja, gdy penitent sam albo wskutek roztropnej prośby może udzielić spowiednikowi zgody na ujawnienie tego, co zostało wyznane podczas spowiedzi.

## 56. CZY DZIEJAMI LUDZKOŚCI RZĄDZI PRZEMOC?

*Podstawą istnienia życia na ziemi jest przemoc: życie jednego gatunku oznacza często śmierć innego. Także człowiek napada na inne istoty. Dzięki Chrystusowi dociera do nas orędzie miłości, odrzucenia egoizmu i przemocy. Jaki to jednak ma sens w rzeczywistości wszechświata, którą określają prawa siły i materii?*

Bruno

Filozof włoski - Norberto Bobbio twierdzi, że dzieje świata można opisać jako historię dużej ryby pożerającej rybę małą. Przemoc silniejszego miałaby dominować: jeden rozwija się kosztem drugiego, przetrwanie jednego pociąga za sobą zagładę innego.
Czy jest to spojrzenie pesymistyczne, czy pełne realizmu? Czy takie zasady rzeczywiście obowiązują? Czy przemoc w naturze i relacjach międzyludzkich jest nieuchronna i nieunikniona? Jeśli człowiek może i powinien wzrastać w cywilizacji sprzyjającej życiu, w najszerszym tego słowa znaczeniu, to jakiej relacji możemy się dopatrywać między takim wyborem etycznym i siłą przyrody - dobroczynną, ale często też szkodliwą? W innej postaci powraca tu do nas problem zła i cierpienia.

### 163. Grzech jako zburzenie harmonii w świecie

W pierwszych rozdziałach Pisma Świętego jest mowa o początkach dziejów wszechświata i człowieka. Wszystko jest tam pełne harmonii i pokoju: między mężczyzną i kobietą, człowiekiem a stworzeniem, a przede wszystkim między stworzeniem a Bogiem. Każdy zajmuje swoje miejsce w kontekście wzajemnego dopełniania się i wzajemnej zależności. Nie ma nieładu wśród różnorodności i specyfiki relacji. Nikt nikogo nie wykorzystuje, każdy cieszy się szacunkiem i uznaniem dla swej natury. Harmonia zostaje zakłócona przez człowieka: wszędzie pojawia się nieład. Zerwanie relacji z Bogiem odbija się na wszystkich relacjach: mężczyzna i kobieta wzajemnie się oskarżają; ziemia staje się oporna i wroga wobec działań człowieka, buntuje się.
Na tle wydarzenia, jakim było naruszenie pokoju przez człowieka, ogłoszona zostaje wielka obietnica: pojednanie z Bogiem i stworzeniem może powrócić, losy człowieka i wszechświata będą zmierzać ku nowej rzeczywistości. Od tej chwili wiedza o początkach może być interpretowana w świetle perspektywy przyszłości. Wielkie proroctwa Starego i Nowego Testamentu zapowiadają nową sytuację człowieka i stworzenia. Istnieje między nimi ścisła więź: *stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych (...) w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia (...). Wszechświat widzialny jest więc również przeznaczony do przemienienia, [choć] nie wiemy w jaki sposób (...) ma zostać przemieniony* (por. KKK, 1046-1048).

### 164. Nowe niebiosa i ziemia

Prorocy opisują nową rzeczywistość powszechnego pokoju: *Wilk zamieszka z barankiem, pantera leżeć będzie z koźlęciem; wół i lwiątko razem paść się będą, a mały chłopiec je poprowadzi (...).* Wszystko to prorok Izajasz wiąże z mądrością Pana, do której odwołuje się człowiek: *Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Jahwe na kształt wód, które przepełniają morze* (Iz 11, 7-10). Świat nowy jest już rzeczywistością, jakby w trakcie przygotowywania, w oczekiwaniu na swą całkowitą pełnię: *Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia* (Rz 8, 22).
Jezus z Nazaretu zwiastuje przyszłe królestwo i jednocześnie daje, w słowach i czynach, znaki antycypacji nowej rzeczywistości. Dokonane cuda, bardziej jeszcze niż znaki ukazujące Jego boskość, to antycypacja świata, który nadejdzie i który ogarnie nie tylko duszę, ale całego człowieka, wspólnotę ludzi i wszechświat. *Oczekujemy jednak, według obietnicy, nowego nieba i nowej ziemi, w których będzie mieszkała sprawiedliwość* (2 P 3, 13).

### 165. Odpowiedzialność człowieka

Przemoc nie jest faktem nieuniknionym i nieodwracalnym -nie można się jej poddać. Człowiek został wezwany, by kroczyć drogą pokoju, wolną od przemocy; by czynić naturę dobrą, używając w sposób konstruktywny wiedzy naukowej i technologii; by oswajać zwierzęta, a nie polować na nie; by uczyć się pokojowego rozwiązywania konfliktów, które są nieuniknione w dziejach ludzkości. Nigdy nie będzie to możliwe, jeśli człowiek w głębi serca nie stanie się dobry. Przemoc, której zarzewie tkwi w człowieku, odbija się echem w całym wszechświecie. Aby zniwelować dominację przemocy, zmiany należy rozpocząć od człowieka, wiedząc, że pojednanie z Bogiem prowadzi do pokoju między ludźmi i stworzeniem.
Ewangeliczne wezwanie do nawrócenia (przemiany, powrotu) pozwala na przejście od przemocy do pokoju, od egoizmu do miłości - i wymaga ich. Królestwo Boże spełnia się już teraz tam, gdzie ludzie żyją zgodnie z ewangelicznymi błogosławieństwami: pokojem, sprawiedliwością, łagodnością, miłosierdziem, przebaczeniem. Są to wartości, perspektywy, które domagają się konkretnych wyborów w sferze prywatnej i społecznej. Kto angażuje się w przeciwstawianie się przemocy i sile w relacjach międzyludzkich i człowieka ze stworzeniem, ten antycypuje daną przez Boga obietnicę. Zamysł Stwórcy zmierza w tym kierunku i ten, kto według niego działa, współpracuje w wielkim dziele Boga. Natomiast ci, którzy sprzyjają czy tolerują przemoc w sobie czy wokół siebie, sprzeciwiają się zamysłowi Bożemu i w pewien sposób opóźniają jego wypełnienie.

## 57. CZYEUROPA JEST SKAZANA NA ISLAMIZACJĘ?

*Co rozumiemy pod pojęciem Europy wielokulturowej? Czy np. to, że część Europejczyków będzie mogła mieć cztery żony? Ze niektórym złodziejom będzie można obciąć rękę? Myślę, że tym problemom musi stawić czoła Europa, która ze względu na rozwój demograficzny będzie nieuchronnie skazana na islamizację.*

Leo

Europa stanowi wspólnotę ludów posiadających wspólną kulturę, ale cechuje ją różnorodność. W łonie poszczególnych krajów europejskich znajdujemy mniejszości, które reprezentują specyficzne kultury. Pluralizm w najbliższej przyszłości nabędzie całkiem nowych aspektów; napływają do Europy grupy społeczne różniące się językiem, kulturą i religią. Imigracja jest zjawiskiem, które według prognoz fachowców narastać będzie w najbliższych latach w tempie sześćdziesięciu a nawet stu tysięcy osób rocznie. Przyczyną tego wielkiego exodusu jest pogłębiająca się przepaść między krajami bogatymi, dysponującymi obecnie prawie 80% światowego dochodu, choć zamieszkuje je 22% ludności świata, a krajami ubogimi, dysponującymi tylko 20% dochodu światowego, ale reprezentowanymi przez 78% ludności naszego globu. Ponadto należy uwzględnić wzrost liczby urodzeń w krajach Trzeciego Świata, przy jednoczesnym spadku przyrostu naturalnego w Europie. Ludność Europy, stanowiąca w 1950 roku 16% ludności świata, zmierza do poziomu 6% na przełomie wieków.

### 166. Uznać różnorodność

Określenie „Europa wielokulturowa" powoduje powstanie pytania: jak będzie wyglądać na tym terytorium współżycie ludzi różnych ras, kultur i religii? Czy panować będzie nietolerancja, konflikty, nienawiść wobec cudzoziemców i przemoc? Zależeć to będzie od tego, jak obywatele poszczególnych państw i całe społeczeństwa przyjmą i przeżywać będą nową sytuację. Różnorodność, jeśli wyjdziemy jej naprzeciw z inteligencją i mądrością, może ubogacać obie strony.

Jak w nadchodzących nowych warunkach urzeczywistniać współżycie społeczne w sprawiedliwości, pokoju i solidarności? Jak budować jedność społeczeństwa, uznając różnorodność mieszkańców danego kraju? Należy wykluczyć politykę asymilacji czy integracji, a przynajmniej nie można jej narzucić, ponieważ dla obcokrajowca oznaczałaby „zatopienie" w kulturze kraju, który go przyjmuje. Nie można też zacierać różnic w imię tzw. obojętności kulturowej. Społeczeństwo wielokulturowe może być budowane wyłącznie na prawdzie uznającej drugiego człowieka. Europa ma prawo do własnej tożsamości kulturowej i religijnej, ale dla jej obrony nie ma prawa do zamykania się i agresji, są to bowiem postawy ujawniające słabość.

### 167. Tolerancja nie wystarcza

Kształtowanie człowieka, dziś bardziej niż kiedykolwiek, winno być wychowywaniem ku otwarciu na dialog i solidarność. Wychodząc ze zjawiska różnorodności, można odkryć jedność całej rodziny ludzkiej. Nie wystarczy przejść od nietolerancji do tolerancji, konieczne jest uznanie wartości różnych kultur, tradycji i religii. Proces ten zostaje powstrzymany, gdy jakaś kultura (ludzie w niej żyjący) uważa się za wyższą od innej. Kultura europejska ma długą i dynamiczną historię, ale nie świadczy to ojej wyższości, chyba że chodzi o poziom techniki czy nauki. Należy pamiętać, że była zdolna doprowadzić do dwu wojen światowych i użyć bomby atomowej; w ciągu wieków cechował ją brak tolerancji, co prowadziło do cierpień i zagłady wielu ludzi. Wartości i ich brak to cechy każdej kultury. Wszystkim, chrześcijanom i muzułmanom, potrzebne jest przyjęcie postawy samokrytyki, by pamięć o przeszłości otwierała na przyszłość bardziej „uczłowieczoną" i humanitarną.

### 168. Wartości uniwersalne

Winniśmy przyzwyczajać się do postrzegania tego, co łączy mimo wszelkich różnic. Poczynając od godności osoby, jej nienamszalnych i niezbywalnych praw, nie będzie trudno dostrzec wartości, jakimi są: sprawiedliwość, wolność, solidarność, stanowiące fundament współżycia społecznego. Wychodząc od zasady *dobra wspólnego* można będzie opracować system prawny chroniący prawa religijne, świeckie i ekonomiczne, określający obowiązki osób, niezależnie od ich „przynależności" kulturowej.
Nie może istnieć tyle kodeksów, ile grup etnicznych i kultur, ponieważ nie byłaby to już Europa wielokulturowa, ale zespół grup, które wzajemnie się wykluczają. Kultura europejska sprzyjała dojrzewaniu demokracji i państwa prawa. Trzeba będzie przemyśleć sens tych uniwersalnych wartości w nowym kontekście -zjawiska różnorodności. Nietolerancja i fanatyzm religijny deprecjonują społeczeństwo, a także religię, z którą są związane. Europejczycy Zachodu, a obecnie także Wschodu, zrozumieli lekcję demokracji. Dlaczego mamy nie wierzyć, że inni, włączając muzułmanów, będą zdolni się tego nauczyć?

## 58. ODPOWIEDZIALNOŚĆ DZIENNIKARZY

*Informacje zamieszczane w prasie stają się niekiedy przyczyną tragicznych wydarzeń (nawet samobójstw). Rodzi to pytania o rolę dziennikarzy w przekazywaniu informacji. Mam na myśli tragiczną śmierć Giorgio Pedone - zastępcy komendanta policji z Vigevano (w sierpniu 1991 r.). Popełnił samobójstwo z powodu sensacji, jaką wzbudziły informacje prasowe o jego córce - striptizerce. Jak przedstawia się sprawa etyki dziennikarskiej?*

Assunta

Informacje o AIDS spowodowały, że niektórzy zarażeni popełnili samobójstwo; wysoki funkcjonariusz policji, wzburzony rozgłosem wokół jego córki - striptizerki, odebrał sobie życie. Wydawcy gazet i dziennikarze znaleźli się na ławie oskarżonych. Dziennikarz odpowiedzialny za samobójstwo?
Fakt samobójstwa odsyła do osoby, która aktu tego dokonała i jedynie Bóg wie, jak niewiele wolności było w tym czynie, dokonywanym prawie zawsze w stanie całkowitego zaburzenia umysłu. Jest rzeczą niemożliwą wyjaśnić w sposób racjonalny działanie człowieka, który pozbawia się życia. Jest to czyn wzbudzający jedynie niezmierzoną litość, zmuszający do myślenia o wstrząsającym cierpieniu, w obliczu którego człowiek czuje się bezradny. Człowiek wierzący wie, że osobę (jej duszę), która popełniła samobójstwo, należy polecać miłosierdziu Bożemu.

### 169. Są bezwzględni, czy działają w dobrej wierze?

Wiadomo, że między ludźmi istnieje relacja wzajemnej zależności i solidarności, łącząca w tym, co dobre i w tym, co złe. Za zaistniałe wydarzenia jesteśmy w jakimś stopniu współodpowiedzialni. „Gdybym przewidział, nie opublikowałbym" - stwierdzenie to dowodzi, że musimy być świadomi skutków naszych działań. Nie możemy przewidzieć wszystkiego, nawet przy największej roztropności. Czasem skutki są zupełnie nieproporcjonalne do tego, co czynimy w najlepszej wierze. Profesor, jeśli słusznie „oblewa" na egzaminie, nie może przewidzieć, że student odbierze sobie życie; rodzice, którzy upominają syna, nie mogą przewidzieć, że zareaguje on w sposób tak tragiczny. Inna jest jednak sytuacja, gdy ludzie postępują w sposób niesłuszny i zły; skutki tego mogą być jedynie nieszczęśliwe, choć, na szczęście, nie zawsze dramatyczne. Twórca filmowy czy pisarz, zainteresowani wyłącznie zyskiem, pozostając obojętnymi na demoralizujący wpływ, jaki wywrą ich prace, są za to odpowiedzialni przed Bogiem i swym sumieniem.
Niezależnie od zdarzających się dramatów, rodzi się pytanie: Czy dziennikarz ma prawo podawać do publicznej wiadomości wszystkie znane mu informacje? Czy istnieją tu granice i w jaki sposób je określić? Oczywista niemoralność związana jest z rozpowszechnianiem informacji fałszywych. Problem pozostaje, gdy informacja jest prawdziwa. Prawda wymaga, by nie mówić rzeczy nieprawdziwych i kłamstw, ale nie żąda, byśmy ujawniali wszystko, co wiemy. Gdy informacja jest krzywdząca, lub można przewidzieć taki jej skutek, nie ma powodu, by ją publikować. Krótko mówiąc: kryterium, którego należy przestrzegać, jest szacunek dla osób i wspólnot osób. Twierdzi się, że dziennikarz ma prawo-obowiązek informowania, że to jego rzemiosło. Należy jednak dodać, iż prawo-obowiązek informowania nie ma charakteru absolutnego. Jest to prawo, które, jak wszystkie inne, należy dostosować do praw innych, praw wspólnot.

### 170. Dwuznaczna siła

Żyjemy w świecie, dla którego charakterystyczne jest komunikowanie się, co stanowi wielkie dobro. Posiadamy możliwość informowania się większą niż w przeszłości; dzięki temu wzrosły nasze możliwości uczestniczenia w różnego rodzaju wydarzeniach. A jednak istnieje także odwrotna strona medalu. Lawina informacji spadająca na ludzi nie w każdym przypadku przyczynia się do wzrostu wiedzy, powoduje natomiast zamieszanie, rodzi wątpliwości, jest przyczyną błądzenia, przynosi wiadomości jednostronnie naświetlone i spreparowane. Dziennikarz jest postacią pożądaną, ale też unikaną. By zrozumieć dwuznaczną siłę jego zawodu, trzeba dostrzec wpływ, jaki dziś wywiera prasa. Niedyskrecja, wnikanie w sferę prywatności, uczynienie z niej „towaru", szpiegowanie usprawiedliwia się często pseudozasadami: „wszystko należy do ogółu i ludzie pragną wiadomości-sensacji".

Do tego należy dodać kierowanie się prawami rynku, czyli osiąganie materialnej korzyści. Przewidział to już ponad dwadzieścia lat temu Romano Guardini - jego oceny są nadal niezwykle aktualne: *Panuje dziś wszędzie tendencja reklamowania, rozgłaszania, chęć, by dostrzec właśnie to, co schowane i utajone; żądza sensacji, w której tkwi zła przyjemność rozrywania zasłon, wystawiania bez osłony, demaskowania (...). W tym wszystkim utwierdza się zasada, która nie zważa na żadne prawa osoby.*

### 171. Wystarczy profesjonalizm

Nie jest rzeczą łatwą ustalenie granicy między informowaniem a nadużywaniem informacji. Nie ma recepty na to, co publikować, a czego nie. Odpowiedź znaleźć można tylko wówczas, gdy dziennikarz zwalcza pokusę szukania wyłącznie spraw szokujących, pogoni za sensacją, za zjawiskami niezdrowymi, za informacjami, na jakie czeka odbiorca. Negatywne są też intencje: informacja o striptizerce celowo zestawiona z faktem, że jest ona córką człowieka zajmującego wysokie stanowisko, z czego ma wynikać, że ojciec udzielił swego przyzwolenia. Co daje ukazywanie spraw w sposób udramatyzowany? Co to ma wspólnego z informowaniem?
Nie potrzeba wielu reguł ani powoływania się na wolność i prawo do informacji, którym nikt nie przeczy. To, czego potrzeba, to nie specjalna cenzura, ale wyłącznie sumienność i profesjonalizm. Niektóre służby informacyjne chcą być wciąż w centrum uwagi: odbiorcy oczekują informacji o określonym charakterze. Dziennikarz jest taki, jakie jest społeczeństwo - wyraża jego upodobania. Ale rolą dziennikarza jest także wychowywanie w duchu człowieczeństwa i uspołecznienia. Nie wymaga się od dziennikarza, by był wychowawcą czy nauczycielem moralności, ale by był dobrym dziennikarzem - takim, który nie tylko pomaga mówić (o czymś), ale także myśleć.

## 59. CZY PROBLEMOM TRZECIEGO ŚWIATA WINIEN JEST KOŚCIÓŁ?

*Stawiam sobie pytanie, jak mężczyźni maja czelność udzielać kobietom lekcji moralności i poszanowania życia, skoro „ w imię Boga" zawsze prowadzili wojny. To my, kobiety, będziemy krzyczeć w obliczu tych fałszywych proroków, będących przyczyną panującego w świecie chaosu: „Nie będziemy wydawać na świat mięsa armatniego"!*

Maria

Przyrost zaludnienia w świecie nie jest jednakowy: mniejszy w krajach pierwszego świata, większy w Trzecim Świecie. Ludności przybywa właśnie w tych krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, w których ludzie cierpią głód. Nikt nie może zaprzeczyć istnieniu problemu demograficznego czy nie doceniać jego znaczenia. Nauka społeczna Kościoła wielokrotnie zwracała uwagę jednostek i ludów, a przede wszystkim sumień wierzących, na problem ubóstwa krajów przeludnionych, wzywając do odpowiedzialności i do niesienia pomocy.

### 172. Dwa sposoby interwencji

Jak stawić czoła problemowi? Jakich użyć środków? Stanowiska organizacji, naukowców, rządów, które roszczą pretensje do wskazywania rozwiązań, są dwojakiego rodzaju: jedno zmierza wyłącznie do ograniczenia urodzeń - wszelkimi środkami. Jego zwolennicy twierdzą, że już jesteśmy w sytuacji niebezpiecznej, zasoby ziemi są na wyczerpaniu, istnieje wysokie ryzyko zanieczyszczenia i degradacji środowiska. Tego rodzaju przekonanie jest silnie

zakorzenione na Zachodzie, który zazdrosny o swoje zdobycze materialne lęka się, że je utraci.
Inne stanowisko przeczy takiemu postawieniu problemu i domaga się głębokiej rewizji aktualnego światowego ładu, porządku, a właściwie nieporządku ekonomicznego. Nadmierny przyrost zaludnienia stanowi przeszkodę w planowym i uporządkowanym rozwoju społeczno-ekonomicznym, ale jeszcze głębszą przeszkodą jest strukturalna niesprawiedliwość spychająca Trzeci Świat na margines procesów rozwoju. Regulacja liczby narodzin jest pożądana, o ile nie będzie prowadzona pod przymusem. To, co jest konieczne, to przemiany na poziomie kultury i ekonomii. Na tym powinno się budować przyszłość; inne inicjatywy, uważane za bardziej skuteczne, są weryfikowane przez historię.

### 173. Bez rozwiązań autorytarnych

Czytelniczka piętnuje Kościół za brak wrażliwości i odpowiedzialności, a także za wprowadzanie w błąd. Mamy tu do czynienia z poważnym nieporozumieniem. Moralność katolicka uświadamia istnienie prawa-obowiązku w sferze prokreacji, by nie była ona pozostawiona przypadkowi. Sprzeciwianie się antykoncepcji - stały czynnik w nauczaniu moralnym Kościoła - nie oznacza braku kontroli urodzeń. Nauczanie Kościoła unika rozwiązań autorytarnych, a sprzyja tym, które formują sumienia. Nie wolno zapomnieć o wysiłkach misjonarzy i misjonarek pracujących na rzecz promocji rodzin Trzeciego Świata; nie były traktowane z arogancją i przemocą, a to oznacza wysiłek długotrwały, ale jedyny, który przynosi owoce. Kościół jest także po stronie godności i wolności kobiety. W goryczy czytelniczki można znaleźć podstawy do tego, by mogła ona ulec przemianie w ufność i nadzieję, choćby dzięki rozważeniu współuczestnictwa wierzących i Kościoła w cierpieniach ludzkości.

### 174. Sprawiedliwość społeczna i nauczanie społeczne

Problemowi ubóstwa krajów przeludnionych papieże naszych czasów: Jan XXIII, Paweł VI i Jan Paweł II poświęcili wiele uwagi, ukazując ludziom wierzącym idee i perspektywy działania. Ich orędzie znalazło aprobatę także poza Kościołem. Nauka społeczna Kościoła pomaga stawić czoła temu złożonemu problemowi, który umyka powierzchownym analizom i rozwiązaniom. Ubóstwo krajów przeludnionych nie zostanie zlikwidowane wyłącznie przez zmniejszenie liczby mieszkańców, ale przez sprzyjanie rozwojowi gospodarczemu, społecznemu i kulturowemu. Nędza wielu narodów zależy przede wszystkim od tego, że nie mają one możliwości wykonywania pracy przynoszącej dochód i korzyści - ta sytuacja trwałaby nadal, gdyby nawet liczba ludności uległa zmniejszeniu. Potrzebna jest pomoc w rozwoju ekonomicznym i społecznym -nie wystarczy kontrola urodzeń. Polityka i ekonomia krajów bogatych powinna zmierzać w kierunku wzrostu światowej sprawiedliwości i solidarności. W przeciwnym razie trudności będą narastały, a pokój światowy będzie narażony na niebezpieczeństwo.
Zjawisko, jakiego można oczekiwać w najbliższym czasie, to masowa i niekontrolowana imigracja, która może doprowadzić do chaosu nie do opanowania. Kraje bogate winny pomóc ludom ubogim w taki sposób, by te mogły pomóc sobie same. Polityka ekonomiczna, która powiększa ubóstwo innych, jest niemoralna; to taka polityka, która pomoc krajom ubogim traktuje jako środek, by utrzymywać je w stanie zależności politycznej i ekonomicznej. Takie są najważniejsze stwierdzenia społecznego nauczania Kościoła. Nikt nie może zaprzeczyć, że ten trudny problem został ujęty w kontekście historycznym, bez uciekania się do wiary w Opatrzność i wiary w ogóle.

Potępienie wojen w imieniu kobiet winno być przyjęte i rozważone przez wierzących i niewierzących. Kobiety wszystkich czasów mają podstawy do tego, by to uczynić: życie rodzi się dzięki ich sercom, dzięki ich ofiarom. Historia w każdym okresie wiele im zawdzięcza, nawet jeśli opinia publiczna częściej oddaje hołd tym, którzy są silni „armią i pieniądzem".

## 60. UNIKANIE PŁACENIA PODATKÓW JEST GRZECHEM

*Rozmawiając w fabryce z moimi kolegami, usłyszałem pytanie, na które nie potrafiłem odpowiedzieć. Czy katolik popełnia grzech, jeśli nie płaci wszystkich podatków? Pytam, ponieważ nigdzie nie znalazłem na to pytanie jasnej odpowiedzi.*

Angelo

Każdy obywatel powinien mieć swój wkład w dobro społeczności. Bez udziału wszystkich państwo nie może wypełniać swych obowiązków w zakresie służby zbiorowości.
Funkcje państwa uległy dziś poszerzeniu i przekraczają zadania administrowania, wymiaru sprawiedliwości i obrony, obejmując działania wynikające z uznania praw społeczno-ekonomicznych wszystkich obywateli.

### 175. Państwo opiekuńcze i jego reforma

Niegdyś sfera opieki społecznej mogła liczyć wyłącznie na inicjatywę osób prywatnych i najczęściej zajmowały się nią zakony. Dzisiaj państwo tworzy, zresztą bez ulegania tendencjom monopolistycznym, odpowiednie struktury publiczne w celu zapewnienia wszystkim prawa do nauki, pomocy społecznej, lekarskiej itp. Współczesne konstytucje bronią nie tylko praw indywidualnych, ale także praw społecznych, którym odpowiadają także obowiązki. Republika *wymaga spełniania niezbywalnych obowiązków solidarności politycznej, ekonomicznej i społecznej* (art. 2 Konstytucji Republiki Włoskiej).
Państwo opiekuńcze zasłużyło zapewne na najsurowszą krytykę za brak skuteczności, marnotrawstwo i biurokrację, nie jest to jednak powód, by myśleć o jego zniszczeniu. Romano Prodi, włoski ekonomista katolicki powiedział, że państwo opiekuńcze wspominane będzie jako najbardziej skuteczna forma pozwalająca nadać treść pojęciu solidarności. Zasada solidarności nie może bowiem pozostać w sferze dobrych intencji, wymaga realizacji.
Duch braterstwa i solidarności znajduje swój konkretny wyraz w płaceniu podatków, choć nie tylko w tym. Państwo ma za zadanie dokonywanie sprawiedliwego podziału dóbr materialnych wśród członków wspólnoty, a ustawodawstwo podatkowe stanowi zasadnicze ogniwo w łańcuchu działań zmierzających do osiągnięcia tego celu.
W społeczeństwach zbiurokratyzowanych istnieje nie tylko grzech unikania podatków; często ma tam miejsce większa jeszcze niesprawiedliwość związana z nieodpowiednim prawodawstwem, popełniana przez potężne grupy nacisku oraz przez tych, którzy do tego grzechu przyczyniają się swym egoizmem indywidualnym czy grupowym. W sferze demokratycznej kontroli użytkowania wspólnych zasobów nie można dziś pominąć wielkiego problemu: Co można uczynić w bogatych krajach uprzemysłowionych i w krajach rozwijających się, by przeszkodzić rządzącym wydawać więcej na zbrojenia niż na oświatę, opiekę medyczną, rozwój osób niepełnosprawnych i tyle innych celów o charakterze humanitarnym?

### 176. Zmniejszanie wydatków

Szczególnie pożądany jest wzrost zbiorowej świadomości, prowadzący do kontrolowania

i zahamowania wydawania dużych środków na działania związane z obroną i, co jeszcze gorsze, z rozwojem przemysłu zbrojeniowego, który nie ma nic wspólnego z obroną. Moralność katolicka przypomina obowiązek płacenia podatków przy założeniu, że są one sprawiedliwe, to znaczy proporcjonalne do rzeczywistych możliwości pojedynczych podatników, oraz wydatkowane w sposób właściwy. Prawodawstwo podatkowe, które jest niesprawiedliwe całkowicie lub tylko w poszczególnych punktach, winno być w sposób demokratyczny zakwestionowane przez zbiorowości czy społeczne grupy nacisku, które szczerze szukają dobra wspólnego. Racje przeciwników, zwykle przytaczane, są też liczne: „wszyscy kombinują", „podatki są wygórowane", „między państwem i obywatelami trwa gra w przeciąganie liny", „pieniądze publiczne znajdują się w rękach osób skorumpowanych i niekompetentnych".

### 177. Przezwyciężyć etykę indywidualistyczną

Oczywiście, wymaga się, by prawo było sprawiedliwe, skuteczne wobec wszystkich, oraz by było w stanie przeszkodzić bezkarnemu uchylaniu się od niego pewnych szczególnych grup obywateli. Obywatel ma w swym ręku różne środki, za pomocą których może dać znać o swym braku zaufania do rządzących, na przykład nie głosując na nich. W rzeczywistości jednak ta długa lista pretensji sięga swymi korzeniami moralności indywidualistycznej, która nie uwzględnia zobowiązań społecznych. Sobór Watykański II przypomina, że obowiązki sprawiedliwości i miłości są spełnione tylko wówczas, gdy każda osoba ma swój wkład do dobra wspólnego, stosownie do swych możliwości i potrzeb innych. Szczególna nagana kierowana jest pod adresem tych, którzy *nie wahają się różnego rodzaju oszustwami i podstępami uchylać się od słusznych podatków lub innych świadczeń społecznych* („Gaudium et spes", 30). Uchylanie się od płacenia podatków szkodzi społeczeństwu, a w szczególny sposób najuboższym i tym, którzy znajdują się w niepomyślnej sytuacji i nie są w stanie zapewnić sobie odpowiedniego poziomu życia.
Dla zrozumienia wagi płacenia podatków nie trzeba powoływać się na katolickość; katolik będzie bardziej tego świadomy niż inni. Lęk przed karą i lęk przed grzechem nie są tu głównym motywem, podobnie jak w przypadku innych obowiązków, które mamy pełnić wobec społeczeństwa. Bardziej skuteczne jest przekonanie osoby, jej poczucie, że jest ona członkiem wspólnoty, w której ma prawo otrzymywania, ale także dawania czegoś, co jest jej własnością, stosownie do swych możliwości.